

# PRZEWODNIK OŚWIATOWY

ORGAN TOWARZYSTWA SZKOŁY  
LUDOWEJ, POŚWIĘCONY SPRA-  
WOM OŚWIATY POZASZKOLNEJ  
I NARODOWEGO WYCHOWANIA  
LUDU POLSKIEGO

ROCZNIK XII.

KRAKÓW  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ  
1912.

PRZEWODNIK OŚWIATOWY“ *...* WYCHODZI  
W OSTATNIM TYGODNIU KAŻDEGO MIESIĄCA  
REDAKTOR NACZELNY DR MARYAN STĘPOWSKI.

*.....* PRZEDPŁATA  
WŁĄCZNIE Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOŚI:  
W OBRĘBIE PAŃSTWA AUSTRYACKIEGO 6 KO-  
RON (DLA CZŁONKÓW T. S. L., KÓŁ I CZYTELŃ  
4 KORONY) ROCZNIE. W KRÓLESTWIE POLSKIM  
4 RUBLE. (DLA CZŁONKÓW T. S. L. 3 RUBLE.  
W PAŃSTWIE NIEMIECKIM 6 MAREK. (DLA  
CZŁONKÓW T. S. L. 4 MARKI). *.....*

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW,  
ULICA FLORYAŃSKA 15, II. p. *.....*

---

---

SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO POLSKIE  
W KSIĘGARNI WENDEGO I SKI W WARSZAWIE.

100042 III



# SPIS RZECZY.

## Artykuły treści ogólnej.

	Strona
Od Redakcyi . . . . .	1
O czem jadący na wieś TSL-owiec wiedzieć powinien przez W. Mazura . . . . .	2 ✓
Idźmy do chat! przez Jadwigę z Łobzowa . . . . .	8
Podwójna miara przez W. K. . . . .	9
Kurczenie się ziemi ojczystej . . . . .	13
Kto się ma tem zająć? . . . . .	14 ✓
Sprawozdanie roczne T. S. L. przez Dra M. Stępowskiego . . . . .	15
Ś. p. Dr Stanisław Markiewicz przez Dra A. Majewskiego . . . . .	18
Zygmunt Krasiński przez Tadeusza Grabowskiego . . . . .	33
Rocznice narodowe w roku 1912 przez tegoż . . . . .	35
Bursa polska w Orłowej na Śląsku . . . . .	38
»Opłatek« na kresach przez W. G. . . . .	41
Z działalności ruskich Towarzystw oświatowych i ekonomicznych w powiecie tarnopolskim przez A. Medyńskiego . . . . .	45
Kalendarz »Proświty« przez G. R. . . . .	49
Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie przez M. St. W rocznicę zgonu ś. p. Mieczysława Brzezińskiego przez Dra Maryana Stępowskiego . . . . .	52 ✓
Kartel Towarzystw oświatowych w Niemczech . . . . .	55
Sekcja polska przy Muzeum Międzynarodowem w Brukseli przez R. S. . . . .	60
O zadaniach kierownika czytelnia na wsi przez Dra Jarosława Opatrnego . . . . .	81
Tarnopolskie Koło T. S. L. (1902—1912) przez Aleksandra Medyńskiego . . . . .	87 ✓
Praca oświatowa w Wieliczce przez Feliksa Piestraka . . . . .	91, 221, 260
Wieczornice T. S. L. na Morawach przez Józefa Wynarow- skiego . . . . .	96 ✓
Dom polski w Bielsku uratowany, przez J. D-ckiego. . . . .	100
Z powiatu rohatyńskiego przez A. A. . . . .	102
O Zakli i Niagrynie przez X. Wiktora Potrzebskiego . . . . .	104
Szkola Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie . . . . .	106
Kolonia polska Adamów w Azji Mniejszej przez Jerzego Bratkowskiego . . . . .	108 ✓
»Proświta« w Tarnopolu w r. 1911 przez A. Medyńskiego . . . . .	114
Ś. p. Kleofas Stanisław . . . . .	117
Hugo Kollataj — życiorys przez Tadeusza Grabowskiego . . . . .	128
	131



Hugo Kołłątaj — próba syntezy, myśl na rocznicę zgonu przez Michała Sokolnickiego . . . . .	144
Ze »Smutków« Kołłątaja . . . . .	167
Kołłątaj o edukacji kobiet . . . . .	167
Ze spuścizny Kołłątajowskiej:	
Mowa do Komisji Edukacji Narodowej . . . . .	174
Program działalności ministerium oświaty . . . . .	178
Myśli i uwagi Hugona Kołłątaja . . . . .	181
Z literatury o Kołłątaju . . . . .	181
Bolesław Prus (ś. p. Aleksander Głowacki) . . . . .	201
Państwo narodowe przez K. Borelowskiego . . . . .	201
✓ Przedmiot i forma odczytów w czytelniach ludowych przez Ag. Siudaczńskiego . . . . .	21
Ogniska dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej przez Dra M. Stępowskiego . . . . .	21
Orlicom, wiersz przez M. T. Błotnicką . . . . .	21
Uniwersytetowi lwowskiemu . . . . .	25
✓ Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie . . . . .	25
Zakład im. X. Siemaszki w Krakowie przez X. J. Rzymelkę . . . . .	27
Poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom polski w Domażyrze . . . . .	28
Jakże nas mało przez Tersytesa . . . . .	28
✓ Dom ludowy w Płotyczu . . . . .	28
Z działalności Towarzystw ruskich:	
Proświta w Stryju, Proświta w Złoczowie, Towarzystwo wykładów naukowych imienia Piotra Mohiły, Szkoła handlowa ukraińska we Lwowie . . . . .	281
Z przeglądu literatury . . . . .	281
Kalendarz pracy w Kołach Maticy Skolskiej . . . . .	291
✓ Praca oświatowa na wsi przez K. Wierczaka . . . . .	311
Zadania Kół T. S. L. w zakresie szkolnictwa przez W. S. . . . .	321
Piotr Skarga przez Dra T. Grabowskiego . . . . .	321
✓ Początki pracy oświatowej w Polsce przez H. Orszę . . . . .	334, 403, 451
Wystawa pracy kobiety polskiej w Pradze przez Dra A. J. Mikulskiego . . . . .	341
Książd biskup Władysław Bandurski przez Dra M. St. . . . .	351
Ś. p. Dr Franciszek Tomaszewski . . . . .	351
Z przeglądu literatury. »Pamiętniki włościanina« przez A. S. . . . .	351
W sprawie deficytu T. S. L. przez W. Sikorę . . . . .	381
Józef Ignacy Kraszewski przez Dra T. Grabowskiego . . . . .	381
Stan oświaty w Królestwie Polskiem w porównaniu z Czechami i Norwegią przez Anielę Chmieleńską . . . . .	391
Bursa dla dziewcząt im. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej we Lwowie przez M. D. . . . .	391
Nałęczów, jako placówka kultury przez T. Ch. . . . .	401
Pierwszy rok Polskiego Gimnazjum w Czerniowcach przez Dra Z. Cygę Karpińskiego . . . . .	401
Z przeglądu literatury o Skardze przez R. S. . . . .	411
Analfabetyzm we Francji . . . . .	417
Ś. p. Bronisława Löschówna . . . . .	419
Ś. p. Stanisław hr. Badeni . . . . .	441
✓ Kursy oświatowe dla kierowników czytelni przez K. Wierczaka . . . . .	441
Rola kinematografu w przemyśle i w pracy oświatowej przez Dra Maryana Stępowskiego . . . . .	441
Jarosław Vrchlicki przez Jana Magierę . . . . .	451
Bursa dziewczęca TSL we Lwowie przez M. L. D'Abancourt-Wirstleinową . . . . .	461
Z przeglądu literatury . . . . .	471
Liga oświaty ludowej we Francji przez Dra Maryana Stępowskiego . . . . .	471



O stanie pracy oświatowej w powiecie chrzanowskim przez Stanisława Pollaczka . . . . .	493
Szkoła polska w Oleszy przez Kazimierza Wolniewicza . . . . .	499
Ogród zabaw, gier i zajęć w Pyrach przez Anielę Szyćównę . . . . .	500
Głos chłopów polskiego przez Anielę Chmielińską . . . . .	504
Z działalności Towarzystwa im. Piotra Skargi . . . . .	511
Kollegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs . . . . .	516

### Kronika.

Szkoła gospodarstwa dla dziewcząt w Orlowej . . . . .	20
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu . . . . .	22
Dziwoląg hakatystyczne . . . . .	22
Walka o szkołę polską w Hermanicach na Śląsku . . . . .	61
Walka o szkołę polską w Radwanicach na Śląsku . . . . .	62
Towarzystwo Dobroczyńności im. św. Salomei w Białej . . . . .	63
Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej im. Tad. Kościuszki w Tarnopolu . . . . .	63
Towarzystwo Polskiej Bursy Ludowej w Samborze . . . . .	64
Zamknięcie Związku Gniewańskiego . . . . .	65
Towarzystwo kursów naukowych w Warszawie . . . . .	65
Wystawa krajobrazu polskiego w Warszawie . . . . .	66
Wystawa polska w Pradze . . . . .	67
Niemcy a »Schulverein« . . . . .	67
Rusini w miastach . . . . .	
Szkoły polskie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wobec wykupu kolei . . . . .	119
Polskie Towarzystwo Statystyczne . . . . .	120
»Ziemia Polska« . . . . .	228
Dar Rotszyldów dla Witkowic i Morawskiej Ostrawy . . . . .	229
Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego we Lwowie . . . . .	220
Brak inteligencji polskiej na Kaszubach . . . . .	230
Polskie dzieci szkolne a wykłady ludowe w W. Ks. Poznańskim . . . . .	231
Dzień kłosu żyta w Kijowie . . . . .	232
Polacy w Stanach Zjednoczonych . . . . .	238
Z powodu jubileuszu Syrokomli . . . . .	
Biblioteka imienia J. I. Kraszewskiego w Poznaniu . . . . .	299
Dar narodowy dla Kaszub . . . . .	300
»Dar Lutra« dla Galicyi . . . . .	364
III-ci Zjazd Zjednoczenia Towarzystw kobiecych oświatowych na Rzeszę niemiecką . . . . .	365
Biblioteka publiczna im. Kierbedziów w Warszawie . . . . .	366
Szkoła handlowa w Białej . . . . .	421
Towarzystwo budowy domu Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie . . . . .	421
»Narodnyj Dom« we Lwowie . . . . .	422
Szkolnictwo w Bośni i Hercegowinie . . . . .	422
Wrogowie oświaty . . . . .	423
Ruch ludności w Niemczech . . . . .	424
Testament wynarodowionego Czecha . . . . .	424
Z działalności »Proświty« . . . . .	477
Polki wobec wywłaszczenia . . . . .	523
»Prusacy wymierają« . . . . .	524

### Dział sprawozdawczy T. S. L.

#### Okólniki Zarządu Głównego.

W sprawie statystyki członków . . . . .	68
„        materiału do rocznego sprawozdania . . . . .	69

	Strona
W sprawie organizacyi nowych Kół TSL . . . . .	69
„ kompletowania archiwum TSL . . . . .	70
„ »Przewodnika Oświatowego« . . . . .	121
„ sprawozdania rocznego . . . . .	122
„ statystyki członków TSL . . . . .	122
„ wydrukowanego Regulaminu kursów dla analfabetów . . . . .	234
„ organizacyi wieców obyw. za upaństwowieniem szkół . . . . .	235
„ organizacyi tychże wieców . . . . .	236
„ „Przyjaciela Zdrowia“ . . . . .	237
„ urządzania wieców przy sposobności obchodów . . . . .	237
„ Wystawy pracy kobiety polskiej w Pradze . . . . .	238
„ zestawienia listy członków założycieli . . . . .	233
„ wciągania młodzieży do pracy TSL . . . . .	367
„ wyzyskania sezonu kąpielowego dla celów TSL . . . . .	368
„ Regulaminu czynności Zarządów Kół i Zw. Okręg. . . . .	368
„ pocztówek z »Pochodem« W. Szymanowskiego . . . . .	369
„ katastru nieruchomości TSL . . . . .	369
„ pocztówek »Dawne warownie polskie« . . . . .	370
„ przełożenia terminu Walnego Zjazdu . . . . .	370
„ podań o subwencye na bursy dla analfabetów . . . . .	370
„ pocztówek »Wizerunki orla polskiego« . . . . .	371
„ organizacyi »Ognisk« dla młodzieży rękodzielniczej . . . . .	425
„ odroczenia Walnego Zjazdu . . . . .	426
„ organizowania składek na pokrycie deficytu TSL . . . . .	427
„ subwencji gminnych na rok 1913 . . . . .	479
„ urzadzenia »dnia TSL« i zbierania składek . . . . .	480
„ subwencji gminnych . . . . .	480
„ jednania członków TSL . . . . .	525
„ sposobów pokrycia deficytu TSL . . . . .	526
„ zaliczki od Kół na wypłatę pensyi nauczycielskich . . . . .	527
„ przyjęcia przez Koła części wydatków na szkolnictwo . . . . .	528
„ nadesłania programu kursów zawodowych . . . . .	528

#### Sprawozdania z posiedzeń Zarządu Głównego.

Sprawozdanie z 1-go posiedzenia Z. Główn. 4 i 5 listopada 1911 . . . . .	23
„ z 2-go „ „ 21 listopada 1911 . . . . .	28
„ z 3-go „ „ 2 i 3 marca 1912 . . . . .	301
„ z 4-go „ „ 30 i 31 marca 1912 . . . . .	307
„ z 5-go „ „ 18 i 19 maja 1912 . . . . .	372
„ z 7-go „ „ 21 sierpn. i 1 wrz. 1912 . . . . .	428

#### Różne sprawy organizacyjne.

Regulamin kursów dla dorosłych analfabetów . . . . .	70
Akcyja TSL o upaństwowienie szkół średnich w Białej . . . . .	187
Wiec obywatelski w Krakowie . . . . .	190
Wiec obywatelski we Lwowie . . . . .	198
Wiece obywatelskie w kraju . . . . .	200
Odezwa do ludu . . . . .	202
Skutki akcji w sprawie upaństwowienia szkół . . . . .	203
Program XX Walnego Zjazdu TSL w Białej . . . . .	233
Nowe utrudnienia w upaństwowieniu szkół TSL . . . . .	239
Dalszy ciąg akcji TSL o upaństwowienie szkół TSL . . . . .	241, 311
Program XX Walnego Zjazdu TSL we Lwowie . . . . .	432
Dochód TSL ze sprzedaży tutek »Promień« . . . . .	433

	Strona
»Gdzie są pieniądze z Daru Grunwaldzkiego ? . . . . .	435
Zjazd powiatowy TSL w Chrzanowie . . . . .	482
Zarząd Główny TSL w kadencji 1912-13 . . . . .	485
Wynik wpisów w szkołach TSL w r 1912/13 . . . . .	486
Protokół Walnego Zjazdu TSL w Nowym Sączu (w dodatku nad- zwyczajnym do Nru 1) . . . . .	
Koło TSL w Żmigrodzie . . . . .	529

### Wiadomości różne.

TSL ku czci Kollataja . . . . .	28
Nowa szkoła kresowa I Koła TSL . . . . .	29
Nowa uczelnia TSL w Krakowie . . . . .	29
Dom własny TSL w Tarnowie . . . . .	29
Dom polski w Kosowie . . . . .	30
Szkoły ludowe pospolite i wydziałowe TSL . . . . .	74
Szkoła wydziałowa TSL w Czechowicach . . . . .	75
Kurs buchalteryi rekodzielniczej w Białej . . . . .	76
Koło TSL w Bielsku . . . . .	76
Stanowisko gminy m. Białej wobec szkoły polskiej . . . . .	76
Czytelnia TSL im. B. Goldmana we Lwowie . . . . .	78
Dom ludowy w Płotycy . . . . .	78
Dziesięciolecie pracy prof. Stanisława Srokowskiego . . . . .	122
Nowe Koło TSL w Wielkim Krakowie . . . . .	124
Koło Pań TSL w Stanisławowie . . . . .	124
Dziesięciolecie prezesury prof. Świtalskiego w Kole bocheńskim . . . . .	244
Kurs murarski Koła TSL w Kołomyi . . . . .	246
Odezwa do gmin Koła TSL w Nowym Sączu . . . . .	246
Koło TSL w Morawskiej Ostrawie . . . . .	247
Kurs przygotowawczy do matury semin. Koła im. Słowackiego we Lwowie . . . . .	248
Odroczenie Walnego Zjazdu TSL . . . . .	313
Uroczyste rozdanie świadectw pierwszym nauczycielom TSL w Białej . . . . .	314
Absolwentki szkoły handlowej w Tarnopolu . . . . .	314
Szkółka TSL w Seredyniach . . . . .	314
Bursa im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej . . . . .	377
Walny Zjazd TSL we Lwowie . . . . .	377
Dom ludowy TSL w Brzozdowcach . . . . .	377
Biblioteka teatralna w Białej . . . . .	437
Sprawozdanie TSL za rok 1911 . . . . .	437
Nauka w szkołach polskich TSL w Białej . . . . .	437
Oświatowy Zjazd młodzieży . . . . .	438
Nowa placówka ekonomiczna na Śląsku . . . . .	438
Zamknięcie szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie . . . . .	438
Bezpłatny kurs przerobów owocowych i warzywnych . . . . .	438
Chór polski TSL w Bielsku . . . . .	438
Wystawa Szkoły gospodarstwa kobiecego w Orłowej . . . . .	439
Pożyteczna broszura Koła TSL w Bielsku . . . . .	439
Upaństwowienie seminarium nauczycielskiego w Białej . . . . .	440
»Wizerunek orła polskiego w jego dziejowym rozwoju« . . . . .	440
»Dawne warownie polskie« . . . . .	441
»Katechizm dziecka polskiego« . . . . .	441
Pierwszy kinematograf TSL w Krakowie . . . . .	488
Dom ludowy TSL im. T. Kościuszki w Lewandówce . . . . .	489
Poświęcenie szkoły polskiej w Uhnowie . . . . .	490
Obchód ku czci X. Piotra Skargi w Sieniawie . . . . .	490
Pierwsi abiturjenci TSL na posadach . . . . .	490



Upaństwowienie gimnazjum realnego TSL w Białej . . . . .	531
Dom polski w Bielsku uratowany . . . . .	531

### „Grosz na Szkołę Ludową“

Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskie na Dar Grunwaldzki . . . . .	30
Dar p. Władysława Bełdowskiego dla szkoły w M. Ostrawie . . . . .	31
Za użycie telefonu opłata na TSL . . . . .	31
Książki dla dziatwy kresowej . . . . .	31
Zamiast telegramów gratulacyjnych . . . . .	32, 442
Znaczki pocztowe na TSL . . . . .	32
Pasta do butów »Mira« opodatkowana na TSL . . . . .	32
Dar Grunwaldzki Związku 131 gmin miejskich . . . . .	79
Subwencya Rady miejskiej M. Ostrawy dla TSL . . . . .	80
Podwieczorki oświatowe TSL . . . . .	80
Nowa ofiara włościanina na TSL . . . . .	126
Subwencya Sejmu krajowego dla TSL na rok 1912 . . . . .	127
Subwencye Sejmu śląskiego na instytucje polskie . . . . .	127
Dar narodowy poety . . . . .	249
Dar narodowy Trzeciego Maja w Krakowie . . . . .	250
»Pochód« W. Szymanowskiego na pocztówkach . . . . .	250
Pieśń o »Trzecim Maja« dla TSL . . . . .	250
Na prace oświatowe TSL i TSH . . . . .	251
Komisya gwiazdkowa Koła TSL w Białej . . . . .	251
Książki dla TSL . . . . .	251, 443
Nowi członkowie-założyciele TSL . . . . .	
Dar narodowy Trzeciego Maja we Lwowie . . . . .	315
Kanada na Dar Narodowy Trzeciego Maja . . . . .	315
Dar X. arcybiskupa Bilczewskiego . . . . .	315
Ofiara na domy ludowe im. X. biskupa Bandurskiego . . . . .	316
Two dla handlu, przemysłu i rolnictwa we Lwowie . . . . .	316
Na Dom TSL w Podhajcach . . . . .	316
Święcone staropolskie we Lwowie . . . . .	316
Subwencya Wydziału Krajowego dla burs rzemieślniczych . . . . .	379
na cele TSL i Macierzy . . . . .	379
Były »Związek 30 miast na »Dar Grunwaldzki . . . . .	379
Pauszale na TSL . . . . .	441
Dar włościan na szkoły kresowe . . . . .	442
Na pokrycie deficytu TSL . . . . .	492
Ofiary na Dar Grunwaldzki . . . . .	127, 251, 380, 443, 491
Różne ofiary na TSL . . . . .	127, 251, 442, 443, 542

### Przegląd krytyczny literatury.

#### Powieści historyczne.

Morawska Zuzanna: Pod Sasowym Rogiem . . . . .	1
» Na zgliszczach Zakonu . . . . .	2
» Adjutant następcy tronu . . . . .	1
Mossoczowa Marya: Za orłami Napoleona . . . . .	1
Teresa Jadwiga: Rycerz błękitny . . . . .	1

#### Powieści obyczajowe.

Ciembroniewicz J.: Treść poematu »Pan Balcer w Brazylii . . . . .	2
Gomulicki Wiktor: Siódme amen . . . . .	2

	Strona
Mossoczowa Marya: Staroście w syntaktyce . . . . .	1
Naruszewicz Adam: Satyra . . . . .	1
Reymont Wł. St.: Marzyciel . . . . .	3
Szałay Walerya: Opowiadanie o »Panu Tadeuszu« . . . . .	2
Zmijewska Eugenia: Serduszko . . . . .	2

### Utwory sceniczne.

Bisson Aleksander: Dzik . . . . .	5
Gerson-Dąbrowska Marya: Obrazki historyczne . . . . .	4
Gębarski Stefan: Flet zaczarowany . . . . .	4
Górska Janina: Pod pruskim pręgierzem . . . . .	4
Leszczyński Edward: Konik zwierzyńiecki . . . . .	3
Lorenz Józef: Zmartwychwstanie . . . . .	5
Nowakowski Julian: Gracze . . . . .	6
„ Stan wyjątkowy . . . . .	3
Rozmorski Jan: Przecz krzyż i mękę . . . . .	3

### Dzieje literatury.

Kwiatkowski Remigiusz: Literatura ludów wschodnich . . . . .	3
Lange Antoni: Krótki zarys literatury powszechnej . . . . .	2
Nowicki Wł.: Nasi pisarze w najpiękniejszych wyjątkach. . . . .	4

### Poezye.

Konopnicka Marya: Poezye dla dzieci. . . . .	3
--	---

### Historya.

Gątkiewicz Feliks: Śląsk — ofiara polityki . . . . .	5
Kozicki Stanisław: Bułgaria współczesna . . . . .	6
„ Serbia współczesna . . . . .	5
Kubala Ludwik: Bitwa pod Beresteczkiem . . . . .	5

### Geografia, etnografia, podróże.

Józefowicz Leliwa Feliks: Z krainy faraonów . . . . .	2
---	---

### Nauki przyrodnicze.

Dobrowolska-Benoni Julia: Pogadanki o ziemi . . . . .	3
Szuca Michał: O pochodzeniu człowieka . . . . .	6

### Religia, moralność, wychowanie.

Barda Franciszek: Wiedza i wiara . . . . .	6
Gregorowicz Jan K.: Żywot pana naszego Jezusa Chrystusa . . . . .	5
Harway M. Dr.: Tajemnice powodzenia w życiu . . . . .	5
Karpowicz Stanisław: Indywidualność i jej kształcenie . . . . .	7
Korpak Józef: Rzut myśli dla młodych pokoleń . . . . .	3
Mutford Prentice: Nie wyzyskane siły życia . . . . .	8
Nowiński Stanisław: Katechizm obywatelski . . . . .	5

	Strona
Sfirago Fr.: Zbiór przykładów dla ludu katolickiego . . . . .	8
Siedm broszurek Księgarni Powszechnej . . . . .	4
Spitzer Sel: Poczucie obowiązku . . . . .	4
Vollers Karol: Religia świata w ich związku dziejowym . . . .	4
Zieliński Antoni: Wykład popularny o wychowaniu . . . . .	7

#### Prawo. Nauki społeczne.

Biblioteka dzieł społeczno-ekonomicznych . . . . .	6
Krauz K. Dr: Demokracja w nowoczesnym ustroju . . . . .	7
Cieplucha X.: Wykłady dla Towarzystw młodzieży. . . . .	6

#### Pedagogia.

Rutkowski Zenobiusz: Śpiew i muzyka w szkole elementarnej . . .	7
Weryho Marya: Cztery pory roku w pogadankach . . . . .	8

#### Hygiena i medycyna.

Brenneisen Leopold Dr: Hygiena zębów i jamy ustnej . . . . .	8
Kaczorowski Bronisław Dr: Elementarz higieniczny . . . . .	8

#### Rozmaiłości.

Czytanka dla służących . . . . .	8
----------------------------------	---



ROK XII.

STYCZEŃ 1912

Nr. I.

# PRZEWODNIK OŚWIATOWY

ORGAN TOWARZYSTWA SZKOŁY  
LUDOWEJ, POŚWIĘCONY SPR-  
WOM OŚWIATY POZASZKOLNEJ  
I NARODOWEGO WYCHOWANIA  
LUDU POLSKIEGO

1912  
9325  
12



KRAKOW  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

RZĄDOWO UPOWAŻNIENI

**Inż. J A N E S C H**  
**i Inż. S C H N E L L**

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT**  
**ŻELAZNO - BETONOWYCH**

**KRAKÓW, ULICA BASZTOWA L. 25.**

**PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ:**

**WSZELKIE BUDOWY, WCHODZĄCE W ZAKRES**  
**BUDOWNICTWA WODNEGO I LĄDOWEGO.**

**STROPY, MOSTY, ZBIORNIKI, SPICHRZE, KOPUŁY,**  
**WIEŻE WODNE, BUDYNKI FABRYCZNE, JAZY,**

**PILOTY i t. p.**

**KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.**

**LICZNE ŚWIADECTWA I LISTY UZNANIA.**



## STYCZEŃ.

Z rozpoczynającym się rokiem 1912 przywracamy „Przewodnikowi Oświatowemu“ jego dawny charakter i postać, co niezawodnie przez wszystkich przyjaciół naszego pisma z zadowoleniem przyjętem będzie. Próba poświęcenia organu T. S. L. jednej wyłącznie tylko sprawie obrony kresów, niewątpliwie najważniejszej w obecnej dobie, lecz nie jedynej w pracy Towarzystwa oświatowego o tak szerokim zakresie działania, jaki w programie swoim ma Towarzystwo Szkoły Ludowej, musiała wypaść ujemnie i po ośmiu miesiącach próby Walny Zjazd T. S. L. w Nowym Sączu wypowiedział się kategorycznie przeciw dalszemu wydawaniu „Przewodnika Oświatowego“ w tak zreformowanej postaci.

Sprawa obrony kresów, jak dotąd, tak i nadal będzie osiągniętością T. S. L., jej też poświęcać się będzie lwią część energii i funduszków, więc i na łamach pisma naszego musi ona znajdować odpowiednie odbicie; niemniej wszelako, ponieważ „Przewodnik“ przeznaczony jest głównie dla oświatowców i ma być łącznikiem między poszczególnymi ogniskami pracy T. S. L.-owej a jej centrum t. j. Zarządem Głównym, musi on to swoje zadanie spełniać, a więc zbierać odpowiednie materiały statystyczne i dawać ich krytyczne oświetlenie, pouczać o metodach pracy, informować o ruchu oświatowym na wszystkich ziemiach polskich i u obcych narodów, zamieszczać przegląd bieżącej literatury popularnej, wreszcie informować o tem wszystkiem, co się wewnątrz Towarzystwa Szkoły Ludowej dzieje. Tylko tak pojmowany organ, jak poucza doświadczenie, przynosi prawdziwy pożytek pracownikom Towarzystwa.

„Przewodnik“ będzie więc wychodził znów jako pismo miesięczne w objętości około trzech do czterech arkuszy druku.



Odwołujemy się do wszystkich naszych dawnych współpracowników, którzy swemi pracami łamy pisma zasilali, a których to prac z powodu zmienionego charakteru pisma, zamieszczać w roku ubiegłym nie mogliśmy, aby znów dzielili się z nami swemi cennymi uwagami i spostrzeżeniami, aby nadsyłali nam artykuły statystyczne, metodyczne i sprawozdawcze, słowem wszystko, co się z robotą naszą ściśle wiąże i co może interesować tych, którzy pracę w T. S. L. umiłowawszy, potrafili uczynić ją potężną dźwignią naszego życia kulturalnego.

Zarządy Kół T. S. L., mamy nadzieję, poprą usiłowania redakcyi i dopomogą jej do gromadzenia materyałów, odzwierciadlających pracę i dorobek Kół. Redakcyja, o ile jej tylko ramy pisma na to pozwolą, będzie się starała wszystkie ważniejsze przejawy działalności Towarzystwa rejestrować i ma nadzieję, że węzeł serdeczny, jaki z powodu przemiany pisma między nią a czytelnikami „Przewodnika“ rozluźnił się był chwilowo, napowrót nawiązany będzie.

REDAKCYA.

## O czym jadący na wieś TSL-owiec wiedzieć powinien.

(Referat p. Władysława Mazura, prezesa nowosądeckiego Związku Okręgowego T.S.L., wygłoszony dnia 30 września 1911 r. na Walnym Zjeździe T.S.L. w Nowym Sączu.

Zarząd Główny T. S. L. w program dzisiejszego posiedzenia wstawił odczyt p. Rusockiej z Limanowej na powyższy temat, W ostatniej chwili, z powodów od siebie niezależnych, rzekła się p. Rusocka referatu. Ponieważ Zarząd Główny nie chciał zmienić porządku dziennego, dlatego też, mimo braku czasu na szersze i więcej naukowe opracowanie tematu, zmuszony koniecznościami, objąłem referat.

Pragnę podzielić się z wami, dostojni słuchacze i delegaci, naszym doświadczeniem, chcę zebrać pokrótce to, co, według mojego zdania i naszego w Związku i Kole T. S. L. doświadczenia, wiedzieć powinien oświatowiec, by mógł skutecznie działać wśród ludu włościańskiego, dla naszej promiennej przyszłości. Popołudniu dowiemy się od was w komisjach, co wy w tej kwestyi sądzicie i jakie zebraliście doświadczenia na swych posterunkach.

Członków T. S. L. podzielić musimy na tych, którzy rzucają grosz ofiarny na cele ogólnie narodowe, płacąc wkładki, użyczając subwencji i w jakikolwiek inny sposób przysparzają funduszy

dla T. S. L. i na tych, którzy prócz grosza, dają siebie dla ludu, dają dla niego własną pracę, młode siły, drogi czas. Ten ostatni typ skupia się zwykle w zarządzie danego Koła T. S. L. i jego sekcjach, Pracownicy T. S. L. podzielić się dadzą znów na dwa rodzaje. Do pierwszych zaliczamy wybranych prelegentów, znających stosunki, lud, wieś, którym idea oświatowa stała się drugą naturą, do drugich zaś zaliczę młodych, którzy do pracy się wkładają, ludzi chętnych, ale niedoświadczonych. Wszyscy nasi pracownicy-prelegenci rekrutują się z jednego środowiska; profesorzy, nauczyciele, urzędnicy wszelkiej kategorii, wolne zawody, to główny element, mający w sobie, że się tak wyrażę, „bakcył oświatowy“.

W całej naszej dwudziestoletniej pracy, pomimo wielkich wysiłków, kolosalnych ofiar, pomimo znożnej i wytężającej pracy i tego postępu nieustannego, nie możemy sobie powiedzieć, żeśmy dość zrobili, że na zupełnie dobrej drodze jesteśmy. Owszem, powiedzmy sobie, za mało wysiłków, za mało wytrwałości, a przede wszystkim w pracy naszej zaobserwować można szkodliwy i rozbieżny dyletantyzm, który poniekąd wynika ze stosunków, bo jedni pracownicy po kilku latach zmuszeni są usunąć się od pracy społecznej, a z tą chwilą giną z nimi ścieżki i metody, którymi do ludu docierali, a drudzy w ich miejsce przychodzący, młodzi, tracą wiele czasu na szukanie nowych dróg i doświadczeń; częste zmiany osób w zarządzie Kół, to wszystko powoduje u nas dorywczosć pracy, a co za tem idzie, może czasem niepotrzebne wydatki na rzezy, które w krótszy i prostszy sposób poprzednicy daleko taniej dla Towarzystwa wykonywali. Jak wspominałem, dyletantyzm w pracy T. S. L. jest szkodliwy, a z niego wynika szereg błędów.

Nasi pracownicy T. S. L-owi muszą być do roboty przygotowani praktycznie i teoretycznie.

Przedewszystkiem zaś każdy oświatowiec, jadący na wieś, musi wiedzieć i działalność jego powinna być:

- 1) religijno-narodowa,
- 2) apolityczna.

Naszym celem stworzyć z chłopą rozumnego Polaka, zamożnego gospodarza, wlać mu w duszę ideę odrodzenia ojczyzny, odkryć nerw poczucia narodowego, chłopskie jego serce ma być, jak semafor, czułe na każdy ból narodu. Aby do tego raju dojść, wysłannicy muszą sami być przygotowani praktycznie i teoretycznie. Oto sposoby.

Wydział każdego Koła T. S. L. dzieli się na różne sekcje: finansową, obchodową, ruchu członków, koncertów i zabaw. Najważniejszą jednak sekcją jest Komisya czytelniano-odczytowa, która powinna mieć specjalne swoje posiedzenia i osobny regulamin, prz- z wydział zatwierdzony. Posiedzenia Komisji czytelniano-odczytowej odbywać się winny w poniedziałki, aby na nich przed niedzielą ułożyć program wyjazdów, zawiadomić gminy, zamówić konie, zaś drugi raz w soboty, aby ostatecznie wszystko do wy-

jazdu przygotować, czy to książki, obrazy świetlne, czy skontrolować korespondencje. Sobotnie posiedzenia powinny być także lekcją praktyczną dla młodych T. S. L-owców.

Tu należy ich zapoznawać z całą literaturą ludową, ze wszystkimi pismami ludowymi, które skrupulatnie czytać powinni. To też w każdym Kole T. S. L. powinna być czytelnia dzienników i biblioteka dla prelegentów, mająca własną numeraturę i odpowiedni katalog.

Każde Koło T. S. L. powinno mieć swoje obrazy świetlne i skioptikon.

Do najpotrzebniejszych dzieł w bibliotece prelegentów zalicza się:

- a) Ustawa gminna (wyborcza).
- b) Ustawa powiatowa.
- c) Ustawa krajowa.
- d) Ustawa państwowa.
- e) Sposób robienia testamentów.
- f) O zakładaniu Kółek rolniczych.
- g) O Kasach Raiffeisena.
- h) O Spółkach mleczarskich.
- i) O organizacyi straży pożarnych.
- j) Sposób organizacyi szkoły.
- k) O alkoholizmie.
- l) O emigracyi.
- ł) Historia polska.
- m) Literatura polska.
- n) Roczniki „Przewodnika Kółek Rolniczych“ i roczniki „Przewodnika Oświatowego“.
- o) O nawozach sztucznych.
- p) Poradnik lekarski.
- r) Poradnik weterynaryjny
- s) i wiele innych aktualnych rzeczy, jak np. kalendarze,

a wreszcie

t) Księga informacyjna powiatu.

Księga informacyjna ma być właśnie tym łańcuchem, który pracę T. S. L. łączy w całość. W niej mają być na osobnych stronach wypisane wszystkie gminy w powiecie. Każda gmina powinna mieć przeznaczone dla siebie trzy strony.

Na pierwszej stronie znajdują się następujące rubryki: 1) nazwa gminy, 2) poczta, 3) parafia, 4) odległość od Koła T. S. L. i w uwadze: koszt podróży koleją lub furmanką.

Następnie odpowiedź na pytania: czy jest kościół w gminie szkoła, poczta, stacya, żandarmerya, karczma, dwór, leśnictwo, tartak, gorzelnia i t. d. Kółko rolnicze, straż ogniowa, Kasa Raiff., czytelnia; adresy: dworu, wójta, nauczyciela, księdza, kierownika czytelnicy; Kołka, Kasy Raiff., naczelnika straży ogniowej. Ludność według ostatniego spisu z roku 1910, ilość dzieci do szkoły uczęszczających, ilość analfabetów.



Na drugiej karcie, przeznaczonej dla „ciężarów“, opisać należy stosunki pod względem towarzyskim, ekonomicznym, oświatowym, czysto rolniczym, przemysłowym; tu przyjsć muszą wszelkie ujemne „ciężary“, zdobywane długoletnim doświadczeniem i rokrocznie pomnażane.

Trzecia karta jest, rzekłbym, dla „pochwał“. Na tej karcie prowadzić należy kronikę działalności T. S. L., odczytów z podaniem treści, działalności Kółek rolniczych. T. O. L., Kas Raiff. i wogółności to wszystko, co T. S. L. w gminie dodatniego zrobiło.

Po każdym wyjeździe prelegenta na wieś kartę powyższą skrupulatnie wypełniać trzeba.

W ten sposób stwarzamy historję Koła T. S. L. i zestawiamy nieoceniony materiał dla naszych młodszych następców, którzy z całą tą księgą dokładnie zapoznać się muszą, bo bez tego na wieś ani rusz.

Biblioteka, uzupełniona obrazami świetlnymi stanowi substrat do teoretycznego przygotowania się prelegentów.

Rutynowany oświatowiec, gdy ma przed sobą niedoświadczonego ochotnika, na sobotnich posiedzeniach daje wzorowy odczyt na dany temat.

Chce on np. przedstawić sposób organizacyi Kółka rolniczego. Wobec zgromadzonych wszystkich członków sekcji czytelniano-odczytowej wygłasza swój referat, swoją mowę, w której wyjaśnia w sposób jasny, przystępny, cele i zadania, oraz obowiązki i korzyści z Kółka rolniczego; mówca wyobrazić sobie musi, że ma przed sobą lud. Po referacie wzorowym przewodniczący otwiera dyskusję, sekretarze wypowiadają swoje uwagi co do treści i formy, wyników, poglądów, metody i t. d. Wyjaśnienia i odpowiedzi referenta zamykają dyskusję. Następnie zapoznaje młodych prelegentów z formularzami, potrzebnymi przy organizacyi Kółka; formularze te każdy wypełnić musi własnoręcznie, jakby pensum. W inną sobotę daje się inny temat wzorowy, stosownie do potrzeby ogólnej.

Na innych posiedzeniach wygłaszać powinni odczyty wzorowe i zdawać egzamin pracownicy młodzi. Pracy tej i przygotowania nie powinien się nikt wstydzić. Można być purpuratem, doktorem nauk, a nie umieć do ludu mówić.

Nie mała to sztuka, aby mówić tak, iżby lud się zainteresował, zachęcił, podniecił, zapalił, zrozumiał i myśli w czyn przeistać. Nauki tej przygotodawczej nie wstydźmy się.

Szczególnie ćwiczyć się w wygłaszaniu odczytów skomplikowanych, tj. równocześnie odczyt i pokazywanie obrazów świetlnych, gdzie trzeba szybko przesuwac i dobierać obrazy, a równocześnie pracować głową i zachować logiczny ciąg myśli.

Przy odczytach zaś głos doniosły, werwa, swoboda, humor przede wszystkim, zdolność dowcipu i zainteresowania, to kardynalne zasady.

Odczyty w formie kazania przewlekłego, nudzą i zniechęcają.

Do tego wszystkiego musi się T. S. L-owiec, jadący na wieś, teoretycznie przygotować. Tak przygotowany, niejako giermek, wyjeżdża z drugim, starszym, na wieś. Tam załatwia lustrację czytelní, pomaga przy obrazach świetlnych, zapoznaje się z ludźmi, bawi ich, rozwesela i słucha, co mówi prelegent i co mówi lud. Po kilku takich próbach występuje samodzielnie pod kontrolą starszych.

W Kołach T. S. L., gdzie jest ludzi poddostatkiem, powinno się pracę specjalizować, a odczyty po wsiach wygłaszać systematycznie. I tak: jeden jeździ od wsi do wsi z odczytem o potrzebie czytelní, za nim idzie drugi i mówi o potrzebie Kółka rolniczego; inny głosi o Kasie Raiffeisena, czwarty organizuje kursy analfabetów, piąty mówi tylko o testamentach, podziale gruntów; jeden prelegent powinien drugiego ścigać! Wszyscy zaś powinni być przygotowani do odczytów, uświadamiających narodowo, aby np. w rocznicę listopadową rozlecieć się mogli gromadą po wsiach, a tych wsi objąć jaknajwięcej prelekcyami.

W Kołach, gdzie mało ludzi do pracy, wysłannik nasz musi być do wszystkiego przygotowany.

Po każdym odczycie należy urządzić pogadankę serdeczną, ożywioną, sondować lud. A przy powitaniu i pożegnaniu podać każdemu najchętniej rękę, bo to budzi zaufanie.

Strzedz się jednak przesadnej czułości, graniczącej z filisterstwem i błagą! Młody prelegent, zanim wystąpi samodzielnie, powinien dać się poznać w całej gminie.

Naogół lud panom z miasta nie dowierza. Dopatruje się w wysłanniku raczej wroga, niż przyjaciela. Wszak to nieraz i dziś jeszcze przed niejednym biurokratą stoi chłop na ulicy w pokorze z gołą głową.

Ciemnota u nas jeszcze zbyt wielka, idea demokratyzmu zbyt mała jeszcze, aby mogła obudzić w chacie poczucie równości społecznej.

Wszelkie niedowierzanie łamać. Stąd ludzi bez poprzedniej konfrontacyi, polecenia czy to przez dwór, księdza lub nauczyciela, na wieś nie wysyłać. Bo oprócz nieufności chłopu, czeka T. S. L-owca jeszcze większa nieufność księdza, który, jeżeli zna prelegenta, najwięcej w odczycie pomódz może.

Otóż z tego wynika, że każdy prelegent musi poznać dokładnie praktycznie wieś i jej stosunki i sam się dać poznać! (Do poznania wsi teoretycznie miał księgę informacyjną).

Najkrótsza droga, gdy prelegent złoży, gdzie wypada, wszystkim wizyty, a unika bajek. Trzymanie języka za zębami jest złotem. U księdza mówi się zwykle na dwór i nauczyciela, we dworze znów na nauczyciela, chłopu i księdza i t. d.

Gdyby więc prelegent przenoślił zarazę bajkową od domu do domu, zrujnowałby wnet stosunki lokalne, które rzadko gdzie są dobre.

Jego staraniem powinno być wszystkie nierówności gładzić, włościan zaś zdobywać wstępnym bojem, dobrym odczytem.

Dobry odczyt powinien mieć na oku interes ludu.

Cóż wart odczyt o królu chłopków, o Sobieskim, o Konstytucyi 3 Maja, jeśli chłop mało który wie, że jest Polakiem (chłop polski jest dotąd zwyczajnie tylko katolikiem).

W pracy naszej na pierwszy plan wysuwajmy interes gminy, realne korzyści!

Zasiejmy gminę szkółkami wszelakimi, Kółkami rolniczemi, czytelniami, a w tych gromadźmy młódź i starszych na odczyty przy pomocy obrazów świetlnych, to dopiero wtedy stworzymy sobie podstawę do nświadczenia iście narodowego.

Przy pierwszym poznaniu lud jest milczący, nieśmiały, lubi schlebiać, albo wystąpi otwarcie z niechęcią, to zależy od sytuacji, lubi przytakiwać, aby pozaocznie wykpić. Stąd wprawnem okiem badać trzeba ducha, jaki na odczytach panuje.

Jeżeli na twoim odczycie panuje milczenie, to odczyt chybiony, chłopci nie powinni milczeć, ale przeciwnie, dopowiadać, gwarzyć między sobą, czasem o coś zapytać. W pogwarze takiej może niejedna sprawa wyjdzie na jaw, chłopci poczną ci się spowiadać ze swoich bied i potrzeb, a wtedy obowiązkiem prelegenta jest zająć się tą sprawą, jak swoją. Po powrocie ze wsi powinien prelegent chodzić po urzędach nawet, jeżeli tego sprawa wieśniaka wymaga. Czy to będzie wylewająca rzeka, czy popsuta droga, czy co innego — wszystko powinno oświatowca zainteresować, a potem musi o tem pamiętać i starać się dopomódz ludowi, wtedy lud będzie miał zaufanie do T. S. L. i będzie je popierał. Bo jakżeż mało mamy wśród nas chłopów, nad którymi przecie 20 lat pracujemy! W czemś były błędy; widać nie wyrabialiśmy w ludzie tej samodzielności społecznej i tego poczucia myślenia o sobie samym, bez pomocy z miasta.

W pracy naszej wtedy dopiero możemy szukać nowych idei, gdy doprowadzimy do tego, że gminy samodzielnie zapomocą własnych budżetów zakładać będą domy ludowe, czytelnie gminne i t. d.

Wreszcie prelegent nasz, wyjeżdżający na wieś, musi się umieć szybko orientować. Zdarza się czasem, iż po odczycie o Konstytucyi 3 Maja, zejdą ludzie w pogawędce na tegoroczną wiosnę, urodzaje, zasiewy, a zdarzyło się raz, że chłopci pragnęli sprowadzić nawozy sztuczne. Kwestya nawozów sztucznych jest aktualną. A więc dyskusya o nawozach sztucznych. Ktośby się wyśmiał, jakże to: 3-ci Maja i nawozy sztuczne? Ale jakież piękne przejście od nawozów sztucznych do roli ojczystej i do spraw ojczystych! Po omówieniu kwestyi nawozów sztucznych przechodzimy w zakończeniu do refleksyi, że te nawozy sztuczne rozsiewamy na polskim zagonie, na ojczystej ziemi, pod polskiem niebem!

Ale w innym sensie postawiłem ten przykład. Trudno, aby wszyscy prelegenci byli encyklopedyą. Dobrze jest wozić ze sobą różne broszurki, któremi można służyć przy wyjaśnieniach. Pewniej



jednak, szczególnie gdy chodzi o sprawy rolnicze, powołać się na niefachowość, a postarać się o prelegenta z Zarządu powiatowego Kółek rolniczych lub Towarzystwa rolniczego okręgowego.

Natomiast w naszym zakresie działania leży przeprowadzać organizację pokrewnych Towarzystw, gdyż, im więcej ich jest we wsi, tem postęp oświaty szybszy.

A więc Drużyny Bartoszwowe, Kółka, Kasy, o czym niejednokrotnie mówiłem, to także nasze posterunki.

Stąd wynika, że T. S. L. powinno na całej linii starać się o dobre stosunki z innemi Towarzystwami, a Towarzystwa to są ludzie. My TSL-owcy powinniśmy mieć jaknajmniej wrogów, bo nasza wielka sprawa tego wymaga.

O tem także TSL-owiec, jadący na wieś, jako prelegent, wiedzieć powinien.

## Idźmy do chat!

(Wiersz, nadesłany przez autorkę na powitanie XX-go Walnego Zjazdu T. S. L. w Nowym Sączu).

Witajcie nam! Z dalekich stron,  
Jak na dożynki, niesiecie plon.  
Z posiewu światła, z orki wytrwałej.  
Wśród trudu, ofiar, pracy nie małej  
Dziś tu stajecie, by zliczyć plony  
I pójść z pochodnią, gdzie świt zamglony.  
Jako idziecie — dwadzieścia lat  
Do sere uspionych, do niskich chat!

Witajcie nam! Kochacie lud,  
Więc was nie zraża praca i trud.  
Nikt z was nie liczy godzin, dni pracy  
Widzicie braci, a wy — Polacy!..  
Więc, jak na szanłcach, w obronnym boju  
Ducha budzicie!.. w poświęceń znoju  
Bez odpoczynku — dwadzieścia lat  
Niesiecie światło do polskich chat!

Witajcie nam! Myśl leci w dal..  
Wieluż to jeszcze wśród ciemnych fal  
Nie wie, nie czuje, co Polskę rani.  
Żeśmy za życia na śmierć skazani.  
Więc wołać trzeba — budzić i zbroić,  
Zamiast w pancerze, myśl w jasność stroić  
Ojczyźnie służąc — dwadzieścia lat —  
Iść z polską książką do polskich chat!

Czy wam dziękować? — Ach! wieleż razy  
 Wyście wdzięczności mieli obrazy!  
 Wieleż rodziców was błogosławi,  
 Po wielu wioskach już was lud sławi..  
 „Szkoła ludowa“ — siostra kochana,  
 Tęczowem blaskiem wśród serc rozsiana..  
 To jej podzięka — dwadzieścia lat  
 Sercem płacona wśród biednych chat!

Więc dalej znów! na ugor tam..  
 Gdzie jeszcze wiele błędów i plam..  
 Za przeszłość orać, na przyszłość siać,  
 Ojczyźnie z ludu obrońców dać!..  
 Czytelnie, szkoły, książki, gazety,  
 Szańce to nasze, pułki, wilety..  
 Nie powstrzymani, znów wiele lat  
 Z Bogiem, Ojczyzną idźmy do chat!

*Jadwiga z Łobzowa.*

## Podwójna miara.

W jednym ostatnich N-ów „Pyśma z Proświti“, organie ruskiego Towarzystwa Oświatowego „Proświta“ znajdujemy ozdobione ilustracyami sprawozdanie z kursów dla ruskich analfabetów-żołnierzy 24 pułku piechoty i 7 pułku ułanów, stojących załogą w Wiedniu i Stockerau.

Kursy te odbywają się od trzech lat. Zorganizowane przez kurata polowego. X. Antoniego Kalatę, duszpasterza ruskich wojskowych owieczek, który, jak donosi „Pyśmo z Proświti“, — „umiał połączyć obowiązek duszpasterski z obowiązkami dobrego syna ojczyzny“ — nosiły przez pierwsze dwa lata charakter prywatny.

W tym roku przybrały charakter „oficyalny“, gdyż — jak informuje nas dalej wyżej wspomniane pismo, dzięki nieustannym zabiegom X. Kalaty, Ministerstwo wojny wydało do komend powyższych pułków rozporządzenie, po myśli którego komendy te mają obowiązek postarać się o założenie kursów dla analfabetów, popierać je; w następstwie tego komendy wydały rozkaz, by żołnierze analfabeci zapisywali się na naukę.

Usiłowania uwieńczyć pomyślny skutek. Na naukę odstąpiły władze wojskowe odpowiednie ubikacye, jak n. p. sale gimnastyczne, nadto zakupiły potrzebne podręczniki, tak, że jedynie minimalne koszta na papier i ołówek pokrywali żołnierze z własnych funduszków. Przez trzy lata przeszło przez szkołę 593 żołnierzy, a 409 ukończyło ją z dobrym postępem.

Poruszając powyższą sprawę, i dając naszemu artykułowi napis „Podwójna miara“, dalecy jesteśmy od myśli, by widzieć w działaniu Rusinów jaką zdrożność. Owszem, życzymy im z całego serca jak najwięcej osobników w rodzaju X. Kalaty. Chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na dysproporcję, z jaką traktuje się ruskie, a nasze usiłowania ku zwalczeniu analfabetyzmu wśród żołnierzy.

Przypominamy pokrótce fakta. W r. 1901 I Koło T. S. L. w Krakowie otworzyło kurs dla analfabetów wojskowych. Kurs ten napotkał na grunt podatny. W pierwszym zaraz roku kurs liczył 101 uczniów, a w następnych latach ilość ich zwiększała się, tak że w przeciągu 9 lat, t. j. do r. 1910 ukończyło kurs w Krakowie 2.022 żołnierzy.

Kurs był podzielony na dwa oddziały, tak, iż na pierwszym oddziale uczono czytania, pisania i rachunków elementarnych, zaś w drugim nauk przyrodniczych, elementarnych zasad higieny i t. p.

Za przykładem Krakowa poszły takie same kursa w Wadowicach, Tarnowie, Bochni, a następnie i w dalszych garnizonach kraju. Władze wojskowe zrozumiały swój interes w kształceniu żołnierza, nie szczędziły organom TSL-owym poparcia i T. S. L. jest w posiadaniu szeregu uznań i podziękowań ze strony komendy I Korpusu nie tylko za skuteczną i wybitną pracę i za „korzystną dla służby najwyższej działalność kursów“, lecz także za „szczególniejszą życzliwość ze strony Towarzystwa i nauczycielstwa dla c. i k. armii i jej członków“.

Zaznaczyć należy, że nauka odbywała się pod ścisłą kontrolą władz wojskowych — na każdej lekcji był obecny oficer służbowy — i że z ramienia c. k. Rady Szkolnej Krajowej co najmniej dwa razy do roku c. k. inspektorowie zwiedzali kursy.

Nawet sfery najwyższe zainteresowały się kursami i cesarz, wobec komendanta korpusu krakowskiego wyraził się o nich z uznaniem w słowach, które zapowiadały kursom jaknajpomyślniejszą przyszłość.

Stało się jednak inaczej. Kiedy w jesieni 1910 roku wniosło I Koło T. S. L. do Komendy krakowskiego korpusu prośbę o przyśłanie analfabetów na r. 1910/11, ku największemu zdumieniu Zarząd Koła, kierujący kursem, dowiedział się z odmownej odpowiedzi Komendy, iż według ostatniego rozporządzenia c. i k. Ministerium wojny, nauka żołnierzy dozwoloną jest tylko pod wojskowem kierownictwem i że udział żołnierzy w prywatnych kursach, jakoteż posługiwanie się na kursach cywilnymi siłami nauczycielskimi, są niedozwolone.

Okazało się więc, że powiał jakiś nieprzyjazny wiatr i że nagle odkryto grożące całości i bezpieczeństwu siły zbrojnej knowania w postaci cywilnych kursów dla analfabetów.

Prowadzące kursa I Koło T. S. L. nie dało za wygraną i odniosło się ponownie do krakowskiej Komendy z obszernem wyjaśnieniem.



Niestety! I te usiłowania nie odniosły skutku, atoli Komenda odpowiedziała, że z „polecenia“ c. i k. Ministerjum wojny, przy każdym oddziale wojskowym, będą urządzone wojskowe kursy dla analfabetów.

Również pomyślnych skutków nie osiągnęły dalsze zabiegi I Koła — które odniosło się do Koła polskiego w Wiedniu z prośbą o interwencję — i kursa analfabetów wojskowych zwinięto we wszystkich miejscowościach.

Nie trzeba dodawać, że znanym porządkiem rzeczy obietnica władz wojskowych utworzenia własnych kursów dla analfabetów, pozostała dotychczas — na papierze.

Zniesienie wyżej wspomnianych kursów jest ciężkim ciosem dla zabiegów około zwalczania analfabetyzmu w naszym kraju, tem cięższym, że zupełnie nieumotywowanym. Nie zaszły żadne objawy, żadne fakta, któreby mogły wzbudzić ze strony sfer wojskowych jakiegokolwiek wątpliwości co do apolityczności kursów. A jednak jednym pociągnięciem pióra nie zawahano się tysięcy żołnierzy pozbawić możności nauki czytania i pisania.

Stanowisko władz wojskowych jest szkodliwe i z wojskowego i ze społecznego punktu widzenia. Dla wojskowości nie powinno być chyba rzeczą obojętną poziom oświaty żołnierzy. Zdaje się, że bezpowrotnie powinny minąć te czasy, kiedy żołnierza uważano za bezmyślną maszynę do spełniania pewnych funkcji. Dowodem tego choćby ostatnie instrukcje wojskowe, które kładą nacisk na wytworzenie w żołnierzu samodzielności i zmysłu inicjatywy. Żołnierz oświecony, wiedzący o co walczy, zgola inny materiał przedstawia dla wojskowości, niż ciemny analfabeta.

Również nie powinien być obojętny społeczny punkt widzenia. Ciężar militarizmu daje się ludności silnie we znaki. Pomijając ciężary finansowe, rok rocznie tysiące dorosłych mężczyzn, materiału najbardziej produktywnego, odrywa się od pracy, by w służbie państwa, bezproduktywnie dla siebie, spędzić 3 lata. Ludność ma więc prawo żądać, by stracony czas i pieniądz wynagrodzono jej choćby tak znikomym ekwiwalentem, jakim jest nauka czytania i pisania. Że nawet władze wojskowe są dostępne dla tego rodzaju rozumowań, wskazuje uwzględnienie postulatu zaprowadzenia urlopu podczas żniw.

Mogłoby się wydawać, że sprawa nauczania pewnej ilości żołnierzy czytania i pisania, jest sprawą zbyt drobną, iżby zajmować się nią mogło społeczeństwo i kołatać o nią n. p. w Kole polskiem i delegacyach. Inaczej jednak mówi rzeczywistość. Społeczeństwo polskie dostarcza co rok około 17.000 rekrutów. Jeżeli tedy uwzględnimy, że podczas spisu ludności w r. 1900 naliczono w Galicyi, między osobami liczącymi od 22 do 30 lat, około 50% analfabetów, okazuje się, że co roku wstępuje do wojska około 8 tysięcy nieumiejących czytać i pisać polskich żołnierzy.

Gdyby więc tych analfabetów nauczono czytać i pisać, w przeciągu 10 lat przeszło 80 tysięcy ludzi wyrwanoby ze szponów anal-

fabetyzmu. A nie zapominajmy, że 80 tysięcy stanowi 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu ludności, a około 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ludności polskiej naszego kraju. Nie wolno nam również pomiąć tej okoliczności, że chodzi tu o mężczyzn w kwiecie wieku, a więc grupę ludzi, mających ze względu na swój wiek i zasób sił fizycznych, największe znaczenie dla społeczeństwa, tudzież, że w ramach dyscypliny wojskowej nauka bezwątpienia wydaje korzystniejsze rezultaty, niż luźna, polegająca na inicjatywie i zabiegach prywatnych.

Wracamy do początku naszego artykułu. Od czasu rozporządzenia i obietnicy c. i k. Ministerjum wojny, iż urządzi kursa dla żołnierzy-analfabetów we własnym zakresie działania, zaczyna biedzić już drugi rok — bez skutku. Władze wojskowe umiały podciąć rozwijające się pomyślnie kursa analfabetów naszego Towarzystwa, nie umiały jednak — poza obietnicą — zapełnić spowodowanej przez siebie luki.

Tysiące polskich żołnierzy zapełnia dalej pułki i, poza znajomością kilkudziesięciu słów komendy niemieckiej, nie z trzechletniego okresu życia z wojska dla siebie i dla społeczeństwa nie wynosi.

Równocześnie jednak te same władze wojskowe, które jedną ręką unicestwiają chwaloną i popieraną poprzednio przez siebie działalność, mającą na celu naukę polskich żołnierzy, drugą wszelkimi siłami popierają trzebienie analfabetyzmu w pułkach ruskich.

I mimowoli nasuwa się pytanie: czy oświecony żołnierz ruski ma większe znaczenie dla państwa austriackiego, niż oświecony żołnierz polski? Czy społeczeństwo ruskie większe ponosi ofiary dla państwa, niż polskie? I wreszcie, czy kurat X. Kalata ma większe znaczenie i wpływ u władz wojskowych, niż nasza reprezentacya, Koło polskie?

Oto pytania, które nie powinny pozostać bez odpowiedzi.

Zwracamy się do Koła Polskiego z całym zaufaniem, oddając mu w ręce sprawę tysięcy polskich analfabetów żołnierzy. Stanowisko nasze już kilkakrotnie mieliśmy sposobność wyłuszczyć. Chodzi nam w pierwszym rzędzie o zniesienie zakazu c. k. Ministerjum i zezwolenia prowadzenia kursów z naszego ramienia, powołując się przytem na jaknajpochlebniejszą opinię tychczasanych władz wojskowych, w drugim zaś, gdyby usiłowania te nie odniosły skutku, o spełnienie przez władze wojskowe danego przyrzeczenia i zorganizowanie w polskich pułkach kursów we własnym zakresie działania.

Nie wątpimy, że Koło polskie w sesyi delegacji tę sprawę poruszy i tym razem szczęśliwszą będzie miało rękę.

W. K.

## Kurczenie się ziemi ojczystej.

We wschodniej i zachodniej Galicyi wysuwa się z rąk polskich coraz więcej hektarów ziemi ojczystej. To jest faktem, który śledzimy w ostatnich czasach z coraz większą troską. We wschodniej Galicyi przechodzą od dłuższego już czasu, głównie drogą parcelacyi — grunta włościańskie w ręce Rusinów, jak niemniej kilkanaście folwarków zakupiły od Polaków stowarzyszenia finansowe ruskie „Zemla” i i. Pod tym względem — jak pisze znany prowodyr ukraińców prof. Hruszewski w swej najświeższej bruszurze „Nasza polityka” — opanował Rusinów w ostatnich czasach jakiś szal kupiecki i spekulacyjny. Całą działalność swoją zwrócili na zakładanie banków, mleczarni, handel świńmi i wołami, parcelacyę.

Rusini dążą wszelkimi siłami do usamodzielnienia ekonomicznego i tego nikt, ani my, nie mamy zamiaru im utrudniać, ale niestety, konstatujemy oddawna, że dążą do tego przedewszystkiem kosztem naszym, gdyż w ten sposób spodziewają się nas pozbyć ze wschodniej Galicyi.

Największy procent dworów zakupili spekulanci żydowscy, sprzedając je następnie Rusinom, lub, co jeszcze jest z tego jeszcze względnie korzystniejszym, pozostały dobra w rękach żydów, którzy na Wschodzie jeli się pracy na roli.

W zachodniej Galicyi, a przedewszystkiem w Zagłębiu krakowskiem, wykupili mnóstwo hektarów ziemi Niemcy, ściśle mówiąc Prusacy, dla celów eksploatacyi przemysłowej i górniczej, a zakupno tych ziem służy Prusakom za pomost do sprowadzania swoich urzędników, oficyalistów, inżynierów i robotników; rugują w ten sposób żywioł rodzimy od tych dobrodziejstw, które przynosi ludności wszelkie uprzemysłowienie.

Z licznych głosów prasy na ten temat przytoczymy najświeższą korespondencyę w jednym z dzienników krakowskich pomieszczoną z Trzebini. Oto co czytamy:

„Coraz większy napływ Prusaków do Trzebini daje się zauważyć. Po zajęciu przez nich szeregu przedsiębiorstw fabrycznych, przyjeżdża tu coraz więcej inżynierów, urzędników i robotników niemieckich, tak, że dotąd czysto polska Trzebinia przybierać zaczyna jakiś międzynarodowy charakter. Smutny to obraz, zwłaszcza gdy się zważy, że tyle polskich sił zawodowych szukać musi pracy poza granicami kraju. Jako równie smutny objaw zanotować należy, że w powiecie chrzanowskim odbywa się systematyczne wykupno ziemi polskiej przez eksploatujących ją Prusaków. — W chwili, gdy o międzę za kordonem w zaborze pruskim, toczy się zacięta walka o każdą niemal piędź ziemi polskiej, tutaj całe dobra, od wieków do rodzin polskich magnatów należące, nabywają wcale nie drogo Prusacy.

I obecnie pod Trzebiną toczy się dobijanie targu o sprzedaż trzech pięknych wsi. Jedną z nich jest wieś Młoszowa, z pię-



knym stylowym starym pałacem Potockich. Oferentami są Prusacy. Spodziewać się jednak należy, że znajdą się jeszcze choćby w ostatniej chwili polscy nabywcy i uchronią te dobra przed pruskim zakupem. Raczej należałoby te dobra rozparcelować między włościan“.

Nie naszą jest rzeczą wdawać się w głębsze dociekanie przyczyn tego smutnego stanu rzeczy, ale pragniemy rzucić w tej sprawie kilka myśli, albowiem, jeśli mamy skutecznie spełnić zadanie „obrony kresów i narodowego stanu posiadania“, to należy wyszukać środki zapobiegawcze i paralizujące straty narodowe. Nie możemy chyba dopuścić do tego, aby dopiero wówczas jąć się pracy, gdy zaleje ziemie nasze wróg i wydawać setki tysiące a nawet miliony na ratowanie polskości, ale wcześniej ostrzegać lud wiejski i miejski przed niebezpieczeństwem.

A przedewszystkiem zdajmy sobie z tego sprawę i prowadźmy statystykę, co z roku na rok tracimy i jakimi drogami usuwa nam się z pod nóg ziemia ojczysta. Dalej prowadźmy ścisły rejestr sprzedawczyków, jak to czyniliśmy i czynimy w Poznańskim, gdyż w ten sposób i pod tym pręgierzem niejeden sprzedawczyk cofnie się z drogi złej, i umożliwi się przejście ziemi polskiej w ręce pruskie. Po trzecie, należy oświecać lud i wpajać w jego umysł poczucie miłości i szacunku do ziemi i dobytku własnego, a zarazem przedstawić mu położenie, w jakim się znajdzie, gdy wrogi żywioł ziemią zawładnie. Instytucje oświatowe mają pod tym względem święty obowiązek pracy nad ludem rolnym i robotniczym, odczyty bowiem na ten temat otworzą oczy niejednemu lekkomyślnemu Polakowi na ogromne niebezpieczeństwo narodowe.

*G. C.*

## **Kto się ma tem zająć?**

Bardzo często spotykamy się w prasie polskiej ze skargami i zażaleniami na szykany i prześladowania, jakie spotykają nasze placówki oświatowe i narodowe na kresach wschodnich i zachodnich ze strony władz lub stowarzyszeń czeskich, ruskich lub niemieckich, a nawet zdarzają się częste wypadki, że nasi pracownicy bywają denuncyowani za swoją zupełnie nawet apolityczną pracę narodową i oświatową. Notatki lub artykuły o tem donoszące, kończą się zwykle stereotypowymi słowami: „Może by ktoś się tem zajął“, albo: „warto żeby kompetentne czynniki wglądnęły w tę sprawę“ — i t. p.

Ale też na tym apelu zwykle się kończy. Gdy bowiem artykuł zainteresuje dotyczącą instytucję lub posła, to sprawa znajdzie szerszy oddźwięk, często jednak ujdzie taki artykuł uwagi „kompetentnych sfer“ i krzywda nie będzie naprawiona.

Jest to u nas właśnie błąd zasadniczy, że się należycie nie bronimy, przez co ośmielamy wrogów, zaś wśród Polaków osłabia

się poczucie samoobrony. Często słyszymy narzekania, że pozostawiamy rodaków bez obrony, gdy przeciwnie, np. Czesi i Niemcy nawet urojone krzywdy rozdmuchują w swej prasie do niebываłych rozmiarów, wnoszą memoriały, apelują do swych posłów i instytucji i osiągają zamierzony skutek.

Tak postępujemy i my. A mianowicie, nie tylko podajemy jak dotąd, podobne fakty do prasy, ale równocześnie, nie czekając, aż się „opinia“ nad nami zmięje, wnosimy te same zażalenia z podaniem faktów do dotyczących władz, instytucji, jak również na ręce posłów. Wówczas można być pewnym skutku, a zarazem będzie można żądać przy sposobności od tych czynników zdania relacji, czy przedłożone im zażalenie załatwili.

W konkretnym wypadku, gdy stanie się krzywda naszej Czytelni TSL, Kołu, lub nawet jednostce, pracującej na niwie oświatowej i narodowej, powinno się nie tylko zainteresować tem prasę, ale także podać taki fakt Zarządowi Głównemu T. S. L., który z pewnością ujmie się za pokrzywdzonymi i zakołacze o sprawiedliwość, gdzie należy.

G. C.

## Sprawozdania roczne T. S. L.

Jesteśmy w przededniu zamknięcia roku administracyjnego i podsumowania dorobku naszego Towarzystwa. Praca T. S. L. krzewi się i pogłębia coraz więcej i ten rozrost powinien znaleźć swój wyraz na łamach sprawozdania, układanego co roku przez Zarząd Główny. Te sprawozdania, to ważny przyczynek do wysiłków społeczeństwa współczesnego na polu twórczej pracy oświatowej w zaborze austriackim, z nich przyszłe pokolenia czerpać będą wzory i podniecie do coraz lepszej, coraz wydatniejszej pracy około dzieła rozwoju kultury narodowej.

Żądaniem stałem Zarządu Głównego jest, aby sprawozdania T. S. L. były coraz pełniejsze i doskonalsze. Dwadzieścia wydanych drukiem broszur (których komplet jest prawdziwą rzadkością i zapewne tylko w jednym egzemplarzu poza biblioteką Jagiellońską znajduje się w Zarządzie Głównym) stanowi bardzo ciekawy i wymowny dokument rozwoju Towarzystwa Szkoły Ludowej z jednej, oraz doskonalenia się techniki układania sprawozdań rocznych z drugiej strony. Z roku na rok prawie rośnie objętość sprawozdania, przybywa w niem rozdziałów i tablic, zmienia się kilkakrotnie zasadniczy typ książki.

Sprawozdania z pierwszych lat dziesięciu, a więc z okresu organizowania się Kół i szukania dróg pracy, na ogół mało zawierają dat statystycznych i więcej mówią o Zarządzie Głównym i podejmowanych przezeń przedsięwzięciach, aniżeli o Kołach, które szczegółowych sprawozdań bądź nie nadsyłały Zarządowi, bądź nie układały ich wcale. Właściwie dopiero rok 1903 przynosi wyraźne

i pożądane zmiany w układzie sprawozdań. Liczba Kół urosła do 164 ognisk zorganizowanej pracy, która zarówno w Kółach, jak i w samym Zarządzie ulega wyraźnemu zróżniczkowaniu, a wiele Kół wydaje już drukiem własne sprawozdania roczne, niekiedy bardzo szczegółowe. Poza zestawieniami ściśle rachunkowymi, w sprawozdaniach Zarządu Głównego znajdujemy już rozumowane przedstawienia zarówno samych działów pracy oświatowej, jak i strony finansowej T. S. L. Pojawiają się też ilustracje, silniej niż drukowane słowo przemawiające do umysłu czytelnika, czasem nie mającego cierpliwości, a czasem nie umiejącego się zagłębić w daty cyfrowe sprawozdania.

Lata 1904, 1905 i 1906 przynoszą w sprawozdaniach T. S. L. dalsze ulepszenia. Tablice statystyczne są szczegółowsze i krytyczniej zestawione, z zestawień wypływa coraz silniejsze zespolenie poszczególnych ogniw z naczelnymi organami Towarzystwa. Wszystkie ważniejsze działy pracy, jakoto: szkoły, kursy dla analfabetów, szkółki początkowe, czytelnie i t. p. są obszernie omówione, a wykaz terytorjalny wszystkich placówek T. S. L-owych, ugrupowanych według powiatów politycznych, daje imponujący obraz działalności Towarzystwa w całym kraju i w przylegających do Galicyi: Bukowinie, Śląsku i Morawach. W dziale rachunkowym, obok dochodów, wydatków i bilansu majątkowego, pojawia się szczegółowy budżet Towarzystwa. Liczba tablic cyfrowych w sprawozdaniu wzrasta tak dalece, że pojawiają się już życzenia, aby sprawozdania były zwiększyć i bardziej syntetyczne, a ze względów oszczędności były taniej drukowane.

Życzeniom tym stało się zadość w latach 1907 i 1908. Sprawozdania z tych dwóch lat, rozmiarami do 6-cio arkuszowych broszur zredukowane, odznaczają się istotnie skondensowaniem treści, może aż nazbyt daleko posuniętem. W tej postaci w sprawozdaniach za te lata nie wypukła się dostatecznie praca Kół T. S. L., zrozumiałe są one tylko dla tych, którzy bardzo blisko się stykali z instytucją. Zażądano więc ponownie szerszego traktowania treści sprawozdania i uchwycenia takiej formy, któraby z jednej strony czyniła zadość wymaganiom co do równomiernego uwzględnienia pracy Kół T. S. L. i Zarządu Głównego, z drugiej zaś była na tyle popularna, aby dla każdego laika mogła być zrozumiałą.

Tą drogą, niejako pośrednią, poszedł referent sprawozdania za lata 1909 i 1910, p. Wincenty Sikora, któremu też ostatni Walny Zjazd w Nowym Sączu uchwalił jednomyślnie wyrazić uznanie za trud około opracowania bardzo obszernego, a przejrzysto ułożonego sprawozdania. Wprawdzie ostatnie za rok 1910 urosło do rozmiarów grubej książki o 25 arkuszach druku, było to jednakże koniecznem ze względu na potrzebę nieco obszerniejszego traktowania strony historycznej z powodu dwudziestolecia T. S. L.

Aby sprawozdanie T. S. L. mogło być szczegółowe i należycie we wszystkich punktach opracowane, niezbędnem jest współdziałanie Kół, które powinny na czas ściśle oznaczony dostarczyć Za-



Urządowi Głównemu nie tylko dat cyfrowych odnośnie do liczby założonych przez siebie szkół, szkółek, czyteln i t. d. w ostatnim roku, ale także dat, odnosne do stanu instytucji dawniej założonych, oraz wszelkich innych informacji, jakich Zarząd Główny potrzebuje. Koło powinno najszczegółowiej wypełnić arkusze sprawozdawcze, których z końcem każdego roku dostarcza im Zarząd Główny i zwrócić je we właściwym czasie Zarządowi.

Arkusze te powinny być tak opracowane, aby daty, które zawierają, nie budziły żadnych wątpliwości i aby mogły być żywcem przeniesione z arkuszy do sprawozdania rocznego. Możliwa praca nad układaniem tego ostatniego komplikuje się wielce i przewleka głównie wskutek opieszałości wielu Kół, które nieraz zwlekają do dnia ostatniego prawie z nadesłaniem niezbędnych materiałów i dopiero po wielokrotnych urgensach, wezwaniach telegraficznych etc. udaje się je wydobyć. Ale i wtedy jeszcze okazują się w nich liczne luki i błędy, które dopiero drogą żmudnej korespondencji wyjaśniać trzeba.

Aby tych błędów o ile możności uniknąć na przyszłość i aby sprawozdanie Koła zgadzało się we wszystkich szczegółach z ogólnym sprawozdaniem Zarządu Głównego, w arkuszach sprawozdawczych, na rok bieżący dla Kół przeznaczonych, dokonano pewnych zmian i uproszczeń. Przedewszystkiem do odpowiedniego arkusza o sumarycznej działalności Koła dodano odcinek. Zawiera on wszystkie daty w takim układzie, jak je musi mieć Zarząd Główny dla podsumowania dorobku T. S. L. Przez odcięcie od arkusza i naklejenie kolejno wszystkich odcinków na odpowiedni arkusz referent sprawozdania otrzymać powinien tym sposobem daty cyfrowe pewne i z pierwszej ręki, a uniknie przez to możłiwego przepisywania i przedstawiania cyfr według własnego widzimisie.

W Zarządzie Głównym wprowadzony został taki podział pracy, że prawie każdy z członków ma przydzielony sobie jakiś dział, i o nim przy końcu roku wygotowuje sprawozdanie roczne. Technika więc wymaga, aby poszczególne działy pracy oświatowej miały swoje własne arkusze sprawozdawcze i aby Koło wszystkie arkusze skrzętnie wypełniało. Aby istniała ciągłość między sprawozdaniem, ostatniem a sprawozdaniem z roku ubiegłego, Koło powinno wszystkie arkusze wypełnić w 2 egzemplarzach i jeden zwrócić Zarządowi Głównemu, drugi przechować w swoich aktach i składać je w jeden fascykuł, tak, aby ten, komu Zarząd Koła powierzy ułożenie sprawozdania rocznego, miał przed sobą obraz rozwoju Koła w latach poprzednich. Sprawozdanie finansowe Koła musi jednak być wypełnione w trzech egzemplarzach, z tych jeden zatrzymuje Koło u siebie, a dwa zwraca się Zarządowi Głównemu, który dzieli je między referenta rachmistrza i buchalterę Zarządu Głównego.

W sprawozdaniach, drukowanych przez poszczególne wybitniejsze Koła T. S. L. powinnyby być prowadzone pewne zmiany w tym zwłaszcza kierunku, aby treść sprawozdania odbiegała od urzędowego szablonu, aby one dawały czytelnikowi obraz dokładny terenu na

którym Koło pracuje i zadań, które podejmuje. Mniej suchych dat cyfrowych i długich list z nazwiskami, a więcej treści, objaśniającej pracę Koła, może uczynić ze sprawozdań T. S. L. dokumenty o wysokiej wartości społecznej.

Były wypadki, że niektóre Koła, zwłaszcza większe, które wydają drogiem własnym sprawozdania, uchylały się od obowiązku wypełniania arkuszy sprawozdawczych, twierdząc, że obfity materiał, zebrany w ich sprawozdaniu, powinien wystarczyć referentowi Zarządu Głównego, który może sobie wszystkie potrzebne mu daty sam wyciągnąć. Takie stanowisko, niewątpliwie wielce wygodne dla Koła, utrudnia ogromnie pracę referentowi, a zmusza go w wielu wypadkach do zupełnie dowolnego interpretowania cyfr.

Najgorzej jednak przedstawia się sprawa wtedy, gdy Koło wcale sprawozdania nie nadsyła i zgoda nieczym tego nie motywuje. W większości wypadków są to Koła nieczynne, w których praca bądź chwilowo, bądź całkiem ustała, lub nawet zamarta. W myśl zasady, że człowiek uważa się za żyjącego tak długo, aż nie zostanie urzędowo stwierdzone, że zmarł, Zarząd Główny nie skreśla Kół nieczynnych ze swej ewidencji dotąd, aż przez odnośny Zarząd Okręgowy nie będzie postawiony wniosek o zwinięcie Koła. Dopóki Zarząd Główny na pełnym posiedzeniu nie uchwali zwinięcia, Koło uważane jest za żyjące i odbiera wszelkie pisma i druki od Zarządu Głównego, a istniejący, choćby na papierze, Zarząd Koła powinien się poczuwać do obowiązku natychmiastowego zwrócenia arkuszy i wyjaśnienia, dlaczego rubryk sprawozdania wypełnić nie może. W roku ubiegłym na 283 Koła nie nadeszło sprawozdań 58 Kół, a więc 20%! Odsetek Kół nieczynnych jest więc znaczny, ale przynajmniej połowa z tych Kół nie nadesłała materiałów jedynie z powodu niezdawania sobie sprawy z obowiązku karności w spełnianiu powinności organizacyjnych.

Miejmy nadzieję, że w roku bieżącym liczba takich Kół zmniejszy się znacznie i sprawozdania nasze będą mogły zawierać coraz pełniejszy obraz pracy, podejmowanej nie dla osobistych lub partykularnych celów, lecz dla pożytku całego narodu.

*Dr Marian Steponowski.*

## **Ś. p. Dr Stanisław Markiewicz.**

Wybitny działacz społeczny, powszechnie znany higienista polski, b. prezes Tow. Lekarskiego Warszawskiego, prezes Komitetu Kolonii Letnich, Komitetu plantacyjnego miejskiego, członek honorowy wielu Towarzystw, zmarł 25 listopada z. r. w Warszawie, w wieku lat 72.

Ubył z szeregów pracownik wytrwały, umiętny nad zwykłą miarę, a cichy i skromny, zawsze gotowy stanąć do pracy o zakresie szerzej społecznym, człowiek czynu, daleki od frazesu pustego.

Przygotowany do pracy lekarskiej, jak niewielu współczesnych, gruntownie obznajmiony ze wszystkimi działami wiedzy lekarskiej, ś. p. Markiewicz osiada nie w wielkiem mieście, lecz na skromnej prowincyi, jako lekarz wolnopracujący w Tomaszowie Rawskim, a potem jako lekarz fabryczny w Soczewce. Ciężka praca zawodowa w walce o byt, bardzo zresztą skromny, nie przeszkadza mu pracować społecznie: zajmuje go wszystko, co dotyczy medycyny społecznej i higieny.

„Gazeta Warszawska“ drukuje jego prace, popularyzujące sprawę kanalizacyi. Artykuły wyczerpujące, pełne głębokiego znawstwa umiłowanej sprawy, stają się dorobkiem społeczeństwa, które kropla po kropli wsiąka w pojęcia o higienie miast, osobistej i przemysłowej. Rzadka zdolność uprzystępnienia szerszemu ogółowi prawd nowych, czyni poczytnymi olbrzymią, zaiste, ilość artykułów jednego z pierwszych pionierów higieny krajowej.

Ś. p. Markiewicz był pracownikiem wytrwałym, a choć Polakiem, wolny był od wad naszych powszechnych i niezapalał się łatwo, nie gasł w nadziejach szybko, ale raz wytknąwszy sobie cel jakiś, umiał obmyśleć środki, istotnie doń prowadzące i nigdy nie zrażał się niepowodzeniem. A działalność Jego przypadała w chwili ogólnego zubożnienia, jakie panowało w kraju po wstrząsających wypadkach lat sześćdziesiątych. Z nieczulej tej bryły starał się wykrześć iskrę, zapalając ją wielką miłością ku maluczkim, wydziedziczonym.

I oto w tej działalności społecznej, zakreślonej na miarę szerszą, powstają dzieła, w których urzeczywistnieniu brał żywy i główny udział ś. p. Markiewicz: kolonie letnie, kanalizacja m. Warszawy i plantacye miejskie.

Kolonie letnie, drobna, w ząbku zaledwie będąca instytucya, dzięki ś. p. Markiewiczowi rozwija się powoli lecz stale i dziś, po trzydziestu latach istnienia, stała się nieodzowną, z której corocznie korzysta kilkanaście tysięcy słabowitych dzieci miasta Warszawy, a społeczeństwo nie szczędzi jej swego poparcia i uznania.

Kanalizacya śpławna, przeprowadzona przy udziale t. zw. Komitetu obywatelskiego, w którym ważną rolę spełnił ś. p. Markiewicz, dziś już dała owoce: ustały prawie epidemie tyfusu, dyzenterji etc., a jeśli w latach ostatnich szczęśliwie Warszawa uniknęła cholery, to też w znacznej mierze dobrze urządzonej kanalizacyi zawdzięczać można.

Planowe zadrzewienie miasta było nieustanną troską ś. p. Markiewicza; zamiłowany botanik i uczony higienista, potrafił w otoczenie swe w Komitecie plantacyi, gdzie był prezesem, przelać swe głębokie przekonanie o możliwości doprowadzenia do skutku zamiarów, których ziszczenie co raz się stawało trudniejszym.

Higiena szkolna, prawie nieznaną w kraju naszym, znajduje w ś. p. S. Markiewiczu, dzielnego rzecznika i wykonawcę. Jego szematy badań dzieci szkolnych pozostały do dziś wzorem doskonałym dla pokolenia obecnego.



Zmarły brał bardzo poważny udział w układaniu regulaminu dla lekarzy szkolnych szkół elementarnych, który przyjęła Polska Macierz Szkoła. Według jego wskazówek pobudowano i urządzono jeden ze wzorowych gmachów szkolnych prywatnych w Warszawie.

Wogóle los i dola dzieci opuszczonych były zawsze bliskie zacementu sercu ś. p. dra Markiewicza. Po raz pierwszy publiczny wyraz temu dał zmarły w latach 80-tych u. w., gdy wydał wspólnie z Erykiem Jachowiczem i Aleksandrem Moldenhawerem „Niedołe dziecięce“, które wywołały tyle żywych, a następnie realnych refleksji wśród mieszkańców Warszawy. Przy układaniu statutu przed 4-ma laty „Towarzystwa Opieki nad dziećmi“ widzimy znów cenne współdziałanie czcigodnego lekarza i obywatela.

Wogóle w dziedzinie organizacyi opieki nad dziećmi, ś. p. dr S. Markiewicz położył, aczkolwiek w większości wypadków bezimienne, lecz prawdziwie płodne zasługi.

Jako lekarz naczelny kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, kieruje sprawą lecznictwa i higieny, doskonali zarządzania zapoczątkowane, stwarza nowe, odpowiednie duchowi czasu i nauce, nigdy nie cofając się przed walką z obojętnymi lub niechętnymi.

Sprawę organizacyi pomocy lekarskiej na kolejach żelaznych wogóle, a specjalnie podczas katastrof kolejowych, dr St. Markiewicz przedstawił wyczerpująco w referacie na posiedzeniu Wydziału Higieny Zawodowej Warszawskiego Tow. Hygienicznego. Były to nie tylko wywody teoretyczne, lecz plan i organizacja, która wypróbowaną została poniekąd w praktyce.

Takim był ś. p. Markiewicz, jako lekarz higienista i uczony. Długi szereg prac nieboszczyka podany jest w „Rocznikach Piśmiennictwa Polskiego“.

Tutaj niechaj mi wolno będzie uczcić zmarłego, jako człowieka: cichego, nie lubiącego rozgłosu i wytrwałego pracownika na niwie społecznej, był człowiekiem wielkiego serca, czystego sumienia i prawdziwej etyki.

Jako kolega czy zwierzchnik, umiał ujmować sobie tych, którym danem było wejść z Nim w zetknięcie.

Cześć więc pamięci człowieka zacnego i wielkiego lekarza-obywatela.

*Dr A. Majewski.*

## Kronika.

**Szkołę gospodarstwa dla dziewcząt** zorganizowało w Orłowej na Śląsku Koło Pań T. S. L. w Krakowie. Obok istniejącego od lat trzech gimnazjum realnego dla chłopców, jest to już drugi ważny zakład naukowy i wychowawczy, wyrosły na gruncie miejscowych potrzeb ludności i chroniący młode pokolenie przed wynaradawiającym wpływem szkół czeskich. Koło Pań energicznie zajęło się sprawą gromadzenia funduszy na cele

powyższej szkoły, a świeżo wydało odezwę do dziewcząt polskich następującej treści:

### Odezwa do dziewcząt polskich

Z zachodnich kresów bije dzwon!  
Zwróćcie tam oczy, wytyście słuch —  
Pomocną nieściec dłoń,  
Siostrzycom Waszym na Śląsku!

Do serc Waszych dziś trafić pragniemy — obudzić myśli co najlepsze — uczucia co najsilniejsze, a ofiarności pełne i zgromadzić je, a skuć we wielki potężny czyn!

Wy, szczęśliwe dziewczęta — w polskich szkołach kształcące myśł i ducha — znajome przeszłości narodu, świadome krzywd i pełne marzeń o odbudowaniu Ojczyzny — z drżeniem, a może już zbudżonem pragnieniem czynu; oto nadeszła sposobność, że do budowy owej wielkiej przyczynić się możecie, potraficie i powinniście.

Siostrzyce Wasze na Śląsku są gwałtownie czechizowane i germanizowane we wrogich nam szkołach. Z coraz to większą zachłannością tak Czesi jak i Niemcy prowadzą agitację nad pozyskaniem dziewcząt polskich do swoich szkół.

Agitacya ta jest wprost perfidną, bo wystaczy fakt, że za pozyskanie polskich dzieci do wrogich nam szkół płacą rodzicom nawet po kilka koron — i często cena ta stanowi o wynarodowieniu człowieka.

Krakowskie Koło Pań T. S. L. powzięło myśl ratowania polskości rodzin przez założenie szkoły gospodarczej w Orłowej na Śląsku.

Jak wiele doniosłą jest ta myśl, a konieczną wprost rzeczą za twierdzenie jej rychłym czynem, pojmie każdy Polak.

Od was, polskie dziewczęta, zależy w znacznej mierze urzeczywistnienie powziętego przez Krakowskie Koło Pań T. S. L. zamiaru założenia gospodarczej szkoły dla dziewcząt polskich na Śląsku.

Na założenie takiej szkoły potrzeba znacznych funduszków — zebranie ich nie przedstawia trudności, ani uszczerbkiem nie będzie nikomu — trzeba jeno, by stanęli do pracy wszyscy — by zrozumieniem i ofiarnością poparli sprawę.

Pomnijcie, że przed laty kilku, na wezwanie p. Lewickiej, redaktorki „Małego Światka“, zebrały pieniądze dzieci na założenie szkoły ludowej w Kulikach. Był to dar cudny, dzieci — dla dzieci!

A choćby przykład daleki: w ostatnich czasach dzieci japońskie groszowymi składkami, zebrały 250 tysięcy yenów na zorganizowanie wycieczki naukowej do bieguna południowego! A czemuż jest stosunek dzieci do badań naukowych wobec sprawy tak dla nas bliskiej i ważnej, jak sprawa śląska!

Więc szkoła orłowska niech będzie popartą groszem, zebrany przez polskie dziewczęta!

Niech każda z dziewcząt polskich da na rzecz szkoły orłowskiej choćby kilka halerzy miesięcznie, a byt tej tak bardzo ważnej placówki narodowej będzie zabezpieczony.

Zebranie potrzebnych na szkołę pieniędzy weźmy sobie za obowiązek — opodatkujmy się na ten cel — urządzajmy na ten cel przedsta-

wienia amatorskie, loterye fantowe i w inne rozliczne sposoby gromadźmy pieniądze na szkołę gospodarczą w Orłowej!

Bierzmy się siostry do dzieła — a ochotnie i wytrwale — niech w tej pracy nie brakuje żadnej z nas!

Zrozumiem sprawę, przyjęciem obowiązku na siebie i zebraniem pieniędzy zaświadczy my narodowi naszą pracę!

### **Towarzystwo Przyjaciół Muzeum narodowego w Rapperswilu.**

Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło reskryptem z dnia 19 grudnia 1911 roku L. XIIIa. 4274 statut Towarzystwa. Ostatni zjazd rapperswilski, jaki się odbył w sierpniu roku ubiegłego, wykazał liczne braki w administracyi Muzeum i zewsząd wyrażono mniemanie, że sanacya urządzeń muzealnych sprowadzić może większe, niż dotąd, zainteresowanie się tą instytucją w społeczeństwie naszym oraz stworzenie z niej placówki kultury polskiej na zachodzie. Grono osób, oddawna śledzących bieg spraw Muzeum narodowego w Rapperswilu, pragnęło gorąco jego celowej reorganizacyi a dana przez p. Stefana Żeromskiego inicjatywa do założenia Towarzystwa, któreby się zajęło przyszłością Muzeum, stała się obecnie czynem. Nowo powstałe Towarzystwo postawiło sobie za cel „szerzenie znajomości polskiej kultury wobec zagranicy, a w kraju krzewienie poszanowania zabytków, utrzymanie całości zbiorów muzealnych i bibliotecznych Muzeum narodowego w Rapperswilu, oraz dobro tej instytucyi pod każdym względem“. Środki działalności Towarzystwa są następujące: „Urządzanie wystaw polskich za granicą, ideowe i materyalne popieranie interesów Muzeum drogą prasy, odczytów, wydawnictw i t. p., rozbudzanie zainteresowania i ofiarności publicznej dla celów Muzeum i obracanie własnych funduszy na cele tegoż Muzeum“.

Tymczasowo ukonstytuowany zarząd zwoła w najbliższym już czasie walne zgromadzenie, na którym zda sprawę z przebiegu dotąd podjętych prac przygotowawczych. Członkowie Towarzystwa dzielą się na 1) założycieli, 2) honorowych, 3) wspierających, 4) zwyczajnych. Wkładka członka założyciela jest jednorazowa i wynosi kwotę 200 K. Wkładka członka wspierającego wynosi kwotę 20 K rocznie, zaś członka zwyczajnego 2 K rocznie. Zarząd tymczasowy przyjmuje już wkładki osób, pragnących się wpisać na członka Towarzystwa. Wkłádki nadsyłać można pod adresem skarbniczki Towarzystwa p. Heleny d'Abancourt, Kraków, ul. Karłowicza 36.

*Leonard Lepszy*, przewodniczący. *Bronisław Urbaniski*, sekretarz.

**Dziwolagi hakatystyczne.** Pewnemu nauczycielowi ludowemu w Poznańskiem zadano przy drugim egzaminie do opracowania temat: „Jak traktuje pan w swej szkole rozbiór Polski?“ Nauczyciel w swej pracy zaznaczył, że zwraca w szkole uwagę na rozprężenie polityczne państwa polskiego w wieku XVIII i podnosi, że połączenie polskich dzielnic z Prusami przyniosło mieszkańcom znaczne polepszenie stosunków ekonomicznych i t. d. Pomimo, że nauczyciel z tym tematem zajął się w taki sam sposób, jakby to uczynił członek „Ostmarkenvereinu“, egzaminu jednak nie zdał. Powiedziano mu potem: „Opuściłeś pan bardzo ważną rzecz. Nie podniosłeś pan bowiem, że podział Polski był czynnem słusznym i prawnym. Z tego powodu nie zdałeś pan egzaminu“.





## **DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.**

### **Z Zarządu Głównego.**

**Sprawozdanie z I-go posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L.  
w Krakowie, z dn. 4 i 5 listopada 1911 r.**

Początek o godz. 7 wieczorem. Obecni członkowie Zarządu pp.: Dr E. Adam (Lwów), A. Alexandrowiczówna (Lwów), Dr E. Bandrowski, G. Cicimirski, Dr L. Cyga (Stanisławów), L. Eckert (Cieszyn), Ks. Dr Fr. Gabryl, Dr T. Grabowski, S. Gruszerki (Kołomyja), L. Hal-ki, A. Januszewski, R. Linde (Tarnów), T. Łopuszański, W. Mazur (Nowy Sącz), A. Mohr (Sambor), S. Natanson, Dr J. Opieński (Lwów), J. Parczyński, K. Piątkowski (Mielec), K. Piechnik, Dr J. Piepes-Poratyński (Lwów), S. Rymar, Dr E. Schmidt, W. Sikora, P. Soboń (Jasło), S. Srokowski (Tarnopol), S. Strokowa, T. Tabaczyński, Dr W. Wasung, K. Wyczyński. Z Rady Nadzorczej pp.: Dr S. Kwiatkowski (Czerniowce), Dr S. Surzycki. Z Biura Zarządu Głównego pp. Dr A. Mikułski, A. Nowak, Dr M. Stepowski. Jako gość p. rejent Edmund Klemensiewicz.

Usprawiedliwili swą nieobecność pp.: Dr Z. Próchnicki, O. Kopecka, T. Cieński.

Posiedzenie zarząza przemówieniem p. wiceprezes S. Natanson, witając nowych członków i poświęcając wspomnienie zmarłym członkom: Franciszkowi Preisendanzowi, którego ofiarności zawdzięcza T. S. L. swój zakład naukowy Seminarjum nauczycielskie żeńskie w Krakowie, oraz Józefowi Łokietkowi, który był jednym z pierwszych i najgorliwszych pracowników w Zarządzie Głównym w chwili organizacji Towarzystwa. Pamięć obu zastużonych członków obecni uczcili przez powstanie.

Przystąpiono do sprawy ukonstytuowania się nowego Zarządu i w myśl regulaminu głosowano kartkami. Do prezydium zostali wybrani: pp. Dr Ernest Bandrowski — jako prezes, Dr E. Adam

i Stefan Natanson — jako wiceprezes, Antoni Januszewski, Wincenty Sikora i Dr Zdzisław Próchnicki — jako sekretarze, Józef Parczyński — jako skarbnik, Dr Emil Schmidt — jako zastępca skarbnika, Tadeusz Tabaczyński — jako rachmistrz, Edmund Piechnik — jako zastępca rachmistrza. Poszczególne referaty w myśl przeprowadzonej dyskusyi i zgłoszonych wniosków podzielono w sposób następujący:

- 1) Sprawy organizacyjne Kół — p. A. Januszewski.
- 2) Sprawy organizacyjne Związków Okręgowych — p. W. Sikora. Jako referenci zamiejscowi spraw organizacyjnych Zw. Okr. według Okręgów pp. S. Srokowski (Tarnopol, Złoczów, Brzeżany), Dr J. Opieński (Lwów, Żółkiew, Jarosław, Przemyśl), A. Mohr (Sambor, Stryj, Bukowina), S. Gruszecki (Kolomyja, Stanisławów), W. Mazur (Nowy Sącz, Nowy Targ), St. Rymar (Jasło, Sanok), H. Linde (Tarnów, Rzeszów), T. Tabaczyński (Kraków, Biała), L. Eckert (Śląsk).
- 3) Sprawy prawne — Dr J. Gertler.
- 4) Szkoły średnie — T. Łopuszański.
- 5) Upaństwowienie szkół T. S. L. — Dr W. Wasung.
- 6) Szkoły ludowe i ochronki — A. Alexandrowiczówna.
- 7) Szkoły przemysłowe i zawodowe — W. Ostrowski.
- 8) Szkołki początkowe i kursa dla analfabetów — J. Parczyński.
- 9) Czytelnie, domy ludowe — St. Rymar.
- 10) Odczyty, kwalifikacje książek, Centralna składnica, Wypożyczalnia przeżrocy, nakłady własne — prof. Dr T. Grabowski.
- 11) Referat prasowy — G. Cicimirski.
- 12) Przedsiębiorstwa dochodowe — T. Tabaczyński i Dr J. Piepes-Poratyński.
- 13) Sprawy finansowe Dr E. Schmidt.
- 14) Sprawy techniczno-budowlane — K. Wyczyński.
- 15) Bursy i uczelnie — ks. Dr F. Gabryl.
- 16) Referat statystyczny — K. Piątkowski.
- 17) Kataster hipoteczny — Dr L. Cyga i E. Piechnik.
- 18) Subwencje państwowe — Dr W. L. Jaworski.
- 19) Subwencje krajowe — Dr Z. Próchnicki.
- 20) Praca kobiet — J. Strokowa.
- 21) Wydział ścisły: Dr E. Bandrowski, Dr E. Adam, S. Natanson, A. Januszewski, Dr Z. Próchnicki, W. Sikora, J. Parczyński, T. Tabaczyński, T. Łopuszański, A. Alexandrowiczówna, W. Ostrowski, S. Rymar, T. Grabowski, G. Cicimirski, Dr E. Schmidt.
- 22) Komisya Związków Okręgowych: Z. Podgóski, Wł. Mazur, H. Wirstlein, L. Oleksy, S. Natanson, Alfons Szarski, W. Sikora.

Na wniosek Dra Cygi uchwalono utworzenie Komisji, złożonej z 5 członków, dla wyjednywania subwencji państwowych krajowych i gminnych i czuwania nad stosunkiem władz do TSL. W skład tej Komisji wchodzi: jako przewodniczący i referent p. poseł Tadeusz Cieński oraz pp. Dr Cyga, Tabaczyński, Dr Wasung, Srokowski.

Na wniosek p. S. Gruszeckiego uchwalono referat spraw bukowińskich przydzielić p. A. Mohrowi.

Przewodnictwo obejmuje p. prezes Dr E. Bandowski; p. W.

Sikora referuje sprawę uchwał Walnego Zjazdu w N Sączu i przydzielenie ich poszczególnym referentom Zarządu Głównego, w myśl propozycji Wydziału Ścisłego, z tem, aby do końca grudnia Wydział Ścisły sprawozdanie z dokonanych robót w tym względzie przedłoży, na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego.

Na wniosek Dra Adama uchwalono przesłać p. Drowi Z. Próchnickiemu telegraficznie kondolencję z powodu straty ojca, zasłużonego pedagoga i obywatela.

Na tem posiedzenie odroczono do dnia następnego.

Dalszy ciąg obrad w niedzielę o godz. 10 m. 40 rano. Przewodniczy Dr E. Bandrowski.

P. Łopuszański referuje sprawę zatargu władz ze szkołą w Czechowicach i przedstawia przebieg zajęcia w kościele na nabożeństwie z powodu rozpoczęcia roku szkolnego. Władze szkolnej przesłał już Zarząd Główny odpowiednie wyjaśnienia, z których wynika, że cała sprawa przedstawia na została tendencyjnie w fałszywym świetle. — Do gimnazjum realnego w Orłowej, które w dalszym ciągu rozwija się doskonale, mianowano trzech nowych nauczycieli pp. Gryglewskiego, Wągę i Polaka. Do klasy I zgłosiło się 108, uczęszcza 102 uczniów. Do klasy II 74 uczniów, do klasy III 63 uczniów. Razem zatem mamy w Orłowej 239 uczących się, w tem 9 uczenic. — W Orłowej został wybudowany odpowiedni gmach na Bursę, a Zarząd Główny i Macierz Szkolna wynajmują go. W bursie mieści się 40 wychowanków, oraz sala rysunkowa i gimnastyczna. Szkołę hospitował p. inspektor Wrzał i wydał o niej bardzo dobrą opinię. — Seminarium nauczycielskie w Białej było w roku zeszłym hospitowane przez p. inspektora Zaleskiego, który wydał o stanie zakładu opinię jaknajlepszą. Zorganizowane dla 13 uczniów seminarium kolonie wakacyjne w domach polskich w Królestwie Polskiem, Galicyi i Poznańskiem. Akcja ta powiodła się w zupełności. Do Seminarium mianowano dwie nowe siły nauczycielskie: pp. Pszona i Bułkowskiego, ustąpił ze stanowiska p. Maurer. Zakład liczy 98 uczniów, na kursach przygotowawczych 102. — W gimnazjum realnem w Białej jest w klasie I 52 uczniów, w klasie II 26 uczniów, w klasie III 40 uczniów, w klasie IV 29 uczniów.

Dr Bandrowski komunikuje, że sprawa upaństwowienia zakładów średnich T. S. L. nie stoi zbyt dobrze, gdyż słabe są widoki, aby to nastąpić mogło w roku 1912.

P. Alexandrowiczówna referuje sprawę szkół ludowych. Nauczyciele wnieśli zbiorowe podania o podwyższenie poborów. Płace nauczycielskie w T. S. L. są wyższe, aniżeli w szkołach krajowych w Galicyi i prócz tego przyznawane są renumeracje, o ile praca nauczycielska poza szkołą jest wydatną. Za godziny nadobowiazkowe opłaty zostały podwyższone, także za naukę na kursach dla analfabetów. Mówczyni stawia wniosek udzielenia odpowiednio umotywowanej odmownej odpowiedzi. Uchwalono na wniosek p. Mohra aby nauczycielom z egzaminem wydziałowym, ale zatrudnionym



w szkołach ludowych pospolitych, przyznać stały dodatek w kwocie 100 K rocznie.

Na wniosek p. Dra Schmidta uchwalono zaciągnąć pożyczkę hipoteczną w kwocie 40.000 K na hipotekę Domu T. S. L. w Tarnopolu i udzielono odpowiedniego pełnomocnictwa p. Srokowskiemu do podjęcia sumy pod określonymi warunkami. Odpowiedni akt został sporządzony w obecności p. rejenta Klemensiewicza.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny katechetą w Przywozie zamianowano ks. Aleksandra Serafina i przyjęto do wiadomości sprawozdanie ze stanu szkół ludowych. przedłożone przez referentkę.

Na wniosek p. Januszewskiego uchwalono udzielić zezwolenia na zorganizowanie 4-go Koła T. S. L. im. J. Słowackiego w Stanisławowie, o ile założyciele wykażą się przed tamtejszym Związkiem Okręgowym. iż do nowoorganizującego się Koła zgłosiło się przynajmniej 50 członków.

P. Nowak przedstawia podanie Koła w Brozdowcach o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki na Dom Polski w Brozdowcach. Dom ten stanął na gruncie, należącym do Kółka rolniczego; zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki dać można po hipotecznem uregulowaniu prawa własności T. S. L. do gruntu, na którym Dom Polski stanął. Uchwalono. W związku z tem postanowiono, w porozumieniu z Zarządem Głównym T. K. R., ustalić stosunek Kółek Rolniczych do T. S. L. i Domów ludowych, stawianych przez Kółka Rolnicze lub T. S. L. co do wspólnego i jednolitego postępowania w sprawie budowy.

Na wniosek p. Srokowskiego uchwalono wysłać okólnik do wszystkich Kół T. S. L., aby grunta pod mającymi się wznosić budynkami T. S. L. były intabulowane tylko na rzecz T. S. L. w Krakowie i aby wogóle prawo własności gruntu było uregulowane, zanim się jakiegokolwiek kroki poczyni.

Na wniosek p. Dra Piepessa-Poratyńskiego uchwalono udzielić fabryce przetworów chemiczno-technicznych „Metan” we Lwowie marki T. S. L. na pastę do obuwia na warunkach określonych i przyjętych obustronnie.

P. Nowak wnosi o zatwierdzenie uchwały Wydziału Ścisłego i upoważnienie go do nabycia Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie za kwotę ewentualnie ponad 150.000 K. W dyskusji nad tą sprawą biorą udział pp.: Rymar, Dr Adam, Natanson, Ciciński, Schmidt, Tabaczyński i Gruszecki. poczem powzięto uchwałę, że przyjmuje się do wiadomości uchwałę Wydziału Ścisłego z dnia 1 listopada 1911 roku w sprawie Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie, z tem, że upoważnia się Wydział Ścisły do przygotowania punktów umowy w granicach poprzedniej uchwały Zarządu Głównego (t. j. do kwoty 150.000 K).

Na wniosek p. Mohra uchwalono udzielić zezwolenia i pełnomocnictwa Kołu T. S. L. w Samborze do nabycia parceli pod budowę Domu Polskiego w Samborze, zaś prośbę Koła o subwencję

na ten cel, a względnie o pożyczkę, odesłać do Wydziału Ścisłego, celem przygotowania i przedłożenia odpowiedniego wniosku na posiedzeniu budżetowym.

P. Mohr przedstawia szczegółowo stan pracy oświatowej T. S. L. na Bukowinie, która nadzwyczajnie się rozwinęła od czasu, gdy Zarząd Główny zamianował dla Bukowiny lustratora w osobie p. K. Kamińskiego. Mowca przedkłada w tej sprawie szereg wniosków. Referat p. Mohra wraz z wnioskami przekazano Sekcyi lwowskiej Zarządu Głównego, z tem, że Sekcja na najbliższym posiedzeniu Zarządu przedłoży sprawozdanie. P. Mohrowi wyrażono oklaskami podziękowanie za szczegółowy i nader ciekawy referat, który uchwalono odbić w większej liczbie egzemplarzy i rozesłać Kołom, bliżej Bukowiny położonym. Na wniosek p. G. Cicimirskiego uchwalono zorganizować Związek Okręgowy dla Bukowiny.

Dr Opieński odczytuje pismo Tow. Hygienicznego we Lwowie i wnosi, aby celem poparcia akcji Tow. Hygienicznego, zmierzającej do podniesienia kultury higienicznej ludu polskiego, poprzeć tę akcję i 1) zaprenumerować pewną ilość egzemplarzy, mającego się wydawać miesięcznika p. t. „Przyjaciel zdrowia“ dla Kół T. S. L. 2) Wezwać okólnikiem Koła T. S. L. do poparcia tej akcji i uwzględnienia jej w programie swojej pracy oświatowej. 3) Wydatek na prenumeratę „Przyjaciela zdrowia“ wstawić do budżetu na rok 1912. Uchwalono.

Na wniosek p. Gruszeckiego uchwalono, że ze względu na niebezpieczeństwo, wynikające dla naszych interesów TSL-owych z tworzenia prywatnych gimnazjów w miastach prowincjonalnych, w czem współdziałają Koła T. S. L., należy okólnikiem zawiadomić prezesów Kół i Związków Okręgowych, że Zarząd Główny T. S. L. zabrania im popierania tego rodzaju akcji.

Na wniosek p. Sikory uchwalono wydać sprawozdanie z działalności T. S. L. za rok 1911 w tej formie, jak było wydrukowane za rok 1910, z wypuszczeniem wykazu terytorialnego.

Na wniosek p. Tabaczyńskiego uchwalono sprawę zbudowania do pracy I Koła T. S. L. im. Adama Asnyka w Krakowie przekazać Związkowi Okręgowemu krakowskiemu do rozpatrzenia i przedłożenia wniosków.

Na wniosek p. Januszewskiego uchwalono udzielić zezwolenia na zorganizowanie Koła T. S. L. w Żmigrodzie z zastrzeżeniem, że nie będzie ono nosiło nazwy „nauczycielskie“.

Dr Stępowski referuje sprawę ewentualnego udziału TSL w Wystawie architektonicznej w Krakowie i przedstawia projekt umieszczenia T. S. L. w osobnym pawilonie przenośnym, zbudowanym na wzór budynku szkolnego lub Domu ludowego. Uchwalono sprawę przekazać Wydziałowi Ścisłemu i porozumieć się z firmą Frommer & Immerdauer we Lwowie, budującą przenośne pawilony.

P. Januszewski wnosi, aby przystąpić do wydania popularnego wydania historii polskiej M. Krzywdy. Rękopis odpowiedni został już oceniony i polecony do wydania. Na wniosek p. Ale-

xandrowiczówny uchwalono wstrzymać druk aż do pojawienia się historii prof. Friedberga, którą wydać zamierza T. O. L. we Lwowie.

Na wniosek p. Januszeńskiego uchwalono przedłożyć Komisji Związków Okręgowych projekt zwołania Zjazdu reprezentantów Związków Okręgowych do Krakowa, przedstawiony przez p. H. Lindego.

Na tam obrady o godz. 9:40 zamknięto.

*A. Januszeński*  
sekretarz.

### **Sprawozdanie z II-go posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L., odbytego dnia 21 listopada 1911 r. w Krakowie.**

Obecni pp. Dr E. Bandrowski, G. Cicimirski, Dr W. Czerkawski, ks. Dr Fr. Gabryl, Dr T. Grabowski, L. Halski, A. Januszeński, T. Łopuszański, S. Natanson, W. Ostrowski, J. Parczyński, E. Piechnik, S. Rymar, T. Tabaczyński, Dr W. Wasung.

Z Rady Nadzorczej pp. Dr S. Rowiński, Dr S. Surzycki, Z biura Zarządu Głównego p. A. Nowak. Przewodniczy Dr E. Bandrowski.

Na wniosek p. A. Januszeńskiego uchwalono udzielić zezwolenia Kołu T. S. L. w Stryju na zaciągnięcie pożyczki hipotecznej w sumie 2500 K na realność Lw. 1070 w Synowódzku Wyżnem według promesy, udzielonej Kołu przez K. Oszczędnosci m. Stryja, na warunkach bliżej w tejże promesie uwidoczniionych i upoważnić p. prof. A. Grasekę, przewodniczącego Koła, do załatwienia odpowiednich formalności prawnych.

Na tem posiedzenie zamknięto.

*A. Januszeński*  
sekretarz.

## **Wiadomości różne.**

**T. S. L. ku czci Kołłątaja.** W roku bieżącym obok innych obchodów ku uczczeniu pamięci wielkich mężów (Krasińskiego, Skargi, Kraszewskiego, Syrokomli) przypada także obchód ku czci ks. Hugona Kołłątaja, jednego z głównych twórców wiekopomnej Konstytucji 3 Maja, genialnego reformatora ówczesnego szkolnictwa, znakomitego pisarza politycznego i męża stanu — jednym słowem postaci świetlanej, której geniusz torował nowe drogi dla narodu w czasach porozbiorowych i pozostawił następnym pokoleniom niewyczerpane źródła twórczej pracy dla duchowego i politycznego odrodzenia.

Tow. Szkoły Ludowej urządza tradycyjnie z pietyzmem obchody Konstytucji 3 Maja w każdym roku, a więc w roku bieżącym postanowiło na całym terenie swej działalności urządzić w tym dniu uroczyste



obchody ku czci ks. Kołłątaja i zapoznać lud polski z obfitą spuścizną jego dzieł, czynów i zasług.

W tym celu postanowił Zarząd Główny T. S. L. urządzić w dniu 3 maja obchody w Krakowie i we Lwowie, we wszystkich Kołach T. S. L., oraz skłonić Koła do urzążeń obchodów po czytelnich wiejskich, których liczba przekroczyła już 2000, przyczem będą wygłoszone popularne odczyty o ks. Kołłątaju.

Szczegółowy program uroczystości przygotowuje obecnie Zarząd Główny i poda bliższe szczegóły do wiadomości społeczeństwa za pośrednictwem czas pism polskich i organu Towarzystwa „Przewodnik Oświatowy“.

**Nowa szkoła kresowa I-go Koła T. S. L.** Ruchliwe i niestrudzone w obronie kresów I Koło T. S. L. w Krakowie, przystępuje z wiosną 1912 r. do budowy nowej szkoły kresowej w Maryańskich Górach, na Morawach. W tej osadzie przemysłowej, leżącej obok Morawskiej Ostrawy, a liczącej 12.000 ludności, mieszka 8.000 Polaków, górników i robotników. Ludność ta wysyłać musiała dotąd działkę do szkoły niemieckiej i czeskiej, ponieważ zarząd gminy wobec słusznego żądania otwarcia polskiej szkoły, zajął oczywiście stanowisko nieprzychylnie. Z pomocą pomocą pospieszył I Koło T. S. L. w Krakowie, zakładając szkołę polską w Maryańskich Górach w roku 1909. Nadspodziewany rozwój szkoły i znaczna frekwencja była najlepszym dowodem, że szkoła ta była istotnie konieczną. Już po roku lokal szkolny, wynajęty za opłatą wysokiego czynszu, okazał się za szczupły, wobec czego I Koło postanowiło przystąpić do budowy własnej szkoły. Szkoła w Maryańskich Górach, której budowę uchwalił Zarząd I Koła Tow. Szkoły Ludowej, stanie na gruncie nabytym od gminy, a położonym w centrum miasta; koszt budowy, którą wykona krakowskie Towarzystwo budowlane, wyniosą około 80.000 koron. Nie wątpimy, że miasto nasze nie odmówi pomocy dla niestrudzonej pracy I Koła T. S. L., które z grozowych składek, zbieranych do obnośnej skarbonki kursora, wybudowało już kilka szkół kresowych.

**Nowa uczelnia T. S. L. w Krakowie** Planowa akcja Koła VI im. Słowackiego w Krakowie w kierunku organizowania bibliotek szkolnych i uczelni dla działwy, zaznaczyła się założeniem Uczelni dla 60 przeszło dziewcząt, przy szkole XXVIII na Pędzichowie przy współudziale i pomocy Dyrekcyi tejże Szkoły. W niedzielę 14 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie uczelni w obecności grona nauczycielskiego z dyr. Friedberg na czele, oraz w obecności 5 delegatów Koła. Po przemówieniach dyrektorki Friedberg i delegata Koła p. Cicińskiego i p. Lederera, popisywała się działwa deklamacyami i śpiewem, a w końcu dziękowali rodzice dzieci w rzewnych słowach za opiekę i pomoc. Uczelnia ma na celu przygotowanie działwy w godzinach popołudniowych ( $3\frac{1}{2}$ — $5\frac{1}{2}$ ) do nauki, przyczem odbywają się godziwe zabawy pod kierunkiem fachowej kierowniczk z Komitetu Pań.

**Dom własny T. S. L. w Tarnowie**, przejdzie niebawem z fazy marzenia w fazę rzeczywistości, albowiem w ostatnich dniach grudnia 1911 r. stało się Koło tarnowskie prawomocnym właścicielem 20.000 K

ofiarowanych na ręce prezesa Koła p. Lindego przez ś. p. Kleofasa Stanisza, podurzędnika pocztowego, który umarł wkrótce po dokonaniu tej darowizny. Z wygranej tej, drogą procesu sądowego, kwoty, podjął Wydział tarnowskiego Koła tytułem pożyczki 3500 K w celu umorzenia długu w Zarządzie Głównym T. S. L., za resztę zaś kupiony będzie plac i rozpojęta budowa domu. W celu zasilenia funduszów na tę budowę uchwalono urządzić dnia 3 lutego b. r. raut z tańcami.

Potrzeba takiego domu T. S. L. w Tarnowie, ogólnie jest odczuwaną, a mieścić się tam będą wszystkie instytucje T. S. L. t. j.:

1) Biblioteka im. Słowackiego, 2) Czytelnia publiczna, 3) Pracownia naukowa, 4) Czytelnia robotnicza T. S. L. im. Kilińskiego, 5) Schronisko dla młodzieży rękodzielniczej, 6) Sala odczytowa, 7) Biuro Zarządu Koła T. S. L., 8) Biuro Zarządu Związku Okręgowego T. S. L., 9) Czytelnia kobiet T. S. L. im. Konopnickiej, 10) Ewentualnie także bursza dla uczniów szkoły Wydziałowej.

**Dom polski w Kozowie.** Od dłuższego czasu odczuwać dawał się w tem mieście brak Domu Polskiego. Obecnie Koło T. S. L. w Tarnopolu nabyło za cenę 12.000 koron dom nowy z ogrodem. Po przeprowadzeniu potrzebnych adaptacyj i urządzeniu sali wielkiej, w niedzielę 14 stycznia b. r. wieczorem zgromadził się znaczny zastęp ludności ze wsi i inteligencji miejscowej na otwarcie domu. W pierwszym przemówieniu miejscowy proboszcz, ks. kanonik Konarski, oświadczył, że uroczyste poświęcenie domu odbędzie się w maju i prosił Boga, aby błogosławił w pracy nad szerzeniem oświaty i podnoszeniem dobrobytu, aby dom ten łączył wszystkich Polaków. Dziękował wszystkim dobroczyńcom, którzy przyczynili się do nabycia domu a w pierwszej linii p. hrabinie Szelińskiej, która pospieszyła w tym celu z hojną ofiarą, radcy Chmielewskiemu, który będąc w Kozowie zbierał grosz do grosza. Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę“ przemówił z zapalem radca Gizowski a wskazując na przykład Czechów, którzy co dnia ofiarują choćby jeden tylko cent na cele narodowe i składają rocznie wielkie kwoty, zachęcał do dalszej na ten cel ofiarności. Odśpiewaniem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i innych pieśni polskich zakończył się ten dzień uroczysty w Kozowie.

## „Grosz na Szkołę Ludową“!

**Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskie na Dar Grunwaldzki.** Zarząd Główny T. S. L. otrzymał od p. Augusta Miedniaka, prezesa Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, następujące pismo:

„Do Szanownego Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie. Zamiarem moim było zebrać 10000 koron i tę okrągłą kwotę złożyć Szanownemu Zarządowi Głównemu jako „Dar Grunwaldzki“ na szkoły kresowe. Jednakże wobec coraz większego naporu na polu szkolnictwa ludowego, tak ze strony naszych odwiecznych wrogów, jakoteż ze strony naszych pobratymców, widząc, że każda chwila jest drogą i każdy grosz“

Sdrazu użyty, ma nieocenioną wartość, zmieniłem swój zamiar i składam uzanownemu Zarządowi Głównemu już dziś, zebraną dotychczas składkę oś cele naszych szkół kresowych na Śląsku w kwocie 5434 K 52 h. z której to kwoty, na podstawie uchwały Wydziału stowarzyszenia przemysłowego gospodnio-szynkarskiego, przeznaczyłem na cele szkoły w Maryńskich Górach kwotę 2000 koron“.

**Dar na T. S. L.** Znany przemysłowiec, właściciel fabryki tutek, p. Władysław Beldowski w Krakowie przysporzył szkole polskiej im. M. Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie cenny zbiór do tamtejszego gabinetu przyrodniczego, a mianowicie 45 okazów zwierząt (świstak, kuna, gronostaj i t. d.), oraz wypchanych ptaków najrozmaitszego gatunku, a wreszcie globus szkolny. Dalsze przesyłki mają jeszcze nadejść, przyczem koszta przesyłki i opakowania również wziął ofiarodawca na siebie. Zbiór ten, zazwyczaj do zdobycia trudny, posiada znaczną wartość, więc Zarząd Główny T. S. L. wyraża niniejszem p. Beldowskiemu publiczne podziękowanie za ten obywatelski dar i starania o powiększenie zbiorów w szkole kresowej.

**Za użycie telefonu opłata na T. S. L.** Niekiedy zdarza się, że do sklepów, restauracji i t. p. lokali publicznych, zgłasza się publiczność z prośbą o pozwolenie na użycie telefonu. Właściciel znanej fabryki tutek pod firmą Paschalski w Krakowie, przy ul. Krowoderskiej, korzystając z tego powszechnie przyjętego zwyczaju, postanowił przysporzyć dochodu 1 Koła T. S. L. W tym celu umieścił przy wejściu do fabryki napis, że oddaje telefon do dyspozycji publiczności za opłatą 10 halerzy na cele 1 Koła T. S. L. Z tych drobnych opłat, które interesowani z całą gotowością składają, uzbierała się w ciągu roku 1911 kwota 50 koron, którą właściciel fabryki złożył na ręce Zarządu Koła. Przykład ten powinien znaleźć licznych naśladowców, a gdyby w lokalach sklepowych umieszczono skarbonki 1 Koła T. S. L. przy aparatach telefonicznych, zebrano by łatwo poważną sumę na cele T. S. L. Zarząd 1 Koła T. S. L. dostarczy na żądanie odpowiednich napisów.

**Książki dla dzieci kresowej.** Przykład p. Maryi Markowskiej znanej poetki, która pewną ilość egzemplarzy autorskich swoich pięknych baśni dla dzieci ofiarowała Towarzystwu Szkoły Ludowej „na kupno dusz na kresach“, znalazł odgłos w sferach pisarzy. P. Michalina Mossoczowa (M. Koliskówna), idąc za wzorem p. Markowskiej, nadesłała do T. S. L. kilkanaście egzemplarzy swoich utworów p. t. „Z dawnych czasów“, „Za orłami Napoleona“ i „Arcydzielo Juliusza Słowackiego Król-Duch“ również dla kresów. Ceniona autorka pism dla młodzieży, przeznaczyła swe książki do podziału między gimnazjum im. Słowackiego i szkołę gospodarstwa kobiecego w Orłowej oraz inne szkoły ludowe i tak list swój kończy: „Sądzę, że każdy z polskich autorów, zwłaszcza piszących dla młodzieży lub popularne studia, opodatkuje siebie w ten sposób dla drogiej naszym sercem szkół kresowych T. S. L.“. Ten apel p. Michaliny Mossoczowej najgoręcej popieramy i niewątpimy, że znajdzie życzliwe echo we wszystkich dzielnicach Polski.

**Zamiast telegramów gratulacyjnych ofiary na cele T. S. L.** Przykład JWP. Pośta Żardeckiego, który z okazji zaślubin córki swej



pierwszy zainicjował składanie ofiar na czeki T. S. L. do Pocztovej Kasy Oszczędności zamiast nadsyłania powinszowań telegraficznych, znajduje coraz szersze i sympatyczniejsze echo. O czeki, celem doręczenia ich do zawiadomień ślubnych, zwrócili się pp. Edward Gołachowski ze Lwowa, Tadeusz Fritze z Krakowa, Witold Steliga z Łosicza i Leon Janicki z Mościsk. Oinośne kwoty wpływają do P. K. O. na rachunek Zarządu Głównego T. S. L., który skompletowane listy składek przesyła nowożeńcom wraz z życzeniami, a wynik składkowania podaje do wiadomości w dziennikach. Zwyczaj rozsyłania czeków T. S. L. przy okazji zawiadomień o uroczystościach rodzinnych powinienby się u nas ustalić powszechnie. Zarząd Główny T. S. L. wysyła potrzebną ilość czeków wraz z wydrukowanym na biletach wezwaniem: „Zamiast nadsyłania telegramów z życzeniami, prosimy o złożenie datku na Towarzystwo Szkoły Ludowej na załączony czek Pocztovej Kasy Oszczędności” na każde żądanie darmo i opłatnie.

**Znaczki pocztowe na T. S. L.** Na skutek odezwy Zarządu Głównego T. S. L. z prośbą o zbieranie zużytych znaczków pocztowych dla Towarzystwa, znaczuła liczba osób, a w tem wielu młodych filatelistów, ofiarowały zapas marek, które po spieniężeniu przyniosły na razie z górą 100 koron dochodu. Znaczny zapas marek nadesłały następujące osoby: Katarzyna Kurzawa z Ropczyc, M. Miszke z Kosowa, K. Libiszowski ze Lwowa, P. Mahunik z Rybotycz, M. Krowalska z Rzeszowa, I. Sierosławski z Białej, A. M. Maciejewska ze Sorocka, I. Lenik z Petersburgu, firma Klimowicz i Syn ze Lwowa, A. Małeckie Lisiągóra. Listę dalszych ofiarodawców ogłosimy później. Zarząd Główny prosi o dalsze łaskawe zbieranie znaczków, gdyż z tego źródła przy odpowiedniej organizacji możnaby osiągnąć znaczniejszy dochód na cele oświatowe T. S. L.

**Pasta do butów „Mira“, opodatkowana na T. S. L.** Lwowska fabryka przetworów chemiczno-technicznych „Metan“ (ul. Piastów l. 9) opodatkowała wyrabianą przez siebie pastę do butów „Mira“ na rzecz T. S. L. w taki sposób, że wzamian za udzielone jej prawo posługiwania się dla celów reklamy marką T. S. L., z tytułu 5<sup>0</sup>/<sub>10</sub> podatku przypadającą, zagwarantowaną rocznie kwotę 500 K z góry do Kasy Zarządu Głównego opłaca; każde pudełko jest zaopatrzone w banderolę, dostarczoną przez Zarząd Główny. Przy usilnem poparciu Koł T. S. L. można tę pastę spopularyzować. Należy tylko rozpowszechniać w kołach znajomych wiadomość o paście „Mira“, w sklepach domagać się sprowadzenia pasty i wskazywać adres firmy. Czesi wprowadzili u siebie już dawno podobny produkt, który pod nazwą „Menšinova pasta“ stał się w krótkim czasie bardzo popularny, spotkać się z nim można w Czechach na każdym kroku. a „Matica sko'ska“, na rzecz której idzie odpowiedni rabat ze sprzedaży, zbiera pokaźny dochód na cele mniejszości czeskich w okręgach, zamieszkałych głównie przez Niemców.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr M a r y a n S t ę p o w s k i. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

# **J. SOSNOWSKI i A. ZACHARIEWICZ**

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT  
ŻELAZNO - BETONOWYCH**

**KRAKÓW, ULICA BASZTOWA L. 25.**

**2306**

**TELEFON**

**2306**

**PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ:**

**WSZELKIE BUDOWY, WCHODZĄCE W ZAKRES  
BUDOWNICTWA WODNEGO I LĄDOWEGO.**

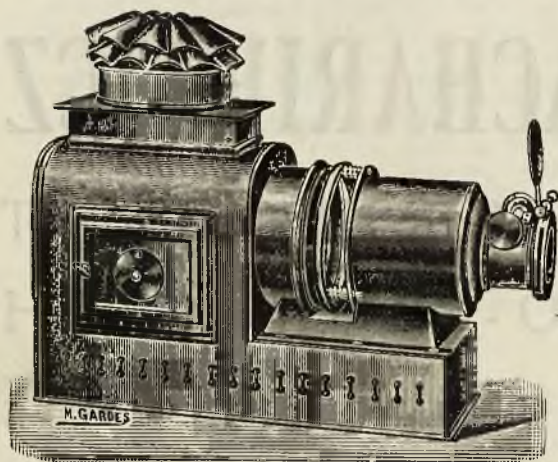
**STROPY, MOSTY, ZBIORNIKI, SPICHRZE, KOPUŁY,  
WIEŻE WODNE, BUDYNKI FABRYCZNE, JAZY,  
PILOTY i t. p.**

**KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.**

**LICZNE ŚWIADECTWA I LISTY UZNANIA.**

# Skład Warszawski Przyborów Fotograficznych

Kraków, ulica Szewska L. 2. Telefon 1428.



Poleca  
w wielkim wyborze  
**APARATY**  
fotograficzne  
i przybory do  
tychże jak rów-  
nież latarnie  
projekcyjne  
a mianowicie:

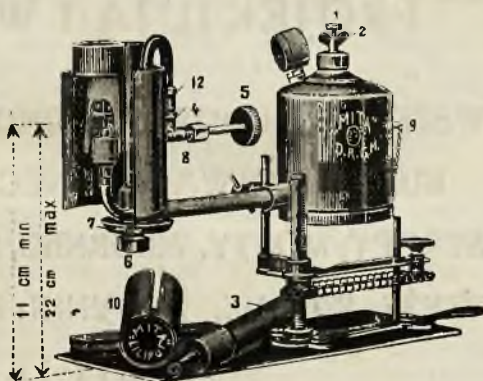
Latarnia francuska „Congres“ z kondensatorem 115 mm.  
z suwakiem i skrzyneczką przenośną w cenie kor. 150.

Lampa francuska spiry-  
tusowo - żarowa „SOL“  
o sile 250 świec w cenie  
kor. 35.

Lampa „MITA“ o sile  
300 świec w cenie  
kor. 60.

Koszulki żarowe pojedy-  
nyczne po 45 hal.

Koszulki żarowe zapasowe podwójne po 90 hal.



## Soczewki pojedyncze do kondensatorów

średnicy 100 mm . . . . .	K 3:50
„ 103 „ . . . . .	3:60
„ 105 „ . . . . .	4:00

średnicy 110 mm . . . . .	K 4:50
„ 115 „ . . . . .	5:20
„ 120 „ . . . . .	6:60





L U T Y.

## **Zygmunt Krasiński.**

**(W setną rocznicę urodzin).**

W społeczeństwie, oddzielonem w swej znacznej części, od życia rzeczywistego, cieszą się ogromnem wzięciem tak zwani wieszczowie. Są oni powagą, do której ogół, uświadomiony narodowo, zwraca się, jak do objawicieli prawd, sterników życia, wodzów duchowych. I nie może być inaczej, skoro rozwinęli się oni w tych samych okolicznościach, które towarzyszyły życiu przynajmniej dwu dzielnic. Jeżeli ich najgłębsza treść ideowa nie może jeszcze odpowiadać spragnionej czynnego życia narodowego duszy polskiej, dowodzi to żywotności tradycji, którą przejęło po ojcach społeczeństwo pracowników na polu podniesienia ekonomicznego, kulturalnego, oświatowego.

Nie jest tedy i Krasiński jedynie wartością estetyczną, choć nie dosięgł nigdy piękności charakteru i przedziwnej prostoty Mickiewicza, albo wewnętrznego wyanielenia i twórczej potęgi Słowackiego. Mickiewicz znał zmysł rzeczywistości, nie znał gorczy, dumy, zniechęcenia, budził w duszach instynkty bohaterskie, a przede wszystkim podniecał do nieugiętego pełnienia obowiązku. Zaczął od czynu i zamknął żywot czynem, gdy Krasiński jest, jak i Słowacki, raczej marzycielem, a jego twórczość wykwitła z braku równowagi między życiem a marzeniem. Stronił od czynu, gdy jego towarzysze przygotowywali go w cichości, patrzył z niechęcią na czyn, gdy jego pokolenie gotowało epokę wolności, równości, braterstwa a przede wszystkim niepodległości narodowej włoskiej, słowiańskiej, polskiej.

Dlatego nie związał się tak ściśle z życiem narodowym, jak ogół jego pokolenia. Wzniósł się w sferę, z której ogarniał najpierw ludzkość całą, a nie naród, potem zbliżył do zagadnień naro-

dowych w sposób, który okazywał w nim oderwanie od życia, idealizm marzyciela, kastowość arystokraty. Czy hrabia Henryk ma jakikolwiek dogmat, choć broni uparcie wiary i przeszłości, zaczepianej niby przez demokrację? Ma być wyobrazicielem idei ojczyzny, domu, rodziny, choć nikt jej w Polsce nie znieważał a on sam żadnym czynem przywiązania do niej nie stwierdził. Pesymizm popsuł dzieło, które ma być potępieniem indywidualizmu bohatera, a więc i pesymizmu. I dlatego Mickiewicz powiedział o hrabi Henryku, że jest on Polakiem, ale myśli, czuje, działa po cudzoziemsku.

Czy jest nim może Irydion? Więcej zapewne od hrabiego Henryka, gdyż życie całe złożył w ofierze ojczyźnie. Czy jednak nie wypowiedział już tej idei Mickiewicz, gdy kreślił postać Wallenroda? Niewątpliwie Krasiński szedł tu za nim, choć zdawał się potępiać wszelką myśl zemsty, jako przeciwną duchowi chrześcijańskiemu i stawiał tylko wytrwanie, czyn ofiarny, ufność w lepszą przyszłość po długim męczeństwie. Był tu już więc ton wyższy, choć nie było wskazania, na czym ten czyn ofiarny miał polegać. Więc i tu widocznem było pewne przebywanie w zaświatach; pewien brak związku z rzeczywistością, rysował się zresztą we wszystkim, co wychodziło i później z pod pióra obrońcy przeszłości. Od świata współczesnego odwracał się on zawsze, choć przeciwstawiał Polskę otaczającemu światu. Szukał bowiem rzeczywistości poza światem. Zgodnie z idealistami czasu, czekał nadejścia nowej religii, zmartwychwstanie narodu umieszczał w dalekiej przyszłości i czynił je zależnem od dochowania wierności katolicyzmowi.

W ten sposób, opierając się w dodatku na systemie Hegla, który umiał pozbawić jednak wszelkiego charakteru oderwanego, wieścił nadto, jako koniec rozwoju człowieka — nadejście chwili utożsamienia się natury ludzkiej z boską a z nią zmartwychwstanie narodu. By tę wieszczbę oprzeć na bardziej dotykalnych podstawach, głosił Krasiński, że okęgami pracy, wiodącej do ubóstwienia są narody, czyli zbiory duchów stowarzyszonych i świadomych zadań ludzkości. Są one nietykalne, mają idee, które urzeczywistniają przez wieki. Teraz — powtarza za Mickiewiczem — przychodzi kolej na Słowian, posłannictwo spada na Polskę, która stanowi wykwit duchowy dążeń słowiańskich. Gdy Mickiewicz śledził jednak ruch współczesny, który dążył do wyzwolenia narodów i zrównanie w prawach wszystkich warstw społecznych, Krasiński ograniczał się na wieszczanie w formie zespalającej malarskie, muzyczne, poetyckie środki sztuki.

I teraz nie powiedział, na czym polegać ma czyn, choć apoteozował ofiarne cierpienie narodu, głosił, że prawem naszym jest zmartwychwstanie, protestował przeciw przewadze obłudy, niskości moralnej, materyalizmu w życiu współczesnem. Czy możemy jednak uznać pogląd zjawiającego się w widzeniu wieszczem Czarnieckiego, że zgon polityczny był łaską Bożą i pozwolił nam ująć spodlenia

innych ludów? Niestety, te ludy wzniosły się na najwyższy stopień kulturalnego rozwoju, gdy my stanęliśmy w tyle, i dalecy jesteśmy od przekształcenia w ludów lud jedyny. Mickiewicz głosił wprawdzie mesyanistyczną misję Polski, ale w obronie przeszłości, w której Krasiński przeznaczał opatrznościową rolę jedynie szlachcie, nie szedł tak daleko. Wynikało z tego stanowiska, że wierzył w lud, skoro bronił go przed papieżem, przed rządem mieszczańskim Francji, przed nim samym wreszcie. Krasiński wierzył w szlachtę i zwalczał ideał Polski ludowej, o której marzyli demokraci ówcześni.

Stąd wynikł ostrzegawczy ton psalmów, których obawy spełniła przygotowywana polityką rządu, rzeź galicyjska. Stąd wypłynęło wołanie, by odrodzenie narodu opierać na odrodzeniu moralnem, uszlachetnieniu woli, wyzwoleniu z wad i słabości jednostkowych. Rozwijało się ono w istocie myśli Mickiewicza, który kazał powiększać i polepszać dusze, choć czynił to w sposób niezwykle podniosły uczuciem a mistrzowski formą. Pokazało się, teraz dopiero, pewne zbliżenie z rzeczywistością, przewyciężenie marzycielskości, przekształcenie nadziemskiego idealizmu w bardziej wolną myśl o tem, co działo się w okóło. Rozległością wiedzy historycznej i filozoficznej, darem ujęcia, oderwanych zagadnień stanął Krasiński, niezawodnie obok wielkich poprzedników, choć artyzmem im nie dorównywał a nawet raził pewną jednostajnością artystycznej formy natchnienia. Poszybował najwyższą myślą filozofa, objął horyzonty rozległe, nie był jednak wtedy, ani nie jest dziś, dostatecznie rozumiany, a więc i dość blizki ogółowi narodu. Dzieli go od niego nie tyle ślepe i bezkrytyczne ukochanie przeszłości, ile forma świetna miejscami, ale w całości daleka od spoistego i ześrodkowanego piękna Mickiewicza lub Słowackiego. Intellektualizm natury Krasińskiego szedł rzadko w parze z pełnością artyzmu nawet w chwilach największego zespolenia z uczuciami narodu, za którego wieszczą uważanym być musi.

*Tadeusz Grabowski.*

### **Rocznice narodowe w r. 1912.**

Nie ulega wątpliwości, że rocznice narodowe, które święcimy każdego roku uroczystymi obchodami, przechodzą dziś dla wielu prawie niedostrzeżone. Obchód narodowy stał się czemś, w rodzaju przedstawienia o nader miernej artystycznej wartości, miejscem popisu dla domorosłych talentów, pańszczyzną dla bardziej wybrednych a rzeczą obojętną i spadłą z piedestału, na jakim go umieściły dawne pokolenia. Straciła urok chwila, która miała za cel jednoczyć wszystkich, stanowić wyraz kultu dla wspólnych ideałów, być obrzędem uprzytomniającym doniosły wypadek z narodowego kalendarza.

A przecież idea narodowa zwycięża dziś nawet doktryny, które groziły jej zniszczeniem. Wiąże się ona bowiem z ziemią, językiem,



przeszłością ogółu, który musi żyć, mimo różnic stronnicych, pewną wspólną wiarą, mieć wspólne dogmaty, dążyć do wspólnego celu. Ona kryje się tak głęboko w sercach, że zniszczyć ją może tylko osobista niekczemność jednostki, która zna tylko sprawy własne, a nie uznaje interesów wyższych. Ona łączy bliżej z ludźmi, którzy, pod innym względem, nie wzbudzaliby sympatii, każe dochodzić p. czątku obecnego położenia, żyć a nie gnuśnić w umysłowym nierozumie, każe cieszyć się z wielkich czynów, a smuć się, co w niej było małego i szkodliwego interesom państwa i społeczeństwa.

Idea narodowa pozwala żyć współczesnym życiem rozległym dawnych pokoleń, które posiadały wielkie jednostki, zdobywały się na wielkie czyny, żyły górniej od ludzi związanych z państwem, obcem ich przeszłości, będących narzędziem obcych zamiarów, podstawą obcej polityki. Im silniej żyje ta idea w sercach, tem wyżej podnosi ludzi nad powszechnie cele bytu, tem spójniej łączy ich z tem, co jest wspólną własnością narodu. Ona wyrabia poczucie godności wobec obcych, poczucie obowiązku wobec swoich, zdolność do ofiary, bez której nie ma postępu, rozwoju, przyszłości. Ona wytwarza w duszach tęgość, daleką od pesymizmu, ułatwia budowanie teraźniejszości, przygotowuje podstawy pod przyszłość. Biada bowiem pokoleniu, które kocha tylko w teraźniejszości to, co dogadza ambicyom i instynktom niższemu a mniema, że wolno mu żyć z dnia na dzień w przeko ania, że, gdy złoży drobną ofiarę na cele ogółu, to już spełnił wszystko, co czynić winien Polak.

Czynna miłość ojczyzny jest bowiem jedynym sprawdzianem moralnego stosunku jednostki do społeczeństwa, skoro nie może ona przynieść żadnych materyalnych korzyści, a przynosi często ucisk i prześladowanie choćby najbliższego obojętnego lub obcego otoczenia. Czy nie mogą rozwijać jej obchody narodowe, byle odbywano je z powagą, po prostu a trunnie? Wszakże przypominają one zdarzenie, przy dżazane stale do jednego terminu, co podnosi niejako siłę tego przypomnienia, ożywia dzień, pozbawiony skądinąd znaczenia, rozjaśnia szarą przedzę dni blaskiem mocnym i zdolnym długo żyć w sercu. Uznanie ważności obchodów narodowych jest koniecznością dla jednostki, związanej z ogółem, jest objawem życia moralnego w niej, świadczy o jej wewnętrznej wartości! Bo obchody narodowe przygotowują najlepiej czyn, możliwy dla ludzi bez organizacji państwowej, która zmusza do służby ojczyźnie.

Nie mogą być jednak zewnętrznym wyrazem czci dla wielkich wspomnień, któremi są w tym roku rocznice urodzin Krasińskiego i Kraszewskiego, śmierci Skaigi i Kołłątaja, wreszcie pamiątka wyprawy Napoleona I na Moskwę. Muszą przemawiać żywo do uczucia, bogacić inteligencję, działać na wolę, by wskazać jej właściwą drogę postępowania. Muszą służyć idei, a nie być bałwochwalczem uwielbieniem dla jednostek lub zdarzeń, nie mogą ukrywać tego, co w tej jednostce lub zdarzeniu było jednostonnego i przemijającego, muszą łączyć uczestników w kulcie wartości stałych

niezniszczalnych. Uczuciowa podstawa takich obchodów nie wyklucza wcale bezstronnej, świadomej, partej na pełnem opanowaniu przedmiotu krytyki wybitnych indywidualności. Ona zbliża nas bowiem do nich raczej, nie dopuszcza do ślepego i ciasnego zamykania się w kulcie półbogów, którzy stanowili etap, ale nie koniec narodowego rozwoju. Obrzęd narodowy musi być kultem społeczeństwa dojrzałego, rozpamiętywaniem wartości prawdziwych, wskrzeszeniem w umysłach skarbów, które współczesnym mogą posłużyć do czynów, sięgających w przyszłość.

Mnoży się w nich nie tylko odczucie tradycji dziejowej i pragnienie naprawy tego, co przekazała ona nam złego, ale i budzi myśl polską, własną, daleką od tego, czem karmi ją wrogowie zewnętrzni lub obalamuceni obcemi pojęciami doktrynerzy bez świadomości rzeczywistości i łączności z ogółem.

Takie obchody muszą uświadomić uczestnikom wielkość zasługi Krasieńskiego, który podnosił ważność tradycji dziejowej, harmonii społecznej, potrzeby osiągnięcia wolności drogą wewnętrznego przebudowania jednostek. Nie uchybią godności obchodu, skoro wydatnią jego niższość moralną wobec Mickiewicza, który pięknoscią charakteru i demokratycznym charakterem swej działalności odpowiada lepiej uczuciom dzisiejszego Polaka i czynem stwierdza to, co głosi, jako sternik narodowej nawy. Takie obchody przypominą wartość czynu Kraszewskiego, który, w epoce reakcyi po powstaniu listopadowem, utrzymał wielkość polskiej kultury i polskiego czytelnictwa, szczególnie na Litwie i w Rusi, a cyklem romansów historycznych utwierdził również znajomość dawnej i nowszej przeszłości. Takie obchody uświetnią imię Skargi, który swym geniuszem wzbili się nad szlacheckie społeczeństwo i stał się w epoce zaniku społecznej moralności, powagi władzy, rozbieżności pojęć, apostołem prawomyślności, miłosierdzia, udoskonalenia moralnego. Nikt wtedy nie przeprowadził u nas tak ostrej krytyki szlacheckiego społeczeństwa, jak właśnie ten syn mieszczański, opanowany niejednokrotnie obcym naszym społeczeństwu fanatyzmem wyznaniowym, ale miłośnik ojczyzny, prorok jej losów, artysta skończony w prozie polskiej, która narodowej dojrzałości była wydatnym owocem.

Takie obchody wyniosą wysoko zasługę organizatora najwyższej szkoły, budownika państwa, myśliciela o szerokiej erudycji filozoficznej, dziejowej, społecznej, którym jest Kołłątaj. Nie zamilczą wcale jego braku godności, która pozwoliła mu, jako twórcy ustawy majowej, uchylić czoła przed Targowicą, choć i pokazał, jak godnie znosił więzienie w Ołomuńcu i Josefsztadzie. Objawia w nim rozum polityczny, ogrom wiedzy, bajeczną praktyczność, która okazała się w czynie pamiętnym, skoro wynosili go jedni, a piętnowali drudzy. Objawia też, że zbyt olśniony ideami rewolucyi francuskiej, dał się porwać doktrynerstwu i gonił za niskiem pragnieniem władzy i majątku, choć w wielu dążeniach politycznych szedł śladem poprzedników, nie gardził doświadczeniami przeszłości, by przetworzyć społeczeństwo w duchu nowożytnym i postępowym.

W ten sposób stanie przed oczyma narodu część jego przeszłości, która nie pozwoli załamać rąk i rozpaczać o wszystkim, ale wydobędzie z martwoty, pobudzi do twórczości, będzie obchodem nie o charakterze literackim, artystycznym, konwencyonalnym, ale społecznym i narodowym. Stanie się uroczystością mniej oderwaną, gdyż wpoi w serca pewne prawdy, a nie poplątane i bezduszne frazesy. A może wtedy ziści się modlitwa Krasińskiego, od której spełnienia zawisł byt ogółu z tem wszystkim, co w sobie zawiera:

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —  
Odnów w nas zmysły — z dusz wypień kłakole  
Złud świętokradzkich — i daj wieknieście  
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę.

*Tadeusz Grabowski.*

### **Bursa polska w Orłowej na Śląsku.**

W pracy nad odrodzeniem naszego narodu najważniejszą bezsprzecznie rzeczą jest wychowanie młodego pokolenia we wszystkich częściach Polski w duchu prawdziwie narodowym, na karnych, pełnych poświęcenia i prawego charakteru obywateli. To też społeczeństwo polskie wszędzie, gdzie widzi grożące wychowaniu narodowemu niebezpieczeństwo, spieszy z pomocną dłonią — rozumie bowiem dobrze, że tylko w młodzieży spoczywa przyszłość narodu.

Z takich też pobudek i przyczyn urodziło się na kresach zachodnich — gdzie zasobni wrogowie Czesi i Niemcy tysiącami wydzierają przemocą i podstępem naszym dzieciom polskie uczucie z ich dziecinnych serc — polskie Gimnazjum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Lecz zanim wreszcie stało się zadość gorącemu pragnieniu ogółu, wiele musiano stoczyć walk i utarceczek z tymi, którzy za cel wszystkich swoich dążeń postavili sobie: bądź co bądź wypłenić w ludności polskiej na Śląsku, tej od wieków piastowej ziemi, polską mowę i wydrzeć jej polską duszę.

Powstanie polskiego zakładu w Zagłębiu węglowem było chwilą ważną, krokiem w obronie polskiego staniu posiadania na kresach pierwszorzędnej wagi. Setki bowiem dzieci polskich naszych biednych górników zostało uratowanych od niechybnego wynarodowienia. Bo i dziwić się trudno, jeśli obarczony rodziną górnik, nie mając odpowiednich środków, „dla chleba“ odda swe dziecko w kopalnianą służbę, gdzie czeski lub niemiecki inżynier przez brutalność i wzgardę dla polskości, doprowadzi je do rozpaczczego zaprzęstwa. W ten sposób wroga przemoc kapitalizmu wychowuje całe zastępy janczarów. Wśród takich stosunków polskie Gimnazjum realne w Orłowej jest warownią, o którą rozbić się muszą polakożercze zapędy wrogich nam narodowości. Piękny rozwój jego (w dwóch pierwszych klasach



150 dzieci polskich) budzi też otuchę, że świadomość narodowa na Śląsku się wzmoże i cały lud śląski poczuje się kiedyś dzieckiem wspólnej matki-Polski.

Lecz pogłębianie i umacnianie tej świadomości w najszerszych warstwach ludności polskiej Śląska wymaga jeszcze dużo pracy i nie mniej zasobów materialnych.

To też Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego, zakładając gimnazjum w Orłowej, musiały myśleć zarazem o tem, aby najbiedniejszej przynajmniej młodzieży gimnazyalnej umożliwić w niem pobieranie nauki. Bardzo znaczny bowiem procent tej młodzieży, rekrutującej się z synów wyłącznie niemal robotników, górników lub biednych rolników, rozrzuconych po całym zagłębiu ostrawsko-karwińskim, musi codziennie 2—3 godzin zdążać do gimnazjum w Orłowej. Podziwienią godny to zaiste zapał tych dzieci, które świtem lub w zimie o zmroku zdążają milami całemi wśród mrozu lub błota z kawałkiem suchego chleba i flaszką mleka w zanadru po naukę do polskiej szkoły. Po 5-ciu lub 6-ciu godzinach pracy szkolnej następuje ta sama przeprawa wśród zmęczenia i wyczerpania fizycznego. I znów wracają w zimie samym już zmierzchem do domu. Takie warunki zdobywania wiedzy odstraszyć mogą najgorętszych.

Dlatego Macierz Szkolna i T. S. L. założyły Bursę, w którejby najbardziej oddaleni od Orłowej i najbiedniejsi uczniowie znaleźli skromne utrzymanie. Niestety, zaledwie 21 uczniów mogło się do tej chwili w niej pomieścić. Na tych kilkunastu niedorośliwych chłopcach ma się najlepszy dowód, w jak ciężkich w domu pozostają warunkach. Uczą się gorliwie i z ochotą, a zapytani, czy im tu dobrze, uśmiechają się z wdzięcznością i otwarcie przyznają, że lepiej niż w domu. Łzy się do ocz cisną, kiedy biedne te dzieci polskie, urodzone w niewoli, którym wróg omal ojczyściej nie wydarł mowy, wieczorem w modlitewnym nastroju zaśpiewają: „Ojczyźnie, wolność racz nam wrócić Panie“.

Takiej młodzieży biednej, chętnej i żądnej polskiej nauki, społeczeństwo polskie powinno o ile możliwości pospieszyć z pomocą, aby tę, ze wszech miar pożyteczną instytucję, rozszerzyć, a tem samem umożliwić normalny rozwój samego zakładu. Smutno byłoby, gdyby te dzieci polskie, wystawione wprost na łup wrogich narodowości, w braku pomocy musiały być stracone dla polskości.

Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Szkolna musiały pomyśleć o rozszerzeniu Bursy w bieżącym roku szkolnym. Nie mając atoli odpowiednich środków, nie mogą myśleć o wystawieniu własnego budynku dla Bursy, zwłaszcza, że czeka je dalsza budowa samego zakładu gimnazyalnego. Szczęściem znalazł się obywatel, który postawił odpowiedni budynek na bursę i wynajął go Towarzystwom za czynszem rocznym 5.000 K. Ciężar to wielki dla tych obu instytucji, które tyle utrzymują szkół. Niema też nadziei, aby mogły kiedyś budynek bursy nabyć na własność, a jednak zakupienie jego jest rzeczą nadzwyczaj pożądaną, a nawet koniecznością, jeżeli byt

tej instytucji ma być zapewniony. Dlatego zawiązało się w miejscu „Towarzystwo wspierające utrzymanie Polskiej Bursy Gimn. real. w Orłowej“, które wzięło sobie za zadanie: wybudować, względnie zakupić dom na jej pomieszczenie oraz przyczyniać się do ogólnego funduszu Macierzy Szkolnej i T. S. L. na utrzymanie tejże bursy. Rozumiemy dobrze, że przedsięwzięcie nasze trudne, bo na zakupienie budynku potrzeba 52.000 K, a społeczeństwo nasze liczne musi ponosić ciężary na rzecz publicznego i narodowego dobra. Ufamy jednak, że u każdego co czuje się Polakiem, znajdzie się choćby skromny datek na polską burzę na kresach. Niema społeczeństwo droższego skarbu nad dzieci swoje biedne, bezbronne, co jak kwiat do słońca — rwą się do życia i wiedzy, a dla nich znów nic nie może być droższego, nad ojczyzną mowę. Jeśli więc dzieło odrodzenia, które niewątpliwie każdemu Polakowi, bez względu na jego zapatrzywania na środki do celu prowadzące, leży na sercu, ma wydać obfite w plon owoce, musi społeczeństwo polskie wszystkich warstw poczuć się do obowiązku ofiarności na rzecz narodowego dobra, musi każdy „nie słowem, lecz czynem okazać, że swej ojczyzny jest prawdziwym synem“, Bądźmy obywatelami nie jednego powiatu, ale całej naszej Ojczyzny, a gdzie widzimy ją w potrzebie, spieszymy ochotnie z pomocą.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą i serdecznym wezwaniem do obywateli Polaków wszystkich dzielnic, aby według zasobów i możliwości wstępowali do nowego Towarzystwa na członków założycieli lub choćby drobniejszym datkiem przyczynili się do dzieła tak humanitarnego, a zarazem tak obywatelskiego, jak założenie domu dla polskiej młodzieży gimnazjalnej na kresach.

A więc wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie, spieszymy do ofiarnej pracy, a da Bóg, ofiarnością polskiego społeczeństwa stanie jeszcze i Polska Bursa w Orłowej.

Członek zwyczajny płaci wkładkę najmniej 2 K rocznie, członek wspierający 24 K rocznie, członkiem założycielem może zostać ten, kto uiszcza jednorazowo lub w dziesięciu ratach przynajmniej 100 K w przeciągu 2 lat. Wszelkie fundusze, wpływające na rzecz Towarzystwa, stanowią częścią fundusz żelazny na zakupienie domu dla bursy, częścią fundusz bieżący na jej utrzymanie. Fundusz żelazny mają tworzyć aż do czasu zakupu domu na burzę wkładki członków założycieli i 50% wkładek członków zwyczajnych, jak również wszelkie datki, wpływające z wyraźnym przeznaczeniem na zakupno lub wybudowanie odpowiedniego domu. Po wybudowaniu, względnie zakupieniu domu dla bursy, funduszem żelaznym na rozszerzenie bursy będzie 25% wszystkich wkładek, reszta zaś będzie funduszem bieżącym.

Zgłoszenia z przystąpieniem na członków „Towarzystwa wspierającego utrzymanie Polskiej Bursy Gimn. real. w Orłowej“ jak również wszelkie datki przysyłać należy na ręce Dyrekcyi polskiego Gimnazjum realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (Śląsk austriacki).

Nazwiska członków założycieli, jako dobroczyńców bursy, będą wyryte ku należnej im wiecznej pamięci i dla zbawiennego przykładu na osobnej tablicy w przedsionku „Polskiej Bursy Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego i Towarzystwa Szkoły Ludowej w Orłowej“.

### **„Opłatek“ na kresach.**

(Obrazek ze szkoły kresowej T. S. L. na Morawach).

Śnieg skrzypi pod nogami, mróz chwycił, księżycowe światło brylantami migoce w kryształkach ze śniegu. Na obszernej niezabudowanej przestrzeni rysują się kontury nowego okazałego budynku. To szkoła ludowa T. S. L. w Przywozie na Morawach, droga sercu polskiemu strażnica, wzniesiona ofiarnym groszem społeczeństwa dla ludu, na obozyźnie wprzagniętego do pracy znoјnej w niemieckich fabrykach i kopalniach. Sylweta gmachu pięknymi liniami rysuje się na tle nieba, budzi uczucie pogody i cichego zadowolenia, świadcząc zarazem, że myśl polska żywym tętnem bije pod jego dachem.

Z wielkich oświetlonych okien padają smugi światła na zasnieżoną drogę, po której zdążają ku szkole liczne, od zimna skulone postacie. Przed bramą szkoły stanawszy, prostują się dziarsko, głośnem tupotaniem otrząsają śnieg z butów i pośpiesznie giną we wnętrzu gmachu.

Obszerna, rześcisie oświetlona, wysoka sala szybko się zapełnia gośćmi, z wyraźnem zaciekawieniem oczekujących na rozpoczęcie zapowiadzianej uroczystości opłatka. Tymczasem gwarzą półgłosem, rozglądają się po sali, pokazując i objaśniając sobie wzajemnie znaczenie rozwieszonych na ścianach portretów i obrazów; „Katechizm polskiego dziecka“ z rysunkiem Walerego Eljasza jest przedmiotem szczególnego ich zainteresowania. Niektórzy, obojętniejsi, zasiadają odrazu do stołu, nieco jakby zażenowani śnieżną białością nakrywających go i zielenią przybranych obrusów. Wszystko to są rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły i ochronki, ludzie, którzy, mimo tysiączne przykrości i szyskany swych bezpośrednich zwierzchników i chlebobadców, nie ugięli się, nie dali skusić obietnicami i nie zaprzędali swych dzieci do szkoły niemieckiej lub czeskiej.

Powoli sala wypełnia się coraz bardziej, wśród gości żywo uwijają się gospodarze — nauczyciele i nauczycielki polskiej szkoły. Każdy pyta o swego Jaska lub Zośkę, jak się uczy, jak się sprawnie. Gwar rośnie, coraz serdeczniejsze ciepło wyczuwać się daje wśród zebranych. Dano wreszcie znak, aby już siadano do stołów. Okazuje się, że z powodu braku miejsca nie wszyscy mogą zasiąść pospołu. Młodzi stać muszą, czekając cierpliwie na swoją kolej. Głos zabiera kierownik szkoły i kreśli dzieje i znaczenie „opłatka“ polskiego. Był on świadkiem naszej dobrej i złej doli. Pomny chwil



potęgi i sławy, pomny pogromu krzyżaków, ujarzemia Prus i Moskwy, tryumfu Sobieskiego, aktów wspaniałomyślności naszego wolnego ducha narodowego dla dzisiejszych ciemieców, był zarazem świadkiem czarnej niewdzięczności, nienawiści ze strony tych, którym Polska zapewniała opiekę, bezpieczeństwo i swobodę wyznania i języka rodzinnego. Oplatek polski przesiąknięty jest krwią męczeńską sybiraków, zroszony łzami żon, matek i siostr, oplakujących swoich najbliższych, których od łona rodzinnego oderwała przemoc caratu. Dla serca polskiego tradycyjny oplatek jest drogi i święty, bo moc w nim utajona pozwoliła nam przetrwać wszystkie nieszczęścia i burze dziejowe, zachować wiarę, język i tradycje narodowe i walczyć o lepszą przyszłość. Łamiąc się oplatkiem i życząc sobie wzajemnie wytrwania i zdobycia lepszej doli, powinniśmy pamiętać o tych, którzy za cel swego życia mając troskę o lud polski na kresach, niosą mu pomoc bratnią, zakładając mu szkoły i ochrony i podtrzymując go, aby nie padał na duchu i stał krzepko na stanowisku, gdy obca przemoc usiłuje mu odebrać to, co każdemu najdroższe...

W skupieniu i z uwagą słuchają przemowy pana kierownika. Wzruszenie maluje się na twarzach, oplatek zaczyna krążyć z rąk do rąk, robi się gwarno, jakaś jasna pogoda wstępuje w dusze ludzkie, jakaś ulga kładzie się na serca tego ludu, co jak liść od macierzystego drzewa oderwany i wichrem w obcy kraj zagnany, czuje, że jego ojczyzna tu za nim przyszła i tu, jak dobra matka, troskliwie go otoczyła opieką.

Rozwiązują się usta i rozkliwiają polskie serca robotnicze; fisharmonia i skrzypce intonują pieśń „Wśród nocnej ciszy“, ła radości błyska w wielu oczach i wszyscy zgodnym chórem podchwytyją słowa rzewnej kolendy. O troskach i bólach dnia codziennego zapomniano na chwilę, wszyscy się czują jakby jedną, węzłem serdecznym związaną, rodziną.

Chwile takie są rzadkie, ale każda z nich głęboko do duszy ludu zapada i czyni go silniejszym i lepszym duchowo. Obyśmy chwil takich jaknajwięcej dawać mu mogli.

W. G.

## **Z działalności ruskich Towarzystw oświatowych i ekonomicznych w pow. tarnopolskim.**

W dniu 8-go grudnia 1908 minęło lat czterdzieści od chwili powstania we Lwowie oświatowego Towarzystwa „Proświty“. Początkowe zabiegi około stworzenia Towarzystwa tego typu sięgają znacznie wcześniej, już w r. 1848 bowiem powstaje we Lwowie „Hałycko-ruska Matycza“, a gdy niebawem rzucona myśl zanika, pojawia się po raz wtóry w r. 1868, kiedy jeden ze starszych działaczy ruskich, ks. Stefan Kaczała, członek założyciel „Matycy“, pod-

niósł myśl założenia Towarzystwa dla szerzenia oświaty i jako cel jego określił: „wspomagać narodową oświatę w sposób moralny, materyalny i polityczny“ przez wydawanie praktycznych broszur, dziełek ludowych, książek i t. d.

Hasła te w czyn wprowadziła młodzież akademicka a wybrany komitet ułożył statut, który zbiegiem lat ulegał rozmaitym przemianom. Pierwszy nadawał Towarzystwu charakter naukowy, a jako cel, stawiał „oświatę i poznanie“ narodu przez popularne wydawnictwa; na drugiem ogólnem zebraniu w dniu 26 maja 1870 został statut znów zmieniony, a zarządzona zmiana polegała na tem, że na plan dalszy usunięto naukowy charakter Towarzystwa, a jako cel przewodni uznano „szerzenie oświaty“ między narodem. Odpadło tedy wydawnictwo etnograficznych materyałów, zakres szerzenia oświaty został znacznie rozszerzony; powołano do życia oddziały powiatowe, z których później powstały filie „Proswity“. W r. 1877 opracowano nowy statut, który wprowadził bezpłatne wydawnictwa popularne a w r. 1891 w nowo ustalonym statucie starano się uwzględnić także działalność ekonomiczną, więc zakładanie kas pożyczkowych, sklepów, spółek rolniczo-gospodarczych i t. p., przyczem określa ów statut ostatni, jako cel do dnia dzisiejszego obowiązujący, dążenie do „oświaty i podniesienia dobrobytu narodu ruskiego“. Znaczny ciężar pracy ekonomicznej odjęty został „Proświcie“ z chwilą zorganizowania na wzorze Kółek rolniczych Towarzystwa: „Silskij Hospodar“.

Od r. 1875 działalność „Proświty“ zaczyna zataczać coraz większe kręgi, niebawem powstaje filia „Proświty“ w Bortnikach i druga w dniu 29 września 1875 z kolei filia w Tarnopolu, która organizuje pierwszą czytelnię w Denysowie, a od r. 1891, na własnym statucie z tego roku opierając się, powołuje do życia szereg czytelni w powiecie tarnopolskim tak, że w chwili obchodu 40-letniej działalności Towarzystwa liczyła filia tarnopolska na terenie powiatu 70 czytelni. Wśród powiatów w kraju, jedynie powiat lwowski doszedł do tej cyfry, inne wykazują znacznie mniejszą ich ilość.

Z powiatów podolskich liczył wówczas brzeżański 55 czytelni, borszczowski 58, buczacki 52, czortkowski 45, husiatyński 54, skalański 43, trembowelski 30, zaleszczycki 49, zbaraski 52, zborowski 21, w końcu złoczowski 60, z powiatów zatem podolskich, tarnopolski wykazuje największą cyfrę czytelni. Z istniejących w kraju w tym czasie 2.048 czytelni, przypada na powiat tarnopolski, jak już wyżej wspomnieliśmy, 70.

W ogólności filia „Proświty“ zakresem swym obejmuje te czynności, jakie z polskich Towarzystw spełniają: Towarzystwo Szkoły Ludowej i Kółka rolnicze. Przez szereg lat filia tarnopolska nie wykazywała szerszej działalności i dopiero w ostatnich kilku latach wzmogła się jej praca, Z końcem r. 1907 liczyła 66 czytelni. W okresie 1906—1907 utworzone zostały w wydziale filii cztery sekcye, które jednak nie objawiały szerszego życia. Sekcya czytelniana nie weszła w życie, a nadzór nad czytelniami spełniał sam

Wydział, wysyłając na wszelkie zebrania czyteln swych delegatów nie tylko w powiecie, ale i poza jego obreębem. Sekcja naukowa zajmowała się urządzaniem naukowych odczytów, które z powodu braku odpowiedniej sali nie mogły należycie spełniać swego zadania. Działalność trzeciej sekcji objawiła się jedynie wydaniem okólnika do czyteln, k órym je powiadomiono, że wszelkich wyjaśnień w sprawach handlowych udziela sekcja filii, wreszcie czwarta sekcja nawet się nie ukonstytuowała. Najważniejszem zadaniem filii było utrzymywanie bursy włościańskiej.

Z biegiem lat ruch się rozszerza i pogłębia. Powstają nowe czytelnie, zwiększa się grono pracowników, wiele czyteln powołuje do życia własne kramiki, pozostające pod nadzorem Zarządu Głównego, niektóre posiadają spichlerze i kasy pożyczkowe.

Z końcem 1907 r. liczyła tarnopolska filia „Proświty“ 69 czyteln i pod tym wyglądem stanęła na czele wszystkich filii tego Towarzystwa w całym kraju, nawet dobrze zorganizowany powiat stryjski pozostał znacznie w tyle. W tym roku w ramach czyteln wiejskich filii tarnopolskiej było 19 sklepów, 5 spichlerzy, 8 kas pożyczkowych, dalej 8 chórów i 3 kółka amatorskie. Do najżywotniejszych należały czytelnie w Czernichowie, gdzie przy czyteln istniał sklep, chór i kasa, podobnie w Ostrowie i w wielu innych. Ilość członków, należących do czyteln rozmaita, od 15 (Gaje Wielkie) do 130 (Dołżanka), przeważnie waha się w granicach od 40 do 80, dwie czytelnie liczą ponad setkę, t. j. w Dołżance i Ostrowie (107), którato gmina jedyna w powiecie liczyła dwie czytelnie „Proświty“. Wogóle zaznaczyć należy, że filia stara się choćby w najmniejszej osadzie ruskiej, w powiecie, w gminach, gdzie procent ludności ruskiej jest znikomo mały, gdzie w gminach prawie polskich pozostaje kilka chat ruskich — zakładać czytelnie i skupiać w nich tych kilka rodzin. Biblioteki czyteln są dobrze uposażone w dziełka popularne, wydawane przez Zarząd Główny, nierzadko tu i ówdzie spotkać się można z broszurami politycznymi i agitacyjnymi. Ilość dzieł rozmaita, czytelnie, liczące poniżej setki książek, należą do licha zaopatrzonych, przeważa cyfra ponad 200 książek, niektóre liczyły ponad 500 (Bucniów). Według sprawozdań, nadesłanych w r. 1907 z 45 czyteln, kierownictwo sprawowali księża w 18 czytelniach, mieszczanin w 1, wreszcie włościanie w 26.

Poza organizacją „Proświty“ działało na terenie powiatu tarnopolskiego wiele czyteln przeważnie samoistnych i nie należących do żadnego związku oświatowego, jak np. w Czernielowie Ruskim, Czystyłowcie, Hłuboczku Wielkim, Małaszowcach, Romanówce, Stechnikowcach i Toustoługu, Berezowicy Wielkiej, Domamoryczu i innych, czytelnie te jednak dzisiaj należą do przeszłości, przeprowadzając w znacznej części swą reorganizację na podstawie statutu „Proświty“; jedynie czytelnia w Stupkach nie okazała znaku życia.

Znaczne wyniki w rozwoju tarnopolskiej filii wykazuje rok 1907. W porównaniu z latami ubiegłymi zaznacza się na terenie jej



działalności ruch o wiele znaczniejszy, pełen planowej roboty i systematycznego rozwoju. Gdy w ubiegłych latach szukano niejako dróg, którymi praca oświatowa mogłaby naprzód kroczyć, w roku 1907 rozbieżne dawniej kierunki ujęto w trwałe, programowe formy, przy czem w niejednej sprawie czerpano z doskonałego wzoru na gruncie miejscowym, z działalności tarnopolskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej i z jego wypróbowanej roboty.

Za najważniejszy teren działalności uważano wieś, za najważniejszą gałąź pracy, czytelną wiejską, którą szczególną otoczono opieką. Organizowano zatem nowe czytelnie, nie zapominano też o dawniej założonych. Celem rozbudzenia ruchu w czytelniach zorganizowano po raz pierwszy „sekcję czytelnianą“, której członkowie na zebraniach ustalili program pracy i składali sprawozdania ze stanu poszczególnych ognisk oświatowych. Członkowie sekcji starali się dalej wnikać w stosunki miejscowe, zaznajamiali się z potrzebami czyteln, zapobiegali oznakom martwoty czy niedomagania. Pomocną w pracach filii była młodzież akademicka, która współdziałała w pracy oświatowej na wsi.

W r. 1910 założono znaczną ilość czytelń w powiecie, powstały czytelnie w Czystylowie, Kokutkowicach, Konstantynówce, Płocyczu, Pokropiwniej, Russianówce, Stupkach, Smolance i Suszczynie, samoistne dawniej czytelnie w Domamoryczu i Małaszowcach przyjęły statut „Proświty“ tak, że tarnopolska filia osiągnęła w tym czasie cyfrę 82 czytelń.

Wzmogła się i pogłębiła praca w czytelniach, pogłębił się ruch w kierunku oświatowym i ekonomicznym. W łonie czytelń poczęto organizować chóry, orkiestry, amatorskie kółka t. zw. „krużki“, które urządzają na wsi wieczornice, koncerty, przedstawienia amatorskie, przyzem dochody płyną albo na cele czyteln, albo na cele ogólne. Wydziały czytelń urządzają zebrania członków, czytają na nich czasopisma, broszury albo też omawiają sprawy ekonomiczne i gospodarcze a niejedna podniesiona w dyskusyi myśl stała się później zawiązkiem niejednej tego typu instytucyi.

W ostatnich czasach podniesiono myśl budowy domów ludowych, które powstają w roku 1909 w Bucniowie, Hłuboczku Wielkim i Nastasowie. Obejmują tedy pod wspólnym dachem wszystkie miejscowe instytucje ruskie, więc czyteln, kramik, kasę pożyczkową, inne instytucje gospodarcze, jak filię „Silskoho Hospodara“, każdy dom mieścił w sobie nadto większą salę na przedstawienia amatorskie i zebrania polityczne.

Statystyka działalności czytelń „Proświty“ w tym czasie przedstawia się w tarnopolskim powiecie następująco:

Filia „Proświty“ obejmuje swą działalnością dwa okręgi sądowe: mikuliniecki i tarnopolski i liczy na tym terenie 82 czytelń. Nie mają ich dotąd gminy: Kipiaczka, Łozowa, Grabowiec, Obarzańce, Zagrobelna i Tarnopol. Ludowa czytelnia w Romanówce, dawniej założona, przekształca się obecnie na podstawie statutu „Proświty“ w czyteln tego towarzystwa. Z nadesłanych 74 spra-

wozdań czytelni wynika, że filia liczyła 3.871 członków, przenie-  
rowała 301 czasopism. biblioteki i wypożyczalnie czytelni liczyły  
10.539 książek. W łonie czytelni istniało 8 kas pożyczkowych, 22 kra-  
miki t. zw. czytelniane, 6 spichlerzu, 20 orkiestr i 9 chórów, wreszcie  
21 amatorskich „krużków“. W szczegółowym zarysie przedstawiał  
się ruch w ten sposób, że organizacja urządziła w ciągu jednego  
roku 10 koncertów, 38 przedstawień, 6 (!) odczytów i 1 kurs dla  
analfabetów (w Łucze), oraz 1 kurs języka niemieckiego (w Ostrowie).  
Własne domy miało 9 czytelni. Słaby ruch i brak zainteresowania  
odczuwać się dawał w sześciu czytelniach.

Największą cyfrę członków wykazywała czytelnia w Ihrowicy  
(150) i w Ostrowie koło cerkwi (113). najwięcej czasopism przenie-  
rowała czytelnia w Bucniowie (13), w Ostrowie (9), najwięcej  
książek liczyła czytelnia w Bucniowie (601), w Ostrowie (500),  
w Iwaczowie Górnym (421) i Dyczkowie (400). Największy sklep  
posiadała czytelnia w Bucniowie, która wogóle pod każdym wzglę-  
dem wybija się na pierwszy plan wśród czytelni tarnopolskiej filii  
„Proświty“. Co do amatorskich przedstawień, większy ruch panował  
w czytelni w Dołżance (4) i w Hłuboczku Wielkim (4), najwięcej  
odczytów wygłoszono w czytelni w Kupeczyńcach.

Znaczny nacisk kładziono w czytelniach na działalność eko-  
nomiczną, której niektóre przejawy powyżej podnieśliśmy. W poroz-  
umieniu z Wydziałem filii utworzone zostały gospodarcze spółki  
zarejestrowane dla prowadzenia kramików: w Kozówce t. zw. „Haradz“,  
w Domamoryczu „Narodny Dom“, w Hłuboczku Wielkim „Samopomoc“  
i jedna spółka kredytowa z nieograniczoną poręką w Borkach Wiel-  
kich: „Nadzieja“. Czyniono dalej zabiegi celem utworzenia w gmi-  
nach Dołżance, Czernichowie i Iwaczowie Górnym Spółek oszczęd-  
ności i pożyczek systemu Raiffeisena i w tym celu wdrożono akcyę  
w Biurze Patronatu tych spółek w Wydziale krajowym. Instytu-  
cyom finansowym spieszyła filia z radą, układała zestawienia ra-  
chunkowe, wyręczała w wielu wypadkach krajowy „Sojuz rewizyjny“ we Lwowie.

W Tarnopolu utworzono bibliotekę dla członków „Proświty“,  
liczącą z końcem 1909 roku 860 tomów. Z biblioteki w tym czasie  
korzystało 112 osób, które razem wypożyczyły z niej 300 dzieł.  
Wśród wypożyczających było 80 włościan, 32 mieszczan i inteligencji.  
Czytano przeważnie powieści albo dzieła treści ekonomicznej. Wydział  
filii starał się również, by nowymi dziełkami zasilać wypożyczalnie  
wiejskie. W celu ujednolajnienia pracy oświatowej na wsi odbył  
się w Tarnopolu zjazd kierowników czytelni, na którym wygłoszono  
referaty o wzorowej wiejskiej wypożyczalni i uprawie drzewek owo-  
cowych.

Obok spraw czytelnianych zajmowała się filia utrzymaniem  
bursy włościańskiej t. zw. „selańskiej“ w Tarnopolu a obecnie za-  
biega o nadanie tejże bursie trwałych form na przyszłość. Bursa,  
którą prowadzi osobny komitet, liczyła w 1909 roku 48 wycho-  
wanków, których liczba w następnych latach stale się zwiększa.

Urządzony kurs śpiewu celem wyszkolenia kierowników chórów wiejskich, zebrał 21 osób nie tylko z powiatu tarnopolskiego, ale i z sąsiednich na Podolu. Dla uczestników tego kursu urządzono nadto wykłady o prowadzeniu ksiąg w kasach pożyczkowych i o organizacji kramików wiejskich.

Za staraniem filii tarnopolskiej „Proświty“ zorganizowano w powiecie filię „Silskoho Hospodara“, który prowadzić ma działalność ekonomiczno-gospodarczą, podczas gdy pierwsze Towarzystwo pozostanie przy pracy oświatowej tak, że praca na wsi rozłożoną obecnie została pomiędzy oba te Towarzystwa. Ponieważ filia „Proświty“ spełniała jeszcze w tym czasie te zadania, które następnie objął „Silskij Hospodar“, prowadziła jeszcze akcję w sprawie dostawy drzewa opałowego z lasów państwowych, którego sprowadziła 51 wagonów. Sprawozdanie kasowe za czas od r. 1909 po r. 1910 wykazuje l. 457 K 43 hal. przychodu, rozchód wynosił 880 K 52 h, majątek filii l. 981 K 48 hal. Członków na terenie powiatu liczyła filia tarnopolska 824.

W roku 1912 przystępuje filia do wzniesienia w Tarnopolu wielkiego Domu oświatowego, który obok biura, sali wykładowej i czytelnii ma pomieścić także burzę „selańską“. Zakupiono już część parceli w śródmieściu od ruskiego „Sokoła“, który, jak się zdaje, zarzucił myśl budowy własnego gmachu i odniesiono się do społeczeństwa ruskiego na Podolu z apelem o grosz na budowę.

Nie da się zaprzeczyć, że na Towarzystwie „Proświta“, które, jako Towarzystwo oświatowe, winno być wolnem od wszelkiej marki partyjnej, zbyttno zarysowuje się wpływ partii ukraińskiej, która, wsiąkając w zakres działalności „Proświty“, w ten sposób objęła kierunek Towarzystwa w wyłączne posiadanie i sprawom oświatowym nadała tło polityczne.

Podobnie ma się rzecz i z drugim Towarzystwem „oświatowem“, z pracą filii Towarzystwa im. Michała Kaczkowskiego, pozostającej pod kierunkiem partii moskalofilskiej.

Założone w r. 1874 Towarzystwo im. Michała Kaczkowskiego wykazuje na terenie powiatu tarnopolskiego nader słabą działalność. Ostatnie sprawozdanie tego Towarzystwa, obejmujące jego działalność za czas od 3 września 1908 do 15 września 1909 przedstawia 28 filii, z których tarnopolska obejmuje swym zakresem także i powiat skałacki. Na tym terenie prowadził Wydział pracę oświatową i ekonomiczną w 39 gminach, gdzie istniało tyleż czytelń. Czytelnię w Kutkowcach, wsi tuż pod Tarnopolem leżącej, uważa Wydział za najlepiej się rozwijającą, nazywa ją wprost wzorową, posiada bowiem obszerny dom, kramik i kasę Raiffeisena, w Bucykach posiada filia Towarzystwo kredytowe „Własną Pomoc“.

Wydział założył w czasie powyżej podanym nowe czytelnie w Białoskórcie, Suszyczynie, Konstantynówce i trzy leżące poza powiatem oraz zorganizował czytelnie w Toustolugu i Zaściance. W ciągu roku odbył Wydział 7 zebrań, na których omawiano sprawy oświatowe i ekonomiczne. W szczególności filia tarnopolska z chwilą



usunięcia się niektórych pracowników z Tarnopola, nie okazuje żywszej działalności.

Współdzielcza praca rozpoczęła się w społeczeństwie ruskim znacznie później aniżeli w polskim. Rozwija się najpierw w organizacjach współdzielczych ogólnokrajowych przeważnie polskich jak np. w Kółkach rolniczych i Towarzystwie gospodarskim, dąży jednak z czasem w systematyczny i planowy sposób do tego, by wykształcić własny nstrój gospodarczy z zupełną pod każdym względem samodzielnością. Praca współdzielcza rozpoczęła się, podobnie jak w innych społeczeństwach, na oświatowym podłożu, ciemne bowiem masy ludności włościańskiej trzeba było najpierw oświecić, by z niej podatny wytworzyć materiał dla organizacji gospodarczej. To oświatowe podłoże przygotowane zostało przez Towarzystwo „Proświty“, które w popularnych broszurach omawiało różnorodne tematy z zakresu gospodarstwa, bez ściśle jednak ujętego planu. Działalność gospodarcza „Proświty“ ustąpiła na plan dalszy z chwilą, gdy utworzone zostało nowe, a właściwie tylko pracy gospodarczej poświęcone Towarzystwo rolnicze „Silskij Hospodar“, którego program objąć miał całą sferę interesów i zadań rolniczych ruskiego społeczeństwa.

Z małego Towarzystwa, założonego w Olesku w roku 1898 przekształca się „Silskij Hospodar“ w centralne Towarzystwo gospodarcze ruskiego włościanstwa i z rokiem 1909 wyteża ożywione zabi gi w tym kierunku, by gęstą siecią objąć cały kraj za pomocą miejscowych organizacji t. zw. „krużków“, odpowiadających polskim Kółkom rolniczym, oraz filii, łączących na pewnej przestrzeni w organizacji okręgowej miejscowe „krużki“, które to filie zakresem i programem pracy obejmują te zadania, które spełniają powiatowe Zarządy Kółek rolniczych. Równocześnie przystąpiło Towarzystwo do szerszej akcji na polu rolniczo-gospodarczej działalności, która dąży do zorganizowania ruskiego włościanstwa w zupełnie odrębny organizm gospodarczy.

Mimo krótkiego istnienia stał się „Silskij Hospodar“ największą i najsilniejszą organizacją ruską, rozwijającą ożywioną działalność dzięki subwencyom krajowym i państwowym.

Filia tego Towarzystwa została powołana w Tarnopolu w listopadzie 1909 roku i o! tego czasu zawiazano liczne „krużki“ w powiecie. Powstają miejscowe organizacje: w Berezowicy Wielkiej, Białej, Borkach Wielkich, Bucniowie, Worobjówce, Denysowie, Dyczkowie, Dołżance, Zarudziu, Kipiaczce, Kutkowcach, Kurnikach szlacheńskich, Kurowcach, Łuce Wielkiej, Myszkowicach, dwa „krużki“ w Ostrowie, dalej w Małaszwcach, Sereďynkach, Smykowcach, Stechnikowcach, Petrykowie, Proniatynie, Tarnopolu, Szlachcińcach, Czernielowie Ruskim, Czernichowie, Czystylowie, Cebrowie, Chodackowie Małym i Jankowcach. W różnorodny sposób starała się filia tarnopolska spełnić swe zadanie, do wytkniętego celu dążyła za pomocą wykładów, obejmujących różnorodne zagadnienia, urządziła w lutym 1910 pierwszy kurs gospodarczy w Bucniowie.

W program jego wchodziły kwestye ogólne jak np. sprawa kooperacyi i jej znaczenie w rolniczem gospodarstwie, rozmaite tematy z zakresu uprawy drzew owocowych i roślin pastewnych, pszczelnictwa, nawozów sztucznych, przyczem praktyczne demonstracye miały pogłębić teoretyczne wiadomości. W kursie wzięli udział prze-ważnie włościanie z Bucniowa i okolicznych gmin, wykłady odby-wały się w porze wieczornej.

Wprowadzono dalej pola doświadczalne z odmianami zbóż, utworzone w Dyczkowie i Kupeczyńcach. Próby doświadczalne z kainitem, bezpłatnie używanym, przeprowadzone dotąd zostały przez organizacye w Berezowicy, Bucniowie, Borkach Wielkich, Dyczkowie, Kurowcach, Kutkowcach Ostrowie, Proniatynie i Czernielowie Ruskim.

Niemniej rozwinęła filia akcyę na polu pośrednictwa w spro-wadzaniu nasion, założyła spółkę owocową w Kupeczyńcach, wkońcu chlewnię zarodową w Iwaczowie Górnym.

Program dalszej pracy obejmuje przede wszystkim pogłębienie dotychczasowej działalności, która zagarniając za jednym zapędem wszystkie gałęzie pracy gospodarczej, wykazywała pewną dorywczość i brak ściśle ograniczonego programu, którą to akcyę zamierza pro-wadzić za pomocą wykładów, zakładania stajni i chlewni zarodo-wych oraz zorganizowanie zbytu zboża — to zagadnienia najbliż-szego okresu pracy tarnopolskiej filii „Silskoho Hospodara“.

W ostatnich dniach zorganizowała filia kurs weterynaryjny, który odbyć się ma w Tarnopolu w czasie od 23 do 27 stycznia 1912 roku. Również powołuje filia do życia kurs gospodarsko-sado-wniczy w Hłuboczku Wielkim z terminem otwarcia kursu w dniu 1 lutego b. r. Z końcem stycznia zapowiedziano Walne Zebranie członków tego Towarzystwa i zebranie tarnopolskiego „krużka“.

Towarzystwo znalazło już utarte tory postępowania w zakresie gospodarczym. Gdy Kółka rolnicze w ciągu długoletniego swego istnienia szukały nowych dróg i metod, jakichby użyć należało, aby żmudna a wdzięczna praca największe korzyści szerokim kołom włościaństwa przynieść mogła i ustaliły wreszcie tory postępowania w zakresie różnorodnej działalności na polu gospodarczem, łatwo zrozumiemy, dlaczego w tak krótkim czasie zdołała się dźwignąć i pogłębić praca gospodarcza w nowo powstałem ruskiem Towarzystwie.

*Aleksander Medyński.*

## **Kalendarz „Proświty“.**

Kalendarz Towarzystwa „Proświta“ na rok 1912, który jako 35-ty rocznik opuścił prasę, zasługuje pod każdym względem na uwagę polską i swą treścią i swym duchem. Uważaćby go można było poprostu za wzór narodowego kalendarza dla ludu, gdyby nie jedna wada. Daje ten kalendarz sporo czytania literackiego, uczy

ogromnie dużo, szczególnie informuje w sprawach politycznych, ekonomicznych i oświatowych bardzo szeroko, ale jest w nim wiele — powiedzmy najłagodniej — nie tajonej bynajmniej antypatii do żywiołu polskiego.

Weźmy tylko przed oczy „Kalendarz historyczny“ według miesięcy. Znajdujemy tam takie „czyny“ historycznego znaczenia dla narodu ruskiego, jak śmierć Kahańca od bagnatów żandarmskich, jak śmierć innego wyborcy parlamentarnego podczas wyborów, jak zamordowanie namiestnika Potockiego przez Siczyńskiego, albo wprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi, lub strajki rolne. Od początku do końca roku same takie „wspomnienia historyczne“, przeplatane znowu albo zwycięstwami kozackimi nad Lachami lub jakimś „podstępem morderstwem“ Ukraińca przez Polaków. A skoro taki już początek kalendarza, to w zgodzie z nim być musi i reszta jego treści. I nie inaczej. Przekonują nas o tem artykuły „oświatowe“.

Jakiś Iwka (pseud.) mówi o wychowaniu dzieci, ale rozumne swoje uwagi zaprawił przy końcu szczyptą nienawiści do Polaków. Każe się uczyć poszanowania ojczystej mowy od Polaków; „choć który umie mówić po ukraińsku, do Rusinów przemawia i na pytania odpowiada tylko po polsku“. Niestety, my wiemy, że bywa wręcz przeciwnie! Szczególną jednak nienawiścią do Polaków pała K. M-a w uwagach swoich Dla szkoły ludowej. Jakżeż tam buntuje i judzi przeciw Polakom! Twierdzić śmie, że „całe piekło pośmiewisk, przewisk, oplucia najświętszych ideałów, narodowości i wiary“ Rusinów uczeń Rusin przebywa w szkole polskiej. Taką podziękę dał autor tym Polakom, co w klasyfikacjach swoich klasowych i maturalnych pobłażliwość swoją dla uczniów Rusinów posuwają aż do śmieszności, do poniżenia własnej godności. Lecz w dobrej się znaleźli kompanii. Niżej zaraz czytamy: „Polonizacyjnemu systemowi Rady Szkolnej Krajowej przychodzi w pomoc od 20 lat jeszcze T. S. L., które energicznie zasypuje wschodnią część Galicyi polskimi szkołami w gminach czysto (?) ruskich“. A szkoły te pracują nad spolonizowaniem (!) Rusinów. Polskie plany krzyżować mają prywatne szkoły ruskie w Czumałach, Iwankowcach, Szczasniwecach (pow. Zbaraski), w Zarwanicy (Żółkiew), Petrykowie (Tarnopol), Gwizdcu, Kołomyi i Przemyślanach.

Bo straszne to katusze w tej polskiej szkole dla dziecka ruskiego! „Wbijają mu do głowy królów i królowe, krakusów i krakowiaków“. Szczęśliwie zapomina o nich, kiedy wejdzie do czytelnicy „Proświty“ i do „Siczy“, wtedy „otrząśnie się z obcych wpływów i z nich się omyje, jak czysta woda kryniczna w skwarny dzień zmywa proch i brud z ciała“. Aby od tego „brudu“ uchronić młodzież ruską, założono we Lwowie szkołę prywatną im. B. Hrinchenka, która utrzymuje się drobnymi składkami — i gimnazya w Rohatynie, Jaworowie, Kopyczyńcach, Horodence, Zbarażu i Busku, dla tego celu powstaje gospodarcza szkoła w Miłowaniu, handlowa ukraińska we Lwowie, rychło powstanie szkoła gospodarstwa ko-



biecego w Uhercach winnickich, „a w niedalekiej przyszłości ziści się najdroższe marzenie Rusinów, skropione krwią Kocki i mękami setek młodych ludzi — samoisntny uniwersytet ukraiński. Dla niego trzeba już naprzód przygotować setki młodzieży we własnej szkole ojczyściej“.

Dla idei szkolnictwa narodowego pracuje od r. 1910 „Krajowy Szkilnyj Sojuz“, najwyższa narodowa szkolna władza Rusinów. Lecz aby owoce były coraz obfitsze, hasło: „Szkoła narodowa musi wejść w krew i kość narodu, stać się jego codzienną modlitwą“. Kończy się artykuł wołaniem: „Żyjemy, żyjemy i postępujemy naprzód“.

Baczność ruska wyteżona i zwrócona jest na szkolnictwo narodowe i na gromadzenie funduszków na „ridnu szkołu“. „Nie w tem siła nasza — mówi Semen Demydyczuk w swym artykule — że mamy 6 prywatnych gimnazjów, 3 żeńskie seminaria, żeńskie gimnazjum i szkoły wydziałowe, ale w tem, że się te szkoły utrzymują wyłącznie składkami całego narodu“ i w tem, że „ze wszystkich krain, gdzie żyją Ukraińcy — i to bez względu na partyjne przekonania“ płyną datki. Następnie podaje sposoby, jak zbierać na szkolnictwo narodowe: 1) Ofiarność rad gminnych. Jeśli gmina wstawi w budżet najmniejszą nawet kwotę, to nie tylko zasilą się fundusz dany, ale tym sposobem da się do poznania władzom, że potrzeba szkolna nawet w najciaśniejszym zakątku jest odczuwana i zmusi władze do stawiania szkół ruskich. 2) Komitety dla zbierania ofiar niech się utworzą z delegatów wydziału każdego Towarzystwa. Ich celem będzie przeprowadzić opodatkowanie całej gminy, choćby groszem drobnym. Autor powołuje do tego zadania w pierwszej linii Koła „Tow. Pedagogicznego“ i oddziały „Proświty“. 3) Towarzystwa kredytowe i gospodarcze zarobkowe spółki mają stale wyznaczać pewien procent swych zysków. 4) Opodatkowanie biletów z wszelkich zabaw i przedstawień, a nawet 5) Rodzinne zabawy i uroczystości, ba i 6) zebrania i pogawędki towarzyskie mają być opodatkowane na dochód „Ridnoej Szkoły“. 7) W święta uroczyste składki być mają powszechne, rodzaj kołedy narodowej na Nowy Rok i jakby jakie świętopietrze szkolne w Wielki Tydzień. 8) Wreszcie na „dzień wolności“ czyli rocznicy zniesienia pańszczyzny należy proboszcza uprosić o odprawienie akafistu na ten cel.

Jak widać, składki i sposób zbierania ich zorganizowany szczegółowo. Czy się da wykonać najkłopotliwszy sposób, to wnioskować każe autor z tego, że we Lwowie na Gródeckiem i Żółkiewskiem, dzięki zapobiegliwości pp. Teofila i Albiny Ryżewskich i Iwana Ihnata, każdy Ukrainiec daje po 30 groszy miesięcznie, a komitet wyszukuje adresy rodaków i posyła do nich kursora. I zebrano już sporo.

W następnym znów artykule są wskazówki (z podaniem ustaw), jak zakładać prywatne szkoły i instytucje naukowe lub oświatowe. Znajdujemy tu i poradnik, gdzie i kiedy zakładać pry-

watną szkołę pospolitą. I tu pierwsza radzi baczyć, „aby szkoła nie była szkołą tylko na papierze, ale w życiu, bo nauczyciel Polak samodzielnie zaprowadzi w niej polski język wykładowy; przy pomocy szkoły polonizuje młodzież“. Dalej baczyć trzeba, aby przewodniczył miejscowej radzie szkolnej „nie pierwszy lepszy dworski posiepak, ale swój człowiek“. Na gminę zaś wkłada obowiązek „doglądać, czego i jak uczą w szkole i wszelkie nadużycia nauczyciela obcego (swojego nie!), każde poniewieranie mowy ojczystej dziatek i wyznania natychmiast na światło dzienne, przed szkolne władze, przed sąd i najwyższy trybunał nawet wywodzić“. I to wszystko są wskazówki, „gdzie i kiedy zakładać prywatną szkołę ludową“. I tylko nie czytać wszystkiego, bo podejda cię!

Więcej ogólnego i obiektywnego charakteru posiadają uwagi o zagranicznych i ruskich ochronkach. Wtedy też artykuł ma i pełne imię autorskie. Interesującą jest monografią Uherce winia wskich, wioski w powiecie rudeckim, która stała się własnością Towarzystwa „Proświty“ testamentem jej ostatniego właściciela, Michała Małeckiego. Wioska ma 582 dusz, 3 rodziny są obrządku łacińskiego, ale wszystka ludność przy spisie ostatnim zapisaną została jako mówiąca po rusku. Kalendarz powiada, że te rodziny „z a p y s a ł y s w o j u r o z h o w i r n u m o w u r u s k u“. Uherce przynoszą ładny dochód Towarzystwu, bo 5.552'16 K (dochód 9.450 K a wydatki 3.894'84 K). „Proświta“ ugruntowała tam silną strażnicę swoją.

Ciekawy jest przegląd żywota narodowego za cały rok ostatni, rozwój polityczny, gospodarczy, społeczny, ruch we wszelkich Towarzystwach w Galicyi, Bukowinie i pod caratem, a nawet za oceanem. Równie bogate są informacye tak polityczne o reformie sejmowej i innych żądaniach polityki ruskiej w kraju jak i w zakresie instytucyj, organizacyj. Ani jednej instytucyi polskiej, nawet ani jednego lekarza czy adwokata, ani przemysłowca, ni kupca polskiego tu nie polecono w części informacyjnej.

Wogóle w całym Kalendarzu uderza tendencyjna powściągliwość odnośnie do rzeczy polskich i ignorowanie zupełne kulturalnego dorobku Polaków. Redakcyja najwyraźniej stara się o to, aby czytelnik nabrał przekonania, iż w kraju jest tylko naród ruski nieszczęśliwy, prześladowany, i rząd polski, który jego istnienia nie uznaje, uciska go, polonizuje przez szkoły i urzędy; ale Polaków, ale kultury polskiej w kraju niema i nigdy nie było.

Na kalendarze „Proświty“ i metodę ich opracowywania zwracamy uwagę TSL-owców.

*G. R.*

## **Uniwersytet ludowy imienia A. Mickiewicza w Krakowie.**

Świezo ukazało się w druku 12-ste z rzędu sprawozdanie roczne Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie,

które, podobnie jak i poprzednie, jest wymownem świadectwem sprężystości prowadzonej i wytrwałej pracy przedewszystkiem jego Oddziału krakowskiego. Gdy bowiem mowa o Uniwersytecie Ludowym, trzeba rozróżniać Zarząd Główny i Oddziały autonomiczne, odpowiadające organizacyjnie strukturze Towarzystwa Szkoły Ludowej. Całą instytucję przoduje jednak Oddział krakowski, w którym skupia się także i praca Zarządu Głównego, jakkolwiek Zarząd Oddziału i Zarząd Główny z innych składa się osób. Zarząd Główny T.U.L nie przejawia jakoś żywszej działalności i nie rozporządza żadnymi prawie funduszami. Organizuje głównie oddziały prowincjonalne i wysyła prelegentów z odczytami.

Obok Oddziału krakowskiego istnieje w Krakowie drugi jeszcze Oddział Uniwersytetu Ludowego, t. zw. Oddział Młodzieży z własną autonomią, który na Dębnikach założył na wzór angielskiego settlementu: „Ognisko oświatowe“. Rozwój jego jest jednak jeszcze słaby. Poza Krakowem Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza posiada Oddziały we Lwowie, Nowym Sączu, Gorlicach, Rzeszowie, Przemyślu, Sanoku, Przecławiu, Stanisławowie i Wiedniu. Każdy posiada bibliotekę i urządza odczyty, ale tylko lwowski oddział może się wykazać poważniejszymi rezultatami pracy.

Zato Oddział krakowski prowadził w r. 1910/11 pracę różnorodną i rozgałęzioną, zarówno w lokalu swoim przy ulicy Szewskiej L. 16, jak i w lokalach stowarzyszeń robotniczych. W latach poprzednich wykłady publiczne odbywać się mogły w obszernej sali Muzeum techniczno-przemysłowego, obecnie, gdy ta ostatnia otrzymała inne przeznaczenie, a drugiej obszernej sali nie można było znaleźć, wykłady trzeba było przenieść do ciasnej i niskiej sali w lokalu obok biura U. L., gdzie z trudem zaledwie 100 osób pomieścić się może. Mimo tych niekorzystnych warunków, ogólna frekwencja słuchaczy na wykładach publicznych w porównaniu do lat poprzednich nie upadła. W ciągu roku sprawozdawczego odbyły się 154 wykłady, na których było ogółem 10.086 słuchaczy. Urządzono 2 cykle zasadnicze wykładów przyrodniczych: „O ziemiach polskich“ (9 godzin) i „Świat drobnoustrojów a człowiek“ (7 godzin), oraz 1 cykl historyczny p. t.: „Polska na tle dziejów powszechnych“ (59 godzin). Pozatem odbył się jeszcze cały szereg wykładów na tematy różne z zakresu nauk przyrodniczych, historii XIX wieku, dziejów literatury i sztuki, filozofii i psychologii, językoznawstwa i nauk społecznych. Wykładów dzielnicowych w stowarzyszeniach odbyło się 186 z frekwencją 11.421 słuchaczy.

Oprócz wykładów odbywały się także kursa wieczorne języka polskiego, niemieckiego, arytmetyki, buchalteryi i stenografii.

Biblioteka Oddziału wykazuje 9.220 tomów, z ogólną liczbą 38.125 wypożyczeń i 1.356 zapisanych w ciągu roku czytelników. Biblioteki ruchome liczą 45 kompletów z ogólną liczbą 1.269 tomów. Czytelnia posiada 120 czasopism. Statystyka ruchu osób, korzystających z czytelni wykazuje 14.283 osoby.

Cyfry te nabiorą tem silniejszego wyrazu, gdy dodamy, że



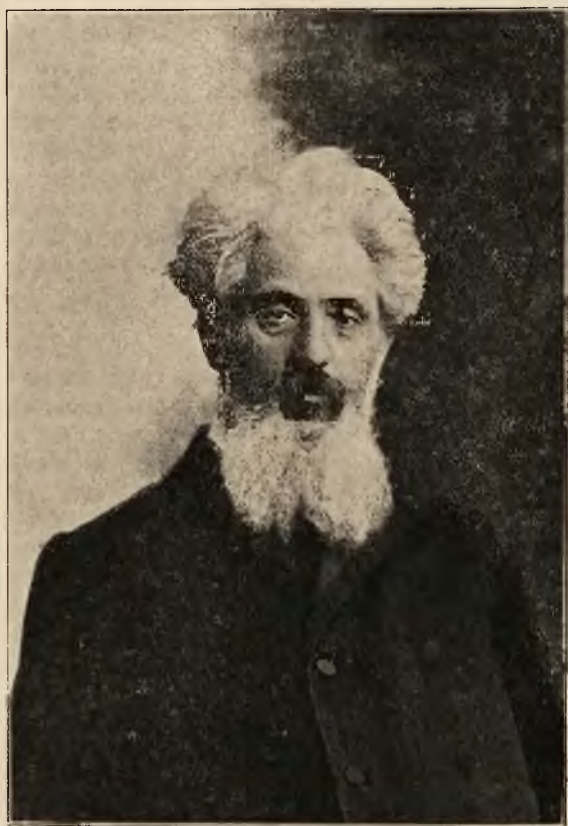
Zarząd Oddziału zamknął swoje rachunki cyfrą zaledwie 19.041 K w dochodach i wydatkach. Świadczy to o ofiarnej i energicznej pracy ludzi, skupionych w zarządzie i całą duszą oddanych Uniwersytetowi Ludowemu. W dochodach zaledwie 1.600 K wynoszą subwencje, reszta zebrana drogą opłat za wykłady, dochodów z przedsiębiorstw i ofiarności publicznej. Ze wszystkich trudności, z jakimi U. L. walczyć musi -- największą jest brak sali wykładowej, odpowiedniej do potrzeb instytucji. Kraków, który lubi uchodzić za „polskie Ateny“ i chlubić się idącym z niego ruchem kulturalnym, nie może się zdobyć na ofiarowanie Towarzystwom oświatowym takiego pomieszczenia, któreby umożliwiałoby im pracę porządną i w warunkach odpowiadających powadze ich zadań. Pod tym względem są w Krakowie stosunki wprost opłakane i najkulturalniejsze z naszych Towarzystw muszą się mieścić w lokalach, będących często zaprzeczeniem wszelkiej kultury. Ci, którzy są sprężyną ruchu oświatowego, pracować muszą w ciasnocie bez powietrza i światła koniecznego. O odpowiednim rozmieszczeniu urzędników w biurze, wygodnym magazynowaniu wydawnictw i druków, archiwowaniu aktów, czasopiśm i t. p. mowy niema. Te wprost nieznosne warunki pracy w wysokim stopniu deprymująco oddziałują na ludzi, którzy zdzierają sobie nerwy, nie będąc w możności zła usunąć. Dziś nawet najmizerniejsze biuro handlowe dba o to, aby wyglądem przywoitym oddziaływać na zewnątrz. W tym kierunku postęp żywym krokiem idzie naprzód i nasze Towarzystwa oświatowe nie mogą pozostawać też w tyle. Kraków co roku buduje kilka gmachów dla szkół ludowych, a najnowszy, który stanął na Szlaku, będzie okazałym pałacem i wzorem szkoły pod każdym względem. Czemuż nareszcie i dla oświaty pozaszkolnej nie mógłby stanąć pałac, którymby się Kraków przed Polską całą mógł pochlubić? Rada miejska już przed trzema laty uchwaliła wznieść Dom ludowy dla celów oświatowych, ale do dnia dzisiejszego sprawa ta nie wyszła ze stadyum projektu. Jest rzeczą wprost nagłą, aby ta sprawa stała się aktualną i aby co rychlej stanął gmach do celów i zadań oświaty pozaszkolnej przystosowany. Wtedy i rozwój naszych Towarzystw oświatowych w żywszym niż dotychczas pójdzie tempie.

Drugi szkopał, z którym walczyć jeszcze wciąż musi Uniwersytet ludowy, to tradycja marki politycznej, która do niego przylgnęła z lat, kiedy młoda instytucja przechodziła swoje *Sturm und Drang Periode*. Uniwersytet ludowy dawno już zerwał z tanim radykalizmem, dawno przestał być trybuną czerwonych doktryn, na sztandarze zaś swoim wypisał demokratyczne hasło: „wiedza dla wszystkich!“ Widzą to i oceniają już wszyscy nieuprzedzeni, nie chcą zaś tego mu przyznać tylko ludzie niechętni wszelkiemu postępowi społecznemu.

M. St.

## W rocznicę zgonu ś. p. Mieczysława Brzezińskiego.

Gdy przed rokiem, 25-go stycznia 1911 roku, poszła po ziemi polskiej wieść żałobna, że serce ś. p. Mieczysława Brzezińskiego na zawsze bić przestało, „Przewodnik“ nasz, będący wtedy w fazie reorganizacji, od stycznia aż do maja zawieszony, nie mógł w ro-



MIECZYŚLAW BRZEZIŃSKI.

cznikach T. S. L. zanotować straty, jaką poniósł naród przez ubytek z szeregów jednego z najzasłużeńszych i najzdolniejszych, jednego z tych, co do wszystkich serc i umysłów najłatwiej trafiać umieją, jednego z najszczerzych przyjaciół ludu polskiego. Obecnie więc, w rocznicę zgonu, czynimy zadość obowiązkowi oddania hołdu Jego zasługom i pamięci.

Ś. p. Mieczysław Brzeziński urodził się w r. 1858, gimnazjum i wydział przyrodniczy uniwersytetu skończył w Warszawie, poczem rozwinął działalność pedagogiczną w podwójnym charakterze: jako zamiłowany przyrodnik uczył młode pokolenia rozumieć i kochać naturę, jako utalentowany pisarz-popularyzator przez mnóstwo bądź przez siebie napisanych, bądź też wydawanych książek, wśród najszerszych mas krzewił wiadomości z dziedziny przyrody i techniki. Wystarczy rzucić okiem na obszerny katalog wydawnictw Księgarni polskiej w Warszawie oraz kilkanaście roczników „Zorzy“ aby ocenić ogrom pracy i puszczyny pisarskiej człowieka, który z ukochaniem przedmiotu łączył niepospolitą łatwość pióra i zdolność przystosowywania najtrudniejszych nieraz rzeczy do umysłów prostaczych. Tak dobrze każdemu z nas znane książki z symbolicznym „pajaczkim“ na okładce i Wydawnictwo imienia Staszycza w setkach tysięcy egzemplarzy rozchodzą się po świecie, docierają wszędzie, gdzie tylko krzewi się mowa i duch polski, czytają je starzy, młodzi i dzieci, dla wszystkich są one równie przystępne i pouczająco pisane. Ś. p. M. Brzeziński prawie przez cały czas swej działalności pedagogicznej był literackim kierownikiem Spółki wydawniczej, którą przed dwudziestu kilku laty zorganizował niemniej zasłużony i sprawie narodowej oddany działacz, ś. p. Bolesław Hirszfeld.

Ani przeszkody i tany, jakie na każdym kroku swej pracy miał do pokonania ze strony cenzury rządowej, ani niezliczone trudności, z jakimi trzeba było walczyć nieustannie w obronie każdego czynu twórczego, myśli i słowa, nie zdołały zachwiać ani na chwilę Jego wytrwałości, stał się On duszą tej placówki, skąd przez długi szereg lat promieniowało obficie światło wiedzy. Wśród licznych współpracowników, których zszeregować około siebie potrafił, jako redaktor, sam był jednym z najzdolniejszych i najpłodniejszych pisarzy. Jego „Podarunek dla młodzieży“, „Gospodarz“, „Pogadanki o niebie i ziemi“, „Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej“, „O zaćmieniach słońca i księżyca“, „O wnętrzu ziemi“, „Ciało człowieka“, „O morzach i lądach“, „Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków“, „Krótka nauka o ciałach przyrody martwej“, „O powietrzu“, „Wędrowka obrazkowa po Europie“ i wiele innych czytanek i książek pożytecznych, z których niektóre miały po kilkanaście wydań, stworzyły całą literaturę popularno-naukową ogromnej wartości i znaczenia.

Obdarzony nadzwyczajną intuicją w zakresie pedagogiki i przyrody, nauczyciel „z Bożej łaski“, kochany przez uczącą się młodzież, pełnił obowiązki profesora nauk przyrodniczych w Szkole handlowej Stowarzyszenia Kupców. a zarazem był rozchwytywanym nauczycielem przez prywatne zakłady naukowe i t. zw. „komplety“ czyli tajne szkoły lub „uniwersytety latające“, które na umysłowości życia warszawskiego silnie zaważyły. Objąwszy redakcję „Zorzy“, bardzo rozpowszechnionego w Królestwie pisma dla ludu wiejskiego, nadał mu typ i poziom, na jakim żadne z innych pism ludowych stanąć nie potrafiło. Mając szczególny dar ujmowania różnych spraw życia społecznego ze stanowiska szczerze narodowego, a jednak da-



lekiego od płytkiej frazeologii, mówił o wszystkim jasno i śmiało, o ile wogóle wobec cenzury rosyjskiej o śmiałem przemawianiu może być mowa. Nikogo jednak nie dotknął osobiście, w przeciwniku zawsze umiał uszanować człowieka, płytkiego doktrynerstwa lub niską konkurencyę zbywając conajmniej pogardliwem milczeniem. Gdy w okresie t. zw. „dni wolnościowych“ rząd zawiesił „Zorzę“, pismo to przeistoczyło się w „Pobudkę“ i pod tym tytułem przez dwa lata wychodziło, poczem znów wróciło do nazwy, którą zdobyło sobie popularność.

Gdy w roku 1906 utworzyła się Polska Macierz Szkolna, ś. p. Mieczysław Brzeziński wszedł do Zarządu Głównego, ale dla wrodzonej skromności, która go zawsze cechowała, nie przyjął godności prezesa, którą mu ofiarowywano. Zaprzął się jednak do pracy, której ogrom stanął nagle przed powołanym przez społeczeństwo Zarządem Głównym. Oddał się też całą duszą pracy organizacyjnej i, jako rzecz najpilniejszą, opracował program wzorowej szkoły ludowej wiejskiej i miejskiej — według którego odradzające się z popiołów szkolnictwo polskie w Królestwie zaczęło się organizować. Opracował także plany naukowe i zorganizował, dzięki ofercie ś. p. Adama Krasieńskiego, Seminarium nauczycielskie w Ursynowie pod Warszawą.

W okresie krótkim, bo zaledwie półtorarocznym, istnienia Polskiej Macierzy Szkolnej, Zarząd Główny podzielił swą pracę między Biuro główne i poszczególne Wydziały. Biuro Zarządu załatwiała sprawy natury administracyjnej, legalizując zakładane Koła i szkoły, walcząc z władzami administracyjnymi i szkołami, które z zacięłością rzuciły się na Macierz, upatrując w niej swego śmiertelnego wroga.

Wydział Oświaty Ludowej objął pod zwierzchnie kierownictwo ś. p. Mieczysław Brzeziński i nadał mu odrazu swoistą fiziognomię. Wydział, obdarzony przez Zarząd Główny pewną autonomią w pracy, nie obciążony balastem spraw administracyjno-biurowych i troską o środki materyalne, w granicach przyznanego mu przez Zarząd Główny budżetu oddał się całkowicie rozwijaniu ideowej i metodycznej pracy, która inaczej musiała by była utonąć wśród chaosu walki z rządem i spraw natury formalnej. Wydział Oświaty Ludowej skoncentrował więc w swoich rękach całą kulturalną działalność Macierzy, zarówno na polu szkolnej, jak i na polu pozaszkolnej oświaty. Utworzyły się w Wydziale tym sekcye: szkolna, czytelniano-oświatowa, higieniczno-techniczna i zszeregowały specjalistów w każdej z tych gałęzi pracy zasłużonych.

W lokalu przy ulicy Sadowej l. 12, gdzie Wydział otrzymał pomieszczenie (poza obrębem lokalu biura Zarządu Głównego) w ciągu kilku miesięcy powstało prześlicznie pomyślane i zorganizowane Muzeum Szkolne Macierzy. Tam również pod kierownictwem ś. p. Maryi Dzierżanowskiej, jednej z najdzielniejszych pracownic oświatowych, powstała i znakomicie się rozwinęła Wypożyczalnia podręczników i wydawnictw ludowych. Tam stworzono pracownię środków nau-

kowych pomocniczych dla ubogich szkółek i ochronek Macierzy; tam wreszcie zorganizowano dla Kół Macierzy Biuro pośrednictwa pracy nauczycielskiej, które zdobyło sobie odrazu mnóstwo klientów. Od rana do późnego wieczora panował w Wydziale ożywiony ruch. Ś. p. Mieczysław Brzeziński brał we wszystkim żywy udział, przewodniczył sekcji szkolnej, szczególniejszą jednak troskliwością otaczał Muzeum, którego rozwojem cieszył się, jak swem najukochańszem dzieckiem. Przysparzał mu wciąż zbiorów, oprowadzał wycieczki szkolne, dla pensyi urządzał wykłady naukowe w Muzeum i t. p. Już po pół roku lokal, zresztą obszerny, okazał się zbyt szczupły dla dalszego rozwoju instytucji i trzeba było szukać obszerniejszego, gdy nagle, jak grom, spadła klęska — urzędowy dekret zamknięcia Macierzy.

Cios piorunujący zdruzgotał instytucję, zniszczył cały ogrom pracy i energii, która zapowiadała krajowi wspaniałe plony. Gwarne sale, w których roiło się wciąż od ludzi, szukających rady i pomocy w pracy oświatowej, opustoszały nagle, przed bramą domu patrolowali szpiele, bacznie śledząc, czy aby Zarząd zamkniętej Macierzy na okazowych ławkach Muzeum Szkolnego nie prowadzi tajnego nauczania. Jedna po drugiej następowały rewizye, których ostatecznym wynikiem była likwidacya. Piękne i jedyne w swoim rodzaju zbiory Macierzy przekazane zostały Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, poszli w rozsybkę wszyscy, którzy społem budowali ten piękny gmach oświaty. Troje z nich: ś. p. Marya Dzierżanowska, ś. p. Konrad Prószyński i ś. p. Mieczysław Brzeziński przedwcześnie i z olbrzymią stratą dla społeczeństwa, zstąpili do grobu. Rząd moskiewski kreslił wszystko, cokolwiek pod względem wypadków 1905 roku ku wyzwoleniu ludów z niewoli duchowej był uczynił, więc i nienawistna mu Macierz za to, że rozwinęła twórczą i zorganizowaną pracę, musiała paść ofiarą „nowego kursu“ czarnosocinców. Jednem pociągnięciem pióra minister położył kres instytucji narodowej, zgasił płomień, który na krótką chwilę rozjaśnił mroki długich lat niewoli i rozpałił w kraju tysiące ognisk oświaty w postaci Kół i szkółek Macierzy. Zamknięcie Macierzy wstrząsnęło do głębi i przynębiło ś. p. Mieczysława Brzezińskiego. Od tego już czasu zapadł na zdrowiu i w trzy lata zamknął powieki na zawsze.

Posiewu ziarna rząd jednak nie wyplenił: duch tych trojga siewców długo żyć będzie i unosić się nad niwą ojczystą. W żywej pamięci zachowają ich przedewszystkiem ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami i towarzyszami pracy, a z dzieł, które po sobie zostawili, płynąć będzie ten twórczy pierwiastek, rodzący wciąż nowe myśli i nowe drogi pracy.

Aby w krótkim szkicu, poświęconym pamięci najserdeczniejszego druha i starszego przewodnika w pracy oświatowej, z którym los pozwolił mi krótko razem pracować w Wydziale Polskiej Macierzy Szkolnej, dać możliwie najlepszą charakterystykę umysłu i duszy ś. p. Mieczysława Brzezińskiego i zobrazować, jako człowieka i działacza, sądzę, że uczynię najlepiej, gdy na zakończenie

przyczę Jego słowa, które wygłosił w pamiętnym dniu Walnego Zgromadzenia P. M. S. w Warszawie dnia 25 listopada 1907 roku. Żywo w pamięci stoi wszystkim uczestnikom tego Zgromadzenia uroczysty nastrój chwili i powaga zebrania już w przededniu wiśzącej w powietrzu i przewidywanej wówczas katastrofy. W sali Filharmonii zebrało się około 1500 delegatów z całego kraju i mnóstwo gości przybyłych z ościennych zaborów. Wszyscy w skupieniu słuchali przemówień powitalnych i sprawozdań. Był to pierwszy wielki Sejm oświatowy w Warszawie. Ś. p. Mieczysław Brzeziński temi słowy scharakteryzował wówczas pracowników oświatowych, a do pewnego stopnia i siebie:

„Kiedy Zarząd przed rokiem powołał nas do tej pracy, zdawaliśmy sobie sprawę, jak ciężką i trudną jest ona i szukaliśmy dla pracy tej syntezy ogólnej i głównej idei, któraby nami kierowała i przejawiała się w tem wszystkim, co będziemy wykonywali. Powołani do stanowienia, do radzenia nad sprawą oświaty ludowej, szliśmy do ludu, nie jako politycy, którzy chcą skaptować zwolenników dla swej idei politycznej; dla nas jedyną była wielka idea narodowa, a ona nie potrzebuje, żeby ją budzić i tkwi w każdej duszy polskiej, a nigdzie nie jest tak prawdziwą, tak głęboko polską, jak w duszy naszego ludu. Nie jako patryarchowie, przodujący narodowi wydawaniem rozkazów, nie jako przewódcy szliśmy do ludu; ideą naszą było, lud podnieść i doprowadzić do tego, żeby on szedł nie za nami, ale obok nas, żeby z niego zrobić świadomych obywateli kraju, którzyby tam szli, gdzie idea narodowa ich wezwie. My szliśmy do ludu, nie jako bracia starsi, lecz jako bracia miłujący i w każdej wielkiej myśli zwracaliśmy się oczywiście wszędzie tam, gdzie można było znaleźć poparcie. Szukaliśmy go w duszach ludu naszego, a potem wszędzie, gdzie zdawało się nam, że go można znaleźć. Zwracaliśmy się do przeszłości naszej, do tej wielkiej chwili odrodzenia naszego, kiedy pracowali tacy geniusze, nie tylko myśli polskiej, ale myśli ludzkiej, jak: Staszyc i Piramowicz. Za tymi i sami poszliśmy. Z czią najwyższą dla naszych prawdziwych geniuszów, zapatrzeni w jasną gwiazdę Macierzy, z wiarą, że za nami pójdą wszyscy ci, dla których przeszłość narodu jest drogą, patrząc w przyszłość, będziemy szli naprzód, nie tylko patrząc w tył, ale i przed siebie, pójdziemy naprzód, nieś do ludu kaganiec oświaty. Z żywymi chcemy naprzód iść! I my będziemy naprzód iść i nieś do ludu ziarna prawdy, ziarna światła i ziarna dobra”.

Tak pojmował swoje zadanie człowiek o czystej, jak kryształ duszy. Życie Jego całe, od najwcześniejszych lat, było pasmem nieprzerwanej pracy, wysiłków i poświęcenia dla idei polskiej. Nigdzie się nie wysuwał naprzód, zawsze chciał być tylko szeregowcem, choć wszelkie miał po temu dane, aby być wodzem. Przez lat trzydzieści orał rodzinną skibę, w którą tylko najlepsze siał ziarno.

Cześć Jego pamięci!

*Dr Maryan Stepowski.*



## Kartel Towarzystw oświatowych w Niemczech.

W czerwcu roku zeszłego powstała w Niemczech nowa organizacja, której zadaniem będzie zrzeszanie wszelkiej niezależnej pracy oświatowej, obrona jej interesów zarówno wobec opinii publicznej, jak i wobec władz, zwalczanie jej wrogów i usuwanie przeszkód, stojących na drodze jej normalnego rozwoju. Inicjatywa zawiazania Kartelu wyszła od Towarzystwa im. Comeniusa, a podstawy tej organizacyi są następujące:

Zarząd składa się z przedstawicieli wszystkich Towarzystw, które przystąpią do Kartelu. Każde Towarzystwo wysyła po dwóch delegatów, obaj wszelako mają w Zarządzie tylko 1 głos. Z łona Zarządu wybraną zostaje dyrekcyja, złożona z 5 osób, która urzęduje w ciągu lat dwóch i zwołuje posiedzenia pełnego Zarządu przynajmniej raz do roku. W innych sprawach wolno jest dyrektorowi zwołać Zarząd, ile razy tego zajdzie potrzeba. O przyjmowaniu do Kartelu nowo zgłoszonych Towarzystw decyduje głosowanie. Tylko  $\frac{3}{4}$  wszystkich głosów rozstrzyga o włączeniu Towarzystwa do Kartelu.

Obrona Towarzystw skartelowanych polegać będzie na wnoszeniu zbiorowych podań do władz miejscowych i centralnych i zajmowanie określonego stanowiska wobec projektowanych ustaw, informowanie prasy i społeczeństwa o znaczeniu rozmaitych rozporządzeń ministerjalnych i urządzanie zgromadzeń publicznych celem skutecznego wywalczenia postulatów, wreszcie udzielanie sobie wzajemnie pomocy w pracy, komunikowanie wiadomości ważnych, wymiana publikacyi, sprawozdań i t. p.

Dla wyjaśnienia przyczyn, które spowodowały zawiazanie Kartelu, dodać trzeba co następuje: Nie wszystkie istniejące w Niemczech organizacje oświatowe mogą być do Kartelu przyjęte, a ze względu na istniejące różnice i podkład przekonaniowy, byłoby to zupełnie niemożliwem. Organizacje niemieckie dla pracy oświatowej zawiazane, dadzą się na ogół podzielić na 2 wielkie grupy: po jednej stronie stoją te, które pilnie przestrzegają bezpartyjności zarówno politycznej jak i wyznaniowej, jak np. „Comenius-Gesellschaft“, „Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung“, „Deutsche Dichter-Gedächtnisstiftung“, „Wissenschaftlicher Zentralverein“, „Die Lese“ i inne — po drugiej stronie stoją takie związki, jak np. organizacyja oświatowa socyalistów, odgrywająca pomocniczą rolę i w ich politycznych dążeniach, lub „Volksverein für das Katholische Deutschland“ albo „Towarzystwo im. św. Boromeusza“ będące na usługach partyi politycznych, stojących na gruncie wyznaniowym. Nie odmawiając tym organizacyom bynajmniej zasług i znaczenia w życiu codziennem, Zarząd Kartelu uważał za konieczne statutowo wykluczyć je z organizacyi, a to z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie z ich strony zagraża duchowemu rozwojowi ludności. Jednostronnie zabarwione organizacje oświatowe przyczyniają się bowiem w wielkim stopniu do pogłębiania i zaostrzania różnic partyjnych, które

dotkliwe szkody wyrządzają społeczeństwu niemieckiemu i utrudniają wszelką wolną pracę, prowadzoną przez ludzi niezależnych. Domy ludowe, biblioteki publiczne i t. p. W ostatnich czasach wyrosło na gruncie niemieckim nowe niebezpieczeństwo. Jest nim tendencja ze strony władz do upaństwowienia wszelkich dążeń wychowawczych w kraju; tendencja ta grozi zbiurokratyzowaniem sprawy oświaty, w której pierwiastki inicjatywy prywatnej odgrywają pierwszorzędną rolę. Dowodem istnienia takiego niebezpieczeństwa jest rozporządzenie pruskiego ministra oświaty z dnia 18 stycznia 1911 r. dotyczące opieki nad młodzieżą, stwarzające półpaństwową organizację opieki nad zwierzchniem kierownictwem „Regierungspresidentów“. Dyskusja, która przy uchwaleniu nowego prawa była przeprowadzona w parlamencie, dowiodła wyraźnie, że stronnictwa, mające chwilową większość w rządzie, będą wywierały silny wpływ na te półpaństwowe organizacje opieki nad młodzieżą i w mniejszym lub większym stopniu pozbawiają je charakteru bezpartyjnych zrzeszeń. Kartel Towarzystw oświatowych będzie zatem miał za swój cel zabezpieczyć wolną rękę twórczej pracy obywatelskiej. Siedzibą Zarządu jest gmach parlamentu w Berlinie. Prezesem obrany został poseł Schreder.

*M. S.*

## Kronika.

**Walka o szkołę polską w Hermanicach na Śląsku.** Gdy przed kilku laty zamieszkali w Hermanicach licznie górnicy polscy zażądali od Wydziału gminnego założenia szkoły ludowej, odpowiedziano im, że gmina jest uboga, na wybudowanie szkoły pieniędzy nie ma, bo, gdyby szkołę polską zbudowano, musiano by nałożyć gminny podatek czynszowy, po 5 lub 10 koron rocznie na każde mieszkanie. Gdy następnie w roku 1909 powstała prywatna szkoła polska, utrzymywana przez T. S. L., hermaniccy szowiniści czescy obrzucili ją błotem i kamieniami. Kiedyś indziej napadli znów z kijami i nożami na obradujących w sprawie swej szkoły robotników polskich.

W czerwcu 1910 roku uchwalili górnicy zwrócić się do Wydziału gminnego z prośbą o udzielenie subwencji szkole polskiej. W odpowiedzi otrzymali następujące pismo:

„Panu Andrzejowi Razowskiemu w Hermanicach. Aby można było uwzględnić prośbę Waszą o udzielenie wsparcia Tow. Szkoły Ludowej, trzeba będzie, abyście przedłożyli tu wykaz wsparć, udzielonych przez gminę w Rychwałdzie tamtejszym czeskim szkołom, poczem w tymże stosunku i według liczby dzieci, także tutejszej szkole polskiej wsparcie będzie udzielone. Hermanice, 19 lipca 1910. Starosta (wójt) Józef Żebrak“.

Ani w roku 1910, ani w roku 1911 gmina hermanicka nie poczuwała się do obowiązku utworzenia publicznej szkoły polskiej lub przynajmniej udzielenia jej subwencji.

Równocześnie wybudowano nową czeską szkołę, tak, że obecnie istnieją w Hermanicach dwie czeskie szkoły publiczne, jedna cztero, druga pięcioklasowa. Chociaż w niektórych klasach jest zaledwie po 9 do 20 dzieci, Czesi zabierają się do wybudowania trzeciej czeskiej szkoły. Zupełnie zbyteczna ta szkoła czeska ma być wyraźnie miną, wymierzoną przeciwko polskiej szkole. Widać to z tego, że zamierzono ją wybudować tuż obok polskiej szkoły i że ma ona być utrakwistyczna, to jest dwujęzyczna, czesko-niemiecka. Tym sposobem, pod pozorem, że dzieci będą się w niej uczyły także po niemiecku, chcą Czesi zwabić do swojej szkoły działkę polską — a równocześnie chcą przypodchlebić się Niemcom, rządzącym na Śląsku. W odpowiedzi na to obłudne i niekulturalne postępowanie czeskiego Wydziału gminnego w Hermanicach, zwołano więc w sobotę 6 stycznia b. r., na którym, pod przewodnictwem p. Razowskiego i po referacie p. Regera, uchwalono rezolucję, protestującą przeciw takiemu postępowaniu większości czeskiej i domagającą się od władz szkolnych zmuszenia gminy do utworzenia publicznej szkoły polskiej.

Rezolucję tę, zacpatrzoną w podpisy obywateli i rodziców polskich, wraz z wykazem, ile kto ma dzieci ogółem, a ile w wieku szkolnym, postanowiono doreczyć Radom szkolnym miejscowej, powiatowej i krajowej na Śląsku.

**Walka o szkołę polską w Radwanicach na Śląsku.** Na posiedzeniu Wydziału gminnego z dnia 29 grudnia ub. r., przy uchwaleniu budżetu gminnego na rok 1912, pojawił się po raz trzeci wniosek o udzieleniu subwencji tutejszej prywatnej szkole polskiej. Wniosek ten nie był nawet przedmiotem dyskusyi, — poprzednie identyczne rezolucye Wydział gminny odrzucił — natomiast Czesi miast subwencji udzielili Polakom lekcyi o szkołach dla mniejszości narodowych. Uchwalili rezolucję z wezwaniem do Sejmu śląskiego, by opracował ustawę o szkołach mniejszościowych na Śląsku i na tem załatwili podanie rodziców polskich, żądające ugminienia polskiej szkoły.

Z całą obłudą i bijącym w oczy cynizmem odnosi się zawsze Wydział gminny, złożony z samych Czechów, do żądań robotników polskich w sprawie szkolnej. Mimo, iż robotnicy polscy stanowią w Radwanicach bardzo poważną część obywateli i ponosić muszą wszelkie ciężary gminne, nie mają w tej gminie tych praw, które posiadają Niemcy. Według urzędowego spisu ludności mieszka w Radwanicach 1202 Polaków i 116 Niemców. Dla polskiej szkoły nie chcą dać Czesi ani halerza, natomiast dla 116 Niemców, którzy utrzymują prywatną szkołę na „Graniczniku“, tj. na terytorium pozagminnem — uchwalili Wydział gminny subwencję po 200 K rocznie. Taką miarką traktują Czesi w Radwanicach 1202 Polaków i 116 Niemców!

A już szczytem obłudy i perfidy czeskiej jest notatka w „Ostrawskim Denniku“, „pocieszająca“ Polaków w Radwanicach i okolicy, by nie irytowali się na Czechów z powodu odmówienia subwencji polskiej prywatnej szkole w Radwanicach. Od kilku tygodni, zdaje się od czasu wspólnej konferencyi Sokółów polskich i czeskich w Boguminie, na której omawiano potrzebę zgodnego współdziałania sokolstwa obu narodów,



pisma czeskie ustawicznie nawoľują Polaków do pogodzenia się z Czechami i zjednoczenia sił dla obrony przed Niemcami. Nawoľwania te nacechowane są obľudą, nieczem więcej, albowiem choćby same Radwanice wykazują jasno i przejrzyście, że w praktyce stosunek Czechów do Niemców inaczej się przedstawia, aniżeli do Polaków.

Walka robotników polskich o szkolnictwo narodowe musi być dalej prowadzoną przeciw tym wszystkim wrogom, którzy dzisiaj nie dopuszczają do rozwoju i utrzymania istniejących 8 prywatnych szkół polskich.

**Towarzystwo Dobroczynności im. św. Salomei w Białej.** Przed trzema laty grono osób umyśliło stworzyć w Białej „jeszcze jedno Towarzystwo” i myśl swą wprowadziło w życie pomimo przeszkód i obojętności ogółu. 65 członków popierało w ostatnim roku cel Towarzystwa: Ochronkę polską im. hr. Andrzeja Potockiego w Białej.

Dochody Towarzystwa w roku sprawozdawczym wynosiły 3628 K 30 h. Wydatki Towarzystwa wynosiły 4830 K 79 h, w czem mieszczą się spłaty należności podatkowanych, związanych z kupnem i utrzymaniem realności, spłata dľugów hipotecznych, przeróbka domu na Ochronkę oraz utrzymanie jej. — Majątek Towarzystwa wynosi 21.034 K, ale ciężą na nim znaczne obowięzania w sumie 11.199 K.

Przewidziane jest rozszerzenie ochronki w najbliższym czasie przez dobudowę 2 sal i deptaka dla dzieci, tak, że zestawiony w sprawozdaniu budżet na rok 1912 zamknięto przypuszczalnym niedoborem w kwocie 1191 K. — Praca w Towarzystwie prowadzona była energicznie. Towarzystwo urządziło wspólnie z komitetem bal polski, koncert, wentę przedświąteczną, poświęcenie budynku oraz drzewko dla dzieci w ochronce. Ochronkę prowadzą SS. Felicyanki, uczęszcza do niej 60 dzieci.

Jak na 3-letni okres działalności, dorobek to znaczny i wobec tak oczywistej żywotności i rozwoju Towarzystwa powinnyby złagodzić już ostra krytyka, powinny umilknąć małe niechęci i zawiści osobiste, a także i opinia inspirowana najczynniejszym członkom pożądľiwość nagodności w Wydziale.

Walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 21 z. m. po przyjęciu sprawozdania. Po dyskusji nad niem i udzieleniu absolutoryum wydziałowi przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszły panie: Jadwiga Roszkowska, przewodnicząca; Salomea Mrdaczkowa, zastępczyni; Bronisława Dąbkowska, sekretarka; Helena Nagórska, zastępczyni; Marya Surowiecka, skarbniczka; Marya Wymiatałkova, zastępczyni; Jadwiga Jurasinińska, gospodyni; Marya Podgórska, zastępczyni. Komisya szkonstruująca, panie: Bronisława Steinowa, Marya Kusiowa, Marya Dubowska. Na wniosek p. Maryi Podgórskiej uchwalono przystąpienie Towarzystwa do Składnicy towarowej w charakterze udziałowca.

**Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej im. Tadeusza Kościuszki w Tarnopolu,** jako cel, wytknęło sobie „uľatwienie stowarzyszonym kształcenia się w pożytecznych wiadomościach, podniesienie poczucia obywatelskiego i narodowego tudzież pożyteczną rozrywkę i wzajemną pomoc materyalną“.

Pod hasłem uleczenia tego, co dawniej zaniedbano, odbyło się w dniu 22 z. m. w sali wykładowej T. S. L. założycielskie zebranie przy bardzo licznych współudziale młodzieży rękodzielniczej i szerokiego zastępu osób z miasta, pracowników oświatowych i przemysłowców. Do licznego zebrania przemówił najpierw inicjator pięknej myśli zrzeszenia polskiej młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, p. Srokowski i w dłuższym wywodzie podkreślił te wskazania, które użyczyły bodźca w posunięciu sprawy z długo nieziszczalnych zabiegów na teren czynu, omówił warunki, wśród jakich Towarzystwo młodzieży winno zdążać ku swemu rozwojowi i wskazał na potrzebę wyteżenia pracy w tym kierunku.

Rozwinęła się następnie dłuższa, nader ożywiona dyskusya. w której zabierali głos pp.: Klimesz, Herman, Domaradzki, Głowiński, Wojtów i inni. Poruszono w niej wiele aktualnych spraw, związanych z torami, jakimi nowo zawiązane Towarzystwo ma naprzód podążać.

Przystąpiono w dalszym ciągu obrad do wyboru Wydziału. Zostali wybrani przez akklamację: Dr Józef Topolnicki, jako przewodniczący; p. Stanisław Aseńko, jako jego zastępca oraz członkowie: pp. Biliński, Głowiński, Herman i Stopka, a z grona młodzieży Matuszewski, Urbanek, Kulpa, Fudali, Misiewicz, Rapałowicz, Garbaczewski, Ludwik Müller i Józef Markowicz.

Imieniem młodzieży w gorących słowach przemówił, p. Ludwik Müller, który dziękował prezesowi T. S. L. za podjęcie tak ważnej myśli polskiej. W końcu zabrał głos p. Srokowski i zagrzewał zebraną młodzież do pracy w myśl pięknych ideałów narodowych i wyraził nadzieję, że rozwój znaczyć będzie rozpoczęte dzieło.

**Towarzystwo Polskiej Bursy Ludowej w Samborze** założyło i utrzymuje bursę dla uczniów szkoły ludowej, wydziałowej i seminaryum nauczycielskiego. Bursa mieści się we własnym ad hoc wybudowanym gmachu, i w r. 1910/11 dawała wychowanie 52 chłopcom. W tej liczbie było 17 synów rolników, 16 rzemieślników, urzędników 3, wdów 7, nauczycieli 3, oficyalistów prywatnych 3, sierot 3. Opłata za wychowanie wynosi od 10 do 20 koron miesięcznie, trzech chłopców uwolniono od opłaty. Gmach bursowy mieści w sobie ogółem 10 sal: 7 sypialni, 2 uczelnie i jadalnia. Wychowanie młodzieży opiera się na zasadach religijno-moralnych i narodowych. Bursa posiada własną bibliotekę. Z przeczytanych książek uczniowie zdają sprawozdanie w postaci pogadanki lub odczytu, pozatem urządzają obchody narodowe i wieczorki literackie dla szerszej publiczności. W roku ubiegłym poświęcono jeden wieczór pamięci Wyspiańskiego, drugi Konopnickiej. Nie zaniedbywano także wychowania fizycznego; młodzież uprawiała gry i zabawy towarzyskie, piłkę nożną, ćwiczenie wolne, wycieczki i przechadzki wspólne za miasto. Stan zdrowotny był na ogół pomyślny. W zimowych miesiącach korzystała młodzież z łazienek zakładowych, w lecie używali wychowankowie kąpeli rzecznych.

Koszta budowy gmachu wynosiły 64.166 K bez kosztów wewnętrzznego urządzenia. Koszta utrzymania jednego wychowanka wynoszą około 25 koron miesięcznie.

**Zamknięcie Związku Gniewańskiego.** W ostatnich dniach grudnia r. z. w całym łańcuchu instytucji, które w dobie „dni wolnościowych“ powołano do życia celem duchowego i ekonomicznego podniesienia Polaków, zatrudnionych w charakterze urzędników prywatnych w fabrykach i majątkach ziemskich na Ukrainie, Wołyniu i Podolu — jeszcze jedna padła ofiarą polityki barbarzyńskiej rosyjskiego rządu. Reskryptem ministra spraw wewnętrznych zamknięty został „Związek wzajemnej pomocy pracowników“, założony 15 listopada 1906 r. Związek zajmował się udzielaniem posad swoim członkom i opracował ustawę Kasy oszczędności i emerytalnej, rozwijał się bardzo dobrze i jednoczył w sobie Polaków, jakkolwiek wyłącznie za polski uważać go nie było można, gdyż na 564 członków miał 370 Polaków (65,6%), 84 Rosyan (14,8%), 42 Rusinów (7,4%), 18 Żydów, 17 Niemców, 8 Czechów oraz 25 osób innych narodowości. Mimo to, jako instytucja przez Polaków i głównie dla Polaków stworzona, już tam dla tego samego była źle widziana u rządu, który po 5-ciu latach, pewien bezkarności, był Związku przeciął i nakazał likwidację jego majątku.

**Towarzystwo Kursów Naukowych w Warszawie.** Sprawozdanie z działalności za rok ubiegły wykazuje, iż ogółem w roku ubiegłym było na kursach 73 prelegentów. Słuchaczy i słuchaczek było w pierwszym semestrze 919 osób (mężczyzn 300, kobiet 619) w drugim semestrze — 794 (mężczyzn 252, kobiet 542). Najwięcej słuchaczy miała sekcja humanistyczna (524), sekcja matematyczno-przyrodnicza miała słuchaczy 59, techniczna 90 i rolnicza 90. Tytułem czesnego za słuchanie wykładów słuchacze ci wnieśli 22,935 rb. Suma ta w całości użyta została na wynagrodzenie prelegentów.

Inne wydatki, związane z organizacją kursów, pokryte zostały ze składek i ofiar członkowskich. Pod względem finansowym rok ubiegły był pomyślny. Osiągnięto rb. 5,620 nadwyżki, wskutek czego majątek Stowarzyszenia wzrósł do sumy 10.000 rb.

Do Zarządu wybrano ponownie pp.: H. Czopowskiego, K. Olchowicza i O. Schellera, a na zastępcę F. Ochimowskiego. W skład komisji rewizyjnej weszli pp.: I. Bendetson, P. Ettinger, S. Lisiecki i M. Chorzewski.

**Wystawa Krajobrazu Polskiego w Warszawie.** W lokalu Towarzystwa Krajoznawczego odbyło się 16 z. m. posiedzenie plenarne komitetu wystawy „Krajobraz Polski“, której otwarcie ma nastąpić stanowczo 1 marca b. r. Wystawa zapowiada się bardzo bogato.

Oprócz poprzednio już pozyskanych od pierwszorzędnych artystów krajobrazów, w znacznej liczbie zakwalifikowano do przyjęcia jeszcze 17 z nowo nadesłanych obrazów, tak, że dział ten będzie znakomicie reprezentowany. Również bardzo liczne są okazy w dziale fotograficznym. Do działu naukowego, ilustrującego krajobraz nasz, ze stanowiska geologicznego i florystycznego, prezes komitetu wystawy Kazimierz Kulwiec pozyskał bogate zbiory p. Romera, Łozińskiego i Czołowskiego ze Lwowa, Dra Stępowskiego z Krakowa. W dziale architektury i wogóle dzieł ludzkich, zdobiących lub szpecących krajobraz, figurować będą liczne okazy ze zbiorów Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej, oraz Towa-



rzystwa ochrony piękności kraju. Skompletowanie działu bibliograficznego według programu opracowanego przez pp.: Kulwiecia, dra Romera i dra Golińskiego, podjęła się firma księgarska Gebethnera i Wolffa.

Na tem posiedzeniu zatwierdzono też projekt ozdobnego afisza. Katalog rozumowany wystawy będzie gotów na dzień otwarcia. Na ten dzień organ Towarzystwa krajoznawczego „Ziemia“ przygotowuje specjalny numer, bogato ilustrowany a poświęcony krajobrazowi polskiemu.

**Wystawa polska w Pradze.** „Towarzystwo czeskich pań“ urządza w Pradze w ciągu maja, czerwca i lipca, a więc w czasie zjazdu Sokolstwa i obchodu Pałackiego, wystawę p. t. „Kobieta polska“, która ma zobrazować, co dokonała polska kobieta w przeszłości i teraźniejszości w dziedzinie sztuki, literatury i nauki, artystycznego i ludowego przemysłu i w innych dziedzinach z korzyścią dla swego narodu.

Wystawa ma objąć całą Polskę, to też utworzone już zostały komitety wystawowe w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie i w Krakowie. Mają one za zadanie zaprosić i skupić wszystkie stowarzyszenia niewiast polskich i poszczególne działaczki na szerszem polu do wspólnej pracy około urządzenia wystawy i pokierować całą akcją we wzajemnem porozumieniu się.

Wystawa ma dać obraz całej działalności społecznej naszej kobiety i obejmie następujące działy:

1. Praca naukowa kobiet: Tutaj wejdą dzieła i broszury naukowe kobiety polskiej, sprawozdanie o tych pracach, zbiory naukowe, wynalazki z dziedziny nauki i t. p.
2. Praca literacka kobiet: beletrystyka, poezya, wydawnictwa i czasopisma przez kobiety redagowane i prowadzone i t. d.
3. Praca artystyczna kobiet w kierunku:
  - a) artystyczno-malarskim: więc obrazy oryginalne, kopie, fotografie dzieł i t. d.
  - b) artystyczno-rzeźbiarskim: rzeźby oryginalne, kopie, fotografie rzeźb i t. d.
  - c) artystyczno-dekoracyjnym: wszelkie przedmioty artystycznego przemysłu, czy to malowane, czy wypalone, czy rzeźbione, wykładane i t. d. i t. d.
  - d) artystyczno-fotograficznym: portrety i fotografie.
4. Praca nad wychowaniem i oświatą: szkoły utrzymywane przez towarzystwa kobiece lub poszczególne osoby, - szkoły żeńskie wyższe i niższe, ogródki dziecięce, uczelnie, pomoc młodzieży kształcącej się, sport, czytelnie, biblioteki i t. d. i t. d.
5. Praca ręczna: szycie, hafty, koronki, roboty szydełkowe, drutowe, siatkowe, kanwowe, deskowe i t. d., wyrób kwiatów, gospodarstwo domowe i rolne. Zawodowe szkoły robót ręcznych kobiecych i gospodarstwa. Oprócz przedmiotów samych mogą być także rysunki i fotografie prac wykonanych, zakładów naukowych i t. d.
6. Praca ekonomiczno-społeczna: nie objęta innemi działami, tu podanemi.
7. Praca w zakresie dobroczynności publicznej.
8. Praca w kierunku religijnym.
9. Patryotyczna i polityczna działalność kobiety polskiej.
10. Praca kobiety wiejskiej: przedziwo, płótna, samodziały, haft, stroje ludowe, gospodarstwo i t. d.

Wystawa obejmuje nie tylko dzisiejszą działalność kobiety polskiej ale sięgnie wstecz w wiek XIX.

„Towarzystwo czeskich pań“ uprasza polskie społeczeństwo, aby zaofiarowało swą pomoc, a wszelkie rady i wnioski będą mile witane. Wydział Towarzystwa prosił o współudział w organizowaniu wystawy p. redaktora Fr. Howorkę, który w tej sprawie objechał takie ogniska pracy, jak Kraków, Warszawę, Lwów i Poznań, aby z odpowiedniami instytucjami omówić wystawę polskiej w Pradze.

Program bardzo, może nazbyt obszerny, bo obejmujący niemal całość kultury, czasu zaś pozostawionego Stowarzyszeniom do należytego przygotowania się, bardzo mało. Także i miejsce, przeznaczone na ten cel (3 sale w gmachu miejskim reprezentacyjnym) za szczupłe. Aby to przedsięwzięcie było naprawdę odbiciem pracy kobiety polskiej we wszystkich przejawach i we wszystkich dzielnicach, należałoby wystawę o rok cały przynajmniej odwleć.

**Niemcy a „Schulverein“.** Pernerstorfer, znany niemiecki działacz socjalistyczny i założyciel „Schulvereinu“ w jednej osobie, wystąpił niedawno z tego szowinistycznego Towarzystwa oświatowego. Czyn swój motywuje on w liście, przesłanym do wydziału „Schulvereinu“. Przytaczamy z niego znamienne wyjątki:

„Na tegorocznem Walnem zebraniu założyło Towarzystwo protest przeciwko włoskiemu uniwersytetowi w Austrii. Popęniło ono przez to oficjalny polityczny czyn, którego, mimo najlepszych chęci, przemilczeć nie można. „Schulverein“ obrał sobie za zadanie obronę niemieckiej mniejszości narodowej. Celem jego nie jest bynajmniej stawianie trudności innym narodom w ich kulturalnych dążnościach. A jeśli, mimo wszystko, popełnia on ten błąd, to sprzeciwia się nietylko myśli założycieli, lecz kładzie pod nogi kierunek ludzkiej kultury, której dostojnymi przedstawicielami byli najwięksi nasi poeci i myśliciele, a której sława jest także naszą sławą.

Jak rad należałbym do Towarzystwa, które broni narodowych i ludowych interesów i jest dźwignią kultury, tak nie mogę należeć do stowarzyszenia, które przy pracy narodowej uprawia działalność polityczną, niezgodną z moimi zasadami“.

Szowinistyczna działalność niemieckich Towarzystw oświatowych w Austrii nie po raz pierwszy jest naleyście napiętnowaną przez ucziwego Niemca. Głosy podobne dają się słyszeć coraz częściej; a nawet Rosegger, rzucając myśl fundacyi swego imienia, wołał: „Nie dla krzywdy obcych narodowości, tylko dla naszej ochrony!“

**Rusini w miastach.** „Diło“ zwraca uwagę na ogromnie wielki procent grecko-katolików przechodzących na obrządek rzym.-katolicki zarówno we Lwowie jak i na prowincyi i upatruje przyczynę tego w słabych organizacjach rusińskich po miastach i braku ruskich szkół ludowych. „Najwyższy czas, pisze „Diło“, rozpocząć walkę o ruskie szkoły po miastach i miasteczkach. Niech w każdym mieście zażądata rodzice od Rady szkolnej paralelnych klas z ruskim językiem wykładowym i niechaj rozpoczną legalną walkę o szkołę. Prócz tego zachęca „Diło“ do zakładania prywatnych ruskich szkół ludowych, zwracając szczególniejszą uwagę na Sambor, Buczacz, Stanisławów, Kołomyję i inne.



## DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

### Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L.

L. 35/12.

Okólnik 1.

Kraków, dnia 3 stycznia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Zarząd Główny T. S. L. czyni już od kilku lat starania, by otrzymać statystykę członków T. S. L. według zawodów. Statystyka ta potrzebna jest na to, by wiedzieć, które warstwy społeczne najliczniej popierają T. S. L., a które się od pracy narodowej usuwają, nie przyczyniając się nawet dwoma koronami rocznie do spełniania obowiązku narodowego. W tym celu już przed trzema laty wydał Zarząd Główny legitymację członków T. S. L., w których rubryka „zawód” była uwzględniona. Legitymacje te jednak okazały się niepraktyczne w zamierzonym kierunku i nie dały pozytywnego rezultatu.

Wobec tego prosimy Zarząd Koła o wypełnienie możliwie w jak najkrótszym czasie załączonego kwestyonaryusza, pomieszczając w odpowiednich rubrykach ilość członków, należących do odpowiedniego zawodu. Ostateczny wynik (suma członków) musi się zgadzać z ilością członków, należących do Koła w roku sprawozdawczym 1911.

Po dokładnem wypełnieniu prosimy przesłać kwestyonaryusz Zarządowi Głównemu.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

Referent statystyczny:

*Kazimierz Piątkowski.*

Kwestyonaryusz do Kół T. S. L. (w sprawie statystyki członków).

Koło T. S. L. w...

A. Ilość członków Koła T. S. L. w roku administracyjnym 1911?

B. Ilość mężczyzn? kobiet? Razem?

C. Wyznanie: a) rzym.-kat.? b) gr.-kat.? c) mojż.? d) inne? Razem?

D. Podział według zawodów:

I. Księża?

II. Urzędnicy państwowi: a) Starostwo? b) Dyrekcji skarbu i urzędów podatkowych? c) Sądu? d) Kolei? e) poczty i telegrafu? f) domen i lasów, salin? g) innych urzędów?



- III. Profesorowie: a) Uniwersytetu? b) Szkół średnich. Seminarjów nauczycielskich? c) Nauczycieli ludowych? d) Profesorów i nauczycieli prywatnych?
- IV. Urzędnicy autonom.: a) Wydziału Krajowego? b) Rad powiatowych? c) Magistratów? d) Urzędów gminnych?
- V. Zawody wolne: a) Notaryusze? b) Adwokaci? c) Lekarze? d) Lekarze weterynaryi? e) Artysci (malarze, rzeźbiarze)? f) Artysci teatru? g) Akademicy?
- VI. a) Obywatele ziemscy? b) Oficyaliści?
- VII. a) Rentyerzy (żyjący z kapitałów)? b) Właściciele banków? c) Urzędnicy banków, Towarzystw zaliczk. eskont i t. d.? Tow. asekuracyjnych i innych? d) Właściciele fabryk, młynów, browarów, gorzelń? e) Urzędnicy? f) Robotnicy? g) Właściciele kopalń? h) Urzędnicy? i) Robotnicy?
- VIII. a) Właściciele warsztatów rzemieślniczych? b) Robotnicy?
- IX. a) Kupcy (właściciele sklepów)? b) Pomoconicy kupieccy?
- X. Włościanie?
- XI. Robotnicy?
- XII. Inni (podać zawody)? Suma członków?  
(Data i podpis).

Zarząd Główny T. S. L.

L. 52.

Okólnik 2

Kraków, dnia 5 stycznia 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

W najbliższych dniach Zarząd Główny rozesłał wszystkim Kołom formularze sprawozdawcze celem zebrania materiału do rocznego sprawozdania T. S. L. Ponieważ jest pożądanem, aby sprawozdanie zawierało możliwie dokładnie cały dorobek Towarzystwa, oraz aby wyszło jak najwcześniej z druku z uwagi na termin Walnego Zjazdu, który w roku bieżącym odbędzie się najdalej w miesiącu maju, przeto Zarząd Główny zwraca się do Zarządu tam. Koła z prośbą, aby z dniem 31 grudnia r. z. zamknął rachunki Koła i rozpoczął starania o zebranie materiału sprawozdawczego z całej działalności Koła za rok 1911. Idzie nam bardzo o to, aby referent Zarządu Głównego, któremu powierzona zostanie praca nad ułożeniem sprawozdania rocznego, miał jak najwcześniej cały materiał w ręku i aby miał dosyć czasu na jego zestawienie i krytyczne opracowanie.

Prosimy też zawczasu, iżby do sprawozdań były dołączane odpowiednie fotografie, ilustrujące działalność tamt. Koła, te bowiem najłatwiej przemawiają i utrwalają w pamięci czytelnika dorobek T. S. L.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

Z Zarządu Głównego T. S. L.

L. 177.

Okólnik 1/Okr.

Kraków, dnia 13 stycznia 1912.

Do Zarządów Związków Okręgowych T. S. L.

Na dwie sprawy pragniemy zwrócić uwagę Zarządu Związku Okręgowego, prosząc o jak najenergiczniejsze zajęcie się niemi.

Przedewszystkiem prosimy Zarząd Związku, aby po poczynieniu dokładnych studyów wskazał Zarządowi Głównemu te miejscowości na swem terytorjum, w których należy zorganizować Koła T. S. L. oraz te osoby, które mogłyby się zająć tą organizacją.

Obecnie bowiem zamierza Zarząd Główny przystąpić do założenia jak największej liczby Kół, gdyż uważa, że obecna liczba 300 Kół w trzech krajach

koronnych, t. j. w Galicji, Bukowinie i Śląsku jest nadzwyczajnie mała i co najmniej powinna być podwojona lub potrojona.

Następnie, powołując się na ustęp sprawozdania T. S. L. za rok 1910, str. 114 p. t. „Członkowie”, prosimy Zarząd Związku, by wezwał Koła T. S. L. należące do Związku Okręgowego, do pomnożenia liczby członków Koła do tysiąca, i by przy lustracji Kół żądał od Zarządów Kół zdania spraw z akcyi w tym kierunku. Pomnożenie liczby członków każdego Koła do tysiąca powinno być pierwszym zadaniem Zarządów Kół w r. 1912.

T. S. L. powinno mieć nie 30 tysięcy członków, lecz znacznie więcej. Jeżeli Słoweńcy, których liczba wynosi 1 i pół miliona, mają w swym Towarzystwie oświatowym 100 tysięcy członków, to w tym stosunku T. S. L. powinno mieć przeszło 300 tysięcy członków.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Wincenty Sikora.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

L. 178.

Okólnik 2/Okr.

Kraków, dnia 13 stycznia 1912.

Do Zarządów Związków Okręgowych T. S. L.

W czasie tworzenia Archiwum T. S. L. okazało się, że nie można go należycie zorganizować, gdyż brak nam wielu wydawnictw, druków i sprawozdań, które wszystkie organa T. S. L. dotychczas wydaly. Z tego powodu zwracamy się do Zarządu Związku z gorącą prośbą, aby przy sposobności lustracji Kół wezwał ich Zarządy do przesyłania Zarządowi Głównemu T. S. L. wszystkich wydawnictw własnych oraz tych wydawnictw innych Kół i Zarządu Głównego, których same nie kompletują i które z tego względu nie przedstawiają dla nich trwalszej wartości. Bacznią uwagę należy zwrócić na luźne dawne numery „Przewodnika Oświatowego” i na sprawozdania Kół, które dla Archiwum stanowią bardzo cenny materiał.

Każde własne wydawnictwo powinny Zarządy Kół przysyłać w dwu egzemplarzach Zarządowi Głównemu T. S. L.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Wincenty Sikora.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

## **Regulamin Kursów dla dorosłych analfabetów.**

### **I. Zakładanie kursów.**

§ 1. Kursa dla analfabetów zakładają i utrzymują Koła T. S. L. w swej siedzibie lub w najbliższym promieniu tejże — w każdym razie w promieniu działalności swego Związku Okręgowego.

§ 2. O założeniu kursu dla analfabetów winno zaraz Koło zawiadomić Zarząd Główny T. S. L., Radę Szkolną Okręgową danej miejscowości i Radę Szkolną Krajową we Lwowie. Po przeprowadzeniu wpisów poda Koło ilość wpisanych, podział na klasy, nazwiska kierownika i sił nauczycielskich, lokal kursu i godziny nauki.

### **II. Pomieszczenie kursów.**

§ 3. Koło postara się o odpowiednie umieszczenie kursu bądź to w szkole (jednej ze szkół) danej miejscowości, bądź też w innym lokalu (czytelnia, domu ludowym i t. p.) i dba z zasady o wszelkie potrzeby kursu. Celem uzyskania

pozwolenia na pomieszczenie kursu w szkole winien Zarząd Koła znieść się w odpowiedni sposób (ustnie, a w razie potrzeby pisemnie) z dotyczącymi władzami szkolnymi, t. j. Radą Szkolną miejscową, względnie Radą Szkolną Okręgową.

### III. Urządzenie kursów.

§ 4. Urządzenie kursu opiera się w szczegółach na następujących postanowieniach: a) Zarząd Koła powierzy kierownictwo kursu miejscowej sile nauczycielskiej (względnie jednej z miejscowych sił nauczycielskich) w zasadzie jednak z kwalifikacją do szkół ludowych t. j. patentem nauczycielskim. Tylko w wyjątkowych wypadkach i w braku ukwalifikowanych sił nauczycielskich można powierzyć prowadzenie kursu osobom stanu nauczycielskiego, nie mającym patentu kwalifikacyjnego, w każdym razie jednak tylko ukończonym seminaryjstom (stkom) z świadectwem dojrzałości ze seminaryum. b) Kierownik kursu ma powierzony ogólny i szczegółowy kierunek, nadzór nad nauką i frekwencją, przyjmowanie nauczycieli i sług, zakupno książek i przyborów naukowych, oznaczenie czasu poszczególnych lekcji w porozumieniu z Kołem, kurs ntrzymującym. c) O ile kierownik kursu nie udziela sam nauki, nie pobiera za to żadnego wynagrodzenia. W razie udzielania nauki honorowany jest tak, jak inni nauczyciele. d) Kierownik przyjmuje nauczycieli, mających uczyć w kursie, lecz tylko siły należące ukwalifikowane i wypróbowane w pracy szkolnej. Z zasady winni to być nauczyciele z patentem kwalifikacyjnym do szkół ludowych, a tylko w wyjątkowych wypadkach bez tegoż patentu, w każdym jednak razie ukończeni seminarzysty z maturą ze seminaryum. e) Kierownik kursu postara się o odpowiednie ogłoszenie o otwarciu kursu dla analfabetów (ambona, ogłoszenie plakatu, agitacja) przeprowadza wpisy, przydziela klasy, oddziały nauczycielom, czuwa nad należytem prowadzeniem nanki i metodą nauczania, oraz zachowaniem się frekwentantów, urządza konferencje nauczycielskie, znosi się w sprawach kursu z Zarządem Koła T. S. L., z Zarządem Głównym i władzami szkolnymi — wreszcie, w razie potrzeby lub własnego uznania, zwiedza oddziały kursu, przysłuchując się nauce i postępowi. f) Nauczyciele, udzielający nauki na kursie pobierają wynagrodzenie w stosunku przynajmniej 2 K za każdą godzinę udzielanej lekcji. Obowiązani są przychodzić na czas do szkoły, zająć się zaopatrzeniem kursistów w książki i przybory naukowe, tak, by nauka rozpoczęła się możliwie punktualnie.

### IV. Nauka.

§ 4. Nauka na kursie trwa od 15 października do 15 czerwca w niedzielę i święta (wyjąwszy: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i Zielone Świątki) rano lub popołudniu (zależnie od stosunków miejscowych). Czas trwania jednej lekcji dwie do trzech godzin, co wobec blisko 4 dni naukowych uczyni 80—120 lekcji. Nauka rozpoczyna się i kończy krótką modlitwą. Po godzinnej, względnie półtoragodzinnej nauce, następuje dziesięć lub piętnastominutowa przerwa, poczem nauka trwa dalej w tym samym wymiarze, jak przed przerwą. Wykaz frekwencji winien być skrupulatnie prowadzony, przez zaprowadzenie katalogu i wpisywanie absencji, a ponadto dziennik lekcyjny i z końcem kursu katalog klasyfikacyjny. Naukę należy prowadzić w dwa oddziałach: niższym i wyższym. Do oddziału niższego należy przeznaczyć nie umiejących nie czytać i pisać, do oddziału wyższego tych, którzy ukończyli kurs niższy, względnie posiadają słabą znajomość czytania i pisania. Zakres nauki będzie następujący:

a) w oddziale niższym: religia, czytanie i pisanie, język polski, rachunki początkowe, pamięćowe i pisemne.

b) w oddziale wyższym: czytanie biegłejsze z objaśnieniami ustępów z historii polskiej i geografii kraju rodzinnego, oraz ziem dawnej Polski, dalej ustępów przyrodniczych i z zakresu higieny elementarnej; pisanie (kaligrafia) i dyktaty; rachunki pamięćowe i pisemne w zakresie obszerniejszym wraz z poznanem miar, wag i monet; pisma z zakresu stylu praktycznego t. j. pisanie kart korespondencyjnych, listów, telegramów, przekazów, kwitów i t. p.



### Zakres nauki:

I. Z języka polskiego: czyste i wyraźne wymawianie i wygłoszanie zdań, wyrazów i głosek, czytanie i pisanie liter małych i dużych pojedynczo, w wyrazach i zdaniach, czytanie pisma i druku, doprowadzenie do możliwej biegłości w czytaniu ustępów ciągłych z elementarzy i różnych książek.

II. Z rachunków: liczenie do 10, 100 i 1000 oraz wyżej z pisaniem cyfr i liczb, cztery działania liczbami całemi, tabliczka mnożenia, małe praktyczne zagadnienia pamięciowe, pojęcie miar, wag i monet.

Przedmiotami naukowymi więc będą:

- |                       |                                   |
|-----------------------|-----------------------------------|
| 1) religia            | 5) wiadom. z historii i geografii |
| 2) język polski       | 6) „ z przyrody i higieny         |
| 3) czytanie i pisanie | 7) „ ze stylistyki.               |
| 4) rachunki           |                                   |

Na każdej lekcji (dwu lub trzygodzinnej) winna być w odpowiednim zakresie udzielana tak nauka języka polskiego łącznie z pisaniem, jak i rachunków. Materiał każdej przerobionej lekcji należy notować w osobnym dzienniku. Na naukę religii przeznaczają się najwyżej pół godziny z każdej lekcji.

### § V. Środki naukowe.

§ 6. Nauka winna się odbywać przy pomocy następujących środków naukowych: 1) Elementarza Stefana Zaleskiego (Elementarz ten wyjdzie wkrótce nakładem Zarządu Głównego T. S. L. w drugim zmienionem i poprawionem wydaniu) względnie 2) zwykłego elementarza szkolnego, lub elementarza Promyka; 3) abecadła ruchomego; 4) tablic ściennych druku i pisma; 5) innych książek, używanych w szkołach ludowych i przemysłowych (cz. II.); 6) modeli miar, wag, monet i liczydła. Środków tych winno kursurowi dostarczyć bezpłatnie Koło, utrzymujące kurs.

§ 7. Z chwilą otwarcia kursu winno Koło przy kursie założyć odpowiednią podręczną biblioteczkę dla kursistów. Nauczyciele, względnie kierownik, będą wypożyczać kursistom zwłaszcza frekwentantom wyższego kursu, książeczki o popularnej łatwej treści i małej objętości — do przeczytania w ciągu tygodnia. W ten sposób uzyska nauczyciel materiał do popularno-pouczających pogadanek na następne lekcje, którym jednakowoż nie powinien za wiele czasu poświęcać, mając zawsze na oku cel kursu, t. j. doprowadzenie do możliwej biegłości w czytaniu, pisaniu i liczeniu.

### VI. Zakończenie kursu.

§ 8. Z końcem pierwszej połowy czerwca przeprowadzi grono nauczycielskie klasyfikację a kierownictwo kursu urządzi uroczyste zakończenie tegoż wraz z popisem, o którym należy zawiadomić szerszą publiczność, władze miejscowe świeckie, duchowe i szkolne, zapraszając je do wzięcia udziału. Frekwentantom kursu należy odpowiednio obdarować książkami treści patriotycznej, popularno-przyrodniczej i historycznej.

### VII. Ingerencya Kół.

§ 9. Zarządom Kół przysługuje prawo nadzorowania i kontroli powołanych przez nie do życia kursów tak w kierunku administracyjnym jak i pedagogicznym, z zastrzeżeniem jednak, by nadzór ten nie krzyżował i nie przeszkadzał pracy powołanych do prowadzenia kursu nauczycielskiego. Nadzór i kontrolę wykonuje w zasadzie przewodniczący Koła lub delegowany specjalnie do tego członek Zarządu i porozumiewa się w sprawie poczynionych spostrzeżeń z kierownikiem kursu, a przekłada z nich swe sprawozdanie Zarządowi Koła.

### VIII. Sprawozdanie.

§ 10. Po zamknięciu kursu (ów) winien Zarząd Koła przedłożyć Zarz. Głównemu sprawozdanie o rezultatach uzyskanych na kursie, podając liczebną

wykaz, wynik klasyfikacji frekwentantów, imienny wykaz sił nauczycielskich, krótki plan nauki i rozkład godzin.

### IX. Utrzymanie kursów, subwencye.

§ 11. Kursa zakładają i utrzymują własnym kosztem i środkami Koła T. S. L. Celem powiększenia środków na utrzymanie kursów, mogą Koła zarządzić we własnym zakresie przedsiębiorstwa dochodowe, kwoty pieniężne i książkowe i t. p. Mogą także wnosić osobne podania do czynników miejscowych o subwencye na te kursa.

O ile jednak Koła chcą korzystać ze subwencji, przeznaczonej przez Radę Szkolną Krajową na kursa dla analfabetów, winny w przepisany czas i według przepisanych formularzy wnosić osobno podania, zawiadamiając o ich wniesieniu Zarząd Główny.

UWAGA. W sprawie wnoszenia podań do Rady Szkolnej Krajowej o subwencye na kurs dla analfabetów, Zarząd Główny rezesłał do Kół i Związków Okręgowych T. S. L. dwa okólniki, z których ostatni z dnia 28 lipca 1911 do L. 167 poniżej zamieszczamy dla informacji i celem ścisłego przestrzegania na przyszłość podanych wskazówek. Również zamieszczamy formularz podania do Rady Szkolnej Krajowej, jakie, drogą przez Zarząd Główny, wnosić należy.

L. 167.

Kraków, dnia 28 lipca 1911.

#### OKÓŁNIK.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

C. K. Rada Szkolna Krajowa we Lwowie zawiadomiła nas, że w myśl reskryptu z dnia 24 grudnia 1910 r. L. 77635 subwencyonować będzie na przyszłość tylko te kursa analfabetów, 1) które odbywają się w budynkach szkolnych, 2) na których uczą siły ukwalifikowane nauczycielskie, 3) których kierownictwo (a więc Zarządy Kół miejscowych T. S. L.) nadesłało najdalej do 31 lipca każdego roku petycję, adresowaną do Rady Szkolnej Krajowej, a przesłaną za pośrednictwem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, wymieniając szczegółowo a) nazwiska nauczycieli, uczących na kursach, b) ilość oddziałów, c) frekwencję każdego oddziału z osobna.

Zarazem zawiadomiła nas Rada Szkolna Krajowa, że żadnemu z Kół T. S. L. nie przyzna zasiłku na kursa dla analfabetów, o ile petycja nie wpłynie za pośrednictwem Zarządu Głównego T. S. L. Rada Szkolna Krajowa przeznaczyła na zasiłki na kurs dla analfabetów, znaczniejszy ryczałt, który corocznie będzie rozdzielany między Koła T. S. L. które odpowiednie petycje wniosły we właściwym czasie. O treści powyższych uchwał Rady Szkolnej Krajowej zawiadomiliśmy wszystkie Koła T. S. L. okólnikiem z dnia 6 lutego r. b. do L. 328, oraz powtórnie pismem z dnia 15 lipca L. 167, żądając przesyłania petycji na nasze ręce we własnym interesie Kół.

Mimo tego zaledwie kilkanaście Kół nadesłało petycje, zupełnie odpowiadające wymaganiom Rady Szkolnej Krajowej, reszta Kół albo wcale petycji nie nadesłała, albo też przesała petycje bez podania szczegółów, których żąda bezwarunkowo Rada Szkolna Krajowa.

Ponieważ dnia 31 lipca r. b. upływa termin wnoszenia petycji, wzywamy raz jeszcze Zarządy Kół i Związków Okręgowych, aby odwrótnie nadesłały na nasze ręce petycje do Rady Szkolnej Krajowej o zasiłki na kursa analfabetów, podając żądane szczegóły z całą ścisłością pod grozą utraty prawa do subwencji. Dla ułatwienia przesyłamy formularz, który wystarczy wypełnić, podpisać i przesać tam odwrotną pocztą.

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

L.

W z ó r p o d a n i a.

Do Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie

Przez Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie.

Powołując się na reskrypt Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej z dnia 24 grudnia 1910 roku L. 77635 oraz pismo c. k. Rady Szkolnej Okręgowej miejskiej w Krakowie z dnia 27 grudnia 1910 r. L. 5400/R. S. O., w którym poleciła Wysoka c. k. Rada Szkolna Krajowa c. k. Radom Szkolnym Okręgowym zawiadomić wszystkie Stowarzyszenia, utrzymujące kursa dla dorosłych analfabetów, że na przyszłość subwencyonować będzie tylko takie kursa, które odbywają się w budynku szkolnym i na których uczą siły ukwalifikowane i to pod warunkiem, że stowarzyszenia te nadeślą wykaz takich kursów najpóźniej do końca lipca każdego roku z podaniem nazwisk ukwalifikowanych nauczycieli, liczby oddziałów i frekwencji każdego oddziału z osobna.

Upraszamy o łaskawe udzielenie nam subwencji na cel wyżej wymieniony, oraz nadsyłamy sprawozdanie z naszej działalności w tym kierunku.

W roku szkolnym 1910/11 prowadziło własnym kosztem tutejsze Koło T. S. L. następujące kursa dla dorosłych analfabetów:

Kurs... odbywał... się w następujących lokalach szkolnych:

Na kurs... uczyły następujące siły ukwalifikowane nauczycielskie:

Oddziałów na kurs... była ilość następująca, przyczem podujemy frekwencję każdego oddziału z osobna:

Ponieważ kurs... nasz... odpowiada... w zupełności wymaganiom Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej, a fundusze nasze nie wystarczają na pokrywanie znacznych kosztów, potoczonych z prowadzeniem nauki, upraszamy:

Wysoka c. k. Rada Szkolna Krajowa raczy przyznać nam na kursa dla analfabetów wydajny zasiłek na rok bieżący.

w . . . . . data: . . . . . r.

Sekretarz:

(L. S.)

Prezes:

## Wiadomości różne.

**Szkoły ludowe pospolite i wydziałowe T. S. L.** Wpisy do szkół kresowych T. S. L. w bieżącym roku szkolnym wykazały znaczny przyrost dziatwy. Ubiegłego roku wynosiła liczba wpisanej dziatwy 2441, a zastęp nauczycieli 59, zaś w roku bieżącym cyfry odnośne podskoczyły do 2609 względnie 65. Poszczególne szkoły wykazują następującą liczbę chłopców i dziewcząt: Przywóz (137 chł., 133 dz.), Leszczyny (126 chł., 94 dz.), Jaworze (38 chł., 38 dz.), Maryańskie Góry (109 chł., 82 dz.), Hermanice (58 chł., 36 dz.), Czechowice (63), Radwanice (94 chł., 81 dz.), Witkowice (ochronka 75), Hałenów (86 chł., 77 dz.), Morawska Ostrawa: szkoła pospolita 336, wydziałowa żeńska 115, wydziałowa męska 89, ogródek 72; w Białej: szkoła ludowa męska 174, wydziałowa męska 97, ludowa żeńska 225, wydziałowa żeńska 64.

Utrzymanie tych szkół wymaga coraz większych wydatków, którym Zarząd Główny z trudnością tylko podołać może. Oprócz bowiem płac nauczycielskich pochłaniania znaczne fundusze sprawienie inwentarza szkolnego, rozszerzenie ubikacji szkolnych i podnajem z powodu zwiększenia frekwencji dziatwy; koszta utrzymania tych szkół obciążają budżet T. S. L.



przeszło 130 tysiącami koron rocznie. Spodziewać się należy, że społeczeństwo nasze poprze i nadal gorliwie fundusze T. S. L. na cele szkolne.

**Szkoła wydziałowa T. S. L. w Czechowicach.** Koło uniwersyteckie T. S. L. na Śląsku obradowało 1 lutego, pod przewodnictwem prezesa rektora Dra Łazarskiego nad sprawą narodową pierwszorzędną wagi. Postanowiło ono nieść pomoc zagrożonej dzielnicy śląskiej i w akcyi stworzyło system. W Czechowicach wybudowało szkołę wydziałową, która wychowując polskie pokolenia rzemieślnicze i handlowe, ma być ostoją przeciw inwazyi Niemców i „Schulvereinu“, działającego tu już z wielką energią. Szkoła ta ma stanowić dla Koła punkt oparcia dla przyszłej jego pracy czytelnianej w powiecie. Obecnie budynek wykończony; skromny, lecz wygodny i higieniczny, nie może jednak pod względem komfortu rywalizować ze szkołami „Schulvereinu“, który licząc się z wielką wrażliwością tamtejszej ludności na zewnętrzne bogactwo i przepych, buduje wspaniałe gmachy szkolne. Koszta budynku według planu wynosiły 54.600 koron; w ciągu budowy musiano przekroczyć kosztorys o 8.000 koron, co wraz z koniecznem urządzeniem wodociągu i elektrycznego oświetlenia wyniesie okragłe 73.000 kor. Frekwencya w szkole jest liczniejsza, niż się spodziewano, z każdym rokiem większa, w miarę otwierania klas i wzmaganie się uświadczenia narodowego wśród tamtejszej ludności. Koszta utrzymania szkoły wynoszą obecnie 13.000 kor. Mimo trudności niemieckich władz szkolnych, utworzyło Koło w Czechowicach przemysłową szkołę uzupełniającą, do której uczęszcza 40 uczniów; liczba ich zwiększy się niezawodnie, skoro odporne dotąd władze zaprowadzą przymus szkolny. Naturalnie, że tym wielkim wydatkom niedawno zawiązane Koło Uniwersyteckie T. S. L. nie może podołać bez pomocy przede wszystkim zamożnych sfer ziemiańskich i mieszczańskich, na których patryotyczną ofiarność i zrozumienie doniosłego celu narodowego szczególnie liczy. Obecne lata są najcięższe, dopóki gmina Czechowice szkoły tej nie przyjmie na własność

Obrady toczyły się nad pozyskaniem środków dla Koła. Mowcy podnosili myśl wzajemnego opodatkowania się i potrzebę apelu do zamożniejszych warstw społeczeństwa; nadto postanowiono uprosić znanego z niezwykłej energii i pomysłowości w zdobywaniu środków na cele narodowe i społeczne, radcę dworu, prof. dra Bolesława Ulanowskiego, aby wraz z wybraną komisją zajął się stroną finansową Koła. Do komisji tej należą nadto profesorowie: Dr Siedlecki, Dr Zoll (iun.), Dr Kutrzeba, X. Zimmermann i inspektor Łopuszański.

W obszernej dyskusyi zabierali głos kilkakrotnie rektor Dr Kazimierz Morawski, X. prof. Dr Gabyl, rektor Dr Łazarski, prof. Dr Godlewski (iun.), X. prof. Kaczmarczyk, prof. Dr Siedlecki, insp. Łopuszański, prof. Dr Kuźniewski, prof. Dr Morozewicz, X. prof. Zimmermann i prof. Dr Kutrzeba, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Prezesem wybrano przez aklamację radcę dworu prof. Dra Kazimierza Morawskiego, wiceprezesem prof. Dra Surzyckiego, sekretarzem prof. Dra Godlewskiego (iun.), zastępcą sekretarza prof. Dra Siedleckiego, skarbnikiem X. prof. Zimmermanna, zstępcą skarbnikka X. Dra Kacz-

marczyka. Do zarządu weszli: rektor Dr Łazarski, X. prof. Dr Gabryl, prof. Dr Godlewski (senior), prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski, profesor Dr Morozewicz; do komisji szkONUtrujĄcej prof. Dr Fierich, profesor Dr Brzeziński.

**Kurs buchalteryi rękodzielniczej w Białej.** Zarząd Główny T. S. L. urzĄdza prawie co roku jakiś kurs zawodowy dla miejscowych rękodzielników polskich. Kursa te cieszą się wielkiem uznaniem sfer rękodzielniczych, a sprawie narodowej przynoszą poważne korzyści.

Dnia 21 z. m. otwarto w lokalu seminaryum T. S. L. siedmiodniowy kurs buchalteryi i stylistyki, zastosowany do potrzeb miejscowych rzemieślników. Na kurs zgłosiło się 25 rękodzielników, czeladników i majstrów. Nauka odbywała się sześć razy na tydzień po 2 godziny wieczorami. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach dyrektora szkoły wydziałowej T. S. L. p. Bobaka, nauki udzielali nauczyciele wydziałowi i seminaryum nauczycielskiego T. S. L.

**Koło T. S. L. w Bielsku** powstało w roku 1909 i liczy obecnie 62 członków zwyczajnych. W roku 1911 utrzymywało Koło w Bielsku bezpłatną wypożyczalnię książek, połączoną z czytelnią. Biblioteka liczyła 205 dzieł w 220 tomach, korzystało z niej 80 czytelników, którzy wypożyczali razem 480 dzieł w 546 tomach. Co tygodnia prawie od 1-go stycznia 1911 do 31 grudnia z wyjątkiem trzech miesięcy letnich odbywały się w Kole bezpłatne odczyty popularne z różnych gałęzi wiedzy. Ogółem było 35 odczytów, w czem 5 z obrazami świetlnymi; z odczytów korzystali głównie robotnicy i rzemieślnicy z Bielska i okolicy. Przeciętna frekwencya wynosiła 60 osób. Oprócz odczytów urzĄdziło Koło większe zgromadzenie w sprawie polskiego szkolnictwa, 2 zebrania poufne rzemieślników polskich; 3 wieczorki narodowe; 3 przedstawienia i jedną zabawę ludową, a Zarząd Koła odbył 8 posiedzeń zwyczajnych. Chcąc spopularyzować ideę T. S. L. nad Białką i znaczenie pracy zorganizowanej na polu gospodarczem — wydało Koło własnym nakładem czteroarkusową broszurę „Oświata i organizacya“ pod hasłem — „swój do swego“ — w 3 tysiącach egzemplarzy. Broszura ta porusza w popularny sposób korzyści różnorodnych kooperatyw i zachęca do popierania nie tylko polskich szkół, ale zarazem polskiego handlu, przemysłu i rolnictwa. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Bielsku mieści się w lokalu Domu polskiego, bo gdzieindziej gościnności nie znajdzie i dlatego obecnie jest poważnie zagrożone, gdyż Dom polski wystawiony na licytacyę za długi. Jeżeli ofiarność publiczna nie uratuje tej placówki w zgermanizowanym Bielsku, to działalność Kota T. S. L. musi zamarć.

**Stanowisko gminy m. Białej wobec szkoły polskiej.** W jesieni z. r. wniosło Towarzystwo Szkoły Ludowej podanie do Rady gminnej m. Białej o udzielenie subwencyi na utrzymanie tamtejszych polskich szkół. Wniesienie tego podania uzasadnione było chociażby tylko przez to, że gmina utrzymuje własnym kosztem około 50.000 K rocznie (na co idą podatki także przeszło 2500 Polaków) szkołę niemiecką dlatego jedynie, aby posiadać prawo mianowania nauczycieli niezależnie od Rady Szkolnej Krajowej, a nadto subwencyjonuje niemiecką szkołę ewangelicką kwotą 7000 K.

Na przedostatniem posiedzeniu Rady miejskiej poruszył radny sędzia dr Woliński sprawę załatwienia tego podania i postawił wniosek, aby T. S. L. udzielić subwencji 10.000 K. Niemcy odłożyli załatwienie tej sprawy do następnego posiedzenia, chcąc zyskać trochę czasu do wyszukania argumentów przeciw podaniu i wnioskowi.

Pierwsza rezolucya, przedłożona przez komisję finansową, a odczytana przez fabrykanta Rudolfa Strzigowsky'ego, brzmi:

„Oddawna starała się gmina m. Białej o to, aby wszystkie dzieci polskiego pochodzenia były przyjmowane do szkoły gminnej i pobierały naukę macierzystego języka jako przedmiotu, chociaż ze strony polskiej ludności nie podnoszono ani życzeń, ani zażaleń w tym kierunku, przyczem zaznacza się, że początkowo udzielano 3, a obecnie 5—6 godzin tygodniowo polskiego języka.

Gdyby przed założeniem polskiej szkoły (przez T. S. L.) okazała się była potrzeba, lub gdyby ustawowo uzasadnione życzenia polskich rodziców stały się były głośnie, wtedy Rada byłaby się ewentualnie bliżej zastanowiła nad sprawą założenia szkoły dla polskiej mniejszości.

Ponieważ jednak polskie Towarzystwo szkolne założyło polską szkołę ludową i wydziałową bez naglącej konieczności dla mieszkańców m. Białej, ponieważ ponadto pośrednio przed dodatki krajowe i powiatowe przyczynia się w znacznej części do subwencji, udzielanych przez powiat i kraj — i ponieważ gmina znajduje się w niekorzystnem położeniu finansowem — wobec tego komisya finansowa nie jest w stanie zadość uczynić prośbie polskiego T. S. L. i wnosi o odrzucenie jej“.

Radny dr Woliński wystąpił ostro przeciw temu wnioskowi komisji finansowej, wykazując, że w Białej mieszka przeszło 2500 Polaków, więc gmina powinna się starać, aby około 250 polskich dzieci mogło pobierać naukę w macierzystym języku. Do tego jest gmina obowiązana według przepisów ustawy szkolnej, a obowiązku tego nie spełniła, chociaż powinna dbać równomiernie o kulturalne potrzeby wszystkich mieszkańców, bez względu na narodowość. Dr Woliński, powołując się na kompromis, zawarty przed wyborami gminnymi, prosi o udzielenie subwencji w kwocie 10.000 K. aby przynajmniej w ten sposób wynagrodzić ludności polskiej krzywdę. Nieudzielenie subwencji może między Polakami wywołać tylko większe jeszcze rozgoryczenie.

Na te wywody odpowiedzieli Niemcy drugą rezolucją, powziętą poprzednio w klubie mieszczańskim, którą na wniosek lekarza dra Machera odczytano. O treści jej daje wyobrażenie następujące zdanie:

„Polacy, którzy narodowościowe wychowanie młodzieży przyjęli za pierwszy punkt do swojego programu, nie chcą nic wiedzieć o takimże dążeniu Niemców w ich kraju. lecz sprzeciwiają się mu wszelką siłą i wszelkimi środkami. Rada gminna nie ma zatem powodu wspierać polskie Towarzystwo szkolne, wobec czego upraszamy o przyjęcie naszej rezolucyi do wiadomości i o odrzucenie podania tegoż Towarzystwa“.



Dr Woliński zaprotestował, aby na posiedzeniu odczytywano tego rodzaju rezolucje i wystąpił przeciw niej z krytyką.

Było to jednakże głosem wołającego na puszczy, gdyż w tajnem głosowaniu (kartkami) odrzucono prośbę T. S. L. 29 głosami przeciw 4 (Polaków); jedna kartka była póżna.

Czy to hakatystyczne wystąpienie bialskich teutonów przeciw słusznym żądaniom polskiej ludności na zdrowie im wyjdzie — niedaleka przyszłość okaże.

**Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie**, przeniosła się obecnie do nowego dużego lokalu przy ul. Słonecznej l. 27. W nowo urządzonej obszernej sali mają pomieszczenie: biblioteka, nowemi uzupełniona nabytkami i nowo uporządkowany dział czasopism. Czytelnia obecnie posiada też scenę na nowo urządzoną i audytorjum, które pomieścić zdoła wygodnie 200 osób.

W sobotę 3 lutego b. r. odbyło się uroczyste otwarcie lokalu. Przybyli liczni przedstawiciele Rady miejskiej z wiceprezydentem na czele, delegaci towarzystw i organizacyi narodowych i prezes T. S. L. Dr E. Bandrowski. Wiceprezes Czytelni p. Bernard Pordes zagał zebranie pięknem przemówieniem, w którym skreślił w krótkim zarysie historję powstania czytelni i ruchu Goldmanowskiego, rozwijając zasady, na których ruch ten spoczywa. Z przemówienia tego, które gorącym umiłowaniem sprawy polskiej było nacechowane, podnosimy ustęp następujący:

„My młodzi — zaznaczył mowca — nie znamy interesu wynikającego z polityki. my uczuć udawać nie potrafimy i jakąkolwiek będzie sytuacya w kraju, jakkolwiek stosunki się ukształtują, my wiernie przy sztandarze polskim stoimy i stać będziemy, bez względu na to, czy za nami mały hufiec, czy też zastępy liczne, silne wiarą w zwycięstwo idei równości i dobra narodowego. My nie stajemy wobec narodu, nie zawieramy kompromisów z narodem polskim, ale czujemy się jego nierozłączną częścią. Jego nadzieje są naszymi nadziejami, jego ból i szczęście uważamy za swoje. Nie w wirze walk wyborczych to wypowiadamy, a w chwili ciszy, gdy nie nie można nam insynuować, w chwili najstosowniejszej do systematycznej i wytrwałej pracy dla jutra i wierzymy, że głos nasz nie pozostanie bez echa, że znajdziemy odczucie, zrozumienie u tych wszystkich, których najwyższą troską *ne quid res publica detrimenti caperet*“.

Imieniem miasta przemówił następnie p. Dr Stahl, zapewniając Zarząd Czytelni, jak i wszystkich pracowników na niwie Goldmanowskiej o szczerej życzliwości zarządu miasta, p. prezes Dr Bandrowski imieniem całego T. S. L. złożył kierownikom Koła i Czytelni życzenia, by praca ich jaknajbujnijsze wydała plony. Zakończyły tę uroczystość produkeje muzyczne i recytacya noweli Maryi Konopnickiej p. t. „Mendel Gdański“. Na ręce prezydium nadesłano mnóstwo telegramów i listów gratulacyjnych.

**Dom ludowy w Płotczy.** Drogą kooperacyi miejscowych Towarzystw polskich stanie w najbliższym czasie w Płotczy (pow. tarnopolski) Dom ludowy. Kołko rolnicze, Kasa Raiffeisena, Sokół włościański, Teatr

i chór włościański oraz czytelnia T. S. L., aby mieć swoje własne gniazdo, w którym swobodnie i wydatnie możnaby było pracować nad ekonomicznem i duchowem podnoszeniem ludu polskiego, połączonemi siłami buduje dom własny. Na stworzenie tego dzieła złożyły miejscowe Towarzystwa wszystkie swoje zasoby materyalne z odpowiedniej pracy. Dom jest już pod dachem, ale jeszcze bez wyprawy, drzwi, okien, podłóg i urządzenia. Komitet budowy ma jednak nadzieję, że społeczeństwo polskie uznając doniosłe znaczenie narodowe tej nowej placówki kresowej nie odmówi mu poparcia na wykończenie Domu ludowego w Płotycz. Ofiary na ten cel przyjmuje p. Piotr Cieśnikowski w Płotycz (p. loco) przewodniczący tamtejszego Kółka rolniczego.

### **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

**Dar Grunwaldzki Związku 131 Galicyjskich Gmin Miejskich.**  
Od WP. Dra T. Gabryszewskiego otrzymał Zarząd Główny T. S. L. następujące pismo:

„Dnia 23 stycznia b. r. minęły 2 lata od ostatniego wiecu 131 galicyjskich miast i miasteczek. Od tego czasu Związek nie dał już znaku życia. Wydział nie zebrał się więcej, jedni członkowie jego usunęli się z powodu słabości, inni przestali być burmistrzami. pozostało jedynie dwóch do dalszej pracy gotowych. W połowie roku 1910 i ja usunąłem się od działalności publicznej. W ten sposób stowarzyszenie milcząco rozwiązało się, w spadku po niem pozostała mi jedynie przesłana przez czcigodnego skarbnika Związku kwota 1986 K 44 h, złożona na książeczkę Kasy Oszczędności w Rohatynie. Wedle § 22 statutu Związkowego wiec ma uchwalić, na jakie cele ma być obrócony majątek Stowarzyszenia. W razie braku takiej uchwały, majątek ma być rozdzielonym w równych częściach między jego członków. Ponieważ nie można marzyć o tem, by wiec podobny mógł przyjść do skutku, ile, że statut wymaga do ważności uchwały obecności co najmniej połowy wszystkich członków — zwróciłem się do wszystkich pp. burmistrzów miast Związkowych pisemnie, prosząc, by wobec milczącego rozwiązania się Stowarzyszenia, część przypadającą na nich, ofiarował każdy na Dar Grunwaldzki. Gdy kwota, któraby pojedynczo miastu przypadła w udziale, byłaby tak znikoma mała, że nie miałyby dla nich żadnego znaczenia (32 K) a nawet nie pokryłaby kosztów wyjazdu na wiec pojedynczego członka — wspólnemi siłami złożona da sumę poważną, zasilił cel najwznioślejszy i będzie wieczną pamiątką, darem chlubnym, świadczącym o duchu, jakim byli przejęci Burmistrzowie miast Związkowych. Dlatego proszę gorąco, by naczelnicy miast deklaracye im przesłane podpisali i przestali na me ręce, poczem ofiarowaną kwotę wraz z wykazem ofiarodawców prześlę T. S. L. w Krakowie, jako udział w Darze Grunwaldzkim“.

*Dr Tadeusz Gabryszewski*  
b. prezes Związku.

Zarząd Główny T. S. L. wita z radością tę szlachetną inicjatywę WP. Dra Gabryszewskiego i ze swej strony zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich pp. Burmistrzów miast Związkowych, aby zasilili fundusze Daru Grunwaldzkiego wspomnianym datkiem. Przy tej sposobności bowiem nadmieniamy, że ofiarność na Dar Grunwaldzki coraz więcej słabnie, i poczyną być rzeczą wątpliwą, czy osiągnie 2 miliony koron. Niemcy i Czesi dawno już zebrali i przekroczyli kwotę 2 milionów, więc powinniśmy i my, przeciw którym są te fundusze w znacznej części wymierzone, uważać sobie za obowiązek narodowy dopełnić składki na Dar Grunwaldzki do oznaczonej kwoty 2 milionów.

**Subwencya Rady miejskiej Morawskiej Ostrawy na rzecz Szkoły T. S. L.** Rada miejska uchwaliła wreszcie podwyższyć miejscowemu Kołu T. S. L. subwencję na szkołę polską z 5.000 na 7.000 K. Suma ta wydała się panom radnym tak znaczna, że radny p. Dworzak zażądał, by gmina miała wpływ na zarząd szkoły. Na wniosek dra Richtera zgodzono się na to, że wskutek podwyższenia subwencji będzie miała gmina prawo wglądu w gospodarkę finansową szkoły polskiej.

Ponieważ utrzymanie całej szkoły kosztuje obecnie przeszło 56.000 K, więc subwencya gminy wynosi zaledwie ósmą część wydatków. Na tem samem posiedzeniu uchwalono budżet szkół niemieckich (69.000 K) i czeskich (56.381 K), w łącznej kwocie 125.415 K. Kwota powyższa nie obejmuje płac nauczycielskich i jest przeznaczona wyłącznie na przybory naukowe, środki uzmysławiające naukę, druki dla zarządów szkół i rad szkolnych miejscowych (niemieckiej i czeskiej). Podnoszono, że na te właśnie potrzeby wypada przeciętnie 1.000 K na jedną klasę. Subwencya gminy na polską szkołę jest przeto tylko marnem „odczepnem“.

**„Podwieczorki oświatowe T. S. L.“** Prawdziwie na „złotą żyłę“ natrafiło Koło VI im. J. Słowackiego, zainicjowawszy przed kilku tygodniami piątkowe „podwieczorki oświatowe“ w sali hotelu Saskiego. Dzięki staraniom i zabiegom Komitetu zdobyły one sobie od razu publiczność. Już po raz piąty zapełniła się sala gośćmi, a za każdym razem między godz. 4-tą a 7-mą po południu było coraz tłumniej i coraz weselej na sali. Zabawa i poeŃta polega na tem, że uproszone panie przyjmują na siebie obowiązek obsługiwanja. „Gość“ za kawę, herbatę, czekoladę, ciastko i t. p. płaci cenę normalną jak w kawiarni, ale za miły uśmiech i słodkie słówko daje dobrowolny „napiwek“ na cele Koła. Dochód osiągany z tej nowej, bądź co bądź, zabawy, z każdym piątkiem rośnie i świadczy, że pomysł był bardzo szczęśliwy. „Podwieczorki oświatowe“ gdy „wejdą w modę“ mogą się stać źródłem bardzo poważnych dochodów i przyczynić się znacznie do ożywienia pracy w Kole im. J. Słowackiego w Krakowie.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.





MARZEC.

## **Sekcja Polska przy Muzeum Międzynarodowym w Brukseli.**

### **I.**

Przy Muzeum Międzynarodowym w Brukseli, które zaledwie od kilku miesięcy zostało otworzone, powstał projekt zorganizowania Sekcji Polskiej. Aby należycie móżd ocenić doniosłość tego projektu, winniśmy zapoznać czytelnika polskiego z instytucją, w której nasz dorobek kulturalny ma być umieszczony, aby tą drogą rozstrzygnąć, z jaką instytucją Sekcja Polska ma się połączyć i czy wybór uczyniony jest stosowny.

Międzynarodowość w nazwie może niejednego usposobić niekorzystnie dla charakteru Muzeum; tu i owdzie trafiają się bowiem reformatorowie społeczni podejrzaney marki, którzy propagują zasadę, że międzynarodowość jest tą wyższą formą stosunków ogólnoludzkich, która niweluje różnice i t. d. Muzeum kategorycznie zaznacza odrębną koncepcję międzynarodowości, taką mianowicie, co chce się podporządkować dzisiejszemu układowi sił społecznych, dając mu wyraz najwięcej z rzeczywistością zgodny. Ten układ sił, na skutek przeróżnych czynników historycznych, oparty o wrodzone skłonności natury ludzkiej ku ekspansji najszerzej w kierunku o władnięcia i poznania, przerzucił myśl osobistą człowieka w sferę nieskończoności wszechświatowej, a pracę ludzką uzbrajał w coraz to większą wydajność, tak że czynna na gruncie rodziny, gminy, państwa, stała się twórczą dla dobrobytu całej ludzkości, wnosząc w warunki poszczególnych narodów nowe elementy, niby bodźce dla świeżych kulturalnych perspektyw.

Współczesnemu życiu trudno byłoby się obyć bez licznych urzędów i przepisów, co nie są już własnością zmonopolizowaną jednego narodu, lecz należą do całej ludzkości i stanowią długi szereg międzynarodowych instytucji. Bez wątpienia, nie wypełniają one wszystkich społecznych dążeń, lecz obserwator uważny dostrzeże przedostawanie się międzynarodowości we wszystkie sfery potrzeb współczesnych. Trudno człowiekowi nauki zabronić, by poszukiwał

prawdy, któraby się stała zdobyczą powszechną i rozświetlała dalszą pielgrzymkę w przyszłość; trudno badaczowi stosunków społecznych skoncentrować się tylko na wewnątrz swego środowiska, gdy ciągle zagadnienia handlowe, ekonomiczno-prawodawcze, pokojowe czy militarne uzależniają to środowisko od innych, splatając je wzajemnie siecią międzynarodowych stosunków. Z każdym niemal dniem pojawia się jakaś sprawa, która domaga się, by była podniesiona przed forum powszechne: oto higieniści pracują nad określeniem i przestrzeganiem warunków zdrowotności, siłą międzynarodową chcą presyę wyrzucić tam, gdzie warunków tych się nie zastosowuje; zwolennicy powszechnego pokoju proklamują poważne zjazdy w imię wprowadzenia nowych idei w stosunki międzypaństwowe; inni zajmują się kwestyą ujednolajnienia miar, wag i t. d. Na tem polu międzynarodowości działają już nie tylko prywatne inicjatywy, niosące pierwsze hasło, być może dalekie nieraz od przeobrażenia się w realne formy; ale i państwa dają swą powagą protekcję, pomoc materyjalną wielu instytucjom międzynarodowym, decydując przez to wymownie o ich znaczeniu dla udoskonalenia wielu urządzeń w organizacjach państwowych. Więc już nie w sferze zamiarów przebywamy, lecz w sferze faktów, wymownie świadczących o życiu międzynarodowym społeczeństw. To życie międzynarodowe często bywa wspomagane przez państwa, wykazując wtedy oficjalny charakter; w innych znów wypadkach polega ono na prywatnej dobrej chęci i trudzie. Obecnie funkcjonuje przeszło 200 stowarzyszeń oficjalnych i prywatnych, które starają się ująć najróżnorodniejsze przejawy życia społecznego w karby międzynarodowe. Są to stowarzyszenia naukowe, artystyczne, ekonomiczne, prawne, pedagogiczne, techniczne i przemysłowe.

Wszystkie te stowarzyszenia, rozsiane po całej kuli ziemskiej, mające swych przedstawicieli na różnych ziemiach, a zarządy tam, gdzie istnieje większa gwarancja bezpieczeństwa politycznego, oparte są na jednym szmacie organizacji wewnętrznej. Z okręgów lokalnych, krajowych, państwowych, gdzie interesy poszczególnych narodów się koncentrują, gdzie sprawy terytoriów określonych są badane, przedostaje się tendencja rozpatrywania kwestyi na gruncie szerszym — międzynarodowym. Tu zachowane mają być wszelkie najdrobniejsze potrzeby autonomii, wpływów miejscowych z dodaniem nowego charakteru w opracowywanych decyzjach, mianowicie — koncentracji poszukiwań, wiadomości o potrzebach i warunkach społecznych, w celu wytworzenia świadomości najszerzej o ziemi i człowieku. Stowarzyszenia międzynarodowe podjęły myśl wprowadzenia metodycznych badań, by osiągnąć jedność w organizacjach statystycznych, by połączyć prawodawstwo, zabezpieczając czy to duchową, czy to fizyczną stronę człowieka i narodu. Schemat pracy stowarzyszeń międzynarodowych nie polega na wprowadzaniu abstrakcyjnych formuł, lecz czerpiąc soki z różnorodności i bogactwa narodowego życia, zamierza wytworzyć systematyczność w świadomości społecznej, jedność w stosunkach rozgałęzionych

i domagających się przeto pewnych karbów organizacyjnych. O rozroście pracy stowarzyszeń międzynarodowych świadczy liczba ich zjazdów, kongresów, które w latach 1845—1850 dochodziła zaledwie do cyfry 9-ciu, zaś w latach 1901—1910 ilość kongresów wynosiła 884.

Właśnie w roku 1910 powstała tendencja wprowadzenia bliższego porozumienia się pomiędzy wszystkimi stowarzyszeniami międzynarodowymi, by usiłowaniom ich dać wyraz trwalszy, zapoznać z niemi szerszy ogół, jakoteż dopełnić pracę tych stowarzyszeń przez materiały, służące dla dalszych dociekań społecznych, pochodzące z tych form życia, które zawsze odrębne i samoistne ostaną. W tym roku na kongresie wszechświatowym wszystkich stowarzyszeń międzynarodowych powstał plan urządzenia muzeum społecznego, streszczającego w sobie dzisiejszy stan zbiorowego życia i podkreślającego kierunki rozwoju w cywilizacji współczesnej. Muzeum to miało być zarazem porównawcze, ogarniające różnorodność przejawów społecznych, obiektywnie i dokumentacyjnie, streszczając wszystkie materiały, jakie miałyby znaczenie dla ukształtowania kompletnej świadomości społecznej. W nim miały się znaleźć okazy kultury miejscowej, narodowej, czynności administracyjne państwa, z drugiej strony miało ono illustrować te strony życia, co na gruncie już międzynarodowym w imię dobrobytu ludzkości powstały!

Obecnie Muzeum jest otwarte, otrzymało subsydyum i pomoc rządu Belgii, oraz zapomogi z innych źródeł, pracuje usilnie, aby dać więcej konkretną postać swemu programowi, czyniącemu z Muzeum już nie tylko zbiór najróżnorodniejszych dokumentów, lecz instytucję wychowawczą, czuwającą nad ujednolajnieniem metod i badań na gruncie udoskonaleń społecznych.

Program Muzeum wiele ma jeszcze punktów do wykończenia, ale widoczne jest, że myśl sama znalazła aprobatę powszechną, że rozgałęzione i przyspieszonym tętnem uderzające współczesne życie domaga się coraz to usilniejszych badań nad swoją treścią, badań obiektywnych, jakie ogarniałyby całokształt przejawów, ale nie ograniczałyby jednych w imię krańcowej koncepcyi z zagładą innych.

Charakter naukowy, obiektywny Muzeum, usiłowania, by ześrodkować okazy ze wszystkich środowisk życia, podkreślając, że najwyższą formą, ogarniającą stosunki społeczne doby obecnej, jest z jednej strony naród przy wytwarzaniu kultur i z drugiej cała ludzkość, wprowadzająca równowagę między kulturami pojedynczymi — powyższe zasady Muzeum, zapisane również w dzisiejszej świadomości, wpłyną bez wątpienia na rozwój i doskonalenie się projektu instytucyi jeszcze teraz w embryonalnej formie będącej.

## II.

Muzeum Międzynarodowe w Brukseli przez swój program powołało do życia Sekcyę Polską, której organizacyą początkową zajął



się szereg jednostek z kolonii polskiej na miejscu. Sekcja Polska ma realizować narodową część programu Muzeum, która twierdzi, że odrębność narodowa jest twórczynią kultury, ta czerpie życiodajną moc w specyficznej duszy narodu, rozwiązującej treść i formę zbiorowego życia w wyłączny dla siebie sposób. Ludzkość nie może dążyć w kierunku niwelacji ognisk twórczości narodowej; jak nie może wykluczyć czynu samodzielnego z myśli indywidualnej. by zagadnienie bytu decydowała, tak nie potrafi do formułki ogólnej sprowadzić narodu fizyognomii odrębnej, co z tradycyi, z historyi, z intuicji oryginalnej czerpie swą zbiorową świadomość. Naród jest ośrodkiem kultury i, jako taki, dla dobrobytu ogólnoludzkiego działa. Muzeum powołuje wszystkie narody, by stanęły ze swym dorobkiem kulturalnym jedne w obliczu drugich, dopełniając się i porównując wzajemnie.

Program dla sekcji narodowych został w ogólnych zarysach sporządzony przez zarząd Muzeum, obejmuje całokształt kwestyi z charakterem dzisiejszych potrzeb związanych, dając możność każdemu narodowi w te ramy wcielić całą rozległość swej kultury i wewnętrzne bogactwo własnych odcieni. W odezwie dla Sekcji Polskiej, wydanej w październiku 1911 zostało wymienionych sześć działów: historyczny, krajoznawczy, ekonomiczno-społeczny, przemysłowo-handlowy, oświatowy, naukowy. Każdy z tych działów, rozwinięty odpowiednio do zawartości naszego życia, posiłkując się materiałami z całej Polski, może wyrazić wyczerpująco polskie urządzenia, nowoczesne wysiłki i dawniejsze dni sławne. Działy mają być wypełnione okazami; dla przygotowywania ich Muzeum zainicjowało również nową metodę, nowy sposób przemawiania do uwagi i świadomości, dając zarazem możność bez zbyteńnego kosztu, na niewielkiej przestrzeni sprezentować obfity zbiór narodowy. Metoda owa polega na tem, aby mniej zajmować uwagę przedmiotami, samemi oryginałami, ile raczej winno się sporządzać wyrazy tych przedmiotów, najumiejtniej wykazujące stan rzeczywisty. W jednym wypadku wystarczą diagramy, grafiki, krzywe, by oddać stan handlowy, czy przemysłowy kraju, w innym należy nieć się do kart, reprodukcji fotograficznych, lub modeli maleńkich, by zillustrować czy to wygląd kraju i charakter miast, czy też zobrazować ziemie polskie i ruch ludnościowy na nich. Więc nie o same oryginały tu chodzi, lecz o próbki, inteligentnie oddane, by jasno przemawiały do intuicji i łączyły w swej koncepcji jedność i metodyczność. Pożądane jest również nagromadzenie materiału faktycznego w postaci dzieł, rozpraw, wydawnictw peryodycznych, a to, aby temu, co się kwestyą głębiej zainteresuje, ułatwić rozszerzenie wiadomości. Tą drogą Sekcja przemienia się w instytucję żywą, gdzie Polska składa swój obraz kompletny, a badacz znajdzie dla siebie wiadomości odpowiednie. Więc Sekcja Polska nie będzie chłoneła jakichś oryginałów kosztownych, bo na miejscu okazem cennym pozostać winny, tam się znajdują jedynie sprawozdania z naszego ruchu naukowego, artystycznego, przemysłowego i t. d., te same,

co ogłoszone w kraju, poniosą informację o życiu polskiem na zewnątrz. Dzisiaj nasze życie organizuje się z każdym dniem coraz głębiej, miast szlachetnych wysiłków indywidualnych, przemienia się forma życia i sprężyste organizacje funkcjonują już wszędzie; wyłaniają się stowarzyszenia miejscowe, prowincjonalne, nawet narodowe; w ich rękach spoczywa obecnie świadomość rzeczy polskich, sprawozdanie ze stanu współczesnego życia Polski. W życiu wewnętrznym Polski owe stowarzyszenia działają, a dla czegożby pośpieszyć nie miały z przygotowaniem odpowiedniego bilansu i dla cudzoziemców, dla ludzkości, kiedy ta wymownie się od nich tego domaga?

Oto jedna korzyść Sekcyi Polskiej; w niej cała ciężka wewnętrzna współczesnych naszych stosunków odsłoni się na zewnątrz.

W fakcie powołania do życia Sekcyi Polskiej przez instytucję kulturalną społeczną mieści się i inna głęboka konsekwencja. Do tej pory na skutek położenia politycznego nawet kulturę polską rugowała przemoc, nie pozwalając w formie jednoci narodowej stawać przed światem. Oto teraz przez utworzenie Sekcyi zadajemy kłam sile wrogiej, co nas zgnieść chciała, i będziemy mieli możność przemówienia na zewnątrz, zużytkowując międzynarodowe stosunki, co do szeregu wielkich narodów nas wezwały, decydując o naszej odrębności i spoiści wewnętrznej. Ta nowa sposobność zamianifestowania naszej sprężystości i jednoci powinna możliwie szybciej w kształty konkretne się oblec, a Belgia jest tym odpowiednim krajem, gdzie europejskie środowisko umożliwia porozumienie się łatwe z ludzkością.

Komitet, który wyłonił się z miejscowej kolonii, pozostaje w organizacji swej w ścisłym związku z Zarządem Muzeum; na prezesa obrał panią Zofię Jotejkę, znaną w Polsce i na Zachodzie ze swych prac na polu pedagogii i psychologii doświadczalnej. Stosunek ścisły komitetu z Zarządem Muzeum, patronowanym przez rząd Belgii, oraz każdorazowe opublikowanie zmian w jego składzie, wystarczają, by opinia była dokładnie poinformowana i nie sarknęła, że z samowolną działalnością się spotyka. Pierwsze prace Komitetu organizacyjnego z konieczności rzeczy polegały na przygotowaniu materiałów, dotyczących się projektu Sekcyi. Odezwa została wydana w październiku 1911 w porozumieniu z Warszawą, Krakowem i Poznaniem, i rozesłana do wszystkich stowarzyszeń i pism polskich. Odpowiedzi zewsząd były pomyślne i zachęcające do dalszej pracy, i komitet, chcąc nadać więcej syntetyczne formy pracy dla utworzenia Sekcyi, postanowił zainicjować komitety krajowe, na miejscu opiekujące się okazami. Wtedy rola komitetu bruckiego więcej by się sprowadziła do dbałości o urządzenie sali, niż do propagandy w kraju, gdzie odpowiednie organizacje sameby się tem zajęły. Prace w kierunku utworzenia komitetów krajowych są na pomyślnej drodze.

Obecnie prace komitetu Organizacyjnego, po długich wysiłkach bez rozgłosu, dały szereg pozytywnych rezultatów, i opinia polska

zainteresowała się sprawą Sekcyi. Nie brakowało i głosów ostrzegających przed działalnością komitetu, przedstawiających ją, jako zgoła antypolską. Zresztą wpływ osobistych zaczepki był minimalny i liczne stowarzyszenia z całej Polski pospieszyły na wezwanie i przyjęły udział w organizacyi Sekcyi, również wiele prywatnych jednostek nadesłało okazy w postaci książek, wydawnictw różnych, kart, sztychów i t. d. Do tej pory zapewniły swój współudział i nadesłały okazy z Warszawy: Towarzystwo krajoznawcze, Stowarzyszenie kupców polskich, Warszawskie Stowarzyszenie lekarzy polskich, Towarzystwo naukowe, Towarzystwo współdzielcze, Towarzystwo muzyczne, Towarzystwo przemysłu ludowego i inne; z Krakowa: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo oświaty ludowej, Związek lekarzy, Sanatoria dla chorych piersiowych w Zakopanem, Towarzystwo ochrony piękności Krakowa i kraju, Straż Polska, Muzeum Narodowe, Towarzystwo filozoficzne, oraz profesorzy: Wicherkiewicz, Sawicki, dr Ciechanowski, dr Radliński, gorąco poparli myśl Sekcyi; z Poznania: Towarzystwo ludoznawcze, Kółka rolniczo-włościańskie i dr Chłapowski obiecali pomoc i zainteresowanie szerszych warstw. Nadesłane okazy spoczywają pod opieką zarządu Muzeum, oczekując obfitych materyałów i uroczystego otwarcia Sekcyi Polskiej. Wzbogacona przejawami ogólnego życia Polski, Sekcyja będzie czuwała, by cudzoziemcy czerpali z niej dokładne pojęcie, zarazem znaleźli odpowiednie informacje, utrwalające pojęcie o jej jedności i sile narodowej. Sekcyja polska powinna przeobrazić się na nowego naczelnika idei Polski na Zachodzie, a tego dopiąć można łatwo, koncentrując wyraz z jej siły życiowej i zaciekawiając cudzoziemców kulturą Polski.

Gdy naród okaże poparcie dla pracy Sekcyi, na miejscu komitet nie omieszką przedsięwziąć wszystkich wysiłków dla godnego reprezentowania nowych zdobyczy. Już obecnie praca komitetu z informującej staje się więcej organizacyjną: przygotowują się materyały dla utworzenia większej biblioteki polskiej, dla której osnową będzie dar dla Sekcyi Polskiej wdowy po poecie i historyku Merzbachu, jako też wydawnictwa ciągle nadsyłane do Sekcyi, dalej komitet zajmuje się już urządzeniem polskiego Muzeum pracy przy Instytucie Bibliograficznym Międzynarodowym, również przygotowuje szereg publikacyi więcej treściwych i rozwijających projekt Sekcyi polskiej w szczegółach.

Tak się przedstawia myśl sama Sekcyi i sprawozdanie z działalności dotychczasowej komitetu. Na zakończenie podam skład komitetu organizacyjnego w Brukseli.

Prezes dr Zofia Jotejko, sekretarz dr Halicz-Rozenblatowa, p. Librach, kustosz p. Samotyha, bibliotekarz p. Ślaski, skarbnik p. Szenwaldówna, członkowie komitetu: p. Downarowicz, p. Lipska-Librachowa, p. Miłkowska, p. Muśnicki, p. Poniatowski, p. Rozenblat,

*R. S.*



## O zadaniach kierownika czytelnia na wsi.

Dla skierowania sprawy naszego czytelnictwa na należyte drogi, a przede wszystkim dla stworzenia dobrej, to znaczy wiarodgodnej statystyki, czyli skorowidza ruchu czytelnianego, któryby pozwolił osiągnąć pracownikom oświatowym pewne wyższe punkty oryentacyjne, konieczna jest jednolitość w postępowaniu kierowników pod względem moralnym, ideowym i praktycznym.

Jakież są moralne obowiązki dobrego kierownika czytelnia?

Dom dobrego kierownika czytelnia TSL powinien być twierdzą narodowego ducha, wzorem cnót i dobrego gospodarstwa. Kierownik czytelnia, to nie tylko rozdawca książek, to jest mąż zaufania TSL, które w swoich szeregach mieści najpoważniejsze głosy narodu i które idzie za hasłami największych jego wodzów; powinien tedy zawsze i wszędzie mieć przed oczyma ten fakt, że wszystkie piękne myśli wielkich ludzi w narodzie oraz wzory ich czynów mają swoją duchową siedzibę pod jego strzechą, w książkach, że stamtąd, od kierownika, ma przemawiać ich dobro, piękno i prawda, że kierownictwo czytelnia należy nie tylko do najpiękniejszych prac społecznych na wsi, ale także jest ono zaszczytem najchlubniejszym i honorem najszlachetniejszym, boć dobre kierowanie czytelnia jest to spełnianie posłannictwa wieszczów i mistrzów narodu do braci...

Te zaszczytne obowiązki przypadają w udziale kierownikom czytelnia TSL dlatego przede wszystkim, że, prawdę powiedziawszy, niema dzisiaj lud innego środka do utrzymania zalet narodowego charakteru i do ich rozmnażania, nad szkołę i czytelnia, a dodajmy, nie brak dziś wpływów, niszczących narodowe życie.

Ba! Jeżeli nawet szkoła — jak często bolejemy nad tem — nie gości w sobie dotąd narodowego ducha, jeśli ona musi wstydzić się po prostu mówić zbyt wiele z działawą o Polsce — to na kogoż ten obowiązek krzeszenia narodowego ducha spada, jak nie na tego, który książkę ojczystą piastuje w swem ręku?

Utrzymać tę przewagę narodowych pierwiastków nad zgorszeniem wpływów obcych, pomnożyć wzory dobre, ożywiwszy drugich dobrym przykładem czynnego a gorącego patriotyzmu — oto ogólne zadanie dobrego kierownika czytelnia na wsi.

Gdy z czcią, jaka najdroższym skarbom się należy, odbierze kierownik te szare książeczki z rąk delegatów Koła pod swoją opiekę, będzie się starał nasamprzód ile mu tylko sił starczy, czas pozwoli, zapoznać się gruntownie, choćby i powoli, z treścią książeczek.

Dobry kierownik czytelnia, to już odrodzony człowiek i Polak wzorowy; ten włościanin będzie miał za honor swój umieć dobrze i biegle czytać, pisać i obliczać, wzorowo prowadzić gospodarstwo swoje.

A więc dobry kierownik będzie krzewił zdobycze wiedzy rolniczej, on pierwszy będzie próbami polnemi jak: nawozami, drenami, nasionami, wapnowaniem i t. p. torował drogę postępowi gospodar-

czemu na wsi. W tym kierunku znajdzie kierownik w „Przewodniku Kółek rolniczych“ zawsze znakomitą, światłą radę. Nie potrzeba dłużej dodawać, jaki posłuch będzie miał dobry kierownik we wsi, gdy lud zobaczy, że z tych jego książeczek przecież źródło prawdy bije! Wtedy pójdzie za nim gromada, zmieni się krajobraz — zamiast ostów i tani na naszych złogach, przecież może pocznie się ku południu ogrzewać wiśnia, zamiast łopuchu koło obory przecież może posypie się agrest!

Zanim nasi wrogowie zajrzą nam do ócz, pamiętajmy, aby dobry kierownik stał żelaznym murem we wszelkiej pracy współdzielczej i narodowej, niech on będzie duszą Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena, teatru i chóru, będzie on myślał poważnie nie tylko o dobrobycie domowym u siebie, ale rozglądnie się szerzej, uradzi coś dobrego z sąsiadami, zajrzy czasem do swych serdecznych przyjaciół w najbliższem Kole TSL, z nimi omówi troski swoje i braci; pamiętać będzie kierownik o tem, aby możliwie jak najczęściej gromadzić koło siebie ku wzajemnej wymianie myśli, włościan i młodzież; niech się odbywa wspólne czytanie w domu kierownika, niech kierownik podda jakąś myśl, by się wspólna rozmowa rozwinać mogła, będzie to i miła zabawa, a kierownik sam się w ten sposób wykształci, dowie się, o czem lud myśli i czego pragnie.

Byłoby też bardzo wielką zasługą społeczną i narodową, gdyby zechciał on użyć wpływów ludzi dobrej woli w radzie gminnej i tam wykołatał jakąś bodaj drobną a stałą subwencję na czytelnię, albo postarał się o zapisanie gminy na członka TSL, lub też, co by jeszcze lepiej było, poszczególnych włościan ściagał na członków TSL z wkładką 2 K rocznie.

Z jakąż radością powitał Zarząd Koła nowosądeckiego przystąpienie pierwszej gminy Kurów do TSL z wkładką roczną 10 K. jakże wdzięcznym będzie naród tym spracowanym ręką za dar, który powinien być zapisany złotymi literami w rocznikach Towarzystwa! Czyżby przykład ten nie znalazł naśladowców?

Tak powinien zachęcać do ofiarności na cele narodowe każdy kierownik czytelnii TSL.

Żona kierownika i dziatwa jego pójdzie zawsze za duchem społecznym i narodowym męża. W domu polskiej włościanki bywaliśmy nieraz, ale tylko z małymi wyjątkami widzieliśmy chatę schludną, a już rzadkością bywają na wsi po domach ojczyste obrazy.

Żona dobrego kierownika będzie tedy w pierwszym rzędzie powołana do tego, aby swoje schludne domostwo ozdobić „Racławicami“, portretem Kościuszki, Mickiewicza i t. p., w jej domu dziatwa chowana religijnie i moralnie, czyta chętnie powiastki, życiorysy sławnych bohaterów i mężów w Polsce i w świecie szerokim, u niej gromadzi się zimą przy stole lub przy kominku dziatwa i młodzież z sąsiednich domostw, by wysłuchać co wieczór kilka kartek jakiejś głośno czytanej opowieści.

Po dokładnem zapoznaniu się z treścią dziełek wypożyczalni,

powinien kierownik starać się poznać gruntownie teren, na którym ma się odgrywać ta walka o duszę i serce brata-włościanina, to znaczy, starać się poznać to, co i komu można lub trzeba do ręki dać, czego zaś i komu dawać nie należy.

Ta okoliczność jest pierwszorzędnej doniosłości. jak dokładna znajomość książek pozwoli kierownikowi dać dzieło tam, gdzie ono swój dodatni skutek wywrzeć może, tak znów znajomość ludzi nie pozwoli mu dawać dzieła tam, gdzie ono, choćby najlepsze, a fałszywie użyte, może nawet sprawie zaszkodzić, albo zrazić czytelnika do kierownika. Nie każda bowiem książka każdemu wiekowi i umysłowi przystoi, a co dla jednego usposobienia jest ważnem, miłym i drogiem, to dla innego może być właśnie nudnem i bezwartościowem, taki czytelnik gotów więc rzucić czytanie wogóle, gdy się raz zniechęci; a tu trzeba przede wszystkim dużo cierpliwości i wyrozumiałości; kierownik otworzy całą szafkę, lub wyłoży wszystkie książki na stół; niech zostawi zrazu więcej pola upodobaniu niż swojej powadze, natomiast dobrą radą i zachwaleniem dzieła dużo potrafi wpłynąć na umysł czytelnika!

Niech się nie gniewa kierownik, że młodzież przebiera, wybiera, bo to jest najlepszy obraz zainteresowania się, i owszem, trzeba dopomóc w wyszukaniu tego lub podobnego dziełka, albo donieść Koło, czego czytelnicy chcą, aby postarało się, by wszystko było. czego pożądamy do czytania.

Drugim środkiem skutecznego kierowania czytelną będzie zachęta. Tn osobiste przymioty kierownika w pierwszej linii zaważać.

Zdarza się nam widzieć w książkach kontrolnych ogromne kolumny zapisanych dat wypożyczeń i zwrotów książek przez jakiegoś młodzieńca; nieraz widać, że co drugi dzień prosił chłopiec kierownika o nową książkę.

Czy to możliwe, żeby on wszystkie książki pożyczone przeczytał? Może tak, prędzej nie. Baczna więc uwagę zwróci na te objawy kierownik, w sposób wyrozumiały, nie obrażający ale zachęcający, będzie się starał przekonać owego przebieracza, że czytał powierzchownie i wykaże mu, że przyjemność z przeczytanej książki jest dopiero na ostatniej stronie!

Dobrotliwem popędzaniem niedbałych można także wiele dobrego zdziałać ku ożywieniu czytelnictwa. jak znów z drugiej strony godzi się zapamiętać, że żaden Zarząd Koła TSL nigdy nie pognuwa się o zużycie książek, o to, że się podrą wciąż obracane, lub że się poplamia, tem się też kierownik nie będzie smucił, to najlepszy dowód, że książka spełniła swoje zadanie.

Kierownik winien mieć w każdej chwili książki w ładzie, jeśli nie ma ich gdzie odpowiednio umieścić, niech zażąda skrzynki od Zarządu Koła, aby książki nie były rozrzucone i powalane. Dalej zaś, powinien on prowadzić sumiennie t. zw. książkę kontrolną. Służy zaś ona nie tylko na to, aby kierownik wiedział, kto ma jaką książkę i czy nie zaginęła, ale na to przede wszystkim, aby Zarząd



Koła mógł wywnioskować z numerów książek wypożyczonych, jakie to dzieła były pożyczone, ile razy, jak często, kto je czytał, dorośli czy młodzi, boć tylko z takich danych nam dat możemy bodaj coś wywnioskować o rodzaju i stopniu zainteresowania do książek. Dotąd dajemy na oślep, choć już dziś wiemy n. p. najdokładniej z opowiadań kierowników, że lud przepada za powieściami i to większemi, a szczególnie za Sienkiewiczem...

Z tego też powodu każda książka kontrolna ma dla Koła znaczenie historycznego dokumentu i kierownicy powinni je przechowywać starannie.

Każde Towarzystwo stara się uczciwą reklamą torować sobie drogę naprzód, powinien więc i kierownik umieścić na swoim domu tablicę z napisem:

CZYTELNIĄ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

w miejscu widocznym, a więc, gdy dom kierownika stoi na uboczu, to tablica będzie przy głównej drodze, przybita do drzewa np. lub na domu sąsiada, byle widocznie i czytelnie.

Pozostałoby jeszcze: zawiadamiać ochoczo, z zapalem, ludność o zapowiadzanym wykładzie i rozlepić afisz w miejscu najbardziej widocznym. Jeśli niema lokalu odpowiedniego na odbycie wykładu i pokazanie obrazów świetlnych, to należy do kierownika czytelnicy nad tem zawczasu pomyśleć i ściągnąć ludzi zrobić tam, gdzieby się wykład mógł z największą korzyścią odbyć. To samo odnosi się do ogłaszania wszelkich odezw, do sprzedaży wydawnictw TSL, jak np. kalendarzy, kartek, znaczków i t. p.

Podobnie zawiadomi kierownik czytelnicy Zarząd Koła, ilekroć sami czytelnicy poproszą o wykład.

Wszelkie koszty kierownictwa czytelnicy, jak np. na marki, listy, szafki, druki, ponosi Koło TSL.

Wreszcie co roku winien kierownik czytelnicy jak najsumienniej i zupełnie prawdziwie wypełnić kartkę z pytaniami, czyli kwestyonaryusz mu dostarczany. To sprawozdanie jest niezbędnem dla TSL, bo pozwala ująć krytycznie ster pracy na rok przyszły.

Pod normalnym, zdrowym stanem czytelnictwa rozumiemy taki stan, w którymby czytanie stało się niezbędną potrzebą duchową ludności, taką, żeby zaspokojenie tej potrzeby stało się podniętą zarazem do dalszego rozwoju czytelnictwa, do zainteresowania a potem do jego specjalizacji.

Od normalnego stanu czytelnictwa jesteśmy jeszcze bardzo daleko, dalecy jesteśmy od punktów orientacyjnych na sprawy czytelnictwa ludowego, ale mamy to mocne przekonanie, że młode pokolenie na wsi, dzięki pracy nauczycielstwa, jest już poniekąd na tej drodze, gdzie książka staje się czasem nawet szczerym przyjacielem; są to wypadki dziś już nie rzadkie, ale praca nasza musi znaleźć swoje uzupełnienie w rozumnym kierownictwie ludzi starszych oraz w patriotycznym poparciu miejscowych czytelników

inteligentnych, a więc dworów, duszpasterzy i nauczycielstwa. Jest więc ich obowiązkiem ojczystym, położyć w tym kierunku nacisk, i to szczególnie zwrócić uwagę na pokolenie młode. Jaką będzie młodzież wiejska, takich będziemy mieli obywatele narodu, tylko z szlachetnie wykształconej młodzieży mogą kiedyś wyrosć dobrzy kierownicy czyteln, dobrzy synowie Ojczyzny.

*Dr Jarosław Wit Opatrny.*

## **Tarnopolskie Koło T. S. L. 1902—1912.**

Z powodu dziesięciolecia pracy prezesa Koła, prof. Stanisława Srokowskiego.

Mija lat dziesięć w bieżącym roku, gdy na czele słabiutkiej organizacji Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu stanął prof. Stanisław Srokowski. Pod jego wytrwałem a wytrawnem kierownictwem instytucja oświatowa, która jest wprost chlubą społeczeństwa polskiego na Podolu i poza jego granicami zolbrzymiała szybko, a zyskując coraz większą popularność wśród mas włościańskich, stała się na ziemiach kresowych czynnikiem historycznego znaczenia. Żmudne i znojne, a przedewszystkiem tak bardzo owocne zabiegi kierownika niosą społeczeństwu plon przebogaty, który wśród żywiołowego rozmachu zarysowuje się szeregiem czynów, co w swych szczegółach kryją moc ofiarności i pracy, wytrwałości i miłości dla sprawy wielkiej, jaka pod jego przewodnictwem niemal codziennie coś nowego stwarza, buduje u kurnych chat wiejskich i nowe nieci ogniska, z których pod wiejskie strzechy płynie ożywcza myśl, niosąc oświatę, postęp, zapal do pracy nad sobą, skrzepienie poczucia narodowego.

Patrzyliśmy od początku powstania tarnopolskiego Koła TSL na jego nadzwyczaj szybki rozwój, patrzyliśmy, jak w przeciągu niewielu lat, w dziesięcioletnim okresie, ze skromnej ubikacji w gmachu sokolim, który pod strop swój przygarnął młodą instytucję oświatową, rozrosło się do tego stopnia, iż dzisiejsze gmachy zaledwie pomieścić mogą różnorodne gałęzie pracy oświatowej. Bez przesady, dalecy od nimbu i kadzideł stwierdzamy, że tarnopolskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które wybiło się na pierwszy plan instytucji oświatowych tego typu w kraju, jest owocem żmudnych zabiegów jednostki. Koło w dzisiejszym swym stanie z rozgałęzioną siecią szkół i czyteln, z tym długim łańcuchem najróżnorodniejszych oświatowych instytucji jest dziełem, którem szczycić się może właściwy jego twórca. Od chwili, gdy na tak ważnym, kresowym posterunku jakby na reducie stanął p. St. Srokowski, przebojem szedł naprzód, nie zrażał się żadnymi trudnościami, które nadto obfitą dłonią los mu ścielił, mimo piętrzących przeszkód szedł naprzód, niczem się nie zrażając, a pełen nadzwyczajnej energii, nieustraszonej

pracy o szerokiej inicjatywie i wszechstronnym poglądzie, doprowadził u kresu dziesięciolecia swej pracy do tak wspaniałych pod każdym względem wyników.

U kresu dziesięciolecia działalność kierownika Koła zaznaczyła się czynem niemal epokowym, oto w ubiegłym roku górna myśl utworzenia Domu oświatowego TSL w Tarnopolu przeszła w czyn i realnie przybrała kształty. Oddany został społeczeństwu polskiemu nowy gmach, który skupił w sobie wiele gałęzi pracy oświatowej i umożliwił pracownikom oświatowym skuteczną robotę. W ten sposób powstał przede wszystkim zabiegami obecnego przewodniczącego Dom oświatowy, zakrojony na szerokie, prawdziwie w duchu zachodnim pojęte rozmiary. Zyskało Towarzystwo wielką salę, w której codzienne wykłady popularne stały się nakształt uniwersytetu ludowego, ogniskiem wiedzy we wszystkich różnorodnych jej gałęziach, zyskało bogatą o prawdziwie stołecznym zakroju księżnicę publiczną, salę dla powstającego muzeum podolskiego, nowe sale dla bursy włościańskiej, w końcu szereg pokoi dla codziennego warstwu oświatowego.

Pomocną w tej pracy była garstka ludzi, którzy współdziałali w tej wdzięcznej pracy oświatowej po dzień dzisiejszy, dzień wielkiego rozkwitu potężnej oświatowej instytucji.

Ośrodkiem tej pracy stał się Tarnopol, gdzie w grudniu 1893 powstaje Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które jednak w czasie od swego powstania aż do r. 1899 nie rozwinęło szerszej działalności, to też i żadnych bliższych szczegółów o niej podać nie możemy. Pieniądze, które najczęściej wpływały jako wkładki, odsyłano do Krakowa, a drobne kwoty obracano na zakupno odzieży dla miejscowej ubogiej diatwy szkolnej i w tych też ciasnych ramach zamyka się działalność ówczesnego Koła.

Zwrot w tej działalności następuje w roku 1899 gdy ruchliwszy Zarząd, wybrany w tym czasie, widząc jak obojętnie zachowuje się społeczeństwo wobec ludu wiejskiego, który ciągle zatracił swą świadomość narodową, z ciasnych ram poprzednich wyszedł na zewnątrz i zwrócił uwagę na wieś i przystąpił do zakładania czytelni i wypożyczalni, które, jako pierwsze ogniska oświatowe powstają w powiecie tarnopolskim: w Chodaczkowie Wielkim, Czernielowie Mazowieckim, Płotyczy i Poczapińcach. Pomyślniejsze rezultaty przedstawia rok następny, drugi z kolei rok intensywniejszej działalności Koła. Pracę Zarządu umiano ocenić, a dowodem tego uznanie, które spotkało tarnopolskie Koło na Zjeździe delegatów w Krakowie i w sprawozdaniu Zarządu Głównego, gdzie o tej działalności znajdujemy pochlebną wzmiankę: „Byłoby do życzenia, aby wszystkie Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej tak rozumiały i spełniały swą rolę, jak to czyni Koło tarnopolskie“. Powstaje 7 dalszych czytelni, wzrastają dochody, wogóle wytwarza się zainteresowanie dla pracy oświatowej Towarzystwa i nastroj dla niej jak najbardziej przychylny.

W r. 1901 i następnych działalność Koła jest zwróconą w poprzek wytkniętym kierunkowi zakładania czytelni i wypożyczalni



wiejskich. Wdrożona w tej sprawie akcja czyni dalsze postępy i do dawniejszych 11 przybywa 8 nowych (Cebrow. Issypowce, Seredyńce, Kokutkowce, Petryków, Józefówka i dwie czytelnie w Ihrowicy), w tym też roku powstaje bezpłatna wypożyczalnia książek w Tarnopolu. Rok następny zaznaczył się dalszym rozwojem Towarzystwa a żmudna praca obejmowała nie tylko uzupełnianie dawniejszych, ale i nowe ogniska oświatowe, których założono dwadzieścia. Po raz pierwszy w tym roku przekracza Koło granice powiatu i zakresem swym sięga do sąsiednich. Powstają nowe czytelnie w Zastawiu, Ostrowie, druga w Płotyczy, w Łuce Wielkiej, Smykowcach, w Hłuboczku Wielkim; poza granicami powiatu tarnopolskiego w Netrebie, Obodówce, Ostapiu, Zbarażu, Tokach, Podlesiu, Założcach, Skalacie, Podkamieniu, Kaczanówce, Jeziernej, Prosovcach i Obarzańcach, nadto Koło występuje z inicjatywą zorganizowania pracy oświatowej i tworzenia nowych Kół w Borszczowie, Czortkowie, Jeziernej, Podwołoczyskach, Skalacie, Założcach, Zbarażu i Kaczanówce. Pod patronatem Koła powstaje po raz pierwszy w r. 1902 kurs dla analfabetów w Tarnopolu. Rok 1903 tworzy dalsze ogniwo w pracy Koła, pełne z jednej strony ofiarnych zabiegów w kierunku pogłębienia uświadczenia narodowego mnogich rzesz włościańskich na Podolu, z drugiej strony realnych wyników, jakie tej pracy towarzyszą. Mając ten cel wytknięty trzymał się Zarząd Koła na uboczu od wszelkich walk stronnicych i partyjnych i dążył jedynie do objęcia ogólnych zadań, statutem wskazanych. Powstają w tym roku czytelnie: w Myszkowicach, Romanówce, Stupkach, Białej, Dyczkowie, Grabowcu, Jankowcach, Czołhańszczyźnie, Białoskórce, Czarnielowie Ruskim, Ludwikówce, Baworowie, Iwaczowie Dolnym, Iwaczowie Górnym, Czysztówie, Seredynkach, Dubowcach, Janówce, Toustoługu i Ditkowcach — działalność Koła sięga także i na powiaty sąsiednie, gdzie powstają Koła w Borkach Małych i Rosochowcu, Bzowicy, Berezowicy Małej i Medyniu. Po raz pierwszy przystępuje Koło do tworzenia szkół, organizuje też na szerszą skalę wędrownie kursy śpiewu. Zwłaszcza działalność na polu szkolnictwa elementarnego jest prawdziwym dorobkiem, tem większym, gdy się zważy, wśród jakich trudów zjawiały się wyniki. Doroczne popisy w tych szkołkach „pod słomianą strzechą“ dają wprost nieoczekiwane wyniki.

Z rokiem każdym praca Towarzystwa pogłębia się i zatacza coraz szersze kęgi, oświecając w ten sposób nowe tysiące, żadne rzetelnej i prawdziwej oświaty. W r. 1904 wznosi Koło Dom własny na placu „Sokoła“, a zyskawszy kąt własny, prowadzi dalej robotę oświatową, znacząc ją niezmordowanymi zabiegami o wyniki najbardziej pomyślnych. Na terenie powiatu tarnopolskiego liczyło Koło w tym czasie 99 czytelń, wypożyczalni oraz bibliotek, z których 27 założyło w r. 1904. Gdy w innych latach starano się o zdobycie dla swej działalności jak największego obszaru, skierowano w roku następnym całą działalność w głąb tego terenu, jaki już pod oświatową orkę został zajęty. Pojęcie oświaty ujęto w szersze ramy działalności, a kierunki tej pracy wytyczają nowe czytelnie, szkółki

elementarne i kursy dla analfabetów. Powstają czytelnie w Kozówce, Zaściance, Seredyńcach, Gajach Wielkich, Dołżance, Chodaczkowie Wielkim, Pokropiwniej, Suszczynie, Skomorochach i Czartoryi, w powiecie skałackim w Magdaliówce, w zborowskim w Białokiernicy i Olejowie, w trembowelskim w Łoszniowie, wreszcie w brodzkim a dziś zborowskim w Gontowej. Owocną nader działalność rozwija Koło w zapomnianym i przereklamowanym powiecie zbaraskim, gdzie stwarza placówki oświatowe w Opryłowcach, Romanowem Siole, Czumalach, Zarubińcach, Nowikach, po dwie w Kurnikach i Kobyli, Dobrowodach i Iwanczanach, nadto podejmuje pracę w odstąpionych mu przez inne Koła czytelnich: w Warwaryńcach, Janowie Trembowelskim, Słobódce Janowskiej i Zniesieniu, wkońcu w Łozowej, odstąpionej przez krakowską „Oświatę ludową“. Rozwijają się także i szkoły, zakładane przeważnie po gminach, które nie mają funduszy na uposażenie własnej szkoły etatowej. Działalność w tym kierunku skierowaną była przeważnie na powiat zbaraski, gdzie zorganizowano szereg szkół wzdłuż granicznego pasu. Prowadzona w Tarnopolu szkoła dla analfabetów rozwinęła się zupełnie normalnie zwłaszcza z tą chwilą, kiedy zarzucono dwustopniowość nauki i powrócono do dawnej zasady jednolitej szkółki elementarnej.

Dalsze lata stanowią w rozwoju Koła nieprzerwaną sieć zabiegów, jakie snuło Towarzystwo na wsi, dążąc do wytkniętego celu, jakim jest ekonomiczne i kulturalne podniesienie naszego ludu. Rok 1905 stanowi jedno z ogniw tej pracy, przyczem pojęcie oświaty i środków, do jej niecenia zmierzających, coraz bardziej się pogłębia, coraz szersze kierunki pracy, coraz bardziej płodne, wyraźnym wynikiem znaczone. Wyrastają nowe czytelnie w Romanówce w Milnie, w powiecie brodzkim, w zborowskim w Białogłowach, w husiatyńskim w Majdanie. Ze względu na znaczną odległość odstępuje Koło 22 czyteln sąsiednim Kołom, a zwłaszcza mikulinieckiemu. Rozwijają się szkółki elementarne, zarówno samoistne, jak i te, które pozostawały pod nadzorem opryłowieckim.

W działalności zewnętrznej wykazuje praca Koła wiele doniosłych wyników, w r. 1906 zwraca się na grunt miejski nie zaniedbując bynajmniej terenu wiejskiego, który stała i doświadczoną otacza opieką. W mieście tworzy sekcję dla szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej, rozpoczyna akcję w kierunku utworzenia ksiąźnicy publicznej i podnosi szczęśliwą myśl utworzenia w Tarnopolu muzeum podolskiego. Stworzywszy we własnym gmachu salę wykładową, organizuje dla miejskiej ludności codziennie bezpłatne wykłady popularne z rozmaitych dziedzin wiedzy. Obok tej ożywionej działalności w mieście, płynie niemniej ożywiona działalność na wsi, gdzie tak w tarnopolskim, jak i w sąsiednich powiatach liczyło w tym czasie Koło 99 czyteln i 13 szkółek wiejskich, trzy czytelnie w Tarnopolu, wypożyczalnię książek, dwie szkoły dla analfabetów, w końcu dobrze zorganizowane biuro porady prawnej. W r. 1906 powołano nowych 25 czyteln i uzupełniono 31 dawniej założonych. W tarnopolskim powiecie powstaje druga czytelnia

w Czarnielowie Mazowieckim, Maryance, Kutkowcach, Łozowej, Konodkówce, Krasówce i trzy w Tarnopolu, inne przeważnie w powiecie zbaraskim. Czytelnie, utworzone w północnej połaci Zbarażczyzny od r. 1906 rozwijają się dzięki utworzeniu ekspozytury oświatowej w Zbarażu, wobec czego i praca na niejednem polu może wydać o wiele lepsze wyniki. Uzupełniały działalność dotychczasową w czytelni przedstawienia teatralne, kursy śpiewu, obchody rocznic narodowych a także i wiece, na których omawiano aktualne sprawy zakładania kas systemu Raiffeisena, Kółek rolniczych, Spółek zarobkowych, Włości rentowych i wiele innych.

Lata 1907—1900 wykazują, że długoletnia praktyka, połączona z trwałem dążeniem ujęcia coraz nowszych zagadnień oświatowych, musiała wydawać coraz obfitsze owoce. W działalności swej miało Koło przede wszystkim na uwadze wieś, chociaż i w mieście naprzód postępowało. Dwa kursy dla analfabetów, czytelnia miejska, biblioteka publiczna, codzienne wykłady, zorganizowane w uniwersytet ludowy, podwaliny pod muzeum podolskie, wypożyczalnia i czytelnie, szkółki, tworzą ów znakomicie ujęty kierunek, w którym się rozwija praca tarnopolskiego Koła pod przewodnictwem p. St. Srokowskiego. Szerzy się owa planowa i systematyczna praca i pogłębia w kilku powiatach podolskich, a zwłaszcza w powiecie zbaraskim i trembowelskim, gdzie Koło powołuje do życia osobne ekspozytury. Celem nawiązania trwałych stosunków ze wsią, urządzano w czytelniach przedstawienia amatorskie, odczyty, obchody narodowych rocznic, popierano i organizowano kursy śpiewu. W r. 1908 powstaje nowa ekspozytura w Koszłakach z zakresem działania, obejmującym czytelnie i organizację Koła w północno-wschodnim zakątku powiatu zbaraskiego. Nowe czytelnie powstają w Kokutkowcach, Kupczyńcach, Denysowie i Grabowcu oraz sześć czytelni w powiecie zbaraskim, wogóle powołano w tym roku 11 czytelni, a na terenie szkółek elementarnych rozwijano podobnie, jak i za lat ubiegłych, ożywioną działalność. Pomnikowem w tym roku dziełem przewodniczącego i jego znanej energii jest wzniesienie olbrzymiego gmachu Bursy im. króla Kazimierza Wielkiego. Z rokiem 1909 rozpoczęło Towarzystwo dziesiąty rok pracy nader wydatnej i w skutki owocnej. Sprawy szkolne rozszerzają znacznie swój zakres działania i obejmują, obok szkółek początkowych i kursów dla analfabetów, zorganizowany w tym roku dwuletni kurs handlowy. Wśród czytelni, jakie Koło powołuje do życia na Podolu, powstają w Tarnopolskim powiecie: w Romanówce II (dla kobiet), w Gajach Chodorowskich ad Tarnopol, Baworowie II (dla kobiet), w Łuce Wielkiej, Chodaczkowie Wielkim III. Wogóle do r. 1910 założyło Koło 151 czytelni, z których odstąpiono innym Kołom 25, zwinęto trzy, tak, że na terenie Podola działało w tym czasie 123 czytelni, z nich 72 w powiecie tarnopolskim. Ekspozytury współdziałały w Zbarażu i Koszłakach dla czytelni powiatu zbaraskiego, w Trembowli dla trembowelskiego, w Zborowie dla zborowskiego, dalej w Kupczyńcach, Mikulińcach, Zabojkach, Pantalysze i Dragonówce, przeważnie z lo-



kalnym zakresem działania. Wśród innych gałęzi pracy oświatowej zaznacza się trwały rozwój i pogłębienie raz wytkniętych kierunków.

Ożywiona na całym terenie praca, wśród warunków niezwykle trudnych i zakusów żywiołu drugiego, skłania Zarząd w r. 1910 do uzupełnienia działalności przez stworzenie osobnego referatu, poświęconego czuwaniu nad ogólnymi interesami narodowymi ludności polskiej na terenie swej działalności. Powstaje referat obrony interesów narodowych, uzupełniający istniejącą poniekąd lukę w wielostronnej pracy Towarzystwa.

W okresie lat ostatnich 1909—1911 Koło tętniało życiem pojętnym i wzniosło się na takie wyżyny, że wyprzedzić się nie dało żadnej organizacyi tego typu w całym kraju, a ogrom spełnionej pracy jest tak wielki, że trudno go wprost ująć w ramy szczupłego artykułu. (C. d. n.)

*Aleksander Medyński.*

### **Praca oświatowa w Wieliczce.**

Niejednokrotnie słyszymy, że winniśmy poświęcać uwagę baczniejszą miasteczkom i siolom zdala od miast głównych położonym, a przedewszystkiem do chat zaglądać włościańskich, by rzucać plenne ziarno oświaty na glebę nieużytą i uświadamiać tak mało oświecony jeszcze lud włościański.

I w myśl życzeń i zapatrywań powyższych pracujemy istotnie po Kołach zapadłych, niepomni, że przedewszystkiem w własnem należałoby pracować nam środowisku, zataczając od niego coraz to szersze kręgi.

Oczywiście, że praca każda, w zbożnym podjęta celu, praca miłością i chęcią służenia dobrej sprawie owiana i w zapadłej wioszczynie obfite wyda owoce, nie wolno nam jednak o naszym zapomnieniu, o tych nam najbliższych, z którymi codziennie się stykamy, o tej wielkiej rzeszy robotniczej w ogniskach przemysłu skupionej, boć ta przedewszystkiem zdrowej strawy potrzebuje, strawy chroniącej ją od ostudzenia serc i spaczenia najpiękniejszych i najczystszych charakterów.

O Wieliczce, kolebce górnictwa polskiego, która właśnie takim jest środowiskiem, dziwnym zbiegiem okoliczności, prawie całkowicie zapomniano.

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej istniało tutaj wprawdzie, spało jednak snem błogosławionych i dzięki tylko nielicznym stowarzyszeniom miejscowym jak: Czytelni Ludowej, Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ i Towarzystwu teatru amatorskiego podawano mieszkańcom Wieliczki kilka razy do roku strawę duchową w formie wieczorków patryotycznych lub przedstawień teatralnych, znaczną zawsze cieszących się frekwencyą.

Próby wykładów przez Uniwersyteckie Wykłady Powszechne kilkakrotnie podejmowane nie dopisywały, a i wykłady Uniwersy-

tetu ludowego nie przyjęły się w Wieliczce mimo, że i znane nazwiska prolegentów i tematy prawdziwie doborowe dawały rękojmię pożytecznego i przyjemnego spędzenia wieczoru.

Tak więc zamierało tutaj zwolna wszelkie życie kulturalne, wiadomości ze szkoły wyniesione szybko się rozwiewały i pozostawała w duszy i sercu czerzość i pustka. Pozostawała pustka tem większa, że nie każdy z robotników górniczych kształcić mógł dzieci swe w Krakowie, dzieci, które w czasie feryi szkolnych życie nowe w chatę górnika wносиły, serce jego zagrzewały i niejednokrotnie w innego przeobrażały człowieka. A i nie każdy z górników, liczną zazwyczaj obarczonych rodziną, miał sposobność zwiedzenia pamiątek Krakowa, pochylenia czoła przed popiołami bohaterów narodowych, a więc uszczknięcia w ten przynajmniej sposób drobnego chociaż listeczka z drzewa oświaty ojczystej.

O ile jednak wykłady powyższe nie dopisywały, o tyle szkoda wielka, że inicjatorzy ich skrzydła opuścili zupełnie i nie wytrwali mimo trudności, w raz powziętym zamiarze.

Dziś już, a da Bóg, w przyszłości, praca ta tem będzie łatwiejszą, że od lat dwóch istniejąca tutaj szkoła średnia, o którą lat tyle bezskutecznie kołatano, pracując na niwie pedagogiczno-wychowawczej, i na umysłach górników salinarnych wywrze wpływ niemały i stanie się siewcą szczęśliwym i pożytecznym, czego jej z pełni serca życzymy.

Szkoła zaś górnicza, rok pięćdziesiąty pierwszy rozpoczynająca, o której znaczeniu i doniosłości w następnym doniosę artykule, nie poskapi trudów dalszych i pracy nad młodzieżą sobie powierzoną, która w niedalekiej przyszłości, w górniczem Zagłębiu krakowskiem tak piękną rozwinie działalność...

Dziś jest już praca ta łatwiejszą, bowiem rok już niemal drugi pracujemy gorliwie i wytrwale nad podniesieniem oświaty rzeszy robotniczej, ufni w przyszłe plony i wspierani w usiłowaniach naszych przez współpracowników i dzielną brać górniczą. I chociaż droga nasza nie jest usłana różami, to przecież ręk nie opuszczamy w nadziei, że po przywróceniu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, stosunki te ku powszechnemu zadowoleniu zmienią się na lepsze.

Współdziałanie Towarzystwa Szkoły Ludowej w pracy naszej będzie tem pożądanwsze, że wśród robotników salinarnych, w czynnej pozostających służbie, znaczną ilość posiadamy analfabetów, według zebranych obliczeń do 13% dochodząca. Że zaś ogólna ilość robotników czynnych 1597 wynosi, mamy przeto 205 analfabetów, których na razie z pracy naszej oświatowej poza nawias wyłączamy. Ilość powyższa, około 13% personalu robotniczego wynosząca, wzmogłaby się z pewnością w dwójnasób, gdyby robotników salinarnych poddano egzaminowi czytania i pisanja, bowiem wielu z nich, z nieuzasadnionego zresztą wstydu do nieuctwa swego przyznać się nie chce, a więc i samych siebie i swych przełożonych w błąd wprowadza.

Żywimy przeto błogą nadzieję, że Towarzystwo Szkoły Ludowej swą cenną pomocą nas wesprze, szkołę analfabetów niebawem w Wieliczce zorganizuje i przysporzy wykładom naszym chętnych uczestników, na których tak nam gorąco zależy.

Celem dokładnego poznania pracy oświatowej w Wieliczce, nie od rzeczy może będzie dat jeszcze podać kilka, odnoszących się do robotników wszystkich, a więc czynnych i pensjonowanych, jako też do ich rodzin i uzupełnić je nadto stanem personalu sztygarów i dozorców w salinach zatrudnionych.

I tak: z końcem roku ubiegłego mieliśmy w Wieliczce:

robotników czynnych	1597	
żon       "       "	1209	
dzieci   "       "	3339	6145
prowizyonistów (pensjonowanych)	310	
żon       "       "	268	
dzieci   "       "	402	980
prowizyonowanych wdów po robotnikach	368	
dzieci bez ojca	204	
sierót bez rodziców	62	634
podurzędników	27	
żon       "       "	27	
dzieci   "       "	74	128
dozorców	27	
żon       "       "	24	
dzieci   "       "	42	93
	ogółem	7980
po odtrąceniu zaś dzieci		4123
	razem	3857

członków rodzin górniczych, nad którymi i dla których godzi się rzetelnie popracować, a przede wszystkim co rychlej analfabetyzm usunąć.

Niebawem, bo dnia 12 marca b. r. przypada rocznica uroczystego rozpoczęcia wykładów popularnych, w myśl rozp. c. k. kraj. Dyrekcyi skarbu z dnia 12 października 1910 l. 107820 przez inż. gór. Feliksa Piestraka zorganizowanych i przez tegoż w dniu powyższym otwartych.

By wytworzyć sobie obraz działalności oświatowej naszej organizacji, podajemy niniejszem zestawienie odczytów dotąd wygłoszonych, jakoteż seryą IV objętych, a nadto daty do uczestnictwa w wykładach tych się odnoszące i zaznaczamy równocześnie, że wstęp na wykłady te jest zupełnie bezpłatny, wydatki zaś wszelkie, z nimi połączone, pokrywa skarb salinarny.

Od zamiaru urzędzenia w dniach od 21 maja do 25 czerwca 1911 seryi II wykładów popularnych odstąpiono i rozpoczęto ją dopiero dnia 22 października, po przeprowadzeniu adaptacji sali teatralnej dla latarni elektrycznie oświetlonej i przysposobieniu przeźroczy, dla najbliższych wykładów potrzebnych.



Serja	Dnia	Tytuł wykładu	Prelegent	Ilość uczest.	
				pojed.	razem
I.	12/III	Elektryczność i zastosowanie jej w górnictwie . . . . .	A. Folusiewicz	405	1959
"	19/III	O chorobach zakaźnych, a w szczególności o gruźlicy . .	Dr M. Kazrlik	384	
"	26/III	O powietrzu (z demonstr.) . .	W. Michalski	368	
"	2/IV	Płody kopalne Galicji (część ogólna) . . . . .	F. Piestrak	420	
"	9/IV	Św. Kinga w historyi salin wielickich . . . . .	Ks. Dr T. Kruszyński	382	
II.	22/X	Płody Galicji (Sól), (z obrazami świetlnymi) . . . . .	F. Piestrak	325	1689
"	29/X	Walka z alkoholizmem (z obr. świetlnymi) . . . . .	Ks. Dr T. Kruszyński	233	
"	5/XI	Jak zbudowane jest ciało człowieka (z obrazami świetl.)	Dr M. Ziemiński	331	
"	12/XI	Morze i jego mieszkańcy (z obrazami świetlnymi) . .	W. Michalski	362	
"	19/XI	Przyrządy ratunkowe (do oddychania) w górnictwie (z obrazami świetlnymi) . .	A. Folusiewicz	206	
"	26/XI	Płody Galicji (Węgiel) (z obrazami świetlnymi) . .	F. Piestrak	232	
III.	3/XII	Żegluga w dawnej Polsce, Malborg i Oliwa (z obr. świetl.)	Ks. Dr T. Kruszyński	228	
"	10/XII	Pasorzyty ludzkie zewnętrzne i wewnętrzne (z obr. świetl.)	Dr M. Kazrlik	117	
"	17/XII	Sole potasowe w rolnictwie (z obrazami świetlnymi) . .	A. Folusiewicz	199	1444
"	7/I	Zwierzęta epok ubiegłych (z obr. świetl.) . . . . .	W. Michalski	264	
"	14/I	Elektryczność w wszechświecie (z obr. świetl.) . . . . .	K. Słotwiński	200	
"	21/I	O gruźlicy i jej leczeniu (z obr. świetl.) . . . . .	Dr M. Ziemiński	159	
"	28/I	Płody kopalne Galicji (Olej skalny i wosk ziemny) (z obr. świetl.) . . . . .	F. Piestrak	217	
VI.	25/II	W setną rocznicę urodzin Z. Krasińskiego (z obr. świetl.)	Ks. Dr T. Kruszyński		
"	3/III	Z podróży po Bośni i Hercegowinie (z obr. świetl.) . .	J. Jurkiewicz		
"	10/III	Szkodniki naszych sadów i sposób ich zwalczania . . . . .	W. Michalski		
"	17/III	Wychowanie dzieci w pierwszym roku życia (z obr. świetl.)	Dr M. Kazrlik		
"	24/III	Telegraf bez drutu i promienie Röntgena (z obr. świetl.)	K. Słotwiński		
"	31/III	Działanie wody na skorupę ziemską (z obr. świetl.) . .	F. Piestrak		

W końcu nadmieniamy jeszcze, że stosując się ściśle do programu na przyszłość wytkniętego, ilustrujemy wykłady nasze obrazami świetlnymi, przeważnie wyrobu J. Cieślińskiego z Krakowa, względnie używamy do celu tego przeźroczy z instytucji oświato-

wych i humanitarnych, głównie zaś z Towarzystwa Szkoły Ludowe w Krakowie, wypożyczonych.

Wykłady ważniejsze będą częścią w Sprawozdaniu Dyrekcyi i c. k. Szkoły górniczej w Wieliczce za rok szkolny 1911/12, częścią zaś w „Przeglądzie górniczym“, w Dąbrowie (Królestwo Polskie) wychodzącym, ogłoszone.

*Feliks Piestrak.*

## **Wieczornice T. S. L. na Morawach.**

Jeżeli porównamy pod względem ogólnej ilości członków nasze TSL z analogicznymi Towarzystwami obcymi jak: niemiecki Schulverein lub czeska Matica szkolska, to musimy przyznać, że TSL nie dorównuje tamtym liczbą członków, a temsamem i siłą finansową.

Sprawozdanie TSL za rok 1910 zaznacza z naciskiem, że TSL powinno mieć obecnie nie 30, ale 300 tysięcy członków, bo dopiero w takim razie możnaby myśleć o zorganizowaniu akcji oświatowej i ekonomicznej w zakresie, odpowiadającym dzisiejszym potrzebom narodowym.

Powiększając ilość członków TSL, powiększamy temsamem jego fundusze, jego siły i wpływy. Ale doświadczenie uczy, że zdobywanie nowych członków nie przychodzi łatwo i zależy od wielu okoliczności miejscowej natury, z którymi się koniecznie liczyć trzeba. Wyzyskanie miejscowych warunków, a także czynników, działających w Kole, decydują jednak bezsprzecznie o powodzeniu w pracy, nikt też nie zaprzeczy użyteczności wzajemnego informowania się w tych sprawach, dzielenia zdobytem doświadczeniem, oraz pouczania, jakimi sposobami to tu, to tam, uzyskać zdołano w Kołach TSL lepsze i większe rezultaty pod względem zdobywania członków do pracy oświatowej. Nie wszędzie wprawdzie te same sposoby zastosować można, jednakże, mając większy wybór środków, łatwiej chociażby jeden z nich przystosować do danych warunków i Koło do żywszego działania skutecznie pobudzić. Każde bowiem z wybitniejszych Kół posiada niejako własną fizyognomię i czemś się od innych wyróżnia — czemś, co właśnie o powodzeniu tego Koła zadecydowało.

Koło TSL w Morawskiej Ostrawie (Morawy) jest jednym z tych, które dzięki takiej własnej specjalności potrafiło zdobyć stosunkowo znaczną ilość członków. Koło liczy czternasty rok istnienia, jednak dopiero w ostatnich trzech latach okazuje bujny rozwój mimo bardzo niekorzystnych warunków miejscowych.

Przez pierwszych dziewięć lat istnienia Koło TSL w Morawskiej Ostrawie bardzo mało liczyło członków; rok 1907 wykazuje ich 33, rok 1908 — 45, a 1909 — 66. Gdy w roku 1909 Koło wprowadziło u siebie Wieczornice TSL, zaraz w następnym roku ilość członków podwoiła się, bo rok 1910 zamknęło ich 122 członków, rok 1911 dał znowu podwójną ilość, t. j. 264 członków, a na rok 1912 wpływają już dalsze nowe zgłoszenia.

Przez wieczornice potrafiło więc Koło TSL w Morawskiej Ostrawie (pośród otoczenia, przeważnie socjalistycznego) zdobyć stosunkowo bardzo znaczną ilość członków i przyjaciół i w całej okolicy stało się głośne właśnie z powodu tych wieczornic.

Termin i czas wieczornic jest z góry ustalony: w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu, od godziny 7 wieczór, ale pomimo to na każdą wieczornicę Koło rozsyła wszystkim członkom zaproszenia (odbijane na cyklostylu). Kosztuje to wprawdzie trochę pracy i nieco pieniędzy, ale okazało się wprost konieczne.

Członkowie Koła TSL z rodzinami i wprowadzeni przez nich goście mają na wieczornice wstęp wolny; w ostatnim czasie na gości nałożyliśmy przy wejściu 20 hal. opłaty, co się przyjęło. Dochód idzie na pokrycie wydatków; w czasie wieczornicy przechodzi też z rąk do rąk puszka TSL i przyzwyczajają do ofiarności na cele oświatowe.

Nieodłącznym warunkiem, umożliwiającym wprowadzenie w życie wieczornic, jest posiadanie odpowiedniej na ten cel obszernej sali. W Morawskiej Ostrawie wieczornice odbywają się w wielkiej sali Domu polskiego, gdzie wszyscy zasiadają przy wspólnym stole bez różnicy stanów i zawodów. Wieczornicę rozpoczyna zawsze zagajenie przewodniczącego Koła, który porusza zazwyczaj różne bieżące sprawy TSL, poczem następuje niedługi wykład na temat narodowy lub aktualny, przy czem uwzględnia się przypadające właśnie rocznice narodowe.

Po tych przemówieniach następuje śpiew solowy lub chórally a często ogólny (pieśni narodowe), odbywają się popisy amatorskiej orkiestry TSL, albo wesołe monologi lub jednoaktówki.

Od czasu do czasu Koło urządza tombolę, co przynosi także pewien dochód, albo wydaje żywy dziennik z doraźnie zbieraną prenumeratą, który, jak podobne dzienniki stołeczne, ma podkład humorystyczno-satyryczny i ironizuje na temat lokalnych błędów i słabostek.

W czasie karnawału kończy się wieczornica zazwyczaj tańcami, trwającymi od godz. 10 do 12, a czasem nawet do 2. W czasie, kiedy tańczyć nie wolno, zabawiają się zebrani rozmową i grami ruchomymi, przyczem towarzysko mniej obcy uczą się stosownego obejścia. Wogóle wieczornice mają podkład wychowawczy, bo uczą, jak czas mile spędzać bez zalewania się alkoholem; z restauracyi Domu polskiego podają wprawdzie zebrany piwo i herbatę, lecz nadużyć trunku nie bywa. Także gra w karty wogóle została stanowczo z wieczornic wykluczona, jakkolwiek w początkach nie brakło chętnych do zielonego stolika.

W czasie wieczornicy nad wszystkim musi czuwać baczne oko, by w razie potrzeby wystąpić stanowczo w obronie dostojności zebrania. W początkach rozmaicie przytrafić się może; podczas jednej z pierwszych wieczornic w Morawskiej Ostrawie musiano nawet jednostkę, nie zachowującą się stosownie usunąć z sali — obecnie jednak w czasie wieczornic panuje stale nastrój bardzo miły i swo-



bodny, a przecież nikomu nieczem nie uchybiający. A nie jest to rzecz tak prosta, jakby się może komuś zdawać mogło, bo w Morawskiej Ostrawie podczas wieczornic TSL znajdują się i bawią obok siebie ludzie wykształceniem i stanowiskiem bardzo różni (inżynierowie, nauczyciele, kupcy, rękodzielnicy, górnicy, robotnicy).

W miesiicach wiosennych zamiast wieczornic w sali, urządzamy popołudniowe wycieczki w okolice, o ile możliwości do lasu.

Wieczornice są wogóle bardzo skutecznym środkiem propagandy, szeroko bowiem popularyzują TSL, przyczyniają się wydatnie do wzmocnienia i rozwoju Kół, przysparzają dla TSL nowych członków, którzy na wieczornicach nie tylko znajdują sposobność zetknąć się bliżej ze sprawami oświatowymi, ale także otrzymują coś realnego dla siebie za tę wkładkę roczną, którejby prawdopodobnie dla samej idei TSL nie byli dali. Gdziekolwiek przeto Koła TSL posiadają odpowiednie warunki, mogą przez wieczornice powiększyć znacznie ilość swych członków. Wprowadzając jednak wieczornice w życie, od początku nie wolno zapominać ani na chwilę, że muszą one mieć charakter zebrania, na którym dla każdego — bez względu na zajmowane przezeń stanowisko — są prawa równe i jednakie.

*Józef Woynarowski.*

### **Dom polski w Bielsku uratowany.**

Godzina 6-ta wieczor. Dają znać o tem hukiem i świstem syreny fabryczne w Białej, łącząc się w jedną ponurą symfonię z podobnymi odgłosami, płynącymi z przeciwnej strony rzeki Ałki, z leżącego już na Śląsku Bielska. Na ulicę z bram fabrycznych wysypują się tłumnie rzesze nędznie przyodzianych robotników i robotnic.

O uszy obijają się rozmowy, prowadzone w języku polskim. O tej porze dnia, kiedy tłumy robotnicze zalegają ulice, czujemy zawsze z zadowoleniem, iż znajdujemy się naprawdę w mieście polskim. Z radośnem też uczuciem spleta się jednak uczucie mniej miłe, że nędza właśnie jest tutaj znakiem szczególnym Polaka. Nędzny wygląd zewnętrzny polskość tu oznacza; w pięknej, a choćby tylko t. zw. przyzwoitej odzieży, chodzą tu przeważnie Niemcy i nieliczni przedstawiciele inteligencji polskiej.

Mijamy właśnie założoną przed paroma tygodniami drogą udziałów przeważnie robotniczych składnicę towarową białskiego Kółka rolniczego, istniejącą w punkcie najpryncypalniejszym, przy ul. Głównej. Rojno w nim i gwaro. Kilka osób sprzedających nie może podolać wydawaniu zakupionych przedmiotów. W dodatku sklep z zewnątrz otacza gromada robotników, tamując przejście. Rozprawiają z ożywieniem o własnem, dokonaniem wspólnemi siłami dzieła. Są przecież właścicielami sklepu — oni, pogardzani i wyzykiwani przez obcych nędzarze. Jest się z czego cieszyć zaiste! Obrót dzienny sklepu wynosi 1000 K. Pustką za to stoją sąsiednie

sklepy spożywcze, niemieckie i żydowskie. Właściciele ich „wściekają się“ ku uciesze dumnych ze swego dzieła robotników polskich. Składają fundusze, obniżają ceny, byleby zabić polską składnicę. Nic to nie pomaga, bo ludność polska czuwa nad własnym sklepem, do niego tylko udaje się po zakupy, a obcych omija. Zadowolona jest przeto z uprzejmego traktowania i z tego, że ze sprzedającym porozumieć się może po polsku.

Przechodzimy mostek nad Ałką i jesteśmy na Śląsku. Przyspieszamy kroku, gdyż o godz. 7-ej naznaczono zebranie w sprawie Domu polskiego na odległym Blichu w Bielsku. Po niejakej chwili stajemy w jego progach. Sala, światłem gazowym słabo oświetlona, zapelniona szczelnie przez robotników.

Wszystkich oczy zwrócone są na małą scenkę. Nastrój wśród zebranych poważny. Słychać, jakby wiszące w powietrzu pytanie: co nam wieczór dzisiaj przyniesie? Bo wszak jest to dzień 16 lutego — ostateczny termin spłacenia raty w kwocie 10.000 koron. W razie niezapłacenia grozi Domowi polskiemu — licytacja.

Rozwinięto energiczną akcję ratunkową. Zarząd Domu polskiego, znajdujący się w rękach ludzi mieszanych przekonań politycznych z posłem Janem Zamorskim na czele pukał, gdzie mógł o pomoc, poruszył Lwów i wschodnią Galicyę dla tej sprawy. Więc co będzie? — pytanie to wszystkie umysły zaprzęta. Wśród zebranych członków Zarządu nie widać posła Zamorskiego.

Wywołuje to zaniepokojenie. Uspakaja ich ktoś, że poseł jeszcze nie wrócił z objazdu po dworach, chatach, redakcyach pism i t. d., jeszcze, gdzie może, puka, jeszcze domaga się ratunku.

Krótką chwilą i rozpoczyna się zebranie. Wychodzi na scenę prezes „Spółki ochrony i pomocy narodowej na Śląsku“, mającej na celu wykupienie Domu polskiego z rąk niemieckich, dyrektor gimnazjum polskiego w Białej, p. Ignacy Stein.

Nastaje moment ogólnego naprężenia. Mówca zapoznaje zebranych z przebiegiem akcji ratunkowej. Mówi o dzieciach z ochronek polskich we Lwowie, które, wyrzekając się łakoci, pieniądze na ten cel przeznaczone, składały na ołtarzu dobra narodowego — na Dom polski. Faktów takich dużo, bardzo dużo... Odczytuje przekazy telegraficzne, napływające dniem i nocą ze wschodniej Galicyi w ostatnim momencie. Dwie depesze polskich instytucji bankowych, które zdecydowały się pokryć na razie sumę potrzebną pożyczką, aby ją później wycofać drogą składek ofiarnych obywateli. Dom polski — kończy mówca — na razie uratowany!

Chwila milczenia, jakby oszołomienie ogarnęło tłum zebranych. w ślad za tem rozlega się grzmot oklasków i okrzyki na cześć szlachetnych ofiarodawców. Niema końca oznakom radości. Przygłębienie ustępuje miejsca objawom radości. Nadzieja zupełnego uratowania Domu polskiego wykwita w tej sali, jak kwiat, pod działaniem różdżki czarodziejskiej. A ileż warte pod względem politycznym to odczucie rzesz robotniczych, że pomoc ta nadeszła nie

z Wiednia, z którym skuć je pragnęli ideowo austrofile, ale od odalonych rodaków ze wschodniej Galicji!

Piękny to był moment, który dnia 16-go lutego przeżyliśmy w Domu polskim. Dlatego rozpisaliśmy się o nim nieco obszerniej. Na razie został Dom uratowany, lecz oto czeka nas niezadługo, za parę miesięcy nowa rata, nowe niebezpieczeństwo. Na domu tym bowiem ciąży jeszcze dług w kwocie zgórą 20.000 koron. Lecz wierzymy w zwycięstwo dobrej sprawy, gdyż sprawa Domu polskiego w Bielsku, placówki pod względem narodowym niezmiernie ważnej, budzić nawet zaczyna oddźwięk i wśród rodaków z zaboru rosyjskiego.

Cześć im za to i uznanie serdeczne.

*J. D-cki.*

## **Z powiatu rohatyńskiego.**

Polityczny powiat rohatyński, podobnie jak stryjski, postanowili „nasi najserdeczniejsi“ wymazać z liczby tych, które mają ludność polską. Do tego dążą wytrwale, konsekwentnie, tembardziej, że wszystko im sprzyja...

Kiedy przed dziewięciu laty zawiązało się Koło T. S. L. w Rohatynie, powstał paniczny strach wśród obywatelstwa, pewien ruch samoobrony przed T. S. L.:

— Na cóż to chłopu nanki, na co ta oświata?

— Przewracacie ludowi w głowie! Do czego to doprowadzi?

— Kto stanie przy pługu i warsztacie, gdy wy im książkę w rękę dacie?

— Inteligencję chcecie wytwarzać?... Uprawiacie grunt dla posiewu anarchizmu, socjalizmu!...

Duchowieństwo łacińskie również niechętnie patrzyło na tę pracę, sądząc, że szerzyć będzie ateizm.

Dziś przełamane wprawdzie te trudności: kapłanów, natchnionych miłością Ojczyzny, mamy w swem gronie, ale, niestety, tylko nieliczne wyjątki..., ogół niechętnie i nieufnie dla T. S. L. usposobiony. Z pośród obywatelstwa również tylko jednostki z nami się łączą, bo też i to obywatelstwo znika z powierzchni, a wszędzie napływa coraz groźniejszy dla nas żywioł ruski.

Rdza zniszczy, przegryzie i największą bryłę żelaza, a rdza taką jest nasza nieufność we własne siły, w powodzenie, w skuteczność pracy.

Praca, podjęta bez głębokiego przekonania, wiary i ufności w zwycięstwo, nie może być skuteczna. Nie czynami wielkimi, głosnymi, olśniewającymi świat, ale właśnie mrówczą, drobną i niepozorną pracą dążyć nam do celu. Musimy sobie powiedzieć, że nam nie wolno nic zaniedbać, nic lekceważyć.

Hasło rządu krajowego: „nie drażnić!“ przeniknęło wszystkie czynniki, wszystkie warstwy. Stuletnia niewola zabiła ducha czyn-



nego, wywołała jakąś dziwną apatyę, zasklespienie się w osobistych sprawach, zabiła odczuwanie obowiązków narodowych, uśpiła czujność...

Każde niepowodzenie zraża nas, zatruwa. Po ostatnich wyborach do Rady państwa, gdy Rusini płatali Polakom najróżrodniesze psoty — bezkarnie, bo żadnego nie chwyciono za rękę — za panował letarg... Za długo lud nasz był pozbawiony opieki, aby takie niepowodzenia nie miały go wstrzymać od czyteln. Aż nadto dobrze on rozumie, że rząd prędzej weźmie w obronę Rusina.

Od czasu powstania gimnazjum ukraińskiego w Rohatynie, wstawiają Rady gminne w budżet znaczne kwoty na cele narodowe „ukraińskie“ (do 1000 K). Rada powiatowa uwzględniła w przeszłym roku protesty Polaków i skreśliła je, a Wydział krajowy zatwierdził... Polacy ponoszą lwią część ciężarów na gminy ruskie, tam zwłaszcza, gdzie stanowią przysiółki, w zamian za to nie mając. Dali się usunąć ze wszystkich niemal Rad gminnych, a jeżeli który z polskich obywateli do Rady należy, to najczęściej na posiedzeniach nie bywa. Usiłowania T. S. L., aby nowe wybory na polską korzyść wypadły, rozbijają się o obawę ludu.

— Dobrze to panom mówić! panowie są i pójdą, panom nie Rusini nie zrobią, a nam spalą zboże, albo chatę, spasą mi pole — i gdzie pójdę po sprawiedliwość? Sąd mi powie: przyprowadź tego, co ci to zrobił. Rusini swego nie wydadzą...

Narzekamy na nauczycielstwo wiejskie, że nie pracuje na niwie narodowej, ale weźmy pod uwagę, na jakie oni tam przykrości są narażeni: śpiewy pod oknami, rzucanie grudami w dach, drzwi i okna, wywoływanie: „lachy!“ — to rzeczy tak zwykłe, że o tem się nie mówi. Weźmyż i to pod uwagę, w jakim duchu kształci się nasza młodzież w gimnazyach, seminariach utrakwistycznych? Jeżeli wychowania narodowego nie wyniosła z domu, to szkoła nie da go tembardziej, raczej zabije ducha narodowego.

Zawiniło nasze społeczeństwo niemało wobec Ojczyzny!

Kiedy w jednej czyteln. delegaci wyrzucali ludziom apatyę, powstał pewien gospodarz.

— Panowie — rzekł — gdybyście wy tak, jak dziś, pracowali nad ludem przed dwudziestu, dziesięciu laty, nie byłoby powodu do skarg, dziś to za późno wszystko — złego nie odrobi się tak łatwo... <sup>1)</sup>

Aby choć w części złe naprawić, stara się rohatyńskie Koło o klasy eksponowane i zakłada przy każdej szkółce, gdzie jest choćby kilkoro dzieci polskich, a siła nauczycielska polska, wypożyczalnie dziecinne aby przez to młode pokolenie słowo polskie wchodziło pod strzechy zrutenizowanych rodziców.

Że taka przerażająca liczba Polaków ulega rutenizacji, powody są wielorakie: 1) rozrzucenie Polonii wśród zalewu ruskiego,

<sup>1)</sup> Lipica dolna — Danileze.

wywołanego parcelowaniem dóbr ziemskich; 2) kilku, a nawet kilkunastokilometrowa odległość od parafii rzym.-kat.

Wielokrotnie już wykazywały zestawienia statystyczne o ile więcej dbałości było i jest o duchowe potrzeby ludności ruskiej. W wielu miejscowościach ludzie o nazwiskach czysto polskich, nawet historycznych są Rusinami, np.: Łopuszański, Łoziński, Kozłowski, Sokołowski i t. d. i t. d. Sprawiała to odległość od kościoła rzymskokatolickiego. Ruska cerkiew w miejscu, zaniosą dziecko do chrztu: „to jeden przecież Pan Bóg“ — paroch metryki nie odeszle, rodzice dziecka ani proboszcz rzym.-kat. nie upomną się o duszę i Polak staje się Rusinem... Nawiasem mówiąc, to już tylko obrządkiem różni się nasza ludność polska: zatraciła zupełnie swą indywidualność, zachowując po przodkach odziedziczoną butę i swarliwość.

Nasze duchowieństwo unosi się tak subtelną delikatnością, że utrudnia Rusinom przejście na obrządek rzymski, nawet tym, którzy z dziada pradziada byli Polakami... Tak się miała sprawa w Skomorochach starych i Podszmilańcach, gdzie po konskrypcji kilka rodzin chciało wrócić na łono kościoła... Gdy chodzi o przejście Polaków na obrządek grecko-katolicki, nie potrzeba żadnych podań do władz, tam nie istnieją prawa kanoniczne!... Oto przykład, jak rodziny Balinowskich, Medyńskich i Witoszyńskich stały się ruskie.

Kilkukilometrowa droga nie wstrzymała ich od dążenia do swego kościoła do spowiedzi, gdy jednak kapłan z powodu nabożeństwa nie uczynił zadość ich życzeniu, po powrocie do domu zapisali siebie i rodziny w metrykach ruskiej cerkwi, a przyjęciem Sakramentów św. zadokumentowali swoje przejście na obrządek grecki...

Trzecim wreszcie powodem rutenizacji są małżeństwa mieszane; bez względu na to, która strona jest polska, dzieci chrzczą w cerkwi, ruskie święta obchodzą, ruskiego języka używają. Zdarza się nawet, że dzieci złorzeczą temu z rodziców, które jest narodowości polskiej. W stosunkach domowych panuje wtedy piekło, wytworzone nieposzanowaniem święta, narodowości, obrządku.

W ostatnich dziesięciu latach przeszły w ręce ruskie:

1. Jawcze, niegdyś własność Potockich, 2. Zurów, 3. Podmichałowce, 4. Folwark Olszyny, 5. Łuków, 5. Czercze, 7. Część Lipicy górnej, 8. Część Kleszczówny, 9. Załanów.

Tak znikają z powierzchni dwory i majątki polskie.

A. A.

## O Żakli i Niagrynie.

Od lat paru zarówno w sprawozdaniach lwowskiego Koła Kościuszki, jak i w sprawozdaniach Zarządu Głównego, powtarzały się nierozłącznie nazwy dwóch górskich miejscowości powiatu dolińskiego, gdzie praca TSL zaznaczyła się przez założenie szkółki,

kursów dla analfabetów i wypożyczalni. Z powodu znacznej odległości od Lwowa, Koło Kościuszki nie mogło się tak opiekować temi gminami, jak tego wymagały warunki. Zajęło się niemi obecnie Koło w Dolinie, które pod przewodnictwem X. Wiktora Potrzebskiego pozostając, uczyni niezawodnie wszystko, co będzie w jego mocy, aby tę placówkę kresową utrzymać dla polskości. Z Koła doliniańskiego otrzymaliśmy nieco ciekawych szczegółów. charakteryzujących ten teren pracy.

### ŻAKLA.

Żakla, kolonia fabryczna (stanowi przedmieście Węldzirza). Załudniona jest w części przez Polaków w części przez niemieckich spolszczonych robotników. Ma w sąsiedztwie swoim Teresówkę, kolonię zamieszkałą przez ewangelickich kolonistów niemieckich. Węldzisz odległy jest od Żakli 2—3 kilometrów. W Węldzirzu dotąd niema jeszcze szkoły polskiej — jest czteroklasowa z językiem wykładowym ruskim. Dopiero w ostatnich tygodniach, dzięki energii Koła TSL w Dolinie, sprawa założenia polskiej szkoły w Węldzirzu znacznie posunęła się naprzód. Ludność polska w Węldzirzu osłabła już i rujnuje swoje siły przez niezgodę i waśnie, których podstawą prywata. To też Węldzisz nie oddziaływa dodatnio na okolicę pod względem narodowym; owszem raczej ujemnie; bo walki te ludzi zniechęcają. Dzieci w Żakli jest 32. Dzięki staraniu Koła Kościuszki ze Lwowa, została założoną szkoła polska. Ale w ostatnim (1911) roku Koło zupełnie zaniechało szkołę w Żakli i wówczas Koło z Doliny — znowu ją wskrzesiło.

Koło w Dolinie materyalnie bardzo biedne (w powiecie niema obywatelstwa wcale), opiera swoją pracę tylko na wkładkach członkowskich i na młodzieży mieszczańskiej, która przez urządzenie przedstawień wspiera fundusze Koła; a że przedstawienia też są podstawą istnienia „Sokoła“ — więc zrozumiała jest rzeczą, jak szczupłe są te fundusze. Dotąd jednak Koło utrzymuje tę szkołę. Mieszkańcy Żakli, ludzie biedni, bo roboty są niestałe wskutek upadku gospodarstwa bar. Poppera. Dziś mają wszyscy nadzieję, że z chwilą, gdy dobra Węldzisz objął w posiadanie bar. Groedek, ruch przemysłowy się wzmoże i robotnicy będą w stanie pomagać Kołu.

Zadziwiającem jest wprost przywiązanie mieszkańców Żakli do szkoły, ich starania i wysiłki, aby Koło TSL szkołę z powrotem objęło. A widząc głębokie przywiązanie do szkoły polskiej — Koło wzięło na siebie ten ciężar — choć, doprawdy, bardzo ciężko Koło musi walczyć, aby szkołę w Żakli utrzymać, bo oprócz Żakli jest jeszcze

### NIAGRYN.

Niagryn, zamieszkały przez Czechów, otoczony z jednej strony przez Rusinów shajdamaczonych (Niagryn ruski); z drugiej — przez pruskich hakatystów (Engelsdorf). Tu ludzie dziś czują się Polakami. Wprost nie do uwierzenia, a jednak prawda. I w Niagrynie pracę



rozpoczęło Koło Kościuszki ze Lwowa — ale bez wytrwania i planu. Bo kiedy dzięki staraniom Koła szkołę ukrajowiono — to językiem wykładowym był język ruski! I myślicie, czytelnicy, że ustali Niagryniacy w pracy, że posyłali dzieci do szkoły polskiej? Nie. Ile oni trudów, ile pieniędzy wyłożyli, by mieć szkołę polską! I znowu nimi musiała się zaopiekować Koło w Dolinie. Mają dziś szkołę. Dzieci w szkole obecnie 48, sami rzymsko-kat.. I zdaje się, że wkrótce będzie ukrajowiona. Ostatnimi czasy do Niagryna i Zakli posłano biblioteki. Dla utrzymania ducha narodowego konieczną jest kaplica, o którą proszą. My tu nie mamy pieniędzy — a oni są biedni. Jak my z tego wybrniemy? A jednak kaplica być musi.

Wprost nie zdajemy sobie sprawy, jaką potęgą jest kultura polska, jaka w niej jest siła wewnętrzna! Przyciąga ludzi, którzy przecież od niej odcięci byli hajdamakami i hakatystami. Dzisiaj Rusini przy pomocy nauczyciela z Niagryna ruskiego dokładają wszystkich sił, aby ich zniechęcić i rozbić — używają do tego najniezawodniejszego środka, jakim jest wódka — ale to nie pomaga. Czekamy tylko decyzji Rady Szkolnej Krajowej. Traktujemy też, nie mając grosza pieniędzy, o kupno prześlizniętej realności pod szkołę — a myślimy, że i Zarząd Główny coś dla naszej okolicy uczyni.

Smutnem jest to, że nasza inteligencya taka jest obojętna wobec tych spraw świętych; tak mało się interesuje. W naszym powiecie niema kolonii polskich oprócz tych i Swaryczowa, w których zrusyfikowana szlachta polska budzi się do narodowego życia. Sprawę szkoły w Swaryczowie niech weźmie na siebie Koło w Roźniatowie, które zapadło w głęboki sen. Toż samo można powiedzieć i o Kole TSL w Bolechowie. Straszne, jacy my lekkomyślni — jak nie widzimy, gdzie są fundamenty, na których ma stanąć gmach wolnej Polski!

*Ks. Wiktor Potrzebski.*

### **Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie.**

Naród polski, którego najpierwszym obowiązkiem jest dążenie do odzyskania bytu politycznego i zdobycie gospodarczej samodzielności — dotkliwie odczuwa brak społeczno-politycznego wykształcenia. Brak ten występuje szczególnie jaskrawo przy każdym zetknięciu się z państwowością obcą, wyraża się nieumiejętnością politycznego myślenia szerokich sfer narodu oraz stałą przewagą żywiołu konserwatywnego, który usiłuje monopolizować w swych rękach wszelką kierowniczą działalność. Było też nagłą potrzebą zaradzić temu brakowi; przy pomocy pracowników ze stronnictw demokratycznych zawiązało się przed kilku laty w Krakowie Towarzystwo Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych, którego zadaniem było stworzenie ogniska teoretycznej nanki dla przyszłych działaczy

na niwie społecznej. Pierwszym czynem, którem Towarzystwo zadokumentowało swoje istnienie, było założenie wolnej Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie. Szkoła została otwarta dnia 6 listopada 1911 r. przy ulicy Wolskiej L. 13 i mieści się tymczasowo w lokalu prywatnego gimnazjum żeńskiego. Wykłady odbywają się codziennie między 5—9 godziną wieczorem.

Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych, powołana do życia w Krakowie, ma za zadanie przyciągać młodzież ze wszystkich ziem polskich, aby uzbroić ją w faktyczną i teoretyczną wiedzę, któraby wchodzącym w życie pokoleniom umożliwiała ujmowanie steru spraw polskich. Życie samo codziennie prawie wysuwa na widownię społeczną ludzi z pośród warstw, które wczoraj jeszcze nie brały żadnego udziału w życiu publicznym. W sejmie, parlamencie, radach miejskich, związkach zawodowych, spółkach współdzielczych i t. p., słowem na każdym polu potrzeba nam pracowników, gruntownie przygotowanych do życia politycznego, nie tylko dla Galicji, ale bodajże więcej jeszcze dla Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego. To też utrzymywanie i popieranie takiej, dla każdego dostępnej wolnej uczelni leży w interesie wszystkich, duchem demokratycznym ożywionych, warstw całej Polski.

Zarząd Towarzystwa w doborze wykładających prelegentów kieruje się tylko względami na ich kwalifikacje naukowe i uzdolnienie pedagogiczne. Zarząd szkoły składa się z ludzi o przekonaniach postępowych wszelkich odcieni lewego obozu; na prelegentów zaprasza jednak uczonych bez względu na ich barwę przekonaniową, a więc i konserwatystów, o ile wśród sfer postępowych nie znajdzie docenta, równie dobrze znającego przedmiot. Zarząd uważa nawet za pożądane, aby pewne kwestye społeczne, np. polityka handlowa, miały różnych prelegentów i oświeclane były ze stanowiska różnego światopoglądu, ponieważ słuchacze z różnorodną mozaiką interesów i przekonań spotykają się w życiu.

Zadanie szkoły jest nie łatwe. Z jednej strony musi ona dawać przedmioty zasadnicze, czysto teoretyczne, stanowiące podłoże naukowego przygotowania. z drugiej strony liczyć się musi z kwestyami, które wysuwa życie samo i to, przede wszystkim, życie społeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach. Stara się ona zobrazować warunki bytu społeczeństwa polskiego, dać pogląd na jego kulturę i przeszłość, i przygotować słuchaczy do dalszych badań nad stosunkami i problematami polityki życia gospodarczego i kultury w kraju. Ponieważ jednak chodzi nie tylko o poznanie, ale i o dalsze tworzenie kultury, o rozstrzyganie zagadnień polityki i gospodarki, jakie życie wysuwa dziś i wysuwać będzie w najbliższej przyszłości, szkoła nie może być wyłącznie szkołą rzeczy polskich, ale w każdej kwestyi podawać musi stanowisko, jakie względem niej zajęła nauka ogólno-światowa. Musi także dawać obraz stosunków zagranicznych, wysuwając oczywiście na plan pierwszy stosunki polityczne i ekonomiczne najbliższych naszych sąsiadów i opiekunów, t. j. Rosyi, Austrii i Niemiec.

Wykłady kojarzyć się muszą z zajęciami, mniej czy więcej samodzielnymi, słuchaczy. Szkoła musi posiadać: a) odpowiedni księgozbiór własny, aby słuchacze lekturą dopełniać mogli wiadomości, zaczerpnięte z wykładów; b) musi prowadzić konwersatorya, podczas których poruszane w wykładach kwestye mogą być obszerniej omawiane; c) musi urządzać seminarya dla pracy samodzielnej. Biblioteki szkoła dotąd jeszcze nie posiada. Konwersatorya już zostały wprowadzone. Łatwiejsze prace seminaryjne rozpoczęli pp. St. Szpotański z zakresu historii Polski pierwszej połowy XIX w. oraz p. dr Z. Daszyńska-Golińska z zakresu statystyki ludności.

Od słuchaczy nie jest wymagany żaden określony cenzus naukowy. Każdemu wolno się zapisać i słuchać wykładów na własne ryzyko. Jest nawet pożądanem, aby i mniej przygotowanych słuchaczy wciągać z czasem do pracy bardziej samodzielnej pod kierunkiem docentów. Obok tych jednak jest pożądanem, aby szkoła miała pewien zastęp słuchaczy z odpowiedniem przygotowaniem, którzyby naukowo pracować chcieli i potrafili. Koniecznem jest bowiem, aby szkoła tego typu nietylko szerzyła i rozpowszechniała wiedzę teoretyczno-społeczną, ale aby przygotowała zastęp przyszłych badaczy w zakresie społeczno-gospodarczym i politycznym. Tylko na tej drodze w ogólnym postępie nauka polska może dorównać zagranicznej, a działaczom praktycznym dostarczyć materiału do ich wniosków i zamierzonych czynów. Przygotowanie to niekoniecznie musi polegać na posiadaniu świadectwa maturalnego, ale przejawić się może w rozprawie napisanej lub już drukowanej, według której sądzić można o rozwinięciu i wiadomościach kandydata. Wynika stąd, że szkoła posiada dwie kategorie słuchaczy: 1) zwyczajnych, którzy biorą udział we wszystkich wykładach zasadniczych i pracują w seminaryach oraz 2) nadzwyczajnych, którzy zapisują się na poszczególne cykle wykładowe.

Kurs szkoły jest dwuletni. Rok szkolny składa się z dwóch semestrów: zimowy trwa od października do marca, letni od połowy kwietnia do połowy czerwca. Wykłady odbywają się przez 3—4 godzin dziennie, jak dotąd w godzinach wieczornych między 5 a 9. Docenci, którzy podejmują wykłady zasadnicze, całosemestralne lub całoroczne, mieszkać muszą w Krakowie, przynajmniej przez cały czas trwania ich wykładów, a to z tego powodu, aby mogli kierować pracą swych słuchaczy poza wykładami i umożliwiać im badania samodzielne.

Wobec tego, że szkoła służyć ma ku wykształceniu ludzi z trzech zaborów, program jej musi dawać rzeczy zasadnicze. Nie ma ona jednak kształcić zawodowców-pracowników (co zresztą jest zbyt późnem, wobec istnienia wydziałów prawnych na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie), ani urzędników administracyjnych, czy handlowych, ale obywateli, obeznanych z naukami społeczno-politycznymi, oraz pracowników na polu nauki; politykom zaś, rolnikom, przemysłowcom etc. ma dawać uzupełnienie wykształcenia



zawodowego i naukowe przygotowanie do pracy obywatelskiej. Głównymi przedmiotami nauki tedy są: historia wieku XIX ogólna i ojczysta, socjologia, statystyka, ekonomia i polityka społeczna, oraz monograficzne wykłady z zakresu tych nauk. Pozatem pożądanе są i będą wprowadzone wykłady z historii filozofii, pedagogiki społecznej, higieny społecznej i t. p.

Poza programem zasadniczym na życzenie instytucji lub stowarzyszeń jak np. zarząd kolei, zarządy górnicze, instytucje bankowe, Izby handlowe i przemysłowe szkoła wprowadzać będzie kursa specjalne, dostosowane do potrzeb tych instytucji i za częściowem choćby pokryciem kosztów z ich strony.

Zarząd Towarzystwa dobrał grono prelegentów z pośród ludzi, którzy przez swoją wiedzę fachową dali się poznać jako specjaliści w pewnej gałęzi nauki lub też, jako wybitni działacze i organizatorzy pracy społecznej, wysunęli się na pierwszy plan. Wśród wymienionych osób są nazwiska znanych ze swych prac i publikacji naukowych ekonomistów, polityków, socjologów, historyków. Ogółem w ciągu pierwszego semestru było 27 wykładających.

Na wykłady zapisało się w pierwszym semestrze ogółem 180 osób płci obojga. Z tego 16 osób na wszystkie zapowiedziane programem przedmioty, reszta na poszczególne cykle. Wśród uczęszczających na wykłady przeważa liczba mężczyzn nad kobietami. Główny kontyngent stanowią słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego z różnych wydziałów; pozatem uczęszczają ludzie starsi, którzy obok swej pracy zawodowej znajdują czas wolny na naukę i pożądaną tej nauki. Były też przykłady zbiorowego uczęszczania; na wykłady o rozwoju kooperatyw uczęszczali wszystkie uczennice Szkoły gospodarstwa kobiecego, na wykłady o historii militarnej powstania 1863 r. zapisali się wszyscy członkowie t. zw. „Związku strzeleckiego“ w Krakowie. Przeważają wśród słuchaczy przybysze z Królestwa Polskiego, Litwy, Białorusi i Ukrainy, jako najbardziej odczuwający brak wiadomości teoretycznych i obznajmienia się z zagadnieniami polityki społecznej.

Jak dotąd, szkoła nie ma żadnych środków, nietylko zabezpieczających jej trwałe istnienie, jako placówki naukowej, ale nie posiada nawet tyle funduszy, ile potrzeba do opędzenia jej potrzeb w bieżącym semestrze. Pierwsze wydatki, związane z założeniem instytucji, na lokal, administrację, druki i t. p. pokryte zostały z wkładek członków Towarzystwa Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych (założycieli i zwyczajnych), oraz z opłat słuchaczy. Ponieważ Towarzystwo liczy dotąd zaledwie 50 członków, a opłaty słuchaczy z konieczności muszą być bardzo przystępne (blisko  $\frac{1}{3}$  część słuchaczy wypadło uwolnić zupełnie od opłaty czesnego), przeto szkoła utrzymuje się dotąd głównie dobrą wolą i ofiarnością prelegentów, którzy swój czas i pracę niosą przeważnie bezinteresownie, aby ułatwić Zarządowi Towarzystwa w pierwszych, najcięższych do przetrwania czasach, zadanie. Zarząd spodziewa się, że gdy wia-

domość o istnieniu szkoły rozpowszechni się w społeczeństwie, gdy szkoła przez celowy dobór przedmiotów wykładowych i prelegentów oraz przez liczną frekwencję słuchaczy dowiedzie czynem, iż jest placówką naukową poważną, i nie tylko użyteczną, ale wprost niezbędną — społeczeństwo nie odmówi jej swego poparcia. Przedewszystkiem liczy Zarząd na możliwość uzyskania subwencji od Rady miejskiej miasta Krakowa, od Sejmu, od Ministeryum. Jest prawdopodobnem, że ze względu na przedmioty wykładane z zakresu ekonomii społecznej, przyjdą Towarzystwu z pomocą Izby handlowe i przemysłowe; przy ogłoszeniu przedmiotów z zakresu administracji kolejnictwa można będzie uzyskać może zasiłek od Dyrekcji c. k. kolei państwowych i t. p..

Są to jednak wszystko tylko nadzieje na przyszłość, gdyż, jak dotąd, ani jedna z tych subwencji spodziewanych nie wpłynęła. Chwila bieżąca jednak zmusza Zarząd Towarzystwa do bardzo gorliwych zabiegów celem zgromadzenia środków materialnych o tyle przynajmniej poważnych, aby praca, rozpoczęta z dużym nakładem dobrej woli i ofiarności osobistej członków, nie poszła na marne i aby Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych miała zabezpieczone istnienie przynajmniej na kilka najbliższych semestrów. W tym celu zwrócił się Zarząd Towarzystwa do osób, znanych ze swej obywatelskiej ofiarności, aby, oceniając doniosłe znaczenie, jakie w naszych warunkach politycznych szkoła posiada, przyszli Zarządowi z wydatną pomocą.

Do najpilniejszych potrzeb, jakie Zarząd Towarzystwa odczuwa, jest stworzenie, odpowiedniej do celów i zadań szkoły, biblioteki. Muszą się w niej znaleźć dzieła zasadnicze w każdym dziale, zarówno dawniejsze, jak i nowe, zarówno polskie, jak i w obcych językach drukowane. Biblioteka Jagiellońska zaledwie w szczupłym zakresie mogłaby zaspokoić wymagania docentów i słuchaczy, to też niezbędnem jest posiadanie i odpowiednie zorganizowanie biblioteki naukowej i czytelnii własnej, dostępnej dla każdego słuchacza w ciągu całego dnia. W czytelnii muszą się znajdować wszystkie najważniejsze dzieła podręczne, jak: słowniki, encyklopedye i leksykony, oraz najważniejsze czasopisma naukowe. Oczywiście stworzenie biblioteki wymaga odpowiedniego pomieszczenia, urządzenia i opieki. Na zawiązek biblioteki posiada Zarząd kwotę 500 kor., ofiarowaną na ten cel przez p. prof. Bujwida. Zarząd spodziewa się jednak, że powoli napływać będą dalsze fundusze na ten cel specjalnie i umożliwią Zarządowi stworzenie biblioteki, przez specjalistów dobranej i w każdej gałęzi nauki niezbędnej.

Z biblioteką złączone będzie archiwum pracy społecznej, którego zaczątek, i to wcale poważny, istnieje już przy Uniwersytecie ludowym, którego Zarząd oświadczył gotowość połączenia swego archiwum ze Szkołą Nauk Społeczno-Politycznych.

Zarząd Towarzystwa chce także przystąpić do akcji wydawniczej i musi na ten cel zdobyć odpowiednie fundusze. Będą wy-

dawane prace naukowe docentów, względnie słuchaczy, a także stenografowane i ogłaszane drukiem niektóre cykle wykładów. Z czasem Zarząd Towarzystwa wydawać będzie własne czasopismo naukowe, miesięczne lub kwartalne, poświęcone społeczno-ekonomiczno-politycznym zagadnieniom w Polsce.

Główną jednak troską Zarządu Towarzystwa jest zdobycie środków, koniecznych na opłacanie wszystkich bez wyjątku prelegentów, aby nie nadużywać ich bezinteresowności i, o ile możliwości, unikać pierwiastka darowizny, który dla prawidłowego rozwoju i funkcyonowania szkoły jest niepożądany. Opłacając honorarya według skali, wykluczającej wszelki zarzut wyzyskiwania czasu i dobrej woli prelegentów, Zarząd Towarzystwa usuwa w znacznym stopniu z drogi swej trudności, wynikające z zależności od osób drugich przy układzie programu i doborze prelegentów. Wszelkie bowiem w tym kierunku czynione oszczędności budżetowe nakładałyby pęta, które z czasem odbiłyby się ujemnie na powadze i poziomie szkoły.

Ogólna liczba zapisanych w semestrze zimowym słuchaczy wynosiła 180. Prowadzona ściśle ewidencja słuchaczy na poszczególnych wykładach, których liczba wynosiła 213, wykazała, że w miesiącach ubiegłych uczęszczało:

Na	Przedmiot:	Liczba słuchaczy:
wykład:		
Dr R. Beresa:	Produkcya i konsumpcya Galicji . . . . .	21
Dr F. Bujaka:	Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX w. . . . .	28
Dr K. Caro:	Emigracya i osadnictwo . . . . .	26
J. Wł. Dawida:	Psychologia społeczna . . . . .	38
I. Daszyńskiego:	Poseł, jego prawa i obowiązki . . . . .	18
W. Feldmana:	Idee społeczne w literaturze polskiej XIX w. . . . .	21
T. Filipowicza:	Zakres i kierunki socjologii . . . . .	37
Dr Z. D. Golińskiej	Rozwój i cechy ludności w XIX i XX w. . . . .	25
Dr A. Grossa:	Kwestya mieszkaniowa . . . . .	17
Dr Wł. Gumplowicza:	Państwowotwórcze procesy dziejowe . . . . .	21
Z. Herynga:	Istota zjawisk społecznych i metody ich badania . . . . .	29
Dr. W. Jodki:	Demokracja w nowoczesnem prawie państw. . . . .	16
L. Krzywickiego:	Historja kultury polskiej od końca XVIII w. . . . .	51
H. Landanowej:	Kwestya agrarna w Galicji a polityka gospo- darcza Austrii . . . . .	21
B. Limanowskiego:	Ruch rewolucyjny w 1846 roku . . . . .	19
Dr F. Perla:	Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce . . . . .	21
J. Piłsudskiego:	Historja militarna powstania 1863 roku . . . . .	65
Dr T. Stefczyka:	Znaczenie rozwoju kooperatyw . . . . .	46
W. Studnickiego:	Historja rozwoju stosunków ekonom. w Polsce . . . . .	20
St. Szpotańskiego:	Spiski polityczne w I-szej połowie XIX w. . . . .	27
W. Tokarza:	Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego . . . . .	28
L. Wasilewskiego:	Kwestya ruska . . . . .	21



Program semestru letniego, który trwać będzie od 18 kwietnia do 8 czerwca 1912 r. zapowiada następujące wykłady:

J. Lewiński: Rozwój kapitalizmu w ostatnich 50 latach (5 godz.), E. Grabowski: Zrzeszenia kapitalistyczne wobec prawodawstwa (8 godz.), Dr K. Krzetuski: Zasady polityki handlowej (6 godz.), Dr R. Beres: Polityka handlowa ze stanowiska przemysłu i rolnictwa (4 godz.), Dr H. Landauowa: Polityka handlowa ze stanowiska konsumentów (4 godz.), A. Doerman: Ubezpieczenia społeczne (6 godz.), Dr Z. D. Golińska: Stosunki ludności na ziemiach polskich (7 godz.), J. Piłsudski: Historia militarna powstania 1863 r. (10 godz.), Prof. Dr T. Grabowski: Hugo Kołłątaj i jego epoka (6 godz.), H. Radlińska: Hugo Kołłątaj jako pedagog społeczny (2 godz.), K. Srokowski: Kwestya wschodnia (2 godz.), O imperyalizmie (2 godz.), Wł. Studnicki: Imperyalizm rosyjski (2 godz.), Imperyalizm niemiecki (2 godz.), Imperyalizm w Stanach Zjednoczonych (2 godz.).

Pozatem odbywać się będą konwersatoria ze słuchaczami.

Jak zapowiada ta pierwsza uczyniona próba, zainteresowanie się szkołą, w miarę jej rozwoju i rozpowszechniania się wiadomości o jej istnieniu, rość będzie. Już dzisiejsza frekwencya przeszła wszelkie oczekiwania Zarządu Towarzystwa, który, opierając się na doświadczeniu podobnej Szkoły nauk politycznych w Londynie, gdzie w pierwszym roku po otwarciu było zaledwie 7 słuchaczy — tak licznej frekwencyi się nie spodziewał. Gdy dzisiejsza, poniekąd konieczna w początkach, przypadkowość programu ulegnie zmianie o tyle, że okres dwuletni nauki będzie mógł być ustalony — dotychczasowe pomieszczenie szkolne okaże się niewątpliwie zbyt ciasne i Zarząd Towarzystwa będzie zmuszony pomyśleć o wzniesieniu własnego gmachu na potrzeby szkoły.

## **Kolonia polska Adampol w Azji Mniejszej.**

Kolonia polska Adampol w Azji Mniejszej została założona w latach 1854—1855, podczas wojny Krymskiej przez ks. Adama Czartoryskiego, który, straciwszy nadzieję odnowienia Polski drogą ugody z rządem rosyjskim, rzucił się w drugą skrajność i przyjął czynny udział w tworzeniu legionów polskich przeciwko Rosyi w Konstantynopolu. Jak wiadomo, w Turcyi, do wiosny roku 1909, to jest do ogłoszenia konstytucyi w państwie Ottomańskiem, do wojska przyjmowano tylko wyłącznie muzułman. Reszta ludności, czyli t. zw. „rajowie“, płaciła podatek wojskowy. Podczas wojny Krymskiej uczyniono wyjątek tylko dla Polaków, tworząc oddzielne dwa pułki polskie, pamiętne dotąd pod nazwą „sarhosz łań“, czyli pułków pijanych, gdyż były to naówczas jedyne pułki w Turcyi, w których wolno było jawnie pić napoje alkoholiczne. Z ukończe-

niem ostatniej wojny turecko rosyjskiej w latach osiemdziesiątych, na żądanie mocarstw, a głównie Rosyi, która widziała w pułku polskim groźny zarodek niebezpieczeństwa osobistego, Turcja zmuszona była legion polski rozwiązać. Kontyngent pułku stanowili polscy emigranci z lat 31—48, rewolucyi lipcowej w Paryżu, oraz jeńcy Polacy, zabrani z kadrów wojska rosyjskiego, podczas wojny Krymskiej. Po rozwiązaniu legionu i w czasie wojny Krymskiej, większość pozostała bez kawałka chleba i widoków na jutro. Dla tych to emigrantów założył ks. Adam Czartoryski kolonię Adampol, nabywszy spory obszar lasu u podnóża pasma gór Alem-dagh, od księży Lazarystów. Wielu emigrantów przyjęło z wdzięcznością propozycję ks. Adama. Wzięto się do karczowania, pobudowano domki i w przeciągu lat kilku, kilkudziesięciu emigrantów wyrobiło sobie byt spokojny. Niektórzy posprowadzali żony z kraju, niektórzy ożenili się na miejscu. Z pierwszych kolonistów wymienić mogą następujące nazwiska: dr Drozdowski, major Wieruski, Kępka, Wilkoszewski, Maryański, Dochoda, Sienkiewicz, Dłużniewski, Minakowski, Klon, Karczewski, Dmowski, Biskupski, Kitler, Targoński i wielu innych, których nazwiska wyczytać można na cmentarzu Adampolskim. Z tych żyją dziś tylko Kępka, Maryański i Dmowski, którzy wzięci byli do niewoli podczas wojny Krymskiej i wcieleni do pułku polskiego w Turcyi, oraz Targoński, który uciekł z niewoli czerkieskiej.

Zakładając kolonię polską, ks. Czartoryski ułożył statut praw dla kolonii, z którego dwa najważniejsze wymienię: 1) każdy Polak, emigrant, prześladowany od rządów trzech zaborów w sprawie politycznej, ma prawo na zakolonizowanie się w Adampolu i dostaje 13 dylomów lasu (dylom = hektarowi) pod wykarczowanie; 2) niewolno sprzedawać, odnajmować ziemi i wogóle dopuszczać osiedlaniu na stałe w Adampolu ludziom obcej narodowości. Dwa te paragrafy gwarantowały już kolonii odporność narodowościową i charakter polityczny. Dodać należy, iż ze strony rządu tureckiego kolonia posiadała pewne przywileje, gdyż do czasu nadania konstytucyi nie płaciła żadnych, tak licznych w Turcyi podatków, prócz podatku lasowego i „oszur“, t. j. ósmej części zbiorów.

Wybudowano kościółek, sprowadzono księdza Polaka, założono szkołę, pomiędzy emigrantami znalazł się nauczyciel, książę płacił podatki z lasu. Kolonia miała wszelkie dane do rozwoju. Dziś upływa już 58 lat od założenia kolonii. Ludzie się zmienili i stosunki również. Starzy koloniści powymierali, pozostali zaś ich synowie, wnukowie i prawnukowie. Kolonia liczy teraz do 200 dusz z kobietami i dziećmi. Ponieważ stałej szkoły nigdy nie było, dużo jest analfabetów, większość mało piśmiennych. Dobrobyt polepszył się. Pobudowano ładne domki, zajęto się handlem produktów spożywczych, zarabiano z polowania, wypracowano ziemię, lecz głównie zarabiają dziś koloniści z letników, którzy dla nadzwyczaj dobrego (górsko-morskiego) powietrza, znakomitej wody oraz ślicznego położenia, tłumnie na lato z Konstantynopola do kolonii przybywają. Khedyw

egipski, nabywszy w sąsiedztwie majątek, wybudował parę lat temu szosę od Bosforu, prawie do samej kolonii, co przyczynia się też do jej rozwoju. Obyczaje i język pozostały nieskazitelne. Wszyscy pożenili się z Polkami, z wyjątkiem dwóch kolonistów: Antoniego Minakowskiego i Jana Kitlera, którzy pojeźli za żony Greczynki i których dzieci prawie wcale po polsku nie mówią. Nie cieszą się zato oni sympatją i poważaniem reszty kolonistów. Teraz biorą się koloniści do wybudowania specjalnego budynku na szkołę. Od czasu nadania konstytucyi, biorą kolonistów, poddanych tureckich, do tureckiego wojska. Poddani innych mocarstw zostają odsyłani do wojska przez odpowiednie konsulaty.

Jedynym ważnym kłopotem kolonistów dziś jest prawo własności kolonii. Rzecz się tak ma: plenipotentem kolonii z ramienia teraźniejszego właściciela ks. Władysława Czartoryskiego jest hr. Ostroróg, żyjący w Turcyi i będący w dobrych stosunkach i przyjaźni z rządem tureckim. Od czasu, gdy ks. Władysław stał się prawnym spadkobiercą kolonii po śmierci ojca, prawo własności kolonii nie zostało nań jeszcze w rządzie tureckim przepisane. Ks. Władysław przesłał hr. Ostrorogowi odpowiednią sumę, potrzebną ku załatwieniu tej formalności, przechodzi już jednak 13 lat, a sprawa ta skończona nie została. Niedawno hr. Ostroróg zakomunikował wójtowi kolonii, że t. zw. „chodźet“ (dokument prawa własności na imię księcia), takowemu po załatwieniu tej sprawy został przesłany. Lecz prawie jednocześnie urzędnicy kajmakanatu w Bejkosie (urzędu powiatowego), zawiadomili wójta w kolonii, że w tych dniach przyjechać ma do kolonii z Bejkosu komisya, aby wydać każdemu koloniście poszczególnie dokument osobisty prawa własności na posiadaną przez każdego ziemię orną. Koloniści zgodzić się na to nie mogą, a to z powodów następujących: po pierwsze, gdyby każdy z kolonistów był przed prawem rzeczywistym posiadaczem swego kawałka ziemi, wtedy mógłby bez przeszkody posiadaną ziemię sprzedać każdemu, ktoby korzystne warunki ku sprzedaży takowej uczynił. Turcy, Grecy, Żydzi, Niemcy etc. nieraz się zwracali do kolonistów z bardzo pożądanymi propozycjami względem nabycia na kolonii ziemi, lecz zawsze natrafiali na silny odpór ogółu, gdyż byłoby to przeciwnem statutowi ks. Adama Czartoryskiego. W tym zaś wypadku o oporze nie mogłoby być nawet i mowy, i kolonia straciłaby swój charakter polski i polityczny. Następnie, biorąc poszczególne dokumenta na posiadaną ziemię, dostaliby takowy tylko na ziemię orną. Zaprzeczając zaś faktem osobistego uwłaszczenia, na mocy prawa przedawnienia, prawo własności ks. Władysława, pozostawiliby las bez właściciela. Las należał dotąd wspólnie do gminy, a podatki płacone zań były rządowi przez plenipotentą z ramienia księcia. Przypuszczalnie las zostałby skonfiskowany na korzyść rządu, co byłoby ruiną dla kolonii. Z tych więc powodów koloniści przyjąć poszczególnych praw własności nie chcą, Turcy zaś napierają, gdyż widzą osobistą w tem korzyść. Lecz z tego wszystkiego widać, że hr. Ostroróg, pomimo woli ks. Władysława



Czartoryskiego i kolonistów, prawa własności na imię księcia dotąd formalnie nie przepisał. Gdyby sprawa była skończoną, rząd turecki nie miałby prawa absolutnie mieszać się w sprawy wewnętrzne kolonii, kiedy, naodwrot, rząd zabronił przed kilku dniami karczowania oraz sprzedaży drzewa z lasu kolonistów. Wogóle ciekawą byłoby rzeczą wyjaśnić, jaką rolę hr. Ostroróg odgrywa w całej tej sprawie. Że jest wrogo usposobiony względem Polaków wogóle, o tem wszystkiem w Konstantynopolu wiadomo, a że swoją polityką prowadzi polską kolonię do zguby, tego też wyżej wymienione fakta dowodzą.

W każdym bądź razie postępowanie takie napiętnować należy przed opinią publiczną. Jak się ta sprawa skończy, najbliższa przyszłość pokaże.

Jeśli kolonia, kłopoty i trudności, w których się znajduje, szczęśliwie ominie, bezwątpienia rozwinie się jeszcze więcej i w przyszłości będzie najdalej wysuniętą polską placówką na Wschodzie, być może, ważną dla Polski, tak ze względów ekonomicznych, jak i politycznych. Być może, iż dążenie do unicestwienia polskiej kolonii jest wyższą grą, niezależną od osobistych sympatii lub antypatii hr. Ostroroga, zainicyowaną przez wrogów wszelkich przejawów polskiej swobodnej myśli, kultury i organizacji. I to bliska przyszłość pokaże... A tymczasem koloniści rozpaczają się jeszcze nie oddają i czynią wszelkie możliwe starania i wysiłki, aby swą małą ojczyznę na gruncie tureckim w całości i w polskim charakterze zachować.

Konstantynopol, w lutym 1912 r.

*Jerzy Bratkowski.*

### **„Proświta” w Tarnopolu w r. 1911.**

Filia „Proświty” w Tarnopolu na ostatniem zebraniu członków przedstawiła sprawozdanie ze swej działalności z czas od 11 maja 1910 do 29 grudnia 1911.

Wybrany na Walnem Zgromadzeniu filii Wydział poprowadził pracę torami poprzednio utartymi, a szczególną pieczę otoczył czytelnie wiejskie w okręgu założone, w którym to kierunku utworzona dawniej sekcya czytelniana rozwinęła ożywioną i intensywną robotę. W sekcji tej pracowało 29 członków, którzy wygłosili 66 odczytów w czytelnianach wiejskich. Wyjazdy do czytelń organizowano przeważnie w czasie wolnych zebrań członków czytelń, przyczem prelegenci po wykonaniu ich lustracyi wygłaszali wykłady okolicznościowe. Członkom sekcji czytelnianej szła z pomocą młodzież akademicka, grupująca się w „Sekcji ukraińskiego studenckiego sojuza”, która w krótkim stosunkowo czasie odwiedziła 15 czytelń.

Cyfra istniejących czytelń wzrosła o dwie nowe, t. j. w Gajach szlacheńskich i Stechnikowcach, obok których powstały dwie dalsze: w Obarzańcach i Jankowcach, wobec czego cyfra gmin, nie mających w powiecie tarnopolskim czytelń, obniżyła się do pięciu.

Oprócz tamtych, dwie dawniej samoistne czytelnie: w Hluboczku Wielkim i Stechnikowcach przyjęły statut „Proświty“ i jej organizację. Filia od roku ubiegłego przystępuje do tworzenia nowych swych ognisk także i na terenie przysiołków, stworzyła zatem czytelnie w Chatkach i Chomach tak, że na terenie powiatu tarnopolskiego istnieje 85 czytelń, z których 15 rozwija się nader pomyślnie. Obok wysyłania delegatów na wieś zwoływał Wydział filii do Tarnopola zjazdy kierowników czytelń celem omawiania spraw ważniejszych. Odbyły się w okresie sprawozdawczym trzy zjazdy tego typu, a to 19 października 1910, 16 grudnia 1910 i 4 października 1911. Na pierwszym z nich referaty objęły sprawę kursów dla analfabetów i omawiały spółki mleczarskie, na drugim konskrypcję i sprawę analfabetyzmu, wreszcie na trzecim obradowano nad święceniem jubileuszu Markiana Szaszkiewicza w czytelniach wiejskich „Proświty“ w tarnopolskim powiecie z ponownem podkreśleniem sprawy analfabetyzmu i popierania kursów jej powierzonych.

Ten sposób szerzenia pewnych haseł przez zjazdy kierowników czytelń nie zdołał się utrwalić na tutejszym gruncie a znikomo mała liczba kierowników, na zjazdy przybywających, nadto dostatecznym była tego dowodem. Ruch w czytelniach w porównaniu z ubiegłymi latami był nader ożywiony, sporo tematu dostarczały sprawy miejscowej polityki, zajmowano się również kwestyami ogólniejszej natury. Czytelnie w Mszanie, Iwaczowie Górnym, Białej, Berezowicy Wielkiej, Borkach Wielkich, Dołżance, Hluboczku Wielkim, Czystylowie i Issypowcach urządziły obchody ku czci Szewczenki i Szaszkiewicza. W obchodach tych przemówienie wstępne wygłaszał albo delegat filii albo jeden z obecnych uczestników obchodu odczytywał przemówienie, opracowane w mieście i następnie na wieś nadesłane. Czytelnie zajmowały się nadto obok spraw powyżej omówionych także i sprawami ekonomicznej natury, prelegenci przedstawiali referaty o kasach pożyczkowych, kramikach wiejskich, szerzyli hasła, dla których niedawno powstał „Silskij Hospodar“ a działalność ta znaczyła się czynem, powstały bowiem sklepiki udziałowe w Czystylowie i Berezowicy Wielkiej i Kasy oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Wśród pracy tej nie zapominano i o instytucjach dawniej założonych, układano dla nich bilanse, wysyłano delegatów na ogólne walne zebrania, przeprowadzano kontrolę gospodarki finansowej.

Myśl tworzenia własnych domów przybrała tu i ówdzie realne kształty. Powstaje dom taki w Mikulińcach, gdzie w r. 1911 położono kamień węgielny pod gmach z wielką salą na zebrania, wiece i t. d.; powstał dalej dom w Borkach Wielkich, w najbliższym czasie powstanie w Czernichowie.

Do czytelń docierały książki z biblioteki filii w Tarnopolu, liczącej 1085 tomów przeważnie treści beletrystycznej, z których korzystała jednak bardzo mała cyfra czytelników, około 80 osób, przeważnie włościan, mało inteligencji z miasta.

Dla młodzieży gimnazjum ruskiego w Tarnopolu urządzono w r. 1910 i 1911 wykłady o organizacyi Towarzystw oświatowych i ekonomicznych i o ich działalności na terenie wiejskim. Program tych kursów objął sprawę prowadzenia Kas Raiffeisena, czytelników „Proświty“, „Siłskiego Gospodara“, przyczem znaczny nacisk położono na sposoby, jakie organizacyom tym na wsi zapewnić mają rozwój i powodzenie.

Filia „Proświty“ prowadzi bursę t. zw. „selańską“ t. j. włościańską, w której przebywało w r. 1911 około 60 uczniów, w roku 1912 przyjęto 70.

Ożywioną akcyę prowadzi Wydział filii na polu dostawy bezleśnym gminom powiatu drzewa opałowego z lasów państwowych.

W tej mierze sprowadzono 51 wagonów drzewa, a wszczętą akcyę i dostawę ową prowadzi się w dalszym ciągu.

Jubileusz Szewczenki uczciła filia zakupieniem obszernego placu w śródmieściu za cenę 56.000 K, przeznaczonego pod budowę wielkiego gmachu oświatowego, który pod wspólnym dachem pomieści bursę włościańską, kancelaryę filii, bibliotekę i inne instytucye, pod jej kierownictwem pozostające.

Filia urządziła obchody ku czci Borysa Hrinchenki, Szewczenki, Szaszkiewicza. Wydział odbył 15 zebrań.

W końcu słów kilka o finansowej podstawie działalności tarnopolskiej filii.

Przychody osiągnęły sumę 1.872 K 82 h, rozchody 1.558 K 61 h, majątek filii wynosi 2.294 K 21 h. Fundusz budowy bursy wyniósł w czasie sprawozdawczym 15.286 K 28 h.

*A. Medyński.*

## Kronika.

**Szkoły polskie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wobec wykupu kolei.** Nowym ciosem, jaki spadł na społeczeństwo nasze w Królestwie Polskiem, nowem ogniwem w łańcuchu środków, za których pomocą rząd rosyjski usiłuje nas gnębić i niweczyć siłę odporną żywiołu polskiego — jest wykup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, który stał się faktem z dniem 1 stycznia 1912 r. Pozostawiając na stronie szkody moralne, jakie poniesiemy przez nadanie najważniejszej arteryi komunikacyjnej zewnętrznego piętna rosyjskiego i szkody ekonomiczne, wynikające przez zastąpienie wzorowej administracyi prywatnej, wspartą na systemie synekur i łapówek gospodarką rządową, oraz pozbawieniem chleba setek pracowników-Polaków — chcemy tu podnieść tylko te olbrzymie straty, jakie poniesie szkolnictwo polskie i oświata, na rzecz których była Rada nadzorcza kolei W.-Wiedeńskiej nie szczędziła środków wszystkie podejmowane w tym względzie zadania wobec dziatwy szkolnej kolejarskiej popierała.

Rada zarządzająca kolei przeznaczała co rok znaczniejszą sumę na cele oświatowe, na szkoły dla dzieci pracowników kolejowych. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmowała 6-klasowa szkoła z programem szkół



realnych, powstała po zwinieciu dawnej technicznej. Dawała ona naukę 400 chłopcom a budżet jej wynosił 72.117 rubli, z czego wpisy szkolne pokrywały 6.886 rb. a resztę w sumie 55.241 rb. Rada zarządzająca kolei. Dzięki tej zapomodze, opłaty wpisowe wynosiły 20, 25 do 30 rb. rocznie, a rodzicom, obarczonym większą liczbą dzieci, jeszcze robiono ulgi. Około 10% uczniów uwalniano od wpisów zupełnie.

Prócz tego w Żbikowie pod Pruszkowem kolej utrzymywała ochronę na 150 dzieci i szkołę początkową na 400. Prowadzenie tych zakładów kosztowało 25.973 rb., na co z opłat za naukę wpływało tylko 4.267 rb. Ażeby wszystkim pracownikom wzdłuż całej linii udogodnić kształcenie dzieci, Zarząd wyznaczył 45.000 rb. rocznie zapomogi na t. zw. półstypendya. Z tej sumy wydawano 10 do 15 rb. dopłaty na każde dziecko, kształtujące się w szkole niższej lub średniej.

Kierownikowi 6-klasowej szkoły w Skierniewicach wypłacano rocznie 10.000 rb. zapomogi za przyjmowanie pewnej liczby dzieci pracowników. Uczyło się tu 250 chłopców. Istniała również ochrona kolejowa na 60 dzieci i szkoła początkowa na 170. Obok tej pieczołowitości dla potrzeb kultury Zarządu kolei, bardzo gorliwie pracowało nad rozwojem oświaty śród zatrudnionych przy niej rzesz Towarzystwo „Jedność”. Suma wkładek jego członków dawała 3000 rb. miesięcznie. Z tej kwoty pokrywano wydatki na utrzymanie 11 szkół jednoklasowych, 7 dwuklasowych, nadto popierano 2 szkoły jednoklasowe i 3 dwuklasowe. Do szkół „Jedności” uczęszczało około 2.500 dzieci, nad którymi pracowało 50 nauczycieli i tyleż nauczycielek. Zarząd kolei czynił ułatwienia Towarzystwu i dopomagał mu udogodnieniami w rozwoju jego działalności. W obecnych warunkach, jeśli ono zechce prowadzić w dalszym ciągu swą pracę, nie może już oczywiście liczyć na tę pomoc; lecz natomiast w ofiarności, wytrwałości i poczuciu obywatelskiem swych członków znajdzie to oparcie, które dzieło jego zabezpieczy od upadku.

**Polskie Towarzystwo Statystyczne.** Pod tą nazwą zawiązuje się nowa instytucja w Krakowie, dawno oczekiwana i posiadająca duże znaczenie dla naszego życia publicznego nie tylko w Galicyi. Towarzystwo podejmie badania statystyczne stosunków gospodarczych i społecznych ziem polskich oraz polskiego wychodźstwa i dla celu powyższego utrzymywać ma Biuro statystyczne w Krakowie. Biuro wydawać będzie prace monograficzne, przede wszystkim zaś roczniki statystyki polskiej, których niedostatek dotkliwie daje się odczuwać. Każdy, kto się dotyka tego przedmiotu, sięgać musi aż do trzech źródeł, aby w danej dziedzinie wytworzyć sobie całkowity obraz. Z tych źródeł tylko jedno niezamącone jest tendencją, dla nas nieprzychylną: jest to Biuro statystyczne Wydziału Krajowego we Lwowie, obejmujące jedną z dzielnic Polski, Galicyę. W pozostałych dzielnicach pozbawieni jesteśmy wszelkiego wpływu na badania statystyczne, a wyniki ich nie zawsze mogą budzić zaufanie. Ogólne polskie Biuro statystyczne, mające dostarczać danych o całej ludności polskiej, będzie mogło być tylko surogatem podobnych instytucji, działających na wielką skalę w społeczeństwach, które żyją w uporządkowanych warunkach politycznych.



## DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

### Z Zarządu Głównego.

OKÓLNIKI.

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 582.

Okólnik 3.  
Kraków, dnia 14 lutego 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Jak Zarządowi wiadomo, przywróciliśmy wydawnictwo „Przewodnika Oświatowego“ w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia w r. 1911, z pewnemi zmianami do dawniejszego formatu i będziemy go wydawali raz na miesiąc.

Zwracamy się do Zarządu tamt. Koła z apelem, aby poparł jedyne to na ziemiach polskich wydawnictwo oświatowe i pozyskiwał nam prenumeratorów w interesowanych Kołach.

Równocześnie jednak z poczynionemi zmianami w wydawnictwie, uchwalił Wydział Ścisły zwrócić się do Kół TSL z zapytaniem, czy Koła nie uważałyby za stosowne, aby „Przewodnik Oświatowy“ był rozsyłany większym czytelnikom TSL, względnie osobom, które będąc w Zarządach czytelni, interesują się żywiej pracą oświatowo-narodową i otrzymując systematycznie „Przewodnik Oświatowy“, zagrzewałyby się do tej pracy i zapoznawałyby ludność włościańską i małomiejską w sposób przystępny i popularny z ideami, które propagujemy w „Przewodniku Oświatowym“.

W ten sposób „Przew. Oświat.“ będzie nie tylko zyskiwał na poczytności, ale i myśli przewodnie, w nim zawarte, znajduą w coraz szerszych warstwach zainteresowanie i praktyczne wykonanie. Prosimy Szan. Zarząd Koła podać nam te czytelnie lub nazwiska osób, do których możnaby z pożytkiem posyłać „Przewodnik“, przyczem zaznaczamy, że za te egzemplarze „Przewodnika“ policzymy Szan. Zarządowi zniżoną cenę prenumeraty. Egzemplarzy bezpłatnych nie możemy mimo najszerzej chęci posyłać, albowiem koszt wydawnictwa „Przewodnika Oświatowego“ są znaczne i nie mają i tak pokrycia w dochodach z tego źródła. Oczekując rychłej odpowiedzi, kreślimy się

z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 610.

Okólnik 4.  
Kraków, dnia 15 lutego 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Urgens w sprawie sprawozdania za r. 1911.

Do dnia dzisiejszego bardzo znaczna liczba Kół TSL nie nadesłała sprawozdania ze swej działalności. Ponieważ referent sprawozdania musi zgromadzić cały materiał, aby mógł przystąpić do zsumowania dorobku TSL jak najrychlej i aby sprawozdanie w terminie, przez statut określonym, mogło być Kołom rozesłane, przeto prosimy usilnie Zarząd Koła, aby zechciał przyspieszyć wypełnienie otrzymanych przed miesiącem arkuszy sprawozdawczych i wysłać je niezwłocznie do Zarządu Głównego.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 35/12.  
II.

Okólnik 5.  
Kraków, dnia 10 lutego 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Sprawa statystyki członków T. S. L.

Okólnikiem 1 z dnia 3 stycznia 1912 L. 35/12 wezwał Zarząd Główny Koło tamt. do wypełnienia i przesłania Zarządowi Głównemu załączonego kwestyonariusza statystyki członków tamt. Koła według wyznania i zawodów.

Ponieważ dotychczas nie otrzymaliśmy statystyki członków tamt. Koła, prosimy usilnie o rychłe, możliwie odwrotne wypełnienie i przesłanie Zarządowi Głównemu wypełnionego kwestyonariusza, abyśmy mogli zebrany materiał statystyczny opracować i zużytkować w sprawozdaniu rocznem TSL za rok 1911.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

## **Z działalności Kół.**

**Dziesięciolecie pracy profesora Stanisława Srokowskiego.**  
W dniu 22 marca br. obchodziło tarnopolskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w sposób nader uroczysty i podniosły jubileusz 10-letniej pracy na niwie oświatowej i na posterunku prezesa Koła, prof. Stanisława Srokowskiego. Walne Zgromadzenie stało się potężną manifestacją uczuć całego społeczeństwa, które w tym wzniosłym ich wylewie dało wyraz tej sympatii, jaką otacza kierownika pracy oświatowej, pracownika tak bardzo zasłużonego na terenie rubieży podolskich. Wcześniej już sala nowego gmachu TSL zapełniła się po brzegi uczestnikami podniosłej uroczystości, obok wielkiego zastępu z miasta, przybyli delegaci czytelników w liczbie stu kilkudziesięciu tak, że przeszło 400 osób zjawili się, by swym udziałem wykazać, jak silne węzły łączy społeczeństwo polskie ze swym kierownikiem.

Wchodzącego na salę prezesa Srokowskiego, który nie był zgoła poinformowany o zamierzonej uroczystości, przyjęli zebrani burzliwymi





PROF. STANISŁAW SROKOWSKI

prezes tarnopolskiego Koła TSL.

(1902 — 1912).

oklaskami, a gdy po przedstawionej działalności Koła został przez aklamację wybrany prezesem Koła, rozpoczęła się właściwa uroczystość. Do jubilatą zwrócił się w serdecznych słowach wiceprezes Koła, Dr. Józef Topolnicki, i w dłuższym przemówieniu podniósł olbrzymie zasługi jego na polu uświadczenia włościanstwa polskiego na kresach. poczem w imieniu Zarządu wręczył mu fotografię Zarządu nader artystycznie wykonaną. Rzewnym był widok całej rzeszy wychowanków Bursy TSL., którzy przez usta ucznia kl. VIII., Gajera, złożyli twórcy tej pożytecznej instytucji wyrazy hołdu i kwotę 100 koron, jakie na rzecz TSL ofiarowali.

Nastroj podniosły rósł z każdą chwilą, spotęgował się wówczas, gdy wystąpił włościanin z Ihrowicy, Jan Białowas i w prostych a rzewnych słowach dziękował prezesowi za jego znojną pracę nad ludem. Przemawiali w dalszym ciągu imieniem byłych uczniów a pracowników

oświatowych, p. Antoni Kamiński, imieniem Towarzystwa Kółek rolniczych — Dr. Celestyn Podlewski, imieniem Towarzystwa Przyjaciół muzyki — poseł Emil Michałowski, imieniem „Sokoła“ — prezes Józef Rajmund Schmidt, wkońcu odczytano wiele telegramów, które nadeszły od Rady narodowej, Zarządu Głównego TSL., „Przewodnika Oświatowego“, redakcyi „Słowa Polskiego“, od wielu Kół w kraju, od posłów Dra Głębińskiego, Buzka, Skarbka itd.

W chwili, gdy młodzież bursacka złożyła na ręce prezesa Srokowskiego kwotę 100 koron na TSL., pośpieszyli z darami na Koło zebrani. I tak p. Cieński Bogusław z Horodyszcz ofiarował 1000 koron, p. Schächter 200 kor., p. Małachowska ze Skoryk 100 koron, p. Józef Jurystowski z Kurowiec 100 kor., Dr. Pohorecki 100 kor. i inni.

Nastrój na sali był nadzwyczaj poważny i uroczysty, wśród obecnych drgała struna głębokiego przywiązania do osoby jubilata, wdzięczność za tyle pracy, tak na każdym niemal kroku widocznej. Wziuszony dziękował prezes jubilat za te oznaki, na zebraniu ujawnione, zaznaczając, że w miarę sił pracował na niwie oświatowej, przyczem wskazał, że współpraca Zarządu umożliwiła mu prowadzenie dzieła odrodzenia narodowego mas włościańskich na kresach.

Uroczystość zapisała się na długie lata w umyśle zebranych licznie uczestników, przyczem okazało się, że społeczeństwo umie czcić zasłużonych swych przewodników tej miary, co prezes tarnopolskiego Koła TSL, p. Stanisław Srokowski.

**Nowe Koło TSL w Wielkim Krakowie.** Założone ostatnimi czasy za inicjatywą Dra Karola Krzetuskiego Koło TSL dla dzielnicy Łobzowa i Nowej Wsi narodowej wybrało na Walnem Zgromadzeniu w dniu 24 lutego swój Zarząd, w skład którego wchodzi pp.: Szymon Olas, dyrektor szkoły w Łobzowie, jako przewodniczący, X. Koneczny, superyor Zgromadzenia XX. Misyonarzy, zast. przew., Adam Zbroja, właśc. realn., sekretarz, Antoni Zimmer, urzędnik pocztowy, zastępca, Tomasz Buczek, właśc. realn., skarbnik, Stanisław Steczkowski, urzędnik pocztowy, zastępca, Dr Karol Krzetuski, radca miejski, Dr Ludwik Schneider, radca miejski, Władysław Kański, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezp., Buczek Franciszek, właśc. realn., jako członkowie Zarządu.

**Koło Pań TSL w Stanisławowie** w roku 1911 rozwijało się nietyle w kierunku ekspansywności pracy, ile raczej w jej pogłębianiu i utrwalaniu na zdobytych placówkach, przez zadzierzgnięcie ściślejszych stosunków z ludnością wiejską, wnikanie w jej najistotniejsze potrzeby, wpływanie na zapatrywania. Wynikiem tego było, że w dwóch wsiach: Weleśnicy i Wołosowie, zawiązały się samorządne Komitety; w Wołosowie dla budowy plebanii, na którą złożono 800 K, w Weleśnicy dla budowy szkoły polskiej. I oto w Weleśnicy, wspólnymi siłami włościan, właściciela dóbr Dra Jeża, Rady Szkolnej i naszego Koła, stanął budynek kosztem 9.531 K.

Dalszem staraniem Koła było budzenie przemysłu domowego. Zarząd brał tu w rachubę nie stronę ekonomiczną i zarobkową, lecz bardziej względy pedagogiczne; wprowadził wyrób towarów, mogących być sporządzonemi siłami dzieci. Wychodzimy bowiem z zasady, że dobrobyt

i przemysł w naszym kraju nie rozwiną się, dopóki nie wykorzenimy pewnych wad, jako to: niedokładność w pracy, niesłowność, brak poczucia wartości czasu; w wadach tych wzrastają pokolenia i one stoją na przeszkodzie rozwojowi przemysłu rodzimego. Z wadami temi postanowił Zarząd Koła walczyć, przeciwstawiając im cnoty przeciwnie. Dla osiągnięcia tego zamiaru, wprowadził wyrób guzików w Delejowie, wyroby siatkowe i powroźnicze w Drohomirczanach, wyroby włórowe w Knihinie Kolonii i wyroby szuwarowe w Wołosowie. Charakterystykiem dla naszych stosunków przemysłowych jest fakt, że dla wyrobów szuwarowych nie można było dostać materiału surowego, a Liga Pomocy Przemysłowej podała, jako źródło, firmę serbską.

Cel Zarządu został osiągnięty; zwłaszcza w Drohomirczanach Śś. zakonne zdołały obudzić akuratność i słowność dzieci. Siatki balonowe tam wyrabiane, są już w handlu i może wyprą import obcy.

Koło gorąco popierało działalność Kolek rolniczych i dla kursu gospodyń wiejskich dostarczyło 8 uczestniczek z siedzib czytelní Koła; delegatki Koła współpracowały w tym kursie, przez wygłoszenie 2 odczytów „O obowiązkach kobiety wobec rodziny i społeczeństwa“ i przy sposobności zamknięcia kursu, stwierdziły znakomite rezultaty osiągnięte.

Szczególną opieką otaczano szkoły, z których 3 zorganizowane posiadają własne budynki, wzniesione kosztem i staraniem Koła, 2 eksploatowane są częściowo utrzymywane przez Koło, 1 dotąd prywatna w Tyśmieniczanych, utrzymywana całkowicie przez Koło, kosztem około 800 K, w roku sprawozdawczym, została utworzona jako eksploatowana z językiem wykładowym polskim, a ryczałt szkolny przyjął Zarząd Główny TSL i obszar dworski w Tyśmieniczanych. 7-ma szkoła w Hołoskowie zostaje pod opieką Koła, bez świadczeń materialnych. Opieka Koła nad szkołami, zaznaczała się dbałością o budynki szkolne, które wszystkie w dobrym są stanie, dalej zagrzewaniem nauczycieli do pracy pozaszkolnej, przez pomoc w urządzaniu obchodów narodowych, zachęcanie dziatwy przez udzielanie premii pożytecznych.

2 Ochronki Koła w Knihinie Kolonii i Drohomirczanach wychowują łącznie 250 dzieci, a Koło na utrzymanie tych 2 ochronek w roku sprawozdawczym wydało 1377 K. Dla 7 szkół i 2 ochronek utworzono osobną Komisję, która każdego miesiąca lustrowała zwłaszcza ochronki. W szkołach tych i ochronkach wychowuje się łącznie 832 dzieci polskich, skazanych bez opieki Koła na wynarodowienie wśród większości ruskiej.

Mniej wydatną jest praca Koła w czytelnich wiejskich. Brak prelegentów powoduje małą ilość wykładów, a rozwój czytelní zawisł głównie od jednostki kierującej. Najlepiej prosperują czytelnie, mające zarząd samodzielny, mieszczące się w własnych lokalach, a nie szkołach.

Czytelní, połączonych z wypożyczalniami, posiada Koło 9. Różne fazy przechodzi założona przez Koło w r. 1908 „Czytelnia robotnicza“.

Koło nasze pierwsze wprowadziło w czyn, kielkującą w różnych Towarzystwach, myśl zetknięcia się z klasą robotniczą przez statą instytucję oświatową. W r. 1908 założono na podstawie broszury Dra Stępowskiego „Settlementy angielskie“, czytelní, raczej dom ludowy, w którym miały się ogniskować wszystkie pragnienia i dążenia klasy robotni-



czej. Głównym celem czytelnicy była współpraca z ludem, ciągłe stykanie się, wnikanie w jego życie i obyczaje, uobywatelenie go przez pouczanie o prawach i obowiązkach.

Po 2 latach ciągłego obcowania, obudzono w kilkudziesięciu robotnikach dążność do samokształcenia, uświadomienie narodowe, poczucie obywatelskie. Osiągnąwszy dojrzałość społeczną, wstąpili do Towarzystw męskich, ale Koło nasze ma zasługę, iż pokazało drogi, któremi się trafia do serc robotników.

Głównym celem Koła była zawsze praca nad uświadomieniem kobiet-robotnic, lecz sprawa ta wolnym idzie krokiem. W r. 1911, gdy w mieście powstało już kilka czytelni robotniczych, Zarząd Koła pracował szczególnie nad przyciągnięciem do czytelnicy robotniczej — kobiet-robotnic. Powstała osobna Komisya, złożona z nauczycielek, które z całym poświęceniem pracowały każdej niedzieli, urządzając wykłady, pogadanki, odczyty z obrazami świetlnymi, obchody narodowe. Udało się zgromadzić około 30 robotnic, z których, da Bóg, wychowają się dzielne obywatelki kraju.

Dla pogłębienia pracy oświatowej, rozszerzenia jej na ogół członków Koła, urządzono pogadanki środowe, na których omawiano dążenia i prace TSL. Dla zdobycia potrzebnych funduszy, zdołano pomnożyć ofiarność publiczną, urządzeniem 7-miu dochodowych przedsięwzięć, współpracując z Kołem męskim TSL, z którym też dzielono się dochodami. Członków Koło miało 359. Dochody wynosiły 7484 K 73 hal. rozchody 7054 K 52 hal.

## **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

**Nowa ofiara włościanina na TSL.** W kronikach Towarzystwa mamy do zanotowania nowy fakt ofiarności ludu polskiego na cele publiczne. We wsi Domażyrze koło Janowa, Józef Seniow pod budowę Domu polskiego i boiska sokolego ofiarował parcelę o powierzchni około 650 m. Zaczyn ten ofiarodawca jest członkiem TSL i „Sokoła“ i bierze żywy udział w pracy narodowej, której gorącą orędowniczką we wsi jest nauczycielka p. Aleksandra Dobrowolska. Akt przyjęcia został podpisany w sądzie przez przewodniczącą Koła TSL w Janowie, p. Paulinę Sobotową. Mieszkańcy Domażyrza ofiarowali się dopomódz bezpłatną robocizną przy budowie. Właściciel przyległych Żarnisk, p. Weigel-Milleret, darował kamień pod budowę. Kosztorys budynku zrobiony na 7.000 koron. Wspólnością pracy obywatelskiej stanie więc nowa placówka narodowa we wschodniej Galicyi, jako nowy, trwały pomnik ofiarności włościanina polskiego.

**Subwencye państwowe dla TSL.** Akcya, wszczęta przez Zarząd Główny za upaństwowieniem szkół średnich TSL, dała na razie ten wynik, że rząd pod naciskiem b. prezesa Koła polskiego Eksc. Bilińskiego zdecydował się udzielić subwencji obu szkołom średnim, t. j. gimnazyum i seminaryum TSL w Białej po 15.000 K, zaś gimnazyum w Orłowej

4.000 K. Ta ostatnia subwencya, jak to w swem przemówieniu w Kole polskiem zaznaczył J.E. p. minister, będzie zwiększana w miarę przybywania klas.

Wynik ten tylko w bardzo małym stopniu czyni zadość naszym potrzebom narodowym, albowiem wszystkie trzy zakłady aż nadto stwierdziły potrzebę swego istnienia i rząd powinien ciężar ich utrzymania zdjąć całkowicie z bark Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zarząd Główny będzie więc musiał wyteżyć siły i poruszyć wszystkie sprężyny, aby tak ważna dla dalszego rozwoju TSL sprawa nie została załatwiona przez rząd półśrodkami i aby byt trzech świetnie rozwijających się polskich zakładów naukowych średnich został raz na zawsze utrwalony przez upaństwowienie.

**Subwencye Sejmu Krajowego dla TSL na rok 1912.** Prowizoryum budżetowe, uchwalone przez Sejm na rok bieżący, obejmuje następujące zasiłki, wstawione przez komisję do budżetu krajowego na rzecz TSL w dziale p. t. Oświata i Sztuka: Na szkoły polskie w Białej i Leszczynach 60.000 K, na Seminarjum nauczycielskie męskie w Białej 8.000 K, na prywatne Gimnazjum polskie 8.000 K. Na wydawnictwa 1.000 K, dla Koła TSL im. B. Goldmiana 2.600 K. Poza tem otrzyma TSL zasiłki z ryczałtu na bursy, według opinii Wydziału krajowego. Również uwzględniona jest w budżecie kwota 1.500 K dla Krakowa na kosztą przyjęcia wycieczek młodzieży i włościan.

**Subwencye Sejmu śląskiego na instytucye polskie.** Sejm tego- roczny uchwalił między innemi następujące subwencye na instytucye i szkoły polskie: na utrzymanie szkoły górniczej w Dąbrowie na 1912 r. 3.000 K, na szkołę gospodyń wiejskich w Orłowej rocznie 800 K, na bursę w Orłowej rocznie 400 K, na utrzymanie domu sierot Sióstr Felicjanek w Dziedzicach rocznie 900 K, na pisemko dla dzieci „Jutrzenka“ w Trzonowicach jednorazowo 100 K, na szkołę polską w Dzieńmorowicach na rok szkolny 1911/12 — 3000 K (podwyższenie o 1000 K), na szkołę polską w P. Ostrawie na rok szkolny 1911/12 5500 K (podwyższenie o 500 K), na freblówkę polską w Łazach rocznie 150 K.

**Na Dar Grunwaldzki.** Składki deklarowane na Dar Grunwaldzki napływają stale. Płyną drobne ofiary urzędników i nauczycieli, płyną także większe kwoty ze strony osób prywatnych i stowarzyszeń. W ostatnim czasie z większych ofiar mamy do zanotowania: Koło TSL w Drohobyczu 600 K. Anczycowie — Kraków 160 K, Stowarzyszenie eksporterów nierogacizny w Tarnopolu 1200 K, Jarembowie — Jasło 150 K, profesorowie gimnazjum i seminarjum TSL w Białej 283 K 76 h, Dr Biedka — Sanok 1200 K. Ogółem deklarowaną do dnia 20 stycznia 1912 roku 1,598.748 K 83 h, wypłacono gotówką 746.812 K 83 hal.

**Zamiast wieńca na trumnę** ś. p. Maryi Glatmanowej, byłej prezesowej Koła TSL w Białej, uchwaliło Koło białskie złożyć 100 K na ręce p. dyrektora Steina, jako jednorazową zapomogę dla biednego ucznia tutejszego Gimnazjum realnego lub Seminarjum naucz. TSL do uznania dyrektora p. J. Steina.



### **Ś. p. Kleofas Stanisz.**

Dnia 28 marca 1911 roku tarnowskie Koło TSL otrzymało od podurzędnika tamtejszej poczty ś. p. Kleofasa Stanisza dwie książeczki Kasy Oszczędności, opiewające na 18.000 K, które właściciel wręczył p. Hubertowi Lindemu, prezesowi Koła TSL, a zarazem zwierzchnikowi swemu z tem, że je przeznacza na cele tarnowskiego Koła, a wszczęgólności na mający powstać w Tarnowie Dom T. S. L.

Wkrótce po tem ś. p. Kleofas Stanisz umarł, mianowicie dnia 9-go kwietnia 1911 na udar serca. Dar ten świadczy, jak popularną jest idea TSL i jest dowodem, że TSL znajduje uznanie wśród sfer, które, jakby się pozornie zdawało, nie zwracają wcale uwagi na mrówczą i wytrwałą pracę wszystkich ogniw Towarzystwa Szkoły Ludowej. Niewątpliwie ś. p. Staniszowi, szlachetnemu dobroczyńcy Koła TSL w Tarnowie, znaną była wybitna działalność na polu społecznym i oświatowym prezesa tarnowskiego Koła TSL, p. Huberta Lindego i w tem należy szukać przyczyny, dla której, idąc za radą prezesa, ofiarę swą złożył na cele TSL.

Ś. p. Kleofas Stanisz był synem wieśniaczym, bo pochodził z górskiej wioski z pod Dukli. Jako podurzędnik pocztowy, odznaczał się pilnością i wyjątkowem poczuciem obowiązku, czem zasłużył sobie na zupełne uznanie swojego szefa. Był bezżenny, żył bardzo oszczędnie, a służąc przeszło trzydzieści lat, uciulał nieco grosza, którego część darował na cele oświatowe, kładąc tym sposobem podwaliny pod własny Dom TSL w Tarnowie. Zarząd Koła, przymuszając tę darowiznę, uzyskał sądowe jej uznanie i zakupił już odpowiedniej wielkości grunt, na którym w niedługim czasie przystąpi do budowy.

Oby ten czyn szlachetnego obywatela zachęcił ludzi zamożniejszych od niego do naśladownictwa w ofiarności na cele narodowe.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.





KWIECIEŃ — MAJ.

*Pamięci Hugona Kołłątaja*

*numer ten poświęca*

*TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ.*

„Że każdy naród jest wolny i niepodległy, że sam jest panem ustanowić sobie taką formę rządu, jaka mu się najlepszą być zdaje, że żaden obcy naród nie ma praw mieszać się w jego konstytucję, jest to najpierwsza i najważniejsza w prawie narodów maksyma, a przy świetle wieku dzisiejszego tak oczywista, iż żadnych nie potrzebuje dowodów. Naród, nie mający prawa rządzić u siebie, nie jest narodem. Naród pod gwarancją, którejby mógł obcy przeciw niemu samemu używać, zostający, traci wszechwładztwo swoje i obnażony jest z tego prawa, od którego istotnie jego niepodległość zawisła. Gdzie ten najpierwszy wolności narodowej początek naruszony, tam albo jawna jest podległość, albo pozorem wolności ubarwiona niewola”.

Hugo Kołłątaj: O ustanowieniu Konstytucji Polskiej 3 Maja.



## X. HUGO KOŁŁĄTAJ.

(Według portretu znajdującego się w ratuszu warszawskim).

„...Uważaj Konstytucję 3 Maja jako ostatnią wolę konającej Ojczyzny! Zachowaj uczucia braterstwa względem ludu wiejskiego! Tym sposobem najgodniej się zemścisz, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego, tak upominającego naród polski: Polacy! jeśli przeskodzić nie zdołacie, aby was sąsiedzi nie pożarli, starajcie się, aby was strawić nie mogli!”

Hugo Kołłątaj.

## HUGO KOŁŁATAJ.

\* 1750 † 1812.

### I.

Sto lat mija od czasu, w którym położył się do grobu jeden z największych synów rwącej się do życia, a przecież skazanej na śmierć wyrokiem trzech rozbiorowych mocarstw, Polski. O jego zasługach mówi się do dnia dzisiejszego nader mało, o winach, za które odpokutował długiem więzieniem, wiele. To więzienie było dla niego zresztą zaszczytem, gdyż było losem wszystkich, którzy nie zginęli na placu boju, nie uciekli za granicę, nie pozostali obojętnymi na losy narodu, ale słowem i czynem zaprotestowali przeciw największej ze zbrodni dziejowych.

To więzienie zdaje się ciążyć dotąd nad pamięcią reformatora narodowego wychowania, niezrównanego pisarza politycznego, energicznego męża stanu. Najmędrszy może wśród tych, którzy budowali narodową przyszłość, jest do dziś jeszcze opuszczony, zapomniany, niezrozumiany. A przecież ten człowiek dążył nie tylko do przebudowania duszy polskiej, ale i przetworzenia ustroju państwowego, który zawiódł naród w przepaście zguby. A przecież ten człowiek umiał, gdy państwo upadło, nie wierzyć w zgon narodu, ale podawać środki ratunku. A przecież ten człowiek nie zwątpił nigdy w naród, nie wyrzekł się idei niepodległości, nie głosił trójlojalizmu, ugodowości, oportunistycznego, który był i jest drogą do wątpliwej wartości zaszczytów dla jednostek lub kasty, ale nie mógł i nie może stać się polityką polską.

Ta polityka opiera się właśnie na wskazaniach Kołłątajowskich. Ona opiera się na szerzeniu oświaty, w duchu postępu, moralności, równości społecznej, ona dąży do stworzenia z narodu jedności, tym samym ożywionej duchem, ona pragnie wydobyć z narodu coraz nowe siły społeczne, by wprowadzić go na drogę twórczą, oprzeć na szerszych i głębszych podstawach przyszłość, wpoić w masy przekonanie, że bez czynnej miłości ojczyzny niema mowy



o moralności, a tem samem o rozwoju. A tylko taka polityka może spełnić postulat Kołłątajowski, który każe opierać się uciskowi zewnętrznemu, dodawać do budowy wieków, żyć uczuciami i myślami całego narodu. A tylko taka polityka potrafi wytworzyć moralną organizację milionów i strzedz tego, co było i jest, wzbić się nad bierność i zwątpienie, nie ograniczać na patryotyzmie na pokaz. A tylko taka polityka potrafi skupieniu obcych żywiołów przeciwstawić zespolenie sił polskich, nie sprzedawać humanitarnie ojczyzny wrogom w niej osiedlonym, czuwać nad podstawami wszędzie zagrożonego bytu.

Jest więc Kołłątaj twórcą wartości świętych i życiodajnych, które wyzyskać jest od dawna obowiązkiem. Zapomniany rozszerza widnokrąg, opuszczony budzi czujność, osamotniony jest kierownikiem przyszłości. Jest teoretykiem nowoczesnego patryotyzmu, który nie polega na szlacheckim umiłowaniu nieograniczonej wolności bez obowiązków, na mieszczańskim sybarytyzmie i ciasnocie ducha, na urzędniczej gonitwie za karierą i osobistymi widokami, na chłopskim materyalizmie i głodzie ziemi. Na końcu narodowej pracy jest zawsze prawie osobista klęska bojownika.

Nowoczesny patryotyzm polega na najściślejszym związku jednostki ze społeczeństwem bez względu na szkody, jakie ta jednostka z tego powodu ponosi. On nakazuje dążyć do szczerego i otwartego współżycia ze wszystkimi stanami, do wzmocnienia ekonomicznego warstw upośledzonych i dostępnych dlatego zakusom wrogów, do bezwzględного a rozważnego oporu wobec rządów obcych na polskiej ziemi. On nie ustępuje przed żadnem uroszczeniem jednostki lub kasty, stawia interes narodowy nad uprzedzeniami wyznaniowemi lub kulturalnemi, szuka w jednostce tylko prawego charakteru, ofiarności na cele ogólne, obywatelskiego czynu. To jest polski nacyonalizm, którego największym wrogiem jest niskie stosunkowo uspołecznienie nawet oświeconych jednostek, fałszywy humanitaryzm, napływowy i oparty na obcych żywiołach kosmopolityzm. Ten nacyonalizm pomnaża narodowe dobro, porywa za sobą nawet zaślepionych hasłami kastowemi, czerpie naukę ze wzniosłego testamentu wielkiego więźnia. Ten nacyonalizm głosi za Kołłątajem, że

Minie wiele pokoleń i lat szereg długi,  
Smutni ojcowie wnukom będą powtarzali,  
Że który światło szerzył i rząd wrócił dawny,  
Po zgonie swej ojczyzny niewolą był sławny.

Za szerzenie światła i stworzenie rządu, czyli stworzenie narodowych wskazań politycznych, święci dziś ogół polski pamięć więźnia wolnego duchem do końca.

## II.

Urodził się Kołłątaj w dziedzicznych Dederkałach na Wołyniu 1 Kwietnia 1750 r. Pierwsze nauki odbył w domu, by ćwiczyć

się następnie w gramatyce, retoryce, poetyce w szkole parafialnej pińczowskiej, która zawiodła go w mury uniwersytetu krakowskiego. Słuchał w nim teologii, potem filozofii, wreszcie wyjechał dla wyższych studyów do Rzymu. Że napróżno czasu w wiecznem mieście nie tracił, dowodzą stopnie naukowe, które przywiózł do kraju. Wrodzona ambicja, pragnienie wiedzy, niezmordowana wytrwałość cechowały go bowiem zawsze.

Był księdzem bez powołania, jak najszlachetniejszy z ludzi jego czasu — Staszic. Otrzymawszy kanonikat krakowski wbrew woli biskupa i kapituły, dbał najwięcej o dochody z coraz nowych probostw, choć umie być szczodrym, gdy chodziło o naprawę lub budowę kościołów. Nadzwyczajne zdolności zwróciły na niego uwagę członków Komisji Edukacji Narodowej. Gdy nadeszła tedy chwila reformy Uniwersytetu krakowskiego, powierzyli mu oni ułożenie planu, potem wykonanie tego planu. W r. 1777 zjechał wizytator do Krakowa, by od jesieni rozpocząć pracę epokowego dla najwyższej uczelni znaczenia. Uporządkował jej fundusze, archiwum, bibliotekę, zajął się nawet organizacją gimnazjum nowodworskiego. Nadto przekształcił dotychczasowy ustrój hierarchiczny uniwersytetu w duchu liberalnym, usunął przeżytki średniowieczne w nauce, związał ją z potrzebami wieku i narodu.

Napisawszy statut odnowionej uczelni, otworzył ją pod nazwą Szkoły głównej koronnej. Miała ta szkoła stać nie tylko na czele ruchu naukowego w kraju, wychowywać nauczycieli, prawników, teologów, ale i nadzorować średnie i niższe zakłady koronne. Mimo intryg i plotek, krążących o znakomitym reformatorze, potrafił on zyskać wdzięczność swej władzy przełożonej i objąć rektorat szkoły. Nie wystarczał mu on jednak na długo. Pragnął wyższych stanowisk w kraju, wpływu na stosunki polityczne, rządu dusz. Zdobyszy referendarstwo litewskie, przeszedł od reformy szkolnej do reformy państwa. Zbliżył się do patryotów, chcących zrzucić jarzmo uległości wobec Rosyi, przemyślał nad naprawą stosunków wewnętrznych, które były troską naszych pisarzy politycznych od czasów Konarskiego.

Listy Anonima z r. 1788, które ukazały się przed Sejmem czteroletnim, podejmowały plan naprawy, zarysowany już u Staszica. Uzupełniały tylko jego wywody na temat zniesienia elekcji żądaniem swobody dla miast, prawa dla chłopów, asymilacji żydów, kreśliły plan nowego ustroju wewnętrznego państwa i stosunku do siebie stanów je składających. I czynem stwierdzał reformator, że wierzył w zasady przez siebie głoszone, czem zmażywał objawy interesowności z lat rektoratu krakowskiego. Nienawidził reakcyi, reprezentowanej przez kilku magnatów, bronił rozumnie pojętego monarchizmu, wzywał szlachtę do ratowania ojczyzny i obrony Konstytucyi majowej. Wierzył, jak wogóle patryoci, w lojalność pruską, by doznać najstraszniejszego ze wszystkich zawodu. Jego mieszkanie było kuźnicą myśli postępowych, pracownią, w której ważyło się odrodzenie.

Jako podkanclerzy koronny, rozwinął w komisjach sejmowych czynność zdumiewającą. We wszystkim brał udział, wszystkiego dotknął, nie zrozpaczył o losie kraju nawet wtedy, gdy Targowica poczęła brać górę nad słuszością i prawdą. Zbłądził niewątpliwie, gdy pragnął ratować tę słuszość i prawdę przystąpieniem do ohydnej konfederacji, naprawił jednak błąd wyjazdem za granicę i napisaniem historyi Konstytucyi majowej w Dreźnie. Było to wprawdzie dzieło zbiorowe, skoro przyłożyli do niego rękę Potocki i Dmochowski, stanowiło jednak, w ostatecznej redakcyi owoc pióra tego samego człowieka, który włożył ogrom pracy w niezliczone memoryały, kodyfikacye praw, rozległą korespondencyę z wszystkimi działaczami tych lat.

Dzieło O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 Maja z r. 1793 jest tedy historyą Sejmu czteroletniego, który wszystko uczynił dla zbawienia kraju. Zbawić go jednak nie mógł, gdy oburzonej na dzieło majowe Rosyi przyszli w pomoc magnaci polscy. Oni zniszczyli przy pomocy wojsk rosyjskich wszystko, co uczyniono dla naprawy państwa od lat kilkunastu, oni, zaślepieni egoizmem kastowym, przyspieszyli drugi rozbiór kraju. Dziełem swem Kołłątaj odparł właśnie ich potwarze, rzucane na wszystkich, którym przypadła w udziale praca nad odrodzeniem, kazał zachowywać potomności pamięć czynów Sejmu konstytucyjnego, zalecił wreszcie przygotowywać zmianę losu przyszłych pokoleń. Stworzył prawdziwy testament duchowy przedstawicieli umierającego państwa dla żyjącego, mimo zaboru, ucisku, zdrady własnych synów, narodu.

W Dreźnie, gdzie przebywali teraz patryoci, poczęła się robotą spiskowa przeciw dziełu Targowicy. Nawiązano stosunki z Francją, zorganizowano przyszłe powstanie. Wszystkiego duszą był Kołłątaj, który w związku z Kościuszką przygotował dyktaturę i zorganizował rząd powstańczy. Gdy w Krakowie gotował się ruch, który doprowadził do zwycięstwa racławickiego i przyspieszył powstanie w Warszawie i Wilnie, Kołłątaj pracował już w stolicy i objął tekę ministra skarbu. Jego idee wyzwolenia ludu z niewoli pańszczyźnianej zatryumfowały w manifestie połanieckim Kościuszki, który uwłaszczał chłopów, zmniejszał dni robocizny, instytucyę dozorców, osłaniał lud przed samowolą dziedziców. Ciemną stroną powstania było samowolne wieszanie zdrajców, z którem nie wspólnego nie miał minister skarbu, miękkość charakteru dyktatora, stały brak pieniędzy na cele wojenne.

Na Kołłątaja walił się zaś stek oszczerstw, których echo powtarza się i dzisiaj. Sprzymierzone siły pruskie i rosyjskie odnosiły tymczasem zwycięstwa nad słabymi i rozdzielonymi. Upadł Kraków, słabł duch w Warszawie, gdzie skupiła się cała obrona. Odparto wprawdzie atak na stolicę, klęska maciejowicka złamała jednak zupełnie ducha. Po rzezi ludności praskiej wszystko było skończonem. Sam król oddawał Polskę w ręce Rosyi. Kołłątaj wyjeżdżał sam w kierunku granicy galicyjskiej, by dostać się prawdopodobnie na



Węgry. Ponieważ Rosya domagała się jego wydania, rząd austriacki skonfiskował mu najpierw majątki, a potem aresztował w okolicach Przemyśla, ogołoconego z władzy, mienia, nawet czci, patryotę.

Oskarżony o sprzyjanie dążnościom przewrotowym, znalazł się Kołłataj w więzieniu w Josephstadt. Przesiedział w nim lat trzy, by i teraz pracować naukowo, skarżył się na los w serdecznych elegiach, wielbił święte rany Kościuszki, a piętnował niegodziwość zdrajców. Los srożył się jednak nad nim w dalszym ciągu, choć nie ugiął tej niezwyklej indywidualności. Przewieziony do więzienia w Ołomuńcu, trzymany był teraz w celi wilgotnej, mimo choroby, nękanym przez nikczemnych dozorców. Wreszcie w jesieni r. 1801 oznajmiono mu, że jest wolnym i może jechać, gdzie mu się podoba. Wybrał rodzinne Dederkały na Wołyniu, który należał do Rosyi, gdyż w pruskiej Warszawie ignorowano całkiem jego obecność. Przed uwolnionym, któremu rząd austriacki nie zwrócił nawet zabranych majątków, otwierała się przyszłość niezbyt wesoła.

Dzierżawiąc wioskę pod Krzemieńcem, nie stracił jednak ochoty do pracy. Wrócił do swych dawnych zajęć, by pomagać Czackiemu w organizowaniu krzemienieckiego Liceum. Zajmował się niem gorliwie, skoro zjechał nawet na egzamin licealny, pragnął, by Liceum było prawdziwemi Atenami na ziemiach polskich. I wtedy znów uwieziono go bez żadnego powodu, by wywieźć na rok do Moskwy. Ale i tu pracował niezmordowany duch, i tu badał wszystko, co widział. Nie stracił czasu przebytego na wygnaniu, choć myśli jego kierowały się do boga wojny, Napoleona. Oswobodzony wreszcie z niewoli, która była przecież łagodniejszą od austriackiej, znalazł się w Księstwie Warszawskim, by poświęcić się publicystyce.

Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim z r. 1808, piętnują przedewszystkiem zbrodnię rozbioru. Charakteryzują potem politykę wielkich mocarstw, głoszą kult polityki Napoleona, który ocucił życie w Polakach. „Nie mieliśmy ziemi — pisze wielbiciel boga wojny — któraby nam wolno było nazywać naszą; dziś mamy ją z rąk Wielkiego Napoleona. A jeżeli widzimy, że ona w takiej rozległości ostać się nie może, czemuż raczej obiecywać sobie nie mamy, że mądrość jego, bardziej to jeszcze pojmując, przy rzeczonych sposobnościach skuteczniej losem naszym zaradzi. Zostawaliśmy pod anarchią przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemocnego wpływu naszych sąsiadów przeszło od stu lat, szukaliśmy niebacznie ich opieki przeciw nam samym, trwoniliśmy zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli; a teraz mamy za złe zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambicję“.

Umieli też Polacy ocenić zasługę Napoleona, który powstrzymał pochód Rosyi w głąb Europy. Zachował w ten sposób polityczną równowagę, ocalił religię, stworzył jedność ludów, dążących

do wspólnego celu. Teraz Księstwo Warszawskie ma być przedmurzem imperyum zachodniego, którego władca ulitował się nad zniszczoną aż do imienia Polską. Zaprowadził w niej ludzkie prawa, wzmocnił poczucie obowiązków obywatelskich, kazał spodziewać się lepszej przyszłości. Jak widzimy, stawał się Kołłątaj zwolennikiem polityki, która nie miała na celu wskrzeszenia Polski w granicach przedrozbiorowych. Nie mylił się jednak, gdy nowy twór polityczny uważał za początek większego.

Cieszyła Kołłątaja liberalna konstytucja Księstwa Warszawskiego. Wszakże znosiła ona niewolę ludu, którego bronił niegdyś namiętnie, ustanawiała język urzędowy polski, pozwalała na podstawie kodeksu napoleońskiego korzystać wszystkim bez różnicy stanu i religii z obowiązujących praw. Wiedział, że ogół pragnął odbudować całość a nie część dawnego państwa, że oburzał się na pomijanie w akcie konstytucyjnym imienia polskiego. Był jednak politykiem trzeźwym, który rozumiał, że bez Napoleona naród byłby skazany na zagładę, zwłaszcza w granicach zaboru pruskiego. Był jednak politykiem rozumnym, który wiedział, że nawet narzucona i obca konstytucja, w rękach ludzi gorącego serca, może być wyzyskaną na korzyść postępu i wolności. Zmartwychwstało przecież i wychowanie narodowe w Izbie Edukacyjnej, która zajęła się oświatą ludu i mieszczan.

I wtedy spadł na kraik, organizujący się dopiero na nowej podstawie, najazd austriacki z powodu wojny Austrii z Napoleonem. Bitwa pod Raszynem osłabiła siły wroga, który zajął jednak Warszawę. Zręczna dywersja księcia Poniatowskiego odjęła wreszcie Austrii część Galicji wraz z Krakowem. Klęska austriacka pod Wagram oddała niespodziewanie Polakom na lat kilka drugi zabór austriacki, w którym Kraków figurował jako zdobycz najważniejsza. I znów otworzyło się przed Kołłątajem pole pracy. Mógł znów przystąpić do unarodowienia uniwersytetu, który zaborca germanizował w ciągu lat kilku panowania w starej stolicy. Mógł także zażądać od Austrii zwrotu majątków ziemskich, choć starania w tym kierunku mały odnosiły skutek.

A tymczasem choroba gotowała bliską śmierć. W pełni sił duchowych, odmieniony cierpieniami fizycznymi i moralnymi, zgasł genialny organizator, w biedzie, w domu jednego z przyjaciół w Warszawie 28 lutego r. 1812. Nikt nie wiedział nawet, gdzie go pochowano, nikt nad grobem nie wypowiedział ciepłych słów hołdu i wdzięczności, choć nie żałowano ich wtedy i później stokroć od niego mniejszym. W dwa lata później określił jego zasługi świadek jego usiłowań krakowskich i jeden z najmędrszych ludzi czasu — Śniadecki. A potem nastąpiło milczenie, rzadko przerywane uwagami ludzi, wzniesionych nad pospolitość i badających zwłaszcza żywot wyższego nie tylko nad swój wiek, ale jednego z najznakomitszych mężów stanu polskich. Nawet dziś jednak Kołłątaj należy do najmniej zbadanych, a najwięcej ciekawych budowników narodowego bytu.

## III.

Był on zaś w pełni człowiekiem nowym i dalekim od wszelkiego tradycjonalizmu i kastowości. Należał do pokolenia, które sądziło, że trzeba albo zginąć, albo myśleć o lekarstwie radykalnem. Obrało to drugie, by ratować kraj nie połowicznymi środkami, ale reformą mało rozumianą przez ciemny ogół szlachecki i dumnych a egoistycznych magnatów.

Że najstraszniejszą chorobą kraju było *liberum veto*, które unicestwiało wszelki normalny bieg państwowej maszyny, wiedzieli wszyscy. Znalazł się jednak tylko jeden, który uderzył w źrenicę szlacheckiej wolności i oparł się na pomocy rozumnej a wpływowej rodziny Czartoryskich. Był nim Konarski. Jego wystąpienie wyrobiło wśród ludzi światlejszych dążenie do poprawy, choć nie mogło powstrzymać rosnącego wpływu w kraju czynników obcych. One podniecały rozstrój wewnętrzny, nie przeszkodziły jednak wzmocnieniu się stronnictwa reformy, które wystąpiło z ostrą krytyką wszelkich dotychczasowych pojęć i urzędzeń. W drugim pokoleniu reformatorów rośnie zapał dla wiedzy, postępu, odrodzenia, wzmacnia się nienawiść wroga, którego narzędziem jest mądry ale słaby król, którego sługami są liczne a znikczemniałe jednostki wśród magnatów i szlachty. Uczucie kieruje jego krokami, pragnienie pracy wiodącej do odrodzenia każe mu nie liczyć się z żadnemi przeszkodami.

To pokolenie widziało zresztą, że bezrząd wychodził jedynie na korzyść pewnej grupy magnatów, którzy uważali kraj za polwark dziedziczny. To pokolenie chciało odsunąć przemożny wpływ rosyjski, pragnęło ładu, rządu, rozwoju samodzielnego i godnego oświeconego i prawnorządnego państwa. Wołało tedy o poprawę praw, o polepszenie wychowania. Takim był głośny z protestu przeciw polityce rosyjskiej poseł Wybicki, takim głęboki znawca chorób kraju i wróg zasady elekcji—Staszic.

Jego dogmatem jest wiara w równość wszystkich ludzi, której nauczył go Rousseau. Nie nienawidzi jednak szlachty, gdyż zna jej patriotyzm, zdolny do poświęceń. Chce tylko, by ten patriotyzm okazał się w czynie. Nie rozumie jednak odrodzenia tego patriotyzmu bez odrodzenia wychowania.

Tak pojmował swe zadanie jego wiek. Więc Staszic pragnie oddać wychowanie młodego pokolenia w ręce ludzi świeckich. Mają oni dbać o praktyczny charakter udzielanych w szkole nauk, doskonalić nie tylko duszę ale i ciało, budzić w duszy instynkty wzniosłe i szlachetne. W materyach politycznych Staszic jest równie trzeźwym i praktycznym. Świadomość upadku wzrasta w nim do szczytu. Ona dyktuje mu wyrazy potępienia dla zasady elekcyjności tronu, ona każe mu wypowiedzieć zdumiewające u republikanina zdanie, że jedynowładztwo byłoby lepszem od obecnej anarchii. Naród pojmuje nie jako kastę, ale grupę warstw i stronnictw, dążących różnemi drogami do wspólnego celu. Nie pojmuje, by ten wspólny cel, którym jest zachowanie niepodległości, mógł zniknąć



z oczu ludzi, którzy nazywają się Polakami. Wierzy w ofiarność narodu, który musi zwiększyć swe wojsko, jeżeli ma istnieć wogóle, musi wejść na drogę pracy od podstaw.

I wtedy nadeszła chwila, w której miano przeprowadzić poprawę wewnętrzną i powiększenie wojska. Idee Staszica znalazły głośne echo wśród oświecenijszej szlachty, idee Staszica wyrwały ogół z niepojętej obojętności i zaślepienia. Trzeba było narodowi człowieka, który nie zapuszczałby się w ogólniki, ale nakreślił program jasny, ścisły, praktyczny naprawy. Trzeba było narodowi polityka, który umiałby stronić od utopij i, postępując ostrożnie i mądrze, zbudował dzieło zdolne zaspokoić potrzeby państwa. Był nim Kołłątaj, który reformą akademii krakowskiej okazał już, że posiada nie tylko zdolności publicysty, ale i talent organizatorski. Jak tam zmagął się z ciemnością i zacofaniem, tak i tu okazał niewyczerpaną energię nie tylko w potępieniu, ale i w tem, co budował. Reforma akademii utrwaliła w niej, wedle zdania współczesnych, ducha narodowości. Ten duch po jego oddaleniu się do Warszawy przetrwał najcięższe lata, choć runęły zasady reformy po zaborze Krakowa przez Austryę, a na katedry wstąpili ludzie obcy i wrodzy polskiemu społeczeństwu.

Zwracając się do marszałka Sejmu czteroletniego, Małachowskiego, uświadamiał tedy Kołłątaj każdemu z rodaków ważność chwili i kreślił ideał Polaka. „Mający przysięgać Bogu i narodowi — pisał — pomnij na to, że nic w sercu swoim dla siebie zostawić nie możesz. Majątek, familia, zdrowie i osobę twoją poświęcić musisz na ocalenie Ojczyzny. Obrażone niebo zdrożnościami poprzedniczych Sejmów, nie da się zapewne mniejszą przebłagać ofiarą, i dlatego w wiecznych swych wyrokach nie chciało li inszej zostawić pociechy, tylko cnotliwego Obywatela“. W ogólności Kołłątaj widział powód wszystkiego złego w egoizmie duszy polskiej. Uważał przecie, że pierwszy rozbiór był dostatecznym środkiem dla uleczenia narodu z tego egoizmu.

Nieszczęście powszechne musi dziś pojednać walczące stronnictwa. Trzeba tedy zwiększyć najpierw obronność zewnętrzną, potem poprawić formę rządu. W tym celu należy zwiększyć środki materyalne przez poczynienie oszczędności i liczenie się z wydatnością podatkową kraju. Najmniejsza nieostrożność może spowodować ciężkie następstwa. Czy nie wypada tedy, by wszystkie stany przyłożyły się do złożenia funduszu na wojsko, gdy cała Europa jedynie o niem myśli? Czy nie należy budzić w narodzie ducha żołnierskiego, gotowości do służby ojczyźnie? Egoizm zaraził bowiem wszystkich, kazał zapomnieć o potrzebach ogółu. W rękę narodu złożone jest jego zbawienie.

Dla tego zbawienia potrzeba nieustającego sejmu, któryby czuwał nad interesami całości, zniesieniem, przeciwnem prawu natury, niewoli chłopu, wyzwoleniem miasta z pęt wyzysku i poniżenia. Bogactwo zbyt wielu, ubóstwo drugich stały się przyczyną rozkładu. Szkodzi nam przewaga magnatów, którzy wiodą ze sobą masy

drobnej szlachty, wolność nie może być biernością, ale czynem wszystkich dla wszystkich. Szkodzi nam brak zgody między duchowieństwem a najwyższą magistraturą naukową. Całe wychowanie ma tymczasem dążyć nie tylko do oświecenia, ale i uobywatelenia ludzi bez różnicy płci.

„Przyszłi już czas — woła doradca sejmujących stanów — i dla tej nieszczęśliwej ziemi; prawda rzuciła na jej mieszkańców swoje promienie; prawda zaczęła i prawda dzieła swego dokonać musi. Naród polski zbyt długim nieszczęść przeciągiem skolatany, niesprawiedliwością wewnętrzną i przemocą zewnętrzną tak długo w więzach trzymany, zaczyna już czuć prawa swoje, a moment, w którym mu się prawda objawiła, jest epoką, od której nie wolno już myśleć o szczęśliwości kilku kroć sto tysięcy ludzi“. Stronnictwo patriotyczne potępia gwałty rewolucyi, ale nie przestanie myśleć o wolności wszystkich. Ziemia polska musi być ziemią ludu wolnego, który uzna prawa człowieka, wolę wszystkich stanów wyraża sejm.

W słowach tych brzmiały już odgłosy wielkiej rewolucyi, która poczyniała się w Paryżu. Oszukańcza polityka pruska wzmożła nadto pewność, że projektowana reforma dojdzie do skutku bez przeszkody ze strony Rosyi. I oto sejm ujął władzę w swe ręce, by, nie załatwiwszy należycie spraw wojskowych i podatkowych, zająć się organizacją wewnętrzną. Sejm przegadywał najlepszy czas, gdy tymczasem statysci, typu Staszica, piorunowali przeciw magnatom, żądali konfiskaty dóbr duchownych i usunięcia pańszczyzny, domagali się praw dla miast. Były to żądania najśluszniesze, choć powinny były stanowić koronę prac sejmu. I wtedy wystąpił Kołłataj z ostrzeżeniem, zwróconem w pierwszym rzędzie przeciw magnatom, knującym spiski na spółkę z Rosyą. Ostateczny ratunek widział w tronie dziedzicznym, który uchroni kraj przed wpływami obcymi po śmierci elekcyjnego króla.

Niestety Targowica dokonała dzieła zniszczenia pracy całego pokolenia, a egoizm, poparty siłą obcą, rozpostarł wszechwładne panowanie. I wtedy odezwał się głos protestu tego, który tę pracę przeprowadzał do końca. Podkreślił przedewszystkiem prawo każdego narodu do niepodległości, a wszystkich ludzi do wolności. Twierdził, że naród cały życzył sobie sejmu konfederacyjnego, który miał podźwignąć go z upadku, objawiał całą nikczemność polityki pruskiej, która pchała naród do zerwania z Rosyą, by zdradzić go w chwili niebezpieczeństwa. Odkrywał intrygi stronników moskiewskich, rozwijał obraz przebiegu obrad sejmu. Podnosił wartość konstytucyi majowej, zdanie o niej obcych, historię rokосу targowickiego. Uznawał błędy komisji wojskowej, która słabą obmyśliła obronę, piętnował słabość polityki królewskiej.

Wskazywał wreszcie cały ogrom niedoli, spadłej na kraj podczas rządów sprzymierzonej z Rosyą magnackiej klikki, usługi, które uczyniła ta klika mocarstwu, przystępującym do drugiego rozbioru, zyski, które wyciągali z upadku ojczyzny jej wyrodni synowie. „Mu-

siałeś upaść, nieszczęśliwy narodzie — zamykał jego obrońca swe dzieło — w tak trudnych okolicznościach, i pod takim naczelni-kiem. A kiedy ten dla ciebie los był przeznaczony pod Stanisławem, abys poszedł na łup sąsiedzkiej chciwości, zachowaj wdzięcz- nie pamięć czynów Sejmu konstytucyjnego, który zgon twój przez szlachetne usiłowanie rozumu, cnoty i prawdziwej miłości ojczyzny uzacnił“. I kazał mn nie rozpaczać nigdy, odrzucać chytre gwałci- cielów mamidła, wierzyć silnie, że gwałt i przemoc nie stanowią jeszcze prawa, a odpowiednia pora powinna być dla następnych pokoleń chwilą wyzwolenia.

Spełniano też wskazania Kołłątajowskie najściślej. Trzy poko- lenia kładły wszystko na ołtarzu, który dawał w zamian nowy po- grom i upadek. Jak one, był i Kołłątaj nieugiętym w tem samem dążeniu, choć w więzieniu popadał w stan niezmiernego przygnę- bienia. Nie ugiął się jednak przed gwałtem, nie dał skusić podszept- om, które skłoniły nawet Kościuszkę do przysięgi na wierność carowi Rosyi. Rwał się do pracy, jak Staszic, który organizuje pa- miętną fundacyę hrubieszowską, bierze żywy udział w pracach naukowych nowego wieku, wchodzi w sferę czynnej polityki! Gdy Staszic z republikanina staje się teraz monarchistą, Kołłątaj wie- rzy w Napoleona. Wierzy tedy w czyn orężny, gdy tamten opiera wszystko na pracy od podstaw, a w Napoleonie upatruje tylko despotę. Łączy ich, bądź co bądź, pokrewieństwo pracy i myśli niezmierne.

Obaj są wielbicielami postępu, demokratami w najlepszem zna- czeniu słowa, zwolennikami oświaty w duchu wieku, który oświatę uważał za główne zadanie. Obaj są erudydami pierwszego rzędu, myślicielami opartymi na podstawie zdobyczy ducha ludzkiego w dzie- dzinie nauk ścisłych, wrogami wszelkiego wstecznictwa i zacofania. Obaj są łącznikami między narodem a kulturą zachodu, wzorem obywateli w duchu nie kastowym, ale narodowym i ogólnym. Koł- łątaj przewyższał Staszica jedynie większą praktycznością i darem szybkiego oryentowania się w zawilej machinie spraw państwo- wych. Mniej czysty jako charakter, był jednak typem człowieka czasu, który, obok wielkich wad, posiadał zalety wiekopomnej pamięci.

#### IV.

Kołłątaj jest niewątpliwie najwyższym wyrazem energii, która zbudziła się w narodzie w chwili niebezpieczeństwa i dowiodła, że tkwi w nim żywotność niepospolita. Ta energia odrodziła naród moralnie, by uświadomić mu stan rzeczy i podać szereg rad poli- tycznych, a także natury ekonomicznej. Zaczęła od szerzenia oświaty, objawiła się w sferze prawodawstwa, dążącego do poprawienia losu chłopów, zaznaczyła w usiłowaniach podniesienia bogactwa krajo- wego. Stworzyła nastrój przychylny poprawie, zjednoczyła spreczne żywioły we wspólnej pracy. Oparła się nie tylko na poparciu jednej możnowładczej rodziny, ale na współdziałaniu wszystkich ludzi oświeconych w kraju.



Czy nie było objawem tej energii żądanie wolności i własności dla włościan Popławskiego lub Stojnowskiego? Czy nie dowodzi jej głębokie wniknięcie w stosunki gospodarcze kraju, które objawia się u publicystów przed Sejmem czteroletnim? Troska o poprawę obejmuje już teraz nie tylko rolnictwo, ale przemysł i handel, choć zagadnienia polityczne górują oczywiście do końca. I nie było w tem nic dziwnego, skoro, dla stworzenia obrony dla dzieła naprawy, należało podnieść stan wojska, a więc podwyższyć i rozszerzyć podatki. Niestety, zawiodły one ogromnie. Sejm czteroletni nie umiał też zorientować się w zawiłych zagadnieniach finansowych, obok których przeszkodą było niezdecydowane stanowisko króla. Czy nie była wreszcie objawem tej energii odporność wobec najazdu, która kazała mężom stanu wziąć czynny udział w obronie? Dokonała się istotnie odmiana dusz, która pozyskała mieszczaństwo dla sprawy zrównaniem szlachty z mieszczanami w sprawach cywilnych, i rozszerzeniem ich praw politycznych, a chłopów otoczyła opieką rządu.

U Kołłątaja ta energia wzmacnia się jeszcze pragnieniem ujęcia rządu w swe ręce. Umie on przedewszystkiem budować, umie i myśleć w sposób oderwany, gdy więzienie, samotność, cisza odebrały mu możność czynu. Ma moc doświadczenia, może na niem budować wnioski ogólne. Gdy Staszic przeszedł od teoryj do praktyki, on od reform pedagogicznych i politycznych doszedł do rozmyślań na temat zasad, rządzących życiem. Najwyżej cenił z nich prawa natury, choć liczył się w epoce swego działania politycznego tylko z możliwością, tradycją, warunkami rzeczywistymi. Gdy rozbiór zagrzebał całą jego pracę w ruinach, by samego twórcę pograżyć w cieniach więzienia josephstadzkiego, budzi się w Kołłątaju wrodzona jego wiekowi skłonność do rozumowania, które nie jest już owocem myśli męża czynu, polityka, agitatora, ale filozofa ze skłonności i z musu. Odkrywa się przed nami podstawa, której brakło dawniej praktykowi, wyjaśnia się wiele z tego, co trudno było dojrzeć dawniej. A może i teraz dopiero zarysowała się w pełni indywidualność człowieka wieku, któremu dotąd los nie pozwolił być sobą. W ten sposób pisma więzienne są niezbędnem dopełnieniem dawniej wydanych publicznie.

Porządek fizyczno-moralny, wydany jeszcze za życia autora w r. 1810, głosi podporządkowanie objawów życia sumie przyczyn i praw. Istnieją prawa fizyczne, istnieją też prawa moralne, czyli postulaty celowe duchowego życia ludzkości. Pierwsze ograniczają znaczenie wolności człowieka, choć może on im stawiać opór, może zapanować nad niemi, choćby na podstawie praw moralnych, znanych pod nazwą praw natury. Najważniejszym z nich jest, że do wszelkich praw moralnych przywiązane są powinności. W odniesieniu do człowieka, zauważa Kołłątaj, że powinien on badać najpierw fizyczne warunki swego bytu i trzymać się faktów, popartych doświadczeniem a nie wyobraźnią. Ma człowiek potrzeby, które wymagają pomocy innych. Więc każdy musi mieć równe

prawa i powinności, co stanowi jakby drugie najważniejsze prawo natury. Są prawa i powinności, odnoszące się do każdego z osobna, ludzi wogóle, rzeczy wreszcie, co stanowi porządek moralny zależny od fizycznego w całej rozciągłości.

Pod tym porządkiem fizycznym rozumie Kołłątaj zależność rozwoju społecznego od otoczenia. Liczy się więc z tem, co jest, umie dostosować swe żądania do warunków istotnych bytu. Zresztą jest on pełen podziwu dla filozofii, która rozprószyła przesady, błędy, zdrożności wieków, pragnie wydobyć porządek ze wskazań wiedzy. „Póki więc rządy narodów — mówi — nie będą w zgodzie z nauką, z której wyprowadzają się prawidła dla obyczajów ludzkich; póki inaczej uczyć będą w szkołach, a inaczej wypadnie postępować w praktyce życia, póty ludzie nie będą wolnymi od zgorznienia, błędu, choćby ich nauka zasadzała się na nieprzepartych niczem prawidłach, choćby nawet z samego siebie objawioną była. Kołłątaj, jak ogół ludzi jego wieku, dba przedewszystkiem o wychowanie moralne człowieka. Wierzy w jego dobrą naturę, jak Rousseau, z nauk najwięcej ceni nauki ścisłe, gdyż cenić je kazał mu ogół myślicieli czasu tak zwanego encyklopedyzmu. Duch filozoficzny tego czasu przenikł do jego systemu, który nie chce, za Helwetusem, by wychowanie należało do dwóch czynników stale związanych ze sobą, ale kierowaniem było przez państwo, miało charakter świecki i praktyczny.

I oto teraz swój system uzupełnił Kołłątaj dziełem, wykończonem na Wołyniu już po wyjściu z więzienia, a wydanem przez profesora uniwersytetu krakowskiego Kojśiewicza w r. 1842. Jest nim *Rozbiór krytyczny zasad historii o początku rodu ludzkiego*. Te zasady miały wysświetlić istotę społecznego rozwoju na podstawie znanych faktów historycznych. Obejmuje niemi Kołłątaj fakta z dziedziny przyrody, potem mitologii starożytnej, wreszcie nauki dawnej i nowej. Pragnie śledzić rozwój społeczeństwa od początku ich powstania, ująć ten rozwój w pewne stałe prawa, stworzyć syntezę socyologiczną w duchu ówczesnego racjonalizmu. Stara się odróżnić prawdę od bajki, związać działania ludzi z działaniami natury, postępować metodycznie i ściśle wedle wymagań nauki. Wydaje mu się, że należy zacząć od zbadania pomników natury. Zastanawia się tedy nad wyglądem ziemi, objawami metereologicznymi, spostrzeżeniami wielkich geologów ówczesnych, które porównywa z tradycją biblijną. Przypuszcza istnienie kiedyś religii naturalnej, którą zastąpiły zabobony rozszerzone przez teokrację czyli kapłanów. Ich wynalazkiem była astrologia, z którą kiedyś walczył reformator uniwersytetu krakowskiego. Upadły jednak przesady pod działaniem filozofii, która poczęła szukać przyczyn naturalnych zjawisk.

„Prawdziwa filozofia — mówi — jest ostatecznym wypadkiem wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna, i nie można jej inaczej uważać, tylko jak owoc największej dojrzałości rozumu ludzkiego. Filozofia dała

poznać człowiekowi jego przeznaczenie, ona też poprowadzi go do jego celów. Tego samego zdania był i Śniadecki, gdy szerzył kult filozofii w społeczeństwie polskim w epoce przedromantycznej, gdy staczał boje z romantykami, którzy odrzucili rozum i doświadczenie, a wszystko oparli na uczuciu i intuicji. Kołłątaj jest niejako wodzem zastępu, który, po wieku ośmnaścim, odziedziczył kult wiedzy ścisłej, liczył się jedynie z rzeczywistością, pragnął odrodzić naród przez wiedzę, trzeźwość, racjonalistyczny kierunek myśli. Nie znaczy to, by chciał wystąpić do walki z poglądami dotychczasowymi. Przeciwnie, jako człowiek praktyczny, wydobywał z nich to, co było istotnie wartościowem, odrzucał część przestarzałą i niepożyteczną. Dążył do harmonii wiary z wiedzą, do współdziałania czynników, stojących pozornie z sobą w otwartej sprzeczności. Że miał inteligencję jasną, dar orientacji nadzwyczajny, umiał streszczać swój system doskonale i dać w krótkim zarysie całość doktryny. Posiadał zmysł rzeczywistości, żądzę czynu, zdolność zastosowania się do położenia, choć potrafił też sięgać w głąb przeszłości i dawać wskazówki na przyszłość.

Czarowi jego inteligencji uległ tedy wiekopomny założyciel krzemienieckiego Liceum Czacki, gdy radził się go w kwestyach naukowych i wychowawczych w ogłoszonej w r. 1844, staraniem tego samego Kojśiewicza, Korespondencji listownej. Podziwiał on pracowitość więźnia josephstadzkiego, widział na Wołyniu jego żywot cichy i pełen myśli. „Ułożyłem sobie prowadzić życie spokojne — pisał wtedy Kołłątaj do Czackiego — ciemne, oddalone od wszystkich okazyj, któreby mię przypominały na teatrze świata uczonego, albo chcącego jeszcze figurować wśród zgłębku pochwał i krytyki. Jeżeli się bawię w mojem zaciszu, prac i błędów moich nie będzie nikt czytał, chyba po mojej śmierci, kiedy one przestaną należeć do mnie“. Wyznawał tedy swemu współpracownikowi, że nigdy nie dał się powodować miłością własną. Teraz cieszył się z rozwoju nauki polskiej, dźwiganej zwłaszcza w Warszawie, staraniami Towarzystwa Przyjaciół Nauk; pragnął, by literatura nabierała charakteru narodowego, by sztuka miała piękność przyrodzoną a nie zapożyczoną.

Interesował się rozwojem krytyki literackiej, śledził rozwój nauki ogólnej, najwięcej przecież dbał o wychowanie pokolenia porozbiorowego. „Przychodzę — pisał do niego Czacki — do JW. Pana o radę, przychodzę o nią, jak o dług, który winienesz sprawie powszechnej. Innym daję kwestye, tu sam ich czekam. Wiesz JW. Pan, co jest rzeczą potrzebną i wynieś się nad dawniejsze i nowsze ustawy, pisz co się zdaje, przybędę i oczekiwać będę oświecenia. I rozpoczęła się praca żmudna, poparta jednak nie tylko przez ogół, ale i ówczesny rząd rosyjski. Jej kierownikiem stał się dawny reformator akademii krakowskiej, do którego zwracał się i Śniadecki z żalami na szerzącą się u nas modę nowej filozofii niemieckiej, która zaciemnia głowy i odwraca od rozsądku. Był to po- niekąd początek walki, stoczonej po latach z Mickiewiczem. Kołłą-



taj sypał zaś nieustannie uwagi na temat urządzenia gimnazyów w okręgu naukowym wileńskim i Liceum krzemienieckiego. Wchodził w najdrobniejsze szczegóły, rozwijał pomysłowość zdumiewającą. Obchodził go każdy wykładany przedmiot, podawał projekta wewnętrznej organizacji, tworzył zarys sądu uczniowskiego, dbał nawet o piękność, czystość, szlachetność języka, jak ogół ludzi jego wieku.

„Poezya jest jedynym środkiem — pisał do Euzebiusza Słowackiego — nie tylko do zbogacenia, ale nawet do udoskonalenia każdego języka pięknymi, mocnymi i szlachetnymi wyrazami. Poeta, czy tłumacz, czy oryginalny pisarz, powinien dać baczność, aby zawsze dobierał takiego gatunku wyrazów, czyli używa dawnych, czy nowe tworzy“. Ogłoszone wreszcie przez znanego mecenasa literatury Raczyńskiego w Poznaniu w r. 1841 pamiętniki Kołłątaja o Stanie oświecenia w Polsce przed powstaniem Komisji Edukacyjnej i, przez księgarza Żupańskiego o Stanie duchowieństwa polskiego około połowy wieku XVIII, uwydatniają wyraziście ogrom zasługi byłego podkanclerzego. Widnieje w tych pismach miłość oświaty, objawia się prawdziwy patryotyzm, który polega na czynie, a nie na frazesie. Z rozrzewnieniem wspomina Kołłątaj o pracach pokolenia, które wydobyło naród z wiekowego zastoju i ciemnoty.

„Zostaje mi — mówi — tylko obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte z pod tyłu przeszkód, ozdobnie, iż tak powiem, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie“. Upadający politycznie naród, przez wskrzeszoną oświatę odradzał się moralnie, zrywał z manią francuszczyzny, demokratyzował zbyt arystokratyczną szkołę Konarskiego. Wyrwał z anarchii najpierw własną oświatę, przez oświatę doszedł do poznania własnego narodu. Stał się narodem normalnym, idącym z duchem wieku, zdobywającym nowe siły w zapomnianych dotąd warstwach społeczeństwa.

## V.

Największym z jego budowniczków był niewątpliwie Kołłątaj. Reformą akademii, reformą polityczną, myślami filozofa pragnął on pomnożyć liczbę ludzi myśli, postępu, obrony narodowej przed wtargnięciem obcych wpływów. Był człowiekiem nowoczesnym w pełni, żywotnością swych pomysłów może być i dziś niejednokrotnie źródłem energii, jak jest tytułem naszej wielkości teraz i w przyszłości. Był przodownikiem na polu naukowego kierunku wychowania, o które walczy i dzisiejsze pokolenie we wszystkich trzech zaborach Rzeczypospolitej.

Nieuchronna demokratyzacja ustroju społecznego musi postulat narodowego wychowania postawić i dziś na czele programu reformy. To wychowanie musi być związane ze społeczeństwem, z jego tradycjami, z jego interesami bez względu na rozdziały po-

lityczne i terytoryalne. To wychowanie musi nawrócić do myśli Kołłątajowskich w zakresie moralności, uwzględnienie nauk ścisłych, podniesienia nauki o rzeczach polskich, jeżeli chce zatrzymać ciągłość rozwoju, nie dać przerwać się tradycji, zerwać z szablonem obcym i narzuconym przez obce organizmy państwowe. Naród normalny i współczesny nie może zrzec się prawa wyjątkowego stanowienia o wychowaniu przyszłych pokoleń. Jako żywy organizm musi bronić swego dobra, chronić szkołę od usiłowań rozkładowych, oprzeć wychowanie na etyce obywatelskiej, na doskonaleniu dusz kultem czynu, na szerzeniu pogardy dla bierności i obojętności dla spraw narodowych.

Na tej drodze oświata polska nie ma lepszego przewodnika nad Kołłątaja. Uspocznął on naród szlachecki, obudził w masach zdrowie moralne, przygotował zarysy pod odrodzenie przyszłości. Związany silnie ze społeczeństwem, umiał inteligencją, rozumem, wolą dokonać dzieła, opartego wyłącznie na interesie publicznym, obrzydzić egoizm, zniszczyć fikcję wolności, która była wolnością szlachecką, a stworzyć prawdziwą wolność, której regułą interes wszystkich warstw, zjednoczonych wspólną ideą narodową.

Nienawidził kosmopolityzmu pod jakąkolwiek formą, miał instynkt samozachowawczy w stopniu najwyższym, okazał zdolność zrozumienia interesu społeczeństwa wyższą, czyli nie związaną tylko z interesami szlachty, mieszczan, chłopów, robotników. Kochał odrębność naszej kultury, dążył do asymilacji żywiołów jej obcych, piętnował bierność, która jest największym wrogiem narodowości. Walczył do końca, by stwierdzić niejako prawdziwość starożytnego aksjomatu, że walka jest podstawą życia.

*Tadeusz Grabowski.*

## HUGO KOŁŁATAJ

### PRÓBA SYNTEZY. MYŚL NA ROCZNICĘ ZGONU.

„...Zgoła, ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się to wszystko zmówiło na udrczenie jednego człowieka! Azalić pierwsi, czytając to wierne prac jego wystawienie, przynajmniej zagrzebanemu w ziemi wybaczyc raczą, że był w edukacji publicznej swym ziomkom pożyteczny?”

*Jan Śniadecki*

*w Żywocie literackim H. K.*

Urodził się wówczas, gdy już jedna z ostatnich burz, co zalewniawiałem ciałem Rzeczypospolitej miały wstrząsnąć, przeszła, nie zostawiając innych śladów, jak nowe w duszy narodu spaleniska; gdy już ostatni dobry król drogą przez ujścia Wisły królestwo swe rzucił, idąc szukać w dalekiem mieście pod łagodnem niebem

jaśniejszego szczęścia i prostszej myśli o Rzeczypospolitej naprawie<sup>1)</sup>; gdy nad zgubionym krajem coraz głębszą chmurą zawisała noc letargu, nasze czasy saskie.

Gdy umierał, ponad gruzami dawnej Europy zwiśla już drobna a druzgocąca światy dłoń boga wojny. Z bezwładu ośmnastowiecza wyjął Napoleon duszę narodów, poniósł na pola stu bitew, uczynił, że się stała, jak orły lotną i jak bronie dosięzną i, wzniósłszy ją na szczyty przeznaczeń, rzucił w przepaście losu. Gdzież lepiej poznać tę świato-twórczą odmianę, jak na żywej i cierpiącej wtenczas Polsce? W dobie Rewolucyi i Cesarstwa od zastąłych form i spaczonego do cna charakteru weszła na świat nowych praw i odważnych czynów, i sięgnęła w czasie krótkiego boju tak wysoko, że jej los w zapasach Europy rozstrzyga, zaś ona sama, Polska, pędzona skrzydłami powszechnych uniesień, najszybsza, najgorętsza, bieży ku przyszłości, przed armiami Cesarza, powoli stąpaczami na północ.

Wtenczas to właśnie umiera Kołłątaj, ostatni żyjący z wielkich ludzi Wielkiego Sejmu; tak, iż przed jego okiem stało się to, o czym marzył czynami życia: w ciągu jednego pokolenia podniesienie się narodu z ostatniej nędzy, wyrwanie z ziejącej zgubą przepaści i dumne sięgnięcie woli społeczeństwa w najdalsze kregi danych ludziom przeznaczeń — po świadome własnych losów rozstrzygnięcie.

Załamania się marzeń nie dożył, ani fali, jak się rozbiła i odeszła, ani jak naród pod jarzmo zgiął swój kark.

Przeto słuszną jest w napoleoński rok o kierowniku Czteroletniego Sejmu, o budowniczym Rzeczypospolitej, o organizatorze Liceum w Krzemieńcu, o Hugonie Kołłątaju mówić.

A mówiąc, jak na tem miejscu przystało, o nim, jako kierowniku wychowania narodu przedewszystkiem, przecież wspomnieć go wprzód musimy w jego potrójnem znaczeniu i wadze: człowieka — męża stanu — myśliciela.

## I. CHARAKTER KOŁŁĄTAJA.

### Wartość człowieka.

Kołłątaj rodził się w pierwszej połowie XVIII stulecia. Nie będąc z urodzenia możnym, wznieść się mógł jedynie, zostawszy księdzem. Stąd miał w charakterze niejedno, co znajdujemy dziś

<sup>1)</sup> „Byli niektórzy dobrzy Polacy, którzy idąc za modą, starali się jednak ochraniać od zepsucia własne potomstwo. Ich usiłowaniem było: posyłać swe syny do Lunevillu, aby widzieć mogli króla Stanisława, którego oświecenie i cnoty były wówczas największą Polski chlubą“... „Nikt lepiej nie mógł się znać na anarchii swego narodu jak, kto Stanisława widział rządzącego tym małym krajem, jak gdy słyszał mówiącego o nierządzie Polski i dającego prawidła do wydzwignienia jej z anarchii...“ H. Kołłątaja Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, 1750—1764, tom II, str. 17, por. str. 52.



w chrzczonych mianem dorobkiewiczów. Ambicya wymaga wszystkiego, aby jeno dojść, żywiąc żądze znaczenia i dobytku, a bogactwo natury rwie ku nagłym a nieograniczonym spożytkowaniom. Duchowieństwo XVIII wieku łączyło w cechach swych pańską rozrzutność z karyerowiczostwem urzędników i z przedsiębiorczością mieszczan. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Był Kołłątaj, podobnie do niektórych księży Rewolucyi francuskiej, z tych najrzeczywistszych typów „trzeciego stanu“, zwiastunem nowej fali dziejów, rzecznikiem stającej się kultury miast. Niósł jednak niestarte знамя swej epoki i swego stanu, równie jak niemniej silni i niemniej niejednolici meże: wikary z Chartres, redaktor konstytucyjnych ustaw Francyi Sieyès i biskup z Autun, dyplomata dwóch republik i trzech monarchii, Talleyrand. Minał już był i czas Konarskiego, poprzedniego pokolenia, w którem można było jeszcze marzyć o reformie poszczególnych części duchowieństwa, zakonów, szlacheckiej młodzi. Wśród złamań i zniszczeń trza było teraz wszystko stawiać odnowa. Więc też naprzeciw pospolitego zepsucia, pańskiej fanaberyi i beztroski staje Kołłątaj w blasku wszystkich cnót i w cieniu wszystkich grzechów, arcyludzki, krew z krwi swych czasów, lecz na miarę przemian, które przyjdą.

Albowiem nad pokolenie, z którego wyszedł, nad stan, w jakim się chował, nad naród i kraj, owdzie działać mu przyszło i nawet aż ponad własne słabości wzniosła go wola twarda, jak oręż i praca niezmierzona, jak żelazo. Wola okiełznała słabość, praca zorganizuje życie i nic wtedy piękniejszego nad tę reformę społeczeństwa w jednym pokoleniu przeżyta, gdzie obok Branickich hetmanów i Potockich Szczęsnych tworzą jakby z niczego swój charakter publiczny taki Potocki Ignacy, taki Kołłątaj. Ale niebezpiecznym jest często ten czas przemian i burzy, doba nowości w losie społeczeństw zarówno i w życiu człowieka. Niebezpiecznym nadewszystko jest wielki ducha talent; blisko niego bowiem są wszystkie pokusy, zadania i żądania, zarzuty i udręki, rozpacz i skargi. Blisko są w Polsce i mylą się narodowi: nieraz piedestał, owdzie się bożka podnosi i przepaść, w którą się człowieka strąca. Otoczyły Kołłątaja z kolei chwała i posłuch, niechęć, sztyd gorzki i zapomnienie. Któreż serce zostałoby bez skazy w sprzecznych i gwałtownych uczuć rozterce? Był Kołłątaj człowiekiem zimnym, rachownym, niespożytym w swej myśli dalekowidzem. Jak często zamiar życia okrywał się nieszczęściem i klęską! Trwać i wytrwać było dewizą, ale grad kamieni jest nagrodą wiodzącą wśród przegranej. Więc też wlecz się do dziś dnia za Kołłątajem ślad tych duchowych i pow szechnych popielisk, prawda i kłam, wyrzut, kłusająca zawieść i wszystkie drobiazgi ludzkie; ciągną się za wielkim cieniem łzy i śmiechowisko. Cóż o tem rzec dzisiaj? Jeno, iż był nieodrodnie z pokolenia własnego i ponad nie wysoko wyrósł. Z niewoli bowiem poczęło się pragnienie i wstała wola. Przejęła wszystką życia rozmaitą wartość i skłusa co najsilniejsze w stalowy hart niezrównanego wytrwania, w siłę czynów publicznych.

### Waga męża stanu.

Działać mu przyszło w dobie przemian. Wokoło, gdzie spoj-rzał, nie widział nic, jeno rumowiska dawnych stanowisk i wieko-wych obyczajów, rozwaliny wiary, systemów myślowych i wśród tego wszystka równowaga w człowieczem życiu obalona. Prastare kró-lestwa skruszały; siłę rycerską ogarnęła zniewieściałość; myśl to-piono w winie; w ciemności, w której spoczywał lud, zdawały się chadzać błędne ogniki: życie społeczne jakimś powszechnym tań-cem, ówdzie utrzymywa się na powierzchni tylko wahadłowa chwiejność. Śród zmienności, między maszkary, któż dzierzył prym, jeśli nie linoskokowie? arcysztukmistrze? łamigłowy? Doba prze-mian więc jest okresem rozuzdania namiętności człowieczych. Wojna — naturalnym dalszym jej ciągiem. Gra powszechnego szalbierstwa zmywa się w końcu falą okrucieństw. wojnami rewolu-cyi. „Ostateczności rządziły i stanowiły o przyszłym rzeczy losie... Nic prawie w Europie nie zostawało, prócz wygórowanej demokracji i najtwardszego despotyzmu. Duchowieństwo, szlachta i inne uprzy-wilejowane kasty stały się ofiarą rozpasania zupełnego, niechęci ludu lub okrutnych despotów“.

Gdy tak ojczyzna jego stawką jest w tej grze, Kołłataj jest widzem zarazem i aktorem, jednocześnie uczestnikiem istniejących rzeczy i ich burzycielem. Z kolei alumn w Rzymie i wizytator szkół, jako agent Poniatowskiego prymasa, minister Stanisława Augusta, autor Ustawy Majowej, banita, spiskowiec i publicysta, znowu, by z kierownika rządu rewolucyjnej 1794 roku Warszawy zejść na banitę po raz wtóry, ofiarę srogiej w Ołomuńcu kaźni, wypłynął książd Hugo Kołłataj jeszcze w niespokojnego żywota końcu znowu na czoło publicznych swojego kraju spraw, twórcą zamiarów i programów, budzicielem stronnictw i głównym promo-torem odrodzonego oświecenia w kraju będąc. Na tak zmiennych kolejach czegoż nie doświadczył? Skruszałe cierpieniem w życio-wych wędrowaniach serce nieraz nam to opowiada i wydaćby się mogło, że od niejednych stron listów zaufanych aż do głośnych u romantycznych pogrobowców wynurzeń jakaś wspólna nateżona struna drga. Jest-że to miłość ojczyzny, równie rozpaczna, takie wydająca tony? Jest-li to w Kołłataju czucie nadchodzących nowych czasów? W nim samym przeważa zimny rachmistrz, sceptyczny świadek dusz. Siłę jego stanowi umiejętność spokojnego poglądania na ich źródła — pasye i zamysły wielorakie. W rozgwarze spraw i stosunków, gdziekolwiek się znalazł, zawsze był sobą, choć ciągle stawał się innym. Jest potęgą w takiej płynnej zmienności czło-wieka. Jest wielką siłą w tem, gdy może całą skalę uczuć ludzkich znać i grać na nich, ciągnąc z każdego rezultat na swoją korzyść. Umiał Kołłataj wybierać środki do sprawy swojej, imać się każ-dego, gdy go wiódł do celu. Miał do gruntu naturę męża stanu. Znał słabość, złość i wszystką zdolność ludzką. W niej i przez nią działał, a nie dla zasad lub urojeń. Jasno wie, czego chce; zna

widnokreśli społeczeństw i ojczyzny swojej, czuje i rozumie nastawianie ludów. „Demokracja — bowiem — gdzie nie mogła jeszcze wziąć góry... zakorzeniła się przynajmniej w sercach i umysłach ludu czekającego...”. Przesiał nawskróś umysł twórczym duchem wieku oświecenia. Z tych wszystkich zakamarków, ścieżyn, zaułków i zagród, w których działał mu przyszło, jeden jest ciągle widok na światło, w przyszłość, w ruch ludzi ku doskonaleniu, po dobro własnego kraju. W walce o Akademię krakowską, czy w rokovaniach warszawskich z królem, w układach z Rewolucją francuską, i aż w ostatniej dobie swoich losów powstania, serce nie zazna trwogi, ani umysł wątpienia o zdecydowanym raz czynie. Hasłem była wytrwałość.

Z wyniosłym Potockim dopełnili się wzajem. Giętki, a zawzięty, układny, gdy z kimś w pokoju, a straszny, gdy w wojnie, był mężem rady i wykonania jednocześnie. Im trudniejsze było zadanie, tem zawziętszą walka. Mówi Śniadecki Jan: „W zamyślach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrzymały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żywej swej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich, albo do zwyciężenia, i dlatego, gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia“.

Tak myśl Kołłątajowa wraz ze Staszyca dzieły dobyła z dawnych, co najzaciejszych złomów państwowego gmachu i państwowej teorii, głazy i pociski, którymi, jeśli odeprzeć wrogów nie zdołała, przynajmniej wstrząsnęła podwalinami narodu, nowe życie w nim krzesząc. Podobny w niektórych rysach do Talleyranda, wynioślejszy jednak odeń ksiądz Kołłątaj o głowę całą — o swoją głęboką, znaniętą, wszechstronną myśl naukową, publicznych działań karm i odnowienie.

### Znaczenie myśliciela.

W powszechnem rozproszeniu, niedołęstwie i lenistwie, ogarniającem myślenie pokoleń, poczyną się nagle, na ostatnim zrębie wolności ojczyzny oparta i zeń twierdzą walk czyniąca wszechstronna czynność. Z zachodu idzie światło. W ciągu jednego pokolenia zrodzonych w połowie XVIII wieku ludzi, całym pędem onej polskiej siły kontrastów, w której od mocy do bezwładu krok tylko jeden, dościga myśl polska europejskie wieku oświecenia znakomite roboty. Stają do wspólnej pracy w dziedzinie ogółu zagadnień myślowych uczone umysły wielkich Polaków. A między nimi, jako najpierwszy, Kołłątaj. Ciekawa jest w tym wieku szkół i wpływów jego odrębność, umysłowa oryginalność, może tylko od angielskich myślicieli pozytywnych zależna. Bo znajduje Kołłątaj zaraz w samym sobie istotną podstawę swej własnej nauki: zaczyna od wiedzy ścisłej. W niej ugruntowanemu stanąć odtąd łącno w szranki z zabobonem w nauce i polityce. Reforma Akademii Jagiellońskiej (1774—1781)



jest raczej jej odnowieniem. Wydział medyczny, w XVI wieku z pośród przedniejszych w Europie, w reformie tej oparty na wiedzy przyrodniczej; jest to w dobie przed uniwersytetem napoleońskim jedna z pierwszych prób nowoczesnych w tym kierunku. Kołłątaj jako reformator, umysł to zawsze pełen rzeczywistości, istotnego wnikanja, śledzenia użytków, sposobów, trudów i skutków. Od 1788 pochłania go polityka — życie realne, pełne łamigłówek wymyślniejszych, niż niejedna nauka. Wszystek jego zmysł rzeczywisty sięga z kolei po oszczep walki, to po scepter władzy. Ale u pierwszych już zakrętów drogi łamie i zgina się życie. Dola ojczyzny, jak mocna wichura, przygina i zwiewa ludzi. Ojczyzna niemiłosierna mści swe nieszczęścia na głowach synów. Przez rodaków wydany, w austriackim więzieniu Kołłątaj ginie jako człowiek politycznego czynu: choroba wieku, podagra zgryza kości. Stalowo twardy a giętki hart, który skuwał ludzi i dawał spólny czyn, prysł. Powstanie kościuszkowskie było próbą wielkiego ognia dla dusz ostatniego pokolenia niepodległych: kto ją, na czele będąc, przeżył, rozłamał się, odtąd do kierownictwa niezdolny: tak Kościuszko, Potocki, Kołłątaj. „Lecz jeśli trzeba Ojczyznę dysponować na śmierć, masz do tego zdutniejszych odemnie duchownych“. Niezmożona energia opętała myśl więźnia. Z trudem i przez wielki ból siła męża stanu nałamuje się do prac oderwanych. Na reszcie życia w tej duszy dumnej pozostaje niestarty znak wewnętrzznego złamania. Przez los li to ciężki? przez własneż winy? — trudno dociec. Z przeszywającą mądrością zwraca się Kołłątaj wielokroć ku latom zeszyłym, ku dniom niewróconym. „Szczęśliwy, kto mógł w ciągu życia swego zdobyć się na jakie dobre ustanowienie; ale nierównie szczęśliwszy, komu okoliczności posłużyły poprawić swoje własne błędy, które dostrzedz się nie dają, aż zapomocą długiego doświadczenia. Ta szczęśliwość nie należy do historii mego życia“.

Ostatnie lata po wyjściu z więzienia poświęca Kołłątaj gorączkowej pracy naukowej. Obejmuje ona główne dziedziny wiedzy ówczesnej, „cierpliwe, — jak sam mówi, — dochodzenie działań ludzi i działań przyrody“. W każdą rzecz, poza jej pozór, wnika głęboka, sympatyzująca z coraz to nowem swem ujęciem myśl, sięga po tajną przyczynę. Jak dawniej medycynę przy reformowaniu Uniwersytetu, tak teraz geografję, etnologję, badanie początków ziemi i początków człowieka (geologję i pra-dzieję) zwraca ku ich fizycznym sprawdzianom, odkrywa przez to nowe ich gałęzie i nowe ich dziedziny. Poczem sięga zakresu t. zw. „umiejętności moralnych“, których podstawę dostrzega w zbadaniu „działań namiętności ludzkiej“, w jej czasowych przejawach: jako iż „we wszystkich naszych sprawach nie można odłączyć działań rozumu od działań passyi“. Ciemne pasye ludzkie są światłem przyczyn, przez ich dojrzwowanie, przez „rewolucye w rozumie i namiętnościach“, przez stopniowe wzniesienie się natury człowieka, aż do spełnienia w nim woli, przez wszystkie one „przyczyny dzielne“, staje się nieubłagana równie jak poruszenia gwiazd, wód i łądów, ludzka konie-

czność. Otwiera Kołłątaj dalekie widoki w dziedzinę historii i historyzofii, historii prawa i nauk społecznych. Z mistrzostwem metody porusza cały szereg zagadnień, mniejszych lub dużych, z równem dociekaniem głębokiem, czy to historię żydów lub cyganów, czy dzieje początków rodu ludzkiego, początku Europy, początków Polski, czy wreszcie historię najnowszych i własnych czasów projektuje. Wreszcie porusza i na swój sposób rozwiązuje wielkie zagadnienia, z podziałem i układem nauk związane. Wszystko w szkicach, w planach, w zamyśleniach, w radach dla innych, od przypadku do przypadku, w miarę potrzeby lub zdarzenia, wszystko z genialnym rzutem twórczości naukowej w rdzeniu myśli, w sposobie brania się do rzeczy; gdzie to branie właśnie, ten sposób, ta metoda rozstrzygała o wszystkim, przełamywała scholastykę źródeł suchych, biografii pustej, dochodziła wprost do natury wszechrzeczy mocą nowoczesnej już całkiem myśli krytycznej.

Ale to wszystko dzieło wielkiego umysłu, i żeby wyraźnie rzec, jednego z wielkich europejskich myślicieli tego czasu, pozostaje w zaczątkach, w częściach, w chwilowym składzie listów, niepowiązane i w wykonaniu zaledwie zaczęte. Jakże strasznie marnują się w Polsce ludzie! 62 rok wieku Kołłątaja — to czas, kiedy inni właśnie od zamyślu, od poczęcia, od planu przejść mogli do żmudnego wykonania, aby zasiać z powziętą myślą, rozszerzoną inteligencją, oswobodzonym krytycznym całokształtem i już specjalnej dziedzinie, jednej komórce, jednemu listkowi wśród niezmiernej przyrody pracę poświęcić, by doczekać chwili, jak na tym liście jednym zagra światło, spromieni światło wiedzy, stwierdzi metodę, poprze pracę pokolenia, doświadczeń nauczy i życie wznieci. Lecz już w połowie swych sił i wzrostu łamią się polskie dęby. Jakże czuje ten swój czas i los twórca Ustawy Majowej, gdy wszystko się rwie i ginie. „Tak się podobało Opatrzności — mówi — aby nic nie pozostało, około czego pracowałem niegdyś...“. „Wszystko to już przeminęło — spowiada się potem Lindemu: żyjemy dziś na zwaliskach dawnych między uczonymi zasług. Do mojej spokojności, do chluby mego cierpienia należy, abym był niczem we względzie nauk, jak jestem niczem we względzie politycznym“. Nic bardziej przejmującego nad tę świadomą swęj bezaśny mądrość. Póki języka polskiego nieporównane piękno zdolnem będzie ożywiać myśli i serca, póty nieśmiertelnemi pozostaną kołłątajowe listy do przyjaciół, ich kute i rzeźbione w smutku słowa. Wysłuchaną została straszna prośba tych listów, aby nikt „z grobu zapomnienia nie poruszał pamięci prac moich“ — bo prace te „los niezbędny wraz z ojczyzną w jednych już pogrzebał gruzach“. Gdzież pokolenie rówieśne? jedni odeszli tak bardzo daleko, inni niemniej, jak on sam, złamani. „Rozproszeni świadkowie pracy wkrótce przeminą, a inna postać rzeczy odda je zapomnieniu tak, jak teraz wskazała na uragowisko...“. Więc też nie ustaje w protestacyach przeciwko „zbytecznej wdzięczności niepotrzebnym zapędom“, „ze szlachetnym wstrętem“ odrzuca pochlebianie samotność jego i smu-

tek zrywające i mniema aż do skonu, iż „gonić za uciekającym światem byłoby rzeczą wstydliwą“. W swej wielkiej spowiedzi do Jana Śniadeckiego (4 stycznia 1810) rozeznaje w końcu zupełną, panującą naokół swą samotność.

Lecz i smutku trąd nie zabił duszy Kołłataja; to nie pogrobowiec romantyzmu, to poprzednik i inspirator. Rzeczowy, czynny przedewszystkiem, wciąż ma wzrok utkwiony w sprawę ojczystą, w jej rozległość, w jej rozgałęzienia, w jej konieczność i w twardą potrzebę. Własny najcięższy ból nie zasłonił przed nim nigdy „ucisków cierpiącej ludzkości“. W stojącej się, oczekującej na swą chwilę demokracji polskiej widzi przyszłe rozstrzygnięcie losowe: „trudno tać... wszystko u nas okryte jeszcze grubą niewiadomością, albo się znajduje w pierwszym stopniu dzieciństwa, z którego przez niedostatek światła dotąd wyjść nie możemy... W niektórych ważnych punktach oświecenia, znanych dawniej ojcom naszym, cofnęliśmy się wstecz...“. Ów „widok niesławy“ budził do końca duszę nieuleknionego bojownika do koniecznego odwetu. Przyjdą młodzi i obudzi się wrażliwa na światło, jak rośliny, dusza polska. Ocknie się lud. Tedy działalność swą na społecznej niwie, od planu oświatowego zaczęta, kończy Kołłataj na pomyśle i dokonaniu nowego, a twórczego źródła wychowania. Dawny wizytator z góry ustanawiający porządki, z góry, z myśli rządowej, ogólnokierowniczej, umie się teraz wznieść na stanowisko wychowania z dołu, od inicjatywy swobodnej, od ośrodków nowych, od promieniującego przykładu wolności wszczęte. Tak, tym początkiem i końcem, Krakowem i Krzemieńcem, łączy się w całość, ustala jako jedność, życie Kołłataja, służbą dla Rzeczypospolitej wypełnione. Orzeka wtenczas o nim w słowach sprawiedliwych i statecznych Jan Śniadecki (19 listopada 1809): „Przez takt i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia, usposobiłeś się na nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiej sztuce pisania; pasmo cierpień i srogięgo prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroicznem męstwem zamienić w kurs edukacji, okrutnej wprawdzie, ale służyć mogącej za przykład dawnym stoikom greckim...“.

Tym to, nie innym sposobem, przyszły pokolenia następne, w dziedzictwach myślowych skwapliwe, w pracy nieustające, w zabieganiu około dobra ojczystego nieukojne, generacye Krakowa, Wilna i Krzemieńca. Później, gdy wiedzy nie stało w rozkładzie i w rozterce, smutek już tylko był plenny. Tego korzenie wrastały w ojczystą ziemię głęboko i genealogia smutnych pokoleń, trawionych nieszczęściem niewypełnienia, także na swego przodka w Kołłataju wskaże, pytając tymi pokosami, co zżęte: za co? za jaką winę? czemu nas karzesz, Panie?

Długo trwa, aż się odwróca i w twarz przodownika spojrzą: w pracę, w nieodmienną we własne bogactwo wiarę, w ciągły zamiar woli, codzień w nową przyobleczony moc; w stałą energię



działań i hart wytrwania, w przebiegłość i twardość zarazem. Przez nie nic w pracy nie zagubi się, równie, jak ich autor nie zginął, „jak szpilka to jest nie do znalezienia“. Przez nie „nieprzyjaciele“ najzawziętsi w istocie nie dokazali, by on „następnym był nieznanym pokoleniom“. Patrząc w spokojne oblicze Hugona Kołłątaja, dostrzegamy, iż ten nasz Macchiavel był jednocześnie Pestalozzim naszym i dopiero potęgą wychowawcy nowych pokoleń wolnego w Polsce człowieka pozwoli wyrozumieć te żywe jego słowa, z za grobu jeszcze do krzywdzicieli i kalumniatorów mówiące:

„Doznawszy tyle złości i niewdzięczności w ciągu życia mego, wyrozmiewam nawet i nad temi potwarzami, które na mnie rzucają, tej zemście, której na mnie wyrzecć pragną, radbym zatem, aby się znalazł taki, coby mógł dobrze poznać spokojność serca i umysłu mego i porównać go z tą burzliwością namiętności, która ich do zemsty pobudza...“.

## II. ELEMENTY EDUKACYI NARODOWEJ.

### Zasady oświecenia.

Wraz z Górnickim Łukaszem mógł Hugo Kołłątaj powiedzieć we wstępie prac swoich: „Polak Polakom po polsku piszę, nie wydawnie, nie z głębokiej nauki, nie abych pokazał rozum, który u mnie podły, ale aby się co podało podobnego do poratowania ojczyzny naszej“. W istocie krwią i zmysłem prac kołłątajowych było doli ojczystej zapobieżenie. Oświecenie publiczne zdało mu się po temu jedną z pierwszych dróg. W dumnych a spiżowego smutku słowach przypominał zeszłe wieki, wyschnięte piękna i dobra pospólnego źródło, cały ze szlachetnych kruszców kowany polskiego uduchowania dobytek rdzą zjedzon. „Kto bez uprzedzenia zdolny jest sądzić o wydarzeniach historycznych, kto umie porównać ich wypadki z pewnemi datami czasu, ten się przekona o tych wielkich prawdach: że oświecenie w narodzie naszym wskrzeszone, daleko wcześniej okazało się między nami w swych dobroczynnych skutkach, niż gdzie indziej: że nawet w czasie powszechnego upadku uchroniło nas od tych sromotnych zdarzeń, któremi się inne splamiły narody. Naród nasz nie podlegał nigdy jarzmu inkwizycyi, nie przelewał nigdy krwi dla szermierstw teologicznych, nie prześladował nikogo dla różnicy w opiniach“. Ta chluba przeszłości pełni go słuszną ufnością w rodzimą zdadność mimo poniewierkę wywczasów Augustowych. Z dumą wspomina w późniejszych latach życia o dobie poprzedników swoich, a własnych początkach. A więc najprzód o pierwszej, ograniczonej jeszcze, niezdatnej, aby ująć sobą cały naród, ale w przykład plennej, zyskanem doświadczeniem świecącej próbie Konarskiego, reformie szkoły Pijarów. A dalej o wszystkim rozgałęzieniu prac Komisyi Edukacyjnej, o Chreptowicza dziele. Godnie, w projektach przedstawianych do tronu cesarza Rosyi z racyi zakładania liceum w Krzemieńcu, kreślił stan oświecenia za czasów rządu polskiego, skutki krótkiego

poranka oświaty: „sprawy graniczne... po większej już części ustały... Ojcowie, zacząwszy słyszeć o umiejętnościach, które ich synom po szkołach dawano, zaczęli godzić swoje opinie z potrzebami dzieci, zaczęli nakoniec szanować te księgi i te ustanowienia, którym początkowo wyrządzali wzdargę. Srogie pana z włościaninem postępowaniem zmniejszyło się. Opinia publiczna już tego karała umniejszeniem szacunku za nieludzkie czyny, którego prawo dotknąć jeszcze nie śmiało. Ktokolwiek te ważne, a nader krótkie dzieje badał, przekona się, że tak krótki czas odmienił naród. Patrzałem już na tę genealogię odmienionych opinii, patrzę i teraz. Co cztery lata odmieniało się pokolenie mniemań“. W dociekaniu zasad dźwięczy czasem nuta znana, francuscy przypomniał się myśliciele, wiek oświecenia z jego bezwzględna wiarą w postęp, jak w płynącą ku morzom rzekę, z jego światłem poznania, co niby słońce wstające zwalcza umykający mrok przesądu. „Gruba nieświadomość o swych należytościach i powinnościach jest źródłem wszystkiego złego...“ Został nadewszystko wyryty w pamięci człowieka tego, co nie-szczęściem własnem przeżył upadek ojczyzny, jak znak złoty i prowadzący „obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte z pod tylu przeszkód, ozdobnie iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie“. Ów postrachem spokojnych Targowiczian będący herszt niebezpiecznego spisku na emigracyi ku oswobodzeniu ojczyzny wyrachowanego, ów wzburzyciel Warszawy ulicznej, ów nieukojanya knowacz ludowładztwa we własnym narodzie, umiał również powiedzieć: „oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle tej z dokładnością sądzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach, charakterze“. Ta spólność myśli rządu, ludu i oświaty nadaje dopiero własną odrębność dziełu Kołłątaja i określa jego nowoczesność. Jest on istotnie w obliczu Polski człowiekiem Rewolucyi, albowiem w nim i przezeń wydobywają się ze społeczeństwa popędy przyszłości. Dla wielu współczesnych, a szczególnie potomnych pomyliło się co-nieco z ową rewolucyjnością. Wedle przemądrych słów staszycowych: „głupia niewiedomość nie umiała odróżnić prawdy od błędu; przyjaciele ludzi nazwano nieprzyjacielem Polaków“.

### O mowie ojczystej.

Miłość języka swego jest, jak droga prosta z dalekiej ziemi do własnego kraju. Przez nią nieomylnie trafisz do serca polskiego. Kołłątaj ustalił w sobie od wczesna mowy rodzinnej czystość i bogactwo. Jakim sposobem, trudno dziś dociec. Może w związku ze swem kształceniem duchownem poznał druzgocącą wspaniałość kazań sejmowych i spłynęła weń mowa, jak z gór wysokich owe ludowi, niby morzom miłościwe, rzeki. O poprawie kraju myśląc, może wrócił po lek do przebiegłości statystów, do dyalogów i cynnych powieści, w których gust renesansu zakosztował, a myśl publiczna szukała sposobu zachowania dawnej stateczności Polaków. Sam

znawca trudnej sztuki tłumaczeń, najpewniej smakował arcydziełne strofy Piotra Kochanowskiego, nízane rytmem kunsztownym i prostym. Nieraz wyjawiał swoją głębszą o piśmiennictwie polskiem wiadomość. Nieraz więc musiał powracać wstecz, ku naszej mowie złotostrunnej skroś przez nieporadne w ciemności swojej czasy saskie, czyich zepsucie językowe i umysłowe zmarnienie w znakomitym rysie opisał. Zaś matematyka, będąca, wedle słów jego, źródłem jasnego pojęcia prawd i ochroną od przywidzeń, dała mu ścisłość w myśleniu — zaród zwięzłości i jasnego stylu. Stąd prostota i niewymowny wdzięk — jak gdyby łożyska spływających bezpośrednio w naszą myśl rozumowań. Uczona proza Kołłątaja jest jednym ze zwrotnych punktów naszej historii piśmienniczej. Dostępna w całkowitem swem bogactwie pierwszym ludziom w Polsce, nadewszystko około spraw narodowego wychowania zabiegającym, z którymi Kołłątaj obszerną utrzymywał korespondencję, rozeszła się najszerszymi kręgami za pomocą książki *Nil desperandum* i wywarła swój wpływ znamienity w świetnem odrodzeniu całokształtu naszego językowego bogactwa.

Tak będąc uzbrojon, mógł Kołłątaj postawić swą naczelną zasadę o udziale, jaki posiadać winno znawstwo własnego języka w sprawie wychowania. „Nigdzie prawie — mówi — nie zastanawiano się nad tem, że oświecenie narodowe najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczystej“. „Język jest najgłówniejszym i najistotniejszym instrumentem do wzrostu nauk i oświecenia; kto go psuje, kto kazi jego prostotę i jasność, kto rzeczy niezrozumiałe i bez sensu chce w nim za mądrość ogłaszać, jest największym nieprzyjacielem nauk i czystego rozumu...“ W swym obrazie oświecenia za czasów saskich krok za krokiem zestawia autor sprawę wychowania ze stanem języka i wystawia na każdym kroku jednoczesność ich upadku i wzrostu. Notuje, iż „dzięki Konarskiego pracom styl dobry już się był upowszechnił“. Innym razem wskazuje na wybitną ważność tłumaczeń, na trudności w ich dokonaniu, przewyższające twórczość oryginalną. Zestawiając dzieło Komisji Edukacyjnej, stwierdza, jako najważniejszy rezultat, iż „podług jej urządzeń, mowa nasza w przeciągu lat kilkunastu była zdolną tłumaczyć najtrudniejsze prawidła matematyki elementarnej i wyższej, wszystkich nauk fizycznych i lekarskich“. W Polsce był Kołłątaj pierwszym i może jedynym, który w tym stopniu na owe związki zwrócił uwagę. W Europie, jeśli naprzykład praktyka Francyi spótniejszej lub Francyi XVIII stulecia, najsilniejszych na wagę kultury językowej, na wartość poszanowania mowy dostarcza dowodów, nie objawiła się tyle potrzeba teoretycznych umocowań. Potrzebę umiłowania ojczystego słowa, zarówno, jak całą wartość miłości ojczyzny, odczuliśmy i poznali, tracąc ich przedmiot, lub w obawie utraty, albo w tęsknocie za chwilowo zaginionym. Do niektórych słów Kołłątaja nie sposób nic dodać: cytować je tylko należy i pamięci narodu przywrócić. „Mowę naszą uważać powinniśmy jak skarb najdroższy, jak własność najprzyjemniejszą... Kto szuka rze-



telnie upowszechnić światło w jakim narodzie, ten powinien położyć za najpierwszy fundament swych usiłowań: aby mowę narodową zrobił mową uczoną i zdolną tłumaczyć najgłębsze nauk tajemnice... Gdziekolwiek nauki dawane były w obcym języku, tam zawsze mała bardzo liczba ludzi korzystała z ich światła, a cała masa ludu była podobnie barbarzyńska, jak i ich mowa; gdziekolwiek nauki dawane były w ojczystej mowie, tam oświecenie złuzowało barbarzyństwo, a mowa ojczysta stawała się prawdziwie mową uczoną... Próżnoby chciano liczne podejmować koszta w rozszerzaniu przytłumionego u nas światła, gdyby nam dano do szkół obcą mowę, tembardziej obcych nauczycielów". Temi słowy uzasadniał Kołłątaj w Planie podległości oświecenia szkołom głównym potrzebę szkoły polskiej wobec cara Aleksandra I.

### Organizacya wychowawcza.

Nic bardziej nie nwydatnia i nie rozgranicza typów cywilizacyjnych, jak zastosowanie zasad do wychowania. Francuski racjonalizm błąkał się w sferze arabeskowych upiększeń i przedstawień umiających, dopóki nie chwycił go w dłoń żelazną rząd imperyalny, by skuć w system, zamknąć w organizacyę, wykonać urzędem: tak powstał uniwersytet napoleoński, prototyp czasów nowych. Niemiecka filozofia krytyczna powstała sama w sobie, zamknięta w abso-lucie kombinacji, niezrozumiała dla niewtajemniczonych, oderwana od czynu i życia; powoli wysysa ją naród, skłonny do teologicznych zaciekań; cząstka za cząstką gromadzi się jej świadomość na gmach skomplikowanego systemu, aż, ciężka wybucha namiętność, brutalnie wiąże życie z doktryną; miarowo i tępo, w formie obcych wzorów ujednastajnia swą myślową zdolność: tak system Kanta, po trzechćwierć-wiekowym trawieniu zakłada podwaliny niemieckiego uniwersytetu.

Twórcą trzeciego typu — pokrewnego angielskiemu — mógł się stać Kołłątaj, obok Russa i Kanta godzien być przedstawicielem rasy. Idee rodzą się u niego bezpośrednio z potrzeby, myśli powstają w miarę wykonania i w łączności z niem; każda teorya nosi pewien szczególny podkład psychologiczny, to jest duchownawczy, zachowuje czucie z duszą ludzką, uczuciowym do niej stosunkiem wzrasta; każda teorya „czysta“ omija pokrewieństwa doktryn i prędko osnuwa się marzeniem — więc wtórnem ujściem szuka uczucia; jeżeli myśl stanu dla celu ratowania Rzeczypospolitej umie się zdobyć na zesrodkowany układ państwowego urzędu oświaty, to i ten układ będzie podzielny, odrębności jednostkowe zachowane, żywy cel natchmiastowych ognisk ludowego kształcenia ciągle na oku, nawet w szczególe urzędów pilnie uważany; w każdej jednak i bezpaństwowej chwili samorzutnie układ się odtwarza, zgoła myśl osobna zawsze gotowa jest się uzewnętrznzić, bliska udzielić, wiązać i bezpośrednio życiem drgać. W tych warunkach, na krawędzi własnej przepaści, Polska twórczą być potrafiła, i twórczą nie tylko dla siebie.

Pisze o dziele Komisji Edukacyjnej Kołłątaj: „Przedmiot publicznego wychowania jest tak ważny i tyle trudny do wykonania, że w nim niepodobna prawie obejść się bez pomyłek, których tylko doświadczenie dostrzega. Byliśmy pierwszymi w Europie, u których ten ważny przedmiot stał się częścią wykonawczego rządu; małe zdolności naszych funduszów nie pozwalały rozszerzać się nadto z widokami, których koszt objąć nie mógł; zaczęliśmy w tym celu pracować, kiedy nauki znajdowały się w stanie upadku...” Przyszli twórcy dzieł Wielkiego Sejmu powiedzieli sobie z Kołłątajem: „jeżeli zazdrosne dobru naszemu okoliczności mogły nas w tej mierze od niesławy wymówić, jest to moment, abyśmy pilną poprawą usprawiedliwili się co do tego w oczach społecznych narodów i odległej potomności...” W takich warunkach Polacy przed zorganizowaniem napoleońskiego uniwersytetu tworzą nowoczesny typ szkoły wyższej przez reformę „szkół głównych” wedle planu Komisji Edukacyjnej. W życie nie weszła, jak tylko w części; tą częścią działań Kołłątaj dał nowe podstawy istnienia Uniwersytetowi krakowskiemu; o zniszczeniu jego ówczesnego dzieła miał się sam jeszcze przekonać, gdy już u schyłku życia drugiego stworzyć nie mógł. „Takie jest przeznaczenie, aby wszystko, około czego pracowałem, znalazło się w ruinach i gruzach jeszcze za mego życia”. Inne zamiary zgryzła anarchia. Resztę roztrzęśli i zadusili wrogowie: zabrali, jak bibliotekę z Warszawy lub zniszczyli, jak materiały prac naukowych Kołłątaja. Pozostał plan ogólny kierowania oświaty, wedle którego szkoła główna stawa się węzłem, spajającym nowożytnie Ministerium edukacji narodowej z jej wykonawcami — środowiskiem nauk, najwyższym trybunałem względem ludzi uczących, wychowawcą nauczycieli. Myliłby się, kto by mniemał, iż takim sposobem Komisya, jej projektodawcy i jej delegaci mieli stwarzać szkołę dla wybranych, instytut dla wyższej edukacji oddzielny, coś w rodzaju ulu dla żywienia i utrzymywania czegoś w postaci inteligencji. Na każdym kroku chodzi o życie, o rozlewność w niem światła, o skierowanie oświecenia w masę. To są już nawskróś nowożytni ludzie, ich działanie jest w istocie swej nowoczesne i rewolucyjne. Mężowie nauki znajdują się społem na jednej ławie z nauczycielami maluczkich. Światło zniźdźe z umysłów w głąb — w dusze, zapłodni je, obudzi naród.

W ćwierć wieku potem, na ruinach własnych swych dzieł, ten tak bardzo ku grobowi zbliżony mąż stanu i więzień, ów człowiek, nieubłagane wytrwały, niezmężenie w pracy hartowny, ten obywatel, czuły na każde drgnienie duszy narodowej i potrzeby ojczystej, gdy słońce istnienia przez jedną chwilę na jeden szmat ziemi polskiej padło, odrazu, bez wahania, bez zastrzeżeń, bez lęku, zabiera się do przerwanego w połowie dzieła. Co zaś najważniejsze, a rzecz dla człowieka najcharakterystyczniejsza: jeżeli dawniej ambicja parła go wyżej, niż siadł, a zrozumienie trudnych dróg działania, dalekich widoków oświaty, celu rządzenia, przedewszystkiem przyczyniało się do osobistej interesowności, teraz Kołłątaj

z cichym ironicznym uśmiechem podejmuje wyznaczone mu przez politykę milczenie, ze spokojem zlicza wrogów swoich, rodaków, czyhających na pierwszą pomyłkę, by go wrogom ojczyzny na powtórna pastwę wydać, wreszcie z uporem, z zawziętością najlepszych swych lat, z troską jeno o pospolite dobro, o nowe pokolenie nad wszystko drogiej mu ojczyzny, staje do roboty cudzej, bezmiennego dzieła. Tworzy liceum w Krzemieńcu.

Czacki Tadeusz posiadał tę bezcenną w ludziach średniej miary cnotę, iż umiał — przynajmniej czas jakiś — uznać i słuchać człowieka, większego od siebie. „Zacny“ ów kierownik, popularny, sam majątny i majątnych bliski, „wyznaczony do urzędzenia szkół — jak sam mówi — poszedł w nieznaną drogę“. Uznawszy z prostą szczerością, iż „stanowić o systemie nauk jest rzeczą trudną“, „pożyczał środków od prostego rozsądku, a gdzie nie staje oświeconej wiadomości własnej — mówi — tam chcę się sam nauczyć“. Tak przez dwa lata dzieł za dniem uczył się od Kołłątaja; akurat aż po samo urzędowe otwarcie szkoły; później o nim zaraz zapomniat. Kołłątaj nie żywił urazy do „przyjaciela“. Dzieło już bowiem było stworzone. Dopiero w czterdzieści lat potem ujawnione zostało przez Kojsiewicza. Dziś, po dalszych lat pięćdziesięciu mało kto jeszcze nazwisko twórcy z jego szkołą łączy. Bo narody w niesprawiedliwościach swoich bywają uparte.

Urządzenie liceum krzemienieckiego było dla Kołłątaja teraz — w rozdartej ojczyźnie — znów tylko częścią ogólnego zamiaru i planu oświecenia w Polsce. On, jak Ignacy Potocki, do końca w myśli swej przechowali nienaruszone prawo: Niepodległość Rzeczypospolitej. Przez Śniadeckiego uwiadamy o Krakowie, patrzy Kołłątaj z troską, z niepokojem na Wilno: „jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy“; a nieskryte są już dlań w tamtem dziele szczerby, przez które wpęłnie rozkład albo wróg. Całość oświecenia nad wszystko, wciąż miał na oku: „jednostajność i związek w układzie powszechnego oświecenia nierównie są ważniejsze nad licznie drobione *universitates*“, lecz jest-że pewnym los tamtych ośrodków głównych? Śród tylu zmian jeszcze więc jedno przeciwieństwo losu postawione wyzwanie, jeszcze jedno zabezpieczenie. Zrodziła się na kresach, ośrodkiem ducha polskiego będąca szkoła — odrodzona może Akademia Zamoyska? Przypadkowy utwór — związanie wyższego gimnazjum z częściowym uniwersytetem, stworzyć ma ostoję polskiej oświaty na całą Ruś, stanowić mocne zabezpieczenie losu w przyszłych kolejach całości ziem polskich.

Przypadkowy ten utwór rozkładem swych nauk, całokształtem wiedzy od jej prawie początku aż do jej wyżyn dawał pole do prac, do budowania zespółu, do tworzenia i wiania nowego ducha. Każdą jego cząstkę nasycą Kołłątaj swym szerokim, powszechno-ludzkim i ku ojczyźnie zwróconym zamiarem. Wzywa pierwszych ludzi ówczesnej Polski, aby przybyli, będąc równie, jak on, skromni. Młodszych na przygotowanie zagraniczne wysyła. W szkole myśli



o uboższych, aby się w niej kształcić mogli. Studjuje po kolei i rozważa kwestye stosunków między profesorami, konwiktu, sądów młodzieży. Ma zamiar stworzyć „seminaryum dla mistrzyń“, pod tą nazwą właściwie istotną wyższą dla kobiet edukacyę, przyczem całą rozprawą o potrzebie takiej edukacyi poprzedza projekt. Dla każdej nauki prócz ścisłego programu, prócz rozgraniczenia od innych i połączenia ze wszystkiemi wspólnym zamiarem i metodą klasyfikacyjną, stawia cel do osiągnięcia i sposób dążenia do celu — więc znaczenie psychologiczne i znaczenie praktyczne każdej z nich. Na każdym zaś kroku chwyta rzeczowe potrzeby i naukę z niemi zlewa, do życia stara się zastosować, z życia nowe pędy ku wiedzy ciągnąć. Aż w drobiazgach, w szczegółach technicznych, w śmiesznośtkach przejawia się duch życiowego do szpiku umysłu. Od dołu do szczytu, od myśli oddania młodzieży krajowemu życiu aż do idei odrodzenia zaboru litewskiego przez polską Ruś i polską Litwę, znać pracę męża, w którym nierozszczepione jeszcze, jak to następne pokolenia polskie dokonały sztucznie, żyły zjednoczone: czyn i słowo.

### III. PARALELA HISTORYCZNA.

#### Stan badań o Kołłątaju.

Piszemy w zarysie niniejszym raczej z powodu Kołłątaja, niżli o nim samym. Mimo to, a może właśnie dlatego, trza było się pokusić o syntezę, jeżeli nie charakteru męża, to przynajmniej jego rysów parę; jaśli nie prac Kołłątajowych, tedy naczelných jej wyników. Z takiej śmiałości tłumaczyć się przystoi.

W istocie, jak o Kołłątaju ogólnie pisać, a ustrzec się ogólnika bez treści? Na życiorys zupełny i istotny czekamy, aż po dziś dzień, a w podręcznikach historyi lub literatury określamy wielką postać zdawkowo, lub rozszczepiamy jej duchową zwartość, myślową odrębną siłę, między szczegóły. Lecz jakżeż ma być inaczej, jeśli niema dotychczas wydania pism Kołłątaja? jeśli, nie mówiąc o drukach, co dziś są rzadkie a nie przedrukowane, połowa dzieł leży w rękopisie? powszechnie dostępna, a niewyzyskana? przygotowana od lat z górą pięćdziesięciu do wydania, dokładnie już wtedy opracowanego, a niespełnionego do dziś? znana obecnie jeszcze tylko poszukiwaczom archiwalnym puścizna jednego z najlepszych pisarzy, jednej z najpierwszych głów nowoczesnej Polski? nie jest-że to w wieku druku ostatnia a doskonąła z pomiędzy ironii wydawniczych, jakeimi zachwaszczona jest Polska i jej „rynek księgarski“?

Dopóki instytucya ku temu powołana nie podejmie pełnej i krytycznej edycyi pism Kołłątaja, dopóty wszelkie o nim prace mają wartość li tylko tymczasową, znajomość jego postaci zostaje problematyczną, cześć należna — niewypełnioną.

Kołłątaj bez treści—to zaprzeczenie jego ducha. Lecz przy-

najmniej jedna jej część, i to właśnie ogólna, uwidocznią być może z góry. Ktokolwiek w dzieje Ustawy Majowej i Powstania Kościuszki choć raz się wgłębił, kto dźwięk języka Kołłątajowych broszur politycznych słyszał — a ich tenor natenczas sam przez się już w myśl spływa — kto pisma uczonego miał w ręku i w nie się czytał, kto wreszcie sprawdził przemawiającą za siebie mowę znanych w druku dokumentów Szkoły Krzemienieckiej, ten wie, i wie napewno, iż ma do czynienia z polskim mężem stanu, z myślicielem odrębnym, z jednym z twórców naszego oświecenia. Kto chociaż w jedną dziedzinę jego prac drogą własnej specjalności wejść próbował, ten się przekonał, iż jest Kołłątaj uczonym rzetelnym, jego wiedza poważną, metoda — nawskroś swoistą i w zastosowaniach niespodzianie płodną. To wszystko można i należy wypowiedzieć. Przypomnimy paradoks, ale i głęboką prawdę, powiedzianą przez Lavisę'a: „uogólnienie w historii jest pewniejszym, niżli szczegół“. W Kołłątaju rysy ogólne są wyraziste, rzekłbyś, w zwartych kute złomach: wolno je uwidocznic.

Wolno i zarazem potrzeba. Kołłątaja wielki zmysł praktyczny oświecić zdolen nasze rozróżnienia formułkowe. Cóż oznacza naprzykład zbycie Kołłątaja określnikiem „rewolucyjności“, czego podmiotem będzie dla jednych „zbawca“, dla drugich „wicherzyciel“? Znaczy tylko ubogość naszą myślową, ledwie okrytą w łachman frazesu. Rewolucyjność jest albo metoda: wtenczas należy badać jej zastosowania: owóż nie znamy wielkiego męża stanu żadnego, któryby nie liczył się w polityce z metodą rewolucyjną i nie użytkował jej: Kołłątaj był między nimi. Albo też rewolucyjność jest wykładnikiem nowości samego przedmiotu: lecz wtedy, jako element rzeczowy, jest względna; to, co było rewolucyjnem dziś, może się jutro stać reakcją; i w tym więc wypadku określnik nie wystarcza, ważną jest tylko zawartość, ciekawem, na ile ta zawartość stała się dorobkiem. Nie, czy był Kołłątaj rewolucyjnym, należy pytać, ale jakim zastosowaniem swych metod, co i kiedy zdziałał. Nie, co reprezentował i jakim się wydawał, ale co zrobił.

Warto rysy Kołłątaja wyrzeźbić w społecznych duszach polskich, jako przeciwczynnik naszej bezprzedmiotowej wrażeniowości. Nasz przed-pozytywizm, wiązany zwykle złył bezpośrednio ze swym skutkiem: reakcją romantyczną przeciwko jego ostatnim wykwitom, nie był bynajmniej bezuczuciowy; grały w nim wszechludzkie uczucia pokolenia Russa; uczucie wiązał z użytkowaniem; sympatyę stwarzał w wyobrażeniu. Uczuciowość jego spajała się w dziedzinie społecznej wolą, w dziedzinie oderwanych pomysłów — uproszczeniem. Jakże pięknem zadaniem jest rzucić te księgi prostej światłości i obywatelskich ukochań we społeczne związanie scholastyki myślowej z bezwładem wzruszeń!

Warto Kołłątaja wspomnieć w dobie naszej, kiedy kazuistycy narodowego rozkładu wskazują każdy inną odkupienia drogę: jeden samą woźność, drugi samo światło, nie wiedząc, iż to dwa oblicza

jedynego boga — doli naszej ojczyzny. Że bez oświecenia wszystkimi drogami niema żadnej trwałości w politycznym ruchu jak niemasz zdrowia bez słońca; a bez ruchu ku wolności, wszelkimi wiodącego sposobami, stalibyśmy się słońcem, co nagle nie znalazło ziemi, gdzieby mu świecić.

Gdy zacznie młodzież nasza czytać zbiorowe i tanie wydania własnych myślicieli, zamiast gonić za pierwszą lepszą efemerydą „proroka“ ze wschodu czy zachodu; gdy ziarno myśli i czynów Kołłątaja w glebę dusz padnie i kiełkować pocznie rosnącą jak natura praca; gdy nad scholastykę teorii wyniesiemy istotność myślenia: wtedy nadejdzie może czas postawić zbiorowy pomnik ducha, o którym marzył matematyk, Jan Śniadecki: „kiedy w głębszej obecnych przypadków odległości umilkną pasye, skonają uprzedzenia, utracą wiarę kłamstwa, kiedy Polak, rozmyślając brzemię niezmordowanego dla siebie srogimi ciosami nieszczęścia, poznawać zacznie... wtenczas świadome rzeczy pióro, prowadzone dojrzałym i surowym rozsądkiem, malując trawy i omyłki, zasługi i winy, korzyści i szkody krajowe, jako dzieła tylu męczenników i wyznawców sprawy narodowej, naznaczy właściwe Kołłątajowi w tym szeregu miejsce i oceni rzetelną jego wartość“. Entuzyści niepoprawni i katowie okrutni, kiedy zachowamy jednak właściwą miarę wobec mądrych naszych, nie przekleństwem lub chwałą, lecz pracą i kontynuacją pracy ich wspominając?

#### Paralela historyczna.

Gdybyśmy jednak byli jeszcze narodem, który ponad swe własne wysiłki skrzydły orłowemi czasem wzlecieć potrafi; gdybyśmy swojej wielkiej puszczyny byli warcy, husarskich harców na ukrajinach dalekich państwa i epopei za bezgraniczem morza, fantazyi dobra i fantazyi chwały, tedybyśmy potrafili z twórczości wieków wysnuć twórczość dzisiaj, z prochów wczorajszych odrodzić dzieło jutra.

Miedzy czasem, w którym Kołłątaj wprowadził w czyn swą myśl edukacyjną, a dobą dzisiejszą, istnieją zadziwiające pokrewieństwa.

Rozszarpany tak samo i wciąż w niewoli będący kraj dzieła podobnie niewyrównane przeciwieństwa. Zmowa sąsiadów zawsze znajduje domowych sojuszników. Miedzy organizacją wrogów a bezładem swoim, między ideałami oderwanymi a pracą bezmyślną, pomiędzy stugębnem wołaniem: jedność! a sturęcznem szamotaniem się o cień myśli, nie było wonceas i niemasz dziś ani polityki narodowej, ani polityki społecznej, ani myślenia publicznego u nas. Jenó iż w zmowie sąsiadów teraz niebezpieczniejsze jeszcze znać wezły: nie brutalna tylko dłoń siepacza, lecz układna zaborczość kultury rości sobie prawo do wyspanych dusz.

Jak przed stu laty, tak i dzisiaj, obok szlachty czy inteligencji czytanej a duchowo zmurszałej, nie umiejący czytać lud. Jedni i drudzy wtłoczeni w nie przez siebie stworzone urzędy, sądy,



szkoły. Choć potworzone między nimi związki, nie znają się, raczej tylko szamocą między sobą. Pośrodku nich wspólnym tylko kościół, ale jak wówczas, tak dziś, duchowieństwo, lawirujące około obcego państwa, o „państwu w państwie“ nie myślące nawet, jest tylko jednym jeszcze czynnikiem zamętu dusz, rozkładu charakterów. śmiertelnej polskiej niemocy. Anarchia, panująca wśród wszechmocnej niewoli. Kołłątaj mówi: „nauka prawa zdawała się owszem wcale niepotrzebną w tym powszechnym zamęcie“.

I jak przed wiekiem, tak dziś duchowa droga na zachód otwarta, wobec nastających zalewów wschodnich, dająca całą możliwość i siłę wytrwania.

Jak wtedy, tak dziś, podnoszące się wciąż ognie nasze, ciągle wewnętrzne podobieństwa czynów. Naród wprost chory na nie-  
możność uzewnętrzniania siebie i skarbów swych tajnych.

Jak wtenczas, tak dziś los, ostateczny tych możliwych rzutów naprzód uzależniony od zdarzeń mocarstwowych środkowej Europy. Widmo niewolnej i skutej Polski, jak dawniej mocarzy, tak dziś straszy ludy na jawie i we śnie.

A te podobieństwa powszechne są w sprawie oświecenia, jakby w swem zwierciadle, odbite.

Dwudziesto-milionowy naród ma, jak miał siedmiomilionowy przed stu laty, dwa uniwersytety, a do niedawna tyleż szkół średnich polskich, co przed wiekiem. Trzecia część młodzieży kończy szkołę średnią z językiem obcym, połowa uniwersyteckiej młodzi pracuje w zakładach zagranicznych. Stworzona stał emigracja sił naukowych. Zabagniony grunt wykształcenia elementarnego ledwie w jednym zaborze się podźwignął. Jak żadnej duchowej spójni między przeuczonym inteligentem, a niedouczonego wyrobnikiem ręki, tak też żadnego ośrodka istotnego między wykształceniem wysokim, a nędznym i niskim: żadnych nadewszystko szkół praktycznych, żadnego związku szkoły z życiem. Kołłątaj mówi: „Rząd i życie społeczne zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami; tak dalece, że wszystko to, co na sercu i umysłach młodych w szkołach znane być mogło, trzeba było wyrwać i wyko-  
rzeniać dla wpajania nowych maxym i nowego sposobu życia“. Ileż trzeba było wyrwać dzisiaj?

Ileż przedewszystkiem nowego — właściwie tylko dawno utraconego, na jałowym gruncie posadzić! Gdzież stateczne pielegnowanie mowy naszej ojczystej? Nie wystarczają szanowne zresztą w tym względzie prace Akademii, jak tego widomym znakiem rozdwojenie pisowni; nie wystarczają, bo jakież związku nauki językowej z życiem? języka naszego z życiem? Popasa na naszym gruncie wszystka handlowo-urzędnicza tandeta żargonów. Płynie nauka wskroś przez nasz kraj łożyskiem brzmień obcych. Jan Śniadecki mówił: „Cokolwiekby się z myśli ludzkich w języku narodowym nie dało właściwie wyrazić, to ani językowi, ani oświeceniu krajowemu jest niepotrzebne“. Walczący zawzięcie wtenczas przeciw przywożeniu nam Kanta, cóżby powiedzieli Śniadecki i Kołłątaj na

spierające się u nas wielu systemów języki i dyalekta? Spytajmy się tylko siebie samych w każdej chwili pracy naukowej: czy nas prosty rozsądek rodaka zrozumie? a czasem, czy też my siebie samego we własnej wiedzy zawsze rozumiemy po polsku? To też wszędzie jest znak naukowego niedouczenia i językowego pośladu. Nie przez co inne, przez ten to właśnie śmieć marnieje teatr. Niema pieśniarzy, coby obwoływali po ziemi naszej tę, gorszą od pożarów, grozę: upadek sceny, wzoru wymowy, kunsztu żywego słowa. Efemeryczna świetność literatury lat ostatnich przez brak podstaw stałej kultury języka, przez brak wychowania duchowego okazała się jak myśl, nie trwająca jednej nawet duchowej godziny. Rozpleniają się po całym dziennikarstwie gady, z językowego niechlujstwa wyłgłe, wypelzłe.

I jak sto lat temu, zrywa się zewsząd ruch i bunt przeciwko zbiorowemu znikczemnieniu. Gdy uchylono na chwilę wrota, któremi dech nam zaparto w Królestwie, jakież tchnienie owiało nas najpierwsze? — pragnienie światła nadewszystko! jakąż pierwszą formę przybrało dążenie do tego, co swoje? oświecenie publiczne! „Macierz“, „Światło“, „Uniwersytety ludowe“ były właściwym wykładnikiem całego ruchu 1905 r.; a istotną miarą siły politycznej polskiej w Galicyi jest także jej powszechny ruch oświatowy, jest Towarzystwo Szkoły Ludowej, jest przeniknięcie, choć częściowe, wiedzy polskiej w nasze polskie uniwersytety!

Jasne więc, że ratunek tylko we wspólnych lekach: gdzie niemoc społeczna, gdzie starcie myśli w duchowym bezwładzie, tam tylko popęd duchowy, społeczną siłą się stający, odrodzi. Bratni dusz związek, stowarzyszenie się, gdzieby nową wartość czynić mogli młodzi: a więc — szkoła.

Nie wystarczają te, jakie są. Oświecenie narodowe musi być jedno i jednolite, by dziełem odrodzenia kraju się stało. Musi wynikać z planu, obejmującego narodowe, społeczne, kulturalne niedobory, a zawierającego także treść i sens trójzaborowej jedności i zakład przymierza z wczorajszym Polski czasem. Bo nowy, świetny czas stać się może tylko przez nawiązanie nici wspólnej z poprzedzającym. Tej nici wspólnej niema; dać ją może jedynie organizacya — zbiór ludzi z Polski, tę Polskę w łączności nowej wskrzeszających.

Nie wystarczają szkoły niższe. Nasze wolne, to jest narodowe wykształcenie poszło dotąd w dwóch kierunkach: w Galicyi, ulegając powszechnemu prądowi średniego wykształcenia inteligencji, opiera się ruch nadewszystko na szkołach średnich; w Królestwie w pragnieniu tworzenia dzieła wieku całego od podstaw, rzucono się przedewszystkiem ku ochronom i szkołom początkowym. Te rzeczy niezaprzeczenie konieczne. Lecz konieczną także szkoła bezpośrednio do fachów rękodzielniczych i robotniczych kształcąca, szkoła wyższa i niższa p r a k t y c z n e; koniecznym także i nadewszystko jest centr dla luźnej i rekrutującej się głównie przypadkowo czynności oświatowej: nasza Szkoła Główna. Szkoły pra-

ktyczne wzmagają siłę i regulują przemysł. Szkoły wyższe są warunkiem nauki. Na przemyśle i naukach oparte jest całe życie społeczne.

Konieczną jest nadewszystko, jako centr, jako idea, jako rząd dusz, Szkoła Główna.

Szkoła Główna? — zapyta kto ze zdziwieniem: nie wystarczają uniwersytety?

Nie, ani ilością, ani jakością swoją. Że ilością nie, to jasne. Względem zaś jakości, nie tu miejsce na krytykę. Zapytamy słowami Śniadeckiego Jana: „poczytamyż za nic emulację w naukach? Emulacja, czyli zapasy uczone ile razy zachodzą w opiniach i myślach między osobami, wyteżają uwagę do zgłębienia rzeczy, zastrzegają dowcip i prowadzą do odkrycia lub wyjaśnienia prawdy“.

Zwróćmy tylko uwagę na ostatnią analogię w ostatniej paraleli: jak Kołataj w przededniu reformy europejskich uniwersytetów stojąc, działał, tak stać się może, iż przyjdzie nam Szkołę Główną polską tworzyć w dobie znamienitej, w oświeceniu wyższem powszechnej, przemiany.

Dotrwał do dziś uniwersytet niemiecki; dotrwał, ale jak niegdyś szkoły zakonne, zagryzion pół-żywcem przez scholastykę i rutynę. Współpracę zastępuje w większości szemat wykładu. Szemat wykładowy wciela się w podręczniki. Na cóż tedy tamten szemat jeszcze? Wydziały, katedry, aparaty naukowe dobre tylko dla specjalizacji w fachu wiedzy. Gdzież jednak głębokie pulsowanie myśłodajnej, życiotwórczej krynicy filozoficznej? gdzie gmach idealny dla młodych a łaknących, który stworzyli w oderwanem marzeniu Kant i Fichte? — We Francyi rozkład dalszy jeszcze, bo biurokracizm prędko sam się strawił. Zostały samotne — nie mniej samotne, gdy uczęszczane i modne — gwarzenia naukowe: własna, wyspecjalizowana twórczość naukowa, dawana jako wychowanie umysłów. Specjalizacja więc posunięta do ostatnich granic, istotnie świetna. Nic, absolutnie nic poza nią w przedmiocie wykształcenia wyższego, prócz chyba fachowej współpracy na najwyższych szczeblach przygotowania naukowego.

Specjalności nauk powiązane są jedynie przez zupełnie oddzielny znowu w sobie, w tradycyi i strupieszalości czasu trwający apodydaktyzm egzaminacyjny.

Średnie wykształcenie, jak kłauzura przed tem zupełnem poszczeniem samopas. Cały gmach niby powszechnej erudycji, powierzchowny najczęściej i pamięciowy, który się kruszy za pierwszym zetknięciem z istotną, a wyspecjalizowaną wiedzą uniwersytetu.

W całej Europie dążyć wypada do istotniejszego połączenia szkoły średniej z główną, do wzmoczenia czynników wychowawczych w szkołach wyższych, do spojenia nauk w oświecenie ogólne na pierwszym szczeblu, do rozdzielenia ich zupełnego na szczeblu drugim między poszczególne odmiany i zastosowania praktyki.

Mówił Jan Śniadecki: „Kiedy więc idzie o powszechne oświe-



cenie kraju, nie należy brać przykładu z dawnych kapłanów egipskich, trzymających klucze nauki i skarby wiadomości, nie godzi się ulegać pretensjom i interesowi pewnego jakiegoś towarzystwa, którego duma i próżność więcej zazwyczaj baczy na siebie, jak na pożytki powszechne, skąd powierzchowne tylko i nieszczerze udzielanie nauki... Cała owszem uwaga zwrócić się powinna na powszechność narodową“...

Tworząc polską Szkołę Główną, stworzyć musimy nowy typ szkoły wyższej. W części ogólnej przewodzić nam może daleki, z przed wieku, — paralela historyczna — zakład, Liceum w Krzemieńcu.

### Utopia oświecenia narodowego.

Należy utworzyć polską Szkołę Główną na kresach: tam gdzie przyrody pół-górskiej piękno skłania się ku płaszczyźnie polskiej wdziękiem doliny, gdzie, jak po skałach kruszec cenniejszy się znajduje, kwiat rzadki rośnie, tak jeszcze w stroju, w obyczajach, w prostej mowy niezrównanym kunszcie, Polski najszczerza część ocalała od niesławy miast i nędzy wiosek. Na kresach, a najlepiej na Śląsku.

Pisze Kołłątaj w r. 1807 do Napoleona: „Jestem Polak, rad-bym aby cała Polska wróciła pod berło króla, lecz gdyby jaka jej część miała się wrócić w nagrodę Śląska, wolałbym Śląsk, jak część Polski“.

Na łączności granicznej Śląska austriackiego z pruskim i z zagłębiem Królestwa opiera się istotność naszej myśli państwowej. Ten kraj, który obok żywcem ze świata zniesionych tu obcych słów, zachował akcenta i zwroty prastarej Piastów mowy, wskrzesnie cały w swej polskości, jak ta żelazem i krwią niewypalona, germańskimi zalewy niezatopiona mowa ojczysta wskrzesza tam codziennie w każdym robotniku prostym, co pół-Niemcem ze szkół przyszedłszy, sam się odnalazł i w siebie Polakiem powrócił.

Będą oceniać szkoły tej młodzież prastare lasy, ku źródłom Wisły ciągnące, zaś obokwołać ich będzie życie hut, fabryk, na granicach Galicyi, Śląska Górnego i Cieszyńskiego, z dnia na dzień nowe, coraz potężniejsze.

Nauczyciele polscy zniosą tu zewsząd naszej kultury wartość najlepszą i z jej zetknięcia z średniowiecznej mowy i prostych dusz dzielnością wyniknie nowy hart życia.

Praca przemysłowa, dziejowy związek i przyszłość narodu kierują ośrodek naszej twórczości wychowawczej na Śląsk.

Tam najłatwiej osiągniętą będzie dbałość o czerstwość ciała młodzieńczego. Wyzyskane tedy być muszą rezultaty szkolnej i pozaszkolnej kultury Anglii i Szwajcaryi. Wyzyskany też w pełni dla zdrowia i dla sił młodzieży cały ten piękny, przyszłości pełny ruch nasz sportowy, zapał do ćwiczeń strzeleckich, zawiązki wszystkich organizacyi życia spólnego młodzieży, jak to się już działo w Krzemieńcu.

Tam należy sprowadzić młodzież męską i żeńską z trzech zaborów, za niską opłatę, lecz z wysokimi wymaganiami przyjęcia, we względzie zdolności, zdrowia i charakteru. Forma poręczeń ze strony mężów zaufania, w innych wypadkach świadectwa szkół innych, wreszcie czas próby rozstrzygałby o przyjęciu.

Celem, ku któremu pokieruje się młodzież, będzie przedewszystkiem kształcenie drugich. Stąd więc naprzykład rekrutowałby się główny korpus nauczycielski dla Towarzystwa Szkoły Ludowej, dla szkół średnich Królestwa. Drugim celem byłaby jednolita praca naukowa.

Wiek przyjęcia do zakładu byłby ten—między 13 a 15 laty, gdzie się określa w młodzieńcu powołanie, gdzie może nastąpić w nim decyzja wolna, czy na ciężką, nie chlebobadną, naukową drogę pójść chce i może.

Wiek wyjścia z zakładu z góry nie byłby określony, zależnym będąc i od rozwoju szkoły, jej specjalnych instytutów i t. p., i od charakteru, zdolności i powołania ucznia. Dążeniem szkoły byłoby doprowadzać do zupełnego skutku powszechne t. j. uniwersyteckie wychowanie młodzi, aby oddawać ją potem do specjalnych już tylko szkół czy pracowni, powierzać znanym w świecie mężom nauki, wysyłać na oglądanie szkół, bibliotek, muzeów, czy warsztatów, dróg i narzędzi za granicę.

Wszystkie egzamina byłyby zastąpione stałym spóżyciem profesora ze słuchaczami, typu obecnych seminarjów na niektórych uniwersytetach niemieckich.

Głównem zadaniem szkoły byłoby wychowanie Polaków. Język i kultura językowa stanowić będą jego podstawę. Specyalne komisyje językowe czuwać winny nad każdym przedmiotem i jego słownictwem, w najściślejszym związku z wydziałami Akademii Umiejętności. Język polski (teorya prozy i poezyi), historia języka, historia literatury, dzieje kunsztów w Polsce, dzieje oświaty w Polsce, dzieje cywilizacyi w Polsce i historia polska polityczno-społeczna stanowiłyby obok geografii Polski, geologii, astronomii, matematyki, nauk fizycznych, biologicznych i społecznych główne wszystkim wspólne zatrudnienia.

Należy wytworzyć zespół ścisły, bratni zastęp, choćby niewielu na początek ludzi, którzyby temu zadaniu przyszłości narodowej chcieli się oddać. Pierwszorzędnych sił ku temu w naszym społeczeństwie nie zbraknie, ludzi, którzy łakną szkoły życia polskiemu danej, pragną życia, wiedzy i piękna w szkole polskiej. Zupełna jednolitość kierownictwa powinna być wyrazem jedności dążeń. Te pokolenia nasze — dzisiejsi już „starsi“ i dzisiejsi „młodszy“ dopiero — pamiętają jeszcze ciemną noc popowstaniową i biciem serc od swych dni młodzieńczych witali każde przelotne, nigdy nieurazczywione zwiastowanie. Znają nadzieję, ale zahartowali się w wytrwaniu. Wzyli się w rozkwit umiejętności udzielnych, który na częściowo chociaż uprząnych niwach stał się bujny. Z zaparciem oddechu, jakby odrodzenie ojczyzny samej, witali sta-

jącą się na koturnach sceny, w pracowniach wizjonerów, w samotnych marzycielskich a niewesołych dumaniach zrodzoną budzi-  
cielkę — młodą Sztukę polską. Nie było-ż świętokradztwa w tej  
chwale? Znający cudne ochłody upojen, odtąd będą umieli wlewać  
właściwą ich wartość w dusze skroś pocucia kształtu i rytmu.  
I nie będą już sami. Ich nieprześniony sen niepodległy złączy po-  
kolenie z pokoleniem, rzeczywistością może straszna, jak ogniwami  
tego, którym wszyscyśmy skuci, łańcucha, lecz piodną na jutro.  
jak plenne są te złote bezgranicza łań zbóż na spiekocie słońce  
letnich.

Mówią częstokroć u nas dumne marzenie o samotnym w Pol-  
sce człowieku. Mnie się wydaje, że nic okropniejszego nad prze-  
żyta już kilkakroć polską jawę: samotne pokolenie.

*Michał Sokolnicki.*

### **Ze „Smutków“ Kołłątaja \*).**

Wielki Boże, powszechny Ojczy przyrodzenia,  
Co wedle Twej mądrości rządysz świat niestały,  
Spojrzyj! Wszak bez szemrania pełnię Twe skinienia,  
Wszak Twym wyrokom z chęcią poddałem się cały;  
Porządek, czy los zdarza przykrą kolej rzeczy,  
Równie ona nas gnębi, czy się jej poddaje,  
Czy opiera zuchwale nędzny ród człowieczy;  
A narzekanie więcej ucisku przydaje.  
Znosić mężnie złą dołę, wieść życie pocziwe  
Jest stać się godnym Ciebie, jest Cię wielbić prawie.  
Taką ofiarę dadząc dni me nieszczęśliwe:  
Za kadzidło cierpliwość przed Twój ołtarz stawię!

### **Kołłątaj o edukacyi kobiet.**

Kiedy po wszystkich prawie Europy krajach zaczęto się tru-  
dnić poprawą i całkowitem urządzeniem wychowania publicznego,  
wielu z dobrze życzących czuli potrzebę, ażeby urządzić wychowa-  
nie kobiet; nigdzie jednak dotąd nie ośmielono się doświadczyć:  
jakby to urządzenie dało się z pożytkiem zaprowadzić do szkół  
publicznych; i jeżeli po tylu krajach znajdujemy w tym celu wielo-  
rakię cząstkowe ustanowienia, nigdzie nie znajdujemy powszechnych

\*) Ze wszystkich utworów poetyckich, jakie pozostały dotąd w rękopisach  
i spoczywają w Archiwum Akademii Umiejętności w Krakowie pod l. 232, naj-  
większą wartość mają „Smutki“. Pisane podczas lat niewoli w Józefstadzie  
i później, stanowią one ciekawy przyczynek do biografii i psychologii Kołłątaja.  
oraz do historii patriotycznej poezji polskiej XVIII stulecia. Dzięki uprzejmo-  
ści profesora Ignacego Chrzanowskiego redakcja uzyskała zezwolenie do skorzy-  
stania z tych pism, zanim ukaza się w druku w „Księdze pamiątkowej“, wy-  
dawanej obecnie ku uczczeniu prof. Treliaka.



i jednostajnych. Ktokolwiek się zastanowi nad nieuchronną potrzebą powszechnego oświecenia, przyznać musi: iż nadaremnie pracowaćby przyszło nad urządzeniem najlepszego wychowania mężczyzn, gdyby zaniedbane zostało wychowanie kobiet. Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór niektóre umiejętności matematyczne i fizyczne, czy umiejętności moralne i nauki wyzwolone, jeżeli się dobrze nad ich pożytkami zastanawiać zechcemy, musimy przyznać, że one równie są potrzebne do edukacji kobiet, jak je uznajemy za potrzebne do edukacji mężczyzn. Kobiety składają istotną połowę społeczności ludzkiej, a ciężar obowiązków tej społeczności nie równie bardziej spada na nie. Natura składa w ich ręku wszystkie niemowlęta, których nie tylko wyżywieniem, ale i wychowaniem zatrudniać się muszą. Pierwsze wrażenia prowadzą od najwcześniejszej młodości do nałogów dobrych lub złych; daremnie nieraz najlepsze wychowanie szuka poprawić, co przez nałóg staje się drugą prawie naturą; trudno więc nie przyznać, jak ważnym jest społeczności ludzkiej interesem starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza być matkami rodu ludzkiego, albo zatrudniać się najwcześniejszem wychowaniem niemowląt płci obojej.

Wpatrując się w porządek życia społecznego, każdy dalej dostrzeże: że kobiety, przeznaczone być matkami, przeznaczone są razem dzielić z mężczyznami wszystkie przyjemności i trudy całego życia. Jeżeli ich ważnym interesem podobać się mężczyznom, mają one nawzajem silną moc w swych przymiotach i wdziękach przyczyniać się wiele do utworzenia charakteru mężczyzn; a ich niewolnicza na pozór podobania się powinność, umie odszkodować się stokrotnie, skłaniając mężczyzn do swego gustu, udzielając im swych słabości, i wiodąc tak daleko, jak tylko skłonności przyrodzone dają im wyższość nad skłonnościami mężczyzn. Wszystkie passye i wszystkie do nich podniety, będąc przyrodzone, wspólne są płci obojej; jeden rozum i dobre wychowanie ratują nas od tyłu złych skutków, których nieporządne passye stają się ich przyczyną. Każdy zatem przekona się łatwo: że chcąc poprawić obyczaje mężczyzn, trzeba zacząć od ulepszenia obyczajów kobiet; bo czego częstokroć wychowanie i ostre prawa poprawić w mężczyznach nie zdołają, to dobrze wychowane i cnotliwe kobiety w najprzyjemniejszy sposób niewątpliwie poprawią. Ich łagodność i słodycz odmieni twardość i opryskliwość mężczyzn, ich niewinność i skromność będzie najlepszym hamulcem przeciw rozwiązłości i wprowi mężczyzn do przystojnego obcowania w pospolitem życiu; ich ekonomia zapobieży rozrzutności i zbytkom, wniesie obfitość w dom mężów; ich ochłódność poprawi niedbalstwo i opuszczenie się mężczyzn, w tym ważnym punkcie, od którego nie tylko zależy przyjemność w pożyciu, ale nawet zachowanie zdrowia w czerstwości; ich pracowitość położy koniec upowszechnionemu teraz próżniactwu mężczyzn, ich gust w naukach sprawi, że mężczyźni, wyszedłszy ze szkół, nie będą odwykać od tej najprzyjemniejszej zabawy, która ożywia młodość, cieszy starość, przydatna jest w domu i między ludźmi, zdo-  
 1

w pomyślności, w przeciwnościach staje się jedyną pociechą, towarzyszy na każdym miejscu i potrzebna jest nie tylko do wysokich przedmiotów, jakimi się czasem zatrudniać przychodzi, ale nawet w pożyciu domowym wśród prac wiejskich i rolniczych. Zgoła wysilajmy, jak chcemy, dowcip na ulepszenie naszych obyczajów, zawsze będziemy tem, czem będzie druga nasza połowa, czem, mówię, będą kobiety, z którymi żyć, z którymi obowiązki społeczne dzielić przeznaczyła nas Opatrzność.

Te uwagi przekonać zdołają każdego umiającego się zamyślać nad potrzebami nieszczęśliwej ludzkości: iż podnoszą nową budowę wychowania publicznego, nie należy w niej zapominać o wychowaniu kobiet. Wszelako ten ważny przedmiot im jest potrzebniejszy, tym bardziej wystawiony być się zdaje na niezliczone trudności.

Edukacya publiczna ma wiele pożytków, których edukacya prywatna dać nie może, jeśli ją przyrównamy do potrzeb oświecenia mężczyzn; przeciwnie zaś, edukacya prywatna nie równie jest potrzebniejsza i naturalniejsza, gdy ją przyrównać zechcemy do potrzeb wychowania kobiet. Każda matka jest najlepszą i najpierwszą mistrzynią swoich córek. Dom rodziców i całe obejście gospodarskie jest najprzystojniejszą dla nich szkołą. W krajach rolniczych a zatem osiadłych, mężczyźni tylko zatrudniają się pracami i interesami, dla których częstokroć dom opuszczają muszą; kobiety wszystkie prace i wszystkie zatrudnienia znajdują w domu. W krajach oświeconych i napełnionych wielkimi miastami, zatrudnienia i prace wprowadzają mężczyzn w niezmierny zgłęb ludności, gdzie potrzeby, cele wielorakich korzyści, albo próżniackie zabawy, wystawiają im niezliczone za domem widoki. Kobiety i w tym tak wielkim zgłębie dom mają za istotny przedmiot wszystkich swoich zatrudnień; same tylko zabawy, których używać powinny, jako odpoczynku po pracy, wprowadzają je na moment w tę wielką społeczność. W każdym więc przypadku życia, dom, będąc istotnym przedmiotem zatrudnień kobiet, powinienby być oraz i ich szkołą, aby oderwane na czas edukacyi nie odwykały od życia domowego, aby się niem nie nudziły, będąc zwłaszcza przeznaczone iść za losem swych mężów.

Odrywając wszystkie wyobrażenia, jakie sobie w tej mierze zrobić można względem krajów, napełnionych wielkimi miastami, a biorąc tylko pod uwagę nasz kraj, gdzie nie znajdujemy żadnego wielkiego miasta i gdzie obywatele, mieszkając po swych prywatnych domach, bardziej jeszcze są zbliżeni niż indziej do owego stanu ludzi, których rolnictwo na niezliczone przedziela osady, a których tylko przemiana produktów i nabycie potrzebnych rzeczy na czas krótki do pewnych miejsc razem gromadzi; każdy się przekonywa: że wychowanie panien w któremkolwiek z naszych miast, a tembardziej w jakim mieście obcem, nie tylko jest niepożyteczne, ale nawet obyczajom wiejskiego życia bardzo szkodliwe. Wychować panienkę w jakim wielkim mieście, gdzie nawyknie do zabaw

i widoków, których nigdy więcej n siebie i u sąsiadów nie najdzie: jest to nauczyć ją zawczasu tęsknić i nudzić się w własnym domu. Za liche wychowanie, za nauczenie się jakiegoś języka albo muzyki instrumentalnej lub wokalne, straci ona najlepsze dobro, przykład, mówię, życia domowego, do jakiego od wczesnej młodości nawyknaćby mogła pod dozorem swej własnej matki, wpatrując się w jej rzadne życie i gospodarstwo. Cóż mówić o tylu niebezpieczeństwach zgorzsenia, jakie najniewinniejszym sposobem nastęrczyć może miejskie życie w widokach zbytku, przesady, roztargnienia, nawyknienia do nieustannych zabaw i zatrudnienia się jedynie około tego, aby na siebie zwrócić oko, aby naśladować ton kokieteryi lub go nawet zupełnie przejąć! Cóż mówić o niebezpieczeństwie tylu awantur, na jakie wystawione bywają nie tylko najlepiej zachwalone pensye panien, ale nawet klasztory! Zdaje się przeto: iż jeżeli nigdzie wychowania panien bez dozoru ich własnych matek chwalić nie można; tem bardziej zaprowadzenie licznych pensyj po naszych miasteczkach dla kobiet, w kraju naszym nie może być radzone.

Jakimże więc sposobem dobroczynna opieka rządu przyłożyć się najskuteczniej może do dobrego wychowania płci żeńskiej? Jest to badanie najważniejsze, które się ułatwia ustanowieniem szkoły dla mistrzyń, gdzieby się mogły sposobić od wczesnej młodości na dobre nauczycielki córek obywatelskich. Niedostatek takowego ustanowienia i chęć dania pozornej przynajmniej edukacji paniąkom, sprawił: że matki, idąc bardziej za modą i zwyczajem, jak za skłonnością własnego serca, przymuszone zostały oddawać do miast na liche wychowanie swoje córki. Nie można więc pożyteczniej zaradzić tak wielkiej nieprzyzwoitości, jak otworzyć szkołę publiczną dla mistrzyń, gdzieby one, doskonaląc się w obiektach swemu powołaniu potrzebnych, stały się zdolnemi dzielić najpożyteczniejsze wychowania prace wraz z matkami, w ich domu i pod ich dozorem; zapobiegając zaś przytomnemu niedostatkowi mistrzyń rzeczonych, a chroniąc młodzież żeńską od niebezpiecznego wychowania, jakie pospolicie być musi po terazniejszych pensjach: zaprowadzić oraz konwikt dla panienek obywatelskich, gdzieby one pod tymże samym dozorem co i kandydatki na mistrzynie jednakowym sposobem ćwiczyć się mogły.

Ten jest zamiar w ustanowieniu seminarium dla ubogich panienek, mających doskonalić się na dobre mistrzynie: zamiar wcale nowy, którego przykładu nigdzie nie znajdujemy, a przez który dobroczynna rządu opieka dostarczać będzie obficie dla wszystkich obywatelskich domów dobre mistrzynie. Urządzenie tego seminarium przyłącza się pod nrem 7, gdzie się opisują wszystkie szczegóły tego nowego ustanowienia i osobnego konwiktu dla panienek obywatelskich. A jak wychowanie młodzieży płci męskiej przez dobroczynną opiekę rządu zaczyna się od szkółek parafialnych, rozciąga się dalej do szkół powiatowych i gimnazyów guberskich, tak równie wychowanie płci żeńskiej nie jest zapomniane, nawet w najuboższej



klasie ludzi. Obok szkółek parafialnych chłopiat, będą szkoły parafialne dziewcząt. Te szkoły po miasteczkach będą się zatrudniać stosownymi przedmiotami do wychowania dziewcząt miejskich, przy gimnazyach zaś będą jedynie seminaria mistrzyń.

Im bardziej rozpatrywałem się w widokach Imperatora Imci, który dał jak najwyraźniej poznać wolę swoją w tej mierze, ogłaszając zasady powszechnego oświecenia, tem bardziej przekonałem się: że każda w szczególności gubernia powinna mieć jedno takowe gimnazjum, w któremby zaprowadzone nauki we wszystkim odpowiadać mogły tylu szczególnym przedmiotom: powinny tam być nauki i umiejętności, podzielone na klasy i kursa, których wymaga dobre wychowanie obywatelskich dzieci, sposobiących się do tylu posług w kraju i urzędów w swej przynajmniej gubernii; powinien tam być konwikt dla kandydatów na nauczycieli do szkół parafialnych i kursa nauk przydatkowe, stosowne do ich powołania; powinna tam być szkoła dla młodzieży, sposobiącej się do chirurgii i dla kobiet, chcących się nauczyć sztuki położniczej; powinna tam być szkoła dla ogrodników, którychby tak miasta, jak i obywatele, przysyłali dla doskonalenia się w rolnictwie i ogrodnictwie; nareszcie powinno być zaprowadzone seminarium dla panienek, sposobiących się na dobre mistrzynie, ażeby pici żeńskiej nie zbywało w niczem na dobrem wychowaniu.

Chcąc jednak w każdej gubernii tak obszerne ufundować gimnazjum, gdzie wypada myśleć nie tylko o kosztach na opłacenie tylu nauczycieli, ale nadto: na utrzymanie tylu osobnych fundacyj, zachodzi największa trudność: skądby tak wielki niedostatek napełnić można, ile, gdy Imperator Imc w ustawie 18 maja w rozdziale 7 § 64 przeznaczył tylko 5300 rubli srebr. Wydatek zaś na gimnazjum takie, jakie się tu przedstawia, potrzebuje dochodu rocznego 32,942 rubli srebr.

Skarb publiczny nie mógłby takowej sumy dostarczać bez ujęcia onej ważnym innym monarchii potrzebom, lub bez doradzenia nowego podatku, którego uchwała byłaby pewnie nieprzyjemna sercu Jego Imperatorskiej Mei; pozwoliwszy nawet, żeby woła najwyższa skłonić się chciała do ustanowienia na ten koniec jakiego nowego podatku; sprawiedliwość nie mogłaby dozwolić, aby ciężał równie na wszystkie Imperyi kraje. Nie wszystkie albowiem zdolne są przyjąć jednaki plan edukacyi: niektóre z nich przechodzić muszą wprzód przez środki, uspasabiające do tego oświecenia stopnia, w jakim się już znajduje kraj nasz i całe Inflanty. Słuszna więc jest: aby ci tylko obywatele przykładali się na pomnożenie funduszu, dla których dobra mają być zaprowadzone gimnazyja podług planu, który się przedstawia. Gdy zaś Imperator Imc w ogłoszonych zasadach powszechnego oświecenia d. 24 stycznia 1803 r. dozwolił raczyć wszystkim obywatelom nieść ofiary na fundusz oświecenia publicznego, gdy nawet sam łaskawie zachęcił: udałem się więc naprzód do obywateli gubernii wołyńskiej, przedstawiłem im cały

mój układ <sup>1)</sup>, wezwałem ich pomocy; a w ich gorliwości o dobro oświecenia powszechnego znalazłem dostarczający fundusz na założenie gimnazjum guberskiego i na wszystkie inne osobne ustanowienia, które utrzymywać się będą przy tem gimnazjum.

Obywatele tej gubernii zgodzili się najprzód: na ofiarę powszechną, która z następującego wpływa źródła: za przeszłych panowań ustanowiony był podatek na utrzymanie poczty i opłaty etatu cywilnego; ten podatek, stosownie do zasad rządu, przywiązanym być musiał do liczby dusz, a proporcya ciężaru, przystosowana do każdej w szczególności duszy, sprawiła, że dochód roczny przewyższał potrzebę rocznego wydatku. Te zbywające reszty pocztowego i cywilnego przychodu podpadały samowolnym rozrządzeniom urzędników i niektórych obywatelów; dopiero terazniejszy guberski marszałek, zniósłszy się na ten koniec z marszałkami powiatowymi, przedsięwziął ułożyć zmniejszenie tej powszechnej składki w proporcji wynalezionej na każdą duszę; lecz gdy przedstawił: iż znajdująca się przewyżka mogłaby być z pożytkiem obrócona na fundusz seminarjum mistrzyń, które się ma przy gimnazjum założyć, gdy też same myśli marszałek guberski w ogólności, a marszałkowie powiatowi w szczególności przedstawili obywatelom, ci, jako już od dawna nawykli do składki, tego przewyższającego potrzebę publiczną podatku, chętnie myśl moją przyjęli; przewyżka nie została uchyloną, ale owszem na fundusz dopiero rzeczony była obrócona, chcąc przez ten sposób oddać hołd wdzięczności Imperatorowi Imci za jego ojcowską o powszechne oświecenie troskliwość, chcąc oraz okazać: iż każdy z nich pragnie mieć cząstkę w tak pożytecznem dla ludzkości ustanowieniu; dodano nawet tę najważniejszą ostrożność: iż chociaż ta zbywająca od utrzymywania poczty i etatu cywilnego składka, przywiązana jest podług zasad rządowych do liczby dusz, nie ma jednak w żaden sposób być ciężarem włościan, lecz zabezpieczoną została na czystej każdego właściciela intracie. W całej tej ofierze szanowaną była wola wszystkich i wola każdego w szczególności. Każdy powiat miał na ten koniec swoje urzędowe naradzenia się; przytomni zgodzili się jednomyślnie na tę uchwałę, nieprzytomni utwierdzili ją licznemi do marszałków listami; marszałkowie nawet starali się zebrać właścicieli szczególne podpisy. aby każdy z nich miał chlubę przyłożenia się do tej wieczystej ofiary.

Oprócz ofiary powszechnej wszystkich gubernii wołyńskiej powiatów, otworzyłem osobną księgę na ofiary szczególne. Księga ta będzie wieczystem świadectwem, ile dobry przykład rządu zdolny jest zwrócić serca i umysły obywatelskie do najlepszych dla ludzkości celów. Pomnożył się tym sposobem fundusz na potrzeby gimnazjum wołyńskiego; gorliwość obywatelska zastąpiła cały niedostatek, bo wszyscy obywatele takie chcą mieć ustanowione wy-

<sup>1)</sup> Ponieważ to pismo napisano było dla T. Czackiego, przeto styl w niem tak jest zachowany jak gdyby sam T. Czacki pisał lub mówił. (*Przyp. Kojśiewiczza.*)

chowanie dla swych synów i córek. Tym więc sposobem bez najmniejszego uszczerbku dochodów rządowych, bez smutnej potrzeby nakazania nowych podatków, niedostatek na edukację publiczną w gubernii wołyńskiej zastąpiła sama obywateli gorliwość, gorliwość najchwalebniejsza, która jest widocznym świadectwem wdzięczności dla najlepszego z panujących. Wszyscy, którzy te znieśli ofiary, nie chcąc szczególnymi warunkami psuć całości tak dobrego układu, położyli zupełną we mnie ufność, zostawując całego gimnazjum urządzenie i wszystkich szczególnych instytucyj zaprowadzenie mnie samemu; ten jedynie przyłączając warunek: ażeby wszystkie zebrane fundusze były do trwałości jego przywiązane, tak dałecze: że gdy kiedykolwiek wola rządowa chciała układ gimnazjum wołyńskiego inaczej przemienić, tedy w takim przypadku każdy do ofiarowanej teraz przez siebie własności ma powrócić.

(X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych, t. I. str. 320).

## Z puścizny Kołłątajowskiej.

„Własnością zgubioną“ nazywał Kołłątaj wszystko, co, już nświadomione, w kształt realny się nie przyobiekło. Bolał, że wiele z jego projektów i zapętkowań ginie w otchłani bezczynności i bierności.

„Własnością zgubioną przez naród jest cały niemal skarb myśli wielkiego budownika przyszłości. Burze, które wstrząsnęły Polską, zagrzebały je w gruzach, niepamięć osnuła brzydką pajęczyną.

Badacze nawet nie tykali.

Dzisiaj, gdy coraz świadomiej i wszechstronniej rozpoczynamy prace nad budowaniem podstaw życia narodowego, gdy odradza się myśl organizacyjna polska — musimy odnajdywać zgubioną własność narodu, nawiązywać nasze usiłowania z najpiękniejszymi tradycjami czynów, „z rozpoznanej potrzeby kraju“ wpływających.

Zwrócić się musimy do Kołłątaja.

Z puścizny rękopiśmiennej wielkiego reformatora, mało dotychczas znanej ogółowi, podajemy kilka ustępów, charakteryzujących poglądy i wskazania Kołłątaja.

„Mowa do Prześwietnej Komisji Edukacyi Narodowej“ ukazała się bezimiennie w r. 1776. W projektowanym zbiorowym wydaniu pism Kołłątaja miał ją przedrukować F. Kojsiewicz. W jego zbiorach (rękopis Akademii Umiejętności N. 177) spoczywa kopia tej „Mowy“. Przedrukujemy ją z pierwodruku, zachowanego w Bibliotece Ossolińskich.

Pierwsze to dzieło Kołłątaja. U wstępu swej działalności publicznej wyraża hołd twórcom Komisji, na której prace miał wkrótce wywrzeć wpływ przemożny. Z własnych jego wynurzeń wiemy, że, wracając do kraju po studiach wiedeńskich i rzymskich, miał już obmyślany plan reorganizacyi szkolnictwa. Z młodzieńczej mowy bije świadomość celów wychowania narodowego, głębokie ujęcie jego związku z całością życia narodowego. To właśnie nadaje „Mowie“ znaczenie trwalsze — niż okoliczności, które ją wwołały, czyni ją nie tylko źródłem dla charakterystyki Kołłątaja, lecz i doniosłym przyczynkiem do ujmowania zadań wychowania narodowego.

Bogaty długiem doświadczeniem występował Kołłątaj w dobie Księstwa Warszawskiego z licznymi memoriałami, uwagami, programami zarówno dla działalności politycznej i administracyjnej władz Księstwa, jak — przede wszystkim — w sprawie wychowania narodowego.

Z „Potrzebień nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego“ (rks. Akademii Umiejętności N. 179) przedrukujemy Program działalności ministerium oświecenia.

H. O-R.



## Mowa do Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej imieniem młodzieży polskiej.

Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni Panowie! Kiedy narodowej edukacji dzieło, tak Wam i wiekowi ośmnastemu chwalebne, tak nam i Ojczyźnie całej pożyteczne, a od wszystkich oświeconiejszych narodów zdawna upragnione, w najzdolniejszych rękach Waszych coraz bardziej rośnie, i mimo tysiącznych trudności na publiczny wydobywa się widok, pozwólcie nam J.J. O.O. J.J. W.W. Panowie, abyśmy, którzy pierwsi z niego korzystać mamy, pierwsi też w całej Polsce osobom Waszym głęboki za to respekt, a pracy Waszej pełen wdzięczności szacunek jak najsoleńniej oświadczyli.

Ledwie w tych leciech przeziierać poczynający, ledwie za próg cnoty i nauki wpuśczeni, słabym rozumem wzrokiem nie obejmujemy ani kształtu, ani ogromności dzieła edukacyjnego; samo atoli jego nazwisko, najmędrzy architekci i wybór pracowników, dałby poczuć głazowi samemu, że to na niego doskonalszy, niż był dotąd formułą model.

Dobranie osób, ustawiczność pracy, różnorodność przemysłów tych ludzi, u których się chowamy, dosyć nam jasno pokazują, jak trudnem być musi dziełem narodowa edukacja. Sposoby jej, aż do dziś dnia używane, niedostateczne z wielu miar mądrości Waszej zdawać się muszą, gdy z takim natężeniem i pilnością około innego chodzicie.

Jakoż przodkowie Wasi lubo i obcemi przykładami i doświadczeniem własnem zupełnie przekonani być musieli, że od wychowania młodzieży najwyższa królestwa zawisa szczęśliwość, sprawę atoli tak ważną, pewny całego kraju los za sobą ciągnącą, na samych szczególnie spuszczała rodziców. Zwierzchność najwyższa, która sama tym społeczności interesem zawiadować podola, nigdy się go szczerze i zupełnie nie jąła.

Światło owe, które Polskę za Jagiełłów, Batorych i Zygmunatów Europie odkrywać poczęło, mienić się z laty i ćmić musiało z ustalym publicznym oczu dozorem w narodowe prawodawstwo nie wpływający. Honor ten gruntownego Polski oświecenia ośmnastemu aż wiekowi zachowany.

Fundatorowie Akademij, owych to płodnych cnoty i nauki matek, nie mały wzrost edukacyjnemu dali dziełu, wspaniałymi budynkami i dostarczającymi na ów czas dochodami najprzykrzejsze uczącym słodząc prace. Wszakże szkoły takie rzadkiemi będąc, ledwie tysiączną krajowych dzieci obejmowały część, a z czasem słabiej i stygnąć musiały, duchem narodowej zwierzchności nie będąc ustawicznie ożywiane.

Obszerniej zaszczyliły edukację ostatnich dwóch wieków zgromadzenia, większym równie jak i małym krajowego ciała członkom cnoty i mądrości ducha wlewające, lecz nie będąc zupełnie wsparte publiczną zwierzchnością, zupełnego żądź swoich nie mogły dochodzić skutku.

Jeszcze ogólnie mówiąc, jedna edukacji część, wypolerowa-

nia rozumu tycząca się, tak dobrym dotąd szła u nas trybem, że się chyba przez wynalazek krótszej drogi, przez dobieranie dowcipów do różnych nauki rodzajów i przez pedsze od domu zaczęcie polepszyć może. Ma naród we wszystkich umiejętności gatunkach tyle i tak oświeconych ludzi, że ich dawnej Grecyi i Rzymowi zazdrościć przestaje. Wiadomość obcych języków i dobry myślenia i mówienia gust, wprowadzony przez jednego obywatela zacnem i nagradzającym je wcale królewskim medalowym napisem (*Sapere auso*) w sercach wdzięcznej potomności żyć na zawsze mającego, pokrzepiła rozumy polskie, a muzy, słodyczą panowania mądrego monarchy zachęczone, na dawną wróciły stolicę.

Dzieła na widok publiczny wychodzące, w tych nawet zamieszanych królestwa czasach, gdzie nauki pospolicie milczeć zwykły, są jasnym dowodem, jako dowcipy polskie ani bystrością w dochodzeniu, ani obszernością w objęciu, ani jasnością i mową w wyrażeniu, cudzoziemskim nie ustępują pierwszeństwa. Lecz o czem bez żalu wspomnieć nie można, cnotliwych ludzi tak mało nam publiczna głosi sława, że rozsądniejsi obywatele lękać się poczynali, aby się u nas nie sprawdziła gorzka owa na ucześnie wieki skarga, iż z niknącą prostotą niknie cnota, a na miejsce dobrych następują uczeni. Przecież cnotą zawsze stoją królestwa, uczonych wywołano niekiedy z kraju.

Te wszystkie dawnej edukacyi niedostateczności i przywary nagrodzić i poprawić; rozum z sercem, naukę z cnotą jak najściślej połączyć, a obydwie lepiej do ludzkiej i krajowej natury, według nieodbitej potrzeby przystosowane, jak najkrótszym wymiarem wlewać w przyszłych obywatelów: to Wasza J.J. O.O. J.J. W.W. Panowie praca, to dzieło być musi.

Domysł ten wielkiego dzieła Waszego, cieniem tylko być musi istoty jego samej, tak przecie wysoki ku niemu wzbudza w nas szacunek, jako i osobistej naszej i powszechnej całego królestwa szczęśliwości pewny zadatek. Jeżeli albowiem słabość wieku nie pozwala nam ani dojrzeć całej dzieła tego piękności, ani dociec wszystkich jego skutków; możemy atoli po samym wyborze osób do tej pracy miarkować, jak wielkie nam i ojczyźnie gotujecie dobrodziejstwo.

Król mądry, znający równie, jak kochający państwo swoje, a tyło, jak wielki monarcha przeciwnościami doświadczony, staje na czele grona Waszego. Równając wielkie to, a pierwszemu z królów polskich nadane Mądrego imię, zaraz od pierwiastków chwałebnego panowania swego sławie własnej i gruntownej kraju szczęśliwości stałość na lepszym narodowym wychowaniu mądrze zakładając, dzieło to, tak wielkie, na rycerskiej rozpoczął szkole. Nadeszłe w królestwie burze nie wzruszyły mu wielkiego umysłu, ani ścisnęły dobrotczynnego serca. Owszem, rzadkim przykładem, z samej okropnych a nieprzełamanych losów natarczywości korzystając (lepsze nadzieje w głębi serca zachowawszy), w ścieśnionych przemocą sąsiedzką granicach rozszerza edukacyjne dzieło.

Tym sposobem dobry pan, chcąc dokazać, aby oświecający naród coś więcej na potem w porządniejszej szczupłości, niżeli niegdyś w nierządnej obszerności ważył u postronnych; dobry ojciec pragnie z duszy, aby po nieodżałowanej tylu potomstwa stracie (jeżeli go już wskrzesić nie można!) zdrobniła rodzinę przez lepsze w ukochanym domu rozporządzenie i uszczęśliwić rozumniejszym swobodą i majątków używaniem i przeciw obcej zazdrości ubezpieczyć.

Żeby już tak wielkie przyspieszyć dzieło, mądry wolnego narodu rzadca wraz z zgromadzonymi Rzeczypospolitej stanami wybrał Was J.J. O.O. J.J. W.W. Panowie za pomocników rękę, czy towarzyszyów najpiękniejszej tej części publicznej zwierzchności. Uczestnictwo sławy oświecenia narodu nie mogło nigdy na zdolniejsze przypaść ręce. Bo gdyby cnota i nauka sama do Edukacyjnej Komisji nie w Polsce tylko, lecz w najpolerowniejszych krajach doбираły osób, nie znalazłyby zdutniejszych nad te, które grono Wasze składają. Rozum, umiejętność, doświadczenie, przemysł, pracowitość, a nadewszystko królowa talentów: roztropność, rady i oświecenia zaciągająca od tych wszystkich, co z ksiąg, uwagi, albo doświadczenia własnego znać się mogą na wychowaniu, króla najprzód, a potem naród cały pewnym czynią o zupełnej przedsięwziętego dzieła doskonałości.

Mogłaby bezpiecznie ojczyzna, sił Waszych w tylu już okolicznościach znajoma, jednemu z Was tak trudny i ważny interes zleciwszy, nieomylnego spodziewać się skutku; czegoż od całego grona czekać nie ma? Najświadomsi rozumu i serca ludzkiego, doskonali we wszystkich nauk rodzajach, na najwyższym rzetelnych cnót stojący stopniu, pragnący nie tylko kraj swój, ale gdyby można cały naród ludzki lepszym i szczęśliwszym uczynić, jakich nie wzbudzacie nadziei w wolnym narodzie?

W państwie despotycznym dzieło doskonałej edukacji przedsięwzięte nawet być nie może: natura rządu nieprzełamaną kładzie mu tamę. Kędy niewiedomość gruba i zwierzęca bojaźń poddanych najmocniejszą tronu jest podpora; kędy naród zastarzałymi spódlony przesądami, pewniejszą jednego bałwana jest ofiarą; kędy sroga panującego wola prędsze w bydlętach niżli ludziach rokuje sobie posłuszeństwo; tam niepodobna wnosić światło rozumu, odkrywać i nateżać sprężyny obywatelskich cnót, wykorzeniać przywary serca, społeczność niszczące a tyranowi pożyteczne.

Jak Wam tedy J.J. O.O. J.J. W.W. winszować przychodzi, że dzieło edukacyjne wyrabiacie w wolnym narodzie i pod panowaniem tak dobrego monarchy, który ze wspólną stanów wszystkich ugodą, jak niegdyś Dorya na reformatorów Genui, i Rzym na dzieściu mężów, przelewa na Was zupełną moc stanowienia, co się mu najlepszego do poloru i wydoskonalenia przez edukację kraju, zdawać będzie.

Na tej wolności swojej i doznanej wierności Waszej zasadzony naród, pewne sobie czyni nadzieje, że mądrość i praca Wasza



w krótkim lat przeciągu nakształt powszechnego lekarstwa całą obywatelskiego ciała przeformuje istotę: wykorzeni nieznacznie zależałe przesady, wprowadzi wszędy dobry gust obywatelskich umiejętności, przywróci upragnioną, a do uszczęśliwienia wolnego kraju koniecznie potrzebną, rozumów i serc harmonię.

A kiedy narodowi, węzłami ludzkości, obywatelstwa i krwi spojonemu z Wami, skutki głębokich owych uwag nad ciemnościami rozumu, nad słabościami serca ludzkiego, gotujecie; kiedy najrozuenniejsze ustawy, wzorem wielkiego Lykurga, w krajowe obyczaje, niby w krew samą, przeistaczacie; jakiejże wzajemnie od narodu całego, jakiej szczególnie od rodziców, nauczycielów i młodzi, czekać nie macie wdzięczności?

Rodzice wolnego kraju mogliby się komu zdawać trudnymi do przyjęcia nowych edukacyi opisów, gdyby nie w tak oświeconym przez nauki i domowe nieszcześcia żyli wieku. Widząc, jak w zwierciadle, w tyłu domowych przypadkach, jako niedostatek dobrego wychowania trzyma naród w ciemnościach, z ciemności przesady, z przesądów nierząd, z nierządu prywatne i publiczne wpływa osłabienie, za osłabieniem niezliczone hurmem wałą się nieszcześcia; z jaką wdzięcznością i ukontentowaniem przyjmować będą ustawy Wasze, znajdując w nich i gruntowne oświecenie i pomoc skuteczną do wypełnienia najświętszego obowiązku, który na nich włożyła natura dobrego dzieci swoich wychowania!

Nauczyciele już, drudzy owi, jak ich Aleksander Wielki nazywał, ojcowie, z jaką ochotą i miłością serca Wam swoje i ręce do pracy ofiarują! Bo cóż w opisach waszych czytać będą, tylko ulgę trudów i móżolów swoich, pewny publicznego względu zadatek, prostszy i łatwiejszy serc i rozumów kształcenia model, nie rozerwany na szkolną karność węzeł. Urząd nauczycielów, którego dawni nie wstydzili się królowie, który najmędrsi ludzie nad samą rządów przenosili wspaniałość, tym chętniej pragniony i szukany będzie, im mu większej nagrody dajecie ponęte.

My nakoniec, dzieła Waszego, J.J. O.O. J.J. W.W. Panowie najpierwszy i najbliższy cel, z jaką rozumiecie, radością i tęsknicą wyglądamy wyroków waszych, mając się pod nie zginać nakształt miękkiego wosku dla przyjęcia godnej człowieka i obywatela formy! Nie tak albowiem, jak pospolite niesie mniemanie, wiek nasz młody upośledzony jest albo w przezorność własnego pożytku albo w chęć pracowania około niego. Owszem! gdyby nam się godziło, żalilibyśmy się na naturę, iż nam kilkanaście lat przed opisaniem doskonałej edukacyi zrodziwszy się, pierwszej szczęścia naszego pozbawieni jesteśmy cząstki. O jakby w tych leciech, od kolebki zaczawszy, wysokie cnoty i nauki, trzymaliśmy stopnie, prostszą do nich prowadzeni drogą.

Nizeli tedy szczęśliwy ów dzień zajaśnieje, kiedy królestwo całe, klęsk jeszcze niedobrze przeżytych zapomniawszy, na wprowadzoną narodową edukacyę od chatek wiejskich aż do pałaców we-

sołemi brzmieć będzie okrzyki; kiedy niemowlecy wiek, ręce i oczy w niebo podniósłszy, błogostawieć będzie panowanie Stanisława Augusta, a chcąc poznać i uczcić prawdziwszych ojców swoich, cisnąć się do całowania tych rąk, które mu tak zbawienne wypracowały dzieło; kiedy rozplakani z radości rodzice, oddając Wam w opiekę dzieci swoje winszować sobie będą honoru ojców; przyjmijcie tymczasem od nas J.J. O.O. J.J. W.W. Panowie szczupłą tę, ale uprzejmą wdzięcznego serca ofiarę. Na nasz najpierwej wiek dobroczynność Waszą zlewać macie, raczcież też od nas pierwszych, z pomiędzy całego królestwa obywatelów, tę, aczkolwiek i godności i dziełu waszemu nierówną, przyjąć daninę. Niechaj insze oświeconego kraju wieki i stany zdobywają się na jakie i mogą i powinny prac Waszych zawdzięczenie: Muzy, że tak rzekę, którym gruntowniejszą stolicę w Polsce zakładacie, miłszego za to i zacniejszego dać nie mogą upominku, jak ogłaszając światu godny dzieła edukacyjnego szacunek, a w świątynicy sławy na czele ojców i oświecicieli narodu ludzkiego kładąc imiona Wasze.

#### Program działalności Ministerium oświecenia.

Wyjmując z liczby niezmiernych obowiązków ministra interesów wewnętrznych trzy osobne, a wszystkie bardzo ważne przedmioty — religii, oświecenia i miłosierdzia, które sobie nawzajem pomagają i nawzajem się ułatwiają, doradza się osobnego do nich ministra, a to

1-o żeby ministrowi interesów wewnętrznych ulżyć, który jest zarzucony tak wielką interesów mnogością;

2-o aby osobny minister temi najważniejszymi przedmiotami zatrudniał się bez żadnego roztargnienia. Doświadczenie albowiem kilku lat nauczyło, że minister interesów wewnętrznych nie miał dosyć czasu zająć się niemi i zostały dotąd prawie nietknięte. Interesa religii nikogo nie zatrudniły, choć się znajdują w zbyt smutnym stanie i wymagają prędkiego zaradzenia. Do interesów edukacyjnych trzeba było ustanowić osobną komisję, w której działania minister interesów wewnętrznych nie wglądał i nie miał na to czasu, o przedmiotach miłosierdzia nikt nie pomyślał.

3-o Aby fundusz duchowieństwa, edukacyjny i szpitalny do reszty nie niszczał, i aby te przedmioty z swych funduszków ustanowionych, lub ustanowić się mających, utrzymane być mogły bez wyciągania na to osobnych podatków.

4-o Dozór tych trzech przedmiotów przez jednego ministra ułatwi mu tem samem jego pracę dla związku, który między niemi zachodzi, tak, że pracując około jednego, pracuje razem około wszystkich.

5-o Że oddzielając te przedmioty od jednego dozoru, wypadać muszą wielorakie sprzeczności w rządzie, a ludzie około nich zajęci musieliby podlegać wielu innym ministrom, uadewszystko skarbowemu i interesów wewnętrznych. Jeden zaś minister, złączywszy

dozór nad temi przedmiotami, od każdego w szczególności dozna pomocy dla wszystkich w ogólności, i ta część rządu dobrze pójdzie.

Względem oświecenia publicznego, idąc za porządkiem pierwszego podziału (administracyjnego), zaprowadzi minister:

1-o dla każdej gminy szkołę czytania, pisania i rachunków;

2-o w każdej parafii szkołę wyższą, gdzie będzie dodana nauka chrześcijańska, moralna i wyższe rachunki, tudzież nauka o rolnictwie, ogrodnictwie i o lasach;

3-o w miasteczkach szkołę jeszcze wyższą, gdzie oprócz wyliczonych nauk, będzie dawana geografia krajowa, stosowana do potrzeby mieszkańców, z dodatkiem wiadomości o targach, jarmarkach, o drogach i spławach, o łatwości zamiany i nabycia rzeczy, o wydoskonaleniu rękodziel i warsztatów, które się w tem miasteczku znajdują; będą także dawane początki miernictwa, a razem nauka języka, który jest najbliższy sąsiedzki, albo właściwy mieszkańcom miasteczka. We wszystkich jednak szkołach język polski, jako krajowy, najpierwsze miejsce mieć powinien.

4-o. W miastach powiatowych zaprowadzi szkoły, w których oprócz wyżej wyliczonych nauk dawana będzie nauka gramatyki języka krajowego i łacińskiego, tudzież języki francuski i niemiecki, początki matematyki, historii naturalnej, fizyki, logiki, historii, nanki moralnej i wymowy.

5-o. W miastach departamentowych założy licea, albo szkoły wyższe, jakkolwiek one nazwać się podoba. Napróżno byłoby opisywać cały układ tej szkoły: nauki w nich dawane powinny już usposobić uczniów do słuchania kursów w szkole głównej, które są nankami dla ludzi szczególnych stanów. Przy liceum powinna być dawana chirurgia początkowa i sztuka położnicza, a nawet sztuka konowska.

6-o Dzieląc cały kraj na dwie równe połowy co do ludności i rozległości zaprowadzi dwie Szkoły Główne, a przy nich seminarjum generalne dla kleryków, dla kandydatów, sposobiących się na nauczycieli do liceum i szkół powiatowych, tudzież dla kandydatów na nauczycieli do szkół niższych, dla alumnów medycyny i chirurgii. Przy Szkole Głównej powinna także być założona szkoła zupełna do wychowania i leczenia wszelkiego bydła, szkoła rolnictwa i ogrodnictwa. W Krakowie powinna być założona szkoła górnicza na wzór szkoły Freybergskiej.

7-o. Oprócz szkół powinien minister założyć biblioteki publiczne w każdym departamentowym mieście, zebrawszy księgi ze wszystkich bibliotek zakonnych i innych zgromadzeń, duplikaty zaś zebranych książek oddzielić i zamienić ze wszystkimi departamentowymi bibliotekami; a gdy nad potrzebę zbęda, one przez licytację w kraju lub za krajem sprzedać, fundusze na pomnożenie bibliotek obmyślić, bibliotekę dla sądów apelacyjnych opatrzyć.

8-o. Ustawy dla stanu nauczycielskiego i do karności szkolnej ściągające się przepisać.



9-o. Budowy dla wszystkich szkół i innych oświecenia ustanowień założyć, albo założone wyreperować i w porządku utrzymywać, wszelkie inne potrzeby do rozszerzenia światła publicznego załatwić.

10-o. Zgromadzenia uczone pod swym dozorem utrzymywać i onym pomagać; towarzystwa do ksiąg elementarnych we wszelkim rodzaju edukacji potrzebnych ustanowić, zachęcać do pisania dzieł nowych, lub przekładania onych z obcych języków, i tyle innych przedmiotów, które się tu nie dotyczą, bo zupełność onych wymagałaby osobnego i obszernego dzieła.

11-o. Obowiązkiem także ministra będzie ułożenie i zaprowadzenie planu wychowania młodzieży płci żeńskiej, tak, żeby ta część społeczności od najniższej aż do najwyższej klasy nie była zostawiona przypadkowi, lub nierozważnemu naśladownictwu, jak jest dotąd.

12-o. Starać się będzie minister zaprowadzić konserwatorya dla pomnożenia i wydoskonalenia talentów płci obojej.

Względem miłosierdzia, czyli pomocy, sam przedmiot wskaże ministrowi jego powinność. Opuszczone lub osierociałe niemowlęctwo, zgrzybiała starość, kalectwo, choroba wszelkiego rodzaju, ubóstwo, niedostatek zarobku, zachęcenie przemysłu: wszystkie zgoda cnoty towarzyskie, wynikające z potrzeby pomocy wzajemnej i nie-wzajemnej, są przedmiotem zatrudnień tego ministra. Dla czego do jego dozoru i opatrzenia należeć powinny:

1-o. Wszystkie szpitale, gdzieby nieszczęśliwie zwiedzione, albo prawdziwie ubogie choć obyczajne matki, znalazły przytulenie na przypadek ich pólógów, ażeby opuszczone niemowlęta i prawdziwie ubogie sieroty znalazły swe wyżywienie i wychowanie.

2-o. Szpitale, w którychby sędziwi starcy i kaleki mieli na starość schronienie, wsparcie i wygodę.

3-o. Szpitale, w którychby chorzy wszelkiego rodzaju należeli troskliwie staranie o przywrócenie im zdrowia.

4-o. Szpitale, w którychby obłąkani na umyśle mieli nad sobą potrzebny dozór, wygodę i staranie o ich zdrowie.

5-o. Do niego należy obmyśleć ratunek uduszonych, utopionych, lub na inne przypadki wystawionych ludzi.

6 o. Do jego zwierzchności należą wszystkie apteki i sklepy materyalistów, w których sprzedawane bywają lekarstwa i materyały. Wszyscy aptekarze, doktorowie, chirurgowie, akuszerowie, położnice, okuliści, dentyści: wszyscy zgoda, którzy zatrudniają się leczeniem, albo sprzedawaniem lekarstw.

7-o. On utrzymuje całą policję lekarską, naznacza wizyty do aptek i szpitalów, potwierdza dyspensatoria, wyznacza komisye do zaradzenia chorobom zaraźliwym. Dozór wyliczonych przedmiotów, oddany temu ministrowi będzie najlepiej wykonany, bo on jest razem przełożonym nad wszystkimi uniwersytetami; mieć będzie w tej mierze pomoce od wszystkich nauk lekarskich, mieć będzie swych urzędników w departamentowych i powiatowych szkołach, mieć

będzie do pomocy duchowne nawet osoby. Wszystko zatem o mniejszym koszcie i z większą dokładnością dokonać może. Dlaczego do niego należeć ma dobór ludzi utalentowanych na fizyków departamentowych i powiatowych. On powinien starać się o ułożenie systemu ogólnego i wykonanie onego względem szczepienia ospy.

Tenże minister powinien najprzód uchylić wszystkie przeszkody, które tamują miłosierdzie, albo je obracają do przedmiotów wcale nienżytecznych, a na to miejsce wprowadzi ogólne systema dobroczynności przez zaprowadzenie banku miłosierdzia i zrobienie powszechnego związku z tym bankiem wszystkich parafii w kraju. Urządzenie hierarchii duchownej, a nawet wszyscy plebani, pomogliby skutecznie temu ustanowieniu, rozszerzyliby go w jego prawdziwym duchu, powstałyby kasy i magazyny zapomożne po wszystkich parafiach i po wszystkich gminach, zapobiegłoby się tułactwu żebraków, prawdziwie ubodzy naleźliby obfite jałmużny i wsparcie, znalazłoby się praktyczne sposoby ratowania cierpiącej ludzkości; ludzie zwróceniby byli do dopełniania najważniejszej w życiu społecznem powinności: to jest do świadczenia pomocy jedni drugim, poprawiłyby się obyczaje w całym kraju, bo nie tyle nie łagodzi serc twardych i dzikich, jak ciągła wprawa do miłosierdzia.

Dotknęły się tu po części tylko obowiązki wyż rzeczonego ministra, aby widzieć, ile jest potrzebny, jak wiele mieć będzie do czynienia przy zaprowadzaniu powierzonej mu części rządu, tembardziej gdy się zupełnie na nowo wprowadzać musi. — Nie można więc tych trzech przedmiotów przyłączać do ministerjum interesów wewnętrznych, jak małe dodatki pracy, bo właśnie ludność całego kraju, w swych indywidualach uważana, zatrudniać musi rząd w tych trzech przedmiotach. Każdy człowiek powinien mieć wolność iść za głosem swego sumienia i doznawać pomocy od rządu, żeby wyznawał spokojnie taką naukę, jaką przyjął. Każdy człowiek powinien należeć do pomocy społecznej w jakimkolwiek położeniu swego życia. Partykularny względem partykularnego może się należeć w takim zbiegu, że nie zdoła mu pomóc, lecz rząd zawsze winien jest pomoc wszystkim: jej niedopełnienie jest przestępstwem przeciw kontraktowi społecznemu, przeciw zasadom wszelkiej religii, a nadewszystko — chrystyanizmu.

(Rękopis Akad. Umiejętności N. 179).

## **Mysli i uwagi Hugona Kołłątaja.**

### **O wolności narodu.**

Chcecie być narodem wolnym, bądźcie nim doprawdy, podajcie sobie nawzajem ręce, niech ziemia polska nie cierpi żadnego w łonie swoim niewolnika, niech każdy żyjący na tej ziemi zna ją być swoją ojczyzną. Nie lękajcie się ogólnej ludzi wolności, lecz obawiajcie się z tego wolności urzędnika.

Chcecież mieć charakter ludu prawdziwie wolnego, oddalcie od was zarzę niewoli i nie spodziewajcie się, aby innym sposobem swobody wasze ocalały, tylko przez ten, aby w granicach Rzeczypospolitej nie rodził się i nie żył między nami niewolnik.

(Prawo polityczne narodu polskiego. Rękopis N. 183).

Prawdo, najlitościwszy nieba darze! jeżeli kiedykolwiek przemieszkowanie twoje między ludźmi gruntowało szczęście narodów, zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałym do wolności przywiązaniem!

(Listy Anonima, str. 51).

Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkość w każdym rolniku. Cała jego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, cała wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem! Ten to krwawy pot, z łzami i uciskiem zmieszany, położył tak wielką różnicę kondycji, obudził zuchwałość stanów, żeśmy prawie zapomnieli nakoniec, iż jesteśmy podobnej natury ludzie i równej podlegli nędzy.

(Listy Anonima str. 51).

Narodzie polski i wy prawodawcy nieszczęśliwego oddawna ludu! czyńcie co chcecie, dążcie dokąd was uleganie zastarzałej opinii prowadzić może, ja śmiało przepowiem, że ani naród cały, ani mieszkańcy jego swobodnemi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze, względne na małą część ludzi, zostawi resztę pod przemocą i uzurpacją, jeżeli konstytucja rządu nie będzie ułożona porządnie, ciągle, jeżeli obok wolności niewola, obok sprawiedliwości bezprawia, obok prawdy uprzedzenie umieszczonemi będą.

(Listy Anonima. Cz. IV).

Ziemia, w której jest przeszło siedm milionów niewolnika, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi.

(Ostatnia przestroga dla Polski str. 27).

O Polacy! Jeżeli Was obca zdrada lub źle zrozumiana ambicja nie łudzi, spojrzycie w przyszłość na wasze i potomstwa waszego losy. Ostatnia to podobno pora, w której litościwa Opatrzność pozwoliła wam zaradzać o was samych. Jeżeli jej uchybicie, wszystkie usiłowania wasze są próżne, staną się ohydą grobów waszych i źródłem nieszczęścia potomstwa waszego!

(Tamże str. 23).

Insurrekcyje, będąc stanem gwałtownym, nie mają miejsca w prawie pisanem: wypływają one z przyrodzonego prawa, które każdemu człowiekowi pozwala opierać się gwałtowi. Pod jakimkolwiek rządem znajdowali się ludzie, nigdy o tem nie zapomnieli prawie. Niemasz narodu, w któregoby dziejach dostrzedz nie można



powstania ludu przeciw rządowi. Mało jednak narachować można takich przykładów, aby lud powstający, wystawiając się na cały ciężar okrutnych wydarzeń, odzyskał w całości prawdziwe swobody swoje. Przemieniał on najczęściej jeden ucisk na drugi, pokonywał siebie własną siłą i, wydobywając się z pod jednego tyrana, często bardzo, dla niedostatku oświecenia, dla chytrłości przewodników, w nowe się jarzmo poddawał.

(Wyobrażenie o konfederacyach w Polsce. Rozdz. II).

### O charakterze oświecenia.

§ 1. Jaki zamiar rząd mieć może w ustanowieniu systematycznego dozoru nad edukacją krajem?

1. Oświecenie publiczne wszystkich klas mieszkańców.

2. Oświecenie systematyczne, któreby roznieciło światło po całym kraju, lecz któreby go nie obciążało próżniakimi półmędrkami, aby rolnik, rzemieślnik, mieszczanin, ubogi i bogaty, należeli, stosownie do swego losu oświecenie, bez podniety próżnego szperania w naukach wyższych nad swój stan, nie przeszkadzając atoli wielkim dowcipom, owszem im pomagając wynieść się tak wysoko, jak tylko możność ludzka pozwala.

3. Zachowanie całkiem charakteru narodowego, bez którego żaden naród obstać nie może, a zatem staranie się o zachowanie jednostajnych obyczajów, jakie wzięliśmy od naszych ojców, tudzież o zapobieżenie, aby ślepe naśladowanie cudzoziemszczyzny nie wytepiło charakteru narodowego.

4. Systema takie zaprowadzić, aby przez nie w narodzie obudzić ducha wojkowego i zrobić go powszechnym we wszystkich klasach. Chcę przez to rozumieć, aby każdy Polak od wczesnej młodości sposobił się na dobrego żołnierza i żeby polski żołnierz był usposobiony do wszelkich w Ojczyźnie usług.

§ 2. Kto takowy plan wypracować powinien?

1. ...Nie cudzoziemiec, nie ksiądz, nie sawant, znający tylko akademie zagraniczne, ale człowiek-statysta, znający swój naród i jego położenie, znający obyczaje obce i krajowe i wolny od wszelkich przesądów, samo dobro Ojczyzny mający przed oczyma.

Takiego mieć życzę, układającego plan edukacji dla mego narodu, nie przeto ażebym chciał inne wysypać granice oddziały między Polakami i innych krajów mieszkańcami, nie dlatego ażebym ważył się odradzać te obowiązki, które winni jesteśmy naszej religii, gościnności, naśladowaniu dobrych przykładów w obyczajach, dobrych razem w naukach, że taki człowiek w układzie planu nie pomyli się, ani się da złudzić pozorom, że co sobie zamierzy, do tego przewidzi i upatrzy środki, a zatem plan jego nie będzie chybiony, obmyśli on wszystkie środki do postrzeżenia błędów, gdyby się miały wśliznąć, a nawet da prawidła, jak machina jego ma się sama od siebie naprawiać, aby była trwała.

2. Plan w tak ważnym przedmiocie powinien być jednej ręki dziełem.

### § 3. Na czym zależy duch ustaw Komisji Edukacyjnej?

1. Podług tych ustaw wszelkie wychowanie młodzieży obywatelskiej należy do rządu i stosowane być powinno do konstytucji krajowej.

2. Rząd najwyższy postanawia zwierzchność urzędową w tej mierze, która nie arbitralnie, lecz, że tak powiem, konstytucyjnie, podług raz przyjętych prawideł i ustaw rządzi pośrednio i bezpośrednio całym układem edukacyjnym.

3. Układ edukacyjny na tym najbardziej zależy, iż tylko jest jeden stan nauki, czyli akademicki, któremu się powierza edukacja i blizki jej dozór.

4. Ten stan ma swoją hierarchię, czyli pewne stopnie rządu i podległości, podzielony na wielorakie zgromadzenia i ich osoby, tak, że Komisya Edukacyjna a teraz Magistratura tę Komisję zastępująca, jest najwyższą w tej hierarchii zwierzchnością, rządzącą jednemi przedmiotami bezpośrednio, innemi pośrednio; bezpośrednio rządzi dochodami i utrzymuje ich całość pod swą opieką, przepisuje systema edukacji, pomnaża lub zmniejsza naukowe instytuta, karze i nagradza osoby stanu nauczycielskiego, daje patenta urzędnikom i nauczycielom, czyni raport królowi i publiczności, utrzymuje Towarzystwo do ksiąg elementarnych, dozwala lub zabrania dzieł naukowych po szkołach, pośrednio zaś dogląda wykonania nowych ustaw i rozporządzeń, przez siebie uchwalonych, czym się bezpośrednio zatrudniają Szkoły Główne.

(Z rękop. Akad. Um. Nr. 224).

### **Jakiego potrzeba rektora.**

W całym stanie akademickim nie masz osoby nad rektora. Rektor taki, jak go sobie Komisya życzy, i jak go okoliczność reformy, ustanowienie nowego akademickiego stanu, z wielorakich osób i zgromadzeń złożonego, wyciąga, być powinien uczony, bezstronny dla wszystkich zgromadzeń pod rząd przychodzących, sprawiedliwy, mający zamiar i ducha Komisji, umięjący sztukę rządzenia. Gorliwy o dobro Akademii i również Komisji, nie fanatyk, a przy tym początku, gdzie wiele potrzeb małych zastąpić należy i o grosze ze skąpą i ubogą Komisją nie targować się, powinien nawet być nie ubogi i mający z boku jaką intratkę.

(List z Krakowa 5 Augusti 1781. Rękop. Akad. Um. Nr. 195).

### **O zadaniach wychowania.**

Komisya Edukacyjna, przez edukację pokolenia z pokoleniami najskuteczniej ubezpieczy jednostajność formy rządu, dostarczy ludzi wszystkim magistraturom, całej Rzeczypospolitej, jakich potrzebuje rząd nietylko co do jednostajności w sposobie myślenia, ale nawet co do umiętnego wykonania. Odtąd wychowany w szkołach mło-

dzieniec nabędzie ducha, zupełnie z wolnością i formą rządu zgodnego, a w którąkolwiek obróci się stronę, wszędzie znajdzie się zdatnym, bo Komisya Edukacyjna wszelką w kraju zarządzając edukacją, dostawi zapewne ludzi, w każdym powołaniu pożytecznych.  
(Listy w sprawach naukowych. T. III. Str. 192).

Do czego dzieci wprawiane bywają od wczesnej młodości, do tego więcej nabywają skłonności i w tym zaciągają dobre lub złe nałogi.

Gdy atoli młodzież w ciągu swego prywatnego i publicznego wychowania sposobioną być powinna do wszystkich posług w społeczności, przeto wychowanie jej początkowe usposabiać ich musi do tego przez naukę, radę i przykłady. Trzeba na ich umysły rzucać wszystkie nasiona moralne, niekoniecznie, aby się wszystkie przyjęły, lecz aby się przyjęły te, które są zgodne bliżej z ich skłonnością i zdatnością. Trzeba oddalać, wyteplić i wykorzeniać wszystkie inne, któreby ciągnęły za sobą szkodliwe społeczności nałogi. Każdy kraj potrzebuje żołnierzy, księży, urzędników, sędziów, patronów, rolników, rzemieślników, kupców, i t. d. Każdy kraj składać się powinien z ludzi bogobojnych, sprawiedliwych, dobroczynnych, uczonych, utalentowanych, a zatym na takich obywateli, z takimi skłonnościami i nałogami powinni by wychodzić młodzi ludzie po ukończonej edukacji.

(Listy w sprawach naukowych. T. IV. Str. 95 i nast.).

### **O języku polskim w szkołach.**

Żaden Żyd na rabina, szkolnika, lub przełożonego duchownego wyniesiony być nie może, któryby nie miał świadectwa od rektora wydziałowego, że umie dobrze język polski i łaciński, że w tych językach umie pisać i rachować, że umie loikę i prawo natury.

Ponieważ jeden język jest widocznym dowodem jedności narodu, przeto język polski będzie powszechny dla wszystkich prowincyi, z których się państwa Rzeczypospolitej składają. W szkołach nawet wszystkie nauki powinny być dawane w tym języku. Wyjawszy nauki duchowne, które potrzebują języka, z swym obrządkiem zgodnego.

### **O wolności słowa.**

Każdego człowieka jest istotną powinnością, ażeby się oświecał w tym wszystkim, co ułatwiać może jego potrzeby i obowiązki, tak fizyczne jak i moralne, tym bardziej, pod wolnym zostającemu rządem najwięcej oświecenia potrzeba, ażeby i sam siebie i drugich mógł przekonywać o tym wszystkim, co się ściąga do dobra, tak szczególnego, jak i ogólnego wszystkich. Nikomu więc wolność myślenia, mówienia, pisania, a nawet i drukowania zabronione być niema.

(Prawo polityczne narodu polskiego. § 7 i 8).



## Z literatury o Kołłątaju.

**Ks. Hugo Kołłątaj.** Wybór pism. Ułożył i wstępem oraz objaśnieniami opatrzył Stanisław Rymar. Kraków, 1912. 32-o. Str. 304. Cena 1 K 50 h. Nakładem Krakowskiej Drukarni Nakładowej.

W chwalebnej intencji stworzenia „Kołłątaja dla wszystkich” wydał p. St. Rymar, poprzedzony wstępem wybór pism wielkiego męża. Książka nosi charakter nader popularny, zawiera zarówno we wstępie, jak w objaśnieniach u dołu stronic, tłumaczenia tak szczegółowe, że nadaje się do użytku zarówno w szkołach średnich, jak w czytelnich ludowych. Główną jej zasługą jest udostępnienie ogółowi czytających świetnej broszury politycznej Kołłątaja: *Listów Anonima*. Przedruk całości tej broszury istotną i palącą był potrzebą. Ostatni katalog antykwaryatu Wildera w Warszawie (Nr. 12) zawierał przy tej książce, obecnie już sprzedanej, pozycję rs. 10 (koron 25). Przedruk ten dopełniają rozdziały książki: *wyjątki, umiejętnie dobrane ze Stanu oświecenia (wstęp), O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 Maja, traktujące o losie reform wojskowych i o Sejmie grodzieńskim; dalej zaś Uwagi o Księstwie Warszawskiem oraz Memoriał o przygotowaniach do powstania r. 1794, Porządek fizyczno-moralny (wstęp).* — kończy ten zbiór. Przydałyby się coprawda notatki o wydaniach, wedle których dokonano przedruków. Wstęp o 66 stronach zaznajamia nas w sposób prosty, nader popularny o życiu Kołłątaja na tle całej epoki. Przystąpienie Kołłątaja do Targowicy nie jest ujęte w jego sensie właściwym i wskutek tego zbyt ryczałtowo wygląda jego bezwzględne potępienie. Piattolemu — lichej wartości pośrednikowi między Kołłątajem a królem — bądź co bądź nie należy się honor zacytowania go między „twórcami” Konstytucyi 3 Maja. Udział Hugona Kołłątaja w wypadkach rozruchów warszawskich 1794 r., którychon w gruncie rzeczy instygatorem był, nie jest przedstawiony ściśle. Kołłątaj, „patrząc na szturm Suworowa na Pragę”, nie „osądził” wcale, iżby dla Polski nie było „już ratunku”. Jego to myśl była przerznięcia się ku Włochom: świetne razem z Dąbrowskim przewidzenie polityczne epoki legionowej.

Naogół książka bardzo dobra, pożyteczna, najgorętszego polecenia godna. Razem z jej autorem trzeba jednak zapytać: kiedy ujrzymy istotne, zbiorowe, pełne i krytyczne wydanie pism Kołłątaja? Niestety, musimy zacząć od syntez i popularyzacji, co jest zawsze niekorzystne.

S.



## **DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.**

### **Z Zarządu Głównego.**

#### **Akcyja Towarzystwa Szkoły Ludowej o upaństwowienie szkół średnich w Białej.**

Cały szereg poważnych manifestacji urządziło w kilku ostatnich tygodniach TSL w Galicyi i na Śląsku, podnosząc żądanie upaństwowienia szkół średnich polskich w Białej już z początkiem roku szkolnego 1912/13. Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak przed kilku miesiącami deputacya TSL i w Wiedniu i w Kole Polskiem i we Lwowie u posłów sejmowych przedstawiała ważne powody, które uprawniają społeczeństwo polskie do żądania, by Rząd Centralny ponosił koszt utrzymania tych szkół.

Wszak Gimnazjum realne w Białej jest jedynym polskim zakładem średnim na dwa powiaty, leżące na pograniczu Galicyi i Śląska: powiat bialski i bielski. Około 200.000 ludności polskiej w okolicy o bogatym przemyśle i stosunkowo dość wysokiej kulturze, jest pozbawionych możności posyłania dzieci swych od dziesiątego roku życia do szkoły polskiej. Widzimy, jak z dnia na dzień powstają zakłady średnie po całkiem nawet małych miasteczkach, w oddaleniu kilku mil zaledwie od innych szkół średnich i Rząd Centralny przyjmuje je na fundusz państwowy! Dlaczego nie dzieje się to z Białą, która należy przecież do większych miast kraju pod względem ludności, a stoi na ich czele pod względem przemysłu? Dlaczego ta ludność kresowa, która powinna właśnie cieszyć się specjalną opieką władz krajowych, zmuszana jest posyłać swe dzieci do szkół niemieckich w Bielsku, lub narażać się na koszt wysyłania dzieci do Wadowic i Krakowa, bo to są dopiero najbliższe Białej gimnazya?

Nie żąda się więc żadnych przywilejów specjalnych dla Białej i okolicy, ale równego traktowania kresów z wszystkimi mia-

stami Galicyi. Bo poza 200.000 ludności w powiecie wykazało gimnazjum realne prywatne, istniejące lat 4, że ma dostateczną frekwencyę uczniów i że i z tego względu na upaństwowienie zasługuje.

Na te żądania Towarzystwa zwykle się odpowiada, że Rząd Centralny upaństwowiaia zakłady prywatne średnie dopiero po pierwszej maturze, że przedtem tylko subwencji udziela. Wskazuje się na przykład gimnazjum polskiego w Cieszynie. Te trudności jednak w rzeczywistości nie istnieją i są tylko pokrywka dla niechętnych sprawie, bo popierwsze, Biała leży w Galicyi, a więc władze autonomiczne i Rząd krajowy są wrękach Polaków, trudności z tych więc stron być nie powinno, owszem należałoby się spodziewać gorącego poparcia tak ważnej sprawy narodowej. Po drugie w ostatnich latach Rząd Centralny upaństwowił już zakłady, mające po kilka klas tylko, jak n. p. Gimnazjum realne w Łańcucie. Co zdołał przeprowadzić hr. Roman Potocki, to chyba powinno być w stanie przeprowadzić społeczeństwo polskie całego kraju.

Niestety, Rada Szkolna Krajowa nie zwróciła dotychczas baczonej uwagi na kresy zachodnie i pomimo stawianych w tym kierunku wniosków stał zawsze na stanowisku, iż ważniejszym dla narodu jest założenie szkoły w jakimkolwiek bądź małym miasteczku, aniżeli w Białej. W ostatnich nadto czasach Rada Szkolna Krajowa nie korzysta zupełnie z prawa stawiania wniosków co do organizacji nowych zakładów średnich, pomimo, że są one przewidziane w budżecie państwowym. Rząd Centralny wypłaca wprawdzie z tych funduszy pewne subwencye, kraj traci jednak na tem wielkie sumy, bo zakłady rządowe rozwijałyby się dalej i możnaby czynić staranie o upaństwowienie dalszych. Przy stawianiu wniosków w tym kierunku trzeba by jednak narazić się może na ataki ze strony partyi politycznych polskich lub ruskich. Rząd krajowy i Rada Szkolna wolą więc dla miłego spokoju poświęcać żywotne sprawy szkolnictwa naszego i nie robić dla pomnożenia szkół średnich w kraju. Czy jednak ludzie, stojący na kierujących stanowiskach w kraju, mogą dla innych celów politycznych, poniechać spraw tak ważnych i sprowadzać przez to szkody dla społeczeństwa? nam się zdaje, że nie! Rząd krajowy powinien za pośrednictwem Rady Szkolnej Krajowej przedłożyć Ministerstwu w jak najkrótszym czasie wniosek w sprawie upaństwowienia kilku szkół średnich w kraju z początkiem roku szkolnego 1912/13, a wśród nich powinno się znajdować Gimnazjum realne TSL w Białej!

Również słuszne powody przemawiają za upaństwowieniem Seminarjum nauczycielskiego męskiego w Białej. Rada Szkolna Krajowa uznawała sama potrzebę otwarcia tego zakładu i czyniła długi czas starania w tym kierunku. Pewnej chwili jednak zapatrywania te zmieniły się i myśli tej zaniechano.



Wtedy TSL otworzyło Seminarium prywatne, widząc, że niema nadziei urzeczywistnienia tej myśli ze strony władz szkolnych, w chwili ówczesnej nie było poza Krakowem i Starym Sączem ani jednego Seminarium w Zachodniej Galicyi, nie było żadnej możności wykształcenia nauczycieli, którzy w odmiennych warunkach kresowych pracować byli w stanie. Więc i brak podobnych zakładów i silna frekwencya, jaka istnieje na wszystkich kursach Seminarium bialskiego, uprawniają w zupełności TSL do żądania upaństwowienia Seminarium, które obecnie ma już wszystkie klasy i będzie miało w czerwcu pierwszą maturę, a tem samem wszystkie po temu warunki.

Sprawę tę utrudniło otwarcie rządowego seminarium w Kętach, bo trudno przypuszczać, aby Rząd łatwo przystał na utrzymanie dwóch zakładów tego samego typu, tuż obok leżących. Powstała więc myśl przeniesienia Seminarium z Kęt do Białej, a zorganizowanie w zamian za to w Kętach, szkoły przemysłowej, odpowiadającej stosunkom tamtejszym. Szereg posłów sejmowych a wśród nich i obecny prezes Koła, dr. Leo, gorąco tę myśl popierali, tembardziej, że seminarium w Kętach nie miało dotąd ani budynku, ani stałych nauczycieli. W odpowiedzi na takie załatwienie kwestyi Rada Szkolna Krajowa przyspiesza budowę gmachu w Kętach i stara się na gwałt o nominacyę stałych sił dla Kęt. Czy można się w tem dopatrzeć chęci naprawienia błędu popełnionego przed kilku laty, czy można z tego sądzić, spodziewać się pomocy dla sprawy narodowej?

Spółeczeństwo nasze musi więc samo sobie radzić, a nawet wbrew swym urzędnikom Polakom, starać się o pomyślne załatwienie sprawy TSL, które z wolą i w imieniu całego społeczeństwa polskiego od wielu lat tak ciężką prowadzi walkę o oświatę i kulturę narodową na kresach, zapomocą wieców odwołuje się w sprawie upaństwowienia szkół średnich kresowych do społeczeństwa o poparcie, a skoro władze krajowe o tem zapominają, skoro może i Koło Polskie nie odczuwa grozy położenia, samo akcyę całą ujęło w ręce i dąży do urzeczywistnienia swoich postulatów.

W siedzibie 154 Kół i 98 czytelń TSL odbyły się już wiece obywatelskie i walne zgromadzenia członków w sprawie upaństwowienia szkół średnich, świadczące, iż za TSL stanęło całe społeczeństwo polskie w całym kraju. Podniósł się jeden zgodny głos opinii publicznej, który znalazł swój wyraz w szeregu jednobrzmiących rezolucyi, uchwalonych na wiecach wysłanych do Koła Polskiego, J.E. p. prezydenta ministrów hrabiego Stuergha, J.E. p. ministra skarbu Dra Zaleskiego, J.E. p. ministra dla Galicyi Długosza, J.E. p. ministra wyznań i oświaty Dra Hussarka, J.E. p. namiestnika Dra Bobrzyńskiego, do Rady Szkolnej Krajowej. Mamy nadzieję, że zarówno poważny ton wieców, jak i słuszność sprawy tym razem zaważy na szali i że rząd spełni swój obowiązek wobec Polaków.

## **Wiec obywatelski w Krakowie.**

Dnia 1. kwietnia w pięknej sali Towarzystwa Rolniczego Łaskawie na ten cel przez Komitet Towarzystwa użyczonej Towarzystwu Szkoły Ludowej przy licznym udziale uczestników odbył się wiec w sprawie upaństwowienia szkół bialskich. Wiec był zainicjowany przez Zarząd Główny T. S. L. Do akeyi przystąpiły następujące organizacye przez umieszczenie swoich podpisów na afiszu, zwołującym zgromadzenie: Izba Lekarska Zachodnio-Galicyska: Stefan Schoengut, prezydent; Dr Wacław Damski, prezes Kraj. Związku Lekarzy. Krakowskie Koło Tow. Naucz. Szkół Wyższych: Radca Emanuel Wolff, przewodniczący; Prof. Jan Pryziński, sekretarz. Oddział krakowski Eleuteryi: Stanisław Stączek, prezes; Józef Cieplik, sekretarz. Polskie Tow. Gimnastyczne „Sokół”: Władysław Turski, prezes; Felicyan Prochaska, sekretarz. Polski Związek Niezależności: Hr. Marya Wodzicka, prezesowa; Marya Turska i Janina Kostanecka, wiceprezesowe. Prezydium Rady Miejskiej miasta Krakowa: Dr Juliusz Leo, prezydent, Dr Henryk Szarski, I. wiceprezydent; Józef Sare, II. wiceprezydent. Rada Kongregacyi Kupieckiej: Dr Henryk Szarski, Wiktor Soski, Aleksander Adelman, Zenon Skalski, Józef Rudnicki, Antoni Gralewski, Jan Kwiatkowski, Leon Schiller, Marcei Dutkiewicz. Resursa, Urzędnicza: Władysław Grodyński, prezes; Dr Stolarzewicz, sekretarz. Stowarzyszenie Nauczycielek: Janina Pogonowska, prezesowa; Anna Zakrzewska i Józefa Barańska, wiceprezesowe. Straż Polska: Czesław Pieniążek, prezes; Dr Tadeusz Grabowski, wiceprezes; Eugeniusz Kalinowski, sekretarz. Towarzystwo Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną szkół średnich: Józef Winkowski, przewodniczący; Dr Zygmunt Gwizdała, sekretarz. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy U. U. J.: Stefan Breyer, Jerzy Leskiewicz, Zygmunt Tokwiński. Prezydium. Uniw. Lud. im. A. Mickiewicza: Prof. Dr Józef Grzybowski, prezes; Prof. Dr Ludwik Bruner, wiceprezes; Dr E. Wróblewska i Helena Radlińska, sekretarki. Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli: Ignacy Biskupski, Adam Groele, Józef Kannenberg, Prezydium. Izba Stowarzyszeń przemysłowych i rzemieślniczych: Piotr Kosobucki, prezes; Józef Bialik, wiceprezes. Zarząd Główny T. S. L.: Dr Ernest Bandrowski, prezes; Dr Ernest Adam, Stefan Natanson, wiceprezesi; Antoni Januszewski, Dr Zdzisław Próchnicki, Wincenty Sikora, sekretarze; Józef Parczyński, Dr Emil Schmidt, skarbnicy; Tadeusz Tabaczyński, Edmund Piechnik, rachmistrze. Zarząd Okręgowy T. S. L.: Tadeusz Tabaczyński, przewodniczący; Józef Stanisław Lederer, sekretarz. Koło I. T. S. L. Witołd Ostrowski, przewodniczący; Piotr Wielgus, sekretarz. Koło II. Pań T. S. L.: Marya Siedlecka, przewodnicząca; Marya Wolińska, sekretarka. Koło III. T. S. L.: Prof. Dr Odo Bujwid, przewodniczący; Wiktor Gosiewski, sekretarz. Koło IV. Akademickie T. S. L.: Tadeusz Gutkowski, zast. przewodn. Bronisław Rukasz, sekretarz. Koło IV. im. Juliusza Słowackiego

T. S. L.: Antoni Januszewski, przewodniczący; Władysław Wyżkowski, sekretarz. Koło VII. im. T. Kościuszki T. S. L.: Franciszek Maślanka, przewodniczący, Jan Wróbel, sekretarz. Koło VIII. Uniwersyteckie T. S. L.: Prof. Dr Kazimierz Morawski, przewodn. Koło IX. im. król. Jadwigi T. S. L.: Jadwiga Strokowa, przewodnicząca; Emilia Jacheć, sekretarka. Na zgromadzenie to przybyli między innemi: prezes Koła polskiego, p. Dr Leo; prezes T. S. L. i poseł na Sejm, Dr E. Bandrowski; poseł na Sejm, J. K. Federowicz; poseł do Rady państwa, I. Daszyński; delegat Rady Szkolnej Krajowej, redaktor, M. Konopiński; prezes Tow. Oświaty Ludowej, Prof. Wicherkiewicz; reprezentanci wielu zaprzyjaźnionych z T. S. L. Towarzystw kulturalnych i wielu innych.

Wiec zagaił prezes, poseł Dr Bandrowski, kreśląc rozwój działalności Towarzystwa, a w szczególności jego udział w akcji obrony kresów przez zakładanie szkół i ochronek na Śląsku. Morawach i w powiecie białskim w Galicyi. Gdy dalsze utrzymywanie aż trzech zakładów średnich z każdym rokiem zwiększa ciężary tak dalece, że dalsze płynące z tego tytułu obowiązki grożą Towarzystwu wprost ruiną finansową, widzi się ono zmuszone odwołać się do całego społeczeństwa z żądaniem popierania go w akcji za jaknajrychlejszem upaństwowieniem szkół średnich T. S. L. W tej myśli został zwołany dzisiejszy wiec obywatelski w Krakowie. Mówca wita obecnego na sali prezesa Koła polskiego i wszystkich, którzy na zaproszenie przybyli i proponuje wybranie na przewodniczącego zebrania p. wiceprezydenta Szarskiego.

Gdy wybór przez aklamację został przyjęty, p. wiceprezydent Szarski objął przewodnictwo i zaprosiwszy na sekretarza mecenasa p. Dra Bogdaniego, udzielił głosu p. Prof. Sikorze, jako głównemu referentowi.

### Referat Prof. Wincentego Sikory.

W tych właśnie dniach odbywają się w całym kraju wiece, poświęcone omówieniu potrzeb szkolnictwa polskiego w powiecie białskim, a w szczególności sprawie upaństwowienia zakładów szkół średnich T. S. L. w Białej. Kraków musi również zabrać głos w tej sprawie, gdyż po pierwsze, jako stolica duchowa Polski ma obowiązek wypowiedzenia się w kwestyi, rozważanej przez ogół społeczeństwa, a powtórze ze względu na zachowanie własnego charakteru polskiego nie może obojętnem okiem patrzeć na zachodnie kresy Galicyi. Niebezpieczeństwo bowiem czeskie i niemieckie idzie wielką falą aż po Kraków, a niemieckie nawet przez Żywiec sięga do Nowego Sącza; opanowując zaś nietylko szkolnictwo, ale i ekonomiczne strony życia naszego, zagraża naszemu istnieniu narodowemu nader poważnie. Wystarczy przejść się po ulicach Krakowa, by zobaczyć niebezpieczną imigrację obcych i wrogich nam elementów. W ostatnich czasach poczynamy się budzić i poznawać, że bogactwa ojczystej ziemi w obce dostają się ręce i że wprost zie-



mia usuwa się nam z pod nóg, — ale do czynnego przeciwdziałania przez organizację społeczeństwa bierzemy się bardzo powoli.

Wiadomo, że na pograniczu Galicji i Śląska istnieje centrum przemysłowe z dwoma powiatowymi miastami: Białą i Bielskiem, które stało się rozsądkiem germanizacji w kierunku zachodnim na Śląsk i w kierunku wschodnim dla Galicji. Wskutek tego przez systematyczną robotę, mającą oparcie z jednej strony w sferach rządowych, a z drugiej strony w bogatych fabrykantach, otrzymały oba te powiaty znaczny procent Niemców, którzy odrazu dominujące zajęli stanowisko. Mimo to jednak ogromna większość ludności pozostała polską, i tak: w powiecie bielskim ludność polska tworzy 70% ludności, a w powiecie bialskim 84%, gdyż tylko 11 miejscowości w obu powiatach posiada znaczną liczbę ludności niemieckiej, która i tak w rzeczywistości nie jest całą niemiecką, lecz sztucznie w czasie spisu ludności wytworzona. Znaczący tych okolic twierdzą, że conajmniej 30% Niemców to właśnie Polacy. Dla tej to ludności niemieckiej, stanowiącej zaledwie w obu powiatach zaledwie 22,5%, stworzono znaczną liczbę szkół, a mianowicie w powiecie bielskim: 18 szkół ludowych, 4 szkoły średnie, mianowicie: gimnazjum, szkołę realną, szkołę przemysłową i ewangel. pryw. seminaryum męskie, dalej 3 szkoły żeńskie, mianowicie: miejskie seminaryum żeńskie, prywatne seminaryum Sióstr Bożej miłości i miejską wyższą 3-klasową szkołę żeńską, nadto szkoły i kursa zawodowe, a pow. bialskim 8 szkół ludowych i to dla 3 gmin: Białej, Lipnika i Hałcnowa. Nie dziw tedy, że germanizacya znaczne czyniła postępy.

Aby jednak ludności polskiej, pozbawionej nauki w języku ojczystym, umożliwić korzystanie z dobrodziejstw oświaty, założył Zarząd Główny T. S. L. w r. 1898 szkołę ludową polską w Białej, w trzy lata później powstała szkoła polska w Leszczynach, a w r. 1907 w Hałcnowie.

W Lipniku zaś, gdzie istniały tylko szkoły niemieckie, uświadomiona ludność polska sama już zdobyła sobie szkołę polską, która ma obecnie charakter szkoły pięcioklasowej i jest utrzymywana z funduszów krajowych. Szkoły te wszystkie rozwijają się doskonale, czego dowodem choćby to, że w Białej posiadamy już obecnie dwie szkoły ludowe i dwie wydziałowe oraz osobną szkołę ćwiczeń przy seminaryum nauczycielskiem. Liczba dzieci w samych szkołach bialskich ludowych wynosi obecnie przeszło 650.

Najwięcej trudności w rozwoju napotyka szkoła wydziałowa żeńska wskutek tego, że nie posiada własnego budynku i musi tułać się po wynajętych lokalach. Wskutek deficytu Zarząd Główny nie może przystąpić do budowy tej szkoły, chociaż jej rozwój ze względów narodowych jest jak najbardziej pożądany. Odciągnęł by bowiem te polskie dziewczęta, które obecnie uczęszczają do szkoły wydziałowej niemieckiej i do seminaryów niemieckich.

Zarząd Główny T. S. L. sądził jednak, że nie spełni całkowicie swego zadania, jeżeli ograniczy się tylko do uprzystępnienia

tamtejszej ludności polskiej wykształcenia elementarnego, że musi iść konsekwentnie dalej i dać jej możność korzystania z tak zwanego wykształcenia średniego. Ludność polską ogarniało uczucie wielkiej krzywdy, gdyż widziała, że Niemcy posiadają w Bielsku kilka szkół średnich, a ona sama szkół polskich tego typu jest zupełnie pozbawiona. To też w roku 1907 otworzył Zarząd Główny T. S. L. klasę przygotowawczą Seminarium nauczycielskiego, do której zapisało się odrazu 30 uczniów, a w r. 1908 także gimnazjum realne. Dla ludności tamtejszej oba te zakłady były nadzwyczaj pożądane. Kto chciał kształcić się w polskim seminarium, musiał jechać aż do Krakowa, a najbliższe polskie było w Wadowicach. To utrudnianie ludności polskiej wykształcenia średniego nie miało i niema żadnego usprawiedliwienia, a celem jego jest utrzymywanie choćby sztucznej przewagi Niemców. Pod wpływem tych stosunków także w Radzie Szkolnej Krajowej istniała przez pewien czas myśl założenia Seminarium nauczycielskiego w Białej dla tej najbardziej na Zachód wysuniętej części kraju. Jednak pod naciskiem Niemców Rada Szkolna obrała Kęty na siedzibę seminarium i mimo uchwały sejmowej komisji szkolnej, która wyraziła życzenie, by seminarium z Kęt przeniesiono do Białej, stara się podtrzymać zakład, który na niezbyt pewnych stoi podstawach. Jest rzeczą prawie pewną, że dla Kęt przydałaby się bardziej szkoła zawodowa, np. sukiennicza, niż seminarium, które mimo znacznych ułatwień i stypendyów, liczy niewielu uczniów. W Seminarium zaś T. S. L. w Białej liczba uczniów wynosi przeszło 100, chociaż uczniowie nasi nie otrzymują prawie żadnej pomocy materialnej. A spodziewać się należy, że obecnie od roku szkolnego 1912/13 Seminarium to będzie zasilane tymi uczniami, którzy ewentualnie po ukończeniu czterech klas gimnazjalnych zechcą się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu. W b. roku odbędzie się w Seminarium pierwsza matura, zatem zakład stanie się pełnym. Nastała więc ostateczna chwila, aby ciężar jego utrzymania zdjęto z Towarzystwa Szkoły Ludowej i aby państwo zaspokoili potrzebę oświatową ludności polskiej, którą Towarzystwo należycie wykazało i uzasadniło przez pięcioletnie utrzymywanie zakładu.

Tosamo można powiedzieć i o Gimnazjum realnem, które obecnie posiada 4 klasy, a w nich 147 uczniów. Upaństwowienie naszego zakładu nie powinno natrafić na zbytne trudności, jeżeli zważymy, że Rada Szkolna Krajowa na mocy układu z Ministerstwem Oświaty może corocznie występować z wnioskiem na kreowanie kilku polskich szkół średnich. Otóż obecnie jest rzeczą pożądaną, aby Rada Szkolna Krajowa, która jest władzą autonomiczną polską w całej pełni skorzystała z tego prawa oraz by w rzędzie szkół, które mają być upaństwowione, umieściła przede wszystkim Gimnazjum realne T. S. L. w Białej. Jeżeli Łańcut po dwóch czy trzech latach mógł uzyskać upaństwowienie zakładu prywatnego, to tem bardziej należy się to gimnazjum bialskiemu, które obecnie

jest już pełnem gimnazjum niższem, posiada znaczną frekwencję i odpowiada potrzebom ludności polskiej na znacznej przestrzeni.

To są rzeczowe motywy, które domagają się upaństwowienia Gimnazjum i Seminarjum T. S. L., a sądzę, że walor ich jest tak wielki, iż potrafi skłonić czynniki właściwe do pomyślnego i rychłego załatwienia naszego żądania.

A teraz jeszcze pozwolą szan. państwo, że poświęcę kilka słów omówieniu powodów, które, obok poprzednio podanych motywów, skłaniają T. S. L. do katégorycznego postawienia żądania upaństwowienia zakładów bialskich już od 1. września 1912 roku i do wezwania pomocy całego społeczeństwa. Zarząd Główny Tow. Szkoły Ludowej, chcąc zaspokoić choć najważniejsze potrzeby oświatowe na kresach, posunął się w swej działalności przez powiat bialski w Galicyi przez Śląsk, gdzie utrzymuje wraz z Kołami 3 szkoły ludowe i ochronki, 1 szkołę wydziałową oraz gimnazjum realne w Orłowej, aż na Morawy, gdzie od roku 1902 rozwija nader intensywną i — przyznać trzeba — w skutki obfitą działalność szkolną, której ośrodkiem stała się szkoła polska w Morawskiej Ostrawie. A gdy się zważy i to także, że na barki T. S. L. spadają powstające przy szkołach ochronki, szkoły uzup. przemysłowe, kursy zawodowe i dla analfabetów, to zrozumiałym okaże się fakt, że tym licznym potrzebom nie może Towarzystwo podołać w zupełności. Obok tej akcji szkolnej na kresach zachodnich podjęło się Towarzystwo Szkoły Ludowej także bardzo doniosłego dzieła na polu szkolnictwa w Galicyi wschodniej. Dziełem tem to organizacya szkół polskich i klas eksponowanych w tych miejscowościach, w których ludność polska znajduje się w mniejszości. Sprawozdanie T. S. L. za rok 1910 wykazało 139 szkół takich, a sprawozdanie takie za rok ubiegły, prawdopodobnie powiększy tę liczbę w dwójnasób. Z powodu tej bardzo intensywnej i różnorodnej działalności w zakresie szkolnictwa ludowego i średniego, od której żadną miarą nie mogło się T. S. L. uchylić, powstały tak wielkie wydatki, że właściwie grozi Towarzystwu w najbliższej przyszłości ruina finansowa.

Najważniejsze bowiem wydatki szkolne samego tylko Zarządu Głównego T. S. L. przedstawiają się w roku 1912 w następujący sposób:

Gimnazjum i Seminarjum w Białej . . . . .	K. 102.564
Gimnazjum w Orłowej . . . . .	„ 75.313
Szkoły ludowe i wydziałowe w Białej . . . . .	„ 66.797
„ „ „ w Morawskiej Ostrawie . . . . .	„ 65.032
Szkoła w Leszczynach . . . . .	„ 15.720
„ „ Przywozie . . . . .	„ 25.775
„ „ Hałcnowie . . . . .	„ 16.250
„ „ Hermanicach . . . . .	„ 10.843



Szkoły uzup. przemysłowe, kursy zawodowe i ogniska	
terminatorów . . . . .	„ 11.500
Ochronki . . . . .	„ 9.724
Kursy dla analfabetów . . . . .	„ 1.850
Organizacya szkół w Galicyi wschodniej . . . . .	„ 40.000
razem . . . . .	K. 441.368

Gdyby ta kwota 441.368 K. wskutek przybywania nowych klas powiększała się co roku o minimalną kwotę 50.000 K., w takim razie w ciągu następnych czterech lat, aż do chwili pierwszej matury w gimnazjum białskim wynosiłyby wydatki 2,680.000 K.

Do rachunku tego nie wliczono kosztów budowy szkół zachodnich, które stanowią bardzo wielką pozycję, gdyż przedstawiają się one w następujący sposób, jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko największe szkoły:

Gimnazjum i Seminarium w Białej . . . . .	K. 250.000
Gimnazjum w Orłowej . . . . .	„ 140.000
Szkoła w Przywozie . . . . .	„ 60.000
Budowa częściowa szkoły w Morawskiej Ostrawie . . . . .	„ 130.000
razem . . . . .	K. 580.000

Z powyższych zestawień wynika jasno, że nawet, gdybyśmy w najbliższych czterech latach nie założyli ani jednej szkoły ludowej, to i tak musielibyśmy wydać przeszło 3 miliony. A tymczasem doświadczenie uczy, że próżnem jest zarzekanie się, że przed uregulowaniem finansów nie weźmiemy na siebie żadnego nowego ciężaru. Wszak w chwili zakładania gimnazjum w Orłowej, deficyt TSL wynosił przeszło 150 000 K., a jednak poszliśmy za głosem opinii polskiej. I obecnie także zniewala nas ten sam głos społeczeństwa do przejścia na własność TSL Domu polskiego w Mor. Ostrawie. I zdaje mi się, że to się stanie mimo rozpaczliwego naszego położenia. W robocie bowiem oświatowej nie może być bodźcem do działania posiadanie kapitałów, raczej rzecz się ma przeciwnie: w ślad za działalnością postępuje dopiero ofiarność społeczeństwa. Niestety, nie wzmaga się ona w tym stopniu, w jakim wzrastają wydatki TSL. Nawet Dar Grunwaldzki, mający świadczyć niejako o największem napięciu ofiarności społeczeństwa, nie powiódł się tak, jak się spodziewano. Podczas, gdy Niemcy zebrali już gotówką 3 miliony i wydają je na, tak zwane, szkoły Roseggerowskie, a Czesi obecnie dochodzą do 3 milionów i cały ten kapitał przelali od razu do funduszu bieżącego, aby zaspokajać nim potrzeby bieżące, myśmy zdobyli się do chwili obecnej zaledwie na 746.812 83 kor. w gotówce, a w deklarowanych 1,598.748 83 kor. Kwota ta została już wydana na budowę szkół na zachodzie i na organizację szkolnictwa wschodniego. Dodać przytem należy, że wskutek ofiar na Dar Grunwaldzki zmalały zwyczajne składki i dary na TSL, gdyż społeczeństwo lękało się i jeszcze lęka się tem, że Dar Grun-

waldzki stanie się niewyczerpaną na długie lata krynica, z której TSL będzie mogło czerpać na wszystkie potrzeby.

W tym stanie rzeczy poważna zachodzi obawa, że w razie nieupaństwowienia zakładów bialskich musiałoby Towarzystwo Szkoły Ludowej zamknąć szereg szkół ludowych i wydziałowych, co byłoby wprost klęską nieobliczalną. Nie potrzebują chyba zwracać uwagi na to, że usuwanie się z placówek, objętych dotychczasową działalnością, oddziałyłoby niewątpliwie nader deprymująco i na wszystkie inne placówki i zachwiałoby zaufanie rodziców do istniejących jeszcze szkół.

Przyszłość kresowych szkół polskich zależy tedy od upaństwowienia bialskich zakładów średnich.

Toteż, rozumiejąc, że doprowadzenie do skutku tego postulatu naszego zależeć będzie nie tylko od czynników rządowych, ale w bardzo znacznej mierze od Koła polskiego, musimy zwrócić się do Koła polskiego z gorącym apelem, aby ujęło sprawę w swe ręce i do pomyślnego doprowadziło załatwienia.

W tej myśli przedkładam następującą rezolucję z prośbą o jej uchwalenie:

Obywatele miasta Krakowa, zgromadzeni na wiecu obywatelskim dnia 1 kwietnia 1912 r. w sali Towarzystwa Rolniczego w celu omówienia sprawy upaństwowienia Gimnazjum realnego i Seminarium nauczycielskiego TSL w Białej, dając wyraz zgodnym zapatrywaniom ogółu tutejszego obywatelstwa polskiego, uchwalając jednomyślnie żądać upaństwowienia Gimnazjum i Seminarium w Białej od 1 września 1912, ponieważ oba te zakłady odpowiadają potrzebom ludności polskiej, mieszkającej w powiecie bialskim, a stanowiącej 84,1 procent całej ludności, oraz dlatego, że obowiązek utrzymania szkół spoczywa jedynie i wyłącznie na państwie.

Wobec tego zebrani zwracają się z gorącą prośbą do Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, aby w myśl żądań całego społeczeństwa polskiego przedstawiła natychmiast Ministerstwu Oświaty w Wiedniu wniosek na upaństwowienie obu zakładów od 1 września 1912 r., a do Koła Polskiego i JE. p. Ministra Długosza, aby zajęli się gorąco tą sprawą i doprowadzili bezwarunkowo do pomyślnego załatwienia tego postulatu, odpowiadającego zgodnym żądaniom całego społeczeństwa polskiego.

Nad referatem prof. Sikory rozwinęła się szeroka i rzeczowa dyskusja. Pierwszy zabrał głos redaktor Konopiński i, jako delegat m. Krakowa do Rady Szkolnej Krajowej, zakomunikował zebranym, że sprawa upaństwowienia Gimnazjum realnego TSL w Białej była omawiana na ostatniem posiedzeniu sekcji szkół średnich w Radzie Szkolnej Krajowej. Namiestnik, jako prezes Rady Szkolnej zapewniał, że o sprawie tej pamięta i co do niej porozumiewa się z rządem. Mówca domagał się ostatecznego jej załatwienia, podnosząc, że nie może tutaj decydować opinia Niemców bialskich, bo ludność polska kresowa musi się domagać równouprawnienia i od żądań swoich odstąpić nie może. Mówca przyłącza się do zgłoszonej rezolucji.

Obecni na sali reprezentanci Towarzystw, a mianowicie Radca Dworu prof. Dr Bolesław Wicherkiewicz imieniem Towarzystwa Oświaty Ludowej, mecenas Dr Stanisław Rowiński imieniem kra-

kowskiego „Sokoła“, p. Bronisław Szado imieniem Związku Nauczycielstwa Ludowego złożyli stosowne oświadczenia i przyłączyli się do rezolucyi.

P. Migdał przemysłowiec z Białej w dłuższem przemówieniu skreślił obraz stosunków miejscowych i upośledzenia ludności polskiej pod każdym względem. Mówca domagał się w imieniu tej ludności nietylko upaństwowienia szkół średnich TSL, ale także założenia w Białej szkoły gospodarstwa dla kobiet i wyższej szkoły przemysłowej. Presya, jaką wywierają na robotników polskich pracodawcy Niemcy, ma ten skutek, że nawet miejscowa polska inteligencya posyła dzieci swoje do szkół niemieckich, a w niektórych domach polskich nawet po niemiecku się rozmawia. Dzięki zabiegom i szkołom TSL stosunki nieco się poprawiły, niemniej jednak jest jeszcze wiele do poprawienia.

Z kolei zabrał głos prezes Koła polskiego p. Dr Leo i oświadczył, że Koło polskie zajmuje w sprawie upaństwowienia szkół bialskich jak najżyyczliwsze stanowisko, a owocem jego starań w tym względzie są subwencye rządowe, które Koło udało się na szkoły bialskie po raz pierwszy u rządu wykołatać. Aby dalsze zabiegi mogły wydać rezultaty, potrzeba, by Koło czuło za sobą społeczeństwo polskie i mogło się na zorganizowaną opinię w kraju powołać; mówca więc z uznaniem widzi rozwiniętą w kraju akcyę za upaństwowieniem szkół bialskich. Mówca, jako prezydent miasta Krakowa, doskonale zdaje sobie sprawę z ważności sprawy polskiej na kresach zachodnich, bo Kraków już blisko tych kresów jest położony i jemu zagraża również niebezpieczeństwo stamtąd idące. Podczas ostatniej sesyi sejmowej odbyła się we Lwowie konferencya posłów w sprawie upaństwowienia szkół średnich TSL, przy współudziale p. wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej p. Dembowskiego. Na konferencyi tej wytknięto drogi, któremi akcyja ma zmierzać do celu. Mówca wobec tego dziwi się obecnemu stanowisku Rady Szkolnej, która według relacyi dzienników, jakoby nie poszła za wytyczną drogą; mówca zasięgnie w tym względzie informacji u źródła i poczyni starania o przyspieszenie sprawy.

W dalszym ciągu dyskusyi zabrał głos prof. Stroński i wyraził ubolewanie, że zainteresowanie się społeczeństwa krakowskiego sprawą obrony kresów jest bardzo słabe. Za stosunki opłakane, panujące w zachodnich powiatach Galicyi, spada wina na rząd krajowy, który tłumi ruch polski i na Koło polskie w Wiedniu, które dla sprawy tej nie czyni tyle, ileby należało, bo subwencye na ten cel uzyskane są zbyt nikłe w stosunku do istotnych wydatków, abyśmy mogli być zadowoleni z wyniku zabiegów Koła. Koło ma ciężkie przed sobą zadanie: prowadzi wyteżającą walkę z rządem o kanały, niemniej jednak czyni zbyt mało dla innych postulatów narodowych. Zwłaszcza sprawy śląskie nie znajdują dość silnego w Kole polskiem poparcia, skoro posłowie polscy ze Śląska, gdy zamierzali wnieść do rządu interpelacyę w sprawie Sibicy, musieli odwołać się o podpisy do posłów czeskich, nie znalazłszy



dostatecznej liczby podpisów wśród członków Koła polskiego. Ze wszystkich ludów krajów koronnych ludność polska na Śląsku jest najbardziej uposledzona i, gdy z jednej strony z Rusinami prowadzone są rokowania o uniwersytet ruski w Galicyi, z drugiej strony dla Polaków na Śląsku niepodobna wykołatać nawet szkoły średniej. Koło broni znakomicie sprawy kanałów, ale musi znaleźć także czas i ochotę na inne sprawy.

W obronie Koła polskiego zabrał głos po raz drugi p. prezes Dr Leo. Mówca podniósł okoliczność, że posłowie śląscy stoją dotąd jeszcze poza Kołem polskiem i temu głównie trzeba przypisać winę, że nie są, jak należy, w swych słusznych żądaniach popierani. Jako prezes Koła polskiego, mówca stara się wpłynąć na posłów śląskich, aby do Koła jaknajrychlej wstąpili i ma nadzieję, że się to wkrótce stanie. Co do ogólnej linii, po której postępuje dziś polityka Koła polskiego, to będzie ona i nadal opierała się na tradycji ugruntowanej przez Koło poprzednie, którym wszystko, co kraj ma do zawdzięczenia, przypisać należy. Mówca ma nadzieję, że gdy się na następnym wiecu w Krakowie zejdziemy, białskie szkoły TSL już będą upaństwowione. (Oklaski).

Przewodniczący oddaje rezolucję, zgłoszoną przez prof. Sikorę, pod głosowanie i stwierdza jej jednomyślne przyjęcie.

Na tem wiec obywatelski został zamknięty.

## **Wiec obywatelski we Lwowie.**

Z powagą, godnością, a stanowczo przemówiła 14 kwietnia r. b. stolica kraju w sprawie upaństwowienia szkół kresowych. W wiecu, zwołanym przez wszystkie lwowskie organizacje oświatowe i kulturalne wzięło udział kilkaset osób, które przepełniły wielką salę Sokoła Macierzy. Przybyli między innymi posłowie: dr. Głabiński, hr. Skarbek, dr. Adam, dr. Jahl, dr. Bandrowski, dr. Lisiewicz. Hudec, dr. German, prez. Neumanu, wicepr. dr. Stahl, radni Bol. Lewicki, dyr. Dylewski, dr. Próchnicki, Epler, dr. Zakrzewski, Szpondrowski, Kwiatkowski, Szczurkiewicz, dr. Dwernicki, ks. dr. Szydelski, dr. Mikołajski, r. dw. dr. Rydygier, rektor Thulie, W. Biechoński, prezes dr. Jan Gw. Pawlikowski i w. i.

Imieniem zwołujących wiec zagał zebranie p. dr. Adam, a podziękowawszy za liczny udział w wiecu, zaproponował wybór prezydium wiecu, do którego powołano przez akłamację pp. prezydenta Neumanna, W. Biechońskiego, r. dw. dr. Rydygiera, dyr. Skrzyńską i r. dr. Mikołajskiego.

Prez. Neuman objąwszy przewodnictwo, zaznaczył, że po szeregu wieców w całym kraju zabrała głos stolica kraju, aby przypomnieć rządowi o jego obowiązku utrzymywania szkół średnich kresowych. Rząd obawiał się, że szkoły te będą świecić pustką. Tymczasem T. S. L., zakładając gimnazjum w Orłowej i w Białej i seminarjum w Białej udowodniło, że szkoły tam potrzebne, że pełniły się bowiem młodzieżą dobrze uczącą się, a obecnie społec-

czeństwo polskie ma prawo upomnieć się, aby rząd objął na swój etat te szkoły, bo to jest jego obowiązkiem. Powoławszy w końcu na sekretarzy prof. dr. Maryana Janellego i Felicyana Skórskiego, prezydent oddał głos prof. dr. E. Romerowi.

### Referat prof. Dra E. Romera.

W dzwon trwogi — mówił dr. Romer — uderzyło T. S. L. i na odgłos jego zebraliście się obywatele tutaj, aby dać wyraz swemu uczuciu dla tej organizacji dobrych synów ojczyzny, którzy pracę i myśl swą oddali opiece ducha. Powaga chwili bije od wszystkich granic Polski. W naszej twierdzy na kresach zachodnich zaczynają się rwać ostrokoły, rozrywać szluzę, pękać wały; niebezpieczeństwo w drodze. Małoduszni pytają: Kto winien? — i klną wroga. Tu jednak klątwa wroga nie pomoże. Spytajmy się: Czy wypełniliśmy swój obowiązek; zapytajmy, dlaczego do organizacji T. S. L. stworzonej przez światłych ludzi należy tylko 30 tysięcy osób, a nie miliony? Wielu sądzi, że uczyni dość, dając grosz na T. S. L. Sam grosz jednak nie załatwi sprawy: trzeba dać pracę i serce. Gdzie serce — tam potęga.

Możemy się pochłubić organizacją wiekopomną, dziełem wielkiem, stworzonem dla podniesienia kultury polskiej. Wspominamy z radością o rozmaitych fundatorach, sypiących groszem na tę organizację, ale brak nam wytrwałości, która znaczy więcej, niż tysiące. Mówca nie chce szafować nazwiskami, ale nie może nie wspomnieć o Stanisławie Srokowskim, którego praca w Tarnopol-skim znaczy więcej, niż miliony. Trzeba się popatrzyć na szereg szkół, czytelni i wypożyczalni książek na Pokuciu i Podolu, aby zrozumieć, co zdziałała ręka p. Srokowskiego. Ale trzeba nam nie tylko ludzi, ale i narodu. T. S. L. założono pod hasłem walki kresowej.

Mówca zwraca uwagę na kresy wschodnie, gdzie mamy naprawdę grzechy przeszłości i jej zaniedbanie. Jeżeli straciliśmy tu setki tysięcy Polaków, to wina w tem społeczeństwa, Sejmu i władzy, które powinny zdać rachunek ze swego zaniedbania. Byliśmy zbyt drażliwi wobec Rusinów: gdzie mniej szkół niż gmin, tam pewnie mieszkają Polacy, a jeżeli więcej szkół niż gmin, to Rusini. Dziś na polu szkolnictwa ludowego jesteśmy znacznie upośledzeni.

Kresy zachodnie były jeszcze więcej narażone, bo tam mieliśmy do czynienia z wrogiem karnym i ekonomicznie silnym. Ale tam, dzięki łączności T. S. L. z Macierzą śląską, rzucono szereg czytelni i ochronek, postawiono silny wał. I nie możemy sobie wyobrazić, abyśmy Śląsk utracili, bo takie obudzenie ludzi po wiekach, jak tam, pozostaje na zawsze. Lecz gdzie mamy do czynienia z takim wrogiem, jak Germanie, trzeba pracy. Wysiłki były tak wielkie, że T. S. L. stanęło wobec alternatywy i musi bić w dzwon trwogi. Jeżeli naród nie rzuci kroci, szkoły nasze muszą stanać.

Wobec tego, że na kresy te rzuciliśmy już miliony i wobec innych zadań T. S. L. nie może podołać już wydatkom i nie ma obowiązku, ale ma prawo przypomnieć państwu, że na kresach żyje naród polski, że jemu należy się szkoła i że utrzymanie tej szkoły należy do państwa.

A żądanie nasze musi być silne, widoczne, stanowcze. Rząd austriacki uważał zawsze zabór swój, jako coś przyczepionego, a naród polski za stan niższy. Austria sądzi, że nas podniosła, a przypatrzmy się, jak wyglądały stosunki szkolne w Austrii. Gdy w r. 1814 Austria miała 255 szkół, t. j. jedną szkołę na 15.000 ludności, to my 10 lat wcześniej w województwie wołyńskim mieliśmy jedną szkołę na 12.000 ludności. Więc my górowaliśmy nad Austrią; Austria nie podniosła ale pograżyła naszą umysłowość. Bo gdy w r. 1795 mieliśmy 5 drukarni książek, w Krakowie, Krzeszowicach, Tarnowie, N. Sączu i Lwowie, w r. 1800 tylko 3, we Lwowie. Krakowie i Przemysłu, a w r. 1808 tylko 2, we Lwowie i Krakowie.

Austria zaledwie 4 procent swego budżetu daje na oświatę, t. j. trochę więcej, niż Turcja i Rosya, a mniej niż Włochy, z tego 90 procent na prowincye niemieckie i czeskie. I gdy w Czechach 1 uczeń kosztuje 600 koron, w Galicyi 190 koron, gdy w Galicyi 1 słuchacz akademii 300 kor. w Insbruku 1000 kor. Ale obecnie przychodzi budżet państwa z wydatkami na szkołę o 8½ miliona większymi, a dla Galicyi zaś o 300.000 kor. mniejszymi. Ale też ten, który nam jako prezes Koła taki budżet wywalczył, jest obecnie... wielkorządcą Bośni.

Państwo, to nie jednostka, ale naród cały — i to, czego naród żąda, państwo musi spełnić. Jeżeli rząd nie uczyni zadość naszemu żądaniu, całe Koło polskie musi być odpowiedzialne za naszą dolę. Nam w tym domu niedobrze, ale bodaj niech duszność nie zagraża naszemu życiu.

W końcu mówca przedstawił odpowiednią rezolucję.

W dyskusyi nad tym referatem zabierali głos p. Zellingerówna, która imieniem „Zjednoczenia studentek“ solidaryzowała się z akcją komitetu; poseł Hudec, który w imieniu polskich posłów socjalistycznych przyrzekł gotowość poparcia sprawy szkół kresowych, jako sprawy ogólnonarodowej i wyraził uznanie pracy TSL i Macierzy Cieszyńskiej, — wreszcie p. Dąbski, który omawiał zaniedbanie Śląska przez Koło polskie i obojętność Galicyi Zachodniej na zagadnienia ogólniejszego znaczenia. Po tych przemówieniach prezes Biechoński poddał odnośną rezolucję pod głosowanie: przyjęto ją burzą oklasków.

Przewodniczący, stwierdziwszy jednomyślność, zamknął zebranie.

## **Wiece obywatelskie w kraju.**

Akcya za upaństwowieniem szkół TSL przybrała ruch wprost żywiołowy. Koła w siedzibach swej działalności zwoływały zgroma-



dzenia, na których omawiano zadania Towarzystwa Szkoły Ludowej na kresach i uchwalano rezolucje za upaństwowieniem szkół bialskich.

Wiece obywatelskie w tej sprawie urządziły następując Koła: (skrócenia: m. = marzec, k. = kwiecień, cyfra przy nazwie miejscowości = ilość uczestników wieceu).

30 m. Biała 120, 29 m. Bielsko 300, 30 m. Bochnia 100, 29 m. Bohorodczany 50, 30 m. Bolechów 36, 30 m. Borynia 30, 29 m. Borzęcin 500, 29 m. Brzesko 200, 10 k. Brzeżany 80, 31 m. Bursztyn 127, 30 m. Busk 40, 30 m. Chodorów 125, 29 m. Chrzanów 75, 30 m. Chyrów 27, 30 m. Cieszanów 140, 15 k. Cieżkowice 85, 26 m. Czarny Dunajec 16, 29 m. Czernichów 30, 14 k. Czernichów (pow. Rudki) 65, 30 m. Dąbrowa 50, 30 m. Dobczyce 50, 14 k. Dolina 460, 31 m. Drohobycz 300, 30 m. Dukla 120, 14 k. Dziedzice 60, 28 m. Grodzisko 135, 2 k. Gródek Jagielloński 80, 31 m. Halicz 165, 14 k. Hałcnów 70, 31 m. Handzlówka 150, 30 m. Horodenka 86, 30 m. Husiatyn 100, 30 m. Jarosław 100, 30 m. Jasło 50, 30 m. Jaworów 157, 14 k. Jaworzno 500, 30 m. Jordanów 56, 31 m. Kalwarya 50, 14 k. Kałusz 300, 31 m. Kamionka Strum. 50, 14 k. Karwina 200, 14 k. Kleparów 100, 29 m. Kolbuszowa 362, 31 m. Kołomyja 50, 30 m. Komarno 164, 30 m. Kozowa 200, 1 k. Kraków (Zarząd Główny) 200, 30 m. Krakowiec 300, 31 m. Krasne 52, 28 m. Krosno 200, 31 m. Krynica 48, 31 m. Krzeszowice 61, 29 m. Leszczyny 50, 29 m. Limanowa 50, 30 m. Lisko 82, 30 m. Lubaczów 200, 30 m. Lutowska 15, 31 m. Lwów im. Mickiewicza 60, 30 m. Łańcut 100, 14 k. Łopatyn 240, 30 m. Maków 60, 30 m. Mar. Góry 70, 30 m. Mielec 40, 31 m. Mielnica 103, 30 m. Mikołajów 271, 14 k. Mikulińce 60, 14 k. Miłówka 95, 29 m. Mościskach 576, 30 m. Mosty Wielkie 25, 31 m. Muszyna 200, 30 m. Niemirów 17, 31 m. Nisko 80, 29 m. Nowy Sącz 420, 30 m. Nowy Targ 50, 30 m. Obertyn 160, 31 m. Olesko 136, 29 m. Oświęcim 128, 30 m. Piwniczna 90, 29 m. Podwoleżyska 100, 30 m. Przemyślany 250, 31 m. Przemyśl 500, 30 m. Przywóz 90, 31 m. Radłów 120, 20 m. Radomyśl Wielki 50, 4 k. Radymno 50, 30 m. Rawa Ruska 50, 30 m. Rohatyn 123, 31 m. Rzeszów 600, 31 m. Sambor 30, 29 m. Sanok 100, 29 m. Sądowa Wisznia 50, 14 k. Sianki 50, 29 m. Schodnica 117, 29 m. Siersza 100, 29 m. Skałat 117, 30 m. Skawina 116, 30 m. Śniatyn 124, 31 m. Sokal 150, 30 m. Sołotwina 30, 30 m. Stara Sól 153, 30 m. Stary Sącz 150, 30 m. Strzyżów 94, 30 m. Sucha 100, 30 m. Szczercz 48, 31 m. Tarnobrzeg 200, 14 k. Tarnopol 1000, 29 m. Tarnów 62, 21 k. Tłumacz 200, 29 m. Tłuste 60, 29 m. Toporów 100, 14 k. Trembowla 400, 29 m. Tuchów 178, 29 m. Turka 43, 30 m. Tyśmienica 307, 30 m. Ulmów 40, 28 m. Ustrzyki 40, 29 m. Wadowice 268, 30 m. Wieliczka 50, 29 m. Wielkie Oczy 56, 30 m. Wiśnicz 203, 14 k. Wiśniowczyk 100, 30 m. Witkowie 150, 17 grudnia 1911 Wojnicz 250, 30 m. Wojniłów 50, 30 m. Zabłotów 104, 31 m. Zaborów 70, 30 m. Założce 112, 14 k. Zakliczyn 70, 29 m. Zator 140, 30 m. Zbaraż 621, 29 m. Złoczów 300, 30 m.

Żmigród 40, 30 m. Żółkiew 200, 29 k. Żołyńia 160, 3 k. Zurawno 189, 30 m. Żydaczów 231, 29 Żywiec 126. (Dalszy ciąg podamy w następnym numerze).

### Odezwa do ludu.

Związek Okręgowy TSL w Nowym Sączu wydał następującą odezwę do ludu:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Bracia włościanie! Pytamy się was, czy mało Niemcy napsuli już krwi polskiej, czy mało zabrali nam ziemi? Czy mało polskich gruntów dostali przed 130 laty za darmo!

Oni wiecznie głodni. Prą całą siłą naprzód. Zajęli Poznań, gdzie nas z gruntów wydziedziczą. zajęli Śląsk i przyszedli już do Galicji.

Koło Chrzanowa, koło Białej, wykupują ziemię polską, wykupując kopalnie, ujmują powoli władzę w swe ręce, a gdy się umocnią, zaczną nas tu w kraju polskim gniesć tak, jak na Śląsku.

Naród polski, widząc tę zachłanność germańską, stawia zapory. Buduje własnym krwawym groszem szkoły.

Naród polski przez Towarzystwo Szkoły Ludowej utrzymuje z dobrowolnych datków Gimnazjum i Seminarjum w Białej i około 30 szkół w okolicach, aby lud polski bronić od zniemczenia. Szkoły te są prywatne. Kraj na nie nie łoży. A któż powinien te szkoły utrzymywać, jak nie rząd?

Rząd jednak nie spieszy się z upaństwowieniem tych zakładów i przyjdzie do tego, że z braku pieniędzy we wrześniu musielibyśmy te wszystkie szkoły rozwiązać, a dzieci polskie przesłżyby do niemieckich szkół.

Narodzie polski! Byłby to dla nas wstyd, hańba. Dlatego tak, jak protestowaliśmy ze skutkiem w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny — za co wam „Bóg zapłać!“ — tak dziś żądamy od Sejmu, od Parlamentu, od Ministrów, od Rządu, aby nie dali upaść polskim szkołom w Białej.

Panów wójtów i pisarzy gminnych, księży, nauczycieli, dwory prosimy, aby całemi masami: kobiety, mężczyźni, dzieci, aby wszyscy podpisywali załączoną „Uchwałę“ najdalej do tej niedzieli. Uchwała ta z podpisami musi być odesłana w kopercie, którą załączamy wraz z marką, natychmiast.

Bracia rodacy! Ale to nie dosyć. Tow. Szkoły Ludowej jest dziś bez centa, a szkoły polskie kosztują około pół miliona koron!

Pomóżmy sami sobie! Rzućmy drogą składki po kilka halerzy.

Niechby w całej gminie każdy gospodarz rzucił tylko centa, to w całym powiecie uzbierałoby się kilkaset koron.

A więc bracia! W imię Boga, w imię Maryi, nie żałujcie grosza: zbierzcie składkę na Tow. Szkoły Ludowej, na polskie szkoły w Białej!

Gorąco prosimy zebrane centy odsyłać pocztą pod adresem: Związek Okręgowy Kół TSL, Nowy Sącz 2 — ul. Nawojowska 14.

Gdyby nie można pilnie zwołać zgromadzenia, prosimy arkusz wypełnić i bodaj podpisy i ofiary pozbierać.

Groszem chłopskim nieście pomoc chłopskim dzieciom w powiecie bialskim.

Do obrony naszych kresów, do pracy w imię Boga i Ojczyzny wołamy!

Zarząd Związku Ogłęgowego T. S. L.  
w Nowym Sączu.

### **Skutki akcji w sprawie upaństwowienia szkół średnich TSL w Białej.**

Dnia 13 kwietnia b. r. Rada Szkolna Krajowa uchwaliła przedłożyć ministrowi oświaty wniosek o upaństwowienie prywatnego Gimnazjum realnego z prawem publiczności w Białej, utrzymywanego przez TSL z początkiem najbliższego roku szkolnego.

W sprawie prywatnego seminarium nauczycielskiego męskiego z prawem publiczności w Białej, utrzymywanego także przez TSL poleciła Rada Szkolna Krajowa swoim sekcjom, mianowicie sekcji dla szkół ludowych i sekcji dla szkół przemysłowych, aby się porozumiały z zarządem TSL i czynnikami miejscowymi w Kętach celem powzięcia decyzji w następującej kwestyi:

1) Czyby nie należało albo Seminarium państwowego męskiego w Kętach, albo seminarium męskiego TSL w Białej przekształcić na państwowe seminarium żeńskie;

2) czyby nie należało znieść seminarium państwowego w Kętach, a natomiast założyć tam szkołę przemysłową, n. p. tkacką.

Na zasadzie załatwienia tych spraw przez wspomniane sekcje oprze się wniosek Rady Szkolnej Krajowej o upaństwowienie Seminarium TSL w Białej, które na razie otrzyma z funduszków państwowych bardzo wydatną subwencję.

Seminarium TSL w Białej musi być razem z Gimnazjum upaństwowione od września b. r., gdyż po pierwsze, Towarzystwo wskutek braku funduszków nie podoła dalszemu utrzymywaniu zakładu, a powtórze, zakład, jako zupełny ma wszelkie warunki do tego, by został przyjęty na etat państwowy. Gmach TSL, który posiada 12 sal naukowych, salę rysunkową, kancelaryę dyrektora, salę konferencyjną i wspaniałą aulę, nie mówiąc już o mieszkaniu dyrektora, o mieszkaniach tercyanów, taniej kuchni i kąpielach natryskowych dla młodzieży, wystarcza zupełnie na pomieszczenie pełnego gimnazjum i pełnego seminarium. Oba zakłady są dla powiatu bialskiego, liczącego 84 1/2% ludności polskiej **niezbędnie potrzebne**. Można żywić nadzieję, że Rada Szkolna Krajowa, której ostatnia uchwała co do szkół



TSL zasługuje na pełne uznanie, przeprowadzi jak najrychlej zapowiedziane pertraktacje i dołoży wszelkich starań, aby Seminarium TSL w Białej zostało upaństwowione od września 1912 r.

Ze względu na tegoroczną setną rocznicę śmierci jednego z największych synów Ojczyzny naszej, niezapomnianego

**KS. HUGONA KOŁŁATAJA**

wydała niżej podpisana spółka wydawnicza

# WYBÓR PISM

poprzedzony obszernym życiorysem tego współtwórcy Konstytucji 3-go Maja oraz dokładnemi objaśnieniami wybranych prac Kołłątaja, pióra Stanisława Rymara.

Zarówno życiorys, jako też w historycznym porządku ułożone wyjątki z dzieł Kołłątaja, oparte są ściśle o bieg wypadków dziejowych i zawierają niejako żywe opowiadanie z ostatnich trzech dziesiątków lat Rzeczypospolitej i z pierwszego okresu walki o niepodległość.

## WYBÓR PISM KOŁŁATAJA

jest pierwszym wogóle popularnem wydaniem pism tego wybitnego pisarza polskiego, nie można też wątpić, że spotka się on z życzliwem przyjęciem wśród szerokich warstw ludu naszego i młodzieży.

Dziełko to ma przeszło 300 stron druku, kosztuje jednak ze względu na swe przeznaczenie tylko 1 kor. 50 h.

**KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA**  
KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 8.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



CZERWIEC.

# BOLESŁAW PRUS

(Ś. P. ALEKSANDER GŁOWACKI)

urodzony w Puławach, dnia 8-go sierpnia 1846 roku,  
zmarł w Warszawie, dnia 19-go maja 1912 roku.

W chwili oddawania numeru pod prasę, doszła do Krakowa wiadomość z Warszawy o ciężkiej stracie, jaką poniósł naród polski przez śmierć wielkiego człowieka, obywatela, pisarza, co przez lat czterdzieści pięć z górą krzewił myśl pracy u podstaw narodu, apostołował ideę odrodzenia przez czyn twórczy i oświatę ludu, w najcięższych chwilach doby powojennej był nam wodzem duchowym, nauczycielem znękanego narodu.

Głęboki psycholog, znawca najszybszych tajemnic zbiorowej duszy narodu, przemyślał, przetrawił wszystkie społeczne i etyczne zagadnienia, jakie ludzi w ciągu tego czasu poruszały. Zasłuchany w tętno życia, zarówno tego, które pulsowało jawnie, jak i tego, które dech zapierać musiało, by w ukryciu sprawie narodowej służyć, szedł naprzód nieugięty, niosąc sztandar równości i sprawiedliwości powszechnej, a równowagę społeczną widząc jedynie tam, gdzieby istniało „najwięcej pracy, szczęścia, doskonałości, wymiany usług, a najmniej próżniactwa, cierpień, ułomności i walk”. Młował ziemię i lud, w Ślimaku z „Placówki” stworzył symbol tego, który żywiołowo, całą mocą swej prostaczkiej duszy, rodzimego zagonu strzeże i broni, w przeciwstawieniu do tych licznych, niestety, co bronili niegdyś, a dziś w ręce wrogów zaprzędają nasze kresy.

Żył i czuł z narodem, a t. zw. „trzeźwość“ nie odbierała mu nigdy wiary gorącej w siły nasze i przyszłość lepszą.

Wielkim był talent, który postawił go wśród najpierwszych pisarzy polskich, wielkie też było serce, które ogarniało wszystkich słabych, smutnych, pokrzywdzonych. Cierpienie cudze brał za swoje i rad był wszelkich bólów ludziom oszczędzać, nawet i takich, które mogą być koniecznością narodu. Stąd pewien rozdźwięk między Prusem, który aż po schyłek swego żywota pozostał sobą, a pokoleniem najmłodszem, które już weszło w życie z zapasem sił świeżych, rwące się do walki czynnej, żadne przyspieszenia procesu dziejowego, który nowe życie na ruinach budzi.

Cześć i wdzięczna pamięć narodu niechaj po wieczne czasy imię autora „Placówki“ otoczy!

### **Pątnictwo narodowe.**

(W sprawie wycieczek ludowych i szkolnych do Krakowa).

Ruch wycieczkowy do Krakowa ulega w ciągu ostatnich lat pewnemu ujednolajnieniu, nabiera konkretnych cech, ustala się w swej formie, tak, że w chwili, gdy się zbliża nowy sezon, pora zastanowić się nad nim, jako nad zjawiskiem dla oświatowca niezmiernie sympatycznym i ważnem, ocenić jego znaczenie oświatowe i narodowo-uświadamiające, rozpatrzyć metody, jakimi się ta placówka pracy naszej posługuje, zakreslić im może nowe drogi na przyszłość. Nie roszcząc sobie pretensyi do wyczerpania niezmiernie obfitego i ciekawego tematu, pragniemy rzucić tu parę uwag, opartych na dostarczonym przez Sekcję wycieczkową przy Akademickiem Kole TSL materyale faktycznym i osobistych spostrzeżeniach i doświadczeniach autora.

Ruch wycieczkowy zawdzięcza Kraków swemu wyjątkowemu wśród miast polskich stanowisku skarbnicy pamiątek narodowych z jednej strony, — wzmaganiu się silnemu w ciągu ostatnich lat dziesiątka świadomości narodowej ludu polskiego na całym obszarze ziem polskich — z drugiej. Ze stwierdzeniem tych dwóch okoliczności, stajemy u genezy wycieczek do Krakowa.

Dla inteligencyi przedstawiała piastowska stolica już od dawna przedmiot westchnień, jeśli chudo było w kieszeni, cel zaś podróży, lub choćby miejsce chwilowego postoju w drodze, gdy warunki pozwalały na dalszą podróż za granicę. To znaczenie zachował Kraków, rzecz prosta, i dzisiaj, i będzie posiadał je stale; co więcej, rozwój jego, jako ośrodka naukowego i przemysłowego, którego jesteśmy obecnie świadkami, ruch tego rodzaju jeszcze wzmoże. Między inteligentem jednak, zatrzymującym się tutaj na jakieś dwa, trzy dni w przejeździe — a uczestnikiem wycieczki ludowej z kresów wschodnich lub też robotnikiem ze Śląska Górnego, spieszącym do Krakowa na Zielone Świątki, zachodzi niezmiernie duża różnica.



Tam nieco wzruszeń estetycznych i nastrojów, czasem nawet głębszych uczuć moralnych, tu głębokie, zasadnicze przejście duchowe, o przełomowym niejednokrotnie znaczeniu, wrażenia, które zostaną na całe życie. Widzieliśmy nieraz dzieci z Cieszyńskiego, przemocą prawie wyrwane ze szkoły niemieckiej, jak po kilkudniowym pobycie w Krakowie zaprzysięgały się, iż nigdy już więcej od niemieckiej uczelni nie wrócą; widywaliśmy [Górnoślązaków, którzy z trudnością nakłonieni na wyjazd do Krakowa, nabierali tutaj wiary w polską sprawę.

Zdarza się, iż całe wycieczki płaczą rzewnie, oglądając Wawel; warto widzieć, z jaką czcią zwiedzają groby królewskie. Wiele mieliby przewodnicy z Koła Akademickiego w tej kwestyi do opowiadania.

Niezmierznie ciekawym jest także rozwój ruchu wycieczkowego. Początkiem jego były olbrzymie, a sprężyste organizowane zbiorowe wycieczki, ściągające nieraz ludzi z całego powiatu, dochodzące czasem w liczbie do 1 tysiąca uczestników. Łączył się z nimi niejednokrotnie charakter demonstracyjny. Bawiły one w Krakowie krótko, o porządnem zwiedzaniu miasta nie mogło być mowy, przemówienia jednak kierowników takich masowych wypraw, wrażenie ogólne odebrane, zaznajomienie się ludzi między sobą z różnych miejscowości, odnosiły dodatni pewien skutek. Tym właśnie masowym wycieczkom zawdzięcza Kraków swoją wśród ludu popularność. Te jednak masowe wycieczki, z wielu względów nie odpowiadające celowi, a z powodu olbrzymich trudności gospodarczych niepożądane, ustąpiły miejsca wycieczkom mniej licznym, za to coraz powszechniejszym.

W ciągu ostatniego roku ilość wycieczek w stosunku do roku poprzedniego podwoiła się (ogółem 75), podwoiła się także ilość dni, które te wycieczki w Krakowie spędziły (150), przy niezmiernej naogół ogólnej cyfrze uczestników (około 4.000 ludzi). Trzykrotnie prawie podniosła się liczba dorosłych włościan, zwiedzających Kraków<sup>1)</sup>.

Fakty te wskazują, że popularność wycieczek ogromnie wzrosła, że organizowanie ich coraz częstsze, propagowanie wśród ludu znacznie łatwiejsze, że kto podejmuje się tego trudu, znajdzie chętnych słuchaczy i wykonawców, wycieczki do Krakowa poczynają się stawać potrzebą wsi polskiej.

Jest to niezwykle ciekawe zjawisko społeczne. W Niemczech, Francyi, Szwajcaryi znane są jedynie wycieczki szkolne. Wycieczki do Krakowa stają się dla ludu równorzędne z nabożnemi pielgrzymkami do Częstochowy, Kalwaryi i innych miejsc, cudami słynących. Potrzeba zaspokojenia pewnych potrzeb moralnych jest dla obu faktów tłem zasadniczem. W jednym wypadku rolę grają czynniki religijne, w drugim narodowe: istota zjawiska w obu ta sama,

<sup>1)</sup> Cyfry wzięte ze sprawozdania Akademickiego Koła TSL w Krakowie z działalności za rok 1911.

słusznem więc jest, że wycieczki do Krakowa nazwalismy patriotwem narodowem.

W całej Polsce mamy do czynienia ze wzmaganiem się uświadomienia narodowego wśród ludu.

W Galicyi przyczynia się do tego walka z Rusinami na Wschodzie i dwudziestoletnia żmudna praca TSL, w Prusiech antypolskie zarządzenia, w Królestwie wypadki lat ostatnich.

Tłem zasadniczem procesu tego jest we wszystkich trzech zaborach demokratyzowanie się życia politycznego. Jest rzeczą niewątpliwą, iż chłop poczyna się stawać obywatelem i, że rodzi się w nim poczucie odrębności narodowościowej. Kto proces ten przyspieszyć pragnie, spieszy w lud. Powstaje, rzecz oczywista, chęć, ba, potrzeba nawiązania nici z przeszłością. Usiłuje się to czynić przez naukę historyi w szkołach, odczyty historyczne po czytelnicach. Rzecz idzie, jak wiadomo, dość opornie. Nauka ta mało ma wspólnego z tem, co jako rzeczywistość wybija na umysłowości prostego człowieka niezatarte piętno, zmusza go myśleć pewnymi kategorjami. Polska, zda się, skończyła się wraz z pańszczyzną i buja sobie dziś w obłokach, gdzie ją oko, przyzwyczajone patrzeć przed siebie, w szarą teraźniejszość, nie łatwo ujrzy. Ale poza obłokami i głębią swojej własnej duszy, można tę Polskę zobaczyć jeszcze... w Krakowie.

Szły tutaj wieki i znaczyły swój pochod niezatartymi śladami. Można je i dzisiaj zobaczyć. Od kościółka św. Wojciecha i św. Idziego — początków chrześcijaństwa w Polsce, napadów tatarskich, które rozbiły się o mury klasztoru św. Andrzeja i Norbertanek na Zwierzyńcu, oko uważnie śledzi rozwój potężniejącego państwa: przez Kazimierza W. i Grunwald aż po Odrodzenie, Hołd pruski, Obertyn; wspominasz barok i upadek z przeblaskiem Wiednia — zachód chwały. Nakoniec — Kościuszko, Poniatowski — państwo-twórcze wysiłki. Tu historia nie jest oderwanem opowiadaniem! Dzieje pisały ją kielnią i dłutem, więc stoi, jak żywa, przed oczyma. I, jak żywa, przemawia ona do prostego, wieśniaczego umysłu i serca.

Tu, jedynie tu, może on się poczuć potomkiem i spadkobiercą tych, którzy z Piastami budowali Polskę, z Jagiellonami rozszerzali ją od morza do morza, a z Kościuszką nie zdołali od upadku obronić. Ta Polska przedstawi mu się teraz nie jako nierealna, zmyślona jedynie chimera, ale jako rzeczywiste, realne wskazanie. Przemówi ona do niego w królewskiej purpurze, potęgą i bogactwem lat dawnych, kultura narodu w dzisiejszych, niewolnych czasach. Można abstrakcyjnie uzasadniać chłopu, że odbudowanie Polski leży w jego interesie, ale, że jest to możliwem, odczuje on dopiero tutaj, w Krakowie. Pozna zarazem, że będzie wtedy lepiej, niż jest dzisiaj i zrozumie, że to zależy od niego samego w pierwszym rzędzie. Wtłoczonym przez rzeczywistość pojęciom obcej państwowości, przeciwstawi się pojęcie w umyśle chłopu takiejsze państwowości własnej, pojęcie narodu zostanie ujęte w jedynie słuszne ramy.

Zadania tych, którzy zjeżdżając do Krakowa wycieczką zaopekować się mają, rozpadają się zasadniczo na dwie części: 1) na oprowadzanie po Krakowie, 2) na zabiegi, mające na celu zaspokojenie wszelkich potrzeb fizycznych wycieczkowiczów. Mamy tu do czynienia z częstem bardzo w pracy oświatowej łączeniem się pewnych zajęć wyłącznie administracyjnych z akcją naprawdę oświatową, t. j. bezpośrednio podnoszenie kultury chłopu mającą na celu. Nigdzie jednak chyba załatwianie spraw administracyjnych, tej mniej przyjemnej strony wszelkiego działania społecznego, nie absorbuje tylu sił i czasu, co przy obsłudze wycieczek. Pierwsza strona pracy spoczywa już od szeregu lat na barkach młodzieży z Koła Akademickiego TSL w Krakowie. Druga była w zarządzie Koła im. Asnyka aż do zeszłego roku, kiedy Zarząd Główny doszedł do wniosku, iż należy obie strony działalności w jednym ręku zjednoczyć, gdyż sprawa na tem jedynie zyskać może i całą kwestyę wycieczek ludowych powierzył Akademickiemu Kołu<sup>1)</sup>.

Wypada te dwie strony pracy w kierunku obsłużenia wycieczek, każdą z osobna, rozpatrzyć.

Oprowadzanie po Krakowie, to czynność *par excellence* oświatowa. Chodzi tu o dwie rzeczy. Postarać się, aby niewyrobiony umysł nabył pewnego zasobu wiadomości dzięki swojemu wyjazdowi do Krakowa, aby rozszerzył swój krąg widzenia, podniósł się kulturalnie — to jedna strona medalu.

Budzenie narodowego i niepodległościowego ducha — druga i, rzecz oczywista, daleko ważniejsza i płodniejsza. Uzyskać to można jedynie przez utrzymanie przez cały czas pobytu wycieczki w Krakowie wysokiego nastroju narodowego; wycieczka przechodzić musi cały szereg głębokich wzruszeń, odebrać szereg wrażeń pamiętnych, żłobiących w sercu niezatarte rysy. Wyzyskać w tym kierunku należy każdą sposobność, każdy motyw. Ludzie muszą wyjeżdżać, przeżywszy piękny, górny dzień.

Przewodnik tedy, pomijając już jego kierowniczą rolę w gromadzie wycieczkowej, z chwilą, gdy ta dostała się w jego ręce, musi być najpierw dobrym mówcą, umiejącym jasno i przystępnie pewne rzeczy wyłożyć. Ułatwieniem dla niego jest to, iż może cały szereg rzeczy palcem niemal pokazać; niemniej jednak zadanie ma niełatwe, gdyż przedmiot wykładu różnorodny bardzo, oderwany i mało dostępny. Następnie zaś, i tu jest najważniejsze a zarazem najbardziej odpowiedzialne jego zadanie: winien umieć wywoływać wysoki nastrój w wycieczce i potem go przez cały czas pobytu

<sup>1)</sup> We wszelkich sprawach, dotyczących wycieczek, należy się zgłaszać do Sekcji Wycieczkowej przy Akademickim Kole TSL w Krakowie. Adres: Dom Akademicki, Jabłonowskich 10. — Sekcja owa udziela wszelkich informacji co do organizowania wycieczek ludowych i szkolnych i kosztów pobytu w Krakowie, zaspokaja wszelkie potrzeby wycieczek, które na 24 godzin przed przyjazdem swoim do Krakowa zgłaszają się pod jej opiekę, tak, że organizatorzy wycieczki i biorący w niej udział o nie się troszczyć nie potrzebują. Pośredniczy wreszcie i ułatwia przy staraniach o zniżki kolejowe dla wycieczek.



w Krakowie utrzymać. Jeśli mu się to uda — wycieczka cała się powiedzie i odniesie pożądaný rezultat. Jeśli podnieść duchowo słuchaczy swoich nie zdoła lub strunę przeciągnie — rezultat będzie albo żaden, albo też nawet zgoła niemny. Jedyną rzeczą, która tu może być kierowniczką przewodnika, to wrodzona zdolność.

Nakoniec podnieść należy, jako niezbędne zalety jego: zmysł pedagogiczny i umiejętność postępowania. Łatwo zrozumieć, że bez tych danych zadania swego należyście nie spełni.

To też praca przewodnika jest ze wszystkich robót oświatowych najtrudniejszą. Jest ona także i najcięższą. Jedyńie chyba praca na polu teatrów włościańskich dałaby się pod względem zużycowania sił pracownika z nią porównać. Przez dwa, czasem trzy i cztery dni ustawicznie gadać, wciąż być w ruchu, pamiętać o wszelkich potrzebach wycieczki, jako całości, i każdego wycieczkowicza z osobna, a dalej żyć się w ciągu tego krótkiego czasu z oprowadzanymi, umieć się nagiąć do umysłowości ich i stopnia rozwoju, inaczej przemawiać do dorosłych, inaczej do młodzieży, inaczej do dzieci — oto wszystkie trudności, które przewodnik musi pokonać i przykrości a uciążliwości pracy, które mu przychodzi znieść i wytrwać. Nie może tu być w danym wypadku żadnych względów na zdrowie lub usposobienie osobiste. Decydującą rzeczą jest, by ludzie, którzy z dalekich nieraz stron do Krakowa przybyli i swój grosz wdowi zapłacili, spodziewaną korzyść odnieśli i zadowoleni wyjechali. Każda praca społeczna jest pewną ofiarą ze swoich wygód, ze swego ja; żadna jednak może w tym stopniu, co zajęcie, o którym mówimy.

Rzecz oczywista, iż wobec tego wszystkiego wymaga praca przewodnika należytego przygotowania. I tak: z jednej strony opanowania materiału faktycznego, którym się w wykładzie posługiwać przychodzi, a więc: znajomości należytej zabytków Krakowa, z drugiej zaś wyrobienia oświatowego, prelegenckiego. Pierwsze osiągają członkowie Sekcyi wycieczkowej A. K. TSL przez stosowne kursa, prowadzone od szeregu lat niezmiernie ofiarnie i wydatnie przez Prof. Dr Michała Żmigrodzkiego. Drugie zaś da się uzyskać jedynie przez praktykę, przez towarzyszenie wycieczkom i przysłuchiwanie się pracy wytrawnych już przewodników, przez pracę wykładową w czytelnich wiejskich.

Sekcyja wycieczkowa, jako instytucja kierownicza, robi wszystko, by wycieczki jak najwięcej skorzystały, a więc jak najwięcej zobaczyć mogły przy jak najmniejszych kosztach. Stąd uzyskane w opłatach zniżki: 1) do 18 hal. za zwiedzenie Grobów Królewskich, Skarbca, wieży Zygmuntofskiej i wszystkich kaplic w Katedrze na Wawelu; 2) do 10 h w Muzeum Narodowem; bezpłatny wstęp na Zamek Wawelski i do Grobów Zasłużonych na Skałce; wszelkiego rodzaju wreszcie ułatwienia przy oglądaniu Muzeum Czartoryskich lub też zwiedzaniu którego z zakładów przemysłowych pod Krakowem, gdy tego sobie która z wycieczek życzy.

Ponadto organizuje Sekcyja dla tych wycieczek, które dłużej

w Krakowie pozostać mogą i lepiej są w środki pieniężne zaopatrzone, a więc najczęściej dla szkolnych, subwencyonowanych z funduszów krajowych, wyjazdy w okolice Krakowa. I tak przede wszystkim: zjazd do salin wielickich, który zwłaszcza, gdy się uda utworzyć z kilku wycieczek większą grupę, odbywa się przy najlepszym oświetleniu, nie pociągając zbytniego obciążenia wycieczkowego budżetu. Przy wycieczkach szkolnych, które mogą korzystać z wszelkich ułatwień, kosztą od osoby wynoszą minimalną kwotę 1.50 K. Wyjazd do Wieliczki zajmuje stale tylko pół dnia, więc nie przedłuża zbytnio pobytu.

Innego rodzaju korzystną rozrywką bywa jazda statkami do Bielania i Tyńca. Sekcja wynajmuje tu parowce od Kierownictwa regulacji Wisły i pokazuje wycieczkom najbliższe okolice Krakowa. Koszta od osoby bardzo małe. Do dalszych wypraw należą wyjazdy w okolice Krzeszowic, do Niepołomic, Kalwarii, a wreszcie Zakopanego, gdzie Sekcja nie wypuszcza wycieczki z rąk swoich, ale stara się o jej pomieszczenie i o przewodnictwo stosowne w górach. Udało się jej to szczęśliwie skutecznić dzięki dobrym stosunkom z Akademickim Związkiem Sportowym w Krakowie, który posiada dom własny w Zakopanem i chętnie wycieczki ludowe u siebie gości.

Na tem wyczerpałaby się sprawa oprowadzania wycieczek i wogóle wszelkich zabiegów, by one jak najwięcej z pobytu w Krakowie skorzystać mogły. Stwierdzić trzeba, iż praca w tym kierunku posiada jasno wytyczoną drogę i zadanie swoje w zupełności spełnia.

Jakże się teraz przedstawia zaspakajanie fizycznych potrzeb wycieczkowiczów? Ludzie jeść muszą, samo idealne słowo przewodników im nie wystarczy do życia; od tego, czy się po podróży wyśpią lub głód zaspokoja, zależy niejednokrotnie sukces wycieczki.

Zwiedzanie miasta jest rzeczą męczącą, należy dać więc ludziom, którzy trud ten dla wyższych celów podjęli, możliwie jak największe wygody za możliwie, rzecz prosta, jak najniższą cenę, gdyż grosze za pobyt w Krakowie płacone, często od nst odjęte, a krwawo zapracowane.

Zaopatrzenie wycieczki w Krakowie rozpada się na dwie części: kwaterunek i aprowizację. W ostatnim roku udało się Sekcyi sprawę o krok naprzód posunąć. Otrzymała mianowicie od magistratu m. Krakowa do swojego wyłącznego użytku kilka sal w szkole na Wolnicy na przeciąg miesięcy letnich; miejsca starczyło na ulokowanie większej nawet wycieczki. Mogła ona przytem złożyć tam zupełnie bezpiecznie swoje tłumoczki, wiedziała, że posiada swoje stałe pomieszczenie. Od dawniejszych zatem czasów, kiedy lokowano wycieczki w budynkach szkolnych, które koło godz. 6-tej zrana trzeba było opuszczać, by stróż mógł posprzątać i do nauki na godz. 8-mą salę szkolną przygotować, a dalej po klasztorach, w budynku asenterunkowym, starym, pełnym wilgoci domu, i t. d. zanotować musimy ważny postęp.

Nic natomiast nie poprawiło się pod względem urządzenia tej gospody. W salach rozkładano pościania, wypożyczone za pośrednictwem magistratu od wojskowości. Składało się ono z materaca, poduszki pod głowę, wypchanej słomą, koca wełnianego, jako przykrycia, i prześcieradła — wszystko, rzecz prosta, czyste i świeże<sup>1)</sup>. O lepszym narazie wyposażeniu noclegowem nie było można myśleć; pragnieniem Sekcyi jest dać każdemu osobne łóżko, szafkę na rzeczy, umywalnię — na razie są to, rzecz prosta, *pia desideria*. W czasach, kiedy naraz w Krakowie bawiło po kilka wycieczek, gospoda na Wolicy nie mogła wystarczyć; lokowano wtedy wycieczki po staremu, gdzie się dało.

Sekcyja ma nadzieję, a nawet dane, że i w obecnym sezonie prezydium miasta odniesie się w taki sam obywatelski sposób do sprawy wycieczek, jak w roku minionym. Mimo wszystko, udzielenie znowu kilku sal na pewien czas sprawy ostatecznie nie załatwi. Dopóki Sekcyja nie będzie posiadać stałego, jedynie dla tego celu przeznaczonego pomieszczenia, nad którem mogłaby swoją opiekę rozciągnąć i należycie się w niem rozgospodarować — sprawa lokowania wycieczek będzie zawsze kulała. Należałoby pomyśleć o budowie Domu wycieczkowego. Podjąć jednak tego projektu nie może ani sama Sekcyja, ani nawet całe TSL razem wzięte. Załatwienie sprawy należy do miasta i jego zarządu. Zdała sobie sprawę z tego Rada miejska, gdyż w mającym się budować, w myśl uchwały jej z roku 1910, Domu Ludowym ma też być przeznaczone specjalne pomieszczenie dla wycieczek.

Wyżywienie wycieczki skutecznia się częściowo po tanich kuchniach, utrzymywanych przez Związek Niewiast Katolickich, gdzie posyła się najstabiliej wyposażone finansowo wycieczki; poza tem zaś w restauracjach i mleczarniach, już nie o filantropijnym charakterze. Cena za całodienne utrzymanie wahała się w zeszłym roku między 80 hal. a 250 K. W roku obecnym postarała się Sekcyja o oddanie wszystkiego w ręce jednemu przedsiębiorcy, który daje gwarancję, iż wypełni należycie włożone na niego obowiązki i da wycieczkom zdrowe i obfite pożywienie. Ceny ustalono i pozostaną one naogół niezmiennione w ciągu całego sezonu.

Rozpatrując działalność kwaterunkową i aprowizacyjną Sekcyi wycieczkowej Akad. Koła TSL trzeba przyznać, iż odpowiedziała ona naogół zadaniu i, pomimo wielkich trudności, zadowoliliła żądania wycieczek. Nieprzewidziane jedynie niespodzianki, gdy n. p. zamiast 80 zapowiadzianych, przyjeżdżało 150 osób, powodowały pewne trudności i stąd pewne zamieszanie.

Wypada tu jeszcze zwrócić uwagę na rzecz jedną. Cała akcyja wycieczkowa jest nietylko placówką pracy oświatowej dla tych, którzy w Krakowie wycieczki oprowadzają i o ich zaopatrzenie się

<sup>1)</sup> Dla informacji czytelników notuję, iż koszta noclegu wynosiły i wynoszą od osoby, zależnie od jakości wikt: 0.84 K, 0.94 K, 1.30 K, 1.50 K, 2.00 K i 250.



starają, ale także szkołą dla tych, którzy je organizują. Stąd obowiązkiem jest każdego TSL-owca propagowanie idei wycieczek do Krakowa i jak najgorliwsze współdziałanie z Akademickim Kołem TSL.

Na zakończenie dajemy jeszcze szereg ważnych informacji, dotyczących zniżek kolejowych.

Wycieczkom zbiorowym przysługują przy odległościach powyżej 50 km następujące zniżki:

- 1) przy 300 uczestnikach wycieczki:
  - a) przy zbiorowym wyjeździe i powrocie w ciągu dni trzech — 50%.
  - b) przy zbiorowym wyjeździe i powrocie, a przy dłuższym pobycie niż trzy dni — około 35%.
  - c) przy podróży wspólnej w jedną stronę — około 35%.
  - d) przy zbiorowym wyjeździe i powrocie pojedynczo w ciągu 30 dni — około 25%.
  - e) Przy używaniu pociągów pospiesznych ceny biletów, jak przy pociągach osobowych, podwyższone o połowę zwykłej dopłaty dopociągów pospiesznych.
- 2) przy 100 uczestnikach wycieczki zniżka około 35% tj. przy użyciu pociągu osobowego połowa ceny biletu pociągu pospiesznego. Przy użyciu pociągu pospiesznego pełna cena biletu pociągu osobowego.
- 3) przy 30 uczestnikach wycieczki zniżka 20%. Użycie pociągu pospiesznego może być odmówionem bez podania powodów. Podania o przyznanie zniżek należy w wypadku 1) i 2) składać najpóźniej na dni 8 przed rozpoczęciem podróży w dyrekcyi kolei swego okręgu; w wypadku 3) w najbliższej stacyi kolejowej. Przy zamówieniach stosownie do 1) należy złożyć kaucję w kwocie 100 K.

Wycieczkom szkolnym wszystkich szkół z prawem publiczności, prowadzonym przez nauczycieli czy nauczycielki, przysługuje prawo do zniżki 50%. Dwoje dzieci poniżej 10 lat płaci razem połowę zwykłej ceny biletu. Przy wycieczkach szkół ludowych i wydziałowych na każde 10 dzieci płacących, ma jedno dziecko ubogie bilet wolny. — Wycieczki te zgłaszać należy pisemnie (wolne od stempla) przynajmniej na 24 godzin przed wyjazdem, podając cel wycieczki, termin, stację końcową i określając klasę używaną i ilość uczestników. Zgłoszenie to, przestemplowane przy wydawaniu biletów, ma kierownik wycieczki na każde żądanie okazać podczas trwania podróży.

*K. Borelowski.*

## **Przedmiot i forma odczytów w czytelnich ludowych.**

Niejednokrotnie słyszy się zapatrywania, wygłaszane nawet przez gorliwych pracowników oświatowych, że wybierając się do czytelnii ludowej na wieś, uzbroić się trzeba w cały magazyn środków specjalnych, aby przemówić do przekonania ludu i rozumu chłopskiego. Wydaje się często owym mówcom, że chłop to jakieś dziwne stworzenie, do którego rozumu przemawiać trzeba specjalnym językiem chłopskim i operować trzeba wiadomościami, z zakresu gospodarstwa wiejskiego. A więc mówić trzeba — zdaniem wielu — w czytelnii ludowej przedewszystkiem o chowie bydła, o uprawie roli, o nawozach i t. d.

— Poco chłopu wiedzieć coś o poezji, o literaturze, o historii — wiadają — chłopu trzeba przedewszystkiem wiadomości praktycznych...

Skutek tych zapatrywań bywa taki, że nowicjusz, pragnący pracować wśród ludu w czytelnich, nie czuje się na siłach, aby podołać owym trudnościom tj. aby umiał „językiem chłopskim, do chłopskiego rozumu przemawiać i aby mógł być encyklopedyą chodzącą“. Zwłaszcza strach ogarnia młodych prelegentów przed interpelacyami ze strony słuchaczy.

Owóż na podstawie kilkuletniego doświadczenia w pracy oświatowej tak w czytelnich wiejskich jak i miejskich, twierdzimy, że zapatrywania powyżej przytoczone grzeszą przesadą i jednostronnością, a nawet fałszywem pojmowaniem rzeczy. W czytelnii ludowej, tak wiejskiej jak i miejskiej, mówić można i należy o wszystkim; przedmiotem wykładów w czytelnich ludowych mogą być wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiej bez wyjątku.

Zapomina się często o tem, że umysł ludu nie jest inną organizacją, aniżeli umysł sfer inteligentnych, oświeconych, a nawet uczonych badaczy. Sprawę tę poruszyła niedawno w rozprawie, umieszczonej w „Słowie Polskim“ p. Nussbaumowa, która wykazała, że metody myślenia człowieka umysłu prostego, pospolitego i umysłu uczonego badacza nie różnią się wcale.

Podobnież o właściwości umysłu ludu wyraża się p. Z. Wasilewski w „Słowie Polskim“ z 2. kwietnia 1912 w artykule p. t.: „Współczesna umysłowość polska a literatura“. Zdaniem autora „umysł chłopu w zasadzie zupełnie jest podatny do koncepcji politycznych w zakresie narodowym i do patriotycznych dążeń — są na to dowody w Królestwie“.

Zresztą w życiu codziennem słyszy się ustawicznie powoływania się na „chłopski rozum“ stwierdzające temsamem jego istnienie i niejako dające mu przewagę nad sposobem myślenia sfer inteligentnych, zwłaszcza w sprawach politycznych.

Każdy, kto lud zna, zwłaszcza nasz lud polski, ten przyzna, że rozumowanie jego jest ogromnie proste wprawdzie, lecz bajecznie logiczne i jasne. Twierdzenia te popierają przykłady z literatury

naszej, opartej na znajomości psychiki ludu. Weźmy np. Tetmajera, Zapolską, Reymonta i t. d. Wszak postacie ludowe, które ci pisarze przesuwają przed oczyma czytelnika, wypowiadają prawdy życia, głęboko w istotę życia społecznego sięgające.

Albo weźmy znane powszechnie przysłowia ludowe — co w nich za jedrność, co za logika, co za siła...

A my mimo wszystko chcemy ciągle chłopą uważać za niemowlę, do którego nie można mówić wprost rzeczy nazywając po imieniu, lecz wydaje się nam, że mówiąc do chłopą, mówić musimy językiem chłopskim, zdrobniale i tylko o rzeczach niektórych.

Jeśli chodzi o formę wykładu w czytelni ludowej to stwierdzić należy, że grzeszy ona również wadliwością. Często bowiem wykłady, wygłaszane dla ludu, rażą przesadnem moralizowaniem, mentorstwem. Co słowo, to morał. Sądzą też niektórzy, że do ludu trzeba koniecznie przemawiać z patosem sztucznym, egzaltacją w stylu kaznodziejskim, gdyż — zdaniem ich — chłop inaczej nie zrozumie.

Odczyt, wykład w czytelni ludowej co do formy i treści bardzo mało różnić się powinien od prelekcji ściśle naukowej. Wykład w czytelni ludowej powinien się odznaczać formą przystępną, prostą, jasną, zrozumiałą dla wszystkich.

Nie znaczy to wcale aby przemawiać do ludu dyalektem, panującym w danej okolicy. Mówić przystępnie, to znaczy mówić czystą polszczyzną i nie więcej, — bez naleciałości latynizmów, germanizmów i t. d. A jeśli użyć wypadnie terminologii naukowej obcego pochodzenia, to zaraz wyjaśnić ją trzeba zwrotem polskim. Tylko taka naukowo-popularna forma w czytelniach ludowych powinna mieć zastosowanie.

Ludowi podawać trzeba wzory języka polskiego poprawnego, literackiego. Wszak zadaniem Towarzystw oświatowych jest lud podnosić.

*Agenor Siudaczyński.*

## **Ogniska dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej.**

Sprawa podniesienia kultury naszych miast i miasteczek przez dzwignięcie z upadku rzemiosł i rękodzieł weszła na nowe tory. C. k. Ministerstwo robót publicznych, wychodząc z założenia, że w tej doniosłej kwestyi socyalnej ręka w rękę z rządem powinno iść samo społeczeństwo, do akcji wychowania nowych pokoleń rzemieślniczych zawezwało inicjatywę prywatną. Reskrypty ministerjalne z 1908 i 1909 r. postawiły tę sprawę na zupełnie realnym gruncie, a wydana świeżo przez instruktora stowarzyszeń



przemysłowych, p. Witolda Ostrowskiego, broszura<sup>1)</sup> poucza, jak postępować należy przy zakładaniu burs i ognisk wychowawczych, które młodzieży rękodzielniczej powinny zastąpić ognisko domowe i przyczynić się do podniesienia ekonomicznego i społecznego stanowiska rzemieślnika polskiego.

Ministerstwo wezwało do tej pracy wszystkich, których rozwój stanu rzemieślniczego szczególniej interesować powinien, a więc władze krajowe, gminne, izby handlowe i przemysłowe, wydziały szkół przemysłowych i uzupełniających, związki przemysłowe, kasy oszczędności, wreszcie fabrykantów i stowarzyszenia prywatne.

Koła T. S. L., rozwijające robotę wśród warstw robotniczych, powinnyby w pierwszym rzędzie zająć się tą sprawą: zapoznawszy się dokładnie z odpowiednią ustawą państwową, powinny ją umiejętnie dla celów swoich wyzyskać, a przy stosunkowo małym wysiłku materyjalnym ze strony Koła, rezultaty pracy mogą być bardzo poważne.

Jest właśnie naszym zadaniem zapoznać z tą ustawą czytelników. „Przewodnika“. Reskryptem z dnia 3 listopada 1908 za l. 9233 c. k. Minister robót publicznych ogłosił, że uważa za konieczne aby: 1) dla uczniów, wstępujących do terminu lub już będących w zajęciu, urządzić Bursy, dające im mieszkanie wraz z utrzymaniem; 2) tworzyć „Ogniska“ dla młodzieży czyli instytucje, opiekujące się uczniami i młodocianymi robotnikami w godzinach wolnych od zajęć zawodowych, i dające im kulturę towarzyską i pouczającą rozrywkę; 3) na gruncie tych Ognisk urządzić wykłady, demonstracje naukowe, wieczorki muzyczne i literackie i t. p. Do tworzenia i nadzorowania tych instytucji Ministerstwo powołuje specjalne komisje opiekuńcze. Komisje takie już powstały w Salzburgu, Karyntyi, Austrii Dolnej, Czechach i Morawach. Zasiadają w nich zarówno mężczyźni, jak i kobiety z doświadczeniem w sprawach zawodowych i wychowawczych, reprezentanci rządu, miast, Izb handlowych i przemysłowych, kas oszczędności, państwowego instytutu dla popierania przemysłu, związków, stowarzyszeń przemysłowych i władz szkolnych.

Te krajowe komisje są organami propagandy, obrad i pomocy. One mają za zadanie strzedz interesów istniejących w kraju organizacji młodzieży, wydawać odpowiednie czasopisma, statuty wzorowe, księgi, formularze i t. p., dostarczać nauczycieli wędrownych i prelegentów, urządzić zebrania niedzielne i dawać inicjatywę do zakładania Burs i Ognisk dla młodzieży. One przedkładają rządowi wnioski o udzielenie subwencji dla poszczególnych instytucji, starają się o inne dochody dla Burs i Ognisk. W Tyrolu, Przedarulanii i na Śląsku utworzono komisje opiekuńcze powiatowe. Nadto w Przedarulanii powstał już Związek Ognisk, który

<sup>1)</sup> Zakładanie ognisk dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Nakładem Miejskiego Muzeum Techniczno-przemysłowego i krajowego instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie. 1911. Kraków.

zabiega o wspólne interesa tych instytucji. Reskrypt ministeryalny kładzie szczególny nacisk na udział w tej sprawie sędziów opiekuńczych, tudzież prowadzących sprawy Rad opiekuńczych; w tych kołach znajdują się urzędnicy o gorącym sercu i doświadczeniu, którzy, jako doradcy młodzieży, już zdobyli i wyrobili sobie jasny pogląd na stosunki faktyczne.

Reskrytem z dn. 10 listopada 1908 l. 18365 ogłosiło Ministerstwo robót publicznych, że w miarę rozporządzalnych kredytów udzielać będzie zasiłków Ogniskom, odpowiednio urządzonym i kierowanym, pod warunkiem, że

1) główna część kosztów utrzymania Ogniska została zapewniona przez zasiłki instytucji przemysłowych, gmin, izb handlowych, funduszu krajowego;

2) będzie zapewniony w Ognisku udział dostatecznej liczby uczniów i młodocianych robotników;

3) lokal Ogniska będzie odpowiadał koniecznym wymaganiom,

4) statut i regulamin Ogniska będą odpowiadały zadaniom zakładu, a do biblioteki Ogniska przyjmowane będą tylko książki i czasopisma o niewątpliwej wartości i które, przed wcieleniem do biblioteki, będą poddane rewizji, przepisanej dla przemysłowych zakładów naukowych;

5) kierownictwo tych zakładów i urząd wychowawczy powierzone będą osobom, posiadającym uzdolnienie do tych zadań i że Ognisko spełnia w sposób zadawalniający cel, dla którego zostało stworzone; wreszcie,

6) że przynajmniej  $\frac{1}{10}$  część subwencji państwowej będzie zużyta na zasilenie biblioteki, zakupno sprzętów koniecznych, gier i t. p.

Następny reskrypt tegoż Ministerstwa z dnia 27 grudnia 1909 r. l. 54783 mówi o sposobie postępowania z prośbami o subwencje do władz dla Burs, Ognisk i t. p. instytucji opiekuńczych nad młodzieżą rzemieślniczą. Podanie musi być uzupełnione odpowiednim sprawozdaniem o stanie Bursy lub Ogniska.

Ogniska mogą powstawać bądź przy większych fabrykach, specjalnie dla robotników danego przedsiębiorstwa, bądź też kilka fabryk może się złączyć celem utrzymywania Ogniska wspólnemi siłami. Także i szkoły uzupełniające przemysłowe powinnyby zainteresować się pilnie sprawą Ognisk. Dziś bowiem szkoła taka dać może tylko najogólniejsze wiadomości swoim uczniom, gdy tymczasem z pomocą Ogniska dawać im będzie także wykształcenie ogólne i pewną ogładę towarzyską.

Organizując Ognisko, należy główny nacisk położyć na pozyskanie odpowiedniego pomieszczenia. Pożądanem jest, aby była jedna większa sala na odczyty i przedstawienia teatralne, druga mniejsza na czytelnię, trzecia na bibliotekę i kancelaryę. Jeżeli niepodobieństwem jest taki lokal zdobyć, trzeba się ograniczyć do sal szkolnych; w takim razie trzeba na ten cel uzyskać salę rysunkową lub gimnastyczną, bo te zapewniają stosunkowo największą swobodę ruchów młodzieży.

Ale sale szkolne mają zwykle to do siebie, że wieje od nich chłodem, pustką i surową karnością szkolną. Wszystko jednak zależy od kierownika, który umiejętną ręką potrafi przez udekorowanie ścian kilku dobrymi reprodukcjami dzieł sztuki, przez nakrycie stołów czystym obrusem i przybranie go zielenią lub kwiatami nadać sali miły charakter i pogodny nastrój. Mistrzynią w tym względzie bywa zazwyczaj kobieta, to też udział kobiet w zarządzie Ogniskiem ze wszech miar jest pożądanym. Zresztą i pod tym względem uzyskać można pomoc Ministerstwa. C. k. Biuro środków naukowych w Wiedniu dostarcza wielu rzeczy bezpłatnie; otrzymać można różne gry towarzyskie, stoły, półki biblioteczne, bieliznę stołową i t. p., a nawet instrumenty muzyczne, trzeba tylko o udzielenie tych przedmiotów wniesić podanie.

Na koszt urzędu Ogniska i wydatki bieżące należy się wystarać o potrzebne fundusze. I tak: Rada szkolna miejscowa może udzielić potrzebnych sal w budynku szkolnym, Rada gminna może dostarczyć bezpłatnie opału, światła, obsługi lub odpowiedniej subwencji w gotówce. O subwencye należy również kołatać do stowarzyszeń przemysłowych, Wydziału krajowego, Izby handlowej i przemysłowej i do Wydziału powiatowego. Do Ministerstwa robót publicznych należy się odnieść o subwencyę dopiero wtedy, gdy główna część kosztów utrzymania ogniska jest już zapewniona z innych źródeł dochodu.

Duszą ogniska jest jego kierownik i od trafego wyboru osoby zależy powodzenie sprawy całej. Musi nim być doświadczony przyjaciel młodzieży, niekoniecznie pedagog z zawodu, lecz człowiek, umiejący przywiązać do siebie młodzież, posiadający dużo intuicji wychowawczej, wyczucie i zrozumienie potrzeb, młodemu wiekowi właściwych. Tylko taki człowiek potrafi pozyskać sobie zaufanie i stać się niezbędnym, potrafi w Ognisku wytworzyć atmosferę, która, daleka od rygoru szkolnego, zastąpi młodzieńcowi dom rodzinny. Pobyt w Ognisku uczyni miłym i pociągającym.

Wielką wagę przykładac trzeba do biblioteki w Ognisku i do starannego doboru książek. Broszura, o której mowa, zawiera rzecz cenną, mianowicie katalog książek, zestawiony według działów, odpowiadający potrzebom czytelników z Ogniska i ułatwiający kierownikowi założenie biblioteki. W katalogu tym, obok książek z działu powieści, podróży, poezji, historii, przyrody, higieny etc. uwzględniono szeroko literaturę z działu nauk społecznych i technicznych.

Ognisko winno być konieczn'ie zaopatrzone we własną latarnię projekcyjną, aby odczyty i pogadanki uzupełniać obrazami świetlnymi i tym sposobem podnosić zainteresowanie się słuchaczy przedmiotem wykładu. Powinno się propagować w Ognisku śpiew choralny, organizować kapela, przedstawienia sceniczne, zabawy na wolnym powietrzu, wprawianie się do musztry wojskowej pod fachowym kierunkiem i t. p. Nader cennym środkiem wychowawczym



są wszelkiego rodzaju wycieczki naukowe, na które szczególnie nacisk kłaść należy.

Celem krzewienia wśród młodzieży zmysłu oszczędności i przyuczania do gospodarnego zużytkowywania pieniędzy, powinno Ognisko zorganizować własną kasę oszczędności i wydawać uczestnikom odpowiednie książeczki wkładowe. Wreszcie jest także zadaniem kierownika i to niezmiernie ważnem, dostarczać uczniom i rodzicom uczniów celowych wyjaśnień, rad i wskazówek praktycznych w sprawie obierania zawodu, utrzymywać łączność z krajowymi zakładami pośrednictwa pracy, ze stowarzyszeniami przemysłowemi. Kierownik ogniska będzie wtedy posiadał ogólny obraz zapotrzebowania pracowników rozmaitej kategorii pracy, będzie też mógł udzielać wskazówek co do obioru przyszłego zawodu i widoków powodzenia.

Z powyższego, szkicowo tylko nakreślonego, programu widać, jak szeroki zakres pracy może sobie wytknąć Ognisko i jak ważną w przyjaznych warunkach, może ono odegrać rolę w życiu młodzieży rzemieślniczej.

Od Kół T. S. L. w znacznej mierze zależy, aby te przyjazne warunki znaleźć i wyzyskać na rzecz odrodzenia stanu rzemieślniczego w Polsce.

*Dr. M. St.*

### **Orlicom.**

(Wiersz na dwudziestolecie pracy Koła Pań TSL w Krakowie, wygłoszony na poranku jubileuszowym dnia 25 marca 1912).

Więc szedł po kraju krzyk wielki i lament,  
bo naszych braci, i synów, i dziatki  
buta niemiecka z łona Ziemi-matki  
wyrwać pragnęła, by na swej rubieży  
te plenne ziarna posiać. Straszny zamęt  
ogarnął dusze — i łez prazdrój świeży  
trysnął nam z serca krwawemi strugami,  
i w niebo rzucać jeliśmy skargami:  
— Czyżby umarła Polska, że jej wrogi  
biją w pogrzebne dzwony?

Lecz cicho trwogi,  
jak huraganu i jak burzy siła,  
rozdmuchał żagiew Miłości — co tliła  
wątlą isierką u podwalin Bytu —  
w ogrom płomienia, i łuną pożarną  
rozżłocił wokrag Myśl wielką Przedświtu,  
Myśl przeolbrzymią, skutkami ciężarną —  
by w Samopomoc i Samoobronę  
Ojczyzny złożyć losy zagrożone!

O, jasna Myśli, o Myśli natchniona,  
 spowita w pióra archanielskich skrzydeł;  
 żeś nas wyrwała z podłych wrogów sideł —  
 Bądź błogosławiona!

O piękna Myśli, o Myśli wysniona,  
 czarowne kwiecie sypiąca na rany,  
 żeś nas zwątpiałych przedzierzgała w Tytany...  
 Bądź błogosławiona!

Żeś związała wniwecz strachu blade zmory,  
 żeś rozbudziła uśpione potęgi,  
 żeś rozegnała złud straszne upiory,  
 cudne wskazując oczom widnokregi;  
 żeś nam do lotu rozwarła ramiona —  
 Bądź błogosławiona!

I płynął czas — i przeszło lat tak wiele;  
 nad światem burz przeleciał gromki pęd,  
 połamał skrzydło w konwulsyjny skręt,  
 zagasiał żar w niejednym ludzkim dziele,  
 roztrącił w puch wysiłków ducha Moc,  
 i cieni groźnych wokół rozsnuł noc...  
 Lecz nam, o Myśli, zjawia twojej zorzy,  
 jak nieśmiertelny słup jasności bożej,  
 była przewodnim, gwiazdny drogowskazem,  
 ku czemu dążyć nam trzeba —  
 aby, ofiarnym poświęcenia głazem  
 przebiwszy wierzeje nieba,  
 wziąć w serce strumień życiorodnej Siły  
 i nie dać Polsce zstąpić do mogiły...

A więc ku kresom, ku ziemi łez, znoju,  
 tam, gdzie grzmiały surmy odwiecznego boju,  
 lecą polskie orlice  
 i zwarte w Koło Pań,  
 jak twierdz skalnych iglice,  
 wznoszą potężną grań  
 szkół, czyteln i ochronek...  
 by zbłysł Ludowi dzionek  
 czarownych zbudzeń Ducha,  
 by przyszło Wyzwolenie,  
 by noc ciemności głucha  
 rozwiązała mgliste cienie...  
 i na Piastowej glebie  
 aby zrozumiał Lud,  
 że, mężnie broniąc siebie,  
 ujrzy Wolności cud!

*M. T. Błotnicka.*

## Tarnopolskie Koło T. S. L.

(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy wszystkich zajęć bezwątpienia wysuwają się w r. 1910 zabiegi Koła, związane z budową gmachu TSL. Robi on wrażenie imponujące, zarówno od podwórca jak i frontu. Szczególniejszego uroku dodaje wystawie podwórzowej mnogość strzelistych linii przy różnaitości i szlachetności motywów ornamentalnych. — Z pewnym wdziękiem odcinają się tu od całości dwie loggie z pięknymi rzeźbionymi kapitelami i potężnym parapetem. Na urozmaicenie widoku wpływa znacznej wysokości baszta, front budynku cechują obok ogromnego spokoju, wielka prostota i harmonia rozmaitych motywów architektonicznych.

Warsztat pracy Koła wre dziś pod stropem nowego gmachu wartkim prądem wzmożonego życia. Ze spraw szkolnych podnieść należy budowę szkoły w Czołhańszczyźnie, która wchodząc w skład czysto polskiej wyspy językowej tarnopolsko-zbaraskiej, miała do tego czasu możliwie niekorzystne połączenie ze szkołą w sąsiednim Czarnielowie Ruskim, gdzie funduszami obu gmin powstała szkoła ruska, naturalnie z językiem wyładowym ruskim. Na całej połaci poczęto wznosić Domy polskie, jako ostoje przeciw radykalnym zapędom propagandy ukraińskiej, która nazbyt często ze swym kultem hajdamacyzny wkraczała dotąd w opłotki chat wiejskich polskiej ludności. Nabyto Dom polski w Baworowie, powstaje niebawem w Hłuboczku Wielkim podobna akcja, dalej w Płotycz, Chodackowie Wielkim, w Czaharach Zbaraskich, w Stryjówce pomieszczono czytelnie w lokalach Kółek rolniczych, Z pracy długiej a mozolnej i ofiarnej wykwiła w r 1910 czyn wspaniały; jest nim wzniesienie przez ludność polską gminy Berezowicy Małej pomnika Tadeusza Kościuszki Wśród chat wiejskich zdala uderza postać siermiężnego naczelnika, a wzbudzenie idei Kościuszkowskiej wśród szarych mas włościańskich do tego stopnia, że wzniosły pomnik swemu Patronowi, dowodnie wskazuje i charakteryzuje działalność Towarzystwa, które do tego szczytnego doprowadza rezultatu.

Powstają nowe czytelnie w r. 1910: w Czołhańszczyźnie II (żeńska), Bucniowie II, Hławczu, Berezowicy Małej II (żeńska) Czarnielowie Mazowieckim II (żeńska), Łuce Małej, Chorostkowie, Poczapińcach II (żeńska), Zabojkach II (żeńska) i Chomach.

W długim łańcuchu dążeń, wieńczonych tak pięknymi rezultatami, rok 1911 tworzy dalsze ogniwo. Powstają w tym roku nowe szkółki w Józefówce ad Krzywe, utworzenie przez Koło lokalu szkolnego w Czołhańszczyźnie umożliwia powstanie w tej gminie klasy eksponowanej, podobnie nabycie domu w Serednińcach tworzy nowe ognisko szkolne. Obywatelska działalność nauczycielstwa wiejskiego i podobnie myślących innych sfer przerzedza szeregi analfabetów, powstają nowe czytelnie w Berezowicy Wielkiej (dla kobiet) Ratyszczu (dla kobiet), Bieniawie, Seretcu, Kudynowcach, Józefówce



ad Krzywe, Medowej, Kozówce (dla kobiet), Wymysłówce, Czaharach Zbaraskich. Cyfra założonych przez Koło czyteln dochodzi 174, z których po odstąpieniu innym Kołom, istnieje na terenie działalności tarnopolskiego Koła 143. Obok wielu spraw spełnionych wysuwa się wiele pięknych dzieł ostatniego okresu. Do nich zaliczamy w czyn przez przewodniczącego Koła wprowadzone dwie piękne myśli: zrzeszenie młodzieży rękodzielniczej w Towarzystwie im. Tadeusza Kościuszki i utworzenie tak bardzo ważnej na kresowej polaci kraju organizacji „Ziemi Polskiej“. Ma ona w sprawę kolonizacji i parcelacji wnieść czynnik obywatelski i spełniać podobne wobec tych spraw zadanie, jakie np. spełnia na polu oświaty ludowej Towarzystwo Szkoły Ludowej, zachęcać lud do osiadania na kresach, dostarczać osadników, co zresztą szerzej rozwinął p. St. Srokowski w statucie, na którym nowo zawiązane Towarzystwo oprze niewątpliwie swą działalność.

Przejdźmy do szczegółów działalności tarnopolskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. W poszczególnych gałęziach przedstawia ona następujący stan rzeczy:

## I. Sprawy szkolne.

### A) Szkółki początkowe.

Szkółki elementarne prawdziwą są chlubą tarnopolskiego Koła, które akcyę na tem polu rozpoczęło w r. 1903 i w ich organizacji trzymało się tej zasady początkowo, by stworzyć je z półrocznym okresem nauki, zwłaszcza w tych gminach, które nie miały funduszków, aby podołać przyjętemu obowiązkowi. Powstawały zatem pierwsze szkoły w powiecie zbaraskim, zorganizowane jako szkoły jednoklasowe, o jednej sile nauczycielskiej, z planem, odpowiadającym w zupełności planom szkół krajowych.

Akcyą na polu szkolnictwa w tarnopolskim powiecie stworzyła najpierw szkołkę w Konopówce w r. 1909, gdzie ją zorganizowano w miejsce dawniej istniejącej klasy eksponowanej i przez władze szkolne założonej. W r. 1910 powstała szkołka początkowa w Chomach koło Obarzaniec, oraz szkołka w Petrykowie w miejsce zwiniętej etatowej klasy eksponowanej. Dzięki znaczniejszej subwencji Zarządu Głównego przystąpiło Koło w tym czasie do wzniesienia budynku szkolnego w Czołhańszczyźnie i nabyło budynek na szkołę w Sereńcach.

Olbryzie zasługi położyło Koło na polu szkolnictwa ludowego w powiecie zbaraskim, w gminach, skazanych z powodu braku odpowiednich funduszków na dalsze zacofanie i powiększanie licznych jeszcze zastępów, które dławił zmora analfabetyzmu. W ciągu lat od 1903 — 1912 stworzyło tarnopolskie Koło na tym terenie szkoły elementarne, w r. 1903 w Czumałach, Iwańczanach, dwie w Kurnikach Iwańczańskich, Iwaszkowcach, Netrebie, Nowikach. Opryłowcach, i Zarubińcach, w r. 1906 w Taratówce, w r. 1908

w Białozórcze, Czarnym Lesie ad Kapuścińce i Zarudczku, w roku 1909 w Głęboczku Małym i Kapuścińcach. Szkołki te podlegały w latach 1903 — 1906 kierownictwu w Opryłowcach i zyskały zatwierdzenie władzy szkolnej, po tym czasie poddane zostały pod zarząd Komisji szkolnej Koła. Plan naukowy szkółek elementarnych odpowiadał planom szkół publicznych, a o poziomie nauki świadczy fakt, że część szkółek została przekształconą na etatowe szkoły krajowe. I tak na etat kraju przeszły szkoły w Zarubińcach, w r. 1907 w Kurnikach, Iwańczanach i Opryłowcach, w r. 1908 w Tarasówce, w r. 1909 w Netrebie, Nowikach i Kapuścińcach.

Szkołki te otaczało Koło nadzwyczajną opieką, a poddając je w zarząd miejscowego komitetu szkolnego, starało się o dobór jak najlepszych sił nauczycielskich, a przez ciągły nadzór doprowadziło do tego, że stały na równi ze szkołami publicznymi. O poziomie nauki w tych szkołkach najlepiej świadczą sprawozdania lustracyjne inspektorów szkolnych, zawsze dodatnie, jak niemniej popisy roczne, które na wsi wyrosły ponad zwykłą miarę i stały się prawdziwą uroczystością na gruncie gminy, świadcząc, że praca nie tylko nie poszła na marne, ale wydała, przeciwnie, jak najlepsze wyniki. W r. 1908/9 przedsięwzięła Komisja szkolna Koła szereg zmian i ulepszeń, jakie objęły zarówno udoskonalenie metody nauczania w szkołach, jak i te starania, które zmierzały do zapewnienia szkółkom lepszych sił nauczycielskich. Okres ten, świetny na na obu polach, obejmuje szkołyki nie tylko w powiecie tarnopolskim i zbaraskim, ale brodzki i zborowski. W zborowskim utworzone zostały szkołyki w Gontowej, w brodzkim w Ratyszczach, dalej w Bzowicy, z których szkołka w Ratyszczach przeszła w r. 1909 na etat krajowy. Dla uzupełnienia działalności szkolnej dodać należy, że w czasie od r. 1903 — 1909 odbywały się pod stałą opieką Koła w Bucniowie pod Tarnopolem kursa przygotowawcze do szkół średnich, w których proboszcz tamtejszy, X J. Czarkowski prowadził naukę w zakresie planu czwartej klasy szkół ludowych, I i II klasy gimnazjalnej. Na kursa uczęszczało w r. 1904 14 uczniów, 1905 — 11, 1906 — 10, 1907 — 12, 1908 — 10, w końcu w r. 1909 — 10 uczniów.

W ostatnim roku sprawozdawczym tj. w r. 1911 akcja na na polu szkolnictwa ludowego prowadzoną była w raz już wytkniętym kierunku. Powstały w tym czasie nowe szkołyki: w Józefówce ad Krzywe, w powiecie brzeżańskim i w Seredyńcach, w powiecie tarnopolskim, gdzie szkołka pomieszczoną została we własnym budynku, nabytym przez Koło za cenę 2.200 koron. Wiele pracy włożono w sprawę zorganizowania szkoły w Czołhańszczyźnie. Na gruncie, uzyskanym w drodze darowizny, wzniesiono kosztem 9.000 budynek szkolny, który od początku bieżącego roku szkolnego pomieścił w sobie szkołę etatową tj. klasę eksponowaną.

Liczbę uczniów, uczęszczających do szkółek początkowych oraz wydatki na te ważne posterunki oświatowe przedstawia następujące zestawienie :

Rok	Ilość szkółek	Liczba uczęszczających do szkółek		Razem uczęszczało	Wydatki na szkółki	Przeszło na etat kraju
		chłopców	dziewcząt		kor.	
1903	10	186	103	289	80	—
1904	9	196	104	300	1.256	—
1905	9	179	92	271	2.510	—
1906	11	178	106	284	2.560	—
1907	8	127	76	203	2.435	4
1908	9	175	124	299	2.435	1
1909	12	121	94	215	4.410	4
1910	11	91	91	187	3.710	—
1911	10	155	105	260	4.197	—

Razem zatem w ciągu lat od r. 1903 do 1911 włącznie uczęszczało do szkółek, utrzymywanych przez tarnopolskie Koło TSL 1407 chłopców i 900 dziewcząt, razem 2308 dzieci.

W r. 1911 utrzymywało Koło szkółki w następujących miejscowościach:

w powiecie tarnopolskim:

1) w Chomach ad Obarzańce, 2) Konopówce, 3) Petrykowie i 4) Seredyńcach,

w powiecie zbaraskim:

5) w Białozórcze, 6) Czarnym Lesie, 7) Czumałach, 8) Kapuścińcach,

w powiecie zborowskim:

9) w Gontowej i

w powiecie brzeżańskim:

10) w Józefówce.

Nadto przyczyniało się Koło do utrzymania szkółek początko-



wych etatowych w Głęboczku Małym i Zarudeczku, ponosząc części ciężarów realnych, z istnieniem tych szkół związanych.

Z końcem roku szkolnego 1910/11 uczęszczało do wszystkich początkowych szkół, utrzymywanych przez Koło, 100 chłopców i 72 dziewcząt, razem 172 dzieci. Z klasyfikowanych wykazało dobre postępy w nauce 80 chłopców i 61 dziewcząt, razem 141 dzieci, niedostateczne postępy 17 chłopców i 10 dziewcząt, razem 27 dzieci nie klasyfikowano 4 dzieci. Koszta utrzymania tych szkółek wysiły 4.197 kor. 88 hal., a łącznie z kosztami budowy, względnie nabycia budynków szkolnych, 14.505 kor. 10 hal. Na pokrycie kosztów utrzymania szkół uzyskało Koło 3.000 koron jako subwencji od Wydziału krajowego.

### B) Kursa dla dorosłych analfabetów.

Równorzędnie z pracą na niwie szkolnictwa ludowego organizowano kursa dla analfabetów zarówno w tarnopolskim, jak w sąsiednich powiatach. Praca na tem polu rozpoczęła się w roku 1903 powołaniem do życia kursu dla analfabetów w Tarnopolu, istniejącego po dzień dzisiejszy; obok niego stworzono drugi kurs, istniejący przez dwa lata, wreszcie w r. 1908 trzeci, który jednak nie przedstawił znaczniejszego rozwoju. Praca nad usunięciem zmory analfabetyzmu obejmuje początkowo miasto, gdzie mimo braków zrozumienia jej celów i idei przewodniej ze strony społeczeństwa, wieńczoną jest wcale pomyślnymi wynikami, z rokiem 1906 przenosi się na wieś, gdzie powstają wiejskie kursa dla analfabetów. I tak utworzony został w tym czasie kurs w Iłhrowicy — w r. 1908, w Grabowcu i Nastasowie, oraz w Kozłowie, w powiecie brzeżańskim. Baczna uwagę zwrócono na tysiączne zastępy analfabetów; w r. 1909, obok miasta podjęto pracę na wsi, gdzie współdziałał zastęp inteligencji wiejskiej, z szeregow nauczycielstwa ludowego i duchowieństwa. Dzięki ich współdziałaniu i gotowości użyczenia pomocy tym, którzy nie znają jeszcze sztuki czytania i pisanja, powstają dalej kursa dla analfabetów w Draganówce i Poczapińcach, w powiecie tarnopolskim, a poza jego terenem w Hławczu i Strusowie w trembowelskim, i w Sorocku w skałackim. Odbywała się w dalszym ciągu nauka na kursach dawniej założonych w Grabowcu, Nastasowie, Tarnopolu i Kozłowie.

Nauka na kursach prowadzoną była na podstawie elementarza wydanego przez Zarząd Główny. W r. 1903 wprowadzono na kursach dwustopniowość i zorganizowano po jednym wyższym i niższym oddziale męskim i żeńskim; w roku następnym zarzucono dwustopniowość nauki i powrócono do dawnej zasady szkoły elementarnej. Dzięki obywatelskiemu poczuciu nauczycielstwa ludowego i przy jego pomocy, jak również podobnym duchem owianych jednostek ze sfer innych, mogło Koło w kilku przynajmniej miejscowościach, na terenie swej działalności zająć się zwalczaniem analfabetyzmu wśród starszych. Na wszystkich kursach udzie-

lano nauki bezpłatnie, a przy nauczaniu używano przeważnie elementarza Promyka, przyczem wszystkim frekwentantom kursu dostarczono bezpłatnie podręczników do nauki, tudzież przyborów szkolnych.

Ruch na kursach, jak niemniej wydatki, łożone na ich utrzymanie, przedstawia następujące zestawienie statystyczne:

Rok	Ilość kursów	Liczba uczestniczących do szkół analfabetów		Razem	Wydatki na kursa	
		mężczyzn	kobiet		K	h
1902	3	18	40	58	50	—
1903	1	11	56	67	100	—
1904	1	3	13	16	262	14
1905	1	14	39	53	190	—
1906	4	43	117	160	259	—
1907	1	30	114	144	736	97
1908	3	29	59	88	433	11
1909	9	16	56	72	400	—
1910	8	66	140	206	—	—
1911	9	9	26	35	—	—

Z dniem 1 stycznia 1912 liczba osób, uczęszczających na kursa analfabetów wynosiła 35 osób tj. 9 mężczyzn i 26 kobiet. Kursa prowadzono w powiecie tarnopolskim: w Bucniowie, Czołhańszczyźnie, Draganówce, Myszkowicach, Poczapińcach, Seredynkach i Tarnopolu, w powiecie brzeżańskim: w Kozłowie.

Jak wynika ze zestawienia, w ciągu prowadzenia owych kursów dla dorosłych analfabetów wyrwano z mroków analfabetyzmu i ciemnoty 899 osób, która to cyfra znacznie wzrośnie, gdy zważymy, że Koło zmierza do tego samego celu zapomocą szkółek elementarnych, wobec czego na obu polach mrowczej działalności

wyniki przedstawiają znacznie wyższe cyfry. W roku 1908/9 wprowadzono na kursach popularne wykłady z zakresu rozmaitych wiadomości wraz z nauką śpiewu.

### C) Szkoły handlowe.

I na polu szkolnictwa ludowego wystąpiło tarnopolskie Koło z inicjatywą, zmierzającą do tego, ażeby oddać społeczeństwu fachowo wykszoloną młodzież, jak również powiększyć zastępy polskiej młodzieży handlowej. Dwuletni kurs handlowy utworzony został przez Koło w roku 1908 z planem naukowym, zbliżonym do planu szkół handlowych. Plan kursu objął zatem język polski i niemiecki, buchalterię pojedynczą i podwójną, rachunki kupieckie i towaroznawstwo, korespondencję polską i niemiecką, prawo handlowe i wekslowe, geografję handlową i historję polską. W r. 1908 powołano do życia tylko jeden rok nauki, w roku następnym kurs drugi, a nadto wskutek licznych zgłoszeń ze strony kobiet, pragnących się kształcić w zawodzie kupieckim, wprowadzono na próbę koedukację.

W celu ustalenia planu, obowiązującego na dwuletnim kursie handlowym, jak również w celach informacyjnych, ogłoszony drukiem: „Zbiór uchwał i postanowień tarnopolskiego Koła TSL — w którym zawarto najważniejsze postanowienia, rozporządzenia, regulamin plan naukowy i przepisy dyscyplinarne.

Z czasem poszło Koło dalej, niż to było w pierwotnym jego planie, w r. 1910, powołano bowiem trzy typy szkoły handlowej: dwuklasową szkołę handlową żeńską, trzyletnią szkołę handlową uzupełniającą, przyczem trzeci typ dwuletniego kursu handlowego miał być zwinięty. Okazana gotowość do spełnienia życzeń władzy szkolnej płynęła z daleko idących zapewnień opieki z jej strony i materyalnej dla nich pomocy z funduszków publicznych. Okazało się jednak wkrótce, że liczyć nie można na to poparcie, władze bowiem szkolne nie otaczają swą opieką tych szkół handlowych, w których tworzeniu odegrała główną rolę inicjatywa prywatnych osób lub powołanych ku temu Towarzystw oświatowych.

W roku 1911/12 utrzymywało Koło TSL dwa typy szkoły handlowej: szkołę dwuklasową żeńską i szkołę uzupełniającą. — Słusznie zdawałoby się mogło, że w kraju, gdzie niema wiele szkół handlowych i w mieście, gdzie wiele jest młodzieży, jaka oddaje się handlowi, powinna się szkoła tego typu cieszyć liczną frekwencją, a to tem bardziej, że opłaty są w niej minimalne. Tymczasem, mimo wzorowego prowadzenia nauki pod każdym względem, szkoły obie wykazują słabą frekwencję. Wśród różnych przyczyn inicjatorzy tej szkoły widzą i tę, że ludność lekceważy szkolnictwo handlowe, a prasa tym problemem niemal zupełnie się nie zajmuje, to też wobec tych trudnych warunków, spotykamy się w ostatniem sprawozdaniu z tą smutną, refleksyję budzącą uwagą „że jeżeli



najbliższa przyszłość nie ukształtuje się pomyślniej dla zakładów tego typu, Koło będzie musiało zwinąć je zupełnie.

(Dok. nast.)

*Aleksander Medyński.*

## Kronika.

„**Ziemia polska**“, Pod taką nazwą zawiązało się we Lwowie Towarzystwo, otwierające niejako nowe pole akcyi narodowej w kierunku, dotychczas przez pracę zorganizowaną nie objętym. Ze względu na wagę podjętych przez nie zadań, przytaczamy główne punkty zatwierdzonej już przez namiestnictwo ustawy, dotyczące celów Towarzystwa.

§ 2. statutu Towarzystwa „Ziemia Polska“ wymienia następujące zadania Towarzystwa, wskazane jako środki do osiągnięcia naczelnego celu:

a) zachęcanie ludu w czysto polskich okolicach do osiadania na kresach;

b) dostarczanie osadników istniejącym polskim bankom parcelacyjnym i przedsiębiorcom;

c) zachęcanie młodszych braci w gminach przeludnionych do brania spłaty od starszych braci i do gromadnego parcelowania dóbr tabularnych na kresach między siebie;

d) ułatwienie przedstawicielom parafii mających ochotę do przesiedlania się, obejrzenia gruntów, na sprzedaż przeznaczonych;

e) pouczanie za pomocą wieców, odczytów, pism, broszur i t. d. ludności polskiej o obowiązku utrzymania polskiej ziemi w polskich rękach, tudzież o stosunkach gospodarczych, społecznych i narodowych w okolicach kresowych, gdzie są majątki, do osiedlania się przydatne;

f) uwiadomianie ludności o dobrach na sprzedaż przeznaczonych i o warunkach nabycia ich oraz zagospodarowania się na nich;

g) dopomaganie osadnikom w przenoszeniu się na kresy przez ułatwianie prawnicze, zasiłki pieniężne, oraz pomoc w nabyciu potrzebnych materyałów, sprzętów, nasion, inwentarza i t. d.;

Towarzystwo ma siedzibę we Lwowie, ale działalność swą rozciąga na całą Galicję.

**Dar Rotszyldów dla Witkowic i Morawskiej Ostrawy.** Zaledwie miesiąc kilka upłynęło od chwili, gdy synowie zmarłego w r. 1911 bar. Alberta Rotszylda, ofiarowali na cele dobroczynne w Witkowicach kwotę 300.000 K, a już dzisiaj słyszymy znowu, że spadkobiercy tego kolosalnego majątku, baronowie Leon i Maksymilian Rotszyldowie, chcąc uczcić pamięć zmarłego ojca w rocznicę jego śmierci, ofiarowali na cele dobroczynne w Witkowicach i w Morawskiej Ostrawie aż 1,200.000 K. Pół miliona koron z tego przeznaczyli na rozszerzenie domu sierot w Witkowicach, pół miliona na utworzenie funduszu zakładowego celem spieszenia z pomocą materyalną i lekarską robotnikom, unieszczęśliwionym przy pracy w fabrykach i kopalniach witkowskich i na wybudowanie domu dla robotników, niezdolnych do pracy. zaś 200.000 K na

rozszerzenie szpitala w Morawskiej Ostrawie. Dar to hojny bez zaprzeczenia. Szlachetny tem bardziej, że przeznaczony na wsparcie wszystkich robotników bez względu na wyznanie, religię i narodowość; żeby tylko nie jednostronnie i nie szowinistycznie nim gospodarowano!

### **Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.**

Sprawozdanie niniejsze obejmuje działalność T-wa, w roku 1911, czyli 5-ym jego istnienia, bibliotek i Towarzystwa, które ją utrzymuje w myśl statutu. T-wo gromadziło i utrzymywało księgozbiór drogą darowizny i kupna, porządkowało napływające książki według przyjętego systemu, utrzymywało czytelnię w celu wydawania książek i pism na miejscu i w części wypożyczało do domu, porozumiewało się z istniejącymi i tworzącymi się bibliotekami i wreszcie prowadziło z nimi wymianę dubletów. Środki pieniężne, zmierzające ku wykonaniu tych zadań, czerpało Tow. z opłat rocznych członków i z darów pieniężnych.

W roku sprawozdawczym liczyło Towarzystwo członków założycieli ze składką jednorazową rb. 25 i wyżej, ogółem 113.

Członków rzeczywistych, opłacających składkę roczną rb. 4, Tow. liczyło 205. Przyrost członków obu kategorii od czasu założenia T-wa przedstawia następujące zestawienie:

w d. 31. grudnia r.	1907	1909	1909	1910	1911
członków założycieli	92	111	115	118	123
„ rzeczywistych	—	105	137	188	205

Ofiarność osób, instytucji finansowych i przedsiębiorstw przemysłowych m. Lublina i gub. lubelskiej wyraziła się w roku sprawozdawczym w kwocie rb. 826. a) od osób prywatnych rb. 191. b) od instytucji finansowych i przedsiębiorstw przemysłowych rb. 635. Z pomienionej ogólnej sumy darów, zgodnie z dyspozycją ofiarodawców przekazano na fundusz budowy własnego gmachu dla biblioteki rb. 235, co z poprzedniami ofiarami na ten cel stanowi sumę rb. 1,322 rb. 51. W przeciągu 1911 r. do zbiorów biblioteki wpłynęło 1725 tomów, a mianowicie:

z darowizn	1659 tomów
zakupiono	66 tomów
razem	<hr/> 1725 tomów

Porządkowanie księgozbioru prowadzone było w dalszym ciągu, według systemu dziesiętnego, przyjętego przez Instytut bibliograficzny międzynarodowy.

W roku sprawozdawczym zakatalogowano na powiększenie księgozbioru 1045 dzieł w 1725 tomach i wyłączono duplikatów 181 tomów. Rękopisów skatalogowano Nr. 700.

W r. 1911 korzystało z biblioteki na miejscu: ogółem 2037 osób.

Wypożyczono w tym czasie 411 tomów 39 osobom.

Z biblioteki korzystała przedewszystkiem ucząca się młodzież w liczbie 2.018 osób, — najwięcej było żądań z działu literatury i historii nauk społecznych i nauk ścisłych.

Komitet Tow. w 1911 r. stanowili pp. Jerzy Gadomski, Kazimierz Jaczewski (sekretarz), Aleksander Jaworowski (wiceprezes i skar-

bnik), Henryk Jaworski, Leon Przanowski (prezes), Daniel Śliwiński i Juliusz Vetter.

**Brak inteligencji polskiej na Kaszubach.** Gazeta Gdańska zwróciła uwagę na wielki brak inteligencji polskiej na Kaszubach. Ludzie z wyższym wykształceniem unikają osiedlania się w miastach i miasteczkach miejscowych, wskutek czego niema kierowników miejscowego życia politycznego i kulturalnego. Jeden z księży, pracujących na kresach, nadsyła do Kurjera Poznańskiego swoje uwagi w tym przedmiocie. Dowodzi on konieczności istnienia w każdym miasteczku i parafii ludzi uświadomionych, którzyby mogli prowadzić pracę oświatową. Nie muszą to być lekarze lub adwokaci, lecz choćby gospodarze, robotnicy czy rzemieślnicy.

„Będąc przez dłuższy czas na Kaszubach i widząc nędzę duchową tamtejszego ludu, a przede wszystkim brak rąk do pracy—pisze ów kapłan — zacząłem przemyślać nad tem, jakby temu zapobiedz i przyszedłem do przekonania, że trzeba przede wszystkim zwrócić naszą uwagę na młodzież dorastającą, nią się zaopiekować i z niej wytworzyć przodowników pracy narodowej i oświatowej.

Synowie włościańscy z Kaszub coraz bardziej garną się do szkół rolniczych, t. zw. „Landwirtschaftliche Winterschulen“, odczuwając coraz żywiej potrzebę zawodowego kształcenia się. Tam atoli niemieczą się jeszcze bardziej. Wielka część młodzieży poświęca się zawodowi rzemieślniczemu i kupieckiemu; ci po największej części idą na naukę do niemieckich majstrów i niemieckich pryncypałów, albo do takich, którzy sami żadnego uświadomienia pod względem narodowym nie mają.

Należałoby się starać o to, by tę młodzież umieścić w rzemieślniczych polskich stronach i w polskich domach. Młodzież włościańską trzeba wysyłać do majątków polskich, do takich domów, które im zastępują szkołę gospodarczą, t. j. wyuczą ich fachowo, a oprócz tego dadzą im uświadomienie narodowe i tyle potrzebnych wiadomości ogólnych, że wróciwszy potem w ojczyste strony, będą mogli tamże swym braciom przodować. Podobnie należy postąpić z młodzieżą rzemieślniczą i kupiecką.

Piszącemu udało się kilku synów włościańskich ulokować w Księstwie po majątkach polskich, również kilku uczniów u polskich majstrów i kilka córek włościańskich w domach polskich. Mam nadzieję, że chociaż nie wszyscy, to przynajmniej ten i ów z owej młodzieży stanie się gorliwym pracownikiem na niwie naszej narodowej.

W tym kierunku należy pracować nie w pojedynkę, boć jednostka wielkich rzeczy nie dokaże, ale zbiorowemi siłami. Może znajdzie się większe grono ludzi, gotowych do pracy w tym kierunku. Jedni powinni zachęcać kresową młodzież i nakłaniać ją do kształcenia się w polskich domach i okolicach, inni niechby tę młodzież przyjmowali u siebie. Jeśli to nam się uda, natenczas w przeciągu kilku lat będziemy mieli dostateczną ilość przewodców i pracowników na niwie ojczystej“.

**Polskie dzieci szkolne a wykłady ludowe w Ws. Poznńskim.** Najwyższy trybunał administracyjny wydał ważny bardzo wyrok w sprawie wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zezwalając na uczestniczenie w wykładach tych także dzieciom szkolnym,



którym dotąd policya wstępu wzbraniała. Wyrokiem tym zostało zakończone postępowanie, które w imieniu Komitetu wykładów ludowych wszczął dr Ksawery Zakrzewski przeciwko policji poznańskiej, wnosząc zażalenie do naczelnego prezesa. W zażaleniu tem zaczęto dwa punkty: po pierwsze żądanie policji, aby wykłady zgłaszano poprzednio i wyznaczono miejsce na sali dla dozorujących urzędników; powtórne — ów zakaz wstępu dla dzieci szkolnych.

Policja w pierwszym punkcie opierała się na rozporządzeniu policyjnym z dnia 7 lutego 1910 r., które odnośnie do wszelkiego rodzaju przedstawień publicznych, wykładów, koncertów, wieczorów deklamacyjnych i t. d., nakłada osobom urządzającym obowiązek dostarczenia urzędnikom dozorującym bezpłatnych miejsc na sali. Zakaz wstępu dzieciom szkolnym na wykłady opierała policja na rozporządzeniu prezesa regencji z dnia 19 października 1904 r.

Naczelny prezes w obu punktach zażalenie odrzucił. Przeciwno temu wniesiono skargę do najwyższego Trybunału administracyjnego. Senat Trybunału, który sprawę tę rozpatrywał, odrzucił skargę, o ile ona dotyczyła rezerwowania miejsc dla przedstawicieli policji. Senat uznał, że ze względów bezpieczeństwa policyjnego, policja ma prawo żądać wyznaczenia miejsc na sali dla swych wysłanników.

Natomiast w ważniejszej o wiele sprawie dzieci rozstrzygnął Senat na korzyść skarżącego. Wyrok orzeka, że zakaz udziału dzieci nie może być podtrzymany, ponieważ chodzi tutaj o wykłady naukowe, a owo przytoczone przez policję rozporządzenie prezesa regencji nie odnosi się do wykładów naukowych, tylko do wykładów, które są częścią jakiegoś przedstawienia (Schaustellung) jakiegokolwiek natury.

Społeczeństwo nasze powita z zadowoleniem korzystny wynik akcji prawnej, wszczętej przez zasłużony Komitet wykładów ludowych im. A. Mickiewicza, a przeprowadzonej przez p. Bernarda Chrzanowskiego.

**Dzień „Kłosu żyta“ w Kijowie.** W ostatnich dniach marca b. r. podczas tak zwanych „kontraktów“, gdy Kijów na kilka tygodni przybiera charakter niemal zupełnie polskiego miasta, już o 6. rano ukazały się na mieście pary kwestujących. Każda para posiadała skarbonkę z napisem: „na rzecz głodnych“ i koszyk z kłosami żyta. Robotnicy, dający do pracy, chętnie dawali ofiary zaopatrując się w znaki.

Kwestarzy wszędzie chętnie przyjmowano, napełniając skarbonki miedziami i srebrem. Co prawda, zbieranie ofiar nie obeszło się bez przeszkód. Zbieraniem ofiar zajmowała się ucząca się młodzież i przedstawiciele miejscowej arystokracji.

Do fabryk, na skutek zakazu władz, kwestarzy nie dopuszczono a komitet porożyszał skarbonki, ale robotnicy woleli wybiegać na ulicę i tam otrzymywać znaczki. W niektórych fabrykach robotnicy zwracali się do swych zarządów z prośbą o odliczenie z ich zarobku pewnego procentu na rzecz głodnych.

Na ulicach panował niezwykle ruch, każdy z przechodniów posiadał znak, lub kłos żyta, niektórzy nawet po kilka znaków. Sprzedaż ożywiona odbywała się i w tramwajach. Po południu ukazał się na Kresczatyku wóz włościański, zaprzężony wołami i ubrany snopami żyta. Na

wozie jechała para kwestarzy. ubranych w narodowy strój ukraiński. 381.000 znaków i około 100.000 kłosów rozdano kwestarzom.

Według opowiadań kwestarzy, do skarbonek wrzucono: w T-wie kredytowym miejskim czek na 3.800 rb., w paru miejscach po 100 rb., sporo przedmiotów cennych, jako to: pierścionków, obrączek i medali złotych. Nie obeszło się bez zająć: pewien generał powiedział kwestarzom: „paszli won! rząd już wyasygnował 19 milionów“. Mnisi składania ofiar odmawiali. Na Kreszczatyku pewien jegomość odpowiedział obelgami na propozycję przyczepienia znaczka. Niektórzy zapraszali kwestarzy do swoich mieszkań na obiad.

**Polacy w Stanach Zjednoczonych.** Drugiem miastem po Warszawie, liczącem najwięcej Polaków, jest Chicago, gdzie zamieszkuje 350.000 Polaków. Z innych miast stanów Zjednoczonych Ameryki północnej liczy Polaków: Nowy York 260.000, Buffalo 100.000, Milwaukee 85.000. Detroit 75.000, Filadelfia 60.000, Pittsburg, 50.000, Cleveland 30.000, Baltimore 25.000 i Toledo 20.000. Związek narodowy polski na subwencję dla różnych organizacji polskich w Ameryce wyłożył ogółem w ostatnim roku 250.000 dolarów. Szkół i szkółek polskich jest ogółem około 400 z ogólną liczbą 105.000 uczącej się dziatwy. Nauka spoczywa głównie w rękach zakonnic. Około 1700 zakonnic i około 200 świeckich nauczycieli jest zatrudnionych w północno-amerykańskich szkołach polskich. Kapitał, złożony w bankach przez Polaków, dochodzi do ćwierć miliarda dolarów. Liczba tych Polaków, którzy w bankach ulokowali swoje kapitały sięga 200.000, średnio wypada na osobę po 1250 dolarów oszczędności.

**Z powodu jubileuszu Syrokomli.** We wrześniu b. r. upływa 50 lat od śmierci ś. p. Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli). Jako poeta wielkiej miary, jest on ceniony w całej Polsce, szczególnie jednak więzy łączyły go i łączą ze społeczeństwem polskiem na Litwie. Na nią też przedewszystkiem spada obowiązek uczczenia jego zasług i uchronienia od niepamięci tego wszystkiego, co jego życia i pracy dotyczy. Żyją jeszcze ludzie, co osobiście znali „lirnika wioskowego“, w wielu rodzinach przechowały się jeszcze żywe o nim wspomnienia, niewątpliwie w rękach prywatnych znajduje się jeszcze dużo nieogłoszonych listów jego, a może i utworów. Obecnie z powodu jubileuszu, wszystko to powinno być zebrane i pamięci potomnych przekazane.

W poczuciu tego obowiązku, redakcja „Kuryera Litewskiego“ zwróciła się z prośbą do wszystkich czytelników, by raczyli nadsyłać niezwłocznie wszystko, co w ten, czy inny sposób przyczynić się może do wyświetlenia życia i działalności Syrokomli, a więc wspomnienia o nim, listy poety, utwory jego i t. d. To wszystko zostanie drukiem ogłoszone, materiały zaś, których z tego, czy innego powodu zużytkować nie będzie można, będą przekazane do archiwum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.



## **DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.**

---

### **Z Zarządu Głównego.**

#### **Program XX Walnego Zjazdu TSL w Białej**

(w dn. 22 i 23 czerwca 1912 r.).

---

Pierwszy dzień obrad: 22/VI 1912. Sobota.

Godz. 8 rano: Uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym.

Godz. 9 rano: Uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości pierwszym abiturientom Seminarium polskiego TSL w Białej w auli Seminarium TSL.

Godz. 10 rano: Inauguracyjne posiedzenie Walnego Zjazdu w auli Seminarium TSL.

- a) Przemówienie Prezesa TSL Dra E. Bandrowskiego;
- b) Przemówienie reprezentantów władz i towarzystw polskich;
- c) Uchwalenie rezolucyi w sprawie upaństwowienia Gimnazjum realnego i Seminarium nauczycielskiego TSL w Białej — referent prof. W. Sikora;
- d) „O pracy narodowej w powiecie bialskim i bielskim“ — referent dyrektor Ignacy Stein;
- e) Wybór komisji.

Godz. 3 po południu. Obrady Komisji w salach Seminarium nauczycielskiego.

#### **Komisye Walnego Zjazdu.**

- 1. Komisya sprawozdawcza;
- 2. Komisya finansowa;
- 3. Komisya opieki pozaszkolnej nad młodzieżą;
- 4. Komisya szkolna.



5. Komisya szkół zawodowych;
6. Komisya kursów dla analfabetów;
7. Komisya czytelniano-odezytowa;
8. Komisya dla spraw robotniczych;
9. Komisya dla spraw Związków Okręgowych.

Godz. 8 wieczór. Wspólna wieczerza w hotelu pod Czarnym Orłem.

Drugi dzień obrad: 23/VI 1912. Niedziela.

Nabożeństwo polskie w niedzielę o godz. 8 rano w kościele parafialnym.

Godzina 8 m. 30.

I. Referat Komisji sprawozdawczej i finansowej. — Dyskusya.

II. Głosowanie nad wnioskami Rady Nadzorczej w sprawie absolutorium dla Zarządu Głównego.

III. Wybory do Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej (głosowanie rozpocznie się o godz. 10 w osobnej sali, w której urzędować będzie Komisya skrutacyjna do godz. 1-ej.

IV. Sprawozdanie referentów, pozostałych w Komisji. — Dyskusya.

V. Wnioski i interpelacje.

VI. Zamknięcie Walnego Zjazdu.

UWAGA : Delegaci zgłaszać się będą do Komisji w ten sposób, że na małej kartce wpisze delegat swe imię, nazwisko i miejscowość, oraz nazwę Komisji do której chce należeć. Kartkę tę odda delegat odnośnemu urzędnikowi TSL w sekretaryacie Zjazdu najpóźniej do godz. 11-rano.

*Wincenty Sikora* m. p.  
sekretarz TSL.

*Dr Ernest Bandrowski* m. p.  
prezes TSL.

#### O K Ó L N I K I.

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 872.

Okólnik 5  
Kraków, dnia 4 marca 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Zwracamy uwagę Zarządu tamt. Koła, że wydrukowany w numerze II (za miesiąc luty na str. 70 — 73 1912 r.) „Przewodnika Oświatowego“ artykuł p. t. „Regulamin kursów dla dorosłych analfabetów“ jest tylko projektem regulaminu. Nie wszedł on jeszcze pod obrady i nie został oczywiście zatwierdzony przez Zarząd Główny TSL, wobec czego nie ma żadnej mocy obowiązującej dla Kół TSL.

z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

Okólnik 6.

L. 1137.

Kraków, dnia 23 marca 1912.

## Do Zarządów Kół T. S. L.

Sprawa, o której piszemy, jest nader ważna i pilna i dlatego prosimy, aby natychmiast została wykonana w ten sposób, jaki poniżej zalecamy. W skutek utrzymywania trzech szkół średnich i szeregu szkół ludowych i wydziałowych, popadł Zarząd Główny wprost w ruinę finansową, gdyż deficyt jego wynosi faktycznie pół miliona koron. Wobec tego stało się rzeczą nieodzowną żądanie upaństwowienia wszystkich zakładów średnich, a przynajmniej obecnie Gimnazjum i Seminarjum TSL w Białej i to od 1 września 1912 roku. Jeżeli się to nie stanie, w takim razie zachodzi obawa, że wszystkie zakłady musiałyby być zamknięte z powodu braku funduszy, co ze względów narodowych byłoby klęską wprost nieobliczalną. Dlatego postanowił obecnie Zarząd Główny TSL użyć wszystkich środków, aby doprowadzić do skutku upaństwowienie zakładów średnich TSL. Już dotychczas wysłano deputację do Koła Polskiego, do prezydenta ministrów i Ministra oświaty, do Ministra dla Galicji i Ministra skarbu oraz do Namiestnika, do Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie. Wynikiem tych deputacji jest to, że na Gimnazjum w Orłowej przyznano subwencji 4000 koron (!), a na Gimnazjum i Seminarjum w Białej po 15000 koron, ale dopiero od roku 1913. Zdobywcze wyglądają prośby na drwiny, bo n. p. na Orłową, która w jednym roku kosztuje 75.313 K., dano jałmużnę w kwocie 4000 K.

Obecnie zamierzamy wysłać ponowne deputacje, zwłaszcza do Rady Szkolnej Krajowej i p. Namiestnika we Lwowie oraz do Koła Polskiego w Wiedniu. Chcemy jednak by te wszystkie czynniki, do których się zwrócimy, wiedziały, że za nami stoi całe społeczeństwo polskie i że my jesteśmy tylko jego wyrazem. W tym celu muszą się więc odbyć w całym kraju, o ile możliwości w jednym dniu wiele manifestacyj, na których powzięte zostaną zgodne uchwały.

Dlatego zwracamy się do Zarządu Koła z gorącą prośbą, aby

1) o ile możliwości w dniu 30 marca b. r. uchwalił wiec manifestacyjny obywatelski dla uchwalenia załączonej rezolucji,

2) Rezolucję tę posłał 1) do Koła Polskiego w Wiedniu, 2) do Rady Szkolnej Krajowej i 3) do p. Namiestnika we Lwowie, 4) do prezydenta ministrów J.E. hr. Stuergha, 5) do Ministra oświaty J.E. Hussarka, 6) do Ministra skarbu J.E. Zaleskiego, 7) do Ministra dla Galicji, J.E. Długosza,

3) Rezolucję opatrzyć podpisami prezydium wiecu.

4) Krótkie sprawozdanie z tego wiecu posłać do pism, a szczególnie do najbardziej poczytnych pism lwowskich i krakowskich.

5) Na załączonej kartce uwiadomił Zarząd Główny o odbyciu wiecu.

Celem ułatwienia przygotowania referatu na Wiece, załączamy referat, któryśmy w czasie pobytu naszego w Wiedniu przestali do członków Koła Polskiego. O mającym się odbyć Wiece należy na trzy dni przed terminem zawiadomić Starostwo wedle załączonego w zoru. W miejscowościach, w których znajduje się kilka Kół lub Związek Okręgowy, należy urządzić jeden wiec wspólnymi siłami.

Załączamy również afisze, zawierający porządek dzienny Wiecu. W miejscowościach, w których potrzebna jest większa ilość afiszów, zechcą Zarządy Kół kazać wydrukować wedle wzoru natychmiast potrzebną ilość egzemplarzy, tak, aby zostały rozlepione we środe.

W końcu wyjaśniamy, że Wiece musi się odbyć najpóźniej wieczorem w sobotę 30 marca r. b., ponieważ w niedzielę rano, dnia 31 marca r. b. będzie u p. Namiestnika deputacja Zarządu Głównego TSL w omawianej sprawie. Rezolucje do p. Namiestnika należy posłać koniecznie listem ekspresowym najpóźniej w sobotę wieczorem, aby do Lwowa doszły w niedzielę rano, a rezolucje do innych osób można posłać na drugi dzień. Jesliby wiec mógł odbyć się wcześniej, byłoby to dla nas bardzo pożądane. Załączamy listy,

które należy wysłać do wymienionych poprzednio osób i władz z dołączeniem rezolucyi. I listy i rezolucye muszą być podpisane przez przewodniczącego i sekretarza Wiecu. Adresować należy po polsku wedle wzoru, podanego u dołu listu.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Wincenty Sikora.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

Okólnik 7.

L 1260.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Prezes Koła polskiego. Dr. Juliusz Leo, oświadczył na Wiecu w Krakowie, że doprowadzi sprawę upaństwowienia zakładów średnich TSL w Białej do pomyślnego załatwienia. jeżeli całe społeczeństwo poprze go zapomocą Wieców i rezolucyi. Dlatego zwracamy się obecnie do Zarządu Koła z gorącą prośbą, aby urządził Wiece polskie we wszystkich tych miejscowościach, w których posiada Czytelnię i Wypożyczalnię książek. Prosimy gorąco, aby Zarząd Koła wykonał nasze zlecenie i przyczynił się do zmniejszenia półmilionowego deficytu TSL. Koła muszą pomóc Zarządowi Głównemu, gdyż grozi mu ruina finansowa.

Przy urządzaniu wieców należy postąpić w następujący sposób:

1) O mającym się odbyć Wiecu należy przynajmniej na trzy dni przed terminem zawiadomić Starostwo wedle załączonego wzoru.

2) Wszystkie Wiece należy urządzić najpóźniej do 13 maja b. r.

3) Rezolucye należy posłać z załączonymi listami 1) do Koła Polskiego w Wiedniu, 2) do Rady Szkolnej Krajowej, 3) do p. namiestnika we Lwowie, 4) do prezydenta ministrów JE. hr. Stuergha, 5) do ministra oświaty JE. Hussarka, 6) do ministra skarbu JE. Zaleskiego, 7) do ministra dla Galicji JE. Długosza.

4) Rezolucye i listy muszą być podpisane przez sekretarza i przewodniczącego Wiecu.

5) Krótkie sprawozdanie z tego Wiecu należy posłać do najbardziej pożytych pism lwowskich i krakowskich.

6) Na załączonej kartce należy uwiadomić Zarząd Główny o odbyciu Wiecu.

Celem ułatwienia przygotowania referatu na Wiec załączamy gotowy już referat prof. W. Sikory.

Załączamy również afisze, zawierające porządek dzienny Wiecu, oraz listy i rezolucye, które mają być wystane do wyżej wskazanych osób i władz.

Liczne tysiączne Wiece, niech okażą siłę T. S. L!

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Wincenty Sikora.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

Okólnik 8.

L. 1411.

Kraków, dnia 18 kwietnia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Rada Szkolna Krajowa uchwaliła przedstawić Ministerstwu Oświaty wniosek co do upaństwowienia gimnazjum TSL w Białej, a sprawa Seminarjum została odłożona.



My musimy wywalczyć także upaństwowienie Seminarium od września b. r.! Dlatego prosimy Zarząd Koła jak najbardziej stanowczo, aby dla należytego poparcia kroków, jakie poczyni sam Zarząd Główny, urządził w myśl okólnika L. 1260 z dnia 3 kwietnia 1912 wiece we wszystkich swych czytelniach i postał rezolucye do wskazanych poprzednio osób i władz.

Jeżeli Koła urządzają wiece we wszystkich swych czytelniach, to jest rzeczą prawie pewną, że i co do Seminarium doprowadzimy do skutku słuszny postulat upaństwowienia tego zakładu.

Pod grozą odpowiedzialności przed społeczeństwem polskiem wzywamy do jak najściślejzego i najrychlejszego wykonania naszego polecenia.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Wincenty Sikora m. p.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski m. p.*

Zarząd Główny T. S. L.

L. 1486.

Okólnik 9.

Kraków, dnia 24 kwietnia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Staraniem Lwowskiego Towarzystwa higienicznego i Towarzystwa Kółek rolniczych zaczęło wychodzić od 1 kwietnia b. r. pismo. poświęcone higienie ludu i wsi.

Pismo to pod tytułem „Przyjaciel Zdrowia“ wychodzić będzie co miesiąc. Zarząd Główny TSL. celem zapoznania Kół TSL z tem wydawnictwem, jak również celem poparcia pożytecznej sprawy, uchwalił udzielić pomocy temu wydawnictwu przez zaprenumerowanie 250 egzemplarzy „Przyjaciela Zdrowia“, które, jako dodatek bezpłatny do „Przewodnika Oświatowego“, będą Kołom TSL rozsyłane. Pierwszy numer otrzymały już Koła wraz z numerem marcowym „Przewodnika“.

Ze względu na doniosłość akcyi popularyzowania wiadomości z higieny i ochrony zdrowia uchwalił Zarząd Główny odnieść się do Zarządu Koła z gorącym wezwaniem zachęcania jak najszerszych warstw wiejskich i miejskich do zaprenumerowania tego piśmka. w szczególności bądź zaprenumerowania dla Czytelni, bądź wpłynięcia na Czytelnie, by „Przyjaciela Zdrowia“ zaprenumerowały.

Prenumerata wynosi 1 kor. na rok, — adres Redakcyi i Administracyi: Dr. Bronisław Kaczorowski, Lwów, Senatorska 11.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

L. 1500.

Okólnik 10

Kraków, dnia 24 kwietnia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W uzupełnieniu poprzednich okólników w sprawie urządzania wieców celem poparcia akcyi, zdążającej do upaństwowienia zakładów średnich TSL w Białej, prosimy Zarząd Koła jak najgoręcej, aby urządził te wiece także przy sposobności obchodów narodowych dla uczczenia Konstytucyi 3 Maja i Ks. Hugona Kołłątaja. Jest bowiem rzeczą nader konieczną, aby Zarząd Koła urządził jak najwięcej wieców i wysłał rezolucye do wskazanych poprzednio osób i władz, gdyż tem prędzej i tem pewniej uzyskamy upaństwowienie obu zakładów białskich, im energiczniej żądać będzie tego społeczeństwo polskie. Prezes Koła Polskiego, Dr. Juliusz Leo, wyraźnie oświadczył, że tem prędzej

potrafi Koło Polskie doprowadzić sprawę do pomyślnego załatwienia, im liczniejsze będą wiecje, na których społeczeństwo objawi swoją wolę.

A zatem zechce Zarząd Koła urządzić wiecje w swoich czytelnianach i uawiadomić o każdym z nich Zarząd Główny TSL.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Wincenty Sikora.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 1545.

Okólnik 11.  
Kraków, dnia 26 kwietnia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W czerwcu i lipcu r. b. odbędzie się w Pradze „Wystawa Pracy Kobiety Polskiej“. Wszystkie ziemie polskie biorą w niej udział. Szczegółowy program, obowiązujący dzielnice, ułożono na Zjeździe delegatów w Krakowie w dniach 24 i 25 kwietnia. W Zjeździe brały udział kobiety z Wielkopolski (Poznań), Mazowsza (Warszawa), Małopolski (Kraków i Lwów).

Wystawa ma przedstawić pełny obraz pracy kobiety polskiej. Udział kobiet w pracach TSL jest tak wydatny, że pominąć go nie można.

Zarząd Główny wzywa wszystkie Koła, żeby wykazały: a) ilość kobiet w Zarządzie Koła pracujących, b) ilość członków kobiet w Kole, c) ilość kierowniczek czytelni, d) wykaz ochron, czytelni, kursów, szkół, prowadzonych lub założonych przez kobiety, e) ilość odczytów, wygłoszonych przez kobiety, f) wycieczek urządzonych i prowadzonych przez kobiety, g) zdjęcia fotograficzne dla ułożenia grup: 1) przewodniczących, sekretarek, skarbniczek (format wizytówek) 2) Zarządów Kół kobiecych, o ile możliwości zdjęcia fotograficzne, kierowniczek i pomocniczek, pracujących w czytelniach i zdjęcia do zilustrowania działów d) i f).

Termin nadsyłania wykazów i fotografii do 15 maja. Adres: Lwów, Jabłonowskich L. 13, Sekcja Zarządu Głównego TSL, na ręce p. Anieli Alexandrowiczówny.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Sekcja Kobiet Zarządu Głównego T. S. L.:

Przewodnicząca:

*Aniela Alexandrowiczówna.*

*Olawia Kopecka.*

*Jadwiga Strokowa.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 1547.

Okólnik 12.  
Kraków, dnia 26 kwietnia 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Na posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego TSL dnia 31 marca zapadła następująca uchwała:

„Wszystkich ofiarodawców, których dary, choćby nie w gotówce złożone na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej, przekraczają wartość 200 koron, wpisuje się w poczet członków założycieli Towarzystwa“.

Ze względu, iż w sprawozdaniu rocznym za r. 1911 pragniemy umieścić już pełną listę członków założycieli, t. zn., wymienić nazwiska nie tylko tych którzy bezpośrednio do Zarządu Głównego składkę członka-założyciela wpłacili, ale także i wszystkie osoby i instytucje, które ofiarą 200 K lub darowizną innej natury, przenoszącą wartość 200 K. do rozwoju Towarzystwa naszego się

przyczyniły i ponieważ tylko niektóre Koła i Związki uznały za potrzebne dać odpowiedź na odnośne pytanie, w arkuszach sprawozdawczych uwidocznione, przeto zwracamy się z prośbą do Zarządu aby możliwie odwrotną pocztą zechciał nam nadesłać odpowiednie zestawienie nazwisk osób i instytucji publicznych.

Z poważaniem

Sekretarz;  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

## **Nowe utrudnienia w upaństwowieniu szkół TSL.**

Od końca marca wszczęła się w kraju bardzo wyteżona akcja wiecowa za upaństwowieniem kresowych szkół średnich, utrzymywanych w Orłowej i Białej przez Tow. Szkoły Ludowej. Pod wpływem tego ruchu w przeddzień wiecu obywatelskiego we Lwowie, Rada Szkolna Krajowa powzięła na posiedzeniu dnia 13 kwietnia uchwały, mające uspokoić opinię publiczną. Rada tedy przedstawiła Ministerstwu oświaty wniosek na upaństwowienie z nowym rokiem szkolnym, t. j. od pierwszego września 1912 r. Gimnazjum realnego w Białej. Co do prywatnego Seminarium nauczycielskiego w Białej, mającego, jak i gimnazjum, prawo publiczności, Rada Szkolna poleciła sekcjom swoim, mianowicie sekcji szkół ludowych i sekcji szkół przemysłowych, aby porozumiały się z Zarządem Głównym TSL i czynnikami lokalnymi w Kętach w celu rozstrzygnięcia następujących pytań: 1) czyby nie należało albo seminarium państwowego męskiego w Kętach, albo seminarium prywatnego TSL w Białej przekształcić na państwowe seminarium żeńskie; 2) czyby nie należało znieść seminarium państwowego w Kętach, a założyć tam szkołę przemysłową np. tkacką. Na podstawie porozumienia się obu sekcji Rada Szkolna postawi wniosek na upaństwowienie seminarium TSL, upaństwowienie to jednak nastąpić może dopiero w roku przyszłym, na razie zaś seminarium otrzymałoby wydatną subwencję państwową.

Rychło jednak, zarówno w „Słowie Polskiem“, jak i w innych organach pojawiły się okólnikowe wiadomości, że sprawa szkół tych dobrze nie stoi. Obecnie sytuacja się wyjaśnia.

Okazuje się, że gimnazjum realne TSL w Białej przy zbiegu najpomyślniejszych okoliczności może być upaństwowione dopiero od 1 stycznia 1913 r., a to dlatego, że na rok bieżący 1912 rząd nie wstawił do budżetu ani jednej kwoty na kreowanie nowych szkół średnich w Galicyi! Rada Szkolna spełniła swój obowiązek i wniosek odpowiedni ministerstwu przedstawiła, Koło polskie jednak sprawy nie dopilnowało; nie może się większość Koła tłumaczyć niezajomością istotnego stanu rzeczy: Zarząd Główny TSL w memoryałach, rozsyłanych wszystkim posłom i w deputacji do prezydium Koła i ministra oświaty dostatecznie rzecz wyjaśnił, zresztą poseł dr. Buzek na jesieni ostro krytykował indolencję Koła na polu szkolnictwa średniego, stawiał wnioski na tworzenie nowych szkół średnich w kraju, a jako najbardziej wymagające



upaństwowienia wskazywał zakłady średnie TSL, ale większość wniosków te odrzucała.

Tworzenie nowych szkół średnich w Galicyi nie byłoby zresztą ze strony rządu żadną łaską lub przywilejem, byłoby jedynie spełnieniem zobowiązania, zaciągniętego przez Wiedeń wobec Koła polskiego za prezesury Głabińskiego, wedle czego rząd ma obowiązzek corocznie tworzyć w Galicyi 4—5 szkół średnich. Dwa lata ostatnie zaprzeczają tej zasadniczej umowie. Z toku wypadków można snuć uzasadnione obawy, że ten okres z rezygnacji z praw naszych może się przeziąść na czas dłuższy.

Znacznie gorzej, aniżeli w gimnazjum białskim, przedstawia się sprawa seminaryum prywatnego, utrzymywanego przez TSL w Białej. Seminaryum to powstało przed laty czterema; że potrzeba takiego zakładu naukowego w tej okolicy, dawała się silnie odczuwać, dowodem znaczna frekwencya uczniów, a i ta okoliczność, że rząd nosił się z zamiarem tworzenia seminaryum dla powiatów południowo zachodnich. Wskutek jednak zabiegów wpływowych sfer niemieckich, które się obawiały, że utworzenie zakładów średnich w takim środowisku niemieczyzny jak Biała, znaczniejszy napływ inteligencji polskiej i wzmożenie ruchu narodowego może zniszczyć ich wpływy w powiecie i w samym zarządzie miasta, seminaryum państwowe umieszczono nie w Białej, lecz w Kętach. Ponieważ zarówno położenie terytoryalne, jak względy narodowe przemawiały za Białą, Towarzystwo Szkoły Ludowej nie wahało się własnym sumptem utworzyć zakładu drugiego, aby tym sposobem odciągnąć młodzież, mającą zamiar poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, od seminaryum niemieckiego w Bielsku. Nie szczędzono ani sił, ani kosztów, aby seminaryum to stało na odpowiedniej wyżynie naukowej, a tymczasem przez trzy lata nie mogło się doprosić wizytacji inspektora szkolnego, a tem samem nie mogło uzyskać dla seminaryum prawa publiczności.

Skoro je wreszcie uzyskano i skoro sprawa jego upaństwowienia weszła na tory realne, zjawily się nowe utrudnienia ze strony miasta Kęt i ze strony władz administracyjnych.

Seminaryum państwowe w Kętach posiada po dziś dzień charakter prowizoryczny, mieści się w ruderze, w dawnych koszarach kawaleryjskich i nie posiada ani jednej stałej siły nauczycielskiej, poczynając od katechety, który np. obecnie, w braku innej kwalifikowanej siły, udziela podobno nauki historii (!), kończąc na dyrektorze, który zresztą dotychczas nie posiada egzaminu nauczycielskiego dla szkół średnich.

Stan ten, tolerowany łaskawie przez władze przez lat cztery, staje się niemożliwy do zniesienia w chwili dzisiejszej, kiedy seminaryum w Białej zaczyna się opiekować Rada szkolna krajowa. Po ostatniem posiedzeniu Rady szkolnej starostwo bielskie z niewidzianą energią i niebывałym w administracyi pośpiechem poczynna zabiegać o zawarcie ostatecznej umowy z gminą miasta Kęt w celu przeprowadzenia ostatecznej stabilizacyi seminaryum kęt-

ckiego. Od trzech lat rada gminna w Kętach opiera się planom rządowym, a oto nagle, w ciągu dni trzech, komisarz starostwa bielskiego wspólnie z dyrektorem seminaryum kęckiego umieją przekonać radę gminną dla planów rządowych, postanowiono zakupić plac pod budowę seminaryum, zdołano spisać notaryalną umowę, mocą której gmina Kęty ma otrzymać seminaryum męskie w zamian za ofiarowanie odpowiedniego gruntu pod nowy gmach, prestatę roczną 1000 koron, utrzymywanie osobno szkoły ćwiczeń itp. Układ cały przeprowadzono ze strony władz rządowych z tak zadziwiającą szybkością, że pominięto w nim szereg formalności, skutkiem czego pono nawet jego wartość prawna jest wątpliwa. Dodać należy, że na pośpiechu zależy także i radzie gminnej Kęt, która wysłała natychmiast swe uchwały do Rady powiatowej białskiej, domagając się natychmiastowej aprobaty.

Fakty zaiste zdumiewające. Uchwały, powzięte przez Radę gminną w Kętach za przyczynienie się władzy administracyjnej, wręcz sprzeczne z uchwałami i intencjami Rady szkolnej krajowej. Magistratura nasza edukacyjna powierzyła porozumienie między obu zakładami dwu sekcjom, nikomu wszakże nie wiadomo, aby one wdrożyły akcyę, tak skwapliwie przez starostę białskiego przeprowadzoną. Rezultat tej akcyi i uchwały rady gminnej kęckiej zupełnie nie odpowiadają opinii okolic Kęt, sąsiednie bowiem gminy na wiecach swoich opowiedziały się stanowczo za utrzymaniem i upaństwowieniem seminaryum w Białej.

Spółcezeństwo polskie, które tyle sił i troski włożyło w obronę kresów zachodnich, losem zakładów swoich jest poważnie zaniepokojone. Świadome, że polityka obecnego rzędu krajowego tak często idzie na wspak interesom narodowym, obawia się, czy i ostatnie fakty, jakie zaszły w Kętach nie są poczynione z premedytacją, czy nie poczyniono znowu ustępstw na rzecz wpływowych Niemców, dla których każda placówka polska jest czynnikiem, rozsądającym tę „twierdzę“ niemieckości.

Wyjaśnien opinia publiczna ma prawo się domagać.

(*Nowa Reforma*).

### **Dalszy ciąg akcyi TSL o upaństwowienie szkół średnich.**

Sprawa uwolnienia TSL z pod przygniatającego instytucyę ciężaru finansowego poruszyła umysły w całym kraju. Akcyę o upaństwowienie seminaryum i gimnazjum TSL w Białej rozwija się wprost żywiołowo. Liczba wieców i zgromadzeń obywatelskich zwoływanych w tej sprawie przez Koła TSL po miastach i wsiach, wykazuje już 554 miejscowości. W numerze poprzednim wymieniliśmy 154 kół i 98 czyteln, gdzie wiece takie się już odbyły. Obecnie uzupełniamy listę nowym spisem miejscowości:

## I. Wiece w siedzibach Kół T. S. L.

(Skrócenia: k. = kwietnia, m. = maja; cyfra podawana przy nazwie miejscowości oznacza liczbę uczestników wieceu).

21 k. Andrychów 120, 3 k. Bełz, 14 k. Besko 250, 28 k. Bolechów 35, 21 k. Bołszowce 200, 28 k. Borszczów 66, 28 k. Brzozdowiec 122, 28 k. Buczac 100, 28 k. Budzanów 165, 21 k. Bukaczowice 250, 5 m. Chrzanów 150, 5 m. Dębica 120, 28 k. Dobczyce 70, 21 k. Dublany 300, 21 k. Gliniany 300, 21 k. Gorlice, 21 k. Gręboszów 200, 21 k. Hermanice 90, 21 k. Jaworze 153, 21 k. Jaworze (Śląsk) 50, 28 k. Kocmań 65, 14 k. Kurowice, 21 k. Kutkorz 217, 21 k. Lipnik 97, 21 k. Lwów III. 100, 21 k. Medenice 150, 28 k. Monasterzyska 82, 21 k. Niżankowice 130, 28 k. Olesza 50, 23 k. Podwołoczyska, 21 k. Potok 50, 5 m. Przeworsk 350, 21 k. Radziechów, 5 m. Rakszawa 509, 21 k. Rozwadów 174, 14 k. Rudki 251, 21 k. Sieniawa 130, 21 k. Skole 150, 21 k. Tłumacz 200, 21 k. Truskawiec 78, 21 k. Winniki 170, 28 k. Witkowice 350, 21 k. Żabno, 28 k. Zagórz 150, 21 k. Zaleszczyki 109.

## II. Wiece w siedzibach czytelń T. S. L.

28 k. Adamy 50, 5 m. Albigowa 150, 2 m. Alfredówka 36, 21 k. Bachórzec 72, 5 m. Baczków 40, 28 k. Barszczowice 120, 21 k. Barwałd średni 150, 21 k. Barysz 200, 28 k. Batorówka, 28 k. Baworów 154, 28 k. Bebechy 100, 5 m. Bełzec 253, 28 k. Berezowica 40, 28 k. Białoskówka 63, 28 k. Bieniczniki 30, 5 m. Błazowa 500, 4 m. Bogdanówka, 28 m. Boguchwała 217, 28 mar. Bogucice 18, 21 k. Boniowice 32, 28 k. Boniszowa 200, 28 k. Bonów 100, 23 k. Boratyn 90, 28 k. Borki Wielkie 150, 21 k. Boryczówka 200, 28 k. Bruchnał 143, 28 k. Buczyna 50, 23 k. Bugaj 30, 28 k. Byble, 28 h. Bystrowice 70, 28 k. Byszyce 60, 28 k. Chłopice 350, 28 k. Chochonów 200, 21 k. Chocimierz 100, 21 k. Choczniak 150, 28 k. Chodajów 200, 21 k. Cięcina 160, 21 k. Cieszanów Mały 38, 28 k. Cygany 174, 5 m. Czarny Las 50, 21 k. Czasław 200, 28 k. Czernielów Maz. 105, 28 k. Czerniszówka 45, 28 k. Czołhańszczyzna 115, 21 k. Czukiew 400, 18 k. Czyżki 350, 28 k. Dąbrówka 50, 28 k. Damienice 79, 21 k. Dorachów 200, 21 k. Dobraczyn 19, 5 m. Dobrzechów 150, 28 k. Dolny Sambor 80, 21 k. Dołha Wojniłowska 37, 28 k. Dorofijówka, 28 k. Diwiniacz 65, 28 k. Folwarki 250, 28 k. Głębocek 130, 21 k. Głębocek Mały 80, 21 k. Głęboka 40, 21 k. Głuszków 24, 4 m. Godowa 190, 28 k. Gontowa 50, 28 k. Gorzków 30, 28 k. Grabowa 100, 28 k. Grabowiec 80, 21 k. Grochowce 30, 28 k. Grójec 50, 28 k. Herbutów 200, 21 k. Hołyń, 21 k. Horodków 100, 28 k. Horówka 20, 14 k. Hrycowce 140, 21 k. Hubicze 74, 21 k. Huczek 44, 14 k. Hutk Komorowska 200, 21 k. Iwanówka 170, 21 k. Jabłonka Niżna 98, 21. Janowice 80, 26 k. Jaroszwice 100, 25 k.



Jasienica 300, 21 k. Jasienica Zamkowa 26, 21 k. Jastrząbka 100, 28 k. Jastrząbków 65, 28 k. Jezierzany 75, 21 k. Jureczkowa 90, 21 k. Kalwarya Pact. 80, 28 k. Kamesznica 120, 28 k. Kamionka Wielka 128, 21 k. Kapuścińce 250, 28 k. Kasperowce 186, 28 k. Kaszyce 150, 21 k. Knihinin 97, 28 k. Knihynicze 150, 28 Kolbuszowa Górna 200, 28 k. Komarów, 21 k. Komarowice 30, 28 k. Konopkówka 35, 28 k. Korosiatyn 120.14 k. Kozy 250, 3 m. Kozówka 123. 14 k. Kretowce 160, 21 k. Krystynopol 65, 5 m. Krzywce 450, 21 k. Kupno 200, 28 k. Kuźmina 100, 5 m. Lanckorona 500, 5 m. Libiąże Małe 100, 21 k. Lipica Dolna, 5 m. Lipica Górna 2000, 27 k. Lipnica 300, 21 k. Lipnica Mur. 358, 21 k. Lipowiec 80, 21 k. Lisie 100, 21 k. Lisia Górna 80, 28 k. Lisowce 200, 28 k. Łukawica 45, 28 k. Łanowce 98, 5 m. Łanowice 250, 21 k. Łęg 100, 29 k. Łowce 300, 21 k. Łuczka 32, 28 k. Madziarki 80, 28 k. Maksymowice 50, 21 k. Maziarnia 80, 28 k. Milno 150, 28 k. Mokrzyńska 60, 28 k. Mrzygłód 300, 28 k. Muszkatów 74, 21 k. Mydlniki 150, 5 m. Nastasów 300, 28 k. Nesterowce 40, 21 k. Niebieszczany 250, 21 k. Nowemiasto 60, 21 k. Nowoszyce, 28 k. Nowosielce 30, 28 k. Nowosiółka 60, 21 k. Nowosiółki Dydyńskie 57, 28 k. Nowostawce 100, 28 k. Nowotaniec 100, 21 k. Olejowa-Korol 58, 21 k. Oleksyki 56, 28 k. Olszanica 65, 28 k. Ostrów 300, 21 k. Ostrowczyk 257. 28 k. Orzechowiec 200, 5 m. Papiernia 120, 21 k. Parchacz 31, 28 k. Pasieczna 160, 5 m. Paszczyna 210, 28 k. Pawłosiów 34, 5 m. Pawłów 75, 28 k. Pałkinie 170, 28 k. Petlikowce 100, 21 k. Pietnice 35, 28 k. Piszczatyńce 118, 24 k. Plebanówka 50, 21 k. Płaza 150, 21 k. Płotycza 400, 28 k. Płowce 50, 28 k. Poczepińce, 28 k. Pogwizdów 83, 21 k. Poraż 80, 28 k. Poręby Kupieńskie 200, 5 m. Poremba 140, 21 k. Posada Nowomiej., 28 k. Potoczek 51, 5 m. Potylicze 70, 28 k. Prałkowce 100, 28 k. Pusowce 30, 28 k. Pruchnik 120, 28 k. Prusy, 21 k. Prusiek, 28 k. Przeciszów 183, 21 k. Przeclañ 180, 28 k. Przerośl 300, 28 k. Przytkowice 80, 28 k. Rabka 120, 21 k. Raciechowice 150, 28 k. Raczkowa 140, 28 k. Radłowce 60, 28 k. Radocza 150, 28 k. Radziszów 115, 28 k. Rajtarewice 50, 28 k, Rokietnica 120, 28 k. Romanówka 50, 21 k. Rosochacz 62, 28 k. Rosochowaniec 95, 28 k. Roźwienica 150, 2 m. Rudka ad Sieniawa 32, 28 k. Rudka ad Cieszanów 350, 28 k. Rudna Mała 97, 28 k. Rudałowice 150, 21 k. Rybotycze 60, 21 k. Rychcice 150, 21 k. Sasiadowice 183, 28 k. Serdyca 35, 21 k. Seredyńce 129, 28 k. Sidzina 73, 21 k. Sielec Bełzki 38, 21 k. Siemianówka 200, 28 k. Sieniachówka, 27 k. Sieniawa ad Zbaraż 230, 21 k. Siepraw 50, 28 k. Siercza 80, 28 k. Sinków 50, 28 k. Skała 246, 21 k. Skomielnia Biała 380, 28 k. Skomorochy 180, 21 k. Słońsk 90, 21 k. Sobiec 25, 21 k. Sokoliki 72, 28 k. Soroki 40, 28 k. Średnia (przed. Sambora) 60. 28 k. Średnia Wieś 122, 5 m. Staroniwa 156, 21 k. Stary Zbaraż 300, 21 k. Starzawa 63, 28 k. Strażów 80. 28 k. Stecowa 32, 21 k. Strachocin 250, 51 k. Strusów 276. 28 k. Strzemiany 30, 28 k. Strzałkowice 300, 21 k.

Strzylcze 14, 28 k. Suszczyna 80, 21 k. Świerchowa 300, 21 k. Szczepanowice 50, 28 k. Szczyłowce 137, 21 k. Szczytno 40, 28 k. Szumlany 28, 28 k. Szydłowiec, 28 k. Tamiszyn 41, 21 k. Tarasówka 150, 28 k. Targowiska 40, 21 k. Tarnawa 28, 21 k. Tarnawa Niżna 60, 5 m. Teterczyce 80, 21 k. Tiutków, 14 k. Tomice 50, 28 k. Toporzysko 150, 28 k. Tonstoduga, 28 k. Trójca 52, 28 k. Trzebinia 100, 28 k. Trzebownik 200, 28 k. Tuczempy 150, 21 k. Tyrawa Wołoska 225, 21 k. Tywonja 150, 28 k. Uściczko 700, 28 k. Walec pod lasem 150, 21 k. Wiazownica 95, 18 k. Wieniec 40, 28 k. Wierzbiany 30, 21 k. Wierzbna 300, 28 k. Wierzchniakowce 200, 28 k. Winiatyn 80, 28 k. Witanowice 18, 21 k. Wola Batorska 151, 21 k. Wola Mazowiecka 40, 21 k. Wola Mielecka 70, 14 k. Wola Przemykowska 50, 28 k. Wólka Pełkińska 450, 28 k. Wolica 300, 28 k. Wolica Polska 180, 21 k. Wołczkowce 50, 28 k. Wołkowce 45, 28 k. Wróblowice 50, 3 m. Wylew 26, 28 k. Wysoka 200, 28 k. Żabcze Murowane 80, 28 k. Zabojki 120, 28 k. Zadnieszówka 150, 28 k. Wgórze 200, 28 k. Zagrobla 180, 28 k. Zamojsce 60, 21 k. Zapałów 60, 21 k. Zarszyn 150, 5 m. Zawada 200, 21 k. Zarudeczko 200, 28 k. Zarzecze 90, 28 k. Zaścianka 85, 28 k. Zastawie 70, 28 k. Zielonki 40, 28 k. Żurów, 28 k. Żyrnów 150.

## **Z działalności Kół.**

**Koło TSL w Bochni.** Niedziela 24 marca była prawdziwym świętem oświatowym nie tylko Koła TSL im Maryi Konopnickiej w Bochni — ale całego powiatu bocheńskiego. Sposobność do tego dało dziesięciolecie prezesury Koła, prof. Stanisława Świtalskiego.

Na zaproszenie Zarządu przybyli reprezentanci Kół TSL w Niepołomicach i Wiśniczu — oraz ze wszystkich stron powiatu kierownicy i reprezentanci czyteln i wypożyczalni Koła, nauczyciele i właścianie. O godzinie 3 po południu rozpoczęła się w sali Rady powiatowej konferencja, której przewodniczył prezes Koła TSL w Wiśniczu, pułkownik Byrmas. Dr. Wład. Kiernik wygłosił referat na temat: „O obecnym stanie organizacji oświatowych i ekonomicznych powiatu bocheńskiego“, w którym, opierając się na dokładnych danych statystycznych i wynikach spisu ludności z roku 1910, przedstawił szczegółowy obraz działających w powiecie instytucji oświatowych i stowarzyszeń rolniczych, skutki ich pracy i braki. Mowca postawił rezolucje, żądając utworzenia komisji, złożonej z przedstawicieli trzech Kół TSL powiatu bocheńskiego, zarządu Kółek rolniczych i Tow. Rolniczego okręgowego, celem przyspieszenia akcji oświatowej organizacji ekonomiczno-rolniczej, dalej wdrożenia akcji, celem tępienia analfabetyzmu, utworzenia szkoły rolniczej dla właścian itp.

Drugi referat o tematach i urzędzeniu pogadanek i odczytów po wsiach, wygłosił insp. Ciembroniewicz, kończąc rezolucjami, żądającami

systematycznej, celowej i praktycznej pracy wykładowej. — W dyskusji nad referatami zabierali głos pp. Szczepański, Rychter, włościanin Klimek, Dr. Zechenter, i prof. Wilusz — poczem wszystkie rezolucye wśród oklasków uchwalono, wykonanie ich polecając Zarządowi Koła bocheńskiego.

Po wiecu udali się uczestnicy zjazdu do Sokoła, gdzie po dokonaniu fotograficznego zdjęcia całej grupy — rozpoczęło się Walne Zgromadzenie Koła, niezwykle liczne. Zgromadzenie to zmieniło się na owa-  
cęgę dla długoletniego ustępującego prezesa Koła prof. Świtalskiego. Imieniem zarządu przemówił do jubilata towarzysz pracy jego, Dr. Kiernik, podnosząc w serdecznych słowach niezmordowaną działalność zasłużonego prezesa. W ciągu 6 lat prezesury prof. Świtalskiego wydano 15.000 K na cele oświatowe, założono kilka czytelni i kilkadziesiąt wypożyczalni, wydano w tym czasie do czytania około 100.000 tomów, urządzono kilka wycieczek włościańskich, przeszło 200 wykładów, przedstawień teatralnych i obchodów narodowych, wykształcono przeszło 600 analfabetów cywilnych i wojskowych. Walne Zgromadzenie burzą oklasków uchwaliło wyrazić prof. Świtalskiemu gorące podziękowanie za jego pracę, nazwać wypożyczalnię w Bochni jego imieniem i utworzyć fundusz na trwałe utrzymanie i rozwój tej biblioteki. Wzruszony jubilat podziękował za te wyrazy uznania — oświadczając, że choć z prezesury się usuwa — dalej w Zarządzie Koła pracować będzie.

Odczytano list z życzeniami prof. W. Sikory, sekretarza Zarządu Gł. TSL, oraz burmistrza i posła dra Maissa.

Następnie dokonano wyboru Zarządu na rok przyszły. Wybrani zostali: prezesem dyr. Kurowski, wiceprez. p. Nowakówna, sekretarzami prof. Skimina i Wilusz, skarbnikami ks. Biliński i Piech, członkami zarządu: pp. Czajkówna, Grabowiecki, Garosławiecki, Ciembroniewicz, dr. Kiernik, Koniuszewski, Lewak, Kantor, Szczepański, Świtalski, Łasiński, Rychter. Wreszcie wybrano komisję kontrolującą i delegatów na Walny Zjazd TSL.

Po Walnem Zgromadzeniu zasiedli uczestnicy zebrania do skromnej wieczornicy, na cześć ustępującego prezesa prof. Świtalskiego urządzonej.

**Koło TSL w Kołomyi** zorganizowało kurs murarski w Kołomyi przy pomocy Wydziału krajowego za pośrednictwem p. radcy Nawratila, który sprawie tej udzielił swego poparcia i na wniosek którego Wydział krajowy kurs ten zatwierdził oraz pokrył wszelkie wydatki.

Ze zgłoszonych 63 kandydatów przyjęto w myśl opinii naszego Koła, udzielonej na podstawie informacji ludzi fachowo wykształconych tylko 20, (bo taką liczbę Wydział krajowy naznaczył). Kurs cały trwał od 1 grud. 1911 do 15 marca 1912 r. Naukę pobierali murarze w tu-tejszej szkole państw. przemysłu drzewnego w godzinach popołudniowych 2—7. Prócz przedmiotów, ściśle odnoszących się do zawodu murarskiego, uczyli się kandydaci także historii polskiej, geografii, pozyskali wiadomości z literatury polskiej w ogólnych zarysach, zaznajomili się z prawami obywatelskimi (prócz prawa i ustaw przemysłowych), poznali zasady etyki i moralności chrześcijańskiej.

Nauki na kursie tym udzielali zawodowo wykształceni profesoro-



wie szkoły dla przemysłu drzewnego — innych przedmiotów uczyli profesorowie tut. gimnazjum polskiego, — o prawach obywatelskich wykładał jeden z tutejszych prawników, a higienę lekarz.

Wszyscy kandydaci — tak starsi, jak i młodzi (42 — 21 lat) z pełnem zainteresowaniem oddawali się nauce, a nawet można było zauważyć pewne współzawodnictwo u tych ludzi, którzy albo mało, albo wcale nie mieli do czynienia z nauką. Najlepszym dowodem tego był egzamin, urządzony wobec p. radcy przemysłowego Navratila, który uznał pracę nauczycieli i należytą naukę w kierunku zawodowym.

Nie mniej dodatni wpływ wywarła nauka przedmiotów, przez Koło TSL dodana. Chcieliśmy bowiem, żeby ten kurs ludzi tych nauczył także być obywatelami. I tego dokazano. Świadectwem na to jest uroczyste zamknięcie kursu i rozdanie świadectw. Uroczystość odbyła się w „Domu Ludowym“ w sali głównej wobec całego Zarządu i grona nauczycielskiego. Po przemówieniu wiceprezesa zabrał głos jeden z uczestników imieniem wszystkich, którzy otrzymywali świadectwa z ukończenia kursu — bo świadectwo daje im lepsze warunki pracy i płacy — wyraził gorące podziękowanie za starania wyłożone i oraz za słowa, wlewające w ich serca ducha obywatelskiego. Na jego też wezwanie złożyli absolwenci kursu 36 K na rzecz TSL, a kilku wpisało się na członków — wielu zaś z nich do dziś korzysta z wypożyczalni oraz z czytelní, choć przedtem tu ich nie było.

Kierownikiem kursu był inż.-arch. p. Władysław Rutkowski, dyrektor szkoły przemysłu drzewnego.

**Koło TSL w Nowym Sączu** wydało odezwę do gmin, aby pracę oświatową popierały w powiecie materyalnie. Za przykładem nowosądeckiego Koła powinny pójść inne Koła i rozwinąć odpowiednią akcyę. Odezwę drukujemy w całości:

#### Do Szanownych Rad Gminnych powiatu Nowosądeckiego.

Ktokolwiek z nas był przy wojsku, jeździł na roboty do Prus, przejechał morze, by ciężką pracą zdobyć grosz dla swej ukochanej rodziny, kto bodaj krok poczynił poza granice naszego kraju — ten się przekonał, że wszędzie lud bogatszy, majątniejszy, choć ziemia nie wydaje się lepszą.

A skąd to pochodzi? Bo tam oświata góruje nadewszystko. Tam kraje oświecześnie; ludzie umieją wspólnemi siłami bronić się przed biedą i coraz cięższemi czasami.

Każdy dziś pojmuje, że oświata niesie bogactwo.

Dlatego też niema tam jednej gminy bez domu ludowego, bez czytelní, w której setki książek służy do czytania i młodym i starym, mężczyznom i kobietom. Tam każda gmina tworzy własne czytelnie do wykształcenia wszystkich obywateli i mieszkańców teje gminy.

Jesienią i zimową porą gromadzą się tam ludzie w czytelniach i zabierają do domów przepiękne książki do czytania, które ich kształcą i prowadzą do Boga i do lepszego losu.

A skąd te książki mają? Są one wieczystą własnością gminy. Każda gmina z własnych funduszków zakupuje co roku za pewną kwotę znaczną ilość książek i tak rośnie „Gminna czytelnia“ z latami.

Rada gminna co roku wstawia w budżet po 20—30 lub więcej koron i zakupuje nowe książki. Cóż znaczy tak mała kwota na całą gminę? Ale za to pożytek jest wielki, bo są własne książki, szerzące zdrową oświatę.

A niechby tak i u nas w Polsce po naszych gminach zasiało się w tym roku gminnymi czytelniami!

Tę wielką chwilę odrodzenia Polski ludowej uświęćmy zakładaniem polskich czytelni.

Dlatego apelujemy do wszystkich Rad gminnych, aby przy tego-rocznym budżecie uchwały pewne kwoty na własną gminną czytelnia.

Jak to urządzić?

Pan naczelnik gminy zwołuje posiedzenie budżetowe. Na tem posiedzeniu jeden z członków stawia wniosek: „Stawiam wniosek, aby do budżetu prelimitować kwotę 40 K na rok 1913, na założenie gminnej czytelni. — Czytelnia ta ma być wieczystą własnością gminną i przez gminę lub uprawnioną osobę kierowaną“.

Zaznaczamy, że uchwałę taką zatwierdzi Rada powiatowa.

W razie uchwały, Towarzystwo Szkoły Ludowej poda najdokładniejszy spis książek, które można zakupić, o ile ktoś z miejscowych tem się zajmie, urządzi zgromadzenie i utworzy zarząd czytelni.

Jeżeli zaś istnieje w gminie już czytelnia TSL lub TOL, albo czytelnia Kółka rolniczego, można tę czytelnię uchwalonym funduszem zasilić i wziąć ją w opiekę.

Wszelkich informacyi na życzenie udzielimy ustnie lub listownie.

Odezwe niniejszą posyłamy na ręce W. Panów naczelników gmin, z prośbą o powiadomienie wszystkich członków Rady gminnej.

Dodać musimy, że w naszym powiecie już istnieją takie gminne, publiczne czytelnie, zakładane częściowo z miejscowych funduszków i tak: czytelnia w Podegrodziu, Porębie, Lipin, Bujnem, Kurowie liczy około 500 dzieł, gdyż tam co roku uchwała się pewną kwotę na powiększenie Czytelni; nadto jest czytelnia miejska publiczna w Muszynie i w Nowym Sączu.

Niechże za tym przykładem pójdą inne gminy polskie na własne dobro i pożytek. P. T. duchowieństwo i nauczycieli prosimy gorąco o poparcie tej myśli.

*Wydział Koła T. S. L. w Nowym Sączu*

**Koło TSL w Morawskiej Ostrawie.** Koło ostrawskie przedstawia się bardzo poważnie tak pod względem liczby członków, jak i wewnętrznej gospodarki, a nie tak dawne to czasy, jak do Koła należało 33 członków (w r. 1907), a kasa Koła wykazywała jedynie długi. Że dziś jest inaczej, to zasługa członków grona nauczycielskiego szkoły polskiej, które w Kole bardzo wydatnie pracuje.

Z końcem roku 1911 liczyło Koło 246 członków; od 1 stycznia 1912 przybyło 25 nowych członków. W ciągu roku urządzono 10 bez-

płatnych wieczornic dla członków, 6 przedstawień, 3 zabawy, 3 wycieczki, 1 festyn, 14 wykładów popularnych i odczytów z obrazami świetlnymi, wieczorki ku czci Kościuszki, Konopnickiej, Asnyka oraz Konstytucji 3-go Maja, w którym z inicjatywy Koła wzięły udział wszystkie polskie stowarzyszenia z Ostrawy i okolicy. Bezpłatna wypożyczalnia książek, mieszcząca się w Domu polskim, liczyła 270 czytelników, którzy w ciągu roku wypożyczyli 3090 tomów. Wypożyczalnia liczy 905 tomów. Koło ostrawskie ma także wypożyczalnię książek w szkole polskiej w Hermanicach i Radwanicach, a w najbliższym czasie stworzy nową bezpłatną wypożyczalnię książek na szybie Salomona.

Sprawozdanie kasowe Koła wykazuje obrót roczny 8706 K 61 h. W dochodach figuruje też suwencya miasta na szkołę polską w kwocie 5000 K, którą Koło oddaje w całości Zarządowi Głównemu TSL w Krakowie.

**Koło TSL im. J. Słowackiego we Lwowie.** Zawiązana w roku 1909 przy Kole TSL im. J. Słowackiego we Lwowie Sekcja kobiet ograniczało początkowo swą działalność oświatową na kobiety, grupujące się w poszczególnych czytelniach Koła. Odczyty z dziedziny nauk społecznych, przyrodniczych, tudzież literatury i higieny wypełniały program pracy oświatowej. Po wszystkich odczytach odbywały się wyczerpujące dyskusye. — Wychodząc z założenia że źródłem pracy oświatowej jest nauczycielstwo ludowe i że tylko przez nie można prawdziwie oddziaływać na lud w kierunku oświatowym, zważywszy ponadto, że do seminariów rządowych mała tylko część kandydatów dostać się może — zaś seminaria prywatne są dla niezamożnej młodzieży niedostępne, — postanowiła Sekcja Kobiet utworzyć dwuletni kurs przygotowawczy do matury seminaryjalnej dla obojga płci. Pracę rozłożono na 2 lata. Nauka obejmuje zakres przepisany dla seminariów rządowych. Na kurs przyjmowani są uczennice i uczniowie rodziców niezamożnych lub sieroty. — Z początkiem roku szkolnego zapisało się 28 uczennice i 12 uczniów, razem 40. Z powodu wyjazdu rodziców i choroby wystąpiło 8, zostało 32.

Grono nauczycieli stanowi 9 sił pedagogicznych, specjalistów do każdego przedmiotu. Nauka odbywa się codziennie od godziny 8—1-szej, ewentualnie od 8—2-jej, a po południu odbywają się kółka literatury, przyrody i pedagogii, tudzież nauka gry na skrzypcach i śpiewu. W kółkach grupują się jednostki, mające szczególne zamiłowanie do danego przedmiotu. Dyskusya na temat naukowy, referaty, wspólna lektura, wypełniają pracę kółek. Poza tem odbywają się wycieczki do instytucji naukowych lub też przyrodnicze na wolnem powietrzu 2 razy na miesiąc. Nauka odbywa się w lokalu Koła. Co do metody nauczania, to grono kieruje się wedle najnowszych zasad pedagogicznych, dążąc do rozwijania samodzielności umysłowej uczniów. W myśl tego nauki przyrodnicze, geografia, geometrya, fizyka, chemia i t. d. odbywają się pogłębowo. Pod kierunkiem nauczycieli młodzież odbywa wycieczki naukowe i zebrane owady, rośliny, skały sama klasyfikuje i układa w zbiory, z mikroskopem w rękę zapoznaje się z budową tkanek i t. d. Na wycieczkach geograficznych młodzież uczy się orientacji, nabywa



podstawowych wiadomości z dziedziny astronomii i kosmografii, przy pomocy plasteliny uczy się odtwarzać teren kraju, miasta, okolicy i t. d. Geografia fizyczna traktowana jest wraz z geologią na przykładach konkretnych, branych przedewszystkiem z okolic Polski. — Przy nauce historii, poza badaniem faktów i zjawisk społecznych, bywa specjalnie podkreślany ich rozwój i tło dziejowe, w historii Polski uwzględnia się szczególnie czasy porozbiorowe. — Nauka logiki, prowadzona jest według podręcznika prof. Twardowskiego, historia pedagogii w kółkach pedagogicznych przez wspólną lekturę i referaty. Sekcja kobiet w roku przyszłym zamierza utworzyć kilka szkółek prywatnych dla praktyki uczniów i uczenic. — Nauka języka niemieckiego odbywa się na podstawie konwersacji ustnej i samodzielnych ćwiczeń pisemnych. Nauka języka ruskiego na odpowiedniej literaturze pisarzy ruskich. Nauka języka polskiego postępuje w kierunku zapoznania uczniów z duchem i właściwościami języka, ćwiczenia się w ocenie i analizie krytycznej utworów literackich, zapoznania się z zasadami stylu poetyckiego i kompozycji, wyrobienia historycznego poglądu na całość literatury polskiej, lektury najcenniejszych utworów. Nauka religii odbywa się na podstawie biblij i katechizmu, historii kościoła i etyki chrześcijańskiej; programu dopełnia nauka śpiewu, teorii muzyki i harmonii, ćwiczenia w rysunku odrębnym, szkicowania węglem i pastelami; nadto dla dziewcząt nauka robót ręcznych, haftu, kroju i szycia.

## **„Grosz na Szkołę Ludową!“.**

**Dar Narodowy poety.** Na Dar Narodowy daje każdy co może, — zwykły śmiertelnik gotówkę, poeta wiersze. Tersytes w przeddzień 3. Maja zamieścił w „Słowie Polskiem“ utwór następujący.

### **Na Szkołę Ludową!**

Daliście tyle,	Wszak-ci to przecie
Dajcież i więcej!	Nie żadna łaska
Stać jeszcze Polskę	Ale powinność
Na sto tysięcy!	Prosta u djaska!
Wszak-ci to przecie	A kto T. S. L.
Nie żebranina,	Wesprze w potrzebie,
Lecz obowiązek	Zali nie czyni
Ojczyzny syna!	Tego dla siebie?

Nie dajcie-ż żebrać  
Swej własnej matce!  
Zbierzcie tysiące  
Składka po składce!

„Bóg zapłać!“ — za dobre słowo.

**Dar Narodowy Trzeciego Maja w Krakowie.** W dniu zbiórki powszechnej na Dar Narodowy TSL zebrano w Krakowie r. b. przy stolikach i do puszek obnośnych ogółem 7963 K 17 h. Ze względu na dzień powszedni a tem samem i słabszy stosunkowo ruch na mieście, rezultat ten uważać można za świetny. Zebrano ogółem blisko 2500 K więcej, niż poprzedniego roku. Świadczyło to wymownie o rosnącej z roku na rok popularności Daru Narodowego, nikt się od datku nie uchyła, każdy choćby najdrobniejszą kwotę do spotkanej na drodze puszkę wrzuca. Zarząd krakowskiego Związku Okręgowego, który zbiórkę organizował, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie kwestarzom, paniom i panom, którzy ofiarowali swój czas i pracę na zbieranie Daru Narodowego, nadto także i szanownej publiczności, iż tak chętnie grosz na cele oświatowe składała.

*Stanisław Józef Lederer*  
sekretarz.

*Tadeusz Tabaczyński*  
prezes Związku Okr.

**„Pochód“ Szymanowskiego na pocztówkach.** Twórca „Pochodu królewskiego“, Wacław Szymanowski ofiarował bezinteresownie Towarzystwu Szkoły Ludowej wyłączność prawa reprodukowania swego dzieła na pocztówkach. Artysta wybrał sam 12 co najciekawszych fragmentów aby dawały dokładne pojęcie o całości dzieła, z obu stron oglądanego. Wykonane sposobem światłodrukowym, pocztówki przedstawiają się bardzo artystycznie, a rozpowszechnienie ich przyczyni się niemało do zapoznania szerokich sfer z dziełem, około którego w ostatnich czasach rozwinęła się gorąca walka wśród estetyków. Pocztówki ukazały się tem więcej na czasie, że pochód został wystawiony na widok publiczny w Krakowie, w gmachu Towarzystwa Sztuk Pięknych.

**Pieśń o „Trzecim maja“ dla TSL.** P. Apolonia Krokiewiczowa z Wieliczki, kompozytorka, ofiarowała Zarządowi Głównemu TSL 60 egzemplarzy wydanej własnym nakładem pieśni pt. „Trzeci maj“ do słów Adama J. R. „Z dni przyszłości jasno świta“ — przeznaczając swój utwór do rozsprzedaży przy stolikach TSL w dniu obchodu Trzeciego Maja. Zarząd Główny składa niniejszem szanownej ofiarodawczyni serdeczne podziękowanie.

**Na prace oświatowe TSL i TSH.** Adwokat krajowy dr. Oktaw Hlavaty ze Lwowa złożył w redakcyi „Słowa Polskiego“ 3.000 kor. (trzy tysiące) na cele oświatowe, mianowicie: tysiąc koron na potrzeby T-wa Szkoły Ludowej do dyspozycyi lwowskiego Związku Okręgowego TSL. 1000 koron na Bursę Grunwaldzką we Lwowie, oraz 1000 koron dla T-wa Szkoły Handlowej. Hojny ofiarodawca zasilił w ten sposób bardzo pilną i odpowiedzialną pracę oświatową we wschodniej części kraju, mającą na względzie obronę kresów, oraz specjalnie kształcenie rzemieślników i kupców.

W Związku Okręgowym lwowskim TSL dla Towarzystwa Szkoły Ludowej złożył Eksc. Dawid Abrahamowicz 300 K.

**Komisya gwiazdkowa Koła TSL w Białej** wyraża gorące podziękowanie łaskawym ofiarodawcom z całego kraju, jakoteż paniom miejscowym, które pracę swoją oddały na usługi komisyi. Z zebranych

składek obdarowano 210 dzieci szkoły TSL kosztem 1.544 K 60 hal. Praca pań miejscowych ponadto oszczędziła Kołu wydatków na szycie sukienek w kwocie około 360 K.

**Książki dla TSL.** Ks. Józef Janiszewski z Hliboki na Bukowinie który niedawno obdarzył Towarzystwo Szkoły Ludowej trzema tysiącami egzemplarzy wydanego własnym nakładem „Elementarza“, ofiarował znowu Zarządowi Głównemu do rozesłania między czytelnie TSL 150 egzemplarzy swego dziełka pt. „Ozłem Ojczyźnie“. Czcigodnemu ofiarodawcy składa niniejszem Zarząd Główny serdeczne podziękowanie za ten nowy dowód życzliwości i pamięci o potrzebach TSL.

Komitet obywatelski dla sprawy Ferdynanda Kurasia w Tarnobrzegu, nadesłał Zarządowi Głównemu TSL bezpłatnie 50 egzemplarzy książki F. Kurasia pt. „Tatarzy w Sandomierzu“, w celu rozdania między biblioteki TSL na kresach. Zarząd Główny składa niniejszem Szan. Komitetowi serdeczne podziękowanie.

**Ofiara na TSL z powodu zabawy dzieci.** „Z okazji, że podczas służby ujrzałem przy szkółce wiejskiej w Błaskowej p. Pilzo piękną zabawę dzieci podczas pauzy i że zauważyłem, że zabawa była w duchu narodowym i była owocem tamtejszego grona nauczycielskiego, tj. pp. Wiśniowskiego, Patyka i Ziajówny, przesyłam 3 K na Towarzystwo Szkoły Ludowej“. Jan Przybyszowski, c. k. kierownik posterunku żandarmerji w Jodłowie.

**Grono nauczycielek z Sokołowa** nadesłało za pośrednictwem p. Stanisława Jaworskiego, kierownika szkoły w Sokołowie, kwotę 40 K 16 h. przeznaczoną na Dar Narodowy 3 Maja dla TSL. Kwota ta została uzbierana drogą drobnych ofiar podczas uroczystych obchodów, urządzonych na cześć Królowej Korony Polskiej i z okazji rocznicy Konstytucyi 3 Maja w Sokołowie.

**Grono młodzieży akademickiej w Żywcu** urządziło 6 lutego b. r. bal, z którego czysty dochód przeznaczono do podziału między Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Cieszyńską. Imieniem grona młodzieży p. Ludwik Pantofliński nadesłał Zarządowi Głównemu TSL 100 K. jako połowę czystego dochodu, przeznaczając tę kwotę na obronę kresów zachodnich.

**Na Dar Grunwaldzki dla TSL.** Jeden z wybitnych ziemian w Królestwie Polskiem, złożył bezimiennie na ręce syndyka TSL adwokata dra Romana Bogdaniego 1000 Koron (względnie 400 rubli) z przeznaczeniem na Dar Grunwaldzki. Zarząd Główny TSL wyraża czcigodnemu ofiarodawcy gorące podziękowanie za dar hojny i prawdziwie obywatelski.

**Nowi członkowie założyciele TSL.** W ostatnim czasie przystąpili do Towarzystwa Szkoły Ludowej w charakterze członków założycieli: Księżę Władysław Sapieha z Krasieczyna oraz hrabia Władysław Zamoyski z Zakopanego. Należy się spodziewać, że ten dobry przykład dwóch wpływowych przedstawicieli naszej arystokracji zachęci także i innych do wpisywania się w szeregi pracowników oświatowych i wskrzeszenie piękna tradycya rodów Czartoryskich, Czackich, Małachowskich i innych, których nazwiska na zawsze się zespoliły z dziejami oświaty w Polsce.



Nie znalazłszy na liście członków założycieli TSL swego nazwiska, nadesłał Eks. Prof. Stanisław Głąbiński 200 K tytułem odpowiedniej wkładki.

Ze względu na tegoroczną setną rocznicę śmierci jednego z największych synów Ojczyzny naszej, niezapomnianego

## KS. HUGONA KOŁŁATAJA

wydała niżej podpisana spółka wydawnicza

# WYBÓR PISM

poprzedzony obszernym życiorysem tego współtwórcy Konstytucji 3-go Maja oraz dokładnemi objaśnieniami wybranych prac Kołłątaja, pióra Stanisława Rymara.

Zarówno życiorys, jako też w historycznym porządku ułożone wyjątki z dzieł Kołłątaja, oparte są ściśle o bieg wypadków dziejowych i zawierają niejako żywe opowiadanie z ostatnich trzech dziesiątków lat Rzeczypospolitej i z pierwszego okresu walki o niepodległość.

## WYBÓR PISM KOŁŁATAJA

jest pierwszym wogóle popularnem wydaniem pism tego wybitnego pisarza polskiego, nie można też wątpić, że spotka się on z życzliwem przyjęciem wśród szerokich warstw ludu naszego i młodzieży.

Dziełko to ma przeszło 300 stron druku, kosztuje jednak ze względu na swe przeznaczenie tylko 1 kor. 50 h.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA  
KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 8.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Marian Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



LIPIEC-SIERPIEŃ.

W CHWILI, GDY NARÓD POLSKI ŚWIECI DWÓCH-  
SETPIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ SWEJ *ALMAE MATRIS*  
*LEOPOLITANAE*, Z LWOWSKIEGO KOLLEGIIUM OO. JE-  
ZUITÓW DO GODNOŚCI UNIWERSYTETU DYPLOMEM  
KRÓLEWSKIM JANA KAZIMIERZA W R. 1661-YM PODNIE-  
SIONEJ, —

GDY Z DZIEJOWEGO POMROKU PRZED OCZYMA  
NASZEMI ODSŁANIAJĄ SIĘ KARTY CORAZ NOWE, NA  
KTÓRYCH CZYTAMY NAZWISKA MEŻÓW UCZONYCH  
CHLUBNIE ZAPISANE, CO CZASU NAJWIĘKSZEJ NIEDOLI  
I NAUK UPADKU, Z MURÓW WSZECHNICY LWOWSKIEJ  
NIEŚLI W NARÓD WIEDZY POCHODNIĘ, —

GDY W TEJ TO WŁAŚNIE WSZECHNICY UCZYŁ  
DZIAŁAŁ X. GRZEGORZ PIRAMOWICZ, NA GRUZACH  
ROZDARTEJ OJCZYZNY FUNDAMENTY NOWEJ KŁA-  
DĄCY, — I GDY Z JEGO NIEŚMIERTELNYCH MYŚLI ZRO-  
DZIŁO SIĘ TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ, KTÓRE  
NAUKĘ POLSKĄ U PODSTAW KRZEWI I KULT DLA  
POLSKOŚCI WE WSZYSTKICH WARSTWACH NARODU  
ROZNIECA, —

REDAKCJA „PRZEWODNIKA OŚWIATOWEGO“  
LWOWSKIEMU UNIWERSYTETOWI W HOŁDZIE SKŁADA  
WYRAZY CZCI NAJWYŻSZEJ.

WSZECHNICA LWOWSKA, NAUKI ŚWIĄTYNIA I KULTURY POLSKIEJ STRAŻNICA NIETYLKO DOROBKU NAUKOWEGO NARODOWI PRZYSPARZA, ALE I POLSKOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ PRZED OBCYMI WPŁYWAMI BRONI SKUTECZNIE. A GDY W TEJ PRACY Z WSZECHNICĄ TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W JEDNYM KROCZY SZEREGU, RAZEM Z NARODEM CAŁYM SKŁADAMY JEJ ŻYCZENIA, ABY ROZWIJAŁA SIĘ I JAŚNIAŁA BLASKIEM PROMIENNYM, ABY PO WSZYSTKIE CZASY BYŁA NIEZŁOMNĄ WAROWNIĄ IDEAŁÓW NARODOWYCH POLSKICH, ABY MŁODE POKOLENIA KRZEPIŁY W NIEJ DUCHA I CZERPAŁY WIARĘ W PRZYSZŁOŚĆ LEPSZĄ, W ZWYCIEŚTWO POLSKIEJ SPRAWY!

### **Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie.<sup>1)</sup>**

Jednem z najgubniejszych, dla ducha narodowego najcięższych następstw utraty bytu państwowego jest zanik pewnych zdolności, w dziedzinie organizowania życia zbiorowego, decydujących. Pozbawieni możności decydowania o własnych sprawach, odsunięci w dwu dzielnicach od wszelkiego udziału rzeczywistego — a nie formalnego tylko — w sprawach państwowych, od urzędów publicznych, w trzeciej skazani na poruszanie się w niewielkiej sferze spraw krajowych, ztratiliśmy zdolność ostrego, realnego rzeczy widzenia, ztratiliśmy poczucie realizacji postulatów politycznych, straciliśmy nawet żywe odczucie wartości wielkich idei, jako uczuciowych dźwigni codziennego życia politycznego. „Polityka nabrała dla nas z konieczności znaczenia czysto abstrakcyjnego — pisze publicysta warszawski, p. J. Lange — najbardziej fantastyczne hasła u nas rzucić można zupełnie bezkarnie, bo nie będzie urzeczywistnione, nie ulegnie zatem rewizji praktyki życiowej, nie

---

<sup>1)</sup> W numerze kwietniowym zamieściliśmy artykuł o Szkole Nauk Społeczno-politycznych w Krakowie. Obecnie zaś drukujemy rzecz o Polskiej Szkole Nauk Politycznych — drugiej instytucji, założonej równocześnie w Krakowie pod egidą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Powstanie dwóch równoległych instytucji o podobnych zadaniach i celach dla różnych grup słuchaczy, jest w naszych stosunkach bardzo znamienne. Niemniej świadczy, jak bardzo odczuwana jest w społeczeństwie potrzeba krzewienia i zdobywania wiedzy społeczno-politycznej. Obie szkoły przeszły pierwszy rok próby ogniowej. Obie wykazały rację swego istnienia, pierwsza dla sfer szerokich, bez względu na ich cenzus przygotowawczy, druga dla słuchaczy uniwersytetu i osób, posiadających stwierdzone maturalnym świadectwem przygotowawcze wykształcenie w zakresie szkół średnich.



będzie wymagało ani przezwyciężenia żadnych przeszkód, ani wypróbowania żadnych środków“...

Brak wykształcenia politycznego nie jest smutną właściwością zaboru rosyjskiego jedynie lub pruskiego, tylko różne — zależnie od warunków bytu politycznego i pracy zbiorowej — wywołuje skutki. Gdy w zaborze rosyjskim, jak podkreśla przytoczone powyżej zdanie p. Langego, myśl polityczna znanierowała się w kierunku rzucania jaskrawych haseł i chętniej bujała w obłokach, niż pracowała nad rzuceniem pod tężce granitowych podstaw, to w zaborze austriackim — wprost odwrotnie — polityka, uważana za realną, często grzęzła w piasku różnych małych realności. Wykształcenie polityczne musi wskazać szereg zagadnień, które życie dało nam do rozwiązania; musi je uszeregować, wysunąć naprzód zagadnienia naczelne, zasadnicze, odsunąć na plan dalszy drugo i dziesiątorzędne; musi je przedstawić w świetle wielkich idei, objawionych nam przez nasze dzieje, przekazanych nam w spuściźnie przez ojców; musi dać wreszcie dokładną znajomość sił, stanu posiadania i terenu działania: a więc stosunków ludnościowych, narodowościowych i wyznaniowych, oświatowych, gospodarczych i prawnych naszych własnych; naszych najbliższych sąsiadów. Musi nauczyć odróżniać cele dalsze i bliższe oraz szukać trzeźwo i chłodno środków ku ich osiągnięciu.

Uniwersytety, wydziały prawne przede wszystkim, dać nam tego nie mogą, nie mogą nawet dać wszechnice polskie. Przede wszystkim dlatego, że programy są skrojone według szablonu ogólnoaustriackiego. Nie pomoże tu okoliczność, że profesorowie Polacy obszerniej uwzględniają rzeczy i potrzeby polskie, że myślą o nich po polsku i po polsku uczą je ujmować. Ale zadanie uniwersytetu jest zgoła inne, ma on przygotowywać specjalistów w pewnych zawodach; gdy zaś wykształcenie polityczne od dzisiejszych studentów zawodowych znacznie odbiega, narzucała się z wielką siłą myśl stworzenia szkoły, która by dawała wykształcenie nie zawodowe, lecz polityczne i obywatelskie; szkoły, zastosowanej ściśle do warunków naszego bytu i potrzeb narodowych szkoły, ogarniającej swemi badaniami cały zakres życia społecznego na całym obszarze Rzplitej.

Młodzież polska oddawna odczuwała potrzebę takiej szkoły i takiego wykształcenia. Szkoły paryskie, jak *École libre des sciences politiques*, jak *École des Hautes Études sociales* i inne, między słuchaczami swymi liczyły zawsze wielu Polaków; trzeba przyznać, że wyszło ze Szkoły Nauk Politycznych wielu ludzi, którzy dziś wybitne i odpowiedzialne w pracy społecznej zajmują stanowiska. W Niemczech wielu Polaków studyowało nauki społeczne po wydziałach t. zw. kameraliów, „*Staatswissenschaften*“ — ich tezy, dotyczące niemal zawsze stosunków polskich, zaznajamiają z niemi świat naukowy niemiecki, a i nam do poznania naszych własnych stosunków niejedną cenną dorzucają przyczynek. Podobnież w Belgii i Szwajcarii.

Studia te — nawet w najlepszych warunkach prowadzone — chybiały jednak celu. Mniejsza, że uczyły patrzeć na świat i życie oczami Niemca lub Francuza, że uwzględniały z konieczności interesy niemieckie lub francuskie: pod kątem tych interesów uczyły oceniać zjawiska; mniejsza nawet, że dobór przedmiotów nie miał nic wspólnego z naszymi potrzebami; ale przecież punkt wyjścia, cele, nawet metody badania i nauczania inne być muszą dla narodów, posiadających państwowy byt samodzielny, żyjących w państwach najwięcej narodowościowo jednolitych, inne dla nas, którzy rozbici między trzema państwami, wszędzie obcy pozostałej ludności, mamy najtrudniejsze zadanie polityczne do rozwiązania. To też zdawało się, że młodzieniec po powrocie do kraju znajdował wszystko tak różnem od tego, czego go uczono, tak zasadniczo odmienne położenie, tak inny i tyle trudniejszy warsztat pracy, iż nie wiedział wprost, jak stosować zdobytą na obczyźnie wiedzę.

Trzeba było złemu zaradzić, dać młodzieży polskiej w kraju to, czego napróżno szukała na obczyźnie.

Należało stworzyć nowy typ szkoły, odbiegający od wzoru nietylko uniwersytetu, ale i istniejących już szkół nauk politycznych, między innymi najslawniejszej z nich, szkoły paryskiej. Trzeba było pogodzić niewielką ilość czasu, jaką do swego rozporządzenia mają słuchacze uniwersytetu, z ilością przedmiotów większą, niż gdziekolwiek, zważywszy trzy różne ustroje państwa, w których granicach musimy się rozwijać. Wszystkie zagadnienia, które należało rozważyć, zagadnienia praktyczne o wielkiej doniosłości, trzeba było ująć w system, przedstawić przy pomocy ściśle naukowej metody, oświecić zgodnie z wynikami dzisiejszej nauki europejskiej. I oto Szkoła, praktyczna w celach, jest ściśle naukową w metodach badania i w środkach nauczania. Program Szkoły tak określa jej zadanie:

„Zadanie szkoły polega nietylko na dostarczaniu swym uczniom wiadomości, składających się na wykształcenie obywatelskie, zapomoć wykładów o poziomie uniwersyteckim z dziedziny geografii, historii, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, ze szczególnem uwzględnieniem współczesnych w trzech zaborach stosunków polskich, ale zadaniem jej jest też zachęcenie słuchaczy do dalszych samodzielnych teoretycznych i praktycznych badań i ułatwienie im tychże pod kierunkiem profesorów i asystentów“.

Szkoła nie będzie wydawać działaczy politycznych: tych żadna szkoła wydać nie może; wychowawcy jej jednak będą zaznajomieni ze wszystkimi stanami naszego życia zbiorowego i na każdym polu, w każdym zawodzie będą światłymi pracownikami dla dobra ogółu; będą działaczami, którzy będą mieli za sobą rzecz największej wagi: wyszkolenie w politycznem myśleniu.

Stosownie do nakreślonych zadań program, obliczony na dwa lata, rozpada się na trzy grupy: geograficzno-historyczną, administracyjno-polityczną i ekonomiczno-statystyczną. Przedmioty, ujęte w te trzy grupy, są obowiązujące i stanowią wszystkie przedmiot egzaminu; powracają one co drugi rok. Tak więc w roku szkolnym 1911/12 wykładano materje następujące:

I. Geografia ekonomiczna ziem polskich (20 godzin) Prof. Fr. Bujak. — Ustrój państwowy polski za Stan. Augusta (19 godz.) Prof. St. Kutrzeba. — Rozwój gospodarczy ziem polskich w pierwszej połowie XIX wieku (10 godz.) Prof. Wł. Czerkawski. — Rozwój pruskiej polityki ekonomicznej w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zach. (10 godz.) Prof. X. Zimmermann.

II. Ustrój polityczny austriacki (22 godz.) Prof. M. Rostrowski. — Ustrój polityczny rosyjski (22 godz.) Dr. B. Winiarski. — Ustrój administracyjny austriacki (21 godz.) Doc. Dr. Wł. Wróblewski. — Ustrój administracyjny niemiecki i pruski (18 godz.) Dr. K. Kolszewski z Poznania. — Szkolnictwo ludowe i średnie (18 godz.) Dr. T. Łopuszański. — Emigracja i prawo emigracyjne (10 godz.) Dr. L. Caro. — Administracja górnictwa (10 godz.) P. J. Bocheński.

III. Główne zadania polityki ekonomicznej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich (12 godz.) Prof. Wł. Czerkawski. — Polityka społeczna (11 godz.) tenże. — Polityka ludnościowa i administracja osobowa (19 godz.) Doc. Dr. K. Wł. Kumaniecki. — Polityka agrarna (20 godz.) Doc. Dr. A. Krzyżanowski. — Zasady skarbowości austriackiej (13 godz.) Dr. Wł. Patkiewicz. — Statystyka ziem polskich [Ludność] (11 godz.) Prof. Wł. Czerkawski.

Ten sam program, oczywista, ze zmianami, wskazanemi przez doświadczenie i rozwój Szkoły, obowiązywać będzie w roku szkolnym 1913/14. Zaś w roku szkolnym 1912/13 obejmie następujące przedmioty:

I. Geografia polityczna ziem polskich (12 godzin) Dr. Fr. Fuchs. — Ustrój polityczny Ks. Warszawskiego i Królestwa kongresowego (10 godz.) Prof. St. Kutrzeba. — Zarys historii dyplomacji europejskiej XIX w. (10 godz.) Prof. J. Błociszewski z Wiednia. — Kwestya polska na tle dyplomacji XIX w. (12 g.) Dr. M. Szarota<sup>1)</sup>. — Główne prądy literatury polit. polskiej XIX w. (10 godz.) Prof. H. Estreicher. — Rozwój gospodarczy ziem polskich w drugiej połowie XIX w. (10 godz.) Prof. Wł. Czerkawski. — Rozwój rosyjskiej polityki ekonomicznej w Król. Pol. i w krajach zabranych (10 godz.) Dr. B. Koskowski z Warszawy. — Rozwój nauki gospodarstwa społecznego w Polsce XIX w. (8 godz.) Prof. Wł. Czerkawski.

II. Ustrój państwowy niemiecki i pruski (18 godz.) Dr. K. Kolszewski z Poznania. — Ustrój polityczny i administracyjny

<sup>1)</sup> Obaj ostatni są uczniami zmarłego historyka francuskiego, A. Sorela.



współczesnej Francji (18 godz.) Dr. B. Winiarski. — Ustrój administracyjny Król. Polskiego (12 godz.) P. B. Wasintyński z Warszawy. — Kościół a państwo (8 godz.) Prof. B. Ulanowski. — Administracja stosunków wyznaniowych i oświatowych w zaborze rosyjskim (12 godz.) P. Fr. Nowodworski z Warszawy. — Stosunki gminne i reformy gminne w Galicji (10 godz.) Prof. Wł. L. Jaworski. — Administracja kolejowa (10 godz.) PP. J. Horoszkiewicz, M. Starzewski i J. Przybylski. — Rękodzieła i drobny przemysł (10 godz.) P. W. Ostrowski. — Szkolnictwo rolnicze na ziemiach polskich (6 godz.) Prof. St. Surzycki. — Szkolnictwo handlowe P. J. Kannenberg.

III. Polityka społeczna i przemysłowa (20 godz.) Prof. Włod. Czerkawski. — Polityka handlowa (10 godz.) Prof. A. Górski. — Ustrój pieniężny i kredytowy. Polityka kredytowa (10 g.) Dr. K. Krzetuski. — Zasady skarbowości niemieckiej i pruskiej (12 godz.) Dr. K. Bajoński z Poznania. — Zasady skarbowości rosyjskiej (10 godz.) p. Wł. Żukowski z Petersburga. — Statystyka gospodarcza ziem polskich (10 godz.) Doc. Dr. K. Wł. Kumaniecki. — Ubezpieczenie społeczne (10 godz.) Doc. Dr. Wł. Wróblewski.

Program ten, acz systematyczny i starannie obmyślany, nie jest ostateczny i niezmienny. Już dziś, po roku istnienia zaledwie, nabyte doświadczenie daje cenne wskazówki na przyszłość; zdaje się, że Szkoła będzie się rozwijać w kierunku ściślejszego kombinowania przedmiotów z wykładami uniwersyteckimi, t. j. podziału pracy jak najdalej posuniętego.

Wykłady odbywają się w godzinach popołudniowych, od 5-ej do 7-ej. Rozumie się, że w tych warunkach wykłady muszą być bardzo streszczone, bo wprawdzie liczba przeznaczonych na każdy przedmiot godzin jest wystarczająca, ale wykładający nie mogą już sobie pozwolić na żadne dygresye, ani na zbytnią wielomówność; to też opracowanie i wyłożenie przedmiotu w ramach przeznaczonych nań godzin (8—22 g.) stanowi prawdziwy *chef-d'oeuvre* pedagogii w zakresie nauczania wyższego.

W każdej szkole wykłady stanowią tylko część pracy naukowej; niestety, trzeba przyznać, że prowadzenie seminariów i ćwiczeń praktycznych w pierwszym roku istnienia szkoły napotykało poważne trudności, wynikające wielce z niejednolitego przygotowania słuchaczy. Wprawdzie wymaganiu formalnemu (posiadanie matury) staje się zadość, lecz między dzisiejszymi maturzystami i maturzystami z przed lat parę, a np. słuchaczami wyższych kursów prawa, różnica jest znaczna. Brak wielkich tradycji Szkoły i tradycji wspólnej pracy nie pozwolił różnic tych zatrzeć dość wcześnie, jak to w przyszłości niewątpliwie dzieć się będzie.

\* \* \*

Przechodząc do organizacyi szkoły, należy podkreślić, że szkoła jest wolna, od stronnictw i organizacyi publicznych niezależna. Zo-

stała założona i jest utrzymywana przez „Towarzystwo Polskiej Szkoły Nauk Politycznych“, a naczelne kierownictwo Szkoły do Głównego Zarządu Towarzystwa należy. Zarząd ten składa się z prof. Rostworowskiego, jako przewodniczącego, prof. W. L. Jaworskiego, jako zastępcy, prof. Czerkawskiego, Kutrzeby, Ulanowskiego i posła Dra St. Starowiejskiego, jako członków, oraz Dra B. Winiarskiego, jako sekretarza. Dyrekcyja studyów powierzona została prof. Rostworowskiemu.

Po odbyciu dwuletnich studyów i złożeniu wymaganych egzaminów uczniowie Szkoły otrzymują odpowiednie dyplomy. W rozmowach z osobami, interesującemi się Polską Szkołą Nauk Politycznych, trzeba było niejednokrotnie podkreślać z naciskiem, że dyplom ten nic nie daje, że Szkoła jest szkołą prywatną, że żadnych „praw“ mieć nie może i nie chce. Fakt ten daje Szkole dwie korzyści: jedną jest wielka swoboda w układaniu programu i prowadzeniu studyów, niezależność najzupełniejsza i nieograniczona zdolność rozwojowa; druga zaś jest ta, że do Szkoły nie wstąpią ci, którzyby chcieli kończyć ją dla jakichkolwiek względów, nauce obcych. W ten sposób można się spodziewać, że do Szkoły wstępować będą zawsze ci tylko, którzy pragną czegoś się nauczyć. Dyplom jednak nie będzie rzeczą bez znaczenia: w miarę rozwoju Szkoły, doskonalenia metod i nagromadzania tradycyi, rozwinie się i wzrośnie zaufanie do niej społeczeństwa i można twierdzić, że w pracy obywatelskiej i w instytucjach społecznych zawsze chętniej będą widziani jej wychowawcy, oczywiście *caeteris paribus*.

\* \* \*

Jedną z największych trudności, jakie na swej drodze napotyka uczony lub publicysta, pragnący poświęcić nieco czasu badaniu naszych stosunków, lub działacz społeczny, poszukujący danych faktycznych, by na nich oprzeć swe działanie, jest brak odpowiednich archiwów, bibliotek specjalnych, wydawnictw, zbierających systematycznie materiały ustawodawcze lub dane statystyczne, atlasów, map i t. d. To wszystko musi posiadać dobrze urządzona szkoła, aby mieć nie tylko na usługi swych uczniów i nauczycieli, ale i na usługi każdego, kto pracować w tej dziedzinie zapragnie: Ze skromnych swych środków najniezbędniejsze rzeczy poczęła już Dyrekcyja Szkoły kompletować. Jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości ten niezmiernie potrzebny warsztat naukowy zostanie w tym kierunku zupełnie wystarczająco wyposażony.

\* \* \*

Dziś, po przebyciu pierwszego, a więc najtrudniejszego roku istnienia, można już mieć pewność, że Szkoła pójdzie naprzód krokiem pewnym po raz obranej drodze. Przedewszystkiem trzeba to powiedzieć, że zainteresowanie w społeczeństwie i wśród młodzieży jest widoczne, że ilość słuchaczy i słuchaczek, mimo wymagania matury i stosunkowo znaczną opłatę, nie była niższa, niż się spo-

dziewano. Wśród słuchaczy jest reprezentowana młodzież ze wszystkich trzech zaborów; rzecz znamienita: stosunkowo najmniej licznie reprezentowana jest właśnie Galicya. Nie trzeba tłumaczyć, jak dodatnio dwa lata wspólnej pracy wpłynąć mogą na poznanie się młodzieży i zgładzenie tych różnic, jakie się dziś siłą rzeczy wśród niej wytwarzają. Utrzymywaniu ścisłych koleżeńskich stosunków nietylko na chwilę bieżącą, ale i na potem, między uczniami Szkoły i tymi, co ją ukończą, ma służyć „Koło uczniów i byłych uczniów Polskiej Szkoły Nauk Politycznych“, któremu należy życzyć najpomysłniejszego rozwoju. Istnieniem swem Szkoła spowodować winna również zbliżenie się naszych uczonych i praktyków ze wszystkich dziedzin na gruncie wspólnej pracy naukowej i pedagogicznej; może ona wydobyć na jaw istniejące niewątpliwie, lecz porozrzucone i nie mające możliwości rozwoju zdolności, wpływu na ożywienie piśmiennictwa naukowego w zakresie nauk społecznych i politycznych. Dyrekcyja Szkoły uzyskała zapewnienie funduszu na wydawnictwa prac naukowych nauczycieli i uczniów. W ten sposób Szkoła nietylko zadzierzgnie niezmiernie cenne węzły stosunków osobistych między pracownikami na różnych polach naszego życia narodowego, ale zorganizuje pracę nad poznaniem wszechstronnem tego życia. Dziś można mówić zaledwie o opracowywaniu poszczególnych kwestyi, lecz ani Dyrekcyja, ani prelegenci nie tracą z oka celu, dla którego Szkoła pracuje, dla którego istnieje, który osiągnąć nie dziś i nie jutro, lecz po latach skoordynowanych wysiłków powinna: myślimy o syntezie politycznej, bez której niemożliwą jest żadna wielka i trwała orientacya praktycznej polityki narodowej. Idzie tu więc nie o popularyzację wiedzy politycznej i społecznej, lecz o pracę twórczą, na gruntownem badaniu rzeczy polskich i obcych opartą. W pracy tej Polska Szkoła Nauk Politycznych ma prawo i może liczyć na życzliwe poparcie społeczeństwa.

*Dr B. W.*

## **Tarnopolskie Koło T. S. L.**

(Dokończenie).

### **II. Czytelnie.**

Czytelnie zostały gęsto rozrzucone po północno-wschodniej połaci Podola, przeważna ich jednak większość skupia się od pierwszej chwili na terenie tarnopolskiego powiatu. Przedstawiają one typ różny; jednym towarzyszy stały rozwój, a żmudne zabiegi kierowników doprowadziły do tego, że czytelnia stała się na wsi ogniskiem życia narodowego, ogniskiem owych pożytecznych myśli, które z czasem prowadziły do tworzenia Kółek rolniczych, Kas Raiffeisena, spółek asocjacyjnych rozmaitego typu, gdzie tworzyła się niejedna dodatnim czynem wieńczona zdrowa inicjatywa na polu kooperacyi — część drobna nie może znaczyć swego istnienia co-



raz szerszym rozwojem i w znacznej mierze jest zależną od miejscowych stosunków, nie zawsze pomyślnie układających się. Czytelnie, w których zarysowuje się sprężysta i energiczna działalność kierownika, rozwijają się pomyślnie, szczytą się niejednym dodatnim wynikiem, podczas gdy brak odpowiedniego kierownictwa przyczynia się niewątpliwie do stagnacji w oświatowej placówce. Dostarczaniem czasopism odjęto czytelnikom charakter zwykłej wypożyczalni książek, a przez pogadanki z zakresu rozmaitych gałęzi wiedzy pod kierunkiem wytrawnych prelegentów stały się czytelnie terenem pożytecznej wymiany myśli społecznej i narodowej. W niektórych czytelniach wprowadzono zwyczaj głośnego odczytywania książek wobec zgromadzonych słuchaczy, a uważając pieśń za czynnik niezmiernie ważny na polu rozbudzenia życia towarzyskiego, organizowano wędrowne kursa śpiewu, niecono dalej w czytelniach kultu rocznic narodowych i urządzano przedstawienia amatorskie.

Czytelnie, w ten sposób prowadzone, skupiają liczną ludność polską w miejscu, gdzie działają, a należycie kierowane, rzetelnie spełniają swe zadanie.

W ostatnim czasie po raz pierwszy zwrócono baczniejszą uwagę na potrzebę uświadomienia włościanki polskiej i szerzenia oświaty na tem polu, poczęto tworzyć czytelnie dla kobiet w Barworowie, Romanówce, Stryjówce, w Berezowicy Wielkiej; w roku 1911: w Płotczy, w Ratyszczach, w powiecie brodzkim, oraz w Horówce.

Ze spraw, ściśle wiążących się z czytelniami i ich rozwojem, podnosimy sprawę budowy Domów ludowych na wsi, której tarnopolskie Koło nadzwyczaj umiejętnie patronuje. Od należytego rozwiązania tej kwestyi w pierwszym względzie zależy tętno życia na wsi. W ostatnich latach wyniki tej planowej akcji Koła są już w niejednej gminie widoczne.

I tak: sprawa budowy domu w Hłuboczku Wielkim posunęła się znacznie naprzód, w Czołhańszczyźnie i Seredyńcach, dzięki nabyciu własnych budynków szkolnych, uzyskano możność trwalszego oparcia czytelnia i rozporządzania odpowiedniejszym lokalem, w Czaharach zbaraskich i Stryjówce czytelnie pomieszczono w domach Kótek rolniczych; otwarcie Domu ludowego, odbyte w dniu 23. czerwca b. r. w Płotczy, to czyn najnowszy. Podobnie uzyska czytelnia oparcie w Poczapińcach, gdzie gmina zakupiła dom, mieszczący dawniej zajazd; niebawem staną Domy ludowe w Netrebie i Rosochowacu.

W r. 1911 powołano do życia 13 nowych czytelni, z których cztery oddano kobietom (Berezowica Wielka, Płotycz, Ratyszczce i Kozówka), inne zorganizowane zostały w Małaszowcach, Bieniawie, Seretcu, Kudynowcach, Józefówce ad Krzywe, Medowej, Wymysłówce, Czernihowcach i Czaharach zbaraskich. Wogóle w okresie swej działalności po dzień 1 stycznia 1912 założyło Koło 174 czytelni, z czego innym Kołom odstąpiono 28, zwinięto 3, tak iż

w bezpośredniej administracji Koła pozostaje w tym czasie 143 czyteln. W czytelnich tych było w 1911 r. 19.031 dzieł w 23.949 tomach. Stałych czytelników liczyły księgozbiory czyteln w roku 1911 — 5.663, którzy wypożyczyli 24.956 tomów, o ile ściśle podać można taką cyfrę wobec braku tu i ówdzie należytej ewidencji ruchu czytelnianego.

Wobec znacznego wzrostu czyteln i wynikających z tego trudności w pracy, mającej wszystkim czytelniom zapewnić należyty rozwój w różnorodnych typach pracy oświatowej — pojawia się niebawem myśl podziału terytoryalnego czyteln na pewne obszary, która to decentralizacya niewątpliwie spełni w przyszłości swe zadanie.

Po kilkunastoletniej, żmudnej pracy tarnopolskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej tworzy się i ustala typ czyteln wiejskiej. Ogniskiem się staje ona myśli polskiej na wsi, a w szczególności łączy z właściwą czytelnią wypożyczalnię, organizuje w wielu miejscowościach drużyny dramatyczne, które znakomitem nieraz powodzeniem cieszą się wśród wiejskiego audytoryum. Pierwsze trudności w urządzaniu przedstawień scenicznych rychło ustępują, dzięki wytrwałemu mazołowi jednostek, które mając w tarnopolskiem Kole poparcie tej akcji pod każdym względem, w ciągu sezonu zimowego setki słuchaczy gromadzą na swych występach. Koło tarnopolskie, propagując ideę teatru włościańskiego na wsi, wychodzi z tego założenia, że młodzież wiejska w urządzaniu przedstawień scenicznych zyskać może najlepsze środki do uszlachetnienia ducha i serca, najlepsze sposoby do usunięcia zabójczych wpływów karczmy, różnego rodzaju intryg, waśni, dla których długi okres zimowy jak najpodatniejszy tworzy teren rozwoju. Niema obecnie czyteln, w którejby przeważnie z pomyślnym wynikiem nie propagowano idei teatru włościańskiego. Trudność zachodzi jedynie w dostarczaniu czytelniom kostyumów i dekoracyi, bo z drugiej strony repertuar teatrów włościańskich stale zasilany bywa przez komisję czytelnianą Koła. Na razie w obywatelskiem swem poczuć „Sokół“ tarnopolski użycza czytelniom kostyumów ze swej garderoby, stan jednak taki z natury rzeczy długo trwać nie może, bezpłatnie bowiem użyczane kostyummy ulegają niszczeniu, wobec czego kwestyą niezmiernie aktualną jest założenie odpowiadającej stosunkom i potrzebom drużyn wiejskich kolekcji kostyumów i dekoracyi przy Zarządzie Koła, z którejby włościanie mogli łatwo zaopatrywać się w potrzebną do przedstawień garderobę. Przed kilku laty rzucono na tutejszym Zarządzie Koła myśl utworzenia instytucji ludowego teatru wędrownego. Prezes Srokowski w tej mierze był zdania, że taki prowincjonalny teatr, zorganizowany nakształt wędrownych bud cyrkowych, nie liczący się ze smakiem t. zw. inteligencji, omijający większe miasta, a szukający natomiast widzów w znaczniejszych wsiach i miasteczkach, gdzieby w porze zimowej, a ewentualnie wiosennej i jesiennej przez kilka dni z rzędu dawał przedstawienia, mógłby wprost stanowić epokę

w postępie pracy oświatowej. W pierwszej mierze byłby szkołą dla tych drużyn wiejskich, którym pokazałby, jak gra wzorowa wygląda, powtóre, w znakomity sposób ze sceny żywym słowem krzepiłby ducha narodowego, kształciłby zmysł piękna, a przy tem szczytnem zadaniu, stałby się czynnikiem wysoce umoralniającym w jak najszerszym tego słowa pojęciu. Teatr, w podobny sposób pojęty, dobrze prowadzony, z repertuarem, odpowiednio dobranym, mógłby więcej zdziałać dobrego, aniżeli setki książek, gazet, prelekcji. Prowincjonalne Koło TSL., przeważnie finansowo słabo sytuowane, nie byłoby w stanie obarczać swego budżetu znacznijszym niedoborem, jaki musiałyby powstać między uzyskanym dochodem ze wstępów a wydatkami na opędzenie najprostszych a niewyszukanych wydatków na utrzymanie kilku aktorów, rekwizytów teatralnych i taboru wędrownego, wobec czego idea zorganizowania wędrownego teatru ludowego bez wydatnej pomocy kraju nie mogłaby przejść ze sfery myśli i projektów w krainę urzeczywistnienia. I słusność zupełną ma wnioskodawca tej pięknej myśli, twierdząc, że winna ona zyskać poparcie u miarodajnych czynników, bo gdy one mnogie tysiące łożą na subwencyonowanie teatrów stołecznych lub fachowe kształcenie takich sił artystycznych, których potem kraj nigdy nie ogląda — winny niewątpliwie użyć grosza na zorganizowanie sceny, przeznaczonej dla włościanstwa. Ale myśl ta, w zasadzie swej tak piękna, jest u nas jeszcze piosnką dalekiej przeszłości, więc na razie rolę tę spełniają wiejskie drużyny, których występy na wsi cieszą się bardzo znaczną frekwencją włościan. Brak odpowiedniej sali na wsi też niemałą stanowi przeszkodę w rozwoju wiejskiego teatru w powiecie, przeszkody te jednakowoż znikną, gdy powstaną domy ludowe, jakie już tu i ówdzie wyrastają na wiejskim terenie.

Równolegle z bogatą działalnością na urządzonej z prostotą scenie wiejskiej działał pod strzechami czyteln tarnopolskiego Koła w kilku gminach „Związek teatrów i chórów włościańskich“ we Lwowie. Zorganizowane przez Koło sceny wiejskie, wypełniające te zadania, jakie Związek nakreślił oraz pielęgnują te ideały, jakie były mu przewodnimi w zorganizowaniu tej instytucji. Na terenie, gdzie Koła nie są dobrze zorganizowane, działalność Związku, propagując ideę teatru wiejskiego, może rzeczywiście kształcić uczucie szerokich mas włościańskich i prowadzić je w nowe dla nich krainy najbardziej wzniosłych ideałów narodowych — w tarnopolskim i sąsiednich powiatach szczytną tę misję kulturalną spełnia od szeregu lat Koło TSL. Organizuje drużyny amatorskie, dostarcza dziełek scenicznych, których w literaturze dramatycznej dotąd tak niewiele, dostarcza rekwizytów, pośredniczy bezinteresownie w dostarczaniu kostyumów, słowem odgrywa główną rolę w organizowaniu scen wiejskich.

Kółka amatorskie, istniejące w czytelniach tarnopolskiego Koła, odegrały w r. 1911 wśród innych następujące utwory sceniczne:



Poczapińce: „Za sztandarem“ — „Dziesiąty pawilon“ — „Noc w Belwederze“.

Berezowica Wielka: „Ulicznik warszawski“ — „Pierwej mama“ — „Stary mundur“ — „Na przekór“.

Zagrobela: „W katordze“ — „Ciotka na wydaniu“ — „Dziesiąty pawilon“.

Petryków: „Zięć dla parady“ — „Ulicznik warszawski“  
Netreba: „Łobzowanie“.

Baworów: „Wesele powstańca“.

Ratyszczce: „Żmuda“ — „Nad Wartą“ — „Jasełka“.

Wymieniliśmy jedynie Kółka dramatyczne, lepiej zorganizowane i sztuki, które świadczą już o pewnym wyższym ich poziomie artystycznym; obok nich każde Kółko grało wiele sztuk innych, a było wiele i takich, które znaczyły swe istnienie jednym tylko występem, wogóle rozwijały się zależnie od stosunków miejscowych. W każdym razie początek już został zrobiony, z rokiem każdym znaczy się coraz lepszy rozwój drużyn wiejskich, młodzież wiejska ochotnie garnie się do sceny, a włościaństwo do sali, którą wypełnia wcześniej i taką okazuje frekwencyę, że przedstawienia kilkakrotnie bywają powtarzane. Mając wiele sposobności czynienia obserwacyi całego tego ruchu zbliżka, jak również pozostając w ciągłym z niem zetknięciu, możemy twierdzić, że pierwociny teatru włościańskiego należą na terenie tarnopolskiego Koła do przeszłości, że sceny chłopskie, zwłaszcza w tych czytelniach, gdzie kierownik ruchem całym gorąco jest przejęty, dążą ku coraz większemu rozwojowi i stanęły w znacznej części już obecnie na wysokości zadania. W ten sposób drużyny wiejskie, przez swoją rodzimą, oryginalną działalność stają się źródłem rozrywki i duchowego podniesienia nie tylko dla samego Kółka, ale dla szerokich rzesz włościaństwa, jakie na przedstawienia włościańskie tak ochotnie spieszy.

Głębokim kultem otacza włościaństwo w czytelniach rocznice narodowe. Gdy dawniej liczne setki przybywały na obchody, urządzane w Tarnopolu, obecnie kult tych rocznic samorzutnie zarysowuje się na wsi, a zewnętrznym jego wykładnikiem są obchody narodowe, urządzane przez włościaństwo z własnej inicjatywy. Gdy „Sokoły“, jakie w kilkunastu gminach tarnopolskiego powiatu porwały się do lotu z gniazd, uwitych na podłożu oświatowego uświadamienia, dokonanego przez TSL. — czczą pamięć swego siermiężnego patrona, Naczelnika Tadeusza Kościuszki — obchodzą czytelnie TSL. z wielkim pietyzmem rocznice Konstytucji Trzeciego Maja oraz styczniowej i listopadowej walki o niepodległość. Już nie dziesiątki, ale setki i setki obchodów naliczyłoby można, wszystkie wyrastają samorzutnie, jako potrzeba tej duszy chłopskiej, która dzisiaj, dzięki tyloletniej, tak bardzo owocnej działalności tarnopolskiego Koła TSL., „bije w takt nieśmiertelnej pieśni legionów i trzepoce się, jak ptak w klatce, pełne jakichś pragnień i dążeń, których może ani nazwać, ani określić nie umie“ — jak głosi

odezwa do rodaków, zapraszająca na uroczystość poświęcenia Domu ludowego w Płotycy na dzień 23 czerwca b. r.

Ot niedawno, w maju przewspaniałym obchodem uczyły Konstytucję czytelnie TSL w Chodaczkowie Wielkim, w tarnopolskim powiecie.

Nabożeństwo, tłumy włościaństwa, przepiękny pochód przy współudziale kilku tysięcy ludzi, drużyn sokolich, zastępów dziatwy szkolnej, wiec o programie nawiązanym do wielkiej chwili z naszej przeszłości, przemowy w sprawie upaństwowienia szkół TSL, deklamacje i produkcje muzykalno-wokalne, wreszcie zabawa ludowa — i w ten sposób powstaje cała wiązanka chwil górnych, których zresztą tak wiele dzisiaj wyrasta z inicjatywy włościaństwa na terenie Koła.

Z dniem 1 stycznia 1912 — jak powyżej wspomnieliśmy — w bezpośredniej administracji Koła pozostaje 143 czyteln.

Leżą one przeważnie w granicach tarnopolskiego powiatu, zresztą, o ile chodzi o wzgląd terytoryalny, to rozmieszczenie czyteln przedstawia następujący stan rzeczy:

Istniało czyteln:

w powiecie brodzkim . . . . .	5
„ brzeżańskim . . . . .	5
„ podhajeckim . . . . .	4
„ skałeckim . . . . .	2
„ tarnopolskim . . . . .	81
„ trembowelskim . . . . .	1
„ zbaraskim . . . . .	34
„ zborowskim . . . . .	11
<hr/> Razem czyteln . . . .	143

Jak z zestawienia tego wynika, największą cyfrę czyteln wykazuje powiat tarnopolski, po nim zbaraski z cyfrą 34. Nadzwyczajne wyniki przedstawia powiat zbaraski, w którym Koło, na kształt kresowych redut, utworzyło szereg czyteln, dzięki którym odrodzenie Zbarażczyzny postępuje z rokiem każdym w swym pochodzie wzdłuż granicznego kordonu.

Kierownictwo czyteln pozostaje przeważnie w ręku włościaństwa i nauczycielstwa, zresztą statystyka wykazuje, że kierownictwo sprawują:

włościanie	w 116 czyteln	
nauczycielstwo	„ 16	„
księża	„ 4	„
właśc. dóbr	„ 4	„
inni	„ 3	„

W ogólności zaznaczyć należy, że czytelnie tworzą najważniejsze placówki, z których istnieniem, rozwojem i ilością związana jest praca na kresach. Czasowo, a w znacznej mierze stale gromadzą w sobie ogół ludności polskiej w różnorodnych oświato-

wych i ekonomicznych przejawach na gruncie miejscowym. Włósciaństwo zżyło się już z tą instytucją i gdyby w każdej gminie znachodziła się bodaj jedna ruchliwa jednostka, któraby oddała część wolnego swego czasu na usługi czytelní, stan tych, tak ważnych placówek oświatowych byłby bezsprzecznie kwitnącym.

Wiele wagi kładło Koło na pieśń polską, z którą zapoznawało najszerze zastępy członków czytelní, wysyłało na wieś wyszkolonych instruktorów i wydało własnym nakładem w mnogich tysiącach zbiorki najbardziej popularnych wśród ludu pieśni polskich. W celu urozmaicenia wykładów posługiwano się barwnymi tablicami, przyrządami, okazami, jak niemniej skioptykonem.

---

Obok pracy, jaką rozwija bezpośrednio z Tarnopola komisya czytelniana, pozostająca pod wytrawnem kierownictwem wiceprezesa, Dra Józefa Topolnickiego, działają na terenie Koła i poza jego obreńbem ekspozytury oświatowe. Rozwijają one swą działalność w rozmaitych miejscowościach w miarę tego, jak znajdują się ochotni pracownicy, którzy w promieniu najbliższych gmin mogą skutecznie kierować pracą oświatową. Ekspozytury oświatowe, przywiązane do jednostki, muszą z natury rzeczy mieć charakter nie trwały, znaczą się zatem chwilowem wzmóženiem akcyi, a jedynie tam, gdzie Koło utrzymuje ekspozytów — prowadzona przez nich akcyja odbiega daleko od tamtego typu.

Przerwa w akcyi ekspozytur nastąpiła w r. 1911 w Zbarażu, dalej w Koszłakach, spowodowana w pierwszej mierze przeniesieniem owych pracowników oświatowych na inne miejsce służbowe.

Ekspozytura, utworzona w Mikulińcach, sprawuje opiekę nad szkołą tarnopolskiego Koła w Konopkówce i czytelniami w Łuce Małej i Konopkówce. Ustanowiona w jesieni w r. 1911 ekspozytura w Baworowie rozciągała swą działalność na Baworów i szereg sąsiednich czytelní, jakoto: w Zasławiu, Zaścianie, Grabowcu, Białoskórze, Toustoługu, Skomorochach i Suszczynie.

Założona w grudniu 1911 r. w celu zorganizowania pracy oświatowej nad ludem w powiecie sądowym kozowskim ekspozytura w Kozowej ograniczała swą działalność jedynie do tej miejscowości oraz najbliższej okolicy, czyniąc starania raczej o intensywność pracy, aniżeli o szeroki zakres pod względem terytoryalnym. W końcu ekspozytura w Draganówce chwilowo w swej pracy została zastanowiona.

Wogóle podnieść należy, że ekspozytury te, mimo nieraz niedługiego spełniania wytyczonych zadań, przyczyniają się w znacznej mierze do ożywienia pracy oświatowej, działają bowiem na pewnym ściśle określonym obszarze terytoryalnym, wobec czego ciągle prowadzona praca oświatowa wydaje rezultaty w przeważnej części bardzo dobre.



### III. Uniwersytet ludowy.

Jedynie w kraju Koło tarnopolskie szczycić się może powołaniem do życia instytucji popularnych wykładów codziennych, skupiających codziennie w czasie od listopada do maja spore zastępy słuchaczy. Pobudką w ich tworzeniu była chęć niesienia miejskiej ludności polskiej łatwego kształcenia się zapomocą wykładów z różnych dziedzin wiedzy.

Ruch na tem nowem polu oświatowem w mieście przedstawia się w cyfrach:

w roku	wykładów	słuchało osób
1907	155	12 889
1908	149	13.763
1909	155	17.924
1910	142	8.728
1911	142	9.532

Jak wynika z powyższego zestawienia w ciągu tych lat średnia ogólna frekwencja wynosiła 83, 92, 115, 61, w ostatnim 66. Znaczna frekwencja świadczy o pożytecznej a wypróbowanej działalności tej instytucji, która z chwilą uzyskania nowej sali wykładowej, podaży torami jeszcze większego rozwoju.

Największą frekwencją cieszyły się wykłady z zakresu literatury, astronomii, geografii i sztuki, mniej historyczne i przyrodnicze, najsłabszą prawnicze. Głównego kontyngentu słuchaczy dostarczały sfery inteligentne i półinteligentne, powoli napływają także robotnicy, dla których przedewszystkiem wykłady zostały zorganizowane. Nie ulega wątpliwości, że przy usiłowaniach Zarządu skoncentrowania na wykładach właśnie, o ile możliwości, największych zastępów ze sfer robotniczych, z czasem zmieni się ten stan i osiągniemy to, co mają dziś Anglicy, u których znaczną część słuchaczy stanowią robotnicy. Że stan taki zaraz nastąpić nie może, zrozumie chyba każdy, kto czynny bierze udział w pracy oświatowej i zna zaniedbanie i pewien brak potrzeb intelektualnych naszego robotnika, nie odczuwającego jeszcze jakiegoś silniejszego popędu do kształcenia się.

Wykłady te płyną z dobrej woli i poświęcenia się tych prelegentów, którzy nie żałowali trudów i pracy. a ożywione były chęcią szerzenia oświaty wśród mnogich zastępów, żadnych prawdziwej wiedzy. W roku 1911 odbyło się 143 wykładów, a liczba słuchaczy wynosiła na nich 9.532, średnio zatem jednemu wykładowi przysłuchiwało się 66 osób. Cyfra ta oznacza pewne poprawienie się frekwencji wobec roku poprzedniego. Prelegentami w uniwersytecie ludowym są w przeważnej części profesorowie miejscowych szkół średnich, z których np. prezes Koła, Srokowski, wygłosił 29 wykładów, prof. Stopka 29, i t. d.

## . VI. Muzeum podolskie.

W r. 1906 rzucił prezes Srokowski myśl utworzenia w Tarnopolu choćby skromnego muzeum polskiego, któreby gromadziło marniejące niemal w oczach zabytki dawnej naszej kultury na Podolu. Jeżeli muzea stołeczne drobne tylko kwotyłożyć mogą na zakupno przedmiotów muzealnych, temwięcej muzeum prowincjonalne, pozbawione wszelkich zasobów, musi polegać jedynie na ofiarności ogółu.

Utworzono tedy z ofiar społeczeństwa muzeum, które obejmuje działy: historyczny, etnograficzny i przyrodniczy. W szczególności uwzględnia ono etnografię, monety i medale, broń, wykopaliska przedhistoryczne, szkło, porcelanę, sztukę plastyczną, obrazy, tablice, sztychy, dokumenta — w końcu mineralogię i geologię, zoologię i botanikę. Plon pierwszych dwóch lat (1906—1907) był bardzo skromny, zdołano pozyskać jedynie w całość zaokrąglony zbiór dawnych monet, natomiast wzrastają znacznie w dwóch latach następnych. Monety i medale tworzą dość bogatą kolekcję rzeczy polskich, począwszy od czasów Kazimierza Wielkiego do powstania listopadowego włącznie. Na wymienienie zasługują dynary litewskie z czasów Kiejstuta z herbem kolumnowym Jagiellonów oraz monety ruskie z czasów Władysława Opolczyka, niemniej cennym jest zbiór papierowych not z epoki Kościuszki. Z monet obcych uzyskało muzeum w roku 1908 kilkadziesiąt sztuk srebrnych i spiżowych monet rzymskich, wykopanych w okolicy Tarnopola, dalej papierowe walory z rewolucyi francuskiej i węgierskiej i wiele monet innych.

Bogatą w stosunku do krótkiego okresu istnienia muzeum jest kolekcya medali z czasów odsieczy wiedeńskiej, ks. Józefa i t. d.

Wykopaliska stanowią po dziale monet najlepiej zaopatrzone działy zbiorów muzealnych i obejmują kilkadziesiąt narzędzi kamiennych z epoki neo- i paleolitycznej, kilka urn, wyroby gliniane i trzy typy bożków pogańskich z Kałaharówki nad Seretem. Powoli też wzrasta dział mineralogii i geologii. Wogóle, jak w początkowem stadium tworzenia się muzeum, cechą zbiorów muzealnych Koła jest w tym czasie powna niejednostajność, która z biegiem lat, w miarę wzrastania zbiorów, niewątpliwie ustąpi.

Wzrastają zbiory i w roku następnym. W dziale etnografii uporządkowano bogaty zbiór pisanek. W dziale broni pozyskano trzy stare jatagany. Za najpiękniejszy nabytek w tym czasie uważa Zarząd dwie wielkich rozmiarów rzeźby kamienne, przedstawiające postacie leżących rycerzy, prawdopodobnie dłuta włoskiego artysty; wykonane starannie, zdobiły one niegdyś fronton starego dworku szlacheckiego w Tarnopolu.

Zbiory muzealne rosną powoli i gromadzą się stopniowo przedewszystkiem w drodze darów. W czerwcu 1910 r. z ramienia Grona konserwatorów Galicyi wschodniej zwiedzają muzeum prof. uniwersyteckiego, Dr Hadaczek i Dr Piotrowski i wydają o zbiorach

jego następującą opinię: „Delegaci Grona, którzy muzeum to zwiedzili, uznali usiłowania i dążności jego Zarządu ze wszech miar godne poparcia, gdyż charakter jego i cel, już w obecnym stanie początkowym jest poważny, naukowy“.

Nowy gmach TSL. dał i muzeum tarnopolskiemu odpowiedniejsze aniżeli dotąd pomieszczenie, tak, że dzisiaj muzeum, pomieszczone w czterech salkach parterowego gmachu, reprezentuje już poważną wartość, która wzrasta w miarę, jak postępuje porządkowanie zbiorów.

Zbiory na razie są jeszcze niedostępne dla szerszej publiczności; oddane w najbliższej przyszłości do użytku społeczeństwa, zaczną spełniać rolę dźwigni oświatowej pierwszorzędnej wartości.

## V. Książnica publiczna.

Oddawna odczuwać się dawał w Tarnopolu brak książki publicznej, któraby uczyniła możności zaznajomienia się z nowymi dziełami z zakresu literatury i innych nauk. Brakowi temu postanowiło Koło zaradzić, stwarzając w roku 1907 księgozbiór, liczący 1.000 dzieł i oddając go do użytku publicznego. Ruch w książnicy wzrasta się odtąd z rokiem każdym, i tak: w roku 1910 wypożycza 200 osób 6.055 dzieł w 8.540 tomach, w r. 1911 — około 150 osób, stale czytających, wypożycza 4.494 dzieł w 5.624 tomach.

Dla rozwoju książki był r. 1911 niemal przełomowym. Oto książnica została w tym czasie pomieszczoną w nowym gmachu TSL w prawym skrzydle parteru, urządzonym z wielkim nakładem zarówno środków materyalnych i pracy umysłowej — w sali specjalnie urządzonej i z prawdziwym, pełnym prostoty artystycznym wykończoną. Urządzenie wewnętrzne sali bibliotecznej charakteryzuje zmysł praktyczny, a pojemność fachów obliczoną została na 20 tysięcy tomów. Z okazji przeniesienia biblioteki do nowego gmachu zlustrowano księgozbiór i wprowadzono szereg ulepszeń natury administracyjnej. W tym roku wzrósł księgozbiór o 1.000 tomów, na co w pierwszym rzędzie złożyły się dary.

Jednym z najbliższych zadań jest myśl utworzenia przy książnicy pracowni naukowej, która korzystać mogłaby z wielu ciekawych a bardzo rzadkich dokumentów, broszur i t. p. Nie mniej ważnym zadaniem, jakie czeka Zarząd, jest uzupełnienie poszczególnych działów, gdy się bowiem zważy, że biblioteka powstała przeważnie z darów, nie dziwnego, jeżeli niektóre działy nie są dobrze zastąpione, wobec czego skompletowanie szeregu ulepszeń natury administracyjnej, jest kwestyą niewątpliwie nader aktualną.

Prócz tej książnicy, zakrojonej na tak szerokie rozmiary działa w mieście druga biblioteka, licząca około 1.000 tomów, przeważnie beletrystycznych. Udzielając książek bez przymusu składania kaucyi i bezpłatnie, pozwala najbiedniejszej warstwie korzystać z drukowanego słowa, w przeważnej części uboższej ludności żydowskiej.



## VI. Bursa włościańska.

Szybki wzrost burs, zakładanych po miastach przez Rusinów, pobudził społeczeństwo polskie we wschodniej połaci kraju do za-  
 inicjowania podobnej akcyi na polu tworzenia i rozwijania burs  
 polskich. Myśl założenia takiej instytucyi w Tarnopolu, instytucyi,  
 któraby umożliwiła młodzieży włościańskiej kształcenie się w szko-  
 łach tarnopolskich — rzuca znowu prezes Koła, Stanisław Srokow-  
 ski, który znany ze swej energii w łamaniu trudności, w lot ściga-  
 ją z krainy pomysłu w sferę zrealizowania. W ten tedy sposób  
 dźwignęła się z posad potężna dźwignia narodowego wychowania:  
 Bursa włościańska TSL, im. króla Kazimierza Wielkiego, dźwigniętą  
 została, by wzmocnić nasz stan posiadania i nie dopuścić, iżby  
 znaczny procent młodzieży polskiej przed czasem szedł na marne  
 skutkiem braku opieki pozaszkolnej. Fakt powołania bursy wło-  
 ściańskiej, która w swych murach mieści zazwyczaj około 150 wy-  
 chowanków, stwierdza niewątpliwie, że akcyja Koła w życiu na-  
 szem na wschodnich rubieżach jest tym czynnikiem, który, trzyma-  
 jąc rękę na pulsie życia narodowego, występuje z inicjatywą i czy-  
 nem wszędzie, gdzie tego wymaga straż interesów polskich. I prze-  
 dewszystkiem, dzięki zabiegom prezesa Srokowskiego, stanął wspa-  
 niały prostotą i należyty ujęciem wszelkich wymogów, stawianych  
 wobec podobnych instytucyi, gmach trzypiętrowy.

Salę-sypialnie wysokie i odpowiednio wentylowane, umywal-  
 nie, bezpośrednio łączące się z sypialniami, pełne światła i po-  
 wietrza uczelnie, łazienki i tusze, nader higienicznie urządzone wy-  
 chodki, kaloryfery, infirmarya, stały, znamienity dozór lekarski  
 wiceprezesa TSL, Dra J. Topolnickiego — wszystko to nadto do-  
 brze mówi, że nad ciałem młodzieży i jej wychowaniem fizykiem  
 należyta rozciągnięto opiekę.

Komisya bursacka, zarządzająca bursę, rozwinęła jak najdalej  
 idącą troskę i nad duchem powierzzonej sobie młodzieży i w tym  
 celu cały system jej prowadzenia ujęła w ramy wysokiego poczucia  
 obowiązków społecznych.

Bogata kolekcya reprodukcji obrazów historycznych, biblio-  
 teka, kasa zapomogowa, sklep studencki, wykłady z dziejów pol-  
 skich, fizyczny rozwój młodzieży, w ostatnich miesiącach skaut —  
 wszystko to tworzy ogniwa zabiegów. jakie w ciągu kilku lat ist-  
 nienia bursy wyrosły czynem w jej murach.

I w roku 1911 w zewnętrznych ramach tej nad wyraz poży-  
 tecznej instytucyi następuje nowa zmiana. Oto gdy nowy gmach  
 otworzył społeczeństwu polskiemu swe podwoje, odstąpiono na rzecz  
 bursy całe drugie piętro, suteryny, część parteru i trzeciego piętra.  
 Szczególnie zyskała bursa przez zdobycie odosobnionej infirmaryi,  
 złożonej z pokoju lekarskiego, przedpokoju, salki dla chorych i od-  
 dzielnego klozetu.

Tak oddało Towarzystwo społeczeństwu zwiększoną bursę,  
 a z drugiej strony praca oświatowa tak uświadomiła masy, że roz-

szerzona bursa pomieścić nie mogła zgłaszających się o przyjęcie. Na rok 1911/12 wpłynęło około 200 podań o przyjęcie, co nadto wymownym jest dowodem, o ile wyczułe zostało tętno społeczeństwa, które należyce oceniło wychowawcze znaczenie instytucji tego typu na Wschodzie.

## VII. Biuro porady prawnej.

W długim okresie lat współdziałania obywatelskiego i takiej opieki nad sprawami włościanstwa polskiego na Podolu — wytworzył się ścisły stosunek chłopu do Koła TSL. Poglębił się ten stosunek dzięki rozmaitym środkom, wśród których jedno z naczelných miejsc zajmuje: biuro bezpłatnej porady prawnej dla włościan. Jest ono patronatem dla spraw, dotyczących się przede wszystkim włościanstwa w rozmaitych przejawach jego życia, więc w życiu rodzinnem, w jego przynależności do gminy, powiatu, kraju, wreszcie państwa.

W szczególności zakres działania biura porady prawnej obejmuje zabiegi:

a) przy wyrabianiu w bankach pożyczek na włości rentowe, wekslowych i skryptowych,

b) przy zakładaniu kas Raiffeisena, Kółek rolniczych, spółek rozmaitego typu, dostawach,

c) przy ratowaniu mienia włościan, zniszczonych niesumiennej parcelacją,

d) przy wznoszeniu kościółków, budynków, szkół etatowych, zakładaniu dróg,

e) przy wyjaśnianiu włościanom, pragnącym kształcić swe dzieci, różnych kwestyi z zakresu szkolnictwa średniego,

f) przy wyrabianiu stypendyów i zapomóg dla dzieci włościańskich,

g) przy dostarczaniu zajęcia dźiatwie włościan małorolnych przez wyszukiwanie jej miejsc u rzemieślników w miastach,

h) przy udzielaniu rad i wskazówek w sprawach wojskowych, ordynacyi gminnej i t. p.

i) przy wyszukiwaniu odpowiednich doradców prawnych, zwłaszcza zamiejscowych i t. d.

Zakres zatem działania Biura obejmował ciągłą opiekę na<sup>1</sup> ludem wiejskim w sprawach ekonomicznych, prawnych i społecznych. Nie ograniczał się jednak ów zakres jedynie na sferę życia włościańskiego, rozciągał się jednakowoż i na inne warstwy naszego społeczeństwa, którym Biuro zawsze życzliwiej użyzczało opieki, tyczącej się porad w dziedzinie źródeł zakupu towarów, wyszukiwania posad, umieszczania młodzieży w rzemiośle, wyrabiania stypendyów i t. p.

Rzeszę klientów bezpłatnego Biura porady prawnej wykazuje każdy dzień targowy. Przychodzą w celu zasiągnięcia opinii lub

pomocy, pełni wiary i ufności, że w każdej sprawie uzyskają jak najlepsze i jak najbezbiaszniejsze wskazówki.

Utrzymanie dokładnej ewidencji tych spraw jest niezwykle trudne, w ogólnym jednak zarysie cyfrowym zestawiamy tę żmudną, skomplikowaną pracę z tem, że cyfry poniżej podane są najbardziej zbliżone do faktycznego stanu rzeczy.

I tak:

w roku	zasięgało porady osób	w sprawach
1904	532	756
1905	517	620
1906	820	1.300
1907	1.127	2.340
1908	?	3.100
1909	?	4.000
1910	?	5.000
1911	?	5.600

Cyfry te mówią najlepiej o ramach, w jakich wartkim pędem płynie wzmożona praca w tym jednym zakresie oświatowej działalności tarnopolskiego Koła TSL, którego Biuro bezpłatnej porady prawnej stało się prawdziwym dobrodziejstwem dla licznych rzesz włościańskich.

W ramach szczupłych artykułu podaliśmy tylko w jak najogólniejszym zarysie działalność tarnopolskiego Koła TSL. Słowa krótkiej zaledwie wzmianki poświęcamy komisji dla spraw budowlanych, która pod przewodnictwem prezesa Srokowskiego w ciągu w ciągu niewielu lat do tego doprowadziła, że dźwignęły się z ziemi owe gmachy — warsztaty oświatowej pracy, które dzisiaj przemawiają do każdego i wykazują realnym swym wyglądem, do czego doprowadzić zdoła dalekorzutna inicjatywa i żelazna jednego obywatela, którego ta cała praca — chluba nasza jest pierwszorzędną zasługą. Słowa krótkiej wzmianki poświęcamy również komisji dla spraw finansowych, pracującej z wielką intensywnością w kierunku zapewnienia Kołu wystarczającej materialnej podstawy.

Tak poszło Koło tarnopolskie w lud z posiewem zdrowej myśli, tak poniosło między dymne, chłopskie chaty szkółki elementarne i wznieciło nakształt światełek ogniska czytelniane, z mroku nędzy umysłowej analfabetyzmu wyrwało tysiączne rzesze, w Bursie stworzyło dla młodzieży wiejskiej asyllum narodowego wychowania, z Biura porady prawnej uczyniło obronną widetę wszelkiej słusznej sprawy, dla społeczeństwa zorganizowało tyle innych, tak bardzo różnorodnych placówek oświatowych, w Muzeum podolskiem łączy i skupia dorobek kulturalny naszej przeszłości, w uniwersytecie ludowym popularyzuje wiedzę, przez ksiąźnice, miejskie działa na



tłumy. Instytucya tarnopolskiego Koła TSL w pierwszym rzędzie dzięki żmudnym a tak bardzo ofiarnym zabiegom jej przewodnika i właściwego twórcy, prezesa Stanisława Srokowskiego potężnieje olbrzymio, zyskuje znaczną popularność wśród mas włościańskich, staje się na ziemi podolskiej czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia. Stworzywszy sobie szeroką podstawę bytu, codziennie niemal coś nowego stwarza, buduje placówki i nieci ogniska, z których nakształt słonecznych promieni płynie w masy myśl ożywcza, niosąc oświatę, postęp, zapal do pracy i wzbogacając doświadczenie. Wzrok nasz zwrócony na szczegóły pracy tarnopolskiego Koła, każe nam ocenić ofiarność i pracę, wytrwałe zabiegi i miłość sprawy, z takim pożytkiem prowadzonej. Wątle na pozór ogniwa szczegółów łączą się razem w przepiękną kreację, która chlubą jest w pierwszym rzędzie tych, którzy do tego wspaniałego dzieła przyłożyli cegiełki swej pracy mozolnej, zabiegów żmudnych i trudów, plon wielki niosących.

*Aleksander Medyński.*

### **Zakład im. X. Siemaszki w Krakowie.**

Założony przed trzydziestu laty z prywatnej inicjatywy Zakład księży Misyonarzy, przechodził pod rządami ś. p. fundatora X. Kazimierza Siemaszki różne koleje. Był przez pewien czas domem schronienia dla sierot miejskich, to znowu zakładem dobrowolnej pracy dla bezdomnych, o ileby do tej pracy okazywali skłonność i zdolności; wogóle Zakład ten przechodził różne próby według potrzeb czasu, nim się ustalił jako dom i schronisko dla młodzieży osieroconej, która w mieście szuka nauki po szkołach lub pracy w rozmaitych rękodzielach. Jako Zakład warsztatowy nie rozporządzał odpowiednimi funduszami, a zresztą wobec chrześcijańskiego rękodzieła, dosyć w Krakowie rozwiniętego, nie odpowiadałby swemu celowi. Niezabezpieczony skądinąd funduszami, ani oparty na pracy swych wychowanków, jak inne zakłady, stał się obecnie w ścisłym tego słowa znaczeniu zakładem miejskim, którego wychowankowie szukają nauki i zajęcia na różnych stanowiskach i zawodach. Według statutu organizacyjnego Zakład ma cele następujące:

1. Celem zakładu jest ratowanie biednych i moralnie zaniedbanych chłopców, którzy albo rodziców nie mają, albo dla ubóstwa rodziców są opuszczeni, a tem samem zmuszeni szukać schronienia gdzieindziej, z narażeniem się na utratę zdrowia i moralności.

2. Aby takowym, którzy się utrzymać dają w zakładzie, zastąpić miejsce rodziców, starać się dla nich o niezbędnie potrzebną naukę i o wychowanie religijno-moralne.

3. Aby ich zatrudnić jaką pracą, odpowiednią do ich sił, talentu i skłonności chłopca odszukać jaki termin lub praktykę; tym sposobem podać mu środki do utrzymania życia i zabezpieczenia takowego na przyszłość.

4. Aby zakład ten był domem rodzinnym dla wdzięcznych synów; albowiem każdy biedny chłopiec, wychowany w zakładzie, skoro tylko podda się warunkom, jako radę i przestrogę rodzicielską, zawsze znajdzie schronienie i przyjęcie, jako w domu rodzinnym.

5. Aby w zakładzie takim znaleźli pomieszczenie, o ile rozmiar lokalu na to pozwoli:

a) dzieci małe od siedmiu lat;

b) starsze, już sposobne do rzemiosła;

c) czeladnicy i majstrowie, mający dobrą wolę zastosować się do potrzeb zakładu, jakoteż do regulaminu.

Dzieje rozwoju tego Zakładu pokrótce dadzą się streścić, według opowiadania samego założyciela <sup>1)</sup> jak następuje.

Spełniając obowiązki misyonarsko-kapłańskie w szpitalu św. Łazarza w Krakowie w r. 1875, X. Siemaszko spotykał na ulicy całe gromady półnagich chłopaków, żyjących przeważnie z żebractwa lub kradzieży, starał się więc zbliżyć się do nich, aby poznać ich stosunki rodzinne i sposoby zdobywania sobie środków do życia. Chłopcy zrazu uciekali przed księdzem, który ani jałmużny, ani zarobku im dawać nie miał zamiaru. Powoli dzieciaki jednak oswajały się, a nawet spoufalili do tyłu, że niektóre z nich szczegółowo historye swego życia opowiadały. Zaczął więc ich namawiać, żeby codziennie wieczorem w zimowej porze przychodzili na godzinę na Kleparz do klasztoru OO. Misjonarzy na naukę religii. Potulniejsi obiecywali, większość wymawiała się pod różnymi pozorami, zuchwalsi powiedzieli księdzu: „co nam po katechizmie, kiedyśmy głodni, bośmy nie dziś jeszcze nie jedli“.

Ta harda, na pozór, odpowiedź stała się dla X. Siemaszki decydującą. W tych słowach tkwiła gorzka prawda, z nich też zaczął ten kapłan wyciągnąć wniosek, iż zanim się moralność ludu poprawiać zacznie, należy wpieryw zapobiedz temu, aby lud ten nie cierpiał głodu. Od tej pory X. Siemaszko nie wołał już chłopców do siebie „na katechizm“, lecz „na podwieczorek“, składający się z kromki chleba za 2 centy, a w czasie, gdy chłopcy w ciepłej izbie chleb zjadali, uczył je słowa Bożego. Tym sposobem zachęcone dzieciaki schodziły się coraz liczniej na naukę wieczorną. W ten sposób około 30 pauprów zostało przygotowanych do pierwszej komunii. Ale ich stan moralny, jak to X. Siemaszko zauważył, nic a nic się przez to nie poprawił jeszcze. Śledząc za przyczyną tej niedoli moralnej, przekonał się, że leży ona głównie w szynkowniach i różnych norach rozpusty, gdzie dzieciaki zarażają się zgorzeniem i gdzie przed słotą i mrozem szukają przytułku.

Po pokonaniu nieprzeliczonych trudności udało się X. Siemaszce wynająć izbę na przytułek noclegowy, w którym za 3 centy otrzymywał każdy chłopiec tapczan, siennik i poduszkę z sieczki pod głowę, oraz kocyk do nakrycia się w izbie, należycie ogrzanej,

<sup>1)</sup> Księdza Kazimierza Siemaszki Dom schronienia i dobrowolnej pracy dla biednych opuszczonych chłopców. Kraków, nakładem „Nowej Reformy“. 1887.

zaś, jako warunek przyjęcia na noc: regularne uiszczanie 3-centowej opłaty za nocleg i pacierz rano i wieczór wspólnie odmówiony. Dzień cały wolno było spędzać chłopcom, jak i gdzie im się po dobało.

W pierwszych latach jaki taki z lokatorów wypraszał się od opłaty: nic przez dzień nie utargował, więc niema czem noclegu opłacić, przyrzekał jednak uroczyście, że w dniach lepszego zarobku odkładać będzie sobie centy na czynsz i z końcem każdego miesiąca całego guldena przyniesie. Ale tylko wyjątki zapłaciły należność, reszta po skończonym miesiącu — uciekła.

Wziął się więc X. Siemaszko na sposób i ogłosił, że kto mu się uczciwie z końcem miesiąca wypłaci — otrzyma nową koszulę, albo jaką inną część ubrania. Skutek był oczekiwany, bo warto było zapłacić za wszystkie w ciągu miesiąca noclegi guldena, aby otrzymać koszulę wartości 80 centów.

Zbiegło się więc chłopaków więcej, aniżeli można było pomieścić. Opłaty noclegowe, z małemi wyjątkami, wpływały regularnie, dobroczynni ludzie dostarczali ubrań znoszonych i bielizny, i można było zastąpić łachmany lepszym nieco przyodziewkiem.

Stopniowo tylko zaczął X. Siemaszko wprowadzać rygor do swego zakładu: nie wolno już było przychodzić na nocleg później, jak o 9-ej wieczór, nie wolno było palić tytoniu, po wieczornej modlitwie prowadzić głośnych rozmów, pokazywać się w zakładzie w odzieniu obszarpanem i niechlujnem, pozatem w każdą niedzielę i święto każdy lokator miał obowiązek być na mszy.

Od r. 1882 rozpoczął X. Siemaszko starania o umieszczanie włóczęgów w terminie, by ich pożytecznie zatrudnić i dać im sposób do życia, co mimo wielkiej niechęci majstrów, dało się jednak urzeczywistnić. Warunki majstrów były trudne; przyjmując je, stawiał jednak X. Siemaszko ze swej strony także pewne warunki, a mianowicie, aby chłopak istotnie uczył się rzemiosła, a nie był używany do prostych posług domowych, aby chłopiec na całą niedzielę od usług w warsztacie był zwolniony i rano mógł bywać na nabożeństwie w kościele, a po południu, zamiast wałęsać się z kolegami po mieście, w Zakładzie X. Siemaszki przyzwoicie się bawił, lub nauki moralnej i katechizmu wysłuchał. Przytułek od tej pory miał im dom rodzicielski zastępować i w godzinach od pracy wolnych dawać im pieczołowitą opiekę i dozór.

W r. 1883 zakład otrzymał pierwszą subwencję Rady miasta Krakowa w kwocie 300 złr., dobroczynni ludzie dokładali resztę na utrzymanie Zakładu. Od tej pory z roku na rok wzrastała subwencya Rady miejskiej. Od roku 1886 Rada miejska za każdego dostarczonego do Zakładu włóczęgę małoletniego opłacała od 8 do 10 złr. miesięcznie.

Z początkiem 1887 roku było już w Zakładzie 63 chłopców, z których 31 było ulokowanych po warsztatach według zajęć, jakie sami sobie wybrali, reszta była zatrudniona nauką i drobnemi robotami ręcznymi w samym Zakładzie, jako to: wyrobem słomia-



nek, tutek papierowych i t. p. Zaprowadzono naukę śpiewu i muzyki orkiestralnej. Za pożyczone pieniądze nabył X. Siemaszko w r. 1887 dom piętrowy przy ulicy Długiej L. 38, gdzie zakład do dnia dzisiejszego się mieści.

Zakład X. Siemaszki doszedł w r. 1908 do szczytu swego rozwoju. Z dniem 1 września 1909 r. otwarto nawet w domu wakacyjnym w Czernej pod Krzeszowicami filię Zakładu, gdzie obecnie stałe umieszczenie znajdują drobne sieroty w wieku od 6 do 8 lat w liczbie 43.



Zakład wychowawczy X. Siemaszki w Krakowie przy ulicy Długiej l. 38.

W d. 20 maja 1904 r., w dzień śmierci fundatora ś. p. X. Siemaszki, Zakład liczył 23 sieroty, obecnie liczy 210 wychowanców, których roczne koszty utrzymania w r. 1911 wynosiły 55.345 kor.

Ten świetny wprost rozwój Zakładu spowodowany został przez najrozmaitsze przyczyny. Przedewszystkiem brak nam innych, podobnych zakładów, w których najuboższym chłopcom daną jest możliwość kształcenia się w szkołach i w rzemiosłach, szersze zajęcie się losem sierot i opuszczonych dzieci przez Radę Opiekuńczą, wreszcie pomoc Zgromadzenia OO. Misyjonarzy, którzy ofiarowują na ten cel swoje domy, fundusze i ludzi do kierownictwa.

Niestety, najwięcej młodzieży zgłasza się do szkół; nawet najubożsi, przyprowadzając sieroty lub dzieci do Zakładu, a zwłaszcza chłopci, pragną zawsze, by ich dzieci uczyły się dalej „na książce“.

Ten objaw niezdrowy przybrał w naszym społeczeństwie wprost niepokojące rozmiary, gdy się pomyśli, że ludność Galicyi w 83% poświęca się rolnictwu, w 16% handlowi i przemysłowi (w tem 13% żydzi), a 1% zaledwie zawodom naukowym. Zakład w zupełności uległby zalewowi przez młodzież szkół średnich, gdyby nie specjalna czujność Zarządu nad młodzieżą rzemieślniczą, która w liczbie 71 uczniów znajduje w Zakładzie schronienie, choć do wychowania tej młodzieży, jako najuboższej, Zarząd musi najwięcej dokładać i narażać się na niepewność i ryzyko pod względem finansowym.



Zakład wychowawczy X. Siemaszki. Filia w Czernej.

Zakład niema ani warsztatów, ani szkoły domowej; wszystka młodzież uczęszcza do pracowni do miasta, tudzież do szkół publicznych. Wpływ wychowawczy Zakładu odnosi się przedewszystkiem do opieki domowej, wychowania religijnego i do przeciwdziałania złym wpływom miasta.

Skądinąd praca Zakładu jest znacznie ułatwiona, tak w zakresie szkolnym, jak zwłaszcza w rzemieślniczym; uczniowie mają świadectwa ze szkół publicznych, a terminatorzy, pracując po warsztatach, sami po wyzwolinach wyszukują sobie miejsca; zarząd niema z tem żadnych trudności.

Ogół młodzieży w Zakładzie dzieli się na trzy działy. Dział terminatorów liczy 71 wychowanków, dział uczniów szkół wydzielonych, średnich, handlowych, przemysłowych i seminarium nauczycielskiego 57, dział uczniów szkół ludowych 74, nie uczęszcza

do szkół 8. Z tej liczby sierot zupełnych jest 44, sierot bez ojca 68, bez matki 5, oddanych wskutek nieszczęść domowych do zakładu 8, wskutek chorób rodziców (obłąd) 4, dzieci emigrantów amerykańskich 5, wreszcie kilku z zamożniejszych domów, skazanych na rygor i ostre warunki zakładu i 54 przeważnie synów ubogich włóścian i robotników, zajętych w najrozmaitszych zawodach.

Co do przynależności i pochodzenia wychowanków, to z Krakowa i najbliższej okolicy pochodzi 56, z dalszych gmin kraju 102, z Królestwa Polskiego, zwłaszcza z pogranicza, z Litwy, Podola, Wołynia 46, z Prus 3, z Węgier 1, z Ameryki Południowej 1 i z Chin 1 (rodowity Chińczyk). Następujące stowarzyszenia i władze umieściły sieroty w zakładzie: Krakowska Rada opiekuńcza sierot 23, Wydział Krajowy na koszt krajowego funduszu sierot 19, Magistrat miasta Krakowa 9, Towarzystwo św. Salomei z Zakopanego 2. Poza zakładem pod opieką Zarządu zostaje sierot 20, mianowicie: 2 lokajów, 1 cukiernik, 2 kucharzy, 4 szewców, 3 stolarzy, 3 kupców, 2 u wieśniaków na wychowaniu, 2 u ogrodników, a 2 w domu do umieszczenia. Za pośrednictwem Zakładu Rada opiekuńcza krakowska umieściła 15 sierot w zakładach: w Pawlikowicach, Miejsu Piastowem i w Bóbrku pod Oświęcimm.

Rozwój i opieka oddziałów pojedynczych młodzieży przedstawia się w następujący sposób:

Oddział młodzieży rękodzielniczej czyli terminatorów liczy 71 chłopców od 14 do 18 roku życia. Według zawodów jest: ślusarzy 29, blacharzy instalatorów 11, stolarzy 1, intro-ligatorów 4, uczniów szkół przemysłowych 2, kupców 6, kotlarzy 2, kucharz hotelowy 1, tokarz 1, rymarz 1, kamieniarz 1, bronzowników 2, elektrotechników 2, malarz 1 i na próbie 8. W roku 1910 i 1911 wyzwoliło się 9 ślusarzy, 1 ruśnikarz, 1 bronzownik, 5 kupców i 3 blacharzy instalatorów.

Wszyscy terminatorzy muszą uczęszczać do szkół przemysłowych-zawodowych przez trzy lata, pięciu zdolniejszych ukończyło kurs dodatkowy maszynistów w wyższej szkole przemysłowej. Ten dział młodzieży wymaga największej opieki, pracuje bowiem w najgorszych częstokroć warunkach moralnych. Dział ten prowadzi się na ogół dobrze; zaledwie dwóch terminatorów zasłużyło na wydalenie, trzech zbiegło samowolnie; częściej zdarza się opuszczenie Zakładu w trzecim lub czwartym roku terminu, gdy już coś zarabiają i z biedą mogą pokryć kosztu swego utrzymania w mieście. Wśród terminatorów, pochodzących z Krakowa, zdarza się to najczęściej.

Te ujemne wpływy miasta równoważą zato terminatorzy, pochodzący ze wsi. Jest to materiał pod względem moralnym znakomity, a przez majstrów poszukiwany i wśród młodzieży rękodzielniczej w Zakładzie jest takich 56. Prawie wszyscy są synami ubogich wieśniaków; zakład przyjmuje ich zupełnie bezinteresownie z początku, dopiero później opłacają z zarobków kosztu swego utrzymania, choć w minimalnej części kwotą 12 koron na miesiąc.



Z reszty zarobku sprawiają sobie ubranie i obuwie, i tu pomagają im Zakład w miarę możliwości, licząc na odszkodowanie w późniejszych latach i wdzięczność, która jednak najczęściej zawodzi.

Do użytku terminatorów istnieje w Zakładzie biblioteka z 250 tomów, z której skrętnie korzystają, zwłaszcza w porze zimowej. Nadto dla wykształcenia ich odbywają się wykłady z obrazami świetlnymi, wreszcie nauki religijne w święta i niedziele i okolicznościowe w razie przystąpienia do św. Sakramentów.

Współdziałanie i praca szkół i Zakładu wyrabia rzeczywiście terminatorów i wielu z nich po czteroletniej praktyce wychodzi na pierwszorzędnym inteligentnym czeladniku, i znowu młodzież z prowincji wyprzedza tu znacznie młodzież miejską. Wogóle Zakład, gdyby miał dogodniejsze rozmieszczenie, większą liczbę sił pedagogicznych i większe środki, mógłby więcej jeszcze rozwinąć pracę nad tym działem młodzieży, bo to jest bezwątpienia najważniejsza praca dla przyszłości kraju i społeczeństwa. Już i zrozumienie dla rzemiosła zwolna się budzi i nie brak zgłoszeń do rękodzieł, brak jednak środków staje na przeszkodzie w przyjęciu większej jeszcze liczby terminatorów, zwłaszcza, że ofiary na młodzież biedną, dawniej tak hojne, dziś zupełnie ustały.

Dział uczniów obejmuje 131 chłopców, z tej liczby uczęszcza 74-ch do szkół ludowych, a 57 do szkół wydziałowych, przemysłowych, handlowych i średnich. Dział ten najczęściej ulega zmianie, bo rok rocznie kilkunastu przechodzi do oddziału terminatorów lub do innych zawodów wyższych; obejmuje on uczniów przeważnie klas niższych, pospolicie bowiem obierają sobie ci uczniowie po kilku latach zawody praktyczne, lub idą do szkół handlowych i przemysłowych, tak, że dopiero w roku obecnym zdarzył się pierwszy maturzysta, który egzamin dojrzałości zdał z odznaczeniem.

Wogóle nie jest celem Zakładu przeprowadzać uczniów zupełnie przez szkoły średnie i zarząd stara się usilnie zwrócić ich do pracy przemysłowej i handlowej, po kilku klasach gimnazjalnych lub wydziałowych. O ile rygor Zakładu jest znośnym dla terminatorów, pracujących skądinąd pod rozkazami swych przełożonych, to o tyle regulamin Zakładu, wymagający hartu i posłuszeństwa jest dla wielu uczniów wprost nieznośny, zwłaszcza dla tych, co zażywali wielkiej wolności i swobody, jak to często bywa u młodzieży z Krakowa. Złe postępy w naukach sprowadzają obostrzenie regulaminu już i tak ścisłego lub ustąpienie z Zakładu, albo obrócenie do innego zawodu i ten rodzaj pedagogiki dobre wydawał i wydaje skutki. Zakład bowiem, mając wychowywać młodzież biedną, uchyliłby przeciw zasadniczemu swemu zadaniu, gdyby wychowywał sieroty w pojęciu dostatku czy wygod, a w przyszłości narażiłby ich na przykry zawód lub rozgoryczenie, jakto często ma miejsce w zakładach, hojniej wyposażonych.

Ciasnota Zakładu, a zwłaszcza brak sali teatralnej, nie pozwala wyzyskać zdolności wielu z tych uczniów, co by się przyczyni-

nić mogło jeszcze więcej do podniesienia ich umysłowego poziomu i życia koleżeńskiego.

Do Zakładu w Krakowie należy i filia jego w Czernej, stanowiąca z nim jedną całość. Położona w górzystej okolicy Krakowa w pobliżu Krzeszowic, odznacza się zdrowym górskim powietrzem, które w połączeniu z kąpielami rzecznoimi o czarstwej, źródlanej wodzie zapewnia małym wychowankom świetny stan zdrowotny. Cisza i osamotnienie, tudzież dobry rozkład domu i stosunkowo niewielka liczba wychowanków — pozwala zająć się nimi wszechstronnie. Przyptyw większych środków mógłby dopomóc do jeszcze większego rozwoju tego Zakładu. Budynek zakładowy w Czernej, wystawiony w 1898 r. służył do roku 1909 tylko za dom wakacyjny dla uczniów z Zakładu krakowskiego; od września 1909 przeniesiono tam najmłodszych wychowanków 6—8 letnich, tudzież słabowitych i chorych. Wobec dobrych warunków zdrowotnych otwarto tam Zakład stały dla drobnych sierot. Wpierw jednak osuszono dom po długiej i mozolnej pracy przez zaprowadzenie pod budynkiem betonowej kanalizacji, zdrenowano podwójnie otoczenie domu, urządzono wodociągi, łazienki i odnowiono cały dom zewnątrz i wewnątrz przy wielkim nakładzie pracy i pieniędzy. W ostatnich trzech latach rozwój Zakładu w Czernej przedstawia się w następujących cyfrach:

Rok	Chłopców	Rozchód	Dochód
1909	25	5.073.99 K	3.239.40 K
1910	35	8.238.41 K	6.339.00 K
1911	40	8.218.83 K	6.259.42 K

Rozchody przewyższają znacznie dochody wskutek adaptacji budynku do celów zakładowych i byłyby jeszcze większe, gdyby nie praca własna braci Zgromadzenia i życzliwa pomoc ludzi z Górnego Śląska, która pozwoliła to skutecznie przy zmniejszonych wydatkach. Pozostaje jeszcze wiele do roboty, lecz ufni w pomoc opatrności Bożej spodziewamy się jej dokończenia. Wszystkie sieroty w Czernej, z wyjątkiem najmniejszych i chorych, uczęszczają do tamtejszej szkoły ludowej. Wychowanków z Czernej po ukończeniu tamże kilku klas przewozi się na dalszą edukację do Krakowa, a na miesiące wakacyjne zjeżdżają tam uczniowie z Zakładu krakowskiego na wypoczynek, by zaczerpnąć nowych sił do pracy całorocznej przez przechadzki po cudnej okolicy. Wobec ciasnoty Zakładu w Krakowie i koniecznych rok rocznie reparacji, Zakład w Czernej stał się wprost koniecznym.

Wogóle, wobec małej ilości zakładów sierocych w naszym kraju, tudzież, że Zakład oparty o miasto, jego zakłady naukowe i pierwszorzędne pracownie daje możność wszechstronnej nauki i wyzyskania zdolności wychowanków, można być pewnym, że na kandydatach mu nigdy zbywać nie będzie. Niestety, nie dopisują środki, któreby pozwoliły przy obecnej drożyznie na jego rozszerzenie lub przebudowę, która z roku na rok staje się konieczno

ścią. Ten brak, względnie nienastanie zabieganie za środkami utrzymania nie pozwala Zarządowi na spokojne prowadzenie Zakładu. Niemniej z przykrością przychodzi odmawiać biednej młodzieży wiejskiej przyjęcia do Zakładu z powodu braku miejsca, a jeszcze więcej z powodu braku środków na ich skromne utrzymanie; a liczba takich z powodu nawoływań do uprzemysłowienia kraju wzrasta z dnia na dzień.

Zakład choć do dziś dnia ma opinię Zakładu o pedagogię prostą i w pewnej mierze surową, cieszy się ogólnem uznaniem, jak to świadczą układy z Radą Opiekuńczą, z Wydziałem Krajowym i Magistratem miasta Krakowa. Stan zdrowotny Zakładu nie pozostawia nic do życzenia, dzięki sumiennej i bezinteresownej opiece lekarskiej Dra Murdzieńskiego; nie było wypadku choroby zakaźnej, a w ostatnich czterech latach umarło tylko trzech chłopców. Odosobnienie drobnych sierot w Czernej przyczyniło się do tego w niemałej mierze i dobrze wpłynęło na stan ich zdrowia.

Naturalnie, wobec tak wielkiego zróżniczkowania wychowanków, uwaga, czujność i kontrola jest wielce utrudnioną i nużącą, to też pomnożenie liczby wychowawców jest wprost koniecznem, zwłaszcza w przyszłym nowym Zakładzie. Zakład zamknięty, ze swą własną szkołą i warsztatami daje bez wątpienia lepsze rezultaty pedagogiczne, ale zato dobór chłopców do zajęć jest utrudniony i jednolity, nie zawsze odpowiadający wybitniejszym zdolnościom niejednego z wychowanków. Zakład nie ponosi też całkowitej odpowiedzialności za wychowanie swej młodzieży, bo nie odrywa jej od życia publicznego, a szkoły współpracują w tem dziele, tak, że powstrzymanie wad, złych wpływów, umiejętne wykazywanie niebezpieczeństw pozostaje głównem zadaniem Zakładu.

Zarząd spodziewa się, że obudzi dawne zainteresowanie się Zakładem w szerokich sferach społeczeństwa, które wobec jego publicznego pożytku pospieszy mu zapewne z pomocą przy przewidywanej budowie nowego Zakładu.

*X. Jan Rzymelka.*

### **Poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom polski w Domażyrze.**

Pięknym był dzień 9 czerwca w Domażyrze, wsi położonej niedaleko Lwowa. Na miejscowym kościółku czerwono-biała chorągiew kołysała się na falach wichru. Jakiś niezwykle gwar się rozlegał, a wszystkich oczy spoglądały na miejsce, położone niedaleko kościółka, gdzie leżały kupy cegieł, kamieni, a wokoło bieleły się w czarnej ziemi podolskiej białe fundamenta. Tu ma stanąć Dom polski. Ziemię pod niego darował nie pan jakiś wielki, ale biedny tutejszy włościanin ze swojej własnej ojcowizny, Józef Seniów. I nie tylko dał ziemię, którą w pocie czoła orał i skibą przykrywał, ale codziennie bacznie czuwał, aby szła robota i rosło dzieło.

Raniutko przyjechali z Janowa Sokoli, powitani na dworcu



przez ks. kanonika Ślusarza. Po mszy udali się wszyscy w uroczystej procesyi ze sztandarami na miejsce budowy. Między innymi przybyli p. Edward Kopecki, właściciel Rokitna, i zastępca marszałka powiatu, p. inspektor rolniczy Wygoda, dr Czemeryński, p. rejent Lammer, p. W. Piotrowski, plenipotent hr. Gołuchowskiego, hr. Łoś z siostrą i wielu zaproszonych gości. Zaczęto podpisywać akt fundacyjny. Nastąpiły przemówienia. Ks. kanonik Ślusarz, dokonawszy aktu poświęcenia, wskazał na znaczenie Domu polskiego, wzywał do zgody, miłości Ojczyzny i przestrzegania zasad wiary katolickiej. P. Edward Kopecki, syn dawniejszego wła-



Józef Seniów z Domażyra.

ściciela tej wioski, przypominał piękne chwile, jakie spędził wśród tego ludu. Oprócz niego przemawiali jeszcze: p. dr Czemeryński, jako delegat szkoły, p. Kotik, jako delegat Koła zamarystynowskiego i p. Władysław Piotrowski z ramienia Zarządu Koła T. S. L. w Janowie.

W końcu złożono do szklanej urny akt fundacyjny wraz ze wszystkimi dziennikami z artykułami o jubileuszu Uniwersytetu lwowskiego i zasklepiono kamień. Dokumenta te mają świadczyć potomnym, że naród, a zwłaszcza Rada miasta Lwowa i senat Uniwersytetu dołożyły wszystkich sił, aby utrzymać polską naukę na jej wyżynach, a prace ich i bezgraniczne poświęcenie mają wszystkim innym służyć za wzór w ich działalności.

Po rozejściu się nastąpiło skromne śniadanie, gdzie fundator ziemi pod Dom polski, Józef Seniów, wznioł toast na cześć przyszłej niepodległej Polski. Po południu w pobliskim lasku odbyła się zabawa ludowa.

## Jakże nas mało!

Jeno trzydzieści tysięcy Polaków  
T. S. L. liczy dzisiaj w swoim kole —  
Od wschodnich granic aż po Śląsk, po Kraków,  
Stoi przy polskiej, narodowej szkole  
Jeno trzydzieści tysięcy Polaków!

Setki tysięcy, gdzie szumne obchody,  
A kędy praca — taka mała garstka!  
Co nas utopić chciałby w łyżce wody  
Niemiec, na dnie nas pomieści naparstka,  
Gdy takie stawiać będziem mu przeszkody!

Zdawać się mogło, że gdy już bastiony  
Granic nie bronią, u kraju podwoi  
Wnet naród stanie cały, zjednoczony,  
Ziemia się zjawi w serc niezłomnych zbroi,  
Łańcuch płomiennych dusz zewrą miliony —  
Na stu ledwie jeden w szyku stoi!

*Tersytes.*

## Dom ludowy w Płotczy.

Wież Płotycz, położona w tarnopolskim powiecie, obchodziła 23 czerwca b. r. rzadkie, niecodzienne święto. W dniu tym wśród chat wiejskich na ścieżaj otworzył swe podwoje ludowy Dom polski, pod którego gościnnym dachem znalazły się wszystkie niemal polskie Towarzystwa miejscowe. A jest ich w tej wsi już szereg znaczny, istnieją bowiem tam i dwie czytelnie Towarzystwa Szkoły Ludowej i Kółko Rolnicze, a w ubiegłym roku założono gniazdo sokole, które, mimo krótkiego czasu swego istnienia, zdołało rozwinąć szerszą działalność, czego dało dowody już niejednokrotnie czy to podczas zlotu sokolego czy podczas innych uroczystości, podczas których to gniazdo zawsze staje w zwartym ordynku i w znacznym zastępie.

Dom ludowy otworzył zatem swe podwoje na ścieżaj włościaństwu płotckiemu, które od dłuższego już czasu przebojem szło przez liczne trudności, jakie piętrzyły się zewsząd od chwili, w której w pięknym położeniu obok kościoła wyrósł z ziemi piękny dom, mieszczący większą salę na zebrania, oraz kilka ubikacji, które obok czytelnicy pomieściły także i sklep Kółka Rolniczego. Komitet budowy Domu z niestrudzonym kierownikiem szkoły, p. Cześnikowskim na czele, doprowadził ostatecznie myśl piękną do celu i od kilku tygodni żywo zabiegał, aby tę piękną uroczystość na szersze zakroić ramy. W dniu obchodu wieś zmieniła swą postać, z chat wyległy tłumy włościan, które wespół z licznymi rzeszami z gmin sąsiednich stanowiły barwną mozaikę, na której tu i ów-

dzie czerwieniły się amarantowe kolory Sokolstwa lub białe świty druhów z pod słomianej strzechy. Z wielu chat powiewały chorągwie o barwach narodowych, tu i ówdzie z wysokich masztów w podmuchach wichru igrały barwy polskie, u wejścia do wsi ustawiono bramę, zdobną w zieleń i chorągwie, z napisem: „Witajcie nam!“ Od strony Czystytowa nadjeżdżały tymczasem liczne fury z Sokołami z gniazd: w Chodaczkowie Wielkim, Poczapińcach, Koźłowie, przybywało sporo osób z Tarnopola z reprezentacją Koła T. S. L. i Sokoła na czele, przybyło również kilka fur z muzyką gimnazjalną tarnopolską; zastępy sokole pod kierunkiem wiceprezesa Oleksego pieszo przybyły z Tarnopola do Płotyczy.

Na miejscu powitania zjawiała się wkrótce banderya włościańska z Płotyczy w kilkadziesiąt koni. Pochód przy dźwiękach muzyki wstrzymał się chwilowo u zdobnej w zieleń bramy, gdzie zebrała się Rada gminna. Wójt Sendyk w prostych a serdecznych słowach powitał zebranych i zapraszał „w progi wsi polskiej“, poczem pochód rozwiązał się przed Domem ludowym. Po pewnej chwili nadjechały z druhami naczelnikiem Domoradzkim uczenie tarnopolskiego „Sokoła“ w liczbie szesnastu i przybyły zastępy skautów w liczbie około stu.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się uroczystą sumą, którą odprawił ks. Dziugiewicz, proboszcz z Ihrowicy. Podczas sumy śpiewał chór włościański z Chodackowa Wielkiego, a muzyka gimnazjalna odegrała poprawnie kilka utworów. Kazanie okolicznościowe na temat silnego ducha w narodzie wygłosił ks. Engel, proboszcz miejscowy, który następnie dokonał poświęcenia Domu. Gdy skończyły się uroczystości kościelne, przedstawiciele Towarzystw bratnich przemówili do zebranych.

Pierwszy zabrał głos, burzliwymi oklaskami witany, prezes Koła, Stanisław Srokowski. W silnie kreślonym przemówieniu dał wyraz tej radości, jaka napełniać musi każdego na widok tak bratniego a zwartego zespolecia, w czem pierwszorzędna zasługa tych oświatowych pracowników, którzy z posiewem zdrowej myśli poszli w lud, aby dźwignąć go oświatowo i ekonomicznie i zapewnić mu rozwój na wszystkich polach pracy społecznej.

Gdy przebrzmiały oklaski, zabrał głos prezes Sokoła. Rajmund Schmidt i nawiązując do powstania nowej placówki sokolej, która, mając odtąd stały punkt oparcia, rozwinie się jako wzór dla innych gniazd sokolich, snuł przepiękne myśli o potężnieniu idei sokolej, jej szybkim pochodzie i targaniu wszelkich przeszkód, jakie tu i ówdzie się przed nią piętrzą. Przemawiał dalej w imieniu tarnopolskiej „Gwiazdy“ delegat Kruk, imieniem Zarządu powiatowego Kółek Rolniczych, delegat Feiner, w końcu przewodniczący komitetu budowy domu, p. Cześnikowski. W dłuższych słowach skreślił mowca historię budowy domu i kładł przytem nacisk na obywatelską pomoc, z jaką pospieszył, jak zresztą zawsze, temu dziełu prezes Koła T. S. L., który wygotował plany, służył radą i pomocą, byle tylko doprowadzić je do tak bardzo przez wszystkich pożąda-



nego celu. Po przemówieniach reprezentacyjnych wpisywali się uczestnicy do księgi pamiątkowej.

Po uroczystości rozwinął się wspaniały pochód, który przeszedł ulicami rozległej wsi wśród dźwięków muzyki gimnazyjalnej. W pochodzie uczestniczyły tłumy włościaństwa i publiczności z miasta.

Po południowym odpoczynku i przyjęciu, jakie przybyłym z okolicy gościom zgotowały gościnne gosposie płotyckie, nastąpiła dalsza część programu. Nastąpiły pod kierownictwem naczelnika Domoradzkiego ćwiczenia sokole. Zastęp skautów pod kierunkiem druha Kulikowskiego, przedstawił następnie musztrę i budził rzetelne uznanie ścisłością ruchów, karnością i wykonaniem wydanych rozkazów. Zakończyły się ćwiczenia zabawą działwy wiejskiej i grą w piłkę drużyny tarnopolskiej.

Mimo niepogody uroczystości płotyckie wypadły nad wyraz pięknie. Nastroj na wsi był prawdziwie staropolski, włościanstwo serdecznie wśród chat swych witało miłych gości, u których uroczystości płotyckie na długi czas pozostaną w pamięci.

## **Z działalności ruskich Towarzystw oświatowych w r. 1911.**

### **„Proświta“ w Stryju.**

Filia „Proświty“ w Stryju obejmowała swą działalnością do r. 1910 obydwie powiaty sądowe: Stryj i Skole i liczyła 350 członków. 40 czytelń w stryjskim i 22 w skolskim powiecie. Z początkiem 1910 r. zorganizowano dla skolskiego powiatu osobną filię, wobec czego dziś działalność filii stryjskiej rozciąga się tylko na powiat Stryj. Z końcem 1911 r. ogólna liczba czytelń, nadzorowanych przez filię, wynosiła 43 z ogólną liczbą 1790 członków. Najlepiej się rozwijają czytelnie w Dobrzanach, Dobrowlanach, Hołobutowie, Nieżuchowie, Zawadowie, Faliszewie, Dołhem, Lisiatyczach Górnych, Morszynie, Samiginowie, Strzałkowie, Wierczanach i Żulinie. Najslabiej zaś rozwijają się czytelnie Proświty w Dołhołuce, Górnem, Oleksiczach, Piatniczanach, Łukieniczach i Rozboreczu. Wcale zaś czytelń niema „Proświta“ w Chromohorbie, Woli Dołhołuckiej, Dzieduszyczach małych, Kołodnicy, Łapach sokołowskich, Łopatnikach, Podhorcach i Tatarsku oraz w dwóch koloniach niemieckich: Brigidynie i Gelsendorfie.

Prezesem filii stryjskiej jest p. Dr Hieronim Kalitowski, wiceprezesem ks. Ostap Niżankowski, sekretarzem Bronisław Burbela, skarbnikiem ks. Mykoła Natkowski. Ostatnie lata zaznaczyły się silną ekspansją ruskiego społeczeństwa, zwłaszcza w Stryju, gdzie powołano do życia wiele organizacyi oświatowych, kulturalnych i ekonomicznych, zgola nie licząc się nawet z tem, czy starczy na

to sił intelektualnych i materyalnych, aby tym wszystkim organizacyom zapewnić istnienie i należytą opiekę. Wynikiem tego jest, jak zaznacza sprawozdanie, że wiele z tych instytucyi ledwie dyszy, a nie mając należytego kierownictwa, wiodą żywot anemiczny. Wobec tego postanowił Wydział nie kwapić się zbytnio z zakładaniem nowych instytucyi, za to szczególną uwagę poświęcił lustrowaniu czytelni wiejskich i powiększeniu bibliotek. Lustracye łączono zawsze z wykładami popularnemi o znaczeniu oświaty, szkolnictwie krajowem, przemyśle domowym, alkoholizmie, włościach rentowych, początkach kultury ludzkiej, kooperatywach, Szewczenko, Szaszkiewicz, Mazepie i t. p., sprowadzano wydawnictwa kijowskiej „Proświty“, petersburskiego T-wa dobroczynności, „Wieku“, „Łanu“, „Uczytela“ i in.

Ze sprawą czytelni ludowych wiąże się kwestya założenia w Stryju wielkiej powiatowej biblioteki i wypożyczalni dla całej ruskiej inteligencji Stryja i okolic. Początek dla niej zrobił ś. p. Stefan Dąbrowski, prof. gimn., zmarły w r. 1909, który cały swój księgozbiór, około 2.000 tomów liczący, zapisał „Proświcie“, z warunkiem zorganizowania biblioteki publicznej jego imienia. Na utrzymanie i powiększanie biblioteki zapisał nadto testator 4.000 kor. Z powodu nieprzeprowadzenia jeszcze formalności i nie wymierzenia należytości spadkowych przez władze skarbowe, sprawa przyjęcia zapisu przez filię „Proświty“ przeciągnęła się, mimo to jednak biblioteka zostanie w najbliższym czasie otworzona.

Sprawa spisu ludności była przedmiotem troski Zarządu filii; w ciągu 1910 roku utworzono biuro konskrypcyjne, w którem akademicy ukraińscy wypełniali arkusze konskrypcyjne każdemu zgłaszającemu się do biura. W marcu 1911 roku urządzono uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Szewczenki z udziałem wszystkich Towarzystw ukraińskich, był pochód młodzieży, akademii uroczysta, koncertowy wieczór przy udziale sił Towarzystwa „Bojan“. Do Stryja zwołany został zjazd delegatów wszystkich czytelń celem udzielenia im wskazówek co do Szewczenkowskich uroczystości, zaś lustratorom czytelń polecono, aby przy lustracji mieli wykłady o życiu i pismach poety. Prócz tego z młodzieży szkolnej utworzono chór i kółko amatorskie, które podczas wakacyi 1911 roku objeżdżały czytelnie wiejskie, urządzając uroczyste wieczornice i wystawiając sztukę Szewczenki p. t. „Nazar Stodola“. Takie same obchody odbywały się także ku uczczeniu drugiego poety ruskiego Markiana Szaszkiewicza.

Celem upamiętnienia roku jubileuszowego obu poetów za inicjatywą wydziału „Proświty“ Rada miejska miasta Stryja zmieniła nazwy dwóch ulic: Bednarska została nazwaną ulicą Szewczenki, a Kapielowa ulicą Szaszkiewicza. Pod bezpośrednim zarządem filii Proświty pozostawały także: „Bursa selańska“ i fabryka dachówek. W bursie otrzymuje wychowanie 45 uczniów. Dachówkarnia nie rozwija się jednak tak, jak sobie tego życzyć można. Głównie z po-

wodu znacznych ciężarów hipotecznych na realności i niewypłacalności klientów.

Fundusze T-wa są na ogół bardzo szczupłe i nie pozwalają na uczynienie większych wydatków i zakupów. Z ważniejszych dochodów notuje sprawozdanie tylko subwencję Wydziału powiatowego w kwocie 2 000 kor. rocznie. Zarząd T-wa uskarża się jednak najwięcej na apatję społeczeństwa ruskiego i brak sił do wykonywania zadań.

### **„Proświta“ w Złoczowie.**

Filia złoczowska „Proświty“ istnieje już lat 33. Przewodniczy jej p. Teodor Wanio, adwokat krajowy, sekretarzem jest p. Roman Gromnicki, stud. prawa. Obowiązki prowizorycznego lustratora czytelni pełni p. Michał Zahodny, kand. adw. Filia w promieniu swojej działalności liczy 38 czytelni. Do najruchliwszych zaliczają się czytelnie: w Horodłyowie i w Łuce; mieszczą się we własnych budynkach, wzniesionych kosztem włościan. Jako bardzo czynne wymienić wypada czytelnie: w Skwaczawie, Krasnem, Trodowaczu, Utyzskowie i Firlejówce. Inne czytelnie funkcjonują słabo, zaś czytelnie w Gołogórze, Mitulinie, Ostrowczyku, Pobocz, Kaźmirówce, Remirówce i w Sassowie, jak głosi sprawozdanie „Proświty“, istnieją w rzeczywistości tylko na papierze. Czytelnia w Werchożu i Bezbrudach, mimo że poczyniono już dawno starania o ich zatwierdzenie, nie zostały otwarte z powodu obojętności włościan i nieprzychylnego stanowiska tamtejszych „księży-kacapów“<sup>1)</sup>. Kursy dla analfabetów zorganizowano w Zazulach i Złoczowie przy udziale 47 uczących się. Członków liczy filia 227; wprowadzono zasadę, iż wszyscy ojcowie chłopców, wychowywanych w bursie „Proświty“, muszą być członkami „Proświty“. Bursa mieści się we własnym budynku parterowym; pomieszczenie składa się z 9 pokoi, przeznaczonych dla bursaków, i 3 pokoi dla kierownika bursy. Liczba wychowanców 49, nadto 6 mieszkających na mieście otrzymuje w bursie obiady. Dochody filii wynosiły w r. 1911 ogółem 2.074 kor. Wydatki 2.050 kor.

### **Towarzystwo wykładów naukowych im. Piotra Mogiły**

opublikowało drukiem swoje roczne sprawozdanie z działalności za rok 1911. Ze sprawozdania wynika, że staje się ono wcale poważną sprężyną życia kulturalno-oświatowego Rusinów. Towarzystwo urządza wykłady publiczne we Lwowie i na prowincyi, ma swoją filię w Przemyślu i komitety w Złoczowie, Rohatynie, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Jaworowie. W ciągu 1911 r. staraniem T-wa odbywały się wykłady w 10 miejscowościach przy udziale 69 prelegentów. Wszystkich wykładów było 122

<sup>1)</sup> „Pyśmo z Proświti“ za kwiecień 1912.



z ogólną liczbą słuchaczy 13.927. W zestawieniu z cyframi za r. 1910 daje się wyczuwać osłabienie energii, albowiem w roku poprzednim odczytów w 12 miejscowościach urządzono 199 przy udziale 108 prelegentów i 22.865 słuchaczy. Sprawozdanie podnosi z ubolewaniem brak dobrej woli i obojętność społeczeństwa względem usiłowań Towarzystwa. Podniesiono także i przeszkody, jakie rzekomo miały stawiać rozwojowi T-wa „władze galicyjskie“, nie podano jednak żadnych konkretnych faktów, usprawiedliwiających zarzut.

Na pierwsze miejsce wysuwa się w organizacji T-wa Komitet rohatyński z p. Hałuszczyńskim na czele. Komitet urządził w ciągu roku 35 wykładów popularnych w Rohatynie i 14 w Babińcach wyłącznie siłami miejscowymi przy udziale 3.514 słuchaczy. Filia w Przemyśle pod przewodnictwem prof. Kruszelnickiego urządziła 15 wykładów z udziałem 5 prelegentów ze Lwowa i 4-ch miejscowych oraz 3.895 słuchaczy. Filia posiada bibliotekę, liczącą z górą 3.000 tomów. W Samborze stoją na czele komitetu pp. Biłeńko i Herynowicz; wykładów urządzono 10 z udziałem 670 słuchaczy. Filia w Stanisławowie ze względu na nieformalności statutowe nie uzyskała zatwierdzenia namiestnictwa, ale komitet pod przewodnictwem pp. Dra Hruszewicza i prof. Czajkowskiego urządził 10 wykładów przy udziale 1.200 słuchaczy. W Tarnopolu kieruje sprawą prof. Jarema i urządził 6 wykładów z udziałem 1320 słuchaczy. W Jaworowie pod kierownictwem p. Liśkiewicza odbyło się 6 wykładów przy udziale 500 słuchaczy; w Złoczowie kierował odczytami p. Taniackiewicz i urządził 4 wykłady z udziałem 300 osób. Najwięcej było wykładów z dziedziny literatury, historii i geografii, najmniej z dziedziny higieny i językoznawstwa. Na czele Towarzystwa stoi Zarząd Główny, któremu przewodniczy Dr O. Kolessa, zastępcą przewodniczącego jest p. Dr St. Rudnicki, sekretarzem p. J. Sawicki.

### **Szkoła handlowa ukraińska we Lwowie.**

Przed kilku laty prof. politechniki lwowskiej p. Roman Załoziecki na posiedzeniu Rady Zarządzającej „Narodnej Torhowli“ przedłożył projekt założenia ruskiej Szkoły handlowej we Lwowie i wypracował dla niej plany naukowe. Równocześnie i ze Stanisławowa od tamtejszej filii Ruskiego T-wa Pedagogicznego wysłał propozycję zorganizowania takiej szkoły przez Zarząd Główny R. T. P. we Lwowie — sprawa jednak na razie pozostała w sferze projektów, gdyż ani jedna, ani druga organizacja nie mogły się jakoś zdobyć na krok stanowczy. Zdobyła się na to dopiero „Proświta“, która urzeczywistnienie projektu założenia prywatnej Szkoły handlowej we Lwowie porzuciła swej komisji gospodarsko-przemysłowej i wstawiła na ten cel do budżetu na rok 1911 kwotę 2.500 kor. W maju wybrano komitet ściślejszy, do którego składu weszli pp.: dyr. Nahorny, dyr. Sajewicz, prof. Harasewicz, prof. Za-

łoziecki, dyr. Serojczkowski i dyr. Litwinowicz. Przewodniczącym komitetu obrano prof. Załozieckiego. Opracowano plan szkoły z dwuletnim kursem nauki, opartej na rozporządzeniu c. k. Ministerstwa Oświaty i Wyznań z d. 17 maja 1910 r. za l. 17.255. Celem szkoły ma być zawodowe kształcenie na kierowników spółek handlowych oraz prywatnych przedsiębiorstw handlowych i ekonomicznych. Dla szkoły zaproponowano 5—6 sił nauczycielskich, budżet roczny opracowano w granicach około 25.000 kor. Opiekę nad szkołą powierzono specjalnemu kuratorium, które z czasem ma się przeistoczyć w samoistne Towarzystwo. Do kuratorium weszli przedstawiciele „Proświty“, Tow. im. Szewczenki, Związku Szkolnego, Ruskiego Tow. Pedagogicznego. „Narodnoj Torhowli“, „Silskoho Hospodara“, „Dnistru“, „Uczytelskiej Hromady“ i krajowego Związku kredytowego. Prywatnych w kuratorium owarunkowano kwotą 500 kor., jakoby te osoby przyczyniać się miały rocznie do utrzymania szkoły. Zarząd szkoły powierzono prof. Załozieckiemu.

Celem zebrania funduszków na założenie i utrzymanie szkoły Komitet rozesłał do 63 instytucji finansowych we Lwowie i do różnych instytucji oświatowych obszerne pismo z prośbą o zadeklarowanie odpowiednich kwot. Rozwinięto również agitację przez Towarzystwa, szkoły ruskie, dzienniki ruskie i afisze za zapewnieniem szkole odpowiedniej frekwencji.

Do komitetu wykonawczego wybrano pp.: prof. Sajewicza, prof. Sala, prof. Szuchewicza, inż. Kornela Czapelskiego i ks. Łopatynskiego. Suma zadeklarowanych sum po dzień 19 września 1911 r. wyniosła 9.400 kor. W pierwszych dniach października szkoła została otwarta i liczy 41 uczniów, w tem 8 dziewcząt. Szkoła mieści się na razie w domu „Proświty“, Rynek 10.

## Z przeglądu literatury.

...Polak nigdy nie umierał.  
Ziemie utracił, wydarto mu prawa —  
On, wielkiej prawdy stając się dowodem.  
Wskazał, że naród zawsze jest narodem,  
Gdy mu zostają miecz, serce i sława.  
*L. Osiński.*

(Dr M. Kukiel: W setną rocznicę 1812—1912. Dzieje oręża polskiego w epoce Napoleonńskiej. Poznań 1912. Z. Rzepecki i S-ka).

„Miecz, serce i sława“ — ta mocna bojowa nuta wije się przez wszystkie karty książki Kukieła. Powiada książka dzieje oręża polskiego, powiada o dniach chwały i klęski. Ale jednaka w niej zawsze wiara w zbrojny czyn, w serce i prawicę rycerskiego męża, w bohaterstwo, nie szukające chwały, w ducha niezłomne męstwo.

Dobiegły kresu dni istnienia Rzeczypospolitej. Maciejowice, Praga, ostatnie na Radoszyckiem polu z bronią wierną pożeganie.

Niewola Naczelnika. Rozbiór ostatni. Grom po gromie uderzał w naród i, rzekłbyś, ostatnia dlań wybiła godzina. A już też nad zgłiszczą i dymy pożarów, nad krew i trupy pobojuwisk, nad brzęk łańcuchów i głucho jęki po kazamatach, wznosić się zaczęły głosy chwalców nowego rzeczy porządku. Sławił Jacek Przybylski, bibliotekarz akademii krakowskiej, niezdarłym, ale służalstwem pełnym rymem przejście Krakowa pod pruskie, a potem pod austriackie rządy. Ks. Witrażyński, eks-kaznodzieja królewski, z ambony czeił Katarzynę: „Chwało i ozdobo płci żeńskiej! Pogromie nieprzyjaciół! Matko milionów ludzi!“ I wykladał kazania o cnocie, mądrości i męstwie carycy, która podbiła „narody grube, ciemne, bałwochwalcze, kraje puste, dzikie, zaniedbane, mieszkańców bez nauki, bez poloru, bez obyczajów“, a teraz „wszystko to zaludnia, urządzi i oświeca“.

Trumienne wieko zdało się zapadać nad narodem. Ale już w najczarniejszych dniach rozproszenia i klęski, upadku ducha i przygębienia, snuły „szalone łby“, „waryaci niebezpieczni“ czerwonań nic orężnej o wolność rozprawy. I oto wstrząsnęta żałobnem społeczeństwem odezwa Jana Henryka Dąbrowskiego z ziemi włoskiej: „...Polacy, nadzieja powstaje. Francya zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów“.

Zaczęła się bohaterska epopeja legionów. Pospieszą do nich wszyscy ci, których wyznaniem wiary były słowa Sułkowskiego: „Pragnę powrócić do Polski z bronią w ręku. Trzeba mi więc nabyć sławy wojskowej, abym mógł zemścić się za ucisk Ojczyzny mojej. Chwałę rycerską zdobywa się tylko w niebezpieczeństwach, szukać ich zatem muszę, one wiodą mnie do celu. Oto droga mojego życia“. Chwycą więc oręż i pójdą w ziemie dalekie ci, którzy wierzą, że Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności“ i że „naród, który okoliczności, a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien „przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacyi: zwycięstwo!“

Lata tułaczki „po lądach, morzach, piaskach, gorących i mrozie, między ludy obcemi“... Lata bojów krwawych, lata miarę ludzką przerastającego bohaterstwa, lata głodu i nędzy, lata odrodzenia! Wiedzie ich pieśń: Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę! — wiedzie ich hasło: Ludzie wolni są braćmi.

W nieznane głucho groby, na owych ziemiach cudzych pokładły się tysiące, ale żywi trwali przy pieśni, przy hasle i sztandarze, przy wodzu. I przywiódł ich wódz. W pamiętny noworoczny dzień 1807 r. witał ich na łowickich błoniach słowy: „Ten rok 1807 jest pierwszy, w którym każdy z was życie swoje poczyną; bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć“. Rozpaliła się „pierwsza wojna polska“.

Przyniosła Tylża Księstwo Warszawskie, ów spłacheć ziemi, do zboru, do zbrojenia się! Zawiedzione jednak były nadzieje wielu, szemrano głucho przeciw cesarzowi. On jednak nie jedną sprawę Polski na ramionach dźwigał. A liczyć się musiał ze stanem armii swej, z ową tęsknotą francuskiego żołnierza do „słodkiej Francyi“;



z potrzebą zawarcia pokoju. I przewidywał słusznie cesarz nietrwałość podbojów i traktatów.

Zaś w Księstwie Warszawskiem szeroką bystrą falą popłynię życie narodowe, pocznie się gorączkowa ofiarna praca na wszystkich polach. Rozumieją obywatele, że szaniec to jest, posterunek wojenny i że od ich gotowości zależy i byt Księstwa i rozszerzenie jego granic. Gotują się tedy i czuwają, a przoduje im książę Józef. Przyszła kampania 1809 roku. Wsparł oręż polski cesarskie plany, nieśmiertelną okrył się chwałą. Wyzwolone z austriackiej niewoli prastare polskie grody. A tam daleko, pod Wagram, gdzie się losy Cesarstwa i Polski ważyły, znów ruszą do ataku owe szwoleżery gwardyi, których dumne białe kity zwycięsko wiały w dymach Somosierry, w czeluści śmierci.

Szeroko rozbrzmiewa chwała polskiego oręża. Stare gwardye, co się tak górnio noszą, że ledwie dojrzą czleka, gromowym okrzykiem: „*Honneur aux braves!*“ — cześć mężnym! — witają bohaterów. Cześć mężnym! brzmi po świecie. Spiżowym chórem witają dzwony Krakowa wrócone orły polskie.

Rozrosło się Księstwo. Okrzepł, zmocnił się w sobie naród. Wielkimi kroki stąpa drogą rozwoju, w słońcu wolności i chwały. Ale żyje w sercach przeczucie nieuniknionej z Moskwą rozprawy, przeczucie wielkiej wojny. Cesarz jej nie chce. Stanał owo „u szczytu rzeczy ludzkich“. Patrzą w niego narody. Rozumieją, że królów on z tronów strąca, a ludom nowe daje życie. Patrzą w niego narody. A cesarz chce pokój.

Już jednak w sierpniu 1810 r. dojrzewa w Petersburgu myśl walki z Francją. Wiarołomny przyjaciel, fałszywy sojusznik z 1809 r. prze do wojny. Na swoją stronę chce przeciągnąć Księstwo. Nikczemną podwójną prowadzi grę. Uwodzi i kusi. Znów miga przed oczyma polskiemu mirażem wskrzeszonej Polski z Aleksandrem — królem na tronie, do tej Polski Litwę i Galicyę przyłącza.

Kto pozyska armię polską — pozyska Księstwo. A umiłowanym armii tej przedstawicielem jest książę Józef. On zaś tylko drogą honoru chadzać umie. Odrzuci wszelkie namowy. O robotach tajemnych ostrzeże cesarza. Stanie się wojna rzeczą nieuniknioną.

Zatarg z Rosją. Wiele doń było powodów, ale osiłą wszystkiego jest sprawa polska. „...Nie, gdyby nawet armie wasze obozowały na wzgórzach Montmartre, nie ustąpię wam ani cała terytoryum warszawskiego Gwarantowałem jego całość...“ — wybuchnie cesarz przed Kurakinem, oficjalnym ambasadorem Rosyi w Paryżu.

Tygodnie, miesiące przygotowań gorączkowych. Ściągają się narody do wielkiej armii cesarza. A z narodów owych jednemu jest kampania ta sprawą życia i śmierci. Godnie się do tej sprawy szykuje naród polski. Aż przyjdzie wiosna owa, „obfita w zdarzenia, nadzieją brzemienna“, wiosna 1812 roku. I ze słowami księcia Józefa: „idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać“ — ruszą się pułki polskie na wielką wojnę. Pójdą hetmańskim szlakiem krwawić piersi i dłonie o stare smoleńskie mury. W zdumieniu bolesnem

patrzyć będą na dzieło barbarzyńcy-niewolnika, na pożar Moskwy. Sławę i śmierć znajdować będą w ogniu stu bitew.

Straszliwe i chwały pełne dzieje 1812 r. opowiada księga III pracy Kukiela. Zwycięstwo mrozu i głodu, okropnej zimy północy nad wszelkiem bohaterstwem ludzkim.

A wśród ogólnego rozprzeżenia powraca szlakiem śmierci bohaterstwa garść Polaków, zawsze honorowi rycerskiemu wierna. Powraca, wiodąc swe działa, strzegąc pilnie poszarpanych kulami sztandarów. I zmoże się naród na jeden jeszcze śmiertelny wysiłek. Długo, bo aż do listopada i grudnia 1813 r. bronić się będą bohaterstwo Gdańsk, Modlin i Zamość. Zaś nowe orężne zastępy pójda za księciem Józefem do cesarza, pójda bić się „za honor Polaków“, ostrzem skrwawionego miecza z zamętu dziejowej sprawę Polski ratować...

Aż padnie narodu umiłowany wódz i bohater, ów „król polski z ducha“, co w cierniowej jeno koronie chadzał, ów „polski dynasta“, co „żył twardem żołnierskiem życiem pod komendą synów rewolucji francuskiej“ i zginął „w rozpaczonym boju, walcząc jak żołnierz prosty, dla ratowania idei przenosząc śmierć nad niewolę“.

Dotrwał żołnierz polski do ostatniej chwili. A gdy upadło cesarstwo, „zwyciężeni odbierali honory od zwycięzców. Dumnym, acz smutnym pochodem, wracali do ojczyzny“.

Nie zdołał mocarz Zachodu przywrócić Polsce bytu państwowego na zawsze. „ale wskrzesił sprawę polską i Europie ją narzucił, dał narodowi lat kilka wyteżonego, samoistnego życia, aktem woli swej przeorał życia tego treść najgłębszą, przez czyny swoje związał rewolucję francuską ze społecznością polską, wstrząśnięciem potężnem rozbudził narodowego ducha, a przekazał Polsce — wygnanie i więzień — tę, co narodowi własnemu spuściznę: pamięć wielkich poświęceń, wielkich bohaterstw, wielkich czynów“.

Książka Kukiela pisana z siłą i talentem, pięknym, barwnym językiem, nader starannie i ozdobnie wydana przez poznańską firmę nakładową, zasługuje na jaknajwiększe uznanie i powodzenie.

*M. M.*

Stanisław Szczepanowski: „O polskich tradycjach w wychowaniu“. Lwów. Nakładem Rodziny. 1912.

Bardzo często się zdarza, że przemówienia lub artykuły wielu publicystów-polityków przestają interesować społeczeństwo po upływie kilku lub kilkunastu lat, gdyż kwestye, wówczas poruszane, należą do przestarzałych. Dzieje się to zawsze, gdy publicysta nie dość głęboko ujmuje daną sprawę, względnie, gdy przedstawia ją tylko ze stanowiska „aktualnego“.

Wręcz przeciwnie oceniać należy działalność Szczepanowskiego, jako polityka, publicysty i wychowawcy.

Publikacya obecna obejmuje przemówienia sejmowe, odczyty i artykuły. Niektóre z nich były już poprzednio objęte dziełem: „Myśli o odrodzeniu narodowym“.

Przewodnią myślą tej publikacji jest sprawa wychowania narodowego, tak samo piekącą obecnie, jak przed kilkunastu laty.

Należy zatem poczytać p. Helenie Szczepanowskiej wydawnictwo to za wielką zasługę, gdyż Szczepanowski na nowo wskazuje nam podstawy, na jakich ma oprzeć się prawdziwe wychowanie narodowe.

Niemożliwą jest rzeczą zdawać sprawozdanie i oceniać wszystkie zagadnienia, poruszane przez Szczepanowskiego, ograniczymy się tylko do uwydatnienia jego przewodnich idei, mających związek z wychowaniem narodowym.

Szczepanowski, doskonały znawca stosunków ekonomicznych, wykazywał dobitnie, że już przed kilkunastu laty Galicya była jednym z najgęściej zaludnionych krajów w Europie, skutkiem zaś braku odpowiednich warsztatów pracy ludność cierpiała nędzę, która spowodowała następnie olbrzymi ruch emigracyjny, do dzisiejszego dnia trwający. Ludności więc, ekonomicznie słabej, pragnął dać większą siłę umysłową i potęgę moralną, jako decydujące czynniki w walce o byt i dalszy rozwój narodu.

Szczepanowski widział braki, panujące w szkolnictwie galicyjskiem i pragnął je usunąć drogą reform. Był jednym z tych, którzy widzieli monstrualność w nauczaniu języka niemieckiego w szkołach ludowych, która to sprawa dotychczas nie jest załatwiona.

Widział także braki szkół średnich. W przemówieniu sejmowym z r. 1890 popiera silnie myśl, ażeby znieść różnicę osobnych szkół realnych i gimnazjalnych i żeby mieć jeden system szkół, któreby służyły, jako podstawa, do wszelkiego wykształcenia, czy to w kierunku technicznym, czy uniwersyteckim. Z tem się łączy jego żądanie, ażeby szkoły średnie mogły dostarczać wykształcenia nowożytnego, to jest równocześnie idealnego i przyrodniczego, obejmującego człowieka z jego pragnieniami i aspiracyami i przyrodę z jej prawami i siłami. Obok zaś tej jednolitej podstawy miałyby być specjalne kursa, czy to w kierunku praktyczno-realnym, czy to w kierunku filologiczno-historycznym.

Traktuje obszernie gimnastykę, w której nie widzi tylko wykształcenia siły, ale doszukuje się w niej początków rygoru i dyscypliny, zarodków posłuszeństwa, które to cnoty gimnastyka już w najmłodszych umysłach zaszczerpić może. Domaga się również wprowadzenia nauki zręczności (slöjd).

Występuje przeciw oparciu naszego szkolnictwa na systemie niemieckim, a szczególnie na szablonie niemieckim i wskazuje na nasz system wychowania, dokonany przez Kołłątaja i Czackiego, którzy organizacją szkoły krzemienieckiej wyprzedzili znacznie naprzód współczesną Europę.

Cenne uwagi znajdujemy w odczycie p. t.: „Liceum krzemienieckie“. Wychodząc z tego założenia, że tylko narodowe wychowanie jest prawdziwem wychowaniem, Szczepanowski pragnie, aby porzucono obce systemy i wzory pedagogiczne, a nawrócono do



naszych dawnych tradycji wychowania publicznego. Jak Komisya Edukacyjna stała na czele ruchu edukacyjnego w Europie — tak szkoła krzemieniecka, zbudowana myślami Kołłątaja, a prowadzona przez Czackiego, wyprzedziła o kilkadziesiąt lat szkolnictwo europejskie.

Szczepanowski opisuje następnie obszernie działalność Kołłątaja i Czackiego oraz organizację samej szkoły. Charakterystyczną jest uwaga Szczepanowskiego, że przy porównaniu planu godzin z teraźniejszymi planami gimnazyów austriackich okazuje się, iż plan szkoły krzemienieckiej był bardziej nowożytnym, niż obecny gimnazyów austriackich. Szczególnie uwypatnia się to w naukach matematyczno-przyrodniczych, które są cechą czasów nowożytnych. Szczepanowski — mimo ogromnych zalet szkoły krzemienieckiej — nie radzi poprzestawać na naśladowaniu wzorów z przed lat 90, lecz, jego zdaniem, należy dążyć do stworzenia nowej organizacji szkolnictwa, przewyższającej nowoczesne organizacje europejskie, podobnie, jak tamta była wyższą od współczesnych. Wskazuje na to, że obecnemu wychowaniu możnaby nadać kierunek, bardziej odpowiadający charakterowi polskiemu. W przeciwstawieniu do Niemców, posiadających geniusz analizy, Polacy posiadają geniusz syntezy, wobec czego i system wychowania musi odpowiednio ulegć zmianie, aby odpowiadał charakterowi polskiemu. W całym szeregu przemówień i odczytów Szczepanowski występuje przeciw kopowaniu niemieckich zasad, jak np., ażeby system szkół średnich stosował się do zasady encyklopedyczności — przeciwstawiając zasadę angielską gruntownego wykształcenia w pewnym ściśnionym zakresie. Stawia, jako ideał, taką szkołę średnią, któraby miała encyklopedyę ograniczoną, ciasną a równocześnie dozwalała wykształcić się w całym szeregu wyższych umiejętności, dalej posuniętych, jak obecnie. W ten sposób byłyby zakłady jednolite, a równocześnie potrzeba różnorodności byłaby zaspokojona.

W związku z przemianą wychowania szkolnego domaga się podręczników i dzieł, odpowiadających naszym psychologicznym i narodowym potrzebom.

Szczepanowski omawia także stronę religijną w wychowaniu. Charakter Polaka jest odmienny — dlatego wychowanie religijne nie może iść drogą spekulacji. Polak staje z łatwością na najwyższym poziomie uczucia religijnego, a wszelkie dowody i argumentacje w rzeczach wiary wydają mu się niepotrzebną szermierką słowną.

Książkę Szczepanowskiego zamykają „Aforyzmy o wychowaniu“, napisane z okazji ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy w sprawie szkolnictwa. Nie sposób powtarzać wszystkich głębokich myśli Szczepanowskiego w sprawie wychowania narodowego, które chce ustrzedz od wpływów pedagogii niemieckiej. Naczelne zasady w pedagogii polskiej, służące do wykształcenia charakteru, są:

1. Odrzucenie wszelkich tłumaczeń, że niema różnicy pomiędzy złem i dobrem.

2. Wiara w niechybne zwycięstwo pierwiastka dobrego i w to, że zamięrowanie szlachetności i doskonałości jest najpotężniejszą sprężyną wszelkiej siły, bo wszelkiego geniuszu i bohaterstwa.

3. Wiara i religia, zwiastowana dla chwili obecnej i obowiązków dnia dzisiejszego przez naszych wieszczów, powinna obok wieczno-trwałych zasad ewangelii, których jest czasowem zastosowaniem, zastąpić strupieszale scholastycyzm.

4. Ustawiczna i czynna propaganda idei narodowej przykładem, życiem i słowem.

Co do wykształcenia umysłu stawia, w myśl tych zasad, następujące prawidła:

1. Że podstawą całego wykształcenia jest wykształcenie życiowe i autodydaktyczne, a zadaniem szkoły jest, nie zagwoździć umysłu, ale przeciwnie, przysposobić go, aby był otwarty, potrafił patrzeć na życie własnymi oczyma i uczyć się z życia.

2. Że w społeczeństwie demokratycznym szkoła winna być w harmonii z ustrojem politycznym i główny naciskłożyć na wychowanie równe, ludowe i obywatelskie całego ludu.

3. Że w wykształceniu pamiętać trzeba przede wszystkim o warstwach produkujących i zarabiających, przysparzających majątku publicznego, a nie o warstwach spożywających lub żyjących z grosza publicznego.

4. Że wykształcenie przyrodniczo-matematyczne jest podstawą wszelkiego zdrowego wykształcenia, nawet filologicznego i prawniczego, które bez takiej podstawy stają się bezużyteczną i szkodliwą nawet sieczką i plewą.

Jeżeli postawimy sobie pytanie, jaka jest podstawowa idea artykułów, przemówień i odczytów, składających się na książkę Szczepanowskiego — to jest nią: „dążność do wytworzenia przez zmianę podstaw wychowawczych nowego typu Polaków-obywateli, odznaczających się dzielnością charakteru, którzyby zawsze i wszędzie życiem swem świadczyli, że umieją stale pracować dla idei polskiej“.

Niewątpliwie zasady Szczepanowskiego nie zamykają całości wychowania narodowego — dzisiaj zjawiają się nowe kierunki, o których jednak można powiedzieć, że wyrosły z idei Szczepanowskiego i są ich niejako uzupełnieniem.

Książka Szczepanowskiego nadaje się bardzo do polecenia przez to, że porusza tak ważne zagadnienia i podaje myśli, pobudzające do zastanowienia się nad całokształtem spraw, związanych z naszym bytem narodowym.

A. W.

## **Kalendarz pracy w Kołach Maticy Skolskiej.**

Ustrój czeskiej Maticy Skolskiej różni się zasadniczo od ustroju TSL tem, iż Koła Maticy, czyli t. zw. „odbory“, nie są ogniwami autonomicznymi w organizacyi, nie prowadzą pracy oświatowej

samodzielnie, a istnieją głównie po to, aby zbierać pieniądze na rzecz centrali, która z Pragi sama całą pracę w zakresie szkolnictwa dla mniejszości kieruje. Zadaniem Kół prowincjonalnych i mężów zaufania, przez Zarząd Główny ustanowionych, jest na danem terytorjum zjednywać członków i obmyślać sposoby zdobywania jaknajwiększej sumy fundusów na cele ogólne, popularyzować idee U. M. Š. i wykonywać wszelkie zlecenia Zarządu Głównego. W organie Maticy „Vestník Ustřední Maticy Školské” podany jest cały kalendarz prac, podzielony na pory roku, wskazujący Kołom szczegółowo ich obowiązki i sposoby popierania zadań największej instytucji oświatowej w Czechach. Ze względu na to, iż w kalendarzu tym znajduje się wiele materiału i dla nas pouczającego, podajemy go bez zmiany, w całości:

Sezon zimowy: listopad, grudzień, styczeń, luty:

#### Listopad.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Zbieranie ofiar na cmentarzu podczas Zaduszek.
3. Zabawy publiczne,
4. Teatry amatorskie,
5. Odczyty,
6. Zabiegi w instytucjach finansowych, aby przy zamknięciu rachunków rocznych część zysków przeznaczyły na UMS.
7. Opróżnienie puszek składkowych.
8. Odesłanie kwot, z puszek wybranych, Zarządowi Głównemu wraz ze szczegółowym zestawieniem.
9. Odesłanie Zarządowi Głównemu list składkowych Što-Wacławskich.
10. Odesłanie kwot zebranych na listę składkową Što-Wacławską.
11. Jednanie gmin, zakładów przemysłowych, instytucji bankowych na członków założycieli UMS.
12. Propozycje mężów zaufania co do zakładania nowych Kół UMS.
13. Doniesienie Zarządowi Głównemu o składzie Zarządu nowozałożonych Kół.
14. Kolportowanie i rozprowadzanie wszelkich wydawnictw Zarządu Głównego UMS,
15. Rozsyłanie sklepom przypomnień o nowych wydawnictwach.
16. Rozpowszechnianie po restauracjach, winiarniach, sklepach, bankach etc. bloków rachunkowych z podatkiem na UMS.
17. Pozyskiwanie opinii dla celów UMS przez umieszczanie artykułów i komunikatów w czasopismach miejscowych.

#### Grudzień.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Dalsze zabiegi w instytucjach finansowych, aby przy zamknięciach rachunkowych część zysków przeznaczyły na cele UMS,
3. Rozesłanie handlom papieru przypomnienia i wzorów nowych pocztówek świątecznych UMS.
4. Poczynienie starań u kupców, aby zamiast konwencyonalnych podarków wigilijnych i noworocznych dla stałych klientów — opłacali pewien procent na UMS,
5. Odczyty,
6. Urządzanie ślizgawki na cele UMS.
7. Zorganizowanie składek publicznych na rzecz UMS, zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych względnie składania wizyt.
8. Odesłanie Zarządowi Głównemu pieniędzy, wyjętych z puszek składkowych.



9. Odesłanie szczegółowego sprawozdania ze zbioru do puszek.
10. Zwrot ostateczny list składkowych Sto-Wacławskich,
11. Z końcem roku przesać Zarządowi Głównemu spis ogólny członków podług listy członków Koła,
12. Przesać Zarządowi Głównemu wiadomość o członkach, którzy zmienili adresy.
13. Zamknąć rachunki Koła z ostatnim dniem roku.

### S t y c z e ń.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Ustalenie terminu i zwołanie Walnego Zgromadzenia.
3. Doniesienie starostwu o dokonanych wyborach do Zarządu (wystarcza podać nazwiska prezydium),
4. Doniesienie Zarządowi Głównemu o dokonanych wyborach do Zarządu Koła (trzeba podać pełną listę),
5. Podać Zarządowi Głównemu sprawozdanie roczne z działalności Koła,
6. O ile nie wysłano spisu członków Zarządowi Głównemu w grudniu, przesać go w styczniu,
7. Odesłać Zarządowi Głównemu wykaz składek członkowskich,
8. Opróżnić puszeki składkowe i pieniądze odesłać Zarządowi Głównemu,
9. Ułożyć listę projektowanych balów, zabaw, wieczorków na rzecz UMS,
10. Zebrać listę osób, wstępujących w związki małżeńskie i posłać Zarządowi Głównemu,
11. Ustalić podział pracy w Zarządzie Koła.
12. Sprawdzić inwentarz Koła, zapas druków i wydawnictw UMS,
13. Czasopismo UMS rozpowszechnić wśród wszystkich członków Koła.

### L u t y.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Zabawy i wieczornice na dochód UMS,
3. Opróżnienie puszek składkowych.
4. Odesłanie zebranych pieniędzy Zarządowi Głównemu,
5. Dalsze ściąganie wkładek członkowskich,
6. Zestawienie listy członków,
7. Sprawdzenie kogo jeszcze na liście brakuje,
8. Odesłanie wykazu nowozjednanych członków Zarządowi Głównemu.
9. Zestawienie listy osób, wstępujących w związek małżeński i odesłanie jej Zarządowi Głównemu,
10. Przypomnienie członkom UMS o ich obowiązkach i prawach,
11. Wyjednanie w redakcyach bezpłatnych inseratów dla wydawnictw UMS i t. p.,
12. Rozszerzanie czasopisma UMS wśród członków Koła.

Sezon wiosenny: marzec, kwiecień, maj:

### M a r z e c.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Zebranie wiadomości, czy handle papieru zaopatrzyły się dostatecznie na święta w wydawnictwa wielkanocne i inne druki UMS, użyć w tym celu reklamy w dziennikach i postarać się, aby z Zarządu Głównego na czas zamówienia wysłano,
3. Teatry amatorskie,
4. Zakończenie zbierania wkładek członkowskich od członków dawnych,
5. Jednanie nowych członków drogą osobistej agitacji,
6. Zbieranie ofiar dobrowolnych na listy składkowe od tych, co nie są członkami UMS,
7. Odczyty,
8. Reklamowanie UMS po wsiach i instytucjach publicznych za pomocą napisów, wywieszek, puszek składkowych i t. p.,
9. Odesłanie Zarządowi Głównemu pieniędzy, wyjętych z puszek składkowych.

## K w i e c i ę n.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Przedstawienia teatralne.
3. Sprawdzenie, czy w handlach papieru są w dostatecznym zapasie wydawnictwa UMS,
4. Odczyty i pogadanki (potrzebnych podręczników prelegentom dostarczy na żądanie Zarząd Główny UMS),
5. Zawiadomienie c. k. starostwa o rozpoczęciu publicznego zbierania darów na UMS.

## M a j.

1. Posiedzenie Zarządu.
2. Odesłanie Zarządowi Głównemu pieniędzy, wyjętych z puszek składkowych.
3. Wycieczki towarzyskie.
4. Jednanie członków przez rozsyłanie odpowiednich listów agitacyjnych
5. Zbieranie ofiar przygodnych od nie-członków.
6. Zaopatrywanie kupców w wydawnictwa UMS, sprowadzenie nowych cenników i wzorów z Zarządu Głównego,
7. Zawiązywanie nowych Kół UMS w porozumieniu z Zarządem Głównym,
8. Zbieranie różnych odpadków i spieniężanie ich o ile możności na miejscu, (celem oszczędzenia kosztów przewozu),

## Sezon letni: czerwiec, lipiec, sierpień:

## C z e r w i e c.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Prowadzenie rejestru członków, którzy zmienili adresy,
3. Rozesłanie przypomnień abiturientom szkół średnich i przemysłowych, aby urządzając zebrania koleżeńskie z racji ukończenia zakładu, pamiętali o UMS i podczas zabawy czy komersu, odpowiednią składkę między sobą zebrali na ten cel.
4. Wycieczki towarzyskie za miasto,
5. Koncerty ogrodowe i festyny,
6. Obchody narodowe.
7. Różne wystawy lokalne i przenośne.
8. Odesłanie Zarządowi Głównemu pieniędzy, zebranych do puszek składkowych w ciągu czerwca.

## L i p i e c.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Wycieczki towarzyskie.
3. Przypomnienie abiturientom jak w czerwcu,
4. Zbieranie ofiar na koncertach, obchodach, uroczystościach narodowych i t. p.,
5. Przypomnienie członkom Koła, że wedle §§ 3 i 10. statutu UMS wszystkie dochody, osiągnięte z przedsiębiorstw, urządzonych staraniem Kół Matczy, przypadają na rzecz Zarządu Głównego UMS w Pradze.

## S i e r p i ę n.

1. Posiedzenie Zarządu,
2. Urządzenie wycieczek, obchodów, koncertów, festynów i t. p. na ogólne cele UMS,
3. Obliczanie zawartości puszek składkowych,
4. Odesłanie zebranych pieniędzy Zarządowi Głównemu,
5. Osobiste zabiegi członków, celem pozyskania Matczy nowych członków,
6. Agitacja listowa na rzecz UMS,
7. Sporządzanie wykazu pozyskanych członków dla Zarządu Głównego,
8. Kolportowanie wydawnictw UMS za pośrednictwem kupców i drogą osobistych zabiegów.

Sezon jesienny: wrzesień, październik:

Sezon martwy, jednak krzewienie idei UMS nie ulega przerwie.

Ogromne cyfry dochodu wpływają do Maticy z puszek składkowych. Puszki znajdują się z reguły w każdej gminie, liczącej przynajmniej 500 mieszkańców. Zarząd Główny udziela puszek Kołom, a te rozwieszają je po gminach i mają obowiązek nadzorować pilnie zbiór pieniędzy. Koło przydziela ten obowiązek swoim mężom zaufania. Żaden wiec, żadne zebranie publiczne, żadna zabawa nie powinny być pominięte, każda sposobność musi być wyzyskana celem zebrania grosza ofiarnego na cele UMS. Koła muszą prowadzić ścisłą ewidencję rozdanych puszek i baczyć pilnie, aby tam, gdzie są po temu warunki, przynajmniej jedna puszka była umieszczona. Także wszystkie miejscowości kąpielowe, stacje klimatyczne, restauracje, i t. p., powinny być zaopatrzone w puszki. Każda puszka ma swoją liczbę. Skoro zebrana do którejkolwiek puszek kwota przekroczy 200 K, właściciel jej otrzymuje od Zarządu Głównego UMS odpowiedni dyplom do umieszczenia na widocznym miejscu. Puszki wypróżnia się przynajmniej raz na kwartał i raz na kwartał odsyła pieniądze Zarządowi Głównemu. Jeżeli się zauważy, że zbiór gdziekolwiek bądź słabnie, należy zbadać przyczyny i upoważnić upatrzoną w tym celu osobę, aby rozwinęła energiczną działalność za podniesieniem dochodu. Powinien być sporządzony wykaz dni w roku i uroczystości, szczególnie przyjaznych dla obfitego zbioru pieniędzy. Jeżeli dojdzie do wiadomości Zarządu Koła, że większa suma wpłynęła jednorazowo do którejś z puszek — należy ją opróżnić natychmiast i powiadomić o tem Zarząd Główny.

*Dr. M. Stepowski.*

## Kronika.

**Biblioteka im. J. I. Kraszewskiego w Poznaniu.** W Poznaniu powstało nowe ognisko rodzimej kultury. Dnia 1 lipca r. b. w obecności kilkudziesięciu przedstawicieli i przedstawicielek instytucji kulturalno-oświatowych dokonano poświęcenia i otwarcia Biblioteki publicznej im. J. I. Kraszewskiego, umieszczonej na I-szem piętrze w gmachu Banku przemysłowców. Poświęcenia dokonał ks. prałat Sychel po stosownym przemówieniu wstępnem; szereg dalszych przemówień rozpoczął Dr Ksawery Zakrzewski, jako członek komitetu przygotowawczego, i podkreślił charakter i znaczenie nowo założonej biblioteki. Będzie to zatem biblioteka publiczna w ścisłym tego znaczeniu, wszechstronna, najszerszym warstwom dostępna. Nie odpowiadają temu ani biblioteka Raczyńskich, ani biblioteka Mielżyńskich, dostępne tylko dla badaczy naukowych. Książek do nowozałożonej biblioteki nadesłano mnóstwo ze wszystkich stron, zwłaszcza wielką ofiarność okazała firma wydawnicza Gebethner i Wolff w Warszawie. Sokół poznański uchwalił jednogłośnie swój bardzo piękny księgozbiór przełać na rzecz Biblioteki im. Kraszewskiego,



a dalsze ofiary są spodziewane. Powstanie instytucji jest dziełem Towarzystwa Czytelni Ludowych, w którego imieniu przemawiał prezes, p. Karol Szczaniecki. Mówca podniósł, że Zarząd T. C. L. w uznaniu wielkiej doniosłości tego dzieła nie zawahał się poświęcić większej sumy, mimo iż sam walczy z trudnościami finansowymi. Złożywszy komitetowi podziękowanie za moźolną pracę i godną podziwu wytrwałość, mówca wyraził życzenie, by nowostworzone dzieło przyczyniło się do podniesienia duchowego społeczeństwa. W przemówieniu końcowem podniósł Dr Gostkowski, że chwila, w której się otwierają podwoje pierwszej polskiej czytelnicy i Biblioteki publicznej w Poznaniu, to chwila przełomowa w stolicy wielkopolskiej. Obojętnie patrzano dotąd, jak język polski pod wpływem obcych naleciałości psuł i paczył się w tej starej Piastowskiej dzielnicy. Wina to i inteligencji polskiej, że za mało dba o szerzenie oświaty polskiej wśród szerszych warstw. Założenie biblioteki i czytelnicy powitać trzeba, jako pierwszy krok ku poprawie dotychczasowego smutnego stanu. Pomieszczenie biblioteki w gmachu najstarszej Spółki polskiej w Banku przemysłowców, symbolizuje harmonijne połączenie dążeń kulturalno-umysłowych z nową pracą ekonomiczną z dorobkiem materyalnym. Nad nową instytucją czuwają duchy Libelta i Marcinkowskiego, którzy w sąsiednim pałacu Działyńskich pierwsi zapoczątkowali popularyzację polskiej wiedzy i nauki. Spuścizna ich myśli, to najpiękniejszy program dla nowopowstałej placówki kulturalnej.

Po tych przemówieniach X. kan. Lisiecki zaprosił obecnych do zwiedzenia lokalu Biblioteki. Składa się on z dwóch działów: z obszernej jasnej sali, przeznaczonej na czytelnicy i mniejszego pokoju, oraz ze składnicy, w której mieści się około 10 żelaznych szaf, urządzonych praktycznie według nowoczesnych wymagań. Książek obejmuje biblioteka już dzisiaj pokaźną liczbę około 10.000 tomów. Uroczystość miała przebieg niezwykle podniosły.

**Dar narodowy dla Kaszub.** Od pięciu lat, zgodnie ze zwyczajem, rozpowszechnionym przez TSL i Macierz Cieszyńską, Wydział kulturalny „Straży” poznańskiej wzywa do uczczenia rocznicy 3 Maja akcją składkową na cele oświatowe. Akcja ta dała w ostatnim roku 4.700 marek, które Wydział przeznaczył całkowicie na sprawę kresów i to Kaszub, postanawiając fundusz ten zużyć na wybudowanie Domu polskiego na Kaszubach. Tegoroczną akcję składkową Wydział temu samemu celowi przeznaczył i wystosował krótką odezwę z gorącą zachętą, aby każdy tyle, na ile go stać, dawał na Kaszuby na Dar narodowy Trzeciego Maja. Odezwę podpisali pp.: Bernard Chrzanowski, jako przewodniczący, Dr Maryan Seyda jako zastępca przewodniczącego, Dr Franciszek Schroeder jako sekretarz, oraz kilkudziesięciu członków Wydziału kulturalnego „Straży“.



## **DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.**

### **Z Zarządu Głównego.**

#### **Sprawozdanie z III. posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L. w dniach 2 i 3 marca 1912 r.**

Obecni : Dr. Adam Ernest, (Lwów), Aleksandrowiczówna Aniela (Lwów), Dr. Bandrowski Ernest, Ciciński Grzegorz, Cieński Tadeusz (Pieniaki), Dr. Cyga Leszek (Stanisławów). Ks. Dr. Gabryl Franciszek, Dr. Grabowski Tadeusz, Gruszecki Stanisław (Kołomyja), Halski Ludwik, Januszewski Antoni, Kopecka Olawia (Przeworsk), Łopuszański Tadeusz, Mazur Władysław (Nowy Sącz), Mohr Antoni (Sambor), Natanson Stefan, Dr. Opieński Jan (Lwów), Ostrowski Witold, Parczyński Józef, Piątkowski Kazimierz (Mielec), Dr. Próchnicki Zdzisław (Lwów), Piechnik Edmund, Dr. Piepes-Poratyński Jan (Lwów), Rymar Stanisław, Dr. Schmidt Emil, Sikora Wincenty, Srokowski Stanisław (Tarnopol), Strokowa Jadwiga, Tabaczyński Tadeusz. Z Rady Nadzorczej: Dr. Rowiński Stanisław, Dr. Surzycki Stefan. Z biura pp. Dr. Stępowski, Nowak, Turowski, Dr. Mikulski. Usprawiedliwili nieobecność pp. L. Eckert, H. Linde, P. Soboń. K. Wyczyński.

Zagają posiedzenie Dr. Bandrowski, i wyjaśnia, że z powodu sesji sejmowej nie mogło się odbyć posiedzenie Zarządu Gł. wcześniej. Zawiadamia nadto, że w najbliższych dniach uda się deputacya TSL do Księcia biskupa Sapiehy, z powitaniem go na stolicy biskupiej w Krakowie.

P. Januszewski przedkłada sprawozdanie z wykonania uchwał I i II. posiedzenia Zarządu Głównego; uchwały zostały w przeważnej części wykonane, kilka jest w toku załatwienia.

P. Sikora domaga się, aby Związek Okręgowy krakowski przyspieszył sprawę reorganizacyi Koła V. im. A. Asnyka w Krakowie.

Dr Adam żąda porozumienia się z Zarządem Głównym Towarzystwa Kółek Rolniczych w sprawie wspólnej akcji przy budowie Domów ludowych.

Po przeprowadzeniu dyskusji w tej sprawie uchwalono na wniosek Dra Adama, aby Wydział Ścisły rozpatrzył merytorycznie sprawę współdziałania TSL i TKR przy budowie Domów ludowych i odpowiednie wnioski przedłożył Zarządowi Głównemu.

Dr. Bandrowski komunikuje, że rząd eentralny udzielił Zarządowi Głównemu subwencji na szkoły średnie. Subwencje te są bardzo małe, a sprawę upaństwowienia szkół utrudniają stosunki państwowe i parlamentarne. TSL musi dalej tej sprawy pilnować i wysłać deputację do Wiednia celem dalszego jej popierania. W Sejmie uzyskano wydatne podwyższenie subwencji krajowych na cele TSL,

P. Sikora imieniem komisji Związków Okręgowych przedkłada projekt powiększenia organizacji Z. O. przez utworzenie kilku nowych okręgów, a mianowicie: w Dębicy, Samborze, Przemyśle, Zaleszczykach; nadto okręg brzeżański należałoby o kilka Kół powiększyć. Po przeprowadzonej dyskusji i udzielonych przez referenta wyjaśnieniach uchwalono następujący skład nowych Związków:

1) Dębica: Pilzno, Mielec, Radomyśl, (zabrano ze Związku tarnowskiego), Ropczyce, Dębica, Tarnobrzeg, (zabrano ze Związku rzeszowskiego). Uchwalono.

2) Sambor: Sambor, Stary Sambor, Stara Sól, Turka, Borynia, Drohobycz, Borysław, Wolanka, Medenice, Schodnica (zabrano ze Związku lwowskiego).

Na wniosek p. Mohra uchwalono odroczyć utworzenie Związku Okręgowego samborskiego, aż do lustracji Kół, proponowanych do Związku samborskiego.

3) Zaleszczyki: Mielnica, Borszczów, (zabrano ze Związku tarnopolskiego), Tłuste, Horodenka, Zaleszczyki, (zabrano ze Związku kołomyjskiego).

4) Brzeżany: Brzeżany I - II, Wiśniowczyk, Rohatyn, Podhajce, (Zw. Brzeżany), Dunajów, Pomorzany, (zabrano ze Związku złoczowskiego).

5. Przemyśl: Przemyśl I-IV., Bircza, Dobromil, Chyrów, Mościska (zabrano ze Związku lwowskiego), Posada Chyrowska (zabrano ze Związku sanockiego). Niżankowice (zabrane ze Związku lwowskiego).

Dr. Adam komunikuje, iż Z. O. lwowski sprzedał budynek, który poprzednio mieścił bursę TSL we Lwowie za 86.000 i że nabył za to drugą realność przy ulicy Fredry 3. przeznaczając ją na cele biura Z. O. i bibliotekę publiczną. Z innych spraw Związku podnosi mówca dokładne opracowanie statystyczne stosunków w pow. lwowskim i wydanie odpowiedniej monografii, napisanej przez p. Marcelę Prószyńskiego. Nadto utworzono konferencję stałą delegatów wszystkich Towarzystw, pracujących na terenie lwowskiego powiatu na polu kulturalno-oświatowym i społecznym.



P. Srokowski informuje o pracach, podjętych przez Z. O. tarnopolski; kupiono dom nowy, celem rozszerzenia bursy, pozatem Koło, o ile układ z rządem przyjdzie do skutku, zamierza wybudować gmach na seminaryum nauczycielskie. Założono w Tarnopolu Ognisko dla terminatorów p. n. Tow. młodzieży im. Tadeusza Kościuszki. Nadto z powodu, że w okolicznych powiatach jest kilkadziesiąt majątków polskich do sprzedania i odbywa się proces wykupywania ziemi polskiej przez niepolskie żywioły, uchwalono założyć i założono nowe T-wo p. n. „Ziemia polska“, którego zadaniem będzie ratowanie ziemi polskiej od przechodzenia w obce ręce. Na wniosek mówcy uchwalono odnieść się okólnikiem do Kół TSL z wezwaniem o poparcie „Ziemi polskiej“.

P. Mohr komunikuje, że Koło samborskie odstąpiło na razie od zamiaru budowy Domu polskiego w Samborze ze względu na miejscowe stosunki. Pozatem utworzył się Związek Towarzystw współdziałających na terenie samborskiego powiatu, celem prowadzenia planowej pracy kulturalnej.

P. Mazur stawia wniosek, aby wszelkie subwencye, jakie Z. Gł. przeznacza Kołom na poparcie ich działalności, były rozdzielone przez odnośne Związki Okręgowe. W myśl tego wniosku mówca prosi, aby kwota 500 K., którą Z. Gł. udzielił na szkołę w Łabowej, przyznana została do dyspozycji nowosądeckiego Związku Okręgowego.

Dr. Opieński komunikuje, że Tow. Hygieniczne we Lwowie rozpoczęło wydawanie miesięcznika p. t. „Przyjaciel Zdrowia“. Mówca wnosi, aby usiłowanie T-wa około popularyzowania zasad higieny poprzeć przez zaabonowanie pewnej liczby egzemplarzy dla czytelników TSL, nadto wystosować do Kół w tej sprawie okólnik. aby wydawnictwo to popierały.

Na interpelację Dra Adama w sprawie obchodów narodowych w r. 1912 wyjaśnia Dr. Grabowski, że tegoroczne obchody Trzeciego Maja w TSL postanowiono połączyć z obchodem rocznicy śmierci Hugona Kołłątaja. „Przewodnik Oświatowy“ poświęcił artykuł w zeszycie lutowym Krasieńskiemu, zaś na maj przygotowuje się numer specjalny, poświęcony Kołłątajowi. Utworzył się w Krakowie komitet Towarzystw oświatowych, celem urządzenia publicznego obchodu rocznicy Kołłątaja. Komitet zwrócił się do TSL o wydelegowanie swoich reprezentantów.

Dr. Adam pragnie, aby TSL, jako instytucja wydawnicza, wyzyskała tegoroczne rocznice narodowe i, jako największa organizacja oświatowa, dotarła z odpowiedniami wydawnictwami do szerokich warstw.

Dr. Próchnicki przemawia za tem, aby TSL o ile możliwości samo uroczystość Kołłątajowską urządziło, przedewszystkiem zaś postarało się o wzorową broszurę czy odczyt.

Dr. Piepes-Poratyński podaje projekt wybicia medalu pamiątkowego TSL ku czci Kołłątaja. Po przeprowadzonej w tej kwestyi dyskusyi uchwalono obchód ku czci Kołłątaja w Krakowie

urządzić 3 Maja, wezwawszy do współudziału wszystkie polskie Towarzystwa. O ile nie uda się stworzyć komitetu tak złożonego, TSL obchód powinno urządzić samodzielnie.

Na tem posiedzenie o godzinie 12 m. 40 w nocy odroczono do dnia następnego.

Początek dalszego ciągu posiedzenia 3. marca o godz. 10 rano. Przewodniczący wiceprezes p. Stefan Natanson.

Na wniosek p. Januszeńskiego uchwalono udzielić marki TSL firmie Karmański i Ska w Krakowie w zamian za podatek na rzecz TSL, wynoszący  $\frac{1}{2}\%$  od dochodu brutto, przyczem, jako minimum roczne, musi być wpłacone 500 K.

Uchwalono zezwolić na utworzenie w Nowym Sączu III. Koła TSL, o ile będą statutowe warunki po temu, a Zw. Okr. nowosądecki uzna sprawę za dojrzałą.

P. Januszeński informuje o wyjeździe deputacji TSL do Wiednia i Lwowa, aby poprzeć starania o upaństwowienie naszych szkół, względnie uzyskać wydatne subwencye.

P. Januszeński komunikuje, że stosunki tak się w Wiedniu złożyły, że poważna grupa Polaków chce zorganizować Koło TSL i prosi o zezwolenie. Stosunki, jakie pierwotnie łączyły TSL z Wiedniem, zerwały się były zupełnie, skutkiem nieporozumień z X. Łukaszkiewiczem. Obecnie grupa osób z Koła II w Wiedniu odnosi się do Zarządu Gł. TSL o pozwolenie na organizację Koła TSL. 27 lutego, odbyła się w Wiedniu konferencya, która przemieniła się w zebranie organizacyjne i wybrała tymczasowy Zarząd. — Wydział Ścisły uchwalił przedstawić Zarządowi Głównemu wniosek o zezwolenie na organizację Koła TSL w Wiedniu. Uchwalono.

P. Januszeński komunikuje, że w Czerniowcach utworzono osobne Towarzystwo dla utrzymywania prywatnego gimnazjum, które nie będzie miało firmy TSL. Przyjęto do wiadomości.

P. Januszeński wnosi: Zarząd Główny zatwierdza uchwałę Wydziału Ścisłego o wydanie „Dziejów Polski“ — M. Krzywdy. Uchwalono.

Na wniosek p. Dr. Opieńskiego uchwalono: Zarząd Główny uchwała, aby na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego, choćby osobno w tym celu zwołać się mającym, zastanowić się nad stosunkiem TSL do Macierzy Śląskiej, pod względem działalności ideowej i finansowej, najdalej do miesiąca.

P. Januszeński wnosi o zatwierdzenie nowo zorganizowanego Koła TSL w Łobzowie. Uchwalono.

P. Turowski przedstawia budżet na 1912 rok w ogólnych zarysach, wykazując myśl przewodnią, którą kierował się Wydział Ścisły przy układaniu preliminarza dochodów i wydatków, Na pokrycie niedoboru wstawiono odpowiednie pozycye z wpływów Daru Grunwaldzkiego, aby w ten sposób uczynić zadość ogólnemu życzeniu niezamykania niedoborem budżetów TSL.

Na posiedzenie zjawia się zaproszony p. rejent Edmund Klemsiewicz. Przewodniczący Dr. Adam przerywa dyskusję budżeto-

wą, dla załatwienia w obecności p. rejenta uchwał w przedmiocie sprzedaży i nabycia realności we Lwowie przy ul. Fredry 3. oraz zaciągnięcia pożyczki hipotecznej.

Na wniosek p. Sikory uchwalono: Zarząd Główny TSL uchwała prowadzić dalej starania w kierunku upaństwowienia zakładów średnich w Białej i Orłowej, a) przez wysłanie deputacji do nowego prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, z żądaniem upaństwowienia od września b. r. przynajmniej gimnazjum w Białej, oraz do Rady Szkolnej Krajowej z przedstawieniem groźnego stanu finansów TSL i konieczności zdjęcia z TSL nadmiernych ciężarów: b) przez urządzenie przez Zarządy Kół wieców w tej sprawie we wszystkich tych miejscowościach, w których są Koła TSL. Wiece te mają się odbyć jak najrychlej; rezolucye mają być posłane do Koła polskiego w Wiedniu, do prezydenta ministrów i do ministra oświaty, do marszałka krajowego i do Rady Szkolnej Krajowej.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny uchwalono: 1) Poleca się Kuratorium Seminarium im. Preisendanza, ażeby w najbliższym czasie t. z. od 1. IX. 1912 r. wprowadzić do grona nauczycielskiego tego zakładu nowe siły nauczycielskie żeńskie. 2) Do Kuratorium Seminarium im. Preisendanza Zarząd Główny wprowadza kobietę, członka Zarządu Głównego. Uchwalono.

Na wniosek p. Mohra uchwalono zmniejszenie liczby uwolnień od chesnego w Seminarium TSL im. Fr. Preisendanza.

Na wniosek p. Ostrowskiego uchwalono: Wzywa się Kuratorium tego Zakładu, ażeby położyło szczególny nacisk na narodowo-społeczne wychowanie kandydatek ze względu na znaczenie zakładu, jako instytucji TSL.

Na wniosek p. Mohra uchwalono sprawozdanie roczne Seminarium wydrukować.

Na wniosek p. Rymara uchwalono: Poleca się referentowi szkół średnich, aby na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego zdał sprawozdanie z lustracji, dokonanej w Seminarium.

Na wniosek p. Ostrowskiego uchwalono: Poleca się referentowi szkół średnich, aby przygotował statut organizacyjny Seminarium im. Preisendanza na najbliższy Zarząd Główny i uwzględnił w składzie kuratorium jedną kobietę. Uchwalono.

Na tem obrady przerwano o godzinie 2:5 po południu.

Posiedzenie popołudniowe. Przewodniczący Dr. Bandrowski.

W dyskusji budżetowej nad sprawą ukrajowienia szkół w Białej zabierają głos pp. Alexandrowiczówna, Dr. Mikulski, Rymar, Sikora, Gruszecki, Natanson, Ostrowski.

P. Sikora wnosi: Zarząd Główny dąży do oddania całej szkoły wydziałowej im. Kościuszki w Białej, krajowi tak żeńskiej, jak i męskiej. Uchwalono.

Na wniosek p. Ostrowskiego uchwalono: wysłać rychło deputację do Berna, i wypracować memoriał w sprawie szkol-



nictwa polskiego na Morawach dla prezydium Koła Polskiego w Wiedniu i Eksc. ministra Bilińskiego.

Dr. Próchnicki wnosi: Zarząd Główny uchwała, przenieść szkołę w Hałcnowie na fundusz szkolny miejscowy w Hałcnowie, z zastrzeżeniem praw języka polskiego. Uchwalono.

W dyskusji nad budżetem szkół TSL na Śląsku i Morawach poruszono sprawę konferencji czesko-polskiej, jaka jest projektowana wskutek odezwy Rady narodowej czeskiej, opublikowanej w Kuryerze Warszawskim. Na wniosek p. Ostrowskiego uchwalono, aby zwrócić się do Rady Narodowej we Lwowie z przedstawieniem, iżby w ewentualnych pertraktacjach mogło TSL jako instytucja, utrzymująca szkoły na Śląsku, uczestniczyć przez swoich delegatów.

W dalszym ciągu dyskusji budżetowej uchwalono na wniosek p. Ostrowskiego podwyższyć pozycje na ochronkę w Maryańskich Górach, zaś ochronkę w Witkowicach wydzielić jako szkołę początkową, a na wniosek p. Alexandrowiczówny podwyższyć pozycje na bezpłatne czytelnie szkolne. Ustalono ogólną kwotę na subwencje dla szkół przemysłowych uzupełniających, przyczem podniesiono potrzebę poczynienia kroków przygotowawczych do organizacji Szkoły uzup. przemysłowej w Białej dla dziewcząt.

W dyskusji nad budżetem kursów dla dorosłych analfabetów podnosi p. Alexandrowiczówna, że zamieszczony w Przewodniku Oświatowym regulamin dla tych kursów nie był przedmiotem uchwał Zarządu Głównego.

Na wniosek Dr. Próchnickiego uchwalono: 1) Zarząd Główny wyraża ubolewanie z powodu umieszczenia w lutowym numerze Przewodnika Oświatowego regulaminu kursów dla dorosłych analfabetów, nieuchwalonego przez Wydział Ścisły, ani przez Zarząd Główny, niezaopatrzonego ani datą, ani liczbą i zawierającego postanowienia, w których Zarząd Główny nie jest wogóle kompetentny.

2) Zarząd Główny poleca biura umieścić w tym samym numerze Przewodnika Oświatowego na widocznym miejscu działu sprawodawczego wyraźne sprostowanie, że w tym numerze drukowano, jako regulamin kursów dla dorosłych analfabetów rzecz, która była tylko nieuchwalonym projektem takiego regulaminu.

3) Zarząd Główny wzywa Prezydium, aby wysłało deputację do Koła Polskiego i do wspólnych ministrów w sprawie nierównomiernego traktowania polskich i ruskich kursów dla dorosłych analfabetów wojskowych. Przyjęto.

Przewodniczący p. Dr. Adam konstatuje brak kompletu. Zamyka posiedzenie z tem, że dalszy ciąg obrad nad budżetem odbędzie się na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego, które odbędzie się w dniach 30 i 31 marca b. r.

Na tem obrady ukończono o godzinie 9 minut 45 wieczorem.

## Sprawozdanie z IV. posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie w dn. 30 i 31 marca 1912 r.

Obecni: Dr. Adam Ernest (Lwów), Alexandrowiczówna Aniela (Lwów), Dr. Bandrowski Ernest, Dr. Cyga Leszek Stanisławów, Ks. Dr. Gabryl Franciszek, Dr. Grabowski Tadeusz, Gruszecki Stanisław (Kołomyja), Halski Ludwik, Januszewski Antoni, Łopuszański Tadeusz, Mazur Władysław (Nowy Sącz), Mohr Antoni (Sambor), Natanson Stefan, Dr. Opieński Jan (Lwów), Parczyński Józef, Piątkowski Kazimierz (Mielec), Dr. Pietes-Poratyński Jan (Lwów), Dr. Próchnicki Zdzisław (Lwów), Rymar St., Sikora Wincenty, Strokowa Jadwiga, Tabaczyński Tadeusz, Dr. Wasung Władysław, Wyczyński Kazimierz. Z Rady Nadzorczej: Dr. Głabiński Stanisław Lwów, Dr. Surzycki Stefan. Z Biura pp. Dr. Mikulski, Dr. Stępowski. Usprawiedliwili nieobecność pp. Ciciński, Srokowski, Sobon.

Początek o godzinie 7. wieczorem.

Obejmuje przewodnictwo wiceprezes p. Natanson i powitał pierwszy raz uczestniczącego w obradach Zarządu Głównego Ekscelencyę Dr. Głabińskiego, stwierdza, że protokół III. posiedzenia został przyjęty, poczem udziela głosu p. Tabaczyńskiemu, który w zastępstwie p. Turowskiego referuje budżet Zarządu Głównego.

P. Alexandrowiczówna omawia warunki, pod jakimi mogłoby nastąpić oddanie szkół ludowych w Leszczynach i Hałenowie funduszowi szkolnemu.

W dalszym ciągu dyskusji zastanawiano się nad sposobami zwiększenia liczby członków TSL. Przemawiali pp. Sikora, Piątkowski, Mazur, Mohr i przyjęto niektóre zgłoszone w tym względzie projekty. Co do kwestyi wzmocnienia organizacji Związków Okręgowych, to na wniosek p. Dr. Opieńskiego uchwalono: Zarząd Główny uchwała w sprawie subwencji dla Kół i Związków Okręgowych, że wszelkie subwencje Zarządu Głównego dla Kół mogą być udzielane tylko na podstawie opinii Związków Okręgowych.

W dyskusyi nad sprawą deficytu w budżecie na rok 1912 zabierają głos pp. Alexandrowiczówna, Mohr, Sikora, Głabiński, Próchnicki, Tabaczyński.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny i Dr. Wasunga uchwalono: W sprawozdaniu tegorocznem ma być osobny rachunek Daru Grunwaldzkiego po 31/12 1911.

Na wniosek p. Sikory uchwalono: Zarząd Główny uchwała przedstawić całą gospodarkę Daru Grunwaldzkiego w odpowiednim ustępie sprawozdania.

Na wniosek p. Próchnickiego uchwalono: Wzywa się Biuro, aby do tegorocznych sprawozdań, rozsyłanych dziennikom, dołączyło odpowiedni krótki komunikat, podkreślający najważniejsze szczegóły, a przede wszystkim deficyt i jego znaczenie oraz sprawę Daru Grunwaldzkiego.

P. Mazur wnosi, aby broszurę o Kołataju wydać jak najprędzej, ewentualnie numer kwietniowy ma być gotowy 20 kwietnia. Uchwalono i na tem obrady przerwano do dnia następnego.

Posiedzenie poranne w niedzielę 31 marca 1912. godzina 10. m. 20 Przewodniczący Dr. E. Bandrowski.

W dyskusji o deficycie TSL zabierają głos pp Tabaczyński, Bandrowski, Dr. Cyga, Dr. Adam, Łopuszański, Natanson, Dr. Wasung, Mohr, Halski.

Na wniosek p. Mohra uchwalono: Budżet zamknąć faktycznym niedoborem roku bieżącego z lat poprzednich w sposób jasny i prosty tak, aby każdy nawet z rachunkowością nieobeznany mógł o stanie funduszków naszych się poinformować. Budżet ten z odpowiedniami objaśnieniami będzie ogłoszony w pismach i wyzyskany dla celów sanacji finansów Towarzystwa.

Po przedłożeniu przez p. Rymara wniosku o uzupełnienie biura Zarządu Głównego posadami sekretarza i kierownika oddziału komercyjnego — który odesłano do Wydziału Ścisłego, przyjęto pozycję budżetu, dotyczące kosztów administracji, w myśl wniosków referenta.

P. Łopuszański referuje sprawę szkół średnich i ogłoszenia konkursów na wakujące posady nauczycielskie w szkołach średnich TSL. Odpowiednie wnioski przyjęto.

Dr. Wasung referuje sprawę Seminarium im. Fr. Preisendanza i daje wyjaśnienia co do tych punktów, które zostały poruszone w poprzedniej dyskusji o Seminarium. Statut organizacyjny Seminarium należy poddać wszechstronnej rewizji, czy odpowiada obecnym potrzebom. Zmniejszyć liczby uwolnień od czesnego absolutnie nie można, bo uczennice Seminarium rekrutują się z klas ubogich. Ciągła zmiana lokalu, tudzież trudności natury finansowej stoją na przeszkodzie rozwojowi zakładu w kierunku pracy nad kształceniem społeczeństwem seminarzystek. Sprawozdanie roczne o stanie Seminarium może być wydrukowane jednakże wtedy tylko, jeżeli Zarząd Główny przynajmniej połowę kosztów druku pokryje z własnych funduszków.

W dyskusji nad referatem prof. Wasunga biorą udział Dr. Próchnicki, Alexandrowiczówna, Parczyński, Gruszecki, Strokowa, Łopuszański. Wnioski co do oddania Seminarium pod bezpośredni zarząd Zarządowi Głównemu odesłano do Wydziału Ścisłego.

P. Sikora wnosi, aby Z. Gł. wyraził uznanie i podziękowanie p. L. Owczarkiewiczównie za 20-letnią pracę w charakterze skarbniczki Koła Pań w Krakowie. Uchwalono.

W sprawie kosztów utrzymania wędrownego lustratora TSL na Bukowinie na wniosek Dra Cygi uchwalono zasadę, że Zarząd Główny, prócz pensyi, płaci lustratorowi p. Kamińskiemu jeszcze  $\frac{2}{3}$  wszystkich kosztów podróży; również uchwalono wniosek o stabilizację p. Kamińskiego.



Na wniosek p. Gruszeckiego uchwalono, aby p. hr. Bronisławę Starzeńską mianować członkiem założycielem T-wa.

Na wniosek Dra Adama uchwalono, aby wszystkich ofiarodawców, których dary, choćby nie w gotówce na rzecz TSL złożone, przekraczają wartość 200 koron, wpisywać w poczet członków założycieli Towarzystwa.

Na wniosek Dra Próchnickiego uchwalono zakupić dla czytelników w Lewandówce realność w gminie Biłohorszcze za 7190 K i ustanowić na niej ewikcyę dla 3200 K na rzecz p. Walentego Kulasia i Jana Szczepańskiego i upoważnić p. Kulasia do zaciągnięcia pożyczki hipotecznej w wysokości 5000 K. Prośbę czytelników o subwencyę uchwalono przekazać Wydziałowi Ścisłemu do uwzględnienia w porozumieniu z lwowskim Z. O.

Również przekazano Wydziałowi Ścisłemu do uwzględnienia podania Koła w Bełzie o subwencyę.

Dr. Surzycki komunikuje, że Wydział wykonawczy Rady Narodowej uchwalił wydelegować do konferencji czesko-polskiej p. Dra Adama wiceprezesa TSL, oraz pp. Dra Górskiego, X. Londzina i Dra Michejdę.

Na wniosek p. Januszeńskiego uchwalono: Zarząd Główny udziela marki TSL firmie Wiktor Barczyński w Krakowie na warunkach, ustalonych z innemi firmami.

Na wniosek p. Dr. Poratyńskiego uchwalono: Wszelkie rachunki wydawnictw dochodowych mają być prowadzone z należytą ścisłością kupiecką, a w szczególności należy firmom, które wyroby swoje na rzecz TSL opodatkowały, każdą przez nie dokonaną z tego tytułu wpłatę bezpośrednio i bezzwłocznie potwierdzać.

Na wniosek p. Dr. Opieńskiego uchwalono: Zarząd Główny uchwała: a) Zaprenumerować dla Kół TSL 250 roczników „Przyjaciela Zdrowia“ po 1 K za rocznik i rozesłać jako dodatek do Przewodnika Oświatowego, b) Wydać okólnik do wszystkich Kół, zachęcający do prenumeraty „Przyjaciela Zdrowia“ przez czytelników i jednostki.

Na wniosek p. Poratyńskiego uchwalono: Firmom, które opodatkowały wyroby swoje na rzecz TSL, przyznaje się bezpłatny inserat w „Przewodniku Oświatowym“. Rozmiary inseratu zależne są od wysokości dochodu, uzyskanego z przyznanego przez firmę rabatu, a zasadniczą normę ustali administracya „Przewodnika Oświatowego“.

P. Dr. Surzycki przedstawia sprawę wydawania „Obrony kresów“ przez krakowską Sekcyę Rady Narodowej i stawia wniosek:

Sprawę wydawania przy Przewodniku Oświatowym dodatku p. t. „Obrona kresów“, wydawanego kosztem Sekcyi Rady narodowej, oddaje się do zbadania i ewentualnego wykonania Wydziałowi Ścisłemu w porozumieniu z Sekcyą Rady Narodowej. Uchwalono.

Na wniosek p. Sikory uchwalono: Zarząd Główny wzywa Wydział Ścisły, aby jak najrychlej obmyślił sposoby sanacyi finansów Zarządu Głównego TSL.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny uchwalono: Zarząd Główny TSL przedłożył Wysokiej Radzie Szk. Krajowej następujące oświadczenie: Z. Gł. oddaje miejscowemu funduszowi szkolnemu w Lipniku budynek szkolny w Leszczynach z urządzeniem wewnętrznym i zapasem środków naukowych pod następującymi warunkami: a) w Leszczynach zostanie zorganizowana od września 1912 publiczna mieszana szkoła 4-kl. z językiem wykładowym polskim, b) Zarz. Gł. otrzyma z funduszków krajowych subwencję w wysokości 20.000 K. jako częściowe pokrycie kosztów, połączonych z budową szkoły, jej wewnętrznym urządzeniem i zakupem środków naukowych. c) W chwili, gdyby budynek, ofiarowany przez TSL na pomieszczenie polskiej szkoły, został przeznaczony na inny cel, lub gdyby język polski przestał być w tej szkole wykładowym, wreszcie, gdyby szkoła dwa lata była nieczynną, budynek szkolny w Leszczynach staje się napowrót własnością TSL. Zarząd Główny uprasza i upoważnia R. Sz. O. by rozpoczęła pertraktacje z gminą Lipnik w sprawie oddania budynku TSL.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny uchwalono: Zarząd Główny TSL uchwalił w dniu 30 III b. r. oddanie budynku szkolnego w Hańcovie, wystawionego kosztem 38.000 K. miejscowemu funduszowi szkolnemu z chwilą powołania do życia drugiej miejscowej Rady Szkolnej w Hańcovie dla 4-kl. publicznej szkoły z językiem wykładowym polskim. Z. Gł. TSL otrzyma, jako częściowe odszkodowanie za budynek szkolny, urządzenie wewnętrzne i środki naukowe 20.000 K z fund. krajowego. W razie przeznaczenia budynku, ofiarowanego przez TSL na inne cele, lub zmiany języka wykładowego polskiego, wreszcie, gdyby szkoła z językiem wykładowym polskim w Hańcovie była przez 2 lata nieczynną, przechodzi cała realność szkolna na rzecz TSL.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny uchwalono: Zarząd Główny TSL postanowił na posiedzeniu w d. 31/III b. r. zwrócić się do Rady Szk. Krajowej z prośbą o zorganizowanie w Białej męskiej publ. 4-kl. szkoły pospol., połączonej z 3 klasową szkołą wydziałową od d. 1/9 1913. Zarząd Gł. TSL oddaje na ten cel budynek własny pod warunkiem, że w akcie intabulacji będzie pomieszczone, że w razie przeznaczenia budynku, ofiarowanego przez TSL na inne cele lub zmiany języka wykładowego polskiego, wreszcie, gdyby szkoła z językiem polskim wykładowym w Hańcovie przez 2 lata była nieczynna, przechodzi realność szkolna na rzecz TSL. Następnie, Zarząd Główny otrzyma z funduszu szkolnego krajowego 60.000 K, jako częściowe odszkodowanie za budynek szkolny, urządzenie wewnętrzne i środki naukowe.

P. Mohr uważa za jedną z bardzo ważnych, bo podstawowych prac, zmierzających do poprawienia szkolnictwa krajowego a z niem razem i szkolnictwa TSL, sprawę reformy seminarjów nauczycielskich. Sądzi, że Zarząd Główny TSL mógłby sprawę tę pchnąć naprzód, dając do niej inicjatywę, przez wybranie ad hoc Komisję z łona Zarządu Głównego, komisję, któraby

kooptowała kompetentnych, obmyśliła projekt reformy i przedłożyła go następnie władzom szkolnym, ewentualnie poddała publicznej dyskusji w pismach i spowodowała władze szkolne do energicznego zajęcia się tą sprawą. Wniosek ten uchwalono.

P. Natanson proponuje do tej komisji: pp. Alexandrowiczównę, Dr. Bandrowskiego, Eckerta, Łopuszańskiego, Mazurę, Mohrę, Parczyńskiego, Srokowskiego, Dr. Wasungę, Dr. Mikulskiego, Strokową. Uchwalono.

P. Januszewski wnosi, aby rezygnację p. Huberta Lindego przyjąć. Uchwalono.

Dr. Próchnicki proponuje, aby skooptować na członka Zarządu p. Jerzego Piwockiego emer. szefa sekcji, gruntownego znawcę ustawodawstwa szkolnego.

Wniosek o kooptację p. Jerzego Piwockiego na członka Zarządu Głównego przyjęto.

P. Januszewski wnosi o przyjęcie wniosku Wydziału Ścisłego, aby mianować syndykiem TSL p. Dr. Romana Bogdaniego. Uchwalono.

1. Sikora omawia miejsce i czas Walnego Zjazdu. Proponuje najpóźniej 9 i 10 czerwca. Przyjęto daty dnia 8 i 9. czerwca.

Co do miasta proponuje mówca Czerniowce lub Białą, albo Lwów lub Kraków.

P. Alexandrowiczówna jest za Białą, aby wykazać, co się tam zrobiło z funduszu Daru Grunwaldzkiego. Poleca, aby Biuro zebrało informacje, czy i ile osób pomieściłby się mogło w Białej w salach szkolnych.

Uchwalono odbyć Zjazd w Białej.

Na wniosek p. Dr. Stępowskiego wybór redaktora odpowiedzialnego dla „Przewodnika Oświatowego” przekazano Wydziałowi Ścisłemu.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 9:50 wieczór.

## **Dalszy ciąg akcji o upaństwowienie szkół TSL.**

W numerach poprzednich wykazaliśmy ogółem 554 miejscowości, w których urządzono wiece obywatelskie o upaństwowienie szkół średnich TSL. Obecnie wykazujemy dalsze 263 miejscowości; 24 wiece odbyły się w siedzibach Kół, a 239 wieców w czytelniach — ogółem więc dotychczas odbyło się wieców bialskich 817.

(Skrócenia: k. = kwietnia, m. = maja, c. = czerwca; cyfra, podawana przy nazwie miejscowości, oznacza liczbę uczestników wiecu).

Wiece w siedzibach Kół:

5 m. Borysław 180, 19 m. Chorostków 400, 5 m. Czortków 117, 12 m. Delatyn 100, 12 m. Gwoździec 250, 5 m. Kosów 500,



5 m. Krościenko n. D. 200, 21 k. Liszki 85, 5 m. Nadwórna 300, 12 m. Niepołomice 150, 12 m. Obertyn 306, 12 m. Peczeniżyn 54, 26 m. Pilzno 120, 28 k. Polska Lutynia 92, 14 m. Radomysł Wielki 385, 5 m. Rymanów 500, 12 m. Szczakowa 200, 19 m. Turka 78, 5 m. Ustrzyki Dolne 120, 28 k. Wojnicz 100, 5 m. Wojniłów 100, 5 m. Zakopane 63, 19 m. Zborów 100, 6 m. Żurawno 156.

#### Wiece w czytelniaach:

5 m. Andrychów 161, 5 m. Babice 120, 12 m. Berbeki 100, 21 k. Beremowce 100, 12 m. Bezmichowa Dolna 80, 5 m. Bereźnica Szlachecka 45, 5 m. Białogłowy 200, 19 m. Biały Kamień 14, 21 k. Biskowice Dolne 156, 21 k. Biskowice Górne 197, 5 m. Biłka Szlachecka 300, 5 m. Błozew Górna 100, 12 m. Bobiatyn 30, 5 m. Bogucice 68, 12 m. Bojanice 27, 12 m. Bołecin 120, 28 k. Bonów 100, 5 m. Borek 75, 28 k. Bruchnał 100, 12 m. Brześciany 72, 5 m. Brzezec 49, 5 m. Buczały 235, 12 m. Burki 100, 30 c. Byszów 50, 12 m. Bzowica 150, 19 m. Chlebowice 100, 12 m. Chlewiska 200, 5 m. Chłopy 184, 9 m. Chotylub 160, 12 m. Cieszacin Wielki 40, 12 m. Czastkowice 30, 19 m. Czatkowice 135, 28 k. Czereszenki 50, 22 m. Czerniawa 50, 12 m. Czortowiec 35, 5 m. Dąbrówka 30, 16 m. Danilcze 80, 12 m. Derżów 200, 12 m. Dobrotwór 100, 12 m. Drohoniwczany 120, 9 m. Dubowce 20, 5 m. Duńkowiec 156, 5 m. Dziekanowice 160, 5 m. Dziewina 106, 12 m. Dżurków 108, 19 m. Falkowa 80, 5 m. Folwarki 80, 5 m. Frydrychowice 100, 12 m. Gawrzyłowa 50, 19 m. Glinna 140, 12 m. Gołabkowice 150, 12 m. Hałowice 64, 19 m. Hleszczawa 92, 19 m. Hodowica 480, 27 k. Hołosków 35, 9 c. Horodyszcze 60, 5 m. Huta Lubycka 100, 5 m. Huta Różaniecka 150, 6 c. Huta Werhobuzka 79, 12 m. Ihrowica 240, 12 m. Isaków 58, 16 m. Jackowce 273, 12 m. Jaćmierz 130, 12 m. Jamna 100, 12 m. Jaryczów St. 25, 12 m. Jasienica Polska 100, 12 m. Jasionka 100, 12 m. Jasionów 26, 12 m. Jasłiszki 260, 19 m. Jastrząbka Stara 150, 5 m. Jazłowiec 100, 11 m. Kalemбина 80, 19 m. Kamienopol 350, 12 m. Kidalowice 40, 5 m. Klubowce 28, 26 m. Kniaże 40, 19 m. Kobyłowlaki 187, 12 m. Koniów 50, 12 m. Konotopy 50, 5 m. Kopanka Polska 50, 21 k. Kodynowce 100, 12 m. Korzuchów 80, 16 m. Kozielniki 240, 12 m. Kramarzówka 120, 16 m. Krasiczyn 100, 19 m. Kruhel Mały 74, 13 m. Kruhel Wielki 145, 5 m. Kryswice 200, 7 m. Kulmatycze 50, 12 m. Kuńkowce 70, 5 m. Lacka Wola 430, 12 m. Laszki 120, 12 m. Latoszyn 150, 12 m. Leszczków 120, 19 m. Lewandówka 160, 12 m. Lipniki ad Kamionka Strumiłowa 100, 5 m. Lipniki ad Mościska 170, 5 m. Ludwikówka 30, 5 m. Ładyczyn 80, 12 m. Łazy Schwarzmanowskie 97, 12 m. Łękawica 400, 12 m. Łętownia 30, 5 m. Łosiacz 186, 12 m. Łuka 30, 5 m. Łukawiec 70, 10 m. Maksymówka 500, 5 m. Małpa 120, 5 m. Medyka 160, 12 m. Medyń 106, 5 m. Mięksiz Stary 150, 10 m. Mikluszwice 470, 12 m. Miłocin 50, 12 m. Młyniska 97, 12 m. Moczydło 180, 12 m. Mołodyłów 48, 28 k. Moosberg 100, 2 c. Moszków

40, 12 m. Munina 45, 12 m. Myślenice 100, 5 m. Nagórzanka 50, 12 m. Nagoszyn 230, 12 m. Narol-Miasto 200, 12 m. Narol-Wieś 179, 19 m. Nawarya 200, 12 m. Netrebówka 40, 19 m. Nowa Góra 100, 19 m. Nowosielce Szlach. 200, 5 m. Nowa Wieś 56, 12 m. Nowa Wieś Szlachecka 127, 12 m. Majkowie 65, 28 k. Obodówka 100, 12 m. Obydów 100, 19 m. Olejów 25, 28 k. Olszanik 152, 28 k. Olszanik Bał. 84, 12 m. Opaki 78, 10 m. Ostrów Król. 40, 28 k. Otfinów 300, 12 m. Ożańsk 50, 12 m. Paszyn 100, 5 m. Pawłów 100, 12 m. Piadyki 63, 5 m. Pikulice 35, 5 m. Piłatkowce 70, 19 m. Piaszcza Wielka 40, 5 m. Pniaki Nieg. 100, 5 m. Pnikut 300, 19 m. Pobiedno 80, 12 m. Podlesie 60, 5 m. Podmanastyrek 50, 5 m. Podzameczek 50, 7 m. Polana 100, 28 k. Porudna 100, 2 c. Presowce 54, 12 m. Pruchnik Wieś 70, 5 m. Pstragowa 120, 5 m. Radenice 100, 12 m. Rakowa 100, 12 m. Rakowiec 30, 12 m. Roźniatów ad Jarosław 60, 12 m. Rublin 60, 5 m. Rudniki 135, 12 m. Ruda Sielecka 100, 28 k. Rumno 132, 28 k. Rzędzin 100, 5 m. Salomonowa Górka 50, 5 m. Sichów 150, 5 m. Sidzina 100, 28 k. Siedlec 113, 5 m. Siemikowce 280, 5 m. Skołaszów 80, 16 m. Skomielna Czarna 73, 5 m. Skrzynka 50, 28 k. Skrzyszów 300, 19 m. Skwarzawa 80, 12 m. Sokołów 40, 5 m. Środopole 100, 5 m. Stanisławice 120, 5 m. Stary Wiśnicz 270, 16 m. Stobierna 500, 6 m. Stojanice 73, 12 m. Stryszów 200, 5 m. Strzelczyńska 275, 5 m. Stupnica Polska 254, 9 c. Sulimów 40, 5 m. Suszów 56, 5 m. Suszno 100, 5 m. Świerczków 20, 12 m. Św. Stanisław 800, 5 m. Szaflary 26, 5 m. Szechynie 60, 28 k. Szumla 100, 28 k. Szynwałd 104, 12 m. Szypowce 43, 12 m. Tadanin 100, 5 m. Taniawa 135, 12 m. Tapin 90, 12 m. Tartaków 156, 12 m. Tołoczyska 25, 21 k. Tomaszowce 249, 12 m. Trościaniec Wielki 105, 4 m. Tuligłowy 209, 12 m. Turki ad Sokole 100, 26 m. Tustogłowy 62, 8 m. Uherce 100, 28 k. Uherce Zapłatyńskie 353, 2 c. Uhrynów 30, 5 m. Ujkowice 100, 23 c. Waręż 200, 2 m. Węgierka 50, 28 k. Wierzchosławice 120, 16 m. Witków Nowy 165, 12 m. Wojsławice 80, 12 m. Wojutyce 98, 19 m. Woliczka 80, 12 k. Wola Roźwienicka 40, 28 k. Wola Rzędzińska 70, 12 m. Wola Węgierska 100, 9 m. Wólka Mędrzecka 45, 5 m. Wólka Suszańska 100, 12 m. Wołcza Dolna 50, 26 m. Wołczkowce 42, 16 m. Wysoka 89, 16 m. Zabierzów 50, 11 m. Zaborów 120, 12 m. Zabłotowce 73, 2 c. Zadwórze 65, 2 c. Zarudzie 73, 21 k. Zarzecze 300, 12 m. Zaskale 28, 12 m. Zawonie 50, 19 m. Zazdrość 100, 5 m. Zhylytowska Góra 36, 5 m. Zgłobice 30, 19 m. Zubrza 100, 12 m. Żarnowa 200, 12 m. Żurawiczki 100, 19 m. Żydatycze 30, 12 m. Żywaczów 42.

### Wiadomości różne.

**Odroczenie Walnego Zjazdu TSL.** Walny Zjazd, wyznaczony pierwotnie na 22 i 23 czerwca b. r. do Białej, został odroczony do września. Zjazd odbędzie się 28 i 29 września w Białej.

**Uroczyste rozdanie świadectw pierwszym nauczycielom z seminaryum TSL w Białej.** Ludność miejscowa doczekała się nauczycieli z własnych synów, a pociechę tę ma zawdzięczać TSL, które założyło seminaryum w Białej i umożliwiło najuboższemu kształcenie się.

Uroczyste rozdanie świadectw odbyło się 22 czerwca. Po nabożeństwie w kościele, w którym wzięła udział wszystka młodzież seminaryum i gimnazjum realnego TSL, zebrali się goście i abiturycenci w auli zakładu. Wśród gości zjawili się przedewszystkiem reprezentanci miejscowych Towarzystw, radca dworu p. Zaleski, reprezentant Zarządu Głównego TSL z Krakowa p. Januszewski, posłowie powiatu, pp.: Kubik i Dobija; kierownik starostwa p. dr Federowicz i inspektor szkolny okręgowy, p. Konrad Opuszyński.

Na wstępie uroczystości przemówił w gorących słowach do abiturjentów, opuszczających zakład, p. dyrektor Ignacy Stein, wskazując na ideały, które powinny rozświecać im drogę żywota, jako ludziom, wychowawcom i Polakom.

Przemawiał następnie delegat TSL p. Januszewski, podnosząc radość TSL w chwili, kiedy z zakładu jego po raz pierwszy wychodzą młodzi nauczyciele do pracy obywatelskiej na kresach. Wyraził też nadzieję, że młodzi wychowankowie nie zapomną o ofiarach społeczeństwa na ich wykształcenie i w swojej przyszłej działalności staną się gorliwymi siewcami idei TSL.

Po przemówieniu abiturienta p. Buriana przypomniał młodym pedagogom p. radca dworu Zaleski obowiązki, jakie już dziś na nich spadają, jako na przyszłych krzewicieli oświaty i synów ojczyzny, a na koniec wręczył osobiście każdemu abiturjentowi świadectwo dojrzałości.

Chór seminaryalny odśpiewał wśród tego kilka utworów. Cała uroczystość miała charakter bardzo poważny i rozrzewniający.

**Absolwentki szkoły handlowej TSL w Tarnopolu.** Wzorowo przez Koło TSL w Tarnopolu prowadzoną dwuklasową szkołę handlową ukończyły następujące absolwentki: Austerówna Amalia (z odznac.), Cichocka Wanda, Dienerówna Mina (z odznac.), Glasgallówna Mina, Grosmanówna Rela, Horowitówna Anna, Kurasiewiczówna Marya, Marguliesówna Fryderyka (z odznac.), Mikołajewiczówna Stanisława (z odzn.), Radziszewska Antonina (z odznac.), Schrauberówna Edyta i Schwarzmanówna Rozalia. O wzorowym przygotowaniu do zawodu świadczy fakt, że część absolwentek pozyskała posady w miejscowych instytucjach finansowych.

**Szkołka TSL w Sereďńcach.** W dniu 29 czerwca b. r. odbył się w obecności prezesa Koła, St. Srokowskiego i licznych gości popis w szkółce, utrzymywanej przez Koło TSL w Sereďńcach. Rezultat nauki, prowadzonej przez nauczycielkę, p. Kalwajównę, był nader dodatni. Szkoła, którą ukończyło 57 dzieci, przechodzi z najbliższym rokiem szkolnym na etat kraju, przyczem Koło odstępuje budynek szkolny, jaki na ten cel przed rokiem wystawiło.

**Bursę im. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej** Koło Pań TSL we Lwowie otwiera z dniem 1 września b. r. dla polskich dziewcząt. 50 wychowanek znajdzie w niej umieszczenie. Wymagane są następujące warunki: 1) wiek od lat 10-ciu, 2) metryka chrztu,



3) świadectwo zdrowia i szczepienia ospy, 4) ostatnie świadectwo szkolne z zachowaniem chwalębnem i postępem dobrym, 5) opłata miesięczna wynosi 45 kor. W podaniu wymienić należy dokładny adres i zawód ojca, matki lub opiekuna, oraz dołączyć znaczek pocztowy na 45 hal. na zwrot dokumentów. Podania, zaopatrzone powyższymi dokumentami, należy wnosić do 15 sierpnia, do Zarządu Koła Pań TSL na ręce przewodniczącej p. Maryi Argasińskiej, Lwów, ul. Zielona L. 6 i tam zasięgnąć można bliższych informacji.

**Wypożyczalnia książek w Brzuchowicach** została otwarta z d. 1 lipca w lokalu „Polskiego Kółka zabawowego“ (obok kręgielni) dla użytku letników. Zaopatrzona jest w kilkaset tomów najświeższych dzieł literatury polskiej, francuskiej i niemieckiej. Opłata wynosi tygodniowo 50 hal. lub do końca sezonu, t. j. do 31 sierpnia, 3 K. Kaucya 2 K. Czysty dochód przeznaczono na cele oświatowe TSL.

## **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

**Na Dar Narodowy Trzeciego Maja we Lwowie**, w czasie obchodu uroczystości 3 Maja, sprzedano 65.600 nalepek, 48.125 kokardek, zebrano tytułem datków 3.153.19 K. Dochód czysty, po potrąceniu wydatków, wynosi 13.125 K 07 h. Z kwoty tej zatrzymuje Związek Okręgowy jedną trzecią część dochodu ze sprzedaży nalepek, resztę zaś przekazuje Zarządowi Głównemu TSL w Krakowie. Zarząd Związku Okręgowego poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do osiągnięcia powyższego dodatniego rezultatu, a w szczególności dziękuje wszystkim, którzy bezpośrednim czynnym udziałem w publicznej kweście współdziałali, oraz kupcom i właścicielom trafik za bezinteresowne pośrednictwo w sprzedaży nalepek.

**Na Dar Narodowy Trzeciego Maja** wpłynęła w roku bieżącym do 20 czerwca włącznie kwota 42.692 K 42 h. W roku zeszłym do tego samego czasu wpłynęło na ten sam cel 28.151 K 18 h. Ofiarność w tym roku powiększyła się o kwotę 14.541 K 24 h. List składkowych przesłano w r. b. 22 tysięcy, z tego zwrócono 5.226 ze składką zebraną w kwocie wyż podanej. Pozostaje jeszcze przeszło 16 tysięcy list niezwróconych do TSL. Zarząd Główny zwraca się niniejszem z gorącą prośbą o łaskawe zwrócenie list, choćby z najdrobniejszą składką, gdyż TSL chce uniknąć wydatku, który pochłonie znaczną kwotę na rozsyłanie upomnień o zwrot zatrzymanych list składkowych.

**Kanada na Dar Narodowy 3 Maja.** Za pośrednictwem Dra B. Gerzabka, zamieszkałego w Winnipeg w Kanadzie złożyli na Dar Narodowy: Ks. Fr. B. Kowalski proboszcz 5 dol., Jurystowski konsul austr. 5 dol., E. Warszawski 1 dol., W. Wołoszyński nauczyciel ludowy 1 dol., P. J. Andre (urzędnik Tow. Dobroczynności) 1 dol., F. S. Szablewski notaryusz 5 dol., Towarzystwo Eleuteryi przy zamknięciu rachunków 1 dol. 60 c., Gerzabkowie 5 dol. 40 c. Razem 25 dol. co czyni 122 K 50 h.

**Dar X. arcybiskupa Bilczewskiego.** X. Arcybiskup Józef Bilczewski przesłał do Zarządu Głównego TSL 1.000 K jako swój Dar

Narodowy 3 Maja, przeznaczając go w równych częściach: 1) na cele TSL w kraju, 2) na Macierz Szkolną na Śląsku austriackim, 3) na Dom Polski w Ostrawie Morawskiej.

**Ofiara na Domy ludowe im. X. biskupa Bandurskiego.** Jeden z członków Akademickiego Koła TSL we Lwowie złożył temu Kołu kwotę 5.000 K jako zawiązek funduszu na budowę domów ludowych powoliach. Ofiarodawca, zastrzegając sobie bezimiennność, uczynił to z myślą uczczenia X. biskupa Bandurskiego w roku jubileuszowym jego kapłaństwa, w nadziei, że ogół polski, zarówno przez wzgląd na wielką użyteczność tych instytucji wiejskich, jak i z sympatii dla dostojnego jubilata, myśl tej fundacji przyjmie i w miarę sił poprze.

Nie ulega wątpliwości, że X. biskupowi Bandurskiemu idea Domów ludowych będzie miła, bo zna potrzeby ludu i o nie się troska. Społeczeństwo polskie, stwarzając w TSL ten fundusz, otworzy sobie nową drogę do ludu, którego życie społeczne i towarzyskie domaga się coraz nowszych i wyższych form obcowania.

**Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa we Lwowie** w rocznicę Konstytucji 3 Maja z zysków za rok ubiegły, między innemi ofiarami w ogólnej sumie 3.000 K złożyło na następujące cele: K 300 dla Zarządu Głównego TSL w Krakowie, K 500 dla Koła TSL w Borystawiu, K 200 dla Macierzy Szkolnej w Cieszynie, K 300 na Dar Grunwaldzki, K 100 na Dom polski w Bielsku, K 100 na Dom polski w Morawskiej Ostrawie.

**Na dom TSL w Podhajcach.** Ofiarowana przez spadkobierców ś. p. dra A. Czyżewicza Kołu podhajeckiemu kwota około 30.000 K ma być według życzenia ofiarodawców, wypełniających myśl zmarłego, użyta na stworzenie Domu polskiego TSL w Podhajcach. Wnioski zarządu, normujące byt fundacji, ułożone w porozumieniu z fundatorami, zostały jednomyślnie przyjęte przez Walne Zgromadzenie Koła i jest wszelka nadzieja, że w najbliższym czasie będzie położony kamień węgielny pod budowę domu TSL.

Do zarządu weszli: M. Turski jako przewodniczący, dr A. Lehmann jako zastępca przew., dalej pp.: W. Choróbska, I. Zahaczowska, J. Czyżewicz, J. Hummel, E. Golczewski, M. Jurkiewicz, L. Kwaśnicki, R. Turczynowicz, W. Wójtowicz.

**Święcone staropolskie we Lwowie,** urządzone na dochód burs TSL, przyniosło dochodu 2.590 K 3 h po połowie na Bursę Grunwaldzką i na Bursę dla dziewcząt im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej. Zarząd Związku Okręgowego i Koła Pań TSL składa tą drogą gorące podziękowanie prezesowej Neumannowej i całemu komitetowi pań za starania i trudy, najprz. Arcypasterzom za łaskawe przybycie, kupcom za hojne i o chętne obesłanie bufetu, oraz tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do pomnożenia funduszy obu burs.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr M a r y a n S t ę p o w s k i. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czeionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



WRZESIEŃ.

### **Praca oświatowa na wsi.**

(Referat p. Karola Wierczaka, wygłoszony na Zjeździe delegatów Kół Krakowskiego Związku Okręgowego T. S. L. dnia 7 lipca 1911 r.)

Przeglądając najnowsze sprawozdanie T. S. L. czytamy, że w r. 1911 istniało na obszarze działalności T. S. L. 2.400 czytelń, zaopatrzonych w 339.361 tomów i 3067 czasopism. W tych zaś czytelniach odbyło się tylko 5.581 odczytów i 1420 obchodów.

Wprawdzie Koła w sprawozdaniach swoich zaznaczają, że ruch odczytowy w czytelniach wstrzymały w r. 1911 wybory. W okresie bowiem wyborczym wszelka praca oświatowa, ponieważ umysły były rozpolitykowane, musiała ulegć zwłoce. Przypuszczam, że w tych miesiącach, na które akcja wyborcza przypadła, zwłaszcza, że były to miesiące letnie, można było wygłosić w całym kraju w stosunku do wygłoszonych w całym roku odczytów jeszcze około 1500; a więc ilość ogłoszonych odczytów i urządzonych obchodów narodowych w całym roku wynosiłaby około 9.000.

Na 2.400 czytelń — 9.000 wyjazdów, to zbyt mało, zwłaszcza, że wśród tych czytelń są takie, w których się było raz do roku, albo się zupełnie ich nie odwiedziło. Z przykrością przeto stwierdzić musimy, że po 21 latach pracy T. S. L. organizacja oświaty poza szkolnej w naszym Towarzystwie ma zbyt wielkie braki.

Według naszego przekonania, przyczyny istniejącego zła należy szukać w tem, że metody pracy oświatowej na wsi są przestarzałe, kto zna stosunki po Kołach T. S. L. ten przyznać musi, że praca oświatowa, jak zresztą każde działanie publiczne u nas, spoczywa na jednostkach. Bardzo często się zdarza, że przeniesienie prezesa Koła T. S. L., którym bywa przeważnie urzędnik, jest powodem upadku Koła.

Nie też dziwnego, że jeden człowiek lub nawet kilku, mając przypadkowych pomocników, nie może należycie wykonać programu pracy oświatowej na wsi. Ma ona przeto wszędzie charakter dorywczy. Twierdzimy stanowczo, że niema Koła T. S. L. któreby



planową pracę oświatową na wsi prowadziło. A przecież naczelnem zadaniem T. S. L. jest wychować zbudzone rzesze ludowe na dzielnych, czynnych obywateli Rzeczypospolitej. Dotychczasową zaś pracę T. S. L. zaledwie zbudziło lud, wytworzyło dzielne i ofiarne jednostki, które swoją pracą narodową i ofiarnością położyły duże nawet zasługi, ale nie zorganizowało uświadomionej znającej swe prawa i obowiązki, armii ludowej.

Aby ten cel najwyższy osiągnąć, aby do niego stale i szybko się zbliżać, należy z pracy nad ludem, przejść do pracy z ludem. Nie wystarczy więc jeździć z odczytami na wieś w charakterze delegata Koła, ale należy członków czytelní, czyli mieszkańców tej wsi, gdzie mieści się czytelnia, silniej związać z organizacją T. S. L.

Chcąc to osiągnąć, musimy czytelnie podzielić pomiędzy stałych delegatów Koła i im poruczyć, aby starali się wprowadzić dla członków czytelní płatne legitymacye, najmniej po 20 groszy rocznie. zaopatrzone krótkim opisem celów i zadań T. S. L. i podpisami prezesów Koła i czytelní, sekretarzy Koła i czytelní. Następnie należy dążyć do tego, aby każda czytelnia była członkiem Koła. Do tego można doprowadzić, jeżeli chłop odczuje potrzebę organizacji czytelní. Należy przeto przynajmniej raz na kwartał urządzać zjazdy delegatów czytelní, dla omówienia programu pracy oświatowej na wsi i potrzeb gmin i powiatów. Na zjazdach takich należy szeroko podkreślać potrzebę pracy współdzielczej na wsi, podawać rady i dokładne wskazówki, gdzie i jakie należy tworzyć spółki rolnicze, wreszcie zapoznawać delegatów z treścią ustaw, które wsi dotyczą. Do takiej pracy zawiązany chłop przez Koło na zjazdach delegatów czytelní zrozumie, że T. S. L. to jego własna instytucja, znająca i zajmująca się chłopską dolą.

Praca jednak z ludem nie może ograniczać się do samego tylko zjazdu. Potrzeba i we stworzyć stały warsztat tej pracy.

Obowiązkiem przeto Koła jest nawiązać stosunki ścisłe z mieszkającą po wsiach inteligencją, przedewszystkiem z duchowieństwem i nauczycielstwem. Dla nich to należy zwoływać zebrania w siedzibie Koła, celem pozyskania ich do pracy w T. S. L., i omówienia programu pracy. Wiemy o tem dobrze, że nie we wszystkich gminach znajdziemy inteligencję, chętną do pracy.

Zresztą na niej samej pracy na wsi opierać nie można, musi obok nas w tej pracy, jak wspomnieliśmy wyżej, stanąć chłop. Chłopa potrzeba jednak do tej pracy przygotować przez kursa oświatowe. Aby takie kursa jak najmniej kosztowały i aby one były urządzone w tem środowisku, w którym kursисти będą pracę podejmowali, proponujemy, aby kurs oświatowy odbywał się zawsze na wsi. Spodziewać się można, że każde Koło przy dobrej woli znajdzie w powiecie przynajmniej jedną uświadomioną gminę, której mieszkańcy podejmą u siebie chętnie kursistów.

Kursistami powinni być młodzi i najbardziej uświadomieni chłopci, po jednym lub dwu z każdej wsi, gdzie jest czytelnia. O ile

Koło ma czytelników w powiecie ponad 30, to należy dwa takie kursy urządzić, gdyż jesteśmy zdania, że więcej jak 40 osób na kursie być nie powinno. Kurs powinien trwać tydzień. Na program zaś kursu powinny się złożyć następujące kwestye:

1) „Chłop polski w historii“ — z uwzględnieniem szczególnie porozbiorowej historii do ostatnich czasów, w której chłop występował jako czynny obywatel.

2) „Odrodzenie wsi polskiej“. — Przy tym temacie należy dokładnie omówić znaczenie pracy oświatowej i ekonomicznej na wsi z podaniem najdokładniejszych wskazówek zakładania organizacji oświatowych i współdzielczych po gminach.

3) „Co T. S. L. daje chłopu?“

4) „Organizacja młodzieży wiejskiej“ (Sokół włościański, Drużyna bartoszczańska, Straż pożarna). Poza tem należy w program kursu włączyć te ustawy, które w danym powiecie najbardziej chłopów interesują, względnie, do których można znaleźć prelegentów. Ustawa, gminna, z uwzględnieniem ordynacji wyborczej gminnej, ustawa drogowa, łowiecka, konkurencyjna, weterynaryjna, i t. d. Bardzo wskazane byłoby pouczenie w sprawach spadkowych, procesowych. Obecnie z powodu zatwierdzenia bardzo ważnej i chłopów zajmującej ustawy o gminnych spółkach asekuracyjnych byłoby, pouczenie o niej byłoby przez chłopów z wielką wdzięcznością przyjęte.

Wieczorem codziennie powinno się urządzić pogadanki przy udziale mieszkańców gminy, celem nauczania swobodnej i pouczającej dyskusyi i śpiewania pieśni narodowych. Dokładny zresztą program kursów, wskazówki i pomoc w zyskaniu prelegentów, powinny spoczywać na Związkach Okręgowych T. S. L.

W ten sposób praca, poprowadzona przez Zjazdy delegatów czytelników, zebrania inteligencji ze wsi, kursy oświatowe, da nam duże zastępy oświatowców, czyli zezwoli nam program pracy oświatowej na wsi wypełnić z większymi i szybszymi niż dotąd rezultatami. Wierzymy w to, że w ten sposób pracując, lud złączymy ściśle z T. S. L. i obok dzisiejszych 30 tysięcy członków przeważnie z inteligencji, zyskamy dla Towarzystwa tysiące członków chłopów.

Wówczas dopiero czytelnie T. S. L., staną się naprawdę środowiskiem kultury wsi, T. S. L. będzie bowiem miało liczne zastępy miejscowych pracowników po wsiach, którzy będą mogli, o ile nie odczyty, to pogadanki wspólne co niedzielę z członkami odbywać, wspólnie czytać kształcące artykuły z pism i pożyteczne książki. Tam zaś, gdzie nie będzie odpowiedniego lokalu na czytelnię, powstawać będą szybciej Domy ludowe, których w r. 1911 było zaledwie w całym kraju 49. O znaczeniu i potrzebie Domów ludowych mówić tu nie będziemy, gdyż wszyscy odczuwamy, że ognisk, w którychby ześrodkowywało się życie kulturalne i ekonomiczne wsi, ognisk, w którychby były około czytelnie, spółka oszczędności systemu Raiffeissena, Kółko rolnicze, gminna spółka rolnicza, sala na zabawy ludowe i teatr włościański, nam bardzo potrzeba dla zorganizowania planowej pracy narodowej na wsi.

Domy ludowe jednak powinno się budować w tych wsiach, gdzie lud odczuwa ich potrzebę, gdzie przynajmniej  $\frac{2}{3}$  potrzebnych funduszków mieszkańcy sami złożą. Wtedy tylko praca w Domu ludowym, jako we własnej siedzibie, uznanej za konieczną i powstałej z ofiarności chłopskiej, przynosić będzie wielkie rezultaty. Uważam jednak, że w tych wszystkich pracach oświatowych Kół, powinny brać stale udział Związki Okręgowe T. S. L. wysyłając delegatów tak na zjazdy, jak i na wszystkie kursy, bo tylko w ten sposób będzie można należycie badać skutki pracy, nabierać doświadczenia na szerszym terenie pracy, doprowadzić do udoskonalenia samych metod pracy, które z czasem będzie można ku pożytkowi oświaty narodowej wprowadzić na całym obszarze działalności T. S. L. Związki Okręgowe będą musiały z czasem wprowadzić stałe (płatne) posady instruktorów oświatowych, którzyby, mając doświadczenie, mogli kierować i brać bezpośredni udział w tej pracy pozaszkolnej na terenie swego Związku okręgowego T. S. L.

Aby naszym uwagom dać konkretną formę, przedstawiamy szanownym delegatom następujące rezolucje do uchwały:

„Zjazd delegatów Kół krakowskiego Związku Okręgowego TSL w dniu 7 lipca w Krakowie odbyty, celem pogłębienia oświaty na wsi poleca swoim Kołom:

I. Koła przeprowadzają dokładną statystykę stosunków w gminach, w których mieszczą się ich czytelnie, na podstawie kwesty-onaryusza, opracowanego i przesłanego przez Związek (Wzór kwesty-onaryusza niżej zamieszczamy).

II. a) Koła starają się pozyskać na członków Koła lub czytelní inteligencję miejscową i światlejszych włościan; b) wprowadzić legitymacje członków czytelní z krótkim objaśnieniem zadań TSL i podpisem prezesa i sekretarza Koła, oraz przewodniczącego i sekretarza czytelní; c) urządzać przynajmniej raz do roku, a o ile możliwe kwartalnie zjazdy delegatów czytelní, celem omówienia planu pracy po czytelniach i spraw gminnych; d) urządzać raz do roku zjazdy inteligencji, mieszkającej w siedzibach czytelní danego Koła, przede wszystkim nauczycielstwa i duchowieństwa; e) o wszystkich zjazdach oświatowych, urządzanych przez Koło, należy zawiadomić przewodnictwo Związku, które winno posłać delegata.

III. Zjazd delegatów Związku w uznaniu 25-cioletniej wielce owocnej i niestrudzonej działalności patryotycznej i obywatelskiej najdostojniejszego księcia kościoła X. biskupa Bandurskiego, z okazji jubileuszu jego kapłaństwa uchwała założyć fundusz Domów ludowych im. X. biskupa Bandurskiego dla kresów zachodnich. Wydanie stosownej odezwy i zorganizowanie składek poruczy Zjazd Zarządowi Związku.

### **Kwestyonaryusz dla czytelní T. S. L.**

ułożony przez p. Karola Wierczaka i przyjęty na posiedzenia Zarządu krakowskiego Związku Okręgowego dnia 10 lipca 1912 r



Do Szanownego Zarządu Czytelni TSL w ..... (o. p. ....) Zarząd krakowskiego Związku Okręgowego TSL uprasza o udzielenie mu dokładnych odpowiedzi na następujące pytania, odnoszące się do stosunków tamtejszych.

1. Powiat polityczny, gmina, ostatnia poczta.
2. Ilu jest mieszkańców w gminie? (na podstawie spisu ludności z dn. 31 grudnia 1910).
3. Czy w gminie jest kościół? Jeżeli niema, to gdzie jest? jak daleko do kościoła parafialnego?
4. Czy w gminie jest szkoła i ile klas mieści?
5. Jak daleko wieś odległa od stacyi kolejowej?
6. Jak daleko jest poczta i ile razy w tygodniu listy do wsi są przynoszone?
7. Czy jest obszar dworski i w czyich rękach?
8. Jakiej narodowości jest dzierżawca, ekonom, służba dworska?
9. Jaki jest stosunek dworu, księży, nauczycielstwa i zarządu gminy do czytelnicy? (opisać dokładnie i szczegółowo).
10. Czy jest we wsi Kasa Raiffeisena, Kółko rolnicze, Spółka mleczarska, lub jaka inna spółka rolnicza?
11. Ile jest szynków i sklepów w gminie i w czyich rękach?
12. W jakim lokalu mieści się czytelnia? Ile razy na miesiąc ludzie pożyczają książki z czytelnicy?
13. Czyby się nie można zbierać co tygodnia w lokalu czytelnicy dla wspólnego czytania gazet, a w szczególności „Przewodnika Kółek Rolniczych“ i gospodarskich książek?
14. Czy, obok czytelnicy TSL, niema we wsi czytelnicy innej? ile jest książek w czytelnicy i jakie gazety do czytelnicy i do wsi przychodzą?
15. Podać imiona i nazwiska członków Zarządu czytelnicy, najświetlejszych gospodarzy w gminie, księdza, nauczycielstwa i innej, o ile jest, inteligencyi miejscowej.
16. W którą niedzielę w miesiącu najlepiej urządzać odczyty?
17. Jakie są najważniejsze potrzeby gminy i z jakimi odczytami należy przyjeżdżać do waszej czytelnicy?
18. Ilu jest robotników, uczęszczających stale na zarobek do pobliskich fabryk?

U w a g a: Ten sam kwestyonaryusz służyć może także dla innych Związków Okręgowych: dla gmin we Wschodniej Galicyi uzupełnić go należy niektórymi jeszcze pytaniami a mianowicie:

19. Czy we wsi jest cerkiew?
20. Ilu jest w gminie rzymsko-katolików? ilu greko-katolików? ilu Żydów?
21. Jaki jest język urzędowy w gminie?
22. Ilu jest w Radzie gminnej Polaków, a ilu Rusinów?
23. Jaki jest język wykładowy w szkole?
24. Ile dzieci polskich uczęszcza na naukę do szkoły ruskiej?
25. Jakiej narodowości są członkowie grona nauczycielskiego?

Do jakiej partii politycznej zaliczają się Rusini (ukraińskiej czy moskalofilskiej)? W jakich Towarzystwach ruskich w gminie pracują?

26. Czy w gminie jest większość ukraińców, czy moskalofilów?

27. Jakie są w gminie Towarzystwa ruskie i jak się rozwijają? (podać o ile możności szczegółowe informacye o ich rozwoju i pracy)

(data) . . . . . (podpis) . . . . .

Na wszystkie powyższe pytania należy dać odpowiedzi jaknajdokładniejsze i jaknajbardziej wyczerpujące. Bez dokładnej znajomości stosunków w gminie, nie można zorganizować porządnej planowej pracy oświatowej. Zarząd Związku Okręgowego uprasza o wypełnienie powyższego kwestionariusza najdalej do dnia ..... i nadesłanie go pod adresem .....

*Zarząd krakowskiego Związku Okręgowego TSL.*

**Zadania Koł T. S. L. w zakresie szkolnictwa  
ludowego na podstawie Sprawozdania Rady  
Szkolnej Krajowej za r. 1909/10.**

Liczba szkół wzrasta w Galicyi z każdym rokiem, gdyż wskutek uchwalenia przez Sejm specyałnych funduszków na cele budowy szkół, mogła Rada Szkolna Krajowa energiczną w tym kierunku rozwinąć działalność. Na podstawie Sprawozdania Rady mogłoby się zdawać, że znajdujemy się już w tym momencie, kiedy szkolnictwo polskie w Galicyi wchodzi na prawidłową drogę rozwoju. Tak jednak jeszcze nie jest, a nawet, jak to wskazują następujące cyfry, jeszcze do tego daleko:

1. Liczba szkół.

Szkół publicznych czynnych było . . . . .	5202
" prywatnych " " " " " "	238
Gmin, pozbawionych zupełnie nauki szkolnej . . .	470
" należących do zakresu szkolnego innych gmin ?	

Ponieważ Rada Szkolna Krajowa nie wykazuje w swem sprawozdaniu tych gmin, które należą do zakresu szkolnego, gdyż uważa je za posiadające szkoły (sic!), przeto trudno ustalić, ile właściwie gmin nie posiada szkół. Albowiem do liczby 470 gmin trzeba by dodać liczbę gmin, należących do zakresu szkolnego. Przyjawszy, że na każdy powiat przypada 5 gmin, należących do zakresu szkolnego, otrzymujemy ogólną ich liczbę w kraju 395; a zatem gmin bezszkolnych posiadamy w kraju najmniej **865**.

Na 100 km<sup>2</sup> przypada w Galicji 7·0 szkół, podczas gdy już w r. 1850. posiadały Czechy 6·9, Morawy 7·1. Śląsk 7·6 szkół.

Na 10000 mieszkańców przypada 6·8 szkół, podczas gdy już w r. 1850, miały Czechy 8·2, Morawy 8·8 Śląsk 8·9.

Na 1537 mieszkańców i na 15·0 km<sup>2</sup> przypada w Galicyi jedna szkoła, podczas gdy w r. 1904/5. w Czechach przypadała 1 szkoła na 1119 mieszkańców, na Morawach na 946, na Śląsku na 1241.

## 2. Typ organizacyjny szkół.

Szkół jednoklasowych . . . . .	2070 ( 39·79%)
„ dwuklasowych . . . . .	2301 ( 44·23%)
„ trzyklasowych . . . . .	31 ( 9·60%)
„ czteroklasowych . . . . .	516 ( 9·91%)
„ pięcioklasowych . . . . .	85 ( 1·63%)
„ sześcioklasowych . . . . .	101 ( 1·94%)
„ wydziałowych . . . . .	98 ( 1·90%)
	<hr/> 5202 (100·00%)

Z powyższego zestawienia widać, że Galicya jest uboga w szkoły typu wyższego, gdyż stanowią one bardzo mały procent ogólnej liczby szkół. To też, jak z jednej strony naczelnem dążeniem szkolnictwa ludowego powinno być obsadzenie szkołami choćby najniższego typu tych wszystkich gmin, które w liczbie blisko tysiąca nie posiadają szkół ludowych, tak z drugiej strony nie można odkładać do jak najdalszego terminu przekształcania szkół niższych na szkoły typu wyższego, a zwłaszcza na szkoły 4 klasowe połączone z trzyklasowymi szkołami wydziałowymi.

Szkół wydziałowych jest bardzo niewiele, gdyż tylko 98, a mianowicie męskich 42, żeńskich 56. Pod względem liczby szkół wydziałowych Galicya zajmuje czwarte miejsce wśród krajów koronnych, albowiem pierwsze miejsce zajmują Czechy, drugie Austria Dolna, trzecie Morawy; Lwów i Kraków posiadają 33 szkoły, 32 powiaty mają 65 szkół, a 47 powiatów jest zupełnie pozbawionych szkół wydziałowych. Po jednej szkole wydziałowej mają powiaty: Brzeżany, Gorlice, Jaworów, Kamionka, Trembowla, Wadowice, Zaleszczyki, Żółkiew, Żywiec; po dwie: Biała, Bochnia, Brody, Buczacz, Drohobycz, Jarosław, Jasło, Krosno, Podgórze, Sambor, Sanok, Śniatyn Sokal, Stryj, Wieliczka, Złoczów, po trzy: Rzeszów, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów, po cztery: Kołomyja, Nowy Sącz, Przemyśl.

Pożądanem jest tedy kreowanie nowych szkół wydziałowych, zwłaszcza w powiatach kresowych, i to szczególnie w tych, które graniczą ze Śląskiem.

## 3. Język wykładowy szkół.

A. Szkoły ruskie w Zachodniej Galicyi znajdowały się w następujących powiatach. Gorlice (36·2%), Grybów (30·0%), Jarosław (30·0%), Nowy Sącz (21·5%), Krosno (17·0%), Jasło (13·8%), Brzozów (7·7%), Strzyżów (5·8%), Nowy Targ (2·8%), Łańcut (1·4%).

B. Szkoły niemieckie w Galicyi były w następujących powiatach: Biała (4), Bóbrka (1), Dolina (2), Drohobycz (2), Kałusz (1), Kamionka (2), Lwów okolica (1), Podhajce (1), Rawa (2), Sambor (2), Sokal (1), Stryj (3), Żółkiew (1), Żydaczów (2).



Zadania Kół T. S. L. na polu szkolnictwa ludowego wynikają jasno z powyższego krótkiego szkicu stanu szkolnictwa polskiego w Galicyi, a są one następujące: 1) zniewolenie właściwych czynników tj. władz szkolnych, gmin i dworów do organizowania szkół polskich w tych miejscowościach, w których znajduje się co najmniej 40 dzieci w wieku szkolnym; ambicyą Kół T. S. L. powinno być, aby na ich terenie działania nie było ani jednej gminy, pozbawionej szkoły polskiej; 2) wpływanie na odpowiednie czynniki i dążenie do przekształcenia szkół typów niższych na szkoły o typie wyższym, co ogromnie jest pożądané w miejscowościach, posiadających liczniejszą ludność i ożywiony ruch przemysłowy, rekodzielniczy i handlowy i 3) a wreszcie zwrócenie uwagi na te miejscowości, które posiadają szkoły z obcym językiem wykładowym, choć zamieszkałe są przez ludność polską i domaganie się zorganizowania tam samoistnej szkoły z polskim językiem wykładowym.

Jeżeli dotychczasowe usuwanie analfabetyzmu w kraju i zapewnianie gmin szkołami jest w znacznej mierze zasługą Kół T. S. L. i Zarządu Głównego T. S. L., to akcyę tę należy prowadzić i nadal, aż do zupełnego zrealizowania całego planu. Ponieważ ludność polska jest często pozbawiona nauki w języku ojczystym, przeto usilnych należy dołożyć starań, aby zaradzić temu złemu stanowi; uskutecznienie zaś tego zadania leży zupełnie w mocy Kół T. S. L. zwłaszcza, że kosztą ponosi w znacznej mierze, a nieraz i całkowicie Zarząd Główny T. S. L.

W. S.

## **Piotr Skarga.**

**(W trzechsetną rocznicę zgonu).**

### **I.**

Przyszłł Skarga w wieku, który był cały jedną wielką walką o naprawę Kościoła i państwa. Poprzedził go Hozyusz, Kromer, Herbert, Wujek, Sokołowski, Powodowski. Ale on przewyższył wszystkich zdolnością pisarską, poczuciem potrzeb ogólniejszych, rozległością podjętych zadań. Stał niejako na czele wojującego katolicyzmu czasu, swą działalnością kaznodziejską zastąpił czynny dawniej, jak świadczą nazwiska Łukasza ze Lwowa lub Melchiora z Mościsk, zakon dominikański.

Był humanistą, jak ogół ludzi piszących, w tem tylko znaczeniu, że nie gardził piękną formą, choć prostotą przewyższył wszystkich. Naprawił mowę kościelną, zbyt najeżoną wspomnieniami starożytnymi w kazaniach Sokołowskiego, by nadać jej ton. powagę, czar napomnień proroków biblijnych. Wybił się nad legion braci zakonnych, by świadczyć o wielkości geniuszu, który go cechował. Pod jego piórem, jego wymową, mocą jego zabiegów praktycznych, katolicyzm zatryumfował od Warty do Dźwiny i Dniepru, by wytworzyć jedność duchową, a więc i narodową.

## II.

Do wystąpienia Mickiewicza nie było większego pisarza nad Skargę. Nikt nie związał się tak silnie ze społeczeństwem, nie był tak czytany i kochany przez dwór, magnatów, rycerstwo, lud miejski i wiejski. Choć należał do zakonu o celach raczej kosmopolitycznych, był Polakiem lepszym od warchoła Orzechowskiego, kosmopolity Hozjusza, cyceronianina Sokołowskiego. Pierwszy z pisarzy myślał naprawdę o wszystkich, miłością ogarniał cały naród, miłosierdziem obejmował największych nędzarzy. I Powodowski miał serce szerokie dla biednych, brakło mu jednak ciepła i porywającego stylu. Więc Skarga zasłonił innych, skoro i Zamoycki nie śmiał mówić o szlachcie tych prawd, które słyszano z ust kaznodziei królewskiego.

Nie dokonał sam wszystkiego, gdyż przed nim Hozjusz określił dogmat w słynnym wyznaniu wiary. Wujek zachęcił do użycia języka polskiego w homiletyce, poszerzał tematy polityczne w kazaniach Sokołowski i Powodowski. Ale i Mickiewicz miał przed sobą Niemcewicza, który znikł jednak w blaskach geniuszu następcy. Przez Skargę stała się literatura religijna najważniejszą może częścią literatury narodowej, dorównała poezyi, stworzonej piórem Kochanowskiego. Osiągnęła szczyty natchnienia, stała się rachunkiem sumienia szlacheckiego, zawarła skarby miłości bliźniego, była nie tylko wirtuozją, ale wyrazem najszlachetniejszych uczuć i dążeń epoki.

## III.

To wszystko było dziełem mieszczańskiego syna, który urodził się w mazowieckiem Grójcu w lutym r. 1536. Już w latach chłopięcych musiały otoczyć go obrazy nędzy, skoro pamiętał o niej zawsze. Ledwo wyszedł ze szkółki parafialnej, dążył na studia wyższe, by uzyskać stopień bakałarza i otworzyć sobie drogę do stanowiska duchownego.

W studyum generalnem krakowskiem rozwinął w sobie miłość nauki, gorącość wiary, poczucie piękna. Nie miał hojnych mecenasów, więc bakałarzował na dworze magnackim, by przyjąć następnie święcenia i rozpocząć poważną działalność kaznodziejską we Lwowie. Erudycją i talentem dał się poznać prędko, choć stroił o świata, nie mieszał się do gwaru wesołego życia towarzyszy zawodu, pieścił w duszy inny od współczesnego ideał duszpasterza.

Opuścił wreszcie stanowisko, dochody, spokój, by pośpieszyć do Rzymu i zaczerpnąć wiedzy u jej źródeł. We Lwowie widział bowiem wśród duchownych ciemnotę, niedbałość, materyalizm. Więc trwożył się o losy Kościoła, uciekał od sfery, w której żyć przypadło mu w udziale. W r. 1509 Jezuici liczyli go już do swoich. Poddał się ich duchowi, by osiągnąć nieznaną w klerze świeckim doskonałość. Pragnął też życia czynnego, zerwał z przeszłością, gdyż dogadzać ona mogła tylko samolubowi. I oto otwierała się

przed nim działalność rozległa, jako członek zakonu o światowym znaczeniu zyskał na sile, ale i nie zatarł się w tłumie. Słuchał ślepo woli generała, by przewyciężyć przecież kosmopolityzm otoczenia i nadać swej działalności charakter narodowy.

Pozostał sobą, choć pracował w kolegiach zakonu najpierw w Pułtusk, potem w Wilnie. Kazalnica katedralna wileńska, zajęcia rektorskie w akademii, polemika z kalwinizmem wypełniają jego dni. Ma przed sobą przeciwnika niepospolitego w Wolanie, więc z pomocą nawróconego niegdyś we Włoszech marszałka litewskiego Radziwiłła występuje do walki, zbrojny wiedzą i metodą. Mistrzem jest mu św. Augustyn. Od niego czerpie argumenty, myśli jego odnawia, jego ducha stosuje. Forma jest humanistyczną i bliską hozynszowej.

Dziełem „Pro Sacratissima Eucharistia“ (1576) rozpoczyna działalność pisarską, którą rozwijać będzie przez lat trzydzieści sześć. Wiąże się ona najpierw z panowaniem Batorego, którego popiera w pracy około utrwalenia katolicyzmu, potem Zygmunta III. Rządy Batorego wypełnia walka, trwająca właściwie od czasów Zygmunta Augusta, walka o najechanie przez wielkich kniaziów moskiewskich na Inflanty. Najazd groził jednak nie tylko tej ziemi kresowej, zagrażał bowiem i Litwie, której oporność pod wpływem nowych stosunków politycznych musiała zmniejszać się wobec silnej organizacji sąsiada. Tę oporność mogła zwiększyć unia religijna prawosławnych obywateli litewskich i ruskich z Kościołem katolickim polskim.

Dlatego niewątpliwie pisze Skarga „O jedności Kościoła Bożego“ (1577). Liczy na pomoc wołyńskiego magnata, kniazia Ostrogskiego, który sam zgłaszał się do słynnego pośrednika między Batorym a Iwanem Groźnym Possewina z zamiarami przeprowadzenia unii. Bogactwo argumentów, rozległość wiedzy, ciepły styl polemisty nie mija bez wrażenia, sieje popłoch wśród przeciwników unii, którzy palą dzieło Jezuity. Ale król sprzyja katolicyzmowi, pomaga do założenia kolegiów zakonu w odzyskanym świeżo Połocku i Rydze. Masy nie mają jednak lektury, skoro uczone traktaty teologiczne mogą czytać tylko najoświeceni. Trzeba dostarczyć im dzieła przystępnego, pełnego duchowego obroku, obfitego we wskazówki, jak odpierać wrogów wiary. Trzeba też wyrazić wdzięczność Batoremu za jego dobrodziejstwa dla zakonu, za jego czyny wojenne, które stawiają Rzeczpospolitą w rzędzie pierwszych państw Europy.

„Żywoty świętych“ (1579) są właśnie tą księgą dla mas i wyrazem wdzięczności dla króla. Siedem wydań za życia Skargi dowodzi wyraźnie jej potrzeby i popularności. Zawiera ona skarby nauk, celuje prostotą stylu, rośnie z każdym wydaniem, zwłaszcza w żywoty świętych polskich. I katolicyzm posuwa się naprzód, stanowisko zakonu, dzięki wpływowi Possewina, działalności praktycznej Skargi, umacnia się i potężnieje. Inni bracia zakonni, jak Turrianus, idą w pomoc polemście, który nanowo ściera się z wo-



dzem litewskich kalwinów Wolanem. Popiera go król, którego on ostrzega przed zgubnością dla państwa różnic w wierze. Zapal polemiczny rośnie, przepaść między różnowierstwem a katolicyzmem pogłębia się z roku na rok.

„*Artes duodecim sacramentarium*“ (1582) są nie tylko polemiką na tle dogmatycznym, ale i wyrażają radość z powodu wejścia króla do Inflant. Polemika zamienia się w kazanie polityczne, gdyż w przedmowie polemista podsuwa już Batoremu myśl religijnego zjednoczenia całego państwa. Dla użytku ogółu streszczał on swe wywody w osobnym dziele polskim. O tym ogóle myślał on ciągle, gdy przekładał nadto słynny traktat polemiczny jezuity Kampiana. Były to rzeczy jednak mniej znaczące i gasły wobec poprzednich i następnych.

#### IV.

W r. 1584 wrócił Skarga do stolicy podwawelskiej. W cieńnię wyniosłych murów kościoła parafialnego założył rezydencję zakonu przy kościółku cmentarnym św. Barbary. I teraz z ambony kościółka poczęły rozbrzmiewać słowa, dotąd niesłyszane w stolicy. Kupił się koło niej lud miejski, kupiła się szlachta, po latach zjawił się i dwór. Kaznodzieja nie przestawał jednak na słowach. Założeniem arcybractwa miłosierdzia stworzył w społeczeństwie krakowskim nowego ducha. Nazwał miłosierdzie matką dobrych uczynków, pomocą do zbawienia, ucieczką ubogich, nędzy ludzkiej gospodą, domowym szpitalem, pierwszą w królestwie skarbnicą, potrzebnych komorą. Najwięcej dbał o biednych, wstydzących się żebrac, kazaniami o miłosierdziu przewyższył wszystko, co kaznodziejstwo polskie dotąd wydało. W nich schodzimy niejako na dno tej wielkiej duszy, niemi przemawia też Skarga najlepiej do serca współczesnych.

Bractwo miłosierdzia w Krakowie nie było jednak jedynym czynem kaznodziei. W czasie walki o tron między arcyksięciem Maksymilianem a Zygmuntem III kandydat rakuski zwracał się do superiora rezydencji św. Barbary z prośbą o poparcie. Otrzymał jednak w odpowiedzi milczenie, list arcyksięcia znalazł się zaś w rękach Zamoyskiego. Nic też dziwnego, że Zygmunt III obrał, wnet po przybyciu do stolicy, Skargę za swego kaznodzieję. Wystąpił on teraz w katedrze z kazaniem po zwycięstwie byczyńskim, by radować się z pognębienia najeźdźcy i zwycięstwa kandydata większości. Odtąd każde dzieło najwymowniejszego człowieka w Polsce będzie wypadkiem równym doniosłością zdarzeniom politycznym.

Jego zakon organizował walny bój z różnowierstwem. W tym boju przodował on zawsze, by zwalczać nienawistną sobie konfederację warszawską i wpływ różnowierców w senacie i sejmie. Jednocześnie w nowym wydaniu dzieła o jedności Kościoła nakłaniał pobożnego króla do przeprowadzenia dzieła unii. Sądził, że

władza ma obowiązek bronić prawdy, że potężny sąsiad wschodni nie może nie mieć wpływu na prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej, zwłaszcza, że wpływ patriarchy konstantynopolitańskiego mała wtedy do zera. I unia przygotowywała się tajnie, choć jednocześnie z powodu tajnych układów króla z dworem wiedeńskim o następstwo tronu w Polsce, rosła nieufność do polityki królewskiej. Dzieło unii rozwijało się w czasie najmniej dla państwa pomyślnym. A jednak Skarga widzi w siostrzeńcu Zygmunta Augusta rękojmię utrzymania polityki Batorego. Broni go przed zarzutami, podnosi znaczenie dla państwa ustroju monarchicznego.

W „Upominaniu do ewangelików“ (1592) występuje zaś ponownie przeciw wolności religijnej, która mnoży sekty i państwo mocy pozbawia. „Przeciwna też jest — mówi — i szkodliwa Polityce i Rzeczypospolitej ta to konfederacya, bo gdzie różne wiary i religie panują, tam musi być różne o rzeczach świeckich rozumienie i wspólnej miłości i zgody rozerwanie, i słabe posłuszeństwo, i szanowanie zwierzchności, bez czego Rzeczpospolita mdleje i umiera“. W obronie różnowierstwa wystąpił przeciw tym poglądom historyk Orzelski. Polemika w tej sprawie przeciągnęła się zaś do końca wieku. Była ona przeważnie bezimienna, na zakon sypały się nadto pamflety jedne gwałtowniejsze od drugih. W tej walce na pióra zastąpili jednak Skargę inni bracia zakonnici.

„Kazania na niedzielę i święta“ (1595) były z kolei owocem trzydziestu dwu lat kaznodziejstwa. Choć miały charakter religijny, wołanie o poprawę dotyczyło także spraw świeckich. Przeważała w nich idea św. Augustyna o marności spraw ziemskich, odzywały się napomnienia do pełnienia obowiązków moralnych, występowało zalecanie prostoty, pokory, ufności w Boga. Stanowisko obywatelskie rysowało się w podkreśleniu potrzeby jedności religijnej, której bronił kaznodzieja całą potęgą uczucia, wszelkimi zasobami swej sztuki. Człowiek czynu objawiał się w jego wywodach nieustannie. Tęsknił do czynu, którym stała się teraz unia brzeska. Na synodzie w Brześciu Litewskim zjawił się z braćmi zakonnymi Rabem i Laterną, by osobistym wpływem na kniazia Ostrogskiego i kazaniem do władcy, skłonnych do unii, dokonać dzieła epokowego.

Dokonał go tylko w części, by z kolei zająć się wydaniem Kazań sejmowych (1597). Wyszły one przy nowem wydaniu poprzedniego zbioru i stały się odtąd przedmiotem podziwu jednych, a gwałtownych ataków drugih. Teologowie zajmowali się od czasów św. Tomasza z Akwinu polityką, mógł zająć się nią i Skarga. Nie mógł też nie iść śladem Hozjusza, który zwracał pilną uwagę na sprawy państwa, śladem Górskiego, Sokołowskiego, Powodowskiego, którzy za Batorego wyliczali już choroby Rzplitej. Skarga stoi niejako przy boku Zygmunta III, by bronić jego polityki religijnej. Nie jest jednak dworakiem, stoi zdala od praktyk rakuńskich, wyraża myśli przeciwne od rzucanych przez Zamoyskiego. Gdy kanclerz broni wolności szlacheckiej i widzi w królu tylko

wykonawcę woli ogólnej, kaznodzieja królewski wylicza nietylko choroby społeczne, ale i wynosi wysoko pierwiastek monarchiczny.

Uważa monarchię za najlepszą formę rządu; program jedności religijnej wiąże się u niego najściślej z programem wzmocnienia nadwątlonej za poprzednich panowań władzy królewskiej. Gdyby na tronie siedział Batory, zwycięstwo jego byłoby zupełnem. Ale Zygmunt III podkopał zasadę monarchizmu niegodnymi praktykami, sprowadził ostateczny rozstrój, którego nie mógł wstrzymać znakomity wódz, ale słaby polityk, Zamoyski. Skarga piętnował tymczasem rządy królików, wyszydzał demokrację szlachecką, idącą za podszeptem ambitnych magnatów. Teolog objawiał się w nim, gdy żądał powrotu do dawnego ustroju średniowiecznego. Ze potępił ustrój, stworzony za ostatnich panowań, należy mu się wdzięczność niezaprzeczona. Nie był bowiem doktrynerem monarchizmu, nie dbał o względy królewskie, znał zaś stosunki wewnętrzne. Zamoyski opierał jednak władzę królewską na miłości, Skarga na bojaźni. Tej miłości Zygmunt III zdobyć nie umiał ani w Szwecyi, ani w Polsce; zostawała tylko bojaźń, której trudno było wmówić rozkochanej w wolnościach szlachcie.

Dwaj ludzie podzielili w ten sposób między siebie władzę nad społeczeństwem. Skarga miał za sobą tak zwanych regalistów; spadek po Zamoyskim objął znów w osławionym rokoszu Zebrzydowski. Osoba króla znaczyła wtedy wiele. Skoro Batory umiał sobie pozyskać szlachtę, mimo swego obcego pochodzenia, mógł to uczynić i Zygmunt III. Doktryna skargi sama tego dokonać nie potrafiła i musiała ustąpić innej. Ten obrót rzeczy nie zmniejszył jednak wartości Kazań sejmowych. Ich charakter religijny objawia się na wstępie, w którym kaznodzieja, wzorem św. Augustyna, zachwala mądrość boską i radzi sejmującym nabywać jej jaknajwięcej. A potem wylicza niebezpieczeństwa koronne, radzi mnożyć w sobie miłość ojczyzny, rozbiera choroby tej ojczyzny. Potępia wzniośle niezgodę domową, niesprawiedliwe prawa, nieobronność granic, ucisk poddanych, opiera poprawę państwa na zgodzie, wierze, monarchii, prawach dobrych, polepszeniu obyczajów.

W około niego świat układał się jakby na modłę pogańską, skoro chłop stał się niewolnikiem, równym starożytnemu. Skarga był zaś trybunem całego narodu, malował urządzenia polskie w kolorach najczarniejszych, odkrywał obrazy, stwierdzone dziś badaniami naukowemi. Państwo, w którym zasada prawem i lewem rządziła prawie wszechwładnie, uznał za blizkie upadku. Zaznaczał wprawdzie, że osobnego objawienia niema, ale naukę swą uważał za natchnioną duchem Bożym. Jak zaś zaznaczał Sokołowski, Kościół miał w pewnych chwilach dar prorokowania. On był właśnie Ojcem Kościoła polskiego, szedł w swych prorocत्वach nietylko za zwyczajem, ale i za natchnieniem ducha intuicyjnego. Wszakże miał widzenia jeszcze we Lwowie, rozmawiał w snach ze zmarłym bratem zakonnym Warszawickim, który przepowiadał mu dłuższe życie. Były więc i owe prorocтва zapewne płodem eksta-



tyka, wizyonera, człowieka wzniesionego nad doczesność, ziemskość, zmysłowość.

Dbął o obrazowość, zachowywał jednak miarę i powagę. Wszakże sprawiał poselstwo od Boga, by złości narodu ukazywać. A jednocześnie myślał o nędzarzach, kreslił zarysy ustawy swego bractwa. Rozszerzał niejako swą organizację, od rzeczy wielkich zstępował do małych, które świadczyły przecież o wielkiem sercu. Tem jednym sercem naród postępował naprzód w ogólnej kulturze, zbliżał się do narodów zachodnich właśnie ową organizacją, wzorowaną na włoskich i godną najwyższej uwagi.

## V.

I duch katolicki przeważał we wszystkich warstwach społecznych. Rozczytywano się w żywotach świętych, pożądanu cudów. nawet poezya, którą wyobraża wtedy Grochowski, stała się najbardziej prawowierną i opiewała tylko rzeczy święte. Jeżeli stan ten odpowiadał pragnieniom kaznodziei królewskiego, patrzył on jednak z boleścią na zjazdy różnowierców, którzy protestowali przeciw ograniczeniu religijnej wolności. Teraz i dyzunicy przyłączyli się do ich protestów, by w państwie, zdanem właściwie na łaskę polityki sejmikowej, wprowadzać nieład i burzyć przeciw królowi. Sam Zygmunt III pogarszał nadto sprawę ślepem uleganiem radom matki pierwszej żony, która i w Austrii kierowała polityką, wrogą różnowierstwu.

„Kazania o siedmiu sakramentach“ (1600) miały stanowić tedy nowy etap w walce z różnowierstwem, które w Zamoyskim upatrywało swego obrońcę, a w Skardze najwybitniejszego przeciwnika. Zwalczał on w nich na wstępie pogląd, jakoby jego zakon mieszał się do polityki, potępiał szemrania przeciw królowi, bronił dawnego stanowiska w sprawie konfederacji warszawskiej. W ten sposób sprowadził na swą głowę burzę rokoszową, gdyż wszelkie błędy polityki królewskiej miały obrócić się i przeciw Skardze. Cisza obecna była bowiem pozorną, śmierć Zamoyskiego rozpętała niebawem najbardziej anarchiczne żywioły i zagroziła nawet istnieniu zakonu w Polsce.

Kazania, ogłoszone na wstępie nowego wieku, były zaś tylko w części dogmatyczne. Po wywodach o siedmiu sakramentach w duchu ówczesnej teologii bellarminowskiej, następowały kazania przygodne. Wygłaszał je nieznużony działacz w czasie nabożeństwa czterdziestogodzinnego, wygłaszał też przy sposobności, którą dawały wypadki o charakterze świeckim. Wojna z Turcyą zbliżała się szybkim krokiem, była pożądaną nawet przez wszystkich zwolenników ligi państw chrześcijańskich przeciw muzułmanom. Więc kaznodzieja określał ideał żołnierza chrześcijańskiego, by przygotować bohaterów Cecory i Chocimia, nawoływał do łagodzenia losu poddanych, budził instynkty społeczne. Jego polityka była przeniknięta nawskroś duchem religijnym. Ten duch nie kazał mu stać

na stanowisku jednej warstwy, ten duch dbał o nadanie charakteru chrześcijańskiego każdej akcji wojennej, ten duch żądał odpogańszczenia ówczesnego świata.

Nadeszły wreszcie znaczące wypadki wojenne w Mołdawii. Tryumf rycerstwa polskiego, pod wodzą sędziego Zamoyskiego, święcił oczywiście Skarga. Była w jego dziękowaniach kościelnych za zwycięstwo radość, była i nauka, stojąca godnie obok sejmowej. Jednocześnie rozpalala się wojna Inflancka. Wybierał się na nią sam król, więc kaznodzieja piorunował w kazaniu, mianem w Wilnie, przeciw wrogowi wiary i kraju. Chodziło tu bowiem o stryja królewskiego, który zabrał synowcowi tron szwedzki i najechał zdobyte przez Batorego inflanty. Energia stylu szła w parze z podniesieniem ducha, nastrój podobny polemicznych wystąpień był taki, że wywoływał nawet odpowiedzi różnowierców. A jednak zwycięstwa nie mogły zakryć choroby wewnętrznej. Oto król, wbrew woli swego kaznodziei i senatu, poślubił siostrę swej zmarłej żony, dawał ucho podszeptom polityki austriackiej, którą na dworze krakowskim wyobrażała słynna ochmistrzyni dzieci królewskich, Urszula Meyerin.

Skarga tęsknił teraz do cichego życia w celi zakonnej. Pograżał się w pracy nad dziejami kościoła powszechnego, tłumaczył traktaty ascetyczne. Nie brał czynniejszego udziału w znanym nawróceniu Dymitra, który z arianina przeszedł na katolicyzm, a potem, osiadłszy na tronie, stanął w obronie prawosławia. Natomiast rozpoczął walkę z innym nieprzyjacielem. Oto arianie bróździli mu niegdyś w Wilnie w jego dążeniach apostoła katolicyzmu, szli na pomoc prawosławnym w czasie unii brzeskiej, najgłośniej występowali też przeciw polityce religijnej króla. Wystąpił teraz przeciw nim w sposób dość jednak łagodny. by iść w pomoc uczęszszemu od siebie teologowi zakonu, Śmigleckiemu, który nie posiadał jednak jego swady i ciepła.

„Zawstydzenie arianów“ (1604) odpierał z teologów rakowskich Moskorzewski. Odpowiedział na nie Skarga, choć nie przekonał przeciwnika, a dowiódł tylko swego, nigdy nie starzejącego się talentu. Nim ożywił oschłe rozumowanie, w polemice przypomniał raczej mówcę wzniosłego, barwnego, urozmaiconego. W kraju rosła tymczasem gwałtowna opozycja przeciw królowi. Wiódł ją spadkobierca polityki Zamoyskiego, Zebrzydowski. by zaprzeczyć swem wystąpieniem głoszonemu przez Skargę zdaniu, że tylko katolicy mogą być dobrymi poddanymi. Pozornie sprawy szły najpomyślniej, gdyż zwycięstwo pod Kircholmem zlewało na panowanie Zygmunta III nowe blaski. W istocie, tron jego był już na brzegu przepaści.

I znów Skarga odegrał rolę znaczącą. Jeszcze nie skończył swego mądrego traktatu o obowiązkach żołnierza, który nazwał nabożeństwem żołnierskim, gdy rozpoczęła się tragedia rokoszowa. Rej wiedli wśród rokoszan kalwini, arianie, dyzunicy. najgłośniej krzyczał zaś osławiony gwałtownik i wzgardziiciel prawa, Stadnicki

z Łańcuta. Słuszne zarzuty przeciw obcej narodowi polityce, mieszały się z najbardziej dziwacznymi. Sprawa wolności religijnej podniecała gorączkę, kazała żądać rokoszanom wygnania zakonu, przynajmniej z głównych miast, zniesienia unii brzeskiej, usunięcia nadużyć, w których, obok istotnych, szły najbardziej błahe i śmieszne. Na czele rokoszu stali ludzie pozbawieni inteligencji zmarłego wodza stronnictwa szlacheckiego, a pełni uraz osobistych do rządzącej na dworze kamarylli.

Nawet Dymitr, rządzący teraz w Moskwie, porozumiewał się z rokoszanami, dzieło Skargi groziło runięciem w całej rozciągłości. Dziesiątki broszur, wierszy, pamfletów zwracało się przeciw niemu właśnie, jego nazwisko figurowało najczęściej obok króla, któremu zarzucano nadto kazirodztwo z powodu zaślubienia siostry zmarłej żony. Król okazywał zaś wobec rokoszan oględność, godną pochwały. Ofiarowywał im pewne ustępstwa, przyjmował deputacje zjazdów, a tymczasem gromadził wojsko, które słuchało rozkazów wychowanka Zamoyskiego, hetmana polskiego Zółkiewskiego. Rokosz niszczył sam siebie daniem głosu Stadnickiemu, gdy Zembrzydowski łagodził w miarę zmieniających się przyjaznych okoliczności. Pierwszą z nich było zamordowanie Dymitra w Moskwie, drugą ustepliwość króla, przeciw któremu nie miał w ręku dość przekonywających dowodów zdrady interesów narodu i państwa. Jeżeli króla broniła jednak armia, nie miał jej zakon, napastowany zewsząd przez rokoszan.

Obroniła go odpowiedź „Na artykuł o Jezuitach zjazdu sandomierskiego„ (1606). Była ona raczej kazaniem, wypowiedzianem wobec dworu, senatu, rycerstwa wiernego królowi w Wiślicy. Protestowała przeciw posądzeniu jezuitów o mieszanie się do polityki, o tendencje monarchiczne, o podburzanie przeciw różnowierstwu. W rzeczywistości te posądzania miały słuszną zupełną, gdyż sprawy religijne wiązały się wtedy najściślej z politycznymi, monarchia była ideałem politycznym kaznodziei, kollegia jezuickie wychowywały młodzież w duchu fanatyzmu, który rzucił się na zbory i w różnowiercy widział odstępę wiary i ojczyzny.

Kazanie wiślickie broniło jednak ogromnych zasług zakonu dla katolicyzmu, podnosiło bezinteresowność jego członków, było wymownym dowodem patriotyzmu jego genialnego kaznodziei. Połotem stało obok sejmowych, popsło też z pewnością sprawę rokoszanom. Nie poprzestał na niem szermierz katolicyzmu, by w następnym roku wynieść jeszcze zasługi zakonu w całym świecie, omówić jego regułę, wskazać, że różnowiercy wiodą rej w całym ruchu i swą nienawiść wyznaniową wkładają w artykuły rokoszowe. Ufny w zwycięstwo sprawy królewskiej, nie oszczędzał i konfederacji warszawskiej, by chwałę Boga postawić na pierwszym miejscu.

Tumulty stały się teraz rzeczą naturalną, skoro rokosz nie doprowadził do obwarowania konfederacji warszawskiej, która wyprzedziła przecież edykt nantejski. Za nietolerancją religijną mu-



siała pójść nienawiść wyznaniowa, której głośnie echa poczęły budzić się w buntach ukraińskich. Kaznodzieja królewski nie przestawał zaś powtarzać, że najgłówniejszą chorobą państwa jest różno wierstwo, choć nie zapominał i o innych chorobach. Piętnował nie rząd, wskazywał na znaki, poprzedzające upadek, bolał nad niekarnością i pogardą praw.

„Upominanie do pokuty“ (1609) powtarza niejako dawne myśli, w sposób godny poprzednich wystąpień. Ale zmiana stanowiska była przecież widoczną. Kaznodzieja usuwał z nowego wydania swych kazań przygodnych kazania o monarchii, gdyż raziło ono nawet katolików, ulegał niejako prądowi, godził się na myśl, że Rzeczpospolita stoi demokracją. Czynił to niewątpliwie wbrew własnemu przekonaniu; posłuszny woli zakonu, godził się ze stanem rzeczy, który stworzyły wypadki. Monarchista przedziergwał się w republikanina, by utrwalić jedynie prawomyślność katolicką, bronić unii przeciw atakom dyzunitów, cieszyć się zwycięstwami, odnoszonymi przez Żółkiewskiego.

Tworzył teraz już rzeczy słabsze, gdy pragnął dać komentarz do listów św. Pawła, odpierał zarzuty dyzunitów Smotryckiego, wzywał do jedności religijnej, która stworzy jedność narodową. Cieszył się z pobożności króla, w zwycięstwach pod Kałuszyńem i Smoleńskiem upatrywał przede wszystkim zwycięstwo katolicyzmu nad inowierstwem. Zbliżał się koniec życia człowieka o wpływie ogromnym, wszechstronności wprost zdumiewającej, talencie pierwszorzędym. Nikt z pisarzy nie osiągnął takiego wpływu; indywidualność Skargi przeczy rozpowszechnionemu dzisiaj zdaniu, jakoby pisarze jezuitcy nie mieli cech odrębnych, własnych, osobistych. Skarga zakrył sobą poprzedników, a nie stracił żywotności do dni naszych.

## VI.

Jako pisarz Żywotów świętych stał się postacią najwięcej popularną w szerokich warstwach szlacheckich, przeszedł do warstw mieszczańskich i ludowych. A przecież tu właśnie był tylko popularyzatorem hagiografów zachodnich, w legendach o świętych polskich siedł za poprzednikami. Jego polemiki stanowią też echo tego, co pisze się zagranicą, opierają się na teologach tej wielkości, co Bellarmin, Turrianus i inni. Stanowią nawet swym okolicznościowym charakterem najwięcej przestarzałą część dzieła. Wystąpienia przeciw różnowiercom, obrony zakonu rażą jednostronnością i fanatyzmem.

Ale homilie, kazania przygodne, nabożeństwo żołnierskie, są klejnotem literatury, największym obok poezji Kochanowskiego. Wartość kazań o miłosierdziu zbliża do twórcy człowieka, nawet najbardziej odległego poglądami i kierunkiem. Przez nie Skarga traci wszelkie pozory starożytności, jest człowiekiem, najbardziej czułym na nędzę ze wszystkich może, którzy żyli przed rozbiorami,

jest postacią nawskróś nowożytną i godną stanąć obok największych dobroczyńców ludzkości. W pamięci narodu zachował się on jednak głównie, jako kaznodzieja polityczny, jako nauczyciel miłości ojczyzny, jako prorok czasów przyszłych.

Tak pojął go Mickiewicz, gdy widział w nim wzór kapłana, patrioty, szermierza w obronie prawdy, podnosił jego odwagę, określał rodzaj jego miłości ojczyzny. Czynił z niego nawet me-  
syjanistę, którym Skarga nie był, choć pragnął, by jego naród zachował wiarę ojców w pełni i stanął tą wiernością nad innymi. W wierze upatrywał jego obronę przeciw nieprzyjaciołom wewnętrznym i zewnętrznym, wzmocnił tę wiarę we wszystkich warstwach społecznych, by ją uczynić istotną obroną, narodu w wiekach późniejszych. Tolerantem nie był, gdyż wierzył niezachwianie w tezę św. Augustyna o potrzebie jedności wiary w państwie i konieczności karania odstępców.

Miedzy nim a Mickiewiczem było zaś pokrewieństwo nastroju niepospolite. Obaj kierowali się uczuciem, byli dogmatykami w swych wywodach, gardzili ziemskością i marzyli o urzeczywistnieniu na ziemi augustyańskiego miasta Bożego. Augustyanizm jednego, to-  
wianizm drugiego były tylko odmiennymi formami ideału genialnych mistyków polskich. Obaj miewali widzenia, żyli życiem zaświatowem, umieli jednak oryentować się także w tem, co stanowiło ich świat otaczający. Obaj byli ludźmi czynu, choć działali głównie piórem, zaważyli też w dziejach narodu, jak nikt z jego polityków, mężów stanu, królów doby nowożytnej.

*Dr Tadeusz Grabowski.*

### **Początki pracy oświatowej w Polsce.\*)**

Poznanie dziejów naszej pracy oświatowej jest niezbędne zarówno dla historyka rozwoju społecznego, jak i dla dzisiejszej czynności na polu oświaty.

Działalność, która wciąga masy do udziału w życiu kulturalnem, jest najlepszym wykładnikiem stosunku warstw przodujących do ludu. Charakter tej działalności odzwierciedla dążenia i marzenia społeczne, rozmiary jej są świadectwem stopnia demokratyzacji narodu i podnoszenia się jego nizin.

Metody pracy oświatowej stanowią doniosłe przejawy w polskiej myśli wychowawczej, w epoce zaś martwej dla rozwoju szkolnictwa narodowego niemal że ogniskują twórczość na polu pedagogicznym.

---

\*) Pod redakcją specjalnego komitetu a nakładem Michała Arcta w Warszawie ukaże się z końcem r. b. książka pod tytułem „Praca oświatowa”, opracowana siłami zbiorowemi i obejmująca zarys historyczny (od połowy XVIII w.) i kierunki pracy oświatowej na ziemiach polskich. Upzejmości autorki działu historycznego p. H. Orszczyca redakcja zezwolenie na opublikowanie w „Przewodniku Oświatowym” jej pracy zanim się ona ukaże w wydawnictwie książkowym.

Praca oświatowa, związana z całością życia narodu, od wszystkich jego drgnień zależna, ulegała znamiennej ewolucyi, dziś jeszcze różnorodnie bywa pojmowana i prowadzona.

Wstrząśnienia, które kształtowały nasze dzieje, zrywały ciągle łączność prób i usiłowań, nieraz niweczyły ich rezultaty.

Trud ofiarnych pracowników szedł często w zapomnienie, zostawiając tylko zarzewie, tlejące pod popiołami. Bogatą mogłaby być tradycja, gdyby nie zagrzebywały jej gruzy klęsk i reakcyjnej obojętnej niepamięci. Te same próby podejmowano po kilkakroć, od początku, aż do dni naszych. Jako nowe hasła głoszone to, co już — zdawało się — w życie weszło.

Przedstawienie dziejów działalności oświatowej napotyka duże trudności. Dochowały się o niej wzmianki ułamkowe, często przypadkowe. Trzeba je mozolnie wyławiać z pism ulotnych i artykułów czasopism, z rozproszonych sprawozdań, z pamiętników i katalogów. Należałoby przejrzeć odpowiedzi ankiet, w różnych czasach przedsięwziętych, odszukać listy działaczy, kryjące się po archiwach rodzinnych, pozbierać poniewierane wydawnictwa ludowe, zestawić i opracować mnóstwo szczegółowych obrazów. Z góry wiadomo, że rodzaj materiału nie dozwoli na odtworzenie i ocenę rozciągłości usiłowań i ich rezultatów. Nieraz wypadnie się ograniczyć do rozpatrzenia strony ideowej i metodycznej, przedstawienia przemian, jakie w nich zachodziły. Trudność zadania potęguje brak monografii zarówno z dziejów szkolnictwa, jak i pracy społecznej, któreby stanowiły mogły oparcie dla studjum naszego.

Rzecz niniejsza jest zaledwie szkicem, który kreśli drogi ewolucyi działalności oświatowej, charakteryzuje najważniejsze jej momenty ku zachęcie do badań szczegółowych.

## I.

Pierwsze przejawy pracy nad ludem. — Znaczenie rolnictwa w kulturze Polski XVIII w. — Rola oświaty w „szczęśliwości społecznej“. — Poglądy na lud i jego oświatę. — „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom“. — Program szkół parafialnych K. E. N. — „Nauka obyczajowa“ Piramowicza. — Zależność oświaty od stosunków społecznych. — Działalność Pawła Brzostowskiego. — Wydawnictwa dla ludu. — Związek Filantropów. — Rozwój szkolnictwa parafialnego. — Porównanie z Zachodem. — Nowe hasła.

Przejawy pracy nad oświeceniem ludu, odosobnione i sporadyczne. odnaleźćby można w czasach bardzo odległych: noszą one charakter religijny. Do historii działalności oświatowej wciągnąć je trudno z powodu braku łączności oddzielnych faktów z sobą i z całością ówczesnego życia społecznego. Ogólna tendencja, ustawy, ograniczające wolność chłopu, wyraźnie zakazujące mu kształcenia dzieci, wywołały i utrzymywały analfabetyzm ludu<sup>1)</sup>. Praca oświatowa i wogóle kulturalna wśród ludu, która stworzyła

<sup>1)</sup> Zob. A. Karbowski: Przywileje szlacheckie i wpływ ich na rozwój oświaty w Polsce. Muzeum, 1905.



podstawy dla dalszego rozwoju, rozpoczyna się w Polsce z końcem XVIII stulecia, w czasach, gdy warstwy kierownicze narodu dojrzały przed sobą przepaść i po ratunek zwróciły się ku dźwiganu kultury.

Pisarze polityczni i ekonomiści, szukając dróg podniesienia i uszczęśliwienia kraju, głosili, że dla rozwoju rolnictwa, głównego według ówczesnych teorii źródła bogactwa narodowego, trzeba poprawić byt chłopów, „publicznego w państwie uszczęśliwienia najpierwszych robotników<sup>1)</sup>. „Wagą szczęśliwości publicznej — dowodził Staszic — jest szczęśliwość rolnika. Gdzie rolnik jest nędzny, tam koniecznie cały kraj nędznym być musi.“<sup>2)</sup>

Wiek oświecenia warunek szczęśliwości widzi w oświacie. Powtarzano nieraz, że „ciemnota rozumu jest szkodliwą społecznością“, „nikt nie może być ostatecznie wiernym w swoich powinnościach, kto ich nie zna, niema w społeczności człowieka, któryby nie był obowiązany starać się o przyzwoite sobie rozumu oświecenie“<sup>3)</sup>.

„Szczęśliwość towarzystwa (społeczeństwa) wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego“, wszyscy więc powinni być świadomi swojego związku z całością i w roli całości. Ideologia polska dochodzi do określenia, że „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele“ (Staszic)<sup>4)</sup>. Ale daleko jeszcze było do uznawania równych praw, do udziału w kulturze i w wychowaniu. Od roli w całości zawiśł zaś rodzaj przygotowania, potrzebnego ku uszczęśliwieniu jednostki i przez nią „towarzystwa“.

W pojęciach działaczy społecznych z potępieniem poddaństwa chłopów szło w parze przekonanie, „że stanów wyższych i niższych granice i potrzebę nie tylko mądra określiła polityka, ale i samo wytknęło przyrodzenie<sup>5)</sup>. Moralisci<sup>6)</sup> głosili „uznawanie równej w każdym człowieku godności“, sprawiedliwość i braterstwo, — ale przyznawanie, „że mi moralność równym czyni najmniejszego rolnika“ nie naruszało w niczem przeświadczenia: „powinien chłop roli pilnować, to jest jego przeznaczenie, to jest interes państwa“<sup>7)</sup>. Według filantropa, który „na widok chłopka w grubej guni z ogorzałą twarzą, z czołem zapoconem i odcisnionemi w twardej pracy rękoma, na widok plonów, które on z wnętrza ziemi wydobyl, nie

<sup>1)</sup> A. P. (Popławski): Zbiór niektórych materyi politycznych. Warszawa, 1774 r.

<sup>2)</sup> Staszic: Przestrogi dla Polski.

<sup>3)</sup> Ks. Kaliński: Kazania i mowy. T. I., str. 153—157. Por. H. Kołłątaj — „Porządek fizyczno-moralny“ i w in.

<sup>4)</sup> Por. T. Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta. T. I, str. 421 i 448, i S. Czarnowski: Filozofia społeczna w Polsce. Bibl. Warsz. 1904.

<sup>5)</sup> (J. Wybicki): Listy patryotyczne do JW. ex kanclerza Zamoyskiego prawa układającego pisanie. Warsz. 1777. str. 157.

<sup>6)</sup> Wł. Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. Wolne mularstwo str. 195—6.

<sup>7)</sup> Wybicki: Listy. Str. 180.

może nie być przenikniony zasługą rolnika“ — porządek Rzplitej najlepszy, gdzie „każdy ubogi może być szczęśliwym przy swem ubóstwie przez pracę społeczności potrzebną<sup>1)</sup>. W interesie powszechnym leży oświecenie chłopów, lecz tylko o tyle, aby wydoskonalić „najpotrzebniejsze i najużyteczniejsze rolniczej sztuki instrumenta“<sup>2)</sup>. Z charakterystycznym dla epoki reform utylitaryzmem zwalcza ks. Popławski obawy, „aby poddani — zakosztowawszy ćwiczenia w wyższych umiejętnościach, nie odstępowali ciężkiego koła roli rzemiosła i inszego sposobu do chleba nie szukali“, słuszne — jego zdaniem — u tych, co sądzili o nauce szkolnej „na podstawie szkół ówczesnych<sup>3)</sup> lub znajomych sobie nauk“.

Treść nauk „rolnikom przyzwoitych“ musi być inną.

W r. 1770 biskup wileński Massalski, wśród „kwestyi“, które idąc za nowoczesną modą ogłosił do rozwiązania drogą konkursu, zamieścił pytanie: „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej tak szacownej części społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas upodlonej“<sup>4)</sup>. Odpowiedzią jest rozprawa ks. Popławskiego<sup>5)</sup>, cytowanego już wyżej, jednego z najwybitniejszych ekonomistów i pedagogów; zawiera ona program, który stał się drogowskazem dla działalności edukacyjnej długich lat dziesiątków.

„Przyzwoitość ćwiczenia umiarkowana być powinna według przyzwoitej kondycji“. Formować należy ludzi w tem, w czym tak prywatnego, jako publicznego szukać mają szczęścia. Ponieważ cel uszczęśliwienia tych, co się rolnikami urodzili, „na tymże rolnictwie ma się kończyć“, nauczanie powinno „przysposobić ich do przyrodzonego zawodu“. Obejmować ma prócz nauki chrześcijańskiej (połączonej z „informacją o gusłach i zabobonach“) czytanie i pisanie po polsku, łatwy sposób rachunku i roboty gospodarskie.

Takie nauki — podkreśla Popławski — nietylko fortunom szlacheckim szkodliwe być nie mogą, ale owszem koniecznie potrzebne i arcypożyteczne“. Szkoły powinny istnieć przy wszystkich kościołach parafialnych kosztem intrat kościelnych (z przyczynieniem się kolatora), dzieci w wieku od lat 6 do 12 przez całą zimę pobierać winny naukę, w lecie pracować na roli. Przymus w edukacji jest zbyteczny — należy tylko do niej zachęcać. Książki szkolne, ułożone przez ludzi uczonych i biegłych w edukacji, „powinny być samą potrzebą i praktyką napełnione“.

Opinia światłej części społeczeństwa żądała oświecania ludu. Komisya Edukacyi Narodowej, ustanowiona konstytucyą

<sup>1)</sup> Związek Filantropów czyli Przyjaciół ludzkości.— Mowa przy I rozdaniu nagród przez Jacka Przybylskiego na amfiteatrze nowodworskim w Krakowie, miana 30 XII 1787.

<sup>2)</sup> A. P. I. c.

<sup>3)</sup> Pisane w r. 1774.

<sup>4)</sup> Por. Smoleński: „Towarzystwa naukowe w Polsce“. Pisma. Tom II.

<sup>5)</sup> Zdania na podaną w r. 1770 do rezolucyi „kwestye“. W zbiorze niekt. mat. polit. Str. 199 i nast.

z dnia 15 listopada 1773 roku „dla dozoru nad edukacją narodową szlacheckiej młodzieży“ dzięki głosom tej opinii już po dniach paru rozszerzyła swój program i ordynacją z 21 lutego 1774 roku postanowiła założyć 1500 szkół parafialnych. Organizacja tych szkół natrafiła na wielkie trudności. Z funduszków publicznych — wbrew zamiarom — <sup>1)</sup> nie nie przeznaczono na nie, lecz zwrócono się do uczuć poświęcenia i dumy, polecając zakładanie szkół gorliwości obywateli, zachęcając ku temu obietnicą wdzięczności naczniów i chwały publicznej, i wezwano duchowieństwo, by „według nakazu soboru trydenckiego swym kosztem i staraniem szkoły utrzymywało“.

Długą i staranną pracę przedsięwzięła K. E. N. nad ułożeniem programu dla szkół parafialnych. Dość porównać „przepis do szkół parafialnych“ wydany w r. 1775 jako tymczasowe wskazówki organizacyjne i dydaktyczne z rozdziałem XXII Przepisów z r. 1783, streszczającym skryształizowane już poglądy.

Celem szkół parafialnych według ostatniej redakcyi miało być „oświecenie ludu około religii, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tymże stanie“. Potrzebę oświaty uzasadnia Komisyja tem, że „każdy chętniej wykona obowiązki swoje, każdy lepiej odprawi robotę i rzemiosło, kiedy jako człowiek rozumny prowadzony w nich będzie, kiedy go nauczają, jako i dla czego podległym mu być należy, jako dla pospolitego i swojego dobra ma używać władz duszy i ciała, które od Stwórcy odebrał“.

Towarzystwo do ksiąg elementarnych od roku 1777 niejednokrotnie obradowało nad „plantą“ elementarza; ułożenie tej książki, która zawrzeć miała całokształt materiału pouczającego dla szkół elementarnych, zajmowało najwybitniejszych pedagogów. Badano wzory obce, zastanawiano się nad wskazówkami praktycznymi<sup>2)</sup>. „aby wszystko do prawdziwego z potrzebami ludu i powinnościami ich względem panów włości i samych siebie do określonego oświecenia dążyło<sup>3)</sup>. Dopiero w r. 1786 (1785?) elementarz wyszedł z druku. Najciekawszą i najważniejszą w nim częścią „Nauka obyczajowa dla ludu osobliwie wiejskiego“, „od wszystkich (w Towarzystwie) pochwalona“, napisana przez najwybitniejszego z działaczy K. E. N. ks. G. Piramowicza, w uzupełnieniu elementarza, wyjaśniającym Powinności nauczyciela.

„Nauka obyczajowa“ w sposób prosty, serdeczny, zwięzły wyjaśnia powinności człowieka, rozpoczynając od obowiązku dzieci

<sup>1)</sup> Por. (Lubomirski): Dupont de Nemours. Encyklopedia Wychowawcza. T. III, str. 342 i nast.

Warto też wspomnieć, że projekt kodeksu Zamoyskiego (odrzucony z krzykiem oburzenia na sejmie 1780 r. z powodu ustępów, zmierzających do reformy stosunków włościańskich) stanowił „ażeby w każdej parafii przy kościele była szkoła parafialna“.

<sup>2)</sup> Zob. „Protokóły posiedzeń Towarzystwa do szkół elementarnych“. Wyd. Wierzbowski. Warszawa 1908.

<sup>3)</sup> Piramowicz G.: Mowy. Str. 141.



ku rodzicom, rodzinie i ziemi rodzinnej. W rozdziale o pilności w naukach Piramowicz tłumaczy, zgodnie z zasadami dydaktycznymi Komisji, jaką korzyść przynosi czytanie, pisanie, rachunki. Przedkłada to utylitarnie na faktach codziennego życia. Przy wykładzie obowiązków względem siebie podane są zwięzłe, doskonałe sformułowane wskazówki, jak zachować obojętność, ochraniać zdrowie, postępować z chorymi. Jako jedna z powinności najgłówniejszych występuje zadowolenie ze swego stanu: „Bóg cię w nim postanowił, tę ci drogę do twojej szczęśliwości doczesnej i wiecznej naznaczył“. Piramowicz w przyszłość prowadzi, pragnąc stan chłopski podnieść, nakazując nauczycielowi szanować go w dzieciach, wystawiając mu „co za wielki obowiązek, jak święty urząd być nauczycielem ludu“, ucząc chłopskich synów, że „ludzie rozsądni, panowie i królowie, idąc za światłem rozumu, nigdy niższej kondycji czciem nie pogardzają“. Ale jakżeż inaczej wyglądają z tych nauk cele wychowania chłopca niż, przez Piramowicza sformułowane, cele wychowania narodowego wogóle. Kształcenie nie tylko cnotliwych oświeconych ludzi, lecz i „dobrych obywateli, którzy potrafią bronić praw swoich“, zostaje sprowadzone do kształtowania szczęśliwych poddanych, „którym zwyza kazano poświęcać pracę na żywienie rządów i obrońców swoich“<sup>1)</sup>. Zamiast przyzwyczajania w nauce moralnej do postrzegania niedostatków prawa i sposobów doskonalenia prawodawstwa — zalecone bezwzględne zadowolenie ze „stanu swego“.

Ojczyzna pokazana jest dzieciom ludu tak ciasno, że mogą ją uważać za wieś rodzinną.

Inaczej być podówczas nie mogło. Reformatorowie, pragnący posuwać się z „rozważną powolnością“, liczyli się z układem stosunków społecznych. Położenie chłopca, „oddanego na dyskretyję pana“ włości sprawiło, że w stosunku do ludu panowały powszechne poglądy absolutyzmu oświeconego. Pisarze, włóścianom najprzychylniejsi, rozpatrywali uszczęśliwienie rolnika przedewszystkiem z punktu widzenia interesu jego pana. Musieli się liczyć z opinią panów, bo włościanin mógł być „tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry“<sup>2)</sup>. Możliwość „uszczęśliwienia powszechnego“ przez przysposobienie „doskonalszych rolników“ świeża w Polsce tylko w tych włościach, których pan był „monarchą oświeconym“ i wzorem „Pana Podstolego“ Krasickiego, uważał „dobry stan poddaństwa“ za obowiązek swój i zarazem interes własny. Akt prawodawczy nie mógł w Polsce ówczesnej nakazać czegokolwiek we włości szlacheckiej: zaprowadzenie szkół ten sam los dzieliło. Działalność oświatowa pozostawała w ścisłej zależności od reformy stosunków agrarnych. „Wprzód, nim się poddanych oświecać zacznie — dowodził Krasicki — trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, które dźwigają: jeżeli bowiem stan ich niema być polepszony, na to by się im tylko oświe-

<sup>1)</sup> Piramowicz: *Mowy*, str. 143.

<sup>2)</sup> Kołłątaj: *Do Stanisława Małachowskiego*, Cz. II., str. 48.

cenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczęście swoje“. Głębsi od „pana podstolego“ obywatele rozumieli, że przy traktowaniu kmiotka „za jedno co bydłę“, bez przywrócenia mu „zatrzymanych dotychczas kondycji życia cywilnego“, oświata, „cóż wolności“, nie znajdzie do wsi przystępu. Wymowny przykład wpływu wolności na oświatę przyczął Popławski: oto oczynszowani przez Zamoyńskiego włościanie w Olszewie „własnym domysłem“ najęli bałarza <sup>1)</sup>.

\* \* \*

Ideale oświatowe literatury postępowej już w latach siedemdziesiątych XVIII w. mogły się oprzeć na czynach, wyjątkowych wprawdzie, lecz wcielających marzenia, na owe czasy najgórniesze. Pierwsze owoce wśród działaczy oświatowych zajął ks. Paweł Ksawery Brzostowski, który „w istocie, jak ma być szczerą, kmiecej pokazał prostotę“ <sup>2)</sup>.

Brzostowski <sup>3)</sup>, objawszy w r. 1767 zapuszczoną, ubogą wieś Merecz (nazwaną od jego imienia Pawłowem) w województwie wileńskim, „nie mógł patrzeć na mizeryę, niewiadomość i grubiaństwo ludu“. Chcąc dźwignąć włościan — starał się odrazu zyskać ich przyjaźń i zaufanie. Nietylko odstręczał od pijaństwa, zachęcał do bywania na naukach w kościele, lecz — co niedziela muzyką, przygrywającą do tańca i podwieczorkiem przywabił młodzież na zebrania, na których „lektor, umyślnie na to wyznaczony, czytał historyjki moralne, z czego formowali dyskursa, zachęcali się do czytania“. W ten sposób, „oświeciwszy ludzi dziedzicznych“, Brzostowski przeprowadził rozległe reformy w ustroju wsi. Ustawa, ułożona przy udziale czterech starców z włości w r. 1796, nadając włościanom wolność i powołując ich do udziału w zarządzie — ustanowiła szkołę, zachęcała do pełnienia powinności chrześcijańskich, wiązała włościan z ojczyzną przez udział w obronie kraju. Brzostowski żył z włościanami, „zabronił zbyt podłych i nadto upokarzających słów i ukłonów“, każdy z nim „może poufale się rozmówić...“ w wątpliwości rady, w smutku pociechy, w trudnościach pomocy szukać, nie poczytuje sobie „za sromotę sam być nauczycielem“ dzieci włościan <sup>4)</sup>. Wglądał, by włościanie „jedli chleb dobrze wyrobiony i wypieczony“. „mieszkali w chatach światłych z wyprowadzonemi nad dach kominami“, żeby dzieci do szkoły posyłano. „Skarb“ dopomagał, by wszyscy „gospodarze ziemiańscy“ byli jednakowo

<sup>1)</sup> A. P. I. c. Str. 150.

<sup>2)</sup> Do JW. Brzostowskiego. Wilno 1780.

<sup>3)</sup> (Brzostowski). Pawłów od r. 1767 do r. 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany. Warszawa — Wilno 1811. Pamiętnik histor.-polityczny. Rok 1784. Str. 856—8 i tamże, w tym samym roczniku do Brzost., nie wymieniając jego nazwiska, odnosi się artykuł: „Przykład rzadkiej gorliwości jednego obywatela o oświecenie poddanych swoich“. Str. 505—6.

<sup>4)</sup> Mowy ks. Kalińskiego do rolników. I. O pociechach stanu rolniczego. Kazania i mowy. T. III.

ubrani, pan wymagał, by tworzyli milicję. W szkole uczono pisać, rachować, robót ręcznych i musztry. Brzostowski usilnie zachęcał do nauki. Sprowadzał najznakomitszych mówców z Wilna, słynny ks. W. Kaliński wygłosił do włościan pawłowskich mowy: o wolności, o pociechach stanu rolniczego, o pożytkach nauk dla rolników. Wczytując się w niektóre w nich zwroty, będące zapewne echem wydarzeń pawłowskich lub dążeń Brzostowskiego, możemy stwierdzić, że wielki dobroczyńca Pawłowa był nieodrodnym dzieciem swej epoki, uważał się za monarchę w swej włości, monarchę, który dobrowolnie swą władzę ograniczył, lecz wysoko cenił swe prawo i „rozkazy pańskie“. Ks. Kaliński wyjaśnia w mowie „O wolności“ korzyść z podlegania „pańskim“ karom i rozkazom w ten sam sposób, w jaki wyjaśniałby musiał pożytek z przynależności do państwa. Rozkazy pańskie ciążyły podobno wieśniakom, choć miały ich dobro na celu — dlatego mówca tłumaczy, że zupełnej wolności niemasz. Ku obudzeniu szczęśliwego zadowolenia ze swego położenia opowiada słuchaczom o pociechach stanu rolniczego, zapewniając, „że cokolwiek jest ludzi rozumnych na świecie, mają rolnictwo i rolników w osobliwszym szacunku“. Ku nabywaniu sztuki rolniczej ma służyć czytanie.

W r. 1784 w Pawłowie „wszyscy czytać umieją i po części pisać“. Brzostowski stwarza literaturę dla swoich włościan. Już w r. 1770 wydaje „Lekarstwa dla wygody gospodarzy, w Pawłowie mieszkających“. Ułożył katechizm, „w którym tajemnice wiary i obowiązki chrześcijańskie poprostu i do pojęcia wieśniaków są przełożone“, kalendarz gospodarski, topografię majątku i województwa, zbiór przysłów i pieśni, zachęcających do pracy<sup>1)</sup>. Z jego najpewniej daru pochodzi 50 czerw. zł. złożone w r. 1784 redakcyi „Pamiętnika historyczno-politycznego“ „na pisanie i wydrukowanie 4 małych książeczek, co kwartał wychodzących dla „ludzi wiejskich“.

Jedną z nich będzie zapewne „Książka dla gospodarzy z rozkazu jednego patrioty napisana przez X. J. P. (Świtkowskiego) w r. 1785<sup>2)</sup>. Pamiętnik podaje, że „autor, chcąc przysługę uczynić powszechniejszą, postanowił w tem piśmie umieścić, co sądzi być najgodniejszego wiadomości nietylko kmiotków, ale też i gospodarzy wiejskich“<sup>3)</sup>.

W ciągu lat niewielu Pawłów stał się w kraju, „gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory, gdzie wieśniacy są różne od szlacheica twory“<sup>4)</sup>, punktem świetlanym, przyciągającym wszystkie

<sup>1)</sup> Polegam tu na cytowanym wyżej artykule „Pam. histor.-polityczny“. Estreicher tych dziełek nie wymienia.

<sup>2)</sup> Książka ta była może popularnem wydaniem książek dla gospodarzy tegoż autora, pisanych w tym samym tonie co „Pamiętnik“. Książki o powyżej podanym tytule nie udało mi się odnaleźć—figuruje ona w katalogu Biblioteki Jagiel., nie można jej jednak było odszukać. Inne, dostępne ogółowi biblioteki jej—o ile wiem—nie posiadają.

<sup>3)</sup> J. Wybicki: Podróżny w Pawłowie.

<sup>4)</sup> Listy patyotyczne. Str. 305.



oczy ku przyszłości skierowane. Z podziwem patrzono, jak Brzostowski „intraty powiększył“ i „co niegdyś nędzników tylko w swej włości liczył, teraz ma mieszkańców, którzy są nawet w stanie łaskawego pana pieniędzmi wesprzeć w potrzebie“<sup>1)</sup>. Sam Brzostowski — bezimiennie, w celach propagandy swoich pojęć (nie pozbawionej niewinnej zresztą dumy), opisał uroczystą sesję komisyjną, która co 4 lata odbywała się pod przewodnictwem pana przy udziale urzędników włości i „gospodarzy ziemiańskich“, obradujących w dwu oddzielnych Izbach, wzorem sejmu, przy paradzie wojskowej „milicyi“. Jak monarcha zagaja ją pan, wyrażając radość: „udzielił Bóg łaskawie zdrowia, że mogę jeszcze dla was, najmiłsi ziemianie pracować“. Stan gospodarstwa, ruch ludności, zmiany w stanie posiadania omawiane są w Izbach, — odznaczającym się gospodarzom pan rozdaje czapki „snopkowe“, wspólna uczta i bal z tańcami kończy tę uroczystość, nazajutrz edprawia się egzekwie za umarłych gospodarzy<sup>2)</sup>. Szczegóły to nie obojętne dla dziejów pracy oświatowej, gdyż pokazują, jakimi sposobami podnosił Brzostowski poczucie godności osobistej swych „ziemian“, jak przygotowywał ich do życia obywatelskiego, w którym zaznaczyli się u schyłku Rzeczypospolitej<sup>3)</sup>. Ci, w których niegdyś prócz duszy i postawy nie prawie nie było ludzkiego, stali się zdolnymi do uczuć najwzmośniejszych.

Brzostowski! za twym gdyby przykładem  
szło sarmackie plemię,  
Dopiero by szczęśliwą utworzyło ziemię.

z uniesieniem wołał Wybicki.

Naśladowców znajdowało się jednak niewiele, chociaż i przed Brzostowskim były przykłady czynszowania chłopów. Nikt nie reformował swej włości — państewka tak głęboko i wszechstronnie, zwłaszcza nikt nie prowadził równej Brzostowskiemu działalności oświatowej. W słynnych „Ustawach dla dóbr moich rząd-ców“ księżnej A. Jabłonowskiej, podziwianych przez współczesnych, niema wzmianki o szkole i potrzebie oświaty, choć wszystkie szczegóły życia wsi i miasteczka są ujęte w przepisy.

Wydawnictwa Brzostowskiego dla ludu nie są jednak zjawiskami zupełnie odosobnionemi. Podobną działalność wydawniczą rozwija ks. Legowicz, pleban korkozyski, który w roku 1776 ogłasza „Katechizm dla ludzi życia wiejskiego“<sup>4)</sup>, w trzy lata później „Powinności gospodarzy wiejskich“, książ-

<sup>1)</sup> Listy Anonima, opisujące komisję wolnych [włościan pawłowskich z dziedzicem swoim JW. X. Brzostowskim, ex referendarzem W. X. L. Kawalerem orderów polskich. Adresowane do Grebla Bibliopoli Krakowskiego z powodu wyszłej w drukarni jego książki w r. 1788 O poddanych polskich.

<sup>2)</sup> Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski T. I. str. 463.

<sup>3)</sup> Na wewnętrznej karcie tytułowej: dla wieśniaków i prostaczków.

<sup>4)</sup> Niedokładny spis tych wydawnictw podaje Bibliografia rolniczo-technologiczna w Encyklopedyi Rolniczej. T. I.

zeczkę, która bodaj czy nie służyła za pierwowzór Piramowiczowi, tyle ma cech wspólnych w układzie, przy słabszem o wiele, suchem i niezbyt przystępnem opracowaniu.

Nieco później zjawiają się książeczki o rolnictwie, zarazach bydła<sup>1)</sup>. Popularna literatura rolnicza ma swe źródło w reformach gospodarczych: przeznaczona była zapewne przede wszystkim dla oficyalistów wielkich folwarków, jak np. „Nauka gospodarska i rolnicza dla pożytku krainy i ordynacyi Zamoyskich”. Za świadectwo pewnego zapotrzebowania książek popularnych można by uważać wydanie przez nadwornego księgarza, słynnego M. Groella, dziełka p. t. „Magazynu ubogich rzemieślników, służących i wiejskiego stanu ludzi przez J. M. P. le Prince de Beaumont. Z francuskiego dla przysługi narodu przetłumaczony” (1774).

Cenzor duchowny, wyrażając radość z przekładu, opowiada, że pragnął oddawna, aby Bóg natchnął ku temu jaką pobożną damę polską. Treść „Magazynu” stanowią rozmowy dobrej pani z wieśniakami, mieszczanami i służącymi o obowiązkach względem Boga, cnotach i występkach. Należy wątpić, czy książka ta rzeczywiście przyniosła ludowi polskiemu „pożytek i zbudowanie”. Obce tło, trudny język, musiały stać na przeszkodzie rozpowszechnieniu dziełka po za sferą służby dworskiej.

Propagandę zasady higieny prowadziły wśród ludu loże masonskie. Wyrazem jej są i wydane „za rozkazem JO. Ks. Lubomirskiego marszałka<sup>2)</sup>” „Wiadomości pożyteczne dla ludu przeciw morowemu powietrzu” (1771) i „Nauka przeciw ospie (1774). Wpływy masonskie działały zapewne w pewnej mierze i na założony przez Oraczewskiego Związek Filantropów czyli przyjaciół ludzkości, którego zadaniem było podnoszenie wytwórczości kraju przez nagradzanie cnoty, użytecznej dla społeczeństwa<sup>3)</sup>. Związek szukał jej przedewszystkiem we wzorowej pracy rolniczej i rękodzielniczej: wśród nagradzanych uroczyscie na posiedzeniach w kolegium Nowodworskiem spotykamy rolników i oficyalistów rolnych, fabrykantów, rzemieślników i robotnice przędzalni, żołnierzy, posługacza szpitalnego, i „pomocnice rodzących”, w mowach uroczystych słyszymy: „Radła, wozy, sierpy, kosy, siekiery, piły, wrzeciona heble — są w oczach Filantropa najrzetelniejsze tworzydła szczęśliwości ludzkiej”.

Związek miał nadzieję, że oświecenie w cnotach przez śle-

<sup>1)</sup> Loża, do której Lub. należał, uchwalila budowę szpitala bezpłatnego dla szczepienia ospy. (Załęski St. Ks.: „O masoneryi w Polsce”. Wydanie II, str. 70).

<sup>2)</sup> Oraczewski F.: Projekt Związku Filantropów, nwieczniający w Krawowskim województwie pamięć bytności St. Augusta, króla. Druk ulotny i Pamiętnik histor.-polit. 1787. Str. 934.

<sup>3)</sup> O Związku Filantropów p. przez wym. wyżej Projektu Oraczewskiego Mowy J. Przybylskiego (przy pierwszym i trzecim rozdawaniu nagród). Obwieszczenia i sprawozdania z uroczystości rozdawania nagród.

dzenie zasługi, godzenie jej i oswajanie ze społeczeństwem za pomocą nagrody i chwały publicznej szybkie wyda owoce. Naiwnie brzmi wyznanie, zapewne z r. 1788 pochodzące, „że Filantropia nie widzi jeszcze skutków nagrody cnót czynnych, — których rozum w ludziach spodziewać się może: jeszcze próżniactwo żebrzące, pijaństwo i rozpusta rażą oczy, pragnące widzieć uszczęśliwienie powszechne<sup>1)</sup>).

Żeby to „uszczęśliwienie“ się zbliżyło, trzeba było znacznie więcej niż nagrodzenie kilku cnotliwych i ogłaszanie „korony obywatelskiej“ dla przyjaciół oświaty ludowej: trzeba było głębszych reform społecznych.

W warunkach ówczesnych działalność, propagowana nawet przez władze państwowe, gdziekolwiek tylko, w niektórych włościach szlacheckich znajdowała oparcie. Szkoły parafialne Komisji Edukacji Narodowej na ogół były w stanie opłakany. Wprawdzie duchowieństwo poparło w niektórych diecezjach zamiary Komisji. W latach 1773—1781 biskup wileński, Massalski, nakazał zakładać szkoły elementarne, w r. 1785 biskup płocki, Poniatowski, polecał dziekanom „zażyć wszelkiej sposobności i najmocniejszego zachęcania do zakładania do miastach i wioskach szkół parafialnych<sup>2)</sup>), ale wszystko, co na tem polu uczyniono, było zaledwie początkiem akcji. Wśród obywateli ziemskich założyciele szkół długo należeli do wyjątków. Może dalsze badania nad stosunkiem do ludu w omawianej epoce wydadzą nowe szczegóły. Dotychczas na wyróżnienie zasłużyli Wielopolscy, którzy w Książu wychowywali 12 chłopców (po jednym z każdej ze swych wsi), aby z nich wykształcić wójtów i przysiężnych; Dzieduszycki, który założywszy szkołę, obiecywał uwolnienie od poddaństwa chłopcom zdolnym do handlu lub rzemiosł; Świąciecki i inni<sup>3)</sup>. W ostatnim dziesiętku XVIII wieku działalność na polu wydawnictwa wzmogła się, dzięki Wielkiemu Sejmowi, który Komisjom Porządkowym zalecił starać się najuśilniej, aby przy plebaniach znajdowały się szkoły parafialne, a „dla oświecenia ciemnej prostoty poddaństwa“, aby „każda wieś chowała bakałarza dla dania przynajmniej początkowej nauki młodzieży pod dozorem plebanów“. Czynność komisji była oczywiście nierówna, ale w protokołach obrad Komisji rawskiej i czerskiej spotyka się liczne wzmianki o szkołkach, które zakładają lub zakładać mają (nieraz na kilkanaście tygodni zimowych), przeważnie księża, nie brak i wzmianki o szkole przez gromadę utrzymywanej<sup>4)</sup>).

Z dokumentów K. E. N.<sup>5)</sup>, niedostatecznie zresztą znanych i zbadanych, wiadomo, że szkoły parafialne istniały często na pa-

<sup>1)</sup> Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce. Str. 249.

<sup>2)</sup> Tamże: Żywioły zachowawcze i K. E. N. Pisma. T. II.

<sup>3)</sup> Korzon, l. c. T. V, str. 209, 214—215.

<sup>4)</sup> Zob. Raporty szkół niższych i o szkołach parafialnych, wydał Wierzbowski. Warsz. 1908.

<sup>5)</sup> Mowa z r. 1788. Mowy. Str. 149.



pierze. W wielu szkołkach nauczyciele, nieraz przygodni, rozmaicie uposażeni, uczyli chłopców „stanu szlacheckiego“, przygotowujących się do szkół wyższych. Przepisy Komisji najczęściej nie były zachowywane. Chociaż Piramowicz podnosi z „niewymowną radością“ pośpiech w dostawianiu i zalecaniu parafiom „Elementarza“<sup>1)</sup> wizyty stwierdzają, że w wielu szkołach jest on nieznan. Z bólem dowodził w r. 1792 jeden z wizytatorów: „nie można spodziewać się skutku oświecenia pierwiastkowego młodzi po miasteczkach i wsiach, jeśli nie będzie zdolnych, przez Komisję mianowanych nauczycieli, którzy pewni będą stałego nposażenia“. Sprowadza się to do zdania: póki szkoły zostawać będą na łasce dziedzica i księdza.

Nie brak zaczątków organizacji jednolitej. Założono szkołę dla nauczycieli parafialnych, odzywały się głosy za stworzeniem, na wzór pruski, składki szkolnej.

Organizacja szkolnictwa ludowego miała się jednak stać dziełem epoki następnej. Wiek XVIII zostawił w puściźnie poczucie jej potrzeby, program i „Naukę“ Piramowicza, która długo uchodziła za doskonałą, klasyczną książkę ludową<sup>2)</sup>. Przekazał niejeden przykład działalności rozumnej i, ku zachęcie, niejeden objaw rozbudzenia duchowego włościan.

Jak wyglądała ta działalność na tle współczesnej pracy oświatowej innych narodów? Odpowiedź na to ważne pytanie wymagałaby specjalnego studium. Teraz zaznaczyć tylko można, że literatura ówczesna niejednokrotnie powoływała przykłady obce na wzór i ku zawstydzeniu rodaków. W r. 1777 Wybicki wskazywał przykład Anglii i Szwajcaryi, gdzie dla rolników „składają się uczonych ludzi towarzystwa, piszą się książki, składają się w zakrystyach, by każdy wieśniak mógł wiedzieć, jak doskonalsza ekonomia obfitsze mogłaby wydać mu plony“. „Pamiętnik historyczno-polityczny“ wskazywał przykłady dbałości obcych panów „o dobro pracowitego ludu“ i jego oświecenie, podnosił, że „nawet król duński kazał swym kosztem — napisać książkę i rozdać ją między ludzi wiejskich, a Katarzyna II znalazła między tytuł zatrudnieniami czas do napisania 2 książeczek dla gminu pospolitego“<sup>3)</sup>; zaznaczał, „jakie w Anglii, Francji, Szwajcaryi, Holandji, Niderlandach i większej części Niemiec staranie o dobre młodzi gminnej wychowanie“, charakteryzował szkoły austriackie i rozwój szkolnictwa parafialnego w Czechach. (W r. 1786/7 w 2.178 w szkołach wiejskich uczyło się tam 136.084 uczniów<sup>4)</sup>).

Różnica pomiędzy ustrojem politycznym Polski i państw ościennych, stanowiąca o różnicy w sposobie przeprowadzenia wszelkich reform, odbiła się na rozwoju szkolnictwa elementarnego tak

1) Przedrukowano ją bez zmiany jeszcze w r. 1876.

2) l. c. str. 240.

3) R. 1784. Str. 505.

4) R. 1787. Str. 818 i nast.

samo, jak na całej kwestyi włościańskiej. Podobnie jak w stosunku do ludu wogóle, w sprawach oświatowych Rzeczpospolita wkraczać poczyniała na te same drogi, co państwa Zachodu. Reakcyja targowicka i upadek polityczny zagroziły tę drogę, lecz jej nie zniweczyły.

U schyłku Rzeczpospolitej rewolucyjne czyny Kościuszki ukazywały nowe obowiązki względem tych, którzy „żywią i bronią”. Pracy oświatowej, troszczącej się dotychczas o doskonalenie „rolniczej sztuki instrumentów”, przybywa nowe zadanie. „Przyjaciół ludu” w r. 1794 głosi: „bracia, oświecajmy się wszyscy w tej głównej sprawie naszej, w sprawie narodu”<sup>1)</sup>.

(D. c. n.)

*H. Orsza.*

### **Wystawa pracy kobiety polskiej w Pradze.**

W ciężkiej, szarej, codziennej pracy nad utrzymaniem swego narodowego „ja” i narodowych tradycji zapominamy nawet, że oprócz wytrwałej pracy nad utrzymaniem tego, co nam zostało, i prócz pracy nad zdobyciem nowych horyzontów, nowych pól działania i nowych placówek narodowych, potrzeba nam także trochę samochwalstwa i reklamy — tak nieodzownych w wieku XX. Wyprzedzają nas pod wieloma względami i na wielu polach liczne narody braterskie, i wrogie i sympatyzujące z nami, my zrobiliśmy obrachunek sumienia, mówimy sobie, że podążamy za nimi nie szybko, lecz za to statecznie i z rzeczywistą dla naszych potrzeb narodowych korzyścią i na tem koniec.

A dzisiejsze, wartkim potokiem płynące życie, wymaga czegoś więcej — wymaga jeżeli już nie szumnej amerykańskiej, to w każdym razie przynajmniej uczciwej reklamy i przeglądu od czasu do czasu naszej pracy i naszego dorobku — ku czemu służą wystawy.

Ostatnie lata przynoszą pod tym względem we wszystkich trzech zaborach zmianę na lepsze. Coraz częściej czyta się sprawozdanie o najrozmaitszych wystawach, nawet prowincjonalnych. Sądzę jednak, że i to za mało. Trzeba nam na sposób narodów ościennych ciągle i wszędzie zaznaczać naszą żywotność, trzeba obcym raz oczy otworzyć, że nie jesteśmy tem, czem nas okrzyczała wroga, tendencyjna prasa, trzeba nam samym robić ciągły przegląd naszych zdobyczy, a przedewszystkiem braków.

Wystawa pracy kobiety polskiej, urządzona dość szybko w b. roku w Pradze i uświetniająca, obok innych uroczystości, święto narodowe, odsłonięcie pomnika Pałackiego w Pradze, jest jaskrawym dowodem, że wiele wystaw moglibyśmy urządzić i zainteresować niemi Europę więcej, niż setkami i tysiącami artykułów w dziennikach i pismach. Gdyby z taką wystawą pracy kobiety

<sup>1)</sup> „Przyjaciół ludu”, dzieło peryodyczne. Warsz. 1794. Zeszyt I. str. 13.

polskiej zrobić okreśną przejażdżkę po stolicach Europy? Sympatye dla nas i sąd o nas zmieniły się w lot i na korzyść naszą. Ubożę społeczeństwo nasze nie może sobie na taki eksperyment pozwolić — mecenasów nie mamy, lub ukrywają się przed potrzebami narodu za granicą, musimy się zadowolić tem, na co nas w danej chwili stać.

Sprawa urządzenia wystawy w Pradze była jedną ze spraw, należących do „porachunków politycznych“. Mimo całej sympatii dla braci-Słowian z nad Łaby, przeważało u większości czynników, decydujących o urządzeniu wystawy zdanie, że wobec stanowiska Czechów odnośnie do ludności polskiej na Śląsku, wobec kokietowania moskali i innych czarnosecinnych polityków z nad Newy i Wołgi, społeczeństwo polskie, a zwłaszcza odczuwająca wszelkie bóle narodu i jego *magna pars* Polka-spartanka, do urządzenia wystawy przyczyniać się nie powinna, zwłaszcza, że wiele rzeczy przemawiało za tem, że wystawa nie będzie tem, czem ją chce mieć kobieta polska. Skoro jednak wystawę urządzono, nie od rzeczy będzie napisać o niej choć słów parę, choćby dla poparcia poprzednio wypowiedzianego twierdzenia, że przy zastosowaniu z naszej strony większej reklamy moglibyśmy wielkie wobec Europy odnieść korzyści.

Wystawa, pomieszczona w domu miejskim („Obecni dom“) w Pradze, tuż przy wejściu do miasta obok Bramy prochowej (Prańska brama) robi bardzo korzystne i poważne wrażenie, mimo swej fragmentaryczności. Odczuwa się na pierwszy rzut oka, że brak tu pewnego zaokrąglenia, że są nie braki, lecz niedociągnięcia, na które złożyły się: brak czasu i miejsce. Te dwa ważne powody sprawiły, że dano tylko wyłącznie rzeczy, cechujące dorobek kulturalny kobiety polskiej. Nie wątpimy, że ten sam komitet w najbliższym czasie przystąpi do zorganizowania wystawy pracy kobiety polskiej na gruncie polskim — choćby z okazji 50 letniej rocznicy powstania styczniowego.

Przejdźmy działy wystawy po kolei. Jest ich dziesięć — zaczynamy od „świątyni Sybilli“ — działu hiatorycznego. Na wstępie wita nas prześliczna postać królowej Jadwigi na gotyckiem krześle, na tle gobelinów i herbów polskich. Nad postacią biały orzeł, zrywający się do lotu z krwawego pola. W 57 pozycjach zgromadzono przynajmniej dwa razy tyle pamiątek po bohaterskich Polkach przeważnie wieku XIX. Fotografie, rysunki, autografy, sztandary, prace z wieku XVII i XVIII, przeznaczone na Wawel, strój z ostatniego balu dworskiego w Warszawie, a obok tego tyle mówiące fotografie, broszury i dzieła: Makryna Mieczysławska, proces wrzesiński, mularzowa Nepomucena Piasecka, Marta Tetzlaw i jej skatowane plecy, Józefa Drzymalina, mieszkanka historycznego wozu, Pustowójtówna... Komentarzy nie trzeba, nazwiska mówią za siebie.

Na polu wychowania i wykształcenia (dział II) kobieta polska zdobyła sobie miejsce pierwszorzędne. Niema rodzaju szkół pu-



blicznych (w Galicyi) i prywatnych w Poznańskim i Królestwie Polskiem, w którychby kobieta polska nie brała czynnego udziału. nie pomagała w ich organizacyi lub nie dała do nich inicjatywy. To też dział ten przedstawia się nadzwyczaj bogato. Na blisko 200 pozycyi jest kilka tysięcy okazów pracy kobiecej, owoców jej zmuszanie i ciężkiej walki o przyszłość narodu... dziecko i jego wychowanie i wykształcenie. Nie mogę wyliczać tych pięknych okazów — trzeba je widzieć. Wymienię tylko parę pozycyi, które widza wprawiają wprost w zdumienie, które świadczą, jak szybko idziemy za resztą Europy i jak polska kobieta odczuwa ważność pracy nad młodem pokoleniem i ile energii w tę pracę wkłada. Najobficiej pod względem ilościowym wystąpiły Galicya i Królestwo, to ostatnie przewyższa jednak Galicyę, doborem wystawionych obiektów i różnorodnością terenu pracy. Wystawione okazy szkół galicyjskich to owoce stałe w szkołach żeńskich udzielanej nauki robót ręcznych kobiecych, rzeczy nieraz bardzo piękne, licznie i bardzo pracowicie zestawione, zdumiewające czasem swoim wykończeniem artystycznym, zwłaszcza, o ile pochodzą ze szkółek wiejskich, nie przynoszące jednak po za okazami tu i ówdzie wprowadzonego słójdu koszykarskiego i papierowego (teki, kwiaty z bibułki) oraz robót z zakresu guzikarstwa i koronkarstwa, nic nowego. Wszędzie to samo. Aż oko nuży tyle rzeczy ładnych, lecz prawie że jednokowych! I dziwna rzecz! Z zakresu ochroniarstwa i ogródków freblowskich, z zakresu szkół dla upośledzonych, niedorozwiniętych itd. nie dała Galicya nic! Ile tu pola pracy dla kobiety polskiej!

Braki te jednak uzupełniają okazy z Królestwa i W. Ks. Poznańskiego, gdzie wszystko to, czego brak w Galicyi, zdziałała prywatna inicjatywa i żmudna praca kobiety polskiej. Ochronki prywatne i żłobki, szkoły słójdu i szkoły komercyjne, zakłady dla umysłowo niedorozwiniętych, szkoły koedukacyjne, instytuty muzyczne i prywatne seminaria nauczycielskie, wystąpiły z bardzo bogatym materiałem wystawowym, godnym pokazania Europie. Na szczególną uwagę zasługują okazy wzorowej ochronki „Towarzystwa elektr. tramwajów miejskich w Warszawie“, „Szkoła słójdu Dunin-Sulgostowskiej w Warszawie“ i „Zakład dla umysłowo niedorozwiniętych przy polskim zborze ewangel. augsb. w Warszawie pod kierunkiem H. Woelfle.“ Wszystko, czego wymaga nowoczesna pedagogika i dydaktyka, to znalazło tu szerokie zastosowanie, problem nowoczesnej „szkoły pracy“, t. j. nauki z pracą połączonej, został w zakładach wymienionych już rozwiązany.

Ochronka Warsz. Towarzystwa tramw. elektr. wystawiła kompletny pokój dziecinny, ze stolikami, krzeselkami, biurkiem, tablicą, łódeczkiem, akwaryum, biblioteczką, oraz robótkami i zabawkami, wykonanymi przez dzieci w wieku przedszkolnym. Wierzyć się wprost nie chce, że te kajety, pełne ciekawych rysunków, ilustrujących pogadanki z dziećmi, że te wycinanki i naklejanki to prace tych nieletnich, wykonane pod kierunkiem kobiety polskiej.

Szkoła p. Sulgostowskiej wystawiła przesłiczne roboty drzewne,

warsztacik tkacki, roboty sznurkowe i igłą tępą, roboty szydełkowe i raffię—wszystko wykonane zręcznie a ze smakiem z uwzględnieniem motywów swojskich. Podziw i szacunek dla pracy kobiecej wywołują okazy zakładu dla niedorozwiniętych Warsz. Zboru ewangelickiego. Uderzają nas przedewszystkiem tablice rachunkowe i ruchowy alfabet, oba pomysłu kierowniczkii H. Woelfle, zastosowane do potrzeb zakładu, dalej robótki, koszyczki a przedewszystkiem zeszyty, wykazujące, jak wielkiej pracy potrzeba, by takie nierozwinięte dziecko czegoś nauczyć, by je na pożyteczną jednostkę wychować i dla społeczeństwa uratować a równocześnie spełnić wielki czyn humanitarny.

Pod tym względem kobieta polska z Królestwa przoduje innym zaborom, a niezapominając o swym obowiązku nauczania i wychowywania, kroczy naprzód, obmyślając nowe metody (np. elementarz dla niedorozwiniętych p. Lublinerowej i in.) i stosowując wszystko, co dobre, a dla nas pożyteczne.

Obok tych okazów, liczne wykazy statystyczne, świadczące o współpracy kobiety w dziedzinie szkolnictwa, ochronek oraz mapy poglądowe Kół Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem i statystyka porównawcza i ilość szkół ludowych w r. 1903 i 1906—z wymownym napisem (czeskim): „*Przez rząd zamknięte!*“. Taki sam napis widnieje nad rysami i fotografiami zamkniętych przez rząd pruski „niebezpiecznych szkół“: Antoniny Estkowskiej, Anny Danyszówny, A. Warnkówny i F. Szczerbińskiej z Poznańskiego. Pokrewne działalnością i celami „Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu“ przedstawiło w dwóch grafikonach swój rozrost w zakresie czytelń, nadto liczne sprawozdania, katalog przeźroczy do wykładów popularnych, objaśnienia do przeźroczy i fotografie pierwszej przez Towarzystwo założonej czytelni oraz jej kierowniczkii.

Niezwykle bogato przedstawia się także dział czwarty: piśmiennictwo. Od Drużbackiej do współczesnych pisarek zgromadzono tu bardzo wiele. Braki jednak odczuwać się dają. Bez przesady możemy powiedzieć, że wśród kobiet słowiańskich kobieta polska zajmuje na polu piśmiennictwa pierwsze miejsce na wszystkich jego polach. Szkoda, że brak czasu nie pozwolił na zgromadzenie tego wszystkiego, co wykazała bardzo sumiennie opracowana przez M. Bruchnałską „Bibliografia piśmiennictwa kobiety polskiej“.

Kilkadziesiąt pozycji z działu „Sztuka“ dało wprowadzić ilustracyę zakresu twórczości Polki, jako artystki, na wielu polach, nie dało jednak pełnego obrazu tego, co na tem polu kobieta polska zdziałała i z czego może być dumna. Na uwagę zasługują przesłiczne inkrustacye Natalii Bober, rzeźby Certowiczówny, Gostyńskiej i Drekslerówny, portrety i obrazy: Boznańskiej, Duninówny, Dory Mukułowskiej, Z. Stankiewiczówny, A. Gramatyka-Ostrowskiej, przesłiczne aplikacye Rychter-Janowskiej i w. in.

Przemysł domowy i fabryczny nie jest kobiecie polskiej także

obcy. To też dział ten, reprezentowany kilkuset okazami przeważnie z zakresu przemysłu przyrodziewczego, ornatów kościelnych, kilimów, dywanów i portyer, haftów, sztuki stosowanej, zabawek, koronkarstwa, przedstawia się okazale i interesująco.

Liczne braki wykazuje dział gospodarstwa; dość jednostronnie przedstawiono tylko udział kobiety polskiej w szkołach i uczelniach z zakresu gospodarstwa miejskiego i domowego. A dział ten mógł być bardzo interesujący, gdyby zilustrowano działalność kobiety polskiej jako gospodyni praktycznej w życiu codziennem. Przedstawione okazy robót, plany, fotografie, rozkłady prac szkół i kursów gospodarstwa domowego w liczbie 20 (a jest ich znacznie więcej) dają, mimo braków, świadectwo o poważnym dorobku kobiety polskiej. Na tem polu, o celowo obmyślanej pod względem wychowawczym i na punkcie przygotowania życiowego pracy na dalszą metę, pracy dla przyszłości. Okazale wystąpiły tu: szkoła gospodarstwa M. Norkowskiej w Warszawie, Miejska szkoła gospodarstwa domowego w Krakowie i Liceum żeńskie im. król. Jadwigi we Lwowie.

Pracę kobiet na polu społecznem w stowarzyszeniach ilustruje dział ósmy, zatytułowany: Stowarzyszenia. Świadczy on wymownie, że i to pole pracy jest kobiecie polskiej dobrze znane, zwłaszcza na polu filantropii, zakładania burs, ochron, kolonii wakacyjnych i t. p. stowarzyszeń.

Mimo obecności wykazanych stowarzyszeń, czujemy tu liczne braki. Kobieta polska ma więcej stowarzyszeń, uderza nas brak stowarzyszeń o podkładzie politycznym, których np. w Galicyi już nie brak.

I w służbie zdrowia kobieta polska odgrywa dziś ważną rolę. Pierwsza kobieta polska uzyskała doktorat medycyny przed 35-ciu laty. Była nią dr. Tomaszewicz-Dobrska. Za nią przyszły setki innych. Dziś ma Warszawa 35 lekarek-specjalistek, wiele ich liczą Kraków, Lwów, Poznań i inne miasta trzech zaborów. Oprócz medycyny uprawiają kobiety z powodzeniem dentystykę (w Warszawie samej jest 200 przeszło dentystek) i aptekarstwo, a nadto oddają nieocenione usługi ludzkości jako akuszerki, masażystki, felterki i pielęgniarki. Tablice statystyczne ruchu słuchaczek medycyny polek, szeregi fotografii i sprawozdań mówią bardzo wiele.

Ostatni dział wystawy: etnografia bardzo bogaty, barwny i piękny, wesoły w nastroju, a czasem i modny w pomysłach, jest działem radosnym dla oka i dla duszy, gdyż utwierdza nas w przekonaniu, że kobieta polska, to westalka tradycyi narodowych, zwyczajów i strojów, które mają świadczyć o naszem istnieniu, naszej przeszłości i naszym pietyzmie dla wszystkiego co swojskie, co nas powstrzymuje od rozpląnięcia się w tej fali kosmopolitycznej, jaka wszelkimi szczelinami do dziedzin naszych się wciska. Liczne okazy tego działu świadczą również o wspólnem poczuciu artystycznem kobiety polskiej, nawet tej prostej kobiety z ludu, poczuciu, uderzającym szczerością, prostotą i siłą — które to przymioty dają



w rezultacie tak dla nas pożądaną odporność na wszelkie zakusy skosmopolityzowania szerokich mas ludowych.

Na dział ten złożyły się okazy strojów i zdobnictwa ludowego w zakresie tychże ze wszystkich trzech zaborów. Najwięcej okazów dostarczyło Lubelskie i Wielkopolska. Oko pociągają stroje Bamberek z pod Poznania, stroje: cieszyńskie, krakowskie i mazurskie. W zakresie zdobnictwa ludowego zwracają uwagę talerze, pasy włościańskie, czepki i wianki, a nadewszystko stary szal turecki, ręcznie haftowany i hafty dziewcząt wielkopolskich. Nadzwyczaj obfity zbiór pisanek z Mławskiego (Ziemia płocka) świadczy o wielkiem bogactwie motywów ludowych i delikatności poczucia artystycznego u naszego ludu. Bogaty dział ten, liczący ponad 60 pozycyi, ma także braki (np. niema zupełnie stroju górali zakopiańskich), które jednak nie dają się odczuwać. Oryginalne okazy ubiorów uzupełniają typy ludowe, malowane przez wybitnych malarzy polskich.

Tak się pokrótce przedstawia praska Wystawa pracy kobiety polskiej. Świadczy ona o wysokim naszym dorobku kulturalnym, a chociaż nie zawsze daje pełny obraz tego dorobku, zaświadcza wobec licznych gości tegorocznych uroczystości Pałackiego w Pradze, że wśród narodów słowiańskich stoimy na czele, a wśród narodów europejskich w pierwszym rzędzie idących naprzód ku światłu żywych ludów, oczekujących ze spokojem lepszej przyszłości i... sprawiedliwości dziejowej.

*Dr. Antoni J. Mikulski.*

## **Ksiądz biskup Władysław Bandurski.**

(Z powodu 25-ciolecia kapłaństwa.)

Z książąt kościoła polskiego w chwili obecnej najpopularniejszy, czcigodny X. biskup Bandurski obchodził w dniu 25 lipca 1912 r. we Lwowie gody dwudziestopięciolecia swych święceń kapłańskich. Wieść o tym jubileuszu obiegła wszystkie ziemie polskie i całe społeczeństwo, bez różnicy zaborów, złączyło się w uczuciach, by zasłużonemu dostojnikowi i jubilatowi wyrazić swe uwielbienie i wdzięczność za nieustającą pracę i działalność kapłańsko-obywatelską, w pierwszym rzędzie za jego kazania patryotyczne, zawsze na górny lot nastrojone, technieniem miłości ludu i ukochaniem dziejów ojczystych owiane i polskiej myśli politycznej pełne. Dar krasomówczy z wybitnym talentem literackim złączony sprawił, że X. Bandurski stanął w szeregu najgłośniejszych kaznodziejów i pisarzy polskich. Podlasie i Chełmszczyzna, Bukowina, Pokucie i Ziemia spiska, Śląsk i Wielkopolska, Litwa i Białoruś znają dziś i czczą w osobie X. biskupa Bandurskiego, gorącego patryotę-Polaka, którego serce i myśl najchętniej ku kresom tym wybiegają i lud tamtejszy, całą siłą swej prostaczęj duszy opierający się uciśkowi i prześladowaniom, w wierze przodków i przywiązaniu do ojczyzny utrwalają.

Towarzystwo Szkoły Ludowej ze wszystkich stowarzyszeń polskich ma bodaj że najwięcej powodów do wynurzenia najdostojniejszemu pasterzowi swej czci głębokiej i wdzięczności za gorące przejęcie się zadaniami Towarzystwa i gotowość, z jaką X. biskup Bandurski spieszy z całym poświęceniem się osobistym, aby siłą i czarem swej wymowy oraz powagą dostojęstwa kościelnego dodać blasku każdej TSL-owej uroczystości. Czy to będzie poświęcenie nowej szkoły, czytelnicy lub domu ludowego, czy obchód narodowy, czy choćby tylko tradycyjny „opłatek“, „święcone“ lub t. p. zebrania towarzyskie, X. Bandurski nigdy nie odmawia swego współudziału i, czy z kazalnicy w kościele, czy z mównicy prelegenta w sali odczytowej, przemawia, a z ust jego płyną zawsze słowa płomienne i natchnione wiarą w odrodzoną i niepodległą Ojczyznę. Tym, którzy cierpią za wiarę i mowę ojców, niosą pokrzepienie i ufność, że prawda zwycięży i zawitają nowe zorze; tym, którzy do odrodzenia i odbudowania Polski rękę przykładają, do pracy u podstaw nawołują i z biernością otoczenia swego walkę codzienną toczą — głoszą zachętę, wytrwanie w pracy i niosą nagrodę z poczucia dobrze spełnionego obowiązku żołnierza-obywatela.

X. Bandurski pochodzi z Galicji wschodniej. Urodzony w Sokalu 1863 r. do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, mianowicie do gimnazjum Franciszka Józefa. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do seminarium, a w r. 1887 został wysłany przez arcybiskupa Morawskiego. Bezpośrednio potem wyjechał na studia do Rzymu, gdzie się doktoryzował w r. 1889.

Po powrocie do kraju jest wikarym w Kamionce Strumiłowej (1892), potem w Stanisławowie, wreszcie od r. 1893 we Lwowie przy kościele katedralnym. Nazwisko X. Bandurskiego stało się znanem w Krakowie, gdzie w r. 1895 został mianowany sekretarzem i kapelanem księcia biskupa krakowskiego X. Puzyny.

W Krakowie został następnie X. Bandurski kierownikiem Seminarium małego, w r. 1896 — Kanclerzem konsystorza krakowskiego, w r. 1899 kanonikiem kapituły i referentem konsystorza. W r. 1903 papież Leon XIII zamianował go swoim prałatem domowym i odznaczył krzyżem „Bene merenti“ i „Pro ecclesia et Pontifice“.

Działalność w Krakowie zjednała X. Bandurskiemu rozgłos, jako kaznodziei i obywatelowi. Znany był poza kościołem w kręgach towarzyskich i w nizinach, jako filantrop. Założył w Krakowie Zakład sierot, zostający pod opieką p. Żurowskiej i był czynny, jako wiceprezes krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Papież Pius X. mianował X. Bandurskiego biskupem „in partibus infidelium“ i sufraganiem lwowskim. Nominację tę ogłosił na konsystorzu 6 grudnia 1906. Dnia 30 grudnia tegoż roku odbyła się konsekracja. Biskupem tedy we Lwowie jest X. Bandurski szósty rok.

Uniwersytet lwowski mianował go doktorem *honoris causa*, a Czytelnia akademicka, Związek sokolstwa swoim członkiem hono-

rowym. O sympaty, jaką się cieszy w sferach młodzieży niechaj świadczy fakt, że pewien akademik we Lwowie bezimiennie złożył 5000 koron na zapoczątkowanie fundacji Domów ludowych im. księdza biskupa Bandurskiego w Galicyi.

Pisma X. Bandurskiego cieszą się wielką poczytnością, a jest ich długi szereg, że wymienimy tu te tylko, które są najwięcej rozpowszechnione:



Ksiądz biskup Władysław Bandurski.

„O Wincentym Kadłubku“ (dla ludu), „Złote usta, złote serce“, obraz sceniczny z życia Piotra Skargi (2 wydania), „Wielki apostoł bł. Jakób Strepa“, „Ducha nie gaście!“, „Zbudźmy Jadwigę!“, „O najwyższy hołd królowej Jadwigi“, „Biskup zakonnik“ (o Wincentym Kadłubku), trzy rozprawy o Zakładzie dla bezdomnych: „A my o tem nic nie wiemy“, „Opuszczona dziatwa“ i „Jeszcze o Zakładzie dla bezdomnych“, „Zwycięstwo kochającej matki“, „Czem Wyspiański dla Polski“. Pod pseudonimem Bożysław wydał: „Za cara“



i „Biała sukmana“. Z pism religijnych wymienić należy: „Nowy miesiąc Serca Jezusowego“, „Ośm błogosławieństw u stóp Przenajświętszego Sakramentu“.

Ostatnim jego wezwaniem jest odezwa do narodu p. t. „Brońmy opornych!“ — gorący apel do społeczeństwa, aby podobnie, jak przed kilku laty „Dar Grunwaldzki“, tak obecnie zbierało na „Dar Chełmski“, jako odpowiedź całego narodu na gwałt i przemoc, godzącą w nasze najświętsze uczucia narodowe. „Albo do lat dziesięciu — woła X. biskup Bandurski — odbudujemy przez wychowanie młodego pokolenia wielką Unię państwową wśród Litwinów, Rusinów i Białorusinów, albo wymazanem zostanie z powierzchni tych ziem imię polskie i pochłonie je na wieki w swem łonie Rosya bizantyńska. Rosya, wróg odwieczny katolickiego kościoła i zachodniej cywilizacji“... „Niech roztworzą się serca i dłonie polskie! Niech ofiarność nasza dorosnie miary męczeństwa unickiego ludu! Niech nam nie zarzuci potomność, żeśmy zatracili godność i poczucie narodowe, żeśmy opuścili tych Braci, żeśmy im poskąpili zachęty i grosza“... „Wy zaś odcięci od nas przemocą, wy, coście już tyle przetrwali katuszy, pamiętajcie o słowach poety: — naród się męka w życie rwie i idzie śladem świętej krwi, przez mękę krwi poczęty“.

Takim jest głos tego kapłana-patryoty, takim jest to wielkie serce, za miliony ludu czujące i przemawiające.

Oby teraz X. Biskup Bandurski, zmęczony ciężką chorobą i chwilowo oderwany od pracy — mógł jak najrychlej odzyskać siły i zdrowie i dalej z tą samą mocą przekonania i krasą słowa głosił w Narodzie myśl zmartwychstania i doczekał złotych godów w służbie Bożej i narodowej.

*Dr. M. St.*

### **S. p. Dr Franciszek Tomaszewski.**

Dnia 17 czerwca r. b. zmarł we Lwowie ś. p. Franciszek Tomaszewski, dyrektor III. gimnazjum, b. poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa, członek lwowskiej Rady miejskiej, prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i członek wielu instytucji obywatelskich i kulturalnych, szczerzy i gorący patryota, przyjaciel i orędownik Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Ś. p. Tomaszewski urodził się w r. 1752. w Brzeżanach. Studya gimnazyalne ukończył w mieście rodzinnem, na Uniwersytecie uczył się przez jeden rok we Lwowie, a cztery lata we Wiedniu. gdzie też ukończył chlubnie studia filozoficzne, jako fizyk matematyk. W latach 1876—1879. był zastępcą profesora w tem samem gimnazjum Franciszka Józefa, w którym pod koniec życia był dyrektorem.

W r. 1878. przeniesiony do Krakowa, był 17 lat profesorem gimnazjum św. Anny, w r. 1896. zamianowany został dyrektorem gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Przed rokiem ukończył

lata służby, pragnął jednak pozostać dalej w czynnej służbie, niestety jednak śmierć przecięła przedwcześnie pasmo jego pracowitego i uczciwego życia.

Jako profesor odznaczał się śp. Zmarły znakomitą wiedzą, umiłowaniem bezgranicznem zawodu i młodzieży, sumiennością i pracowitością. Był to wybitny talent w swoim rodzaju, który umiał sobie przyswoić głęboką wiedzę i wiedzę tę spopularyzować. Pozostawił cały szereg poważnych prac naukowych, podręczników szkolnych i rozpraw.

Śp. Tomaszewski pisał też wiele w dziedzinie pedagogicznej.

Niedawno ukazał się też szereg jego znakomych artykułów o szkolnictwie galicyjskiem w „Słowie Polskiem“, przy sposobności omawiania Sprawozdania Rady Szkolnej Krajowej 1909. Był literatem i publicystą w całym tego słowa znaczeniu. Szeroki umysł, gorąca chęć do pracy dla idei i wysoko pojęty patriotyzm czynny, nie pozwalały mu zamknąć się w zakresie spraw czysto zawodowych. To też widzimy go wcześniej w szeregu pracowników społecznych.

Jako dyrektor gimnazjalny w Samborze, zasiada w Radzie miejskiej, Radzie powiatowej, Radzie szkolnej okręgowej, w Wydziale Kasy zaliczkowej, był prezesem oddziału Polskiego Tow. Pedagogicznego, prezesem miejscowego Koła TSL., prezesem Kasyna i wiceprezesem Sokoła. Dzięki tej szerokiej pracy obywatelskiej zyskuje tamże popularność i uznanie obywateli, którzy też, w dowód tego uznania, wybierają go posłem do Sejmu w r. 1901.

W Sejmie rozpoczyna szeroką działalność polityczną, oddając przedewszystkiem swą wiedzę i doświadczenie na usługi szkolnictwa i nauczycielstwa ludowego. Nauczycielstwo ludowe miało w nim już bardzo wcześniej serdecznego przyjaciela. Zetknął się z niem zmarły już jako profesor gimnazjalny w Krakowie, udzielając lekcji na kursach wydziałowych. Następnie, jako profesor gimnazjalny w Samborze, stanął na czele oddziału Tow. Pedagogicznego i potrafił rozwinąć ten oddział i zadziierzgnąć osobiste sympatyje z każdym prawie nauczycielem ludowym.

Jako członek Rady szkolnej okręgowej strzegł pilnie interesów zawodowych nauczycielstwa. Wybrany do Sejmu krajowego, jako poseł m. Sambora, postanowił, jak to sam wielokrotnie opowiadał, oddać się wyłącznie pracy dla dobra szkolnictwa i nauczycielstwa ludowego.

Długoletnie doświadczenie, jakie wyniósł z prac poprzednich i gruntowna znajomość ustaw i rozporządzeń szkolnych sprawiły, iż stał się on w Sejmie, jak gdyby wyrocznią wśród posłów w zakresie spraw szkolnych. Żadna sprawa z tej dziedziny, traktowana czy to na pełnej Izbie, czy w komisjach, nie została załatwiona bez wysłuchania zdania ś. p. Tomaszewskiego. Był on najgorliwszym propagatorem haseł i reform postępowania w szkolnictwie ludowym. W szczególności gorąco popierał sprawę regulacji płac nauczycielskich.

Jako sekretarz Komisji szkolnej, której przewodniczył ks. Czar-

torski, starał się dla spraw nauczycielskich jednać przyjaciół i ustawicznie zgłaszał sam wnioski różne w sprawach nauczycielskich i ogólno-szkolnych, których znaczną część szczęśliwą ręką prowadził.

W pierwszym rządzie przypomnąć należy, iż on to podjął przez Romanowicza poruszoną sprawę wydania ustawy krajowej o Radzie szkolnej krajowej i wspólnie z dr. Głabińskim wniósł ją do Sejmu, w r. 1904.

Wiadomo powszechnie, że dawniej istnienie i organizacja Rady szkolnej opierały się na rozporządzeniu cesarskiem, które każdej chwili bez wiedzy i bez woli kraju mogło być zniesione.

Śp. Tomaszewski opracował szczegółowy projekt ustawy, który zapewniał Radzie szkolnej autonomię, oddawał decydujący wpływ członkom Rady szkolnej kraj. autonomicznym i powoływał w skład jej reprezentantów nauczycielstwa i miast Lwowa i Krakowa. Ustawa ta weszła w życie w r. 1905., i choć nie wszystkie życzenia wnioskodawcy się utrzymały, to przecież niewątpliwie olbrzymie zasługi położył śp. poseł Tomaszewski jako projektodawca w ewolucji naszej administracji szkolnej.

W r. 1904. zgłasza śp. Tomaszewski poraz pierwszy wniosek o utworzenie funduszu krajowego na zaliczki nauczycielskie — wniosek ten doczekał się niestety załatwienia dopiero w r. 1910. W tymże roku wnosi projekt ustawy o poborze opłat od majątków, podlegających należności ekwiwalentowej na rzecz krajowego funduszu szkolnego.

Broni Tow. Szkoły Ludowej przed atakami Rusinów, a w r. 1905. w jeneralnej dyskusyi budżetowej odpięra zarzuty Oleśnickiego o rzekomem pokrzywdzeniu Rusinów na polu szkolnictwa.

W tymże roku zgłasza wniosek o należyte podwyższenie dotacji zapomogowej dla nauczycielstwa i żąda, aby zapomogi rozdawać przede wszystkim nauczycielom chorym i potrzebującym kuracji.

Rok 1907. był dla nauczycielstwa ludowego ważnym, z powodu wypłynięcia w Sejmie konieczności przeprowadzenia regulacji płac. Tomaszewski usilnie zabiega o to, aby w danych warunkach uzyskać dla nauczycielstwa jak najwięcej — zgłasza własny, daleko idący projekt regulacji — a kiedy zobaczył, że większość sejmowa daleko nie pójdzie, chciał bodaj przez zmianę dodatków pięcioletnich poprawić projekt rządowy i zgłosił swój, znany całemu nauczycielstwu wniosek w tej sprawie.

Wniosek ten nie doczekał się załatwienia w czasie jego posłowania, tak jak i wniosek o zaliczki; ale powtarzany ustawicznie przez zebrania nauczycielskie, zostanie prawdopodobnie uwzględniony przy najbliższej regulacji płac.

W roku 1907. odbyły się nowe wybory do Sejmu. Tomaszewski padł przy wyborach i do Sejmu więcej nie wrócił. Odczuło jego klęskę całe nauczycielstwo, tracąc w nim najgorliwszego orędownika, a uznając jego zasługi i pragnąc go mieć zawsze w swoich szeregach — po śmierci Małachowskiego składa w jego ręce prezesurę najstarszej organizacji nauczycielskiej, Polskiego Tow. Pedagogi-



cznego. Przeniósłszy się do Lwowa, w krótkim czasie pozyskał sobie wielkie sympaty w szerokich kołach i należał w ostatnich latach swego żywota do najpopularniejszych ludzi w stolicy kraju.

Tej popularności zawdzięczał wybór swój na posła do parlamentu w r. 1907, z V. okręgu wyborczego.

W parlamencie zasiadał przez lat cztery.

Jako członek Koła śp. Tomaszewski pozostawia po sobie pamięć posła pracowitego i taktownego. Był członkiem Komisji socjalno-politycznej, szkolnej i przemysłowej. Komisja urzędnicza poruciła mu referat o trzecim dziale pragmatyki służbowej i o oficjantach pocztowych. Przemawiał kilkakrotnie w Izbie przy rozprawach budżetowych, głównie w sprawach szkolnych, których dzielnie bronił. Parę słów jego polemicznych w odpowiedzi posłom ruskim, a broniących honoru polskiego, zrobiło silne wrażenie.

Wybrany do Delegacji, miał sobie poręczony referat ministerstwa wspólnych finansów. Jako mówca przy budżecie ministerstwa spraw zagranicznych, podkreślił śmiało fakty ucisku ziem polskich pod zaborem pruskim i rosyjskim; upominał się o krzywdy robotników sezonowych w Prusiech, o aresztowanych podówczas w Kijowie uczniów lwowskiej Szkoły leśnej i odparł inwektywy posła Straskiego, na naród polski rzucone.

Z wniosków, jakie postawił w Izbie, zanotować należy projekt tworzenia „Rady pedagogicznej przy ministerstwie oświaty“.

Po rozwiązaniu pierwszego parlamentu ludowego stanął do walki wyborczej na podstawie dotychczasowego programu politycznego w tym samym okręgu wyborczym.

Niestety, ciężka choroba nerek nie pozwoliła mu rozwinąć należytej agitacji wyborczej; padł przy wyborach na korzyść kandydata radykalnego, zwyciężony zaledwie kilkunastu głosami.

Kłeska wyborcza przyczyniła się niewątpliwie do pogorszenia stanu zdrowia; lekarze zdecydowali konieczność operacji, którą uskuteczniono w jesieni r. 1911.

Po operacji przyszedł do zdrowia jakiego takiego i zdawało mu się, że będzie mógł teraz oddać się dalszej pracy zawodowej i społecznej. Niestety jednak, marzenia jego rozbiły się o zimne, stalowe wieko trumny, w której spoczął na wieki.

Cześć Jego pamięci!

## **Z przeglądu literatury.**

### **Pamiętniki włościanina.**

(Jan Słomka, wójt w Dzikowie. Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych z przedmową dr Franciszka Bujaka, Kraków, 1912.

Nakładem Krakowskiej Drukarni Nakładowej Cena 1 K 80 h.

### **I.**

Posiadamy świadomość, że wieś polska w ciągu ostatnich lat dziesiątków kroczy wielkimi krokami naprzód w swym rozwoju spo-

łecznym i narodowym. Nie zdajemy sobie jednak dość dokładnie sprawy, w jak szybkim tempie rozwój ten się odbywa. Dopiero takie dokumenty życiowe, jak „Pamiętniki włościanina“ Jana Słomki, jak poszczególne rysy przeszłości niedalekiej, podane w „Okruszynach gręboszowskich“ Jakóba Bojki, dopiero takie żywe i bezpośrednio od ludu samego pochodzące świadectwa, rzucają snopy jasnego światła na przebytą drogę i każą nam podziwiać tę olbrzymią przestrzeń, jaką przebył włościanin polski w ciągu ostatniego półstulecia.

W tem znaczeniu „Pamiętniki włościanina“, napisane przez wójta dzikowskiego, pozostaną na zawsze w literaturze naszej, jako niezmiernie cenny dokument do dziejów rozwoju wewnętrznego naszego społeczeństwa.

Autor pamiętnika, Jan Słomka, pamięcią sięga tuż ku czasom rzezi galicyjskiej (urodził się w r. 1842). „Kainowy“ ten ustęp dziejów naszych odbił się w pamięci jego w sposób następujący:

„Pamiętam, jak przez sen („Pamiętniki“ str. 4), jak ojciec mój wpadł do izby — a właśnie był u nas zabity wieprzak — i wołał do matki i babki: „Gotujta tę wieprzowinę, niech dzieci jedzą i wszyscy, a resztę trza zakopać, bo rewolucya idzie, to wszystko zabierze i nas mogą zabić“. Wtenczas całą noc nie spaliśmy, tylko płakali i był wielki strach w domu“.

„Rabacya“, jak widzimy, nie była jakimś wyrazem „gniewu ludu“, jak to ją niejednokrotnie nasi radykali społeczni przedstawiać pragnęli — była ona ślepem i nieświadomym wybuchem ciemnych instynktów, podjudzonych przez agentów rządu austriackiego. Bali się jej zarówno chłopci, którzy nie brali w niej udziału, jak i szlachta. Oto, co pisze Słomka, na podstawie opowiadań ludzi starszych.

„Nie było wtedy poczt, jak teraz, a począwszy od Baranowa ku Mielcowi, gdzie się już rabacya zaczynała, stały warty chłopskie po karczmach tak, że nikt tam ani nazad nie mógł przejść, ani przejechać, nie było przeto dokładnej wiadomości, co się dzieje poza Baranowem. Więc dwaj gospodarze z Miechocina: Wawrzyniec Kozieł i Paweł Więcek poszli z zamku dzikowskiego, ażeby przedostać się ku Mielcowi i przynieść stamtąd wieści... Zaledwie jednak przybyli do Annopola, w bliskości Padwi, zastąpili im tam chłopci na drodze przed karczmą, a uznawszy za szpiegów, wysłanych przez panów, bili w okropny sposób, mordowali i na miejscu obu zabili i tam przy drodze pogrzebali, gdzie też dotychczas znajduje się mogiła przy teraźniejszej szosie krajowej“. Epizod ten przytacza również Stanisław hr. Tarnowski w „Naszych dziejach w XIX wieku“.

„Opowiadali starsi — pisze dalej Słomka — że czarniawa, należąca do rabacyi, szła od wsi do wsi i wszędzie zabierała chłopca i w ten sposób tworzyła się coraz większa banda — a jakby nie chciał z nimi iść, to bili i zabijali. Ale w każdej wsi było dosyć takich, co chętnie do nich przystawali, jedni dla rabunku, inni

chowali różne zemsty za pańszczyznę, a zresztą robiła swoje wódka, bo gdzie po drodze zdybali karcznię, to pili, co się dało, a czego nie wypili, to po pijanemu rozbijali i wylewali“.

Świadeństwo to zgodne jest z dostatecznie już ustalonym w historii charakterem tych krwawych wypadków w dziejach Galicji.

By wyczerpać te strony pamiętnika, które związane są z wypadkami dziejowymi, wspomnieć należy, że ulubionym tematem rozmów wśród włościan dzikowskich były wspomnienia „o wojnie sandomierskiej“ (kampania ks. Józefa Poniatowskiego przeciwko Austryakom), której mieszkańcy Dzikowa, jako położonego tuż naprzeciwko Sandomierza, na drugiej stronie Wisły, byli ciekawymi, lecz dość obojętnymi widzami.

Również i o stosunku ludu włościańskiego do powstania 1863 roku (z Dzikowa zginął wówczas pod Szczucinem młodociany a bohaterki Juliusz hr. Tarnowski), konkluduje Słomka: „Chłopi w sprawie powstania byli wtenczas zupełnie obojętnymi“ (str. 25).

Wogóle zaś, społeczność włościańska w czasach, jakie nastąpiły bezpośrednio po zniesieniu pańszczyzny, była bardzo pierwotna. Gdy obrazy tego życia przesuwają się przed oczyma naszymi zarówno w omawianych pamiętnikach Jana Słomki, jak i w „Okruszynach gręboszowskich“ Jakoba Bojki, mamy to wrażenie, że wieś polska w rozwoju swym zastygła była na wieki całe, że ten charakter życia i ustroju, jaki przedstawiają nam pamiętnikarze z ludu w początkach drugiej połowy wieku ubiegłego, wieś polska mieć musiała bodaj jeszcze za czasów Piasta.

Gospodarka włościanina nie wyszła była jeszcze z okresu naturalnego. Pierwotnymi, drewnianymi przeważnie narzędziami, w pierwotny sposób uprawia chłop polski ziemię, ślepa rutyna, pozbawione wszelkiej świadomości naśladownictwo „ojców“ jest jedynym jego nauczycielem agronomii. Autor „Pamiętnika“ naraził się na drwiny i szykany, gdy ośmielił się posadzić kartofle bliżej domu, nie tam, gdzie je zawsze sadzono.

Płody tej gospodarki zaspakają wszystkie niemal potrzeby włościan, którzy nie kupują nic prawie, prócz soli i wódki.

Nieurodzaj w danej okolicy pociąga za sobą głód, gdyż brak środków komunikacyjnych nie pozwala na sprowadzenie zboża z dalszych okolic. To też budżet włościanina ówczesnego zamyka się w sumie kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu reńskich rocznie. Ziemia nie jest przedmiotem obrotu handlowego, nikt jej nie sprzedaje, ani nie kupuje. Chaty były jeszcze przeważnie kurne. O żadnej oświacie ani jakichkolwiek instytucjach społecznych mowy nie było. „Dopiero w roku 1864 — wspomina Słomka — stanęła w Tarnobrzegu (sąsiednie z Dzikowem miasteczko) — szkoła publiczna w tem miejscu, gdzie jest obecnie, a plac pod nią i ogród podarował ś. p. hr. Jan Tarnowski; chodziły do niej dzieci z Tarnobrzega, z Dzikowa i dosyć z Miechocina. W nowym budynku pierwszy uczył Gorylewicz... Czy brał on jaką pensję rządową, tego nie wiem, pamiętam tylko dobrze, że w Dzikowie zbierało się składkę na na-



uczyciela, z numeru po 2 złr. na rok, a to 50 złr. kwartalnie. Byłem wtedy wójtem, jak jeszcze Gorylewicz uczył, otóż prawie co drugi dzień zachodził do mnie zawsze z temi słowami: „Wójcie, możecie co zebrali dla mnie, bo nie mam na chleb“.

Dziś szkoła w Tarnobrzegu, w której uczy się również i działwa z Dzikowa, zatrudnia dwanaście sił nauczycielskich, a młodzież włościańska dziesiątkami udaje się na Uniwersytet krakowski, do tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych i t. d. Syn autora „Pamiętnika“ ukończył również Uniwersytet Jagielloński.

Taki sam przewrót, jak w zakresie oświaty, zaszedł i w innych dziedzinach życia społecznego wsi Dzikowa i sąsiedniego miasteczka Tarnobrzega. Wystarczy sumaryczne choćby wyliczenie instytucji, które tam w ciągu ubiegłego półstulecia powstały.

W roku 1905 powstał w Tarnobrzegu „okazały szpital krajowy“ (na miejsce pierwotnie założonego przez hr. Zofię z Zamoy-skich Tarnowską), istnieją obecnie w Tarnobrzegu lub w Dzikowie: Straż ogniowa, Kasy oszczędności, spółkowe i gminne czytelnie, Kółko rolnicze, „Sokół“, włościański, Bazar przemysłowy, Biuro pośrednictwa pracy, rzeźnia gminna i cegielnia, Muzeum powiatowe, Tow. im. Stanisława Jachowicza opieki nad dziećmi, rzecz prosta — Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, Czytelnia mieszczańska i t. d.

Gdy jeszcze przed laty dziesięciu, chłop tamtejszy nie posiadał żadnej świadomości politycznej ani narodowej, dziś z praw przyznanych mu przez konstytucję państwową, korzysta w całej pełni, o jego zaś uświadomieniu narodowem świadczy pomnik Bartosza Głowackiego, postawiony z inicjatywy chłopu Waleryana Wryka z groszowych składek, na rynku w Tarnobrzegu, świadczy liczny udział włościan tamtejszych w obchodach, świadczy wreszcie ostatnio zainicjowana i dochodząca już do skutku sprawa daru narodowego dla poety ludowego Ferdynanda Kurasia, w którego poezjach brzmi potężnie nuta głębokiego patriotyzmu.

Włościanin polski z Dzikowa i jego okolic przestał być „cysarskim chłopem“, wyrósł również szybko z powijaków pierwotnych stosunków społecznych i ekonomicznych, stał się świadomym praw i obowiązków swoich Polakiem-obywatelem, w zakresie zaś spraw ekonomicznych, zdobywa się na coraz większą rzutkość i samodzielność.

Na drodze do tej emancypacji ekonomicznej chłop polski spotkał ciężkie przeszkody, na których charakter i źródło „Pamiętniki“ Jana Słomki rzucają ciekawe światło.

## II. .

Według popularnej ideologii, rozszerzonej przez agitację ludowców (z doby przed-blokowej), główną zawadą na drodze rozwoju i emancypacji zarówno ekonomicznej, jak politycznej, ludu był szlachcic v. „stańczyk“.

Inaczej jednak rzecz się przedstawia w niepodważanym świetle „Pamiętników włościanina“.

Autor wspomina, że pierwszą szkołkę elementarną w Dzikowie założyła własnym kosztem hr. Gabryela z Małachowskich Tarnowska, szpital w Tarnobrzegu założony został również przez hr. Zofię z Zamoyskich Tarnowską. Wogóle o rodzinie Tarnowskich, „dziejców“ Dzikowa, zaznacza Jan Słomka — „jak tylko zapamiętałem, nie szczędzili nigdy funduszy na różne sprawy społeczne i dobroczynne“ (str. 129).

Nie byli przeto zaporą w rozwoju włościan okolicznych, przeciwnie, byli im pomocą.

Natomiast na drodze swej emancypacji, zwłaszcza ekonomicznej, która, jak wiadomo, jest podstawą wyzwolenia politycznego. chłop polski w Galicyi spotkał się z inną zaporą, o której milczała i milczy dotąd frazeologia radykalna, a której przezwyciężenie kosztuje wiele wysiłków, wytrwałości i trudu.

Zaporą tą i przeszkodą w rozwoju kulturalnym warstw ludowych w Galicyi jest przedewszystkiem — żyd.

Na dowód — oto karta z doświadczeń własnych autora „Pamiętnika“.

Jan Słomka należał, jak wnosić można z jego „Pamiętników“, do tych włościan, którym, obok wrodzonego dążenia do postępu i udoskonaleń, nie zbywa też na przemysłowości i przedsiębiorczości.

Na gruncie swym posiadał gliniaste wzgórze, nieurodzajne, zasobne natomiast w glinę, zdatną do wypalania cegły. Słomka medytował długo, w końcu zdobył się na odwagę i założył cegielnię. Prosperowała ona doskonale, dając zyski właścicielowi i zarobek uboższej ludności. — Gdy mi cegielnia szła najlepiej — pisze Słomka (str. 179) — natrafiłem nagle w tem przedsiębiorstwie na silnego konkurenta. Podówczas był w Tarnobrzegu Jankiel Pancer sławnym i bogatym kupcem, miał handel wapna, gipsu, cementu, węgla, koksu i t. p.“

Cegielnią swoją Słomka nie robił konkurencyi Pancerowi, który cegły nie wyrabiał. Bolało go widocznie serce o to, że zarobek z wyrobu cegły, który mógłby mieć „biedny żydek“, płynie do kieszeni „ordynarnego chłopca“. Pancer tedy tak długo starał się, zabiegał, aż poddzierżawił cegielnię u dworu i zajął się wyrobem cegły. By zaś zabić niewygodnego konkurenta, Pancer obmyślił sposób bardzo prosty: na każdego, kto kupował cegłę u Słomki, do niego zaś zgłaszał się po wapno, którego w okolicy gdzieindziej nie można było dostać, Pancer nakładał „karę“, każąc mu płacić cenę podwójną za wapno. Klijentom zaś, którzy brali u niego cegłę, Pancer ustępował wapno po cenie normalnej. Środek okazał się skuteczny, Słomka zaczął tracić odbiorców na swą cegłę. Ale chłop był nie w ciemni bity; pojechał do Krakowa, zakupił galar kamienia wapiennego, spławił go do Dzikowa, na gruncie własnym wybudował piec i zaczął wypalać wapno. Pancer dawał mu 600 złr. odstępnego, by porzucił ten „paskudny interes“, następnie starał się uwikłać chłopca w sieci przeszkód formalno-biurokratycznych, potem obniżył ceny niżej produkcji. Ale chłop był twardy, i skoń-

czyło się na tem, że „Pancer stracił gotówkę i umarł prawie biedny“. Słomka zaś zwyciężył.

Tym razem przeto zapasy w walce ekonomicznej chłopów i żydów skończyły się zwycięstwem pierwszego, dlatego, że żyd trafił na wyjątkowo dzielną jednostkę.

Ileż to jednak słabszych prób emancypacji ekonomicznej ze strony włościan poszło na marne w walce z nieprzebiegającą w środkach konkurencją żydowską?

Takie same przeszkody ze strony żydów spotykały zbiorowe usiłowania ludności włościańskiej i małemiejskiej na drodze do samodzielności ekonomicznej.

Bardzo charakterystyczne są np. dzieje założenia Kasy oszczędności i „Bazaru“ w Tarnobrzegu.

„Jak się żydzi o założeniu tej kasy dowiedzieli — pisze J. Słomka (str. 215) — straszili chłopów, że kto się do niej zapisze, już cały majątek nie jego, bo ręczy za kasę całym swoim majątkiem, i śmiali się, że „Surowiecki założył kasę i już ma 20 członków i 20 zhr.“ Śmiech, jak się okazało był przedwczesny, bowiem kasa ma obecnie przeszło 2.000 członków i obrotu rocznego przeszło pół miliona.

„Również ciekawe jest — pisze dalej Słomka (str. 215) — powstanie i rozwój Towarzystwa przemysłowo-handlowego, prowadzącego obecnie wielki sklep spożywczy pod nazwą „Bazar“ w Tarnobrzegu. Sprawa założenia tego sklepu stała przez szereg lat na porządku dziennym i wtedy jeszcze, gdy się już w tem celu związało Towarzystwo i statut został zatwierdzony, nie można było handlu otworzyć z powodu różnych przeszkód, z których najważniejsza była ta, że nie można było na ten cel lokalu w rynku w Tarnobrzegu ani wydzierżawić, ani na własność nabyć, gdyż właścicielami wszystkich realności w rynku byli żydzi, a ci, dowiedziawszy się, na co lokal potrzebny, za żadne pieniądze go odstąpić nie chcieli“.

W końcu musiano użyć wybiegu: kupiono dom na osobę przedstawioną. Gdy się jednak żydzi o tem dowiedzieli, podnieśli ogromny gwałt na tego, co realność sprzedał, chcieli zwrócić podwójny zadatek (12.000 koron), — jednak nic nie pomogło: żydowi nałożono nad zgodę jeszcze 500 koron, podpisał kontrakt, a potem zaraz wyniósł się z Tarnobrzega“.

Czy nie pouczająca historia, czy nie przypomina ona żywo tych stosunków, jakie mamy obecnie w Królestwie, gdzie również sklepy spółkowe i wogóle chrześcijańskie nie są dopuszczane do punktów centralnych w miastach i miasteczkach, opanowanych przez żydów?

Historia się powtarza i lud polski w Królestwie wstępuje w tę samą fazę wysiłków emancypacyjnych w dziedzinie ekonomicznej, w jaką dawno już wstąpił włościanin polski w Galicyi.

Na drodze tej, jako główną i największą zaporę, chłop polski spotyka — żyda.



O roli żydów na wsi galicyjskiej znajdujemy wogóle w „Pamiętnikach“ Jana Słomki sporo zajmujących szczegółów.

„Ale, jak zapamiętałem — pisze Słomka (str. 88) — to pożyczkami trudnili się jedynie żydzi na podpisy u notaryusza czyli skrypta notaryalne i na weksle. Brali wielkie procenta, bo 50 procent... a jeżeli w terminie dług nie był spłacony, to osobno za grzeczność, za czekanie wybierali żydzi od dłużników jajka, kury, cieleta, ziarno i t. p. Przez taką lichwę zrujnowali żydzi prawie gospodarzy, bo w każdej gminie znalazło się dużo lekkomyślnych, którzy stali pożyczkami i nie za to nie nabywali, ale po większej części na pijatykę obracali“. Podaje dalej Słomka całą litanię nazwisk chłopów, których wydziedziczyli żydzi, przytacza ordynarne a niezawodne sposoby żydowskiego pochlebstwa, którem znęcano ofiary w sieci lichwiarskie. „To wyłuszczenie chłopów z majątku (str. 92) trwało tak długo, aż wyszła ustawa przeciw lichwie. Wtedy sąd zaczął prześladować i karać lichwiarzy, i nastąpiła jakby pomsta Boża nad niemi, bo zaczęli upadać, a niektórzy nawet w biedzie wymarli“.

Z żalem wspomina Słomka o mieszczaństwie polskiem, które padło również ofiarą żydów: „Jak zapamiętałem — pisze (str. 93) — to jeszcze około roku 1870 w Tarnobrzegu wielka część miasta zasiedlona była przez mieszczańskich katolików, którzy siedzieli tu widocznie z dziada pradziada i byli dosyć zamożni. Mieli też swoje własne domy i to przy głównym rynku. A obecnie osiedlili to wszystko niemal żydzi i miasto zupełnie zżydziło tak, że ledwie cząstka dawnych mieszczańskich się zachowała i to na krańcach miasta, a w rynku żaden z tych dawnych mieszczańskich nie ma realności“.

„Dopiero w ostatnich czasach mieszczaństwo tarnobrzegkie zaczyna się na nowo dźwigać, a to głównie dzięki napływowi do miasta ludzi nowych a rzutkich. W ostatnim dziesięcioleciu przeszły nawet napowrót w ręce chrześcijańskie dwa domy w rynku“.

Z równym żalem wspomina Słomka o licznych domach, które wskutek nieopatrzności właścicieli, przeszły w ręce żydów.

Procederem, z którego stale ciągnęli żydzi największe zyski, było karczmarstwo. Nad pijaństwem ludu, które niestety, przetrwało i do naszych czasów, ubolewa ustawicznie Słomka w swych „Pamiętnikach“. Pijaństwo szerzyli i szerzą przedewszystkiem żydzi. Między innemi autor „Pamiętników“ daje obraz ciekawego zwyczaju lokalnego: „kołędowania“ karczmarza.

„A byłem już kilkanaście lat gospodarzem — wspomina Słomka — gdy w Dzikowie i innych wsiach był jeszcze zwyczaj, że karczmarze jeździli po kołędzie, każdy wstępował do „swoich gospodarzy“, którzy u niego bywali stałymi gośćmi, to jest pili. Po Dzikowie jeździł najwięcej Salomon Szrajber z Tarnobrzega.

Wszedłszy do izby, zaczynał od życzenia: „Daj Boże szczęście, żeby się tu powodziło, żeby wszyscy byli zdrowi, pieniądze mieli i żeby tu niczego nie brakowało — przychodzę tu z kołędą“.

Następnie częstował wszystkich wódką, wzamian za to dostawał: ćwiartkę lub pół korca zboża, jaja, kure, kaszę jaglaną i t. d.

„Gdy tak całą wieś objechał — kończy Słomka — to wszyscy mniej lub więcej mieli wódkę w głowie, tylko on był trzeźwy i wywoził ze wsi dobrą furę ziarna“.

Z pijaństwem ludu, zdaniem Słomki, mogą walczyć skutecznie tylko misye kościelne.

---

Poznaliśmy tu najważniejszą treść „Pamiętników“ Jana Słomki, pierwszego utworu tego rodzaju, jaki wyszedł z pod pióra chłopą polskiego.

Dając obraz ogromnego postępu, jakiego chłop ten na wszystkich polach w ciągu kilku lat dziesiątków dokonał, „Pamiętniki włościanina“ budzą na ogół otuchę. O to, co mówi Słomka o budzącem się stopniowo uświadomieniu narodowem wśród ludu (str. 172):

„Co do uświadomienia narodowego, dawniej, jak zapamiętałem, chłopci nazywali się tylko mazurami i mowę swoją mazurską, żyli tylko sami dla siebie, stanowiąc zupełnie odrębną masę, obojętną zupełnie na sprawy narodowe. Ja np. dopiero wtedy, jak zacząłem czytać książki i gazety, poczułem się Polakiem i uważam, że inni włościanie w ten sam mniej więcej sposób dochodzili do poznania swej narodowości.“

„Uświadomienie to szło powoli i do dziś dnia bynajmniej nie skończone, bo i obecnie jeszcze dość znajdzie się takich, co gdy im wspomnieć o Polsce, to się złością, mówiąc, że tylko panowie mogą chcieć Polski, żeby na nich ludzie robili, jak za pańszczyzny i takim trudno nawet tłómaczyć, że czasy pańszczyzny już minęły i powrócić nie mogą. Ale liczba tych maleje, a natomiast rośnie zastęp ludzi światłych, którzy twardo stoją przy swojej narodowości i byłoby gotowi do wszelkiej jej obrony i rozumieją to, że byłoby lepiej, gdyby naród sam się gospodarował i miał przestroniej“.

Nikt już dziś w Polsce nie wątpi, że uświadomienie narodowe prędzej czy później obejmie najszerze warstwy ludowe, że coraz więcej będziemy mieli chłopów-obywateli takich, jak autor „Pamiętników“.

A. S.

## Kronika.

„Dar Lutra“ dla Galicyi. Eksminister Schreiner rozpoczął ma niebawem objazd Galicyi, celem skontrolowania rozrostu żywiołu niemieckiego i wejścia w bliskie stosunki z Rusinami, którzy starają się żydów (wyodrębnionych w osobną kurę) odstąpić Niemcom. Równolegle do tej akcji politycznej gotuje się akcja druga, na polu organicznej pracy około podniesienia szkolnictwa niemieckiego w Galicyi.

Widocznie w porozumieniu z austriackimi wszech Niemcami gęsto po Niemczech rozsiane „Lutervereiny“ wydały bardzo wojowniczą ode-

zwę, w której wzywają do składek na popieranie szkół ewangelickich w Galicyi. Akcja zbierania składek ma być zorganizowana na sposób „roseggerowski“. Jedna cegiełka ma kosztować tylko 10 koron, a to celem umożliwienia składowania także warstwom uboższym. Termin zbierania składekznaczono do roku 1917, tj. do roku jubileuszowego Lutra. Do tego czasu ma być zebrany milion koron.

Tak przynajmniej głosi odezwa, która powiada: „Cegiełkami trzeba zebrać milion koron, aby rzucić na Galicyę szereg szkół, któreby umacniały w sercach kolonistów niemieckich niemieckiego ducha i niemiecką wiarę“.

Równocześnie po pismach rozpoczęto popularyzować ideę „pochodu na Wschód“, dowodząc, że wzmocnienie niemieczyny w Galicyi nie jest trudne, albowiem kraj ten jest dziś wzięty w krzyżowy ogień ataku niemieckiego od Wschodu (z Bukowiny) i od Zachodu — a w środku znajduje się dość utajonego elementu niemieckiego.

Spółeczeństwo niemieckie, którego do zaborczości nie trzeba zachęcać, składa się ponoś bardzo na „podbój Galicyi przez Niemców“. Najobfitsze składki płyną z Saksonii i Hamburga. Przy usilnej agitacyi i hypnotyzowaniu opinii niemieckiej łatwymi zdobyczami na wschodzie — Niemcy zbiorą prawdopodobnie zamierzony milion i rzucą go na germanizacyę Galicyi.

Co społeczeństwo polskie temu nowemu milionowi przeciwstawi?

**III. Zjazd Zjednoczenia Towarzystw kobiecych oświatowych na Rzeszę niemiecką** odbył się 29 kwietnia b. r. w Poznaniu w sali Resursy przy udziale 48 delegatek, kilku przedstawicielek Towarzystw, stojących poza organizacyą Zjednoczenia, zaproszonych gości i przedstawicieli prasy. Zjazd zagała przewodnicząca Zarządu, p. Aleksandra Stonimska. Streszczając działalność Zjednoczenia, przewodnicząca zaznaczyła, że organ T-wa „Zjednoczenie“ czytany jest coraz pilniej, liczba zrzeszonych T-stw wynosi obecnie 23, co w porównaniu z zeszłoroczną cyfrą 9, stanowi znaczny krok naprzód w rozwoju organizacyi. Z kolei p. Anna Suchocka referowała działalność w zakresie czytelnictwa. Zjednoczenie zajęło się opracowaniem katalogu książek dla stowarzyszeń i przystosowywaniem doboru książek do potrzeb każdego stowarzyszenia z osobna, tak, aby biblioteka dawała głównie czytelnikom to, czego im szkolne wykształcenie nie dało. Książki pisane w „obcym“ języku oczywiście muszą być wykluczone z biblioteki T-wa. O tematach do wykładów referowała przewodnicząca, zaś skarbniczka, p. Zofia Starkowa, mówiła o jednolitości prowadzenia książek rachunkowych w T-wie. Oprócz ksiąg kasowych Zarząd zalecił zaprowadzenie jednego typu książek dla bibliotekarek. Sprawy komisyi wycieczkowej referowała p. Stefania Wąsowiczowa z Inowrocławia. Zarząd ma swoje stałe korespondentki, które ułatwiają T-wom zwiedzanie Torunia, Inowrocławia, Kruszwicy, Gołuchowa i Gniezna, byle tylko zgłosić się najmniej na 2 tygodnie przed terminem wycieczki. Po odczytaniu sprawozdania kasowego przewodnicząca w swem przemówieniu położyła nacisk na kontrolowanie udziału członków na zebraniach i na potrzebę kształcenia się w kierunku pedagogicznym. Na wniosek p. Pawłowskiej z Berlina Zjazd po-



wziął uchwałę co do niesienia pomocy Stowarzyszeniom polskim. istniejącym na wychodźstwie. Nadto postanowił Zjazd wystosować odezwę w prasie oraz drogą agitacyi i zbierania podpisów, wpłynąć na umoralnienie beletrystyki i dramatu. Na tem Zjazd zamknęto.

**Biblioteka publiczna imienia Kierbedziów w Warszawie.** Przed paru tygodniami odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu na pomieszczenie Biblioteki publicznej i czytelni im. Kierbedziów, wznoszonego przy ulicy Koszykowej Nr. 26. Akt uroczystości tej samej treści, jaką zawierał akt przy poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę Szkoły sztuk pięknych na Powiśle, podpisali pp. Stanisław Brzozowski architekt, jako pełnomocnik pani Eugenii Kierbedziowej; ze strony komitetu budowy architektki Władysław Marconi i Artur E. Gurney, oraz wiele innych osób. Obszar placu, na którym dokonywa się budowa rzeczonoego gmachu, liczy 6.000 łokci kwadratowych. Front od ul. Koszykowej mierzy 70 łokci. Wysokość gmachu 38 łokci. Z lewej strony gmachu będzie urządzony wjazd przez bramę na dziedziniec, przy którym mają być urządzone: stałe biuro biblioteczne, sortownia książek, sala dla bibliografii, oraz introligatornia.

Po prawej stronie gmachu, od frontu, będzie urządzone wejście główne do westibulu, szatni, oraz garderób oddzielnych dla kobiet i mężczyzn. Na parterze o wysokości ośm i pół łokci, mieścić się będzie sala obszaru 180 łokci kwadr., przeznaczona na czytelnię dzienników, oraz innych pism peryodycznych. Obok tej sali mają być urządzone: kancelarya biblioteczna, gabinet dyrektora i mieszkanie dla sekretarza. Z westibulu prowadzą szerokie schody na I. piętro do galeryi, z której wchodzi się do sali katalogów, sali głównej (czytelni), oraz 2 sal przeznaczonych na skład sztychów, atlasów i rękopisów. Poza salą katalogów urządzone będą połączenia z główną zbiornicą książek i wydawnia do czytelni.

Sala główna (czytelnia) na I piętrze o wysokości 17 i pół łokcia ma obszar 800 łokci kwadr., z oświetleniem dziennem, bocznem i górnem. Wieczorem oświetlenie elektryczne. Z pokoju katalogów będzie urządzone przejście do tualet damskich i męskich, do gabinetów oddzielnych i saloniku dla 5 osób naukowo pracujących. Na II. piętrze, nad salą ze stychami będzie urządzone magazyn dla dalszych zbiorów, rękopisów i atlasów. Magazyn książek od suterenu do dachu będzie posiadał 7 kondygnacyj, każda o 7 łokciowej wysokości, połączonych schodami, windą osobową i specjalnemi windami dla książek.

Magazyn ten będzie mógł pomieścić 300.000 książek. Gdyby kiedyś pomieszczenie to okazało się niedostatecznem, to będzie można rozszerzyć magazyn dobudową drugiego magazynu i tym celu pozostawiono na przyszłość grunt obszaru 1150 łokci kwadr., na którym teraz będzie urządzonego ogródek. Cały gmach będzie ozdobiony na zewnątrz i wewnątrz architekturą w stylu *empire*. Projekt budowy gmachu wykonał architekt p. Jan Heurich i na zasadzie tego projektu rozwinęli plan budowy rzeczonoj biblioteki budowniczowie, pp. Władysław Marconi i Artur Gurney. Roboty budowlane są prowadzone w szybkim tempie i przed zimą gmach już będzie pod dachem.



## **DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.**

### **Z Zarządu Głównego.**

Z Zarządu Głównego T. S. L.

L. 1641/15.

Okólnik 10.

Kraków, dnia 24 maja 1912

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa wciągania młodzieży, kończącej szkoły średnie do pracy TSL

Co roku po maturze opuszcza mury szkolne liczny zastęp młodzieży gimnazjalnej, realnej i seminaryjnej. Młodzież ta staje u wrót nowego, nieznanego, a często bardzo niebezpiecznego życia. Z niej mają wyrósć przyszli szermierze pracy obywatelskiej i pracownicy TSL. Jest więc obowiązkiem TSL i Kół miejscowych w miastach, posiadających szkoły średnie, aby w interesie TSL i pracy narodowo-oświatowej, młodzież tę w odpowiedniej porze zapoznać z zadaniami i ideami TSL i do pracy narodowej przygotować i wciągnąć.

Najlepszą do tego sposobność daje czas po maturze, w dniu rozdania świadectw dojrzałości, kiedy to zwykle młodzież urządza sobie pożegnalne zebrania, nieraz bardzo nierozważne.

TSL ma sposobność zwyczaj ten ująć w odpowiedniejsze formy i skierować na właściwe drogi, podnieść go i uszlachetnić. Dlatego Zarząd Główny TSL zwraca uwagę Kół i Związków Okręgowych TSL na tę chwilę i zwyczaj i podaje radę, aby Zarządy Kół i Związków Okręgowych, w miejscowościach, posiadających szkoły średnie, w porozumieniu z maturzystami, ich rodzicami i ciałem profesorskiem urządziły wspólne wieczornice lub zebrania towarzyskie, temu celowi poświęcone.

Terenem tych zebrań, powinien być praktyczny odczyt o TSL, aby w ten sposób zapoznać młodzież z pracą, zadaniami i ideami naszego Towarzystwa i skierować ją na drogę pracy narodowej. Zebrania takie mogą mieć charakter swobodny, program ich należy urozmaicić a przez odczyt i pogadankę, młodzież zachęcać do TSL. Po urzędzeniu tej próby prosimy zawiadomić Zarząd Główny TSL najdalej do połowy lipca, przy podaniu krótkiej relacji i uwag, które się przy tej okazji nasunęły.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski*

Zarząd Główny T. S. L.

L. 1642/12.

Okólnik 12.

Kraków, dnia 24 maja 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

w miejscowościach kąpielowych i letniskach.

Z powodu zbliżającego się sezonu kąpielowego, Zarząd Główny poleca Kółom TSL w miejscowościach kąpielowych i letniskach lub obok takich miejscowości położonym, wyzyskanie sezonu dla zaznajomienia przejezdnych, szczególnie przybywających z innych dzielnic Polski z pracą i celami TSL. Obok urządzanych często przez interesowane Koła wieców, odczytów i festynów TSL Zarząd Główny poleca urządzenie w sezonie b. r. przynajmniej jednego „dnia TSL“ z referatem o pracach i zadaniach TSL. W razie potrzeby, Zarząd Główny na życzenie dotyczącego Koła, po uprzednim porozumieniu się, wyśle referenta. Akcja ta, obok zaznajomienia i zainteresowania przyjezdnych z naszym Towarzystwem, może również zasilić fundusze Towarzystwa przy odpowiedniej organizacji. O urządzonych wiecach i „dniach TSL“ należy zawiadomić Zarząd Główny, przy podaniu krótkiej informacji o ich przebiegu.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

L. 1922.

Okólnik 13.

Kraków, w

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa regulaminu czynności Zarządów Kół i Związków Okręgowych TSL.

Biuro Zarządu Głównego opracowało krótką instrukcję jako „Wskazówki regulaminowe“ dla Zarządów Kół i Związków Okręgowych TSL, w którym zostały treściwie zebrane najbardziej odczuwane braki, w administracji i korespondencji Kół i Związków Okręgowych TSL, zestawione na podstawie doświadczeń Biura Zarządu Głównego.

Nieuwzględnianie przez Zarządy Kół z braku znajomości lub ścisłości zestawionych wskazówek, powoduje często nieporozumienia, niepotrzebne wydutki. Szczególniej petycje i podania Kół, wnoszone nie przez Zarząd Główny, odnośne władze przesyłają często (a władze szkolne zawsze) Zarządowi Głównemu TSL do zaopiniowania i oświadczenia się, co powoduje opóźnienie w ich załatwieniu.

Przesyłając równocześnie dwa egzemplarze „Wskazówek regulaminowych“ do użytku tamt. Zarządu z poleceniem pilnego przestrzegania ich w toku załatwiania spraw Koła i Związku Okręgowego, Zarząd Główny uznaje, że wskazówki te, nie wyczerpując wszystkich kierunków działalności TSL, okażą się często niewystarczającymi dla unormowania całego toku działalności Kół i Związków Okręgowych. Dlatego jest wskazaniem, aby Koła na podstawie zasad, przedstawionych w „Wskazówkach regulaminowych“, opracowały dla siebie wewnętrzny regulamin, określający między innymi dokładnie zakres czynności każdego z funkcyjaryuszów Koła, uwzględniając podział pracy między członków Zarządu Koła, utworzone w myśl § 20 ust. 3 statutu TSL Komisje oraz kierunki pracy Koła. Takie regulaminy wewnętrzne, po zrewidowaniu ich przez Związki Okręgowe, będą ulegały zatwierdzeniu Zarządu Głównego.

Polecając tę sprawę rozważyć i zająć się nią tamt. Zarządu, Zarząd Główny wzywa Zarządy Kół i Związków Okręgowych do przestrzegania zasad i przepisów, zawartych w przesłanych „Wskazówkach regulaminowych“, celem wprowadzenia większej ścisłości i porządku w agendach naszego Towarzystwa.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski.*



Zarząd Główny T. S. L.

Okólnik 15.

L. 1971.

Kraków, dnia 4 czerwca 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa pocztówek „Pochód Królewski“ W. Szymanowskiego.

Zawiadamiamy tamt. Zarząd, że twórca „Pochodu Królewskiego“, Wacław Szymanowski, ofiarował bezinteresownie Towarzystwu Szkoły Ludowej wyłączną własność prawa reprodukowania swego dzieła na pocztówkach. Artysta wybrał sam 12 co najciekawszych fragmentów, aby dawały dokładne pojęcie o całości dzieła, z obu stron oglądanego. Wykonane sposobem światłodrukowym pocztówki przedstawiają się bardzo artystycznie, a rozpowszechnienie ich przyczyni się niemało do zapoznania szerokich sfer z dziełem, około którego w ostatnich czasach rozwinęła się gorąca walka wśród estetyków. Pocztówki ukazały się tem więcej na czasie, że „Pochód“ został po raz pierwszy wystawiony na widok publiczny w Krakowie w gmachu Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Pocztówki te, wydane nakładem Zarządu Głównego TSL, nabywać można w Zarządzie Gł. po cenie 8 hal. za sztukę, lub seryj po 90 hal. Koła otrzymują  $33\frac{1}{3}\%$  rabatu, a przy gotówkowym regulowaniu rachunków jeszcze  $10\%$  skonta kasowego. Równocześnie z niniejszym okólnikiem przesyłamy Koła tamt. jedną serję „Pochodu“ (12 kart), oczekując dalszych zamówień. Przesłaną równocześnie serję notujemy tymczasem na rachunek tamt. Koła, o ile otrzymamy dalsze zamówienie, doliczymy ją do zamówienia ogólnego. W każdym razie prosimy o wiadomość celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień. Z uwagi na aktualność tego wydawnictwa i artystyczne wykonanie, liczymy, że Koło tamt. zajmie się rozsprzedażą większej ilości tych kart i przez to przyczyni się do podniesienia dochodów Koła i Zarządu Głównego.

Z poważaniem

Sekretarz;

Prezes:

*Antoni Januszewski.**Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

Okólnik 16.

L. 2015

Kraków, dnia 8 czerwca 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa katastru nieruchomości T. S. L.

Stosownie do uchwał Walnych Zjazdów TSL z lat 1910 i 1911 oraz w interesie majątkowym całego Towarzystwa, prowadzi Zarząd Główny TSL kataster nieruchomości, będących w myśl § 5 statutu TSL własnością Towarzystwa Szkoły Ludowej. Administrację poszczególnych realności, stosownie do ich przeznaczenia na Domy Ludowe, szkoły, bursy i t. d. prowadzą interesowane Koła względnie Związki Okręgowe, zaś do czynności i aktów prawnych, przekraczających zwykły zarząd gospodarczy, udziela Zarząd Główny. (a lwowska Sekcja członków Zarządu Głównego w sprawach dotyczących szkół dla mniejszości polskich w Galicji wschodniej) pełnomocnictwa na nazwiska osób, wskazanych przez interesowane daną sprawą Zarządy Kół lub Związków Okręgowych.

Celem utrzymania zgodności między stanem faktycznym i aktami Zarządu Głównego, należy o każdej zmianie, dotyczącej nieruchomości, zawiadomić Zarząd Główny, bez względu na to, czy pełnomocnictwo zostało wystawione przez Zarząd Główny, lub lwowską Sekcję członków Zarządu Głównego. Odnosi się to do wszystkich aktów nabycia, pozbycia, obciążenia lub innych zmian na nieruchomościach (n. p. budowy).

Zawiadomienie należy przelać Zarządowi Głównemu bezzwłocznie, a po przeprowadzeniu sprawy i ewentualnem hipotecznem uregulowaniu jej, przelać dotyczące akta względnie ich odpisy, w szczególności odnośnie umowy, co do przeznaczenia realności. Nie posiadając tych danych, Zarząd Główny nie może często załatwić w terminie nadechodzących wprost do Zarządu Głównego pism sądowych, wezwań płatniczych urzędów podatkowych i t. d. W sprawie

intabulowania nieruchomości na TSL, udzielania pełnomocnictw, kosztów nabywania i przygotowania budowy, Zarząd Główny powołuje się i przypomina okólnik 23 z dn. 16 grudnia 1911 r. L. 4025/11.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 2154.

Okólnik 19.  
Kraków, dnia 18 czerwca 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa pocztówek „Dawne warownie polskie“ M. Trzebińskiego.

Zawiadamiamy, że nakładem Zarządu Głównego TSL wyszła świeżo nowa serya pocztówek (12 egz.) p. t. „Dawne warownie polskie“. Jest to cykl pocztówek z reprodukcjami pięknych akwarel artysty malarza p. Maryana Trzebińskiego, które przed pół rokiem wystawione były na widok publiczny w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych i spotkały się z wielkim uznaniem publiczności i prasy. Cykl ten obejmuje 12 widoków ruin dawnych zamków i zameczków polskich w Zachodniej Galicji, a mianowicie: Lipowca, Tenczynka, Niepołomic, Wiśnicza, Czorsztyna, Niedzicy, Szymbarka i Odrzykonja.

Prosimy Koła o zajęcie się rozsprzedażą tej seryi i liczymy, że te krajoznawcze pocztówki, wydane artystycznie drukiem trójbarwnym, znajdą chętnych odbiorców, zwłaszcza obecnie w porze letniej, w okresie wycieczek turystycznych po kraju.

Pocztówki nabywać można w Zarządzie Głównym TSL po cenie 12 hal. za sztukę, zaś cała serya (12 sztuk) po 1 K 20 hal. Koła otrzymują 33 $\frac{1}{3}$ % rabatu, a przy gotówkowym regulowaniu rachunku jeszcze 10% skonta kasowego.

Równocześnie z niniejszym okólnikiem przesyłamy Kołu tamt. jedną seryę „warowni“ (12 kart), oczekując dalszych zamówień. Przesłaną równocześnie seryę notujemy tymczasem na rachunek tamt. Koła, o ile otrzymamy dalsze zamówienie, doliczymy ją do zamówienia ogólnego.

Polecamy to nowe wydawnictwo uwadze i poparciu Kół TSL.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 2155.

Okólnik 20.  
Kraków, dnia 17. czerwca 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Przełożenie terminu Walnego Zjazdu T. S. L.

Zawiadamiamy, że z powodu zaszłych w ostatniej chwili nieprzewidzianych trudności technicznych, zwołany na dn. 22 i 23. czerwca b. r. Walny Zjazd TSL odbyć się nie może. Skutkiem tego Wydział Ścisły na posiedzeniu w dniu 16 bm. jednomyślną uchwałą odroczył termin Walnego Zjazdu na wrzesień b. r.

Zjazd, jak zapowiedziano poprzednio, odbędzie się w Białej; bliższe szczegóły zostaną przesłane w swoim czasie.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 2133.

Okólnik 21.  
Kraków, dnia 20 czerwca 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa podań o subwencje na kursa analfabetów.  
Zarząd Główny przypomina Kołom i Związkom Okręgowym TSL, prowa-

dzącym kursa dla analfabetów, że termin wnoszenia podań o subwencję na kursa wpływa z dniem 15 lipca r. b. Podania o subwencję należy wnieść do Rady Szkolnej Krajowej na ręce Zarządu Głównego TSL, ponieważ Rada Szkolna Krajowa w myśl reskryptu z dnia 24 grudnia 1910 L. 77635 subwencyonować będzie tylko te kursa 1) których kierownictwo (Zarządy Kół TSL) nadesła najdalej w lipcu każdego roku petycję, adresowaną do Rady Szkolnej Krajowej a przesłaną za pośrednictwem Zarządu Głównego TSL, 2) które odbywają się w budynkach szkolnych 3) na których uczą ukwalifikowane siły nauczycielskie. Podanie musi zawierać a) nazwiska nauczycieli uczących na kursach, b) ilość oddziałów, c) frekwencję każdego oddziału z osobna.

Rada Szkolna Krajowa nie udziela subwencji na kursa analfabetów Kółom TSL bezpośrednio, lecz przeznacza znaczniejszy ryczałt Zarządowi Głównemu TSL do rozdziału między Kół, prowadzące kursa, które wniosły podania we właściwym czasie.

Wzór podania został wydrukowany w Nr. II. (lutowym) „Przewodnika Oświatowego“ z r. 1912 na str. 74. Podanie musi być opatrzone podpisami Prezydium Koła i pieczęcią Koła.

Prosimy Zarządy Kół o rychłe wnoszenie podań we własnym interesie, gdyż podania, wniesione po terminie, nie będą uwzględnione — i Kół, które podań nie wniosą, lub w niewłaściwym czasie (po 15 lipca), bezwarunkowo nie będą uwzględnione przy rozdziale subwencji.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.

L. 2681/12.

Okólnik 24.

Kraków, dnia 20 lipca 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa pocztówek „Wizerunki orła polskiego“ Dra St. E. Radzikowskiego.

Zarząd Główny TSL wydał świeżo seryę, złożoną z 18 pocztówek p. t. „Wizerunki Orła polskiego w ich dziejowym rozwoju“, a przedstawiającą orła polskiego w różnych epokach państwa polskiego.

Jest to drobna cząstka materyałów, które autor Dr Stanisław Eljasz Radzikowski zebrał skrzętnie, przerysowując orła polskiego ze starych ksiąg, pieczęci, rękopisów, chorągwi, sprzętów i t. p. — Romanizm, gotyk, renesans, barok, empire, słowem każda epoka odcisnęła swe charakterystyczne piętno na naszym godle i jest rzeczą nader dla Polaka ważną, aby tę ewolucję znał i umiał się w niej orientować. Rzemieślnik polski często się posługuje orłem polskim, jako ornamentem, a że go nie zna dokładnie, więc nasz piękny znak narodowy bywa nieraz potwornie wynaturzony i zgoła nawet do orła polskiego niepodobny. Wiele przedmiotów z odznakami jak n. p. szpilki, broszki, kubki i t. p. wyrabiają Prusacy, a więc — o zgrozo! i orzeł najczęściej bywa na nich pruski, z czarnego na biały przemalowany.

W ślad za tą pierwszą seryą pójdą dalsze, bo materyał jest bogaty, piękny i nader ciekawy pod względem artystycznym.

Wydawnictwo to szeroko rozpowszechnione, pouczy nasz ogół, jak wyglądał i jakie fazy przechodził orzeł polski w rozwoju historycznym, nadto powinno położyć tamę karykaturowaniu najdroższego godła naszego.

Zwracamy się przeto do Zarządów Kół i Związków Okręgowych, aby przez szerokie rozpowszechnienie tego wydawnictwa współdziałały z Zarządkiem Głównym. Pocztówki nabywać można w Zarządzie Głównym po cenie 10 hal. za sztukę, zaś cała serya (18 sztuk) po 1 K 60 h. Kół TSL otrzymują 33 $\frac{1}{3}$ % rabatu, a przy gotówkowym regulowaniu rachunku jeszcze 10% skonta kasowego.

Równocześnie z niniejszym okólnikiem przesyłamy Zarządowi 1 seryę orłów (18 kart), oczekując dalszych zamówień.



Przesłaną równocześnie serię notujemy tymczasowo na rachunek tamt. Koła, o ile otrzymamy dalsze zamówienia, doliczymy ją do zamówienia ogólnego w przekonaniu, że Koło tamt. zajmie się usilnie szerokiem rozpowszechnieniem tego wydawnictwa, polecamy je uwadze i gorącemu poparciu tamtejszego Zarządu.

Z poważaniem

Sekretarz:  
Stanisław Rymar.

Prezes:  
Dr Ernest Bandrowski.

## **Sprawozdanie z V. posiedzenia Zarządu Głównego TSL w dniach 18 i 19 maja 1912 r.**

Obecni: Pp. Dr Adam E. (Lwów), Alexandrowiczówna A. (Lwów), Dr Bandrowski E., Cicimirski G. (Kraków), Dr Cyga L. (Stanisławów), Dr Grabowski T., Halski L., Januszewski A., Łopuszański T., Mazur W. (Nowy Sącz), Mohr A. (Sambor), Natanson S., Dr Opieński J. (Lwów), Ostrowski W., Parczyński J., Piechnik E., Piwocki J., Rymar S., Sikora W., Strokowa J., Tabaczyński T. Z Rady Nadzorczej: Pp. Dr Rowiński S. Dr Starzewski M., Dr Surzycki S. Usprawiedliwili swoją nieobecność Pp. Kopecka O., Piątkowski K., Dr Pipes-Poratyński J., Srokowski St., Dr Głabiński St. Z biura obecni pp. Dr M. Stępowski, St. Turowski, Dr Mikulski. W niedzielę o 4-ej po południu przybyli jako goście reprezentanci Macierzy Szkolnej w Cieszynie pp. H. Filasiewicz, J. Jarosz, St. Marcinek i L. Eckert.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Przewodniczy wiceprezes p. Natanson. Protokół z poprzedniego posiedzenia, uznano za przyjęty.

Na wniosek p. Januszewskiego uchwalono: Zarząd Główny uchwala udzielić firmie A. Sobolewskiego i Ska w Podgórzu marki TSL na wyrób karmelków na warunkach, przez TSL stale stosowanych.

P. Rymar domaga się umieścić w dziennikach odpowiedź „Głowski Narodu“, który czyni zarzut TSL, że popiera firmę Elster i Topf we Lwowie (tutki „Promień“). Uchwalono.

Na wniosek p. Januszewskiego uchwalono: Zarząd Główny zezwala Kołu TSL w Łąkach na przekształcenie się na Koło Macierzy Szkolnej.

Na skutek zaproszenia przez Uniwersytet lwowski Zarządu Głównego na uroczystość jubileuszową uchwalono uprosić p. Dr Adama i Dr Próchnickiego, aby zastępowali TSL na uroczystości.

Na wniosek p. Januszewskiego uchwalono: TSL przystępuje na członka Związku Towarzystw zakładów i instytucji, poświęconych ochronie dzieci.

Na skutek zwrócenia się Komitetu Polskiego Muzeum Międzynarodowego w Brukseli do TSL o wzięcie udziału w pracach Komitetu, uchwalono załatwić prezydyalnie wybór delegata do tegoż Komitetu.

Ponieważ Koło TSL w Komarnie zwróciło się do Zarządu Głównego z prośbą o przyjęcie pod firmę Towarzystwa tamtejszego gimnazjum, przeto w myśl wniosku p. Łopuszańskiego uchwalono:

W myśl uchwał Walnego Zjazdu nie mogą powstawać żadne nowe zakłady średnie pod firmą TSL, dlatego Zarząd Główny odmawia Kołu TSL w Komarnie zezwolenia na przyjęcie zakładu względnie nadanie mu firmy TSL z uwagi na motywy uchwały Walnego Zjazdu.

Na wniosek p. Januszeńskiego uchwalono: Zarząd Główny TSL godzi się na rozwiązanie Koła TSL w Kończycach i zezwala mu na przekształcenie się w Koło Macierzy Śląskiej.

P. Januszek i komunikuje o nadejściu wiadomości z Rady Szkolnej Krajowej, że Ministerstwo Oświaty i Wyznań przyznało dla TSL subwencję po 15.000 K rocznie na przeciąg lat pięciu na Seminarium TSL w Białej, poczynsz od 1/I. 1913 r.

P. Mohr referuje sprawę kreowania Związku Okręgowego samborskiego dla Kół w Starym Samborze, Turce, Boryni, Drohobycz, Schodnicy, Borysławiu, Tustanowicach, Wolance, Stebniku, Truskawcu, Medenicach, Starej Soli i Samborze. Uchwalono.

P. Januszek referuje sprawę Walnego Zjazdu i proponuje, aby odbył się w Białej.

P. Dr Stępowski daje wyjaśnienie co do stanu robót nad sprawozdaniem rocznym i trudności, wynikających dla referenta z powodu opieszałości Kół, zbyt późno i niedokładnie nadsyłających wypełnione arkusze sprawozdawcze. Brak dotąd sprawozdań od wielu jeszcze i to wydatnych Kół, co uniemożliwia wprost zsumowanie ogólnego dorobku. W dyskusji nad Zjazdem zabierają głos pp. Natanson, Bandrowski, Sikora. Uchwalono termin przełożyć, pozostawiając Wydziałowi Ścisłemu ostateczne postanowienie co do ustalenia dni zjazdowych.

P. Sikora przedkłada szczegółowy program Zjazdu i prac komisyjnych.

P. Rymar proponuje wybór Komisji-matki, która ustali listę kandydatów do Zarządu Głównego. Do Komisji tej wybrano pp. Bandrowskiego, Natansona, Sikorę, Próchnickiego, Mohra.

P. Natanson referuje sprawę ustalenia stosunków TSL do Macierzy śląskiej i wspólnego omówienia z delegatami Macierzy planowej akcji na przyszłość. W tym celu zaproszeni zostali do Krakowa reprezentanci Zarządu Gł. Macierzy i przybędą na posiedzenie jutrzejsze. W dyskusji nad tą kwestją zabierają głos pp. Sikora, Mohr, Bandrowski, Dr Mikulski, Natanson, poczem posiedzenie o godz. 11. wieczór zamknięto.

Dalszy ciąg obrad w niedzielę 19/V o 11 rano. Przewodniczy Dr Adam.

P. Sikora referuje sprawę upaństwowienia szkół średnich w Białej. Przedkłada tekst deklaracji TSL, omawia konieczność

wysłania deputacyi do namiestnika i Koła Polskiego. Dotychczas odbyło się w kraju 700 wieców w tej sprawie. Mówca proponuje, aby w razie, gdyby starania nasze skutku nie odniosły, uchwalić na Walnym Zjeździe TSL ewent. zamknięcie kilku szkół TSL.

Na wniosek p. Sikory uchwalono: 1) Zarząd Główny uchwała wysłać bezzwłocznie deputacyę do namiestnika a następnie i do Koła Polskiego w Wiedniu, ponadto 2) na Walnym Zjeździe TSL przedstawić jedną rezolucyę w sprawie upaństwowienia szkół, a drugą w sprawie zamknięcia szkół TSL. Wydziałowi Ścisłemu poleca się przedstawienie wniosków, które szkoły mają być objęte tem zamknięciem.

P. Sikora referuje sprawę kupna Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie. Proponuje kupno Domu w Mor. Ostrawie na warunkach, we wniosku podanych. Szczegółowe ustalenie cyfr przekazuje się Wydziałowi Ścisłemu i syndykowi Towarzystwa, który ułoży kontrakt kupna.

P. Natanson popiera wniosek o kupno. Radzi przeprowadzić likwidacyę Towarzystwa budowy Domu P., skoro tylko to się da zrobić i przekazać to Wydziałowi z dyrektywą rychłego załatwienia. Wpierw jednak musi nastąpić oczyszczenie z udziałów, które nie mają obciążać hipoteki Domu.

P. Ostrowski popiera kupno Domu, jednak sprzeciwia się rozwiązaniu Towarzystwa Domu Polskiego. Ono będzie nam corocznie kilka tysięcy dawać z darów i subwencji już pozyskanych. Chodzi zaś o podatki, czynsze i t. p. Proponuje ustanowić administratora płatnego.

Na wniosek p. Sikory uchwalono przyjąć ten protokół do wiadomości i dalszą akcyę co do kupna przekazać Wydziałowi Ścisłemu.

P. Łopuszański przedstawia propozycyę Towarzystw polskich w Białej, które pragną od TSL kupić parcelę przy gimnazjum naszym za gotówkę i za cenę około 15—16 tysięcy K. Mówca proponuje, aby propozycyę przyjąć i parcelę sprzedać.

P. Natanson popiera zdanie p. Łopuszańskiego, jest tylko za poprzedniem uregulowaniem linii granicznej.

P. Mikulski komunikuje warunki, pod jakimi p. Wolf proponuje Towarzystwu sprzedaż domu swego na szkołę żeńską w Białej. Cena 82.500 K, warunki spłaty bardzo dogodne.

Na wniosek p. Łopuszańskiego uchwalono: Zarząd Główny TSL godzi się na sprzedaż części parceli przy Seminarjum naucz. TSL w Białej zgłaszającemu się Towarzystwu polskiemu w Białej i na przyjęcie oferty.

Na wniosek p. Sikory uchwalono: Poleca się Wydziałowi Ścisłemu, aby starał się o kupienie realności p. Wolfa z tem jednak, by cena kupna nie przenosiła 82 tysięcy koron.

Na wniosek p. Dr Adama uchwalono: Zarząd Główny przyjmuje do wiadomości udzielenia zezwolenia na zorganizowanie XIII Koła TSL im Hugona Kołłątaja we Lwowie.



Na wniosek p. Dr Adama uchwalono przyjąć w Krakowie z końcem czerwca na przeciąg 2 dni wycieczkę 150 chłopców z Bursy Grunwaldzkiej. Koszta pokryje Zarząd Gł.

Na wniosek p. Sikory uchwalono, aby w konferencji z delegatami Macierzy Cieszyńskiej wziął udział cały Zarząd Gł.

P. Alexandrowiczówna komunikuje o utworzeniu się we Lwowie „Tow. Przyjaciół lndu podtatrzańskiego“, mającego cele Spiża na względzie. W dyskusyi biorą udział p. Surzycki, Sikora, Mazur.

P. Ostrowski komunikuje, że I. Koło rozpoczęło budowę szkoły w Maryańskich Górach. Szkoła ma 200 uczniów, nie licząc dziatwy w ochronce. Gmina czeska dała grunt pod budowę po cenie wyjątkowo niskiej, jednak z zastrzeżeniem zwrotu, jeżeli budynek na szkołę nie stanie do lat 3. Razem z gruntem wyniosą koszta budowy 105.000 K. Na cele kresów zachodnich żadne z Kół nie łoży tyle, co I Koło. Zarząd Główny powinien Kołu zadanie budowy szkoły w Maryańskich Górach ułatwić przez udzielenie pożyczki 25.000 K z Daru Grunwaldzkiego w 4. rocznych ratach.

Na wniosek pp. Dr L. Cygi uchwalono:

Uchwała się udzielić Kołu I. w Krakowie pożyczkę na budowę szkoły w Mar. Górach w kwocie 25.000 K płatną w ratach po 5000 K rocznie od 31/XII 1912 począwszy z tem zastrzeżeniem, że w razie przejścia szkół w Jaworzu i Radwanicach z etatu Koła I. na inny etat, pożyczka ta gaśnie.

P. Turowski referuje bilans Zarządu Gł. za r. 1911.

Uchwalono przedłożony bilans przyjąć do wiadomości i przedłożyć go Radzie Nadzorczej.

Dalszy ciąg obrad o godz. 4. po południu.

Obecni na posiedzeniu, jako goście, delegaci Macierzy Cieszyńskiej pp. Filasiewicz, Marcinek, Eckert i Jarosz. Konferencyę zagaja prezes Dr Bandrowski, witając przybyłych.

Przedmiotem obrad była kwestya ustalenia stosunków wzajemnych przy podejmowanych zadaniach szkolnej i pozaszkolnej oświaty na terytoryum Śląska Cieszyńskiego, wyjaśnienie wzajemne istniejących wątpliwości co do podziału pracy i ciężarów utrzymywania szkół. W dyskusyi nad tą sprawą zabierają głos pp. Filasiewicz, Dr Adam, Łopuszański, Alexandrowiczówna, Mohr i inni.

P. Natanson wyraża zdanie, że punktem wyjścia do dalszego modus vivendi powinien być nie istniejący stosunek wzajemny TSL do Macierzy C., lecz ogólne położenie spraw narodowych na Śląsku w chwili bieżącej. Mówca podnosi najważniejsze momenty, a mianowicie: ujemny wynik spisu ludności, domaganie się utrakwistycznych szkół przez ludność polską, akcyja Koźdonia, Schulvereinn, Nordmarku; nieprzyjaciele taką ogromną sumę energii kondensują, że jest istotnie ostatnia chwila, aby zorganizować pracę należycie. Musimy stworzyć realny program pracy dla Śląska. Konsolidacya żywiołu polskiego nie postępuje naprzód, przeciwnie, istnieje wciąż rozdwojenie na tle wyznaniowem i rozbieżność prac. Na pierwszy plan należy wysunąć oświatę pozaszkolną.

P. Filasiewicz zaznacza z góry, że na linie zasadnicze, wytknięte przez p. Natansona, zgadza się. Mowi o trudnościach, jakie Macierz ma na Śląsku, nie tyle ze strony władz, co ze strony własnego społeczeństwa. Polacy są tam w każdej dziedzinie życia publicznego upośledzeni, nie mają wpływów w Sejmie krajowym. Gdyby zaprojektowane ustawy szkolne przyszły do skutku, szkoły polskie na Śląsku byłyby na zawsze stracone. Na razie niebezpieczeństwo jest usunięte, ale ono wciąż nam zagraża. Nie mamy Rad powiatowych, gdyż gdyby istniały, musiałyby być polskie, więc ich Śląskowi nie dano. Macierz musi skupić w sobie wszystkie siły polskiego społeczeństwa na Śląsku. Z Galicyi płynie na Śląsk prąd emigracyjny. Gdyby napływały jednostki uświadomione, to Śląsk byłby już oddawna w naszych rękach. Niestety, nie tylko analfabeci pod względem oświatowym, ale i pod względem narodowym, osiadają na Śląsku. TSL powinno się do tego przyłożyć, aby ten żywioł był z przekonania polski. Najgorszy żywioł napływa z powiatu żywieckiego. Robotnik polski jest nadzwyczaj ceniony i żaden inny nie może z nim wytrzymać konkurencji. Tymczasem Komora arecyksiążęca do robót leśnych sprowadziła 200 robotników ruskich. Dzieci polskie z klasy oświeconej uczęszczają do szkoły niemieckiej w Dziedzicach. W Oświęcimiu niema dotąd szkoły wydziałowej. Niema Koła w TSL w Tenczynku ani w Trzebini. Niema tam ochronki, niema Koła w Wilamowicach. Macierz jest zdania, że TSL powinno przeprowadzić dokładną rewizję kresów zachodnich Galicyi, aby najbliższa przyszłość nie przyniosła nam przykrych niespodzianek. W Trzyńcu, gdzie są największe w Austrii zakłady hutnicze i robotnicy Polacy, w 2-klasowej szkole zniesiono utrakwizm i zrobiono szkołę całkowicie niemiecką. Należałoby zastanowić się nad kwestyą bojkotu zakładów trzynieckich przez społeczeństwo galicyjskie, skoro Wydział krajowy jest największym konsumentem towarów trzynieckich. Koło Polskie gdyby chciało, mogłoby wpływać swoim wiele zdziałać w tej sprawie. Dotychczasowa kolonizacja Śląska nie odniosła skutku, trzeba by dopiero stworzyć instytucję wywiadowczą, któraby dawała znać gdzie trzeba, co i jak kolonizować. W Cieszynie niema prawie wcale pomocników handlowych Polaków, podczas gdy Czesi produkują dużo młodzieży z handlowym wykształceniem.

P. Łopuszański zwraca uwagę, że  $\frac{2}{3}$  terytorium Galicyi, to teren kresowy. W walce o kresy są wszystkie siły społeczeństwa zaangażowane. Tereny rdzennie polskie leżą odłogiem. Błędem było, że Koła lokalnej roboty nie prowadziły; wszystko szło dla kresów, a kresy giną. Aby Galicya stała się kiedyś produktywną, trzeba ją „nawozić“, tymczasem wszystek „nawóz“ oddawaliśmy Śląskowi, nasza ziemia wyjałowiała tymczasem. Chcemy spolszczyć Galicyę zachodnią, aby ta promieniowała na prowincye ościenne. Macierz Cieszyńska musi się głęboko zakorzenić na Śląsku. Separatyzm śląski jest objawem bardzo przykrym. Naród polski na Śląsku nie ostoi się, jeżeli nie będzie w najwyższym kontakcie z resztą narodu.

P. Marcinek wyjaśnia, że prasa radykalna na Śląsku wytworzyła separatyzm śląski. Niemcy go wyzyskali i potęgują. Dobór ludzi, jaki przychodził z Galicji, przyczynił się najwięcej do zeczechizowania Zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Żywiół rodzimym śląski patrzył się na to i oburzał, że mu się psuje robotę i stąd się wytworzyły antagonizmy.

Zabierają jeszcze głos pp. Sikora, Mohr, Alexandrowiczówna, Filasiewicz, Jarosz, Łopuszański.

Dr Bandrowski znajduje, że temat został na razie wyczerpany. Przeszkody były więcej formalne, na nieporozumieniach polegające. W rezultacie nic nas nie dzieli. Dotąd źle się działo po obu stronach. Proponujemy, przez członków TSL postawione, nie są to ultimata. Doszliśmy do przekonania, że i Macierz je akceptuje. W dyskusji przekonaliśmy się o wielkiej ilości terenu pracy i wiele wskazówek cennych dla obu stron wypowiedziano, więc można do porozumienia doprowadzić, ale tego przewlekać nie można. Mówca ma przekonanie, że konieczne jest częstsze porozumienie się wzajemne dwóch wspierających się instytucji; obie instytucje służą całości sprawy narodowej; konferencja nie była bezowocna; dziękuje panom delegatom, specjalnie zaś prezesowi p. Filasiewiczowi za przybycie.

P. Filasiewicz dziękuje imieniem Z. Gł. Macierzy. Wiernie i życzliwie przedłoży Zarządowi Gł. Macierzy wypowiedziane opinie, sądzi, że otwarte i szczere wypowiedzenie się, pomoże do osiągnięcia dobra sprawy. Raz jeszcze dziękuje za odbytą konferencję.

Na wniosek p. Alexandrowiczówny uchwalono: Zarząd Główny nadaje posadę dyrektora szkoły wydzielowej im. T. Kościuszki w Białej na rok 1912/13 p. Józefowi Bobakowi.

Na wniosek p. A. Januszewskiego uchwalono: Zarząd Główny upoważnia Wydział Ścisły do wydania „Katechizmu dziecka polskiego“ W. Bełzy. Wydział Ścisły złoży sprawozdanie szczegółowe na najbliższem posiedzeniu Zarządu Głównego.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 9 wieczór.

## Wiadomości różne.

**Walny Zjazd T. S. L.** odbędzie się w dniach 28 i 29 września we Lwowie. Program Zjazdu będzie ogłoszony w dziennikach.

**Dom Ludowy T. S. L. w Brzozdowcach.** Pierwszy Dom ludowy polski w powiecie bóbreckim poświęcił dnia 21 lipca r. b. X. biskup Bandurski. Będzie to ostoja polskości w tej okolicy. narażonej na wynaradawiające wpływy ruskie. Brakło długo takiego ogniska, brakło pracy nad ludem polskim i dużo było zaniedbań, skoro w miasteczku Brzozdowcach, posiadającym przeważnie polską ludność, mowa polska jedynie w kościele miała schronienie, a w życiu codziennem polscy niby mieszczanie woleli posługiwać się ruszczyzną lub kaleczyli język polski ruskimi zwrotami.

Miejscowe Koło T. S. L. pragnęło stworzyć podstawę do wytrwałej pracy nad poprawą tych stosunków i dzięki energii prezesa p. Korzennego wzniosło piętrowy murowany budynek na Dom ludowy, w któ-



rym znajdzie pomieszczenie czytelnia T. S. L., Kółko rolnicze, Kasa Raiffeisena, Zarząd Drużyn Bartoszewych.

Uroczystość poświęcenia lokalu była świętem narodowem dla miejscowej ludności. Rannymi pociągami przybyli goście: X. biskup Bandurski, reprezentanci fundacyi hr. Skarbka, dyrektor B. Lewicki i dr. Mikołajski, wicemarszałek powiatowy p. Zwolski, delegat Zarządu Głównego T. S. L. p. Mohr z Sambora, drużyny Sokołów z Bóbrki, Żydaczowa i wiele inteligencji z miast pobliskich. Banderya Drużyny Bartoszewej asystowała biskupowi w drodze. Miasteczko udekorowano chorągwiami i zielenią. U wejścia do starożytnego kościoła brama tryumfalna z napisem: „Witaj nam!“ Wśród odgłosu strzałów z moździerzy udał się biskup do świątyni. Po mszy, celebrowanej przez biskupa i bierzmowaniu, wysłuchano na cmentarzu kościelnym drugiej mszy pod gołym niebem, poczem wstąpił na mównicę X. biskup Bandurski i tak patryotycznymi, tak wstrząsającymi słowami przemówił do zebranych, że wzruszenie wszystkich ogarnęło. Mówił o wielkiej naszej przeszłości, o bohaterach, rycerzach, świętych i uczonych, mówił o dzisiejszej ciężkiej doli i o lepszej przyszłości, którą wywalczyć musimy. Zaklinał, by strzedz wiary, mowy i obyczajów przodków.

Potem cały orszak delegatów udał się do Domu ludowego przy dźwiękach kolejowej kapeli ze Stanisławowa. Przed domem zgromadziły się tysiące ludu. Po poświęceniu domu nastąpiły przemówienia. Nasamprzód prezes Koła T. S. L. opowiedział o staraniach około budowy Domu, dziękując fundacyi hr. Skarbka i innym instytucjom i osobom za poparcie. Imieniem Rady powiatowej życzył powodzenia w zbożnej pracy p. Zwolski. Od Zarządu Głównego T. S. L. wygłosił mowę p. Mohr. Gdy wreszcie X. biskup Bandurski stanął na balkonie i w serdecznych słowach jął niecić w tych masach zapal dla sprawy narodowej, wtedy i największy sceptyk mógł widzieć, jak potężną dźwignią narodowego odrodzenia na wschodnich kresach jest kościół katolicki i jego pasterze, jeśli tak pojmują swą obywatelską misję, jak X. Bandurski.

Na łące odbyły się popisy Sokołów. We dworze p. Korzennego podejmowano delegatów i na patryotycznych refleksjach upłynęły chwile biesiadne do wieczora. Bodaj takich domów ludowych powstało jaknajwięcej i bodaj jaknajwięcej odbywało się takich uroczystości.

**Biblioteka teatralna w Białej.** Koło T. S. L. w Białej ogłasza następującą odezwę:

„Jednym z najpotężniejszych środków budzenia ducha narodowego i pielęgnowania mowy ojczystej jest urządzenie przedstawień teatralnych. Niestety na prowincyi i po wsiach jest ten dział pracy oświatowej niejednokrotnie bardzo utrudniony skutkiem braku odpowiednich urządzeń scenicznych, kostyumów, a nawet sztuk do grania.

Koło nasze, pragnąc przyspieszyć rozwój sceny amatorskiej na kresach i w części przynajmniej zaradzić brakom, postanowiło przystąpić do założenia w Białej biblioteczki teatralnej do użytku scen okolicznych. Z biblioteki tej za nieznaczną opłatą będzie można wypożyczać utwory dramatyczne, a z czasem także rozpisane role. Co roku Zarząd Koła uchwali pewną sumę na rzecz biblioteki dramatycznej i spo-

dziewamy się, że po paru latach dostarczymy wydatnej pomocy scenie ludowej. Do powstania biblioteki teatralnej potrzeba nam jednak pomocy ze strony tych, którzy z niej będą korzystali. Wiemy, że niejedno Towarzystwo i niejedna osoba prywatna posiada niepotrzebne egzemplarze odegranych już sztuk teatralnych lub rozpisanych już sztuk teatralnych lub rozpisanych ról. Prosimy przeto wszystkich, którym sprawa poruszona leży na sercu, żeby zechcieli także niepotrzebne egzemplarze wysłać pod adresem „Koła T. S. L. im. króla Jagiełły w Białej“—a w ten sposób przyspieszy się powstanie biblioteki. Nadsyłający większą ilość dzieł będą mieli prawo korzystać z biblioteki na dogodniejszych warunkach. Prosimy o pomoc wszystkich ludzi dobrej woli i wierzymy, że odezwa nasza nie pozostanie bez skutku.

### **„Grosz na Szkołę Ludową!“.**

#### **Subwencye Wydziału Krajowego na cele T. S. L. i Macierzy.**

Wydział Krajowy przyznał z prelimitowanej na r. 1912 kwoty 94.000 kor., następujące zasiłki dla szkół, utrzymywanych przez Towarzystwa: Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego 40.000 K i Zarządowi Głównemu TSL w Krakowie: na szkołę ludową w Morawskiej Ostrawie 12.000 K, na Gimnazjum realne w Orlowej 8.000 K, na szkołę ludową w Przywozie 3.000 K, na szkołę ludową w Hermanicach 2.000 K, na szkołę ludową w Hałcnowie 25 00 K; I-mu Kołu TSL w Krakowie: na szkołę ludową w Radwanicach 3.000 K, na szkołę ludową w Witkowicach 1.500 K, na szkołę ludową w Jaworzu 1.500 K; Kołu Uniwersyteckiemu TSL w Tarnopolu 4.000 K; Kołu TSL w Sanoku na szkoły ludowe w Załężu i Mymoniu 200 K; Kołu TSL w Borszczowie na szkołę w Słobódce Turyleckiej 200 K.

#### **Subwencye Wydziału Krajowego dla burs rzemieślniczych.**

W budżecie krajowym na rok 1912 wyznaczył Sejm do dyspozycji Wydziału Krajowego ryczałt na subwencye dla burs rzemieślniczych. Z ryczałtu tego przyznał Wydział Krajowy obecnie jednorazowe zasiłki kilkunastu bursom rzemieślniczym, a między temi oddziałowi przemysłowemu Bursy Grunwaldzkiej TSL we Lwowie 2.000 K.

**Były Związek 30 miast na Dar Grunwaldzki.** Otrzymujemy pismo następujące:

„Po rozwiązaniem przez Namiestnictwo reskryptem z 3 kwietnia 1912 L. XIII a. 1463 Związku galicyjskich gmin miejskich pozostała kwota 2216 kor. 53 hal., którą po opłaceniu wydatków na pisma do miast związkowych, na trzykrotne ogłoszenia w dziennikach, jako też na zażądane przez władze obwieszczenie o rozwiązaniu Związku w ogólnej kwocie 71 kor. 30 hal., a zatem 2145 kor. 13 hal., członkowie Związku ofiarowali na Dar Grunwaldzki.

Gdy atoli Skole zażądało zwrócenia swego udziału kasie miejskiej, a Muszyńska przeznaczyła go na budowę własnego domu TSL, pozostała kwota 2.096 kor. 11 hal, którą równocześnie przesyłam do redakcyi „Słowa Polskiego“.

Na wymienioną sumę 2096 kor. 11 hal. złożyły swe udziały następujące miasta: Andrychów, Baranów, Bełż, Bóbrka, Borszczów, Bolechów, Bohorodeczany, Bołszowce, Brzesko, Brzozów, Brzostek, Busk, Budzanów, Bursztyn, Chodorów, Chyrów, Ciężkowice, Chrzanów, Czortków, Dębica, Dolina, Dobromil, Dobczyce, Delatyn, Dąbrowa, Frysztak, Husiatyn, Jagielnica, Janów, Jaryczów, Kałusz, Komarno, Krakowiec, Kęty, Kolbuszowa, Kutry, Lisko, Leżajsk, Mikulińce, Mosty W., Mościska, Myślenice, Niepołomice, Niżankowice, Nisko, Nowy Targ, Olesko, Oświęcim, Pilzno, Przeworsk, Peczeniżyn, Przemyślany, Rawa Ruska, Rohatyn, Rozdół, Rudki, Rozwadów, Rudnik n. Sanem, Ropczyce, Rymanów, Sokołów, Skawina, Sądowa Wisznia, Stary Sącz, Stary Sambor, Starasól, Szerzec, Tłumacz, Tarnobrzeg, Tyśmienica, Turka, Tuchów, Ujście Solne, Ustrzyki, Wojnicz, Zator, Załóżce, Zborów, Żabno, Żmigrod, Żydaczów, Żywiec. B. prezes Związku: *Dr Tadeusz Gabryszewski*“.

**Na Dar Grunwaldzki.** Do Zarządu Głównego Tow. Szkoły Lud. w Krakowie wpłacili gotówką na Dar Grunwaldzki: S. Berger, S. Fałat, K. Golonka, A. Johann, Dr. A. Kurzawa, L. Malik, J. Migdał, W. Nimhin, Dr. E. Nowaczyński, Dr. H. Soldinger, W. Solman, Dr. J. Thumen, J. Trusz, Dr. F. Żmuda, Z. Huppert, Dr. W. Angelus i H. Rozenbach, wszyscy z Wiednia, złożyli za pośrednictwem Dr. Kurzawy piątą ratę K. 100. — Gazownia miejska, Kraków, K. 200. Pracownicy w przemyśle naftowym za pośrednictwem Wachala Krosno K. 22.50 h. Towarzystwo zaliczkowe Lisko K. 200. Koło T. S. L. Drohobycz (zebrane) K. 75. — Profesorowie szkoły realnej Stanisławów za pośrednictwem p. Ruxera K. 115.

Towarzystwo Zaliczkowe w Mościskach K. 200, Urząd Dyrekcji Kolei oddz. V. Kraków K. 170.40 hal., Koło TSL Borysław (zebrane) K. 1280 47 hal., Schiller Antoni, Żółkiew K. 100, Rada miejska Żółkiew K. 100, Towarzystwo „Wzajemna Pomoc“, Jezierzany K. 100, Bank Zaliczkowy, Czortków K. 100, Drukarnia Związkowa, Kraków K. 100, Towarzystwo Zaliczkowe, Gorlice K. 381.73 hal., Urzędnicy filii Syndykatu rolniczego, Lwów K. 230.70 hal., Profesorowie gimnazjum, Jarosław K. 100, Czytelnia Andrychów, K. 158.50 h., Wydział powiatowy, Ropczyce K. 200, Związek górników i hutników, Kraków K. 149.25 hal., Tow. „Wzajemna Pomoc“ Dobczyce K. 50, Koło TSL, Witkowice K. 112.65 hal., Isakowicz Teofil od urzędników Dyrekcji skarbu Kołomyja K. 177.45 hal., Dr. Halban, Lwów za pośrednictwem Dra Sieradzkiego K. 100, Grono naucz. szkoły im. Konarskiego, Kraków K. 120, urzędnicy Magistratu i Rady powiatowej, Drohobycz za pośrednictwem Fellnera K. 1235.21 hal., Rada powiatowa, Brzeżany K. 250, Koło TSL, Maków K. 50, Grono naucz. szkoły wydz. TSL, Mor. Ostrawa K. 1000, Koło powiat. Kraj. związku nauczycieli lud., Grybów K. 45, Ognisko naucz., Baranów K. 20, Ognisko naucz. Bobowa K. 15, Ognisko naucz., Kalwarya K. 5.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Członkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.





PAŹDZIERNIK.

### **W sprawie deficytu T-wa Szkoły Ludowej.**

Towarzystwo Szkoły Ludowej, służące wzniosłej idei oświaty ludu, zdołało wciągnąć do żmudnej pracy oświatowej liczne szeregi energicznych i pełnych poświęcenia pracowników i dojsć w krótkim stosunkowo czasie do wielkiego, jak na nasze stosunki, rozkwitu i potężnieje z każdym rokiem coraz bardziej. Bardzo wczesnie zwróciło T. S. L. swą uwagę na kresy i to głównie na kresy zachodnie. Prace zaś, które rozpoczęto na tym terenie, wymagały z każdym rokiem coraz większych funduszków. Szkoła ludowa i wydziałowa w Białej dała tej działalności szczęśliwy początek do tego stopnia, że na kresach zachodnich posiadamy obecnie 16 szkół ludowych i wydziałowych i 3 zakłady średnie. Koszt utrzymania tych szkół wynosi obecnie 408.461 Koron.

Obok tworzenia szkół na kresach zachodnich podjęło się Towarzystwo w ostatnich latach zakładania szkół dla mniejszości polskich w Galicyi wschodniej. Dotychczas założono 246 klas eksponowanych, na które wydano już 164.401 kor. 79, a jeszcze w przyszłości ma się zapłacić 446.800 K, nie licząc wydatków na te klasy eksponowane, które w przyszłości dopiero muszą być założone. — Zakładanie tych szkół na obu kresach nakładało na Towarzystwo ogromne ciężary, które stale przerastały możliwość finansową Towarzystwa i dlatego powodowały nieustannie mniejszy lub większy deficyt. Ze względu jednak na grożące niebezpieczeństwo wynarodowienia znacznej liczby młodzieży na terytorium rdzennie polskiem, nie wahało się Towarzystwo nigdy przed wielkimi ofiarami, spodziewając się, że społeczeństwo całe poprze te jego usiłowania. I nie zawiodło się zupełnie, bo „grosz na Szkołę ludową“ płynął stale, a rzeka ofiar wzbierała z każdym rokiem coraz bardziej. A jednak działalność Towarzystwa wzmagala się w szybszem tempie, niż ofiarność społeczeństwa. Pod wpływem budzącej się samowiedzy narodowej coraz szerszych warstw musiała także szerzona przez T. S. L. oświata coraz różnorodniejsze przybierać formy, coraz szersze zataczać

kregi i głębiej sięgać w dół. Nie dziw tedy, że dziś, wedle sprawozdania T. S. L. za rok 1911, liczymy przeszło 30 rodzajów pracy oświatowej Towarzystwa. Różne rodzaje szkół, liczne instytucje opieki nad młodzieżą szkolną, wszelakie rodzaje pracy oświatowej pozaszkolnej, które widać w działalności T. S. L., świadczą o tem, że Towarzystwo wszelkich chwytła się sposobów, byle tylko spełnić swój szczytny cel. Tem się tłumaczy ciężkie położenie finansowe Towarzystwa.

To bowiem nadzwyczajne wzmoczenie się pracy oświatowej. T. S. L. spowodowało, że wszelkie fundusze Towarzystwa zostały wyczerpane i że wskutek tego znalazło się Towarzystwo w bardzo groźnem położeniu finansowem. Utrzymanie wszystkich szkół i budowa gmachów szkolnych, zwłaszcza w Białej i Orłowej, pochłonięły tak znaczne kwoty, że wreszcie zabrakło zupełnie pieniędzy nawet na pensye nauczycielskie. Stałe niedobory lat ostatnich spowodowały, że z końcem roku 1911 wynosił niedobór Zarządu Głównego 327.732 K 33, a jeżeli dodamy do tego kwotę 186.526 Kor., stanowiącą niedobór, przewidziany na rok 1912 to otrzymamy z końcem 1912 roku ogólny niedobór 514.258 K 33 h, a więc przeszło pół miliona Koron.

Niedobór ten wzrasta stale dlatego, że suma pieniędzy, które napływają do T. S. L. od społeczeństwa w różnych formach, jest obecnie mniejszą od stałych wydatków Towarzystwa na cele szkolnictwa kresowego i na pracę oświatową pozaszkolną. Nie wszyscy bowiem Polacy i nie wszystkie Polki składają podatek narodowy na T. S. L.

Stąd długi Zarządu Głównego T. S. L. wzrastają z każdym rokiem i przedstawiają się obecnie w następujący sposób:

a) Salda na rachunku bieżącym w instytucjach finansowych . . . . .	119.158 K 00
b) Pożyczki hipoteczne na realnościach szkolnych . . . . .	214.216 „ 96
c) Długi w instytucjach finansowych . . . . .	10.000 „ 00
d) Pożyczka z Daru Grunwaldzkiego . . . . .	148.466 „ 08
e) Salda dostawców, budowniczych itd. . . . .	39.314 „ 34

Razem 531.155 K 38

Jeżeli od tej kwoty . . . . .	531.155 K 38
odliczymy to, co mamy do żądania u drugich, mia- nowicie: . . . . .	<u>148.324 K 09</u>

to otrzymamy obecnie długi w kwocie: . . . . .	<u>382.831 K 29</u>
--	---------------------

Dodawszy do tej kwoty . . . . .	382.831 K 29
---------------------------------	--------------

przewidziany niedobór z r. 1912: . . . . .	186.526 K 00
--	--------------

Otrzymamy kwotę długów z końcem b. r. . . . .	<u>569.357 K 29</u>
---	---------------------

Z końcem bieżącego roku 1912 będą wynosiły długi Zarządu Głównego T. S. L. około 570 tysięcy Koron.



I ta kwota musi być przez społeczeństwo zebrana dla T. S. L. w ciągu sześciu miesięcy w celu doprowadzenia finansów Towarzystwa do normalnego stanu.

### Upaństwowienie szkół średnich, a ukrajowienie i uginienie szkół ludowych

jest dla T. S. L. nad wszelki wyraz pożądane. Największy bowiem ciężar dla budżetu T. S. L. stanowi utrzymanie szkół i budowa gmachów szkolnych. Z każdym też rokiem przybywają nowe klasy, ponieważ liczba dzieci w naszych szkołach wzrasta nadzwyczajnie, co dowodzi, że szkoły te są potrzebne w tych miejscowościach, w których istnieją. Gdyby udało się wpłynąć na rząd, względnie na kraje lub gminy, by przejęły na swój etat nasze szkoły, to od razu finanse Towarzystwa doszłyby do pewnej względnej równowagi.

I dlatego to właśnie z tak wielką energią prowadzi T.wo. akcyę w sprawie upaństwowienia zakładów średnich w Białej. Bo to jest jedyny natychmiastowy środek uwolnienia od ruiny finansowej. Przecież skoro społeczeństwo polskie dowiodło, że gimnazjum i seminaryum w Białej oraz gimnazjum w Orłowej są potrzebne dla ludności polskiej tych powiatów, to zaspokojenie tej potrzeby jedynie do państwa należy. Rząd ma obowiązek utrzymywania szkół w Białej i Orłowej, a do spełnienia tego obowiązku powinien być skłoniony jak najrychlej przez Koło Polskie. Upaństwowienie tych zakładów uwolniłoby Towarzystwo od wydatków, wynoszących w roku 1912 około 140 tysięcy koron, nie licząc kosztów budowy gmachu w Orłowej. A zważyć należy, że wydatki te zwiększają się co roku, gdyż przybywają nowe klasy.

Jest obowiązkiem wszystkich wpływowych czynników polskich, wywrzeć silny nacisk na decydujące sfery ministeryalne, krajowe i gminne, by jak najrychlej przejęły szkoły T. S. L. i Macierzy na swój etat. To jest jedyny rychły sposób przyjscia z pomocą Towarzystwu w ciężkiem położeniu finansowem. To też na sejmikach relacyjnych poselskich powinniśmy żądać od każdego posła, by starał się sprawę tę doprowadzić do pomyślnego załatwienia.

Dlaczego T. S. L. nie mogło wstrzymać się z kreowaniem tych szkół?

Mógłby ktoś zarzucić, że Towarzystwo, nie mając pieniędzy na tak znaczne wydatki, nie powinno było brać się do zakładania 3 szkół średnich i 16 szkół ludowych i wydziałowych. Odpowiedź na ten zarzut jest bardzo prosta: Towarzystwo szło w tej akcji jedynie za głosem społeczeństwa, które, widząc niebezpieczeństwo narodowe, wzywało T. S. L. do zapobieżenia złemu, wzbudzając przez to w Towarzystwie wiarę, że dostarczy mu środków na całą akcyę. I Zarząd Główny T. S. L. nieraz postanawiał wstrzymać się z zakładaniem nowych szkół, jednak pod wpływem nader sil-



nego nacisku społeczeństwa był zmuszony ustąpić ze swego stanowiska. Tak było np. z Orłową. Wskutek grożącego wówczas Zarządowi Głównemu T. S. L. niedoboru około 200 tysięcy koron dopiero silnym naleganiom społeczeństwa udało się skłonić Zarząd Główny T. S. L. do wspólnego z Macierzą Cieszyńską założenia i utrzymywania gimnazjum w Orłowej. Obecnie jednak Macierz, wskutek złego stanu swych finansów, usunęła się od wydatków na cele budowy gmachu gimnazjalnego, wskutek czego odrazu znaczny ciężar spadł jedynie i wyłącznie na Towarzystwo Szkoły Ludowej. Mimo wszystko jednak dobrze się stało, że T. S. L. założyło aż 3 szkoły średnie na kresach, bo wydarło w ten sposób dzieci polskie w Białej z bielskich szkół niemieckich, a dzieci orłowskie ze szkoły czeskiej.

Na społeczeństwie ciąży jednak tem większy obowiązek przyjęcia z pomocą T. S. L. w jego tak trudnem położeniu.

### Konieczność stałych ofiar na T. S. L.

jest oczywista. — Jeżeli pragniemy rychłego wzmożenia się uśpio-nych sił narodu, musimy nie skąpić ofiar na cele oświaty, musimy wypełniać stale swój obowiązek i to wszyscy, bez różnicy stanów. Tej ofiarności nie można zakreślić granic ani co do jej wielkości, ani co do czasu jej trwania. Jak długo będzie istniała potrzeba pracy oświatowej, prowadzonej przez samo społeczeństwo, tak długo będzie ono musiało składać na nią ofiarny grosz.

Wszak należy zdawać sobie jasno sprawę z tego, że potrzeby oświatowe ludności polskiej, choćby tylko w dziedzinie szkolnictwa ludowego, średniego i zawodowego jeszcze długo przez odpowiednie czynniki nie będą nawet w przybliżonej mierze zaspokojone. Stąd na Towarzystwie Szkoły Ludowej będzie spoczywał ciągle obowiązek zakładania szkół wszelkiego rodzaju w zastępstwie państwa, krajów i gmin, a na społeczeństwie obowiązek stałego i to wydatnego dostarczania funduszków.

Przecież te dorywcze datki, które składamy dla T. S. L., nie mogą wystarczyć na opędzenie milionowych wydatków. Bo nawet i Dar Grunwaldzki, który w deklaracjach wynosi po dzień 1. lipca 1912 r. 1,598.748 K 83 h, a w gotówce 851.220 K 83 h, jest małym w porównaniu z potrzebami i z corocznymi wydatkami T. S. L. Wszak wydatki samego tylko Zarządu Głównego T. S. L. wynoszą w r. b. kwotę 933.494 Kor., a takiej samej mniej więcej kwoty potrzebują na swą robotę oświatową Koła i Związki Okręgowe.

Wedle ostatniego sprawozdania Zarządu Głównego T. S. L. z ogólnej kwoty 851.220 K 83 h, zebranej na Dar Grunwaldzki, wydano

na kresy zachodnie . . . . .	339.226 K 64
„ „ „ wschodnie . . . . .	164.401 K 79
na administrację Daru . . . . .	11.834 K 26
tytułem pożyczki na utrzymanie szkół . .	148 466 K 08

Razem 663.928 K 77

A zatem pozostała jeszcze w Darze Grunwaldzkim kwota 182.494 K 31 h.

Ponieważ jednak Dar Grunwaldzki jest obciążony pożyczką w kwocie 148.466 K 08, przeto społeczeństwo musi Zarządowi Głównemu T. S. L. umożliwić rychły zwrot tej kwoty do funduszu Daru Grunwaldzkiego.

Społeczeństwo tedy nasze nie może poprzestawać na chwilo-  
wych, choćby nawet krociowych odruchach ofiarności na oświatę,  
lecz musi składać datki stałe, co miesiąca, gdyż w przeciwnym  
razie wyprzedzą nas nasi sąsiedzi i zabiorą nam ludność kresową,  
a potem wezmą się do wynaradawiania ludności rdzennej.

#### Wydatki w bieżącym kwartale.

Sytuacja finansowa Zarządu Głównego jest obecnie nad wy-  
raz wszelki opłakana. Działalność szkolna w połączeniu z inten-  
sywną pracą na innych także polach oświatowych podjęła tak  
dalece finansową siłę Towarzystwa, że właściwie grozi mu ruina.

Do dnia 31 grudnia br. przedstawiają się konieczne wy-  
datki Zarządu Gł. T. S. L., jak następuje:

1. Pensye naucz. w szkołach średnich i ludowych	93.731·92
2. Utrzymanie i administracja szkół . . . . .	8.650·—
3. Budowa i adaptacja szkół . . . . .	23.749·08
4. Organizacja szkół dla mniejszości polskich na kresach wschodnich . . . . .	150.000·—
5. Spłata długów . . . . .	12.000·—
6. Przedsiębiorstwa i wydawnictwa (zaległe raty)	8.710·—
7. Organizacyjne i kancelaryjne wydatki Z. Gł.	9.974·68
8. Czynsz za lokal Z. Gł. . . . .	775·—
Razem . . . . .	<u>307.570·68</u>

#### Dochody Zarządu Głównego T. S. L.

1. Dar Grunwaldzki (wpływy i odsetki) . . . . .	11.850·—
2. Dar Narodowy 3 Maja . . . . .	5.000·—
3. Subwencje rządowe i krajowe . . . . .	18.000·—
4. Zasiłki, datki i składki . . . . .	8.850·—
5. Stypendya . . . . .	1.820·—
6. Procenta od przedsiębiorców . . . . .	6.375·—
7. Przedsiębiorstwa własne . . . . .	4.000·—
8. Salda dłużne Kół . . . . .	20.000·—
Razem . . . . .	<u>75.895·—</u>

Jeżeli porównamy wydatki . . . . .	307.570·68
z dochodami . . . . .	<u>75.895·—</u>
To się okaże brak . . . . .	231.675·68

Składajmy więc wszyscy ofiary!

gdyż tę kwotę 231.675 K 68 h, musi społeczeństwo polskie do-  
starczyć natychmiast Zarządowi Głównemu T. S. L., jeżeli chce  
uniknąć groźnej katastrofy.



Albowiem w razie braku pieniędzy musiałyby Zarząd Główny zamknąć wszystkie swe szkoły. co byłoby nie dającą się w skutkach obliczyć katastrofą narodową. W naszej leży mocy nie dopuścić do tego, by dzieci polskie opuściły mury szkoły polskiej, a karmić się w szkołach niemieckich i czeskich jadłem nienawiści do mowy i obyczajów ojców. W naszej leży mocy zebranie kwoty potrzebnej na utrzymanie szkół kresowych. Ofiary powinni jednak składać wszyscy. Gdyby milion Polaków dało na miesiąc 20 hal. na cele szkół kresowych, złożylibyśmy miesięcznie 200 tysięcy koron, a rocznie 2 miliony 400 tysięcy koron. Podziwiamy ogromne postępy Czechów w dziedzinie oświatowej i ekonomicznej. a nie chcemy ich naśladować w składaniu drobnych ofiar przez wszystkich. Czesi przy każdej sposobności pamiętają o swych celach narodowych; czy na zabawie, czy na wycieczce, w urzędzie, czy w domu, w restauracji, czy w kawiarni, wszędzie centowe składki idą na cele oświatowe i ekonomiczne. Gdy spaliło się Narodne Divadlo w Pradze, panie czeskie przez pewien czas odmawiały sobie różnych drobiazgów, należących do stroju, a pieniądze, w ten sposób oszczędzone, posyłały na narodowy teatr. Obecnie pali się gmach Towarzystwa Szkoły Ludowej w ogniu nadmiernych wydatków na szkolnictwo kresowe. Zdobądźmy się więc na małe ofiary, odmówmy sobie jakiej drobnej przyjemności, a grosz, w ten sposób oszczędzony, rzućmy dla „Szkoły Ludowej“. Raz na kwartał czynimy co roku taką drobną ofiarę, a spełnimy obowiązek narodowy. Dzieci polskie na kresach wołają do nas o pomoc.

#### Liczba członków T. S. L.

jest tak mała, że należy się nad tą sprawą gruntownie zastanowić. Wedle ostatniego sprawozdania posiada Towarzystwo 30.532 członków. Jeżeli jako liczbę Polaków w Austrii przyjmiemy okragło 5 milionów, to okazuje się, że na 164 Polaków należy 1 do T. S. L. Jest to fakt wprost upokarzający. Przecież na 2 kor. rocznej wkładki zdobyć się może każdy, nawet najbiedniejszy robotnik, gdyż dawałby na tydzień zaledwie 4 halerze, a więc mniej, niż wynosi koszt papierosów, które pali w ciągu 1 godziny, a także mniej, niż koszt jednego kieliszka wódki. Powinniśmy wszyscy przystępować do T. S. L. i płacić wkładki wedle możliwości finansowej. Gdyby 100 tys. Polaków przystąpiło na członków wspierających, toby złożyło na rok kwotę 1,200.000 kor., wkładki po 100 kor. od 2000 osób dałyby 200.000 kor., a wkładki po 2 korony od 398 tysięcy osób uczyniłyby kwotę 796.000 koron, razem 2,196.000 koron od pół miliona członków.

Często się zdarza, że ktoś chętnie przystąpiłby do T. S. L., jednak nie wie, do kogo udać się w tej sprawie i dlatego odkłada rzecz z dnia na dzień. Z tego tedy powodu, chcąc umożliwić wszystkim Polakom i Polkom należenie do T. S. L., wciągniemy



wszystkich na listę członków T. S. L. i w najkrótszym czasie poszliśmy do nich kursora. Żywimy zaś tę niepłonną nadzieję, że każdy Polak chętnie uiszczy swą wkładkę, gdyż w przeciwnym razie mielibyśmy powód do uważania go za niechętnego sprawie narodowej oświaty ludu.

Podwaliną Towarzystwa powinny stać się wkładki stałych członków, a nie — jak obecnie — dorywcze i chwilowe datki i składki.

Dotychczas główny ciężar wydatków na cele społeczne ponosiła inteligencja urzędnicza i nauczycielska, a inne sfery, znacznie od niej zamożniejsze, usuwały się od obowiązków. Obecnie przyszała chwila, aby wyteżyć jak najusilniejsze starania w tym kierunku, by szerokie sfery kupieckie, budzące się masy włościan i robotników oraz zamożne domy magnatów składały ofiarny „grosz na Szkołę ludową“, powiększając zastępy członków T. S. L.

*W. Sikora.*

## **Józef Ignacy Kraszewski.**

**(W setną rocznicę urodzin.)**

### **I.**

Sto lat mija od chwili, w której przyszedł na świat pisarz ogromnego znaczenia. Romansopisarz, historyk, epik, dramaturg, dziennikarz, krytyk, — ogarniał Kraszewski obszar rozległy, by stanowić indywidualność wyjątkową w dziejach narodowego piśmienictwa. Zapanował też niepodzielnie w sercach, które, w ciężkich warunkach politycznych po powstaniu listopadowem, czerpały u niego umiłowanie swojskości, znajomości dawnych wieków, mądre wskazówki praktyczne, myśl demokratyczną i postępową. Pałac, dwór, dworek, dom mieszczański znajdował w nim pokrzepienie, naukę, kierunek, pojmował swe obowiązki, społeczne, nie schodził z drogi narodowej na manowce obczyzny i wrogich podszeptów.

Książka Kraszewskiego wyparła zupełnie wszelką cudzoziemszczyznę w latach moralnego przygnębienia, które łatwo mogło dać ucha rozkładowym dążeniom literatur zachodnich. Narzucała się nieustannie spragnionym czytania, zaspokajała niecierpliwe pragnienie nowości, pobudzała biednych i bogatych do myśli i czynu. Sam pisarz lubił najlepiej, gdy go nazywano pobudzicielem. I istotnie ten tytuł przystoi mu w pełni. Wyraża on zasługę wielkiego ducha, odpowiada charakterowi tej zasługi, określa człowieka o zdumiewającej ruchliwości, żelaznej pracy, nieobliczalnem znaczeniu cywilizacyjnem.

### **II.**

Wychował się on wśród płaszczyzn podlaskich, we dworze szlacheckim, w ciepłej atmosferze rodzinnej, choć przyszedł na świat w Warszawie 28-go lipca 1812 r. Kultura domowa była wcale

wysoką, by pobudzać już dziecko do marzeń o przyszłym powołaniu. Dobiegały do dworu wieści o dążeniach patryotów, którzy sprzeciwiali się rosnącemu uciskowi rządu, mimo zaprzysiężonej przez panującego konstytucyi, o prądach literackich, które wysuwały na czoło twórczości genialne natchnienia Mickiewicza.

Gdy wyszedł z lat dziecięcych, szkoła wydziałała w Białej dała mu pierwsze zasady wychowania naukowego. Pseudoklasycyzm i romantyzm zmagwały się już wtedy z sobą w literaturze; budziły się tedy w umysłach pragnienia, nieznane poprzedniemu pokoleniu. I nic dziwnego, że młodzieńki student poczynił od ballad, które dawały swobodne ujście polotom wyobraźni. W duchu czasu tkwiło też, pod wpływem wielkich dzieł Naruszewicza, Niemcewicza, Lelewela, zamiłowanie przeszłości. Gdy białski student znalazł się z kolei w szkole wojewódzkiej w Lublinie, zapalił się do archeologii, opowiadał historycznych, pamiątek. W Lublinie, potem w Świsłoczy, pochłaniał więc dzieła bez wyboru, by na uniwersytecie wileńskim oddać się cały gorące poznania.

Ale uniwersytet, który wychował największego wieszczą narodowego, chylił się już ku upadkowi. Ubyli najlepsi profesorowie, upadł duch, który wiązał ogół młodzieży hasłem ojczyzny, nauki, cnoty. Romantyzm miał już swe ognisko w Warszawie, na jego miejsce nie zjawilo się w Wilnie nic, co wskazywałoby młodzieży jej przeznaczenie w narodzie. Przeważał nastrój sceptyczny, który wykluczał wszelką myśl wyższą i otwierającą nowe horyzonty. — Ośmnastoletni student polubił języki, studyował stare dokumenta, wnikał w przeszłość, której miał być tłumaczem. Ale i współczesność obchodziła go namiętnie. Podpatrywał jej rysy w drobnych obrazkach obyczajowych, opowiadał po prostu, przeplatał opowiadanie scenami humorystycznymi. Nie obserwował jeszcze natury, lubił tylko środowisko małomiejskie, które znał dotąd najlepiej.

Nie pomijał jednak i przeszłości, którą znał dotąd pobieżnie. Poznał ją przecież lepiej, gdyż z rozkazu wyższej władzy, nie mógł opuszczać Wilna przez czas dłuższy. Powstanie listopadowe zakończyło się bowiem; oskarżony o patryotyczną agitację, młodzieniec pędził w opustoszałym przez zniesienie uniwersytetu mieście żywot nieco smutny i uciążliwy. Gdy wreszcie pozwolono mu wyjechać na wieś, przedsięwziął pracę na większą skalę. Kreślił historię Wilna, brał udział w budzącym się tam znów ruchu literackim, próbował nawet historycznego dramatu. Praca zapęniała mu już każdy dzień życia, które tu już obfitowało w zawody. Nie otrzymał bowiem spodziewanej katedry w uniwersytecie kijowskim — martwił się krytykami, których mu nie szczędzono...

Nie powstrzymało go to przecież od nowych usiłowań. Zostawszy współpracownikiem wpływowego tygodnika petersburskiego, począł imponować ogółowi swym zmysłem krytycznym, wnikać w życie coraz głębiej, malować dramaty indywidualne. Ponieważ jednak nie rozstawał się z historią, przyszło mu na myśl próbować też epopei. Znajomość przeszłości zataczała u niego bowiem



coraz szersze kręgi. Wszak to był czas zmartwychwstania szlachetczyzny w romansach Rzewuskiego i Grabowskiego, grzebania w odwiecznych lamusach, reakcyi przeciw zbyt demokratycznemu kierunkowi wileńskiego i warszawskiego romantyzmu. Kraszewski, osiadłszy teraz na Wołyniu, postanowił wywierać wpływ na opinię. Uczynił to zapomocą własnego czasopisma, które miało skupić ogół literatów Litwy i Ukrainy. Zajął w niem stanowisko pośrednie, choć społecznych żywiołów skupić nie potrafił. Wnet i Warszawa objawiła pewną żywotność, zwłaszcza na polu filozofii i krytyki, gdy Kraszewski był raczej osamotniony. Wynikło stąd pewne zobowiązanie dla publicystyki i zamknięcie się w twórczości czysto artystycznej.

Poznał teraz szlachtę, szczególnie wołyńską, by charakteryzować ją coraz świetniej i dosadniej. Drażniła go jej pozorna kultura, brak uobywatelenia, obojętność na sprawy narodowe. Więc piętnował te wady, choć i dla idei postępu usposobić się przychylnie nie umiał. Sprzyjał jednak szczerze nękanym pańszczyzną chłopom, malował przejmująco dramaty społeczne, odczuwał też subtelnie naturę, która dawniej nie miała znaczenia dla realisty. Postępowa warstwa społeczeństwa zrozumiała jego dążenia, choć nie dzieliła często ich umiarkowania. A romansopisarz obejmował tymczasem swą obserwacją warstwę mieszczańską, choć sylwetki z tej sfery wypadły pod jego piórem gorzej od szlacheckich. Nie udawały mu się też romanse historyczne, próby epiczne, w końcu fantazyje, kreślone bez żadnego gruntu realnego.

Obrazy obyczajowe z życia szlachty, dramaty indywidualne, wypadły jednak po mistrzowsku. Rósł bowiem zmysł obserwatorski pisarza i wzmagало się jego wykształcenie filozoficzne. Równocześnie stronił on od reakcyi, siedł sam, unikając wszelkiej krańcowości. Nie szukał popularności, głosił ideę pobłażania i wyrozumiałości dla błędów ludzkich. Wzruszająco i pięknie przedstawiał zaś losy istot upośledzonych i uciśnionych. Nie zerwał przecież z nadzieją, że stosunki dadzą się ułożyć w duchu chrześcijańskiego postępu i moralności. Stał zresztą na gruncie rzeczywistym; emigracyjnych marzeń mesyanistycznych nie podzielał i podzielać nie mógł. Bronił tylko idei służby społecznej, oświaty, podniesienia ekonomicznego. Wyraża te ideały pan Graba, by wskrzesić poniekąd popularną postać podstolego z romansu Krasickiego. Do wiedzy odnosił się sceptycznie, akcentował potrzebę wiary, która zapewnia jedynie zdrowie moralne jednostce i społeczeństwu.

### III.

Około połowy przeszłego wieku, zwrócił się Kraszewski ponownie do publicystyki. Posyłał odtąd swe artykuły do Warszawy, gdzie dziennik począł odgrywać w literaturze rolę znaczną. Interesował się także teraz sztuką polską, która stawiała pierwsze kroki. Ale i sam tworzył dzieła, coraz doskonalsze. Poczucie rzeczywistości, ciepły koloryt stylu, dowcip, przeszły natężeniem to, co wycho-



dziło dawniej. Należało przecież dorównać Korzeniowskiemu, także realistom francuskim, angielskim, rosyjskim. I świat szlachecki zarysował się znów w mnóstwie typów powszednich, ale zachwycającej pełnych wierności. Czy można zapomnieć na przykład wątpliwego arystokraty Denderę, dzielnego organicznika Siekierzyńskiego, obrazu zabiegającego kupca Bala, który chce ująć za szlachcica? Swojszczyzna wystąpiła tu w całym blasku, choć romansopisarz obrał teraz Żytomierz za miejsce pobytu. Rozniecił w kresowym grodzie ruch umysłowy, który ujął jednak po swojemu.

Wystąpił mianowicie przeciw materyalizmowi czasu, by bronić naród od zalewu hasła, fałszu i brudu. Sposobność do działania dały mu liberalne rządy cara Mikołaja II. Mianowany kuratorem szkół, zwrócił uwagę na teatr, głosił potrzebę zachowania spokoju i oględności. Teraz przyszła też kolej na podniesienie głosu w sprawie reformy stosunków włościańskich. I wielkim głosem wołał o szkoły dla ludu, choć ten głos pozostawał najczęściej bez echa. W końcu, zniechęcony zapewne stosunkami wołyńskimi, przeniósł się do Warszawy, by objąć kierownictwo w dzienniku, wywieszającym sztandar pracy od podstaw.

Jego działalność publicystyczna wzmogła się teraz niezmiernie. Znalazł się przecież w środowisku, wyższym intelektualnie od prowincjonalnego, mógł działać spokojnie i wytrwale. Skupił koło siebie najlepsze siły umysłowe, objął całość życia, nadał dziennikowi charakter demokratyczny i postępowy. Ale i teraz nie miał zaznać stałego spokoju. Rząd rosyjski starał się bowiem, nawet przez usta liberalnego cara, rozwiewać żywione długo nadzieje. Społeczeństwem rządził dalej typ urzędnika mikołajewskiego, który patrzył wrogo na na najniewinniejszą inicjatywę, odsuwał wszelką reformę. Dozwolono wprowadzić rozprawy o sprawach rolniczych, zajmowano się naukami ścisłymi; sfera polityki była jednak zamkniętą dla ogółu, jak dawniej. A tymczasem wyzwolenie Włoch z pod przemocy austriackiej obudziło w młodzieży nadzieje na przyszłość. Rozpalało się, przyduszone uciskiem, pragnienie objawienia swej indywidualności. Odwołano się wreszcie, po demonstracjach stłumionych strzelaniem do tłumu, do uczucia sprawiedliwości liberalnego cara.

Kraszewski wziął teraz udział w delegacji, która miała za obowiązek czuwanie nad porządkiem w mieście. Nie siłą dłoni naszych — pisał wtedy — jest siłą naszą, ale siłą dusz i umysłów, ale hart ducha, głęboka wiara w potęgę sprawiedliwości, w nieodzowne spełnienie się tego, co prawda jest, gdy się nań zasłuży dojrzałością i wewnątrz nas wyrobioną mocą ducha. Było to jakby ostrzeżenie przed polityką czynu, o której marzyła młodzież. Natomiast entuzjastycznie witał wprost ducha demokratycznego w społeczeństwie, w którym rząd pielegnował starannie ducha kastowego. Cieszył się z reform w duchu autonomicznym, które przynosił przeciwnik dążeń do niepodległości, Wielopolski.

Reformy nie były zaś do pogardzenia, skoro zezwalały na

urządzenie Rady stanu, Rad gubernialnych, powiatowych, miejskich. Komisyi wyznań i oświaty, uniwersytetu i szkół średnich. Wielopolski zrażał sobie jednak ogół szorstkością postępowania, obrażał nawet umiarkowanych i skłonnych do układów. Zraził sobie i Kraszewskiego, który považał go z początku wysoko. I dlatego znakomity publicysta oświadczył wnet, że siłę czerpie z miłości społeczeństwa, że brutalne kroki, do jakich należało zniesienie Towarzystwa rolniczego, okazują człowieka obcego tajnym instynktom narodu. Duma, opieranie się przemocy, pogarda zaufania publicznego, nie znamionują meża stanu. Jeżeli dodamy do tego, że Wielopolski wrogo odnosił się do sprawy uwłaszczenia chłopów, łatwo pojąć, że zwolennik tego uwłaszczenia nie mógł popierać go wpływem swego pióra publicysty. Nie znaczy to, by parł do powstania. Przeciwnie, zalecał korzystanie z reform i pracę organiczną.

Uznawał nawet korzyści podniesienia przez Wielopolskiego publicznego wychowania. Przecież ten ostatni żądał oddzielenia władzy cywilnej, co nie powstrzymało jednak ruchu rewolucyjnego, zamachów na naczelników kraju, stronnictwa szlacheckiego od zerwania ze znienawidzonym powszechnie politykiem. Ten ostatni postanowił zgnieść rewolucjonistów, choćby zgwałceniem obowiązującego prawa o rekrutach, uważał nawet Kraszewskiego za niebezpiecznego, jak wpierv wodza szlachty Zamoyskiego. Rozkazał mu opuścić Warszawę, co było oczywiście gwałtem bez żadnej podstawy. I publicysta osiadł w Dreźnie, w chwili, gdy biali i czerwoni łączyli się z powstaniem. Uwierzono mianowicie w interwencję mocarstw, na co rząd odpowiedział drakońskimi rozporządzeniami, które wykonywali Berg i Murawiew. System mikołajowski wrócił w całej straszliwości, by zedrzeć z Litwy i Rusi charakter polski, w Królestwie postawić chłopów przeciw szlachcie, podkopać Kościół, zniszczyć unię, usunąć szkołę polską i instytucje autonomiczne, zalać wreszcie kraj stekiem wywłoków, zwanych czynownikami.

A Kraszewski skupiał tymczasem nową emigrację koło siebie. Kierował nią niejako, pamiętał i o ruchu narodowym, którego epizody malował (pod pseudonimem Bolesławity) dla pamięci i nauki pokoleń. Wszystko, co przeszedł kraj w ostatnich latach, przenosił na papier żywo i barwnie. Dojrzałe dziś pokolenie czerpało z tych obrazków żar patriotycznego uczucia, choć znajdowało tam i pochwałę hartu ducha, spokoju, pełnego godności, umiarkowanie i krytycyzm wobec objawów gorączki i egzaltacyi.

#### IV.

Nie oręż i siła — mówił teraz znakomity pisarz — ale cierpliwość, męstwo, wytrwanie zbawić może także ojczyznę. Zostawszy emigrantem z własnej woli, postanowił on teraz wpływać na opinię nawet w zaborze austriackim. Przyjął współpracownictwo w jednym z jego dzienników, choć nie mógł zgodzić się z polityką



zachowawców, którzy wywiesili sztandar wybitnie kastowy i utylitarny. Przeraził się racjonalizmu, który wydać miał kiedyś legion ludzi karyery, a nie idei, nie chciał zerwania z ideą niepodległości, która przyswiecała dotąd pokoleniom porozbiorowym. I śledził bacznie rozwój myśli w dzielnicy, której przypało w udziale okazać zdrową myśl polityczną i społeczną.

Nie rozumiał tedy, czemu własni rodacy okazywali tam lojalność większą od wymaganej, prześcigając się w odtrącaniu wszelkich myśli o jedności, mimo zaborów, godząc się z rolą urzędowionych do dna. Zachowawcy płacili mu za to obojętnością, rząd polski śledził go podejrzliwie we Lwowie. Mylił się czasem w swych sądach, gdyż informacje zawodziły często, ale nie rozchodził się z prawdą, gdyż przeczuwał, jakie pokolenie może wyrósć z takiego posiewu. Zatrata idealizmu, tamowanie swobodnego zdania, które były programem obozu, stojącego na stanowisku wrogiem demokratyzowaniu się społeczeństwa, bolały mocno człowieka, nawet mniej drażliwego od drezdeńskiego publicysty. Uznał on tezę zachowawców, że społeczeństwo potrzebuje karności, ale poza tem uważał program stańczyków za podeptanie ideałów, za samobójstwo narodowe, za wznowienie Targowicy, która również nie uznała, po dokonaniu ostatniego rozbioru, istnienia Polski.

Nie spostrzegał jednak Kraszewski, że i stańczykom nie brakło czasem myśli o działaniu przez Austrię na korzyść idei polskiej. Zwolna i oni jednak przesiąkali oportunistem i rezygnacją, nie wierzyli w naród, który ograniczali do szlachty. Nie doczekał tedy Kraszewski chwili, w której Koźmian swą krytyką ostatniego powstania obwieścił trójlojalizm, jako wytyczną polityki narodowej. Wszelka myśl o własnej przeszłości rozpadła się w proch, postanowiono wejść do wnętrza obcego, przez zjednoczenie potrzeb narodowych z interesami zaborczego państwa. Lekceważono ruch narodowy śląski, wykorzeniano przez szkołę poczucie odrębności. Gaszenie objawów opozycji, niszczenie pracy oświatowej, intrygi i denuncjacje, bezwzględna walka z przeciwnikami i wszelka myśl demokratyczna i postępową — stało się hasłem czasu.

Przeciwnie, Kraszewski rozwinął na gruncie poznańskim żywą działalność w duchu przeciwnym. Zwalczał ujemne objawy nawet w ich ojczyźnie, gdy znalazł się wśród postępowców w Krakowie, choć uznawał sam, że rewolucja nie przyniesie korzyści, a ratunkiem narodu jest obrona ducha, jedność, dźwiganie się z zastoju ekonomicznego, oświata. Nienawidził ślepej i zacofanej zachowawczości, odtrącał też rewolucjonizm, który pcha naród no nową utraty krwi. Gardził jednak ludźmi zimnego serca i przemrożonej głowy, których trzeźwość polityczna doprowadza do zupełnego zerwania narodowej wspólności z innemi zaborami, którzy patrzyli na Wiedeń jako ostoję przyszłości, rozdawcę rang i orderów, foteli ministerjalnych i spokojnych posad urzędniczych. Rozbierał zwyrodnienie typu polskiego pod względem obcych rządów, choć nie odrzucał z obu-



rzeniem myśli, byśmy od Niemców uczyli się ładu, pracy i rzetelności.

Dlatego karmił przesady, piętnował sprzedawczyków ziemi, obcym przedstawiał smutne losy ludzi, którzy nie umieli oswoić się z nowymi stosunkami. Zagłębiwszy się w historię, wydobywał z niej żywe postacie dla nauki współczesnych. Wielbił w niej heroizm, wynosił serce, by nie dać zgasnąć płomieniowi. Gdy pozytywiści w Warszawie stanęli w obronie idei o wartości handlu i przemysłu w życiu społecznym, nie odtrącał jej brutalnie, związał się z młodymi, którzy kryli serce pod osłoną praktycznego działania. Apoteoza pracy przewija się odtąd stale w jego romansach.

Z tą apoteozą szła w parze myśl, że szlachta bez mieszczan i ludu nie stanowi całości, więc szerzył postulat przełamania różnic społecznych, sławił cnotę surową i nieustępliwą w objawach życia dawnego i nowego. Cudownie odtwarzał bytowanie polskie w epoce saskiej, z miłością obrazował przygody rycerskie z czasów Sobieskiego, intuicyjnie wnikał w wiek religijnych nowinek. A potem zanurzał się w zamierzchłe dzieje narodu, by przedstawiać wzór gościnności Wisza, rozwichrzenie pojęć za Kazimierza Sprawiedliwego, miłość ludu i prawa w Kazimierzu Wielkim. Pewne strony życia przeszłości wystąpiły tu w barwach jaskrawych, myśl pokolenia zwróciła się do dziejów, które uczyli poznawać także historycy z obozu zachowawców. I wdzięczność narodu odpowiedziała wielkością zasługi. Jubileusz krakowski z r. 1879 okazał, że zrozumiano znaczenie mocarza myśli i drukowanego słowa.

Kraszewski dziękował za te objawy, by następnie mówić o złocie żniwie na krwawych zagonach. Nie wykluczał od niego żadnej warstwy, twierdząc, że naród urósł duchem, choć stracił potęgę polityczną. Jako motywy swego działania podawał miłość i boleść, które nie siały rozstroju, ale nawoływały do zgody. Kazał iść do ideału po szczeblach rzeczywistości, na co zgodzić się mogły wszystkie stronnictwa polskie w każdym zaborze.

## V.

I teraz nastąpił koniec bolesny chorobami, które nie wstrzymały jednak twórczości literackiej i społecznej. Uwieszenie pisarza przez władze pruskie było jednak gorszym od chorób. Okazało się, że padł on ofarą nikczemnika, który wyzyskał go sówicie, a potem zadenuncyował rządowi. Śledztwo nie zniszczyło w nim przecież energii twórczej; również proces lipski, który wykazał, że potępienie Kraszewskiego wyszło z natchnienia Bismarka, nie nadwężyło jej bynajmniej. Zachwiało jednak zdrowiem więzienie magdeburskie, z którego uwolniony, w stanie obłąkanym, błąkał się po Europie z uczuciem wywołańca.

Na wolnej ziemi szwajcarskiej, pod opieką sędziwego przyjaciela pułkownika i romansopisarza Miłkowskiego, wracał jeszcze do prac na tematy bardziej aktualne, jak na przykład rugowanie

Polaków przez rząd pruski z ziemi wielkopolskiej. Ale śmierć zbliżała się, by zaskoczyć stojącego na straży narodowych spraw pisarza 19 marca 1887 r. w Genewie. I znów powtórzył się hołd ogółu dla tytana pracy. Zwłoki wywołańca spoczęły bowiem na ziemi ojczystej, w cieniach krypty, kryjącej resztki mężów zasłużonych, kołysane do snu pobożnymi śpiewaniami ludu, łzami ziomków, szumem fal wiślanych, które okrażają prastary zabytek zamierzchłej przeszłości. Schroniły się przed okiem prześladowcy, który, zniszczywszy pisarza, myślał o zniszczeniu narodu.

Pozostało po nim przecież dzieło, które skupiło ogół około wyrażonych w niem myśli. Było ono niejako odbiciem jego przeżyć, wyrażało jego naturę wrażliwą, szlachetną, chwiejącą się między pesymizmem a optymizmem. Z niego uczyły się całe pokolenia poznawać naturę ziemi, charaktery jej mieszkańców, dążności i nastroje pewnych warstw. Z niego otrzymywało się wskazanie człowieka rozumnego, obserwatora uważnego, organizatora praktycznego i doświadczonego. *Nauka była treścią dzieła, artyzm stał na planie drugim*. Nie szerzyło ono estetyzmu, nie apostołowało intelektualizmu, wołało tylko o naprawę dusz, o porzucenie bierności, o jęcie się pracy od podstaw, pracy wytrwałej i cichej, pracy wzmacniającej byt materialny i duchowy. Do takiej pracy uważał się Kraszewski powołany życie całe, które nie chciał mieć oderwanem od ideałów. Polak, jego zdaniem, stanowi wtedy typ doskonalny, gdy myśli najmniej o sobie, a najwięcej o drugich, gdy miłością ogarnia wszystkie warstwy, gdy broni duszy własnej i narodowej od skażenia pierwiastkami, które jej tęgosc i odporność osłabiają-niszczą.

Dr Tadeusz Grabowski.

## Stan oświaty w Królestwie Polskiem w porównaniu z Czechami i Norwegią.

Zewsząd dochodzą głosy o ciemnocie, zacofaniu, braku uspołecznienia wśród włościanstwa polskiego w Królestwie Polskiem. Czynione bywa porównanie z postępem, przejawiającym się wśród warstw ludowych Czech, Danii, Skandynawii, — porównanie wychodzi zawsze na niekorzyść naszego włościanstwa.

Gdzie tkwi przyczyna?

Zbyt mało ludzi zdaje sobie jasno sprawę z istotnych powodów tego stanu rzeczy. Najczęściej winę przypisuje się samym włościanom. Słyszymy oskarżenia: „chłop zawzięty jest w swym uporze, wnuk żyje tak, jak żył jego dziad, żałuje pieniędzy na książki, gazety, na kształcenie swych dzieci, — nie czuje potrzeby oświaty“.

Kto trzyma dłoń na tętnie życia ludu, kogo łączy nie serdeczna ukochania bratniego z tą najliczniejszą, a więc podstawową warstwą narodu, — ten zdaje sobie jasno sprawę, że ludu pol-



skiego winić nie wolno za ciemnotę, w której jest dotychczas pogrążony. Winien tu brak odpowiedniej ilości szkół, krótki czas nauki, przeciążenie pracą nauczycielstwa ludowego, zbyt małe jego uposażenie i t. p. Dopóki w Królestwie Polskiem istnieć będą wsie, oddalone o 8 i więcej wiorst od najbliższej szkoły, dopóki w tych szkołach mieścić się będzie po 100 z górą dzieci, korzystających z nauki w ciągu okresu trzymiesięcznego, a nauczyciele pozbawieni będą z braku środków możliwości pogłębiania swej wiedzy pedagogicznej, — dopóty trwać będzie ciemnota i zacofanie włościanina. Rozejrzyjmy się w cyfrach poniższej tablicy, opracowanej na zasadzie najświeższych danych statystycznych:

Obszar kraju:

Królestwo Polskie . . . . .	108.541 wiorst kw.
Czechy . . . . .	51.948     "     "
Norwegia . . . . .	321.477     "     "

Ludność:

Królestwo Polskie . . . . .	11.538.585 mieszk.
Czechy . . . . .	5.843.250     "
Norwegia . . . . .	1.240.932     "

Ilość analfabetów:

Królestwo Polskie . . . . .	3.051 866
Czechy . . . . .	321.378
Norwegia . . . . .	18.372

	Król. Pol.	Czechy	Norwegia
Na 100 osób umie czytać (wyłączając dzieci poniżej lat 9)	41	95	99
Ilość dzieci w wieku szkolnym na 100 wiorst kwadr.	1500	1940	1300
Ilość szkół początkowych na 100 w. kw.	4	31	28
Ilość dzieci przypadających na 1 szkołę początkową	250	57	33
Ilość szkół początkow. na 1000 dzieci w wieku szkolnym	6	23	33
Ilość uczniów uczęszczających do szkół średnich	14454	16192	77217
Na 100 młodzieży (od 12—20 lat) uczęszcza do szkół średnich	19	39	70



Z pracy H. Radziszewskiego p. t. „Szkolnictwo rządowe w Królestwie Polskiem“, wydanej przed 5-ciu laty, dowiadujemy się, że w gub. łomżyńskiej przypada jedna szkoła na 55 wiorst kwadratowych. W gub. radomskiej na jedną szkołę początkową przypada 698 dzieci. Najwięcej stosunkowo dzieci uczy się w gub. piotrkowskiej, liczba uczęszczających tam do szkół wynosi  $\frac{1}{4}$  ogólnej ilości dzieci w wieku szkolnym, a więc 25%, przeto 75% nie chodzi do szkoły — o wiele gorzej się dzieje w innych guberniach, i tak: w gub. lubelskiej chodzi do szkoły zaledwie 15% dzieci, w radomskiej 13%, w łomżyńskiej 12%, w suwalskiej 10%.

My, Polacy, zajmujący niegdyś jedno z pierwszych miejsc w rządzie oświeconych narodów Europy, mamy dotychczas w Królestwie znaczną większość analfabetów. Cóż dziwnego, że szerzy się ciemnota! Cóż jest w stanie dokonać nauczyciel, mający w swej szkole setkę dzieci różnego wieku, różnego stopnia rozwoju, wobec niesystematycznego uczęszczania uczniów do szkoły, wobec paromiesięcznego trwania roku szkolnego i dwujęzycznej nauki!

Wynagrodzenie obecne nauczyciela ludowego w Księstwie Łowickiem, jak stwierdziła badanie, waha się od 250 rb. do 300 rb. rocznie. Jest to płaca, która wystarczyć może zaledwo na liche odżywianie i także odzienie; nauczyciel, jeśli nie chce skazać dzieci swoich na nędzę, musi wyrzec się ogniska rodzinnego. On nie może zaopatrywać się w książki, gazety, nie może kształcić się na kursach dopełniających. Dopóki uposażenie będzie tak niskie, niepodobna wymagać, by nauczyciele pracowali z ochotą i zapałem, niepodobna wymagać poświęcenia i ofiar.

A jednak są wśród nauczycieli ludowych liczne jednostki, które z zupełnem zapomnieniem o sobie prowadzą pracę wytrwałą nad oświecaniem nie tylko dźiatwy, ale całych rodzin włościańskich, mieszkających w pobliżu szkoły.

Są to ludzie idei, zdolni do najwyższych poświęceń, — to ciche bohaterzy — siewcy postępu, godni najgłębszego uznania. Im to przedewszystkiem zawdzięcza naród te rozbudzone wsie całe, ich praca wytrwała, wola niezłomna, wywołuje uświadamianie włościan; mamy tego dowody bodaj w Księstwie Łowickiem; — wieś Niedźwiada posiada zaledwo 6-ciu nieczytelnych wśród starców, pracował tam niestrudzenie nauczyciel Strak.

Mieszkańcy innej wsi założyli z własnej woli Kółko rolnicze, Kółko dramatyczne, przyjmują liczny udział w wycieczkach krajoznawczych, urządzanych przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, świadomość społeczna rośnie, — zasługa to młodego nauczyciela, światłego, pełnego poświęcenia człowieka.

Alboż to nie dowodzi, że lud pragnie swego przebudzenia, że garnie się do oświaty i czynu społecznego, byleby tylko posiadał życzliwego człowieka, który zechciałby pracować szczerze nad jego przebudzeniem. Tyle wieków trwała niemoc ludu, że nie stać go jeszcze na samoradną pracę społeczną, potrzebuje bodźca ze strony światlejszej, bardziej uświadomionej braci.

Czy liczne są szeregi tych, którzy idą ręką w rękę z ludem? — którzy zdają sobie sprawę, że jedynie drogą rozbudzenia ducha obywatelskiego wśród całego narodu może nadejść odczucie potrzeby lepszej przyszłości? Niestety, ludzi tych posiadamy zbyt mało. Ci, którzy stoją najbliżej ludu, którzy posiadają nań wpływ, cieszą się zaufaniem, z wyjątkiem nielicznych jednostek, patrzą na umysłowe i społeczne poniżenie, w jakim pozostaje powierzona ich pieczy gromada, — mogliby czynić bardzo wiele a nie czynią w tym kierunku niemal nic, z wyjątkiem kilku dzielnych jednostek. Nietylko, że sami czynią zbyt mało, ale któżkolwiek działać pragnie w kierunku rozbudzenia uczuć obywatelskich ludu, kto idzie doń nie jako opiekun, ale jako równy, miłujący brat, ten skazany jest na potępienie. omijać go każą, jako siewcę złego, jako od wiary odwodzącego. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że nieliczne dotychczas jednostki z pośród inteligencji idą do ludu „z dobrą duszą“, jak to sami właścianie zwykli określać. Gdyby ci, którzy widzą w chłopie człowieka równego sobie, byli liczniejsi, niezawodnie pokonane zostałyby wszelkie przeszkody; odczucie praw i obowiązków, przynależnych każdemu człowiekowi, zbudziłoby się szybko wśród większości, a wtedy bliska byłaby chwila odrodzenia narodu.

Bo lud polski, do niedawna jeszcze nie zdający sobie sprawy z położenia politycznego, wypowiada coraz częściej słowa protestu przeciw obecnemu stanowi rzeczy. Wsłuchujmy się w samodzielne głosy włóścian w pismach ludowych, przekonamy się, że coś się szamoce, rwie w dotąd sennej duszy chłopca. Jest tam ból i skarga, dążenie do innego życia, pragnienie czynu zbiorowego.

Jeżeli zdamy sobie sprawę, że większość ludności wiejskiej żyje w ciemnocie przez całe życie, bo ochron mamy dotychczas niewiele, domów ludowych prawie wcale, a zaledwo wybrańcy korzystają z paromiesięcznej, dwujęzycznej nauki szkół obecnych, to musi zadziwić nas powściągliwość od złego i zdrowie moralne polskiego ludu. (Z wyliczenia Dr. Macieszy okazuje się, że bynajmniej nie mieszkańcy wsi spożywają najwięcej alkoholu).

Mimo fatalne warunki oświatowe, w jakich znajduje się po dzień dzisiejszy lud polski, jest on niespożytą potęgą, z której powstanie olbrzym, zdolny do bohaterskich wysiłków, do wywalczenia wszystkim w kraju lepszej przyszłości.

Dochodzi do uszu naszych słodki, acz cichy jeszcze głos: „lud się budzi do światła, do czynu szerszego“.

Szkoły ludowe: Pszczelin, Kruszynek, Mirosławice i inne wydają ludzi, którzy swym współczuciem, wynikami pracy, świadczą wymownie o zdolnościach i sile ludu polskiego.

Lud się budzi, ale za słaby jest jeszcze, aby mógł sobie sam torować drogę w lepszą przyszłość. Potrzebuje współpracownictwa bratnich dusz, ludzi rozumnych i oddanych sprawie dobra ogólnego. Im więcej takich ludzi stanie do pracy, tem bliższa będzie chwila odrodzenia naszego. Wszyscy, którzy kochają kraj nie w słowie,



a w czynie, którzy zdają sobie sprawę, że jedynie drogą rozumnego społecznienia całego narodu zdobędziemy lepszą przyszłość, muszą się stać pracownikami wśród ludu, całą duszę z nim związać, wczuć się w jego potrzeby, dążenia; nie występujemy jako opiekunowie, ale bądźmy mu braćmi i siostrami miłującymi.

Komu znana jest historia Norwegii, tego najwyżej pod względem kulturalnym stojącego kraju, ten wie, że społecznienie szerokich warstw ludowych rozkuło ciężkie kajdany, pod którymi żył kraj ten w ciągu setek lat. Społecznienia dokonali najlepsi synowie tej ziemi, którzy odrzucili złoto i zaszczyty, poszli między lud, stali się siewcami dobra powszechnego. Kraj nasz czeka na zwiększenie się liczby siewców o duszach czystych.

Lwicz.

*Aniela Chmieleńska.*

### **Bursa dla dziewcząt im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej we Lwowie.**

W początkach września otwartą została pierwsza we Lwowie bursa dla dziewcząt. Na prowincyi parę miast wyprzedziło już stolicę i pobudowało bursy kobiece. Wiemy, jak ważnym są one czynnikiem wychowawczym, dziś zwłaszcza, gdy coraz liczniejsze zastępy młodzieży przybywają do miast w poszukiwaniu nauki. Otóż, gdy chodzi o dziewczęta, trudności w tym kierunku bywają niepokonalne, z powodu braku odpowiedniego, a dla niezamożnych przystępnego, pomieszczenia. To też z wielką radością powitać należy tę nową instytucję we Lwowie, zwłaszcza, że będzie ona wzorową, przysporzy społeczeństwu dzielnych, zawodowych pracowników, przemysłowczyń, gospodyń. Bursa ta bowiem będzie zarazem szkołą praktycznego życia i samodzielnej, uczuciami obywatelskimi przejętej pracy.

Gmach bursy już skończony. Stanął na gruncie, ofiarowanym przez miasto, naprzeciwko wejścia na plac powystawowy. Rósł eicho, a wyrósł tak szybko, że stają przechodnie, co nic o nim nie słyszeli i zdumieni patrzą, co to takiego? Zamek, nie zamek, bo nie zwyczajny dom. W kształtach prosty, skromny, poważny, ma w sobie coś monumentalnego. Śliczne ogólne wymiary, harmonijne proporcje, doskonałe ustosunkowanie okien różnych wielkości, od olbrzymich, niemal kwadratowych na niższych piętrach, aż do wąskich lunet na szczytach, sprawiają, że, pomimo dużych rozmiarów, gmach wydaje się lekki i wyniosły.

A tak jak zewnątrz, tak również wspaniale przedstawia się i wewnątrz. Na razie ze względów ekonomicznych tylko połowa domu przeznaczona jest na bursę, w drugiej połowie, zupełnie oddzielonej, z osobnem wejściem, z osobnemi schodami, mieszczą się mieszkania do wynajęcia, po trzy i cztery pokoje z całym komfortem urządzone — światło elektryczne, łazienki i t. d.



Nas zajmuje przede wszystkim druga połowa domu — bursa. Duże, jasne, wesołe, przewiewne sale, pokoje. Na parterze część gospodarcza z salą jadalną. Na pierwszym piętrze uczelnia i biblioteka. Drugie i trzecie piętro zajmują sypialnie, pokoje nauczycielek, umywalnie, łazienki i t. d. Wszystko obmyślane, przewidziane, praktyczne, miłe, wesołe. A już widok, z niczem niezrównany. Z jednej strony na park, z drugiej niemal na pół Lwowa, ginącego w zieleni. Co za powietrze, co za warunki higieniczne! I własny ogródek dookoła domu. Istotnie należy się szczerą wdzięczność Radzie miejskiej i jej sz. prezydyum za piękną ofiarę, dowodzącą w tym wypadku bardzo życzliwego odczucia potrzeb miasta. Hypoteka wdzięczności na bursie jest wogóle mocno obciążona. Zapisany na niej z dużym kapitałem jest budowniczy i architekt p. Zychowicz, który nietylko zbudował dom po obywatelsku, nie troszcząc się o to wcale, ile na nim straci, ale także szło mu o to, aby był piękny, praktyczny i odpowiadał celowi.

Atoli głównymi wierzycielkami tej bursy są jej twórczynie: grupa pań z zarządu Koła Pań T. S. L., a już nadewszystko przewodnicząca p. Marya Argasińska, niestrudzona pracownica, która parę lat starań i zabiegów temu dziełu poświęciła. Dźwiga też w pierwszym rzędzie cały ciężar trosk i kłopotów. Bo, patrząc na tę piękną budowlę, ani się domysleć można, ile trosk i kłopotów kosztowała bursa jej twórczynie, stwarzające ją niemal z niczego... zabiegliwością, staraniami, ciułaniem grosza do grosza.

A troski nieskończone. I owszem, rosną wraz z budową. Teraz trzeba urządzać, meblować, zagospodarować, wprowadzić dzieło w ruch... A i to zważyć trzeba, że główny kontyngent kandydatek do bursy stanowić będą dziewczątka niezamożnych rodziców. Od wychowanek wymagane są: wiek ponad 10 lat, metryka chrztu, świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, ostatnie świadectwo szkolne z zachowaniem się chwałebnem i postępowaniem dobrym.

Odważne kierowniczkę ufają, że bursa pod szczęśliwą gwiazdą z ich usilnej woli poczęta, znajdzie szlachetnych dobroczyńców, którzy zechcą przyczynić się do ukończenia pięknego dzieła i do kompletowania liczby zapisanych na jej hipotece wdzięczności. Hipoteka, która nigdy nie grozi bankructwem, a odsetki jej wzrastają wraz ze wzrostem społeczeństwa.

*M. D.*

### **Nałęczów, jako placówka kultury.**

Nie podkreślono dotąd dostatecznie głębszego znaczenia tego uzdrowiska czy letniska ze względu na jego społeczne i kulturalne znaczenie.

Mamy wiele typowych zakładów kąpielowo-leczniczych, zbliżonych do różnych europejskich „badów“. Nałęczów także jest zakładem kąpielowo-leczniczym, ale jakże różnym od tamtych. Nałę-

czów należy nazwać arcynaszym; inne letniska dostarczają przeciętnemu kuracuszowi, jeżeli nie bezmyślnej nudy, to najwyżej banalnej rozrywki i... nic więcej; Nałęczów oddziaływa zgoła inaczej.

Tu zdobywa się zdrowie i uczy pogładowo, co i jak należy robić, chcąc być prawdziwym obywatelem kraju i społeczeństwa. Tu się widzi ludzi, którzy parci idea, nie szukając poklasku— bo któż na świecie, ba, nawet w Polsce prócz najbliższego otoczenia, wie o ich pracy,— stworzyli z Nałęczowa prawdziwą placówkę kultury.

Doktorowie: Chełchowski i Malewski założyli tu warsztaty koszykarstwa, utrzymywali je własnym kosztem, poczem przekazali dalszy ich rozwój Towarzystwu popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem. Dr. Lasocki, posiadana morgę ziemi, ofiarowaną mu przez p. Kazimierza Poniatowskiego na cele pedagogiczne i rb. 500, ofiarowane przez inną osobę, oraz własne rb. 500 zaproponował dr. Benniemu w Nałęczowie, na założenie szkoły zabawkarskiej. Propozycja została przyjęta i, dzięki środkom dostarczczanym czasowo przez panią Blochową, dr. Benni mógł wybudować odpowiedni dom i szkołę przed kilku laty otworzył.

W roku zaś bieżącym wykończonym został gmach, w którym się mieszczą szkoły nowo powstałe i dawniej istniejące, zabawkarska, tudzież internat dla wychowawców trzech szkół; szkoła bowiem koszykarska umieszczona została w domu dawniejszej zabawkarni.

Dzięki inicjatywie p. Ojrzyńskiego i działalności pp. Malewskich, obrót założonego Towarzystwa Drobego Wzajemnego Kredytu w r. 1910, osiągnął 1,200.000 rb. W r. 1911 1,500.000 rb.

Dr Puławski, popierany przez stałych mieszkańców Nałęczowa, zbudował łaźnię ludową. Pan Stanisław Śliwiński w r. 1908 na własną rękę rozpoczął budowę Domu ludowego, otrzymawszy od Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Nałęczowskiego, jako zaliczkę na swój lokal, 4000 rb.; budowę gmachu doprowadził pomyślnie do końca.

W Domu ludowym na parterze mieści się Towarzystwo Kredytowe miejscowe i sklep udziałowy, przed kilku laty zapoczątkowany, na pierwszym piętrze sala dla Kursów rolniczych zimowych, sala dla zbiorów pism graficznych, Muzeum Ziemi lubelskiej, na drugim zaś dwie inne sale tegoż muzeum.

Kursa rolnicze, trwające od lat 5-ciu, dzięki zamianie legatu dra Lasockiego na rentę dożywotnią, dając realną podstawę instytucji, umożliwiły jej otwarcie nieomal jednocześnie z wykluceniem się samego projektu. Na jubileuszu pięćdziesięciolecia dra Lasockiego złożono do jego dyspozycji z górą rb. 2000, dzięki której to sumie, powiększonej darem p. Bączkowskiego z Sadurek, stanął internat dla słuchaczy zimowych Kursów rolniczych, stworzonych przez p. St. Śliwińskiego.

Z innych instytucji użyteczności publicznej zasługują na uwagę: ochrona, wzniesiona przez towarzystwo „Światło“, staraniem szczególnie p. Żeromskiego i Witkiewicza i Szkoła tkactwa



i gospodarstwa wiejskiego w Nałęczowie, istnieje nadto tu Towarzystwo rolnicze i zarządzane są w niem pokazy rolnicze.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można twierdzić stanowczo, że Nałęczów powinien być odwiedzany przez wszystkich szlachetnych, pełnych zapału, dobrej woli ludzi, i to nie na kilka dni dla powierzchownego przyjrzenia się tym, tylu i tak pięknie pomyślanym instytucjom. Nie, tu trzeba przebyć kilka tygodni i wtać się w tutejszą pracę, tak owocną w rezultaty.

Nałęczów stanie się nieługo chlubą lubelskiej ziemi. Siły inteligencji miejscowej stworzyły wielkim wysiłkiem jedyne w swoim rodzaju środowisko w kraju, pełne tętniącego życia i pracy ku dobru ogólnemu skierowane; czas wielki, aby szerszy ogół pracowników oświatowych poznał ten piękny wzór pracy społeczno-narodowej.

*T. Ch.*

### **Pierwszy rok Polskiego gimnazjum w Czerniowcach.**

Rok już z górą upłynął od przeprowadzenia pierwszych czynności w nowej, dziś już prawem publiczności obdarzonej, pierwszej polskiej szkole średniej na Bukowinie. Trzydziestu sześciu uczniów przeszło do klasy II, dwudziestu kilku nowo przyjętych złożyło egzamin wstępny do klasy I. Zakład wzrasta w uczniów, otrzymał nowych nauczycieli, rozwija się. Z pomiędzy przyjętych uczniów  $\frac{4}{5}$  przychodziło ze szkół ludowych z językiem wykładowym niemieckim. Tem się tłumaczy, że stan języka polskiego przedstawił się przy egzaminie wstępnym niepomyślnie, a i w dalszym toku pracy szkolnej stanowił trudność poważną. Jest jednak uzasadnioną nadzieją, że stan ten zmieni się na lepsze.

Na 50 przyjętych uczniów było 45 rzym. kat., 3 orm. kat., 2 mojż. Urodzonych na Bukowinie było 39, w Galicyi 11; zamieszkałych na Bukowinie 45, w Galicyi 5. Podług stanu rodziców było 28 synów urzędników i służby państwowej (przeważnie kolejowej), 11 synów rzemieślników, 6 synów robotników, 4 synów rolników, 1 wolnego zawodu. Wiek uczniów był na ogół wysoki, co tłumaczyć należy w niejednym wypadku tem, że chłopcy czekali rok lub dłużej na otwarcie zakładu polskiego: 5 uczniów liczyło po lat 10, 9 po 11, 12 po 12, 19 po 13, 2 po 14, 2 po 15, jeden 16. Wszyscy są narodowości polskiej.

Pozyskanie grona nauczycielskiego poszło gładko, a nauka od pierwszej chwili, to znaczy od 12-go września 1911 potoczyła się bez żadnych przeszkód i niedomagań. Ilość dni szkolnych była większa, niż w jakiegokolwiek innej szkole średniej na Bukowinie dzięki temu, że uczniowie prawie bez wyjątku należą do jednego wyznania i obchodzą tylko święta rzymsko-katolickie. Przestronna i widna sala szkolna wraz z dużym przedpokojem odpowiada wszelkim wymogom higieny, a obszerne podwórze i ogród „Domu Polskiego“ dają uczniom możliwość swobodnego użycia ruchu podczas przerw między lekcyami.

Z początkiem października zwiedził szkołę krajowy inspektor szkół



pan Simonowici. Dokładna lustracja zakładu odbyła się w drugiej połowie kwietnia b. r., a następstwem było przyznanie prawa publiczności szkole, która jeszcze z końcem stycznia otrzymała była tytuł „realnego gimnazjum“. Postępy uczniów zostały stwierdzone przez organy urzędowe ale także przez wybitne osobistości, których życzliwością szkoła się szczępli.

Wynik klasyfikacyi przedstawia się w cyfrach, jak następuje: na 46 uczniów klasyfikowanych było 4 chlubnie uzdolnionych, 29 uzdolnionych, 4 ogółem uzdolnionych, 1 przeznaczony do egzaminu poprawczego po wakacjach, 9 uzdolnionych do klasy następnej. Z pomiędzy 51 uczniów przyjętych na początku i w ciągu roku szkolnego, przechodzi do klasy następnej 36 (względnie 37). Materiał uczniów, przyjętych obecnie do klasy I, rokuje piękne nadzieje, a liczba ich wraz z tymi, którzy już zgłosili swe przystąpienie do egzaminu po wakacjach, zapełni w zupełności pierwszą klasę.

Jedną z najpewniejszych trosk grona nauczycieli było przyzwyczajanie uczniów do regularnej pracy. Uczniowie bowiem, którym na ogół nie brak dużych zdolności, nie mają w wielu wypadkach dostatecznej opieki domowej oraz możności swobodnego uczenia się w domu, zwłaszcza tam, gdzie w szczupłym mieszkaniu mieści się liczna rodzina. Stąd pochodził częstokroć brak regularnego, starannego przygotowania do lekcyi. Aby temu zapobiedz ustanowione zostały popołudniowe korepetycje. Co dzień popołudniu zbierało się dwudziestu kilku uczniów w sali szkolnej, gdzie pod nadzorem i z pomocą jednego z członków z grona nauczycielskiego odbywało się przerabianie lekcyi, zadanych na dzień następny. Korepetycje te odbywały się od listopada zeszłego roku aż do końca czerwca b. r., frekwencya była bardzo dobra, uczniowie korzystali chętnie z pomocy kierującego profesora, postępy w naukach poprawiły się znacznie. Zarządzenie to będzie więc utrzymane i w roku następnym.

Do uzupełnienia i pogłębienia nauki szkolnej służyła nadto biblioteka uczniów. Liczy ona dzisiaj dwieście kilkadziesiąt tomów, a powstała wyłącznie z darów w książkach i pieniądzach. — Zaczawszy w grudniu 1911 — bo wtedy dopiero nadpłynęły pierwsze dary — rozpożyczyli uczniowie 1038 książek, to znaczy, że jeden uczeń pożyczył w ciągu niecałych 7 miesięcy przeciętnie 20 książek. Gdyby nawet przypuścić, że tylko połowa pożyczonych książek została rzeczywiście przeczytana, pozostaje jako cyfra przeciętna 10 książek. Ale wielu pilniejszych uczniów pożyczyło i przeczytało po 30 — 40 tomów.

Uzupełnieniem lekcyi gimnastyki były zabawy i gry, któremi kierował nauczyciel gimnastyki p. J. K. Wojciechowski bądź to na błoniach („Sturmwiese“), bądź to na boisku sokolem; zastęp gimnastyczne popisywał się ćwiczeniami na festynie „Sokoła“ dnia 16 czerwca. Ale ze szczególnym zapamiętaniem uprawianą była piłka nożna, a znawcy twierdzą, że dwie drużyny „Cracovia“ i „Varsovia“, mimo młodego wieku, są doskonale zgrane. Z wycieczek poza miasto wymienić należy jedną, zrobioną w czerwcu do lasu na Horeczy.

Zaczawszy od stycznia b. r. mieli uczniowie sposobność uczęszczania 2 razy na miesiąc do łaźni parowej za cenę 10 h. od osoby. Ze sposobności tej korzysta regularnie więcej niż połowa klasy.

Oprócz wymienionych już wyżej datków na bibliotekę wpłynęła na ręce kierownika kwota 228 koron, którą rozmaici ofiarodawcy przeznaczili na wsparcia dla biednych uczniów. Z kwoty tej wydane zostało 196 kor. na odzież, książki i inne potrzeby, reszta (32 kor.) przeniesiona zostaje na rok następny.

Dnia 6 stycznia urządzono „gwiazdkę“, zorganizowaną głównie staraniem i ofiarnością pani prezesowej K w i a t k o w s k i e j. We wszystkich narodowych rocznicach i obchodach młodzież gimnazjum gremialnie brała udział.

Wydana przez lwowskie T-wo Nauczycieli Szkół Wyższych książeczka J. Wisnara „Zasady przyzwoitego zachowania się“ została w kilkudziesięciu egzemplarzach rozdzielona i w pozaszkolnych godzinach zbiorowo przeczytana i omówiona. Wyuczeniem kilkunastu pieśni narodowych zajął się pan prof. Janiszewski. Wynik pierwszego roku jest ze wszech miar zadowalający. Niech tylko społeczeństwo polskie otacza młody zakład i nadal ofiarną życzliwością, a nauczyciele z pewnością nie ustaną w staraniach, aby wychowywać pokolenie dobrych Polaków, gorących katolików i dzielnych ludzi dla bukowskińskich kresów.

*Dr Z. Cyga-Karpiński.*

## **Początki pracy oświatowej w Polsce.**

(Ciąg dalszy).

### **II.**

Działalność oświatowa w legionach. — Stan umysłowy chłopów w kraju. — Ideały oświatowe i organizacja szkolnictwa w Księstwie Warsz. — Ankieta z r. 1814. — Działalność w pierwszych latach Królestwa. — Staszicowskie Towarzystwo Rolnicze w Hrubieszowie. — Szkolnictwo w Rzętej krak. i w okręgu wileńskim. — Wydawnictwa ludowe. — F. Borgiasz Piekarski. — „Gazeta wiejska“. — Konkurs Tow. Przyjaciół Nauk. — I. Czartoryska i „Pielgrzym w Dobromilu“. — Szerzenie czytelnictwa. — Reakcja. — Spadek ilości szkół. — Charakterystyka moralnego stanu ludu. — Karol Brzostowski. — Związek młodzieży. — Zwrot do poezji ludu. — Poglądy na rolę ludu w dziejach pierwotnych. — Towarzystwo dla polepszenia bytu włościan.

Pierwsze usiłowania kształcenia synów ludu na obywateli odbywały się w rozgwarze walk, podejmowanych pod hasłem „ludzie wolni są braćmi“, w l e g i o n a c h, tej „na nowo założonej osadzie polskiego narodu“. Za inicjatywą generała Rymkiewicza, dowódcy 2 legionu, Cyprian Godebski, wydawał w Mantui „Dekadę legionową“, w której umieszczał wyjątki z dzieł wojskowych, wiadomości polityczne, ustępy z utworów literackich i pism „wyniesienie ducha publicznego za cel mających“. Dekada, szkółki i obozowe, pogadanki oficerów z wiarusami stawały się kuźnią patriotyzmu i nowych „prawideł moralnych“ <sup>1)</sup>. Popularyzowały się pieśni mocne a proste. W kraju działalność, przerywana rozbiorami, odżywała pod

<sup>1)</sup> K. Szaniawski: Pochwała Cypryana Godebskiego. Dzieła C. G. T. I., str. 21—2.



wpływem haseł Komisji. W okręgu wileńskim ks. Kossakowski przedrukowuje jej wydawnictwa, zachęca duchowieństwo do „wyprowadzenia ludu z ciemnoty, hańbiącej wiarę i przeznaczenie ludzkie“<sup>1)</sup>. Czacki przedstawia duchowieństwu, że „uczenie szkół i szkółek parafialnych i do nich sposobienie się“<sup>2)</sup> jest celniejszą przed Bogiem i ludźmi zasługą. Kółtają pracę nad planami szkoły Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1802 rozdaje ludowi 2.000 egz. „Nauki obyczajowej“ X. Piramowicza. Ale o pracy dla ludu, równej przykładom ubiegłego wieku, nie słychać. Słabo rozwijało się szkolnictwo elementarne, chociaż rząd pruski rozszerzył na swój zabór ogólnopaństwową organizację szkolnictwa. W początkach epoki porozbiorowej brakło żywszej podniety do zajęcia się ludem. Zjawia się ona około roku 1807, gdy chwala wojenna legionów budzi nowe nadzieje.

W rozprawach nad reformą stosunków włościańskich, które się wówczas ożywiają, odzywają się głosy, znane i z publicystyki poprzedniego pokolenia, że chłop nie dojrzał do samodzielnego gospodarowania, trzeba go wprzód oświecić, umoralnić. Przeciwno temu pogładowi wystąpił gorąco Surowiecki, dowodząc, że oświata pozostaje w ścisłym związku ze społecznymi i gospodarczymi warunkami bytu. W czarnych barwach maluje znakomity pisarz stan chłopów: „można śmiało powiedzieć, że trzy czwarte części ludu żyje u nas dotąd w gminności, nędzy i zwierzęcej obojętności, że najużyteczniejsza klasa, ta, która sama tylko może stwarzać bogactwa kraju, jest prawdziwym ciężarem dla drugich, że marnotrawi kapitały i nakłady zamożnych obywateli, trapi ich ciągle swoim „nieładem“. Wady ludu, jego zepsute obyczaje, „skażenie serca“ nie dadzą się wykorzenić samą tylko oświatą. Dawać oświatę ludowi w dzisiejszym stanie „jestto nadać wzrok ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę i ucisk“. „Roztropność radzi, aby zaczął się powie poddanemu, że jest człowiekiem, zrobić go nim wprzód, nim mu się okaże ojczyzna i obowiązki dla niej, trzeba, żeby go ta przyjęła wpraw na łono“. Szkołki ludowe są potrzebą, rząd powinien obrócić swą troskliwość na powszechne ich zaprowadzenie, ale dzieło to skutecznie się nie da w chwili obecnej<sup>3)</sup>.

Wtedy, gdy wychodziła książka Surowieckiego, dokonała się już zmiana doniosła w stosunku do ludu i jego oświaty. Powstało Księstwo Warszawskie, wywalczone przez zapaleńców, co szli na kraj świata w służbie, która się wydawała służbą wolności i równości, niosło w swej konstytucji wolność dla „poddanych“ i równość powszechną wobec prawa. Pod wpływem tej ustawy Izba Edukacyjna obiecuje zwrócić „najpierwszą staranność swoją ku oświeceniu tej najliczniejszej części narodu, która mądrością najwięk-

<sup>1)</sup> Mościcki: Sprawa włośc. na Litwie za panowania Pawła I. Biblioteka Warsz. 1909. T. 15, str. 336 i nast.

<sup>2)</sup> M. Rolle: Ateny wołyńskie, s. 21.

<sup>3)</sup> A. Kraushar: Towarzystwo Przyjaciół Nauk. T. I. str. 187.



szego ludów prawodawcy do praw obywatelskich przywrócona, stać się ma równie szanowną jak pożyteczną własnemu i ojczyźnie dobru<sup>1)</sup>. Obowiązek oświecania i wspomagania włościan, jako pierwszy i najważniejszy z wypływających z miłości kraju i dobrze zrozumiałego ducha statutu — wykazuje szlachcie Woronicz<sup>2)</sup>. Wśród społeczeństwa objawia się „powszechna skłonność“ ku krzewieniu oświaty<sup>3)</sup>.

Zgodnie ze zmianą stanowiska „poddanych“, program szkół ludowych, opracowany przez Izbę Edukacyjną, był znacznie szerszy, niż program Komisji Edukacji Narodowej. Od „książki do czytania dla ludu“ wymagał uwzględnienia prawa krajowego, „stosunków obywatelskich“, zwracania uwagi na miłość i obowiązek służenia ojczyźnie. Elementarz Wolskiego, przez Towarzystwo elementarne potwierdzony, mieścił w przeciwnieństwie do Elementarza K. E. N. sporo treści naukowej<sup>4)</sup>. Ideał szkoły elementarnej, który kreslił wybitny działacz z Krakowskiego, Franciszek Piekarski, zbliżając się w zasadach dydaktycznych do ustaw K. E. N. rozszerza je znacznie, obok umiejętności formalnych, zasad religii, dobrych obyczajów, gospodarstwa i obowiązków stanu rolniczego, dzieci powinny—jego zdaniem—wynieść ze szkoły znajomość kraju ojczystego i zrozumienie, „co jest miłość ojczyzny“<sup>5)</sup>.

Organizacya szkolnictwa odstępowała od praktyki K. E. N. Szybko porzuca Izba zamiar pierwotny, by oprócz szkolnictwa elementarnej na gorliwości proboszczów, który, „wiele oporu i niezwalczonych znalazłszy trudności, przekonał, że tak ważna potrzeba nie od chęci tylko ma zależeć“, lecz wymaga stałego „wsparcia rządu“. Na wzór pruski ustanowiła Izba Towarzystwa, czyli parafie szkolne, które stanowili wszyscy mieszkańcy osady, obowiązkowo opłacający składkę na utrzymanie szkoły. Do Dozorów, stojących na czele Towarzystw, powołani byli, prócz duchownych i dziedzica, gospodarze miejscowi. Wedle postanowień Izby w każdej osadzie miała być szkoła, wszystkie dzieci obowiązane do uczęszczania na naukę, narazie dopuszczani do niej i dorośli. Izba dbała o przygotowanie nauczycieli i zapewnienie im stanowiska, budzącego szacunek<sup>6)</sup>.

Znaleźli się „wspaniali dziedzice, gorliwi i przykładni ludu pasterze“, którzy pracą w Dozorach i ofiarami materyalnemi dopomagali władzy edukacyjnej. Wiele gmin i gromad wiejskich skwapliwie garnęło się do oświaty. W ciągu pięciu lat do 147 szkółek, które zastała Izba Edukacyjna, przybyło 494<sup>7)</sup>. Wzorem legionów

1) W. Surowiecki: Uwagi względem poddanych polskich. Warszawa 1808.

2) Zbiór uchwał i ogólnych urządzeń Izby Edukacyjnej. Warszawa 1808.

3) A. Rembowski: Życia konstytucyjnego Księstwa. str. 35.

4) Lipiński J.: Sprawa z 5-letniego urzędowania Izby Edukacyjnej. Warszawa 1802.

5) Encyklopedia wychowawcza. T. III. Elementarze polskie.

6) Ksiądz pleban i wikary w Proszowicach. Kraków 1811. Por. L. Trzcinka: Szkolnictwo ludowe w Rzplitej Krak. str. 50.

7) Zbiór ustaw I. c.

nauczanie prowadzone jest w koszarach. W r. 1812 wychodzi w Zamościu „Nauka czytania i pisania wydana dla użytku żołnierzy pułku XIII piechoty“ (ulożona przez Z. Rościszewskiego), która nie poprzestaje na kształceniu formalnem, lecz mówi o żołnierzu, „przeznaczonym do obrony ojczyzny“.

Ustawy i rozporządzenia władzy edukacyjnej, cyfry sprawozdań urzędowych nie mówią jeszcze wszystkiego. Stan szkolnictwa ludowego w Księstwie znany jest zaledwie schematycznie. Podobnie i stosunek warstw wyższych do ludu, zapatrywania na jego rolę w społeczności i związane z nią zadania oświaty ludowej nie są jeszcze dostatecznie zbadane, pomimo bogactwa materiału źródłowego. Śledzić w nim można, jakim zmianom ulegają uroczyste słowa ustaw w zetknięciu z warunkami gospodarczymi, jak odległe jest „przywrócenie do praw obywatelskich ludu“, ogłoszone przez Izbę Edukacyjną od rzeczywistego udziału ludu w życiu społecznem, jak wiele niezłatwionych zagadnień mieściła po r. 1807 sprawa włościańska i od jej stanu zależne szerzenie oświaty. Już w kilka lat po konstytucyi słyszymy protesty rozumnych patriotów przeciwko powszechnej praktyce rugowania chłopów z ziemi, nawoływania, by z włościan „uczynić obywatelów majątnych, nie nędzarzów tułających się“, przekonywanie, że interes właścicieli godzi się z interesami włościan<sup>1)</sup>, żądania, by zapewnić włościanom użytkowanie z ziemi, nawet jej posiadanie. W r. 1811 ukazuje się, nie bez myśli o daniu przykładu nowemu pokoleniu, broszura Brzostowskiego o Pawłowie. Ale pozostaje to wszystko bez szerszego wpływu. Charakterystycznym jest głos wybitnego obywatela, który uważa, że prawo uczyniło dla włościan już wszystko. „Czyli ma żądać (włościanin), żeby ziemia szlachcica jego była własnością, dlatego, że ją orał, czyli chce być wybierającym na sejmikach i wybranym na urzędy, nie umiejąc czytać, pisać i rachować, ani posiadając żadnych przymiotów, urzędnikowi koniecznie potrzebnych? tego właśnieby trzeba na wrzucenie kraju w anarchię“. — Nierówność stanów w każdym kraju potrzebna i użyteczna“. „Zawady, sprzeciwiające się niepodległemu włościan bytowi“ to szkodliwe nałogi i zwyczaje, ciemność, źle wyrachowane gospodarskie plany<sup>2)</sup>. Trzeba pracować nad oświatą, na to kładą nacisk niemal wszystkie odpowiedzi ankiety z r. 1814, trzeba rozszerzać i ulepszać szkoły parafialne. O zakresie oświaty ludowej przy pobieżnem nawet przejrzaniu danych ankiety, dowiadujemy się niejednego. Powszechne jest zdanie, że przedewszystkiem powinien obejmować rolnictwo. „Katechizm rolniczy“ postawiony jest obok religijnego<sup>3)</sup>. Proponowane są szkoły gospodarcze, połączone z folwarkami wzorowymi,

<sup>1)</sup> Lipiński, l. c.

<sup>2)</sup> Por. A. Rembowski: Projekta reform włościańskich w Księstwie Warszawskiem. Przew. nauk. i lit. 1905.

<sup>3)</sup> Rkps Arch. Czart. N. 5234. — Prezydent municyp. m. Warszawy do prefekta depart. warsz.



w których wystrzegać się należy dawania młodemu włościaninowi *le gout des connaissances, qui le jetteraient hors de la sphère a laquelle il servit destine*<sup>1)</sup>. Naodwrot, senator wojewoda Bieliński<sup>2)</sup>. nawołuje: „co już Polak oświecony zrobił, co już dokazał, przemieśmy to światło do chaty wiejskiej, a przemysł, który jest wszystkich stanów własnością. bo dusza nie zna różności urodzenia, rozwinię się w całej swojej mocy w zagrodach rolniczych i cuda dzielności swojej dokaże“.

Troska o szybkie, szerokie rozpowszechnienie pożytecznych wiadomości skłania jednego z projektodawców do użycia w tym celu kazalnicy (i odpowiedniego doboru plebanów). Odzywają się żądania, by rząd przykładał się do utrzymania szkółek parafialnych. To samo żądanie — silniej sformułowane (utworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan) stawia w r. 1814 Kościuszko w listach do Aleksandra I. i do Ks. A. Czartoryskiego<sup>3)</sup>. Do tego nie doszło. W r. 1817 organizacja szkolnictwa została rozszerzona przez ustanowienie okręgów szkolnych, obejmujących pobliskie parafie i w każdym okręgu organizatora, który wraz z Dozorami miał się zajmować doskonaleniem istniejących szkółek lub tworzeniem nowych. W r. 1821 liczba szkółek elementarnych wynosiła już 1222. Do rozwoju ilościowego szkolnictwa przyczyniała się w pewnym stopniu łatwa metoda Lankastra („wzajemnego uczenia“), przyjmowana na ziemiach polskich z zapalem. Ale program i cel szkół ludowych uległ zwężeniu. „Główne zasady do planu edukacyi i instrukcyi publicznej w Królestwie Polskiem“ z 27-go października 1815<sup>4)</sup> stanowią: „w szkołach elementarnych wiejskich dawane będą nauki jedynie stosowne do stanu włościańskiego, t. j. nauka religii, moralna, czytania, pisania, czterech działań, wiadomości gospodarskie, tudzież o zachowaniu własnego zdrowia i bydła“. Na to zwężenie programu wpływ niewątpliwy wywarła zmiana polityczna: dzielność i miłość ojczyzny szeregowców mniejszą miały też wartość, niż w obozowej epoce Księstwa Warszawskiego. Jednak podmuchy reakcyjne, które ujawniają się już w tych zasadach, dopiero w kilka lat później rozwiną się i zaważą na działalności wychowawczej. Przed r. 1821 oświata ludu jest hasłem popularnem. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (1818) stawia sobie za cel działań „staranność i rozkrzewianie nauk początkowych w szkołach elementarnych“ i zastanawia się niejednokrotnie „nad wszelkimi metodami początkowej instrukcyi“ (z gorącym uznaniem przyjmując metodę Lankastrowską, jako zapewniającą szybkie rezultaty<sup>5)</sup>).

Na poglądy, najpostępowszych może w sprawie włościańskiej.

<sup>1)</sup> Ib. 8 b.

<sup>2)</sup> Ib. 4.

<sup>3)</sup> Ib. 5.

<sup>4)</sup> Dr. Pawłowski: Kwestya włościańska w Królestwie Polskiem.

<sup>5)</sup> Rkps Arch. Czartoryskich. N. 5257. 2. Tyt. II. Art. II. s. 9.



ziemian lubelskich nie bez wpływu był czyn wielkiego budownika jutra, St. Staszica, który stworzył instytucję, mającą być wzorem nrządzenia włościan. W r. 1816 rozdał chłopom grunta w Hrubieszowie i założył „dla szczęścia“ ich Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, z którego madre ustawy czyniły szkołę samorządu i samopomocy. § 17 tych ustaw nakazuje utrzymywanie szkółek i kształcenie zdolnego ubożego młodzieńca w szkołach wyższych, by wychowywać ludzi światłych, którzy „w każdej potrzebie radą i pomocą“ wspierać są obowiązani Towarzystwo<sup>1)</sup>.

Czyn Staszica pozostał wyjątkowym. Ale w tem, co wymagało mniej ofiarności, w sprawach oświaty, przynajmniej uznawania jej konieczności — odzywają się głosy bardzo liczne. W zachowawczem Towarzystwie Naukowem Płockiem<sup>2)</sup> słyszymy dowodzenie, że lud tem użyteczniejszym sobie i społeczeństwu uczynimy, kiedy go z tem, co już z nami, obznajmimy“. Zdarzają się przykłady inne. Dyrekcyja Edukacyi Narodowej żali się w sprawozdaniu z r. 1821, że „niekiedy“ właściciele są niechętni oświacie ludu, że „żadna czynność ani połączona była z tak wielkim mozołem, ani tyle doznała trudności, ile zamierzone rozkrzewienie szkół elementarnych“, przekonywuje wzorem K. E. N., że udzielanie młodzieży włościańskiej nauk stosownych nietylko nie odwróci jej od właściwego przeznaczenia, ale owszem przywiązać ją najskuteczniej może do niego“.

Wpływ stosunków społeczno-politycznych na oświatę ludu występuje dobitnie przy porównaniu stanu szkolnictwa w ziemiach, na których działalność na polu oświaty zależała przedewszystkiem od woli społeczeństwa.

Małeńka Rzeczpospolita krakowska, w której chłopci uwolnieni zostali nietylko od poddaństwa, lecz i od pańszczyzny, rozwinęła najwyżej szkolnictwo ludowe, pomimo, że reakcyjny statut z r. 1817 pod naciskiem mocarstw opiekuńczych ułożony, skromniejsze i mniej żywotne cele zakreślał szkole elementarnej, niż programy Izby edukacyjnej, że nie brakło obaw, by ze wzrostem oświaty wsi nie opustoszały, czy chłop, zamiast rolę uprawiać, „nie zechce czytać dziennik praw, rozporządzenia rządowe, taksy opłat od obrządków religijnych“, przypuszczenia, że zginie posłuszeństwo, upadnie rolnictwo“. „Powszechność“ i „obowiązkowość“ szkoły, jednakowej dla dzieci „wszelkiej klasy obywateli“ istniała wprawdzie w Rzeczypospolitej Krakowskiej tylko na papierze, bliższe wejrzenie w szczegóły dziejów szkolnictwa wykazuje brak szerszej ofiarności — jednakże w 1819 r. 1 szkoła przypada na 1539 mieszkańców, podczas gdy w Królestwie na 2601<sup>3)</sup>.

Gorzej niż w Królestwie przedstawiał się stan szkolnictwa elementarnego na Litwie i Rusi, więc w ziemiach nietkniętych,

<sup>1)</sup> St. Górski: T. P. N. w Lublinie. Bibl. Warsz. 1905. T. III.

<sup>2)</sup> Roczniki gospodarstwa krajowego. T. II, str. 247 i n.

<sup>3)</sup> St. Górski: Tow. Nauk. Płockie. Kwart. histor. 1906. T. I.

jeszcze zupełnie przez reformy społeczne. Równoczesny rozkwit szkół średnich i wyższych w tych prowincjach rzuca światło znamienne na zaniedbywanie nizin. Władze edukacyjne nie zdołały stworzyć organizacji szkolnictwa elementarnego, ogarniającego swą siecią cały okręg. Nie brak z ich strony usiłowań. Nie brak projektów i praw. Tradycje Komisji Edukacji Narodowej, podjęte przez Zasady Powszechnego Oświecenia z r. 1803, dalej są rozwijane przez Czackiego<sup>1)</sup>. Pomysły Kołłątaja podnoszą wykształcenie nauczyciela ludowego i usiłują im zapewnić szanowne stanowisko<sup>2)</sup>. Instrukcja Czartoryskiego dla ustanowionych w r. 1811 dozorów honorowych szkół poleca im zajmować się rozkrzewieniem szkolnictwa elementarnego. Uniwersytet wileński dba o przygotowywanie nauczycieli ludowych<sup>3)</sup>. W epoce rozbudzenia politycznego w roku 1817, obok myśli o usamowolnieniu włościan, występuje dążenie do podniesienia kulturalnego ludu. Instrukcja dla powiatu wilkomierskiego stwierdza, że „do dobra ogólnego kraju największy wpływ by miało oświecenie prostoty“, polegające na nauce „o obowiązkach każdego poddanego dla swego monarchy, służącego dla pana, męża dla żony, ojca dla dzieci, sąsiada dla sąsiadów, o potrzebie starania i pracy, o obrzydzeniu opilstwa, kradzieży i t. p.“<sup>4)</sup>. W r. 1819 — w zwrotnym punkcie ku stanowczej reakcji, milkną takie głosy, zanim w życiu stworzyć mogły czyny. Wizytator gubernii mińskiej w r. 1819 wykazuje z „boleścią serca“, że „nie zgola dziecię dla oświecenia swych włościan nie robią“, są owszem „do tyła swą nieżyczliwość posuwający, że włościanom swym zabraniali dzieci oddawać do szkółek“, przez duchowieństwo utrzymywanych<sup>5)</sup>.

Przykłady ofiarności dla sprawy oświaty ludu i pracy skutecznej — znaleźć można i w najbardziej reakcyjnych prowincjach. W okręgu wileńskim były one jednak odosobnione, nie stały się, jak w Księstwie i Królestwie, w pierwszych jego latach zasadą, brakło podniety politycznej.

\*

\*

\*

Uogólniając jednak zdobycze pierwszego dwudziestolecia XIX wieku stwierdzić należy, że mimo wszystkie braki, stworzone zostało polskie szkolnictwo ludowe. Oparte na wzorach organizacyjnych Zachodu, ożywiło je duchem obywatelskim. Porównanie z ówczesnem szkolnictwem zachodnio-europejskiem nie tylko wytrzymuje, lecz w określeniu celu szkoły i w zasadach dydaktycznych stoi o wiele wyżej.

Stworzono podstawy dla dalszej działalności oświatowej. Poza organizacją szkolnictwa przejawia się ona przedewszystkiem na polu wydawnictw ludowych.

<sup>1)</sup> L. Trzecińska l. c.

<sup>2)</sup> M. Rolle: *Ateny wołyńskie*. H. Kołłątaj. Listy. T. I., str. 51.

<sup>3)</sup> H. Kołłątaj l. c.

<sup>4)</sup> J. Bieliński: *Uniwersytet wileński*. T. I., str. 224—7.

<sup>5)</sup> H. Mościcki: *Sprawa włośc. na Litwie w pierwszej ćwierci XIX. w.* Bibl. Warsz. 1908, str. 597.



Pierwsze bodaj miejsce wśród pisarzy, tworzących dla ludu, zajmuje cytowany już działacz społeczny z Krakowskiego: Franciszek Borgiasz Piekarski. W wydanej w r. 1811 książeczce „Kmieć proszowski“<sup>1)</sup> wyjaśnia włościanom nowe ich położenie, również wobec prawa, znaczenie nowych praw cywilnych, przedstawia ustrój Księstwa i rolę poszczególnych jego magistratur. W chaotyczną nieco opowieść wplata przytem sporo wspomnień dziejowych z czasów najnowszych (odrzućenie kodeksu Zamoyckiego, Konstytucya 3 maja), maluje jasnymi barwami życie wzorowego wieśniaka pod opieką wzorowego pana. W zakończeniu podaje szczegółowe rady gospodarskie, kładąc je w usta starego szlachcica — bywalca, który, jako pański rezydent, osiadłszy w chłopskiej chacie, poucza, jak rolę uprawiać, jak kształcić dzieci, jak „sumienną powinnością“ odrabiać pańszczyznę, z posiadaniem gruntu i domu złączoną, proponuje założenie „Towarzystwa Rolniczego“.

Książka, niezmiennie charakterystyczna w swej treści dla epoki, jest trudna, mimo gawędziarskiego stylu. Zajmuje ważne miejsce w dziejach piśmiennictwa ludowego: pierwsza bowiem zawiera amia chłopca z jego rolą w życiu społecznem: nie tylko z powinnościami, lecz i z prawami, pierwsza przedstawia mu przeszłość narodową, wiążąc ją z życiem współczesnem. Nie była przedrukowywana, nie przeszła do skarbcza literatury wiejskiej z powodu najcenniejszej swej cechy: aktualności.

Konieczność „oswajania ludu wiejskiego w Polsce z wiadomościami powołaniu ludu niezbędnie potrzebnymi“ odczuwali inni działacze. W tym celu Franciszek Xawery Gross, pisarz sądu najwyższej instancji Królestwa Polskiego, członek Komisji włościańskiej Towarzystwa rolniczego przedsięwziął wydawanie pisma ludowego, które obejmować ma wiadomości o obowiązkach względem ojczyzny i króla, o gospodarstwie wiejskiem i miejskiem we wszystkich jego gałęziach, o przemyśle, handlu, o rozporządzeniach prawnych i administracyjnych. Przy poparciu ks. A. Czartoryskiego wychodzi w r. 1817 pod redakcją Grossa „Gazeta wiejska, czyli wiadomości gospodarczo rolnicze“. Treść jej, zawierająca przeważnie przekłady z obcych pism rolniczych, musiała być dla ludu nieprzystępną, forma trudna wykazywała brak zżycia się z ludem. Projekty, zmierzające do rozpowszechniania „Gazety“ za pomocą władz administracyjnych, nauczycieli i księży, nie mogły się w czyny wcielić; wbrew motto: „praca wszystko zwycięża“, „Gazeta wiejska“ upadła w r. 1819<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> J. Twardowski: Wizyta jenerałna w gub. mińskiej w r. 1819. Archiwum do dziejów lit. i oświaty. T. X. Smutne refleksye budzi też statystyka zestawiona przez Wołyniaka dla Litwy — Muzeum 1904.

<sup>2)</sup> Kmieć proszowski synom. synowym. córkom, zięciom. wnukom i prawnukom uroczystość wprowadzenia kodeksu Napoléona w d. 15 sierpnia 1810 w Krakowie obchodzoną, artykuły tegoż kodeksu ważniejsze tłómaczący oraz życie swoje i gospodarstwo opowiadający przez p. B. Piekarskiego. W Krakowie. 1811.



Chcąc podniecić twórczość dla ludu warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przeznaczyło w roku 1814 medal wartości 50 cz. złp. w nagrodę temu, kto najdokładniejszą poda „instrukcyę, ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju w tem, czego się strzec i co czynić we wszystkich względach mają dla zapobieżeniu uszkodzenia zdrowia i życia“. Odpowiedzi napłynęły mniej licznie, niż na inne konkursy Towarzystwa. Sąd konkursowy, usposobiony bardzo łagodnie, gdy widział „zadne intencye“ musiał odrzucić nadesłane w r. 1815 „Wieczory plebańskie“, nie pochwalił — zapewne ze względów społecznych — „Instrukcyi“, nadesłanej z dewizą:

„Wydatą sprawiedliwość przywróćmy ludowi.  
a zapobieżym chorobom, zbrodni i morowi“<sup>1)</sup>,

której autor w przedmowie dowodzi: „dopóki lud pospolity zostać będzie w takiej nędzy, dopóty wszelkie instrukcy i przepisy medycyny staną się daremnemi“.

Uwieńczona na posiedzeniu publicznem 3 maja 1819 praca dra I. Fijałkowskiego<sup>2)</sup> nosi znamienne godło: „Z objęciem jest to samo co z oczami, tem pewna ilość światła jest potrzebna, cokolwiek nad tę, sprawia pomrokę i ciemność“. Fijałkowski nie zapomina o kwestyi społecznej, owszem w przedmowie wspomina biedę ludu, uciążliwe pańszczyzny, niesprawiedliwe szarwarki, przykre dziesięciny, lecz uważa, że dzięki cesarzowi Aleksandrowi, „niedola zniesiona“, rząd czyni wszystko, co należy ku usunięciu nadużyć, lud wzięty pod opiekę prawa „potrzebuje jeszcze wskazówek, jak się przykładąć do dobra swego i szczęśliwości“.

Poucza więc autor, jak wybierać miejsce na dom, budować, utrzymywać porządek, jakich starań wymaga matka i dziecko, jak się odżywiać i ubierać, prostuje „przesady zdrowiu szkodliwe“, podając dużo przykładów z własnej praktyki, wzorów z obczyzny czerpanych, przytaczając artykuły ustaw. Chociaż autor stara się wedle własnego uznania „być raczej zrozumiałym, niż w mowie wytwornym“, książeczka jest trudna, o wiele mniej popularna, niż dzisiejsze wydawnictwa ludowe. Charakterystyczne to dla pierwocin piśmiennictwa popularnego zjawisko, ma swe źródło w niedostatecznem zbliżeniu z ludem, ale zarazem i w stylu ówczesnej literatury. Ważny etap w tem piśmiennictwie stanowi ukazanie się książki Izabeli z Flemingów Czartoryskiej<sup>3)</sup> p. t. „Pielgrzym w Dobromilu“, uznawanej często przez historyków za pierwsze w Polsce dziełko ludowo-wychowawcze<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Gazeta wiejska F. X. Grossa, notatka archiwalna przez Emila Kipę. „Na ziemi naszej“, str. 20—21, 1911 r.

<sup>2)</sup> A. Kraushar: Towarzystwo Przyjaciół Nauk. T. III, str. 91 i 125. Annexa. str. 383, 187.

<sup>3)</sup> Ignacy Fijałkowski: Rozprawa I. F — — —, dr. med. i chir. lekarza szpita. Dz. Jez. na zapytanie T. P. N. (tytuł dłuższy). W. 1819.

<sup>4)</sup> Por. Encykl. wychowawcza, T. III, Dębicki L. — Puławy T. I. s. 174. T. II, s. 369, opis Puław K. Tańskiej — Rozrywki rok 1825, str. 218.

Patryotka, której duszę kształtowały przemiany, zachodzące w ideologii warstw wyższych, miłośniczka rzeczy ojczystych, opiekunka poetów i uczonych, chłopów „lubi i szanuje” z poczucia wdzięczności: „chłopi stają się źródłem dóbr naszych, a temsamem warci są nagrody”.

Żona obywatela, co jeden z pierwszych przed Wielkim Sejmem, podjął zmianę pańszczyzny na czynsze, a w czasach Księstwa zachęcał do narad nad tym, „coby się dało zrobić, aby chłopków naszych byt polepszyć i dać im przystęp do światła”, prowadzi w swych włościach działalność filantropijną i oświatową: leczy chorych, krzewi sadownictwo, uroczyście rozdaje nagrody enotom, doznanej ucziwości, zapobiegliwości gospodarce, zakłada ochronki, szkółki, dom roboty, poświęcony kształceniu publicznemu. Nie wystarcza jej praca we własnym państewku, chciałaby „wszelkimi siłami” chłopów „do lepszego bytu doprowadzić, w błędach oświecić, a w chwilach od pracy wolnych zabawić i rozerwać”, boli ją, że w wielu miejscach wieśniak nie nie słyszy, „zaczawszy od wiary świętej, od czci Boskiej aż do najdrobniejszych obowiązków człowieka”, chwyta więc za pióro, by dać strawę duchową ludowi, wśród którego szkółki szerzą już umiejętność czytania i pisanie.

Pierwszą jej próbą jest wydana w r. 1815 „Książka do pacierzy dla dzieci szkoły puławskiej”, napisana prosto i serdecznie. Wyjaśnia w niej znaczenie mszy, poddaje słowa modlitwy o szczęście ojczyzny.

W r. 1818 wychodzi „Pielgrzym w Dobromilu”, czyli „nauki wiejskie”, ciekawa próba spopularyzowana wśród ludu dziejów Polski, połączona z naukami moralno-gospodarskimi w duchu poprzednich książek ludowych.

W rozmowach o wypadkach życia wieśniaczego ujęta jest główna treść pouczająca. Stary pielgrzym, który przedstawia się: „jestem szlachcic, zowie się Chwalibóg”, przygarnięty przez pocziwego gospodarza w Dobromilu, wychowuje mu dzieci, wkrótce staje się doradcą wszystkich włościan, godzi zwaśnionych, wskazuje, jak żyć z ludźmi, strzedz się choroby, leczyć chorych, szanować drzewa i dobytek, utrzymywać porządek. Piętnuje lenistwo i niezaradność chłopów, z powodu tych wad jest przeciwnikiem „na teraz” oczynszowania: „chłop polski leniwy, więc czas ten, któryby na pańszczyźnie z pożytkiem dla pana i siebie przepędził, w domu lub karczmie siedząc, na bezczynności trawi”<sup>1)</sup>. Nawołuje, by nie pozwalać dzieciom „płochu porzucać stan wiejski”. Stosunki z panem i proboszczem są opiekunami włościan, kwestyi społecznych więc pielgrzym prawie nie tyka. Raz tylko na tyranii wyrzeka — spotkawszy chorą żniwiarke, pobitą zapewne przez jakiegoś ekonoma. Ale nie szuka sprawcy krzywdy, „nie chce wiedzieć nazwiska”: przyjdzie czas, że „zgryzota jego sumienia zemści tę biedną ofiarę”.

<sup>1)</sup> Por. Chmielowski: Literatura dla ludu. Ateneum 1891 T. IV i T. III. str. 28 i Encyklopedia wychowawcza T. III, str. 82—5 (art. Zarańskiego).



W zakończeniu wdycha do Boga, żeby natchnął łaską swoją (panów), żeby zrozumieli, że ci co najwięcej złota i srebra mają, z głodu by poumierali, gdyby rolnicy w pocie czoła dla nich nie pracowali“. wyraża pragnienie szerzenia oświaty, przyczem streszcza swój ideał światowy: „niech szkoły wieśniaków nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką“.

Wiadomości z dziejów Polski, suche, schematyczne, wplecione są w tę treść moralizatorską, jako opowiadania Chwaliboga dla dzieci, nie wiele miejsca zajmują w książce. „Zdało mi się — wyjaśnia autorka w przedmowie — że w tych początkowych naukach nie zachęciabym do czytania, gdyby nadto rozciągle mnóstwo wypadków, podobnych do siebie, opisywane były. Wojny dawne, czyny obojętne królów, których pamięć po części zatarta, nie mogłyby ich umysły zajmować. Pomyślałam sobie, że dość dla nich nauki i zabawy, kiedy wiedzieć będą o świetności naszej ojczyzny za Bolesława Chrobrego, o św. Stanisławie, którego czczą i często wzywają, o wynalezieniu żup solnych za czasów Bolesława Wstydliwego. Wystawiłam potem dzielność Łokietka, wielkość i dobroć Kazimierza, złączenie Litwy z Koroną za Jagiełłów, cnoty Jadwigi i gnuśne jej następców panowania. Potem pilnie wspominam waleczność i przywiązanie do ojczyzny Polaków, zwycięstwa króla Jana, nader szkodliwe panowanie Sasów i źródło nieszczęść naszych przez elekcję“.

W części drugiej, w której autorka nieraz powtarza nauki moralne, żeby je wbić lepiej w pamięć, z dziejów opowiada o sławnych Polakach. Z ludzi „niższego stanu“ wspomniany Owada, co do Złotej Bramy w Kijowie Bolesława Chrobrego doprowadził i herb od niego otrzymał, po za nim autorka wspomina rycerzy i mężów stanu. Zawisza, Olśnicki, Sanguszko, Sieniawski, Zamoyski, Żółkiewski, Sapieha. Ossoliński stawieni są przed oczy dzieci chłopskich. Słyszą one: „są jeszcze Potoccy, Radziwiłłowie, Ostrogscy, Lubomirscy i wielu innych równie sławnych Polaków“. O Kościuszcze ani słowa.

Przytoczyć obszernie treść „Pielgrzyma“ warto było dlatego, że przez współczesnych przyjęty był z zapalem, stawiany na równi ze „Śpiewami“ Niemcewicza, wielokroć przedrukowywany dla ludu i młodzieży, dziś jeszcze uznają go historycy domu Czartoryskich za ideał książki popularnej. Czartoryska stworzyła całą szkołę naśladowców. Podnosząc znaczenie jej dzieła dla danego okresu, trzeba porównać jego treść ideową z ówczesnymi poglądami na oświatę chłopca, których „Pielgrzym“ jest echem, i zwrócić uwagę na ujęcie przedmiotu. Wielką zasługą Czartoryskiej było wprowadzenie ludu do skarbnicy wspomnień dziejowych, ale są one oderwane od życia, odległe od zadań i warunków bytu ludowego; nauka, by nie kryć się przed wojskiem bez opowieści o czynach siemienych obywateli, pozostaje zawieszoną poza sferą uczuć wieśniaka. Pod względem kształcenia obywatelskiego nie dorównywa „Pielgrzym“



„Kmieciowi proszowskiemu“. Czyni to różnica czasów — mimo lat niewiele, które dzielią wydanie tych książek, i światopogląd autorki.

Współcześnie z Czartoryską pisze dla ludu paru innych autorów. Jako przeróbka wiersza hr. Jusieu wychodzi w r. 1819 książeczka F. Skomorowskiego: „Pan Maciej z Jędrychowa, drelicharz jarmarkowy“. Podniętę co do układu znalazł w nim i Jan Chodźko, dozorca honorowy szkół powiatu dziśnieńskiego, autor książki: „Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący“ (1821). Treść „Pana Jana“ pokrewna jest wszystkim książkom ludowym, które wówczas wychodziły — kramarz z okazji przygód, jakie mu nastrecza wędrownika, „wykłada każde obowiązki, ohydząc nałogi i przywary“, „przytem wystawia wielkie pożytki z wiejskiego gospodarstwa, chowu bydła i zamiany rzeczy rolniczych, a temsamem wskazuje drogę do wewnętrznego handlu i przemysłu w celu zamiłowania stanu rolniczego“<sup>1)</sup>.

Bibliografia notuje dzieła praktyczne, zwłaszcza z zakresu weterynaryi i rolnictwa, wśród nich przekłady. Z wydawnictw poprzedniej doby czytywano dziełko ks. Legowicza<sup>2)</sup>. O rozpowszechnianiu książek wśród ludu w owych czasach wiemy niewiele. W Krakowskiem działa niezwykle nauczyciel ludowy, Jan Libera, który posiadając wykształcenie więcej niż średnie i znajomość Zachodu, „ze szczerej chęci służenia ojczyźnie“ w r. 1817 poświęcił się szkole elementarnej, wprowadzał mnóstwo pomysłów dydaktycznych, „wiadomości praktyczne, nabyte bystrą obserwacją w wędrownikach zagranicą, starał się upowszechnić wśród włościan“. „Jego dość zasobna biblioteczka była pierwszą może w kraju wypożyczalnią bezpłatną, a nieobjęte programem szkolnym dzieje Polski dostarczały wątku do pogadanek ze starszymi włościanami, w których sercach umiał budzić miłość ojczyzny“<sup>3)</sup>.

\* \* \*

Działalność oświatowa, która w Księstwie warszawskiem budziła tyle zapалу, napotykała na coraz większe przeszkody. Datą klęski jest dla niej rok 1821, gdy reakcja zapanowała w szkolnictwie i namiestnik Zajączek „znając nędzny stan i prawdziwą niemożność“ uwolnił włościan od obowiązkowej składki na szkołę. Szły czasy, które charakteryzowało „wzwiększenie się coraz więźniów, a zmniejszenie coraz liczby szkół i uczniów“<sup>4)</sup>. Komisye sejmowe stwierdzają w roku 1826, „że odmienienie sposobu możności utrzy-

<sup>1)</sup> Część II, nauka 17.

<sup>2)</sup> Opinia komitetu szkolnego, który uznał dziełko za pożyteczne dla szkół parafialnych.

<sup>3)</sup> „Pan Jan ze Świsłoczy“, rozdz. I.

<sup>4)</sup> L. Trzecińska I. c. s. 103—4.

mania się tych szkółek nie przyczynia zalety rządowi“, uznając szkoły elementarne za najpotrzebniejsze“, wyrażają obawę, by klasa uboższa, pozbawiona oświaty, „nie zamieniła się w szkodliwego porządkowi towarzyskiemu członka“, żałą się, że z powodu nowych przepisów, dziedzice, którzy pragnęli własnym kosztem utrzymywać szkółki — „pozamykać je byli zmuszeni“<sup>1)</sup>. W ciągu paru lat ilość szkół w Królestwie zmniejsza się w dwójnasób: jedna szkoła przypadała w roku 1819 na 2601 mieszkańców, w r. 1823 już tylko na 5210. Na te smutne cyfry wpłynęły nie tylko utrudnienia administracyjne: są one jednym z objawów reakcyi, panoszącej się w Królestwie i coraz gorszego położenia chłopów. W czarnych barwach przedstawia stan moralny i umysłowy ludu pisarz, walczący z klęską pańszczyzny“<sup>2)</sup>.

Powinności coraz cięższe, tamujące „użycie czasu i woli, „doświadczana ciągle niewola“ wkorzenia w duszę ludu obojętność na wszystko i niemoralność. „Tak fatalnym skutkom tylko usunięcie przyczyn tamujących wzrost kultury zaradzić może“<sup>3)</sup>. Na chłopie polskim ciąży wiele zarzutów — jest nierządny, leniwy („i tylko kańczug ekonomiczny do pracy zniechęcić go może“), „jest niedołężnym, nierozgarnionym, wiecznym gamoniem i głupcem, na swoje dobro nietylko obojętnym, ale i zimnym zupełnie“, hardym, nieposłusznym, chciwym, często złodziejem.

„Serce jego jest tak nieme i zimne, jak kamień na polach“. Ludność wieśniacza „jest w stosunku z życiem publicznym cale martwą i za nieegzystującą uważaną być może“. Nie pochodzi to z ciemnoty: „Wady naszych włościan nie są czego innego tylko stosunków, którym ulegali i ulegają dotąd, widocznym skutkiem“<sup>4)</sup>. Pańszczyzna jest winną, że „umysł włościanina z ciężkością posuwa się wyżej, przestając zwykle na tem, co z przykładu ojca otrzymał. Żadnego działania, żadnej żywości władz moralnych“. Ale tkwią w nim najlepsze zadatki. „W pomysłach swoich na drodze doświadczenia przodków, okazuje się oryginalnym, pełnym dzielności i właściwego ducha. Język i dusza równie są polskimi“. Ze szkółek nie spłynęła dotychczas żadna korzyść. „Matką oświecenia jest zamożność“. Jak włościanie będą zamożnymi, sami sobie szkółki pozakładają“<sup>5)</sup>.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*H. Orsza.*

<sup>1)</sup> Uwagi Komisji Sejmowych nad raportem Rady Stanu N. Panu zdanyim i w połączonych Izbach na Sejmie czytany w r. 1826. Archiwum dla dziejów oświaty i lit. T. I str. 73.

<sup>2)</sup> Ib. str. 84.

<sup>3)</sup> J. L. Żukowski: O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego. Warsz. 1830.

<sup>4)</sup> Ib. str. 112.

<sup>5)</sup> Ib. str. 33—5.

## Z przeglądu literatury o Skardze.

1. X. Piotr Skarga. Wybór Pism, ułożył i wstępem opatrzył Antoni Januszewski.
2. X. Piotr Skarga. Wybór Żywotów Świętych Starego i Nowego Zakonu. Wstępem poprzedził i objaśnieniami opatrzył Antoni Januszewski.
3. X. Piotr Skarga. Żywoty Świętych Polskich. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Antoni Januszewski.

Kraków 1912. Nakładem Krakowskiej Drukarni Nakładowej.

Rok obecny, trzechsetny od czasu śmierci księdza Piotra Skargi, poruszył umysły i zajęto się tą postacią proroczą, przy czem nie brakło dla niej głosów potępienia. Zapomniano tylko o jednym: o jak najszerszem rozpowszechnieniu pism księdza Skargi, o spopularyzowaniu jego utworów i zapoznaniu z nimi ogółu. Zadanie to podjęła obecnie Krakowska Drukarnia Nakładowa. Wybór pism dla ludu przygotował p. Antoni Januszewski.

W trzech tomikach zawarły się wyjątki lub skrócenia cenniejszych pism księdza Skargi. Skróceniu uległy utwory, które jakkolwiek piękne, to jednak zbyt długie, aby mogły w całość wejść do wydania popularnego. Skrócenia zrobione są w ten sposób, by czytelnik miał dokładne pojęcie w całości utworu; w tym celu przed każdym skróceniem zaznaczono pokrótce treść danego utworu.

W tomie pierwszym („Wybór pism“) mamy: 1) Kazania na niedzielę i święta całego roku; 2) Kazania sejmowe; 3) Żołnierskie nabożeństwo; 4) Kazania pogrzebowe; 5) Bractwo miłosierdzia i 6) Pokłon Panu Bogu za zwycięstwo inflanckie nad Karolusem, księżciem sudermańskim. — Do tomu: „Żywoty Świętych Polskich“ weszły żywoty świętych polskich: 1) Św. Wojciecha; 2) Św. Jędrzeja Polaka, pustelnikiem Żurawskim nazwanego; 3) Męczennika Chrystusowego Stanisława, biskupa krakowskiego; 4) Św. Jadwigi, księżnej polskiej; 5) Św. Jacka Polaka; 6) Św. Salomei; 7) Św. Kunegundy albo Kingi, księżnej polskiej; 8) Bł. Jana Kantego, doktora Akademii Krakowskiej; 9) Św. Kazimierza, królewicza polskiego — i 10) Św. Stanisława Kostki, Towarzystwa Jezusowego. — Tomik trzeci wreszcie: „Wybór Żywotów Świętych“ zawiera przedmowę Skargi do pierwszego wydania „Żywotów Świętych“, piękną i podniosłą „Modlitwę do Świętych Bożych“ i następnie żywoty św. św. ze Starego Testamentu: 1) Joba świętego; 2) Eliasza proroka i 3) Judyty wdowy — oraz z Nowego Testamentu: 1) Św. Anny matki Bogarodzicy; 2) Narodzenie Dziewicy, Matki Bożej; 3) Św. Józefa, oblubieńca Matki Bożej; 4) Pawła św. apostoła; 5) Św. Jana ewangelisty; 6) Św. Zofii wdowy; 7) Św. i przesiawnej męczenniczki i dziewicy Cecylii; 8) Św. Dziewicy Barbary; 9) Św. Antoniego Pustelnika; 10) Św. Aleksego; 11) Św. Grzegorza Wielkiego, rzymskiego papieża; 12) Św. Wacława, czeskiego księcia; 13) Św. Stefana, króla węgierskiego; 14) Św. Franciszka, przodka wszystkich Franciszkanów i 15)



Św. Katarzyny z Sieny. Wybór żywotów świętych jest zrobiony nie dowolnie, dokonano go celowo i widzimy tu układ chronologiczny, przyczem mamy żywoty świętych różnych narodowości. Wybór taki pozwala uwydatnić ciągłość rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej oraz jej powszechność.

Każdy tomik poprzedzony jest przedmową, gdzie mamy jasno i przystępnie skreślony życiorys i charakterystykę znakomitego kaznodziei na tle stosunków ówczesnych oraz uwagi o pismach księdza Skargi. A więc podkreślono wielkie znaczenie „Kazań sejmowych“, ich proroczość oraz piękny, czysty i bogaty język. Wskazano na również niepoślednie znaczenie „Żywotów Świętych“ tej książki, która się doczekała 25 wydań. Zwraca wreszcie p. Januszewski uwagę społeczeństwa na „Żołnierskie nabożeństwo“ i „przyjdzie przecież czas, kiedy ta książeczka, nie jako pamiątka po wielkim pisarzu, ale jako towarzyszka w praktycznem życiu nam nżywana będzie. O tem młodzi szczególniej pomnieć winni“.

Oprócz tego dodano objaśnienia tak dawnych wyrażen polskich, jak i osób i miejscowości, mniej znanych szerokiemu ogółowi.

Całość, wydana bardzo starannie, zasługuje na jaknajgorętsze polecenie i rozpowszechnienie w roku jubileuszu wielkiego kaznodziei, obywatela i wychowawcy narodu.

R. S.

## Analfabetyzm we Francyi.

Jedną z najważniejszych spraw społecznych jest wykształcenie elementarne. Że jest jedną z najtrudniejszych do rozstrzygnięcia, dowodzi przykład Francyi.

Przed stuleciem w koszarach francuskich na 100 rekrutów 91 nie umiało czytać i pisać, 5 umiało pisać, czytać i rachować, jeden umiał tylko czytać. Dzisiaj jest zaledwie 3 analfabetów, dokładnie  $2\frac{3}{4}$  na 100 popisowych. Nie jest to jednak rezultat zadowalniający rząd Rzeczypospolitej francuskiej. Rząd chce, aby wykształcenie elementarne stało się zupełniejsze, dokładniejsze, użyteczniejsze. Rząd oświeconej Francyi myśli z niepokojem o tych „trzech analfabetach na stu“. Czyż nie można dać im wykształcenia elementarnego? Dlaczego oni żyją poza prawem szkolnem o wykształceniu elementarnem obowiązkowem (prawo z 1882 r.)? kim są ci ludzie? co się z nimi stanie w społeczeństwie XX stulecia? jak będą walczyć o byt? czy nie zaciagną się do podziemnej armii zbrodniczej, która niszczy życie i spokój obywateli, ginie dla życia, zapelniając więzienia i kolonie karne? Co się stanie z dziećmi tych analfabetów? Słowem, oświecona Francya nie może patrzeć na tych 3 analfabetów inaczej, jak na pierwiastek rozstroju i przestępczości.

Właściwych analfabetów niektóre francuskie departamenty mają niewielki procent. Departament Ain ma ich zaledwie 0,7%,

jest on górzysty i ma trudności komunikacyjne. W departamencie Gironde było analfabetów 3,06%, w Landes — 8,29%, w Aisne — 8,6%, w Dordogne — 8,83%, w Morbihan — 10,02%, w Corrèze — 10,16%.

Czy cyframi tym można ufać bezwzględnie? Są one zbliżone do prawdy zapewne. Co do wartości statystyki w tym względzie, jako ilustrację warto przytoczyć fakt następujący: W pewnej wiosce w departamencie Meuse w pobliżu Ardenów i Belgii mieszka nauczyciel, doskonały znawca całej okolicy. Urodził się tam i jest nauczycielem przynajmniej od lat 30. Zapytano go, czy dużo jest analfabetów w tej okolicy.

— Nie znam ani jednej osoby, która nie umiałaby czytać i pisać — odpowiedział.

W wiosce tej jest stacja kolejowa. Otrzymałszy taką przyjemną informację — opowiada publicysta francuski p. Emil Hinzelin — udałem się na stację, aby odebrać przesyłkę. W rejestrze, w którym miałem podpisać się, że odebrałem przesyłkę, zauważyłem bardzo dużo krzyżów z temi słowami: „Nie umiejący pisać”. Spotkawszy następnie nauczyciela, opowiedziałem mu ten fakt, dodając, że zapewne musi być dużo analfabetów w tej okolicy.

— Nie, niema analfabetów — zapewnił mnie ponownie pan nauczyciel. I przekonał mnie. Oto w tej okolicy przebywało czasowo trzech przekupniów jarmarcznych, którzy otrzymywali dużo przesyłek różnych towarów. Nie umieli pisać i podpisywali się krzyżami. Gdyby na podstawie rejestru na stacji miano tworzyć statystykę, stwierdzonoby, że w okolicy jest wiele niepiśmiennych, co w istocie byłoby nieprawdą. Trzeba więc być ostrożnym i nie ufać bezwzględnie cyframi bez sprawdzenia.

Poza analfabetami we Francji są i nawpół analfabeci, tacy, którzy czytają, sylabizując lepiej lub gorzej. Chodzili oni do szkoły, lecz opuścili ją przedwcześnie, nie zdali egzaminu i nie otrzymali certyfikatu z ukończenia nauki elementarnej.

Dla zaradzenia złemu, parlament francuski uchwalił w d. 11 stycznia 1911 r. prawo, które pozwala zapisywać do egzaminów dla otrzymania certyfikatu dzieci tylko najmniej dwunastoletnie. I to nie pomogło. W departamencie Nord, który daje najwięcej rekrutów, było poprzednio 12,000 takich dzieci, obecnie jest 10,410. Rodzice tłumaczą się:

— „Chcielibyśmy, aby nasz syn miał świadectwo szkolne, lecz nie możemy go posyłać do szkoły jeszcze cały rok. Musi pracować razem z nami”.

Niedawno minister wojny kazał poddać żołnierzy dwóch ostatnich powołań egzaminowi. Żołnierze mieli na egzaminie napisać listy, rozwiązać trzy zadania arytmetyczne i dać kilka odpowiedzi w zakresie historii i geografii oraz instytucji obywatelskich Francji.

Egzamina, którym poddają rekrutów, nie dają rezultatów zbyt pomyślnych. Wogóle co do użyteczności egzaminowania, są

we Francyi jego zwolennicy i przeciwnicy. Ci ostatni mówią, że nie można w jednej chwili ocenić wartości umysłowej rekruta, który często podczas egzaminów milczy, obawiając się źle odpowiedzieć.

Podczas egzaminu w pewnym garnizonie francuskim na 150 rekrutów 25 nie wiedziało nic o rewolucyi francuskiej 1789 r., ośmiu nie wiedziało, kim była Joanna d'Arc.

Jeden żołnierz, zapytany o Bismarka, odparł: To był Francuz, który zdradził Francję. Inny, zapytany o Marokko, odparł: Jest to kraj, w którym były strajki. Inny, zapytany o Anglię, odparł: Anglia jest to miasto francuskie. Z 50 rekrutów, zapytanych: co to jest aeroplan? 48 dało bardzo dobre odpowiedzi.

W Niemczech jest mniej analfabetów, ponieważ wykształcenie pozaszkolne jest tam obowiązkowe. Mimo to, egzaminy żołnierzy nie dają lepszych rezultatów, niż we Francyi. W pewnym pułku huzarów zadano 174 żołnierzom następujące pytanie: Kto to jest kanclerz państwa? 48 odpowiedziało mniej lub więcej zadowalniająco, 105 nic nie odpowiedziało, 25 dało odpowiedzi głupie: „Jest to człowiek, który stoi ponad posłami“. „Ten, który prowadzi rachunki cesarzowi“. „Jest to biskup“. „Jest to kaznodzieja państwa“ (po niemiecku „Kanzler“, gdy „Kanzel“ znaczy ambona kaznodziejska, skąd błędne pojęcie rekruta). 3 odpowiedzi były nadzwyczaj komiczne: „Jest to naczelnik wyborców w parlamencie“. „Jest to ten, który płaci za wszystko, co się robi w państwie“. Zresztą co do ostatniej odpowiedzi ani cesarz Wilhelm, ani Bethman-Hollweg nie mieliby nic do zarzucenia.

## **S. p. Bronisława Löschówna.**

(Wspomnienie pośmiertne).

Więcej niż średniego wzrostu, w czarnej zwykle sukni, pochylona, z torebką w rękę, przebiegała ulice Nowego Sącza, to na posiedzenie komitetu, to znów do zakładów naukowych prywatnych, gdzie była ochmistrzynią. Nie było wieczorku T. S. L., zabaw, bałów, przedstawień, festynów, nie było jednego obchodu narodowego, któremu by ona nie przewodziła. Jako nauczycielka, uwielbiana była wśród dziewcząt. W urzędach ceniono ją i szanowano. To też gdy Towarzystwo Szkoły Ludowej w N. Sączu potrzebowało kimś się zasłonić, jakąś sprawę pchnąć naprzód, wysyłało zawsze tylko ś. p. Löschównę. Była orędowniczką przy wszystkich egzaminach, pogadankach, różnych poradach, a zawsze ochotnie, niosąc swą pomoc lub radę.

Były w Kole TSL. lata, iż na jej barkach opierało się TSL, aczkolwiek nie miała decydującej roli. Jedną z pierwszych czytelni, jakie założyło Koło TSL, była czytelnia w Barnowcu. Jest to gmina na linii Sącz-Krynica w głębokim zapadłym jarze. Do niedawna do tej gminy i sąsiedniej Czaczowa wszystkie pisma



z Namiestnictwa, Wydziału krajowego, druki i t. p. przychodziły w języku ruskim. A Barnowiec i Czaczów, to gminy o 80% ludności polskiej. To też wójci Polacy—analfabeci, musieli trzymać pisarza Rusina do tłumaczenia kawałków. Były to lata pono dziewięćdziesiąte do dziewięćsetnych.

Ś. p. Lösschówna umieściła czytelnię w Barnowcu. W ślad za czytelnią poszła dalsza praca.

Dla Czaczowa i Barnowca stworzyło Koło TSL szkółkę; dziś jest tam piękna publiczna szkoła, rozbrzmiewa wszędzie pieśń polska, mowa ojczysta zakwitła, lud polski uratowany, urzędowanie polskie. Dziś myślą tam o kościółku polskim.

Ś. p. Lösschówna nosiła wszędzie zdrowy posiew i była jedną z niewielu kobiet, co z pracą same szły na wieś. Jej zabiegami założyło TSL wspólnie z hrabiną Stadnicką (matką) czytelnię we Frycowej.

Niestety, zmienił się kierownik, przyszedł ukrajiniec Mucha, leśniczy, a pod takim kierunkiem czytelnia musiała zmarnieć.

Ś. p. Lösschówna, miała swój sposób postępowania z ludem. Wybrała się np. na założenie czytelni w Wysokiem (powiat Limanowa). Prelegenci zabrali do powozu książki, pojechali, otwarli czytelnię. Lösschówna, zawsze własnym kosztem najmując furmankę, przybywała za prelegentami.

Gdy się uroczystość otwarcia czytelni skończyła, ona tymczasem przyrzadzała na przywiezionym z sobą samowarze herbatę, zastawiała stół pod drzewem w chłopskim ogródku, pomiędzy dzieci rozrzucała ciastka i pieśni narodowe, a starszych, poważniejszych zapraszała do podwieczorku. Rozmowa swobodna ośmielała gospodynie, zachęcała gospodarzy i tkąła nić złotą, wlewała w serca idee TSL i surowy materiał urabiała dla narodu.

Nikt inny tylko ś. p. Lösschówna z garstką patryotycznych niewiast utworzyła przy Kole TSL sekcję Pań, która później przekształciła się w Czytelnię kobiet, instytucję nawskróś patryotyczną, o rozległym dziś zakresie działania.

Na barkach ś. p. Lösschówny spoczywała organizacja prywatnego seminaryum żeńskiego, cieszącego się tak liczną frekwencją; ona to wpływała doradą na p. M. aby utworzyć ochronkę „Przenajświętszej Rodziny”. Ochronka Felicjanek jest dziś bogatą fundacją.

Nie było pola pracy społecznej w mieście, gdzieby nie zagościł dobry duch, ś. p. Bronisława Lösschówna, powszechnie „ciocią Bronią” zwana. Córka komisarza starostwa, po śmierci rodziców pomagała blizkiej rodzinie. Resztę skromnej pensji poświęcała na cele narodowe. Spensjonowała się po 36 latach służby.

W trzecim roku jej emerytury przypadł Walny zjazd TSL. Lösschówna była naówczas sekretarką Związku, który spełniał rolę gospodarza. Wzięła na siebie obowiązek rozkwatowania gości po domach prywatnych. Należało o te kwatery prosić. Szła więc Lösschówna od domu do domu, niewiasta 63-letnia, wspinała się po schodach, a gdy ją zbywano stereotypowem: „pani niema w domu”,

wciskała się nieraz przez kuchnię i zdobywała zawsze wstępnym bojem kwaterę. Fatyga kilkudniowa, zmienne powietrze, zwały ją z nóg. Całe życie zdrowa, czerstwa — pracę tę przyplaciła wybuchem krwi jednym i drugim i odtąd gasła.

Życie uniosło krewnych w inne okolice; pozostała sama. Umarła w opuszczeniu, bez grosza. Nie było jej naprawdę za co pochować. Nauczycielstwo urządziło składkę i na pogrzeb złożyło 195 K.; resztę dołożyła rodzina.

Tak schodzi żołnierz z posterunku. Cicha bohaterka na polu, na które ją losy zaniósł. Skąpa dla siebie, szczodra dla bliźnich, pracoodda na narodowi, wyznawczyni idei TSL do ostatniego tchu, odeszła od nas, zostawiając niezabliźnioną lukę.

T. S. L. uczyło ją przez usta prezesa nowosądeckiego Koła dr Jarosława Opatrnego, który w rzewnych słowach pożegnał ją u wrót wieczności. Pożegnał tę gorącą patriotkę, ukochaną przez wszystkich pracowników TSL.

Ś. p. Löschówna, organizatorka kobiet, wychowawczyni narodu — to typ godny naśladowania. Cześć jej pamięci!

*Władysław Mazur.*

## Kronika.

**Szkoła handlowa w Białej.** Komisya krajowa dla spraw przemysłowych we Lwowie na posiedzeniu 6 lipca b. r. pod przewodnictwem Adama hr. Gołuchowskiego, marszałka krajowego, uchwaliła wniosek dyr. Pawłowskiego, ażeby Wydział Krajowy przy zakładaniu szkół kupieckich w przyszłym roku szkolnym 1912/13 zechciał przede wszystkim otworzyć takie szkoły w Białej i Przemyśle, gdzie zachodzi ich gwałtowna potrzeba.

Okolica Białej, jako okręg pierwszy w Galicyi pod względem przemysłowym i handlowym, powinienby szkołę kupiecką mieć już przed dwudziestu laty. Tymczasem szkoły handlowe publiczne otrzymały Brody i Tarnów, a Biała zawsze pozostaje kopcuszkiem.

Obecny projekt komisji przemysłowej należy więc powitać z tem większem uznaniem i radością.

**Towarzystwo budowy domu Uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza w Krakowie.** Z inicjatywy grona obywateli krakowskich zawiązało się pod powyższą firmą stowarzyszenie, zarejestrowane w sądzie handlowym z ograniczoną poręką. Celem Towarzystwa jest „budowa domu dla pomieszczenia U. L. im. A. Mickiewicza, tudzież dla pomieszczenia innych instytucji, popularyzujących wiedzę, wreszcie budowa mieszkań“. Udziały oznaczono na 500 koron. Wedle statutu dywidenda nie może przekroczyć 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od udziałów; reszta zysku czystego spółki ma być przeznaczona na „cele użyteczności publicznej, szczególnie na dalsze adaptacje gmachów dla celów oświatowych“. Kraków potrzebuje sali odczytowej, wygodnej czytelnicy publicznej, pracowni naukowych dla

samonuków. Wielokrotnie rozlegały się narzekania na brak tych urządzeń, od lat apelowano bezskutecznie do Rady miejskiej, aby im zapobiegła. Teraz sprawa zostaje rozwiązana na drodze samopomocy społecznej, okazując tem samem, jak jest doniosłą i żywotną.

Do kierownictwa spółką zostali powołani przez konstituujące się Walne zgromadzenie: prof. dr L. Bruner, Henryk Frenkel, dr Adolf Mendelson, H. Orsza-Radlińska, dr Karol Krzetuski, jako członkowie zarządu. W przeciągu pół roku ma być wybrana Rada nadzorcza, złożona z 9 członków z pośród udziałowców. Należy się spodziewać że nowa spółka wzbudzi żywe zainteresowanie wśród szerszych kół społecznych Krakowa i prowincyi.

Dom Uniwersytetu ludowego stanie przy ul. Zwierzynieckiej l. 14, gdzie zakupiono odpowiednią parcelę budowlaną. Projekt gmachu, który w części będzie służył celom instytucyi, a w części będzie domem, przynoszącym dochód na amortyzację kosztów budowy — wykonał architekt p. Kazimierz Wyczynski.

**„Narodnyj Dom“ we Lwowie.** Reskryptem cesarskim z r. 1852 została założona we Lwowie fundacya na rzecz Rusinów miasta Lwowa, której majątek w realnościach miejskich i dobrach ziemskich wynosi 8—10 mil. koron. Fundację tę zagarnęło staroruskie stowarzyszenie, *ad hoc* zawiązane, pod nazwą „Narodnyj Dom“. Prokuratorya skarbu stanęła na tym gruncie, że fundacya i jej majątek nie może należeć do stowarzyszenia. Posiadacze „Narodnego Domu“, przegrali sprawę w instancjach administracyjnych, następnie proces sądowy, wreszcie Trybunał najwyższy w Wiedniu wydał zgodne ze stanowiskiem Prokuratoryi orzeczenie.

Jako fundacya, przejdzie więc teraz „Narodnyj Dom“ pod opiekę Namiestnictwa, sporządzony będzie akt fundacyjny i ukonstytuowany z ramienia rządu stały zarząd.

Ukraińcy mieliby wielką ochotę ująć instytucję w swoje ręce i w tym celu nawet zawiązali przed kilku laty stowarzyszenie polityczne pod nazwą „T-wo Rusinów miasta Lwowa“, które tytułem swym chciałyby się przystosować do brzmienia patentu cesarskiego.

Rząd krajowy, a również i Sejm, który ma prawo wejrzeć w tę sprawę, będą mieli trudne zadanie tak ukonstytuować zarząd, aby fundacya nie stała się znowu pastwą wyłączną jednego ze stronnictw ruskich, trudne, zwłaszcza wobec rozjątrzenia, panującego w obozach ruskich.

**Szkolnictwo w Bośni i Hercegowinie.** Pod koniec roku szkolnego 1908/10 istniało w Bośni i Hercegowinie 458 szkół elementarnych, a więc o 24 szkoły więcej, niż w roku poprzednim. Jedna szkoła elementarna przypada na 11 kilometrów kwadratowych. Ilość dzieci uczęszczających do tych szkół wynosiła 41.130, o 2.180 dzieci więcej, niż w roku poprzednim. Jest to przecież dopiero 17.48 procentu wszystkich dzieci, zdolnych do pobierania nauki szkolnej. Przy wszystkich szkołach elementarnych założono kursy dla analfabetów. Ilość nauczycieli wynosi 942 osoby, w tem 567 mężczyzn i 375 kobiet. Nauczycieli religii do tej liczby nie wciągnięto. Utrzymanie szkół elementarnych wyniosło 2,017.089 kor. Dla mahometan istnieją osobne szkoły religijne, zwane



mektebe. W 1910 roku liczba uczniów wynosiła 64.804, liczba nauczycieli 2.032. Prócz tego istnieją mekteby zreformowane w liczbie 94 — liczba ich uczniów 7.719. Do szkół handlowych uczęszczało 1.075 uczniów, a utrzymanie tych szkół kosztowało 279.360 kor. W Sarajewie i Mostarze są dwie szkoły rękodzielnicze, nadto w rozmaitych miastach istnieją kursy rzemieślnicze i handlowe. Prócz tego w Sarajewie, Mostarze i Białaluce są trzy szkoły żeńskie wyższe ogólne, dalej istnieje 8 szkół żeńskich, szkoła nauczycieli mahometańskich, wyższe gimnazjum krajowe w Sarajewie, wyższe gimnazjum arcybiskupie w Trawniku, wyższe szkoły realne w Białaluce i Sarajewie, szkoła techniczna fachowa w Sarajewie, wydział teologiczny serbsko-prawosławny w Reliewie, seminarium duchowne katolickie w Sarajewie, szkoła sędziów mahometańskich i 14 szkół teologicznych mahometańskich.

Wydatki normalne na wojsko w Bośni i Hercegowinie wyniosły w 1911 roku 6,232.815 kor. wydatki na żandarmerję w tymże roku 5,176.763 kor.

Rząd stara się o podniesienie rolnictwa, popiera hodowlę buraków cukrowych, rozsyła wędrownych nauczycieli rolnictwa, pozakładał niedzielne kursy rolnictwa, gospodarstwa wzorowe, pola ćwiczeń, stacje rolnicze, udziela kredytów rolniczych i przeprowadza melioracje, zakłada winnice i sady wzorowe, słowem podniósł kraj do wysokiego stopnia kultury. Rząd turecki o to wszystko nie dbał, trzeba więc naprawiać zaniedbania pięciu stuleci.

A.

**Wrogowie oświaty.** W petersburskiej Izbie wyższej, Radzie państwa, uległ pogrzebaniu jeden z najważniejszych projektów, jakie uchwaliła trzecia Duma: projekt o obowiązkowej nauce w szkołach ludowych. W Rosyi istnieją dwa główne typy szkół początkowych: ministeryalny i cerkiewny; te szkoły utrzymuje albo rząd, albo duchowieństwo. Od początku wprowadzenia projektu do Dumy, większość postów oświadczyła się przeciw szkołom cerkiewnym. Był to kamień obrazy w całym projekcie. Nad sprawą szkół cerkiewnych toczyły się długie i zacięte spory. Wreszcie, gdy przyszło do uchwalenia kredytów na szkoły początkowe, Duma wykreśliła sumy, przeznaczone dla szkół cerkiewnych — twierdząc, że w szkołach cerkiewnych wykluczony jest udział rodziców, a bez tego udziału szkoła nie spełnia należycie swych celów. Prócz tego atakowano system nauki przez popów. Rada państwa przywróciła kredyty dla szkół cerkiewnych. W komisji pojednawczej każda strona pozostała przy swoim, a Duma, gdzie sprawę odesłano, stanowczo skreśliła kredyt na szkoły cerkiewne.

Projekt więc znalazł się na porządku dziennym w Radzie państwa. Zabrał głos hr. Witte, z którego mowy wynikało, że lepiej głosować przeciw kredytom na oświatę wogóle, niż poświęcić zasadę bytu szkół cerkiewnych. Zakończył wnioskiem, by Rada państwa odrzuciła przyznane ministerstwu oświaty 9 milionów rubli kredytu na wprowadzenie obowiązkowej nauki początkowej. Przemawiał jeszcze nadprokurator Synodu i episkop Nikon, oczywiście również w tym samym duchu. Pos. Stachowicz bronił uchwały Dumy, lecz Rada państwa poszła za zwolennikami szkół cerkiewnej. Dodać trzeba, że w Rosyi jedna szkoła

ludowa przypada na 200 km. kwadratowych a na tysiąc ludności, uczęszcza do szkoły 38 dzieci.

**Ruch ludności w Niemczech.** Marszałek von der Goltz, który od kilku lat bada kwestię wzrostu ludności w Niemczech — wygłosił w tych dniach w pruskiej Izbie panów przemówienie i ze statystyką w ręku dowiódł, że przekonanie, iż ludność Niemiec wzrasta normalnie, jest z gruntu fałszywe. Naród niemiecki, również jak francuski, traci swą siłę rozrodczą i to w stopniu bodaj jeszcze większym. Wprawdzie w Niemczech stosunek przewagi urodzin nad śmiertelnością pozostał prawie ten sam, jaki był przed kilkudziesięciu laty, ale zależy to od tego, iż zmniejszyła się znacznie śmiertelność, która z 36 na tysiąc w r. 1870 spadła na 15 w r. 1911. Natomiast cyfra urodzin spadła w stosunku jeszcze większym. W r. 1870 rodziło się 42 na tysiąc — a w r. 1911 tylko 20.

Porównyując Niemcy z Francją, gdzie w okresie lat 1900—1911 cyfra urodzin spadła z 22.6 na 19.9 von der Goltz stwierdza z goryczą, że w tymże czasie zdolność rozrodcza Niemców zmniejszyła się daleko szybciej, gdyż z 29 urodzin na tysiąc spadła na 20.

Jeśli taki stan będzie trwał, to Niemcy, zdaniem von der Goltza, będą niezadługo narodem „starców“, z przeważną ilością ludzi wiekowych i zacząną rywalizować z Francją pod względem zmniejszania się ogólnej ilości zaludnienia.

**Testament wynarodowionego Czecha.** Dzienniki czeskie doniosły były, że niejaki Władysław Kuchynka, zmarły w grudniu w Arco, zapisał cały swój majątek, wynoszący 300.000 kor. na Czeską Macierz szkolną. Posłuchajmy teraz, co pisze o testatorze „Korespondencya słowiańska“:

„Kuchynka był gorliwym patriotą, ale był urzędnikiem kolejowym kolei Ustecko-cieplickiej, znajdującej się w rękach niemieckich. Ożenił się z Niemką, gorliwą agitatorką niemieczyny. Otrzymał pochwałę od dyrekcji kolejowej za to, że odmawiał pasażerom czeskich biletów kolejowych. Należał w Cieplicach do zdecydowanych słowianofobów. Wskazywano go, jako klasyczny przykład renegata. Wysłужywszy emeryturę, jako inspektor kolejowy, pozostał jednak w Cieplicach Niemcem wśród Niemców. Rozchorowawszy się, pojechał do Arco i tam śmierć znalazł. Sądzone powszechnie, że zmarł bez testamentu. Dopiero przeglądając jego „safe-deposit“ w Banku anglo-austriackim, znaleziono wśród papierów wartościowych i testament, sporządzony już przed trzema laty po niemiecku na rzecz czeskiej Macierzy.



## **DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.**

### **Z Zarządu Głównego.**

Z Zarządu Głównego T. S. L.

L. 3045.

Okólnik 21.

Kraków, dnia 25 sierpnia 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

**Sprawa organizacyi „ognisk” dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej przez Koła i Związki Okr. TSL.**

W związku z artykułem, zamieszczonym w Nr. VI. (czerwiec) b.r. „Przewodnika Oświatowego” p. t. Ogniska dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, Zarząd Główny pragnie zwrócić uwagę Kół i Związków Okręgowych na jedno z pól działalności TSL, mało dotychczas uwzględniane w pracy Kół, mianowicie tworzenie „Ognisk” dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Sprawa ta stała się bardzo ważną i aktualną, szczególnie od chwili, gdy zajęło się nią Ministerstwo Robót Publicznych. Celem ognisk jest opieka nad młodzieżą rękodzielniczą i przemysłową przez zjednoczenie jej i wyrabianie pod względem oświatowym, towarzyskim, fizycznym i zawodowym. Ministerstwo robót publicznych reskryptami z 3. XI. 1908. L. 9233, z dn. 10. XI. 1908. L. 18365, z dn. 27. XII. 1909. L. 54783 określiło zadania ognisk, sposób postępowania z prośbami o subwencye na ten cel, sposób i wzory organizacyi ognisk, statutów względnie regulaminów, program zajęć, wskazówki do przeprowadzenia programu ogniska. oraz oświadczyło reskryptem, że jest skłonne udzielać zasiłków na organizacye i prowadzenie odpowiednio urządzonych i kierowanych ognisk. Na podstawie tych reskryptów wydało miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe (krajowy instytut popierania rękodzieła i przemysłu w Krakowie) broszurę, układu p. Witolda Ostrowskiego p. t. „Zakładanie ognisk dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej”, informującą dokładnie o sposobach organizacyi, prowadzenia ognisk i starania się o zasiłki na ten cel od instytucyi publicznych, jak kraju, gmin, Izb handlowych i t. d.

Dotychczas sprawą opieki nad młodzieżą rękodzielniczą zajęło się zaledwie kilka Kół przez utworzenie burs lub stowarzyszeń tej młodzieży.

Uważając tę sprawę za bardzo ważną i pilną. Zarząd Główny poleca Kołom i Związkom Okręgowym w miejscowościach, mających odpowiednią ilość młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, zajęcie się organizacją i prowadzeniem ognisk: o ile Koło lub Związek Okręgowy zdecyduje się na organizacyę ogni-



ska, należy zawiadomić Zarząd Główny, który prześle bliższe wskazówki co do organizacji ogniska, wzory podań i wyżej wymienioną broszurę Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 8186.

Okólnik 26  
Kraków, dnia 5 września 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Niniejszem zawiadamiamy, że na posiedzeniu plenarnem w dniu 1 września b. r. Zarząd Główny uchwalił, że odroczony do jesieni Walny Zjazd Towarzystwa ze względu na sesję sejmową odbędzie się we Lwowie w dniach 28 i 29 września b. r. Bliższe szczegóły co do programu i t. p. w najbliższych dniach.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 3339

Okólnik 27.  
Kraków, dnia 17 września 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Sprawa wieców o upaństwowienie zakładów średnich TSL i „Dnia TSL“ na pokrycie deficytu Zarządu Głównego.

Polegając na wypróbowanej sprężystości Kół TSL, zwracamy się po Zarządu Koła TSL w następującej bardzo ważnej sprawie:

Zakłady średnie TSL nie zostały upaństwowione od dnia 1 września 1912.

Organizacja zaś szkół dla mniejszości polskich na kresach wschodnich i podjęte budowy szkół na kresach zachodnich obciążyły tak dalece budżet Zarządu Głównego TSL, że obecnie grozi mu wprost katastrofa finansowa. W najbliższej bowiem przyszłości, na pokrycie bieżących kosztów, połączonych z utrzymaniem i dalszem prowadzeniem zorganizowanych dawniej prac TSL i przyjętych zobowiązań, Zarząd Główny musi mieć najmniej kwotę 250.000 koron

Do dnia 31 grudnia 1912 r. wydatki i dochody Zarządu Głównego TSL przedstawiają się następująco:

Wydatki Zarządu Głównego TSL.

1. Pensje nauczycieli w szkołach średnich i ludowych na kresach zachodnich . . . . .	K	93,731.92
2. Utrzymanie i administracja szkół zachodnich . . . . .	„	8,650.00
3. Budowa i adaptacje szkół zachodnich . . . . .	„	23,749.08
4. Organizacje i utrzymanie szkół dla mniejszości polskich na kresach zachodnich . . . . .	„	150,000.00
5. Spłata długu . . . . .	„	12,000.00
6. Przedsiębiorstwa i wydawnictwa (zaległe raty) . . . . .	„	8,710.00
7. Wydatki organizacyjne i administracyjne . . . . .	„	9,974.68
8. Czynnosc za lokal biur Zarządu Głównego . . . . .	„	755.00
Razem	K	307,570.68

## Dochody Zarządu Głównego TSL.

1. Dar Grunwaldzki (wpływy i odsetki) . . . . .	K	11,850.00
2. Dar Narodowy 3 Maja . . . . .	"	5,000.00
3. Subwencje rządowe i krajowe . . . . .	"	18,000.00
4. Zasiłki, datki i składki . . . . .	"	8,850.00
5. Stypendya . . . . .	"	1,820.00
6. Procent od przedsiębiorców . . . . .	"	6,375.00
7. Przedsiębiorstwa własne . . . . .	"	4,000.00
8. Salda dłużne Kół . . . . .	"	20,000.00
Razem K		75,895.00

Jeżeli zestawimy wydatki 307,570 K 68 h

z dochodami 75,895 K 00 h

to okaże się brak 231,675 K 68 h.

Ta tedy kwota 231,675 K 68 h musi być zebrana przez Koła TSL w jak najkrótszym czasie, jeśli się ma uniknąć zamknięcia szkół TSL oraz zupełnego zatamowania pracy oświatowej na kresach. W tym tedy celu prosimy bardzo gorąco Zarząd Koła, by na pokrycie deficytu TSL zorganizował w siedzibie Koła i wszystkich Czyteln w dniu 29 b. m. 1912 r. lub w dniach następnych zbieranie składek i to w następującej formie:

1) Dzień 29 września b. r. względnie dzień przez Zarząd Koła oznaczony zostanie uznany jako „Dzień TSL“. W dniu tym ma odbyć się publiczny Wiec, na którym zostanie wygłoszony referat, którego projekt równocześnie przesyłamy. W referacie tym zwracamy uwagę na wydatki na szkoły, które, wskutek nieupamiętnienia Zakładów średnich TSL, wzrosły do ogromnych kwot, oraz wzywamy społeczeństwo całe do składania ofiar na cele szkolnictwa kresowego i do zapisywania się na członków TSL.

2) Prezydium Wiecu zbierze od uczestników Wiecu składkę.

3) Prezydium Wiecu, jako Komitet „Unia TSL-owego“ z prawem kooptacji zajmie się także zbieraniem składek od obywateli miasta lub gminy w sposób uznany przez siebie za najskuteczniejszy i to bądź w sam „Dzień TSL-owy“, bądź też w dni następne.

Przy tej sposobności należy dołożyć usilnych starań, aby akcyę składkowania przeprowadzić wśród najszerszych warstw ludności, w szczególności wśród ludu po wsiach, wzywając go do najdrobniejszych chociażby powszechnych składek. Odsyłanie składek załączonym czekiem ma się odbyć najpóźniej w tydzień po ukończeniu zbierania składek przez Prezydium Wiecu.

4) Rezolucye wiecowe mają być posłane do Wysokiego Sejmu, do p. Namiestnika, do Rady Szkolnej Krajowej, do P. Marszałka kraju, do Prezesa Koła Polskiego, do Pp. Ministrów Zaleskiego i Długosza.

5) Powiadomienie o odbyciu Wiecu i zbieraniu składek ma być odesłane do Zarządu Głównego TSL natychmiast po odbyciu Wiecu.

6) Do pism codziennych mają być wysłane krótkie sprawozdania o Wiecu w sprawie deficytu TSL.

7) Z tą akcyą zebrania pieniędzy dla Zarządu Głównego TSL musi Zarząd Koła połączyć akcyę w sprawie jednania członków dla TSL, gdyż liczba 30.532 członków TSL jest wprost upokarzająca dla nas Polaków.

Członkiem TSL powinien być każdy dorosły Polak. Dlatego postąpi Zarząd Koła w tej sprawie w następujący sposób:

Na liście członków Koła wpisze Zarząd wszystkich Polaków, mieszkających w siedzibie Koła i Czyteln, z wyjątkiem tych, o których wie się z góry, że nie mogą zapłacić nawet 2 K rocznie. Do tych wszystkich osób należy postać natychmiast kursora, a przypuścić można, że znaczna ich liczba zapłaci chętnie swą wkładkę, zwłaszcza, że w tej sprawie ogłosi Zarząd Główny TSL gorący apel do całego społeczeństwa we wszystkich dziennikach. Jeżeli Zarządy Kół wezmą się energicznie do tej sprawy, istnieje uzasadniona nadzieja, że w ten sposób zwiększymy liczbę członków TSL do pół miliona.

A zważyć należy, że właściwie podstawą Towarzystwa powinny być wkładki stałych członków, a nie chwilowe i dorywcze składki i datki. W miejscowościach, w których istnieje 2 lub więcej Kół TSL, akcyę jednania członków i organizacyi Wieców przeprowadzą Koła po wspólnem porozumieniu się.

Zywny głębokie przekonanie, że Koła TSL, które wykazały tak świetną swą sprężystość w czasie akcyi wiecowej o upaństwowienie zakładów średnich, gdyż w ciągu miesiąca urządziły 817 wieców, wyteżą i obecnie wszystkie swe siły, by 1) przysporzyć Zarządowi Głównemu pieniędzy na pokrycie deficytu, i 2) zjednać pół miliona członków.

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

Sekretarze:

*Antoni Januszewski,  
Dr. Zdzisław Próchnicki,  
Wincenty Sikora.*

Skarbnik:

*Józef Parczyński.*

Wiceprezesi:

*Dr. Ernest Adam,  
Stefan Natanson.*

Rachmistrz:

*Tadeusz Tabaczyński.*

## **Sprawozdanie z VII. posiedzenia Zarządu Głównego TSL. w dn. 31 sierpnia i 1 września 1912.**

Obecni: Dr. Adam E., (Lwów), Aleksandrowiczówna A. (Lwów), Dr. Bandrowski E., Dr. Cyga L. (Stanisławów), Gruszecki St. (Kołomyja), Halski L., Januszewski A., Kopecka O. (Przeworsk), Mazur Wł. (Nowy Sącz), Mohr A. (Sambor), Dr. Opieński J. (Lwów), Parczyński J. (Kraków), Piątkowski K. (Mielec), Dr. Piepes-Poratyński J. (Lwów), Dr. Próchnicki Z. (Lwów), Rymar St., Dr. Schmidt E., Sikora W., Srokowski St. (Tarnopol), Tabaczyński T., Wyczyński K., J. Piwocki. Z Rady Nadzorczej: Dr. Głabiński (Lwów). Z biura Zarządu Głównego pp. Dr. A. Mikulski, Dr. R. Bogdani, Dr. M. Stępowski, S. Turowski.

Posiedzenie zagaja p. prezes Bandrowski o godz. 7 wieczór. Protokół z V. posiedzenia Zarządu Głównego przyjęto.

Sprawozdanie z wykonania uchwał Zarządu Głównego przedstawia p. Januszewski — uchwały wykonano lub są w toku załatwienia, mówca przedstawia sposób załatwienia uchwał ważniejszych.

P. Mohr referuje sprawę reformy seminarjów nauczycielskich; wnosi aby rozdzielić referaty w tej sprawie między członków i wyznaczyć pewną kwotę na zwołanie ankiety po przygotowaniu referatów — sam obejmie referat o brakach seminarjów; sprawa jest ważna, bo rząd ma przeprowadzić reformę, lecz ta wyjść powinna od TSL. W Wiedniu nie ma dostatecznego zrozumienia odrębnych warunków Galicyi i potrzeb seminarjów polskich. T. S. L. i Komisya powinny sprawę przygotować, a to może wiele wpłynąć na kierunek reformy.

P. Bandrowski sądzi, że trzeba naprzód dać referat główny, który określi zadania Komisji i kierunek pracy, a potem zwołać ankietę krajową.



Dr. Mikulski. TSL. będzie miało zasługę, o ile tę sprawę podejmie, należy do tej akcji wciągnąć nauczycielstwo ludowe i należy ją rozszerzyć, — co do kosztów należy się liczyć z obecnym brakiem funduszków TSL.

P. Mohr widzi, że akcja będzie dłuższa i trudna, godzi się na uwagi uczynione i przygotowuje na jedno z następnych posiedzeń Zarządu Głównego referat zasadniczy.

P. Januszewski wnosi o udzielenie marki T. S. L. p. Marcelemu Dutkiewiczowi na herbatę, o ile przyjmie warunki zwykłe, na których TSL. udziela marki. Uchwalono.

P. Januszewski komunikuje, że Magistrat Krakowa prosi o delegata do komitetu w sprawie obchodu 50-letniej rocznicy powstania 1863. i wnosi: Zarząd Główny przekazuje wybór delegatów do komitetu obchodu 50-letniej rocznicy powstania 1863 w Krakowie Wydziałowi Ścisłemu. Uchwalono.

P. Januszewski przekłada podanie Sekretaryatu kresowego na Śląsku, który prosi o subwencję. Mówca wnosi:

Zarząd Główny uchwała udzielić Sekretaryatowi kresowemu na Śląsku subwencji około 50 K. po porozumieniu się z Krakowską Sekcją Rady Narodowej. Uchwalono.

P. Januszewski: Koło Kozowa prosi o subwencję na Dom polski. Uchwalono: Zarząd Główny nie udziela w bieżącym roku subwencji Kozowej z braku funduszków.

Z tych samych względów Zarząd Główny nie udziela w r. b. subwencji na bursę Koła TSL. w Borszczowie. Uchwalono.

P. Januszewski komunikuje, że Wydział Krajowy zawiadomił Zarząd Główny, że nie udziela subwencji poszczególnym Kołom na bezpośrednio wnoszone prośby, tylko przez Zarząd Główny T. S. L.

P. Sikora referuje porządek dzienny Walnego Zjazdu i referuje wnioski Kół na Walny Zjazd i przydzielenie ich komisjom.

P. Sikora przedstawia sprawę upaństwowienia szkół średnich TSL. Należy wywrzeć nacisk na Koło Polskie, aby przypilnowało sprawy upaństwowienia. Wnosi, aby jutro (1/IX) udać się deputacją do p. Lea. i przedstawić mu sprawę; nadto uchwalić na Walny Zjazd rezolucję i wysłać od wszystkich Kół TSL. pisma do Koła Polskiego, Ministra dla Galicji i Ministra Zaleskiego. W deputacji do p. Lea pójdą pp.: Dr. Bandrowski, Dr. Cyga, Piwocki, Dr. Poratyński, Sikora i Januszewski.

Dalszy ciąg posiedzenia w niedzielę rano

1 września 1912.

Przewodniczący Dr. Adam, otwierając posiedzenie udziela głosu p. Dr. Stępowskiemu do przedstawienia stanu pracy nad sprawozdaniem TSL. za rok 1911.

Dr. Stępowski przedstawia trudności przy sporządzaniu sprawozdania: brak materiałów od Kół TSL. i od referentów, co wpływa na opóźnienie druku. Z powodu rosnących agend i zwięks-

szania się materiałów rzeczowych sprawozdanie z roku na rok rośnie w rozmiarach i musi być coraz obszerniejsze.

Mowca omawia w dalszym ciągu szczegóły sprawozdania i wskazuje na przyrost cyfr prawie we wszystkich działach pracy T. S. L.

W dyskusji nad sprawozdaniem biorą udział: p. Aleksandrowiczówna, JE. Dr. Głabiński, Turowski, Wyczyński, Dr. Cyga, Dr. Próchnicki i p. Srokowski, poczem na wniosek p. Srokowskiego uchwalono, przyjęc przedłożone sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

Wniosek p. Dr. Stępowskiego: Zarząd Główny wzywa Zarządy Związków Okręgowych, aby zajęły się niezwłocznie zbadaniem stosunków istniejących, które sprawiły, że sprawozdanie za rok 1911 wykazuje 22% Kół nieczynnych i ustaliły ostatecznie, które z tych Kół zwinąć należy, a które można jeszcze czas pewien tolerować, jako istniejące na papierze — uchwalono jako rezolucję na Walny Zjazd.

Dr. Piepes-Poratyński żąda, aby Zarząd Główny, względnie biuro Zarządu Głównego, przyspieszyło sprawę zatwierdzenia fundacyi ś. p. Czyżewicza i stawia wniosek: Odnieść się do Koła TSL. w Podhajcach, aby przyspieszyło sprawę fundacyi ś. p. Czyżewicza i przesłać odpis pisma tego do rodziny ś. p. Czyżewicza. Uchwalono.

P. St. Srokowski stawia wniosek: W razie potrzeby wysłać w sprawie fundacyi ś. p. Czyżewicza do Podhajec p. rejenta Antoniego Bilińskiego z Tarnopola, jako delegata Zarządu Głównego. Uchwalono.

Na tem obrady odroczone o godz. 1:15 popoł. Dalszy ciąg o godzinie 4 po południu.

Przewodniczy Dr. Bandrowski; (obecni jako goście pp. Dr. Stein i Z. Podgórski z Białej. Na porządku dziennym sprawa miejsca Walnego Zjazdu. Po przeprowadzonej wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos pp.: Stein, Podgórski, Gruszecki, Dr. Cyga, Dr. Adam i Dr. Bandrowski, uchwalono:

Zarząd Główny TSL. uchwała odbyć Walny Zjazd TSL. z powodu sesyi sejmowej we Lwowie w dniach 28 i 29 września.

P. Dr. Cyga wnosi: Zmianę miejsca Walnego Zjazdu TSL. z Białej do Lwowa uzasadnić w okólniku do Kół TSL. i w prasie tylko względem na spodziewaną sesję sejmową. Uchwalono.

Dr. Adam. Zjazd tegoroczny powinien się odbyć pod kątem patrzenia na nasze trudne położenie finansowe. W obecnym stanie żadne nowe wydatki czynione być nie mogą, jesteśmy nad przepaścią i dalej iść nie możemy w deficycie. Musimy pomyśleć o nowych źródłach dochodów i zwiększyć ofiarność społeczeństwa na TSL., która obecnie bardzo osłabła. Musimy obecnie pomyśleć i uchwalić pewne sposoby ofiarności na TSL. w szczególności ściągając jeszcze wiele zadeklarowanych a nie wpłaconych kwot na Dar



Grunwaldzki. Trzeba się publicznie odwołać do deklarantów zbiorowych, aby nie czekając 5 lat, już obecnie wpłacali zadeklarowane kwoty. Mówca wnosi, aby odnieść się w pismach do deklarantów zbiorowych, aby wypłacili zadeklarowane kwoty na Dar Grunwaldzki w najbliższym czasie.

Należy też odbyć konferencje z przedstawicielami prasy we Lwowie i Krakowie, aby usilnie poparli w pismach TSL., przedstawiając nasz stan, oraz dzień Zjazdu urządzić, jako „Dzień TSL.“ w całym kraju, t. j. dzień ofiarności społeczeństwa na cele ogólne TSL. Są to środki, odsuwające na jakiś czas nasz kryzys, ale musimy usunąć na przyszłość możliwość takiego położenia TSL. O ile obecny Zarząd Główny w dzisiejszem gronie nie ma poczucia siły, aby to położenie usunąć, to należy raczej zgłosić się na Walnym Zjeździe do dymisji, aby Walny Zjazd wybrał sobie innych nowych ludzi, którzy temu zadaniu podołają. Takie stanowisko musi nam podyktować poczucie odpowiedzialności za byt Towarzystwa.

W dalszej dyskusji nad tą sprawą biorą udział pp. Tabaczyński, Srokowski, Dr. Próchnicki, Turowski, Sikora, Mohr.

Dr. B a n d r o w s k i: TSL. p o ł o ż y ł o wielkie zasługi dla oświaty kraju i kojenia zaniedbanych potrzeb; optymistycznie braliśmy na siebie za wielkie ciężary, liczyliśmy na wielką ofiarność społeczeństwa i może obliczaliśmy ją za wysoko. „Dar Grunwaldzki“ nie dopisał w tym stopniu przynajmniej, jak się zapowiadał; oczekiwana jednak ofiarność społeczeństwa nie maleje, tylko TSL. podjęło za wielkie zadanie. Są braki w naszej organizacji i Zarząd Główny podjął duże obowiązki. Koła, jako samodzielne organizacje, mają swoje zadania i bardzo mało przyczyniają się do celów ogólnych. Jest to skutek organizacji naszej i decentralizacji Towarzystwa. Największem obciążeniem Zarządu Głównego są zakłady średnie TSL, których musimy się pozbyć. Dziś była deputacja Zarządu Głównego u prezesa Koła Polskiego p. Dr. Leo, który oświadczył, że pamięta o tych sprawach, ale upaństwowienie zakładów niepełnych jest bardzo trudne. Łatwiej byłoby uzyskać zobowiązanie od rządu subwencyonowania gimnazjum realnego w Białej na podstawie deklaracji rządu. Prezes Leo zażądał, aby mu dać dokładne cyfry kosztów gimnazjum realnego w Białej, aby w pertraktacjach z rządem mógł postawić konkretne żądania subwencji w wysokości kosztów utrzymania. Seminarium w Białej zostanie przejęte po zdecydowaniu sprawy seminarium w Kętach.

Sprawą sanacji finansowej powinna się zająć specjalna komisja dla dokładnego jej przygotowania. Jesteśmy w przełomowej chwili. Złożenie gremialne mandatów jest niemożliwe, bo wyglądałoby na ucieczkę z pola pracy i przed odpowiedzialnością.

P. M o h r wnosi, że Zarząd Główny przekazuje sprawę TSL. na Bukowinie sekcji lwowskiej do załatwienia.

Wnioski p. Dr. A d a m a: 1) Poleca się Zarządowi Głównemu, aby wystosował apel publiczny do wszystkich deklarantów (zwłaszcza zbiorowych) Daru Grunwaldzkiego w celu przyspieszenia wpływu



zebranej gotówki do Kasy Zarządu Głównego w Krakowie i we Lwowie. 2) Poleca się Zarządowi Głównemu, aby zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie urządził — przed Zjazdem TSL. — konferencję z przedstawicielami prasy polskiej na temat opłakanego stanu finansowego Towarzystwa Szkoły Ludowej. 3) Zarząd Główny wezwie wszystkie Koła TSL., aby w dniu Zjazdu delegatów 29go września, jako w dniu TSL., zorganizowały w całym kraju składkę na rzecz ogólnych celów Towarzystwa. **Uchwalono.**

Wniosek p. Aleksandrowiczówny: Poleca się Wydziałowi Ścisłemu przygotować reformę biura Zarządu Głównego TSL. i przedstawić wnioski Zarządowi Głównemu. **Uchwalono.**

P. Sikora przedstawia wnioski komisji matki co do kandydatów na następną kadencję, których się ma przedstawić Walnemu Zjazdowi i przedstawia kilkanaście nazwisk osób, które należy wziąć pod uwagę. W przedstawionych nazwiskach rozpatrzy się bliżej Wydział Ścisły i przedstawi kandydatów.

P. Sikora przedstawia stan Koła TSL. w Złoczowie, które nie rozwija pracy TSL. i nie współdziała z innymi organami TSL. Utworzono w Złoczowie Seminarium prywatne żeńskie i dano mu bezprawnie firmę TSL. Wnosi: Zarząd Główny wezwie niezwłocznie przewodniczącego Koła TSL. w Złoczowie, aby cofnął z tamtejszego prywatnego Seminarium żeńskiego firmę TSL. bezprawnie używaną. **Uchwalono.**

P. Januszewski wnosi: sprawę reorganizacji pracy i stanu Koła TSL. i Związku Okręgowego TSL. w Złoczowie załatwi się przez wyjazd p. W. Sikory do Złoczowa na lustrację. **Uchwalono.**

Dr. Bandrowski. Powstała w łonie Wydziału ścisłego myśl utworzenia instytucji finansowej dla celów TSL. Wnosi: Zarząd Główny upoważnia Wydział Ścisły do rozpatrzenia i przygotowania sprawy utworzenia instytucji finansowej TSL. **Uchwalono.**

P. Aleksandrowiczówna komunikuje, że gmina Radwanice na Śląsku chce przejąć szkołę polską na swój etat. Dla rozpatrzenia i przygotowania tej sprawy Wydział Ścisły wydelegował do Radwanic Dr. Mikulskiego, celem omówienia sprawy z delegatami gminy i wnosi: Zarząd Główny uchwała przenieść szkołę TSL. w Radwanicach na gminę przy zastrzeżeniu i hipotecznym zabezpieczeniu warunków TSL.

Na tem posiedzenie Zarządu Głównego zamknięto o godz. 9:50 wieczór.

## **Program XX. Walnego Zjazdu TSL w dniach 28 i 29 września 1912 we Lwowie.**

Pierwszy dzień obrad: 28 września 1912, sobota.

1. godz. 9 rano: Uroczyste nabożeństwo w katedrze.

2. godz. 10 rano: Inauguracyjne posiedzenie Walnego Zjazdu TSL. w sali ratuszowej.

a) Przemówienie prezesa TSL. Dr. E. Bandrowskiego.

b) Przemówienie reprezentantów władz i Towarzystw polskich.  
 c) Uchwalenie rezolucji w sprawie upaństwowienia gimnazjum realnego i seminaryum nauczycielskiego TSL. w Białej, referent prof. W. Sikora.

d) Referat „Dar Grunwaldzki a potrzeby oświatowe Galicji wschodniej“, referat p. Aniela Aleksandrowiczówna.

e) Wybory do Komisji: 1) sprawozdawczej, 2) finansowej, 3) opieki pozaszkolnej nad młodzieżą, 4) szkół średnich i ludowych, 5) szkół zawodowych, 6) kursów dla analfabetów, 7) czytelniano-odczytowej, 8) dla spraw robotniczych, 9) dla spraw związków okręgowych, 10) dla pracy oświatowej kobiet, 11) dla spraw ludności tatrzańskiej.

3. Godzina 4 po południu: Obrady Komisji w salach Instytutu technicznego, ul. Boularda.

4. Godzina 9 wieczorem: Wspólna wieczerza.

Drugi dzień obrad 29 września 1912, niedziela.

Od godziny 9 rano: Posiedzenie plenarne w sali ratuszowej.

1. Referat Komisji sprawozdawczej i finansowej. — Dyskusja.

2. Głosowanie nad wnioskami Rady Nadzorczej w sprawie absolutoryum dla Zarządu Głównego TSL.

3. Wybory do Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej: Głosowanie rozpocznie się o godzinie 10 rano w osobnej sali, w której urzędować będzie Komisja skrutacyjna do godziny 1 w południe.

Godzina 3 popołudniu: Zwiedzanie Bursy dla dziewcząt im. Felicji z Wasilewskich-Boberskiej, Koła Pań TSL. we Lwowie (na przeciw bramy placu powystawowego).

Godzina 4 po południu:

4. Sprawozdania referentów pozostałych Komisji. — Dyskusja.

5. Wnioski i interpelacje.

6. Zamknięcie Walnego Zjazdu.

U w a g a: W przeddzień Walnego Zjazdu, 27 września b. r., odbędzie się we Lwowie „Zjazd Oświatowy młodzieży“, urządzony staraniem Kół akademickich TSL. we Lwowie i Krakowie. Delegaci, którzy przybędą wcześniej do Lwowa, mogą wziąć udział w tym Zjeździe; bliższych informacji o przedmiocie do obrad, godzinie i lokalu Zjazdu udzielają powyższe Koła akademickie.

## **Dochód TSL ze sprzedaży tutek „Promień“.**

(Odpowiedź Zarządu Głównego na zamieszczone w niektórych dziennikach zarzuty, jakoby firma pp. Elstera i Topfa we Lwowie, wyrabiająca tutki „Promień“ na rzecz TSL opodatkowane, mocą pisemnej umowy z Zarządem Gł., uzyskała przywilej wyłącznego zaopatrywania swego towaru banderolą TSL i w ten sposób zamknęła drogę ofiarności wszystkim podobnym fabrykom krajowym, zaś Zarząd Główny ułatwił jej i przypieczętował własną swoją powagą tę spekulację, która, zdaniem autorów publicznego oświadczenia, jest prostym nadużyciem zaufania publicznego i stwarzaniem monopolu filantropii oświatowej, hamującego pęd ofiarności publicznej).



Przed niedawnym czasem pojawiło się w niektórych dziennikach „Oświadczenie publiczne“, podpisane przez kilku właścicieli fabryk tutek i bibulek cygaretowych, zawierające zarzuty, skierowane przeciwko Zarządowi Głównemu TSL. Na zarzuty te zgoła nieprawdziwe, oparte na faktach rozmyślnie w fałszywym przedstawionych świetle, odpowiadamy w krótkości co następuje:

Śladem innych Towarzystw oświatowych, a w szczególności wzorując się na czeskiej Maticy Skolskiej, która z takich źródeł bardzo poważne na cele swoje czerpie dochody — zezwalamy niektórym firmom krajowym na używanie marki naszego Towarzystwa na ich wyrobach, w zamian za pewną opłatę, która zawsze bardzo ściśle opartą jest na zbycie danego artykułu. Umowę taką zawarliśmy w r. 1903 także z lwowską fabryką tutek pod godłem „Promień“. Każda paczka tutek zaopatrzona jest banderolą TSL, którą firma w Zarządzie Towarzystwa nabywa, a z tego tytułu osiągnęliśmy dotąd następujące dochody:

w r. 1903 . . . . .	K. 835.—
„ 1904 . . . . .	„ 1456.16
„ 1905 . . . . .	„ 1409.73
„ 1906 . . . . .	„ 1846.—
„ 1907 . . . . .	„ 2011.13
„ 1908 . . . . .	„ 2530.86
„ 1909 . . . . .	„ 4166.70
„ 1910 . . . . .	„ 5329.72
„ 1911 . . . . .	„ 8545.43
Razem gotówką . . . . .	K. 28.130 79 h.

Pierwotna umowa opiewała na lat pięć, a po upływie tego czasu odnowioną została dn. 8 maja 1908 na drugie pięciolecie i obowiązuje po dzień 1-go listopada 1913 r. w ten sposób, że Towarzystwo Szkoły Ludowej aż do tego czasu z żadną inną fabryką tutek umowy takiej zawrzeć nie ma prawa.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stosunek z TSL zdobył i zapewnił artykułom cygaretowym „Promień“ znaczną ilość stałych i bardzo poważnych odbiorców — sprawiedliwość jednak nakazuje przyznać, że w ciągu trwania umowy firma „Elster i Topf“ wielką przedsiębiorczością, rozwiniętą na szeroką skalę nieustanną reklamą, i kupiecką zapobiegliwością artykułom tym trwale zapewniła powodzenie.

W ten sposób zdołano artykułom, wyrabianym w kraju przez siły krajowe i z krajowych materiałów, skutecznie rugować rozpanoszone także same artykuły pochodzenia obcego, a nie działało się to bynajmniej „kosztem egzystencji wszystkich innych tego rodzaju fabryk w kraju“, gdyż cała produkcja fabryki „Elster i Topf“ — choć dziś już bardzo znaczna — odpo-



wiada tylko drobnej części zapotrzebowania, chociażby tylko samej Galicyi.

Zarzuty podpisanych pod „oświadczeniem publicznem“ fabrykantów są zatem nieuzasadnione, a to tem więcej, że Zarząd Główny zwracał się przed zawianiem i przed odnowieniem umowy z firmą „Elster i Topf“ także i do innych firm, które wszakże w owych czasach do żadnej umowy przystąpić nie chciały. — Bardziej niż komukolwiek znany jest ten stan rzeczy właśnie podpisanym na oświadczeniu fabrykantom, którzy jednak nie zawahali się dziś z prawdziwą boleścią, jaką odczuć musi każdy patryotycznie czujący Polak, podnieść głos protestu.

Niezgodne z prawdą jest wreszcie twierdzenie, jakoby „Zarząd Główny zamknął postępowaniem swoim innym fabrykom tutek drogę ofiarności na cele oświaty ludowej“. Na szumny ten frazes wolno odpowiedzieć, że tyle jest pola dla ofiarności prywatnej, że chyba niedostępnem może być ono tylko dla tych, którzy swoją „patryotyczną ofiarnością“ łączą z ubocznymi celami, nie zawsze dającymi się osiągnąć. Zarząd Główny wyraźnie swego czasu oświadczył interesowanym, że przyjmie z wdzięcznością ofiarowanie procentu z rozsprzedaży wyrobów innych fabrykantów tutek — na rzecz Daru Grunwaldzkiego, na szkoły kresowe i t. p., nie może jednak zgodzić się na zamieszczenie firmy Towarzystwa Szkoły Ludowej na ich artykułach — jak długo obowiązuje umowa, zawarta z firmą „Elster i Topf“. Żadnemi oświadczeniami nie da się jednak w żadnym wypadku Zarząd Główny zmusić do nielojalności wobec firmy, z którą łączą go długoletnie przyjazne stosunki i która działalnością swą celom Towarzystwa przysporzyła znacznych dochodów.

Kraków dnia 27 lipca 1912 r.

Za Zarząd Główny TSL.

*Stanisław Rymar*  
sekretarz TSL

*Dr Ernest Bandrowski*  
prezes TSL

### **„Gdzie są pieniądze z Daru Grunwaldzkiego?“**

Pytanie takie rzucił w „Prawie Ludu“ poseł do Rady Państwa p. Zygmunt Klemensiewicz i wzywając Zarząd Główny TSL, aby przedłożył publicznie rachunki z dotychczasowego stanu Daru Grunwaldzkiego, zarzuca temuż, jakoby dotąd w tym względzie żadnych rachunków nie składał społeczeństwu i twierdzi, że ogółowi nic nie wiadomo, czy i na co zebrane pieniądze zostały użyte. Z podobnej treści artykułami wystąpił także „Głos Narodu“ i „Dziennik Polski“. Zarząd Główny rozesłał wobec tego wszystkim dziennikom polskim komunikat następującej treści:

„W odpowiedzi na zamieszczone pod powyższym tytułem dwie

notatki w „Głosie Narodu“ i „Dzienniku Polskim“ Zarząd Główny TSL podaje do wiadomości co następuje:

Zgodnie z projektem inicjatorów Daru Grunwaldzkiego i w myśl wszystkich późniejszych deklaracji ofiarodawców, przesłanych Towarzystwu Szkoły Ludowej, Darem Grunwaldzkim zarządza Zarząd Główny TSL. Od początku akcji zbierania Daru Grunwaldzkiego t. j. od roku 1909, Zarząd Główny TSL zamieszcza w sprawozdaniach rocznych, rozsyłanych wszystkim redakcyom pism, osobny rozdział o Darze Grunwaldzkim.

W sprawozdaniu za rok 1910 zostały podane zasadnicze uchwały Zarządu Głównego, powzięte w myśl deklaracji ofiarodawców, o administracji i użytkowaniu Daru Grunwaldzkiego oraz o jego wysokości. W sprawozdaniu z działalności TSL za rok 1911, które się ukaże w lipcu b. r., będzie również zamieszczone szczegółowe sprawozdanie o Darze Grunwaldzkim.

Nadto Zarząd Główny rozsyła co najmniej raz na miesiąc do pism krajowych sprawozdanie o wpłaconych deklaracjach i każdorazowej wysokości tego funduszu, niestety jednak, nie wszystkie pisma zamieszczają te notatki.

Ze sprawozdań Zarządu Głównego za rok 1910 i 1911 może się społeczeństwo dowiedzieć, na jakie cele idzie Dar Grunwaldzki.

W myśl deklaracji ofiarodawców i uchwał Zarządu Głównego oraz Walnego Zjazdu TSL w Nowym Sączu z dnia 30 września i 30 października 1911 roku, które to uchwały zostały podane do publicznej wiadomości, pierwszy milion Daru Grunwaldzkiego jest przeznaczony do bezwzględnego zużytkowania na cele kupna i budowy i organizacji szkół kresowych, drugi zaś milion tworzyć ma fundusz rezerwowy. Co do wydatków z pierwszego miliona, to podzielono go na dwa fundusze; wschodni i zachodni, przyczem fundusz zachodni może być użyty tylko na zakupno nieruchomości i budowę szkół kresowych, zaś wschodni na organizację szkół dla mniejszości polskich w gminach, mających tylko ruskie szkoły. Z funduszy tych zorganizowano dotychczas około dwieście szkół w Galicyi wschodniej, zaś na Zachodzie pobudowano lub nabyto kilka budynków szkolnych, jak: w Białej, Orłowej, Przywozie, Radwanicach, Jaworzu, w toku są budowy w Maryańskich Górach i Morawskiej Ostrawie.

Odsyłając wszystkich interesujących się sprawą Daru Grunwaldzkiego do sprawozdań z roku 1909 i 1910 (każdej chwili do otrzymania w Zarządzie Głównym TSL, Kraków, ul. Floryańska 15), oraz do sprawozdania za rok 1911, które w najbliższym czasie wyjdzie z pod prasy, Zarząd Główny TSL wyraża przekonanie, że tak jak dotychczas, odpowie on i nadal temu zaufaniu, jakim dotąd w tej sprawie społeczeństwo go obdarzyło.

Za Zarząd Główny

*Antoni Januszewski*  
sekretarz TSL.

*Dr. Ernest Bandrowski*  
prezes TSL.



## Wiadomości różne.

**Sprawozdanie Towarzystwa Szkoły Ludowej** za rok 1911 wyszło z druku i jest rozsyłane Kołom, członkom Towarzystwa, a także władzom politycznym i autonomicznym, pokrewnym organizacyom kulturalnym i oświatowym, ważniejszym instytucyom finansowym, redakcyom pism i t. p. Kto się interesuje sprawami TSL. i pragnie się dowiedzieć, jaki był jego dorobek oświatowy za rok ostatni, za zgłoszeniem się listownem lub osobistem może otrzymać bezpłatnie egzemplarz sprawozdania w Zarządzie Głównym TSL. w Krakowie, ulica Floryańska, liczbą 15.

**Nauka w szkołach polskich TSL.** w Białej rozpoczęła się w całej pełni. Napływ młodzieży okazał się w tym roku znacznie większy niż w latach poprzednich.

Dotychczasowa szkoła wydziałowa i ludowa mieszana została rozdzieloną na męską i żeńską. Dyrektorem szkoły wyd. męskiej jest nadal p. Józef Bohak; dyrektorką nowoorganizowanej szkoły wyd. żeńskiej mianował Zarząd Główny TSL. p. Sobocińską z Kopyczyniec, nauczycielką wyd. p. Olszanecką. Do gimnazjum realnego przybył nowy profesor z Nowego Targu p. Jan Dziedzic.

Tegoroczne wpisy do polskich szkół TSL. w Białej wykazują następujące cyfry:

5 klas gimnazjum realnego . . . . .	185	uczniów
4 kursa seminaryum nauczycielskiego . . . . .	80	"
Kurs przygotowawczy seminaryum . . . . .	14	"
Wydziałowa szkoła męska . . . . .	86	"
Wydziałowa szkoła żeńska . . . . .	73	"
4-klasowa szkoła ludowa męska . . . . .	172	"
4-klasowa szkoła ludowa żeńska . . . . .	212	"
4-klasowa szkoła ćwiczeń przy semin. . . . .	116	"
<hr/>		
Razem uczniów i uczenie . . . . .	938	

Nadto istnieje w Białej polska szkoła przemysłowa uzupełniająca, licząca 140 uczniów, praktyczne kursa krawieczyny dla dziewcząt, liczące rok rocznie najmniej 20 uczennic i kursa analfabetów najmniej 40 uczniów. Polska ochronka skupia obecnie u siebie około 60 wychowanków a wszystkie te zakłady liczą razem okrągło 1200 młodzieży obojga płci. To są dopiero początki ruchu polskiego nad Białką, a mamy nadzieję że kilka lat cyfry te podwoją się.

**Oświatowy Zjazd młodzieży.** Korzystając z tej okoliczności, że Zarząd Główny TSL. zwołał Walny Zjazd na dzień 28 i 29 września do Lwowa, organizacje oświatowe młodzieży postanowiły w przeddzień Zjazdu tj. na piątek 27 września zwołać Oświatowy Zjazd młodzieży. Do uczestnictwa w tym Zjeździe zaproszono akademickie koła TSL., prowincjonalne organizacje młodzieży, a także wszystkich akademików, pracujących w prowincjonalnych kołach TSL.

Program Zjazdu stanowią:



Dnia 27 b. m. o godz. 10 rano w lokalu Akad. Koła TSL (Dom akad. ul. Senatorska): Zagajenie i ukonstytuowanie Zjazdu. Przemówienie reprezentanta Zarządu Głównego TSL. Referat: „Dotychczasowy udział młodzieży w pracy oświatowej“ (kol. Dąbrowski Z.). Dyskusya. Godzina 3 popołudniu: „Zagadnienia doby obecnej“ (kol. Bystron J.).

**Nowa placówka ekonomiczna na Śląsku.** Śląskowi cieszyńskiemu przybyła z dniem 1 lipca b. r. nowa placówka ekonomiczna-Mianowicie krakowskie T-wo Wzaj. Ubezpieczeń przeniosło część dotychczasowych agend z Krakowa do Cieszyna i założyło tamże Generalną Agencję dla Śląska. Generalna Agencya obejmie wszystkie cztery działy ubezpieczeń t. j. od ognia (piorunu i eksplozyi), od gradu, kradzieży i na życie. Kierownictwo powierzono urzędnikowi Towarzystwa p. Grzegorzowi Ciciimirskiemu (b. członkowi Zarządu Głównego TSL). Spodziewać się należy, że krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, operujące na Śląsku od lat 51, dozna pełnego poparcia, a przedewszystkiem ze strony ludności polskiej, która przestanie się garnąć do obcych instytucyi.

**Zamknięcie szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie przez Macierz Szkolną.** Wydział gminy w Ostrawie Polskiej otrzymał z Rady szkolnej okręgowej we Frydku następujące pismo w sprawie szkoły polskiej:

„Uwiedomienie Wydziału gminnego z dnia 27 sierpnia 1912. że publiczna szkoła polska w Ostrawie Polskiej nie może być aktywowana z początkiem roku szkolnego 1912/13 z powodu braku na razie odpowiedniego pomieszczenia, nie może być przyjęta do wiadomości, ponieważ Macierz Szkolna w Cieszynie jest w każdej chwili gotowa odstąpić gminie lokale, w których mieści się prywatna szkoła polska.

Wzywa się przeto Wydział gminny do natychmiastowego wejścia w porozumienie z wymienionem Stowarzyszeniem i do bezzwłocznego otwarcia i aktywowania publicznej szkoły polskiej już z początkiem roku szkoln. 1912/13, tudzież do zdania o tem sprawy Radzie Szkolnej Okręgowej do dnia 12 września 1912 roku“.

Zarząd Główny Macierzy Szkolnej postanowił wobec tego zamknąć z początkiem roku szkolnego 1912/13 szkołę Towarzystwa w Polskiej Ostrawie.

**Bezpłatny Kurs przerobów owocowych i warzywnych.** Koło TSL w Kołomyi urządziło w dniach 17, 18 i 19 września w porze dojrzewania śliwek węgierskich 3-dniowy kurs dla Pań z zakresu przerobów owocowych i warzywnych oraz zbierania i przechowywania owoców. Pierwszą część 3 godziny dziennie, prowadził p. Michał Zajac, inspektor i kierownik fabryki przerobów owocowych w Krajowym Zakładzie sadowniczym w Zaleszczykach, drugą część 1 godzinę dziennie, prowadził p. Antoni Wróblewski, powiatowy instruktor ogrodnictwa w Kołomyi.

**Chór Polski TSL w Bielsku.** Staraniem Koła TSL w Bielsku powstał polski chór mieszany. który ma za zadanie krzewić kult pieśni

polskiej na kresach. Związek na razie skromny, ale rokujący poważne nadzieje. Praktyczne zastosowanie znajdzie polski chór na wieczorkach w Domu polskim i podczas polskich nabożeństw w kościele. Kierownictwo chóru spoczywa w rękach naucz. muzyki p. Eugeniusza Dzusia w Białej. Próby odbywają się w Domu polskim co środę i piątek między godz. wpół do 7 mą a 8-mą wieczorem.

**Wystawa Szkoły gospodarstwa kobiecego w Orłowej.** W niedzielę dnia 7 lipca polska Szkoła gospodarska dla kobiet w Orłowej otworzyła po raz drugi w bieżącym roku szkolnym swe podwoje dla wszystkich, pragnących widzieć wystawę prac jej uczenic. Całość obejmowała owoce pracy uczenic w trzech głównych rodzajach, odpowiadających trzem działom nauki w szkole, t. j. gotowania i pieczywa, szycia wraz z nauką kroju, wreszcie prania i prasowania. Z działu gotowania ogłędaliśmy przeróżne mięsiva, pieczywo, ciasta, torty i t. p. Należy pochylić się za zasługę kierownicze działu gotowania, że zwraca uwagę także na estetykę podania, którą prostymi środkami osiągnąć można.

Nie mniej pola do popisu przedstawiał dział szycia i robót ręcznych, który stanowiły: bielizna damska i dziecienna, suknie całkowite, a nawet kostiumy, bluzki i prześliczne sukienki dzieciinne. Na ścianach porozwieszano wszelkiego rodzaju roboty ręczne, a więc: serwetki szydełkowe, tasiemkowe i tiulowe, wycinanki z sukna, wierzchy do poduszek, przeróżnym haftem przybrane, wreszcie porozkładano całowicie wykończone, nadzwyczaj gustowne poduszki. Bielizna nadto była wyprana i wyprasowana bez zarzutu.

Nie zapomniano też i o kształceniu dusz i serc uczenic. Po przemówieniach prezesa wydziału szkolnego i kierownika szkoły, uczennice odśpiewały kilka pieśni narodowych, a także wystąpiły z deklamacją wierszy treści patryotycznej, poczem rozdano im świadectwa; klasyfikacja wypadła doskonale. Jako wyraz wdzięczności dla gorliwej pracy uczennice wręczyły obydwom swym nauczycielkom bukiety, dziękując całemu gronu nauczycielskiemu za wszystko dobre, jakie od nich otrzymały. Wystawa zwiedzana była przez gości w ciągu całego dnia bardzo licznie. Gości przybyło sporo z Krakowa, a także z różnych stron Śląska oraz z Bytomia i t. p. Wystawa ta dała nam żywy przykład, jak pożytecznym jest tego rodzaju zakład, jak dużo nauczyć się można przez krótki stosunkowo czas i jak bardzo godna poparcia jest ta najmłodsza z naszych instytucji oświatowych, stworzona zabiegami Koła Pań T. S. L. w Krakowie.

**Pożyteczna broszura Koła T. S. L. w Bielsku** wyszła z druku p. t. „Oświata i organizacya“, wielkości czterech arkuszy, format 8-ki. Jest to pierwsza broszura na kresach, omawiająca w sposób popularny doniosłość organizacyi współdzielczej w najrozmaitszych formach, jako samopomocy narodowo-ekonomicznej. Hasło „swój do swego“ znajduje w szeregu artykułów żywe odbicie i uzasadnienie.

Wydawnictwo to powinno znaleźć się we wszystkich czytelniach ludowych, kooperatywach i w ręku ludzi, pracujących na niwie społecznej. Na treść broszury „Oświata i organizacya“ składają się artykuły: 1. Kilka słów o T. S. L. 2. Dwadzieścia pięć lat pruskiej kolonizacyi.



3. O stosunkach niemiecko-polskich nad Białką. 4. Swój do swego. 5. Szanujmy język ojczysty. 6. Robotnicy angielscy twórcami kooperacyi. 7. Współdzielczość i etyka. 8. O korzyściach składnic towarowych K. R. 9. O Towarzystwach zarobkowych i gospodarczych. 10. Przyszłość rękodzieła. 11. Czy warto się ubezpieczać. 12. Alkohol to wróg największy. 13. O budowie tanich domów robotniczych i tekst ustawy o funduszu zapomogowym dla tanich mieszkań. — Dalej spis polskich kupców i przemysłowców w Białej i Bielsku. Cena hroszury zaledwie 30 hal., dla Towarzystw tylko 20 hal. Zamawiać można u skarbnika Koła T. S. L. w Bielsku p. Józefa Hankusa w Białej, ul. Komorowicka, gmach seminarjum nauczycielskiego.

**Upaństwowienie Seminarjum nauczycielskiego w Białej.** Sprawa upaństwowienia seminarjum nauczycielskiego w Białej, którą cały kraj się zajmuje, postąpiła o pewien krok naprzód.

Jak wiadomo, jedną z przeszkód upaństwowienia było, że miasto Kęty upierało się przy tem, by otwarte tam niedawno seminarjum nauczycielskie męskie pozostało tamże nadal, rząd zaś twierdził, że niemożliwym jest, by równocześnie w Białej i w Kętach, oddalonych zaledwie o kilka mil od siebie, istniały dwa takie same zakłady.

Niedawno przybyli do Kęt delegaci Rady Szkolnej Krajowej pp. radca dworu Zaleski i radca namiestnictwa Czerny z propozycją, by Kęty zgodziły się na przemianę istniejącego tam Seminarjum nauczycielskiego na Seminarjum nauczycielskie żeńskie i ułatwiły tym sposobem upaństwowienie Seminarjum męskiego w Białej, Rada gminna w Kętach pod przewodnictwem znanego z gorącego patryotyzmu burmistrza p. Edmunda Krzysztoforskiego przyjęła jednogłośnie propozycję Rady Szkolnej Krajowej, zaznaczając wyraźnie, iż głównie powoduje się względem na dobro całego społeczeństwa polskiego. Spodziewać się należy, że właściwe czynniki, obecnie, po usunięciu tej przeszkody postarają się o przyśpieszenie upaństwowienia seminarjum białskiego i że przedewszystkiem Towarzystwo Szkoły Ludowej, które tyle ofiar dla tej sprawy poniosło, z ciężaru tego będzie nareszcie zwolnione.

**„Wizerunek orła polskiego w jego dziejowym rozwoju“.** Pod takim tytułem ukazała się świeżo w handlu wydana nakładem TSL nader cenna serya z 18 pocztówek złożona i przedstawiająca orła polskiego w różnych epokach istnienia państwa polskiego. Jest to drobna cząstka materyałów, które autor Dr Stanisław Eliasza Radzikowski zebrał skrzętnie, przerysowując orła polskiego ze starych ksiąg, pieczęci rękopisów, chorągwi, sprzętów i t. p. Romanizm, gotyk, renesans, barok, empire, słowem każda epoka odcisnęła swe charakterystyczne piętno na naszym godle i jest rzeczą nader dla Polaka ważną, aby tę ewolucję znał i umiał się w niej oryentować.

Rzemieślnik polski często posługuje się orłem polskim, jako ornamentem, a że go nie zna dokładnie, więc nasz piękny znak narodowy bywa nieraz potwornie wynaturzony i zgola nawet do orła polskiego niepodobny. Wiele przedmiotów z odznakami, jak n. p. szpilki, broszki, kubki i t. p. wyrabiają Prusacy, a więc — o zgrozo! i orzeł najczęściej bywa na nich pruski, z czarnego na biały przemalowany.



TSL podjęło zadanie wykonania wizerunków orła polskiego na podstawie poszukiwań ściśle naukowych. W ślad za tą pierwszą seryą pójdą dalsze, bo materiał jest bogaty, piękny i nader ciekawy pod względem artystycznym. Cena pocztówki 10 hal., cała serya z 8 sztuk złożona 1 Kor. 60 hal. Nabywać można w Zarządzie Głównym TSL w Krakowie.

**„Dawne warownie polskie“.** Pod takim tytułem wydał świeżo Zarząd Główny T. S. L. cykl pocztówek z reprodukcjami pięknych akwarel Maryana Trzebińskiego, które przed rokiem wystawione były na widok publiczny w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie. Cykl ten obejmuje 12 widoków ruin dawnych zamków i zamczysk polskich w zachodniej Galicyi, a mianowicie: Lipowca, Tenczyna, Niepołomic, Wiśnicz, Czorsztyna, Niedzicy, Szymbarku i Odrzykoniu. Na te nowe, w druku trójbarwnym wydane artystycznie pocztówki krajowiczom zwracamy uwagę naszych zbieraczy, a zwłaszcza turystów, w porze letniej zamki polskie odwiedzających. Pocztówki są do nabycia w Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie (Floryańska 15) i we wszystkich ważniejszych handlach papieru. Cena całej seryi 1 K 20 h. Cena za sztukę 12 h.

**„Katechizm polskiego dziecka“.** Towarzystwo Szkoły Ludowej podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że od zasłużonego pisarza i autora popularnego „Katechizm dziecka polskiego“ p. Władysława Bełzy, nabyło wyłączne prawo do druku szóstego wydania tej książeczki, tak co do całości jak i co do poszczególnych ustępów do końca roku 1915 i zastrzega sobie z tego tytułu wszelkie prawa co do ewentualnych przedruków.

## **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

**„Pauszale“ na TSL.** Czescy urzędnicy „pauszale“ na przybory kancelaryjne składają na Maticę skolską. Wiadomość o tem zamieściło „Słowo Polskie“ i otrzymało list następujący:

„Szanowna Redakcyo! Idąc za przykładem braci-Czechów, nadsyłam na rzecz TSL kwotę 44 hal., otrzymaną w biurze jako t. zw. „pauzsal“ na potrzeby kancelaryjne, prosząc zarazem Szan. Redakcyę, aby stosownem wezwaniem zwróciła uwagę urzędników-Polaków, aby przynajmniej w miesiącu maju złożyli takie drobne kwoty, z których jednak pokażna suma może być zebrana. *Edm. Rebkowski*“.

W kilka dni później redakcyja otrzymała jeszcze kilka listów, w których czytelnicy przyłączają się do podniesionej myśli. Między innymi p. Karol d'A bancourt pisze:

„Idea tej formy składkowania chwalebna, ale u nas nie nowa: nie potrzebujemy naśladować Czechów, gdyż dzieje się to u nas już od dawna. W pierwszych dniach rozpoczęcia składek na Dar Grunwaldzki niektórzy sędziowie trybunału apelacyjnego we Lwowie ofiarowali na ten cel swój „pauzsal“, wynoszący miesięcznie około 3 K na czas lat

pięciu. Za ich przykładem poszli równocześnie dość liczni sędziowie pierwszej instancji we Lwowie, i tak jedni, jak i drudzy składają te kwoty jak najpункtualniej do rąk kolegów, od których wyszła inicjatywa, a ci zebrane fundusze odsyłają Zarządowi Głównemu TSL. Prawdopodobnie dzieje się to także i na prowincyi i spodziewać się należy, że tam, gdzie jeszcze się to nie stało, pójdą inni za przykładem sędziów Polaków, wzmocnionym obecnie przykładem czeskim“.

**Ofiary na TSL zamiast telegramów ślubnych.** W r. 1911 poseł Żardecki rzucił myśl, aby zamiast telegramów składać datki na cele TSL. Projekt ten znalazł licznych naśladowców i już możemy się poszczycić pokaźną kwotą. W roku bieżącym do 27-go sierpnia wpłynęło 948 K 82 h z okazji następujących ślubów: p. Sędzimir 153 K 70 h, p. Jaglarza 174 K 52 h, p. Danielskiego 1 K, p. Saloniówny 120 K 86 h, p. Żuławskiego 2 K 6 h, p. Wajdy 5 K 60 h, p. Kobyłańskiego 2 K, p. Milana 64 h, p. Skalówny 120 K 70 h, p. Szczerbanówny 143 K 82 h, p. Górówny 139 K 50 h, p. Wiszniewskiej 20 K, p. Nowakowskiego 1 K. Jeżeli dodamy kwoty, zebrane w roku ubiegłym, kwota powyższa wzrośnie do 2.000 K. Piękny ten zwyczaj zasługuje na poparcie, i Zarząd Główny, składając serdeczne podziękowanie wszystkim nowożeńcom, którzy uroczystość ślubną wyzyskali dla celów TSL, jak i wszystkim ofiarodawcom za hojne datki, ma niepłonną nadzieję, że w przyszłości zwyczaj ten stanie się ogólnym i będzie stanowił stałą rubrykę w dochodach TSL.

**Dar włościan na szkoły kresowe.** Włościanie wsi Osobnica w powiecie jasielskim poczuwają się do świadczeń na cele narodowe i dają przykład innym, że tam, gdzie grozi niebezpieczeństwo narodowe, powinniśmy stanąć do obrony. We wsi tej odbywał się wiec, na którym całkiem samorzutnie postanowiono zebrać między sobą datki na szkoły kresowe zachodnie. Bez trudu zebrano 20 koron, które przestano do Zarządu Głównego TSL. Zarząd Główny TSL składa ofiarodawcom gorące podziękowanie za ten patriotyczny czyn, który oby zyskał jak najliczniejszych naśladowców.

**Festyn na dochód TSL** urządził Związek młodzieży akademickiej w Żywcu. Dochód w kwocie 187 kor. 94 hal. przestano do Kasy Zarządu Głównego TSL. Wszystkim Rodakom, którzy przyczynili się do powiększenia funduszy Towarzystwa, składa Zarząd Główny TSL serdeczne podziękowanie.

**Na Dar Narodowy z okazji obchodów Konstytucji 3-go Maja** zebrało Koło TSL im. Władysława Jagiełły w Białej Koron 344 h. 33 w miejscowościach następujących: Biała 123 K. 66 hal., Janowice 6 K. 6 hal., Heczmarowice 3 K. 42 hal., Szczyrk 10 K. 91 hal., Komorowice 11 K. 40, Bujaków 39 K. 63 hal., Straconka 19 K. 57 hal., Międzybrodzie lipnickie 9 K. 66 hal., Buczkowice 17 K. 60 hal., Kozy 15 K. 35 hal., Bestwina 55 K. 59 hal. Razem 344 Kor. 33 hal.

**Dar Narodowy 3 Maja.** W czasie od 1 maja do 1 października zwrócono 7625 list składkowych, na łączną kwotę 59.735 Kor. 85 hal. Przeciętnie na jedną listę przypada po 7 Kor. 84 hal. Jeszcze nie zwrócono 14.375 list. Gdyby na te listy wpłynęło tylko po dwie korony, Towarzystwo Szkoły Ludowej otrzymałoby jeszcze 28.750 koron. Byłaby



to kwota bardzo poważna, bo z datkami już wpłaconymi, dochodziłaby do 90.000 koron. Zarząd Główny TSL zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich Rodaków, posiadających jeszcze listy, aby zwrócili je niezwłocznie i przyczynili się do pomnożenia funduszków TSL w tym przełomowym roku.

**Na Dom Polski T. S. L. w Morawskiej Ostrawie.** P. Gabryel Dubiel, profesor gimnazjum w Tarnowie, zebrane na bankiecie z okazji Zjazdu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w Tarnowie 85 koron przesłał do kasy Zarządu Głównego TSL, przeznaczając tę kwotę na wykupno Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie.

**Na Dar Grunwaldzki.** Profesorowie I. szkoły realnej we Lwowie złożyli na Dar Grunwaldzki (kresy wschodnie) K 2.142'94 w lwowskim Związku okręgowym TSL.

Bank Zaliczkowy we Lwowie wydzielił z zysków za rok ubiegły między innymi następujące zasiłki na cele narodowe i kulturalne TSL i Macierzy Cieszyńskiej: na Dar Grunwaldzki (4 rata) 400 K, dla Macierzy szkolnej w Cieszynie 1.000 K, dla Koła Pań (dla bursy im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej) TSL 200 K, dla bursy TSL 200 K.

**Książki dla TSL** ofiarował p. Turczyński w ilości 42 egzemplarzy swych utworów celem rozesłania między Czytelnie TSL. Za ten cenny dar składa Zarząd Główny TSL czcigodnemu autorowi staropolskie „Bóg zapłać“.

**Zamiast stawiać pomnik na grobie ś. p. Malwiny Surwiłło,** złożył na cele TSL p. Dr Zygmunt Surwiłło 200 K. Piękny ten czyn niech będzie zachętą, aby pamięć zmarłych czcić nie przez znikome kwiaty i nic nie mówiące a kosztowne nagrobki, lecz przez przyczynienie się do oświecenia braci i obrony przed naporem wrogów. Za hojny dar składa TSL czcigodnemu ofiarodawcy staropolskie Bóg zapłać!

**Kształcąca się młodzież z Morawskiej Ostrawy,** na cele TSL złożyła w Zarządzie TSL kwotę koron 48 hal. 80, jako połowę obchodu z przedstawienia.

**Na pokrycie niedoboru TSL.** Pani Mierzwińska z Zakliczyna, przesłała Zarządowi Głównemu TSL 2 korony na pokrycie niedoboru i 6 koron na Dar Grunwaldzki, z następującą uwagą: „Nie mogąc być sama w dniu TSL 13 października w Krakowie, biorę duszą udział, zasyłając serdeczne „Szczęść Boże“ i przesyłam na ten cel 2 korony a na Dar Grunwaldzki 6 koron“. Za ten datek, świadczący o tak niezwykłej życzliwości dla TSL, składa Zarząd Główny TSL staropolskie „Bóg zapłać“.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



# KSIĘGARNIA E. WENDE i S<sup>KA</sup>

□ □ □ □ □ WARSZAWA, □ □ □ □ □

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr 9 (RÓG KRÓLEWSKIEJ)

POLECA:

## **BADANIA DOŚWIADCZALNE NAD PAMIĘCIĄ**

napisał *Edw. Abramowski*, III tomy, cena każdego tomu Rb 1.—  
Treść: tom I Obraz i rozpoznawanie. Złudzenia pamięci, tom II Podświadomość, tom III Podświadomość i reakcje organiczne. (Dzieło z zapomogi Kasy Mianowskiego).

## **NOWE WYCHOWANIE**

nap. *E. Demolins*, z francuskiego przełożył *W. Dawid*. Cena Rb. —.80

## **WYOBRAŹNIA U DZIECI**

jej odmiany i studjum psychologiczno-pedagogiczne, nap. *Fr. Queyrat*  
prof. filozofii w Kolegium Mauriaca, z francuskiego przełożyła *Eug. Piltz*. Cena Rb. —.80

## **WYKŁAD MORALNOŚCI**

napisał *Jul. Payot*, doktor filozofii, z francuskiego przełożyła  
*Jadwiga Warnkówna*. Praca ta przeznaczona: nauczycielom szkół  
początkowych, nauczycielom szkół średnich, seminariom dla nauczycieli i nauczycielek, studentom i ojcom rodzin. Cena Rb. 1.20

## **WYCHOWANIE DOMOWE**

wychowanie dzieci do lat dziesięciu, napisała *Charlotte M. Mason*,  
przełożone z angielskiego za zezwoleniem autorki. Cena Rb. 2.—  
P. Aniela Szycówna pisze... „nie znam książki, w której znalazłoby  
się tyle wskazówek co do kształcenia zdolności spostrzegawczych  
dziecka, a nasze matki, które często widzą pogłębienie w dawa-  
niu dzieciom książek obrazkowych, a rozwijaniu ich — w cią-  
głych „pogadankach“ sztucznych, książkowych, powinny wczytywać  
się uważnie w książkę p. Mason.“ „Książka“



LISTOPAD.

**Ś. p. Stanisław hr. Badeni.**

Dnia 12 października r. b. zeszła do grobu jedna z najwybitniejszych osobistości politycznych Galicyi. Zmarły marszałek był politykiem, ale bodaj że w większym stopniu prawdziwym „gospodarzem kraju“, i to gospodarzem dobrym, niezrównanym administratorem w zakresie autonomii galicyjskiej.

Hr. Stanisław urodził się w r. 1840 w majątku dziedzicznym ojca swego, w Suchorowie, w powiecie jarosławskim. Był o trzy lata młodszy od brata swego, Kazimierza, który tak wyraziście zapisał się w dziejach Galicyi i Austryi. Obaj chłopcy spędzili lata dziecięce pod kierownictwem Jana Zacharyasiewicza. Szkoły średnie oraz uniwersytet hr. Stanisław ukończył w Krakowie, uzyskawszy kolejno dwa dyplomy doktorskie, na wydziałach prawnym i filozoficznym. Ożeniony z siostrą cioteczną Cecylią hr. Mierówną, osiadł na roli w Radziechowie, niebawem jednak poświęcił się sprawie publicznej.

Do Sejmu wszedł w r. 1883. Pierwszem jego wystąpieniem samodzielnem był wniosek o udzielenie subwencji teatrowi ruskiemu, utrzymywanemu przez ruskie tow. „Besida“. W Sejmie zajął się głównie szkolnictwem i został powołany w skład Rady Szkolnej Krajowej, w której pracował do r. 1888. Zachorowawszy na oczy, zrzekł się tych obowiązków, jakkolwiek nie zaniechał prac publicznych. Pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, jako wiceprezes komitetu, współ z ś. p. Zdzisławem Marchwickim, zorganizował Wystawę krajową w r. 1894. W tym też roku, w rocznicę Kościuszkowską, postawił w Sejmie i zdołał przeprowadzić wniosek, równający ciężary szkolnictwa ludowego między gminą a obszarami dworskimi. W rok potem, kiedy brat jego, namiestnik Kazimierz Badeni, został powołany na premiera gabinetu, a miejsce jego zajął dotychczasowy marszałek Eustachy ks. Sanguszko — Stanisław Badeni jesienią



1895 r. został powołany na stanowisko marszałka kraju, które piastował do 15 czerwca 1912, z przerwą jednoroczną 1901/2 roku, kiedy zastąpił go późniejszy namiestnik hr. Andrzej Potocki.

Dziełem doniosłem Stanisława hr. Badeniego był wykup Wawelu i oddanie prastarego zamku królewskiego krajowi.

Od roku 1904 główną jego troską było doprowadzenie do reformy ordynacji sejmowej; tej pracy już nie dokończył, a zawiąkania z nią się wiążące, zniewoliły go bodaj do ustąpienia.

Zmarły odznaczał się silną indywidualnością, olbrzymią zdolnością do pracy, umiejętnością skupienia ludzi i kierowania nimi, wreszcie — wybitnymi i prawdziwie niezastąpionymi talentami administracyjnymi. Popierał gorliwie sprawy T. S. L. i przyczynił się do tego, aby T. S. L. w budżecie krajowym zajęło wydajne miejsce. Gdy się rozwinęła akcja zbierania Daru Grunwaldzkiego, był jednym z najpierwszych ofiarodawców i pospieszył na ten cel z ofiarą 10.000 K.

Hr. St. Badeni widział niebezpieczeństwo akcji rusofilskiej, wszczętej w latach 1860—80 i chciał jej przeciwstawić stronnictwo narodowe ruskie. Wpływał na Polaków w kierunku ustępstw, ale nie pozyskał takiegoż wpływu na Rusinów, którzy zastaniali się tylko jego powagą, zarówno w kraju, jak i w Wiedniu.

W Zmarłym marszałku traci Towarzystwo Szkoły Ludowej jednego z najżyczliwszych swoich przyjaciół i opiekunów.

Cześć Jego pamięci!

## **Kursy oświatowe dla kierowników czyteln.**

W zeszycie wrześniowym „Przewodnika“ zamieściliśmy referat „O pracy oświatowej na wsi“ i podnieśliśmy w nim potrzebę organizowania kursów oświatowych dla kierowników czyteln — przez Koła T. S. L. Aby praca nasza objęła swym wpływem jak najszersze warstwy ludu, musimy sobie wśród tegoż ludu znaleźć i wychować współtowarzyszów pracy. Kursy oświatowe są właśnie tym środkiem szukania i przygotowywania ludu do pracy oświatowej na wsi.

Kursy takie, pod egidą T. S. L. urządzone, już się tu i ówdzie odbyły. Koła Akademickie: krakowskie i lwowskie oraz niektóre prowincjonalne doprowadziły je do skutku z niemałym pożytkiem dla uczestników. Były to, bądź co bądź, pierwsze próby, więc też nie dziwnego, że organizacja tych kursów pod względem metodycznym wykazywała pewne braki, które jednak przy dalszej w tym kierunku działalności dadzą się niezawodnie usunąć. Zarówno o tych brakach, jak również o pewnych postulatach, które się nasuwają przy organizowaniu kursów, pragniemy tutaj pomówić.

Urządzane dotychczas kursy odbyły się we Lwowie i w Krakowie. Ściągano na nie uczestników z całego kraju, Koła przysy-



łały ludzi zupełnie nieprzygotowanych do tego, aby korzyści z kursu odnieść mogli. Jest to błąd zasadniczy. Kursy oświatowe powinny być urządzane na ciśniejszym terenie, najlepiej powiatami i to najlepiej nie w mieście, a o ile możliwości we wsi, jak to już w poprzednim referacie uzasadnionem zostało.

Kurs, na wsi urządzony, wymaga bardzo małych ofiar pieniężnych ze strony Koła i większe grono ludzi z powiatu może z niego korzystać. Gdy kurs odbywa się w tem środowisku, gdzie jest przyszły warsztat pracy społecznej, dla uczestnika kursu ma on tem większe znaczenie. Można tu bowiem wskazać odrazu, o ile istnieją już we wsi instytucje kulturalne i ekonomiczne, jak należy je prowadzić, aby się rozwijały z pożytkiem.

A teraz kilka wskazówek praktycznych.

Gdy jakieś Koło T. S. L. powoźmie projekt urządzenia kursu w siedzibie swej działalności, wtedy pierwszą troską będzie wystąpienie się o odpowiedni lokal na wykłady, o noclegi i o wyżywienie uczestników. Jak poucza zebrane doświadczenie, w mieście wypadnie około 20 K na głowę, jeżeli kurs trwać będzie tydzień i gospodarka prowadzona będzie oszczędnie. Kurs, urządzony na wsi, wypadnie znacznie taniej. Koło, które liczy choćby tylko kilkanaście czytelników w powiecie i utrzymujące z temi czytelnikami żywy łącznik, znajdzie z pewnością choćby tylko jedną wieś w powiecie, gdzie kurs da się zorganizować. Zbyteczną rzeczą byłoby dodawać, że musi to być wieś w powiecie, postawiona najwyżej pod względem kultury i uświadamienia narodowego mieszkańców, gdzie miejscowe organizacje, zarówno oświatowe jak i ekonomiczne, rozwijają się należycie. We wsi takiej z pewnością znajdzie się lokal, w którym około 40 uczestników można będzie pomieścić na wykładzie i gdzie wszyscy znajdą po chatach gościnę i serdeczne przyjęcie.

Kurs oświatowy trwać powinien conajmniej tydzień. Po rozpoczęciu uroczystym nabożeństwem należy w przemówieniu wstępnym przedstawić słuchaczom cele i program kursu, zapisać nazwiska, wiek, miejsce zamieszkania i przystąpić do wykładów. Trwać one powinny od godz. 9 do 12-tej i od 3 do 6-tej. Po godzinie 6-tej powinna być godzina gimnastyki, dzień powinien się zakończyć odśpiewaniem pieśni narodowych. Wolne godziny powinny być poświęcone swobodnym pogadankom na temat wysłuchanych przedmiotów. Na pogadanki wieczorne powinni się schodzić także i ludzie starsi, nie uczestniczący w kursie. Na program kursu składać się powinny tematy z dziedziny ustawodawstwa krajowego, gospodarstwa wiejskiego, organizacji Spółek rolnych i kredytowych a także z dziedziny wychowania, higieny społecznej i dziejów polski. Kurs powinien być odbiciem życia i potrzeb ludu.

W każdym większym mieście prowincjonalnem zabiegiwne Koło znajdzie dostateczny zastęp ludzi, którzy znają sprawę kooperatyw wiejskich; lekarz, weterynarz, urzędnik podatkowy, urzędnik Rady powiatowej czy adwokat, każdy z nich w zakresie swej spe-

cyalności znajdzie aż nadto wiele tematów, o których potrafi mówić z ludem i o których potrzebie spopularyzowania jest przeświadczony. Znajdą się między nimi ludzie, gotowi zrobić oliarę ze swego czasu i trudu, aby wziąć udział w tem przedsięwzięciu i wyjechać na wieś na kilka godzin dla wygłoszenia wykładu.

Mając gotowy zespół ludzi chętnych do wykładania, trzeba powierzyć komuś z Koła naczelne kierownictwo kursu. Kierownik taki oczywiście już cały tydzień przebyć musi razem ze słuchaczami na wsi i utrzymywać z nimi jaknajbliższe i najserdeczniejsze stosunki; on musi ich przekonać o pożytku i znaczeniu czytelnicy we wsi, jako ogniska oświatowego, nauczyć prowadzenia czytelnicy i biblioteki, wskazywać potrzebę czytania gazet i książek. On również powinien nauczyć ich organizowania teatru amatorskiego, Drużyn Bartoszewych oraz śpiewu pieśni narodowych, jednym słowem powinien być duszą całego przedsięwzięcia, i pamiętać o tem, że zadaniem jego jest przygotować zastęp ludzi na przyszłych kierowników czytelnicy, kółek, spółek i t. p.

W wykładach, poświęconych dziejom Polski, należy przede wszystkim położyć nacisk na czasy porozbiorowe i podkreślić te momenty, w których chłop polski bierze udział w walce zbrojnej o wolność narodu, jak również i te chwile, kiedy chłop występuje na widownię życia politycznego, jako równorządny innym obywatel kraju i bierze udział w walce o obronę kresów. Tu nastrocza się sposobność omówienia stosunków, istniejących w Księstwie Poznańskim, w Chełmszczyźnie, na Śląsku, Bukowinie i t. p.

Zbytecznem byłoby podkreślać, że kierownikiem kursu może być tylko doświadczony działacz oświatowy, umiejący tworzyć środowiska kulturalne i ekonomiczne i niemi kierować. Szukać go należy przede wszystkim w szeregach nauczycielstwa.

Oto najogólniejsze wnioski, zmierzające do tego, aby każde żywotniejsze Koło T. S. L. przy pomocy Związku Okręgowego przyłożyło ręki do uczynienia choćby tylko raz próby na tem polu. Związki Okręgowe powołane są do tego, aby pomagały Kołom w rozszerzaniu wpływów T. S. L. i udoskonaleniu metod pracy. Przy dobrej woli i pewnym wysiłku każde Koło może kurs taki do skutku przyprowadzić i tym sposobem powiększyć wydatnie zastęp ludzi, uzdolnionych do krzewienia wiedzy w kraju.

*Karol Wierczak-Zręcki.*

## **Rola kinematografu w przemyśle i w pracy oświatowej.**

(Odczyt, wygłoszony dnia 30 października b. r. na otwarcie pierwszego kinematografu Koła I. T. S. L. w Krakowie).

Nie było jeszcze w dziejach ludzkości przykładu, aby jakikolwiek wynalazek wstępnym bojem tak szybko zdobył sobie powodzenie, jak kinematograf. Zaledwie 15 lat upłynęło od czasu, gdy



firma Lumière w Lyonie opatentowała nowy swój udoskonalony aparat, a już na kuli ziemskiej niema chyba ani jednej większej osady ludzkiej, w którejby kinematograf nie zagościł. Kinematograf święci więc tryumf na całej linii, wziął niejako rekord, bo ani wynalazek Gutenberga nie przyjął się tak szybko, ani nawet dziennikarstwo nie rozprzestrzeniło się po świecie w tak krótkim czasie, jak kinematograf.

Czemu to przypisać? Jak sobie wytłómaczyć to wielkie zainteresowanie się tym wynalazkiem tłum, który wszędzie, pod każdym stopniem długości i szerokości geograficznej, wita życzliwie pojawienie się kinoteatru, — tę gorączkę, z jaką wyczekuje co tygodnia zmiany programu?

Ojczy! matko! gdy dziecię twoje, pożerane ciekawością z błagalnem spojrzeniem prosi cię o te trochę groszy na kinematograf — nie miej mu za złe i nie wymawiaj pustej ciekawości. Utało się przysłowie szkaradne: „ciekawość pierwszy stopień do piekła!” Z oświatowego punktu widzenia przysłowie to głosi fałsz wierutny, bo ciekawość — to pierwszy stopień do wiedzy, ciekawość — to źródło ożywczy, któremu ludzkość zawdzięcza wszystkie odkrycia i wynalazki, ciekawość — to siła wewnętrzna, która prze człowieka do wydzierania przyrodzie jednej tajemnicy za drugą, do szukania prawdy. Dziecię twoje chce iść do kinoteatru, bo wie, że mu tam pokażą nowe światy, których nie widziało, o których mówi się w szkole lub pisze się tylko w książkach: zobaczy polowanie w odległych krajach na dzikiego zwierza; zobaczy wnętrza fabryki i tytaniczną pracę człowieka, wydobywającego z łona matki ziemi skarby kopalne i przerabiającego je na swój użytek codzienny; zobaczy niedostępne lodowce na szczytach gór i życie w głębi oceanów; zobaczy, jak motyl-jedwabnik przeistacza się w kokonę, jak z tej kokony przedzie się niteczka, a z tej niteczki powstaje piękna szata; zobaczy dziwny, a dla oka zgoła niedostępny świat drobnoustrojów i tyle, tyle innych dziwów i czarów! Uśmieje się poza tem do rozpuku, gdy mu pokażą przygody początkującego cyklisty lub koszmara, prześladowane nałogowego pijaka.

Człowiek jaskiniowy wynalazł nóż, który mu był niezbędnem narzędziem, dopełniającem czynność paznokci i zębów, wynalazł młot, który uzupełniał siłę pięści i ramienia. Od tych najpierwotniejszych wynalazków do odkryć nowoczesnych przechodząc, człowiek odkrył promienie Roentgena, pozwalające mu przenikać przedmioty, nieprzejrzyste dla wzroku, zbudował aeroplan, na którym buja dziś w przestworzach, idąc z ptakami w zawody.

Te wszystkie wynalazki i odkrycia należą do rzędu takich, któremi człowiek swoje niedoskonałe zmysły i organy uczynił doskonalszymi i sprawniejszymi. Ale telegraf, telefon, fotografia, gramofon, kinematograf i t. p. należą do rzędu takich wynalazków, które człowieka w pewnych czynnościach wyręczają, a nawet go naśladują, wypełniają pracę chyżo, wprawnie, dokładnie i lepiej, aniżeli by on to był w stanie czynić, niektóre zaś, jak np. auto-



maty, już nie tylko pracę rąk zastępują, ale we wnętrzu swego organizmu kryją już nawet coś na kształt mózgowego centra, który czynnością aparatu kieruje.

Aparat fotograficzny zastępuje rysownika. To, cobyśmy ręką tylko nieudolnie narysowali, to na fotograficznej płycie zostaje odтворzone z całą dokładnością, tak co do konturów, jak i co do wier-nego rozkładu światła i cieni, a nawet już i kolorów. Kinemato-graf zaś jest aparatem fotograficznym o tyle doskonalszym, że prócz rysunku przedmiotu, chwytą jego ruch, analizuje go i rozkłada na najdrobniejsze momenty, których oko nasze, wrażliwe tylko na ruch zsumowany, uchwyććby w żaden sposób nie mogło. Oko bowiem ludzkie jest aparatem bardzo niedoskonałym: jeżeli przedmiot jakiś np. kula karabinowa, przesuwa się zbyt szybko przed oczami, nie dostrzegamy jej wcale, bo siatkówka naszego oka nie jest w stanie tak szybko zanotować i utrwalić na sobie obrazu, jak szybko przed-miot pewien może zmieniać swoją pozycję. To samo, gdy ruch jest zbyt wolny, np. przy narastaniu komórek roślinnych. Ale kinema-tograf każdy ruch taki uchwyci i zanotuje z łatwością.

Historia kinematografu jest bezprzykładna. Olbrzymi prze-mysł nowy wyrósł, jak na drożdżach, ogarnął setki tysięcy ludzi. Minęły czasy, gdy kinoteatr był tylko budą jarmarczną, rozporzą-dzał kilkunastu filmami i z temi wędrował z miasta do miasta. Koń-czowanie szybko się skończyło, przedsiębiorcy porozumieli się z sobą co do wymiany filmów i kinematograf stał się przedsiębiorstwem osiadłym. To zdecydowało o jego powodzeniu. W najruchliwszych punktach miasta właściciele kamienic zaczynają lokale sklepowe przerabiać na kinoteatry i urządzać je z niespotykanym dotąd kom-fortem. W stolicach i większych centrach powstają okręgowe wy-pożyczalnie filmów i wymiana tychże staje się coraz bardziej oży-wioną. Tłumy cisną się coraz większe, aby oglądać cuda i dziwy, ukazujące się co tygodnia na ekranie.

W samych tylko Niemczech znajduje się w tej chwili 2800 kinoteatrów, z czego na Berlin tylko przypada 400. Wypożyczalnie okręgowe, nabywające filmy na własność, sprowadzają co tygodnia po 10.000—25.000 metrów filmów z obrazami. A że jeden metr filmu kosztuje najmniej 1 markę, przeto rocznie każda wypożyczal-nia zakupuje z górą za milion marek filmów. W ciągu pierwszego półroczu 1912 przez niemieckie komory celne weszło do Niemiec ogółem z zagranicy 150.090 klg. filmów, których zadeklarowana wartość wynosiła 78,105.000 marek.

Filmy wyrabia przedewszystkiem Francja, którą uważać na-leży za ojczyznę kinematograficznego przemysłu, następnie Anglia, potem Stany Zjednoczone, Włochy, a w ostatnim czasie także i Da-nia weszła na tę drogę, Niemiecka produkcja wynosiła w tym sa-mym czasie zaledwie 11,525.000 metrów, a więc zaledwie  $\frac{1}{6}$  część całego importu w granice państwa.

Już tych kilka cyfr wymownie świadczy, jak ważnym arty-kułem handlu w gospodarce społecznej staje się dziś wstęga kine-

matografu. Weźmy teraz pod uwagę tę olbrzymią armię aktorów, akrobatów, żonglerów, maszynistów, reżyserów, statystów, tresowanych zwierząt i t. p., utrzymywanych przez fabryki. Pewna amerykańska fabryka filmów za inscenizację i wyprodukowanie filmu p. t. „Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba“ zapłaciła przeszło 200.000 dolarów. Głośny aktor, Max Lindner, zaangażowany został za 1 milion franków przez firmę Pathé Frères za to, aby przez 3 lata grywał tylko w mimicznych dramatach, inscenizowanych dla fabryki. A te setki podróżujących po świecie na koszt fabryki fotografów, którzy mają za zadanie zdejmować co najaktualniejsze wydarzenia, odtwarzane w kinoteatrach zaraz w następnym tygodniu pod nazwą „Żurnalu Pathégo“! To wszystko pochłania miliony i miliony, które jednakże z olbrzymim zyskiem wracają się przedsiębiorcom.

W Niemczech obłożono przedstawienia kinoteatralne podatkiem państwowym, nałożono haracz pewien na filmy, nie posiadające charakteru popularno-naukowego. Stąd wynikła policyjna kontrola i ścisły nadzór nad widowiskami. Jak wyżej wspomniano, liczba kinoteatrów wynosi w Niemczech w obecnej chwili 2,800. Do każdego z nich uczęszcza dziennie przeciętnie po 450 osób, a zatem ogólna frekwencya dzienna w Niemczech wynosi 1,260.000 ludzi. Pomnożmy to przez 365 dni w roku, a otrzymamy 460,800.000 zapłaconych biletów wstępu — w samych tylko Niemczech! W Stanach Zjednoczonych znajduje się w tej chwili z górą 12.000 kinoteatrów, a frekwencya w nich jest jeszcze większa.

Od tych cyfr przejdźmy teraz do innych, nasuwających oświatowcowi bardzo poważne refleksye.

Każda taśma, wytworzona w fabryce filmów, reprodukowana bywa już co najmniej w 65 odbitkach. Tak zwane popularnie „po polsku“ szlagery krążą w setkach odbitek po świecie. Film łatwo ulega zniszczeniu i wytrzymuje przeciętnie 30 tygodni pracy. Nikt nie chodzi dwa razy na jeden i ten sam program, stały bywalec wyczekuje przynajmniej tydzień na zmianę. Owe zatem 65 odbitek jakiegoś „wstrząsającego dramatu“, pomnożone przez 30 tygodni pracy, uczynią 1950 tygodni, w ciągu których, znowu niemiecką statystykę frekwencji biorąc za punkt wyjścia, 6,142.500 osób przesunie się przez kinoteatry, aby wzruszać się losami kinobohaterów. Krótko mówiąc, każde dramidło, sfabrykowane na użytek kinoteatrów, musi być oglądane conajmniej przez 6 milionów ludzi! W rzeczywistości nawet znacznie więcej, bo przecież im większą sensację zapowiadają jaskrawe i wielkie afisze, tem większy bywa ścisk w kasie.

Każdy dzień przynosi dziś na rynek światowy 20 do 25 coraz nowych filmów i każdy z nich będzie przynajmniej przez 6 milionów widzów oglądany!

Czy marzył kiedykolwiek Szekspir, Słowacki, Szyller i inni wielcy dramaturdzy o takim powodzeniu?

Oczywiście przemysłowiec w wielkim stylu zaciera ręce z za-



dowoleniem i płaci hojne honoraria za kinodramaty i kinofarsy. Ale troska prawdziwa ogarnia serce oświatowca, gdy pomyśli, że cała praca mozolna nauczycielstwa i wychowawców nad jednostką może być zniszczoną przez jedno tylko przedstawienie kinematograficzne, gdzie mord, kradzież, wiarołomstwo są nieodzowną częścią programu, a wszystko to, co naprawdę daje naukę i przemawia do duszy dziecka najlepiej, zajmuje minimalną część i bywa zatarte przez inne, silniejsze wrażenia.

Przejrzyjmy uważnie pierwszy lepszy program kinoteatru. Przynajmniej 60% poświęcono wstrząsającym dramatom, 20% humorystyce, reszta przypada na podróże, przemysł, przyrodę, wydarzenia polityczne i t. p. Ale gdyby to przynajmniej 20% całego czasu poświęcono na część pouczającą! Ale w rzeczywistości jest znacznie mniej, bo film z dramatem bywa zazwyczaj 10 razy dłuższy, niż film naukowy i na popularyzację wiedzy zostaje zaledwie mała cząstka ogólnego czasu. Ktoś, mający wielką wytrwałość, zadał sobie pracę przestudowania 250 t. zw. kinodramatów i obliczył, że było w nich: 97 morderstw, 51 zdrad małżeńskich, 19 uwiedzionych dziewcząt, 22 porwanych dzieci, 45 samobójstw, 176 kradzieży, 35 pijaków nałogowych i cała armia apaszów, agentów policyjnych, komisarzy, odgrywających nieodzowną rolę w podobnych dramidlach. Każdy wprowadzie z takich dramatów kończy się zwycięstwem cnoty i ukaraniem występku, lecz, jak mówi poeta:

.....dla pieśni niema tam oparcia,

Tyle tam ziarna, co w pustym orzechu.

Prawda, że człowiek w życiu codziennem ociera się czasem o zbrodnię i na ekranie może oglądać setki wiarołomstw i oszustw, a mimo to nie popełni żadnego, ale z drugiej strony kroniki sądowe zanotowały już nie jeden wypadek zbrodni, popełnionej za natchnieniem, wyniesionem z kinematografu. Trucizna zapadła do czystej duszy i znieprawiała ją na całe życie.

Dokoła kinematografu rozpętała się dziś walka okrutna. Coraz częstsze, coraz głośniejsze odzywają się w prasie wołania, wzywające społeczeństwo do walki z pornografią i wszelkiem złem, które się szerzy przez t. zw. literaturę pornograficzną. Do młodych i wrażliwych dusz sączy się jad demoralizacji, czerpiący swoje źródło w niewłaściwych książkach i widowiskach. Zło staje się coraz powszechniejsze, coraz jaskrawsze; do walki z niem stają już Towarzystwa oświatowe, państwa, gminy, parlamenty, w życie wchodzić zaczynają ustawy, ujmujące w pewne karby przemysł kinematograficzny; filmy o podejrzaney wartości, a których reprodukowania niema ustawowego powodu zabraniać, obkłada się podatkiem. Towarzystwa oświatowe i poszczególni ludzie, którym na sercu leży zdrowie moralne jednostki i narodu, łączą się do zgodnego współdziałania na polu walki z pornografią — wreszcie sami zakładają teatry kinematograficzne, aby mieć bezpośredni wpływ i nadzór nad wartością widowisk.

A cóż czyni nieprzyjaciel — ów producent filmów, któremu



przecież zależy na jak największem rozpowszechnieniu towaru? Wszak nieraz w tysiące i krocie idą koszty, wyłożone na zaaranżowanie sensacyjnej sztuki, dekoracje, akcesorya, na bajeczne honoraria, płacone aktorom, którzy się wyspecjalizowali w mimice i ruchach na użytek kinoteatru. Wszak interes, który idzie, należy rozwijać i zgarniać złoto, które z całej kuli ziemskiej płynie szeroką strugą do kas przedsiębiorców! To też producenci przyjmują walkę i podobnie, jak ci, którzy zanoszą protesty przeciw widowiskom, organizują się dla tem skuteczniejszego dla siebie wyniku walki.

Powstaje specjalna prasa, broniąca interesu kinoteatru i producentów. Akcyonariusze, otrzymujący po 50 a nawet 70% dywidendy z fabryk filmów, nie szczędzą środków, aby ten złotodajny interes jak najdłużej przynosił im takie żniwo. Wszystkie fabryki filmów na świecie (z wyjątkiem jednej najsilniejszej Pathé Frères w Paryżu) zawiązały wielki trust i w ten sposób zabezpieczyły się od niepożądanego walki konkurencyjnej. Utworzono już nawet specjalny fundusz bojowy do walki z „zewnątrznym wrogiem“, jak nazywają to wszystko, co zmierza do ograniczenia kinoteatrów i uszczuplenia zysków. Przyjawszy zaś walkę w otwartem polu, fabrykanci nie cofają się nawet przed agitacją publiczną i zwoływaniem zgromadzeń, demonstrujących przeciw przewidywanym ograniczeniom przemysłu kinematograficznego. Na zgromadzeniach tych stają nawet wybitne jednostki ze świata literackiego i aktorskiego, aby kruszyć kopię za rzekomo uciśnioną cnotę kinematografu.

W Wiedniu odbędzie się w najbliższym czasie międzynarodowa wystawa aparatów kinematograficznych i urządzeń kinoteatralnych, a do Berlina zwołany jest na grudzień r. b. pierwszy kinokongres w Niemczech. Pojawiają się publikacje, odpierające zarzuty, zawiązuje się Towarzystwo popierania sztuki kinematograficznej (Gesellschaft zur Hebung der Lichtbilderkunst). Na czele tego Towarzystwa staje „komitet honorowy“, do którego zaproszono redaktorów najwplywowszych dzienników, dyrektorów teatrów, oraz wiele wybitnych osobistości ze świata literackiego; między nimi błyszczy nazwisko Marcela Prévost'a, który stanął w rzędzie najzarliwszych przyjaciół i obrońców kinematografu. Na żołądźce trustu kinematograficznego pozostaje cały szereg czasopism, które bądź dyskretnie nie poruszają kwestyi drażliwej, bądź nie piszą o niej w duchu, fabrykantom filmów nieprzychylnym. Mnożą się też czasopisma fachowe, których redaktorzy mają obowiązek czuwać, skąd idzie niebezpieczeństwo i natychmiast odpierać je piórem.

Gdzież szukać środków, zapobiegających złemu? Czy cenzura policyjna? Czy może zakaz młodzieży uczęszczania do kinoteatrów? Bezwarunkowo nie to. Negatywną tylko działalnością zawsze mało się wskóra, a zakaz policyjny czyni rzecz tem ponętniejszą i znajdują się zawsze sposoby na ominięcie zakazu. Powinno się zakładać i utrzymywać kinoteatry wzorowe, któreby dawały istotnie program wartościowy i udostępniać je jak najszerszym warstwom. Na tę wła-

śnie drogę wchodzi dziś Towarzystwo Szkoły Ludowej, zabiegami i kosztem Koła I. zakładając w Krakowie pierwszy kinoteatr; na tę drogę wejdzie niebawem gmina miasta Lwowa, zakładając również własny kinoteatr. Wprowadźmy kinematograf do szkoły, albo, co łatwiejsze — szkołę do kinematografu. Urządzajmy specjalne widowiska pouczające z odpowiedniami pogadankami, przystosowujmy program do potrzeb naszych i do upodobań wieku.

Od fabrykanta filmów należy żądać, aby wypożyczalnie, obsługujące np. ziemie polskie, zaopatrzone były także w dostateczną ilość obrazów polskich. Fabrykant, rozumiejący swój interes i rozporządzający arsenalem środków scenicznych, wykona takie zlecenia z pewnością. Film, przedstawiający dni grunwaldzkie w 1910 r. w Krakowie (odsłonięcie pomnika i pochód) cieszył się olbrzymiem powodzeniem w Anglii i Ameryce. Za sprawą księżnej Lubomirskiej wkrótce rozjeżdża się po całym świecie widoki co najpiękniejszych okolic Galicyi. Jeżeli można było zilustrować dla kinematografu dramaty Ewy Pobratymskiej i Pochronia, to czemużby nie dało się zainscenizować poszczególne księgi z „Pana Tadeusza“ lub „Quo Vadis“. Należy się też bezwarunkowo domagać, ażeby na użytek polski przygotowywano filmy z napisami polskimi, podobnie, jak na użytek Rosyi nakazano robić tytuły na filmach i napisy rosyjskie.

Towarzystwo Szkoły Ludowej powinno wejść na tę drogę inicjatywy, odkąd ma własny kinematograf i wejdzie na nią z pewnością. Zadanie dziś znajdzie o tyle łatwiejsze, że wraz z oświatowcami polskimi i oświatowcy innych narodów pracują gorliwie, aby kinematograf z manowców sprowadzić na właściwą drogę. Przytem kinematograf nie wypowiedział nam jeszcze wcale ostatniego słowa. Przeciwnie, to są dopiero pierwsze kroki tego genialnego wynalazku. Jako instrument naukowy, wkraczać on zaczyna dopiero teraz do pracowni uczonego i coraz to nowe światy przed zdumionymi oczami człowieka odsłania.

Dramat sceniczny i karkołomne sensacje, na użytek kinoteatru fabrykowane, już nam się aż do obrzydzenia znudziły — im więcej będzie filmów, odsłaniających tajemnice świata naukowego, dziś dostępne tylko niewielkiej garstce uczonych, tem większego będzie nabrał znaczenia kinematograf, jako aparat oświatowy, tem więcej będzie znajdował przyjaciół.

*Dr. Maryan Stępowski.*

### **Jarosław Vrchlicky.**

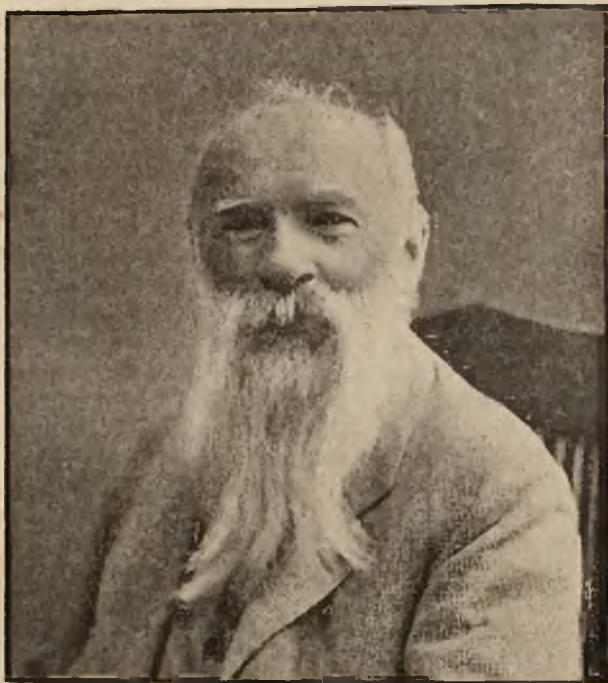
(\* 1853 — † 1912).

Długo Czesi zazdrościli Polakom wielkich imion w poezyi. Zazdrościli nam szlachetnie wielkiej trójcy wieszczów, co narodowi kartowała ducha swą pieśnią, a imię jego czyniła znanem i poważanem w Europie i za światami oceanu. Pamiętały nieba i o nich.



I na czeskiem niebie zajaśniała konstelacya trójpoetycka: Zeyer-Čech-Vrchlický. Dziś wszyscy trzej należą się już historykom, chwila dzisiejsza już poza nimi. W mogile spoczął we wrześniu b. r. twórca pieśni „Z głębin“, duch jego śni nowe „Sny o szczęściu“ dla ojczyzny.

Pisał się Emil Frida, lecz zwał się Jarosław Vrchlický. Był synem kupieckim, urodził się w Lounach. Kiedy rodzina



Jarosław Vrchlický.

z latami się zwiększała, oddano go w opiekę i na wychowanie babce, gospodarzącej chudobą plebańską w Ovčarach pod Kolínem. Znalazł się w otoczeniu i pod wpływami, jak nasz Brodziński albo i Zaleski. Powiastek, baśni i opowieści gminnych nasłuchiwał się do syta, a słuchał ich rad i wielce się niemi przejmował. W latach wczesnych poznał sztukę pisania i czytania, a stryj proboszcz pilnie go też przygotował do nauki gimnazyalnej. Rychło się żak szkolny dobrał i do księżnicy stryjowskiej i zapoznał się z Szekspirem i Cervantesem. Kiedy już podchodowanego syna ojciec z powrotem wzięł pod swą opiekę, kształcił się Emil w Pradze i Klatovach, kiedy rodzice przesiedlili się do Domažlic na Chodsku.

Myślał, że będzie księdzem, ale krótki pobyt w seminarjum



przekonał go, że byłoby to przeciw jego powołaniu. Więc zamienił bogosłowie na studium filozoficzne i poznawanie tajników piśmiennictwa. Los zdarzył, że został nauczycielem znanego historyka francuskiego Arnolda Denisa. Uczył go mowy czeskiej, a ten wzajem uczył Vrchlickiego języka francuskiego i nie tylko zapoznał ale rozmiłował go w dziełach Wiktora Hugo i Alfreda Musseta. Los tak zdarzył, że Vrchlicki w pierwszej twórczości swej był myślowym uczniem Hugowskim tak wyraźnym, że mu nawet naśladownictwo wielkiego Francuza zarzucono i z tej przyczyny potępiano. Kosztował chleba prywatnego, jako wychowawca, w domu hrabskim Montecuccolich i z niemi błękitem italskim się rozkoszował rok przeszło. Gdy wrócił do ojczyzny, poszedł śladem Mickiewiczowym i rozpoczął pracę pedagogiczną w uczelni nauczycielskiej w Pradze, wnet został sekretarzem techniki, a wreszcie profesorem piśmiennictw zagranicznych na Wszechnicy czeskiej i na tem stanowisku w sześćdziesiątym życia a czterdziestym roku pracy piórowej skończył swą epopeję żywota.

Zasmakowawszy raz w atmosferze Francji i Włoch, poświęcił wiele czasu podróżom po Belgii, Niemczech, Danii i Polsce, wszędzie wędrował po to, aby wchłonąć w siebie choć nieco ducha niemieckiego, duńskiego, polskiego, zapoznać się poufalej z językiem tych narodów, by potem, wsparty ramieniem geniusza swego, przynosić czeskiemu słowu rymem ojczystym piękne myśli wielkich pisarzy obcych. I to jest ogromna zasługa Vrchlickiego, że słowem natchnionem i wierszem mistrzowskim Czechom uprzystępniał wszystko, w czem „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty“ złożyli geniusze narodów. Mickiewiczowe „Dziady“ znalazły w nim świetnego tłumacza i godnie stanęły w jego przekładach obok „Jerozolimy“, „Ariosta“, „Boskiej Komedyi“, tworców Schillera i poematów Byrona oraz Caducciego i tylu tylu innych nie małych. Trzynaćście tysięcy drukowanych stron przekładu, przekładu doskonałego! „Swymi przekładami otwarł literaturze czeskiej okna na rozścież, odkrył Czechom całe widnokregi, uprzystępniał im niemal cały świat myślowy wszystkich piśmiennictw świata“ — powiada o Vrchlickim Fr. Herites.

Ale nie tylko przyswoicielem obcej twórczości był Vrchlicki. Był twórcą. Jako student siódmej klasy wystąpił nie tylko z drobiazgami almanachowskimi i czasopismowymi, wystąpił już z pieśniami „Z głębin“, które nie wielkiej miały ulec przeróbce, a przynieść sławę wielką młodemu poecie. A i tutaj twórca okazał się zasobnym w pomysły, pracowitym w tworzeniu, natchnionym w pomysłach. Blisko 70 tworców beletrystryki w wydaniu Otty i z górą 30 dramatów jego, to ogrom zastanawiający. Mierzyć się może ilością z Kraszewskim, jakością przeważnie polskiego pisarza. Dziela krytycy samodzielna twórczość jego na epikę, lirykę, dramatykę i studia, a wedle tematu wyróżniają pieśni o ludzkości od osobistych i patryotycznych oraz historycznych. Wyliczać wszystkie zbyteczne, wszystkie spa pamiętać trudno, najważniejsze znamy, wszak

nam je przetłómaczyli na polskie Bronisław Grabowski, Miryam, Zaleski...

Jako profesor dał piśmiennictwu czeskiemu także spory szereg rozpraw literackich, przeważnie z zakresu literatury francuskiej (o poetach i powieści francuskiej). Sławny poeta i wybitny profesor, musiał się znaleźć także w towarzystwach naukowych i literackich, przemawiać z katedry nie jeno wszechnicznej ale i oświatowej i popularnej. Imię jego ozdobą było wszelkiej pracy kulturalnej czeskiej. W czasopiśmie rymy jego częste.

W twórczości swej poetyckiej był Vrchlicky „kosmopolitą“, czerpał ze źródeł ludzkości wszystkiej łączywo dla lutni własnej, ale przekonaniem nie był kosmopolita, był Czechem, gorąco miłującym swą ojczyznę, jak tylko szczery patriota kochać jest zdolen. I wierzył w dobrą przyszłość Czechii.

Tu viru posud v hrudi. klenot vzácný máme,  
že lepší zaplane Ti jednou budoucnost,  
že synův dav se zbudi, Tvoje pouta zláme,  
v Tvůj vinek zasadi zas nové slávy skvost.

Jest w jego „Głosach na puszczy“ (Hlasy v poušti) przesliczne miejsce, które żywo wyraża jego praktyczną wiarę: „Ojczyzna jest w okowach, lecz winy przodków pozostawmy w spokoju! Nie możemy być ani ich sędziami, ani mścicielami, gdyż nie jesteśmy do tego dość silni i dobrzy. Dotąd jeszcześmy zamało braćmi między sobą, targamy się nawzajem, męczymy wewnętrznem szamotaniem. Dopiero wspólna miłość wzmocnić nas może, oswobodzić ze szpon samolubstwa, przez które cierpi tylko szczęście całości“. Przecież taksamo mówił nasz śpiewak „Ody do młodości“ i autor „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego“. A dalej: „Nie bójmy się, że zginiemy! Izraela niszczone od wiek wieków, a nie zginął, tedy i my nie musimy zginąć i nie zginiemy, chociażśmy drobnym narodem! Tylko pracujmy i nie dajmy się! Znamienne dla poety czeskiego to porównanie z Izraelem niszczoneym a nie zniszczonym. znamienne to, gdy sobie wspominamy, jak nasi poeci szukali podobieństwa narodów polskiego i żydowskiego w ich bożem „wybraniu“ i posłannictwie. I przypomina się zaraz Havlíčkowa parafraza polskiego słowa, że Polakom słodko umrzeć za ojczyznę, a Czechom niech będzie słodko żyć dla ojczyzny.

Najwspanialszym jego gmachem poetyckim jest „Duch i świat“ (Duch a svět) — epopeja ludzkości. W przedmowie do pięknego utworu, znanego też Polakom, „Bar Kochby“ powiada o „Duchu i świecie“: „Śniłem przewspaniałą epopeję wszystkiej ludzkości, zdobyte doświadczenie lat późniejszych rozbiło plan cały na mniejsze i większe złomki epopei“. Dwadzieścia ksiąg tych ułomków epickich zawierają losy ludzkości od szarych mitów do teraźniejszości, niby *perpetuum carmen* Owidyuszowe. Niedola i dola



dążenia i walki wszystkich czasów i różnych narodów zamknięte w tych obrazach. Chaos stworzenia, pierwsze sny ludzkości pierwotnej o bóstwie, helleńska harmonia cnoty i piękna, żywi plastycznie ucieleśniona mitologia stara, chrześcijańskie i gorące legendy, wiernie ideał nowożytnego człowieka — to treść „Ducha i świata“. Miłość, współczująca dla ludzkości, przepelnia obrazy poetyckie. Znamiennie jest dla Vrchlickiego natchnione wyznanie wiary w przyszłość ludzkości, pokój i zbratanie się. Wiosna, oczekiwana przez poetę, ma być wiosną zbratania. Miłość dla ludzkości uciśnionej i współczucie kazały mu stanąć po stronie Polaków, a dla Rosyan nie mieć serca. Może i to się przyczyniło, że wielki poeta nie był przez wszystkich należycie uznawany. Nam jest on tem droższy.

Ma zasługi wielorakie przez swoje, zawsze skromne, pieśni. Jak nasz Kraszewski, wzbogacił liczebnie ojczyste piśmiennictwo, w wielostronności materyału poetyckiego zawarł i bogactwo myśli wielkie, a natchnionej treści dał wytworną szatę wyrazową. Jego rytmika i rymika jest arcyrozmaita i w formy przebogata. On spełnił w sobie ideał poety narodowego, jak go pojmował i skreślił Kraszewski słowami owego profesora w „Powieści bez tytułu“. Poznał obcych geniuszów świata, a ich znajomość nie spętała go w niewolę, lecz dała jego skrzydłom mocy i siły. Poznał pieśniarzy swojego narodu poprzednich i nie śpiewał żadnej melodii, jaką oni już śpiewali. Poznał i narzędzie swoje, ojczystą mowę, jak tego chce nasz Kraszewski — i wzbogacił ją tak zamożnie w piękne wyrazy i nowe słowa i zwroty, że z nich już nie bukiet ale wieńiec krasy językowej uwić można. Przyjęły się te słowa w narodzie, bo piękne były i swojskie były. Słusznie Vrchlický obok Zeyera i Čecha albo razem z nimi uznany został za twórcę nowoczesnego języka poetyckiego czeskiego.

Wielkością swą literacką stał się twórcą szkoły. Jako wokół słońca ziemie i księżycy światłem słonecznem się syca i świecą, tak i chlebem poezji Vrchlickiego wykarmili się poeci, jak Bohdan Kaminský, August E. Mušik, odczuwający smutną dołę polską w dniach wrześni i rocznic Grunwaldzkich, Jan Červenka lub Škampa, żeby jeno najbliższych mistrzowi wymienić.

Charakterem swym Vrchlický był to człowiek dobry. Przeciwno przemocy, a za i obok uciśnionych staje. Dla wad cudzych pobłażliwy i wyrozumiały, nie wynosi się nad innych, a cnotę, zasługi uznaje i zawsze i chętnie. Pracowity nad pojęcie, a mimo pracy i pracowitości poważnej, nie stracił wesołości i dowcipu, którym swe otoczenie zabawiał. Jak nasz Słowacki, za życia miał wrogów, miał niechętnych, ale u trumny jego każdy się przeciwnik ukorzył i pokajał. Dziś chórem wszyscy zgodnie głoszą: největším básníkem českým, chloubou české poesie — Jaroslav Vrchlický!

Frida-Vrchlický nie lękał się śmierci, śmierć dla niego jest życiem właśnie, oknem otwartem do wieczystego życia i dniem wiecznym. W „Żywocie i śmierci“ sam powiedział:



„Že smrt je pouze okno otevřené  
v ten pravý život, v nekonečný den!“

*Jan Magiera.*

## **Początki pracy oświatowej w Polsce.**

(Ciąg dalszy.)

Na czarnem tle występuje tem wyraziściej działalność kulturalna jednostek, przede wszystkim Karola Brzostowskiego, „prawodawcy, nauczyciela, mentora tych kilku tysięcy ludzi, których losy opatrność w ręce jego powierzyła“.

Karol hr. Brzostowski<sup>1)</sup> w r. 1820 objął włości sztabińskie, zaniebane, obciążone długami, o ludności zdziczałej, zbuntowanej. Jak niegdyś współherbowny działacz litewski wziął się do podnoszenia gospodarstwa z równoczesnem dźwiganiem ludu. Znamienne różnice między pracą kulturalną w Sztabinie i Pawłowie kształtowała nie tylko zmiana czasów, lecz i odmienna indywidualność pana. Podobieństwa tworzyło nieregulowane jeszcze po upływie lat z góry kilkudziesięciu położenie włościan. Karol Brzostowski zniósł pańszczyznę, bo wszelką przymusową robotą „poniża człowieka, zamienia go w bydłę, wystawia na tysiączne pokrzywdzenie i tamuje jego oświatę“. Równocześnie wyzwól chłopów z ziemi, którą im przez licytację puszczał w czasową dzierżawę. Nie tu miejsce na charakterystykę wszechstronnej działalności gospodarczej Brzostowskiego, który przeprowadził melioracje rolne, zakładał fabryki, stworzył ze swoich włości wzorowe gospodarstwo przemysłowe. Ściśle z nią było związane kształcenie pracowników, przyczem sam Brzostowski „codziennie, co chwila sam uczył, pokazywał, wdrażał do pracy, wskazywał sposób życia“. Cała organizacja włości, rozdawanie robót, kasy pożyczkowe, licytacje gruntów, kary i nagrody miały kształcić samodzielność, umiejętność pracy i poczucie odpowiedzialności. Oświata tym celom służyła. Brzostowski szerzył przede wszystkim wiedzę praktyczną. Założył przy fabryce szkołę dla terminatorów, przy kancelarii szkołę aplikacyjną. Oświata ogólna sprowadzoną była do kształcenia formalnego. We wszystkich wioskach obowiązkiem gospodarzy było utrzymywanie nauczyciela dopóty, póki dzieci czytać i pisać się nie nauczą. Terminatorzy w niedziele uczęszczali do szkoły. Pisać musieli umieć wszyscy pracownicy, nawet chłopcy kuchenni obowiązani byli przedstawiać swe

<sup>1)</sup> Ib. str. 83, 112.

<sup>1)</sup> L. Pietrusiński — Krasnybór cz. Sztabin i K. Brzostowski. Przegląd europejski. Tom I., str. 451 i nast. Ks. Mazurek. Kto był K. ks. Brzostowski. Warsz. 1883.

żądania na piśmie. Niezwykły dar organizacyjny Brzostowskiego stwarzał cuda w zapuszczonych wioszczynach, w których przepisywał drobiazgowo tryb życia i pracy; potężna jego wola, łamiąca wszystkie przeszkody, ciążyła na całym życiu włości, mimo zamierzań budzenia samodzielności włościan. Tradycja przechowywała charakterystyczny szczegół — pan jakoby bił za mówienie „po prostemu“ (białorusku). Gorącą jednak miłością otaczał swych ludzi. „Włościanie, fabrykanci, oficjaliści i pomocnicy moi — oto są moje dzieci“, stwierdza w testamencie<sup>1)</sup>.

O pracy kulturalnej marzy, z zapałem się do niej bierze w epoce, gdy rządy nie dbają o podniesienie chłopca, młodzieź, zorganizowana w związki, mnożące się wówczas w Polsce i Litwie. „Dobro kraju“, zeznaje w r. 1894 J. Domejko, „które sobie wspaniale“ wyobrażała młodzieź wileńska, „zawsze się u nas zasadzało na poprawie rolnictwa, podniesieniu przemysłu i poprawie instrukcyi krajowej“<sup>2)</sup>. Celem Tow. Filomatów, jak wiadomo jest, mówiąc najogólniej, dobro powszechne, szczególnie wzrost oświecenia i co między tym łączy, przykładanie się drogą oświecenia do wszczęcia moralności, narodowości itd“<sup>3)</sup>. W opracowanym przez Mickiewicza programie działalności podwydziałów Tow. Filomatów celem głównym — rozszerzanie oświaty. „Na posiedzeniach związkowych rozbiegamy projekt, mogące przyłożyć się do rozszerzenia oświaty, jak działają Tow. francuskie t. zw. *d'encouragement* z tą różnicą, iż tamte nad jednym przedmiotem, te nad różnemi się zastanawiały; głównym celem byłoby oznaczenie nagród, np. dla uczniów, rzemieślników, rolników“.

O poważnem przygotowywaniu się Filomatów do pracy społecznej świadczy opracowany w r. 1821 przez T. Zana i Fr. Malewskiego kwestyjonaryusz (p. t. Opis geograficzny<sup>4)</sup>), wedle którego uczniowie mieli zbierać wiadomości o kraju. W dziale: „oświecenie“ zawiera on dobrze opracowane pytania, dotyczące szkół parafialnych. Przyagowski świadczy, że młodzieź rzeczywiście zbliżała się do ludu: wstąpienie akademika do chaty miało być „uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości“<sup>5)</sup>. Ogłoszenie Archiwum Filomatów dozwoli zapewne poznać szczegóły pracy kulturalnej młodzieży i wpływy, które na nią oddziaływały. Ze znanych już dokumentów stwierdzić można jej charakter spokojny, rozumny,

1) Brzostowski umarł w r. 1845. W ostatnich latach życia zmienił poglądy na sprawę agrarną. W r. 1852 w Dzienniku administracyjnym wyznaje: „znajduję słuszniej nie zruszanie gospodarzy z morgów“ i wprowadza długoletnią dzierżawę. Testamentem zapisał włościanom miejscowym grunta przez nich zajęte.

2) H. Mościcki — „Wilno i Warszawa w Dziadach“. Warszawa, 1908, stron. 5.

3) Instrukcja dla T. Zana, Mickiewicza Nieznane Pisma, str. 1.

4) O potrzebie związku wstępnego. Mickiewicz l. c. str. 44.

5) Przyagowski — Pamiętniki. (Bronikowski — Pamiętniki polskie T. X, str. 281.



w ścisłym pozostający związku ideowym z poglądami działaczy Księstwa<sup>1)</sup>.

Ale w stosunku do ludu tej właśnie młodzieży i współczujących z nią zwolenników nowych prądów literackich, zachodzi zmiana doniosła. Lud przestaje być tylko przedmiotem pracy nad podniesieniem kultury: jego mowa, wierzenia, pieśni, podania i obyczaje stają się krynicą ożywcza. Chłodny racjonalizm zastępuje hasło: „miej serce i patrzaj w serce“. Serce ludu dotychczas zapoznavane, bić zaczyna w poezji polskiej.

W poglądach zwiastuna romantyzmu przebija idealizacya życia duchowego ludu. Brodziński, który marzył, by książki polskie tak się rozchodziły, „by cząstka ich rąk najmarniejszego wyrobnika doszła“, w r. 1821 podnosi w Towarzystwie Przyjaciół Nauk potrzebę książek dla ludu, stosownych do jego „stanu uczuć i obyczajów“ i proponuje, by T. P. N. wydało pieśni religijne. Wypowiada wówczas znamienne zdanie: „Napróznobyśmy sobie pochlebiali móżdż pisać dla ludu“, gdyż „lud czuje piękność tam, gdzie my oświeceni jej nie spostrzegamy“<sup>2)</sup>.

Wytwarza się już podniosła w swych skutkach społecznych teorya o pierwiastkowej równości i gminowładztwie. Z wyżyn nauki nie schodzi jeszcze do życia. Uczucia romantyków względem ludu nie promieniają jeszcze szeroko. Ostatnie lata przed powstaniem 1830 nie nie przynoszą nowego w pracy nad ludem. Gdy mowa o pociągnięciu włościan do powstania, Łukasieński uważa, że to myśl przedczesna: „chcesz już zabierać się do żniwa, a jeszcze nie zasiałeś“<sup>3)</sup>. Sejm roku 1830 okazał, jak głęboko tkwił w ówczesnem społeczeństwie szlacheckiem egoizm stanowy. Współcześni stwierdzają „skalistą oziębłość“ i niemą bryłowość“ uczuć włościan względem ziemi rodzinnej.

Gdy przebiega się myślą pracę pierwszego po rozbiorach pokolenia, gdy wejrzeć po szybkim wszechstronnem wzniesieniu na coraz rozpaczliwszą statystykę szkolnictwa elementarnego w największej polskiej dzielnicy, na opadanie staszycowskiej idei narodu—zwatpiby wypadało o sile twórczej społeczeństwa, gdyby nie owe zwiastuny nowej epoki trudu i poświęcenia.

Okres zamyka utworzone przez gorącego rzecznika ludu Jana Olrycha Szanieckiego „Towarzystwo dla polepszenia bytu włościan“<sup>4)</sup>, którego celem było: ułatwiać włościanom nabywanie własności, szerzyć pomiędzy nimi oświatę przez zakładanie szkółek i skłaniać do zajmowania się przemysłem. Niepowodzenie ówczesne oręza polskiego pociągnęło upadek Towarzystwa. Praca wśród ludu po klęsce innych form szukać musiała.

<sup>1)</sup> Mościcki l. c. str. 151.

<sup>2)</sup> Kraushar l. c.

<sup>3)</sup> Aszkenazy: Łukasieński. T. I. str. 200.

<sup>4)</sup> B. Limanowski: Hist. demokracji polskiej, str. 178. Szermierze wolności (J. Olrych Szaniecki), str. 48.



## III.

Wiara w lud. — Nowy program pracy oświatowej. — Zdobywanie „umiejętności ludu“. — Propaganda wśród ludu. — Tworzenie tradycji ludowej Polski. — Trudności i przeszkody. — Wpływ tajnych stowarzyszeń na stosunek do ludu. — Ruch wstrzemięźliwości. — Pisma dla ludu. — Stan szkolnictwa w Galicji, Królestwie i Rzpiej Krakowskiej. — Rola Księstwa Poznańskiego w życiu umysłowym Polski. — Wykłady publiczne. — Tow. Naukowej Pomocy. — Stowarzyszenia polityczno-oświatowe. — Kształcenie ludu. — Pisma. — Różnice w pojmowaniu oświaty. — Popularyzacja historii i „Wieczory pod lipą“. — Ideał książki ludowej według Libelta. — Budzenie się Śląska. — Józef Lompa. — Działalność oświatowa na Mazurach pruskich.

Nową epokę poglądów na oświatę ludu rozpoczynają pisma emigracyjne, poświęcone rozpamiętywaniu przyczyn klęski — „wad ustroju społeczeńskiego Polski“. Znaczą ją zwrot ku ludowi, mocarzowi zapoznanemu, który przygotowała już nauka i poezja. W „nieświadomych jeszcze, lecz błogosławionych przez wszystkie wieki nazwiskach“, Maćkach, Wojtkach, Bartkach upatrywano „zabezpieczenie przyszłości“. „Wszystko dla ludu przez lud“ stało się hasłem Towarzystwa Demokratycznego, które z obczyzny kierować poczęło życiem duchowym kraju.

„Wiara w lud“ wskazywała jako „największy, najważniejszy, jedyny prawie obowiązek: pracować nad wydobyciem i rozwinięciem tych sił, które dotychczas w masach nierozwikłane spoczywają“.

Wierzono, że „cnoty przodków naszych przechowały się w nędznych chatach wieśniaków“, zaś „pierwsze wstrząśnienie wyprowadzi je na jaw i w całej potęgze rozwinię“.

„Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w rękę“, księgą idealizującą zamierzające czasy gminowładztwa, chce dążyć do zmiany stosunków społecznych Towarzystwo Demokratyczne<sup>1)</sup>.

Romantycy polityczni marzyli, że czyn rewolucyjny, manifest powstania, wykrzesze z mas ludowych nową Polskę. Odzywały się zdania, że podczas gdy „wykształcony oświatą umysł nie łatwo może się otrząść z przeszłości“ i „staremi myślami wikła świeże pomysły“ — „naturalny rozsądek wśród samego ruchu rozwijający się, stwarza myśli zawsze z potrzebami czasu zgodne“. W ideologii „Ludu Polskiego“, zrzeszenia komunistycznego żołnierzy-tułaczy, — lud „jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi“, „nie myśli podraścić“, lecz ku sobie chce wszystkich równać. „Polski lud to ojciec twój“, woła do narodu poeta. Ale odzywały się wśród demokracji i głosy inne. Ostrzegały: „nie można się spuścić na to, że kilka wierszy rewolucyjnego prawa postawi cały naród na stopie urzędzenia ludowładnego“. Niepokojąco narzucały pytanie: „Czy przemawiający do ludu znajdują w nim odrazu tyle miłości, tyle zaufania ku sobie, aby pięknymi słowami, niespodzianie rzuconymi, zy-

<sup>1)</sup> Manifest Towarzystwa Demokratycznego.

skali odrazu jego wiare, czy te słowa będą dość silne, dość jasne w oczach ludu tego“. „Czy nie rozsądniej przygotować lud wprzód, dać mu się poznać“<sup>1)</sup>. „Lud, zaniedbany od demokracji — głosi proroczo Heltman — zostaje pod wpływem jej przeciwników, jest narzędziem ich siły i w każdej chwili na stanowczą szkodę demokracji użyty być może“. Rozumiano, jakie trudności napotyka obudzenie sennego olbrzyma. Działacze przyznawali, że ludu nie znają. Trzeba zdobyć umiejętność ludu“<sup>2)</sup>. Nie brak zachęty do pojęcia z ludem, by poznać jego zapatrywania, dojść sprężyn jego serca, nauczyć się jego języka, gdyż „nauka demokratyczna powinna w objawieniu się swoim przyjąć formę, przez którąby dotykalnie wyrażała się z podań przeszłości ludowej“<sup>3)</sup>.

Równocześnie rozpowszechniały się ideały romantyzmu. Podania ludowe zbierano coraz gorliwiej, poezya czerpała z nich natchnienie, przedstawiała z zapalem dolę ludu. Wpływy poezyi, zarówno jak i ideologii demokratycznej, działały na młodzież, wśród której znaleźli się ludzie, „tworzący jakby nową kastę, należący jakby do jakiegoś nowego pokolenia“<sup>4)</sup>. Młodzież „jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu“, ubóstwiała go, nie znając zupełnie.

Pracę oświatową w myśl zasad demokracji prowadzić zaczęły w kraju, zwłaszcza w Galicyi, tajne stowarzyszenia, w ciągu lat kilkunastu rozkwitające na ziemiach polskich. Była ona nierozłączną od propagandy politycznej. „Katechizm demokratyczny“ głosił: „jedynym środkiem (ożywienia ludu) jest święte wyobrażenie swobody, którem rozgrzać potrzeba serca“. „Do wolności dochodzi się — oświatą. Kiedy stanie się światło dla ludu, stanie się zarazem i wolność. Główną oświatą, potrzebną dla zwycięstwa demokracji: pojmowanie praw człowieka“<sup>5)</sup>.

Poprzez niebezpieczeństwa niesli emisaryusze ewangelie społeczną. Życie wśród ludu, zdobywanie jego „umiejętności“ z dziedziny marzeń przechodzić poczynają do rzeczywistości. Członkowie tajnych związków, zwłaszcza „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, idą ofiarnie na wieś. Seweryn Goszczyński w przebraniu włościańskim działał w Tarnowskim, w Nowotarszczyźnie i w Tatrach. Badał „cenne skarby“ duszy ludu, przez jej „ciemnicę“ zaświecać usiłował miłość kraju. Gorąco wzywał braci wieśniaków: „do mnie serca wiary, boju pięście, oblicza surowe cnotą, biednym odzieniem hołoto, przeszła wielkość, przyszłe szczęście“. Sam — biorąc wiele od ludu, dawał mu, jak wskazuje dzieło, echem owych czasów będące, naukę patryotyzmu i nowych zasad społecznych w formie ludowej. Przechodząc z wioski do wioski, z chaty do chaty, opowiadał o prze-

1) Por. Demokracja polska na emigracji 1831—63.

2) Kilka rad 1843.

3) Ib.

4) Żmichowska G.: Listy. T. I, str. 169.

5) Wiesiołowski: Pamiętnik.

6) H. Kamieński: Katechizm demokratyczny.



szłości, o dawnych prawach, które niesprawiedliwość wydarła ludowi<sup>1)</sup>. Szczególne miał zyskać uznanie w Tatrach: w ćwierć wieku później opowiadali górale, jak wdzierał się na szczyty i jak pieśnią porywał ich na wysokości myśli ludzkich lub wiódł w przepaść krzywd i bólów<sup>2)</sup>.

Nie był to przykład jedyny.

Laskowski i Marynowski, przebrani za chłopów, jeździli po weselach i jarmarkach<sup>3)</sup> i, zmieszani z tłumem, rzucali słowa oświaty. Marynowski wynajął się w służbę, jako owczarz i był przez włościan za włościanina uważany. Kasper Ciaglewicz przebywał między chłopami, jako kowal. Znajdowali się nauczyciele i księża, działający z poświęceniem na swoich placówkach.

Niestety pamiętniki, dotychczas ogłoszone, przekazują mało szczegółów tej działalności bezpośredniej, porywającej działaczy urokiem poezji, wcielającej marzenia najszlachetniejsze. Z ubocznych wzmianek wiadomo, że treść nauk, ludowi głoszonych, sprowadziła się do „przyszłego usamowolnienia chłopów, zachęty do wspólnej pracy, by się od Niemców uwolnić, przyszłych zmian w kraju<sup>4)</sup>. Działacze opowiadali, jak to dawniej panowała „równość między stanami“, a ziemia była „wspólną własnością“. Równości nie naruszało oddawanie przez rolników części plonu wojownikom, bo rolnik mógł przejść do stanu rycerzy. Tłumaczyli, jak zwicniętą została równowaga stanów i szlachta przywłaszczyła sobie całą własność ziemską, jak wreszcie rozbiory zniweczyły reformy społeczne. Kładli nacisk na to, że przodkowie ludu wieśniaczego byli niegdyś „w tym samym kraju szczęśliwi“<sup>5)</sup>. Nieraz zapewne młody ksiądz, co „chodził po prządkach z żywotami świętych“<sup>6)</sup> opowiadał o złotych czynach przeszłości.

Tworzono tradycję Polski ludowej, wierząc, że „rozjaśni się w sercu słowo, nim je człowiek pojmie głową“. O rękach, czarnych od pługa, które mi wiara zdobywała armaty, podczas gdy panowie palili cygara, o chłopskim bohaterze, śpiewano ludowi w pieśniach, umyślnie dla niego tworzonych.

Lud ruski budzono dumkami w języku ojczystym. Piotr Kotkiewicz i Kasper Ciaglewicz kładą wielkie zasługi na tem polu. „Wskazówki dla nauczycieli ludu ruskiego“ przyczyniają się do obudzenia ducha narodowego we wschodniej Galicyi.

Charakterystyczną cechą tej działalności było zwracanie się wprost do ludu. Oświata ma się stać już nie tylko dźwignią rol-

<sup>1)</sup> Goszczyński: Straszny Strzelec.

Pamiętnik Goszczyńskiego zaznacza zaledwie tę działalność. Giller: T. III, str. 464.

<sup>2)</sup> M. Wystouchowa: Seweryn Goszczyński.

<sup>3)</sup> Sala: Geschichte d. polnischen Aufstandes. Str. 68.

<sup>4)</sup> Józefczyk A.: Wspomnienia lat ubiegłych. Przegląd Polski 1881.

<sup>5)</sup> Stebelski: Proces kryminalny Teofila Wiśniowskiego i tow. Przegląd prawa i administr. 1908. Zeznanie G. Schmidta, str. 2.5.

<sup>6)</sup> Andruszkiewicz: Pamiętnik (Dr. St. Eljasz Radzikowski. Powstanie chochołowskie w r. 1846. Str. 42).



czego postępu, lecz przedewszystkiem orężem. „Ponieważ panowie i królowie uciskają was, bo nie potraficie ani czytać, ani pisać, to postarajcie się, aby z każdej wsi oddać na naukę czytania przynajmniej jednego chłopca do księdza lub organisty“ — wygłosił X. Ściegienny w ułożonej przez siebie „Złotej bulli papieża Grzegorza“ i zachęca ku temu: „Ja, papież Grzegorz w imieniu Jezusa Chrystusa ogłaszam temu chłopcu, który się nauczy czytać i pisać, że nie umrze nagłą śmiercią i nie stanie mu się żadne nieszczęście“<sup>1)</sup>. Inni spiskowcy nie byli tak krańcowi. W ogólnem dążeniu do objęcia siecią spiskową całej Polski, budzenia ducha, obalania przesądów, działalność wśród szlachty zajmowała miejsce najważniejsze. „Zaczynamy od demokratyzowania tej klasy, którą najłatwiej zdemokratyzować, bez której niema dziś nadziei zdemokratyzowania reszty narodu t. j. zaczynamy od klasy ukształconej umysłowo“, dowodził Goszczyński, wskazując na znaczenie tradycji demokracji szlacheckiego<sup>2)</sup>. Do krzewienia zasad rewolucji powołany jest „obywatel, którego słowa będą dla ludu świętym przykazaniem, gdyby jednak od obowiązku tego chciał się uchylić, wówczas misja ta przypada mandataryuszom, ekonomom i duszpasterzom“<sup>3)</sup>.

„Rozmiary tej propagandy nie dadzą się, niestety, stwierdzić“ musi powtórzyć historyk za prokuratorem austriackim<sup>4)</sup>. Stowarzyszenia tajne miały członków wśród wszystkich warstw społecznych, lecz niewątpliwie najmniej licznym był udział ludu. Pamiętniki świadczą, że wśród mieszczaństwa zaczynało się dopiero budzić poczucie narodowości. Ale szczątki tradycji, które się „błąkały po domach mieszczańskich“, ułatwiały działalność oświatową w duchu narodowym<sup>5)</sup>. Klasa rzemieślnicza „była bardzo patriotyczna i skłonna do ofiar“, stwierdza inny działacz. „Rzeźnicy przodkowali“<sup>6)</sup>. Z czasów nieco późniejszych słyszymy zachwyt nad „rzeźkością młodzińczej krwi“, „prostotą wiary“ wśród rzemieślników. Czytanie z nimi książek historycznych „była to wyraźnie druga edycja dziejów naszych, tylko z egzemplarza przyszłości“<sup>7)</sup>. Wśród włościan — grunt był zbyt mało przygotowany, całe życie w zbyt wielkiej sprzeczności z naukami, „których w stosunkach owych zrozumieć prawie niepodobna było“<sup>8)</sup>, by działalność oświatowa patriotów wyrzucić mogła wpływ szerszy. Do wyjątków należeli ci włościanie chochołowscy, co „rozkochali się w czytaniu książek historycznych“. Częściej silna

1) „Złota bulla papieża Grzegorza“. Por. Berga: Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Przedrukowana w broszurze: „Jak chłopci polscy walczyli o wolność“.

2) Memoriał do centralizacyi Tow. dem. (Wasilewski, I. c. str. 137).

3) Stebelski. I. c. str. 690.

4) Ib. str. 719.

5) Krajewski J.: Tajne związki polityczne w Galicyi (zakończenie).

6) Józefczyk, I. c. Str. 99.

7) Listy Żmichowskiej. T. III. 1847.

8) Józefczyk, I. c. Str. 321. Goszczyński: Memoriał c. I. Str. 114.

kontragitacja ze strony rządu niweczyła pracę. W Galicyi „początkowe sympatye niknęły w miarę okazywania niechęci rządu do spraw narodowych, w miejsce ich powstawała nienawiść do Polski, która pod wpływem władz wzmagala się i potęgowała coraz bardziej<sup>1)</sup>. Oświatowcy spiskowi pojawiali się tu i ówdzie „jak błędne ogniki“, nieraz działalność ograniczała się na rzucaniu przelotnym słów zagadkowych. Stale „nie brakowało chłopu galicyjskiemu na nauczycielach“, byli nimi: „urlopnicy, grencejgry, zapłaćeni arendarze, urzędnicy“.

Wysiłki jednostek nie wiele znaczyły w warunkach ówczesnych „bez wolności gromadzenia się, bez towarzystw publicznych, bez dzienników“<sup>2)</sup>.

„Konspiratorowie, którzy reprezentowali wszystkie szlachetne uczucia, całą inteligencyę narodu“, grzeszyli — konspiracją. „Spiskowy propagował spiskowego, pisma zakazane z pewnych rąk w pewne przechodziły ręce, słowa zakazane przy pewnych tylko mówiło się osobach, cała masa narodu nie słyszała, nie czytała<sup>3)</sup>).

Jednak wpływ ludzi podziemnych na stosunek do chłopów był niewątpliwym. Ponawiają się wypadki bratania się szlachty i włościan „przy stole i w tańcu“, zakładania szkółek. Bliższe poznanie owych czasów pozwoli może na wejście w nieznane szczegóły pracy oświatowej. W Galicyi ogólna apatya szlachty nie stwarzała dla niej odpowiedniego podłoża. Towarzystwo związane w roku 1842 w Rzeszowskim, (które miało się rozszerzyć po całym kraju), postanowiło wprowadzić dla „podniesienia narodowości“ zakładać szkółki wiejskie, ale w praktyce zdobyło się zaledwie na drobną składkę dla dzieci emigrantów w Paryżu<sup>4)</sup>. Około r. 1844 rozpoczyna się szerzenie jawnych Towarzystw wstrzemięźliwości. Zakładać je miała szlachta i księża<sup>5)</sup>, głównie księża. W roku 1844—5 w okolicach Lwowa działa na tem polu ks. Karol Antoniewicz<sup>6)</sup>. Szczególnie gorliwymi mieli być duchowni, należący do spisków<sup>7)</sup>. Dobroczynne skutki tej działalności było już widać, choć spotykała przeszkody liczne. Historyk ruchu wyzwoleniczego twierdzi, że urzędnicy (osławieni Brejndl i Berodt) „zorganizowali z żydów, utrzymujących karczmy po wsiach, opór, który podkopywał“ skutki propagandy<sup>8)</sup>, historyk urzędowy przeciwnie, opowiada, że rząd nie przeszkadzał akcyi, choć wielu właścicieli ziemskich i pachciarzy zaliło się przed władzami „na zbyt wielką gorliwość księży“.

O obywatelach i księżach „szczerze i gruntownie zajmujących

<sup>1)</sup> Krajewski, I. c.

<sup>2)</sup> Kalinka: Galicya. Str. 31 i 48.

<sup>3)</sup> Zmichowska: I. c. T. II. List do Elżanowskiego.

<sup>4)</sup> Wiesiołowski: I. c. str. 19.

<sup>5)</sup> Giller. I. c. T. IV, 46.

<sup>6)</sup> Encyklopedia kościelna. T. I. Antoniewicz Karol.

<sup>7)</sup> Sala, I. c. Str. 121—2.

<sup>8)</sup> Giller. I. c.



się dobrem umysłowem swoich poddanych i parafianów“<sup>1)</sup> słyszymy nieraz. Jak się na nie zapatrywano, świadczą wydawnictwa ludowe, zwłaszcza: książeczki (Julii Goczałkowskiej): „Rozmaitości dla ludu wiejskiego“ (4 części, Lwów, Tarnów; 1843—5), pismo „Kmiotek“ (które zaczyna wychodzić w r. 1842 w Warszawie pod redakcją Leśniewskiego), „Szkoła Niedzielną“, (wychodząca w Lesznie od r. 1837 pod redakcją ks. Borowicza).

Ubożuchna jest treść tych pisemek. W przeciwstawieniu do działalności „podziemnej“ nie tykają zupełnie życia społecznego. „Szkoła Niedzielną“, głosząca w nagłówku: „módl się i pracuj a będziesz szczęśliwy“, zawiera przedewszystkiem ustępy religijne, po za niemi trochę moralizatorskich powiastek i rad gospodarskich. „Kmiotek“ po za naukami religijno-moralnemi objaśniał obowiązki i powinności względem panów i zwierzchności, podawał przepisy gospodarskie i higieniczne. „Rozmaitości“ miały na celu zebranie wiadomości, udzielanych w szkółkach, „któreby zażądałniały ciekawość, udelikatniały i łagodziły uczucia, a stosunkowo oświecały umysł chłopka naszego, z którym obchodzić się trzeba, jak z gnuśnym dziećciem, nauczać, bawiąc go oraz“. Treść ich, typowa dla wydawnictw ludowych, obraca się około zasad wiary, powinności gospodarzy i spraw gospodarskich.

Ukazujące się licznie powieści z życia i podań ludu — zapewne najczęściej nie dla ludu były przeznaczone. W Warszawie zbierają się wśród kobiet składki miesięczne, znacznej wysokości (około 10 złotych) na zakup książek dla „tych, którzy swoich nie mają“<sup>2)</sup>.

Wszystko to są objawy drobne. Stan szkolnictwa w przeważnej części ziem polskich był opłakany. W Galicyi — germanizatorskie szkoły austriackie, skostniałe w organizacji i metodzie nauczania, „nie odpowiadały materyalnemu i duchowemu potrzebom ludności“<sup>3)</sup>, wiele z nich istniało na papierze<sup>4)</sup>. Do wyjątków należeli nauczyciele tacy, jak wspomniany już Andruszkiewicz, który ze swej zasobnej — bo około 700 książek zawierającej biblioteki, pożyczał „ludziom, chcącym czytać, najprzód Żywoty świętych, potem „Szkołę Niedzielną“, powieści „moralne“, historię polską. różne dla ludu książeczki“. Częstszy bywali zapewne panowie, jak ów baron z Chochołowa, który gorliwego nauczyciela strofuje: „nie ucz ich nic, tylko religii i posłuszeństwa, a i trochę czytać z książki do modlenia. Żebyś ich nie uczył pisać“<sup>5)</sup>.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*H. Orsza.*

<sup>1)</sup> Goczałkowska: Przedmowa do „Rozmaitości dla ludu wiejskiego“.

<sup>2)</sup> Żmichowska: Listy. T. III.

<sup>3)</sup> Baranowski B.: Pogląd na rozwój szkolnictwa ludowego w Galicyi. Str. 5.

<sup>4)</sup> Kalinka, I. c. Str. 42.

<sup>5)</sup> Andruszkiewicz: Pamiętniki. I. c. Str. 34.



## Bursa dziewczęca TSL we Lwowie.

Towarzystwu Szkoły Ludowej przybyła nowa placówka wychowawcza. Najstarsze z Kół lwowskich. Koło Pań, poświęciło w miesiącu wrześniu owoc swej wytrwałej i mozolnej pracy, Burse dziewczęcą imienia Felicyi z Wasilewskich Boberskiej. Mało komu dziś już znane jest to nazwisko. Fale życia wartkim pędem przechodzą nad nami i pokrywają zapomnieniem nawet największą cnotę, największą zasługę. Dobrze zrobiło Koło Pań, że właśnie to imię złotemi głoskami wyryło na swym gmachu i w ten sposób przypomniało szerszemu ogółowi jedną z najbardziej zasłużonych wychowawczyń w Polsce, godną umieszczenia na kartach historii pedagogii na miejscu naczelnaem, w jednym rzędzie z Klementyną z Tańskich Hoffmanową. Ś. p. Felicya prowadziła we Lwowie przez lat 30 zakład wychowawczy dla dziewcząt, prowadziła go w latach ciężkich i trudnych, 1853—1864, w którym to roku władze z powodów politycznych zakład zamknęły. Fakt zamknięcia jest najlepszym dowodem ducha, jaki w tej szkole panował. Stawiano nawet zarzuty kierownicze, że się zbyt naraża, że żadnego patryotycznego nabożeństwa czy zebrania wraz z wychowaniami nie pominie, czego ostatecznym wynikiem było zamknięcie zakładu; wynik jednak moralny był stokroć donioślejszy: po kraju, pogrążonym w świeżej żałobie po klęsce, rozbiegło się grono młodocianych emisariuszek, które krzepiły ducha nadwątłego i z niezgaszonym zapałem wzięły się do pracy od podstaw. Ciekawe szczegóły z tych czasów znaleźć można w historii tajnego związku Klaudynek, ogłoszonej niedawno przez Zofię Romanowiczównę.

Po amnestyi otworzyła w r. 1867 na nowo zakład i prowadziła nieprzerwanie do r. 1884. Uczyła i wychowywała nie tylko młodzież, ale i społeczeństwo starsze: prowadziła poobiednie kursy dla dorosłych słuchaczek, miewała wykłady publiczne, do każdej myśli zbożnej, pracy pożytecznej przykładła rękę. Poziom naukowy jej zakładu był zawsze wysoki, największy jednak nacisk zawsze kładła na kształcenie charakteru. Codzienne pogadanki z wychowaniami, hasło: Bóg i Ojczyzna! — nie tylko na ustach, ale i w czynie, a nadewszystko żywy przykład, urabiał z tych dziewczątek przyszłe działaczki-obywatelki. I nic dziwnego, że gdy w r. 1905, w 20 lat po zamknięciu zakładu, zjechały się dawne uczennice ś. p. Felicyi, musiały zjazd swój upamiętnić jakimś czynem społecznym. Uchwaliły zebrać fundusz imienia swej nieodżałowanej kierowniczkii, przeznaczając go na cele, będące w związku z wychowaniem, nie określając ich jednak bliżej. Dopiero w r. 1907 ówczesna przewodnicząca Koła Pań, p. Anna Lewicka zwróciła się do komitetu, wybranego na zjeździe, z propozycją oddania Kołu zebranego już funduszu w kwocie 2,000 K, jako kapitału zakładowego bursy dla dziewcząt. Walne zgromadzenie Koła z dnia 15 lutego uznało potrzebę bursy, któraby skierowywała wycho-

wanki do zawodów praktycznych, wychodząc z słusznego założenia, że zajęcia te dadzą lepszy zarobek, niż ciągle dotąd lichy płatna praca umysłowa kobieca, a przede wszystkim dźwignie się w ten sposób przemysł domowy, który często chrobia dla braku należytego fachowego wykształcenia pracowników.

Owe 2,000 K były jedynym większym datkiem na ten cel, resztę więc funduszków trzeba było dorobić w inny sposób. Puściło



Bursa dziewczęca T. S. L. im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej we Lwowie.

się Koło Pań na drogę nigdy nie zawodzącą: festynów, herbatek, zabaw, koncertów, odczytów, krzątając się nieustrudzenie, doszło w r. 1911 do poważnej kwoty około 30,000 K. Prócz zbierania pieniędzy nie ustawała praca w innych kierunkach: wykołatano w międzyczasie grunt pod burzę, który ofiarowała Rada miejska, zastanawiano się nad planami budowy, nad urządzeniem, kierunkami pedagogicznymi. Po rozpisaniu konkursu oddano budowę gmachu inż. Żychowiczowi, który wniósł ofertę znacznie niższą od innych. I rzeczywiście, nie mogło Koło zrobić lepiej. Nie przedsiębiorca, ale obywatel, zapominający o własnym zarobku, ofiarował Kołu pod względem praktycznym, higienicznym i estetycznym cacko. Załączona fotografia daje najlepsze wyobrażenie o samym budynku, smukłym i wysokim ze względu na szczupłość gruntu,



gdzie musiało się znaleźć miejsce na ogródek, który w przyszłości ma być uprawiany przez wychowanki. Widać zdaleka białą jego sylwetkę, schowaną na pół w zieleni Parku Kilińskiego: położenie w punkcie najzdrowszym Lwowa zapewnia znakomite warunki higieniczne.

Gmach podzielony na dwie części: połowę zajmuje kamienica czynszowa, która ma dochodami swemi zapewnić choć w szczupłej mierze materyalną podstawę bytu bursy. Gdy wejdziemy przez piękną gotycką bramę, uderza nas przedewszystkiem wzorowy ład i czystość, panujące w Bursie. Parter zajmuje kancelarya, szatnia i jadalnia z piękną boazerją; pierwsze piętro uczelnia, biblioteka, czytelnia i infirmarya; na drugim piętrze i trzeciem znajdują się sypialnie i pokoje nauczycielek. Dziewczynki same utrzymują porządek w sypialniach i trzeba widzieć z jakim zapałem prześcigają się: w czym kącie posadzka ma piękniejszy połysk, czyje łóżko porządniej zasłane. Umywalnie na każdym piętrze po 6 basenów z kranami na zimną i gorącą wodę, mieszczą się w osobnych pokojach, wyłożonych białymi kafelkami, u góry zaś lakierowanych na biało, tak samo, jak łóżka, szafki i krzesła w sypialniach, co nadaje im miły i wesoły wygląd. Na czwartym piętrze mamy pralnię, prasownię i suszarnię, oraz strychy, zaś łazienki, tusze, mieszkania dla służby, spiżarnia, kuchnia i osobny pokój do zmywania naczyń w suterrenach. Kuchnia czysta i wygodna, cała wyłożona białą kafłą, w kredensie doskonałe korytka z ciepłą wodą, w których uczennice same zmywają naczynia. Kuchnia połączona schodkami i windą z salą jadalną. Co tygodnia wyznaczone gospodynie nakrywają i podają do stołu.

Robiono Kołu zarzut, że, biorąc pod uwagę niską opłatę, 45 K miesięcznie i przyszły zawód wielu uczennic, bursa otacza je zbyt wielkim komfortem i czy przez to nie wytwarza szluczkich potrzeb i grymasów. Koło Pań jednak ma na te zarzuty odpowiedź bardzo prostą: wprowadzie przeważną ilość wychowanek nie znajdzie w domu rodzinnym takich wygod, jak w bursie, dla czegoż jednak niema się dostarczyć dziewczętom w tak ważnym wieku rozwoju warunków jak najlepszych, właśnie biorąc pod uwagę ciężki zawód w przyszłości? Zasadniczą podstawą rzekomego komfortu bursy jest wyszukana czystość; a jeżeli bursa wpoi zamiłowanie do niej, to spełni ważne swe zadanie wychowawcze: dźwignięcie na wyższy poziom wymagań kulturalnych. Białą lakier jest niedrogi, a pociągnięte nim i najprostsze sprzęty mają ładny i świeży wygląd. Bursa wpoi w wychowanki, jak reformować swe własne środowisko małym nakładem kosztu, większym trochę pracy, nauczy pracę cenić i kochać, uważać ją za szczęście największe.

Dzieło Koła Pań jest doniosłe i piękne. Jest to dopiero druga bursa dziewczęca, założona przez TSL., a pierwsza w kraju o tak zdecydowanym kierunku. Zapoczątkowuje nowy kierunek wychowawczy, i stwarza placówkę ważną w dźwignięciu ekonomicznem



kraju, wprowadza w czyn ideę wychowawczą TSL., zrównanie wszystkich warstw społecznych wobec obowiązku służenia krajowi.

Niestety, nie da się powiedzieć, aby podstawy finansowe Bursy były tak silne, jak moralne: Koło ma znaczne długi, których spłacenie wobec obecnej ciężkiej sytuacji finansowej przedstawia znaczne trudności. Jednak praktyka wykazuje, że dla Koła i jego energicznej przewodniczącej, p. Maryi Argasińskiej niema trudności nieprzewycięzonych. Może wreszcie znajdą się większe fundacye, do czego moralnie w pierwszej linii zobowiązane są uczennice ś. p. Felicyi Boberskiej.

Moralne podstawy są bardzo silne i będą jeszcze silniejsze: najlepszym tego dowodem jest to, że na poświęcenie Bursy zeszło się wszystko, co Lwów ma najwybitniejszego, poświęcenia dokonał osobiście X. Arcybiskup Bilczewski, przybyło Prezydium miasta, liczni reprezentanci Rady Miejskiej, Szkolnej Krajowej i Okręgowej, posłowie, pracownicy oświatowi. Koło ma w mieście wielką i stałą sympatyę, rękojmią przyszłości lepszej jeszcze jest gwarna gromadka młodzieży, a że zapał zwłaszcza do dobrej sprawy jest zaraźliwy, a ziarna rzucone zaczynają już kiełkować, dowodem tego słowa uczennicy, wypowiedziane na poświęceniu: „Wiemy, że czeka nas służba narodowa, nieraz twarda, nieraz bolesna — ale piękna i wzniosła. Każda z nas ma się apostołką prawdy i miłości Chrystusowej, każda ma nieść przed narodem oświaty kaganiec...”

Oby te młodziuchne wedle słów X. Arcybiskupa apostołki z Bursy im. Boberskiej były zarzewiem nowego ruchu wśród kobiet polskich *ad majorem Rei Publicae gloriam*.

M. L. D'Abancourt-Wirstleinowa.

## Z przeglądu literatury.

### Wydawnictwo przystępnych odczytów do obrazów światlnych Zygmunta Jelenia w Tarnowie.

Niezmierznie potrzebne i pożyteczne wydawnictwo podjęła drukarnia p. Zygmunta Jelenia w Tarnowie, rozpoczynając druk szeregu popularno-naukowych odczytów, przystosowanych do obrazów światlnych. W ciągu ostatnich lat paru rozmnożyła się po kraju ilość latarni projekcyjnych i wzrosła liczba chętnych do niesienia kaganka oświaty w najodleglejsze zakątki naszej ziemi. Obok centralnych wypożyczalni przeźroczy w Warszawie i Krakowie, powstała i rozwija się doskonale także wypożyczalnia w Poznaniu, rosną też z każdym rokiem gotowe komplety klisz do określonych tematów. Komplety te wymagają koniecznie drukowanych komentarzy, objaśniających treść obrazów i, o ile komentarz taki zostanie opracowany, mnoży się dzięki niemu ilość wygłoszonych pogadanek.

Cokolwiekby dało się powiedzieć przeciwko takiemu narzucaniu tekstu gotowego prelegentom, co według wielu jest tylko popieraniem lenistwa, gdyż każdy, kto z żywym słowem idzie w lud, powinien iść ze słowem własnem — nie da się zaprzeczyć, że takie ułatwianie prelegentom ich zadania jest w większości wypadków podyktowane koniecznością praktyki oświatowej i zbyt bezwzględnie nie można się do tej sprawy odnosić. To też każde pojawienie się wydawnictwa „gotowych odczytów“ oświatowiec wita z żywą radością.

W nakładzie tarnowskiej firmy wydawniczej, pod literackim kierunkiem p. Maryi Bogusławskiej, doświadczonej prelegentki, wyczuwającej wybornie potrzeby Kół TSL i prelegentów wędrownych — wyszły dotąd następujące prace:

„Historya Jasnej Góry“ przez Maryana Jastrzębca.

„Artur Grottger i rok 1863 w jego obrazach“ przez Adama Kuryłę.

„Książę Józef Poniatowski“ przez Emmę Bogusławską.

„Rok 1812“ przez Przemysła Szczyta.

„Sejm Czteroletni i Konstytucya 3-go Maja“ przez Maryana Jastrzębca.

„Stanisław Staszic“ przez Emmę Bogusławską.

„Sól“ przez F. Piestraka.

To dopiero początek, a prospekt na okładce wydawnictwa zapowiada, że ukaze się w najbliższym czasie cały szereg nowości. Wszystkie odczyty pisane są żywo i popularnie, z uwzględnieniem treści, rzucanych na ekran, obrazów. Szkoda tylko, że na końcu każdego odczytu redakcja nie umieściła wskazówki bardzo ważnej, o tem, gdzie klisze do danego odczytu kupić lub wypożyczyć można. Wskazówka taka jest niezbędna, aby wydawnictwo to potrzebnie prelegentów wędrownych w zupełności odpowiadało.

## **Liga oświaty ludowej we Francyi.**

Doroczny czterodniowy kongres największej francuskiej organizacji oświatowej „Ligue de l'Enseignement Française“ odbywał się tego roku w miesiącu lipcu w małym górskim miasteczku Gerardner, położonem w Wogezach. Był to kongres 32-gi z kolei od chwili powstania Ligi.

Historya i rozwój tej organizacji są niezmiernie ciekawe i pouczające, zaś w dziejach szkolnictwa francuskiego Liga zapisała się tem, iż jej to zabiegom, staraniom i wysiłkom zawdzięcza dziś Francya powszechną, bezpłatną i obowiązującą naukę w szkole.

Założycielem Ligi był niejaki Jean Macé, urodzony w Paryżu, w r. 1815, zmarły w r. 1894, syn biednego woźnicy-analfabety. Jest on uważany za twórcę ruchu oświatowego we Francyi. Jego też duch ożywia dotąd organizację i naród francuski, czcząc jego pamięć, umieszcza jego skromne nazwisko w szeregu tych mężów,



którym kultura francuska słusznie swoją potęgę i wszechświatowe znaczenie zawdzięcza. Za młodu ciężkie przechodził koleje. Zrazu, dzięki jakiemuś stypendyum, stało się możliwem, że ukończył głośne we Francyi *Collège Stanislas*. Jako młodzieniec bez określonego zawodu przedsięwziął podróż do sąsiednich Niemiec. Pozbawiony jednak wszelkich środków do życia, znalazłszy się w Hamburgu, zaciągnął się do załogi jakiegoś francuskiego statku żaglowego; musiał szorować pokład i spełniać najniższego gatunku posługi na okręcie. Po niejakiem czasie powrócił znów do ojczyzny, lecz wypadki 1848 r. oraz zbyt otwarcie i szczerze wyznawane przekonania wolnościowe zmusiły go powtórnie do opuszczania Paryża i szukania schronienia w Alzacyi. W małej wiosce Beblenheim przyjął obowiązki nauczyciela i odtąd już, poczuwszy w sobie szczerze powołanie do pedagogiki i umiłowania dziatwy, obrał sobie nauczycielstwo, jako zawód, rozszerzając stopniowo coraz więcej zakres swej działalności.

Zaczął przedewszystkiem od pisania książek dla młodzieży. Napisał wiele rzeczy bardzo cennych, z których kilka zostało przełożonych na różne języki. Największym rozgłosem cieszyły się: „Historia kawałka chleba“, „Rachunki mojego dziadka“ i „Na usługach pana Żołądka“. Następnie zajął się sprawą czytelnictwa ludowego w Alzacyi i w ciągu lat paru założył cały szereg wypożyczalni na wsi, a zagłębiając się coraz basdziej w różne zagadnienia oświatowe, powziął wielki plan założenia Ligi oświaty ludowej. O założeniu podobnej instytucyi w r. 1865 w Belgii i o osiągniętych przez nią zdobyczach, dowiedział się z gazet i to go umocniło jeszcze więcej w zamiarze stworzenia podobnej organizacyi we Francyi.

Jean Macé był jednym z tych ludzi, którzy żyją i pracują dla dobra swych współobywateli i którzy, podobnie jak wielki historyk Michelet, są tego zdania, że „wychowanie narodu jest pierwszym i ostatnim wyrazem wszelkiej polityki“. Macé stał się też wychowawcą i oświatowcem w pełnem słowa znaczeniu. Na dni kilka przed jego śmiercią „Journal de Genève“ w następujących słowach skreślił jego sylwetkę:

„Jean Macé, to zawsze pogodnie uśmiechnięty, zacny staruszek, piastujący dziś w Paryżu godność senatora. Głowa pięknemi, siwemi lokami okolona, przypomina żywo portret Benjamina Franklina. Przypomina on go pozatem całą swoją duchowną organizacją, potrafi bowiem rozwiązywać praktycznie i w czyn wprowadzić wszystko, cokolwiek moralnie lub fizycznie przyczynić się może do poprawy ubogiego ludu. Kierując się we wszystkiem zdrowym rozsądkiem i tradycyjną moralnością, jest on jedynym z najwięcej poświęcających się utylitarystów. Posiada nadzwyczajną sztukę podawania wiedzy i jasnego przekonywania o korzyściach, płynących z przystosowywania nauki do celów praktycznych. W rzeczach, dotyczących filozofii i religii, ma on swoje własne, silne i niezawisłe przekonania — pozatem pokłada może aż nazbyt wielką



ufność w dobre pierwiastki natury człowieka w potęgę wolności i we wpływy wychowawcze szkoły. Macé, to niewzruszony optymi-  
sta, ale zarazem dzielny i wytrwały człowiek czynu, pisarz wiel-  
kiego talentu, organizator kultury, posiadający szczególnie dar  
przemawiania do duszy narodu, przekonywania i pozyskiwania sere,  
choć nie posługuje się w tym względzie ani retoryką, ani kraso-  
mówstwem. Takim jest ów założyciel i duchowny ojciec Ligi oświaty  
ludowej we Francji“.

Wioska alzacka Bebleuheim, gdzie założył szkołę dla dziew-  
cząt, stała się też kolebką Ligi oświaty ludowej, dziś tak rozga-  
łęzionej i owocnej w rezultaty. Pierwszymi jej członkami byli bied-  
ni ludzie: jakiś kolejarz, jakiś kamieniarz, jakiś niższy funkcyo-  
naryusz policyjny — byli pierwszymi pionierami idei. Pierwsze spra-  
wozdanie, wydane przez Ligę, ukazało się 31 grudnia 1866 roku.  
Po roku liczyła Liga już 5.000 członków, co świadczy wymownie,  
że początek zrobiony był dobry i we właściwej chwili. Już w roku  
1870 liczba członków Ligi podniosła się do 17.850, zaś budżet jej  
wykazywał w dochodach 70.000 franków. W marcu tegoż roku  
Liga wystąpiła w Strassburgu z publiczną petycją do rządu, do-  
magając się zaprowadzenia powszechnej i obowiązującej wszyst-  
kich szkoły. Pod petycją zebrano z górą 350.000 podpisów; nie  
przyniosła ona jednak spodziewanych skutków, gdyż wojna  
francusko-pruska wówczas odsunęła wszelkie kulturalne projekty  
z widowni.

Po zawarciu pokoju Macé przeniósł swoją szkołę i siedzibę  
Ligi do Monthiers dep. Aisne i na nowo rozwinął akcję za po-  
wszechnem nauczaniem. W roku 1872 deputacya Ligi, złożona z 15  
członków, przywiozła do Wersalu, gdzie obradowało Zgromadzenie  
narodowe, nową petycję o powszechną, bezpłatną i obowiązującą  
szkołę ludową i petycja liczyła tym razem 1.200.000 podpisów —  
a arkusze z nazwiskami ważyły coś około 200 kilogramów. W obu  
izbach rządziła wówczas większość, z gruntu przeciwna tego ro-  
dzaju dążeniom ludu. Nieprzyjaciele Ligi w izbie deputowanych nie  
wahali się obrzucać ją obelżywymi epitetami, żądania jej uważano  
za śmiałe i bezczelne, przywódcom Ligi czyniono zarzut, iż „zarazę“  
do duszy ludu wnieść usiłują.

Ale w kilka lat później powiał już wiatr zgoda inny: lewi-  
cowe dążenia wzięły górę i żądania przez Ligę przedłożone, zyski-  
wały coraz silniejsze poparcie u rządu. — Jules Ferry, redaktor  
*Temps'a* z trybuny parlamentarnej wypowiada pod adresem Ligi  
płomienną mowę i wyraża podziękowanie tym, którzy stanęli do  
walki z tymi, „co o wolności prawią po to tylko, aby niewolnictwo  
z tem większą swobodą dla celów swoich móżdź podtrzymywać“. —  
I w końcu idea powszechnej szkoły musiała zwyciężyć; w latach  
1882 — 1885 przeszły ustawy szkolne, które do dziś dnia posia-  
dają moc obowiązującą w szkolnictwie francuskim. Jean Macé  
odniósł tryumf i nazywany jest słusznie dziś „pierwszym nauczycie-  
lem Francji“.

Dla Ligi oświaty ludowej nastała nowa era rozwoju. Rozpoczęło się zakładanie po kraju Towarzystw naukowych, popieranie ich, łączenie w Związki etc. Na pierwszy plan wysunęła się praca odczytowa i zaopatrywanie Towarzystw i prelegentów w obrazy świetlne (przeźrocza). Jak wielki w tym kierunku rozwinął się ruch, niech świadczą następujące cyfry:

Wypożyczono przeźroczy z centrali:

W sezonie zimowym 1898/99	sztuk	50.435
" " " 1910/11	"	61.509
Do jesieni 1912	"	29.069

W wypożyczalniach okręgowych udzielono  
w tym samym czasie:

188 miejscowościom	90.696	sztuk
172 " "	32.250	"
143 " "	26.374	"

Nadto każde, do Ligi należące Stowarzyszenie oświatowe, obowiązane jest posiadać pewną ilość własnych przeźroczy i w okręgu swojej działalności przynajmniej jedną miejscowość zaopatrywać we wszystko, co potrzebne do urządzania odczytów z obrazami świetlnymi. Stowarzyszenie musi się nadto zobowiązać, że nadsyłane mu z centrali przeźrocza będzie wyzyskiwało jaknajczęściej i jaknajlepiej i, że je na czas oznaczony do centrali zwróci wraz ze szczegółowym sprawozdaniem ich używania. Centralnej wypożyczalni przeźroczy, urządzonej przy Muzeum Pedagogicznem Ligi, udzieliło Ministerium prawa bezpłatnego porta pocztowego od przesyłek aż do 10 klg. wagi.

W latach dziewięćdziesiątych z. st. rozpoczęła Liga tworzenie kursów uzupełniających dla osób w wieku pozaszkolnym. Oto niektóre cyfry, wyjęte ze sprawozdań Ligi:

	Zima	Zima
Uczęszczało:	1894/5	1898/9
Chłopców:	7.322	25.738
Dziewcząt:	966	9.259
Razem	8.288	34.987

Na odczytach było osób: 10.379      116.822

Wybitne miejsce w działalności Ligi zajmują dziecięce kasy chorych: Mutualités Scolaires albo Petites Cavét, tak nazwane od założyciela i propagatora stowarzyszeń dziecięcych — których liczba w krótkim czasie przekroczyła już 1000. Inny typ organizacji tworzą tak zwane Petites Amicales lub krótko Petites A., które z kolei rozciągają swój wpływ na uczniów, opuszczających szkołę, lecz nie zrywających jeszcze całkowicie łączności ze swymi młodszymi kolegami, którzy w szkole pozostali. W r. 1895 stowarzyszeń takich było 622. Liczba ich tak szybko



wzrosła, że już w 5 lat później liczba ta doszła do 4000. Dziś oba typy stowarzyszeń rozprzestrzeniły się po całej Francji.

Sama Liga z każdym rokiem zyskuje coraz szerszy rozwój i wpływ w kraju. W latach 1896 — 98 legaty testamentowe na jej korzyść uczyniły 500.000 franków. Niedawno otrzymała Liga anonimowy bogaty zapis na rzecz własnego, do potrzeb Ligi przystosowanego domu w Paryżu przy Rué Recamier, 3. W roku 1903 liczba zrzeszonych w Lidze stowarzyszeń wynosiła 2.000 obok 2.000 luźnych członków, podczas gdy w r. 1909 liczba stowarzyszeń doszła do 4.000, a liczba luźnych członków do 3.000. W chwili obecnej do Ligi należy około 5.000 stowarzyszeń i około 4.000 członków luźnych.

Kongresy Ligi z każdym rokiem są coraz liczniejsze. Cała prasa francuska żywo się niemi zajmuje, a przebieg obrad bywa zazwyczaj publikowany w kwartalniku Ligi. Na kongresach tych omawiane bywają zazwyczaj wszystkie zagadnienia bieżącej polityki szkolnej i wszystko, cokolwiekbądź dotyczy rozwoju szkolnictwa. Pod względem politycznych tendencji na kongresach tych dominuje kierunek radykalny (narodowoliberalny i wolnomysłny). Pewien retrospektywny rzut oka na porządek dzienny kilku kongresów najlepiej poucza, jakie sprawy zajmują umysły uczestników kongresów Ligi:

1901. Miejsce kongresu Caen. Domy ludowe dla żołnierzy. Nauka przeciw alkoholizmowi. Stowarzyszenia ochrony dziewcząt. *Petites A. i Mutualités scolaires*. Wychowanie moralne szkolne.

1903. Tunis. Nauka o koloniach. Nauka zawodowa i nauka gospodarstwa rolnego.

1905. Biarritz. *Mutualités*. Praca kobiet w domu. Przystosowanie się szkoły do otaczającego ją środowiska.

1907. Besançon. Uczęszczanie do szkoły i przymus szkolny. Opieka nad dziećmi w wieku pozaszkolnym. Hygiena szkolna a opieka nad młodzieżą. Walka z alkoholizmem.

1909. Marsylia. Kursy uzupełniające. Szkolne kasy oszczędności. Przygotowanie wojskowe młodzieży. Współdziałanie kobiety w obronie szkoły powszechnej.

1911. Bordeaux. Frekwencja a przymus szkolny. Kursy zawodowe uzupełniające. Hygiena szkolna. Kolonie wakacyjne.

Na ostatnim kongresie w r. b. w Gerardner odbytym, główny przedmiot obrad stanowiła walka, jaka się toczy w obecnej chwili w Belgii i we Francji między szkołą powszechną a wyznaniową. Referent p. Leon Robelin w wykładzie swoim skreślił w główniejszych zarysach rozwój Ligi i mówił o zaciętości, z jaką obydwa obozy prowadzą walkę o szkołę. W departamentach zachodnich, wskutek agitacji sfer klerykałnych, frekwencja dziatwy w szkołach powszechnych zmniejszyła się do tego stopnia, że w jednym z departamentów (Vendée) spadła o 49%. Katolicy stworzyli w ostatnim czasie 67 nowych seminariów nauczycielskich, w których około 4.000 zarządów parafialnych wydaje specjalne biule-



tyny, poświęcone sprawom miejscowego szkolnictwa. W dyecezyi Cambrai 490 nauczycieli i 1300 nauczycielek prowadzi naukę w szkołach wyznaniowych. Prezesem Katolickiego Towarzystwa Pedagogicznego jest arcybiskup Paryża, który oświadczył kiedyś krótko węzłowato, że raczej pozwoliłby pozamykać kościoły, aniżeli szkoły wyznaniowe. W obecnej chwili zostało postawione żądanie, aby podobnie, jak to się stało w Belgii, państwowe fundusze szkolne były rozdzielone proporcjonalnie między powszechne i wyznaniowe szkoły. Referent przypomniał zebrany na kongresie uczestnikom poglądy Macé'go na szkołę oraz słowa Ferry'ego: „my twardo stać będziemy przy szkole powszechnej, walka z wami ani nas przeraża — ani też żadnego kroku nie zrobimy wstecz z raz zajętego stanowiska“.

René Leblanc, jeneralny inspektor szkolny mówił o krzewieniu oświaty narodowej wśród ludu, domagał się zreformowania nauki rolnictwa w programie seminaryjów nauczycielskich, mówił o znaczeniu wychowawczem nauki robót ręcznych, w szkołach paryskich i o potrzebie tworzenia kursów przejściowych między szkołą a rzemiosłem. Panna Bergevin mówiła o potrzebach rozwoju szkół gospodarstwa kobiecego w Paryżu. P. La Flise mówił o społeczno-politycznem kształceniu młodzieży, p. Edward Petit o postępach w bibliotekarstwie, deputowany Schmit — o higienie szkolnej. W ostatnim dniu ukazali się na kongresie, między innymi, minister oświaty Guistham, oraz prezydent ministrów Poincaré. Obaj z najwyższem uznaniem wyrażali się o działalności Ligi i przyrzekali jej swoją opiekę i poparcie. Na uroczystym bankiecie, wydanym ku czci tych wysokich dygnitarzy, prezydent ministrów wygłosił mowę o reformie wyborczej i proporcjonalnem prawie głosowania, która w całej prasie francuskiej znalazła szerokie echo.

Dziś jeszcze w działalności Ligi oświata szkolna wybitną odgrywa rolę. Bliską jednak jest chwila, kiedy rząd francuski wszystkim dzieciom w państwie zapewni narodowe wychowanie i zawodowe wykształcenie. Wówczas i zadania Ligi będą inne. — Na pierwszy plan wysunie się wtedy oświata pozaszkolna, doskonalenie nauki w samej szkole i prowadzenie postępowej polityki w zakresie szkolnictwa.

*Dr Marian Stępowski.*

## Kronika.

**Z działalności „Proświty“.** Zarząd ruskiego T-wa oświatowego „Proświta“ przystąpił do otwarcia dwóch nowych szkół a mianowicie: szkoły gospodarstwa wiejskiego w Miłowaniu (pow. Tłumacz), oraz szkoły kobiecego gospodarstwa w Uhercach (pow. Rudki). Na przebudowę i przygotowanie budynku szkolnego w Miłowaniu wydano około 70.000 kor., a na zakupno gruntu pod założenie wzoro-

wej szkółki drzew owocowych 36.000 kor. Aby zdobyć zastęp potrzebnych sobie sił nauczycielskich, Zarząd „Proświty“ już od lat kilku wysyłał co roku na koszt Towarzystwa kandydatów na nauczycieli na studia fachowe w kraju i zagranicą. Kierownikiem szkoły w Miłowaniu zamianowany został p. Hrehor Dumka, rolnik z zawodu, który ukończył Akademię w Dublanach a po odbyciu praktyki w kraju udał się zagranicę do Danii, gdzie studiował ustrój tamtejszych uniwersytetów chłopskich. Po powrocie do kraju uczył p. Dumka na kursach zimowych gospodarczych, które w latach poprzednich były organizowane przez Zarząd „Proświty“ w Miłowan u. Drugim nauczycielem zamianowany został p. Stefurak, posiadający patent z ukończenia Akademii rolniczej w Wiedniu i wysłany przez „Proświtę“ do Szwajcaryi, celem zapoznania się tam z hodowlą inwentarza i jej organizacją. Sadownictwa i ogrodnictwa uczyć będzie p. Eljasz Porodko, który nabył fachowej wiedzy w zakładach ogrodniczych w Niemczech i wykładał już na kursach zimowych w Tłumaczu i Tyśmienicach. Do nauk społeczno-uświadamiających zaangażowany został p. Horodyski, który po skończeniu seminaryum nauczycielskiego przygotowywał się specjalnie do wykładów popularnych z historii Ukrainy, literatury, krajoznawstwa i t. p. On też będzie uczył pożarnictwa, gimnastyki i śpiewu.

Szkoła gospodarstwa kobiecego w Uhercach pozyskała dwie fachowe siły nauczycielskie: p. Dzierowiczową, która skończyła szkołę gospodarstwa w Albigowej i mleczarstwa w Rzeszowie oraz szkołę gospodarstwa kobiecego w Oterbach. Druga nauczycielka p. Gocka po skończeniu liceum w Przemyślu nabyła wiadomości fachowych gospodarczych w szkole w Chrudymiu w Czechach. Prócz tych będzie jeszcze trzecia siła pomocnicza. Szkoły zostały wyposażone w najważniejsze przyrządy i środki pomocnicze do teoretycznej i praktycznej nauki. Nie szczędzono kosztów, aby szkoły postawić odrazu na wysokim poziomie.

Obecnie chodzi już tylko o frekwencję, Zarząd Główny rozwija agitację wśród swoich filii, aby te wysyłały chociażby po 1 kandydatkę względnie kandydatce z pośród włościanstwa swego okręgu, wybierając oczywiście najlepszych, najzdolniejszych. Biedniejszym uczniom filia powinna przyjść z pomocą materyalną na drogę i na 5-ciomiesięczne utrzymanie w szkole. Zarząd Główny „Proświty“ mimo najlepszej woli żadnej pomocy ze swej strony uczniom nie obiecuje, gdyż musi i bez tego łożyć na pokrywanie różnicy między kosztami utrzymania szkół a wpływami z opłat uczuiów za naukę i wyżywienie. Nauka rozpoczęła się 1 listopada i trwać będzie do końca marca. Opłata za życie i mieszkanie wynosi 20 K. miesięcznie.

---





## DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

### Z Zarządu Głównego.

#### OKÓLNIKI.

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 3573.

Okólnik 28.  
Kraków, dnia 8 października 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Podobnie jak w roku ubiegłym, Zarząd Główny TSL. zwrócił się i w roku bieżącym do wszystkich polskich Rad gminnych w Galicyi z prośbą o wstawienie w budżecie gminnym pozycyi dla TSL. Zarząd Główny odnosi się do Zarządów Kół i Związków z gorącym wezwaniem, aby starały się użyć swych wpływów i wyjednały bodaj najmniejsze datki.

Równocześnie zwraca się Zarząd Główny do Kół TSL. w siedzibach Rad Powiatowych z prośbą o bliższe zajęcie się powyższą akcją i usilne poparcie jej u czynników miarodajnych, w szczególności przez:

1) Bezpośrednie odniesienie się do Wydziału Powiatowego osobną deputacją do Koła, względnie Związku Okręgowego, imieniem TSL., aby tenże powyższą akcję przychylnie traktował;

2) Wpłynięcie na lustratorów gmin, aby przy przeglądaniu budżetów gminnych, w razie wstawienia w tych budżetach pozycyi na TSL, pozycyi odnośnych nie skreślali, lecz owszem, wpływając na sekretarzy gminnych i zwierzchności gminne, zachęcali do wstawienia tej pozycyi;

3) Bezpośrednie zwrócenie się do sekretarzy Rad powiatowych, względnie i do innych osób, które akcję tę mogą skutecznie poprzeć, o życzliwe jej poparcie.

Zarząd Główny odniósł się bezpośrednio do wszystkich Rad powiatowych, przesyłając osobne pisma i załączając wniesione do gmin petycje, aby jednak skuteczniej poprzeć tak w Radach Powiatowych, jak i w gminach, prosimy Zarząd Koła o bezpośrednią ingerencyę wyżej wspomnianymi sposobami, względnie innymi, które Zarząd Koła uzna za wskazane.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*



Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 3631.

Okólnik 29.  
Kraków, dnia 8 października 1922.

Do Zarządu Koła T. S. L.

Ponieważ Zarząd Koła nie urządził dotychczas „Dnia T. S. L.“, połączonego ze zbieraniem składek i z wiecem o deficycie TSL., przeto obecnie wzywamy stanowczo Zarząd Koła, aby jak najrychlej zajął się tą sprawą tak, jak określiliśmy w poprzednim okólniku z dnia 17 września 1912 r. do L. 27.

Deficyt Zarządu Głównego TSL., wynoszący 570 tysięcy koron, jest tak wielki, że powinien wszystkie Koła zniewolić do jak najintensywniejszego zbierania składek na TSL., aby nie dopuścić do zamknięcia naszych szkół na kresach. Sądzymy przeto, że Zarząd Koła w interesie sprawy narodowej dołoży wszelkich starań, by „Dzień TSL.“ wypadł imponująco oraz by składka na TSL. pokazała przedstawiała kwotę. W czasie składkowania powinien Zarząd Koła zwrócić się do wszystkich Polaków w swej miejscowości z wezwaniem do rzucania ofar na TSL., gdyż do tego obowiązany jest każdy Polak. Grosz na TSL. jest podatkiem narodowym, od którego obecnie nikt nie jest wolny.

Mamy nadzieję, że wszystkie Koła dostarczą Zarządowi Głównemu TSL. funduszy na prowadzenie pracy oświatowej na kresach. Nie możemy się obecnie cofnąć, gdyż nie pozwala nam na to nasza godność narodowa.

A więc do dzieła!

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Wincenty Sikora.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 3893.

Okólnik 30.  
Sprawa subwencji gminnych TSL.

Do Zarządu Koła T. S. L.

Jest rzeczą jasną i oczywistą, że w budżetach wszystkich polskich gmin miejskich i wiejskich kraju powinny się znajdować pewne kwoty na ogólne cele TSL. i na szkoły kresowe.

Najmniejszą kwotą budżetową w gminach wiejskich powinno być 50 K. W celu uzyskania tej subwencji w każdej wsi udadzą się delegaci Zarządu Koła TSL. do naczelnika gminy, proboszcza, nauczyciela i wpływowych członków Rady z przedstawieniem ważności pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej dla przyszłości całego narodu i z gorącą prośbą, by wstawiono do budżetu stałą pozycję z roku na rok najmniej 50 K. a o ile gmina jest zasobniejsza to i więcej. Trzeba bowiem zwrócić baczną uwagę na to, że skoro rządy państwowe mają źródło finansowe dla swej pracy kulturalnej w stałych podatkach, przeto i my, chcąc prowadzić intensywną i planową pracę oświatową, musimy wprowadzić stały podatek narodowy, uiszczany przez wszystkie gminy polskie w formie stałych, co roku się powtarzających, subwencji. Przez to zyskamy stałe i pewne źródło dochodów. Najkorzystniejszą dla TSL. rzeczą byłoby wstawianie do budżetów wszystkich gmin kwot, odpowiadających ilości Polaków i tak n. p. Tarnów, posiadający 32.291 Polaków, powinienby wstawić do budżetu na cele TSL. kwotę 32.291 kor. Wtedy bowiem stałoby się faktem to, że każdy Polak składałby drogą podatku na rzecz TSL. rocznie 1 Kor. i wtedy nie trzeba by już było odwoływać się do ofiarności prywatnej, gdyż drogą subwencji gmin otrzymalibyśmy co rocznie na cele Zarządu Głównego TSL. i Koła kwotę 4.603.464 K. — Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że obecnie nie dałoby się to jeszcze w tych rozmiarach przeprowadzić, gdyż uświadomienie ogółu o potrzebach TSL. jeszcze nie postąpiło zbyt daleko i dlatego, licząc się z tym faktycznym stanem rzeczy, będziemy dążyć do tego, by choć mniejsze kwoty uzyskać od wszystkich gmin polskich.

W gminach wiejskich spodziewamy się subwencji najmniej 50 K.

Co do miast to sądzimy, że nie będzie wielkiem dla ich budżetów obciążeniem, jeżeli zażądamy, wstawienia na TSL. kwoty, wynoszącej kwotę równą 10% Polaków dnego miasta. N. p. Nowy Sącz liczy Polaków 23.616, a więc wstawiłby do budżetu kwotę 2.361 K. 60 hal. W ten sposób uzyskalibyśmy od:

Od Krakowa . . . . .	15.000 K	— h
„ 11 miast Galicji zachodniej . . . . .	16.027	„ 20
„ 56 miasteczek Galicji zachodniej . . . . .	22.042	„ 20
„ Lwowa . . . . .	20.611	„ 30
„ 19 miast Galicji wschodniej . . . . .	30.217	„ —
„ 89 miasteczek Galicji wschodniej . . . . .	30.116	„ 80
„ 2000 wsi całej Galicji po 50 K. . . . .	100.000	„ —

Razem . . 234.014 K 50 hal.

Wykaz tych miast jest następujący: Kraków 15.000 K., Biała 254.00 K., Wadowice 698.00 K., Podgórze 2056.00 K., Tarnów 3.329.00 K., Rzeszów 2.019.70 K., Nowy Sącz 2.325.40 K., Wieliczka 700.00 K., Bochnia 1.010.70 K., Jasło 991.80 K., Gorlice 664.60 K., Krosno 538.70 K., Chrzanów 1151.40 K., Jaworzno 9.308.30 K., Szczakowa 332.50 K., Dąbrowa 302.10 K., Żabno 159.— K., Mielec 609.90 K., Radomyśl 302.00 K., Kolbuszowa 340.50 K., Sokołów 355.50 K., Tarnobrzeg 610.60 K., Baranów 176.20 K., Rozwadow 336.00 K., Nisko 482.80 K., Rudnik 352.50 K., Ulanów 332.90 K., Kęty 588.70 K., Wilamowice 177.20 K., Oświęcim 1.005.90 K., Zator 216.70 K., Andrychów 434.50 K., Kalwarya 179.60 K., Mysłenice 285.70 K., Jordanów 149.80 K., Maków 343.20 K., Skawina 203.80 K., Dobczyce 354.20 K., Niepołomice 447.00 K., Wiśnicz Nowy 356.50 K., Brzesko 365.90 K., Wojnicz 165.10 K., Tuchów 266.70 K., Pilzno 236.70 K., Brzostek 139.70 K., Ropczyce 333.90 K., Sędziszów 265.10 K., Dębica 487.10 K., Dębica 487.10 K., Błażowa 504.00 K., Tyczyn 313.90 K., Głogów 287.80 K., Strzyżów 233.80 K., Łańcut 537.80 K., Leżajsk 529.60 K., Przeworsk 329.00 K., Kańczuga 244.70 K., Żywiec 561.00 K., Sucha 488.80 K., Limanowa 218.00 K., Nowy Targ 922.50 K., Zakopane 760.00 K., Stary Sącz 515.60 K., Muszyna 264.90 K., Piwniczna 381.00 K., Grybów 311.40 K., Cieżkowice ad Tarnów 201.40 K., Biecz 380.30 K., Dukla 297.00 K., Lwów 20.611.30 K., Jarosław 1.844.90 K., Przemyśl 4.136.60 K., Sanok 920.50 K., Sambor 1.649.70 K., Drohobycz 2.700.90 K., Stryj 2.116.60 K., Stanisławów 2.545.10 K., Kołomyja 3.264.00 K., Śniatyn 682.70 K., Gródek 570.20 K., Jaworów 399.00 K., Sokół 838.10 K., Żółkiew 641.50 K., Brody 3.020.10 K., Złoczów 918.90 K., Tarnopol 2.364.00 K., Brzeżany 969.20 K., Trembowla 581.40 K., Buczac 1.189.80 K., Lisko 401.90 K., Ustrzyki dolne 294.10 K., Skole 446.10 K., Dolina 596.20 K., Bolechów 367.70 K., Rożniatów 222.10 K., Bohorodczany 272.50 K., Kutry 464.20 K., Rymanów 377.20 K., Brzozów 441.60 K., Dobromil 310.80 K., Niżankowice 147.00 K., Radmyno 271.10 K., Sieniawa 398.00 K., Mościska 436.40 K., Sądowa Wisznia 254.20 K., Stary Sambor 294.50 K., Stara 561 119.90 K., Chyrow 234.00 K., Janów 183.50 K., Rudki 330.20 K., Komarno 405.00 K., Borysław 1.083.00 K., Tustanowice 769.60 K., Żydaczów 212.80 K., Rozdół 364.40 K., Żórawno 182.00 K., Kałusz 586.40 K., Tlumacz 379.00 K., Cieszanów 309.50 K., Lubaczów 379.00 K., Krakowiec 107.00 K., Rawa 894.60 K., Niemirów 249.20 K., Jaryczów nowy 228.70 K., Szczercz 137.70 K., Bóbrka 383.20 K., Chodorów 306.90 K., Przemysły 418.20 K., Kozowa 385.00 K., Podhajce 445.40 K., Sasów 255.00 K., Ropatyn 171.30 K., Zatożce 405.60 K., Bełz 485.80 K., Busk 581.40 K., Kamionka Strumiłowa 571.90 K., Mikulińce 289.00 K., Zbaraż 737.10 K., Skafat 438.60 K., Grzymałów 314.90 K., Podwołyeczyska 518.00 K., Husiatyn 455.00 K., Czortków 442.00 K., Jagielnica 346.00 K., Borszczów 301.00 K., Zaleszczyki 448.00 K., Jazłowiec 245.00 K., Monasterzyska 363.10 K., Baryż 312.20 K.

W celu wydatnego poparcia sprawy uzyskania subwencji miejskich będą wyjeżdżali do miast członkowie Zarządu Głównego T. S. L., jednak głównie członkowie Zarządów Kół, jako mieszkający stale w mieście muszą tej sprawy dopilnować i zwrócić się z gorącą prośbą do wpływowych członków Rady. Obecnie Zarząd Główny T. S. L. wysyła podania do gmin z prośbą o sub-



wenecyę i dlatego Zarząd Koła zechce udać się do p. Burmistrza i do wpływowych członków Rady miejskiej i osobistą interwencją poprzeć nasze podanie w tym duchu, byśmy uzyskali subwencję, odpowiadającą wedle wykazu liczbie ludności polskiej miasta.

Sprawy subwencji gminnych dla Zarządu Głównego TSL. zechce Zarząd Koła dopilnować na całym terytorium swego działania, gdyż jest to rzecz pierwszorzędnej doniosłości.

Spodziewamy się, że i z tego źródła przy pomocy Zarządów Kół TSL. uzyskamy poważne kwoty na pokrycie długów TSL.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Wincenty Sikora.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski.*

## **Z działalności Związków Okręgowych.**

### **Zjazd powiatowy Towarzystwa Szkoły Ludowej w Chrzanowie.**

Na niedzielę dnia 20 b. m. zwołał Zarząd krakowskiego Związku Okręgowego TSL. pierwszy oświatowy Zjazd powiatu chrzanowskiego. W chwili obecnej, gdy na ustach każdego jest niebezpieczeństwo narodowe, zagrażające tej kresowej polaci kraju, Zjazd ten — pierwsza próba zorganizowania systematycznej pracy oświatowej i kulturalnej nabiera szczególniejszego znaczenia.

Zjazd określić można jako pod każdym względem udany. Reprezentowane były bardzo licznie przez swych delegatów Koła TSL. w Sierszy, Szczakowej, Krzeszowicach, Brzezince, Zatorze, Wieliczce, Koła TSL. w Krakowie, miejscowe Koła w Chrzanowie, oraz szereg czytelni samoistnych TSL. z powiatu chrzanowskiego. Prócz tego w obradach brała udział imponująca liczba gości, między którymi znajdowali się: poseł i zastępca marszałka powiatowego hr. Edward Mycielski, poseł ziemi chrzanowskiej, Dr. Wróbel i wielu innych.

Po zagajeniu Zjazdu przez prezesa Związku Okręgowego p. Tabaczyńskiego, powołano do honorowego prezydium X. Kanonika Kamińskiego, p. P. Grzelewskiego, burmistrza miasta, p. Zoudeka, inspektora szkolnego, oraz p. Dr. Marcza. Nastąpiły przemówienia reprezentacyjne. Imieniem duchowieństwa powiatu witał Zjazd Ks. Kamiński, proboszcz w Chrzanowie, imieniem reprezentacji miasta burmistrz p. Grzelewski, imieniem „Sokoła“ wiceprezes Dr. Marczak, w końcu imieniem oddziału Pol. Towarzystwa Pedagogicznego Dyrektor p. Rąb.

Pierwszy referat p. t.: „Powiat chrzanowski pod względem oświatowym i ekonomicznym“ wygłosił p. Dyrektor St. Polaczek z Krzeszowic. Referat ten wydrukowany będzie w następnym numerze w całości. Mówca roztoczył niezwykle groźny stan powiatu — stan, który w niedalekiej przyszłości,



w razie dalszej apatii zagraża nam zupełnem wywłaszczeniem przez żywoły nam wrogie. Wywody swe zakończył postawieniem rezolucyi następujących:

1) Z uwagi, że społeczeństwo tego powiatu nie udziela Towarzystwu TSL należnego poparcia — zebrani zobowiązują się uroczyście poczynić starania, aby jak największa liczba mieszkańców do tegoż Towarzystwa przystąpiła w charakterze członków.

2) Gdy to się stanie, zebrani upraszają Zarząd Główny TSL, aby za pośrednictwem biblioteczek ruchomych zapalił pochodnie oświaty w tych 58 gminach tutejszego powiatu, w których dotąd żadnej czytelnicy niema.

Zjazd oświatowy TSL w Chrzanowie zgodnie z rezolucją, przyjętą na Wiecu przemysłowym we Lwowie, — (dnia 8/X 1912) uznaje konieczną, nagłą potrzebę, aby celem rozwoju tutejszego powiatu pod względem ekonomicznym — wkroczyła tu całą siłą inicjatywa publiczna i przy współdziałaniu kraju, miast, polskich instytucji finansowych i prywatnych funkcyonaryuszów, powołała do życia przynajmniej choć jedno polskie przedsiębiorstwo kopalniane, które będzie fundamentem pod przyszłe górnictwo polskie.

O metodach pracy oświatowej wśród ludu referował członek Zarządu Związku Okręgowego TSL p. K. Wierczak. W przemówieniu swem, nawiązując do referatu poprzedniego, stwierdzającego niski stan pracy oświatowej w powiecie, przedstawił szereg prac, które wykonanemi być winny w najbliższym czasie, jak: urządzenie dłuższych kursów dla kierowników czytelnicy (w ciągu kilku tygodni najbliższych zorganizowanym zostanie kurs podobny w Sierszy), utworzenie biura bezpłatnej porady prawnej w Chrzanowie, peryodyczne konferencje Zarządów Kół TSL, sąsiadujących ze sobą, Zjazdy kierowników czytelnicy, duchowieństwa i nauczycielstwa.

O metodach pracy oświatowej wśród robotników mówili pp. Prof. Z. Podgórski, sekretarz Związku Okręgowego TSL w Białej, i p. Biechowiak, którzy wykazywali konieczność zorganizowania robotników na podstawie realnej pracy, nie zaś pustych frazesów. Powiat chrzanowski, dziś przez pół rolniczy, przez pół robotniczy, sproletaryzuje się niebawem. Jeśli robotnik nie będzie zorganizowanym, to pod naporem kapitalizmu niemieckiego ulegnie szybkiej germanizacji.

Celem omówienia ogólnej pracy TSL i scharakteryzowania wyjątkowej chwili zabrał krótko głos powtórnie p. Wierczak, przedkładając w rezultacie, prócz znanych powszechnie rezolucji o upaństwowieniu przez rząd szkół średnich na kresach, rezolucje następujące:

1) Zjazd powiatowy TSL w Chrzanowie w roku wielkich potrzeb TSL na oświatę narodową, w roku, w którym grozi z powodu braku funduszy zamknięcie szkół kresowych, gdzie uczy się dwadzieścia pięć tysięcy dzieci polskich, zwraca się z prośbą do Rady powiatowej, Rad gminnych, instytucji finansowych i przed-

siębiorstw polskich w powiecie, by przy układaniu swych budżetów wstawiały znaczniejszą kwotę na TSL, na tę największą organizację oświatową na ziemiach dawnej wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, szerzącą oświatę w całej Galicyi, na Śląsku, Bukowinie, w części Moraw, a nawet w koloniach polskich w Bośni.

2) Zjazd wzywa wszystkich członków Kół TSL., aby użyli swoich wpływów i usilnych starań w znanych im instytucjach, aby te na rzecz TSL się opodatkowały przez złożenie większych kwot lub przynajmniej przez przystąpienie na członków założycieli Towarzystwa.

3) Zjazd przyjmuje do wiadomości uchwałę ostatniego Zjazdu Walnego TSL we Lwowie w sprawie powołania do życia T-wa Zaliczkowego TSL i uznając za konieczne dla rozwoju Towarzystwa oparcie jego gospodarki finansowej na stałej instytucji finansowej TSL wzywa wszystkie Koła krakowskiego Związku Okręgowego i wszystkich ich członków, aby wstąpili do założonego T-wa Zaliczkowego (udziały po 20 K.).

Ze względu na spóźnioną porę wywiązała się krótka dyskusja, w której zabierali głos poseł Dr. Wróbel i Ks. Szepieniec z Krzeszowic. Potem przyjęto przez aklamację wszystkie zgłoszone rezolucje, poczem prezes Tabaczyński zamknął obrady, dziękując „Sokołowi“ za udzielenie bezinteresowne sali, a Kołu miejscowemu TSL za przygotowanie techniczne Zjazdu.

Po ukończeniu Zjazdu odbyło się w sali „Sokoła“ przedstawienie, urządzone przez robotnicze Kółko amatorskie z Sierszy. Wobec tłumów, przepełniających salę, odegrali młodzi amatorowie niezwykle składnie i z wielką werwą „Któż im łyzy obetrze“, X. biskupa Bandurskiego i „Jeszcze Polska nie zginęła“ Jadwigi Strokowej. Przez cały dzień zbierali członkowie TSL. datki na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Krakowski Związek Okręgowy TSL. przygotował ten udały Zjazd powiatowy w Chrzanowie w ten sposób, że przed Zjazdem przeprowadził lustrację Kół, pracujących w powiecie chrzanowskim, zachęcając je do wzięcia udziału w Zjeździe. Na Zjazd ten zaproszono także księży i nauczycieli powiatu chrzanowskiego. Obecnie krakowski Związek Okręgowy TSL przeprowadza lustrację Kół powiatu wadowickiego i przygotowuje tam Zjazd powiatowy na 1 grudnia. Po powiecie wadowickim przyjdzie kolej na powiat wielicki. W ten sposób krakowski Związek Okręgowy TSL. przez planową robotę lustracyjną i zjazdy powiatowe pobudzi do pracy oświatowej i nada kierunek, udoskonali metody pracy TSL. na całym obszarze swojej działalności.



## Zarząd Główny T. S. L. w kadencji 1912—13 r.

Zarząd Główny, uzupełniony powołaniem nowych członków na Walnym Zjeździe 28 i 29 września r. b. we Lwowie, w kadencji 1912—13 r. ma skład następujący:

1. Dr. Adam Ernest (Lwów), 2. Alexandrowiczówna Aniela (Lwów), 3. Dr. Argasiński Karol (Lwów), 4. Dr. Bandrowski Ernest (Kraków), 5. Cieński Tadeusz (Pieniaki), 6. Dr. Cyga Leszek (Stanisławów), 7. Eckert Ludwik (Cieszyn), 8. X. Dr. Gabryl Franciszek (Kraków), 9. Dr. Grabowski Tadeusz (Kraków), 10. Gruszecki Stanisław (Kołomyja), 11. Halski Ludwik (Kraków), 12. Januszewski Antoni (Kraków), 13. Łopuszański Tadeusz (Kraków), 14. Madejczyk Jan (Wróblowa), 15. Maślanka Franciszek (Kraków), 16. Mazur Władysław (Stary Sącz), 17. Dr. Młynarski Feliks (Lwów), 18. Mohr Antoni (Sambor), 19. Mossoczy Władysław (Kraków), 20. Natanson Stefan (Kraków), 21. Ostrowski Witold (Kraków), 22. Parczyński Józef (Kraków), 23. Piechnik Edmund (Kraków), 24. Dr. Piepes-Poratyński Jan (Lwów), 25. Piwocki Jerzy (Kraków), 26. Dr. Próchnicki Zdzisław (Lwów), 27. Praczyńska Michalina (Przemyśl), 28. Rymar Stanisław (Kraków), 29. Dr. Schmidt Emil (Kraków), 30. Sikora Wincenty (Kraków), 31. Srokowski Stanisław (Tarnopol), 32. Strokowa Jadwiga (Kraków), 33. Tabaczyński Tadeusz (Kraków), 34. Weber Jan (Kraków), 35. Witos Wincenty (Wierchosławice), 36. Wyczyński Kazimierz (Kraków),

Rada Nadzorcza: 1. Dr. Głabiński Stanisław (Lwów), 2. Dr. Kunicki Ryszard (Frysztat, Śląsk austr.), 3. Dr. Rowiński Stanisław (Kraków), 4. Starzewski Maryan (Kraków), 5. Dr. Surzycki Stefan (Kraków), 6. Tetmajer Włodzimierz (Kraków), 7. Dr. Wasung Władysław (Kraków).

Na posiedzeniu Zarządu Głównego TSL. d. 9 listopada ukonstytuował się Zarząd, jak następuje:

Prezydium TSL. Prezes: Dr. Bandrowski Ernest. Wiceprezesi: Dr. Adam Ernest, Piwocki Jerzy. Sekretarze: Januszewski Antoni, Dr. Zdzisław Próchnicki, Wincenty Sikora. Skarbnik: Piechnik Edmund, zastępca skarbnika: Józef Parczyński. Rachmistrz: Tabaczyński Tadeusz, zastępca rachmistrza: Franciszek Maślanka.

Wydział Ścisły. 1. Dr. Bandrowski Ernest, 2. Dr. Grabowski Tadeusz, 3. Januszewski Antoni, 4. Łopuszański Tadeusz, 5. Natanson Stefan, 6. Ostrowski Witold, 7. Piechnik Edmund, 8. Piwocki Jerzy, 9. Rymar Stanisław, 10. Sikora Wincenty, 11. Tabaczyński Tadeusz, 12. Wyczyński Kazimierz.

Lwowska Sekcja Wydziału Ścisłego. 1. Dr. Adam Ernest, 2. Alexandrowiczówna Aniela, 3. Dr. Argasiński Karol, 4. Mohr Antoni, 5. Dr. Piepes-Poratyński Jan, 6. Dr. Próchnicki Zdzisław.

Komisja Skarbowa. 1. Dr. Adam Ernest, 2. Dr. Cyga Leszek, 3. Ostrowski Witold, 4. Piechnik Edmund, 5. Piwocki Je-



rzy, 6. Srokowski Stanisław, 7. Dr. Schmidt Emil, 8. Tabaczyński Tadeusz, 9. Weber Jan, 10. z Rady Nadzorczej Dr. Starzewski Marian.

Komisyja Szkolna. 1. Alexandrowiczówna Aniela, 2. Łopuszański Tadeusz, 3. Mazur Władysław, 4. Natanson Stefan, 5. Piwocki Jerzy, 6. Sikora Wincenty, 7. Witos Wincenty, 8. Z Rady Nadzorczej Dr. Wasung Władysław.

Komisyja Czytelniana. 1. Januszewski Antoni, 2. Maślanka Franciszek, 3. Rymar Stanisław, 4. Z Rady Nadzorczej Dr. Surzycki Stefan.

Komisyja techniczno-budowlana. 1. Natanson Stefan, 2. Weber Jan, 3. Wyczyński Kazimierz.

Referenci TSL. 1. Sprawy organizacyjne (ref. Rymar Stanisław), 2. Sprawy prawne (ref. Piechnik Edmund, z Rady Nadzorczej Dr. Rowiński St.), 3. Szkoły ludowe i ochronki wschodn.-gal. (ref. Alexandrowiczówna Aniela), 4. Szkoły ludowe żeńskie zach.-gal. (ref. Alexandrowiczówna Aniela), 5. Szkoły męskie zach.-gal. (ref. Łopuszański Tadeusz), 6. Szkoły męskie śląskie i morawskie (ref. Sikora Wincenty), 7. Szkoły przemysłowe i zawodowe (ref. Ostrowski Witold), 8. Szkołki początkowe i kursy analfabetów (ref. Parczyński Józef), 9. Domy ludowe (ref. Rymar Stanisław), 10. Czytelnie, odczyty, kwalifikacya książek (ref. Januszewski A.), 11. Przewodnik Oświatowy i nakłady własne (ref. Dr. Grabowski T.), 12. Referat prasowy (ref. Mossoczy Władysław), 13. Sprawy finansowe i przedsiębiorstw dochodowych (ref. przewodniczący Komisyi Skarbowej, — Piwocki Jerzy), 14. Sprawy techniczno-budowlane (ref. Wyczyński Kazimierz), 15. Bursy i Uczelnie (ref. X. Dr. Gabryl Franciszek), 16. Subwencye państwowe i krajowe (ref. Piwocki Jerzy), 17. Praca kobiet (ref. Strokowa Jadwiga), 18. Sprawy pracy TSL. na Bukowinie (ref. Mohr Antoni), 19. Upaństwowienie szkół średnich TSL. (ref. Sikora Wincenty), 20. Akcyja parlamentarna w sprawie upaństwowienia szkół średnich TSL. (ref. poseł Witos Wincenty).

## **Wynik wpisów w szkołach TSL. w r. 1912/13.**

### **I. Gimnazjum realne w Białej.**

Klasa I. 52 uczniów zwykłych, 5 prywatystów; klasa II. 37 uczniów zwykłych, 1 prywatysta; klasa III. 26 uczniów zwykłych; klasa IV. 41 uczniów zwykłych; klasa V. 26 uczniów zwykłych; razem 188.

### **II. a) Seminarium nauczycielskie męskie w Białej.**

Kurs przygotowawczy 14; kurs I. 17; kurs II. 21; kurs III. 14; kurs IV. 20; razem 86.

### **b) Szkoła ćwiczeń przy seminarium.**

Klasa I. 23; klasa II. 24; klasa III. 38; klasa IV. 27; razem 112.

### **III. Gimnazjum realne w Orłowej.**

Klasa I. a i b 95 i 1 prywat.; klasa II. a i b 79 i prywat.; klasa III. a i b 53 i 1 prywat.; klasa IV. a i b 57; razem 290.

#### IV. Szkoła wydziałowa męska, połączona z pospolitą w Białej.

Klasa I. posp. 42; klasa II. posp. 46; klasa III. posp. 49; klasa IV. posp. 40; razem 177. Klasa I. wyd. 45; klasa II. wyd. 22; klasa III. wyd. 19; razem 87; wszystkich było 264.

#### V. Szkoła wydziałowa żeńska, połączona z pospolitą w Białej.

Klasa I. posp. 65; klasa II. posp. 62; klasa III. posp. 49; klasa IV. posp. 45; razem 222. Klasa I. wyd. 37; klasa II. wyd. 25; klasa III. wyd. 10; razem 72. Kurs krawieczyny 12. Razem: 306.

#### VI. Szkoła dwuklasowa w Jaworzu średnim.

Klasa I. 31 (15 chłopców, 16 dziewcząt; klasa II. 28 (19 chłopców, 9 dziewcząt; razem 59 (34 chłopców, 25 dziewcząt).

#### VII. Szkoła III-klasowa wydziałowa męska w Czechowicach.

Klasa I. 26 chłopców, 3 dziewcząt; klasa II. 17 chłopców, 3 dziewcząt; klasa III. 16 chłopców, 3 dziewcząt; razem 59 chłopców, 9 dziewcząt.

#### VIII. Szkoła pięcioklasowa w Hańcowie.

Klasa I. 21 chłopców, 30 dziewcząt; klasa II. 25 chłopców, 14 dziewcząt; klasa III. 17 chłopców, 15 dziewcząt; klasa IV. 15 chłopców, 7 dziewcząt; klasa V. 10 chłopców, 10 dziewcząt; razem 88 chłopców, 78 dziewcząt.

#### IX. Szkoła pięcioklasowa w Leszczynach.

Klasa I. 18 dziewcząt, 24 chłopców; klasa II. 27 dziewcząt, 22 chłopców; klasa III. 22 chłopców, 30 chłopców; klasa IV. 20 dziewcząt, 24 chłopców; klasa V. 15 dziewcząt, 15 chłopców; razem 102 dziewcząt, 115 chłopców.

#### X. Szkoła pięcioklasowa mieszana oraz męska i żeńska wydziałowa w Mor. Ostrawie.

Klasa I. posp. 29 chłopców, 33 dziewcząt; klasa II. posp. 45 chłopców, 37 dziewcząt; klasa III. posp. 38 chłopców, 35 dziewcząt; klasa IV. posp. 27 chłopców, 27 dziewcząt; klasa V. posp. 28 chłopców, 24 dziewcząt; razem 167 chłopców, 156 dziewcząt.

#### Szkoła wydziałowa męska.

Klasa I. 47 chłop.; klasa II. 22 chłop.; klasa III. chłop.; razem 87.

#### Szkoła wydziałowa żeńska.

Klasa I. 49 dziew.; klasa II. 31 dziew.; klasa III. 19 dziewcząt.

#### XI. Szkoła pięcioklasowa w Przywozie.

Klasa I. 36 chłopców, 52 dziewcząt; klasa II. 26 chłopców, 31 dziewcząt; klasa III. 26 chłopców, 33 dziewcząt; klasa IV. 30 chłopców, 18 dziewcząt; klasa V. 21 chłopców, 21 dziewcząt; razem 139 chłopców, 155 dziewcząt; w ochronce 121; razem 415.

#### XII. Szkoła pięcioklasowa w Maryańskich Górach. (Dotąd cztery klasy).

Klasa I. 38 chłopców, 40 dziewcząt; klasa II. 34 chłopców, 31 dziewcząt; klasa III. 21 chłopców, 29 dziewcząt; klasa IV. 23 chłopców, 30 dziewcząt; razem 116 chłopców, 130 dziewcząt; ochronka 123; razem 396.

#### XIII. Szkoła pięcioklasowa w Radwanicach. (Dotąd cztery klasy).

Klasa I. 42; klasa II. 48; klasa III. 46; klasa IV. 57; razem 193.

#### XIV. Szkoła pięcioklasowa w Herzmanicach, (Dotąd cztery klasy).

Klasa I. 13 chłopców, 15 dziewcząt; klasa II. 11 chłopców, 10 dziewcząt; klasa III. 11 chłopców, 13 dziewcząt; klasa IV. 18 chłopców, 27 dziewcząt; razem 53 chłopców, 65 dziewcząt; ochronka 43; razem 161.

#### XV. Szkołka początkowa i ochronka w Witkowicach.

Chłopców 44, dziewcząt 36.

#### Zestawienie.

I. Gimnazjum realne w Białej 188; II. a) Seminarium w Białej 86; b) Szkoła ćwiczeń w Białej 112; III. Gimnazjum realne w Orłowej 290; IV. Szkoła wydziałowa męska w Białej 264; V. Szkoła wydziałowa żeńska w Białej 306; VI. Szkoła dwuklasowa w Jaworzu średnim 59; VII. Szkoła wydziałowa męska w Czechowicach 68; VIII. Szkoła pięcioklasowa w Hańcovie 166; IX. Szkoła pięcioklasowa w Leszczynach 217; X. Szkoła wydziałowa męska i żeńska wraz z 5 klas. posp. i ochronką w Morawskiej Ostrawie 596; XI. Szkoła pięcioklasowa w Przywozie wraz z ochronką 415; XII. Szkoła pięcioklasowa w Maryańskich Górach wraz z ochronką 369; XIII. Szkoła pięcioklasowa w Radwanicach 193; XIV. Szkoła pięcioklasowa w Hermanicach wraz z ochronką 161; XV. Szkołka początkowa i ochronka w Witkowicach 80; razem 3570.

Razem w 34 szkołach średnich, ludowych, wydziałowych i ochronkach, utrzymywanych przez Zarząd Główny TSL. w Galicji, na Śląsku i na Morawach pobiera naukę w roku szkolnym 1912/13 3570 młodzieży.

W roku zaś 1911/12 było 2699.

Cyfry te mówią za siebie. 3570 dzieci zostanie Polakami, 3570 pionierów polskości wykształcą szkoły TSL. na kresach zachodnich. Zestawienie liczby uczniów z dwu lat ostatnich wskazuje, że zastępy dziatwy szkolnej się wzmagają, że uświadomienie narodowe coraz szersze zatacza kręgi, że wysiłona praca TSL. zbawienne, z roku na rok lepsze wydaje owoce. W poczuciu spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny, obowiązku spełnionego dobrze, patrzy TSL. ufnie w przyszłość, wierząc, że społeczeństwo oceni należyście trudność i ogrom zadań Towarzystwa na kresach i nie odmówi mu uznania i poparcia na przyszłość. Liczba tych szkół jest nie wystarczająca, w bliskiej przyszłości winnyby powstać nowe zakłady, jeżeli mamy z naporem niemieckim i czeskim skutecznie walczyć, jeżeli nasze ofiary w morzu milionów czeskich i niemieckich nie mają zniknąć zupełnie! Niech społeczeństwo polskie nie szczędzi grosza dla pozyskiwania dusz polskich! Ten tylko sposób został nam dzisiaj dla utrzymania Ojczyzny.

### Wiadomości różne.

**Pierwszy kinematograf Towarzystwa Szkoły Ludowej.** Koło I. T. S. L. w Krakowie, którego zabiegami i pracą stanęły trzy szkoły ludowe na kresach zachodnich: Witkowiec, Jaworzec i Maryańskie Góry, odznacza się także ruchliwością i przedsiębiorczością w zakresie zapewniania sobie dochodów na oświatowe cele. Nowe przedsiębiorstwo kinematograficzne, które z inicjatywy swego prezesa, p. Witolda Ostrowskiego Koło I. doprowadziło do skutku, rokuje Kołu poważne dochody, obok niezaprzeczalnych korzyści oświatowych. Każde takie przedsiębiorstwo, o ile jest prowadzone z myślą pedagogiczną, a nie wyłącznie tylko dla spekulacji i łatwego zysku, może doskonale połączyć obydwa cele: może kształcić młodzież i dorosłych i dzięki pewnym dochodom, jakie przynosi, ułatwiać ogromnie pracę natury ideowej. Mając tak pewne



źródło dochodów, Koło może spokojnie patrzeć w przyszłość i brać coraz większy rozmach w swej działalności.

Byłoby ze wszech miar pożądanem, aby i inne Kola, zwłaszcza w miastach większych, gdzie mogą być po temu warunki odpowiednie, zastanowiły się nad tem, czyby nie można było zorganizować kinematografów oświatowych, ile że władze obecnie znacznie chętniej udzielają koncesyi na kinoteatry Towarzystwom, aniżeli przedsiębiorcom prywatnym.

Koło I. zorganizowało swój teatr przy ulicy Podwale, w gmachu p. pośła J. K. Fedcrowicza. Cały obszerny parter został znacznym nakładem środków odpowiednio do celów przerobiony na salę widowisk. Stronę dekoracyjną sali wykonano pod kierownictwem artysty malarza Procajłowicza, wyłącznie krajowemi siłami. Obszerna sala zmieścić może około 600 widzów, przedstawienia odbywają się codziennie bez przerwy od godz. 4 po południu (w niedzielę od 3-ciej) do 10-tej wieczorem. Codziennie idą dwa programy: jeden dla młodzieży szkolnej z programem popularno-naukowym, drugi dla starszych z dodaniem dramatu lub farsy. Raz na tydzień zmiana całkowita programu. Kinoteatr T. S. L. zdobył sobie odrazu duże powodzenie. Koła T. S. L., któreby w dziedzinie swej działalności zechciały stworzyć kinoteatry, mogą w Kole I. otrzymać wszelkie potrzebne wskazówki.

**Dom Ludowy T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki w Lewandówce.** W niedzielę dnia 6 października b. r. obchodziła Czytelnia Koła T. Kościuszki w Lewandówce wielkie święto. Dzięki ofiarności i pracy tamtejszych obywateli stanął w Lewandówce Polski Dom Ludowy, w którym znalazły pomieszczenie wszystkie polskie Towarzystwa oświatowe i ekonomiczne. Licznie zebrana tamtejsza ludność oraz delegacje polskich Towarzystw powiatu lwowskiego świadczyły o wielkiem zainteresowaniu się uroczystością. Orkiestra włościańska z Dublan rozpoczęła uroczystość odegraniem pieśni narodowych. Przewodniczący Czytelnii p. Walenty Kulaś powitał zebranych, podając w krótkości historię powstania Domu Ludowego, a zarazem zaznaczył, że tak Zarząd Główny, jak i lwowski Związek Okręgowy T. S. L., a szczególnie przewodniczący tegoż poseł Dr. Ernest Adam szczerze popierali pracę Czytelnii i wiele przyczynili się do powstania Domu Ludowego. Następnie proboszcz parafii św. Elżbiety ks. Librewski dokonał poświęcenia Domu Ludowego, poczem zabrał głos imieniem Zarządu Głównego T. S. L. Dr. Ernest Adam. Mowca przedstawił znaczenie tej polskiej placówki, położonej prawie na przedmieściu stoł. miasta Lwowa, a wyraziwszy uznanie Zarządowi Czytelnii oraz lwowskiemu Kołu T. Kościuszki za szczerą i rzetelną pracę, wezwał zebranych, by i nadal popierali starania Czytelnii. Delegat lwowskiego Koła T. Kościuszki, p. Dąbski, wspominał o ruchu ludowym w powiecie i o początkach pracy oświatowej w Lewandówce, którą wspólnie z tamtejszymi członkami prowadziło lwowskie Koło Tad. Kościuszki. Koroną tej pracy jest właśnie poświęcony Dom, który odąd powinien być kopułą, pod którą całe życie oświatowo-społeczne musi się skupić i uwydatnić. Delegaci polskich Towarzystw w Dublanach, pp. Wieczorkowski i Sroka życzyli rozwoju dalszego Czytelnii i wyrazili ra-

dość z powodu powstania tak wielkiego dzieła. Po przemówieniu obywatela tamtejszego p. Jana Szczepańskiego odbyła się wspólna fotografia. Uroczystość pozostawiła niezatarte wspomnienie wszystkim jej uczestnikom i będzie pewnie bodźcem do dalszej pracy oświatowej.

**W Uhnowie** odbyła się w końcu zeszłego miesiąca wielka uroczystość poświęcenia polskiej szkoły męskiej. Dzięki staraniom i pracy przewodniczącej tamtejszego Koła TSL p. Burzyńskiej, oraz materyalnemu i moralnemu poparciu Zarządu Głównego TSL., który mimo ciężkiego swego położenia dba o działalność polską — zdecydowała się wreszcie autonomiczna nasza c. k. Rada Szkolna Krajowa otworzyć eksponowaną szkołkę, z tem, że TSL ma i nadal ponosić pewne na nią ofiary pieniężne. Z żalem jednak zaznaczyć trzeba, że mało inteligencji wzięło udział w uroczystości, nawet nie wszyscy członkowie Zarządu Koła uważali za swój obowiązek zjawić się. Dość licznie zebrane było mieszczaństwo.

Po poświęceniu domu przez miejscowego proboszcza X. Karczmarczyka w zastępstwie X. kanonika Br. Lewartowskiego, przewodnicząca Koła im. Słowackiego oddała budynek do użytku publicznego.

Następnie imieniem Związku Okręgowego TSL przemawiali ze Lwowa pp. Celestyn Galasiewicz i delegat Lwowskiego Koła im. Kościuszki p. Nartowski. Po serdecznych przemówieniach prezesa Związku Okręgowego w Żółkwi p. Dülla, delegata z Rawy p. Siekierzyńskiego i kierownika nowej szkoły p. Gottfrieda odśpiewaniem pieśni narodowych zakończyła się ta podniosła uroczystość kresowa.

**W Sieniawie** urządziło Koło TSL wspólnie z Sokołem, d. 27 października obchód uroczysty ku czci Skargi z następującym programem. O g. 10 przed poł. Msza św. uroczysta wraz z kazaniem okolicznościowym, wygłoszonym z gorącym uczuciem patriotycznym przez X. dziekana Włazowskiego. Pochód oraz przemowa na odkrytem powietrzu do zebranych tłumnie włościan, odpadły wskutek przykrej niepogody.

O g. 6-ej po poł. odbył się uroczysty wieczór, na który złożyły się: Słowo wstępne — Śpiewy — Deklamacye — Odegrany obraz sceniczny X. bisk. Bandurskiego „Złote usta, złote serce“. Zakończył żywy obraz „Apoteoza Skargi“, według plafonu w sali Arcybractwa miłosierdzia w Krakowie. Na pokrycie deficytu TSL. Koło sieniawskie urządziło tegoż dnia dzień kwesty z następującym rezultatem. Do puszek zebrano 14 K 85 h, w kasynie zebrał p. W. Staniszewski 25 K, ks. dziekan Włazowski złożył 10 K. Czysty zysk ze sprzedaży pocztówek. Dołożono gotówkę 51. Razem 110 K, które odesłano do redakcyi „Słowa Polskiego“.

**Pierwsi abiturjenci TSL na posadach.** Dyrekcyja Seminarjum nauczycielskiego męskiego TSL. w Białej komunikuje nam, że wszyscy nasi abiturjenci, o ile starali się o posady, są na właściwych stanowiskach. Egzamin dojrzałości złożyło przed wakacjami 21, egzamina poprawcze po wakacjach 4, razem otrzymało świadectwo dojrzałości 25, reprobowano jednego. Z tych 25 starało się o posady 23. Jeden pragnął pracować tylko w szkołach TSL., a ponieważ posady nie było, poszedł do szkoły handlowej w Wiedniu (Kwieci ski Maksymilian z Komorowic), drugi Seelieb Wilhelm (z Nowego Sioła w Galicyi) odbywa jednoroczną służbę wojskową.



Z liczby 23, którzy chcieli być nauczycielami, otrzymało posady: W Galicyi 18, na Śląsku 4, w Mor. Ostrawie 1.

W Galicyi otrzymali posady:

W szkole TSL. w Leszczynach 1 (Sadlik Teodor). W pow. białskim 3 (Karch Jerzy w Osieku, Łanoszka Władysław w Rybarzowicach, Zolich Franciszek w Bestwinie). W pow. oświęcimskim 1 (Kruszyński Karol, miejscowość nie wiadoma). W pow. chrzanowskim 1 (Burian Jan w Chrzanowie). W pow. żywieckim 3 (Stawowczyk Józef w Milówce, Sapiński Władysław w Przyłękowie, Zajączek Stanisław w Kocierzu ad Moszczanice). W pow. wielickim 1 (Jamróż Franciszek w Wieliczce). W pow. jasielskim 1 (Malicki Tadeusz, Kołaczyce). W pow. kolbuszowskim 1 (Adamczyk Józef, Kupno). W pow. mieleckim 4 (Adamski Franciszek w Otołęży; p. Czermik, Czernek Franciszek, Gąsiorek Jan (miejscowości niewiadome), Międzybrodzki Kazimierz w Czerminie). W pow. niskim 1 (Karaś Franciszek, w Ulanowie). W pow. przemysłańskim 1 (Kompaniewicz Mar., Wyżniany).

Na Śląsku otrzymali posady:

W szkole TSL. w Radwanicach 1 (Bohucki Karol). W pow. cieszyńskim 1 (Krzystek Rudolf pod Jabłonkowem). W pow. bielskim 2 (Holarz Henryk w Markłowicach, Krzempek Ludwik w Zabrzegu kol. Podjazd).

Na Morawach otrzymał posadę:

Kisza Jerzy w Morawskiej Ostrawie w TSL.

W pobliskich powiatach galicyjskich otrzymało posady 9, w śląskich 2, razem 11. Reszta (12) dalej.

## **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

**Na Dar Grunwaldzki.** Do Zarządu Głównego TSL. w Krakowie wpłacili gotówką: Dr Henryk Szarski Kraków 500 K, Towarzystwo Zaliczkowe Kraków 100 K, Dr Halban H. i Dr Raczyński J. ze Lwowa za pośrednictwem Dr W. Sieradzkiego po K 100, Dr J. za pośrednictwem Dra Bujwida 100 K, Dr Spannbauer K. Sucha (zebrane) 72 K, Dr Górecki T. Lwów 100 K. Profesorowie szkoły przemysłowej Kraków 1000 K. Urzędnicy zakładów górniczych Siersza 354 K 50 hal., Kasy Sanok 109 K 30 K, Miziewicz A. Kołomyja 100 K. Vayhinger Tarnów 100 K, Grono nauczycielskie szkoły wydziałowej Biała 238 K, Berger S., Fałat S., Golonka K., Huppert Z., Johann A., Dr Kurzawa A., Malik L., Migdał J., Nimbin W., Dr Nowaczyński E., Dr Soldinger H., Solman W., Dr Thumen J., Trusz J., Dr Żmuda F., Dr Angelis W., i Rousenbach H. wszyscy z Wiednia za pośrednictwem Dr Kurzawy 106 K 16 hal. (prócz złożonych już 500 K). Urzędnicy magistratu Rzeszów 220 K, Rada miejska Rzeszów 500 K, Jarem K. Jasło 150 K. Rada powiatowa Kraków 100 K, Urzędnicy pod. Drohobycz 97 K 81 hal., Januszewski Drohobycz (zebrane) 86 K 98 hal., Magistrat Tarnów 300 K, Rada miejska Lwów 5.000 K, Dr Cyga Stanisławów (od różnych) 2.500 K, Urzędnicy Rady powiatowej Drohobycz 600 K, Kasa



oszczędności Sanok 100 K, Kellermanowa K. Kańczuga 200 K. Stryjeński T. Kraków 300 K., Magistrat Złoczów 250 K., Kasyno Strzyżów 50 K. Bujnowski T. Tarnów 100 K, Koło TSL. Gliniany (zebrano) 2.340 K., Czytelnia uczniów gimnazjum św. Anny 40 K, Dr Krokowski (od adwokatów) Wadowice 135 K, Urzędnicy pocztowi przez Korzenia P. Kraków 2.000 K. Rada powiatowa N. Targ 200 K. Urzędnicy akcyzy miejskiej Kraków 344 K 48 hal., Kasa oszczędności Stryj 100 K, Rada miejska Krosno 300 K, Mika S. Nowy Sącz (zebr. w Krynicy) 1.755 K 05 hal., Jarosławiecki J. Bochnia (zebrano) 556 K 65 hal. Grono nauczycielskie Morawska Ostrawa 500 K, Dr Bujak F. Kraków 100 K, Dr Bujwid Kraków 200 K, Prof. gimn. Wadowice 211 K 60 hal., Kasa oszczędności Tarnów 500 K, Koło Akademickie TSL. Lwów 109 K, Duchowieństwo Dekanatu rzeszowskiego 400 K, Urzędnicy Dyrekcyi kolejowej oddział V, Kraków 113 K, Rada gminna Dobczyce 214 K 09 hal., Związek byłych Chyrowiaków 100 K, Rada miejska Tarnopol 600 K, Hr. Krasicki A. Łisko 500 K, Hr. Rey M. Przyborów 100 K, Radakcy „Małego Światka“ Lwów 500 K, Sokół Sanok 100 K, Rada powiatowa Pilzno 100 K. Ogółem wpłacono do dnia 10 października 1912 **K 895.591 h i l. 84.**

**Na pokrycie deficytu TSL.** Od 16 do 29 października nadesłano do Zarządu Głównego: Miasto Jaworów 122 K 79 hal., m. Łisko 182 K 15 hal., m. Stary Sambor 131 K 70 hal., Koło TSL. w Sołotwinie 32 K 35 hal., gm. Stańsko 2 K 20 hal., Koło TSL. w Zakopanem 800 K, m. Kałusz 139 K 62 hal., Związek Okręgowy TSL. we Lwowie do poprzednio nadesłanych 15.000 K, nadesłał 3.600 K, Koło TSL. w Wiśniczu 78 K 10 hal., Koło TSL. w Wadowicach 250 K, Koło TSL. w Sądowej Wiszni 183 K 49 hal., Koło TSL. Pań w Stanisławowie 1.180 K 31 hal., Koło TSL. w Ustrzykach dolnych 50 K 18 hal., m. Pobietyńce 5 K 76 hal., m. Maków 50 K, gm. Besko 24 K 42 hal., Koło TSL. w Husiatynie 50 K, Związek Okręgowy TSL. w Krakowie 3.250 K 60 hal., Związek Okręgowy TSL. w Tarnowie 200 K, Koło TSL. w Dąbrowie 114 K 50 hal., Czytelnia w Pełtwi 21 K 81 hal., Koło TSL. w Zborowie 98 K 42 hal., Koło TSL. w Przemyślanych 41 K 83 hal., Koło TSL. w Przywozie 17 K 22 hal., zebrane w czasie poświęcenia lokalu p. Jahody 32 K, p. Fajkosz 20 K 50 hal., Koło TSL. w Morawskiej Ostrawie 140 K, Dr Stępiński w Krakowie 5 K, Koło TSL. w Podhajcach 102 K 62 hal., gm. Głogów 253 K 71 hal., Koło TSL. w Czernichowie 62 K, Koło TSL. w Hałcnowie 69 K 34 hal., Koło TSL. w Podwoleńskich 220 K, p. Marya Drohojewska w Zakopanem 2 K 80 hal., gm. Wojniów 33 K, p. W. F. Jakobczkowie we Lwowie 6 K, Koło TSL. w Mielcu 182 K 20 hal., Koło TSL. w Tyśmienicy 100 K, Koło TSL. w Łańcucie 201 K 54 hal. Razem nadesłano 12.049 K 17 hal. co z poprzednio nadesłanymi ogłoszonymi 19.311 K 32 hal. czyni 31.360 K 49 hal.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Marian Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



GRUDZIEŃ.

## **O stanie pracy oświatowej w powiecie chrzanowskim.**

(Z referatu wygłoszonego na Zjeździe Okręgowym T. S. L. w Chrzanowie dnia 20 listopada 1912 r.)

Zasoby i przymioty ducha podnoszą człowieka na wyżyny wyższej jego godności ponad inne istoty, podają mu środki do panowania nad niemi i używania ich dla swoich korzyści, dla swego szczęścia. One też są podstawą dobrobytu w jego życiu gospodarczem. Tylko wysoko stojące pod względem oświaty narody zdobywają świat i nad innymi panują.

Ciemnota i nieuctwo jest zawsze przyczyną nędzy i prowadzenia takiego sposobu życia, który ubliża godności człowieka.

Narody, które chciały podźwignąć się z upadku, starały się przedewszystkiem o podniesienie u siebie oświaty: tak było u nas w Polsce podczas Sejmu Czteroletniego, tak w było Prusiech 1806, tak we Francyi po r. 1870, tak w Austrii 1866. Nędza, panująca w Saksonii przed 100 laty, weszła w przysłowie u obcych narodów — a dzisiaj z podniesieniem oświaty u siebie — stała się Saksonia pierwszym krajem przemysłowym całych Niemiec.

Najpotężniejsza i najbogatsza dzisiaj w całym świecie Anglia, dla zapewnienia sobie pierwszeństwa wśród narodów, podwyższyła w ostatnich latach wydatki na szkoły z 200 milionów koron na 300 mil. Niemcy na ten cel wydają do 200 milionów marek rocznie.

U nas w Galicyi do niedawna mieliśmy w kraju mało szkół, ale za to przepełnione były kryminały; przeszło 20 tysięcy szynków i propinacyi zrujnowało nasz kraj moralnie i materyalnie. Kraj ginął w ciemnocie, a za nią szła nędza ekonomiczna. Smutne te stosunki zmieniły się dzisiaj wprawdzie na nieco lepsze, ale przecież daleko do tego, aby dorównały stosunkom w innych krajach, które ani pod względem obszaru ziemi, ani liczby mieszkańców nie mają do tego większych praw.

Przedewszystkiem więc podnieść należy nadzwyczajnie dodatni rezultat usiłowań władz szkolnych około wykształcenia elementar-





gotowawczych znajduje się znaczna liczba spraw budowlanych, tak, że do lat 4 cały powiat nasz będzie miał porządne, dobrze wykonane budynki szkolne.

Wyposażenie szkół w przybory naukowe znacznie postąpiło naprzód.

Właściwy ruch oświatowy rozpoczyna się w chrzanowskim powiecie przed laty 30-stu. Powstaje w Krakowie „Towarzystwo Oświaty Ludowej“. Praca była nadzwyczajnie ciężka. Szkół mało, analfabetów procent zastraszający. Towarzystwo zaczęło zakładać czytelnie — ale początkowo nie miał kto czytać, bo albo nie umiał, albo umiał, ale nie chciał. Kierownicy czytelni pomimo szlachetnego zapału do tej nowej obywatelskiej pracy, szybko zniechęcali się do niej — widząc ze strony ludu apatję i niedowierzanie. Przyszło wprowadzić w sukurs duchowieństwo, które z ambon zachęcało lud do korzystania z bibliotek T. O. L., — mimo to praca postępowała powoli.

I tak: w r. 1882 powstały u nas pierwsze 3 czytelnie T. O. L. w Ciężkowicach, Regulicach i Szczakowej, w r. 1885 — 2, 1886 — 1, 1889 — 5, 1890 — 1, 1891 — 3, 1892 — 2, 1893 — 3, 1894 — 1, 1897 — 1, 1898 — 1, 1900 — 1, 1901 — 2, 1904 — 2, 1905 — 1, 1907 — 1, 1908 2, 1909 1, — tak, że dzisiaj mamy tych czytelni w powiecie 32 \*).

W czytelniach tych — tak dawniej, jako też i obecnie, przebywa najczęściej młodzież; starsi korzystają z książek o tyle, o ile w niedzielne wieczory dzieci odczytują jakieś więcej interesujące ustępy z wypożyczonych książek. Wykłady i pogadanki, urządzone z inicjatywy gorliwych kierowników — najczęściej zawodziły, a to tem więcej, że nie było prelegentów, należycie uzdolnionych i latarni projekcyjnych. Pomimo tego skutki takiej pracy zaczęły się powoli ujawniać; oczywiście zależało to w pierwszym rzędzie od indywidualnych zdolności kierowników czytelni, którzy rekrutowali się przeważnie z nauczycieli ludowych.

W ślad za T. O. L., które przez czytelnie swoje przygotowywało niejako teren do pracy dla innych, przychodzi Towarzystwo, które rozpoczyna działalność swoją zakładaniem po wsiach Kółek rolniczych. Ale na wsiach panowała jeszcze ciemnota i brak jakiegokolwiek woli i chęci do organizacyi i zbiorowej pracy. Dlatego to, gdy pod zaborem pruskim pierwsze polskie włościańskie Kółko powstaje w Pasiecznie w r. 1862, — to w powiecie chrzanowskim staje się to dopiero w trzydzieści lat później. Dzisiaj powiat ten liczy wprawdzie Kółek 26, ale z natury rzeczy działalność tych Kółek objawia się więcej w kierunku handlowym, niż oświato-

---

\*) Na 84 gmin, z 6.522 książek i 1.662 stałych czytelników na 90.000 ludności — czyli 1,8%, zaledwie osób z czytelni tych korzysta: — gminy, w których istnieją te czytelnie, mają 47.000 mieszkańców; — 43.000 natomiast mieszkańców w 58 gminach nie mają sposobności do czytania, bo niema tam żadnych czytelni.

wym. Wielka idea kooperatywy nie była i nie jest jeszcze należycie zrozumianą przez polskie społeczeństwo.

Zarząd Główny T. S. L. zorganizował tu w latach od 1893 do 1900 4 Koła: w Chrzanowie, Krzeszowicach, Sierszy i Szczakowej. Liczba członków — niesłychanie mała, bo 270 osób (0.3% ludności); Koła te mimo to utrzymują 1 kurs dla analfabetów, o 14 uczniach, 7 wypożyczalni książek, o 2.408 dziełkach — urządzili 30 odczytów, 10 obchodów narodowych i 3 wiece oświatowe w jednym roku! Jak widzimy, Koła te zadania swoje spełniają należycie — ale ludność mało udziela im poparcia.

Towarzystwo Kółek Rolniczych — Towarzystwo bezwątpienia poważne i energiczne, o szerszym rozmachu humanitarnej działalności — rozwija się nie lepiej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że te 26 Kółek ma zaledwie 1.119 członków (1.2% ludności), że wartość własnych kółkowych budynków wynosi 5.000 K, że na wspólny rachunek sprowadziły one nasion za 3.050 K, nawozów sztucznych za 1.613 K, maszyn rolniczych za 200 K, a drzewek owocowych aż sztuk 16 — to czyż wolno nam się bezkarnie ludzić, że na tem polu w powiecie chrzanowskim cokolwiek zrobiono? W wielu wypadkach cel Kółka rolniczego źle jest zrozumiany; stało się zwyczajem, że gdzie tylko organizuje się Kółko Rolnicze, tam członkowie jego zakładają przedewszystkiem sklepik. Więc może na polu wiejskiego handlu możemy się czemś poszczycić? Niestety — nie! Dla ludności wiejskiej — a mamy jej w powiecie około 80.000 — istnieją, a raczej marny żywot pędzi 10 sklepików!

Są atoli przecie i jaśniejsze karty: Spółki oszczędności i pożyczek rozwijają się w ogromnie szybkim tempie. W roku zeszłym było ich 15, obejmują w swoich okręgach 70 gmin z ogólną liczbą członków 5.473.

Spółki te udzieliły w ostatnim roku sprawozdawczym członkom swoim pożyczek w kwocie 1,372.770 K.

Ludność wiejska ulokowała w nich oszczędności swoje w kwocie 1,522.358 K. Fundusze rezerwowe przedstawiają sumę 52.651 K, obroty kasowe wynoszą 2,963.192 K.

Trzecim dorobkiem naszym na niwie ekonomicznej powiatu chrzanowskiego są dwie Spółki wytwórcze: mleczarska i rolnicza.

Spółka mleczarska w Kwaczale, założona 9 grudnia 1905 — liczy 503 członków, (posiadających 1082 krów, 2 filie, obejmujące 3 gminy o 4.547 mieszkańcach; Spółka ta ma maximum 201 dostawców, którzy w r. z. dostarczyli do mleczarni 270.836 litrów mleka za 24.912 K, z czego uzyskano 10.707.5 kg. masła — za 31.908 K.

Obrót kasowy Spółki wynosił w r. 1911 — 56.820 K. Po opłaceniu administracji zysk 1.685 K.

Spółka rolnicza w Porębie Żegoty, założona 5 czerwca 1906 r. liczy członków 457 i ma własny magazyn przy torze kolejowym.

## Zakupiła:

zboża i innych ziemiopłodów za	40.691	K
nasion	4.837	"
paszy i otrąb	107.340	"
nawozów sztucznych	20.000	"

Razem za 172.868 K

## Sprzedała:

zboża i innych ziemiopłodów za	27.667	K
nasion	3.159	"
paszy i otrąb	82.706	"
nawozów sztucznych	20.000	"

Razem za 133.532 K

Obrót: 306.400 K

To jest rzeczywiście jedyny, pocieszający rezultat obywatelskiej pracy bardzo małej liczby mieszkańców powiatu. Powiat chrzanowski stoi wysoko pod względem wielkiego przemysłu. Tylko, niestety, przemysł ten spoczywa przeważnie w rękach niepolskich i dlatego tym przemysłem szczycić się nie możemy. „Tygodnik chrzanowski“ — w numerze z dnia 28 marca 1908 r., a więc temu lat  $4\frac{1}{2}$  — w artykule: „W obronie naszej ziemi“, zwrócił uwagę publiczną na grożące naszemu powiatowi niebezpieczeństwo od — Zachodu. Niemcy w odwiecznem dążeniu na Wschód bez wojny wypierają nas Polaków z ziemi naszej i uniemożliwiają podniesienie się ekonomiczne przez rozwój przemysłu, który sami potrafili opanować.

Powiat chrzanowski jest polem tej pokojowej walki o ziemię i pieniądz.

Obejmuje 72.114 hektarów ziemi, z czego w rękach niemieckich znajduje się 9.283 ha, czyli prawie  $\frac{1}{8}$ .

Lasów w powiecie jest 25 574 hekt. — a z tego 7.946 hekt. znajduje się w rękach niemieckich. Największem bogactwem powiatu jest górnictwo; wszystkich, tak zwanych, wyłączności górniczych, uprawniających do poszukiwań górniczych, jest wogóle w powiecie 3.210 — ale z tych Niemcy posiadają 1.080. Widzimy więc, że oni wprost zagarnęli bogactwa naszej ziemi.

Biorąc na uwagę istniejące zakłady przemysłowe i fabryczne, to na ogólną ich liczbę 30 w całym powiecie, Niemcy mają ich 10, a więc trzecią część.

To jest obraz w ogólnych tylko zarysach podany, a mimo to trwoga o przyszłość przejmujący, jeżeli się zważy, że każda taka placówka, pomijając straty natury ekonomicznej, jest pozycją na zawsze dla nas straconą i warownią posuwającego się stale germanizmu, znaczącego naszą zgubę. I grozi nam już dzisiaj ta ewentualność, że przy takiej gospodarce i ośpałości ekonomicznej z naszej strony „walka kresowa“ ze Śląska i Moraw przeniesie się za jakich lat 10 w okolice Trzebini, Jaworzna, Sierszy.

Bo kiedy jeszcze w r. 1894 prof. Zaręczny zwraca się tak do



naszych władze autonomicznych, jako też i do społeczeństwa polskiego, aby nasze tereny węglowe, zupełnie wolne, zająć i badać, kiedy w r. 1906 inżynier Fr. Drobniaak nawoływał społeczeństwo polskie do opamiętania i ratowania przed zabobcznością pruską naszych skarbów naturalnych, tworzących podstawę pod całą przyszłość przemysłową Galicyi — opinia publiczna przyjęła te głosy z wielkiem niedowierzaniem. Jednak ona temu nie była winna, gdyż pod względem przemysłowym za mało, albo nawet wcale nie była uświadomiona.

Zawiniły tu nasze władze autonomiczne, starostwo górnicze i dawna dyrekcyja Banku Krajowego. Pod okiem władz nastąpiło wyłączenie całego Zagłębia Krakowskiego na rzecz pruskich kapitałów.

Tym władzom wiadomem było już kilkanaście lat temu, jakie grozi nam niebezpieczeństwo. Jednak nikt nie obudził, nikt nie zaalarmował opinii publicznej i nie zwrócił uwagi, że tracimy to, co inne narody postawiło na nogi, co w dzisiejszych walkach politycznych i narodowościowych daje przewagę do uzyskania samodzielnego bytu.

Jak można było być tak dalece krótkowidzem i nie oryentować się w sytuacji, jak miało to miejsce u naszych władz przemysłowych i u tych, którzy najwięcej o uprzemysłowieniu Galicyi piszą i mówią!

O małej wierze w przyszłość górnictwa polskiego u naszych sfer miarodajnych świadczy najlepiej fakt, iż ręczny szyb węglowy „Franciszek“ w Tenczynku, wraz z terenami, posiadającymi węgiel najlepszej jakości (ten sam gatunek, co w kopalni „Krystyna“ w Tenczynku) przeszedł kilka miesięcy temu w ręce T-wa „West-Böhmischer-Actien-Verein“. A przecież tereny te oferowali naprzód ich właściciele Poniżil i Kulka — Bankowi Krajowemu.

I znowu przy węglu powtórzy się w Galicyi zachodniej to samo zjawisko, jakie widzimy w Galicyi wschodniej i środkowej przy drzewie i ropy, że przyrodzone skarby staną się właśnie przekleństwem tego kraju, zamiast błogosławieństwem i potężną ostoją narodowego bytu \*).

Dalszy bowiem rozwój pod względem ekonomicznym naszego powiatu i to w myśl naszych życzeń i naszych celów narodowych zależny jest dziś tylko od inicjatywy publicznej. Inicjatywa prywatna polska jest na razie za słaba, tak pod względem moralnym, jak i finansowym.

Dlatego też całą siłą powinna dziś wkroczyć tu inicjatywa publiczna i przy współdziałaniu kraju, miast, polskich instytucji finansowych i prywatnych akcyonaryuszy powołać do życia przynajmniej choć jedno polskie przedsiębiorstwo kopalniane, które będzie fundamentem pod przyszłe górnictwo polskie.

\*) Szczegóły, dotyczące przemysłu górniczego i ten ustęp referatu zaczerpnięte z pracy p. Henryka Mianowskiego, opublikowanej w „Głosie Narodu“ z dnia 29 września r. b. (*przyp. red.*).

Taką rezolucję uchwalono jednomyślnie na wiecu przemysłowym we Lwowie — w dniu 8 października 1912 r.

Czwarty podział Polski dokonywa się codziennie — systematycznie, nie tylko w zaborach pod knutem i pikelhaubą, ale tuż pod naszym okiem, w tej naszej, niby wolnej dzielnicy, z naszą wiedzą, wolą, a nawet — z naszym współdziałaniem.

*Stanisław Pollaczek.*

### **Szkoła polska w Oleszy (pow. Buczaczy).**

Olesza, wieś w buczackim powiecie i Sawałuski zostały za pomocą Banku parcelacyjnego łańcuckiego rozparcelowane i to pomiędzy Polaków z łańcuckiego powiatu. Kilka tylko rodzin przybyło z okolicznych wsi, jak Podzameczka i Kowalówki. Dzięki ofiarności Banku parcelacyjnego i ruchliwości i zapobiegliwości delegata tego Banku pana Leopolda Markowskiego, na miejscu, podarowanym przez Bank, stanął budynek etatowy szkoły polskiej — jako dodatek do głównej szkoły z wykładem ruskim. Osobny budynek i obok stojący domek z odpowiednim gruntem darowany został przez Bank na Kółko rolnicze wraz z sklepem Kółka rolniczego. Tak budynek szkoły, jak i budynek Kółka rolniczego stoją na własnym gruncie. — Każdy ten dział ma około  $\frac{1}{8}$  morga objętości, jest zatem możność w przyszłości potrzebne dalsze powiększenia uskuteczniać.

Z przybytkiem kolonistów polskich do Oleszy i Sawałusek zapanował ruch dodatni — w tych wsiach założyli oni Kasę Raffeiseną — (już w życie wprowadzoną), której przewodniczącym jest p. Jan Marcińczyk z Pawłosiowa, a kasyerem nauczyciel oddziału polskiego p. Maryan Flondro, młody, bardzo gorliwy nauczyciel zdala trzymający się od polityki — ale bardzo dbały o prawdziwy rozwój swojej szkoły.

W dworze, oprócz Koła T. S. L. mamy Agencję Tow. Ubezpieczeń „Wisła“, którą przewodniczący Koła T. S. L. prowadzi.

Kto spojrzy na kartę powiatu Buczackiego i pozna stosunki, ten musi przyznać, że Olesza i Sawałuski zamykają znakomicie okrąg językowy polski, brakowało do tego właśnie tych wsi. Mamy teraz zamknięty z większością polski wieniec — może Bóg da, że będzie coraz więcej się rozszerzał i pomnażał kulturę polską.

Co możliwem było do stworzenia podstaw, zrobiło się — od ludności i kierowników zależy pomnażanie zbawiennego dzieła.

Parafię mamy w Kowalówce, — w miejscu mamy w roku 1897 wybudowany kościółek w środku wsi, zarządza parafią ks. proboszcz Wawszczak — gorliwy i rozumny kapłan.

*Kazimierz z Dębicza Wolniewicz.*

## Ogród zabaw, gier i zajęć praktycznych dla dzieci w Pyrach pod Warszawą.

Pod powyższą nazwą powstała latem w Pyrach (stacja kolejki Grójeckiej, 30 min. od Warszawy) instytucja, mająca wielkie znaczenie dla dzieci warszawskich. Nie wszystkie dzieci mogą spędzić wakacje w sposób racjonalny, zalecony przez lekarzy i pedagogów — na świeżem powietrzu, w bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą. Najzamożniejsze, uprzywilejowane od losu, wyjeżdżają na letnie mieszkanie z rodzicami; część najuboższych korzysta z dobrodziejstwa kolonii letnich; ale pozostają jeszcze całe rzesze średnio zamożnych, których rodzice, przykuci interesami i obowiązkami do miejskiego bruku, nie mogą na całe lato wydalic się z Warszawy. Cóż damy takim dzieciom, aby podczas miesięcy wakacyjnych zaspokoic naturalne ich popędy do ruchu i obcowania z przyrodą w całej pełni jej rozkwitu? W ogrodach publicznych niema ani dość swobody na zabawę najwłaściwszą ze stanowiska higieny i pedagogii, nawet najzwyczajniejsza gra w piłkę jest połączona z trudnościami ze względu na przechodniów; ogrody dziecięce im. W. E. Rau'a są rzeczą jedyną w swoim rodzaju, ale te zajmują każdy komplet dzieci co najwyżej dwie godziny dziennie; zabawy sportowe, np: lawn-tennis są dość kosztowne i ostatecznie odpowiedniejsze dla młodzieży dorastającej, niż dla malców 8—12-letnich. A zresztą, jakkolwiek zabawa jest rzeczą zdrową i pożyteczną, nie może one wypełnić całego dnia zdrowemu i pełnemu energii chłopcu czy dziewczynce; z tego powodu znaczna część dzieci warszawskich, które pomimo niezbyt higienicznych warunków życia miejskiego nie są jeszcze tak pozbawione siły, aby potrzebowały absolutnego odpoczynku, nudzi się przez wakacje i z nudów wyprasza od rodziców pieniądze na różne kinematografy i iluzjony, psujące wzrok i wyobraźnię dziatwy wcale niewłaściwemi dla niej obrazami, albo czyta, co w jej rękę wpadnie — bo cóż ma robić w mieście, gdy już lekcye zadane nie cięża, jako obowiązek? Zagranicą dla takich dzieci istnieją t. zw. korpusy wakacyjne: zrana zabierają dziatwę, ustawiają czwórkami i wędrują za miasto, aby gdzieś na świeżem powietrzu oddać się grom i swobodnym zabawom, a po posiłku i odpoczynku powrócić do domu.

W wielu też miastach istnieją już szkoły letnie, szkoły leśne, przeznaczone głównie dla dzieci wątłych i słabowitych, które jeżdżą tam codziennie na kilka godzin, aby nie tylko bawić się, lecz uczyć i pracować pod otwartem niebem w warunkach, najbardziej sprzyjających zdrowiu.

U nas pierwszy krok w tym kierunku uczyniła p. Jadwiga Jeillerd, doświadczona nauczycielka, oznamiona nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie z zasadami wychowania fizycznego, otwierając ogród w Pyrach pod Warszawą.

Jestto istotnie ogród obszerny, lecz urządzony specjalnie do danego celu, t. j. dla dostarczenia dzieciom tego wszystkiego,



co jest im niezbędne do prawidłowego rozwoju ciała i umysłu. Jest tu w samym środku ogromne boisko, przeznaczone na gry ruchowe i gimnastykę, prowadzoną umiejętnie przez specjalistę w tym kierunku. Po obu stronach boiska urządzono zagonki dla dzieci (z jednej strony dla młodszych, z drugiej dla starszych), gdzie mogą one zasiewać i pielęgnować roślinki: kwiaty, warzywa i owoce, korzystając z fachowych wskazówek miejscowego ogrodnika. Obok zagonków urządzono też ogródek botaniczny; tam dzieci znajdują rozmaite rośliny, które, zgodnie z metodą poglądową, będą mogły poznawać w naturze, uczyć się ich nazw, śledzić ich rozwój, do czego dopomagają im wychowawczynie przez odpowiednie rozmowy i pogadanki, przez zbieranie roślin do suszenia, układanie zielników i t. p. Wreszcie istnieją kopce piasku do swobodnej zabawy malców, zwłaszcza najmłodszych; istnieje też sad wzorowy, warzywnik, rozsadnik, pasieka, jest trochę drobiu i zwierząt domowych, co wszystko da dzieciom poznać warunki życia wiejskiego. Podczas upału lub deszczu dzieci znajdują schronienie w altanie lub mieszkaniu właścicielki; w dni takie, gdy zabawa i praca pod otwartym niebem nie jest odpowiednia, dzieci zajmują się slójdem, rysunkami, lepieniem z gliny albo porządkowaniem zbiorów, gromadzonych podczas codziennych przechadzek do lasu i częstych wycieczek w okolice. W przyszłości na wybranym już miejscu stanie dom, w którym będzie urządzony pensjonat dla dzieci; jest też w projekcie obszerna hala gimnastyczna i inne zabudowania, które pozwolą zakład rozwinąć, czyniąc z niego stałe obozowiska letnie dla większej liczby dzieci.

Obecnie mała tylko gromadka może korzystać z internatu; przeciwnie, ogród sam zajmuje tak wiele przestrzeni, że pomieściłyby się w nim całe rzesze dzieci, przyjeżdżających z Warszawy. Pomyślano o wszelkich udogodnieniach w tym celu. Dzieci zapisane otrzymują bilet abonamentowy z oznaczoną godziną wyjazdu i powrotu; rodzice lub opiekunowie odprowadzają je tylko na stację kolejki Grójeckiej, a tam już oczekują wychowawczynie, pod których opieką o godz. 9 min. 4 rano dzieci w osobnym, specjalnie zamówionym wagonie jadą do Pyr, pod tą samą opieką wychowawczyń z zakładu wracają o godz. 3 min. 45 do Warszawy, gdzie na stacji oczekują na nie rodzice i opiekunowie.

Naturalnie, że będąc przez kilka godzin poza domem, otrzymują już na miejscu w południe odpowiedni posiłek. Komu zaś z rodziców wygodniej, może posyłać dzieci co drugi dzień od godziny 9-ej rano do 7-ej wieczorem, a w takim razie dzieci nietylko drugie śniadanie, lecz i obiad spożywają na miejscu.

Wycieczki obu typów mają głównie na myśli dzieci, które całe wakacje spędzają w Warszawie i takie, które mają wakacje długie — mogą więc korzystać z codziennych lub z całodziennych wycieczek przez cały sezon od czerwca do września. Przewiduje się jednak wycieczki innego typu: mianowicie dwa razy na tydzień w godzinach poobiednich od 3-ej do 7-ej, dostępne dla dzieci, które

godziny ranne mają zajęte nauką; wreszcie wycieczki jednorazowe całych grup dzieci, np: szkół z nauczycielami po uprzedzeniu kierowniczką zakładu na cztery dni przed terminem. Warunki przystępne, komunikacja z Warszawą łatwa, powietrze doskonałe, a nade wszystko kierunek wychowawczy, świadomych rzeczy i szczerze oddanych spraw, zalecają tę młodą instytucję, której szczerze życzyć należy poparcia ze strony najbardziej zainteresowanych osób: lekarzy, pedagogów i rodziców.

*Aniela Szycówna.*

### **Głos chłopca polskiego.**

Będąc w Lubelskiem, pragnęłam poznać światłych gospodarzy, ich myśli, dążenia i pracę. Odwiedziłam we wsi Słupeczno p. Pawła Flisa, drobnego rolnika; skorzystałam z godzin poobiednich w niedzielę, aby zastać gospodarza w domu. Przy powitaniu odczułam, że jest to człowiek nieprzeciętny, mądrość i szlachetność tryskała mu z oczów, głęboki smutek wyryty miał na twarzy. Upredzono mnie, że mało mówi, jest zamknięty w sobie. A jednak, zaledwo przywitaliśmy się i zamieniliśmy parę zdań, zaczął mówić szczerze a serdecznie o swej wiosce, o gminie, o jej potrzebach, brakach, o dziatwie, pozostającej bez ochrony, bez dobrych szkół, o nieumiejętnem wychowaniu dzieci przez zapracowane i mało oświecone matki, o braku rozrywek uszlachetniających dla młodzieży, o karczmach, znieprawiających lud i o wielkiej poniewierce, jaką lud przed niedawnym czasem przeżywał, szukając zapomnienia swej ciężkiej doli w karczmach, rozrzuconych licznie po wsiach okolicznych. Jeśli w tej poniewierce nie wszedł na drogę zbrodni i rozboju, a w pracy uczciwej i w dążeniu do lepszego życia szuka celu i zadowolenia, to zaiste, wielką posiada siłę w sobie i pomoc w łasce Bożej!

A mówił z takim bólem, tyle gorzkiego smutku było w jego duszy, tak prosto, mądrze, a szczerze wypowiadał swoje żale, że wzruszyłyby serce kamienne.

Wysunął szufladę stołu i wręczył mi na arkuszu skreślone myśli.

— Weźcie to sobie, — powiedział, — jeśli ciekawi jesteście moich pragnień.

Zapytałam, czy pragnienia te wolno mi będzie ujawnić w gazetach. Odpowiedział na to: „Podajcie te myśli do gazet, bo głos ten jest głosem milionów biednych, powinna o nim wiedzieć cała ziemia polska, — jest to głos pragnienia najliczniejszej warstwy społeczeństwa, a tak rzadko daje się on słyszeć“.

Wysłuchajmy się w ten głos rozważny, każdą myśl, starajmy się odczuć, co przenika duszę chłopca-samouka, jakie piastuje dążenia, czego dla narodu pragnie. Powtarzam myśli jego i powtarzać je będę po wielekroć razy: niech dotrą one do Śląska, Galicji, Poznania.

Pisze on:

„Pierwszą potrzebą w kraju naszym są dobrze prowadzone ochrony. Ochrony powinny być w każdej wsi, aby wszystkie dzieci wychowywały się w ochronach pod opieką odpowiednich osób, bo w obecnym czasie jest dużo rodziców, którzy, choćby chcieli dobrze wychować swe dzieci, nie umieją tego uczynić, a wiadomo, że nie może być dobre społeczeństwo bez dobrych ludzi, a ludzie nie mogą być dobrzy bez dobrego wychowania.

„Ta sama potrzeba wymaga, aby były bezpłatne przymusowe i odpowiednie szkoły i żeby dzieci z ochron przechodziły do tych szkół.

„Byłoby pożądané, aby i najwyższe szkoły były bezpłatne, to jest utrzymywane kosztem kraju. Pieniądze na utrzymanie ochron i szkół powinni łożyć wszyscy członkowie społeczeństwa, stosownie do swej zamożności (z wyjątkiem uczących się).

„Do szkół najwyższych powinien być równy przystęp dla wszystkich stanów ludności krajowej. Prawda, że niepodobna i niepotrzebne, aby cała ludność uczyła się w najwyższych szkołach, ale obecnie dzieje się niesprawiedliwie, często ludzie niezdolni, nie miłujący nauki, leniwi do książki i pracy społecznej zajmują miejsce w wyższej szkole dlatego tylko, że pozwalają na to ich warunki materyalne, albo też, że potrafią niezaskuszenie zdobyć pomoc materyalną. A biedny chłopiec, chociażby był najbardziej zdolny, pracowity i dzielny, musi wyrzec się wyższej nauki, a temsamem zmarnować się, jak najwyborniejsze ziarno, rzucone na skałę.

„Zdaniem mojem w wyższych szkołach nie powinni uczyć się jedynie ci, co mają na to środki, jak również i nie wszyscy, którzy tego chcą, ale powinni uczyć się najbardziej zdolni i najzaniejsi. Może byłoby najsprawiedliwiej, gdyby tych najgodniejszych wybierali z pośród siebie uczniowie-koledzy. Ci wysoko wykształceni ludzie powinniaby zajmować wyższe stanowiska w kraju.

„Gdyby projekt ten wszedł w życie, zapanowałaby większa sprawiedliwość i większe szczęście powszechne. Każdy miałby równe prawo do zdobycia wykształcenia, znikłaby ciemnota, a zdolni, pracowici, zacni ludzie, piastując wysokie urzędy w kraju, spełnialiby należycie obowiązki swoje.

„I, kto wie, czy nie zapanowałby wtedy dobrobyt w całym kraju. Ludzie biedni, osiągnąwszy wysokie stanowiska, interesowaliby się niezawodnie nędzą biednych bardziej, niż ludzie wychowani w bogactwie. Człowiek, wychowany w dostatkach, najczęściej nie wie, jak żyją biedne warstwy ludności, on tego własnym okiem nie oglądał nigdy, to też życie tych warstw nie obchodzi go wcale. Człowiek, wychowany w biedzie, doświadczonywsi biedy na własnej skórze, zainteresuje się bardziej dolą warstw ubogich, zwłaszcza, że nie ma pewności, jakie będzie uzdolnienie jego dzieci, jakie obowiązki spadną na nie, jaki je czeka los.

„Biednemu ludowi wydaje się, że gdyby wywłaszczyć na rzecz



jego wielkie obszary ziemi, to już wtenczas byłby szczęśliwy. A ja jestem zdania, że choćby dać ciemnemu ludowi skarby całego świata, to bez oświaty cieszyłby się temi skarbami nie dłużej, niż małe dziecko jakąś ładną zabawką.

„Za pośrednictwem oświaty zaginęłyby różnice stanów, podniosłaby się zamożność ludzi ubogich.

„Niepodobieństwem jest, aby pragnienie moje w obecnym czasie stało się czynem; ale kiedyś, przed wiekami wydawało się niepodobieństwem, aby człowiek w powietrzu latał, a jednakże teraz lata, to może, da Bóg, że i moje pragnienia staną się czynem, gdy naród cały zrozumie doniosłość oświaty i obowiązków społecznych“.

Z rękopisu włościanina-samouka p. Pawła Flisa, gospodarza ze wsi Ślupeczno w Ziemi Lubelskiej podała

*Aniela Chmielińska.*

## **Początki pracy oświatowej w Polsce.**

(Ciąg dalszy).

W Królestwie, po powstaniu, program szkół ludowych uległ zwężeniu — celem ich miało być „rozkrzewienie początkowych mniej więcej potrzebnych wiadomości pomiędzy ludźmi nawet najniższej klasy“. Dozory zostały zniesione, zakazane szkoły „bez wyższego upoważnienia“. Pewien zwrot na lepsze nastąpił w roku 1840.

W Rzeczypospolitej Krakowskiej usilna praca jednostek znajdowała warunki lepsze — w r. 1834 przeprowadzono reformę szkolnictwa, zwracając się ku tradycjom Izby Edukacyjnej, rozszerzono program, kształcono nauczycieli. Istniały (ubogie wprawdzie) biblioteki szkolne. Ale ideowo w porównaniu z czasami „Izby“ stwierdzić należy cofnięcie się. Widać je wyraźnie w książeczce znanego już nam działacza, który w „Kmieciu proszowskim“ w r. 1811 mówił wiele o ojczyźnie, w r. zaś 1834 w „Powinnościach czeladzi“ poprzestaje na obowiązkach względem Boga, pana i bliźnich, wypisy z praw ogranicza do powinności tych, których przeznaczaniem „służba, a po tej własne gospodarstwo“<sup>1)</sup>. Ilościowo szkolnictwo w Rzplitej przedstawiało się znacznie lepiej niż w Galicyi. W roku 1829 na 1000 mieszkańców przypadało w Rzplitej Krak. 25, w Galicyi — 16, w r. 1846 — niemal 43 i 20 uczniów. Ale „próba wciągnięcia szerszych warstw społeczeństwa do udziału w pracy nad oświatą ludową“ przez Dozory miejscowe nie powiodła się zupełnie. Zainteresowanie luminarzy było niewielkie, skoro 60 dukatów, które Towarzystwo Naukowe Krakowskie przeznaczyło na napisanie książki dla szkół początkowych, nikogo nie zachęciły

<sup>1)</sup> F. B. P(iekarski): Powinności czeladzi wiejskiej dla szkół wiejskich. Dodane są ustawy W. m. Krakowa z okręgiem. Kraków 1834.

i — poszły na druk *Libri Promotionum*<sup>1)</sup>). Działacz gorliwy na polu szkolnictwa elementarnego w Krakowskim, rektor M. Brodowicz, który mówi o sobie: „nie jestem demagogiem ani demokratą“ — stwierdza: „muszę tu wyrzec bez ogródki, chociażbym na się ściągał gniew całej hierarchii duchownej i świeckiej — głębokie moje przekonanie, że smutny stan wogóle t. zw. prostego ludu z powodu zaniedbanej onego kultury, prócz innych przyczyn głównie z winy tych, którym Chrystus Pan kazał paść swoje owce i jagnięta, pochodzi“. W strasznych przedstawia barwach „lud prosty, zabobonny, nawpół barbarzyński, bałwochwalczy i zgoła zbydłcony“. Te pełne goryczy słowa odnoszą się do ziemi o najwyższej w Polsce ówczesnej kulturze ludu<sup>2)</sup>). Nie należy jednak zapominać, że tętno pracy dla ludu osłabło wówczas w całej, objętej reakcją Europie, że wszędzie życie intelektualne wąskim płynęło korytem — i że dziś nawet, działacz w swe zadania wpatrzony, z rozpaczą dojrzy, ile jeszcze siewnej trzeba pracy, by plony wzeszły bujne.

\*       \*       \*

Najżywszy ruch, stwarzający nowe czyny na polu pracy oświatowej, odbywa się w latach czterdziestych w dzielnicy, która długo niczem się nie zaznaczała w życiu publicznym — w Wielkopolsce.

Dzięki pomyślnym warunkom politycznym, Poznańskie w latach czterdziestych XIX stulecia staje na czele polskiego ruchu umysłowego i społecznego. Uwłaszczenie chłopów stworzyło grunt podatny dla poglądów demokratycznych, które szerzą się wówczas szybko. Już od r. 1834 wychodzi pismo „Przyjaciół ludu“, które choć konserwatywne, ostrożne, uczyniło wiele dla rozbudzenia opinii narodowej, ukazywało przeszłość, wspominało o doli chłopów<sup>3)</sup>). Zarówno zachowawcy, jak i postępowcy zwracali się poczynają do ludu. Po roku 1840 w publicystyce i poezji odzywają się coraz śmielej zwroty do „spontanizności i samodzielności ludu“, równocześnie budzi się zainteresowanie dziejami Polski. Znamiennym faktem są wykłady publiczne, zorganizowane w kwietniu 1841 roku przez Libelta i Moraczewskiego. W wielkiej sali w gimnazjum św. Maryi Magdaleny zainaugurował je Libelt odczytami o literaturze niemieckiej, „w których znalazło się miejsce i dla dziejów oświaty polskiej przemycanym sposobem<sup>4)</sup>). Jesienią tegoż roku w sali pałacu Działyńskich odbywały się wykłady J. Moraczewskiego: „O dziejach słowiańskich i polskich aż do końca XV w.“, K. Libelta o estetyce, d. T. Mateckiego o fizyce i chemii,

<sup>1)</sup> Trzebińska, l. c.

<sup>2)</sup> Brodowicz m.: Ważniejsze dokumenta. Przedmowa. Str. XXVII.

<sup>3)</sup> Por. Jarochowski: Literatura poznańska str. 64.

<sup>4)</sup> Jarochowski, l. c. 100—1.

adwokata J. Krauthofera o prawie. Udział publiczności, był zrazu bardzo żywy, później osłabł<sup>1)</sup>.

Do przyjęcia oświaty, do udziału w życiu umysłowym trzeba było ogół przygotować pracą mozolną. Jako zadanie najpilniejsze — uważano dźwignięcie mieszczaństwa, stworzenie polskiego stanu średniego i polskich pracowników intelektualnych. W r. 1841 dr. Karol Marcinkowski zakłada Towarzystwo Naukowej Pomocy dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego, zakreślając mu jako cel: „wydobywać z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu“. Dzięki zabiegom Marcinkowskiego w pierwszych zaraz latach Towarzystwo zyskiwało członków i utrzymywało po paruset stypendystów w szkołach wszelkich typów. Założyciel przekonywał, że przyspasabianie umiętnych pracowników — to „najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa, zrobić ludzi wolnymi na duszy i ciele; to jedyna droga zbliżenia pożądaney dla wszystkich równości socyalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie“<sup>2)</sup>. Wtórował mu przeciwnik polityczny, Libelt, podnosząc, że „po raz pierwszy podobno zwróconą została uwaga na tę prawdę socyalną, że naród każdy w łonie swoim mieści nasiona duchowej swojej potęgi i wielkości, ale że masa ludu, będąc jako niwa dziko porastająca, okrywa się chwastem i mchem, z pod którego przygniecione ziarno talentu nie zejdzie“<sup>3)</sup>. Odzywały się głosy, że Towarzystwo większą bacność zwrócić winno na szkoły ludowe i kształcenie nauczycielstwa, przekonywanie, że zyska wówczas szersze znaczenie i trwałą podstawę działania<sup>4)</sup>. Towarzystwo, założone przez Marcinkowskiego, pobudziło „ducha stowarzyszeń“, które Libelt słusznie nazywał „poznaką siły moralnej i intelektualnej kraju“. Na wzór Tow. Pomocy Naukowej Emilia Szczaniecka założyła Tow. Pomocy Naukowej dla dziewcząt.

Ale dużo trzeba było wysiłków, żeby ogół obojętny i ospały budzić i organizować. Co krok ukazywał się przedział pomiędzy ogółem i tymi kilkunastu ludźmi, o których świadczy współczesny, że „dzień w dzień 18 godzin na publiczne usługi poświęcają“<sup>5)</sup>. Do pracy społecznej zapalać miały stowarzyszenia o charakterze polityczno-oświatowym. Przed rokiem 1846 zakładano czytelnie, których celem było przedewszystkiem szerzenie pism przez Towa-

<sup>1)</sup> Weżyk. „Rok“ 1844. str. 133. W r. 1884 korespondent z Poznania świadczy, „na pierwszej prelekcji (nader zajmującego cyklu historycznego) było do 50 osób, na drugiej 20, na trzeciej mniej jeszcze: kilku niedorostków. kilku schorzałych i dość podeszłych obywateli miejskich i kilku małopolanów chciwych nauki — oto całe audytorjum“.

<sup>2)</sup> Odezwa z r. 1844.

<sup>3)</sup> „Rok“

<sup>4)</sup> „Pismo dla nauczycieli ludu“ 1845. D. Rakowicz: „Wpływ Tow. Nauk. Pom. na szkoły elementarne“.

<sup>5)</sup> „Rok“ 1844, str. 133.



rzystwo Demokratyczne wygawanych na emigracji. Zorganizowane były podobno dobrze, według jednego typu, obejmowały swą działalnością powiaty, posiadały urzędników<sup>1)</sup>. Na gruncie stowarzyszeń odbywało się zbliżenie szlachty z mieszczaństwem. „Zgromadzenia radziły w duchu czasu, aby wspólnie czytać, oświecać się i porozumiewać przez wszystkie klasy społeczeństwa względem wspólnej pracy“<sup>2)</sup>.

Na zebraniach stowarzyszeń agronomicznych zastanawiano się „jakimby sposobem dopomóc włościanom polskim do nabrania większej siły i samobytności“<sup>3)</sup>. W roku 1844 Dyrekcja Towarzystwa Kasyna Gostyńskiego ogłasza konkurs z nagrodą 30 talarów za rozprawkę na temat: „Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie i zamiast licznych wiadomości, rozwinąć w nim pojęcie moralnej i społecznej godności“<sup>4)</sup>. Nie brak przykładów pracy obywatelskiej wśród ludu. Księża szerzą towarzystwa wstrzemięźliwości, niekiedy wykładają niedzielami „moralne i pożyteczne nauki“, p. Skórczewska z Broniszewic wychowuje dzieci ludu, w niektórych wsiach dziedzice zakładają biblioteczki przy szkołach. Pod Ostrowem p. L. stwarza bibliotekę publiczną dla nauczycieli elementarnych pow. odolanowskiego<sup>5)</sup>. Społeczeństwo zaczyna zwracać uwagę na byt nauczycieli ludowych, rozbudzać ich do pracy wydajnej. Ten cel stawia sobie „Pismo dla nauczycieli ludu“, które w r. 1845 wychodzi w Poznaniu pod redakcją Woykowskich przy współudziale E. Estkowskiego, X. Łukasiewicza i in. „przeznaczone dla nauczycieli, duchowych i poniekąd dziedziców“. „Pismo“ zawiera, zgodnie z programem przez Estkowskiego napisanym, „artykuły wzbudzające i rozwijające miłość ku ludowi, ziemi, mowie, zwyczajom ojczystym“. Nawołuje by żyć z ludem, pobudza do rozpraw „jak najsztuczniej wspierać szkółki wiejskie“, jak naukę zastosowywać do życia.

Na łamach pism poznańskich występują wyraźne różnice w pojmowaniu oświaty ludowej. W „Roku“, ogniskującym poglądy stronnictwa ruchu, E. Dembowski potępia pisemka „niby dla ludu“, „Kmiotka“, który tylko uczy pościć. W „Piśmie dla nauczycieli ludu“, które, choć do księży i dziedziców się zwraca, nosi barwę czerwoną, znajdujemy artykuł przeciwko pismu „Obrona Prawdy“, „które niby rozszerza oświatę — a jest siewcą ciemności“. Zasady demokratyczne kładą swe piętno na „Piśmie dla ludu polskiego“, wychodzącym przy Piśmie dla nauczycieli ludu. Za-

<sup>1)</sup> Pamiętnik Jędrzeja Moraczewskiego. „Biblioteka pisarzy polskich“. T. XXX, str. 31.

<sup>2)</sup> Akta i czynności sądowe dotyczące się Polaków oskarżonych o zdradę stanu. T. I, str. 30—1.

<sup>3)</sup> Akta i czynności sądowe. Str. 31.

<sup>4)</sup> Pismo dla nauczycieli ludu. 1845.

<sup>5)</sup> Przed uogólnieniem takich faktów ostrzega uwaga Redakcyi „Pisma dla nauczycieli ludu“ (1845, str. 288), zarzucająca optymizm zbyt autorowi artykułu, który zawiera dane powyższe.

wiera ono — zwłaszcza w „wypisach z poćwiych książek“ dużo treści religijnej, przedrukowuje z „Kmiotka“ i z Piramowicza, ale ton nadają mu takie piosenki, jak owa o chłopku, co wie o tym, że udziałem jego praca : „co zarobię z czoła potem — pan wszystko w zbytki obraca“ i opowiadania historyczne J. Woykowskiej<sup>1)</sup>, głosząca: „chwała nosić sukmanę, jaką nosili ojcowie najdawniejsi“, „z kmiecia powstała ojczyzna święta“. przypowiastrki o rozumie chłopskim, z którym szlachecki porównać się nie może itd. Z „Pisma“ bije gorące ukochanie swojej ziemi i ludu. Redakcyja stara się przemówić językiem chłopskim, co się zazwyczaj nie udaje i doprowadza do dziwologów<sup>2)</sup>.

Szukanie drogi do duszy chłopskiej, język prosty cechują książkę działacza, w spiskowej robocie galicyjskiej zbliżającego się do ludu, L. Siemieńskiego p. t. „Wieczory pod lipą, czyli Historia narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic“<sup>3)</sup>. Zajmując i żywo prawi stary Grzegorz, co w bitwie racławickiej szedł obok Głowackiego, wnukom swoim i dzieciom z całej wsi, ba nawet paniczom z białego dworu, o dziejach minionych, wyjaśniając na wstępie, co to jest historia, co naród i miłość ojczyzny. Ciemnych stron przeszłości nie ukrywa, mówi o niesprawiedliwości, o bezlitosnem uciemnianiu słabszego. Opowiadanie, doprowadzone do r. 1815, obejmuje przedewszystkiem dzieje polityczne. Ubarwiają je anegdotki, żadnej fabuły ubocznej (jak w „Pielgrzymie w Dobromilu“<sup>4)</sup>) niema, autor stara się wiązać wydarzenia, uogólniać cechy charakterystyczne epok. Przy każdej okazji wyprowadza nauki moralne: karą za grzechy jest dzisiejszy stan kraju, palec Boży wskazywał obowiązki dziejowe. W przedmowie uzasadnia to Siemieński, mówiąc, że ponieważ „nieledwie cały skarb wiedzy“ ludu spoczywa w pojęciach religijnych i moralnych — „wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zająć, o ile umiał żywymi obrazy obudzić uczucia religijne i moralne“. Piszac dla ludu, należy „nie poniżać godności i świętości historyi przez nadawanie jej barwy trywialnej lub przekręcanie wypadków“, ale „trzeba oderwać się od głębszych zaciekań, od wyższych kombinacyi politycznych, wiarę wieku przenieść nad prawdę, zdobytą przez krytykę“<sup>4)</sup>.

Książka Siemieńskiego, przedrukowywana po wielokroć, przyjęta z zachwytem, spotkała się z krytyczną oceną jednego z najgłębszych myślicieli — działaczy ówczesnych.

Libelt, w artykule „o historycznych dziełkach dla ludu“, podnosząc zalety tej książki, znaczącej wielki postęp od „Pielgrzyma

<sup>1)</sup> Wysłyły w książce p. t. „Dzieje polski od Lecha do śmierci królowej Jadwigi“ (z opowiadań kmiecia Bartłomieja).

<sup>2)</sup> „Pismo“ upadło po kilku miesiącach, przyczyniły się do tego przesładowania części kleru. urażonego tonem paru artykułów.

<sup>3)</sup> Poznań. Druk i nakład J. Łukaszeuicza. 1845. 8-o mała, str. 242.

<sup>4)</sup> K. Libelt: Pisma pomniejsze, str. 290 i nast.

w Dobromilu“<sup>1)</sup>, nie zgadza się, by „wiarę wieku“ stawiać wobec ludu wyżej nad prawdę, „boć byłoby to wpajać w lud z umysłu kłamstwo zamiast prawdy“. Zwraca uwagę, że „rozebranie dziejów na pojedyncze powiastki o królach i ich sprawach, o wodzach i bitwach zaciera ich żywotność“. Godząc się na formę religijną, żąda: „lud w dziejach powinien ujrzeć życie narodu“, a nie „samą mieszaninę cnót i występków ludzkich, nagród i kar boskich“. Lud jest już zdolnym pojąć historię, nie należy jej więc obniżać.

Potrzebę książek ludowych odczuwano wówczas żywo. Zastanawiając się, jak stworzyć literaturę popularną, Libelt snuje ideał książki ludowej<sup>2)</sup>. Zastosowana do pojęć wieśniaków, nie może przypuszczać u czytelnika jakichkolwiek wiadomości podstawowych. Wykład powinien być jasny i popularny, myśli żywe, jędrne, świeże, zawsze coś nowego przedstawiające, dowodzenie przykładami poparte. Najważniejsze są książki, rzeczowo pouczające (przedewszystkiem przyrodnicze), po nich historyczne. Ich dążeniem — by lud poznał i pokochał przeszłość narodu, nie powinny więc budzić nienawiści przeciw stanom, tykać religii. Na trzecim miejscu stawia Libelt książki społeczne, obznajmujące z dzisiejszymi urządzeniami i ich ewolucją, wskazujące środki podniesienia kultury (ostrożnie, „aby nie stać się obalającym tylko reformatorem“). „Jak od zaraży strzec lud należy od romansów mdłych i miłosnych“. Pożądane byłyby powieści i sztuki sceniczne, pełne humoru, w duchu ludu pomyślane i do celu obyczajowego dążące. Libelt proponuje założenie towarzystwa, które będzie opracowywało plan wydawnictw ludowych, ogłaszało konkursy, wydawało dziełka ludowe w 5.000 egzemplarzy. Nie wiem, jak została przyjęta ta inicjatywa. Na razie nie pojawia się żadne towarzystwo wydawnicze, dziełka ludowe wychodzą coraz liczniej, nakładem księgarzy.

Jak je rozpowszechniano, w jakiej ilości trafiały rzeczywiście do ludu siermiężnego, tego stwierdzić niepodobna. Kółka czytelniane, działacze spiskowi odegrywali zapewne dużą rolę. Jędrzej Moraczewski świadczy, że „niesłychane wrażenie sprawiało małe pisemko (emigracyjne) p. t. „Słowo Boże“, które lud Księstwa Poznańskiego, czytać umiejący, uznał prawie za słowo wprost z niebios wyrzeczony“<sup>3)</sup>. O braku szerszej, jednolitej organizacji świadczy tworzenie się prowincjonalnych ognisk wydawniczych, promieniujących na okolicę najbliższą i ciągle skargi na brak książek. Nieliczne tylko dziełka i pisma spotykamy w całej Polsce.

\* \* \*

O własnych siłach staje praca oświatowa w budzącym się Śląsku. Pierwszym działaczem, pisarzem i organizatorem jest Józef

<sup>1)</sup> W tym czasie (1843 i 1848) wychodzi w Lesznie i Gnieźnie przedruk dziełka Czartoryskiej.

<sup>2)</sup> K. Libelt: Pisma pomniejszych. T. VI. str. 227 i nast.

<sup>3)</sup> Pamiętnik Jędrzeja Moraczewskiego. Biblioteka pisarzy polskich. Tom XXXI. str. 35.



Lompa, który w tym czasie występuje już z dwoma ważnemi dziełkami: „Krótkim rysem geografii Śląska“ i „Pielgrzymem w Lubopolu“<sup>1)</sup>. Opis geograficzny pobieżny, suchy, nie mówi nic o polskości (wspomina Słowian), podaje jednak polskie nazwy osad na pierwszym miejscu.

Więcej świadomości narodowej wykazuje „Pielgrzym“; — opowiadania wysłużonego nauczyciela wiejskiego, który po 35 latach pracy musi się tułać z nędzy. Suche, nieumiejętnie wyłożone, są one przeplatane uwagami, świadczącemi o gorącym przywiązaniu autora do rzeczy ojczystych. Nie należy pogardzać mową polską — nawołuje wychowanek niemieckiego seminarium, który własną pracą doszedł do władania polszczyzną, — „to tak, jakoby się matki i ojca wstydzić, co nie tylko, że jest głupstwem, ale nawet największą niewdzięcznością dla własnego plemienia“.

Obok Lompy, za jego głównie inicjatywą, rozpoczynają pracę inni działacze. W r. 1846 Ks. Sztabik wydaje „Kalendarz katolicki dla ludu górnośląskiego“; w tymże roku, jako zbiorowe wydawnictwo, pojawia się w Bytomiu „Gwiazda dla ludu górnośląskiego“.

Smutno widzieć, jak w okresie świetnego rozkwitu piśmiennictwa polskiego te właśnie, ubożuchne formą i treścią książeczki, są jedynemi światełkami, rozjaśniającemi mroki zgermanizowanej dzielnicy. Ale z Estkowskim powtórzyć należy: „Słuszuie (Lompa) powiedział: kto więcej potrafi, niechaj i wykona“, gdy więc niema nikogo, ktoby lepszą polszczyzną pisał rzeczy, potrzebne dla ludu i polskich szkółek śląskich — przeto i to, co nie tak czystą polszczyzną, ale w dobrej chęci jest pisane, z wdzięcznością przyjmować powinniśmy“<sup>2)</sup>.

Podobnie i w innych dzielnicach ziemczonych Polski działalność oświatową rozpoczynają skromni, nieumiejętni często pracownicy.

Na Mazurach pruskich, w Ełku w r. 1842 zaczyna wychodzić „Przyjaciół Ludu Łecki“. Głównym jego współpracownikiem jest Marcin Gustaw Gizewiusz, kazuodzieja gminy polskiej w Ostrodzie, który, mimo niemieckiego wychowania, poczuł się Polakiem i gorliwie dla polskości pracował. „Przyjaciół“ łecki niósł „wieśniakom ciekawym“ nie tylko nauki religijno-moralne, gospodarcze, higieniczne, lecz budził poczucie narodowe, zaznajamiał z tradycjami polskimi. Kilkunastu współpracowników z pośród duchownych, nauczycieli gimnazyalnych i ludowych, skupiło się wokoło „Przyjaciół“. Wśród nich byli ludzie rozmaitych poglądów na sprawę narodową. Najgorliwszy współpracownik Gizewiusza — X. Giersz, uważa się nie za Polaka, lecz za Mazura; Marczówka nawołuje, by

<sup>1)</sup> J. Lompa: Krótki rys geografii Śląska dla nauki początkowej. Z mapką kolorowaną kraju Śląskiego. W Lublińcu, nakładem i drukiem J. Plessnera. 8-o, str. 48. — Pielgrzym w Lubopolu, czyli nauki wiejskie szczególnie dla ludu śląskiego zastosowane. W Lublińcu 1844.

<sup>2)</sup> Pismo dla nauczycieli ludu. 1845. str. 31. Działalność Lompy — dla pełności obrazu — scharakteryzowana obszerniej w rozdziale następnym.

uczyć się po niemiecku; redaktor (prof. gimn. Menzl) nie drukuje odpowiedzi Gizewiusza: „ja chcę żyć po mazowiecku“. Wydawnictwo kalendarzy polskich, wiadomości z literatury i przedruki Mickiewicza i Brodzińskiego, mimo tę rozbieżność (nieustalonych jeszcze) poglądów, czyniło z działaczy mazurskich — pracowników odrodzenia polskiego.

Zamożność ludu sprawiała, że „Przyjaciel“ mógł się opierać na czytelnikach. Głód r. 1844 zachwiał jego istnieniem<sup>1)</sup>.

\* \* \*

Przy ocenie piętnastolecia pracy oświatowej, przeważnie w imię nowych haseł społecznych podejmowanej, staje przed oczyma i sąd obiektywny przesłania „łuna pożarów“ i „kurz krwi bratniej“ roku 1846. Przypomina się złowieszczą wróżba Heltmana...

„Ludu polski! była nas mała garstka tobie poświęconych“, „kilku apostołów wiary twojej“, — woła w odpowiedzi głos umierającego<sup>2)</sup>

Praca jednostek, która w zsumowaniu czynów, w ich trudzie i męczeńskiej ofiarności, jest potężną — nikłą była wobec ogromu zaniedbań. Wiele sił szło na marne w pokonywaniu trudności zewnętrznych, w zacieraniu rozmyślnych śladów, które w innych warunkach powinny były pozostać, jako świadectwo pracy i oparcie na przyszłość.

„Chwała wam jednak, wybrane plemię,  
żeście w tej burzy wypastowali  
zorzę, co słońce lepszych lat zapali,  
co kiedyś całą rozkwieci ziemię“!<sup>3)</sup>

Siew tego piętnastolecia w wypadkach 46 roku plonuje tylko gdzieniegdzie, bujniej wszędzie już w dwa lata później, gdy warunki polityczne stworzą na przeważnej przestrzeni ziem polskich inną atmosferę, przyjazną pracy oświatowej.

*H. Orsza.*

## **Z działalności Towarzystwa im. Piotra Skargi.**

Zawiązane w r. 1909 T-wo im. Piotra Skargi ogłosiło drukiem swe pierwsze sprawozdanie. Założyciele rozpoczęli pracę około zrzeszenia wszystkich katolików pod jednym sztandarem, bez względu na odcienia przekonań politycznych.

Z tego założenia wychodząc, odczuwając zarazem konieczną potrzebę takiego Towarzystwa, któreby było ostoją katolicyzmu, ośrodkiem pracy nad stworzeniem piśmiennictwa w duchu czysto

<sup>1)</sup> W. Kętrzyński: Przyjaciel Ludu łecki. „Przewodnik naukowy i literacki“ 1879 t. II. str. 763 i nast. 1880. T. II. str. 1145 i nast.

<sup>2)</sup> T. Wiśniowski: Ostatnie słowa do ludu polskiego, pisane dn. 28 kwietnia 1847 r. po publikacji wyroku, do druku podane przez Helenę Lewak. Lwów 1848.

<sup>3)</sup> S. Goszczyński: Prorocтво św. Marka. (Wasilewski str. 65).

polsko-katolickim, zawiązał się Zarząd, który rozwinął intensywną pracę na różnych polach pod patronatem im. wielkiego kaznodziei i obywatela X. Piotra Skargi.

Do spełnienia swych zadań Towarzystwo zdążyło:

- a) przez walkę z pornografią;
- b) przez urządzenie zebrań, odczytów i konferencji o sprawach stowarzyszenia oraz urządzenie odpowiednich publicznych wykładów z wszelkich zakresów wiedzy;
- c) przez urządzenie kursów katolicko-społecznych;
- d) przez wydawanie broszur, pism ulotnych, książek dla ludu jakoteż inteligencji, oraz przez wydawanie Tygodnika społeczno-naukowo-literackiego p. t.: „*Kronika powszechna*“;
- e) przez zakładanie i popieranie czytelni w porozumieniu z już istniejącymi podobnymi stowarzyszeniami;
- f) przez zakładanie księgozbiorów;
- g) przez porozumiewanie się z pokrewnymi stowarzyszeniami, przez wyjednanie u władz i instytucji publicznych pomocy dla polskiego katolickiego piśmiennictwa;
- h) przez prowadzenie kursów dla analfabetów.

Oprócz tego przy Tow. im. Piotra Skargi istnieje nieobjęte statutem biuro ludowe, udzielające porady we wszelkich sprawach dotyczących życia, jakoteż administracji i prawa.

Celem walki z pornografią przedewszystkiem zwrócono uwagę na księgarnie kolejowe. W tym celu wprowadzono we Lwowie, Przemyślu i Stryju t. zw. „Kosze Skargowskie“, zawierające książki i broszury, polecane przez Towarzystwo.

Natomiast usiłowania Koła krakowskiego o usunięcie pornografii, niebывale rozwielnionej na dworcach kolejowych w obrębie Dyrekcyi krakowskiej, nie odniosły, mimo usilnych zabiegów tego Koła, pożądanego skutku.

Towarzystwo urządziło szereg zebrań obywatelskich w sprawie moralności społecznej. Pierwsze takie zebranie odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Stanisława Henryka hr. Ba deniego. Przemawiali: p. Tadeusz Langie, wykazując smutne skutki pornografii ze stanowiska narodowego. Dalej Prof. Uniwersytetu Dr. Makarewicz mówił o stosunku prawa do pornografii, udowadniając, że dzisiejsze ustawy są niewystarczające. O pornografii ze stanowiska lekarskiego mówił Dr. Sa batowski. O zgubnym wpływie niektórych widowisk teatralnych, mających cechę pornograficzną, mówił adwokat dr. Wię cław.

Dalej, pragnąc zebrać głosy opinii i wszechstronne zapatrywania ludzi, których sąd ogół umie cenić wysoko, Towarzystwo wydało „Głosy polskie w sprawie moralności społecznej“ — owoc odpowiedzi na ankietę, urządzoną przez młodzież akademicką. Zawierają one opinię stu pisarzy polskich, między którymi znajdują się najwybitniejsi.

Na posiedzeniu Sejmu d. 16 października 1909 r. została z inicjatywy T-wa wniesiona interpelacya do rządu, następującego brzmienia:



„Zważywszy, że rozwielniożniona w ostatnich czasach porno-  
grafia, przybiera rozmiary, zagrażające obyczajom i moralności na-  
szego społeczeństwa,

zważywszy dalej, że rozsądnikami pornografii są składy ksią-  
żek i dzienników, umieszczone na dworcach kolejowych, oraz wy-  
stawy sklepowe księgarń, antykwari, handlów papieru i wido-  
ków —

podpisani zapytują c. k. Rząd: czy gotów jest rozciągnąć  
ściślej, aniżeli dotąd kontrolę nad księgarniami kolejowymi i wy-  
stawami sklepów w naszych miastach, i czy gotów jest wykracza-  
jących w tym względzie handlarzy pociągnąć do odpowiedzialności  
karnej na podstawie §. 516 powszechnej ustawy karnej z d. 27  
maja r. 1852 i § 28. ustawy drukowej z d. 17 XII r. 1862“.

Interpelacyę tę podpisali najwybitniejsi przedstawiciele wszyst-  
kich stronnictw sejmowych obu narodowości.

Młodzież akademicka, grupująca się w Kole T-wa im. Piotra  
Skargi, zapoczątkowała odezwę p. t. „Precz z kabaretem“.

Obecnie przystąpiono do konsekwentnej akcji w obronie mo-  
ralności społecznej we Lwowie. Podzielono miasto na kilkanaście  
części. W każdym takim okręgu kilkanaście osób pracuje planowo  
w wytkniętym kierunku.

Za pomocą książek, broszur i odezw ulotnych, wydawanych  
w wielkiej ilości i rozrzucaanych masowo wśród szerokich kół, po-  
stanowiono idee T-wa rozszerzać, jakoteż nieść oświatę i wyższą  
kulturę duchową. Dotychczas, prócz wspomnianej już publikacyi  
antypornograficznej, wydano ośm broszur.

Uskuteczniając zamiar Towarzystwa, by stosownie do okoli-  
czności wydawać t. zw. „Kartki ulotne“, któreby się rozrzucało  
bezpłatnie w setkach tysięcy egzemplarzy, wydano wspomnianą  
już odezwę młodzieży akademickiej do społeczeństwa w sprawie  
kabaretów. Drugiem pismem ulotnem była odezwa w sprawie Ko-  
munii i spowiedzi. Staraniem Koła Chyrowskiego wydano odezwę:  
„Poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi“.

W ostatnich czasach, przeszło pół roku temu, poczęto wyda-  
wać własny organ. Jest nim „*Kronika powszechna*“. Pismo to re-  
dagowane przez znakomitego literata i publicystę Teodora Jeske  
Choińskiego.

By choć w części zaradzić szerzeniu się szkodliwych i obcych  
zazwyczaj wydawnictw, podjęło Towarzystwo w lokalu Zarządu  
głównego, oraz innych Kołach miejscowych dozwolony kolportaż  
swych dziełek, oraz wszelkich innych wydawnictw polskich o wy-  
bitnych cechach narodowych lub katolickich. Dość pokazną cyfrę  
dziełek oddano kramarzom i kościelnym do rozprzedaży, a Koło  
pań w Krakowie oddało wiele dzieł Kółkom rolniczym w komis,  
wiele zaś pań po wioskach urządza własne kramy.

Prócz tego uzyskano bardzo silne poparcie u rad szkolnych  
miejscowych, które zaopatrują biblioteki nauczycielskie w dziełka.  
Główny skład tych dziełek T-wa im. X. Piotra Skargi objęła firma

p. Feliksa Westa w Brodach. Co do kolportażu na kolejach wprowadzono na razie we Lwowie, Przemyślu i Stryju kosze, zawierające broszury i książki, polecane przez Towarzystwo.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że postanowiono wprowadzić w życie pomysł wzmocnienia kolportażu za pomocą wozów, wysyłanych z odpustu na odpust, od siola do siola, lub miejscowych prowincjonalnych miasteczek.

Uważając, że tworzenie bibliotek stałych lub czytelń tu i ówdzie spotyka się z wielu trudnościami, wprowadziło Towarzystwo biblioteki ruchome. Manipulacja prosta, a praktyczna. W odpowiednio ku temu urządzonych kufrach wysyła się pewną ilość książek i broszur, starannego wyboru, do danej miejscowości. Po pewnym przeciągu czasu kufer ten przeniesiony zostaje dalej; na jego miejsce zaś przybywa drugi z nowemi książkami i t. d. W ten sposób ma zawsze ludność nową lekturę — a koszt, jaki na nią wyłożono, jest stosunkowo nieznaczny, gdyż jeden kuferok kosztuje zaledwie 100—150 kor. Każdy z kuferków jest podzielony wedle działów na pięć części, mianowicie: na dział religijny, historyczny, gospodarczy, powieściowy i dla młodzieży. Koszt, powyżej podany, rozumie się, obejmuje również i wartość książek. By jednak i czytelnicy przyczynili się czemśkolwiek do utrzymania tych bibliotek, ustanowiono t. zw. fundusz groszowy, który zbiera się w ten sposób, że każdy z czytelników uiszcza za wypożyczoną książkę 2 grosze; nie są wykluczone również naddatki i ofiary.

W ruch puszczono dotychczas dla braku funduszków tylko 14 kuferków. Obok Bibliotek ruchomych będą w większych środowiskach zakładane biblioteki stałe, połączone z wypożyczalniami.

Pierwszą taką ksiąźnicę stałą, wspólnie z Sodalicyą Panów we Lwowie, założono w lokalu Towarzystwa. — Książnica ta liczy obecnie przeszło 2000 dzieł. Katalogowanie ich jest już na ukończeniu.

Również, na życzenie wielu rodziców i profesorów, Towarzystwo postanowiło zająć się stworzeniem biblioteki, z którejby korzystać mogła młodzież szkół średnich.

Bibliotekę taką otwarto 1. listopada roku zeszłego.

Co soboty po południu schodzi się młodzież w lokalu Towarzystwa, wypożycza książki i prowadzi dyskusye na temat obrany.

Sekcyja biblioteczna w Kole krakowskiem jest najważniejszem dziełem tego Koła. — Sekcyja przystąpiła do opracowywania wzorowego katalogu książek, nadających się do polecenia czytelnikom ludowym.

Sekcyja założyła 2 biblioteczki, a to: a) przy klinice chirurgicznej, b) przy klinice ginekologicznej; otoczyła opieką biblioteki więzienne i dostarcza gazet do szpitali.

Koło łańcuckie zaopatrzyło bibliotekę Towarzystwa książkami wydawnictwa „Mrówka“ za kwotę 112 koron i wskrzesiło czytelnię kolejową.



Koło prelegentów jest to zastęp młodzieży akademickiej, zgrupowanej przy Towarzystwie im. Piotra Skargi, a pragnącej kształcić się w kwestyi społecznej. Do Koła należą tylko członkowie czynni, choć goście są zawsze miłe widziani. Każdy z członków musi zobowiązać się wypracować co najmniej jeden referat i jeden korreferat podczas jednego półrocza.

Na każde półrocze wybiera się pewną część ogólnej kwestyi socyalnej, dzieli się ją na kilka rozdziałów, każdy rozdział na kilka referatów, a potem według tej dyspozycji omawia się szereg zagadnień tak, że pomiędzy referatami pozostaje zawsze rzeczowy i logiczny związek.

W obecnym roku zajmowano się kwestyą robotniczą. Oto spis tematów:

Potrzeba i środki pracy społecznej. Znaczenie kwestyi robotniczej w obrębie kwestyi społecznej. Zjawienie się kwestyi robotniczej i jej części składowe. Jakie zadania wynikają z kwestyi robotniczej dla państwa, kościoła, pracodawcy i robotnika. Historia ustawodawstwa dla ochrony robotnika w państwach europejskich, zadania i cele tegoż. Ochrona zdrowia i życia zapomocą środków bezpieczeństwa (inspekcyja fabryczna, higiena zawodowa). Uregulowanie czasu pracy. Praca kobiet i dzieci. Ochrona obyczajności na miejscu pracy. Robotnicy a alkoholizm. Świecenie niedzieli. Ważność, cele i historia ustawodawstwa zabezpieczeń. Kasy chorych. Historia. Urządzenia. Zabezpieczenie na starość. Zabezpieczenie dla wdów i sierót. Bezrobocie. Przyczyna, rozmiary. Zabezpieczenie od bezrobocia. Wykazy pracy. Ważność i organizacya. Stosunki mieszkalne robot. w miastach i środki ku uzyskaniu dobrych i tanich mieszkań. Społeczne zadanie gmin. Szkoły uzupełniające i wykształcenie fachowe. Kooperacya w pracy robotniczej. Związki robotnic i małoletnich robotników. Kasy oszczędności dla robotników.

W podobny sposób zostanie omówioną w przyszłości kwestya rzemieślnicza, agrarna, handlowa, dobroczynności i inne. Wiedząc zaś, jak wielkie znaczenie w życiu społecznym ma żywe słowo, członkowie Koła prelegentów uczą się wymowy pod kierownictwem p. Józefa Chmielińskiego, artysty teatru miejskiego we Lwowie.

W ciągu jednego roku istnienia Koła wygłosili prelegenci 70 odczytów i pogadanek z zastosowaniem obrazów świetlnych.

Towarzystwo im. Piotra Skargi założyło we Lwowie szkołę dla analfabetów. W szkole tej uczy się czytać i pisać ludzie dorośli: sługi, rzemieślników i robotników. Lekcyje odbywają się każdej niedzieli po południu. Przy nauczaniu posługiwano się metodą Promyka. W roku ubiegłym ukończyło kurs (21 lekcyi) z zadowalniającym postępem 18 uczniów i uczenic. W roku bieżącym korzysta ze szkoły 12 osób.

W sekretaryacie głównym Towarzystwa założono Biuro ludowe, udzielające bezpłatnie objaśnień i rad we wszystkich spra-



wach życiowych i administracyjno-prawnych. Informacyi udzielają uproszeni, specjalnie dla każdego działu referenci, członkowie Towarzystwa. Zapiski biura wykazują 172 spraw załatwionych, a wszystkie prawie pomyślnie. Biura porady powstają i przy innych Kołach Towarzystwa.

Obecnie Towarzystwo przygotowuje ruchomą wystawę piśmiennictwa polskiego. Prace około wystawy tej są już na ukończeniu.

Pracę nad mającą się otworzyć wystawą piśmiennictwa polskiego podzielono na dwie części: na zebranie odpowiedniego materiału i na urządzenie technicznej jej strony.

Zebraniem materiału zajęła się ruchliwa firma księgarska p. Feliksa Westa w Brodach.

Co się tyczy drugiej części, t. j. technicznego urządzenia, to jest ono następujące: zainicjowana wystawa będzie ruchomą, t. j. w pewnych odstępach czasu będzie objeżdżać wszystkie znaczniejsze miejscowości w kraju. Poprzedzona odpowiednią reklamą, przybędzie do danej miejscowości na kilka dni i zostanie otwartą w wynajętych na ten cel ubikacjach, na odpowiednio urządzonych pulpach i półkach. Członkowie Tow. im. Piotra Skargi będą oprowadzali zwiedzających, podawali treść książek, informowali o ich cenie i t. d.

Zebrania w czasie sprawozdawczym urządzono 216; z tego we Lwowie 42, po przedmieściach stolicy, miastach, miasteczkach i po wsiach 174.

Odczyty po wsiach i miasteczkach urządzono przeważnie przy pomocy latarni projekcyjnej.

Koło chyrowskie T-wa im. Piotra Skargi urządziło zebrania, odczytów i posiedzeń 20.

Z odczytów Koła krakowskiego podnieść należy prelekcję prof. Krzyształowicza, urządzoną dla abiturjentów szkół średnich na temat: „O czystości obyczajów z punktu widzenia medycyny“ i referat p. Korczyńskiej „O czytaniu książek“, wygłoszony w kilku szkołach żeńskich.

\* \* \*

Sprawozdanie kasowe T-wa za rok 1910 wykazuje w dochodach 12.186 K, w wydatkach 11.341 K.

Skład Wydziału Towarzystwa im. X. Piotra Skargi stanowią: Dr. Stanisław Henryk hr. Bądeni, przewodniczący; Konopka Adam, zastępca przewodniczącego; Krzyżanowski Maryan, zastępca przewodniczącego; Skrochowski Feliks, skarbnik; Czuruk Bolesław, sekretarz.

Członkowie: Baranowski Bolesław, Barański Franciszek, Dr. Chomrański Eugeniusz, Koniuszewski Kazimierz, Kozłowski Edward, Langie Tadeusz, Longchamps Wincenta, Dr. Lubieniecki Kazimierz,

Dr. Lubecki Kazimierz, Hr. Łubieński Tadeusz, Magdówna Marya, Dr. Pec Władysław, Dr. Przygodzki Janusz, Sahanek Karol, Ks. Ślepicki, Słonecki Franciszek, Sniadowski Władysław, Dr. Socha Jan, Ks. Sopuch Stanisław, Sulimirski Zygmunt, Szaniawski Antoni, Szawłowska Aniela, Urbański Juliusz, Zajączkowski Henryk, Zaleska Saryusz Krystyna.

## **Kollegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs w Ameryce Północnej.**

Sprawa stworzenia w Stanach Zjednoczonych wyższej szkoły polskiej była oddawna troską tamtejszej Polonii. Niedomagania szkolnictwa polskiego na ziemi amerykańskiej wyczuwał najbardziej Związek Narodowy Polski — który, jak wiadomo, obok ekonomicznej, rozwija także oświatową działalność. Związek wytknął sobie za cel powołać do życia prawdziwie narodową szkołę, o typie nowoczesnym i rozwinał w tym kierunku ogromną energię. Mając na ten cel do dyspozycji 100.000 dolarów, Związek skorzystał z nadarzającej się sposobności zakupu na bardzo dogodnych warunkach wspaniałego gmachu z wewnętrznym urządzeniem, położonego w Cambridge Springs w Pensylwanii, w pobliżu Erie, miasta nad jeziorem tegoż nazwiska. Miejscowość lesista, podgórska, prześlicznie położona, Cambridge Springs to zdrojowisko, bardzo licznie odwiedzane. Pobudowano tu przed kilku laty kosztem 750.000 dolarów gmach na sanatorium i nazwano go Vanadium-Hotel. Gmach wyniesiony jest na 1800 stóp nad poziom morza, imponuje rozmiarami i postawiony na wzgórzu, panuje nad całą okolicą.

Ten to gmach okazał się wewnątrz urządzony, z lasem, polem, stawem i wogóle z obszarem 200-akrowym i całym wewnętrznym urządzeniem aż do drobiazgów, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i wyjątkowej konjunkturze udało się nabyć zarządowi Z. N. P. za 175.000 dolarów. Sejm Związkowy, odbyty w październiku r. z. w St. Louis, uchwalił kupno gmachu na cele szkoły polskiej i, dzięki sprężystości cenzora Z. N. P. p. Schreibera i prezesa p. Stęczyńskiego, transakcja przyszła do skutku. Z początkiem obecnego roku szkolnego utworzono w gmachu tym szkołę polską, o typie europejskiej szkoły średniej, z programem, przystosowanym do warunków i potrzeb tamtejszych. Do programu, obok nauk, dających prawo wstępu na uniwersytet, wejść ma nauka gospodarstwa, leśnictwa, chowu bydła, handlu i rzemiosł. Szkoła znajduje się w punkcie ciężkości osad polskich i z tego powodu nabiera szczególnego znaczenia, jako uczelnia polska na amerykańskiej ziemi.

Dnia 26 października b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły. Tłumy Polaków i gości z prezydentem Stanów Zjednoczonych Taftem na czele, przybyły do cichego miasteczka w pensylwańskich górach, aby wziąć udział w tej narodowej polskiej uroczystości. Instytucje rządowe miejskie i domy prywatne przystroili się oka-

zale we flagi i emblematy narodowe polskie i amerykańskie. Odbył się wspaniały pochód ze stacyi kolejowej do Kolegium przy najpiękniejszej pogodzie. Prezydent Taft przybył umyślnie z Bostonu, powitany owacyjnie przez Polaków i tłumy publiczności. Straż honorową pełnili umundurowani Sokoli oraz dziatwa ze szkół publicznych. Po nabożeństwie i mowach powitalnych majora miasta i cenzora Związku p. Schreibera odbyła się ceremonia wręczenia kluczy gmachu Kolegium prezydentowi Stanów Zjednoczonych, poczem głos zabrał prezydent Taft. Mowę tę, piękną i pełną entuzjazmu dla narodu polskiego, zamieszczamy poniżej w streszczeniu. Mowa wywoływała co chwila burzliwe oklaski i zrobiła ogromne wrażenie. Po kilku jeszcze przemówieniach wręczono Taftowi odznakę honorowego członka Z. N. P., poczem śpiewem „Boże coś Polskę“ zakończono uroczystość.

Gmach szkoły pod każdym względem urządzony jest wspaniale, przeznaczony bowiem pierwotnie na sanatorium dla najzamożniejszych, uwzględniał wszelkie warunki nowoczesnego komfortu i wygod. Zbudowany na planie podwójnego krzyża, składa się z sześciu skrzydeł. Okazałe schody prowadzą do westybulu, w którym swobodnie kilkaset osób pomieścić się może. Po lewej stronie sala teatralna na 500 widzów, po prawej sala balowa okrągła, z galerią dookoła. Gmach ma 5 pięter, o podwójnych szerokich werandach i jasnych korytarzach, posiada 260 pokoi sypialnych oraz przeszło 100 pokoi do ogólnego użytku i odpowiednią do tego ilość niezbędnych gospodarczych ubikacji, łazienek, pokoju do słonecznych kąpiel, sali bilardowej, kregielni i t. p.

Szkoła liczy na początek 313 uczniów w dziewięciu klasach. Te dziewięć klas to trzy przygotowawcze, pięć pierwszych i jedna druga. Rektorem szkoły jest p. Romuald Piątkowski, profesorami pp.: Dolewczyński, Krygier, Piwowarski, Ostrowski, Fijałkowski — Polacy, i: Mohon, Emery i Anderson — Amerykanie. We wszystkich 9 klasach jest 270 godzin na tydzień nauki, czyli przy 9 nauczycielach po 30 godzin na każdego. Nauka trwa od 8 do 12-ej i od 2 do 4-ej. Nauka postawiona jest dobrze, zarówno pod względem naukowym, jak i wychowawczym. Co wieczora cała szkoła przed odejściem na spoczynek zbiera się w sali teatralnej, wszyscy profesorowie zajmują miejsca w ławkach między uczniami i wszyscy, powstawszy z miejsca, śpiewają hymn „Boże coś Polskę“. Rektor z estrady dyryguje śpiewem; po odśpiewaniu pieśni rektor odczytuje katalog uczniów, wytyka spostrzeżone w ciągu dnia braki w nauce i uchybienia przeciw regulaminowi, poczem na komendę wszyscy wstają i znów śpiewają hymn „Z dymem pożarów“. Po śpiewie rektor przemawia do uczniów na temat patriotyzmu i obowiązków społecznych lub honoru studenckiego, a potem wszyscy jeszcze raz śpiewają chórem po angielsku „America“, a zaraz potem „Jeszcze Polska nie zginęła“ — i idą na spoczynek. Oczywiście zorganizowano już także i ćwiczenia skautowe.

Sąd o nowej Szkole Związkowej dopiero po pewnym czasie



będzie można wydać. Dziś można mówić tylko o olbrzymim czynie, jaki w dziedzinie rozwoju myśli polskiej za oceanem uczyniła energia kierowników największej organizacyi narodowej polskiej w Ameryce. Szkoła z każdym rokiem rozszerzać się będzie, a skoro już Z. N. P. zdobył się na to, aby stworzyć taką szkołę, to stanie się ona niewątpliwie Macierzą całego ruchu oświatowego i wychowawczego dla Polaków w Stanach Zjednoczonych. Na razie dumni być możemy z jej powstania i chlubić się, iż, mimo oderwania od pnia macierzystego, mimo dzielącego nas oceanu i ciężkich, a tak odrębnych warunków bytu, duch polski w rodakach naszych na ziemi amerykańskiej nie tylko nie słabnie, ale przeciwnie, potęguje się, świadczy on wymownie o tężyznie i sile odpornej narodu, świadczy o kulturalnym rozwoju naszej emigracyi i jej dążeniach wytrwałych do wybicia się na czoło amerykańskiego społeczeństwa.

**Mowa prezydenta Tafta, wygłoszona przy uroczystem otwarciu  
Kollegium Z. N. P. 26 października 1912 roku.**

(W streszczeniu).

Panie Przewodniczący, Członkowie Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej, Panie i Panowie!

Zeszliśmy się tutaj dzisiaj, aby otworzyć Kollegium, założone przez Związek Narodowy Polski i mające pozostawać pod jego kierunkiem.

Ten wyraz ze strony Polaków, osiadłych w Stanach Zjednoczonych, chęci utrzymania na zawsze w tym przybranym dla nich kraju, najwyższej instytucyi naukowej w celu dostarczania swej wykształconej młodzieży sposobności uczenia się języka, literatury i historii polskiej, przedstawia interesujący a ważny moment w historii zaludnienia tutejszego kraju przez emigrantów z krajów europejskich.

Gdyby instytucya tego rodzaju, jak ta, której ukazanie się witamy w tej chwili, miała na celu wywołać izolowanie się Polaków, przybywających do Ameryki, w osobne społeczeństwo, lub powstrzymywać ich od uczenia się języka angielskiego, zmniejszać ich interesowanie się życiem politycznem Stanów Zjednoczonych i osłabiać ich uczucie do lojalności względem przybranego kraju i jego rządu, w takim razie możnaby było kwestyonować, czy ci z nas, którzy nie są Polakami i których pierwszym interesem jest interes całego kraju, mieliby rację pochwalać takie przedsięwzięcie. Lecz, na szczęście, żaden z tych ciasnych motywów nie leży w podstawie ruchu, którego rezultat dziś obchodzimy.

Doświadczenie dowiodło, że wolne powietrze Ameryki wytwarza u tych, którzy tu przychodzą, aby żyć z nami i korzystać z naszych instytucyi, naturalną dążność do uczenia się miejscowego języka, do zlewania się z innemi narodowościami i do czynnego interesowania się polityką tego kraju; ta dążność jest tak silna, że niema żadnej obawy, aby ostatecznie nie stała się ona naturalnym i przeważającym czynnikiem w życiu całej naszej ludności obcego

pochodzenia. Gdy przybywa do nas rodzina z obcego kraju, przekonuje się ona, że jej dzieci rychło uczą się języka angielskiego, a jeżeli rodzina chce utrzymać swój własny język, to musi czynić na to nacisk w swem życiu domowem. Innemi słowy, długie nasze doświadczenie potwierdza, że niema żadnej niekonsekwencji w tem, że przybywający do nas z innych krajów szanują i uczą szanować swe tradycje narodowe, swój język ojczysty, swoją literaturę i przystosowywać swoje dążności polityczne, społeczne i ekonomiczne do dążności ludów swej przybranej ojczyzny.

W rzeczy samej zapał, z jakim oni obchodzą swe pamiątki narodowe, entuzjazm, z jakim śpiewają swe narodowe pieśni i wspominają wielkie czyny swych narodowych bohaterów, nie tylko nie osłabia ich lojalności względem ich nowej Ojczyzny i jej rządu, lecz z biegiem lat wzmacnia tę lojalność, robi z nich lepszych Amerykanów dzięki temu, że, jak to się dzieje w tej chwili, robi z nich lepszych Polaków. Wobec tego nie zawahałem się przybyć na łaskawe zaproszenie Z. N. P. w St. Zjed. Ameryki Pół., aby wziąć z Wami udział w uroczystości założenia tego polskiego Kollegium, w którym szczęśliwsi z pomiędzy polskiej młodzieży, życzący wydoskonalić się w polskim języku i literaturze, a jednocześnie otrzymać wysokie wykształcenie, będą mogli spędzić kilka lat wrażliwego wieku swojego życia, nabywając wiedzy, która przyczyni się do ich szczęścia przez całe ich życie i da im możność korzystania, z literatury, historyi i ducha dwóch języków i dwóch krajów, zamiast jednego.

Historja Polski opisuje dzieje, zasługującego na podziw, narodu, którego osobiwa forma rządu i położenie geograficzne w Europie dały mu z początku wielki wpływ i wielką moc, aby stał w obronie zachodniej cywilizacji europejskiej przeciw najazdom Tatarów i pogańskich ludów ze Wschodu, a potem sprowadziły bezrząd i wystawiły jego terytorjum, (nie bronione przez naturalne granice w środku Europy), na podział pomiędzy trzy państwa, posiadające bardziej trwałe rządy, lecz całkowicie zapominające o wdzięczności, należnej Polsce za to, co uczyniła dla ocalenia Europy.

Brak czasu pozwala tylko na krótkie wspomnienie szlachetnego rekordu, który naród polski zrobił w okresie swojej niepodległości.

(Ze względu na brak miejsca wypuszczamy z przemowy tę część, w której prezydent Taft w pobieżnym zarysie kreśli geograficzne położenie dawnej Rzeczypospolitej, jej wewnętrzny ustrój polityczny, okoliczności, które sprowadziły jej upadek, udział Polaków w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych i wysiłki bohaterskie w epoce porozbiorowej, aby dźwignąć naród z upadku. Wreszcie charakteryzuje Polaków jak następuje. *Przyp. Red.*).

Polacy są narodem, posiadającym zalety, które my bardzo chętnie pragniemy wcielić w zbiorowego obywatela amerykańskiego, jakiego wytwarza nasza polityka gościnności narodowej.

Jako naród szlachetny, praktykujący gościnność u siebie w domu, Polacy umieją cenić gościnność i czuć za nią wdzięczność,



gdy sami są jej przedmiotem. Waleczni i wspaniałomyślni aż do przesady, ze sercem gorącym, posiadają oni sympatyczne zalety charakteru irlandzkiego, wesołość i miłe obejście Francuzów. Zamiłowani z natury we wszystkim, co jest malownicze i poetyczne, kochają oni tradycje, legendy i zwyczaje, które dodają tyle uroku ich życiu domowemu. Polacy są narodem rolników. Kochają ziemię i umieją się z nią obchodzić. Siła okoliczności zwróciła ich w tym kraju do pracy w przemyśle, w większym może być stopniu, niżby sami sobie tego życzyli i w większym stopniu, niż to przypadnie na nich w przyszłości przy dalszym rozwoju naszego kraju. My cierpimy na zagęszczenie ludności robotniczej w wielkich miastach, a na brak rąk roboczych na wsi. My potrzebujemy rolników. My potrzebujemy robotników rolniczych. Wzrost wartości produktów rolnych i lepsze dochody obecnie z rolnictwa napewno pociągną rolników i robotników na rolę, a w tym ruchu niema na świecie narodu, bardziej uzdolnionego do powodzenia, jak Polacy. Rolnictwo stało się obecnie naukowem powołaniem.

Problematy, które tu mamy, są problematami starego świata, tylko w stopniu wzmocnionym; my musimy doprowadzić w przyszłości do tego, aby jeden akr rodził tyle, ile dwa akry dziś wydają. W tej walce z naturą, w tem usiłowaniu wydarcia jej sekretu produkcyi tak, aby nasza produkcya roczna znacznie urosła, można polegać na Polakach, jako na naszych najlepszych w przyszłości współpracownikach.

Znaczna większość naszego narodu jest pochodzenia angielskiego; oddziedziczyła ona po swych przodkach skłonność do smutku nawet w zabawie, która tak charakteryzuje Purytanów, a w gruncie rzeczy wszystkich Anglików. Polacy są Słowianami i, jak Celtowie, posiadają oni filozofię wyciągania z życia przyjemności, filozofię, którą Amerykanie, pochodzący od Purytanów, mogliby z korzyścią dla siebie przyswoić. Polacy są artystami pod każdym względem. Szopen i cały szereg kompozytorów dostarczyli światu dowodów, jak Polak kocha harmonię i lepszych dowodów na to nie potrzeba. Polscy malarze, polscy poeci stwierdzają tę miłość piękna, która prowadzi naród do rozwoju sztuki w jej wszystkich objawach. Dalej, Polacy ze wszelką słusnością uważają za członka swego narodu wielkiego myśliciela i astronoma Kopernika, który skierował myśl ludzką na prawdziwy ustrój wszechświata. Poglądy, które on w swoim czasie ogłosił, były tak radykalne, że na razie nie dozwoliły mu zebrać zasłużonej przez niego wdzięczności, lecz dziś stoi on w historii nauk, jak jeden z pionierów, na równi z Galileuszem, Newtonem, Kepplerem i Humboldtem. W ostatnich latach jeden z największych powieściopisarzy naszej epoki, autor malujący historię w swojej powieści, Henryk Sienkiewicz, który otworzył wobec świata widok na Polskę taką, jaką ona była i na Polaków, jakimi oni byli i są, z taką siłą i żywością opowiadania, że dzieła jego zajęły pierwsze miejsce pomiędzy wielkimi powieściami świata. Posiadając język bogaty w poezję, legendy, historię i powieść, nie dzi-



wnego, że synowie Polski, którzy się zebrali w tym kraju, uczuli potrzebę założenia instytucji naukowej, w którejby ich dzieci mogły w dalszym ciągu napawać się duchem swych przodków i podtrzymywać w sobie miłość do tego, co jest najlepszym w ich dziedzictwie narodowym.

Przeszło pięć wieków temu Kazimierz Wielki, król Polski, w swej wspaniałej szczodrości założył w Krakowie bibliotekę i nadał statut uniwersytetowi z trzema wydziałami prawa, filozofii i teologii. Wojny przeszkodziły temu dziełu, aż dopiero drugi król polski, Jagiełło, w roku 1400 założył uniwersytet krakowski. I oto ta instytucja naukowa kwitnie przez pięć wieków i służy wielkiej liczbie Polaków, jako miejsce nabywania wyższego wykształcenia. Uniwersytet ten w połączeniu z drugim uniwersytetem we Lwowie są to dwie uczelnie, które wyniosły na najwyższy poziom polską literaturę.

Naturalnie rozumiem, że ten instytut, który tu dziś zakładamy, nie jest pierwszą instytucją naukową, założoną przez Polaków w tutejszym kraju. Jest wiele seminariów, kolegiów i szkół w Stanach Zjednoczonych, które zawdzięczają swój byt Polakom amerykańskim; lecz rozumiem, że w dzisiejszych czasach ten instytut jest najdalej sięgającym z tych przedsięwzięć i najlepiej reprezentuje dążenie Polaków amerykańskich do posiadania wielkiego i bogatego zakładu naukowego dla zachowania twórczego ducha polskiego, miłości wielkiej literatury i rozwoju wszelkich sztuk i nauk. Oby ta szkoła rosła w znaczenie i w siłę! Oby przechowała ona w Polaku amerykańskim cenne rysy charakteru jego polskich przodków! Oby umożliwiła Polakom amerykańskim wnoszenie do duszy zbiorowego Amerykanina tych wysokich rycerskich i artystycznych właściwości wspólnie z duchem rzetelnej lojalności i nacyonalizmu, tak, aby Polak tutejszy dopomógł do ndoskonalenia rasy amerykańskiej, aby była ona zawsze godną wielkiego dziedzictwa, którem Bóg raczył ją obdarzyć.

Nie mógłbym zakończyć bez wzmianki o kwestyi emigracyjnej i o stosunku, jaki względem tej kwestyi powinni zachowywać wszyscy, co kochają nasz kraj. Jestem jednym z tych, którzy wierzą, że Ameryka jest o wiele lepszą w swym stanie obecnym i będzie ciągle zyskiwać w przyszłości, dzięki przyływowi dzielnego włościactwa i lepiej wykształconych sfer, przybywających do nas z różnych krajów Europy i wcielających się w nasz ustrój polityczny i społeczny. Byłoby niepodobieństwem dla nas spełnić to wszystko, cośmy spełnili dla rozwoju kraju, a więc: zbudować koleje żelazne, rozwinąć rolnictwo, stworzyć nasz przemysł, gdybyśmy nie posiadali tu silnych rąk i zdrowych rozumów tych ludzi, którzy przybyli do nas z Europy kontynentalnej. Przyjmując za fakt, że fundament naszego kraju pochodzi z Anglii i Irlandyi i uważając kwestyę emigracyjną, jako kwestyę napływu z Europy kontynentalnej, powtarzam, że nie podzielam obaw, aby nasze obywatelstwo ostatecznie miało ucierpieć przez napływanie z krajów kontynental-

nych któregośkolwiekbaż z narodów, które przybywają tu obecnie w celu stałego osiedlenia. Mamy prawo posiadania i powinniśmy posiadać prawa emigracyjne, któreby chroniły nas przed narzucaniem nam niepożądanych członków innych narodowości, jak naprzykład kryminalistów, umysłowo niedoświadczonych, waryatów i ludzi stale niezdolnych do pracy; lecz posiadamy obszerne, jeszcze niezaludnione terytoryum, które dla swego rozwoju potrzebuje pracy ręcznej stałej i uporczywej i sądzę, żeśmy już wykazali w przeszłości i wykażemy na przyszłość, że nasz system wychowawczy jest całkowicie wystarczającym i dostatecznie pociągającym dla tych, którzy tu przybywają i że korzystają oni z niego chętnie i z powodzeniem. Mam głęboką wiarę we wpływ naszych instytucji na każdego, kto tu przybywa, jakkolwiekby był mało wykształcony. Jeżeli ludzie posiadają dość odwagi i przedsiębiorczości, aby opuścić dom swój i przybyć tu do nowego kraju szukać nowego szczęścia, to są warci przyjęcia. Odwracają się od wykształcenia nie ci ludzie, którzy go nie posiadają; przeciwnie, oni oceniają jego wartość i poświęcają wszystko, aby dostarczyć swym dzieciom, czego sami nie otrzymali. Drugie pokolenie pracowitego, chociaż niewykształconego włościaństwa, zaprawione w tym kraju do ciężkiej pracy i oszczędności i posyłane przez swych rodziców do szkoły, okazywało się zawsze czynnikiem siły dla naszego narodu i nadal będzie się takim okazywać. Nieznajomość naszego języka opóźnia być może proces amalgamacji, lecz go nie powstrzymuje. Dumny jestem ze swojej Ojczyzny, że tak chętnie otwierała zawsze swe podwoje dla pracowitych ludzi z innych krajów, którzy szukali u nas lepszego szczęścia i rozwoju i ślepym byłby ten, któryby zaprzeczał, że poważna część naszego postępu jest rezultatem tej wspaniałomyślniej polityki względem wszystkich, poszukujących tu wolności i lepszej sposobności do pracy.

## Kronika.

**Polki wobec wywłaszczenia.** W Urbanowie, w Ks. Poznańskim, odbył się niedawno wiec kobiet polskich, na którym powzięto poniższe, mające nietylko dla dzielnic wielkopolskiej znaczenie, uchwały:

„W obliczu Boga, my, kobiety polskie wszystkich dzielnic i stanów, zgromadzone na wiecu w Urbanowie dnia 24 listopada 1912 roku z powodu wywłaszczenia nas z dziedzictwa Ojców naszych: z ziemi, kościołów i domostw naszych, z głębi duszy postanawiamy uroczystie, świadome ważności chwili obecnej:

1. że ziemię, przez Ojców nam przekazaną lub własną pracą zdobytą, uważamy jako własność narodu całego, jako świętą relikwię, której frymkę nie skalamy;

2. że usiłować będziemy wykupywać ziemię z rąk obcych;

3. że w obce ręce ziemi naszej dobrowolnie nie oddamy, że stać będziemy na straży kościołów naszych i z progów naszych dobrowolnie się nie ruszymy;

4. że chociaż przemocą wywłaszczone, stron ojczystych nie opuszcimy, lecz staniemy na nowym posterunku, a na ojców, mężów, braci i synów wpływać będziemy w tym samym duchu;

5. że dzieci nasze wychowywać będziemy w duchu prawdziwie narodowym, powierzając je opiece czysto narodowej, a do ukończenia średniego wykształcenia (gimnazjum, szkoła wyższa żeńska) nie będziemy wywoziły ich z granic ziem polskich;

6. że rodzicom nieuświadomionym lub przeciążonym pracą pomagać będziemy w nauczaniu dzieci ojczystego języka;

7. że zawsze mówić będziemy tylko po polsku i przestrzegać czystości mowy ojczystej;

8. że na wszystkich posterunkach narodowych pracować będziemy sumiennie i wytrwale, a dla wzmożenia pracy łączyć się będziemy w towarzystwa;

9. że zawsze i wszędzie stać będziemy na straży godności narodowej;

10. że wystrzegać się będziemy zbytków i życia nad możność, a krzewić poczucie ofiarności na narodowe cele;

11. że mienie nasze umieszczać będziemy w kasach, bankach i przedsiębiorstwach polskich — dorobek społeczny pomnażać stwarzaniem rodzimego przemysłu;

12. że bezwzględnie spełniać będziemy hasło „Swoj do swego“, w stosunku do przemysłu, kupiectwa, jako też wszelkiej zawodowej pracy, przez wzgląd na dobro ekonomiczne i godność narodową;

13. że zbierać będziemy fundusz narodowy w myśl uchwały wiecu w Inowrocławiu z d. 21 listopada 1912 r.;

14. że szerzenie zgodnego działania i serdecznego braterstwa wszystkich stanów i zawodów uważać będziemy, jako nasz najświętszy obowiązek i posłannictwo kobiety-Polki“.

**„Prusacy wymierają“.** Znane jest, że Francji grozi wyludnienie z powodu zmniejszającej się nieustannie liczby ludności. Obecnie stwierdza statystyka, że także w Niemczech w rocznej liczbie urodzin występować poczyną w miejsce przyrostu, ubytek. W r. 1911 na tysiąc żyjących mieszkańców Niemiec przypadało 30 urodzin, co w porównaniu z rokiem poprzednim oznacza już niedobór, niewielki, bo ledwie w wysokości 1 pro mille, ale bądź co bądź ubytek. Jeżeli to zmniejszenie się liczby urodzin będzie trwało w dalszym ciągu w tym samym stopniu, Niemcy za lat 10 będą na tym samym poziomie co Francja — proporcjonalnie rzecz prosta — gdyż ludność Niemiec wynosi dziś 65 milionów, a śmiertelność Niemiec jest mniejsza niż Francuzów o całe 17 na tysiąc. By sądzić o stopniu zmniejszenia się liczby urodzin w Niemczech, dość przytoczyć, że na 1000 kobiet w wieku od 15 do 45 lat od roku 1876 do 1885 urodziło 174; w czteroleciu 1906 do 1910 już tylko 143. Zajmujące jest również zestawienie cyfr, że w Niemczech południowych, a zatem katolickich, więcej rodzi się dzieci, niż w północnych, protestanckich. W roku 1910 urodziło się w Prusiech o 40.000 dzieci mniej, niż w roku 1905 i to pomimo tego, że liczba małżeństw nawet się zwiększyła.





## DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

### Z Zarządu Głównego.

#### OKÓLNIKI.

Zarząd Główny T. S. L.

Okólnik 31.

Do Zarządów Kół T. S. L.

L. 3894.

Sprawa jednania członków TSL.

Z poprzedniego okólnika w sprawie deficytu TSL. dowiedział się Zarząd Koła, że w kwestyi jednania nowych członków zajmujemy obecnie to stanowisko, że każdy Polak jest członkiem TSL. Chodzi więc tylko o to, by obmyślać środki osiągnięcia wkładek.

1) Należy przede wszystkim rozrzucić w całym mieście i we wszystkich wsiach załączone kartki agitacyjne tak, aby się dostały do rąk wszystkich Polaków, a przynajmniej tych, którzy są głowami rodzin. O ile Zarząd Koła otrzymał za mało kartek, zechce natychmiast zażądać powtórnej przesyłki, podając dokładnie liczbę potrzebnych egzemplarzy.

2) Rozrzucanie tych kartek agitacyjnych po wsiach należy koniecznie połączyć z wiecem „O celach i działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej“ lub „O pracy oświatowej i ekonomicznej na wsi“. Wiece te należy urządzać we wszystkich wsiach, które znajdują się na terytorjum działania Koła. Mamy nadzieję, że przy odpowiedniej agitacji uda się pobudzić masową ofiarność ludzi na cele TSL.

3) W miasteczkach sprawa jednania członków wymaga zastosowania licznych środków, zależnie od miejscowych warunków — w jaki więc sposób dotrzeć do wszystkich Polaków danego miasta i okolicy?

a) Należałoby posłać do nich odezwę wraz z czekami i prosić o nadesłanie kwoty do 2 tygodni.

b) Po tym terminie trzeba rozstać po całym mieście kursorów tak, aby idąc od domu do domu, obeszli miasto w ciągu jednego miesiąca; każdemu kursorowi należy dać książeczkę, w której on sam wpisze nazwisko i imię członka, adres i kwotę złożoną i jedną kartkę zachowa dla Koła, a drugą, napisaną przez siebie, odda członkowi; w następnym roku nie trzeba już będzie posyłać do tych członków kursorów, tylko posłać im czek wraz z listem, wzywającym do zapłacenia wkładki. Gdyby tej wkładki na wezwanie listowne nie niścili, należy posłać kursora. I tak stale rok w rok, należy posyłać kursora do tych osób, które

nie uiszczają wkładki do TSL., a może z czasem dadzą się przekonać o potrzebie złożenia tego podatku narodowego.

c) Gdyby przyjęcie kursora nie odniosło skutku, w takim razie należy sporządzić zestawienie tych osób, które nie chciały zapłacić wkładki kursorowi, a poszczególni członkowie Zarządu Koła, — o ile mają znajomości z temi osobami, powinni wziąć na siebie obowiązek nakłonienia ich do uiszczenia wkładki do TSL. Przy tego rodzaju postępowaniu, uwydatniającem zawsze, że wkładka do TSL. to nie ofiara, lecz obowiązek narodowy, uda nam się niewątpliwie w ciągu kilku lat szeregi członków TSL. powiększyć do pół miliona. Nie trzeba jednak zrażać się żadnemi trudnościami.

d) Trzeba przytem dążyć do tego, aby pozyskać, jak największą ilość członków wspierających, płacących wkładkę 12 K. rocznie. Ilekć to osób mogłoby dać na TSL. 1 K. miesięcznie. Zechcą tedy Zarządy usilnie dążyć do tego, aby przynajmniej połowę owych członków nakłonić do płacenia wkładki członka wspierającego. Albowiem podstawą finansową Towarzystwa powinny się stać nie przygodne dary, ale stałe wkładki miesięczne członków.

4) O ile w jakim mieście znajduje się kilka Kół TSL., w takim razie muszą się Kola porozumieć co do tej akcji jednania członków, a doprowadzenie do skutku tego porozumienia obejmuje Zarząd Związku Okręgowego.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Wincenty Sikora.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski.*

Z Zarządu Głównego T. S. L.

Okólnik 32.

L. 3895.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Ponieważ jest rzeczą nader ważną, aby akcja, prowadzona w celu zupełnej sanacji stanu finansowego TSL. i zebrania jak największej kwoty na pokrycie długów TSL. była intensywną, gdyż od tego zależy los Towarzystwa Szkoły Ludowej i szkół kresowych, przeto przedstawiamy Zarządowi Koła budżet Zarządu Głównego TSL. w najogólniejszych zarysach aż do końca grudnia 1913.

Wydatki:

- |  |                |
|--|----------------|
| 1) Na utrzymanie szkół średnich i ludowych na kresach zachodnich | K 621.000.— h. |
| 2) Na zasiłki szkolne dla gmin w Galicyi wschodniej              | " 446.800.— "  |
| 3) Na koszta organizacyjne i na pracę oświatową poza szkołą      | " 108.000.— "  |
| 4) Najpilniejsze budowy szkół zachodnich                         | " 471.219.70 " |
| 5) Na długi Zarządu Głównego                                     | " 569.215.30 " |

Razem K 2.214.235.— h.

Dochody:

- |  |                |
|--|----------------|
| 1) Subwencje dotychczasowe . . . . .                         | K 187.235.— h. |
| 2) Wpływy „Daru Grunwaldzkiego“ . . . . .                    | 350.000.— "    |
| 3) Dar Narodowy 3 Maja . . . . .                             | 70.000.— "     |
| 4) 25 <sup>o</sup> / <sub>0</sub> wkładek członków . . . . . | 7.500.— "      |

Razem K 614.735 — h.

Wydatki K 2.216.235 h., dochody K 614.735. h.; brak K 1.601.500 hal.

A zatem społeczeństwo musi dostarczyć Zarządowi Głównemu T. S. L. 1601.500 K — h. do końca grudnia 1913 roku.

Ponieważ w Galicyi obecnie jest 4.603.464 Polaków, przeto przypada na jednego Polaka tylko 35 hal. na rok. Jeżeli rodzina składa się przeciętnie z 5 osób, to przypada na nią do zapłaty 1 K 75 hal. rocznie. Przypuszczając, że tylko czwarta część rodzin polskich będzie mogła i chciała złożyć podatek narodowy, w takim razie musi ta rodzina zapłacić rocznie 7 K. Zechcą tedy Zarząd Koła wyteńczyć usilne starania, aby do końca roku 1913 dostarczyć Zarządowi Głównemu tyle razy po 35 hal., ilu Polaków liczy miasto, w którym jest siedziba Koła.



N. p. Brzesko liczy 3659 Polaków. a zatem powinno w r. 1918 tu Koło zebrać 3659 razy 35 = 1.280 K 65 hal.

Gdyby wszystkie Koła spełniły swój obowiązek zebralibyśmy małemi kwotami całą sumę półtora miliona koron, która jest potrzebna Zarządowi Głównemu TSL. Jeżeli Zarząd Koła nie urządził dotychczas „Dnia TSL.“ i zbiórki pieniędzy na pokrycie deficytu, w takim razie Zarząd Koła zechce urządzić jaknajrychlej, stosownie do naszych poprzednich okólników „Dzień TSL.“ i zbieranie datków za pomocą kwesty domowej nie tylko w mieście, ale w sąsiednich gminach wiejskich, i to dokładając wszelkich starań, by tą drogą uzyskać znaczne kwoty. Zarządy Kół muszą się poczuwać do solidarności z Zarządem Głównym, a okazać ją najlepiej w ten sposób, jeżeli mu dostarczą funduszy, zwłaszcza w tak groźnej sytuacji, jak obecna. Zbieranie składek nie powinno się kończyć w jednym dniu, lecz kwesta domowa, wykonywana przez Zarząd Koła musi trwać co najmniej tydzień i obejmując wszystkie domy, jeżeli ma przynieść poważne rezultaty. Pamiętajmy, że obecnie chodzi o istnienie całego Towarzystwa. Jeżeli Polacy w Galicji, wszyscy bez wyjątku, i wielcy i mali nie złożą w ciągu pół roku pół miliona koron, a do końca 1918 roku 1 milion 601 tysięcy 500 koron, w takim razie niema co myśleć o odrodzeniu narodu. Z upadkiem bowiem szkół kresowych upadłaby wiara w odrodzenie narodu.

O ile Zarząd Koła urządził już jednodniową zbiórke, która nie przyniosła znacznych rezultatów, w takim razie zechce Zarząd Koła urządzić jeszcze kwestę domową tak, aby każdy Polak dał ofiarę na TSL. Musimy iść od kamienicy do kamienicy, od chaty do chaty i wołać o datki na TSL. Wierzymy, że wszyscy Polacy dadzą chętnie grosze i korony ofiarne, jeżeli wytłumaczy się tu, że te pieniądze idą na obronę zagrożonych placówek narodowych.

Mamy nadzieję, że Zarząd Koła zastosuje się ściśle do obecnego naszego wezwania i nadesłże nam wkrótce poważną kwotę na pokrycie wydatków kresowych. Kwestę domową należy urządzić stale co miesiąc tak, aby Zarząd Koła mógł odesłać do Zarządu Głównego co miesiąc najmniej 100 K., a Koła, znajdujące się w większych miastach, także więcej.

W imię dobra narodu wzywamy Zarządy Kół do spełnienia obowiązku. Do rozrzućcia po mieście i po sąsiednich wsiach posyłamy kartki agitacyjne. Należy je oddać w każdym domu polskim. Jeżeli Zarząd Koła otrzymał za mało tych kartek agitacyjnych, w takim razie należy natychmiast zażądać nowej przesyłki i oznaczyć liczbę egzemplarzy.

Przy każdorazowej lustracji zechce Zarząd Koła podawać p. lustratorowi Związku Okręgowego lub Zarządu Głównego, jaką kwotę od dnia 29 września 1912 roku wysłał do Zarządu Głównego na pokrycie deficytu TSL.

Z poważaniem

Sekretarz:  
Wincenty Sikora.

Prezes:  
Dr Ernest Bandrowski.

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 3929.

Okólnik 33.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Ponieważ Zarządowi Głównemu TSL. brak obecnie kwoty 19.846 K celem wypłaty pensji nauczycielom szkół kresowych, przeto prosimy gorąco Zarząd Koła, aby natychmiast załączonym czekiemy nadesłał nam, choćby część gotówki, jaką posiada w swych zapasach kasowych, i to jako załączkę na rachunek bieżący.

Poza tem jednak zechce Zarząd Koła rozwinąć intensywną akcję co do



„Dni TSL-owych“, kwestyi domowej i subwencji gminnych, abyśmy otrzymali pieniądze na pensye w przyszłych miesiącach.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Wincety Sikora.*

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 4017.

Okólnik 34.  
Kraków, dnia 30 października 1912.

Do Zarządów Kół TSL.

Na ostatnim Walnym Zjeździe TSL. powzięto następującą uchwałę: „Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby się odniósł do wszystkich Kół z wezwaniem, aby zorganizowały same lub w braku możliwości wspólnie z innemi Kółami okolicznemi utrzymanie pewnej oznaczonej szkoły lub klasy eksponowanej lub co najmniej stypendyum. Gdyby to było niemożliwe, aby Kóło uchwały corocznie pewien dodatek kresowy, który będzie przesłany Zarządowi Głównemu“.

Zarząd Główny TSL., pragnąc doprowadzić do wykonania tej uchwały, wzywa Zarząd Kół TSL., aby na najbliższem posiedzeniu zastanowił się nad tem, czy nie mógłby natychmiast lub w czasie późniejszym wziąć na siebie choćby części kosztów utrzymania którejkolwiek ze szkół ludowych na kresach zachodnich lub wschodnich. W ostatniem sprawozdaniu za rok 1911 znajdzie Zarząd Kół TSL. wyszczególnione wszystkie szkoły TSL. wraz z dokładnie podanymi kosztami ich utrzymania. Przez wykonanie wyżej podanej uchwały Walnego Zjazdu przyjdzie Zarząd Kół z pomocą Zarządowi Głównemu TSL., który znajduje się obecnie w nader groźnem położeniu finansowem. Odpowiedź w tej sprawie zechce Zarząd Kół nadesłać do 30 listopada b. r. W razie przychylniej w tej sprawie odpowiedzi, prosimy o dokładne podanie terminów miesięcznych lub kwartalnych, w których uchwalona przez Zarząd Kół kwota będzie wypłacana Zarządowi Głównemu.

Z poważaniem

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Prezes:  
*Dr Ernest Bandrowski.*

*Wincenty Sikora*, referent szkolny TSL.

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 4068.

Okólnik 35.  
Kraków, dnia 4 listopada 1912.

Do Zarządów Kół TSL.

W sprawie kursów zawodowych.

Wydział Krajowy we Lwowie zawiadomił Zarząd Główny TSL., że ma zamiar, jak w latach poprzednich, zwołać niebawem reprezentantów władz, instytucyj i czynników interesowanych w sprawie urządzania kursów zawodowych dla sfer rękodzielniczych i drobno-przemysłowych, w celu porozumienia się i ustalenia programu kursów, jakie w r. 1913 miałyby być urządzone przez Wydział Krajowy za pośrednictwem Krajowego Patronatu rękodziel i przez inne czynniki. W tym celu prosi Wydział Krajowy o nadesłanie programu kursów, jakie: a) Zarząd Kół zamierza urządzić w r. 1913, b) jakie miałyby być w r. 1913 urządzone przez kraj lub inne czynniki w poszczególnych miejscowościach kraju przy ewentualnym współudziale Kół TSL.

W zgłoszeniu należy podać rodzaj kursu, miejscowość, w której miałyby się odbyć, czas trwania oraz przybliżony koszt tegoż, o ile zaś chodzi o kursy nowe, jeszcze nieurządzone w kraju, także program nauki w ogólnym zarysie.

Zważywszy, że sprawa jest bardzo ważną, Zarząd Główny TSL. wzywa wszystkich Koła, które bądź kursy takie prowadzą, bądź prowadzić mają zamiar, aby najdalej do dnia 10 b. m. programy na ręce Zarządu Głównego nadesłały, gdyż petycje, wysyłane wprost do Wydziału Krajowego, nie będą uwzględnione. W końcu zaznaczamy, że w myśl reskryptu Wydziału Krajowego z dnia 19/X b. r. L. W. 151990, 12, tylko te kursy będą mogły być w roku przyszłym z funduszków krajowych subwencyonowane, które zostaną objęte programem kursów na r. 1913. Programy kursów, nie nadesłane do Zarządu Głównego TSL. do dnia 10 b. r., nie będą uwzględnione.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr Ernest Bandrowski.*

## **Z działalności Kół.**

**Koło T. S. L. w Żmigrodzie.** Okręg sądowy żmigrodzki, w powiecie jasielskim, obejmujący spory szmat ziemi polskiej, styka się na południu z Węgry, na wschodzie z powiatem krośnieńskim, na zachodzie z powiatem gorlickim, a na północy z okręgiem sądowym jasielskim.

Na obszarze ziemi żmigrodzkiej jest gęsto rozrzuconych 27 gmin polskich, zamieszkałych z dziada, pradziada przez mazurów. W tem dwie gminy kresowe polsko-ruskie: Skalnik i Brzezowa i jedna gmina kresowa polsko-żydowska: Żmigród. Skalnik został uratowany przez jasielskie Koło T. S. L., które tam 1 stycznia 1912 r. otworzyło polską szkołę. Natomiast Brzezowa jest bardzo zagrożona. W górach jest 13 gmin ruskich, zamieszkałych przez Rusinów, tak zwanych „Łemków“. Naturalnie, że między nimi jest wiele rozrzuconych Polaków.

Od szeregu lat, a szczególnie od r. 1905, w ziemi żmigrodzkiej pracowało jasielskie Koło T. S. L., a także jasielski Zarząd powiatowy Kółek rolniczych rzucał tu i ówdzie swoje ziarno.

Jak się obecnie przedstawia stan kulturalno-oświatowy ziemi żmigrodzkiej, podadzą nam w przybliżeniu obraz następujące cyfry. Na 27 gmin polskich, 12 gmin ma szkoły, a 15 gmin, czyli przeszło połowa, jest jeszcze bez szkół. W tych 27 gminach polskich jest założonych 14 Kółek rolniczych, a przy nich 7 sklepów Kółek rolniczych, 12 czytelni T. S. L. (Kół jasielskiego), 7 Kas Raiffeisena, do których należy 20 gmin, 9 straży pożarnych, 2 Teatry i Chóry włościańskie (Osiek i Świerchowa), 2 Drużyny Bartoszwowe (Dzielec i Świerchowa), 3 orkiestry amatorskie (w Żmigrodzie dęta i smyczkowa pod bardzo zdolnym kierownictwem ks. Ludwika Witkiewicza i w Osieku włościańska smyczkowa pod kierownictwem nauczyciela p. Wojciecha Reymana). Oprócz tego mamy w Żmigrodzie dobrze rozwijające się Towarzystwo zaliczkowe i młody, rwący się do lotu, Sokół.

Oto wszystkie organizacje społeczne w ziemi żmigrodzkiej.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że karczem i szynków jest tu bez liku, a pijaństwo rozwinięte na wysoką skalę.

Jasielskie Koło T. S. L., obejmujące swoją działalnością cały wielki powiat, nie mogło podołać nawałowi pracy. Z powodu wielkiego odale-

nia praca Koła jasielskiego na ziemi żmigrodzkiej była dorywcza i pomimo wysiłków, z braku organizacyi na miejscu, za słaba. Tu i ówdzie na swoją rękę rwało się do pracy nauczycielstwo i duchowieństwo. Lecz praca ta nie była ciągła, systematyczna. To też coraz bardziej odczuwano brak pracy zorganizowanej i ciągle patrzano na miasto Żmigród, jako centrum ziemi żmigrodzkiej i szukano w nim punktu oparcia. Żmigród jednak, przygnieciony przez żydowstwo, nie mógł wydobyć z siebie iskry wolnego ducha i tego punktu oparcia w pracy narodowej nam nie dał. Trzeba było pójść na wieś szukać ludzi do pracy. Pierwsze do szeregu z zakasanemi rękawami stanęło nauczycielstwo polskie z całego okręgu żmigrodzkiego. To nauczycielstwo polskie, żyjące na wsi wśród zdrowego ludu mazurskiego, odczuło i uwierzyło, że jeszcze z nami tak źle nie jest, gdyż po wsiach jest wielka moc zdrowych i silnych Bartków i Wojtków, z którymi można nie tylko Polskę odbudować, ale cały świat zdobyć, tylko trzeba z nich wydobyć tlejącą iskrę Bożą, iskrę miłości, iskrę wolności ducha. Trzeba z nich zedrzeć skórę cesarskiego chłopca, a przyoblec w skórę prawdziwego obywatela-Polaka.

W niedzielę dnia 5 listopada 1911 roku odbyło się w Kątach przedstawienie amatorskie „Bernadety“, urządzone siłami włościańskimi za staraniem miejscowego nauczycielstwa p. Andrzeja Musiała i p. Amalii Szczepańskiej. Skorzystano z tego i zwołano do Kątów poufne zebranie nauczycielstwa z całej okolicy. Kąty, to polska wieś w górach, otoczona Rusinami, 6 klm. od Żmigroda. Była silna mroźna wiechura, ale pomimo tego przyjechało 14 nauczycieli i 6 nauczycielek, razem 20 osób. Wszyscyśmy czuli, że się tu coś ważnego stanie. Pierwszy zabrał głos p. Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel z Świerchowej i w szczerych a serdecznych słowach mówił o spuściznie, jaką nam zostawiła wielka Konstytucya 3. Maja, o potrzebie pracy, o idei T. S. L., a wreszcie rzucił myśl założenia Koła T. S. L. na okręg żmigrodzki z siedzibą w Żmigrodzie. W tym duchu przemawiał także p. Stanisław Józefowicz, nauczyciel z Nienaszowa. Myśli tej wszyscy jednogłośnie przyklasnęli i zaraz na członków się wpisali. Wybrano Komitet założycielski.

Podpisano podanie, złożono wkładki, a Komitet wziął się szczerze do organizowania Koła. Jakoż w sobotę dnia 27 stycznia 1912 r. odbyło się w Żmigrodzie w sali Towarzystwa zaliczkowego I. Walne Zgromadzenia Koła TSL., na które przybył delegat Zarządu Głównego TSL. p. Stanisław Rymar. Zbożną myśl, rzuconą przez nauczycielstwo, poparło natychmiast duchowieństwo i inteligencya, przystępując, jako czynni członkowie, do tutejszego Koła.

Utworzono także Komisję czytelniano-odczytową, której przewodniczącym został wybrany p. Stanisław Józefowicz nauczyciel z Nienaszowa, a sekretarką p. Marya Szczepańska, nauczycielka z Nienaszowa i Komisję dochodową, której przewodniczącym został wybrany p. inżynier Leopold Zarębski ze Żmigroda, a sekretarzem p. Józef Kita, nauczyciel ze Żmigroda.

Dnia 9 listopada 1912 roku utworzono jeszcze Komisję szkolną, na której czele stanęli: 1) p. Walenty Kusiba, dyrektor szkoły ze Żmigroda, jako przewodniczący; 2) p. Rejent Ignacy Dębicki, ze Żmi-



groda, jako zastępca; 3) p. Julian Jaśkowski, nauczyciel ze Żmigroda, jako sekretarz; 4) p. Roman Wojnarowicz, nauczyciel ze Skalnika, jako zastępca.

Przewodniczącym Komisji dochodowej został wybrany p. Leon Karciniński, burmistrz ze Żmigroda.

Praca w Zarządzie, jakoteż i we wszystkich Komisjach od początku do dziś dnia przepięknie się rozwija. Sam Zarząd w tym roku odbył 14 posiedzeń. Na wszystkie posiedzenia wszyscy członkowie chętnie i stale uczęszczają. Koło zyskało sobie wielką sympatię u ludu wiejskiego, u mieszczaństwa, a także u inteligencji miejscowej i zamiejscowej, to też na wszystkich posiedzeniach, czy to Zarządu, czy Komisji nie brak nigdy gości. Wśród członków TSL. panują bardzo serdeczne stosunki, nienaciągana swojskość i towarzyskość. Te serdeczne stosunki, oczywiście, wyrabiają się przy warsztacie pracy społecznej.

## Wiadomości różne.

**Upaństwowienie gimnazjum realnego TSL. w Białej.** Czas przynosi następującą ważną wiadomość: Prezes Koła polskiego, dr. Juliusz Leo, otrzymał oficjalne zawiadomienie, że Ministerium Oświaty postanowiło upaństwowić gimnazjum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej z rokiem szkolnym 1912/13 czyli z d. 1 września b. r. Rada Szkolna Krajowa otrzymała w tych dniach reskrypt ministerialny, polecający przeprowadzenie rokowań z Towarzystwem Szkoły Ludowej celem dopełnienia wymaganych przy upaństwowieniu przez rząd formalności co do odebrania budynku szkolnego. Za czas od dnia 1 stycznia do 1 września b. r. ma otrzymać Towarzystwo Szkoły Ludowej znacznie podwyższoną subwencję na pokrycie kosztów utrzymania tej szkoły.

Byłoby to pomyślnem wreszcie załatwieniem sprawy, która od tak dawna stanowi jeden z pierwszych postulatów narodowo-kulturalnych Galicyi. Ważną zwłaszcza jest rzeczą ulga finansowa, jakiej dozna z tego tytułu TSL., przechodzące — jak wiadomo — ciężki kryzys finansowy.

**Dom polski w Bielsku uratowany.** Donoszą z Bielska: Dom polski w Bielsku, stanowiący dwie sąsiadujące ze sobą realności, łącznej wartości około 120.000 K., był obciążony długami hipotecznymi w kwocie 70.000 K. Wierzyciele, chcąc zrujnować Dom polski, zażądali na Nowy Rok złożenia 25.000 K.

Dom polski mógł przejść na licytacji w obce ręce, gdyby nie znana już dziś całemu społeczeństwu ofiarność obywatelska wspaniałomyślnej patriotki p. z Sidorowiczów Bronisławy hrabiny Starzeńskiej ze Lwowa, która na spłacenie wierzycieli Niemców ofiarowała 25.000 koron, polecając kwotę powyższą zahipotekować na Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Tem samem T. S. L. będzie zobowiązane wziąć w pewną opiekę Dom polski w Bielsku. Chodzi tu mianowicie głównie o opiekę moralną, bo finansowa przyszłość Domu polskiego jest dziś już stanowczo uratowana, mimo pozostałych jeszcze 45.000 K. długu, w czem wierzytelności Niemców wynoszą obecnie tylko

38.000 K. Obecnie wybrany Zarząd Domu polskiego znajdzie niezawodnie tyle energii, żeby jeszcze w bieżącym roku spłacić przynajmniej 10.000 koron.

## **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

Za pośrednictwem Koła TSL w Przeworsku wpłynęły następujące datki: T-wo Cukrownicze w Przeworsku za staraniem JO. Eleonory ks. Lubomirskiej 300 K na szkoły kresowe. Dar JO. Eleonory ks. Lubomirskiej zamiast datku w dniu TSL 100 K. NN. 1 K; zebrane na Wiecu TSL w Żurawinkach 2 K 74 h; zebrane na Wiecu TSL w Jagielle 4 K 67 h; zebrane na Wiecu TSL w Gorliczynie 16 K; zebrane na Wiecu TSL w Mokrej Stronie 2 K 81 h; na Wiecach TSL w Ujeźnię, Trynczy, Hucisku i Zagórz u zebrano 60 K 74 h; zamiast wieńca na trumnę ś. p. Konopnickiej, na szkołę w Morawskiej Ostrawie 4 K 50 h. Wszystkim, którzy wymienione datki złożyli, składa Zarząd Główny imieniem dzieci polskich „Bóg zapłać“!

Do Zarządu Głównego TSL nadesłano następujące datki: Dr Karol Lewandowski imieniem Zarządu Głównego ze sprawy sądowej 100 K na fundusz Towarzystwa Szkoły Ludowej. P. Wiktorówna Felicya imieniem Ogniska nauczycielskiego w Tarnobrzegu 66 K 20 h, jako czysty dochód z wieczorku listopadowego. Koło TSL w Brzesku 81 K 76 h zebrane w kościele parafialnym w czasie nabożeństwa za poległych, otrzymawszy pozwolenie od ks. proboszcza Romana Mazura.

Zarząd Główny, podając to do publicznej wiadomości, składa ofiarodawcy podziękowanie i zaznacza, że coraz częściej wpływają datki, składane z okazji spraw sądowych, co świadczy dosadnie o patryotycznym uczuciu WPanów Mecenasów i WP. Sędziów. Również składamy serdeczne podziękowanie Wielebnemu księdzu Mazurowi i Zarządowi Ogniska nauczycielskiego i wszystkim tym, którzy się do zebrania tych kwot jakimkolwiek datkiem przyczynili.

**Na utrzymanie szkół kresowych TSL.** zebrano w Wieliczce 7 października 1912 w czasie pożegnania Dra Zdzisława Garbusińskiego 26 K 72 hal.

Dnia 20 października b. r. złożono za pośrednictwem marszałka powiatu p. Wintera 63 K celem uczczenia 35 letniej pracy p. Dra Zygmunta Mieczyńskiego w straży ogniowej w Wieliczce. Obie te kwoty w sumie 89 K 72 hal. wpłynęły do kasy Zarządu Głównego TSL. za pośrednictwem Koła TSL w Wieliczce. Zarząd Główny TSL. składa ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Na szkoły kresowe TSL. złożyli uczniowie IV klasy szkoły ludowej w Knihinie Kolonii pod Stanisławowem 2 K 49 hal.

**Zamiast wieńca na trumnę ś. p. marszałka Stanisława Bardeniego** przekazał magistrat m. Tarnowa 100 K na pokrycie niedoboru TSL.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czeionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.



## Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisję kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.

### Powieści historyczne.

**Pod Sasowym Rogiem**, napisała Z. Morawska. Warszawa. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stronic 217, w 8-ce małej.

Stanisław Koniecpolski w bitwie cecorskiej wzięty do niewoli tureckiej, po kilku latach wraca do domu z dwojgiem dzieci, dziewczynką Olenią i chłopczykiem Adą. Olenia robi śliczne tureckie dywany, Ada wykształcił się na znakomitego artystę rzeźbiarza. Lecz oto nowa wyprawa na Turków i Tatarów 1634 roku Hetman Koniecpolski zgromił ich (pod Sasowym Rogiem i wziął do niewoli chana i jego znachorkę. Rzecz się wyjaśnia — znachorka jest Polką Brzeską, a Ada i Olenia jej dzieci. Wielką radość przyćmiła śmierć Ady, ранego w bitwie pod Sasowym Rogiem. Opis barwny, czyta się gładko, przemawia do wyobraźni i pamięci.

Papier dobry, druk wyraźny.

*Polecone.* (Dla młodzieży).

*J. Gątkiewicz.*

**Rycerz błękitny**, napisała Teresa Jadwiga. Kraków, Gebethner i Spółka 1908. Nakład i skład główny Warszawa, Gebethner i Wolff. Stronic 70, w 8-ce. 25 hal.

Wnuk wojewody Poreckiego, wyjechał na pierwszą wyprawę wojenną z hetmanem Żółkiewskim, a gdy w domu oczekują wiadomości, zjawia się wojewoda i ogłasza śmierć wnuka, zakazując przytem wspomniania jego nazwiska. — Siostry dowiadują się o zdradzie brata, ale młodsza Alina, wiedzona miłością siostrzaną, nie potępia go, nie opuszcza, lecz nakłania do zmazania winy, zaciąganiem się ponownem pod sztandar narodowy. — Wacław zaciąga się pod



chorągiew Chodkiewicza, wraca okryty chwałą, a cała rodzina cieszy się szczęściem niepodzielnem.

**Myśl przewodnia:** Niema winy, którejby zmazać nie można szlachetnym czynem, poprawą życia; kobiety łagodzą surowość sądów mężczyzn; miłością i poświęceniem dokonują cudów i są podwaliną odrodzenia Ojczyzny i szczęścia rodzin.

Dodatnią stroną utworu: jego optymizm, wzbudzanie najszlachetniejszych uczuć. — Styl jasny, przystępny dla każdego poziomu umysłowego, przytem nigdy nie wpadający w trywialność, odzwierciadla dokładnie epizod przedstawiony.

*Bardzo polecane. (Dla młodzieży).*

*Adela Macurowa.*

**Na zgłiszczach Zakonu.** Napisała Z. Morawska. Warszawa-Kraków 1911. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stronic 254.

Na tle boju grunwaldzkiego obrazki z zamku malborskiego, dworzyszczą litewskiego, działalność narodowa Jakóba, co, jako knecht zakonny, wynosi za mury wieści dla Polaków, Sali Bobrownickiej, która te wieści przenosi do króla, a potem nawraca Litwinów na chrześcijaństwo, oraz jej pomocnicy starej Sienichy. Unia lubelska, to obraz ostatni.

Jest to popularne opowiadanie zdarzenia wiekopomnego, bardzo spokojne i nie porywające ani wyobraźni, ani uczucia. „Poczeiwa“ książka do czytania dla młodszych.

*Dozwolone.*

*Jan Magiera.*

## Powieści obyczajowe.

**Siódme Amen.** Napisał Wiktor Gomulicki. Warszawa 1910. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stronic 281.

Życie Polaków za czasów saskich różnie się wlokło: byli ludzie zupełnie źli „jedz, pij i popuszczaj pasa“, lecz byli ludzie, już czy to pod wpływem Zachodu, czy to sami przez się, dobrze myślący o poprawie Rzeczypospolitej. Pan Mokrzecki, cześnik i rotmistrz, owdowiawszy, pragnie się ożenić, stąd różne wycieczki po dworach i różni ludzie przewijają się nam przed oczyma, są hulaki, są porządni, oryginały, jak Radziwiłł, który wprowadza różne mody z zagranicy, sam kosi siano, żona grabi, bo natura jest najpiękniejszą, — tak głosi Rousseau. Gdzieindziej widzimy znów zbiorek hulaków, trwoniących grosz i swój i nie swój. Intryga kończy się szczęśliwie dla p. Mokrzeckiego; jego dawna miłość, p. sędzina, owdowiała, a więc droga wolna w imię zasady „miłość stara nie rdzewieje“. Humor i plastyka opowiadania dosyć nudne, powieść czyta się z takim roztkliwieniem, jak tyle opowiadań z czasów naszej lepszej lub gorszej przeszłości.

*Polecane.*

*Riess Stanisław.*

**Serduszko.** Napisała Eugenia Żmijewska. Warszawa-Kraków 1911. Nakład i skład główny Gebethnera i Spółki. Stronic 305.

Lekarz Żelwitr ma serce wielkie, współczujące z całą ludzkością, dla niej poświęcające nawet słodkie chwile z miesiący miodowych. Jego żona Lunia ma tylko serduszek, nie dbające o świat ludzki, jeno o siebie i własne szczęście, żadna ciągłych pieśczęt i zapewnień miłości. Małżeństwo niedobre. Parotygodniowe rozdzielanie obojga, pobyt jej w Rutezanach i dłuższa opieka lekarska wpłynęły na zmianę sądu i przekonania żony o mężu. Pod posągim tego, co uczył: k o c h a j ! „do chóru serc, zawodzących w ciszy jedno potężne słowo: m y, łączysz się serce, które dotychczas było tylko serduszkim i zawsze mówiło: ja“.

Galeryja ludzka, w której się obraca bohaterka, wprowadza czytelnika w świat niewieści, charakteryzowany znakomicie. Te rozdziały zajmują najbardziej. — Język staranny i poprawny.

*Polecone (IV).*

*Jan Magiera.*

**Marzyciel.** Napisał Wł. St. Reymont. Warszawa 1910. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stronic 332.

Książka obejmuje cztery nowele. „Marzyciel“, najdłuższa, przedstawia urzędnika kolejowego, byłego właściciela dóbr, szlachcica z dziada pradziada, który dziwnym zbiegiem okoliczności, pozbawiony majątku, przędzie twardą nić żywota na małej stacyjce kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Wszystko go drażni, co go otacza, wszystko takie marne, nędzne, jedyne marzenie: w świat, utonąć w tych wielkich zbiorowiskach życia, zakosztować choć raz słońca włoskiego, rozkoszować się modnymi widokami Alp, choć raz żyć i być wśród gwaru Paryża. Marzenia muszą pozostać marzeniami, niema środków, trzeba je wyrwać choćby z pod ziemi. Przypadek podwaja żądę rzucenia się w świat; oto jeden z kolegów znajduje pomoc, może wyrwać się i jechać na studia malarskie, a więc: ukraść mu pieniądze, byle w świat. W ostatniej chwili cofa się jednak od zbrodni, ale chęć wyrwania się poza granice wzrasta; a więc: okraść kasę i do Paryża. Ale wędrówka po świecie zadowolenia nie daje, a policja śledzi, trzeba raz rzecz skończyć, a więc: śmierć pod kołami pociągu.

Język wspaniały, nadaje dziełku niebezpieczeństwo pobudzenia do marzycielstwa, którego i tak dosyć u nas.

„Senne dzieje“. Po katastrofie kolejowej wytwarza sobie bohater urojony ideał-kobietę, o której marzy. Senne marzenie jest treścią życia jego; gdy mija, pije, pali opium, by sztucznie się podniecić, by znów żyć z marzeniem, wreszcie popada w obłąkanie i żyje tylko wśród snu.

„W Pruskiej szkole“. Obrazek jakich wiele, katowanie dzieci-bohaterów, gdy jedno nie dostaje bicia, prosi samo o nie.

„Przysięga“. Niedola unitów w Chełmszczyźnie; choć biją i katują, stoją wiernie przy wierze.

Pierwsze dwie nowelki dla najwyższego stopnia, drugie dwie dla wszystkich stopni.

*Bardzo polecone.*

*Riess Stanisław.*

## Utwory sceniczne.

**Zmartwychwstanie**, utwór sceniczny w 3 aktach. Napisał Józef Lorenz. Kraków 1909. Stronic 112.

Treść: Udział ludu w powstaniu Kościuszki — tendencja w ostatniej scenie, będącej wizją przyszłości, w słowach: „I przyszedł czas — więc budzą was. Zmartwychpowstań polski ludu“.

Przy najlepszych intencjach talent autora bardzo mizerny, rzecz w treści i formie bardzo słaba. Postaci ludowe wedle szablonu; trudności techniczne na wystawę przez amatorskie siły nie pozwalają, co najwyżej akt I, ogółem najlepszy, a przytem stanowiący zamkniętą całość, mógłby być zaprezentowany. Akt III: Polonia i cmentarz „zasłużonych“, w pomysł może i niezły, wymagałby delikatniejszej ręki w przeprowadzeniu, iżby nie raził sztucznym patosem i marynetkowatością figur. Rym ubogi, rytmika kulawa.

*Dozwolone.*

*Dr Maryan Szykowski.*

**Pod pruskim pręgierzem.** Obraz dramatyczny w 2 odsłonach. Napisała Janina Górską. Kraków 1910. Nakładem „Polskiego Związku Narodowego“. Stronic 29, w 8-mce małej. Cena 20 hal.

Treść i morał określony w tytule (prześladowania szkolne w zaborze pruskim). — Wartość artystyczna minimalna: akcja rozwija się w sposób mało zajmujący, okraszona „pocziwym“ sentymentem panińskim, który jednak czytelnika nie wzrusza. Wiersz ubogi, parzysty — za zaletę poczytać mu można łatwość mnemotechnicznego opanowania, ponieważ przytem i trudności technicznych w scenariuszu niema, mogłyby scenki amatorskie, zbyt hołdujące bezcelowym farsom — utworek ten w swój repertuar wciągnąć.

*Dozwolone.*

*Dr Maryan Szykowski.*

**Konik zwierzyniecki,** widowisko sceniczne w 4-ch aktach. Napisał Edward Leszczyński. Kraków 1910. Skład główny u G. Gebethnera i Sp. Stronic 94, w formacie 8-o.

Spektakl fantastyczny na temat napadu Tatarów 1260 roku na Kraków i biorącej stąd początek uroczystości „laikonika“. Rzecz pod widocznym wpływem Wyspiańskiego w koncepcie i formie — zgoła jednak bez Wyspiańskiego talentu. Morał w postaci „starej“, która pod koniec okazuje się symbolem „Sławy“, czuwającej, ażeby pamięć dobrego czynu nie zaginęła. Artystycznie utwór więcej jak mierny: wątek niezręcznie a ustawicznie przerywany, figury blade, charakterystyka zadna, moment erotyczny „ni przypiął, ni przyłatał“, świat feeryczny wedle szablonu. Wiersz krótki, a la w „Weselu“, dość zręczny w rytmie, ubogi w rymach. Dla trudności technicznych teatrom amatorskim nieużyteczny — ostatecznie, kto chce, niech czyta — choć, dalibóg, czasu szkoda.

*Niepolecone.*

*Dr Maryan Szykowski.*

## Dzieje literatury i sztuki.

**Nasi pisarze w najpiękniejszych wyjątkach.** Napisał Wł. Nowicki. Warszawa. Nakład i skład główny u M. Arcta. Stronic I 454, II 572+6.



Są to „Wypisy polskie“, przeznaczone dla szkoły i samokształcenia pozaszkolnego. Wiadomości o autorach samych są tu nader szczupłe, skąpe. Jeśli te wypisy mają być zestrojem z podręcznikiem dziejów piśmiennictwa Chrzanowskiego, to zespół I tomu dobry, ale brak odpowiednich dla części II literatury „pomickiewiczowskiej“ i „nowożytnej“. „Wzorów“ jest sporo, ze starszej wybrane obficie, niż to znajdujemy w szkolnych książkach galicyjskich (Modrzewski, Trzeciński, Górnicki znaleźli nawet szersze uznanie, niż w pierwszym wydaniu „Wypisów“ Tarnowskiego). Głównie od ostatnio wymienionej książki wyróżniają „Naszych pisarzy“ wyjątki z najmłodszego piśmiennictwa (Świętochowski, Prus, Dygasiński, Korzon, Tarnowski, Przybyszewski, Kasproicz, Zeromski, Reymont).

Jako domowe dopełnienie szkolnego podręcznika w zaborze austriackim książka da pomoc naszym uczniom, innym czytelnikom da miłe czytanie, zastąpi czasem całość, ale musi być uzupełniona wiadomościami historyczno-literackimi skądinąd.

*Polecone (III).*

*Jan Magiera.*

## Historia.

**Bitwa pod Beresteczkiem.** Napisał L. Ku b a l a. Warszawa 1909. Nakład i skład główny u Gebethnera i Sp. Stronic 95, 8-o mała. Cena 40 hal.

Powszechnie znane są i cenione wysoko „Szkice“ Kubali. Wszak Sienkiewicza natchnęły do napisania „Trylogii“. Jeden z tych „Szkiców“, „Bitwa pod Beresteczkiem“ przedstawia opis obozu polskiego pod Sokalem, rozgardyasz w wojsku, pochód pod Beresteczko, Niezdecydowanie chwilowe, co robić; co dzieje się w obozie kozackim, przygotowanie do stanowczej bitwy z obu stron, zwycięstwo nasze, jedno z największych zwycięstw świata.

Szkie napisany gładko, jasno, nadaje się, jako lektura dla czytelników dojrzałych.

*Polecone (IV).*

*F. Gątkiewicz.*

**Śląsk — ofiara polityki Luksemburgów.** Napisał prof. Feliks Gątkiewicz. Kraków 1910. Stronic 42+1 nlb., w formie większej 8-ki.

We „Wstępie“ daje autor krótki rzut oka na początkowe dzieje Śląska aż do początków wieku XIV. Następnie w siedmiu krótkich rozdziałach przedstawia okres przełomowy w dziejach Śląska, którego główne momenty przypadają na lata 1327.—1335. W tym okresie prawie cały Śląsk — kilkunastu książąt piastowskich — przechodzi pod lenne zwierzchnictwo Czech, a Wrocław bezpośrednio zostaje przyłączony do korony czeskiej. Było to najważniejsze i najtrwalsze dzieło, jakiego Luksemburgowie dokonali w interesie państwa czeskiego. Autor przedstawia tylko polityczną stronę tego procesu, za mało może jednak podkreśla fakt, że sprawa Śląska podówczas było właściwie dramat dzisiejszy między Polską i Czechami, w którym Kazimierz Wielki jako typowy polityk, kierujący się zasadą: „do ut des“, rzeka się praw korony swojej do Śląska, a wzamian za to uzyskuje od Luksemburgów zrzeczenie się roszczeń do korony polskiej, które odziedziczyli po ostatnich Przemysławcach i do zwierzchnictwa lennego nad Mazowszem.

Rozprawka oparta jest na źródłach. Wyrazów obcych jest może za wiele. Nazwy księstw: „Münsterberskie“ i „Falkenberskie“ przy pomocy „Słownika geograficznego“ można było odpolszczyć przez „Ziembickie“ i „Niemodlińskie“. Wyraz „marka“ jest to nasza „grzywna średniowieczna“. Dotkliwie daje się odczuć, zwłaszcza dla nie-historyka, brak mapki orientacyjnej.

Rzecz nadaje się dla czytelników dosyć dobrze obznajomionych z historią polską.

*Polecone (IV).*

*Dr Franciszek Duda.*

**Bułgaria współczesna.** Napisał Stan. Kozicki. Warszawa 1910. Nakład Wydawnictwo imienia Staszycy. Stronic 76. Format 8-o.

Całość dzieli się na sześć rozdziałów: I Z przeszłości Bułgarii, II Odzyskanie niepodległości, III Kraj i lud, IV Bułgaria niepodległa, V Stosunki wewnętrzne i VI Przyszłość Bułgarii.

Wszystkie te części są opracowane starannie i przystępnie a poparte nadto dobrymi ilustracjami, sprawiają, że książkę czyta się przyjemnie i z zajęciem. Dzieje Bułgarii doprowadzone są aż do 1909 r.

Forma i język poprawne, z wyjątkiem może wyrażen na str. 10: „stałby się koniec potężde otomańskiej“ i „na koszt Turcy“, zamiast „kosztem“.

*Polecone (IV).*

*Jan T. Dziedzic.*

## Nauki przyrodnicze.

**O pochodzeniu człowieka.** Napisał Michał Szuca. Poznań Nakład i skład główny Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha. Stronic 94, w formacie małej ósemki. Cena 60 fenigów.

Na kilku faktach z anatomii i embryologii porównawczej wykazuje autor, że ciało człowieka jest zbudowane i rozwija się według tych samych zasad, co ciało zwierząt kręgowych, mogło się zatem zrodzić przypuszczenie, że człowiek pochodzi od zwierzęcia.

Znane dotychczas paleontologiczne szczątki człowieka pierwotnego nie wystarczają jednak do stwierdzenia takiej ewolucji, teorią doboru naturalnego Darwina nie potrafi się również wytłómaczyć rozwinięcia się człowieka z kręgowców, a filozofia przyrody nie może wykazać, jak rozum ludzki rozwinął się z instynktu zwierzęcego. Człowiek różni się od zwierzęcia duszą nieśmiertelną, jak uczy Pismo święte, że chociaż powolny rozwój ciała jego nie sprzeciwia się nauce Kościoła, to jednak zważywszy, że ciało i duch człowieka tworzą jednolitą całość, przyjąć wypada, że, jeśli człowiek przeżył kiedykolwiek historię rozwojową, to niekoniecznie musi być ona identyczną z historią rozwoju rodowego zwierząt. — Podobnie jak chemiczne i fizyczne przemiany, odbywające się w świecie nieorganicznym, nie wytworzą nigdy istoty organicznej, dopóki nie przyłączy się do nich pierwiastek biologiczny, podobnie przemiany w świecie organicznym nie wytworzą istoty ludzkiej, dopóki nie dołączy się pierwiastek duchowy. Monizm Haekla nie ma zatem podstawy i „należy pewnie do najsmutniejszych zbroczeń filozofii niemieckiej“.

Myślą przewodnią autora było wykazanie, że dotychczasowe wyniki badań przyrodniczych nie uprawniają do twierdzenia, że człowiek rozwinął się ze zwierzęcia i nie wystarczają do obalenia dualistycznego poglądu na jego istotę.

Słabe strony dotychczasowych wyników badań nad ewolucją człowieka są dobrze wyzyskane, niepotrzebnie tylko wyraża się autor o wielu przyrodnikach lekceważąco, co obniża wartość dzieła, pominąwszy już błędy rzeczowe, jak tłumaczenie tytułu dzieła (str. 80) Darwina, przez „O powstaniu rodzajów“ zamiast „gatunków“, Oenothera przez „dziewanna“ (str. 62) zamiast wiesiołek, przyrównywanie nosa nosorożca do ludzkiego (str. 19) i inne.

Styl jest jasny, (tylko nie w przedmowie innego pióra), język poprawny (prócz kilku prowincjonalizmów), druk wyraźny, błędów drukarskich nie wiele (na str. 67, wiersz 26 ma być wierszem 24).

Dziełko może być czytane przez ludzi średnio wykształconych.

*Dozwolone (III).*

*Prof. Jan Śnieżek.*

**Wykład popularny o wychowaniu.** Napisał Antoni Zieliński. Gródek Jagielloński 1907. Nakładem autora. Stronic 56, w 8-ce.

Autor, emerytowany nauczyciel szkoły, podaje na podstawie własnego doświadczenia i długoletniej pracy zawodowej, w sposób prosty zrozumiale, praktyczne wskazówki dla ludu co do wychowania młodzieży w duchu religijnym, moralnym i narodowym w okresie przedszkolnym, szkolnym i przygotowawczym do pracy zawodowej. — Nie powołuje się na żadne powagi pedagogiczne, przemawia przekonywująco o potrzebie łączności rodziny i szkoły nad kształceniem charakteru dziecka i przygotowaniem do przyszłego zawodu, uświęconej spełnianiem praktyk religijnych i zachowaniem tradycji narodowych, widzi przyszłe szczęście wychowanka i narodu.

Rady, wskazówki, przepisy oparte na zdrowej pedagogii, a mające na celu wykorzenienie wad, popełnianych w wychowaniu moralnym i fizycznym lub ułatwieniu pracy wychowawczej, do której, niestety, lud nasz wiejski nie przywiązuje dotąd wagi, trafią do serca ludu jako z serca, znającego lud, pochodzące.

Wierszowane zasady wychowania fizycznego i rozwoju umysłowego dodane na końcu broszury, tudzież „robione“ przez autora wiersze w toku wykładu, obniżają wartość broszury.

*Dozwolone.*

*Ks. W. Mazanek.*

**Siedm broszurek Księgarni Powszechnej we Włocławku.** Autor nieznan. Włocławek 1910. Nakład i skład główny w Księgarni Powszechnej we Włocławku. Po 16 stronic, w formacie broszur. Cena po 3 kop.

Broszury „Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny“, „O Różańcu“, „Św. Stanisław Kostka“, „Żywot św. Jana Kantego“, „Błogi Ładysław z Geldniowa“, aprobowane przez Ordynaryat Biskupi we Włocławku o treści nawskróś religijnej; broszury: „Dlaczego nas bieda gniecie“ i „Zdradliwe nauki“, w których nieznan autor występuje przeciw „Zaraniarzom“ i zachęca lud do łączenia się w bractwa kościelne, mogą być przez przeszkody rozdawane przez duchowieństwo w czasie kolend i katechizacji zamiast obrazków.

Do czyteln T. S. L. nie nadają się.

*Niepolecone.*

*Ks. W. Mazanek.*



**Zbiór przykładów dla ludu katolickiego.** Napisał X. prof. Fr. Sfirago. Tłómaczył X. Dr Wojciech Galant. Mikołajów 1911. Nakład i skład główny u Karola Miarki. Stronic 714. Ósemka.

Dzieło to przeznaczone w pierwszym rzędzie dla XX. katechetów i Kaznodziejów zawiera 1324 przykładów na wyjaśnienie prawd wiary, zawartych w katechizmie.

Ze względu na zasady: „Verba movent, exempla doctut“, „Lenquim iter per pracupta, breve et effice per exempla“ (słowa wzruszają, przykłady pocieszają), (długa droga przez zakazy, krótka i skuteczna przez przykłady); dziełko to mogą z wielkim pożytkiem czytać ludzie rozmaitych stanów.

Wychowawcy młodzieży znajdą tam wiele przykładów, którymi następnie ożywią i uprzyjemnią naukę i pogadanki swym wychowankom i wpłyną skutecznie na ukształcenie ich charakteru, o ile przykłady te stosownie do wieku dobiórą.

Przy tej sposobności zauważam, że Zbiór takich przykładów z dziełowski Polski byłby nieoceniony i dla ukształcenia serca polskich dzieci w miłości dla Ojczyzny nierównie skuteczniejszy.

*Dozwolone.*

*Ks. W. Mazanek.*

**Nie wyzyskane siły życia.** Napisał Prentice Mutford. Warszawa 1911. Nakład i skład główny u M. Arcta w Warszawie. Stronic 245, w formacie ósemki.

Autor pragnie nauczyć czytelnika, w jaki sposób może wyzyskać utajone jeszcze w niem siły życia do osiągnięcia największej sumy szczęścia, t. j. zdrowia dla siebie i drugih, a zarazem dać lekarstwo przeciw pesymizmowi i mizantropii.

Odwolując się do potęgi własnej woli może człowiek dokazać prawdziwych cudów: myśl ciągnąca o zdrowiu zsyła ciału żywioły zdrowia i siły, wysyłanie ku alkoholizmowi prądu myśli życziwej i sympatycznej leczy alkoholizm. Modlitwa jest tym środkiem, co przynosi zrozumienie tajemnic życia, modlitwa wykazuje potęgę, drzemiącą w zarodku w głębi duszy ludzkiej, modlitwą silną, ufną i domagającą się przemocą, by jej otwarto bramy niebios, ratujemy i leczymy chorych, modlitwa codzienna do Najwyższej Potęgi dopomaga do przyswojenia ciału jaknajwięcej żywiołów duchowych, modląc się przed jedzeniem przyzywamy prąd myśli pożyteczny dla ciała i ducha, ale winniśmy prosić Boga, abyśmy zapomnieli o tem, że mamy żołądek, przez modlitwę mamy poświęcić niedzielę wchłanianiu w siebie żywiołów duchowych.

Gdyby autor znalazł zwolenników swych rad i wskazówek mógłby łatwo w tym wieku „gry nerwów“ osiągnąć cel wprost przeciwny i przekształcić ich na pesymistów, mizantropów i waryatów, a na podstawie teorii „o życiu na drugim brzegu“, „o obcowaniu duchów“ i samoleczeniu pomnożyć zastępy samobójców.

Z tych powodów, jako też, że książka ta oparta na zasadach metodystycznych i panteistycznych nie można jej żadną miarą zalecić dla czytelników ludowych.

*Niepolecone.*

*Ks. W. Mazanek.*



## Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisję kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.

### Powieści obyczajowe.

**Satyr.** Napisał **Adam Naruszewicz**. Warszawa 1910. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 66. Cena 26 kop.

Dziełko obejmuje ośm satyr. W pierwszej mamy dedykację do sekretarza koronnego, potem autor narzeka i wyśmiewa gadatliwość kobiet i młodych elegantów, fircykami zwanych. Tak, jak wymowy uczyć się, tak samo i jeszcze więcej milczenia trzeba. Nie z tytułów, wziętych z obcych krajów, powinien być dumny szlachcic, lecz z czynów swych własnych i wtedy ma prawo powołać się na przodków, jeżeli ich naśladuje czynami pięknymi. Dzielnym bachmat pod siodłem, broń w rękę i serce czyste, to dopiero szlachcic polski. — Wielu, którzy myślą, że „wszystkie pojedli rozumy“, wyśmiewa autor neliłościwie. Mądry ten, kto siebie sądzi surowo, a innym przebacza. Złe jest wogóle na świecie, wszystko zniszczone: przyjaźń, miłość ojczyzny, Bóg, tylko pieniądze są ideałem wszystkiego i wszystkich. Pochlebstwo panuje wszędzie, a prawdziwie dobry literat nie znajdzie pokupu na dzieło, chodzi głodny i obdarty. Rozpusta wszystko zjada, modne bale, reduty, gubią cnotę tak, że nawet żony uczciwiej znaleźć nie można. Treść wielce zajmująca i daje obraz życia Polaków XVIII wieku.

*Polecone.*

*St. Riess.*

**Starościc w syntaktyce**, z ilustracjami **S. Sawiczewskiego**. Przez **M. Mossoczową** (M. Koliskównę). Warszawa 1911. Nakład i skład główny u **M. Arcta**. Stron 198. 8-o. Cena K 3'20.

Starościc zdał egzamin wstępny do czwartej klasy jezuickiego gimnazjum w Warszawie (w czasach saskich). Przez rok poznał żywioł studencki wogóle i studentów biedniejszych w szczególności. Uszlachetnił serce bardzo, z największego wroga w klasie miał przy końcu roku wielkiego przyjaciela, zaprzyjaźnił się ze swym „dyrektorem“, biedaka z rodziną starosta, na życzenie syna, zaprosił na wieś na wakacje.

Autorka korzystała z Kitowicza „Obyczajów“ i Syrokomlowego „Dębora“, bohater jest tylko nicią, wiążącą obrazy życia szkolnego i opis zwyczajów studenckich w jedną całość. Lektura dla młodzieży pożyteczna.

*Polecone.*

*Jan Magiera.*

**Pan Tadeusz**, opowiadanie, osnute na tle poematu Adama Mickiewicza. Napisała Walerya Szalay. Tarnów 1911. Nakładem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnowie. Stronic 77. Osemka. Cena 50 hal.

Tarnowskie Koło T. S. L. podjęło wydawnictwo streszczeń z arcydzieł literatury i, jako pierwszy tom, daje nam Pana Tadeusza. Nie rozstrzygając tu potrzeby podobnego wydawnictwa, przyznać trzeba, że opracowanie p. Szalay, ujęte w formę powieściową — dokonane jest sumienne i starannie. Podnieść należy, że autorka, opowiadając prozą, trzyma się jednakże słów poety.

Styl, prócz nieznacznych usterek — gładki, a opowiadanie zajmujące sprawiają, że i ta popularyzacja najpopularniejszego naszego poematu może być z korzyścią stosowana w czytelnich, zwłaszcza wiejskich, i stopnia.

Druk wyraźny, dość duży, wydanie naogół przyzwoite, niewiedomo tylko, czy ów husarz zbrojny ma być stałą ryciną tytułową dla cyklu streszczeń tarnowskiego Koła, czy też odnosi się specjalnie do Pana Tadeusza.

*Dozwolone.*

*Tadeusz Mikułowski.*

## Historia sztuki.

**Wielcy artyści, ich życie i dzieła.** Przez Maryę Gerson-Dąbrowską. Warszawa — bez daty. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 238, w 8-ce małej. Cena K 4'80.

Książka przeznaczona dla młodzieży. „O wielkich artystach“ dowie się z niej czytelnik szeregu anegdot, często wątpliwej autentyczności. O dziełach ich informują ilustracje, częściowo według fotografii wykonane — w znacznej części jednak są to tylko liche drzeworyty lub siatkowe reprodukcje stalorytów. Jako zbiór anegdot i powierzchownych wiadomości, książka ta może być zajmująca czytanką, lecz nie da żadnego pojęcia o dziełach sztuki. A szkoda! W Niemczech Lichtwark od dwudziestu lat blisko propaguje naukę „patrzania na obrazy“ i stworzył już całą literaturę i całą szkołę tego rodzaju artystycznej pedagogii — u nas karmi się dzieci oklepaniem anegdotkami, jak za dawnych dobrych czasów, kiedy Konstanty Pathie pisał teksty do wylizanych stalorytów „Galerii Drezdeńskiej“, które to dzieło, wydane Anno Domini 1850 jest dla p. Gerson-Dąbrowskiej, zbyt często źródłem ilustracyjnym i informacyjnym. Szkoda!

*Dozwolone.*

*Konstancja Stębowska.*

## Etnografia, geografia, podróże.

**Z krainy Faraonów.** Napisał X. Feliks Leliwa Józefowicz. Lwów 1908. Odbitka ze Spraw. szkolnego c. k. II gimnazjum. W 8-ce. Cena 60 hal.



Wrażenia osobiste z krótkiego pobytu w Egipcie, w przejeździe z Ziemi Świętej do Europy, popiera autor cytatai z historyi powszechnej i biblijnej. Szerzej nieco rozwodzi się nad miejscowościami: Port-Said, Kairo, Tebami i Aleksandryą. Zbyt krótki i ogólnikowy opis przy dość wysokiej cenie broszurki sprawia, że rzecz tę można do bibliotek miejskich tylko dozwolnić.

Forma zewnętrzna i język poprawne.

*Dozwolone.*

*Jan Dziedzic.*

## Nauki przyrodnicze.

**Pogadanki o ziemi i o tem, co się na niej znajduje.** Naśladowane z angielskiego przez Julię Benoni-Dobrowolską. Warszawa 1909. Wydawnictwo M. Arcta. Stronic 88. Ósemka. Cena 75 hal., w opr. kart. 1 korona.

W sześciu rozdziałach, podzielonych jeszcze na §§, autorka rozpatruje wstępne pojęcia w geografii: oznaczanie kierunków, mierzenie odległości i robienie planów, powierzchnię ziemi, pogodę, skały i minerały, rośliny, zwierzęta i ludzi. Sądząc z przedmowy i treści, książka przeznaczona jest dla dzieci od lat 8 do 10. Forma opowiadaniowa, na tle pobytu dwojga dzieci wiejskich w Zakopanem; ale miejscowe warunki nie wyzyskane prawie zupełnie: dzieci własnych spostrzeżeń robią bardzo mało, wiadomości nabywają głównie z opowiadań ojca i ciotki, prowadzonych przeważnie systemem pogadańek w klasie (zresztą z pokazami i doświadczeniami); zaledwie w kilku miejscach są one nawiązane do tego, co można obserwować w Zakopanem. Przedstawienie rzeczy przeważnie przystępne; często jednak chaotyczne i nieścisłe; nie wszystko, o czem się mówi, dokładnie objaśnione. Najlepiej opracowane są rozdziały I i II (oznaczanie kierunku i mierzenie odległości); rozdział III i IV (powierzchnia ziemi i zmiany pogody) są słabe, z powodu pewnej chaotyczności i niedostatecznego nawiązania do spostrzeżeń na miejscu (choć pogadanki odbywają się na przechadzkach); najsłabszy jest rozdział V (skały i minerały), o których pogadanka odbywa się w muzeum, zamiast nad potokiem lub w dolinie jakiej, oraz dział zwierząt w VI, gdzie treścią pogadanki w Zakopanem na powietrzu są, między innemi, ptaki błotne i wielbłąd. Styl zrozumiały i przystępny; germanizmów zaledwie parę. — Strona zewnętrzna (druk, papier) dobra, z wyjątkiem rycin nie najświetniejszych (niektóre zupełnie nie odpowiednie, jak piasek pod mikroskopem, oraz górski widok z tunelem).

Książkę mogą czytać dzieci od lat 8 do 10, nie obejdą się jednak bez pomocy.

*Dozwolone.*

*B. Dyakowski.*

## Religia, moralność i wychowanie.

**Rzut myśli dla młodych pokoleń.** Napisał Józef Korpak. Lwów 1910. Nakładem autora. Stron 261. Ósemka. Cena K 3.

Gdyby nie Rada szkolna krajowa i przełożeni autora „z tytułem c. k. Radców szkolnych i inspektorów, którzy mudość sadła za skórę nalali i niemających zmartwień a nawet też byli powodem, byłby się autor nie pokusił i nie miał pracy. Chciał się im odwzajemnić“ i w tym też celu skreślił „Rzut myśli dla młodych pokoleń“.

Dla jakiej kategorii czytelników to dzieło napisane, nie można należycie osądzić, chyba tylko z tytułu, czemu znów zdają się zaprzeczać rozprawy dla młodych pokoleń nieodpowiednie, a dla sprawy wychowania i nauczania szkolne, jak np. o nauczaniu dzieci kilku obcych języków już w wieku przedszkolnym, a następnie szkolnym, przez bony francuskie i niemieckie, o używaniu kar cielesnych w wychowaniu „bachorów“ i „młodych socjalistów“, o zniesieniu seminariów nauczycielskich a rekrutowaniu nauczycieli z ukończonych abiturjentów gimnazjalnych, którzy na podstawie ułożonego podręcznika zrazu średnio, a po paru tygodniach bardzo dobrze będą uczyć, choć mało między nimi znajduje autor takich, którzyby nie posiadali serwilizmu, hipokryzy i zarozumiałości. W całym dziele przebiega na każdym kroku zniechęcenie autora do władz szkolnych, ale także do zawodu, do nauczycielstwa, do szkolnictwa obecnego, którego złe strony podnosi, lecz nie tylko nie znajduje żadnych środków skutecznych na usunięcie złego, ale owszem swą „receptą“ grób mu kopie. Herezyą też nazwałbym dogmat autora, „że naród od drugiego narodu tylko się uczy, ale od swego własnego nigdy niczego się nie nauczył i nauczy“, zwłaszcza, gdy go używa, jak uświęconego tekstu przeciw szkołom narodowościowym.

Ze względu na cele T. S. L. książka ta nie nadaje się do czyteln T. S. L.

*Niepolecone.*

*X. W. Mazanek.*

**Religie świata w ich związku dziejowym.** Napisał Karol Vollers. Tłumaczył z niemieckiego — tłumacz nieznany. Kraków 1909. Nakład i skład główny u G. Gebethnera i Sp. Stronic 240, w formacie 8-o, broszura. Cena K 2:50.

Autor przedstawia różne religie świata, a w szczególności buddyzm, chrześcijaństwo i islam, jak pisze „w porządku chronologicznym“ i „historycznie“, aby na tej drodze „otrzymać normy obiektywne, stwierdzone doświadczeniem“.

Jakkolwiek autor zastrzega się, że nie ma żadnej tendencji, to jednak na każdym kroku stara się zożydzić religię chrześcijańską, a w tym celu nie waha się zapadać w swem historycznym dziele mnóstwa faktów historycznych: występuje przeciw najwznioślejszym prawdom wiary, stwierdzonym historycznie, burzy kanon Pisma św., poniewiera bluźnierczo cześć i godność Najśw. Maryi Panny, kwestyonuje istnienie Jezusa Chrystusa i, na podstawie gołosłownych twierdzeń, przychodzi do przekonania, że islam ma wyższość nad chrześcijaństwem.

Książka napisana w takim duchu, ma na celu szerzenie fałszu wśród ludu zamiast zdrowej nauki i nie nadaje się zupełnie do bibliotek i czyteln Towarzystwa Szkoły Ludowej, jako celom tego Towarzystwa wprost szkodliwa.

*Szkodliwa.*

*Ks. W. Mazanek.*

**Poczucie obowiązku.** Napisał Sal. Spitzer, nauczyciel. Kraków 1899. Nakład i skład główny u autora. Stronic 44. Format ósemki.

Rozprawa pod powyższym tytułem porusza bardzo ważny, a w wychowaniu bardzo często pomijany temat, wskazuje wielkie znaczenie pracy wychowawczej w kierunku wyrobienia w dzieciach poczucia obowiązku w wychowaniu szkolnym i podaje sposób, w jaki wychowawca może wpłynąć skutecznie, a dla charakteru wychowanka, dla dobra społeczeństwa i ojczyzny zbawiennie na wzbudzenie tego poczucia obowiązku u dzieci.

Oparta na zasadach wiekopomnej Komisji Edukacyi narodowej i powadze znakomitych pedagogów, zawiera dużo cennych uwag dla nauczycieli, rodziców

i wychowawców, a jako napisana językiem poprawnym, zrozumiale i popularnie, może być z pożytkiem użytą także na odczyty i pogadanki w czytelnii T. S. L. dla wszelkiej kategorii i słuchaczy.

*Polecone.*

*Ks. W. Mazanek.*

**Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa** opracowany podług dzieła Stalberga. Tłum. Jan Kanty Gregorowicz. Kraków. Nakład Wydawnictwa Książek Pożytecznych. Stronic 88. Osemka.

Dzielko to posiada dwie aprobaty kościelne (Warszawa, rok 1875) (Kraków, rok 1910) więc co do treści katolickiej nie zawiera nic ujemnego. Właściwy opis życia Chrystusa Pana poprzedza wstęp, który czytelnikowi daje tło życia ówczesnej ludzkości. Wstęp treściwy i popularnie napisany jest przygotowaniem do zrozumienia tej prawdy, iż bez wiary ludzkość nie znajdzie szczęścia. Następne rozdziały są jakoby pojedynczymi obrazkami, stanowiącymi dla siebie pewną całość. Od zwiastowania o poczęciu św. Jana, aż do Zesłania Ducha św. opowiedziane są wszystkie owe chwile życia Pana Jezusa, które znamy z Ewangelii i z Pisma świętego. Słowa Chrystusa Pana są w cudzysłowach, więc są powtarzane z Ewangelii. Przy końcu zaś każdego rozdziału autor zamieszcza naukę moralną, dostosowaną do treści słów Chrystusa, a zdążającą do tego, ażeby udowodnić, że wiara opiera się na czynach, nie na słowach. Znać tu wprawne pióro człowieka, pracującego nad oświatą ludu. Szkoda tylko, iż wydanie najnowsze ma korektę nie najlepszą. Kto wie, jak lud lubi czytywać rzeczy religijne i biblijne, ten przyzna, iż książka powyższa w czytelniach wiejskich i małomiejских będzie pożądana.

*Polecone.*

*Jadwiga Strokowa.*

**Tajemnice powodzenia w życiu.** Napisał Dr M. Harw ay. Kraków 1908. Stron 63. Osemka. Cena 1.50

Dzieło nie jest utworem samodzielny, lecz zbiorem sentencji, luźnie obok siebie zestawionych. Myśl przewodnia: Wytworzenie charakteru silnego, przez wprowadzenie w życie zasad wygłoszonych, a przez to osiągnięcie zadowolenia, czyli powodzenia. Styl i forma nie wykwinna.

*Polecone*

*Adela Macurowa.*

**Katechizm obywatelski.** Napisał Stanisław Nowiński. Lwów 1911. Nakładem. Towarzystwa Oświaty Ludowej. Stronic 174, 8-a. Cena 1 K 70 h.

Wychodząc z założenia, że starsi zawsze muszą być uosobieniem wszelkich cnót, zalet i rozumu, a dzieci są nieposłuszne, krnąbrne, złe i głupie, mają więc słuchać i wierzyć bezwzględnie w to, co im starsi wierzyć każą, autor sam snać przekonany o skuteczności moralu, na 174 stronicach swej książki metodą katechizmową zaleca miłość, posłuszeństwo i pokorę względem rodziców, nauczycieli, przełożonych i praw, przez państwo nakazanych. Wszystko ujęte w pytania i gotowe odpowiedzi, zupełnie jak w katechizmie. Na pytanie: jakie obowiązki wypływają z obowiązku miłości ku rodzicom? Jak się mają zachować dzieci, gdy rodzice czegoś zakazują? Czy tylko rodzicom powinny być posłuszne? Co to



znaczy być pociechą rodziców? Czy nauka jest człowiekowi potrzebna? i t. d. Autor znajduje gotową formułkę i chce, aby dziecko, wykuwszy ją na pamięć, jak prawdę katechizmową, już przez to samo stało się lepsze i mądrzejsze. Poszczególne rozdziały „katechizmu“ są przeplatane krótkimi ustępami do czytania, ad hoc spreparowanymi „powiastkami moralnymi“, które, rzekomo, mają prawdy, przez autora do wierzenia podane, ilustrować.

Ale życie człowieka nie da się ująć w formułki katechizmowe, a prawa które rządzą jego postępowaniem niemal na każdym kroku stawiają go oko w oko z obowiązками, które są nieraz z sobą w sprzeczności. Autor nie dostrzegł, że co innego głosi na stronicy 5-ej, gdy zaleca bezwzględne posłuszeństwo wobec nauczycieli i przepisów państwowych, a co innego, gdy na str. 128 zachwycą się dziećmi wielkopolskimi, że nie chciały odmawiać niemieckiego pacierza, choć przecież postępowały wbrew rozkazom nauczyciela i państwa Takich sprzeczności jest dużo w życiu i w książce, a morał katechizmowy ich nie rozstrzygnie. Dziecko uważnie życie podpatruje i różne sprzeczności podchwycić umie. Charakter dziecka nie moralami, lecz jedynie rozumem i zawsze konsekwentnem postępowaniem rodziców i nauczycieli urobić można.

Książka ta niewiadomo komu ma służyć. Jako metodyczny podręcznik dla nauczyciela jest wprost szkodliwa, jako czytanka dla dzieci, choć niby tendencją narodową na wskroś przesycona, jest cikliwa i nudna, a już opowiadanie p. t. „Nowa służąca“ o pani, co stróżowi kazała podpatrywać tajemnie, czy Jadwiga czego z domu nie wynosi — wprost niemoralna. Przykłady z dziejów Polski i życia znakomitych ludzi znacznie lepiej zadanie swoje spełniły. Streszczając się trzeba orzec, że książka ta jest najzupełniej zbyteczna w naszej literaturze pedagogicznej.

*Niepolecone.*

*Dr Maryan Stępowski.*

## Prawo. Nauki społeczne.

**Wykłady dla Towarzystw młodzieży.** Napisał X. Cieplucha, na podstawie M. Gladbacha „Die Jugend, Vorträge für Jugendvereine“. Poznań 1911. Nakład i skład główny w Księgarni św. Wojciecha. Stronic 80, format 8-o. Cena 1'80 K.

Jest to 18 wykładów popularnych, z systematycznie ułożoną treścią. Posłużyć mogą prelegentom doskonale, jako kościec dla wykładu czy odczytu. Ważniejsze ich tytuły: 1) O potrzebie i sposobach kształcenia umysłowego, 2) Pracowitość, 3) Gospodarstwo, 4) Oszczędność, 5) Solidarność, 6) Duch poświęcenia, 7) O potrzebie czytania, 8) O błędach popełnianych przy czytaniu, 9) Nieco z higieny, 10) Kilka słów o małżeństwie, 11) Religia a dobrobyt ziemski.

Każdy wykład ma treść podzieloną według myśli rozwijanych, np. „O błędach popełnianych przy czytaniu“: I Wstęp, II Rozprawa, a) książka jako przyjaciel fałszywy, b) czego nie trzeba czytać, c) jak nie trzeba czytać (za pośpiesznie, bez wyboru, namiętnie, za wiele), III Zakończenie. Książka myśl główną rozciągnęła szeroko, częste przykłady z dziejów i przytoczenia z literatury. Bardzo rozumnie i przystępnie przedstawiony jest stosunek religii do dobrobytu ziemskiego i harmonia religii z pracą ludzką nad zdobywaniem mienia.

Książka pożyteczna dla samouków, prelegentów, a nawet, przez sposób grupowania myśli i rozwijania, tematu dla pedagogów praktykujących.

*Polecone.*

*Jan Magiera.*

**1. Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego.** Napisał Fryderyk hr. Skarbek. Warszawa 1911. Nakładem M. Arcta. Stronic 128 i II, w ósemce. Cena 1 K.

2. **Szkoła polska gospodarstwa społecznego.** Napisał Józef Supiński. Charakterystykę Supińskiego skreślił B. Limanowski. Stron 165, 8-o. Cena 1 K 30 h.
3. **Filozofia ekonomii materyalnej ludzkiego społeczeństwa.** Napisał Henryk Kamiński. Charakterystykę H. Kamińskiego opracował B. Limanowski. Stron 120 i III, 8-o. Cena 1 K.
4. **Mylne systemy ekonomii politycznej.** Napisał Hoene-Wroński. Merkantyizm, Fyzokratyzm. Charakterystyka H. Wrońskiego przez M-me Wrońską. Zyciorys. Stron 143 i I. Cena K 1'30.

Biblioteczka dzieł społeczno-ekonomicznych wychodzić poczęła w r. b. w Warszawie, nakładem firmy wydawniczej M. Arcta, a pod redakcją Dr Z. Daszyńskiej-Golińskiej. Celem wydawnictwa jest zasilić naukę ekonomii społecznej szeregiem dzieł najlepszych polskich i obcych, podanych ze wstępem krytycznym w wyjątkach tak dobranych, aby bez zmiany tekstu dawały pojęcie o całości dzieła. Każdy tomik poświęcony jest jednemu autorowi, zaopatrzone bibliografią dzieł jego i prac o nim pisanych. Biblioteczka wejść powinna w skład każdej miejskiej ksiąźnicy, ponieważ użyteczną i ciekawą być może dla słuchaczów prawa i filozofii na uniwersytetach, dla słuchaczów szkół handlowych, dla urzędników, inteligencji robotniczej, wogóle dla oświeconego i czytającego ogółu.

Pierwsza serya obejmie 10 ekonomistów polskich.

*Bardzo polecane.*

*Dr Maryan Stępowski.*

## Pedagogia.

**Śpiew i muzyka w szkole elementarnej.** Nopisał Zenobiusz Rutkowski. Warszawa 1910. Nakładem Wydawnictwa im. Staszycza. Skład w księgarni Gebethnera i Sp. w Warszawie. Stronic 29, 8-o. Cena 65 h.

Praca ta wcale nie rości sobie pretensyi do uczonej rozprawy; obejmuje jedynie kilkanaście uwag metodycznych — popartych przykładami i jako „wskazówki“, przeznaczona jest dla początkujących nauczycieli, którzy nie po dyletancu zapatrują się na śpiew i muzykę w szkole elementarnej. Z całej broszury przejawia się sumienna praca autora, który poświęcił wiele czasu na badanie, umiał poznać, ocenić i przedstawić wiele rzeczy ze strony praktycznej — z wiarą „iż przyczyni się do utworzenia drogi racjonalnemu postawieniu śpiewu i muzyki w szkole elementarnej“. Treść poprzedzona piękną przedmową i rzeczowym wstępem — obejmuje: 1. Warunki, w jakich powinny się odbywać lekcye śpiewu lub gry orkiestrowej, 2. Pomoce naukowe, 3. Kiedy zaczynać lekcye śpiewu, 4. Oddechanie, 5. Emisya głosu i dykcya, 6. Sposób prowadzenia lekcyi, 7. Interwale, poczem w 8. wymienia szereg śpiewników w tymże zakresie, a w 9. p. n. „Muzyka i szkoła“ zauważa, że „jedyną możliwą formą wykształcenia muzycznego do wprowadzenia w użycie w szkole będzie nauka gry na fortepianie.

*Bardzo polecane.*

*Eugeniusz Dzuś.*

**Cztery pory roku w pogadankach z dziećmi w domu i w ochronie. I. Lato — Jesień.** Napisała Marya Weryho. Warszawa 1910. Nakład i skład główny u M. Arcta w Warszawie. Stronic 130, 8-o. Cena 1 K 50 hal.

Szereg to pogadanek na różne tematy (wiśnia, kuropatwa, lipa, pszczoła, żniwo — kartofle, ryba, sól...) ułożonych pytaniami i odpowiedziami, sposobem logicznego rozumowania. Przeznaczone są dla wychowawczyń. Obok pogadanek są wskazówki, jak ująć dzieci zabawkami, odpowiedniami do treści pogadanki. Każdej prawie zabawie i pogadance towarzyszy wierszyk z melodią, np. pogadanka o pszczole, urozmaicona rysowaniem plastru i komórek, budowaniem pasieki z klocków i t. p. i piosnki: „Brzęczą pszczółki nad lipiną“.

Dla samouków i czytelników wogóle książka nie przedstawia interesu, bo treść jej bardzo powszednia, za to dla wychowawców, nauczycieli szkół pospoliczych, jako wskaźnik metodyczny bardzo dobra.

*Polecone.*

*Jan Magiera.*

## Hygiena i medycyna.

**Elementarz higieniczny dla młodzieży szkolnej.** Napisał Dr. Bronisław Kaczorowski. Lwów 1910. Nakładem c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej. Stronic 67, ósemka. Cena K 1'60

Praktyczny poradnik zdrowotności, jak dzieci mają czystość ciała utrzymywać, pielęgnować zęby, jak się myć i czesać i t. p. Treść elementarza, ujęta wreszcie w formę katechizmu, zawierającego główną istotę rzeczy. Nie tylko wśród dzieci, ale i wśród starszych, zwłaszcza po chatach wiejskich należałoby treść „Elementarza“ rozpowszechnić i rozpraktykować.

*Polecone.*

*Jan Magiera.*

**Hygiena zębów i jamy ustnej.** Napisał Dr Leopold Breun-eisen. Warszawa 1909. Nakład i skład główny E. Wende i Spółka. Stronic 32, w formacie 8-ki. Cena 70 hal.

Dziełko popularne, jasno i treściwie przy pomocy życia wyczerpuje sprawę tak ważną i tak mało znaną i niedocenianą.

Autor zapoznaje nas z anatomią zębów, z chorobliwymi zmianami, zachodzącymi w zębach i na podstawie poprzednich danych podaje w sposób racjonalny sposób obchodzenia się z zębami, by je jaknajdłużej utrzymać w stanie dobrym. Styl i strona zewnętrzna bez zarzutu.

Dla czytelników miejskich i wiejskich.

*Bardzo polecone.*

*Dr Podsoński.*





## Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisję kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.

### Powieści historyczne.

**Za orłami Napoleona.** Opowiadania dla młodzieży. Napisała M. Mossoczowa (M. Koliskówna). Warszawa-Kraków. Nakład i skład główny u Gebethnera i Sp. Stronic 128, w 16°. Cena 50 kop.

Luźne obrazki: Bez butów (maszerował pułk Drzewieckiego w zimie). — Śmierć Sułkowskiego (na ulicach Kairu, gdy wracał z rekonesansu). — Na kraj świata, (bo na San Domingo maszerować musieli polscy legioniści). — Wielkopolanie (Chłapowski dzielnie się popisał przed Napoleonem). — Szarża szwoleżerów (w Hiszpanii podczas słynnego zdobycia wąwozu Somo-Sierry). — Markietanka (z mężem poszła w legiony i odbyła nieszcześliwie kampanię moskiewską). — Grenadyerzy (opiekowali się rannym pułkownikiem Kobyleńskim, aż został z nich jeden i ten do Wilna doniósł rannego wedle honorowego słowa). — Ostatnie blaski (zgasyły, gdy książę Józef, zasłaniając Napoleona, zginął w Elsterze).

Treść historyczna, duch narodowy, dążność uszlachetniająca serce. Książka ze wszech miar polecenia godna.

*Bardzo polecone.*

*Jan Magiera.*

**Adjutant następcy tronu.** Napisała Zuzanna Morawska. Warszawa. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stronic 202, mała 10-ka.

Akcy powieści toczy się na dworze Napoleona III, na polach bitew wojny francusko-pruskiej i w oblężonym Paryżu. Moment ten historyczny w literaturze dla młodzieży prawie wcale dotąd nie wyzyskany, a przedstawiony dość szczegółowo, stanowi i główną treść i całą wartość książki. Pod względem artystycznym rzecz zupełnie słaba: charakterzy pobieżnie naszkicowane i konwencyonalne, intryga rwie się i zamiera co chwila, styl nieprzyjemny, o krótkich, urywanych zdaniach, posiekanych ciągłymi a zbyt czestymi alineami. Jednak, ze względu na tło historyczne, samo przez się interesujące, a mało dotąd spopularyzowane, książka ta nadawać się może dla młodzieży i do czyteln 3-ch pierwszych stopni.

Papier dobry, druk i ilustracje staranne.

*Dozwolone I, II, III i dla młodzieży.*

*Konstancja Stębowska.*

## Powieści obyczajowe.

**Treść poematu Maryi Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylii“.**  
Opowiedział dla ludu i młodzieży Józef Ciembroniewicz.  
Bochnia 1911. Nakład i skład główny u W. Hillenbranda  
w Bochni. Stronic 59, w 8-ce. Cena 1'20 K.

Streszczenie dość obszerne, przeplatane suto przytoczeniami. Czy potrzebne? Arcydziela czyta się w oryginale tylko z pożytkiem. „Pana Balcera“ przeczyta ze zrozumieniem i przyjemnością tak lud, jak młodzież. W literaturze naszej i tak już za dużo streszczeń. Interpunkcyja autora własna, nie według nowo przyjętych powszechnie.

*Dozwolone.*

*Jan Magiera.*

## Dzieje literatury.

**Krótki zarys literatury powszechnej.** Napisał A. Lange. Warszawa 1908. Nakład i skład główny u M. Arcta. (Książka dla wszystkich). Stronic 545. Format 8-o.

Na niespełna 600 stronicach małej ósemki pragnął autor zamknąć olbrzymi obszar literatury powszechnej. Zaczyna od Chin, przechodzi kolejno literatury starożytne, średniowieczną i nowożytne, kończąc przeglądem literatur słowiańskich. Jak sam mówi w przedmowie, „starał się podać najważniejsze nazwiska, daty, tytuły dzieł, które już to epokę tworzą, już to jej ideały wyrażają“. Szło mu o to, „aby czytelnik miał możność poinformowania się w każdej chwili o najważniejszych faktach z dziejów piśmiennictwa — czyto w ogólności, czy w szczególności“. Traktował swą pracę „jako rozprawę z encyklopedyi, która tylko linie główne wytyka — a szczegóły z konieczności pomija“. Oto punkt wyjścia, po części tylko słuszny, pracy, przeznaczonej dla szerszej publiczności. Słuszny o tyle, o ile autor uznaje za stosowne — przynajmniej w teorii — pomijać szczegóły, błędny, jeśli ją traktuje, jako rozprawę z encyklopedyi, bo ta ma nieco inne zadanie, niż popularna książka naukowa. — Ta ostatnia nie powinna zastępować artykułów encyklopedyi, do której zagłada się w miarę potrzeby; w danym wypadku winna ona ograniczyć się do najwybitniejszych zjawisk z dziedziny historii literatury i na nie rzucić tyle światła, aby niefachowy czytelnik mógł nabrać dostatecznego o nich wyobrażenia; winna mu umożliwić jakie takie zrozumienie dziejów, rozwoju literatury powszechnej.

W książce p. Lange'go spotykamy istotnie szereg nazwisk i tytułów, ale jest ich stanowczo za wiele, oświetlenie zaś postaci wybitnych zbyt skąpe. Cała literatura rzymska n. p. mieści się na niecałych 10-ciu malutkich stronicach, z czego na wiek Augusta przypada niewiele więcej niż 2 stronicie! Charakterystyka Horacego, któremu autor poświęcił w ogóle 14 wierszy, zawartą jest w słowach, że był to z rzymskich poetów „najsławniejszy, a który aż do naszych czasów jeszcze naśladowców znajduje“. Zamiast zostawić specjalistom szereg nazwisk jak n. p.: Marek Attilius, Lucius Attius, Silius Italicus, Tastus Arienus, Calpurnius, Magnus Antonius, Am. Marcellinus i wielu innych, należało dać raczej zwięzłą a dosadną charakterystykę kilku najwybitniejszych, uwydatnić ich doniosłość i stanowisko w literaturze świata, określić stosunek najważniejszych prądów i kierunków w wiekowym ich rozwoju. Dla Dantego, Szekspira, Moliera, Goethego t. d. również jest za mało poświęcić po kilkanaście wierszy w tomiku o pokaźnej stosunkowo liczbie stronic.

Mimo chybionego nieco punktu wyjścia, praca ta nie jest niepożyteczną; mogła jednak być odpowiedzieć rzeczywistym potrzebom, a p. A. Lange innemi swemi studjami daje gwarancję, że mógł ją być doskonale wykonać. Tak, jak jest, nadaje się do tego, by w braku encyklopedyi, dostarczyć czytelnikowi skąpszych, niż encyklopedya, ale zebranych na jednym miejscu informacji

o nazwiskach autorów i tytułach ich dzieł z dodatkiem lakonicznej, nieraz jednak wprost niewystarczającej charakterystyki.

*Dozwolone.*

*Bolesław Kielski.*

**Literatura ludów wschodnich.** Opracował Remigiusz Kwiatkowski. Warszawa 1908. Nakład i skład główny u M. Arcta. (Książka dla wszystkich). Stronic 590. Format w 8-o.

P. Kwiatkowski miał nieco łatwiejsze zadanie, niż autor „Krótkiego zarysu literatury powszechnej“. Miał do rozporządzenia tyle przynajmniej miejsca dla literatur wschodnich, co tamten dla literatur wszystkich narodów i czasów. Mógł więc mówić o nich obszerniej nieco, nie gromadzić zbytnio nazwisk i tytułów. Mógł jednak także — gdyby chciał — przeładować swoje dziełko bardzo podrzędnymi nazwiskami i tytułami. Tego nie zrobił i zrobił dobrze. Mówiąc po kolei o literaturach: egipskiej, babilońskiej, assyryjskiej, arabskiej, indyjskiej, chińskiej i japońskiej, i poświęcając każdej z nich od 80 do 150 stronic, charakteryzuje je wcale szczęśliwie i trafnie, przeplatając i uzupełniając od czasu do czasu charakterystykę wyjątkami i cytataми z dzieł, co pozwala niefachowemu czytelnikowi uchylić bodaj trochę rąbka nieznanego mu świata i zetknąć się z nim bezpośrednio. Nabiera czytelnik wystarczającego o nim wyobrażenia zwłaszcza, że autor, nie kierując się zbytnią ścisłością, która w tym wypadku byłaby pedanterią, tu i ówdzie nie ogranicza się do zjawisk literackich, ale maluje szersze tło kulturalne, uwzględniając stosunki obyczajowe, ekonomiczne i t. d. Książka ta może być bardzo pożyteczną dla osób, które ciekawi świat egzotycznych literatur. Szkoda tylko, że z rzędu literatur ludów wschodnich autor bez powodu wykluczył ciekawą, a nie wszystkim dostępną literaturę hebrajską.

*Bardzo polecone.*

*Bolesław Kielski.*

## Poezye.

**Poezye dla dzieci.** Napisała Marya Konopnicka. Warszawa 1911. Nakład i skład główny u Michała Arcta. Stronic 119. Format 8-o. Cena 50 kop.

Autorka sama jeszcze ten wybór przygotowała. I miłuchne są te wierszyki dla dzieci jak: U okienka, O czem ptaszek śpiewa, Pacierz dzieci, Przygoda z lalką, W szkole, Na fujarce, Choinka, Co słonko widziało i t. d. i t. d. Dla dzieci do lat 14 i dla pedagogiki szkolnej książeczka arcypożyteczna.

*Bardzo polecone.*

*Jan Magiera.*

## Utwory sceniczne.

**„Przez krzyż i mękę“,** Dramat w 3-ch aktach. Napisał Jan Rozmorski. Lwów 1910. Nakład i skład główny u Jana Maniszewskiego. Stronic 101. Format 8-o.

Dramat ten stawia przed oczy czytelnika nieznaną mu bliżej krwawą kartę z dziejów martyrologii polskiej. Bohaterem utworu — kilku powstańców z r. 1863., którzy po bohaterskiej walce z powodu zdrady dostają się w ręce wroga. Skazani na wygnanie, pracują w kopalni złota w Ałgaczu. Tu ulegają katastrofie. Skutkiem trzęsienia ziemi widzą się naraz żywcem pogrzebani w jednej z komór kopalni; nadomiar wydobywają się zabójcze gazy, wybucha pożar. W górze jednak rozpoczyna się praca nad ich wydobyciem. W istocie, gdy ich odgrzebano, dwóch jeszcze pozostało przy życiu: wódz oddziału powstańczego



Jan Bukwa i powstaniec Adam Cymbryński. Uratowano im życie: mogą odzyskać i wolność, bo w czasie pogrzebania jeden z nich znalazł bryłę złota, za którą otrzymuje się uwolnienie. Niestety, córka wodza, która w tej chwili — również jako skazana — przybywa do kopalni, przynosi im wiadomość, że powstaniec Polski nie oswobodziło. Pozostaje im tylko nadzieja, że „jeszcze nie zginęła”, nadzieja, która — jak się zdaje — nie jest w stanie utrzymać wodza przy życiu.

Zaletę tego dramatu stanowi szczery i nieraz wzruszający wyraz cierpienia patryotycznego. Całość ożywiona jest wiarą, że zbrodnie musi spotkać kara, a dobra sprawa zwycięży. Stąd moralne działanie utworu niezaprzeczane. Szkoda, że pod względem artystycznym niezupełnie zadowala. Nie posiada on skupionej i jednolitej akcji, lecz daje raczej trzy obrazki sceniczne (I akt bitwa, II — pochód skazańców, III — w kopalni). Autor stylizuje swój język niezbyt szczęśliwie n. p.

Pojmuję, toż nędza sztydząc z nas boleśnie,  
W duszę chorego, w duszę jego tkliwą,  
Szalony zamiar uroniła głowa!

W naszych czasach, nieobfitujących w dramaty patryotyczne, lektura to w każdym razie polecenia godna.

*Polecone.*

*Bolesław Kielski.*

**Flet zaczarowany.** Baśń w rozmowach. Napisał Stefan Gębarski. Warszawa 1910. Nakład i skład główny w Księgarni polskiej, Plac Warecki 6. Stron 20. Format 4-ka.

Flet zaczarowany jest uscenizowaną historią o dobrym Jasiu, który niósł od wróżki wodę uzdrawiającą dla chorej matki, napełnił nią omdlewającego pielgrzyma, by mógł uciec przed niedźwiedziem, za co otrzymał od niego flet zaczarowany, na którym grając, zmuszał zwierzęta i ludzi do tańca i tak zyskał od niedźwiedzia skarb, od sarenki pomoc w przyniesieniu cudownej wody i pokonał nieprzyjaciół swoich i sarenki, a zarazem powrócił pielgrzymowi syna, herszta zbójców, Janosika, w którym, jak i w dwóch jego towarzyszach równocześnie odezwała się skrucha i chęć zanego życia.

Rzecz jest napisana zręcznie, żywo i z zacięciem humorystycznym, trochę operetkowym w scenie z Anglikiem i murzynami, wolna od czułościowości i ogołocona z morałów, ma ładny rys etyczny dobroci współczującej każdemu nieszczęściu i jakąś świeżą, sympatyczną wesołość i dzielność. Przeznaczona dla dzieci, nadaje się do wypożyczalni każdego typu.

*Polecone.*

*Wila Tabaczyńska.*

**Obrazki historyczne,** uscenizowane, z ilustracjami. Napisała Marya Gerson-Dąbrowska. Warszawa 1911. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolfa. Stron 50. Format 4-ka. Cena 40 hal.

Wanda — W Piastowej chacie — Jagiełło pod Grunwaldem — to nie obrazki historyczne uscenizowane, jak je określa autorka, bo na utwory te są zbyt krótkie i niepełne, a wobec treści dziejowej, do której się odnoszą do tego stopnia fragmentarne, że można by je nazwać momentem z fragmentu. Są to właściwie ustępy, czy przedmowa piękna i podniosła do obrazów żywych, którymi autorka kończy każdy utwór. Wiersz przeważnie ładny, czasem wdzięczny i nastrojony w swej uczoności, język w miarę archaiczny i ton całości poważny zalecają tę drobną, a staranną pracę.

Pouczające objaśnienia w słowach i obrazkach, jak scenę urządzić, jak się przybrać i jak kostiumy i rekwizyty potrzebne przygotować sposobem tanim i ładnym, są cennym uzupełnieniem książeczki, która może służyć, jako podręcznik dla młodszych amatorów przy urządzaniu przedstawień historycznych stylowych.

To zapoznanie młodych umysłów z stylem epoki jest rzetelną zasługą autorki.

Książeczka kwalifikuje się do każdego typu wypożyczalni TSL. Ze względu na pedagogiczną wartość należy ją bardzo polecić.

*Bardzo polecane.*

*Wila Tabaczyńska.*

**Dzik.** Komedya w 1-ym akcie. Napisał Aleksander Bisson. Tłumaczył Leon Idzkowski. Warszawa. Nakład i skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stron 54. 4-ka. Cena 30 kop. (75 hal.).

Pani Berta ludzi się, że po rozłące ośmioletniej jest jeszcze kochaną, jakkolwiek sama kochać przestała i za mąż wyszła — i to ludzi się tak uporczywie, że nie wierzy w żonę i sześcioro dzieci dawnego wielbiciela. Obawia się jego zemsty i chroni przed nią męża, a za męża swojego podaje narzeczonego przyjaciółki, lekkiego i nieśmiałego p. de Tilleurs, któremu przed chwilą narzeczona zwróciła słowo do czasu: nie miał odwagi zastrzelić dzika, musi go więc zastrzelić. Ostatecznie mąż rzeczywisty i rywal, który nim już nie jest ani z uczucia, ani z chęci, idą załatwić sprawę honorowo, bo obaj są śmiali i energiczni. Ale jest nim również p. de Tilleurs, który ucieka przed dzikiem na drzewo i stamtąd go zabija, całkiem niepotrzebnie dla rozwiązania swego dramatu, bo narzeczona, posłyszawszy strzał, przejęta obawą o jego życie, na sam widok zdrowego p. de Tilleurs rzuca mu się na szyję. W rezultacie rywale wracają również zdrowi, bo ofiarą ich energii padł bażant. I oto właściwie bażant rozwiązuje sytuację, gdyż p. Berta wierzy już teraz w żonę i sześcioro dzieci swego przyjaciela młodości.

Robocie p. Bisson możnaby wybaczyć treść bląhą, opartą na nieprawdopodobnej u ludzi dojrzałych złudzie w niewygasłą miłość z przed laty i w siłę swej trwającą i obowiązującą przysięgę zemsty, gdyby krasił ją dowcip i wdzięk. Przy braku tych zalet rzecz czyni wrażenie niesmaczne, trywialne i zgoła zbyteczne.

Trudno pojąć, co skłoniło p. Idzkowskiego do wyboru i tłumaczenia takiej plewy literackiej. Francuzi muszą się z jej istnieniem zgodzić i przyjąć ją, jako zło konieczne. Dla nas nie przedstawia ona nawet tej, co dla nich, ujemnej wartości swojskiej plewy. Przytem tłumaczenie jest nieładne, pełne zwrotów i wyrażen niepoprawnych.

*Niepolecone.*

*Wila Tabaczyńska.*

**Gracze.** Sztuka w 3-ch aktach. Napisał Julian Nowakowski. Stryj 1911. Nakład i skład główny u Augusta Olbricha. Stronic 105, w formacie 4-ki. Cały dochód przeznaczony na fundusz budowy im. Andrzeja Potockiego.

Temat mocny, bardzo mocny: skutki namiętności gry w karty, a zatem ruina finansowa i moralna, pijaństwo, miłość zmysłowa, zdrada narzeczonej i samobójstwo, którego echem nagła śmierć matki. Tło: dom malomieszczański Mrozików, skromnie, lecz zapewne gustownie umeblowany, w przeciwieństwie do bogato, lecz niegustownie umeblowanego salonu baronowej ldy, współniczki hr. Fruzia w fałszywej grze — jak zresztą niepokalana cnota Mrozików przeciwstawia się bezgranicznej deprawacji „wyższego“ towarzystwa, a ideały społeczne Stanisława Mrozika prywatnie pewnego księcia, zaś głupocie sfer wyższych genialność bohatera, który wynalazł motor, poruszany elektrycznością powietrza. Robota tej sztuki jaskrawej jest gruba i jakby obrócona szwami na zewnątrz. Autor uważa słusznie, że przejrzystość dzieła scenicznego jest zaletą, więc aby usunąć nawet cień wątpliwości, co do pobudek działających osób, jął się „łopaty“ i kładzie nią do głowy biednego czytelnika motywy i zamiary brudne, a z nieprawdopodobnym bezwstydem wygłaszane. Stracił do tego stopnia miarę godności ludzkiej, że oddanie niewinności na pastwę zszarganemu szulerowi, w celu rato-

wania honoru narzeczonego, uważa za poświęcenie, które ma być dowodem wysokiej wartości etycznej. Podkreślę jeszcze to, że decyzya narzeczonej następuje w chwili, kiedy z ust pijanego Stanisława i baronowej dowiaduje się o jego niewierności. Nie, panie Nowakowski, tak się sztuki nie pisze i tak się człowieczeństwa nie omija, pisząc o ludziach. Literatura i człowiek, oboje przywykli już oddawna do delikatnej ręki artysty.

Wszystkie postacie papierowe, co gorzej, wykrojone według szablonu umysłów nieukształconych, których znajomość życia wyczerpuje formułki oklepiane, a uczucia karmią się sensacją; język pospolity, w salonie i po za nim, operujący niezdolnie utartymi zwrotami, nieczysty (np. szkandał! Znajdź się w sytuacji! Kto nie rezykuje! i t. p.) — świadcza, obok poprzednio zaznaczonych szczegółów, o beznadziejnej bezwartości utworu.

Z tych przyczyn należy wykluczyć z wypożyczalni TSL dzieło p. Nowakowskiego, któremu można jedynie przyznać, że chciał napisać sztukę pożyteczną, o tendencji umoralniającej, tylko że „mierzył siły na zamiary“.

*Szkodliwe.*

*Wila Tabaczyńska.*

**Stan wyjątkowy.** Dramat ludowy w 4-ch aktach. Napisał Julian Nowakowski. Stryj 1912. Nakład i skład główny u A. Olbricha. Stronic 90. 4-ką. Cały dochód przeznaczony na Macierz Szkolną Ks. Cieszyńskiego (na polskie szkoły kresowe).

Jeszcze p. Nowakowski, a co za tem idzie stan wyjątkowy pod każdym względem. Nietylko dlatego, że wojsko zaprowadza porządek we wsi, ale że wszystko w tym dramacie jest wyjątkowo powierzchowne i płytkie, wyjątkowo przesadne w nieprawości, wyjątkowo nieznośne w tej jawności, z jaką każdy obnosi swoją nienotę — i wyjątkowo szablonowe. A więc i lud i starszyzna gminna — żydzi i urzędnicy — ksiądz Pszczółka i Redaktor Jan. Autor nie dodaje ani jednego rysu własnego do kształtów, skądinąd znanych, prócz drastyczności, która nie jest prawdą życiową, ani istotną cechą dramatu. Gdyby choć jedna postać chłopca, który mógłby być dla ludu wzorem, chłopca o zdrowym sędzie, o uczuciu społecznym i narodowym — chłopca, jakiego polskie wsi rodzą!...

Utwór p. Nowakowskiego jest z punktu widzenia sztuki profanacją, a z punktu społecznego niepotrzebnym, a nawet szkodliwym czynem. Lud uświadomiony już dawno przeżył szczepienie polityczne, nieuświadomiony w tej formie dziś nie może być szczepiony. Mdle powtórzenie zasad Ks. Stojałowskiego nie porwie i nie obudzi chłopca, a podburzająca mowa redaktora, obok nieumiarkowanego w czarnych barwach przedstawiania krzywdy chłopskiej, może tylko wszczepić jad choroby, dla której Podróżny(?) znalazł lekarstwo i ujęcie „w odbieraniu tego, co zostało zabrane“.

Autor poświęcił dramat ceniom ś. p. Ks. Stojałowskiego, ale go bynajmniej tym pomnikiem pisany nie uczcił. Nie zdobył się na syntezę rysów charakterystycznych tej wybitnej postaci, lecz powtórzył najefektowniejsze i powszechnie znane wypadki z jego życia.

Cały dochód z wyprzedazki dramatu, przeznaczony na polskie szkoły kresowe, tak jak dochód ze sztuki „Gracze“, na fundusz bursy im. Andrzeja hr. Potockiego. Jaka szkoda nakładu, który wprost zwrócony do miejsca swego przeznaczenia, przyniósłby rzeczywistą korzyść z ofiarności p. Nowakowskiego.

*Szkodliwe.*

*Wila Tabaczyńska.*

## Religia, moralność i wychowanie.

**Wiedza i wiara.** Napisał Ks. Dr. Franciszek Barda. Poznań 1910. Nakład i skład główny w Księgarni Ś. Wojciecha. Stronic 124. Format w 16-ce. Cena 90 fenigów.



Myślą przewodnią niniejszego dziełka jest wykazanie czytelnikowi pomocą logicznego dowodzenia, że wiedza i wiara nie wykluczają się, ale owszem harmonijnie zestrajają, tworząc jakoby dwa potężne skrzydła dla ducha ludzkiego. Autor opiera się w swych dowodzeniach na studyach filozofów starożytnych, scholastycznych i nowożytnych; uwzględni też najnowszych. Zbija przeciwne zdania innych autorów, zajmujących się tą samą kwestyą. Przedstawiwszy rozwój stosunku wiedzy i wiary w dziejach, zajmuje się następnie określeniem, czym jedna i druga jest ze stanowiska filozoficznego, jak też w znaczeniu codziennego życia. Mimo, że przedmiot trudny i zawisły, styl odznacza się jasnością i zrozumiałością. Dla warstw inteligentnych i wykształconych czytelników.

*Bardzo polecone.*

*Zofia Korczyńska.*

**Indywidualność i jej kształcenie.** Napisał Stanisław Karpowicz. Warszawa 1912. Nakład i skład główny w wydawnictwie „Domu dziecięcego“. Stronic 56. Format 8-o. Cena 50 kop. (1'30 K).

Indywidualność to przystosowanie się osobnika do działań, jego środowisku właściwych. Jest tem ważniejszą w życiu, im wyższą jest świadomość społeczna, i im bardziej złożonym jest układ wzajemnych między ludźmi stosunków. Indywidualność cechują: znajomość otoczenia, umiejętność oceny i wyboru środków w życiu, zdolność uporządkowania się działalności dla pożytku osobistego i społecznego.

Dzisiaj przeciwdziałają rozwinięciu indywidualności: ciągle kierowanie wychowaniem, system nauczania książkowego, przedwczesne kształcenie, lektura bez wyboru i miary, przeładowany plan nauk i t. p., gdy dla jej rozwoju winno się nauczaniem wywoływać uczenie się, fizycznie więcej rozwijać dziecko, uczyć je, co ma czynić i dla jakiego celu i co ma ukochać, rozwijać w niem popęd do ruchu i pracy twórczej, pozwolić mu myśleć; wymyśleć sobie coś (np. zabawę), a nie wszystko mu gotowe poddawać.

Dla rodziców z inteligencji i wychowawców myśli pozytywne, byle je do serca wzięli i w czyn wprowadzili, nie poprzestając na stwierdzeniu jeno ich słuszności.

*Polecone.*

*Jan Magiera.*

## Nauki społeczne.

**Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym.** Napisał Dr K. K. Krauz. Warszawa. Nakład i skład główny w „Bibliotece prawno-społecznej“, w Księgarni Naukowej. Stronic 121. Format 8-o. Cena kop. 50.

De mortuis nil nisi bene, to też omówienie książeczki ś. p. Krauza jest prawdziwie przykrym obowiązkiem sprawozdawcy. Nie jest to ani „szkie“, ani „sprawa polityczna“, wbrew temu, co mówi autor, ani „podręcznik do kucia“ zgodnie z tem, co mówi autor; są to niczem nie związane strzępy, złożone bez ogólnego planu, bez idei przewodniej, gromada szczegółów, nie wiedzieć naco potrzebnych, wzór twierdzeń, nieraz ze sobą sprzecznych; ni to broszura agitacyjna, ni popularny podręcznik prawa państwowego; konia z rzędem temu, kto wykaże, że autor sam zdawał sobie sprawę, jaki jest charakter jego pracy i dla kogo jest przeznaczona.

Autor twierdzi (str. 3), że chciałby „rozpatrzyć, w jakim stopniu i w jaki sposób demokracja rzeczywistna jest w rozmaitych konstytucjach“; po przeczytaniu 46 stron, z których czytelnik wciąż jeszcze nie wie, o co właściwie idzie, autor, który w rozwoju demokracji widzi dwa stopnie, mówi: „zbadamy najpierw sposoby, za pomocą których przedstawicielstwo uzależnia od siebie rząd...; a następnie, o ile i jak w samem przedstawicielstwie wciela się i wyraża wola narodu“ (str. 47); o parę zaś wierszy niżej: „przy badaniu drugiego stopnia (stosunku parlamentu do rządu), od którego zaczynamy“... Niechże kto teraz wytłumaczy, o co chodzi! W dodatku autor drugiego z powyższych pytań nie

porusza zupełnie; obiecuje mówić o konstytucyi Stanów Zjednoczonych (55), o dualizmie Austro-Węgier (58), ale nie mówi ani o jednej, ani o drugim, ani o wielu innych rzeczach, o których obiecuje mówić; nadewszystko, nie mówi tego, co zapowiada w tytule. Wstęp stoi na poziomie agitacyjnej broszurki. „Demokracja nie istnieje nigdzie!” (str. 3), ponieważ demokratyzm wymaga, aby wszyscy głosowali, a kobiety dotąd prawa wyborczego nie mają; wprawdzie kobiety nie służą wojskowo, ale też mężczyźni nie rodzą (doskonale porównanie dwu funkcji!); „różnice przekonań, o ile istnieją między mężem a żoną, już i dziś doprowadzają do zatargów i np. do rozkładowych intryg spowiedników kobiecych, gdy tymczasem prawo głosowania dałoby im spokojne i normalne ujęcie (str. 6). Za to księży należy pozbawić prawa głosu, co będzie z pożytkiem dla demokracji (str. 19). Rozdziały I i II przeczą początkowemu twierdzeniu autora, dają nam bowiem obraz „doskonale demokratycznej” Szwajcaryi. Pomijając wątpliwej wartości otręby historyzoficzne (str. 15!) warto zaznaczyć, że autor mówi z zachwytem o narzuconej Szwajcaryi konstytucyi 1798 r., która „wbrew twierdzeniom fanatyków historyzmu świadczy o tem, że przewroty polityczne mogą być płodne same przez się (str. 10); na str. 29 każe strzec się uogólnień i zaznacza, że dana forma ludowładztwa powstała w Szwajcaryi historycznie, na gruncie specjalnych warunków, na str. zaś 30 mówi wprost, że „Szwajcaryja ze swą demokracją doskonałą zajmuje stanowisko zupełnie wyjątkowe”... Pozostałe rozdziały mówią o parlamentach, dają tylko szczegóły, pełne sprzeczności, mętne, często fałszywe.

*Niepolecone.*

*B. Winiarski.*

## **Etnografia, geografia, podróże.**

**Serbia współczesna.** Napisał Stanisław Kozicki. Warszawa 1911. Nakładem wyd. im. Mieczysława Brzezińskiego, skład główny w „Księgarni Polskiej” w Warszawie. Stronic 85 (z mapką). Format 8-o. Cena 25 kop.

W 6 rozdziałach zamyka się ta pogadanka popularna o dziejach ziemi serbskiej starych i nowych. Dla dzisiejszych wiadomości dziennikarskich dobrem tłem uświadamiającem jest rozdział o stosunkach wewnętrznych w Serbii, zwłaszcza politycznych. Informacje ogółem są dość powierzchowne lub suche, książeczka przeto jako pierwszy jeno stopień uświadamiania słowianoznawczego może być wystarczającą. Mapka licha i bez wartości.

*Polecone.*

*Jan Magiera.*

## **Rozmaitości.**

**Czytanka dla służących,** ułożona staraniem Koła pań TSL we Lwowie. Lwów 1911. Nakład i skład główny w Macierzy polskiej, gmach sejmowy. Stronic 525. Format w 16-ce.

Treść tej czytanki stanowią: opowiadania religijne na tle ewangelii i żywotów świętych, poruszające najszlachetniejsze struny duszy i z dziejów ojczystych, rozbudzające miłość i uwielbienie dla bohaterów naszych i opisy różnych dzielnic Polski z barwną charakterystyką jej mieszkańców. Pouczające krótkie pogadanki przyrodnicze, zastosowane do potrzeb życia codziennego; drobne utwory poetyczne — najlepszych piór; — powiastki obyczajowe, pobudzające do zastanawiania się nad stosunkami społecznymi, rodzinnymi, koleżeńskimi, służbowymi i t. p.; wreszcie praktyczne rady gospodarskie. Styl doskonały i popularny; język poprawny. Wiele z tych utworów o wybitnej wartości literackiej. Wogóle cała czytanka ma jak najlepsze warunki spełnienia swego zadania t. j. dostarczenia pożytecznej rozrywki i zajmującego pouczenia warstw, dla których jest przeznaczona.

*Bardzo polecone.*

*Zofia Korczyńska.*

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

**Protokół Walnego Zjazdu Towarzystwa  
Szkoły Ludowej w Nowym Sączu, odby-  
tego w dniach 30 września i 1 paździer-  
nika 1911 roku.**

**Lista obecnych.**

I. Członkowie Zarządu Głównego: p.p. Dr Adam Ernest, Alexandrowiczówna Aniela, Dr Bandrowski Ernest, Dr Cyga Leszek, Januszewski Antoni, Dr Kiernik Władysław, Kopecka Olawia, Linde Hubert, Mohr Antoni, Dr Opieński Jan, Parczyński Józef, Piątkowski Kazimierz, Dr Piepes-Poratyński Jan, Rymar Stanisław, Sikora Wincenty, Soboń Piotr, Tabaczyński Tadeusz, oraz urzędnicy Biura Zarządu Głównego: p.p. Dr Mikulski Antoni, Nowak Andrzej, Dr Stepowski Maryan i Turowski Szczesny.

II. Z Rady Nadzorczej: p. Dr Gertler Julian.

III. Członkowie Zarządów Okręgowych i Delegaci Kół T. S. L.:

Biała: Bandrowska Marya (Z), Bobak Józef (D), Dubowska Marya (Z), Mikułowski Tadeusz (Z), Podgórski Zygmunt (Z), Pysz Ludwik (D), Stein Ignacy (Z).

Bielsko: Hankus Józef (Z), Sierakowski Wincenty (Z).

Bochnia: Szczepiński Franciszek (Z).

Borysław: Zakrzewski Konrad (D).

Brzeżany: Dobrowolski Jan (D), Drozdowski Bronisław (D), Grapelski Bolesław (Z), Horzica Edward (Z), Karwowski Władysław (D), Kulpiński Stanisław (Z), Dr Piechowski Franciszek (Z), Wojciechowski Gwidon (D).<sup>1</sup>

Brzozdowce: Gołębiowski Julian (D), Kłosowski Franciszek (Z), Korzeny Leopold (Z), Kozakiewicz Józef (D).

Buczacz: Matlachowski Jan (Z).

Chrzanów: Strada Piotr (Z), Grudzień Ignacy (Z).

Ciężkowce: Czerski Feliks (D).<sup>2</sup>

Czerniowce: Czerkawski Tytus (D), Kamiński Antoni (D).



Dębica: Müller Fryderyk.

Dolina: Ks. Potrzebski Wiktor.

Drohobycz: Braszka Józef (D), Melnerowicz Mateusz (D),  
Pytel Franciszek (D).

Gródek Jagielloński: Chojecki Rudolf (Z), Gwóźdź  
Leon (Z), Kossowski August (Z), Paluch Stanisław (Z).

Husiatyn: Gliszczyński Stanisław (D).

Jarosław: Zieliński Ignacy (D).

Jasło: Gruszecki Jan Kanty (Z), Józefowicz Stanisław (D),  
Kostkiewicz Kazimierz, Ks. Mach Józef (Z), Poznański Ignacy (D),  
Sibiga Bronisław (Z), Szymański Stanisław (Z), Trzeciak Jan (D).

Jaworze: Kotas Jan.

Jordanów: Kłapa Ferdynand (D), Dr Kutrzeba Witkor.

Kalwarya: Niemczynowski Władysław (D).

Kleparów: Bruliński Jan (Z).

Kołomyja: Białowas Antoni (D), Majeranowski Wale-  
ryan (D), Plezia Michał (D), Podhalicz Józef (D), Sliwa Jan, Try-  
szczyla Jan (D), Wolski Jan (D)

Kopyczyńce: Piechórski Rudolf (D).

Kraków I: Dr Bielecki Adam, Karcz Aleksander (D).

Kraków II Akademickie: Borelowski Kazimierz (D),  
Bystroń Andrzej (D), Ferens Adam (D), Gutkowski Tadeusz (Z),  
Majka Józef (D), Popielówna Marya (D), Stawiarska Krystyna (D),  
Struczowski Romuald (Z), Swornóg Józef (Z).

Kraków VI im. Słowackiego: Barczyński Wiktor (Z),  
Cicimirski Grzegorz (Z), Horodyski Wincenty (D), Dr Stępowski  
Marian (D).

Kraków VII im. Kościuszki Pająk Jan (D), Dr Świgost  
Michał, Wąsowicz Władysław, Dr Wróbel Ignacy.

Kraków, Związek Okręgowy: Lederer Stanisław (Z),  
Turowski Szczęśny (Z).

Krakowiec: Myszkowski Józef (D), Styczeń Piotr (Z).

Krosno: Schmidt Leon (D), Dr Smolik Julian (Z).

Krynica: Kossowska Zofia (D).

Kreszowice: Rybarski Edward (D).

Krościenko: Dziubak Feliks (Z), Meteszkowa Matylda (D),  
Dr Przybyło Szymon (Z).

Lwów I, Pań: Argasińska Marya (Z), Bienkowska Stani-  
sława (Z), Jaworska Sabina (Z), Kossowska Lidia, Popowiczówna  
Jadwiga (D), Wirstleinowa Marya (Z).

Lwów III, Akademickie: Depa Henryk (D), Dr Głębiński  
Stanisław (D), Dr Grabski Stanisław (D), Karwacki Michał (D),  
Kossowski Jerzy (D), Sołtysikówna Aniela (Z), Uhma Stefan (D),  
Uhma Tadeusz (D), Wierczak Karol (D), Wirstlein Hieronim (D).

Lwów IV, im. Jeża: Dr Argasiński Karol (D), Bogdano-  
wicz Kazimierz (Z), Bogdanowiczowa Jadwiga (D), Dr Serbeński  
Waleryan (Z).

Lwów VI, im. Kościuszki: Bryl Jan (Z), Dąbski Jan (D).

Lwów VII, im. Goldmana: Dr Schenker Izydor, Dr Weinfield Ignacy (Z).

Lwów VIII, im. Wyspiańskiego: Krogulska Zofia (D), Łaszczyński Maciej (D), Wadowski Szczesny (D).

Lwów, Związek Okręgowy: Skórski Felicyan (Z).

Łańcut: Dr Borowiec Józef (Z), Ks. Mazanek Walenty (D).

Łącko: Myjak Wincenty (Z).

Mielec: Chciuk Stefan (Z), Dr Łojasiewicz Stanisław (D).  
Dr Wolny Władysław (D).

Morawska Ostrawa: Jeziorski Władysław (D), Woynarowski Józef (Z).

Muszyna: Kałucki Antoni, Dr Parylewicz Franciszek, Parylewiczowa Wanda (Z).

Nowy Sącz: Dagnan Kazimierz (D), Dudzińska Helena (Z), Fijałkowski Józef (D), Golachowski Edward (D), Małecka Albina (Z), Mazur Władysław (Z), Miczyński Józef (Z), Miziewiczowa Helena (Z), Nowak Jan (D), Obrzut Stanisław (D), Opatrny Jarosław (Z).

Nowy Targ: Dziedzic Jan (Z), Ogrodziński Wincenty (D).

Piwniczna: Borkowski Włodzimierz (Z), Miłówka Franciszek (Z), Zajączkowska Eugenia (Z), Zasadzki Henryk (D).

Podwoleczyska: Czaszka Jan (Z).

Przemyśl I, Pań: Grzędzielski Władysław (D).

Przemyśl II, im. Sienkiewicza: Kostrzewski Józef (Z), Osiński Kazimierz (D), Przyjemski Feliks (Z), Skiba Mikołaj (D), Śmiałowski Włodzimierz (D), Wajgartówna Eugenia (D).

Przemyśl III: Robliczek Wiktor (Z), Wilczek Józef (D).

Przemysłany: Dymitrówna Michalina (D), Wenzlówna Janina (Z).

Przeworsk: Dr Kopecki Henryk (Z), Szyszkiewicz Stanisław.

Przywóz: Gatnikiewicz Wiktor (Z).

Rawa Ruska: Siekierzyński Władysław (D).

Rzeszów: Bodurek Stanisław (Z), Wańczyk Michał (D).

Sambor: Bereźnicki Leon (Z), Kaczmarek Stefan (D).

Sanok: Leopold Bernard (Z), Wyka Andrzej (D), Zachara Józef (Z).

Schodnica: Brzozowski Jan (D).

Sieniawa: Morawski Ludomił (Z), Szymański Kazimierz (D), Wilczek Stanisław (D).

Śniatyn: Tuleja Ludwik (D).

Sokal: Artyszczuk Józef (D), Mossoczy Tadeusz (D).

Stanisławów I, Męskie: Chudio Maksymilian (Z), Domiczek Oskar (Z), Jasiński Jan (Z), Siarkiewicz Stanisław (D), Welz Bronisław (D).

Stanisławów II, Pań: Macurowa Adela (Z), Macurówna Helena (Z), Pochowska Klementyna (Z), Szponarowa Marcela (D).

Sary Sącz: Kapera Michał (D), Stampfl Maryan (Z).

Stryj: Muszyński Mikołaj (Z), Nowakowski Julian (Z).

Strzyżów: Matłosz Józef (D).

Tarnopol: Biliński Antoni (Z), Herman Zygmunt, Kasztelowicz Karol (D), Kirchner Zdzisław (D), Komornicki August, Oleksy Ludwik (Z), Piwoński Kazimierz, Powroźniak Wiktor (D), Solarski Klaudysz (D), Stopka Andrzej (D), Dr Topolnicki Józef (Z), Wilczkówna Aniela (D), Woźniakowski Michał (D).

Tarnów: Banaszkiewiczówna Helena (D), Biegańska Stefania (Z), Język Stefan (Z), Weis Tadeusz (D), Wierzbicki Władysław (D).

Tłumacz: Jasiński Jan (Z).

Tuchów: Matakiewicz Antoni (Z).

Wadowice: Dydek Wojciech (D).

Wiśnicz: Brzęczkowska Wanda (Z), Byrnas Jan (Z).

Zaborów: Jarecki Władysław (D).

Zaleszczyki: Zieliński Jan (D).

Żółkiew: Halka Józef (D), Malach Józef (D).

Żywiec: Fela Jan (D).

### **Pierwsze posiedzenie plenarne**

rozpoczyna się o godzinie 10 rano w sali „Sokoła“. Przewodnictwo obejmuje p. prezes Dr. Ernest Bandrowski i zagaja posiedzenie następującymi słowy:

„Otwierając dzisiejszy Walny Zjazd, witam na wstępie Szanownych Delegatów, którzy, przybywając tak licznie ze wszystkich stron kraju, dali tem samem dowód, jak drogiem jest im Towarzystwo, którego działalnością przez dwa dni zajmować się mamy. Witam także wszystkich czcigodnych gości, posłów naszych oraz przedstawicieli Towarzystw bratnich, których obecność na tej sali świadczy nie tylko o uznaniu dla pracy T. S. L., ale jest także ich akcesem do idei programowej naszego Towarzystwa. Widzimy w tem wyraz dążności całego społeczeństwa, które pragnie jak-największego rozrostu sił naszych i pomnożenia naszego dorobku. Dlatego też nie tylko radzi, ale i wdzięczni Wam jesteśmy, żeście tu przybyli. Na ręce p. burmistrza Dra Barbackiego składam przy sposobności podziękowanie szanownej reprezentacji miasta i ludności tutejszej za gościnę dla Zjazdu. Naszem staraniem będzie aby Towarzystwo Szkoły Ludowej i nadal akcyę swoją rozwijało i osiągało coraz wydatniejsze wyniki swej pracy.

Dzisiejsze posiedzenie jest jubileuszowem, rozpoczynamy dwudziesty rok istnienia T. S. L. a ta okoliczność skłania nas do należytego obrachunku, do zrobienia bilansu naszej pracy za ten okres czasu. W tym celu Zarząd Główny postarał się o zgromadzenie odpowiedniego materiału, wydał obszerniejsze, niż zwykle, sprawozdanie oraz okolicznościową broszurę jubileuszową. Nie chcemy przeceniać naszej pracy ani przesadzać wyroku opinii publicznej, ale, ze względu na moment i uroczystość naszą, pozwolę sobie na kilka uwag ogólniejszych.



Zarówno założycielom T. S. L. przed laty dwudziestu, jak i pracownikom dzisiejszym, przyświecał zawsze jeden cel: oświata ludu polskiego, jej rozszerzanie i pogłębianie. Aby cel ten osiągnąć trzeba było zwalczać wiele trudności. Należało zaskarbić sobie przychylność całego społeczeństwa, pozyskać wielu chętnych współpracowników zszeregować ich i stworzyć silną, spoiłą organizację. To się stało, organizacja taka powstała; gwarantuje ona samodzielność każdej poszczególniej części Towarzystwa, ale zapewnia także spoiłość wewnętrzną i zgodne oddziaływanie na zewnątrz. Łączność ze społeczeństwem trzeba było powoli zdobywać. Mieliśmy do czynienia z mnóstwem uprzedzeń, obaw, niechęci, brakiem zaufania i t. p. wskutek wpływów walki stronnictw politycznych. Lwią część energii trzeba było zużyć na zwalczanie przeszkód, a tylko mniejszą część na pracę twórczą, dla tego też T. S. L. nie rozwijało się z należytą szybkością. Ale pominiemy te białania, gdyż w każdej pracy trzeba się liczyć z realnymi warunkami życia.

Grono obywateli gorąco czujących i głęboko pojmujących patriotyzm zawiązało T. S. L. przed 20 laty. Początki były słabe brakowało nieraz statutowego kompletu na zebraniach. Nieśmiała nadzieja i poczucie obowiązku nakazywały z rozwiniętym sztandarem iść naprzód, choćby się życie poświęcić miało. Gdybyśmy wówczas zapytali byli nieliczni, czy mają odwagę podjąć taką pracę żmudną, za odpowiedź byłoby nam milczenie. Dziś za odpowiedź starczą owoce 20-letniej pracy, dzisiaj wskazalibyśmy im na 280 Kół T. S. L., wychowujących tysiące młodzieży, wskazalibyśmy na liczne bursy, domy ludowe, wypożyczalnie z setkami tysięcy książek, podsycających nieustannie płomień ducha narodowego. Wskazalibyśmy na owe tysiące odczytów i obchodów narodowych i na ową ofiarność publiczną, która także jest wynikiem tej mrówczej dwudziestoletniej pracy i która za ten czas przyniosła Towarzystwu Szkoły Ludowej pięć milionów koron.

Społeczeństwo zatem zrozumiało potrzebę budzenia świadomości narodowej wśród ludu, i uznało tę pracę za swoją.

Gdybyśmy dziś zapytali społeczeństwo, co myśli o tej pracy, usłyszeliśmy głos ogólny, że jest to droga jedynie i prawdziwie do celu wiodąca, praca idąca od dołu, praca zmierzająca do utrzymania okrętu narodowego na powierzchni, aby nie zatonął w odmętach życia, płynął dalej i zwyciężał burze i wichry. Dla tego też, mimo trudów, jakie napotykamy na swej drodze, mimo pesymizmu, który w szarej codziennej pracy nas ogarnia, możemy mieć nadzieję przyszłości świetlanej, nadzieję która codziennie uskutecznia się czynem. To moje krótkie zagajenie zakończę życzeniem: miejmy odwagę czynu, abyśmy wszystkie nadzieje nasze corychlej w czyn zamienić mogli. *(Oklaska.)*

Zabiera głos

P. Dr. B a r b a c k i, jako reprezentant miasta, wita zebranych w starym grodzie Piastów i Jagiellonów. Mówca prosi

o wybaczenie, że przyjęcie Zjazdu nie może być takie, jakby mieszkający Nowego Sącza zgotować gościom pragnęli; przyczyna leży nie w braku dobrych chęci, lecz w tem, że miasto w obecnej chwili zajęte jest żmudną pracą nad wprowadzeniem takich melioracji, jak wodociągi, kanalizacya, oświetlenie i t. p. Mówca dziękuje Zarządowi Głównemu, że mimo wszystko wybrał Nowy Sącz za miejsce obrad tegorocznych i pozwolił mu poznać ludzi, najwięcej w pracy oświatowej zasłużonych i wyniki tej pracy. Kto choćby pobieżnie tylko przejrzał sprawozdanie T. S. L., ten z dumą powiedzieć może, że Ojczyzna nasza nie tylko nie upadła, ale szybko podąża ku odrodzeniu. Obowiązkiem każdego obywatela jest pomagać i wspierać Towarzystwo w pracy nad urzeczywistnieniem ideałów do których wszyscy zdążamy. Szczęść Boże więc w zbożnej pracy i obradach!

Ksiądz infułat Dr. Góralik, proboszcz miejscowy w przemówieniu powitalnem upodabnia oświatę ludową do rzeki, która jest błogosławieństwem okolicy, przez którą przepływa, niesie jej pożytek, użyźnia pola, ale gdy brzegi jej nie uregulowane, może nieść także i szkodę. Aby była pożyteczna, musi być ujęta w dwa brzegi, między którymi fale oświaty płynąć powinny. Temi brzegami regulującymi są dwie władze: duchowna i świecka. Jednym z dopływów tej rzeki, którą płynie oświata, jest praca Towarzystwa Szkoły Ludowej. Mówca zaznacza, iż, jako proboszcz miejscowy i dziekan, reprezentuje władzę duchowną, a jako przewodniczący Rady Szkolnej Okręgowej i kilku Rad miejscowych, oraz jako reprezentant Rady Szkolnej Krajowej jest przedstawicielem władzy świeckiej. W tym więc podwójnym charakterze wita Walny Zjazd delegatów i składa mu życzenia owocnych obrad.

Dr. Flis prezes „Sokoła“ imieniem nowosądeckiego gniazda sokolego, jako gospodarz gmachu, w którym Zjazd obrał chwilowo swoją siedzibę wita zebranych, dziękuje miejscowym pracownikom oświatowym, od których wyszła inicjatywa urządzenia Zjazdu w Nowym Sączu, dziękuje również Zarządowi Głównemu, że propozycję tę przyjął. W kronice nowosądeckiego gniazda sokolego złotymi zgłoskami zapisze się dzień, który zgromadził pod jego dachem najlepszych obywateli i przewodników narodu. Drużyny sokole tę mają właściwość, że pracują tylko nad sobą, starając się o rozwój sił fizycznych i duchowych aby mózgi mierzyć zamiar według sił. Idą więc drogą, której przyswieca cel jedyny, oświata narodu i niepodległość ojczyzny naszej. Oświata ludu w naszych stosunkach oznacza wyzwolenie moralne z pod gniotącej przewagi wroga, wyzwolenie się z grzechów społecznych i z tego wszystkiego co mgłą wzrok nasz zasłania. Niech Wam Bóg pomaga! Niech to co do wyzwolenia prowadzi, będzie wynikiem Waszych obrad. Wybaczcie niewygody, jakie wbrew woli naszej od-

czujecie pod tym dachem, pragniemy wszyscy, abyście wynieśli stąd wspomnienie, iż gościł Was „Sokół“ czem Bóg dał. Czołem!

P. inspektor F. Nowakowski imieniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego składa Zjazdowi i całemu Towarzystwu Szkoły Ludowej serdeczne „Szczęść Boże!“ Towarzystwo Pedagogiczne, jako najstarsze, bo już 40 lat istniejące, patrzyło na powstanie i rozwój całego szeregu naszych Towarzystw oświatowych. Z powstaniem T. S. L. niezmiernie ważna sprawa oświaty ludowej przeszła z rąk pedagogów w ręce społeczeństwa. Rozwojem T. S. L. cieszymy się wszyscy, bo wzrosło ono do wielkich rozmiarów. Ale słyszymy, że na horyzoncie T. S. L. zawisła groźna chmura w postaci stutysięcznego deficytu. Po 20 latach istnienia Towarzystwa deficyt taki mógłby istotnie przejmować trwoga, gdyby to było Towarzystwo przemysłowe, ale w Towarzystwie oświatowym taki deficyt za chlubę uważany być może, bo jest on wykładnikiem wyłożonej pracy społecznej; jest dowodem, że nie szczędzono sił i środków, że myśl twórcza poszła znacznie nawet dalej, aniżeli pozwalały środki, a Towarzystwo mierzyło siły według zamiarów, a nie zamiary według sił. Jako przyjaciel i wieloletni członek T. S. L. mówca życzy Towarzystwu aby po nowych dwudziestu latach rozwoju przyszło na Walny Zjazd z deficytem kilku milionów koron! Niech nas to wcale nie trwoży, bo w chwili niebezpieczeństwa, gdyby gmach groził zawaleniem się, społeczeństwo całe stanie, aby granitowemi podtrzymać go słupami. Oby ziarno, rzucane przez T. S. L. na polską glebę, wydało pełne kłosy, oby te iskry, które się dziś tlą w ubogiej chacie chłopskiej i gdzieś w szkółce kresowej, rozgorzały płomieniem i ogarnęły kraj cały! Niechaj w szeregach T. S. L. staną wszyscy od nauczycieli ludowych do profesorów uniwersytetu, niechaj duchowieństwo, urzędnicy, robotnicy i cały lud wiejski, niechaj wszyscy się skupią i przejmą do głębi serca idea narodową! Póki jeszcze na ziemi polskiej pracować nam wolno dla przyszłości, baczmy, aby kiedyś nie powiedziano o nas słowami poety, żeśmy wszystko „w tej gorącej chwili tak rozrzutnie roztrwonili, że potomkom z ich ojczyzny nie zostało nic, prócz blizny“. Gdy szeregi pracowników oświatowych wzrosną i obejmą całe społeczeństwo, wówczas zrodzi się taka siła, że Zjazdy takie odbywać się będą mogły nie tylko w polskim Krakowie i Nowym Sączu, ale także w polskim Cieszyńcu, polskim Poznaniu i polskim Wilnie... (*Oklaski.*)

P. Oleksy imieniem Ligi Pomocy Przemysłowej składa Zjazdowi gorące życzenia pomyślnych i owocnych obrad.

P. Fihauer, składając imieniem Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, życzenia powodzenia w pracy bratniemu TSL, zaznacza, że Tow. Rolnicze daje oświatę specjalną rolniczą, w pracy swej jednak musi się opierać na oświacie ogólnej. W pracy



tej oba Towarzystwa spotykają się i nie tylko niema między niemi dysonansów, ale przeciwnie, jest harmonia i pomoc wzajemna. Nie oglądamy się nigdy na to kto robi, byle było, co trzeba, zrobione.

P. Skąpski, jako reprezentant Kółek rolniczych ziemi sądeckiej wita Zjazd T. S. L. i życzy, aby praca obu organizacyi szła ręką w rękę do wspólnego celu.

Dr. F. Opatrny, jako przewodniczący Koła T. S. L. w Nowym Sączu, witając Zarząd Główny i towarzyszków pracy w tym starym podkarpackim grodzie, podkreśla, że Koło nowosądeckie było jednym z pierwszych Kół T. S. L., które stanęły do pracy a rozwinęło się ono wydatnie dzięki pracy i energii byłego przewodniczącego Związku Okręgowego prof. Kryczyńskiego, obecnie przeniesionego do Zaleszczyk. Jego to myślą i dążeniem było, aby Walny Zjazd T. S. L. ściągnąć do Nowego Sącza, aby tym sposobem zwrócić uwagę miejscowego społeczeństwa na tę okoliczność, że Nowy Sącz to posterunek zagrożony pod względem narodowym. Wiele okoliczności się na to złożyło, że Zjazd ten nie można było tak urządzić, jakby tego Koło sobie życzyło; na jedno skarżyć się nie można, a to, że ochotną ofiarnością dla Zjazdu niesli wszyscy. Rada miejska, Zarząd szkolny, Sokół wreszcie szerokie koła prywatne, wszyscy chętnie spieszyli nam z pomocą, nikogo nie trzeba było zachęcać, bo każdy rad był jaknajlepiej przyjąć tak miłych nam gości. Oby drugie noworozpoczynające się dwudziestolecie przyniosło Towarzystwu owoc bujny i było dla niego początkiem wieku, prawdziwie złotego. (*Oklaski.*)

P. Mażur imieniem nowosądeckiego Związku Okręgowego, wyraża radość z powodu liczego Zjazdu gości, lecz zarazem obawę, czy będą ze wszystkiego zadowoleni. Prosi, aby wybaczyć usterki i przyjąć zapewnienie, że Związek uczynił, co mógł uczynić, aby delegaci po żmudnej pracy znaleźli najwygodniejszy spoczynek, Mówca wita przybyłych serdecznem „Szczęść Boże!“

P. W. Sikora, sekretarz Zarządu Głównego, odczytuje następujące, na Zjazd nadesłane, telegramy i listy.

L w ó w.

Szczęść Boże bardzo Towarzystwu Szkoły Ludowej w szerzeniu oświaty narodowej w szczerym serdecznym zestroju z zasadami świętego kościoła katolickiego.

*Arcybiskup Bilczewski.*

P o d z a m c z e.

Najserdeczniejsze życzenia dla Zjazdu łączę

*Arcybiskup Teodorowicz.*

Wiedeń.

Żałuję bardzo, że nie mogę dziś być w Nowym Sączu, aby cieszyć się z Panami rezultatami Waszej owocnej pracy.

*Stanisław Badeni.*

Tarnów.

Dla obrad, z Bogiem rozpoczętych, przesyłam błogosławieństwo biskupie w nadziei, że Towarzystwo przyczyni się do oświaty w duchu katolickim.

*Biskup Wałęga.*

Jaślińska.

Życzę Towarzystwu najpomyślniejszej działalności w duchu katolickim i narodowym i przesyłam pasterskie błogosławieństwo.

*Biskup Pelczar.*

Lwów.

Dziękując uprzejmie za zaproszenie, a nie mogąc obecnie przybyć do Nowego Sącza, przesyłam najlepsze życzenia dla skutecznej pracy Zjazdu.

*Bobrzyński.*

Lwów.

Dziękując serdecznie za uprzejme zaproszenie na tegoroczny Walny Zjazd, żałuję, że z powodu ważnych przeszkód nie mogę w nim uczestniczyć osobiście. Jako delegat Rady Szkolnej Krajowej weźmie udział w Zjeździe p. Stanisław Rzepiński, dyrektor I Gimnazjum w Nowym Sączu.

Proszę przyjąć szczerze życzenia najobfitszych owoców, których tło stanowi będzie tym razem piękny obraz wyników 20-letniej żmudnej, a tak owocnej pracy.

Z wysokim poważaniem

*Dembowski.*

Wiedeń.

Ze względu na obowiązki urzędowe przybyć nie mogę, zasylam serdeczne życzenia pożytecznej dla kraju pracy.

*Zaleski, minister dla Galicyi.*

Lwów.

Ponawiam wyrazy serdecznego udziału w Zjeździe i obchodzie dwudziestolecia i życzę, by Towarzystwo rozwijało się coraz bujniej i pożytecznie, współdziałając z władzą szkolną a zwłaszcza uzupełniając naszą pracę, doniosłem dziełem oświecania dorosłych analfabetów.

*Dembowski.*

Wiedeń.

Nie mogąc, ku mej wielkiej przykrości, wziąć udziału w święcie dwudziestolecia Towarzystwa Szkoły Ludowej, zasylam serdeczne „Szczęść Boże“ do dalszej owocnej pracy.

*Witold Korytowski.*

Jarosław,

Żałując, że przybyć nie mogę, zasylam najszczerze życzenia pomyślnego rozwoju Towarzystwa.

*Witold Czartoryski.*

Koropiec.

Nie mogąc, niestety, wziąć osobiście udziału w Zjeździe, przesyłam najlepsze życzenia Towarzystwu, w którego pracach łączy się zachowanie tego, co nam drogie, z postępową prawdziwą oświatą.

*Stanisław Henryk Badeni.*

K r a k ó w.

Nie mogąc, z powodu licznych zajęć urzędowych, wziąć udziału w Zjeździe, przesyłam w imieniu Rady miasta Krakowa oraz własnem, serdeczne życzenia z okazji dwudziestolecia istnienia Towarzystwa, aby Towarzystwo i nadal pomyślnie się rozwijało i owocne wydawało rezultaty dla rozkwitu oświaty narodowej w kraju i na obu kresach.

*Prezydent Leo.*

K r a k ó w.

Z okazji obchodu dwudziestolecia tak owocnej i chlubnej działalności Towarzystwa zasyłam życzenia dalszego pomyślnego rozkwitu.

*Federowicz, Sare, Zieleniewski.*

T a r n ó w.

Przybyć nie mogę, zasyłam wyrazy wielkiej czci i najlepsze życzenia uczestnikom narodowej pracy.

*Tertil.*

G r e b o s z ó w.

Z duszy radhym wziąć udział w dzisiejszym Zjeździe. Niestety, 30 IX wyprowadzam syna rekruta do wojska na lat trzy, toć muszę przecież być przy tej nie wesołej dla mnie operacji. Życząc powodzenia Zjazdowi, zasyłam Waszym pracom Szczęść Boże!

*Posel Bojko.*

D ě b i c a.

W jubileuszowy rok ważnej pracy przesyłam serdeczne życzenia jej dalszego, również bogatego w szczęśliwe plony, rozkwitu.

*Mikołaj Rey.*

M e r a n.

Demokracja polska stworzyła dzieło najchlubniejsze ostatniej epoki. Zdała posyłam gorące życzenia owocnej dla narodu pracy.

*Posel Lisiewicz.*

R u d k i.

Niestety, przybyć nie mogę, zasyłam życzenia pomyślności wyników pracy.

*Posel Skarbek.*

C i e s z y n.

Nie mogąc przybyć osobiście, zasyłam Zjazdowi serdeczne życzenia pomyślnych obrad i obfitych w owoce uchwał.

*Ksiądz Londzin.*

C i e s z y n.

Składając hołd bratniej instytucji z okazji dwudziestej rocznicy jej owocnej pracy dla dobra narodu, zawiadamiamy, że reprezentację Macierzy powierzamy panu Kotasowi.

*Zarząd Macierzy Cieszyńskiej.*

K r a k ó w.

Zniewolony przez ciężkie okoliczności, nie mogę wziąć udziału w obecnym Zjeździe, po raz pierwszy od lat siedmiu, od którego to czasu wpisałem się w szeregi pracowników naszego ukochanego T. S. L.

Myślą i sercem jednak jestem obecny w tym doniosłym dorocznym obrachunku sumienia naszej organizacji, a z całej duszy ślę życzenia najowocniejszych obrad, dalszego rozwoju Towarzystwa ku wieczystemu pożytkowi dla całego społeczeństwa. Obyśmy doczekali Walnych Zjazdów T. S. L. ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

*Stefan Natanson.*



## Zaleszczyki.

Obecne moje obowiązki zawodowe nie pozwalają mi niestety wziąć udziału osobistego w tegorocznym Walnym Zjeździe delegatów Związków Okręgowych i Kół T. S. L. w Nowym Sączu.

Ze ściśniętem więc sercem chwytam za pióro, by przynajmniej tą drogą zastać Wysokiemu polskiemu Sejmowi oświatowemu życzenia najserdeczniejsze najpomysłniejszych obrad w starym grodzie ostatnich Piastów i Jagiellonów.

Gród ten nie taki dziś mocarny, jak ongiś, kiedy stawał po stronie Łokietka i pomagał mu pokonać bunt Niemców w Polsce, kiedy witał Jadwigę, spieszącą z Węgier do Polski dla wielkiej misji dziejowej, kiedy piastował w swych murach dzieci „Matki Jagiellonów“ pod czujnem okiem Długosza, kiedy był świadkiem ważnych zjazdów naszych królów z monarchami i mężami stanu sąsiednimi.

Ta odwiecznie polska ziemia sądecka, co pędziła nieraz pierwsza precz wrogów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jest w wielu swych punktach zagrożona pod względem narodowym. I trzeba tam rozstawić czujne straże, by nie wydzierano nam tego, co jest nasze, by nie zanikał charakter polski tej części kraju, do której i pozorów prawa nikt przecież rościć sobie nie może, boć wszelkie prawo należy do nas.

Na zagrożonej niestety placówce odbywają się tegoroczne obrady T. S. L. Ale, choć z daleka, cieszę się niezmiernie, że spełniło się gorące pragnienie moje, że mianowicie Zjazd obecny odbywa się właśnie w Nowym Sączu. Wierzę bowiem, że Zjazd ten pozostawi po sobie niezatarte ślady, że podniesie na duchu społeczeństwo tamtejsze i skupi je silniej do energicznej obrony przeciw wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób dążą do podkopania podstaw naszego bytu i z nieprzepartą niczem idyosynkrazją odnoszą się do wszelkich zjawisk naszej kultury narodowej.

Niechaj krajowy Zjazd T. S. L. w Nowym Sączu przyniesie naszemu społeczeństwu to głębsze uświadomienie faktu, że my dziś wszędzie, na wszystkich bez wyjątku miejscach, bronić się musimy przed jawnie czy skrycie niebezpieczną nam dążnością żywiołów, którym rozwój kultury polskiej jest solą w oku z powodu ich własnej niekulturalności. Niechaj zakorzeni się w nas głębiej to przekonanie, że nam wszystkim trzeba się zbudzić do wielkich czynów oświatowych, by przy warsztatach pracy narodowej stanęły całe milionowe rzesze ze wszystkich warstw społecznych, by już nie było wśród nas narzekających przykrych, że ciągle jeszcze tylko szczyptę garstki poczuwają się do swoich obowiązków wobec narodu. Niechaj dwudziestoletni jubileusz pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej uświęci nasze społeczeństwo przyrzeczeniem solennem, że odąd w Kołach i Związkach okręgowych T. S. L. nie zabraknie nigdzie ochotczych rąk do pracy, że więc we wszystkich dotychczasowych i coraz liczniej nowopowstających ogniskach TSL-owych wrzeć będzie robota całych setek tysięcy pracowników, gotowych na wszelkie ofiary, przejętych głęboko szczytnymi ideami narodowymi, przywiązanych najszczerzej do tych wysokich zadań, które nam T. S. L. stawia przed oczy.

Ślę te z głębi serca wypływające życzenia ze wschodnich dalekich kresów na dalekie kresy zachodnie.

Opuściwszy niedawno tamte strony, zgłosiłem się już tu do wiernej służby TSL-owej. I dziś, kresowiec wschodni, wyteżam słuch w stronę zachodnią, co mi przyniosą obrady delegatów Związków i Kół T. S. L. w Nowym Sączu. Niechżeż organizację naszą wzmocnią tak, aby ta, pełna ogromnych zasług, tak nam niezbędnie potrzebna instytucja, mogła dalej i tem intensywniej rozwijać swoją działalność zbożną. Obrady Wasze niechaj się spotkają z szczerem uznaniem całego społeczeństwa naszego tu w kraju, a echo ich niechaj się odbije głośno o hartowne dusze braci naszych w zaborze pruskim i rosyjskim, i niechaj im przyniesie zaświadczenie święte, że mimo kordony, naród nasz idzie zawsze ku jednej kulturze rodzimej, że, mimo kordony, naród nasz nie przestaje się uważać za jedną całość kulturalną i społeczną.

Nic nas nie rozdzieli, nic w nas nie zabije ducha, bośmy naród żywy, bośmy naród, który przez wysoką oświatę własną, przez własne siły kulturalne dąży do

odrodzenia politycznego. W obradach ku przybliżeniu tego odrodzenia *Szczęść Wam Boże!*

Wasz  
*Bronisław Kryczyński.*

*H a d y n k o w c e.*

Niewymownie mi przykro, że przybyć nie mogę, ale całem sercem życzę dalszego najświetniejszego rozwoju Towarzystwa Szkoły Ludowej dla prawdziwego pożytku Ojczyzny i narodu naszego. Czcigodnemu zasłużonemu przesowi dalszej pomyślnej pracy po najdłuższe lata życzy

*Artur Cielecki.*

*L w ó w.*

Przesyłamy życzenie owocnych dla podniesienia oświaty ludu polskiego obrad oraz dalszego pełnego rozwoju Towarzystwa.

Za Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie  
*Czartoryski.*

*K r a k ó w.*

Podpisany komitet, dziękując uprzejmie za zaproszenie do wzięcia udziału w Walnym Zjeździe Towarzystwa Szkoły Ludowej, zwołanym na dzień 30, IX i 1/X b.r. do Nowego Sącza, ma zaszczyt oznajmić, że równocześnie zwraca się do pp. Stanisława Fihausera w Bruśniku i hr. Adama Stadnickiego w Nowojowej z prośbą o wzięcie udziału w powyższem zebraniu w charakterze delegatów c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

*J. Nowak, wiceprezes, Raczyński, sekretarz.*

*L w ó w.*

Nie mogąc przybyć osobiście, składam imieniem Macierzy Polskiej hołd dwudziestoletniej znakomitej działalności Towarzystwa i życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

*Ludwik Finkel.*

*L w ó w.*

Najlepsze życzenia dalszego powodzenia w tyle doniosłej pracy, przesyłają na jubileuszowy Zjazd

Za Towarzystwo popierania nauki polskiej  
*Balzer, wiceprezes. Dąbkowski, sekretarz.*

*L w ó w.*

Nie mogąc wysłać delegata, grono nauczycieli Lwowskiej Szkoły Handlowej śle Szanownym Panom gorące życzenia, by kochane T. S. L. mogło być swój liczyć niegdyś na tysiące, zamiast na dziesiątki lat, a członków swoich miliony zamiast dzisiejszych tysięcy i oby zawsze było dzielne i polskie! Imieniem Kolegów

*Dr K. Zagajewski, dyrektor.*

*L w ó w.*

W wykonaniu uchwały Zarządu Organizacji Narodowej V okręgu miasta Lwowa przesyłamy Zjazdowi serdeczne życzenia owocnej pracy i pomyślnego rozwoju na niwie oświatowej wśród ludu polskiego. Hasłem „Przez oświatę do wolności“ witamy delegatów!

*Czesław Popiel, prezes Roman Riedl, sekretarz.*

*L w ó w.*

Całem sercem bierzemy udział w uroczystości dwudziestolecia tak pięknej, wzniosłej i patryotycznej instytucji i życzymy powodzenia w dalszej pracy.

Za Zarząd Towarzystwa im. Piotra Skargi  
*Adam Konopka, wiceprezes.*

*K r a k ó w.*

Towarzystwo Oświaty Ludowej zasyła serdeczne „*Szczęść Boże*“.

*Dr Lubecki.*

L w ó w.

Przesyłamy z powodu dwudziestoletniego jubileuszu tak pożytecznej pracy serdeczne życzenia tem piękniejszego rozkwitu w przyszłości a Zjazdowi obecnemu owocnych obrad.

Za Zarząd Główny Eleuteryi  
*Giedrojc.*

L w ó w.

Z Waszego posiewu powstałiśmy, Waszą myślą rósć będziemy. Sejmowi oświatowemu polskiemu Czołem!

Za Radę naczelną Drużyn Bartoszewych  
*Wawrzyniec Dajczak, naczelnik główny. Antoni Lewak, pisarz główny.*

L w ó w.

Wydział Związku nauczycielek we Lwowie przesyła Szanownemu Zjazdowi Delegatów T. S. L. serdeczne „Szczęść Boże“ w pracy.

*Marya Skrzyńska, przewodnicząca, Wanda Zygałowicz, Marya Czemyńska, Marya Szafrńska, Adela Suchocka, Salomea Léway, Karolina Müllerówna.*

K r a k ó w.

Powróciwszy dzisiaj z kilkudniowej podróży, zastałem zaszczytne dla mnie zaproszenie do wzięcia udziału w Walnym Zejeździe Towarzystwa Szkoły Ludowej w dniach 30 września i 1 października b. r. Nie mogąc wobec tego wziąć osobiście udziału w Zejeździe, przesyłam na tej drodze życzenia jaknajowocniejszego przebiegu obrad i dalszego tak znakomitego rozkwitu Towarzystwa Szkoły Ludowej dla dobra kraju i narodu.

*Zborowski.*

P o d g ó r z e.

Nazajutrz po wyjeździe z chorą żoną do lekarza otrzymałem mandat Rady Szkolnej Krajowej reprezentowania jej na Zejeździe. Ponieważ depeszę otrzymałem dopiero dziś, nie mogę przybyć osobiście, więc ślę telegraficznie serdeczne życzenia dalszego rozwoju w niezmordowanej i znakomitej działalności na polu szkolnictwa.

*Rzepiński.*

K r a k ó w.

Chciałem dziś przybyć, słabość żony zmusiła mnie do pozostania. Ślę więc najgorętsze życzenia, aby usiłowania czcigodnego Towarzystwa jaknajbujniejsze wydały plony dla szkolnictwa narodowego.

*Rzepiński.*

L w ó w.

Szczęść Boże obradom, prawdziwie żałuję, że przybyć nie mogłem.  
*Dr Zaleski.*

L w ó w.

Zjazdowi życzę owocnych obrad, Towarzystwu coraz świetniejszego rozkwitu.  
*Stanisław Okęcki.*

L w ó w.

Zjednoczeni duchem z pracą instytucji, życzymy Zjazdowi owocności obrad, aby twórczość T. S. L. wzniosła się jeszcze wyżej na chwałę i pożytek narodu.  
*Słowo Polskie.*

C i e s z y n.

Bratniemu Towarzystwu najserdeczniejsze życzenia pomyślnych obrad i najobfitszych owoców pracy i rozwoju w przyszłości.

*Filasiewicz.*



Tarnopol.

W Zjeździe udziału wziąć nie mogę z powodu odmówienia urlopu na sobotę przez władze szkolne.

Srokowski.

Kossów.

Nie mogąc z powodu ważnych przeszkód wziąć osobiście udziału w Zjeździe T. S. L., zasyłam najbliższej sercu polskiemu instytucji najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju dla dobra i lepszej przyszłości skolataney Ojczyzny naszej!

Stanisław Gruszecki.

Lwów.

Hołd dwudziestoletniej pracy narodowej i oświatowej oraz cześć wszystkim pracownikom.

Ciompa.

Kraków.

Dokąd w sercach Polaków tkwi oświaty cel, dotąd będzie działać i rosnać T. S. L.!

Jadwiga z Łobzowa.

Kraków.

Szczęście Boże obradom! Niech powstają nowe warownie polskości na Wschodzie i Zachodzie kraju.

Dr Mieczysław Offmański.

Lubaczów.

Wybrany delegatem Koła w Lubaczowie z powodów odemnie niezależnych przybyć nie mogę, życząc owocnych obrad.

Ks. Tadeusz Linde.

Gwoździec.

Nie mogąc wysłać swego delegata na Walny Zjazd, przesyłamy tą drogą życzenia jaknajobfitszych plonów w pracy.

Za Zarząd Koła T. S. L. w Gwoźdzu

Dr M. Morawski, przewodniczący.

Podwołoczyska.

Błogosław Boże nadal pracy na niwie ojczystej.

Świdarska.

Borszczów.

Koło borszczowskie życzy obradom Zjazdu najlepszych rezultatów.

Dąbrowa.

Z powodu zaszłych przeszkód delegat nasz przybyć nie może, prosimy usprawiedliwić.

Koło Dąbrowa.

Szczakowa.

Szczęście Boże w obradach, duchem jesteśmy i łączymy się z Wami, delegat nasz przybyć nie może.

Martini, prezes Koła.

Chrzanów.

Z powodu przeszkody nie mogę wziąć udziału w obradach Sejmu oświatowego. Przesyłam życzenia owocnych wyników dla dobra sprawy narodowej.

Rqb, przewodniczący Koła chrzanowskiego.

Tłumacz.

Przesyłam „Szczęście Boże!” pracom.

Koło Olesza Dwór Wolniewicz.

Liszki.

Polskiemu Sejmowi oświatowemu w obradach serdeczne „Szczęść Boże“! Zarządowi Głównemu za pracę dwudziestoletnią hołd i zapewnienie, że najmłodsza placówka w Liszkach na stanowisku swem trwać i zawsze intensywnie pracować będzie.

Imieniem 220 członków Koła

Madaj, przewodniczący.

Dubasiewiczówna, sekretarka.

Prócz tego p.: *Jadwiga z Łobzowa* nadesłała na Walny Zjazd okolicznościowy wiersz p. t. „Idźmy do chat“, który drukujemy na innem miejscu.

Protokół z poprzedniego Walnego Zjazdu, wydrukowany w „Przewodniku Oświatowym“, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Na wniosek p. Januszewskiego uchwalono, aby proponowaną liczbę dziewięciu komisji ograniczyć do sześciu z powodu nieprzybycia na Zjazd referentów, którzy dla ważnych przeskód przyjechać do Nowego Sącza nie byli w możności. Uchwalono zatem powołać do pracy następujące komisye: 1) sprawozdawczą, 2) finansową, 3) szkolną, 4) opieki pozaszkolnej, 5) kursów dla analfabetów, 6) czytelniano-odczytową.

Po krótkiej przerwie otrzymuje głos

P. I. Stein (Biała) jako referent Zjazdu Delegatów Związków Okręgowych, który dnia wczorajszego odbywał swoje obrady. Mówca przedkłada przebieg obrad i dyskusyi. Zjazdowi Związkowemu przewodniczył mówca, zastępował go p. J. Burnas, (Wiśnicz) sekretarzami byli pp. A. Biliński (Tarnopol) i J. Dziedzic (Nowy Targ). Dwaj korreferenci Zarządu Głównego pp. Dr. J. Opieński i W. Sikora omawiali sprawę zadań i metod pracy Związków Okręgowych. P. Dr. Opieński przedstawił historię powstania Związków, ich dotychczasową działalność, potrzebę utrzymywania organizacji Związków Okręgowych w dalszym ciągu i wynikającą ztąd potrzebę uchwalenia dla nich osobnego regulaminu. W konsekwencji tych postulatów Dr. Opieński przedłożył następujące rezolucye:

- I.
  1. Zjazd delegatów Związków Okręgowych uznaje potrzeby:
    - a) uchwalenia szczegółowego regulaminu, określającego dokładnie stosunek Związków Okręgowych do Zarządu Głównego,
    - b) przeprowadzenia rewizyi dotychczasowych terytoryów działalności Związków Okręgowych i Kół,
    - c) tworzenia średnio wielkich terytoryów dla działalności Związków Okręgowych, które powinny obejmować mniej więcej po 20 Kół Okręgowych,
    - d) aby osoby, wchodzące do Zarządu Koła i do Zarządu Związku Okręgowego, były, o ile możności, nie te same,
    - e) aby Związkowi Okręgowym pozostawić swobodę w wyborze źródeł dochodów i aby Zarząd Główny w stosunku do działalności Związków udzielał im odpowiednich subwencyi.

f) Zjazd uznaje konieczność powołania Komisji lub referentów dla należytej lustracji Związków i Kół;

g) Zjazd przyjmuje do wiadomości formularz lustracji lwowskiego Związku Okręgowego,

h) do wykonania uchwał Zjazdu Związków Okręgowych ma być wybrana osobna Komisja, złożona z 5 członków.

Druh referent Zarządu Głównego p. Sikora przedstawił w dłuższym referacie pożytek z istniejących już Związków Okręgowych i wypowiedział się za koniecznością utworzenia kilku nowych a mianowicie: bocheńskiego, dębickiego, przemyskiego, zaleszczyckiego, czarniowieckiego, samborskiego, orłowskiego i morawsko-ostrowskiego.

Nad obydwoma referatami, rozwinęła się wyczerpująca i nader pożyteczna dyskusja, która dotknęła przede wszystkim działalności i kwalifikacji lustratorów, kwestyi, czy lustratorzy mają być płatni czy niepłatni, czy mają być ustanowieni dla całego T. S. L. czy też tylko dla poszczególnych Związków, gdzie nowe Związki powstać powinny. W dalszym ciągu podniesiono kwestję stałych dorocznych zjazdów delegatów Związków Okręgowych, kwestję zwiększenia liczby członków Kół, uprawnionych do udziału w Zjazdach Okręgowych, kwestję urzędzenia przez T. S. L. kursu nauk społecznych, kwestję funduszy, kwestję zakresu działalności Związków Okręgowych w stosunku do Zarządu Głównego i Kół, wreszcie kwestję autonomii Kół, nadzwyczaj ważnej dla ich owego a odpowiedzialnego działania.

W ciągu dyskusyi uczestnicy Zjazdu delegatów Związku Okręgowego doszli do przekonania, że właściwie kwestya istniejącej dotychczas autonomii Kół nie pozwala im powziąć stanowczych uchwał dla przedłożenia ich Walnemu Zjazdowi T. S. L. Z tego też stanowiska wychodząc, delegaci uchwalili wniosek następujący:

- II.** 2. Zjazd reprezentantów Związków Okręgowych, uznając wartość tej instytucji, pośredniczącej między Kołami a Zarządem Głównym, wnosi, ażeby utworzyć komisję z 7 członków, któraby się zajęła ułożeniem szczegółowego regulaminu dla Związków Okręgowych na następny Walny Zjazd T. S. L. i do tego czasu mandat swój zachowała. Komisja ta składać się ma z 3 członków Wydziału Ścisłego i z 4 członków, wybranych z pomiędzy reprezentantów Związków Okręgowych. Tę drugą część komisji, złożoną z wybranych przez Zjazd reprezentantów Z. O., pp.: Mazura, Oleksego, Podgórskiego, i Wirstleina przedkłada się do zatwierdzenia Walnemu Zjazdowi.

Mówca prosi, aby Walny Zjazd przyjął do wiadomości i zatwierdził powyższy wniosek oraz, aby uchwalił następującą rezolucję:



- III.** 3. Poleca się Kołom TSL. rozwiniecie akcyi finansowej na korzyść Macierzy Śląskiej, a przede wszystkim na korzyść instytucji oświatowych już założonych i utrzymywanych przez Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Śląską.

Z kolei otrzymuje głos p. W. Mazur (Nowy Sącz) i wygłasza referat na temat: „O czem prelegent Towarzystwa Szkoły Ludowej. jadąc na wieś, wiedzieć powinien“, wyreczając p. Rusocką, która takż referat wygłosić miała, lecz usprawiedliwwszy przyczyny, na Zjazd nie przybyła.

(Odczyt p. Mazura wydrukowany jest w dziale ogólnym „Przewodnika“).

### Drugi dzień obrad.

Początek o godzinie 10 rano. Zabiera głos

P. Dr. Ernest Bandrowski prezes T. S. L. Szanowne Zebranie! Imieniem Zarządu Głównego mam zaszczyt przedłożyć do zatwierdzenia następujący wniosek:

- IV.** Walny Zjazd T. S. L. nadaje p. Drowi Ernestowi Adamowi wiceprezesowi Towarzystwa godność członka honorowego.  
(*Burzliwe oklaski*).

Oklaski, które tak hucznie rozległy się na sali, są dowodem, że Szanowne Zebranie wniosek ten uchwała jednomyślnie. Uzasadnianie wniosku byłoby więc może zbytecznem, poczuwam się jednak do obowiązku podnieść z tego miejsca to zaufanie, jakie zaszkarbił sobie u ogółu wieloletni członek i pracownik Towarzystwa Szkoły Ludowej, Dr. Ernest Adam. Należał on do rzędu tych, którzy, przejęci szczytną ideą Konstytucji Trzeciego Maja, przed laty dwudziestu przykładali rękę do założenia naszej instytucji oświatowej. Przeniósłszy się do Lwowa i tam nie ustaje w pracy dla dobra Towarzystwa Szkoły Ludowej z tym samym zapałem. Jemu mamy do zawdzięczenia zszeregowanie wielkich mas pracowników oświatowych i spopularyzowanie w kraju Towarzystwa Szkoły Ludowej. Jego staraniem i zabiegami stanęła we Lwowie wspaniała Bursa Grunwaldzka. Nie dla sławy własnej to czynił, lecz dla dobra narodu i instytucji i oby jak najdłużej był filarem naszego Towarzystwa. Oto motywy, któremi Zarząd Główny się kierował, stawiając ten wniosek na Walny Zjazd do uchwalenia. P. wiceprezes poseł Dr. Adam z ważnych powodów musiał wyjechać do Lwowa. pozwoli więc Szanowne Zebranie, że uchwała, która przed chwilą została przyjęta, będzie mu telegraficznie podana do wiadomości.  
(*Oklaski*).

Przewodniczący powołuje do komisji skratacyjnej pp. Dra Serbeńskiego, Dra Topolnickiego, Kaczmarka, Uhme, Śliwę, Lede-

rera i Młynca, którzy przystępują do czynności zbierania i obliczania głosów, oddanych na listę członków Zarządu Głównego. Przyjętym w latach poprzednich zwyczajem, Zarząd Główny propozycję co do kandydatów Walnemu Zjazdowi przedłożył.

P. Dr. L. Cyga (Zarząd Główny), jako członek Komisji-matki odczytuje listę osób, zaproponowanych przez Zarząd Główny do wybrania na nową kadencję i wyjaśnia motywy, jakimi kierował się Zarząd Główny przy jej układaniu. Lista taka musi być wyrazem pewnych kompromisów. Z jednej strony muszą się na niej znaleźć nazwiska wybitnych działaczy oświatowych, którzyby do Zarządu wniesli świeże siły, a z drugiej strony trzeba się liczyć z koniecznością takiego dobierania osób, aby na liście znalazły się wszystkie odłamy polityczno-przekonaniowe, a to celem uniknięcia zarzutu partyjności w Towarzystwie. Nadto jeszcze uwzględniony musi być warunek, aby  $\frac{2}{3}$  wszystkich członków mieszkało w Krakowie i tylko reszta może być z poza Krakowa. Gdy się zważy, że Kraków ma tylko 150.000 mieszkańców, a w całym kraju jest ich  $4\frac{1}{2}$  miliona, więc nie dziw, że i działaczy oświatowych może być więcej w Galicyi, aniżeli w samym tylko Krakowie. Stąd jednakże wyciągany bywa zarzut, że Zarząd forytuje kandydatów krakowskich, a pomija wybitnych działaczy pozakrakovskich. Jest to jednakże tylko statutowa konieczność i nie należy wyciągać z niej fałszywych wniosków. Mówca prosi, aby zebranie miało zaufanie do Zarządu Głównego i przyjęło proponowaną listę bez zmiany.

Dr. M. Swigost (Kraków Kościuszki) oświadcza na wstępie, że w sprawie wyborów do Zarządu stoi na stanowisku partyjnym, a partya, której jest wyrazicielem, dąży do krytyki w T. S. L. Towarzystwo obraca milionami, a znikąd nie podniesie się słowo krytyki i dzisiejszy Zjazd również odnosi się bezkrytycznie do działalności Zarządu Głównego. Już wczoraj na posiedzeniu komisji finansowej podniósł Dr. Adam, że interesa partyjne wtargnęły do T. S. L. i tu ścierają się z sobą. Zarząd Główny jest w tej mierze zupełnie bezradny i żąda, aby jego przeciwnicy przyjęli to, co on im sam dać zechce. Mówca zaznacza, że jakkolwiek reprezentuje tu tylko jedno Koło, ale podobnych do tego Koła placówek jest więcej w kraju, a koło nich grupuje się partya, która stała się prawdziwą potęgą w kraju (*Głos na sali*: „nazwać ją po imieniu!). Partya ta nie może wziąć udziału w pracy kierowniczej, ponieważ jest ustawicznie przez Zarząd Główny odpychana. (*Na sali odzywają się głosy protestu*). Stronnictwu, które reprezentuje, oddano 2 mandaty: jeden w Zarządzie Głównym, drugi w Radzie Nadzorczej, ale uczyniono to nie po to, aby uznać za nami prawo do rządów i krytyki, lecz aby zrzucić z siebie odpowiedzialność za obecną gospodarkę Zarządu. Ponieważ taka ilość mandatów, zdaniem mówcy, nie odpowiada masie ludu, który się pod sztandarem T. S. L. skupia, przeto mówca imieniem swego stronnictwa oświadcza, że ani on, ani jego towarzysze mandatów, im wydzielonych, nie przyjmą.

Dr. L. Cyga (Zarząd Główny). Dziwię się, że po rokowaniach, jakie ja sam imieniem Zarządu Głównego dziś z p. Drem Świgostem przeprowadzałem, składa on w tej chwili taką deklarację. Oświadczyłem, że ludowcom oddano dwa miejsca w Zarządzie, wszelako nie dla ich zasług, bo tych nie okazali, lecz dla zadookumentowania dobrej woli Zarządu Głównego, który nie chce usuwać swoich stałych przeciwników, ale też nie chce ich bynajmniej gwałtem do Zarządu wciskać. Co do odpowiedzialności za gospodarkę, to Zarząd i bez ludowców bierze ją na siebie całkowicie i nie lęka się tego wcale. Jeżeli mimo to Zarząd chciał wprowadzić ludowców do Zarządu, to wyznać trzeba, że musiał się uciekać aż do agitacji w tym względzie, ponieważ gorąco sprzeciwiano się temu, aby umieszczać na liście nazwiska osób, które nie dały się dotąd poznać ze swej pracy, a jeżeli p. Dr. Świgost nie chciał nazwać stronnictwa, w imieniu którego przemawiał, to ja go w tem wyręczę i powiem, że w T. S. L. jest ono stronnictwem wstydzających się pracować! (*Oklaski na sali.*)

P. J. Dąbski (Lwów-Kościuszki). Oświadczył p. Dr. Cyga, że lista Zarządu Głównego jest kompromisową i muszę to podnieść z uznaniem. Zjazdy T. S. L. mojem zdaniem, od pewnego czasu zmieniły się na korzyść. Poczyniono sobie wzajemnie pewne ustępstwa, które wyszły Towarzystwu niewątpliwie na dobre, bo jednolita opinia, która się kształtuje około pozytywnej pracy, jest rzeczą bardzo ważną. Taki Dar Grunwaldzki np., ta największa, niemal że rewolucyjna ekspansja naszego społeczeństwa, była i jest możliwą do osiągnięcia wtedy, gdy wszystkie struny na harfie uderzają jednolicie i łączą się razem w jedną wielką harmonię. Nie chcę stać na stanowisku p. Dra Świgosta, aby krytykować, co inni zrobili. Jeżeli mimo to zależy mi na wprowadzeniu pewnych jednostek do Zarządu, to nie dla krytykowania, lecz dla zgodnego współdziałania w pracy. Pragnę więc, aby do Zarządu weszli pp. Wojrowicz, którego nazwisko zresztą już figuruje na liście Zarządu Głównego, oraz p. Bryl, obaj z Koła Kościuszki we Lwowie, obaj znani ze swej pracy, jako działacze oświatowi, w obu też zyskamy dzielnych pracowników. Jeżeli Szanowne zebranie pójdzie za moją propozycją, to będę w tem widział dążenie do osiągnięcia w Towarzystwie jednolitego tonu.

P. T. Gutkowski (Kraków-Akademickie) domaga się, aby podobnie, jak w latach poprzednich, wybrano do Zarządu Głównego jednego przedstawiciela Koła Akademickiego, aby ten był pośrednikiem między Zarządem Głównym a młodzieżą. Gdy tego przedstawiciela w Zarządzie zabrakło, znikła, zdaniem mówcy, harmonia, jaka przedtem między młodzieżą a starszymi ludźmi w Zarządzie panowała. Młodzież protestuje przeciwko układaniu jakichś kluczów partyjnych przy wyborach do Zarządu Głównego, przeciwko wprowadzaniu tonu partyjnego, którego wyrazem było przemówienie p. Świgosta, przeciwko wszelkim fotelom wirylnym w Zarządzie, zależy jej tylko na tem, aby istniał kontakt w pracy



między młodszem a starszem pokoleniem oświatowców. Kandydatem swoim do Zarządu młodzież chce mieć p. Romualda Struczowskiego, przewodniczącego Koła Akademickiego w Krakowie i prosi o wprowadzenie jego nazwiska na listę.

P. K. Wierczak (Lwów-Akademickie) jest zdania, że dyskusji nad nazwiskami poszczególnych kandydatów na Walnym Zjeździe być nie powinno. Mówca stwierdza, że od niejakiego czasu dzieją się na Walnych Zjazdach T. S. L. rzeczy niezdrowe. Prowadzi się na boku jakieś oficjalne układy ze znikomym małym odłamek t. zw. opozycyi; aby okazać dobrą wolę, czyni mu się koncesye, a gdy układ ma przyjść do skutku, t. zw. mniejszość cofa się i jeszcze pomawia większość oto, że jest partyjną. Mówca przypomina fakta, że narodowi demokraci sami wzywali członków stronnictwa demokratyczno-narodowego, aby ci zrezygnowali, po to, iżby zrobić miejsce dla ludowców w Zarządzie, a gdy to się stało, ludowcy zrobili awanturę i demonstracyjnie zrywali układy na plenum. Do Zarządu Głównego powoływani być powinni jedynie tacy, którzy legitymują się swoją pracą w T. S. L. Krakowskie Koło im. Kościuszki dawniej trochę pracowało, dziś jednak członkowie tego Koła na polu pracy oświatowej nic nie robią i dla takich to ludzi wyrzucać się ma z Zarządu pożytecznych pracowników? Wiele się o tem mówi, aby w pracy T. S. L. stanął z nami, w jednym szeregu, chłop polski i że Towarzystwo, pracujące dla ludu, należy przecie uczynić ludowem. I dziś tego jedynego przedstawiciela włościaństwa polskiego, którego mieliśmy w Zarządzie, Komisya matka wyrzuca, po to, aby mógł wejść na jego miejsce ludowiec? Nie było ani razu przykładu, aby któryś z t. zw. wszechpolaków wszedł do Zarządu tylko dla tego, że jest wszechpolakiem. Mówca niema nic do powiedzenia przeciwko kandydaturze p. Piechnika, jakkolwiek ten nie jest wszechpolakiem, lecz postępowym demokratą, bo wie, że będzie on pożytecznym pracownikiem w Zarządzie. I przeciw ludowcom nic mieć nie będzie, jeżeli ci będą rzetelnie pracowali. Obie kandydatury, postawione przez p. Dąbskiego, są mówcy sympatyczne i mogłyby się na nie zgodzić, gdyby nie to, że obaj są z jednego Koła i obaj ze Lwowa, gdy tymczasem jedno z tych miejsc musi, ze względów statutowych, być obsadzone przez Kraków. Mówca oświadcza się za utrzymaniem kandydatury p. dyr. E. Schmidta z Krakowa i p. Piotra Sobonia z Jasła, zaś dla p. Wojtowicza ze Lwowa pragnie aby mogło znaleźć się miejsce w Radzie Nadzorczej.

P. W. Wąsowicz (Kraków-Kościuszki) przypuszczał, że dzisiejszy Walny Zjazd obejdzie się bez takiej „zabawy“. T. zw. mniejszość przyjechała na Zjazd nie by krytykować, lecz aby obradować, bez chęci stawienia swoich kandydatów do Zarządu. Tymczasem wczoraj nieoficjalnie zapytano ją, ilu członków i kogo pragnie mieć w Zarządzie. Gdy w odpowiedzi na to zapytanie mniejszość postawiła, zdaniem mówcy, słuszne żądania, zarzucono jej zachłanność. Zdawało się, że po Walnym Zjeździe we Lwowie w r.

1908 ustanie wszelka majoryzacja. Ale gdzie tam. W Kołomyi kompromis, już raz zawarty w Komisji-matce, rozbito przez rozwinętą agitację na sali. W roku zeszłym znów ustapiono mniejszości śmiesznie małą liczbę miejsc, ale po to, aby do Zarządu wprowadzić konserwatystów. Mniejszość nie wstydzi się pracować, lecz jej pracować nie dają. Dwa miejsca dać ludowcom to zawiele, ale trzy miejsca konserwatystom, to wcale nie zawiele, — tak rozumie większość, chociaż wiadomo, że konserwatyści nic w Zarządzie nie robią. T. zw. opozycja, to nie są sami ludowcy. Mówca zwraca uwagę, że od kilku lat na Walnych Zjazdach T. S. L. nie widać wcale socjalistów, choć dawniej byli i choć są socjalistyczne Koła T. S. L., pracujące wśród robotników. Mówca czyni większości zarzut z tego, że w wyborze ludzi z pośród mniejszości dobiera sobie świadomie ludzi łagodniejszego temperamentu, wygodniejszych dla siebie. „Jeżeli my chcemy dać wam ludzi — ciągnie mówca — to wam się ich gęby nie podobają, bo wy na gęby patrzycie, a nie na ich pracę! (*szmer niezadowolenia na sali*) Dr. Świągost zrezygnował dla tego, że chciał wejść do Rady Nadzorczej, a nie do Zarządu. Większość zawsze postępuje z nami obłudnie, bo niby udaje, że coś dla nas chce zrobić, ale zawsze tak właśnie robi, jak my sobie tego nie życzymy.

P. S. Rymar (Zarząd Główny). Przemówienie p. Wąsowicza mówi samo za siebie i uwalnia mnie od tego, abym na nie odpowiadał.

P. A. Alexandrowiczówna (Zarząd Główny) odpowiada na zarzuty imieniem Komisji-matki. Komisja po to została wybrana, aby ułożyć listę kandydatów według najlepszej woli. Delegaci zjechali się licznie na Zjazd po to, aby coś usłyszeć o działalności T. S. L., a nie po to, aby słuchać waśni o miejsca w Zarządzie. Jeżeli ludzi, zasiadających w Zarządzie, obdarza się zaufaniem w rzeczach, dotyczących działalności oświatowej Towarzystwa, to należy odnosić się do nich z zaufaniem i wtedy także, gdy oni wskazują, kogoby sobie życzyli widzieć w tym Zarządzie. Jak nie można uczynić zarzutu Komisji-matce, aby do jej składu wchodzili ludzie, niegodni zaufania, tak samo nie można jej imputować, aby ona z Zarządu wyrzucała jednych po to, aby zrobić miejsce drugim. O „wyrzucaniu“ nie może być mowy. Tylko na miejsce tych co z pewnych powodów udziału w pracy brać nie mogli, wprowadzono drugich. Mówczyni protestuje również przeciw nazywaniu listy proponowanej kompromisową. Na listę tylko takich wprowadzono ludzi, których dobrą wolę i pracę cenić należy. Ludowcy mają Koła, które nic nie robią, ale i takie, które chcą coś robić i przedstawiciele tych ostatnich znaleźli się na liście. Mówczyni przeciwna jest wysuwaniu nowych kandydatów. Gdyby Koła akademickie były szukały porozumienia, byłyby ich kandydat znalazł się na liście. Na ogół jednak akademicy mało pracują, bo mało mają czasu na pracę poza nauką. Należy przyjąć listę taką,

jaką zaproponowała Komisya-matka i okazać jej w ten sposób zaufanie.

P. K. Osiński (Przemyśl-Sienkiewicza) sprzeciwia się wy-suwaniu kandydatury p. Bryła jako przedstawiciela Kół, prowadzących pracę wśród robotników. Zarząd Główny powinienby natomiast utworzyć specjalną Komisję robotniczą, której referentem powinien być p. H. Linde z Tarnowa.

P. J. Artyszczuk (Sokal) zaznacza, że dotychczasowy przebieg dyskusji przykre czyni na nim wrażenie. Mówca przyjechał ze wschodniej Galicyi, jako delegat ludu, przyjechał po to, aby tu pokrzepić ducha, nauczyć się czegoś od ludzi doświadczonych i szlachejnych, a zamiast tego widzi klótnie stronnictw i serce pęka mu z bólu na ten widok. To jakby echo dawnych sejmików, na których trwoniono czas na walki i spory między sobą, zamiast radzić nad tem, jak walczyć z nieprzyjacielem. Tu na tym Zjeździe żadnych stronnictw być nie powinno, tu wszyscy powinni się czuć niczem więcej, jak tylko Polakami! (*Oklaski*).

Dr. L. Cyga (Zarząd Główny). Kompromis, według którego lista została ułożona, został źle zrozumiany. Nie chcemy w Towarzystwie Szkoły Ludowej polityki i nie chcemy paktowania ze stronnictwami. P. Wąsowicz potrafił nam wskazać zaledwie dwa takie Koła na 287 Kół T. S. L., w których większość mają ludowcy i które jaką taką rozwijają działalność. Inne bowiem są zupełnie nieczynne. Przez to, że dano dwa miejsca ludowcom większość chciała wskazać, że pragnie wciągnąć ludowców do szeregu pracowników. Bezkrtycznie jednak żądań stronnictwa ludowego przyjmować Zarząd Główny nie może, bo musi się liczyć z opinią całego Towarzystwa, a p. Wąsowicz miał sposobność przekonać się o tem najlepiej w Kołomyi, do czego prowadzą kompromisy na Walnym Zjeździe, zawierane wbrew woli większości członków T. S. L.

Przewodniczący ogłasza 10-cio minutową pauzę dla oddania głosów do urny.

Po przerwie głos otrzymuje

P. K. Wierczak (Lwów-Akademickie) jako referent Komisji sprawozdawczej. Zaznacza na wstępie, że Komisya miała bogaty materiał do dyskusji. Sprawozdanie bowiem, przedłożone przez Zarząd Główny, obejmowało 20 lat istnienia Towarzystwa. Dyskusya była więc bardzo rzeczową, dotyczyła spraw zasadniczych i dostarczyła szeregu bardzo ważnych wniosków, które imieniem Komisji mówca ma zaszczyt przedłożyć Walnemu Zjazdowi do uchwalenia. Ogólna dyskusya uznano za zbyt obszerną, zajmowano się natomiast poszczególnymi działami Sprawozdania. Podniesiono tylko, że Sprawozdanie tegoroczne zostało opracowane i ułożone bardzo starannie i jasno i delegaci, mogąc w niem oryentować się łatwo, mieli przejrzysty obraz działalności całego Towarzystwa.

Na pierwszy plan dyskusji wysunęła się sprawa „Przewo-



dnika Oświatowego" i jego przeistoczenia z czasopisma ogólnie oświatowej natury, wydawanego miesięcznie, na czasopismo, poświęcone jednej tylko stronie pracy T. S. L. t. j. obronie kresów i wychodzącego od maja 1910 r. w odstępach czasu dwutygodniowych, ale za to w mocno uszczuplonych rozmiarach. W tak przeistoczonym „Przewodniku” zabrakło wprost miejsca na rzeczy istotnie dla T. S. L. pierwszorzędnej wagi, a więc na artykuły treści metodycznej, na oceny bieżącej literatury ludowej oraz kronikę działalności Zarządu Głównego i Kół T. S. L. Sprawa obrony kresów jest niewątpliwie bardzo ważna, w obecnej dobie obchodzi ona cały kraj, zajmuje wiele miejsca na łamach prasy codziennej i niema wcale potrzeby stwarzać dla niej osobnego pisma. Rezultat bowiem jest ten, że wiele spraw, zanim dostało się do „Przewodnika”, już było omówionych w dziennikach i „Przewodnik” skazany był tem samem na przedrukowywanie materiału, który już był obiegł wcześniej całą prasę.

Zarząd Główny, uchwalając zmianę dawniejszego „Przewodnika” na dzisiejszy, wychodził podobno z założenia, że pismo przynosiło mu kilka tysięcy koron rocznie deficytu, a więc należy coś z niem uczynić, aby deficytu nie dawało. Ale postanawiając reformę, Zarząd poszedł drogą, która te deficyty musiała znacznie powiększyć bo 1) postanowił rozdáwać pismo za darmo, 2) zwiększył jego nakład z tysiąca do 5.000 egzemplarzy, i 3) zamiast miesięcznika, zaczął wydawać dwutygodnik. Rezultat materialny musiał też być wręcz przeciwny do zamierzonego, bo deficyt z tytułu „Przewodnika Oświatowego” nie tylko się nie zmniejszy, ale przeciwnie, znacznie się powiększył. Tymczasem T. S. L. jest dziś tak poważnym czynnikiem życia społecznego, że własny organ mieć musi i to taki, któryby pod każdym względem odpowiadał potrzebom i rozwojowi Towarzystwa Szkoły Ludowej. Dawniejszy typ pisma, podzielony na 3 części: ogólnie oświatową, sprawozdawczą i ocen literackich, o wiele lepiej odpowiadał swemu zadaniu, miał treść zawsze urozmaiconą, obejmował oświatę ludową w szerokim pojęciu, informował o tem, co i jak robi się na tem polu w Polsce i za granicami kraju, dawał bardzo cenny dla bibliotekarzy T. S. L. przewodnik literacki w postaci ocen książek. Dziś tego wszystkiego w „Przewodniku” nie znajdujemy i delegaci się żalą, iż odkładają pismo bez czytania, gdyż przestało swoją treścią budzić zainteresowanie czytelników. Ustał także kontakt, jaki przez pismo łączył Koła z Zarządem Głównym, który zamieszczał w „Przewodniku” swoje komunikaty, sprawozdania z posiedzeń, wieców i t. p.

Z wyłuszczonych przeto względów Komisya uznała powrót do poprzedniego typu „Przewodnika” za niezbędny. Deficyt, jaki pismo to Zarządowi przynosi, nie jest właściwie żadnym deficytem, a tylko wkładem na oświatę pozaszkolną, takim samym wkładem, jak na biblioteki, czytelnie, bursy i t. p. W stosunku do ogólnych niedoborów Towarzystwa, deficyt z tytułu „Przewodnika” jest bardzo mały i na budżecie T. S. L. zbyt wiele nie waży. To też Kom-

sy, wysłuchawszy wyjaśnień w sprawie reformy „Przewodnika”, udzielonych przez jego naczelnego redaktora, przyjęła następujący wniosek:

- V.** 1. Wzywa się Zarząd Główny, aby przy współudziale fachowców poddał szczegółowej rewizji sprawę wydawania i redagowania „Przewodnika Oświatowego” w tym duchu, aby uwzględnić w nim informacje o działalności naczelnych instancji Towarzystwa a także oceny Komisji kwalifikacyjnej.

Przechodząc do dalszych rozdziałów Sprawozdania, podniesiono, że w historii zdobywania funduszków na cele T. S. L. opuszczono jedno ważne źródło, przysparzające Kołom środków materialnych, mianowicie zbieranie różnych odpadków, jako to: korków, piór, skórek pomarańczowych, pudełek od pasty, flaszek i t. p. Również nie należało pomijać w Sprawozdaniu dochodów, zbieranych przez kursorów do puszek obnośnych po kawiarniach, restauracjach i t. p. Zachęcone rezultatem, osiągniętym w Krakowie i Lwowie, może inne Koła poszłyby za tym przykładem i wprowadziły u siebie kursorów, przypominających codziennie potrzebę wspierania Towarzystwa Szkoły Ludowej drobnymi ofiarami.

Zamieszczoną w Sprawozdaniu nowelkę p. t. „Pierwsza czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej” uznała Komisja za zupełnie zbyteczną.

Jakkolwiek sprawa Daru Grunwaldzkiego należy do Komisji finansowej, to jednak i Komisja sprawozdawcza uznała za konieczne zająć się nią uważnie i poświęcić jej nieco więcej czasu.

Dar Grunwaldzki zdobył Towarzystwu Szkoły Ludowej nowe zastępy przyjaciół i to w sferach, które dotąd stały zdaleka, w roli biernych widzów. Dość wskazać na powstanie w Krakowie Koła Uniwersyteckiego i poruszenie do ofiarności sfer ziemiańskich w różnych stronach kraju. Przemówiło sumienie narodowe, dano też wyraz uznania dla pracy T. S. L. Wszystkie postanowienia Zarządu Głównego odnośnie do użytkowania funduszków Daru Grunwaldzkiego uznano za słuszne i dobre, ale podniesiono zarzut, że Zarząd nie dość wyzyskał napięcie ofiarności i w ostatnich czasach odczuwać się daje osłabienie w składaniu Daru Grunwaldzkiego dla T. S. L. Ważnej tej sprawy nie można zasypiać i dla tego Komisja uchwaliła wystosować wezwanie do społeczeństwa i przyjęła wniosek następujący:

- VI.** 2. Walny Zjazd wzywa społeczeństwo, aby nadal jeszcze intensywniej składało Dar Grunwaldzki dla T. S. L. i poleca Zarządowi Głównemu rozwinięcie w tym kierunku dalszych agitacji. Zjazd wzywa Zarząd Główny do utworzenia osobnego Komitetu we Lwowie za Darem Grunwaldzkim.

Komisja dowiedziała się, że Zarząd Główny rozpoczął drukowanie książki, zawierającej spis nazwisk wszystkich ofiarodawców

Daru Grunwaldzkiego. Komisyja uznała, że książka taka jest zupełnie zbyteczną i nie należy jej puszczać w świat, raz dla tego, że opracowanie jej, wobec mnóstwa nazwisk i różnych kategorii ofiarodawców, wymaga wiele żmudnej pracy, która sprawi, że broszura będzie co najmniej o rok spóźniona. W dodatku Dar Grunwaldzki z biegiem czasu przestał być tem, czem go mieć chciał inicjator tegoż, p. Bronisław Schwanitz-Szwantowski, który pod wrażeniem odezwy Roseggera pierwszy złożył ofiarę z 2.000 Koron i wezwał społeczeństwo do składania takich samych ofiar, jako odpowiedź na harde wyzwanie, rzucone nam przez Niemca. Henryk Sienkiewicz był tym, który, złożywszy pierwszą ofiarę 1.000 Koron, w kilka tygodni potem złożył na Dar Grunwaldzki 10 Koron, jako początek drobnych ofiar. Ten krok wyprowadził całą akcyę z pierwotnie zakrojonych ram. Sypały się dalej ofiary drobne, zaś ofiary większe stawały się coraz większą rzadkością. Okoliczność ta utrudniała ogromnie ujęcie ofiarności na Dar Grunwaldzki w pewną całość, zwięzłą i przejrzystą. Wyłonił się na Komisyi projekt, aby tylko nie niższe, jak pięciusetkoronowe ofiary rejestrować pod nazwą Daru Grunwaldzkiego, ale Zarząd Główny wyjaśnił, że takie ograniczenie mogłoby wpłynąć na tych, co chcieliby może większe ofiary deklarować, a wobec ustanowionej granicy składaliby tylko 500 koron. Dla tego też wniosek ten upadł. Był też i drugi wniosek, aby wydać książkę z nazwiskami tych, co składkowali po 2.000 koron i wyżej, ale i ten wniosek upadł wobec opinii przedstawicieli Zarządu Głównego, że takie wyróżnienie ludzi zamożniejszych krzywdziłoby tych, co składali wprawdzie mniejsze sumy, ale, w stosunku do swego stanu majątkowego, złożyli często znacznie więcej, aniżeli pierwsi. A ponieważ, według oświadczenia przedstawiciela Zarządu Głównego, oryginały wszystkich ważniejszych deklaracji zostaną ujęte w specjalną księgę i będą złożone w Muzeum Narodowem na wieczną rzeczy pamiątkę, wobec tego przyjęła Komisyja wniosek następujący:

**VII.** 3. Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby nie wydawał broszury ze spisem ofiarodawców Daru Grunwaldzkiego.

Co do samego zużytkowania Daru Grunwaldzkiego, to Komisyja przyjęła w całej rozciągłości wnioski Zarządu Głównego, wydrukowane w Sprawozdaniu, a mianowicie że:

**VIII.** 4. a) Dar Grunwaldzki na szkoły kresowe zbierany ma być bez przerwy aż do tej chwili, gdy kwota deklaracji wraz z jednorazowymi ofiarami osiągnie kwotę dwóch milionów koron.

b) Pierwszy milion koron przeznaczony zostaje do bezwzględneho zużytkowania na cele kupna lub budowy oraz organizacyi szkół ludowych i średnich, drugi zaś tworzyć ma fundusz rezerwowy, co do którego przeznaczenia zapadnie we właściwym czasie osobna uchwała Zarządu Głównego.



c) Co do wydatków z pierwszego miliona, to będą one czynione w ten sposób, by mniej więcej w równych częściach zaspakowały potrzeby wschodnich i zachodnich kresów, przyczem część, przypadająca na zachodnie kresy, użytą być może jedynie na zakupno gruntów i nieruchomości, oraz urządzenia, względnie zaś na pokrycie kosztów wzniesienia lub adaptacji budynków szkolnych z wyłączeniem kosztów utrzymania szkół, podczas gdy część, przeznaczona dla kresów wschodnich, ma służyć na pokrycie wydatków, połączonych z organizacją, urządzeniem oraz utrzymaniem (przez opłacenie w większości wypadków t. zw. ryczałtów szkolnych) szkół dla polskich mniejszości w gminach, utrzymujących szkoły z ruskim językiem wykładowym.

Komisya przyznała Zarządowi Głównemu całkowitą kompetencję w gospodarzeniu funduszami Daru Grunwaldzkiego i użytkowaniu go na cele zakładania nowych szkół kresowych. Wniosek, który zmierzał do tego, aby Zarząd Główny zalipotekował cały Dar Grunwaldzki na swoich budynkach szkolnych, nie uzyskał większości. Komisya bowiem uznała, że pieniądze te nie powinny tkwić nieruchomo, lecz mają być użyte tak, aby jaknajwiększą korzyść przyniosły narodowi. Zresztą wniosek Zarządu przewiduje zużytkowanie tylko pierwszego, a zarezerwowanie drugiego miliona.

Pod tym względem byłaby istniała zupełna jednomyslność w Komisyi, gdyby się nie był znalazł jeden człowiek, a był nim p. Władysław Wąsowicz, który twierdząc, iż społeczeństwo niema zaufania do Zarządu Głównego, bo ten, jego zdaniem marnotrawi grosz publiczny, zgłosił *vo t u m s e p e r a t u m* w tej sprawie i postawił wniosek następujący:

IX. 5. Wzywa się Zarząd Główny, by celem pozyskania całego społeczeństwa dla idei Daru Grunwaldzkiego, a tem samem wzmoczenia ofiarności na Dar Grunwaldzki, do Komisyi, zarządzającej funduszami z łona Zarządu T. S. L., przybrał przedstawicieli instytucyi kulturalnych, jako to: Towarzystwo Kótek Rolniczych, Towarzystwo rolnicze, Towarzystwo Gospodarskie, Towarzystwo Oświaty Ludowej, Liga Pomocy Przemysłowej, Sokoł, Straż polska, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Krajowy Związek nauczycielstwa ludowego, Towarzystwo Nauczycieli szkół wyższych, Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, Towarzystwo im. Piotra Skargi, Towarzystwo Emigracyjne, Związek Teatrów i Chórów Włosciańskich i t. p.

Nawiasem trzeba zauważyć, że p. Władysław Wąsowicz wcale członkiem Komisyi nie był, bo na jej listę się nie wpisał, można więc było wcale głosu jego nie brać pod uwagę i o wniosku jego zamilczeć, wszelako z uprzejmości dla p. Wąsowicza i na wyraźne żądanie członków Zarządu Głównego, o wniosku jego mówiono. Usiłowano p. Wąsowicza przekonać, iż przytoczone przez niego

zarzuty marnotrawstwa są bezpodstawne, a wniosek jego jest bezprzedmiotowy, bo właśnie te instytucje, które wymienił, darzą Tow. Szkoły Ludowej swem zaufaniem, nigdy nie kwestyonowały kompetencji Zarządu Głównego T. S. L. do gospodarzenia funduszami i udziału w tem gospodarzeniu wcale się nie domagają, jednak p. Wąsowicz przekonać się nie dał i tak, jak sam jeden za wnioskiem swoim przemawiał w Komisji, tak samo niezawodnie i tu na plenum sam jeden bronić go będzie.

Przy tytule „Dar Narodowy Trzeciego Maja“ zwrócono uwagę na pewne niedomagania przy wysyłce list składkowych. Adresowanie tylko według szematyzmów nie wystarcza. Adresy takie są nie ściśle i narażają na stratę marek pocztowych, bo adresaci dawno zmienili adres. Zdarza się też, że listy bywają posyłane zagorzałym Rusinom, którzy pieniądze, zebrane na listę T. S. L., oddają potem na cele ruskie. Powstał projekt, aby Darem Narodowym zajęły się Związki Okręgowe, ale przedstawiciel Zarządu Głównego dał wyjaśnienie co do przedsięwziętych już w biurze reform nad udoskonaleniem akcji zbierania Daru Trzeciego Maja.

Sprawozdaniem z działalności Związków Okręgowych Komisya nie zajmowała się bliżej, z uwagi, że odbyty onegdaj Zjazd przedstawicieli Związków obradował specjalnie nad obmyśleniem środków sprawnego funkcyonowania tych ogniw. Życzyłby więc tylko należało sobie, aby Komisya przez Związki wybrana, jaknajrychlej prace swe ukończyła i przyniosła błogie owoce dla organizacyi T. S. L.

Co do uchwał Walnego Zjazdu z roku poprzedniego, to stwierdzono, że nie wszystkie zostały wykonane. Wyjaśnienia, dane przez Zarząd Główny, częściowo to usprawiedliwiły, ale bądź co bądź, Zarząd nie postarał się o załatwienie wszystkich uchwał. Prawda, że większość Kół nie bierze sobie dość do serca pism i dezyderatów Zarządu Głównego, dlatego też Walny Zjazd powinien stanąć po stronie Zarządu Głównego i wezwać wszystkie Koła do tego, aby wszystkim żądanom Zarządu czyniły zadość.

Podniesiono dalej, iż w sprawozdaniu z działalności T. S. L. nie dosyć podkreślono działalność Koła im. B. Goldmana, które rozpoczęło pracę wśród żydów nader trudną, a w naszych stosunkach politycznych doniosłą. Komisya zwraca więc uwagę Zarządu, aby w przyszłym sprawozdaniu pracy Kół goldmanowskich poświęcił specjalny rozdział.

Wreszcie zajmowała się Komisya jeszcze sprawą Walnych Zjazdów T. S. L., które, nie da się zaprzeczyć, z każdym rokiem tracą na swem znaczeniu i wartości. Ludzie ponoszą wiele trudów i kosztów, aby przybyć na Zjazd, nie odnoszą jednak z nich żadnych, lub prawie żadnych korzyści. Mówi się na Walnym Zjeździe o wielu rzeczach, często bez znaczenia, zaś na sprawy szerszej natury oświatowej brakuje zawsze czasu. Odzywały się życzenia w Komisji, aby Walne Zjazdy T. S. L. podobnie jak Zjazdy „Schulvereinu“, ograniczyć do strony czysto manifestacyjnej, zaś obrady ściśle oświatowe przenieść na Zjazdy fachowe, gdzie będzie mowa o nowych metodach

pracy, o planach na przyszłość i gdzie specjaliści w pewnych gałęziach pracy będą się dzielili swem doświadczeniem z innymi uczestnikami takich Zjazdów. Przyjęto więc na razie następującą, zgłoszoną przez delegata p. H. Wirstleina, rezolucję:

- X.** 6. Wzywa się Zarząd Główny, aby na Zjeździe następnym przedstawił wnioski w sprawie reorganizacji Walnych Zjazdów T. S. L. na sposób analogicznych zebrań obcych instytucji oświatowych — zaś obrady metodyczne przeniósł na Walny Zjazd Związków Okręgowych, względnie na Zjazdy, skupiające pracowników T. S. L. w poszczególnych działach.

Jest jeszcze jedna sprawa, na którą polecono referentowi zwrócić uwagę Walnego Zjazdu. Jest wiele Kół, które nie pracują tak intensywnie, jakby powinny, i nie znaleziono dotychczas sposobu, aby je do pracy wydatniejszej pobudzić.

„Proświta“ rozpięła niedawno konkurs na lustratorów powiatowych, którzyby pracowali specjalnie w takich powiatach, gdzie robota idzie najslabiej. Mogłoby i T. S. L. uczynić także coś podobnego, znajdują się niezawodnie chętni, którzy swe siły i zdolności do pracy takiej ofiarują i to nawet za bardzo małym wynagrodzeniem. Na Bukowinie praca dopiero wtedy poszła lepiej, gdy T. S. L. wysłało tam swego expozyta — urzędnika, który cały swój czas i energię oddał na pracę dla oświaty ludu. Jest to petitum, skierowane tym razem nie do Zarządu Głównego, który dziś niema środków, niestety, na utrzymanie więcej takich urzędników, lecz do poszczególnych Kół, które, w miarę możliwości, mogłyby się postarać o odpowiednich ludzi. Ci potrafiliby zyskać sobie zaufanie ludu czy to przez rozmowy podczas targów i jarmarków, czy to przez udzielanie porady prawnej lub ekonomicznej natury. T. S. L. nie powinno być Towarzystwem oświaty nad ludem lecz z ludem. Tak postępują Kółka rolnicze, tak powinny postępować wszystkie instytucje, które dążyć pragną do wytworzenia z chłopą obywatela-Polaka. Gdybyśmy od początku pracę naszą tak byli prowadzili, to z pewnością lud ten już dziś miałibyśmy tu między nami. Człowiek, któryby zdołał zaskarbić sobie zaufanie ludu, zdobyłby także potrzebne pieniądze na pracę oświatową.

Na zakończenie swego referatu mówca stawia wniosek:

- XI.** 7. Komisya sprawozdawcza uprasza Walny Zjazd T. S. L., aby wyraził podziękowanie referentowi sprawozdania, p. Wincentemu Sikorze. Walny Zjazd przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Zarządu Głównego i udziela mu absolutorium.

Głos otrzymuje z kolei

P. Dr. J. Weinfeld (Lwów-Goldmanna) jako subreferent Komisji finansowej dla sprawy Daru Grunwaldzkiego.



Z zamknięciem rachunków Zarządu Głównego okazały się trzy zastraszające pozycje: 1) niedobór z lat ubiegłych, wynoszący 186.761 K 19 h; 2) niedobór z roku sprawozdawczego 176 270 K 85 h oraz niedobór, przewidziany w budżecie na 1911 rok 129.039 K.

Zachodzą dwa pytania: Jak urósł tak wielki niedobór? i jak pokryć te dwie pozycje niedoboru? Referent Zarządu Głównego wyjaśnił, że potrzeby Towarzystwa tak szybko rosną i tak są znaczne, że wszelkie dochody takie, jak Dar Narodowy, subwencje sejmowe i t. p. wystarczyć mogą zaledwie na pokrycie wydatków półrocznych. Jedynym środkiem zbawczym okazało się czerpanie z Daru Grunwaldzkiego, na który do dnia dzisiejszego wpłacono z górą 600.000 K. Dyskusja toczyła się w Komisji około punktu, czy Zarząd Główny ma prawo zużyć Dar Grunwaldzki? na co? i w jaki sposób?

Wyłoniły się w dyskusji 3 opinie: 1) najradykałniejsza: że Dar Grunwaldzki należy włączyć wprost do dochodów bieżących Zarządu Głównego; 2) krańcowo tamtej przeciwna: aby deklarowane kwoty zbierać tak długo, aż osiągną pełnych dwóch milionów koron, sumę tę ulokować w papierach i tylko odsetki użytkować na potrzeby Towarzystwa, wreszcie 3) pośrednia: dać absolutorium Zarządowi Głównemu z tego, co dotychczas z Daru Grunwaldzkiego zaczerpnął, na przyszłość jednak fundusze wpływające lokować nie w papierach, lecz w budynkach szkolnych.

Za lokowaniem kapitału w papierach oświadczył się tylko jeden z mówców, który argumentował, że zamiarem pierwszego ofiarodawcy p. Szwantowskiego było stworzenie dla T. S. L. funduszu wieczystego, że tak z funduszem Roseggera postąpili Niemcy, tak również postąpiła Matica Školska z darem, dla niej przez Czechów zbieranym. Wprawdzie taki był pierwotny projekt p. Szwantowskiego, ale po liście otwartym Henryka Sienkiewicza, zbierano Dar Grunwaldzki na ogólne cele T. S. L. bez zastrzeżeń. Bez cienia wątpliwości ofiarodawcy uznali kompetencję T. S. L. do gospodarowania Darem i nie krępowali Towarzystwa żadnymi warunkami, jak pieniądze tych ma używać. Nawet i z punktu widzenia prawa austriackiego niema żadnych racyi, któreby T. S. L. wstrzymywać mogły od używania na swoje cele i według swego uznania funduszy Daru Grunwaldzkiego, bo de facto nie powstała żadna fundacya, bo ani przez Namiestnictwo, ani przez Dyрекcyę Skarbu nie został wydany żaden akt dla takiej fundacyi. Więc o żadnych obowiązkach niema mowy, może być natomiast mowa tylko o obowiązkach moralnych, krępujących Zarząd Główny. Z tego powodu należy wglądać w intencje ofiarodawców, ale tu trzeba stwierdzić, że nie wiele wpłynęło takich deklaracyi, które wyraźnie wskazywały, jak ma Zarząd Główny użyć ofiarowanej kwoty. Więc, w myśl etyki, musi Zarząd Główny do tych, nielicznych zresztą żądań, zastosować się ściśle, ale co do reszty nie jest skrupowany żadnymi ograniczeniami. Przysługuje więc prawo Towarzystwu zużytkować pieniądze Daru Grunwaldzkiego na cele własne, a to tem więcej, że zwykle, co-

dziennie ofiary na T. S. L. składane, zmniejszyły się znacznie z chwilą powstania Daru Grunwaldzkiego. Smutny los wielu istniejących u nas fundacyi także nie przemawia za tem, czy wskazaniemby było z Daru Grunwaldzkiego jeszcze jedną nową fundację stwarzać.

Wyjaśniono przytem, że Czesi, zbierając dar milionowy dla swej Maticy, bynajmniej nie skrepowali jej żadnemi zastrzeżeniami. a „Schulverein“ ogłosił afiszami, gdzie, kiedy i na jaką szkołę niemiecką użył pieniędzy z funduszków Roseggera. Za lokowaniem funduszków w budynkach szkolnych przemawia to, że pieniądz traci na wartości, a renta gruntowa rośnie, a z nią i wartość nieruchomości wzrasta.

Wynikiem tej dyskusyi była jednomyślna uchwała Komisyi finansowej:

**XII.** 1. Walny Zjazd przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości uchwały Zarządu Głównego, dotyczące użycia Daru Grunwaldzkiego, w szczególności przeznaczające część funduszków na natychmiastowe potrzeby szkolnictwa kresowego, tak wschodniego jak i zachodniego.

Wniosek ten podaje Komisya Walnemu Zjazdowi do zatwierdzenia, zaznaczając przytem, że niedobór T. S. L., wynoszący  $\frac{1}{4}$  miliona, grozi zamknięciem pewnych placówek i że było wprost niezbędną koniecznością czerpać z funduszków Daru Grunwaldzkiego na cele szkolne.

P. G. Cicimirski (Kraków—im. Słowackiego), jako drugi referent Komisyi finansowej, przedkłada szczegółowe sprawozdanie z obrad Komisyi, dotyczące ogólnej gospodarki finansowej Towarzystwa. W sprawozdaniu drukowanem, obejmującym dwudziestolecie, dano dosyć przejrzysty obraz stanu finansowego T. S. L. Komisya finansowa rozstrząsała następujące kwestye: 1) kwestyę polityki szkolnej T. S. L. w dziedzinie finansowej na tle wzrastających niedoborów, 2) krytyczne omówienie przedsiębiorstw, przez Zarząd Główny podejmowanych i 3) środki, zmierzające do przysporzenia Zarządowi Głównemu dochodów.

W dyskusyi, która była bardzo poważna i szczegółowa, wyrażono uznanie Zarządowi Głównemu za jego gospodarke finansową, nastrój dyskusyi był jednak minorowy z powodu niedoborów, które są znaczne. Przewidywany w budżecie na rok 1911 ogólny niedobór wynosi 129.039 K.

Niedobór w samem tylko szkolnictwie jest ogromny, albowiem na stronie XLIII Sprawozdania p. t. „Szkoły“ czytamy, że utrzymanie szkół T. S. L. pochłania, jak na nasze środki, olbrzymią kwotę 572.744 K, a na ich pokrycie mamy zaledwie K 429.695, czyli niedobór w tej rubryce wynosi K 143.049. Ogólne wydatki Towarzystwa znajdują pokrycie właściwie na pierwsze 6 miesięcy. Już

w szóstym miesiącu roku okazuje się brak funduszków, a w drugim półroczu musi Zarząd pokonywać wielkie trudności w łątaniu budżetu. Komisya finansowa przysłała przeto do przekonania, że kreowanie nowych szkół T. S. L. trzeba wstrzymać, aż do uregulowania finansów Towarzystwa. Przedewszystkiem zaś należy dążyć do jaknaj-rychlejszego upaństwowienia gimnazyów w Białej i Orłowej i seminarium w Białej, gdyż w ten sposób odpadnie od T. S. L. ciężar utrzymywania najkosztowniejzych szkół średnich i będzie można pospieszyć z funduszami na inne pole pracy. W tym celu wybiera Zarząd Główny osobną Komisję lub specjalnego referenta dla urzęczywistnienia tej pracy.

W najbliższym czasie oczekuje Zarząd Główny obowiązek przyjęcia na siebie domu w Morawskiej Ostrawie oraz przyjście z pomocą Macierzy Cieszyńskiej, znajdujące się w krytycznych stosunkach finansowych. Z dyskusji nad tem wyłonił się wniosek, dotyczący rozporządzenia Darem Grunwaldzkim, wniosek, który już przedłożył tutaj referent Komisji p. Dr Weinfeld. Nadto jeszcze przyjęto wnioski:

**XIII.** 2. a) Poleca się Zarządowi Głównemu, aby wszedł w porozumienie z poważną instytucją kredytową w kraju, celem uzyskania łatwiejszego kredytu na zakupno budynków, względnie łatwiejszej konwersyi obecnych ciężarów.

b) Walny Zjazd ponawia swoją uchwałę zeszłoroczną, wzywającą Zarząd Główny do sporządzenia i przedłożenia najbliższemu Zjazdowi wykazu wszystkich hipotecznych zobowiązań i całego majątku Towarzystwa.

Tu nadmienię, że dla utrzymania takiego wykazu hipotek Zarząd Główny już odpowiednie kroki poczynił, spotkał się jednak w tej sprawie z opieszałością Kół, którym się niechce nawet odpowiedniego sprawozdania przedłożyć.

Co się tyczy sprawy przejęcia budynku Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, to Zarząd Główny wyjaśnił, że jest skłonny to uczynić i sprawa ta w obecnej chwili jest już na dobrej, zdaje się, drodze, to też w myśl tego Komisya stawia wniosek:

**XIV.** 3. Ponieważ zakupno Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie przez T. S. L. jest jedynym możliwym sposobem zapobieżenia upadkowi Domu polskiego i szkoły polskiej, przeto Walny Zjazd T. S. L. upoważnia Zarząd Główny do kupna w bieżącym roku Domu polskiego.

Co się tyczy potrzeby założenia szkoły we Frysztacie, to życzeniu temu T. S. L. musi odmówić z powodu braku funduszków. Uchwalono jednak wniosek:

**XV.** 4. Poleca się Zarządowi Głównemu, aby zastanowił się nad przyszłą polityką szkolną w dziedzinie finansowej wogóle, a w szcze-



gólności odnośnie do budowy nowych gmachów szkolnych wobec stanu finansów Towarzystwa.

Omawiano dalej szeroko sprawę wydawnictw T. S. L., a więc kalendarzy, pocztówek i nalepek, krytykowano funkcjonowanie Centralnej Składnicy i t. p. Przedstawiciele Zarządu Głównego dali wyjaśnienia na czynione zarzuty. Centralna Składnica znajduje się właśnie w stadium reorganizacji; pocztówki, świeżo wydane, idą dobrze, a nie rozeszły się tylko kartki z jubileuszu Rejowskiego, albowiem są nieaktualne. W najbliższym czasie wyjdzie z druku nowa i ciekawa serya z wizerunkami orłów polskich w ich historyczno-chronologicznej stylizacji. Orły te wykonał dla T. S. L. artysta malarz i specjalista w tych rzeczach p. Dr Stanisław Eliasz Radzikowski. Kalendarzy Towarzystwo więcej wydawać nie będzie, gdyż nie rentują się. Nalepki zeszłoroczne rozeszły się wszystkie, nawet łącznie z zapasami z lat poprzednich. Jedno z Kół podniosło skargę, że Zarząd Główny grozi krokami sądowymi tym Kółom, które nie płacą długów Zarządowi Głównemu. Tak w rzeczywistości nie jest, bo Koła nie są osobą prawną i skarżone być nie mogą. Chodziło tylko o wdrożenie skarg przeciw prywatnym dłużnikom.

W sprawie wynalezienia nowych źródeł dochodów wyłoniła się w dyskusji myśl umieszczania puszek T. S. L. w szkołach, aby dziatwa szkolna wdrażała się do ofiarności na cele narodowe i humanitarne, tak, jak to się dzieje u Czechów i Niemców. Należy też poruszyć sfery włościańskie, jak również i sfery najzamożniejsze i przez odpowiednie wpływy skłaniać je do większej, niż dotąd, ofiarności na cele T. S. L. Podniesiono także, że T. S. L. ma zwyczaj rozdawać często za darmo swoje wydawnictwa, gdy inne instytucje (jak np. Kółka rolnicze) nie darmo nikomu nie dają i dobrze na tem wychodzą. Takie postępowanie jest dla T. S. L. szkodliwe ze względu na krytyczny stan finansowy. W myśl poruszonych kwestyi wyłonił się wniosek:

**XVI.** 5. Poleca się Zarządowi Głównemu, aby zastanowił się nad rozszerzeniem poczucia ofiarności także wśród dziatwy szkolnej, włościaństwa i sfer bogatszych, gdyż ofiarność dotychczasowa spoczywa przeważnie na warstwach średnich i inteligencji.

Co do projektu opodatkowania grających w karty na rzecz T. S. L., Komisya wniosek ten odrzuciła, jako niemoralny źródło dochodów. Także nie przyjęto wniosku I Koła T. S. L. w Krakowie w sprawie podniesienia wkładki członka dożywotniego z 40 K na 100 K, bo byłaby wtedy zbyt mała różnica między członkiem dożywotnim a założycielem. A z drugiej strony byłoby to połączone z koniecznością zmiany statutu, co przedstawia trudność ze względów formalistycznych. Wniosek Koła T. S. L. w Stanisławowie w sprawie zakładania w Kółach Kas Raiffeisena odrzucono, ponieważ Kasy takie musiałyby być chyba prowadzone tajnie, gdyż

władze skarbowe wystąpiłyby przeciw temu, T. S. L. nie miałyby pożytku materialnego, a rozbieżność zadań bynajmniej nie jest dla Kół wskazana. Kasy mogłyby powołać do życia Związki Okręgowe, ale zważając, że w każdym miasteczku już się podobne Kasy znajdują, a T. S. L. ma inne zadanie do spełnienia, Komisya uznała to za rzecz mniej potrzebną.

Komisya finansowa przyjmuje w końcu wnioski Rady Nadzorczej i przedstawia je Walnemu Zjazdowi do zatwierdzenia. Wnioski te brzmią:

**XVII.** 6. a) Przyjmuje się sprawozdanie Rady Nadzorczej T. S. L. do zatwierdzającej wiadomości.

b) Udziela się Zarządowi Głównemu T. S. L. absolutorium za czynności i rachunki w roku 1910.

c) Wyraża się uznanie i gorące podziękowanie całemu społeczeństwu za wielką ofiarność na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej w różnych kierunkach, zaś prasie polskiej za gorliwe popieranie celów Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Ponieważ dotychczasowe pomieszczenie dla Centralnego biura T. S. L. jest w najwyższym stopniu ciasne i niewygodne, a była już sposobność korzystnego nabycia domu własnego, przeto, w myśl przeprowadzonej na ten temat dyskusyi, uchwalono wniosek:

**XVIII.** 7. Walny Zjazd poleca Zarządowi Głównemu jaknajrychlejsze nabycie domu w Krakowie dla pomieszczenia biur T. S. L. i innych instytucji oświatowych T. S. L.

Niech mi wolno będzie jeszcze wspomnieć o dyskusyi politycznej, która i na plenum niepotrzebnie rozogniła dyskusję i zamąciła tok obrad. Zarzucono na Komisji, że niektórzy delegaci Kół politykują. Być może, że tu i ówdzie, jeden lub drugi delegat, należący do tego lub owego stronnictwa, popełni nietakt, ale takie postąpienie przeciwstatutowe zostanie zawsze zganione. Właśnie jest to złem, że mówi się często o osobach, działających w T. S. L. i wedle tych osób ocenia się pracę, zamiast omawiać sprawy oświatowo-narodowe tylko z punktu widzenia Towarzystwa i jego przewodnich idei.

Dawniej, za czasów świetności naszej Ojczyzny, zdobywano się na podatki nadzwyczajne: oprócz łanowego grosza, czopowego i t. p., niesiono na ołtarz ojczysty drogocenne klejnoty, srebro i złoto, gdy wróg oblegał miasta i palił nasze włości. Więc i dziś, skoro uciskani jesteśmy i grozi naszej mowie, wierze i prawom narodowym systematyczne wywłaszczenie, zdobądźmy się na ofiarność nadzwyczajną. Jednym z takich ołtarzy jest właśnie T. S. L. Dla utrwalenia bytu i rozwoju tej zacnej instytucji oświatowej w Polsce taki podatek narodowy jest dziś konieczny i, miejmy nadzieję, że

przy niesłabnącej ofiarności społeczeństwa, obecne niedobory z biegiem czasu znikną.

Na tem przerwano obrady i odroczono posiedzenie do godziny 3-ej po południu.

O godzinie 3:15 otworzył posiedzenie w zastępstwie przewodniczącego p. prof. A. Mohr. W dyskusyi nad sprawozdaniami Komisji finansowej i sprawozdawczej otrzymuje głos:

Del. Dr J. Borowiec (Łańcut). Od dwóch dni w ciągu obrad zjazdowych słyszymy ciągle odwoływanie się do Zarządu Głównego, różne wymagania i skargi zwracamy do niego, żądając ich załatwienia, sami zaś siedzimy tu, jako sędziowie. Stanowisko takie jest w zupełności mylne.

Zarząd Główny z natury rzeczy jest od tego, aby o tyle tylko kierował pracą Kół, aby cały ruch posiadał pewną stałą wytyczną, nie zaś od tego, aby zadawał pragnienia i pretensye Kół. Praca zaś powinna być w Kołach, a wtedy i sprawozdanie roczne inaczej, niż dziś, będzie wyglądało. Stwierdzić należy, że praca Kół nie stoi na odpowiednim poziomie i że Koła nie spełniają należycie wszystkich swoich zadań. A jeżeli, mimo tego stanu, dokonano już wiele, to zawdzięczać to należy nie zrzeszeniom w postaci Kół i nie ofiarności społeczeństwa, lecz jedynie energii poszczególnych jednostek. Społeczeństwo nasze nie zna jeszcze pracy przez zrzeszenia. Na 4 miliony Polaków w Galicyi liczba członków dochodzi do 30 tysięcy, a więc mniej, niż jeden procent. I, dodajmy jeszcze, że z członków Towarzystwa może zaledwie  $\frac{1}{3}$  bierze czynny udział w pracy. Jeżeli chcemy podnieść dochody T. S. L., to musimy liczbę członków pomnożyć w dwójnasób czy trójnasób. Prócz tego Koła winny energicznie ściągać wkładki od członków i myśleć wciąż o jednaniu nowych. W ten sposób, a nie jest to wcale rzeczą trudną ani niemożliwą, zyskamy stały dochód. A trzeba zaznaczyć, że jest to najpewniejsze i najlepsze źródło dochodów. Żle się dzieje, jeżeli, jadąc z odczytem na wieś, nie myślimy na seryo o tem, aby chłopci zapisywali się na członków T. S. L.

Zadaniem naszym, wobec zwiększającego się deficytu, powinno być jednanie jak największej ilości członków; istnieją całe szeregi inteligencji, nieobjęte jeszcze organizacją T. S. L., a sprawie oświaty i jej szerzeniu nie obojętne. Następnie niema wśród nas warstw robotniczych i ludu, ilość delegatów ludowych na zjazdach niezmiernie jest mała. Nie stawiam w tym względzie formalnego wniosku, czy rezolucyi, lecz apeluję w tej sprawie do zebranych tu delegatów. Przed obowiązkiem płacenia 2 K rocznie nikt chyba nchylić się nie może. Większa część dochodów, płynąca stąd, przesyłaby na potrzeby miejscowe Kół, a na potrzeby Zarządu Głównego i jego polityki kresowej pozostałby stąd niewielki tylko odsetek. Członkowie prócz tego powinni się jeszcze opodatkować na rzecz szkół kresowych w kwocie 60 hal. do 1 K rocznego dodatku do



wkładki. Taki dodatek kresowy, oddawany na rzecz Zarządu Głównego, a trwający przez czas, z góry oznaczony, wprowadzono już w Kole w Łańcucie.

Pokrycie obecnego deficytu Zarządu Głównego zależy w pełni od Kół T. S. L. i Koła na swoim gruncie winny się przyczyniać w tym kierunku, np. przez zakładanie kramów z wyrobami krajowymi, w których możnaby nabywać także wydawnictwa Zarządu Głównego.

Co do wydawnictw, to zwracam uwagę, że telegramy T. S. L. nie mają wielkiego zbytu, gdyż są za tanie. Niejeden wstydzi się używać telegramu za 10 hal. Gdyby kosztowały one tyle, co zwykajny telegram, a więc 60 halerzy do 1 Kor., byłyby bardziej pokupne.

Jedna jeszcze rzecz mogłaby dawać większe dochody, a tą są zaniedbane u nas teatry ludowe. Należałoby tworzyć przy Kołach sekcye dramatyczne i sceny wędrowne. Porządna scena ruchoma (dająca się złożyć na wóz) kosztuje zaledwo 300—400 Kor., a przedstawienia te przy pomocy trup ludowych mogłyby nie tylko spełniać ważne zadania oświatowe, ale także dawać pewne i to poważne nawet dochody.

Chociaż nosimy nazwę Towarzystwa Szkoły Ludowej, to jednak działalność T. S. L. znacznie przekracza ramy, objęte nazwą. Dla spraw szkolnictwa mamy państwo i rząd krajowy, którym się składa znaczne haracze, mamy więc prawo żądać, aby ono się zajmowało ustawowo szkolnictwem. Często się zdarza, że Koła T. S. L., których praca powinna obejmować przede wszystkim oświatę pozaszkolną, a więc to, czego szkoła nie daje, lub dać nie zdołała — niepotrzebnie dźwigają ciężar szkolnictwa. Z tego powodu jest rzeczą konieczną, aby Koła zapoznawały się z prawodawstwem i budżetem szkolnym, żeby badały stosunki statystyczne, oświatowe swych powiatów i tam, gdzie zachodzi potrzeba, wpływały na Radę szkolną o kreowanie nowych szkół. Te dane statystyczne, zebrane przez Koła, co do stosunków ludności, mogłyby służyć także i dla Zarządu Głównego — jako substrat do wszelkich spraw narodowych, politycznych, tak, że on stałby się centrum, gdzie załatwiałoby się ogół naszych potrzeb i spraw narodowych.

Zbieraniem dat mogą się zająć zarówno Koła, jak Związki Okręgowe, po których można się wiele spodziewać.

Nie bądźmy sędziami na Walnych Zjazdach, lecz pracownikami, nie wśród inteligencji, lecz wśród ludu i mieszczaństwa, a wtedy przyprowadzimy na Zjazd setki delegatów w sukmanach. *(Oklaski).*

Głos otrzymuje przewodniczący Komisji skrutacyjnej Dr J. Topolnicki i odczytuje wynik wyborów.

Liczba oddanych głosów wynosiła 277, a zatem absolutna większość 139.

Ponad absolutną większość otrzymali, a tem samem do Zarządu Głównego zostali wybrani:

a) na trzy lata:

Stanisław Srokowski	głosów 277	Antoni Mohr	głosów 275
Władysław Mazur	" 277	Dr Zdzisław Próchnicki	" 270
Wincenty Sikora	" 276	Dr J. Piepes Poratyński	" 268
Dr Tadeusz Grabowski	" 275	Dr Emil Schmidt	" 205
Stanisław Gruszecki	" 275	Dr Ernest Bandrowski	" 188
Antoni Januszewski	" 275	Piotr Sobon	" 178

b) na jeden rok:

Ludwik Eckert	głosów 276
Grzegorz Cicimirski	" 271
Edmund Piechnik	" 261

Do Rady Nadzorczej zostali wybrani.

Dr Julian Gertler	głosów 277	Dr Stan. Głabiński	głosów 272
Dr Stan. Kwiatkowski	" 277	Dr Stefan Surzycki	" 247
Dr Maryan Starzewski	" 274	Dr Stanisław Rowiński	" 212
Włodzimierz Tetmajer			

Reszta głosów rozstrzelona.

Przystąpiono w dalszym ciągu do dyskusji nad referatami Komisji Sprawozdawczej i finansowej. Przewodniczy Dr E. Bandrowski.

Głos otrzymuje p. Dr W. Serbeński, który przemawia za utworzeniem księgi pamiątkowej z nazwiskami tych ofiarodawców, którzy złożyli na Dar Grunwaldzki 2000 K i więcej i złożeniem takiej księgi w Muzeum Narodowe w Krakowie i Rapperswilu. Mówca natomiast oświadcza się przeciw wydawaniu broszury, zainicjonowanej przez Zarząd Główny ze względu na znaczne koszty, jakie jej druk za sobą pociągnąć musi. Wydanie takiej broszury byłoby uważane niejako za zakończenie akcji zbierania Daru Grunwaldzkiego, gdy tymczasem zależy nam wielce na tem, aby ofiarność podyścić na nowo.

P. St. Szymański (Jasło) zgłasza wniosek, aby Koła T. S. L., które mają za zadanie moralne wychowanie ludu, zajęły się akcją zwalczania pism i druków pornograficznych.

Przewodniczący wyraża żal, że wniosku tego, jakkolwiek uznaje jego ważność, nie może oddać pod głosowanie, jako nie pochodzącego od Komisji i nie przedstawionego w określonym przez regulamin czasie Walnemu Zjazdowi.

P. Wł. Wąsowicz (Kraków VII) zabiera głos w sprawie swego odrzuconego przez Komisję sprawozdawczą wniosku, co do którego zgłosił *votum seperatum*. Idzie mu o to, aby do opieki nad Darem Grunwaldzkim zaprosić także i inne Towarzystwa kulturalne w kraju. Mówca zaznacza, iż nie chce, aby wniosek, który zgłosił, brano za opozycję, gdyż nie o kontrolę mu chodzi, lecz o ponowne rozbudzenie ofiarności na Dar Grunwaldzki. Dar ten nie dopisał tak, jak się tego spodziewano. Odzywają się głosy nieufności, więc do administracji Daru Grunwaldzkiego należy powołać przedstawicieli innych instytucji, jako to: Uniwersytet ludowy, Towarzystwo imienia Piotra Skargi, Towarzystwo Kółek Rolniczych... (Głos na sali: Bank parcelacyjny!) Dajcie mi raz spokój! ja się waszych ekscelencji nie czepiam!

Przewodniczący przerywa mówcy, skutkiem czego przychodzi do kontrowersji między mówcą a przewodniczącym. Mówca kończy swoje przemówienie uwagą, że obowiązkiem Zarządu Głównego było zapytać Wałne Zgromadzenie o zdanie, jak ma być użyty Dar Grunwaldzki. Tego nie uczyniono jednak. Dziś mu już o to nie chodzi, ale postawił swój wniosek jedynie w celu zainteresowania sfer, stojących poza obrębem T. S. L., aby rozbudzić na nowo agitację za Darem Grunwaldzkim.

Przewodniczący oznajmia, że z powodu spóźnionej pory i z powodu, że referent Komisji opieki pozaszkolnej musi za chwilę odjechać, przerywa dyskusję nad referatami poprzednimi i głos oddaje p. Śliwie. Na wniosek p. K. Wierczaka uchwalono, aby dyskusję przeprowadzić łącznie nad wszystkimi referatami. Głos otrzymuje

P. J. Śliwa (Kołomyja) jako referent Komisji opieki pozaszkolnej nad młodzieżą. Dyskusja obracała się głównie około sprawy burs, ochronek i uczelni. Referenci pp. Mohr i Dr Adam podnosili zgodnie ważność i konieczność zakładania nowych burs. Zachodzi też potrzeba zbadania, czy bursy tak T. S. L-owe, jak i inne spełniają dziś swoje zadanie w sposób należyty, t. j., czy i o ile zajmują się w stopiu dostatecznym wychowaniem narodowym powierzonej sobie młodzieży. W wielu bowiem wypadkach spełniają one tylko humanitarne zadanie i takie bursy są dla naszego życia narodowego czynnikiem mniej lub więcej obojętnym.

Wobec zgodności referatów i motywów, podniesionych w dyskusji, Komisja przyjęła przedstawione rezolucje iż:

1) bursy należy uważać za zakłady społeczne, które mają wychowywać młodzież narodowo i

2) Komisja wyraża podziękowanie tym czynnikom, które, jak np. „Sokół“ i lekarze, podjęli się bezinteresownie opieki nad fizycznym wychowaniem młodzieży bursackiej.

Poruszono sprawę ujednolajnienia burs pod względem gospodarczym, oraz sprawę zakładania burs dla dziewcząt, pracownic, oraz dla młodzi rzemieślniczej. Co do ochronek, to te należy zakładać na kresach. Z dyskusji wyłoniły się następujące wnioski:



- XIX.** 1. Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby uchwały Walnego Zjazdu z roku 1910 jaknajrychlej w czyn wprowadził.
- XX.** 2. Walny Zjazd poleca Zarządowi Głównemu, by zakładał w pierwszym rzędzie bursy dla dziewcząt, pracownice, terminatorów i uczniów szkół zawodowych.
- XXI.** 3. Walny Zjazd uchwała wciągnąć do świadczeń na rzecz burs jaknajszersze warstwy społeczeństwa, a zwłaszcza włościan wsi, z których uczniowie znajdują pomieszczenie w bursach.
- XXII.** 4. Walny Zjazd uchwała i wzywa Koła T. S. L., zwłaszcza miast większych, by zakładały Towarzystwa opieki nad młodzieżą.
- XXIII.** 5. Walny Zjazd wyraża usilne życzenie, by dla podniesienia naszych warstw robotniczych i rzemieślniczych, a w następstwie wytworzenia w całej pełni narodowo uświadomionych mieszczan, zajęły się Koła sprawą opieki nad młodzieżą rzemieślniczą, a to w ten sposób, by zakładano w miastach i miasteczkach Koła robotnicze T. S. L., względnie istniejące już stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej i robotniczej jaknajgoręcej popierały.
- XXIV.** 6. Walny Zjazd uchwała, by Zarząd Główny polecił Kołom T. S. L. zakładanie uczelni, zwłaszcza po większych miastach.
- XXV.** 7. Walny Zjazd uchwała, by Zarząd Główny zwrócił baczną uwagę na potrzebę zakładania ochronek na Zachodzie, tam, gdzie będzie mogła powstać szkoła polska, zaś na Wschodzie by przystąpił jaknajrychlej do zakładania ochronek, gdzie istnieją już szkoły polskie.

Głos zabiera p. K. Argasiński (Lwów-Jeża) jako referent Komisji szkolnej.

Komisja szkolna po przyjęciu odpowiednich ustępów sprawozdania przeszła do dyskusji nad szkołami T. S. L. na zachodnich i na wschodnich kresach. Skonstatowano, że kresy zachodnie przez niebezpieczeństwo germanizacji, przez wielkie sumy, jakie Niemcy wkładają w szkolnictwo swoje na tych kresach, zmuszają Zarząd Główny T. S. L. do równie ekspansywnej działalności i do zwrócenia większej uwagi na nie. To też na szkolnictwo kresów zachodnich idzie rocznie około 570.000 K i kosztuje ono Towarzystwo mniej więcej 20 razy tyle, co szkolnictwo kresów wschodnich.

Jedynym sposobem na usunięcie tego ciężaru z budżetu Zarządu Głównego jest postaranie się o upaństwowienie najkosztowniejszych zakładów, a więc Seminarium nauczycielskiego i Gimnazjum T. S. L. w Białej, oraz Gimnazjum realnego w Orłowej.

W tym też celu Komisja szkolna stawia wniosek, podkreślający konieczność starań w tym duchu. Upaństwowienie tych zakładów — do czego posiadają one wszystkie konieczne warunki — dozwoli Zarządowi Głównemu dopiero na dalsze zakładanie szkół na kresach zachodnich, których potrzeba coraz bardziej odczuwać się da e.

Ludność miejscowa kresów zachodnich nie docenia znaczenia

szkoły polskiej i posyła nadal dzieci do szkół niemieckich. W znacznej części pochodzi to stąd, że ludność tamtejsza składa się w znacznej mierze z robotników, wychodźców czasowych z Galicyi, żywiółów nieuświadomionych zupełnie narodowo i ulegających bardzo łatwo presyi zwierzchników swoich, Niemców lub Czechów. Te żywióły przez swą gęstość zadają nam największe kłęski. I sprawa oświaty narodowej nie polepszy się, dopóki w centrum Galicyi, wysyłającym wychodźców na kresy zachodnie, panować będzie indyferentyzm narodowościowy. Z tego powodu Komisya szkolna apeluje swoim drugim wnioskiem do Kół T. S. L. i pracowników oświatowych, aby podjęły w swych powiatach pracę oświatową, uświadamiającą narodowo.

Komisyja szkolna stwierdziła z radością, że w bieżącym roku rozpoczęto bardzo żywą działalność w zakładaniu szkół dla mniejszości polskich, klas eksponowanych, na kresach wschodnich. Sprawę tę forsowano tak silnie, że mimo wielkich trudności, założono tych klas eksponowanych z górą 160 w bieżącym roku.

Klasy eksponowane zakłada się tam, gdzie dzieci polskie w ruskiej szkole narażone są na rutenizacyę, a znajdują się w liczbie 40. Rutenizowanie dzieci polskich rozwija się bardzo silnie; dziś rodzice Polacy (rzymsko-kat.) często rozmawiają ze sobą po rusku, a dzieci często już polskiej mowy zapominają. Zakładanie klas polskich dla mniejszości mamy prawo żądać na podstawie ustaw krajowych, chociaż te niezupełnie jasno sprawę tę określają, tak, że w zakładaniu klas eksponowanych napotykamy na trudności, dzięki rozmaitym czynnikom, zwłaszcza ciemnocie i nieuświadomieniu rodziców, którzy, z obawy podatków, sami się temu sprzeciwiają. Zarząd Główny w roku bieżącym szkół tych założył z górą 160.

Pomocni mu w tem zakładaniu byli niektórzy inspektorowie w swoich okręgach, którzy nie pytając rodziców, tam, gdzie w szkole ruskiej znajdowało się do 40 dzieci polskich (rzymsk.-kat.) wydzielali polską klasę eksponowaną.

Lecz niektórzy z inspektorów zajmują wręcz przeciwne stanowisko i nie tylko, że nie uważają za swój obowiązek w razie ustawowej liczby dzieci polskich, wydzielić klasę eksponowaną, lecz, gdy tę sprawę się podniesie, żądają uchwały Rady gminnej. W rzeczywistości uchwała Rady gminnej nie jest bynajmniej konieczną dla wydzielenia klasy eksponowanej, w razie możliwości jednak uzyskania takiej uchwały, będzie to dla nas bardzo pożytecznem, przy ewentualnej późniejszej zmianie klasy eksponowanej na szkołę normalną.

Otóż ze względu na niezyczliwe stanowisko owych inspektorów, Koła mogą wiele pomóc Zarządowi Głównemu przez przeprowadzanie wśród ludu agitacyi za szkołą polską.

Założenie klasy eksponowanej wtedy jest możliwe, gdy dzieci polskich znajduje się w gminie 40 (obecnie Rada Szkolna uznaje 38 i 39) i gdy ryczałt na wydatki (t. j. na pensyę nauczyciela, wynajem lokalu, opał i inne potrzeby szkolne) jest zagwaran-

towany. Tutaj już zaczyna się działalność Zarządu Głównego. Gdy Koła zainicjowały klasę eksponowaną po stwierdzeniu odpowiednich warunków, a wśród czynników lokalnych (dwór, gmina) nie znalazły odpowiedniego ofiarodawcy, wówczas Zarząd Główny deklaruje płacenie przez siebie tego ryczałtu (mniej więcej około 400 Kor. rocznie). Z chwilą zagwarantowania ryczałtu klasa eksponowana musi wejść w życie.

Lecz na tworzeniu tych klas eksponowanych nie kończy się nasza praca na kresach wschodnich. Klasa eksponowana, jednocząca do 40 dzieci z całej szkoły i wszystkich klas zebranych, jeżeli ma te dzieci utrzymać i nie dopuścić, aby w następnych latach powróciły do klas ruskich, musi otrzymać z biegiem czasu stopniowo wyższe, któreby dzieciom dały przygotowanie do szkół średnich. To podwoi lub potroi kosztą płaconych ryczałtów, a wreszcie doprowadzić musi do zakupu gruntu lub budynku i stworzenia normalnej szkoły przez fundusz krajowy.

Lecz przy zakupie gruntu i tworzeniu szkoły nie należy zapominać przy intabulowaniu tej darowizny, zastrzeżenia, że jest ona tak długo ważną, dopóki językiem wykładowym będzie język polski, albowiem spotkało już nas, przez zaniedbanie zastrzeżenia, zgrabienie paru szkół, za pieniądze T. S. L. stworzonych.

W zakładaniu tych szkół nie możemy czekać na przeprowadzenie „ustawy o mniejszościach“. Przeciwnie, praktyka na podstawie doświadczenia nakazuje dopilnować, żeby w ustawie przez nieudomówienie lub zapomnienie nie dano precedensu do grabieży ze strony Rusinów na naszą niekorzyść.

Obecnie przy zakładaniu klas eksponowanych sekcja szkolna T. S. L. posuwa się powiatami planowo, prowadząc całą akcję i wszędzie, gdzie są warunki, przystępuje do tworzenia tych klas.

Niektóre Koła, jak Przemyślan (26 klas eksp.) Złoczów i t. p. dały wprost znakomite wyniki. W pracy tej musi istnieć jednak, prócz akcyi Zarządu Głównego, pełne współdziałanie wszystkich Kół i Związków Okręgowych. Od tych ostatnich zależy znajomość statystyki i inicjatywa w kreowaniu klas eksponowanych.

Drugą sprawą, obok klas eksponowanych na kresach wschodnich, jest sprawa oddawania szkół normalnych miejscowemu funduszowi i brak opieki późniejszej nad stworzonymi przez T. S. L. szkołami, ze strony Kół.

Działy się tutaj rzeczy, które dają pewnym Kółom przykre świadectwo. W gorączce pracy zakładano szkoły na oślep, czasami bez potrzeby, szkoły te oddawano na fundusz krajowy, przechodzono do kreowania dalszych, a o utworzone nikt się już nie troszczył, tak, że często dostawali się do nich nauczyciele Rusini i rozpoczynali na dzieciach polskich operacyę rutenizacyi. Dzięki takiemu stanowi wytworzyła się konieczność nowej pracy: tworzenie t. zw. referentów szkolnych, którzyby opiekowali się szkołami, klasami eksponowanymi T. S. L. i pilnowały, by te nie rusyfikowały się. Koła same muszą tej sprawy pilnować, jak również



i tego, by szkoły te, po przejściu na etat kraju, pracowały nadal w duchu polskim.

Do zadań Kół w Galicyi wschodniej i zachodniej, gdzie wiele jeszcze gmin nie ma szkół, należy badanie, czy istnieją po temu odpowiednie warunki, utrzymywanie statystyki, inicjowanie zakładania przez gminy i kraj nowych ognisk oświaty.

W myśl więc wszystkich poruszonych kwestyi Komisya szkolna podaje do zatwierdzenia zastępujące wnioski:

**XXVI.** 1. Wobec tego, że utrzymywanie średnich zakładów naukowych T. S. L. na kresach zachodnich Galicyi i na Śląsku pochlania olbrzymie w stosunku do środków Towarzystwa kwoty, co uniemożliwia rozszerzanie akcji na polu szkolnictwa ludowego, Walny Zjazd

*a)* uprasza najusilniej polskie reprezentacye, parlamentarną i sejmową o bezwzględne przedsięwzięcie jaknajenergiczniejszych kroków do upaństwowienia jeszcze w tym roku przedewszystkiem Gimnazjum i Seminarjum nauczycielskiego w Białej, oraz Gimnazjum w Orłowej,

*b)* wzywa Zarząd Główny do przedstawienia tej rezolucyi z odpowiedniem umotywowaniem Kołu Polskiemu w Wiedniu i Polskiemu Kołu sejmowemu we Lwowie.

**XXVII.** 2. Walny Zjazd wzywa Koła z tych powiatów Zachodniej Galicyi, z których ludność polska emigruje do centrów przemysłowych Moraw i Śląska, aby podjęły intensywniejszą pracę w kierunku narodowego uświadczenia tej ludności, a przedewszystkiem zorganizowały i wpręły do tej pracy nauczycielstwo ludowe.

**XXVIII.** 3. Walny Zjazd, uznając ogromne znaczenie akcji w kierunku zakładaniu szkół dla mniejszości polskich na kresach wschodnich, poleca Zarządowi Głównemu, aby

*a)* pouczył Związki Okręgowe i Koła, w jaki sposób tę robotę należy prowadzić,

*b)* pracę tę, do której należy użyć Związków i Kół pod bacznem kierownictwem Sekcyi szkolnej Zarządu Głównego, nadal w jeszcze szybszem tempie prowadzić.

Głos otrzymuje p. S. Siarkiewicz (Stanisławów 1) jako referent Komisyi szkół zawodowych. Sprawozdanie Zarządu Głównego co do odnosnych punktów przyjęto. Referatu odpowiedniego nie było z powodu nieobecności referenta. Nad poszczególnymi punktami przeprowadzono dyskusję i stwierdzono, że sprawa szkolnictwa zawodowego u nas chroma. Wychowanie zawodowe naszych robotników kończy się zazwyczaj na klasach uzupełniających, gdzie-niedzie na elementarnych szkołach przemysłowych. Te ostatnie, a jest ich do 100, stoją na niskim poziomie, edyż naukę prowadzą nie fachowcy, lecz nauczyciele wydziałowi. W Krakowie i Lwowie panują trochę lepsze stosunki, bo istnieje tam szereg kursów przemysłowych.

W sprawozdaniu Zarządu Głównego wymieniono do 40 rozmaitych „kursów zawodowych“, jeżeli się jednak przypatrzyć ich programowi i czasowi trwania, to poznamy, że w większości wypadków kursy te wystarczyć nie mogą.

Drugim typem szkół zawodowych, prócz wspomnianych kursów, są: „szkoły przemysłowe niższe“ i to 1) krajowe, 2) rządowe, przyczem należy zaznaczyć, że rządowe stoją wyżej, dzięki udolowaniu i obsadzeniu przez fachowe siły nauczycielskie. Rządowych jest mniej (w Austrii jest ich 85, w Galicyi tylko 6), krajowych, które są bardzo słabą instytucją, zato więcej. Dopiero przyszłość może przynieść dla tych ostatnich korzystną zmianę.

Z tych więc powodów Komisya stawia 1-szą i 2-gą rezolucję.

Lecz nie tylko rząd winien jest temu upośledzeniu, winne i społeczeństwo nasze i kraj, który źle traktuje szkolnictwo zawodowe. Nie mamy nawet odpowiednich polskich podręczników.

I administracya tych szkół pozostawia bardzo dużo do życzenia; za przykład można postawić Drohowyż; zakład wychowujący 60 uczniów kosztował w roku bieżącym sto kilkadziesiąt tysięcy koron, czyli koszt utrzymania jednego ucznia wynosił parokrotnie razy więcej, niż ucznia uniwersytetu lub politechniki. W sprawie tych szkół opinia społeczeństwa i T. S. L. jako centralna nasza instytucya oświatowa, musi zająć stanowisko zdecydowane.

Trzecim typem szkolnictwa zawodowego są szkoły średnie przemysłowe, bardzo dobre i pożyteczne. Z tego rodzaju szkół u nas w Galicyi jest jednak tylko jedna w Krakowie. Pomnożenie tego typu jest naszym koniecznym postulatem. Szczególnie okazuje się gwałtowna potrzeba utworzenia takiej szkoły we Lwowie.

Rezolucye w tych sprawach uchwalane już były dawniej — lecz potrzeby, jakie coraz żywiej się ujawniają, zmuszają Komisję do ponownego przedstawienia ich do uchwały plenarnej.

Wnioski Komisyi w sprawach szkolnictwa zawodowego są przeto następujące:

**XXIX.** 1. Walny Zjazd T. S. L., uznając sprawę szkół zawodowych za sprawę dla naszego rozwoju kulturalnego pierwszorzędną, poleca Zarządowi Głównemu, aby utworzył w łonie swem osobną Sekcyę dla szkolnictwa zawodowego.

**XXX.** 2. Walny Zjazd uznając, że Galicya w stosunku do całego państwa austriackiego jest pod względem ilości szkół zawodowych upośledzona, poleca Zarządowi Głównemu, by drogą właściwą poczynił usilne u rządu starania, o kreowanie w najbliższym czasie nowych szkół tego typu w naszym kraju, i to przynajmniej w ilości 12, które nam się procentowo, w stosunku do całego państwa, należą.

**XXXI.** 3. Walny Zjazd, uznając potrzebę drugiej szkoły przemysłowej w kraju, równorzędnej ze szkołą krakowską — wzywa Zarząd Główny, by w sprawie założenia takiej szkoły we Lwowie, z funduszków rządowych do kompetentnych władz się odniósł.

**XXXII.** 4. Walny Zjazd T. S. L. zwraca się do Zarządów Kół T. S. L. z wezwaniem, aby baczną uwagę poświęcały potrzebom szkolnictwa zawodowego i handlowego i bądź to podejmowały samodzielną akcyę w tym kierunku, bądź też wspierały usiłowania takie, podejmowane przez inne organizacye lub osoby prywatne, dające gwarancyę, że pracę prowadzić będą w duchu narodowym.

Wreszcie jeszcze ostatnia rezolucya:

**XXXIII.** 5. Walny Zjazd T. S. L. zwraca się do Zarządu Głównego z prośbą, aby raczył poczynić odpowiednie kroki w Wydziale Krajowym, o założenie kursu tkackiego z językiem polskim w Białej.

Co do tej ostatniej rezolucyi, to sprawę tę podniesiono w gronie robotników tkaczy, którzy skarżą się zarazem na brak znajomości polskiej nomenklatury technicznej. Więc i w tym kierunku należałoby coś uczynić, aby potrzebom robotników polskich w Białej zadosyć uczynić.

Z kolei otrzymuje głos p. J. Parczyński (Zarząd Główny) jako referent Komisji w sprawie kursów dla analfabetów. Z okazji 10-lecia pracy T. S. L. warto przypomnieć, że pierwszą akcyą założonego na pamiątkę Konstytucyi 3 Maja T. S. L. była akcyą w kierunku usunięcia analfabetyzmu z naszego kraju. Skromne były początki tej pracy, zainicjonowanej przez pierwsze ówczesne Koło. I Koło krakowskie otworzyło ów kurs dla analfabetów przy szkole św. Floryana w Krakowie i tę pracę przez cały czas trwania T. S. L. z tych skromnych początków udoskonaliło i rozpowszechniło myśl tej pracy wśród innych Kół tak, że w roku bieżącym Komisya przyjmując do wiadomości sprawozdanie Zarządu Głównego z radością skonstatowała liczbę 113 kursów dla analfabetów w naszym kraju.

W dyskusyi dzielili się członkowie uwagami nad technicznością prowadzeniem nauki na kursach dla analfabetów oraz podniesiono i uchwalono szereg rezolucyi, zdążających do uzyskania większej liczby uczniów. Rezolucye te brzmią, jak następuje:

**XXXIV.** 1. Walny Zjazd T. S. L. przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości część sprawozdania Zarządu Głównego pod tytułem: „Kursy dla dorosłych analfabetów“.

**XXXV.** 2. Walny Zjazd T. S. L. poleca Zarządowi Głównemu, aby odniósł się do konsystorza rzymsko katolickich w całym kraju z prośbą o wydanie okólnika do wszystkich urzędów parafialnych z odezwą do duchowieństwa, aby zachęcało lud do uczęszczania na kursa analfabetów, zorganizowane przez poszczególne Koła T. S. L.

**XXXVI.** 3. Walny Zjazd T. S. L. przyjmuje z przykrością do wiadomości, że władze wojskowe zaznaczyły nieprzychylnie stanowisko wobec kursów analfabetów wojskowych i poleca Zarządowi Głównemu



nemu, aby przez posłów, krajowe instytucje szkolne i wszelkimi sposobami stosownemi poczynił starania w Ministerstwie wojny o przywrócenie kursów nauki czytania i pisania dla analfabetów wojskowych, bądź to pod kierownictwem T. S. L., bądź to we własnym zarządzie, tem więcej, że działalność tych kursów okazała się, według zdania samych władz wojskowych, bardzo korzystną, a dotąd kursów dla analfabetów przy oddziałach wojskowych nie wprowadzono.

**XXXVII.** 4. Walny Zjazd T. S. L., uznając, że nauczanie więźniów może się znacznie przyczynić do zwalczania analfabetyzmu, poleca Zarządowi Głównemu, aby równoległe z obywatelskimi intencjami Rady Szkolnej Krajowej, wyrażonemi w rozporządzeniu z dnia 24 kwietnia 1911, L. 35.533 porozumiał się z władzami sądowemi wprost lub przez Koła miejscowe, w sprawie ujęcia w swe ręce nauki więźniów jaknajrychlej.

A teraz kilka słów w sprawie zamknięcia kursów analfabetów dla żołnierzy. — Mimo całego uznania, jakie władze wojskowe miały dla wyników pracy kursów, kursa te zostały zamknięte z tego powodu, że podobne szkoły w Czechach szerzyły rzekomo tendencje antymilitarne. Należy ponowić akcyę w rządzie w celu ponownego otwarcia tych kursów pod kierownictwem T. S. L. a jeżeli to się nam nie uda, wówczas Ministerjum wojny, spowodowane naszym krokiem, otworzy kurs analfabetów we własnym Zarządzie.

Na Komisji w ciągu dyskusji podstawione były jeszcze inne wnioski, które odrzucono bądźto, jako już dawniej uchwalone, bądź też jako bezprzedmiotowe. Wnioski te brzmiały:

**XXXVIII.** 5) aby Koła miejscowe porozumiały się z władzami, któreby zachęcały niższą służbę do uczęszczania na kursa dla analfabetów.

Wnioski takie uchwalano już dawniej, a w wielu miejscach weszło to w życie.

**XXXIX.** 6) Aby Koła utrzymywały spisy analfabetów sąsiednich gmin: jest to pożądané także dla pracy oświatowej wogóle i to się robi.

**XL.** 7) By na kursach analfabetów po ukończeniu nauki rozdawano nagrody (książeczki oszczędności, książki do czytania i t. p.).

To już wprowadzone zostało.

**XLI.** 8) By wydawano świadectwa z ukończenia kursu.

Te także wprowadzono.

XLII. 9) By zaopatrywano w książki i przybory kursa, zwłaszcza wyższe stopnie, gdzie udziela się, prócz czytania i pisania, także i innych nauk.

I to już się dzieje.

XLIII. 10) Dla zniewolenia analfabetów do nauki zaleca się użycie środków prawodawczych, jak usunięcie analfabetów od praw, głosowania, spadkobrania i t. d.

Zaznaczam, że takich wniosków, zmierzających do ograniczenia praw obywatelskich jednostki, stawiać się nie powinno, bo podobne wnioski sprzeciwiają się zasadzie równości obywatelskiej wobec prawa.

Wobec tego pod uchwały Walnego Zjazdu poddaje Komisya tylko cztery pierwsze rezolucyje.

Głos otrzymuje

P. St. Rymar (Zarząd Główny), jako referent Komisji czytelniano-odczytowej. Przebieg dyskusji, dzięki połączeniu kilku Komisji w jedną, był dość chaotyczny. Omawiano szerzej sprawę domów ludowych; resztę punktów, ze względu na ograniczony czas, przyjęto en bloc.

Na Komisji, z zamierzonych 3 referatów: 1) w sprawie czytelní wiejskich; 2) w sprawie czytelní i kół robotniczych; 3) w sprawie czytelní miejskich, ogłoszono tylko drugi i trzeci.

Delegat p. Linde w referacie swoim przedstawił stan pracy T. S. L. wśród robotników. Dla tego rodzaju pracy posiadamy 7 placówek z 1.000 uczestników; z tego dwie: Tarnów i Przemysł, rozwijają się należycie. W pracy tej stoją na przeszkodzie partye polityczne, które organizując robotników dla celów politycznych, nie uwzględniają potrzeby oświaty ogólnokształcącej, nie mniej pracę tę podjąć należy, bo nie brak już do niej ochotników. Dalej omawiał referent sposób zapoczątkowania pracy, w pierwszym rzędzie przez danie lokalu czytelní, urządzenie wycieczek i t. d.

W dyskusji nad kwestyami, poruszonymi w referacie, członkowie czytelní robotniczej żalili się, że nie mają dostatecznego poparcia ze strony Zarządu Głównego, podkreślali potrzebę tworzenia samorządnych Kół robotniczych, z czytelní przetworzyć się mających i brak programu pracy oświatowej wśród robotników, a wraz z tem żądano utworzenia przy Zarządzie Głównym specjalnej Komisji robotniczej, a na Zjazdach ogólnych, sekcji robotniczej.

Delegat Koła robotniczego z Przemysłu domagał się autonomii dla Kół robotniczych i wyraźnej dla nich etykiety „Koła robotnicze“, na co jednak delegat Zarządu Głównego odpowiedział odm-

wnie ze względu na niemożliwość tworzenia w łonie T. S. L. Kół stanowych.

W sprawie robotniczej uchwalono 3 wnioski:

- XLIV.** 1. Walny Zjazd poleca Związkowi Okręgowemu organizowanie odrębnych czytelni robotniczych.
- XLV.** 2. Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, do wypracowania wzorowego i szczegółowego regulaminu dla tychże czytelni robotniczych i przesłania go po wypracowaniu poszczególnym Kółom.
- XLVI.** 3. Walny Zjazd wzywa Koła, w obrębie których istnieją czytelnie robotnicze, aby się starały o zamianę tychże czytelni, na samodzielne Koła robotnicze T. S. L., o ile te czytelnie dojdą do poziomu, kwalifikującego je na Koła samodzielne.

Delegat p. Borowicz, który referował o sprawie czytelni miejskich, poruszył sprawę tworzenia wypożyczalni, omawiał sposoby łączenia bibliotek rozmaitych stowarzyszeń kulturalnych w danej miejscowości w jedną bibliotekę miejską.

Co do innych spraw, jak stworzenie organu oświatowego dla Galicji wschodniej, Komisyja zgłoszone przez Koło stanisławowskie wnioski odrzuciła.

W myśl więc poruszonych kwestyi Komisyja czytelniانو-odczytowa podaje do zatwierdzenia następujące wnioski i rezolucye Walnego Zjazdu:

- XLVII.** 4. Walny Zjazd poleca Zarządowi Głównemu aby wpłynął na poszczególne Koła T. S. L., iżby z większą energią zajęły się rozwojem lub zakładaniem bibliotek i czytelni miejskich, dla ludności wszystkich warstw, i zasiłały te biblioteki doborom najnowszych dzieł naukowych i beletrystycznych.
- XLVIII.** 5. Walny Zjazd wzywa Koła T. S. L., aby się starały o tworzenie o ile możności połączonych i jednolicie prowadzonych bibliotek publicznych.
- XLIX.** 6. Walny Zjazd T. S. L. uchwała powołać do życia biblioteki ruchome dla nauczycieli wiejskich i poleca Zarządowi Głównemu podjęcie w tym kierunku akcyi łącznie z Kółami i Związkami Okręgowymi.
- L.** 7. Walny Zjazd, uznając olbrzymią doniosłość dróg spławowych dla gospodarczego podniesienia się kraju, poleca Zarządowi Głównemu, aby zajął się popularyzowaniem sprawy kanałów wśród najszerszych warstw społeczeństwa, a to przez wydrukowanie odpowiedniego referatu w tej sprawie, sprawienie przeźroczy do skioptykonu i rozdanie tych materyałów poszczególnym Kółom.
- LI.** 8. Walny Zjazd T. S. L., uprasza Zarząd Główny, aby w razie udzielenia przezeń subwencyi na budowę Domów ludowych, starał się o to, aby wszystkie polskie instytucye oświatowe i ekonomiczne, we wsi istniejące, mogły znaleźć pomie-



szczenie w Domu ludowym, a to celem ogniskowania pracy społecznej.

**LII.** 9. Walny Zjazd T. S. L. wzywa Zarząd Główny, by jak najusilniej wpływał na szybkie zaczęcie uchwalonej przez Radę miasta Krakowa budowy Domu ludowego, mającego skupiać ludność gmin podmiejskich i ruch wycieczkowy do Krakowa.

**LIII.** 10. Walny Zjazd zwraca uwagę poszczególnym Związkom i Kołom, zwłaszcza wobec zmniejszenia się udziału Kół T. S. L. w ruchu wycieczkowym do Krakowa, że wycieczki te są ważną formą pracy nad ludem i że organizowanie wycieczek jest wdzięcznym obowiązkiem Kół i Związków.

**LIV.** 11. Walny Zjazd wzywa Koła T. S. L. do podjęcia intensywnej pracy w koloniach niemieckich, znajdujących się w Galicyi wschodniej.

**LV.** 12. Walny Zjazd uznaje walkę z alkoholizmem za pierwszorzędną środek narodowego odrodzenia i poleca Kołom kontynuowanie i rozszerzanie jaknajskuteczniejsze tej akcji przez wykłady.

**LVI.** 13. Walny Zjazd T. S. L., wyraża ubolewanie z powodu zwalczania akcji niektórych Kół przez starostwa, jak to miało miejsce zwłaszcza w powiecie mieleckim i poleca Zarządowi Głównemu zajęcie się tą sprawą, przedstawioną mu przez Koło mieleckie w obszernym memoriale.

Przewodniczący otwiera dyskusję nad referatami.  
Głos otrzymuje

Dr I. Schenker (Lwów-Goldmanna) oświadcza się stanowczo przeciw wnioskowi p. Wąsowicza, który żąda kooptacji Towarzystw kulturalnych do zarządzania Darem Grunwaldzkim. Co się tyczy nieufności do T. S. L. to głosy, pojawiające się tu na Zjeździe w postaci krytyki, nie dały się słyszeć nigdy ze strony ofiarodawców, którzy dary przekazywali wyraźnie dla Tow. Szkoły Ludowej. Postawiony przez p. Wąsowicza dowód w postaci zarzutu, że nawet subkomitet oświadczył się za odrębnym zarządem Daru Grunwaldzkiego, jest błędnym. Subkomitet dał propozycję, aby z członków Zarządu Głównego i Związku Okręgowego we Lwowie utworzyć komitet, ale komitet dla budzenia ofiarności na Dar Grunwaldzki, zwłaszcza, że większość ofiarodawców pochodzi z kresów wschodnich.

Zresztą wniosek p. Wąsowicza sprzeciwia się żywotnym interesom T. S. L., a przyjęcie go byłoby niejako udzieleniem samemu sobie votum nieufności.

P. A. Alexandrowiczówna (Zarząd Główny) występuje również przeciw wnioskowi p. Wąsowicza; motywy przez niego podane, są niezrozumiałe i nielogiczne. Trudno przypuszczać, aby te grupy, które Darem Grunwaldzkim dotąd nie zajmowały się wcale,

okazały większą zdolność i energiczniej za Darem agitowali, aniżeli ci, którzy od chwili utworzenia go wkładali pracę w jego zbieranie i najwięcej w jego przyroście byli zainteresowani.

W sprawozdaniu Komisji szkolnej mówczyni uzupełnia dwa punkty, które nie dość jasno uwydatnił referent Komisji p. Argasiński.

Szkoły dla mniejszości na kresach wschodnich, stworzone przez T. S. L., a będące już na etacie krajowym, nie mogą przez to samo wychodzić całkiem z pod kompetencji T. S. L., bo przysługuje nam prawo nadzoru i opieki nad temi szkołami. Koła powinny utworzyć dla tego celu osobnych referentów. Obowiązkiem takiego referenta będzie badanie przedwstępnych warunków do utworzenia klasy eksponowanej, a gdy szkoła polska już utworzona będzie, powinien on niejako zastępować Radę szkolną miejscową, posiadającą wcale liczne zadania i prawa. On otrzymuje pieniądze na rzeczowe potrzeby tych szkół i może się upomnieć o prawo nadzoru. W ten sposób unika się pośrednictwa i usuwa przeszkody, jakie szkoła napotykać może ze strony miejscowych czynników ruskich. Delegat baczny, aby nauczycielstwo spełniało pod każdym względem swoje obowiązki, zwłaszcza narodowe, i uwagi swoje o tem komunikuje Zarządowi Głównemu. Wybór delegata musi być przeprowadzony oględnie, bo jego stanowisko jest ważne, odpowiedzialne i obywatelskie, powinien nim być człowiek, umiejący sobie dać radę w każdej potrzebie. Kandydat taki powinien być przedstawiony Zarządowi Głównemu do zatwierdzenia.

W sprawie nominacji sił nauczycielskich Koło T. S. L. mogłoby również wiele Zarządowi Głównemu dopomóc. W szkołach naszych nauczycielstwo występuje wciąż z żalami i pretensjami do Zarządu Głównego. Gdyby to były szkoły krajowe i gdyby w nich istniały te same warunki, nauczycielstwo nie ośmieliło by się takich pretensji podnosić. Zdarza się także, że szkoła choć wybudowana, stoi pustką, gdyż nie ma dla niej odpowiedniego nauczyciela. Próbowano rozwijać wśród seminarzystów agitację za obejmowaniem posad w T. S. L. i to przyniosło już pewne wyniki, ale, wskutek braku opieki ze strony Koła, były wypadki, że skoro szkoła nadetatowa stawała się etatową, posadę nauczyciela obejmował Rusin i całą pracę niweczył.

Nawiązując do wniosku Komisji finansowej co do nabycia Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, mówczyni pragnie, aby opuścić w nim wyrazy: „za cenę długów hipotecznych“. Chodzi bowiem o sumę 12.000 K zahipotekowanych długów prywatnych poza udziałami. Długów tych Zarząd Główny pokryć nie jest w stanie. Również występuje mówczyni stanowczo przeciwko wnioskowi tejże Komisji, który brzmi: „wzywa się Zarząd Główny, by wszedł w porozumienie z jakąś instytucją finansową celem konwersji długów“. Ten ostatni wniosek uważa mówczyni za bezprzedmiotowy, bo Zarząd Główny otrzymuje najtańsze pożyczki w Banku Krajo-

wym, zaś pożyczki pod budowę szkoły w najbliższej okolicy na procent konieczny.

Na zapytanie, wyrażone przez del. Siekierzyńskiego, gdzie należy się zwracać o subwencję na bursy z istniejącego funduszu im. Andrzeja Potockiego? wyjaśnia p. Alexandrowiczówna, że komitet t. zw. „żywego pomnika“ zebrał 70.000 Koron i rozwiązał się, a fundusz przekazał Zarządowi Głównemu T. S. L. pod warunkiem, że odsetki od kapitału będą obracane na rzecz burs z chwilą, gdy suma urośnie do 100.000 Koron. Później zrobiono poprawkę, że z chwilą, gdy suma dojdzie do 80.000 Koron. W roku 1913 w rocznicę śmierci ś. p. Andrzeja Potockiego bursy będą mogły otrzymać z tego źródła pewne zasiłki. Bursy, które pobierać będą takie subwencje, nie mogą nosić nazwy bursy im. A. Potockiego. Nazwę tę nosić może tylko sam fundusz.

Del. inż. B r y l (Lwów-Kościuszki). Mam zamiar poruszyć sprawę wniosku, przemennie postawionego, a uchwalonego przez Komisję czytelniano-odczytową, w sprawie kanałów. Sprawa ta ma znaczenie polityczne i uważam, że postulat kanałowy wtedy przyjdzie do skutku, skoro stanie się sprawą całej ludności. Przemysł Galicyi zależy od tej sprawy. Należy uświadomić chłopu i robotnika o znaczeniu kanałów dla nich samych. Podjąć to uświadomienie powinno T. S. L., wygłaszając odczyty z pomocą skioptykonów o sprawie kanałowej i o jej znaczeniu dla kraju.

Del. A r t y s z c z u k (Sokal). Włościanin z kresów wschodnich, pomimo wyczerpującego zawodu, ciężkiej pracy i dalekiej drogi, poświęciłem parę dni, aby się przypatrzeć, co to za siewcy rzucają ziarno oświaty w zagony ludu polskiego. Lecz nie wystarczy rzucić ziarno w ziemię i czekać plonu; jeśli ziemia zachwaszczona, źle dzieje się z rośliną, bo jeśli niema opieki, musi zginąć. Roślinami temi, świeżo z ziarna wyrastającemi, to Polacy we wschodniej Galicyi. Widzę tu różne zabiegi, jak: o czytelnie, o domy ludowe, o kursa dla ni-umiejących czytać i pisać, odczyty, lecz mało z tego jeszcze w rzeczywistości zrobiono, wiele potrzeb jest jeszcze, a koryści to więcej na papierze, niż istotnie zdziałano. Aby plon był wydatny, musimy stanąć do pracy, jak jeden mąż.

Konstatuję tutaj z radością fakt, że są ludzie, którzy pracują, że są tacy, którzy wiedzą, jakie nam grozi niebezpieczeństwo ze strony naszych wrogów Rusinów, lecz konstatuję i to, że są też trutnie, którzy, sami niebiorąc udziału, jeszcze nam pracę niszczą. Takimi trutniami są jeszcze niektórzy dziedzice. Przypatrzmy się, w jakim zaniedbaniu u nich służba, a oni, czy o nią się troszczą? Inna jest sprawa tam, gdzie sami są Polacy, inna tam, gdzie mieszkają z innymi, z wrogami swoimi, tam powinni się, swoi trzymać i krzepić i być, jak jeden mąż.

To samo co o dziedzicach, to samo muszę powiedzieć o księżach naszych. — Dobrze tam, gdzie ksiądz jest ludowi ojcem, lecz



źle, gdzie jest tylko urzędnikiem. Zdarza się, że chłop ma sprawę do księdza, a mieszka prawie sam wśród Rusinów, trzy i cztery godziny od parafii. Wstanie rano, zostawi robotę i leci, żeby zdążyć, bo ksiądz ma godziny, kiedy indziej nie przyjmie. Lecz, mimo pośpiechu, spóźni się, więc prosi księdza o radę i pomoc, tymczasem ksiądz nic nie robi, jeszcze wypędzi i zwymyśla na drogę. Chłop, gdy wróci do wsi, zapyta go jeden i drugi Rusin, „a co tam?” — a gdy dowie się, że go wypędzono, to zaprowadzi do swego popa tuż we wsi, a ten mu powie: „Chodź biedneńki, ja i o północy wstanę i zrobię co potrzeba”.

I tak powoli wynaradawia się chłop polski i staje się Rusinem, a z dzieci jego wyrosną janczary, które nas najbardziej zwalczać będą. Ileż to jest Rusinów, mających śliczne, polskie nazwiska! — to byli wszystko dawniej Polacy i tylko z winy księży przeszedli do naszych wrogów.

Praca nad ludem zaniedbanym, to powinno być hasłem Tow. Szkoły Ludowej. Towarzystwo to winno się zwracać do dziedziców wsi na Wschodzie i do księży, aby ci nad ludem polskim pracowali w szeregach T. S. L. W imieniu tego ludu dziękuję T. S. L. za pracę nad nim i życzę, aby wszyscy, jak jeden, mąż stanęli do walki z ciemnotą.

*(Żywe oklaski).*

Del. J. Dąbski (Lwów). Poruszę tu sprawę, która już dawniej podnoszono rezolucjami, ale która pozostała tylko na papierze. Sprawą tą jest konsolidacya Towarzystw oświatowych i kulturalnych w kraju, wspólna praca na najbardziej zagrożonych, czy zaniedbanych placówkach życia polskiego. Nie żądam tu układu, czy też zlania się w jedną całość, ale tylko ideowego porozumienia się w postaci kongresów, zjazdów i t. d. Z obserwacyi życia publicznego naszego wypływa, że u nas między temi Towarzystwami niezawsze istnieje to porozumienie, często nawet panuje antagonizm w pracy na tem polu. Niech nam posłuży za przykład skoncentrowanie Towarzystw ruskich, których działalność tak obfite skutki przynosi.

Porozumienie się naszych Towarzystw, jest rzeczą możliwą, a ze Zjazdów wyrósłby mogła nasza Rada narodowa, dla spraw oświaty, kooperatyw i t. p., któraby kierowała naszym życiem kulturalnem. Instytucya taka jest możliwą a zarazem konieczną. Nie stawiam wniosków ani rezolucyi, lecz apeluję do T. S. L., jako do najpoważniejszej instytucyi o inicjatywę w tej sprawie.

A teraz druga rzecz. Pozwolę sobie postawić żądanie, by Towarzystwo Szkoły Ludowej zajęło się sprawą współdzielczości. Sprawa ta jest jedną z największych potęg społeczeństw kulturalnych, i kooperatywa zakreśla coraz szersze kręgi. Społeczeństwo nasze może liczyć tylko na własne siły — a u nas sprawa ta leży odłogiem, gorzej jeszcze, bo wśród warstw inteligencyi, wśród kierowników panuje ogromna ingnorancya tej idei. Apeluję więc do

Zarządu Głównego T. S. L., by zajął się szerzeniem tej idei, — znajomości jej brak nawet pracownikom oświatowym i nauczycielstwu, niech Zarząd Główny wyda broszurę, zaznajamiającą społeczeństwo z kooperatywą na podstawach już istniejących.

Ponieważ nikt więcej nie zabierał głosu, więc przewodniczący zamknął dyskusję i poddał wnioski pod głosowanie. Wnioski podzielił na 1) sporne, 2) z votum seperatum i 3) niesporne.

Wnioski Komisji sprawozdawczej i jej subkomitetu niesporne przyjęto wszystkie jednomyślnie.

Wniosek sporny, p. Wąsowicz, jako jego autor, cofa i prosi Zarząd Główny o zastanowienie się nad kwestyą, poruszoną w wniosku.

Wnioski bezsporne Komisji finansowej przyjęto wszystkie.

Wniosek sporny o kupno domu w Morawskiej Ostrawie przechodzi z poprawką t. j. z opuszczeniem słów: „za cenę długów hipotecznych“.

Wnioski Rady Nadzorczej przyjęto jednomyślnie.

Wnioski Komisji szkolnej przyjęto wszystkie jednomyślnie.

Wnioski Komisji opieki pozaszkolnej przyjęto wszystkie jednomyślnie.

Wnioski Komisji dla szkół zawodowych i kursów dla analfabetów przyjęto wszystkie jednomyślnie.

Wniosek ostatni Komisji dla szkół zawodowych, wyrażający prośbę do Zarządu Głównego o poczynienie kroków pewnych do Wydziału Krajowego, by ten utworzył kurs tkacki w Białej, oddano do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu. Również tak samo postąpiono z czterema rezolucjami komisji Kursów dla analfabetów.

Wnioski Komisji czytelniano-odczytowej przyjęto wszystkie jednomyślnie.

Wnioski Zjazdu Delegatów Związków Okręgowych przyjęto jednomyślnie.

Po uchwaleniu wniosków przewodniczący komunikuje, że utworzył się komitet, który ma zająć się sprawą spiską, poruszoną na Zjeździe Związków Okręgowych. Zawiadamia również, że wpłynęła prośba ze strony delegatów czerniowieckich, zapraszająca na następny rok Walny Zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej do Czerniowiec.

P. Argasińska imieniem Koła Pań we Lwowie zaprasza Zjazd następny do Lwowa.

Sprawę wyboru miejsca przyszłego Zjazdu oddano do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu.

P. Kotas, jako Delegat Zarządu Głównego Macierzy Śląskiej, w serdecznych słowach dziękuje za nutę życzliwości, jaka ciągle dawała się słyszeć wśród referatów i dyskusji — dla kresów zachodnich. Zarazem wskazuje na potrzebę niesienia pomocy tym kresom i wspierania ich w walce z Niemcami, Czechami i renegatami śląskimi.

Prezes Dr E. Bandrowski w przemówieniu pożegnalnem stwierdza, że obecny Zjazd pod każdym względem wypadł zadowalniająco, że w ciągu dyskusji ujawniło się jeszcze bardzo dużo potrzeb, że społeczeństwo nasze będzie musiało włożyć jeszcze bardzo wiele pracy, oświatowej, by stanąć na tym poziomie, na jakim stoją zachodnie kulturalne społeczeństwa. Dowody zaufania do naszej pracy ujawnione na Zjeździe, jak obecność posłów sejmowych i parlamentarnych, przedstawicieli wszystkich kulturalnych naszych zrzeszeń, wskazują wyraźnie, że T. S. L. jest na wskrós ogólnospołeczną instytucją i, jako taka, liczy się z potrzebami całego społeczeństwa. Aby móżdż wszystkim potrzebom odpowiedzieć, trzeba, by się całe społeczeństwo wśród szeregów T. S. L. znalazło.

Liczne rezolucje uchwalone świadczą o licznych nowych potrzebach oświatowych, lecz dotychczasowa organizacja Zjazdów naszych nie pozwala na odpowiednie jeszcze rozwinięcie obrazu całej działalności T. S. L. Mówca dziękuje zebrany za spokojny i poważny przebieg Zjazdu, tego XX. Sejmu oświatowego, który rzeczywiście ilością poruszonych na nim zagadnień i prac przeszedł wiele sesji naszego Sejmu Krajowego. Mówca wkońcu dziękuje gospodarzom, miastu, guiazdu Sokolemu, Kołu i Związkowi Okręgowemu za okazaną serdeczną gościnę oraz prasie, która popiera T. S. L. a także i przedstawicielom prasy, którzy mimo gorączkowej pracy dziennikarskiej podczas Zjazdu, wybitny brali udział w obradach. Mówca zakończył swe przemówienie gorącym życzeniem, aby w T. S. L. zginęły nareszcie tarcia polityczne i powstała zwarta konsolidacja wszystkich sił około drogiego wszystkim dobra narodowego.

*(Gorące oklaski).*



P. burmistrz Dr Barbacki imieniem miasta w serdecznych słowach pożegnał zebranych, również p. Władysław Mazur imieniem Koła i Związku Okręgowego w Nowym Sączu pożegnał Walny Zjazd, życząc Towarzystwu pomyślności w dalszej pracy.

Na tem posiedzenie Walnego Zjazdu zamknięto.

Sekretarz:

*Antoni Januszewski*

Prezes:

*Dr E. Bandrowski*

Redaktor protokołu:

*Dr Maryan Stepowski*

Stwierdzamy zgodność niniejszego protokołu z przebiegiem obrad, jako weryfikatorzy:

*Dr Julian Gertler*

Prezes Rady Nadzorczej T. S. L.

*Dr Stanisław Głabiński*

Członek Rady Nadzorczej T. S. L.

